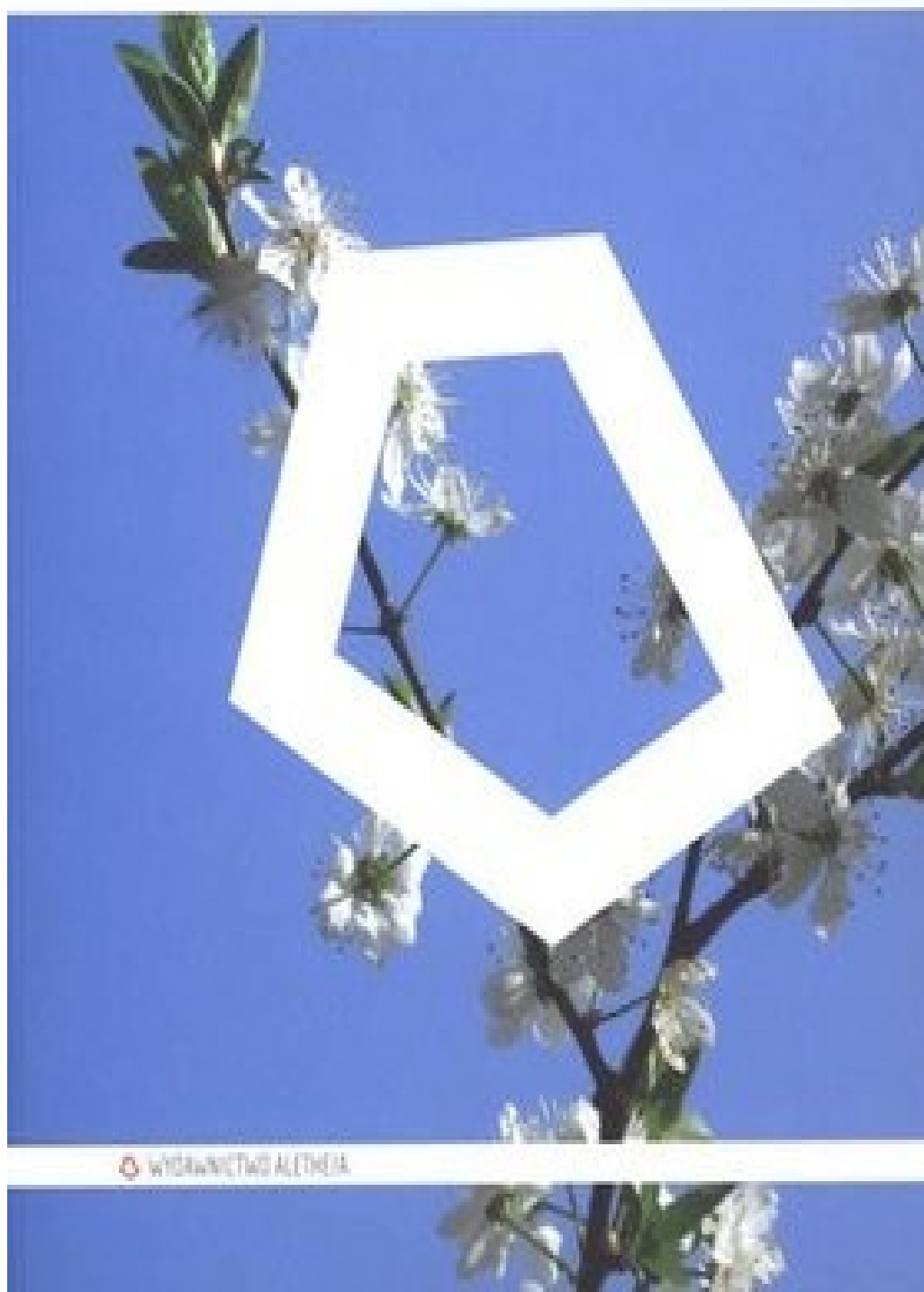


**Robert Graves**  
**Biała Bogini**



**Robert Graves**

# **Biała Bogini**

*Tytuł oryginału:*

*The White Goddess. A Historical Grammar of Poetic Myth*

*© Copyright for the Polish Translation by Ireneusz Kania*

## Spis treści

Powrót Bogini

Przedmowa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Poeci i Gęźbjarze

ROZDZIAŁ DRUGI

Bitwa drzew

ROZDZIAŁ TRZECI

Pies, Rogacz i Czajka

ROZDZIAŁ CZWARTY

Biała Bogini

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zagadka Gwiona

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wizyta w spiralnym zamku

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rozwiązania zagadki Gwiona

ROZDZIAŁ ÓSMY

Herkules na Lotosie

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Herezja Gwiona

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alfabet drzew (1)

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alfabet drzew (2)

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pieśń Amergina

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Palamedes i żurawie

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Rogacz w gąszczu

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Siedem filarów

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Święte, niewymawialne imię Boga

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Lew o Krzepkiej Dłoni

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Bóg o nogach byka

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Liczba bestii

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Rozmowa na Pafos w roku pańskim

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Wody Styksu

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Potrójna Muza

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Zwierzęta bajeczne

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Jeden jedyny temat poezji

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Wojna w niebie

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Powrót Bogini

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Postscriptum (1960)

## ***Powrót Bogini***

*Jackowi Dobrowolskiemu - poecie, piewcy Bogini Wielkiej Matki i Młodego Boga*

“W końcu XIX wieku Bóg zaczął umierać. Prawdę mówiąc, proces jego śmierci zaczął się już wcześniej - dla jednych w renesansie, dla innych w oświeceniu - ale właśnie w końcu ubiegłego stulecia Wielki Umierający znalazł swego herolda. Heroldem tym był Fryderyk Nietzsche. Oczywiście, nie on pierwszy zauważył, że Bóg umiera. Iluż to ateistów, agnostyków, wolnomyślicieli zapłaciło swym życiem za niedyskrecję, jaką popełnili dzieląc się z innymi nowiną, która olśniła ich z mocą objawienia: że Bóg (dla nich) umarł. Gdyż to właśnie dzieli ich od Nietzschego: oni mogli - czy powinni byli, jeśli chcieli zachować uczciwość - ogłosić śmierć własnego Boga. Nietzsche miał już prawo i odwagę obwieścić śmierć Boga Europy, a nawet dużej części ludzkości. - Właśnie: jakież to Bóg umarł dla tak wielu? (...) Tym, który rzeźwi w agonii naszej kultury i cywilizacji, jest najwyższe jej Bóstwo, jeden z Elohimów, Jahwe”. Tak pisałem przed laty w eseju *Renesans pogaństwa?* “Poezja”, 12,1988, s. 3-4.

Jahwe - “Ten, który jest” (czy poprawniej: “Ten, który będzie”, czyli “który się staje”) - Bóg Hebrajczyków, potem Izraela i Żydów - na przełomie er stał się także Bogiem chrześcijan, zrazu małej sekty żydowskiej, która w ciągu dwóch tysięcy lat rozrosła się do miliardowej rzeszy wiernych zorganizowanych w trzech wielkich Kościołach: grecko-ortodoksyjnym, rzymskokatolickim i protestanckim (jedynym z nich - pluralistycznym). Wreszcie, przeszło sześćset lat potem, utożsamiony z Allachem islamu, stał się Bogiem trzeciej z kolei “religii księgi”. Wyznawcy wszystkich tych trzech religii są przekonani, że czczą jednego, wspólnego im Boga, jeśli nawet - w jego imię, o ironio - przychodziło im nienawidzić się i zwalczać.

Wszakże nie dzieje Jahwe tu piszemy. Dokonały tego świetne pióra Karen Armstrong: w *Historii Boga*, 1995, i Jacka Mileasa: w *Biografii Boga*, 1998. W niniejszym Wstępie do arcydzieła Roberta Gravesa, jakim jest jego *Biała Bogini*, podobnie jak w przytoczonej monografii, główną heroiną jest Bogini Wielka Matka, żeński aspekt Bóstwa. Postać Jahwe zatem będzie tu dla nas jedynie Partnerem, męskim odpowiednikiem i kontrapunktem.

Niemal od dwóch tysięcy lat żyjemy w Europie (i w jej licznych kolonialnych i postkolonialnych wypustkach) w kręgu kultury - i religii - patriarchalnej. Jahwe - Bóg Ojciec, “Starodawny” ze *Starego Testamentu*, w Trójcy Świętej Jedyny w chrześcijaństwie i zdecydowanie “męski” Allach w islamie - jest głównym i (teoretycznie, bo w praktyce ma wielu pomniejszych konkurentów) wyłącznym Bóstwem naszej kultury. Powiedzieliśmy, że to patriarchalne Bóstwo zaczęło już umierać. Od kiedy właściwie? Od czasów renesansu? Od oświecenia? Dopiero w XIX wieku, kiedy Hegel - jeszcze przed Nietzschem - zaczął mówić o “śmierci Boga”? A może, na dobre, w XX wieku, stuleciu dwóch wojen światowych, Holokaustu, Hiroszimy i Nagasaki? Ale, z drugiej strony, był przecież taki czas, kiedy Jahwe, Autor trzech natchnionych ksiąg: *Starego Testamentu*, *Nowego Testamentu* i *Koranu* - jeszcze się nie był objawił Abramowi z Ur, Mojżeszowi (być może) Egipcjaninowi, Jezusowi z Nazaretu czy Muhammadowi z Mekki. Cóż to był za czas poprzedzający objawienie się Boga?

Był to czas Bogini, Bogini Wielkiej Matki.

“Na początku była Bogini Matka” - tak mogłaby zaczynać się jej Ewangelia.

Wielką Boginię znają - lub znały, a jedynie o niej zapomniały - wszystkie ludy Ziemi. Jej objawienia i początki ludzkiej wiedzy o niej giną w mgłach prehistorii: może była jeszcze Bóstwem Atlantydy lub przynajmniej ocalałych z niej rozbitków. Cześć dla niej i wiedza o niej dotarły w najlepszym stanie na starożytny Bliski Wschód i do basenu Śródziemnomorza, ale nieobce też były ludom indoeuropejskim. Ludy tych obszarów znały ją pod wieloma imionami: Insna, Isztar, Aszarte, Hebat, Kybele, Anahita, Izyda, Potnia, Gaia, Rea i Demeter - to personifikacje Bogini Matki u Sumerów, Akadów, Kananejczyków, Hetytów, Frygijczyków, Persów, Egipcjan, Kreteńczyków i Greków.

Wielka Bogini, przez Rzymian nazywana *Magna Mater*, jest Matką bogów i ludzi. Jako taka jest zarazem jednością i dwójnią, i wielością. Jako jedność jest Bezdnią, boskością absolutną, apofatycznym Prawzorem wszechświata, niepoznawalnym i niewyraźnym. Jako dwójnia jest Różą Kosmosu - róża często bywała jej symbolem - zarazem bowiem jest Duchem i Naturą, Dziewicą i Matką, Światłością i Nocą, miłością i zagrożeniem. Jako wielość wreszcie jest Boginią Troistą: narodzinami, życiem i śmiercią, jest także Czwórcą: Dziewicą, Małżonką, Matką i Starką, i na koniec samą wielością: plejadą swych boskich przejawów.

“«Wielka Matka», wszystko obejmujący, nieubłagany «świat», w niebieskiej szacie utkanej z gwiazd, ocieniona złotymi owocami i łagodnie oświetlona sierpem Księżycy, patrzy ze współczuciem na biedne stworzenie, które wszak sama obejmuje twardymi rękami tak mocno, że krwawi ono z głębokich ran. Cierpienie spowodowane tym rozdarciem przez dwa przeciwieństwa, wyższą i niższą sferę naszego bytu, oraz wynikające stąd napięcie wskazują, że życie jest wprawdzie męczarnią, ale zarazem obietnicą na odrodzenie się w dziecku jako symbolu «jaźni» oraz na promienie Słońca docierające aż do głębi bezdennego łona światów”. (W tak podniosłych słowach przedstawia Boginię Jolande Jacobi w swej *Psychologii C. G. Junga* 1968, s. 158.

Pradziejowa Bogini Matka nie jawi się człowiekowi sama. Zawsze, a przynajmniej z reguły, towarzyszy jej Młody Bóg: jej syn i małżonek zarazem, związany z rocznym cyklem przyrody, ginący na jesieni i zmarłych wstający na wiosnę, zawsze związany z Boginią jako Naturą i Ziemią. U Sumerów był nim Dumuzi, u Babilończyków - Tammuz, w Syrii - Adonis, we Frygii - Attis, w Egipcie - Ozyrys.

Bogini Wielka Matka pojawiła się człowiekowi i ludom - jak można sądzić - w czasach prehistorycznych (neolit). Wszakże czytający te słowa żyją na przełomie XX i XXI wieku ery chrześcijańskiej i tylko nieliczni byliby w stanie odkryć na najniższych piętrach swej *psyche* zdolność takiego doświadczenia i przeżycia Bogini, jakie było dostępne ludziom tamtych czasów. Jak zatem my, ludzie współcześni, możemy odpowiedzieć sobie na pytanie: “Czym była religia Wielkiej Matki w życiu człowieka i ludów przed wieloma tysiącami lat?”

Do odpowiedzi na to pytanie można dotrzeć dwiema drogami: wewnętrzną i zewnętrzną.

Droga wewnętrzna dostępna jest dziś właściwie każdemu człowiekowi. Być może najlepiej interpretuje ją psychologia analityczna C. G. Junga. “Teoria archetypów - piszą Andrew Samuels, Bani Shorter i Fred Plaut w swym *Krytycznym słowniku analizy Jungowskiej* (Warszawa 1994) - doprowadziła Junga do hipotezy, że wpływ, jaki wywiera matka na swoje dzieci, niekoniecznie pochodzi od samej matki jako osoby i jej

aktualnych cech charakteru. Istnieją bowiem jakości, które matka zdaje się posiadać, ale które w rzeczywistości wypływają z archetypowej struktury otaczającej «matkę» i są rzutowane na nią przez dziecko»; (s. 220). Dodajmy tu tytułem objaśnienia: Przez «archetyp» Jung rozumiał najgłębszą wrodzoną dynamiczną strukturę *psyche* człowieka będącą prawzorem zarówno zachowania się, jak poznania ludzkiego; archetyp jako taki jest niepoznawalny - analogicznie do idei Platona i «rzeczy samej w sobie» Kanta - tzn. ma charakter numinalny i nieświadomy (jego «siedzibą» jest tzw. nieświadomość zbiorowa). Natomiast archetypy w liczbie mnogiej manifestują się świadomości przez symbole (obrazy) wyrażające podstawowe i uniwersalne doświadczenia człowieka, takie jak narodziny, małżeństwo, macierzyństwo, śmierć czy odrodzenie; w rozwoju człowieka - procesie indywiduacji - główną rolę odgrywają takie archetypy, jak cień, anima i animus, Stary Mędrzec i Wielka Matka oraz jaźń; (por. Z. W. Dudek, *Psychologia integralna Junga*, Warszawa 1995.) «Wielka Matka - kontynuują autorzy *Krytycznego słownika...* - to określenie ogólnego obrazu, wytworzonego ze zbiorowego doświadczenia kulturowego. Jako obraz odkrywa ona archetypową pełnię, ale też pozytywno-negatywną polaryzację. Dziecko w okresie wczesnej zależności od matki z reguły dąży do organizowania swoich doświadczeń wokół jej pozytywnych i negatywnych biegunów. Biegun pozytywny zbiera takie cechy, jak «matczyna troskliwość i współczucie; magiczny autorytet żeńskości; mądrość i duchowy zachwyt, które przerastają rozum; instynkt czy impuls opieki; wszystko, co jest łagodne, wszystko, co pielęgnuje i podtrzymuje, co przyspiesza wzrost i płodność». Krótko mówiąc - dobra matka. Negatywny biegun przywodzi na myśl złą matkę: «wszystko, co tajemne, ukryte, ciemne; otchłań, świat zmarłych, wszystko, co pożera, uwodzi i truje oraz wszystko to, co jest przerażające i czego nie da się uniknąć, jak losu»“ C. G. Jung, *Collected Works*, 9i, par. 158. Z perspektywy rozwojowej oznacza to rozdzielenie macierzystego *imago* (obrazu) (...). Jung wykazuje, że takie kontrasty są szeroko rozpowszechnione w obrazowaniu kulturowym wszystkich narodów, toteż ludzkość jako całość nie uważa za dziwne czy nie do przyjęcia, że matka mogłaby być rozdwojona. Lecz ostatecznie dziecko musi dojść do porozumienia ze swoją matką jako osobą i umieć scalić swoje kontrastowe jej postrzeżenie, jeśli ma się do niej ustosunkować w całej pełni (...) Do dualizmów indywidualny-archetypowy oraz dobry-zły musimy dodać dualizm ziemski-duchowy: Wielka Matka w swoim chtonicznym, wiejskim przebraniu i w swojej boskiej, efemerycznej, dziewiczej postaci. To również znajduje swoje odbicie w zwykłych wyobrażeniach matki, które tworzy dziecko (...). Jung przeczuwał, że obraz Wielkiej Matki jest czym innym dla mężczyzn i czym innym dla kobiet. Ponieważ to, co żeńskie, jest obce mężczyźnie, będzie miało tendencję do umiejscawiania się w nieświadomości, wywrze więc większy wpływ przez to właśnie, że jest zakryte. Kobieta dzieli to samo świadome życie, co jej matka, i dlatego obraz matki jest i mniej przerażający, i mniej dla niej atrakcyjny niż dla mężczyzny” (tamże, s. 220-221). Tak - w krótkim zarysie - przedstawia się wewnętrzna droga przeżycia i poznania archetypu Wielkiej Matki: w osobowym kontakcie z Nią dostępnym przede wszystkim dziecku, ale także w dorosłym życiu człowieka, w formie zdrowej (czyli problem uwolnienia się od jej wpływu), jak też chorej («matka pożerająca», tj. infantylicyzująca swe potomstwo).

Zanim zajmiemy się zewnętrzną drogą człowieka oraz ludzkości dającą przeżycie i poznanie Wielkiej Bogini poprzez kulturę w ogóle a religię w szczególności, raz jeszcze przypomnijmy, co psychologia C. G. Junga mówi o Bogini Matce jako archetypie w jego wielorakim znaczeniu. Otóż, zgodnie z tą psychologią,



Bogini Matka jako archetyp żyjący w zbiorowej *psyche* ludzkości reprezentuje tę fazę - zaakcentujmy tu aspekt jego rozwoju w czasie - aktualizacji ludzkiej jaźni (będącej najwyższym "sternikiem" *psyche* człowieka, zarazem jej centrum i obwodem), w której już to jeszcze w ogóle nie doszło, już to można mówić dopiero o początkach zróżnicowania duszy ludzkiej na dwie przeciwstawne i zarazem uzupełniające się sfery: psychiki nieświadomej (*das Unbewusste*) i świadomości. A czego nosicielem w duszy ludzkiej jest Młody Bóg? Zgodnie z tym ujęciem, jest on nosicielem *ego* człowieka (jego centrum świadomości) w jego wczesnej fazie rozwoju - w fazie wczesnego zróżnicowania, tj. oddzielania się od jaźni. W tej fazie *ego* człowieka jest jeszcze prawie całkowicie uzależnione od jaźni, jak dziecko uzależnione jest od matki. Z niej czerpie ono życie, w niej umiera - i dzięki niej zmartwychwstaje - w skali dnia i nocy, lata i zimy, życia, śmierci i kolejnego wcielenia.

W pierwszej fazie opisywanego procesu Bogini Matka panuje niepodzielnie. Młody Bóg bowiem jest jej jeszcze podporządkowany całkowicie; jest to zarazem w życiu psychicznym człowieka faza dominacji jaźni - jego *ego* - świadomość jest dopiero u początków swej dyferencjacji. Pierwszym, który w nowożytnej myśli europejskiej ukazał związek między religią Bogini Matki a życiem społecznym i kulturą, był szwajcarski myśliciel Johann Jakob Bachofen (1815-1887) w swym dziele *Das Mutterrecht* z 1861 r. Rozpatruje historię świata jako wieczną walkę między światłością i ciemnością, Niebem i Ziemią, pierwiastkiem męskim i kobiecym. Dla niego Ziemia jest "nosicielką macierzyńskości", Słońce zaś "nosicielem zasady ojcowskiej". Wizję Bachofena - władztwa Bogini Matki w ramach matriarchatu jako systemu społeczno-kulturowego - wsparły (przynajmniej w pewnym stopniu) badania archeologiczne i prehistoryczne przeprowadzane przede wszystkim w Azji Zachodniej i w krajach Śródziemnomorza. O religijnej i kulturowej dominacji Bogini Matki świadczą liczne znaleziska od Catal Hüyük w Anatolii (8-7 tysiąclecie p.n.e.) poprzez Mezopotamię. Bogini - i boginiom - Indoeuropejczyków poświęcone jest dzieło Roberta Gravesa.

W drugiej fazie tego procesu - przejściowej fazie patriarchalnego buntu mężczyzn - Młody Bóg emancypuje się stopniowo (choć nieraz gwałtownie) spod władzy Bogini Matki i wraz z innymi bogami "męskimi" tworzy pod własną egidą (henoteizm) patriarchalny panteon politeistyczny. Nie ulega wątpliwości, że również Jahwe miał taką fazę w swoich dziejach, kiedy był jeszcze małżonkiem i Młodym Bogiem przy boku Bogini. Małżonką Jahwe była wtedy bogini Anat z Ugarit w Syrii, on sam zaś był bogiem burzy. Tę fazę najpiękniej ilustruje historia religii starożytnej Grecji (łącznie z jej pradziejami minojskimi): nie tylko Pramatki - Gaia, Rhea i Demeter - ale także "pomniejsze" boginie, takie jak Hera, Kore, Pandora, Afrodyta, Artemida, Selene czy Hekate, stają się - zapewne w toku podboju matriarchalnych Pelazgów (i Kreteńczyków) przez patriarchalnych Hellenów (Jonów, Dorów i Etolów) - jedynie małżonkami męskich bogów; pięknie przedstawia to Charlene Spretnak w swej książce *Lost Goddesses of Early Greece* (Berkeley, California, 1978). W życiu psychicznym człowieka jest to faza narastającej emancypacji jego *ego* - świadomości - postępującego procesu stłumienia i wypierania wielu treści psychicznych, które zasilają sferę *psyche* nieświadomej. Tak Bogini Matka i jej córki zaczynają schodzić w "podziemia" kultury - por. mit o Demeter i porwaniu Kore przez Hadesa - opuszczać jej miasta i kryć się w przyrodzie, Młody Bóg zaś jako *ego* staje się centrum pola świadomości, podporządkowując sobie poszczególne części psychiki (kompleksy jako tzw. małe osobowości).

W trzeciej fazie tego procesu - fazie całkowitej hegemonii patriarchy - Młody Bóg “dojrzeć”, “osiąga dorosłość” i nawet “starzeje się”, stając się z reguły Bogiem Jedynym, który choć nie neguje istnienia innych bogów, to jednak przyznaje im jedynie status konkurencyjnych idoli lub wręcz demonów. W tej fazie Bogini Matka otrzymuje w najlepszym razie godność *sui generis* małżonki Boga (np. w siwaityzmie hinduskim jako energia Siwy - Siakti) lub jednego z jego przejawów (np. w relacji Jahwe - Mądrość Boża - gr. *Sofia* czy łac. *Sapientia*), w najgorszym zaś staje się Demonem (np. upadły aspekt Sofii w gnostycyzmie czy wyobrażenie Lucyfera jako niewiasty w antropozofii). W psychicznym życiu człowieka jest to faza pełnej hegemonii *ego* - najlepiej można ją obserwować na gruncie rozwoju judaizmu i chrześcijaństwa oraz kultury i cywilizacji przez nie inspirowanych - które (przynajmniej w formach ekstremalnych) głosi swą absolutną wyłączność w rodzinie kompleksów *psyche* i posuwa się do niewiedzy co do istnienia nieświadomej *psyche* indywidualnej i zbiorowej.

W trzeciej fazie tego procesu istnieje jeszcze, choć w postaci tła czy reliktu, “formacja matriarchalna”: kult Bogini Matki i Młodego Boga oraz dominacja jaźni nad *ego* w psychice ludzi (zarówno u Greków i Rzymian, jak i - być może jeszcze żywej - u Celtów, Germanów i Słowian), a zatem pogaństwo *sensu strictissime*. Po drugie, występuje w nim - dominująca w ówczesnym świecie - “formacja patriarchy wstępującego”: kult henoistycznego Boga (np. Zeusa czy Jowisza) otoczonego panteonem niemal równych mu bogów i bogiń oraz nasilające się zróżnicowanie *ego*-świadomości koegzystującej z licznymi kompleksami psychicznymi, czyli pogaństwo politeistyczne, zmierzające już ku monoteizmowi; w jego łonie zrodziła się też nowa propozycja umysłowa - filozofia - której pewne systemy (np. neoplatonizm czy stoicyzm) bliskie są monoteizmu. Po trzecie, w okresie tym istnieje już od dawna (choć najmłodsza, bo ledwo od półtora do dwóch tysięcy lat), jak też w pewnej izolacji i niejako na marginesie pogańskich kultur i cywilizacji antycznych, “formacja patriarchy zwycięskiego”: kult monoteistycznego Boga Jahwe, dla którego wszyscy “pomniejsi” bogowie są jedynie bożkami względnie demonami, jak również - związana z tym - hegemonia *ego*-świadomości w *psyche* człowieka tej formacji, hegemonia, która - według C. G. Junga - zarówno wytworzyła psychikę indywidualną, jak i nadała *ego*-świadomości rangę absolutnego władcy całego psychicznego życia człowieka.

Spróbujmy teraz prześledzić losy Bogini Matki zarówno w mozaizmie, czy judaizmie, jak i w trzech nurtach chrześcijaństwa (w Kościele grecko-ortodoksyjnym, rzymskokatolickim i protestanckim), z małą dygresją na rzecz islamu, oraz w czasach “śmierci Boga” monoteistycznego.

W objawionej księdze mozaizmu i judaizmu, ale także przejętej przez całe chrześcijaństwo trzech Kościołów (odrzucili ją tylko starożytni gnostycy chrześcijańscy) - w *Starym Testamencie* - w *Przypowieściach Salomona* pochodzących z VIII wieku p.n.e. znajdujemy *Hymn do Mądrości* (8-9), dołączony do nich trzysta lat później. Miał się on stać ostatnim manifestem Bogini w ortodoksyjnej religii żydowskiej. Mądrość tak mówi tam o sobie:

*Pan stworzył mnie jako pierwociny swojego stworzenia,*

*na początku swych dzieł, z dawna.*

*Przed wiekami byłam ustanowiona, od początków przed powstaniem świata,*

*Gdy jeszcze nie było morza zostałam zrodzona (...).*

*Zanim góry były założone i powstały wzgórza, zostałam zrodzona,*

*Gdy jeszcze nie uczynił ziemi i pól (...).*

*Gdy budował niebiosą, byłam tam (...).*

*Gdy w górze utwierdzał obłoki (...),*

*Gdy morzu wyznaczał granice (...),*

*Ja byłam u jego boku mistrzynią,*

*byłam jego rozkoszą dzień w dzień,*

*igrając przed nim przez cały czas,*

*Igrając na okręgu jego ziemi,*

*rozkoszując się synami ludzkimi.*

*Otóż teraz słuchajcie mnie, synowie:*

*Błogosławieni ci, którzy się trzymają moich dróg! (...)*

*Błogosławiony człowiek, który mnie słucha (...),*

*Bo kto mnie znalazł, znalazł życie i zyskał łaskę u Pana.*

*Lecz kto mnie pomija, zadaje gwałt własnej duszy:*

*Wszyscy, którzy mnie nienawidzą, miłują śmierć.*

W tekście tym Boginię Matkę spotykamy już jako postać wtórną w relacji do Jahwe: “Pan stworzył mnie”, stwierdza ona, ale “jako pierwociny swojego stworzenia”, “od początków przed powstaniem świata”, zatem jako “pierwszą po Bogu”. Mądrość Boża była “mistrzynią” i “rozkoszą” swego Stwórcy “igrając” przed nim “na okręgu jego ziemi”, a więc przydając kreacji nastrój ludyczny i zarazem wiążąc się z ziemią (telluryczny aspekt Bogini). Jednocześnie Bogini ściśle wiąże się z “synami ludzkimi”, którym daje życie. Tak więc Bogini Matka wprawdzie zostaje tu podporządkowana Jahwe, ale odgrywa jeszcze ogromną rolę w relacji z nim, jego stworzeniem i z ludźmi.

O ile *Hymn do Mądrości* można było nazwać manifestem Bogini Matki, o tyle starotestamentowa *Pieśń nad Pieśniami* (VIII-II w. p. n.e.), jeden z najpiękniejszych liryków miłosnych w literaturze światowej, zasługuje na miano “hymnu o miłości” między mężczyzną i kobietą, peanem kobiety na cześć mężczyzny i peanem mężczyzny na cześć kobiety na wszystkich trzech ich poziomach bytowania: cielesnym, psychicznym i duchowym. Zarazem jest to pieśń o harmonii: pochwała piękna ludzkiego ciała, duszy ludzkiej i ducha człowieka; tak też rozumiano ją przez wieki zarówno w judaizmie, jak w chrześcijaństwie (pra-

wowiernym i heretyckim): jako pochwałę płci, erotyki i *agape* - związku boskości w mężczyźnie z boskością w kobiecie. Toteż *Pieśń nad Pieśniami* stała się fundamentalnym tekstem mistyki żydowskiej, chrześcijańskiej i islamskiej opierającej się na przeżyciu miłości jako więzi łączącej człowieka z Bóstwem. Znajdujemy tu echo prastarego mitologemu więzi łączącej Boga Nieba z Boginią Ziemią, a w teologii boskiego ducha z ludzką duszą.

Postać Mądrości Bożej z *Przypowieści Salomona* ulega metamorfozie w gnozie i mistyce żydowskiej - w kabale (przekaz, tradycja), rozwijającej się od II lub III w. n.e. Przybiera tu postać *Szechiny* (*szachan* = mieszkać) - obecności Boga w świecie, jego immanencji. "Z biegiem czasu - pisze Bohdan Kos w eseju *Kilka podstawowych pojęć kabały* ("Gnosis", nr 10, sierpień 1998, s. 15-33) - zaczyna oznaczać żeński aspekt Boga (...). W *Zoharze* (XIII w.) nabiera charakteru osobowego, jest Królową, Matką, Córką Króla. Związek Absolutu z nią ma wyraźnie aspekt seksualny (...). Jej liczbą jest 2, literą *be(j)t*, słowem *be(j)t* - dom. Wobec ducha jest materią, wobec duszy ciałem, wobec nieba ziemią, w mikroświecie - wobec mężczyzny jest kobietą. Kabała utożsamia ją z najniższą *sefirą* - królestwem *malchut*. W systemie Lurii (XVI w.) (...) stanowi swoiste centrum stworzenia - jego najczulszy punkt".

Mądrość Boża ze *Starego Testamentu* w chrześcijaństwie przybrała przede wszystkim postać Sofii z czasem uosobionej w Najświętszej Marii Pannie (Dziewicy).

W *Nowym Testamencie* Sofia (wszakże bez użycia tego określenia) występuje - rzecz znamieną - w ostatniej, najbardziej kontrowersyjnej i najpóźniej włączonej do kanonu jego księdze: w *Objawieniu św. Jana*, umiłowanego ucznia Pana, w wizji przyszłości: "I ukazał się wielki znak na niebie: Niewiasta odziana w Słońce i Księżyc pod stopami jej, a na głowie jej korona z dwunastu gwiazd; A była brzemienna, i w bólach porodowych i w męce rodzenia krzyczała" (12, 1-2). Ale oto grozi jej "rudy smok" o siedmiu głowach i dziesięciu rogach, i staje przed nią, by pożreć jej dziecię. "I porodziła syna, chłopczyka, który rządzić będzie wszystkimi narodami laską żelazną (...) I uciekła niewiasta na pustynię, gdzie ma miejsce przygotowane przez Boga" (12, 5-6). Smok zrzucony na ziemię, "zaczął prześladować niewiastę (...) I dano niewieście dwa skrzydła wielkiego orła, aby poleciała na pustynię na miejsce swoje, gdzie ją żywią przez czas i czasy, i pół czasu" (12, 13-14). Zagrożonej tym razem przez węża "ziemia przyszła z pomocą" (12, 16). Wizjoner z Patmos ukazuje tu Niewiastę Słoneczną z przyszłości i przyszłe kosmiczne narodziny Chrystusa, narodziny nowej chrześcijańskiej i kosmicznej świadomości w człowieku: Sofia jako kosmiczna Dziewica ukazuje nam Boga objawiającego się w człowieku i kosmosie (por. Emil Bock, *Appokalypse*, Stuttgart 1951).

Postać Sofii stała się centralną postacią w jednym z mitologicznych nurtów starożytnej gnozy i gnostycyzmu, przede wszystkim w systemie Walentyna z II w. n.e. i w przypisywanym mu tekście *Pistis Sophia*. Gilles Quispel tak w swej pracy pt. *Gnoza* (Warszawa 1988) przedstawia mit walentyński: "Z Głębi i Ciszy narodził się *Nous*, który rodzi (...) *eony* względnie archetypy. Ostatniego z tych eonów, Sofię, przemogła jej pyszna żądza poznania Niepoznawalnego. Powodowana swoim *erosem*, zaczęła wznosić się i podążać wciąż dalej i dalej. Pochłonięłaby ją być może słodycz, której spróbowała, i rozplynęłaby się w nieokreśloności boskiego bytu, gdyby nie została strącona u progu (*horos*) dzielącego Bóstwo od tego, co stworzone. Została wypędzona z *Pleromy* (Pełni) i w swym osamotnieniu zrodziła nicość (*kenoma*),

przestrzeń (...). Syn, którego rodzi, preegzystujący Jezus, prototyp człowieka duchowego, opuszcza Matkę i powraca do swego początku. Matka, pozostawiona sama, doznała boleści; cierpienie, strach, zwątpienie i niewiedza to postacie jej męki (*pathos*). Stąd powstały elementy tego świata (...). Istotą świata jest zatem, jako *kenoma*, ułuda, jako *pathos* - cierpienie, zaś korzeniem świata jest niewiedza. Przez współczucie z upadłą Sofią nieznaną Bóg pozwala, żeby wyszedł z niego Duch Święty, który obdarza eony, trwające dotąd w nieświadomym byciu, świadomością boskiego pochodzenia. Z wdzięczności za to eony gromadzą (...) to, co w nich najpiękniejsze (...), i w ten sposób tworzą Chrystusa, wcielenie wszystkich archetypów, który zostaje posłany do Sofii, ducha świata na wygnaniu. Wybawia Sofię z jej cierpienia i rozpoczyna dzieło stworzenia świata, tworząc go z elementów Chaosu: świat, nad którym panuje Demiurg Jahwe, jest środkiem służącym upadłemu duchowi do oczyszczenia się (*katharsis*) (...). Właśnie po to w materialnej powłoce ciała i rozumno-moralnej powłoce psychiki zostaje złożony zarodek człowieka duchowego, nieświadome «ja» zrodzone z Sofii z oglądu Zbawcy. Owa *pneuma* (duch) zostaje ukształtowana przez życie w świecie i dzięki połączeniu z ciałem i *psyche* otrzymuje «ukształtowaną istotę» (...). Po stworzeniu świata rozpoczyna się historia. Przebiega ona w trzech fazach: po pogańskim (...) okresie następuje wiek żydowskiego Prawa (...), który (...) traktuje się jako przygotowanie do Ewangelii. (...) Pneumie potrzeba jeszcze gnozy, która odpowiada na egzystencjalne pytanie: «Kim jestem, w jaki świat zostałem wrzucony, dokąd spieszę, przez kogo będę zbawiony?» Dlatego narodził się Jezus (...). Jest on praobrazem człowieka duchowego. Jego życie ma być przykładem dla drogi każdego pneumatyka. (...) Lecz Chrystus głosił nie tylko gnozę, lecz również przeszedł przez śmierć. (...) Boski mistrz fortelu zwyciężył śmierć i zmartwychwstał. (...) (Tak) wybrani, *ecclesia*, którzy jako *corpus Christi* identyfikowani są z Sofią, mogą teraz powrócić aż do granic *Plewmy*. W chwili, gdy wszystkim pneumatykom zostanie objawiona gnoza, zakończy się proces historii (...). Oblubienica zaś, Sofia, wiodąc Oblubieńca, i otoczona pneumatykami, wchodzi do komnaty nowożeńców i dostępuje oglądu Boga” (s. 133-135). Tu Sofia otrzymuje niemal rangę Współzbawiciela. Mądrość Boża występuje tu też przede wszystkim w swej dawnej roli - jako Bogini Matka: to ona rodzi Demiurga zwanego najczęściej Jaldabaothem, kosmicznego ignoranta, w swej pysze wierzącego, że jest “Bogiem Najwyższym”, i okrutnika, który już to wprowadził do kosmosu zło i cierpienie, już to je toleruje i wykorzystuje dla własnych celów; dlatego też dla jednych gnostyków był on Bóstwem *minorum gentium*, ale już dla innych istotą wręcz demoniczną. Również na gruncie gnozy i gnostycyzmu dochodzi do *sui generis* rozszczepienia Bogini Sofii: z jednej strony ma ona wyższy aspekt jako Sofia Niebiańska, eon wywodzący się z Niewyraźnego Ojca, Bezdni i Milczenia, z drugiej wszakże jest Sofią *Achamoth* lub *Prounikos*, jej aspektem upadłym, matką Demiurga i wraz z nim jego poronionego świata. Mamy w tej wizji do czynienia ze swoistą wersją mitologemu “Zbawiciela zbawianego”, w której Sofia Niebiańska i Chrystus Zbawiciel ratują Sofię upadłą i jej syna (ludzkość).

Ortodoksyjne chrześcijaństwo Kościoła wschodniego (podobnie zresztą jak Kościoła łacińskiego) głosi Boga w Trójcy Świętej Jedyne. Bóg ten w procesie kreacji powołuje odwiecznie do bytu przede wszystkim Mądrość Bożą, Sofię Niebiańską, która zawiera jego idee o świecie. Odpowiada jej Sofia stworzona, idealna sfera świata, która warunkuje i kształtuje całą konkretną jedność świata, i idealny porządek kosmosu łączy w jeden żywy byt w jego wielokształtnych aspektach. “Ta Sofia stworzona - pisze Paul Evdokimov w

swym *Prawosławiu* (Warszawa 1964) - jest stworzona «według obrazu» Sofii niebiańskiej (...). Podobna wizja «sofiologiczna» (...) stwierdza spaczenie wynikłe z wolności, którą rozporządza stworzenie (...). Głębokie pomieszanie stosunków powoduje (...) fakt, który sofiologowie nazywają ściemnionym obliczem Sofii stworzonej. Sofia ziemską, idealny korzeń stworzenia, musi osiągnąć podobieństwo z Sofią niebiańską, lecz wolność ducha ludzkiego naruszyła tę hierarchię i wypaczyła stosunki między bytem i jego «sofijnymi» zasadami. Zło wkradło się w «tkaniny» bytu. Stanowi ono hodowlę bakterii świata pasożytniczego, narodził się będąca parodią Sofii, «nocny aspekt» stworzenia, jego demoniczną maskę» (s. 97). W przypisie zaś czytamy: «Rozróżnieniu sofiologów między obliczem jasnym i ciemnym, dziennym i nocnym Sofii odpowiada «wiedza wieczorna» i «wiedza poranna» w pismach św. Augustyna».

Nie można nie zauważyć uderzającego podobieństwa między gnostyckim mitologemem Sofii Niebiańskiej i Sofii Achamoth a mistycznym doświadczeniem Ojców Kościoła wschodniego i jego teologów. Jednakże dzieli je także istotna różnica: w gnostycyzmie mamy do czynienia z Upadkiem w *Pleromie*, jakiemu uległ jeden z eonów, Sofia, w chrześcijaństwie grecko-ortodoksyjnym, choć bunt aniołów z Lucyferem na czele w skali kosmicznej poprzedza upadek człowieka, to jednak właśnie ten Upadek, jako skutek nadużycia wolności, jest przyczyną rozdarcia Mądrości Bożej na «jasną» i «ciemną».

A jak przedstawia się relacja między Sofią Niebiańską a Marią z Nazaretu, matką Jezusa? Pamiętając, że prachrześcijaństwo było zrazu traktowane - i w pewnej mierze samo się tak traktowało - jako sekta judaistyczna (niewątpliwie bliska ascetycznym esseńczykom), jak o tym świadczy spór między takimi tradycjonalistami, jak św. Jakub, zwany «bratem Pana», i św. Piotr, a «nowatorem», św. Pawłem, przyszłym «apostolem pogan» (sobór apostołów w Jerozolimie w 50-51 r.), przyjmujemy jako rzecz oczywistą, że - zgodnie zresztą ze zdecydowanie «patrocentryczną» postawą jego Założyciela - centralną w nim postacią był Bóg Ojciec. Dogmat o Trójcy Świętej sformułowany został dopiero na soborach w Nicei w 325 r. i w Konstantynopolu w 381 r. Przede wszystkim więc z tego względu postać Matki Jezusa ani w *Nowym Testamencie*, ani w pierwotnym Kościele nie odgrywała większej roli: natomiast w odczuciu późniejszego Kościoła i jego wiernych ona sama i jej «boski», sofijny aspekt, pozostawały wówczas niejako «w ukryciu», przysłonięte przez jej aspekt czysto ludzki.

O tym, jak wielkie było to «ukrycie», świadczy fakt, że jeszcze w IV w. Doktor Kościoła św. Epifaniusz w swym dziele pt. *Panarion*, (374-377 r.) w którym przedstawia wykaz kilkudziesięciu «herezji», zalicza do nich - jako «herezję 79» - sektę tzw. kollorydian (gr. *kollyns* = bochenek chleba), którzy czczą Marię jako Królową Niebios, w jej imię ofiarując chleb i dzieląc się nim. Toteż bez wahania powiada: «Niech czczeni będą Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, ale niech nikt nie czci Marii». Geoffrey Ashe, autor monografii *The Virgin*, London 1976, może zatem stwierdzić: «O ile wiemy, kult Marii zaczął się od owych kollorydian, zaczął się od jej adoracji na jej własnych prawach jako postaci Bogini» (s. 151). Ten «heretycki» kult Marii, który potępia, nie przeszkadza św. Epifaniuszowi w identyfikowaniu jej z Niewiastą z *Objawienia św. Jana*.

Kościół chrześcijański (jednolity do Wielkiej Schizmy z 1057 r.) pozostawiał zarówno Sofię, jak i Marię, jako Matkę Jezusa Chrystusa, w ukryciu aż do Soboru w Efezie w 431 r. Kościół wschodni «... flirtował z równaniem Sofia-Maria - jak pisze Ashe, *op. cit.*, s. 214 - ale w ogólności wycofał się z tego»; dopiero prawosławie rosyjskie termin Sofii zastosowało do Marii - i wyraziło to w swych ikonach - w stopniu

dotychczas niespotykanym. Sobór w Efezie był sceną walki między patriarchą Konstantynopola Nestoriuszem (381-451) a patriarchą Aleksandrii Cyrylem (zm. 444 r.). “Wyciągnął on (Nestoriusz) konsekwencje z dogmatu o Trójcy Świętej ustanowionego na Soborach w Nicei w 325 r. i w Konstantynopolu w 381 r.: jeśli Chrystus jest współistotny z Bogiem Ojcem, to jak należy pojmować postać Marii, pytał. Zwyczajowo o Matce Jezusa zwykło się mówić jako o *Theotokos* (Bożej Rodzicielce), po łacinie: *Mater Dei*. Nestoriusz wątpił w słuszność tego predykatu. Żadne ciało ludzkie, nawet ciało Dziewicy Marii, nie mogłoby urodzić Boga. Raczej przygotowała ona ludzkie, fizyczne ciało, w którym miał zamieszkać Chrystus. Toteż należałoby (...) widzieć w niej «Rodzicielkę Chrystusa» (...) Jezus Chrystus posiadał dwie pełne formy egzystencji jako Bóg i jako człowiek fizyczny. Tak więc Maria nie mogła urodzić Logosu Boga, który ma naturę boską, przynależy jej tylko macierzyństwo ludzkiej natury Chrystusa-Jezusa” (Renate Riemek, *Glaube - Dogma - Macht. Geschichte der Konzilien* Stuttgart 1985, s. 47-48). W Efezie zwycięstwo odniósł jednak Cyryl, przeciwnik Nestoriusza. Marię uznano za *Theotokos*, Bożą Rodzicielkę - i taką pozostaje do dziś zarówno w chrześcijaństwie wschodnim, jak zachodnim.

“Samo imię *Theotokos*, Matka Boska, zawiera w sobie całą tajemnicę ekonomii”, powiada św. Jan Damasceński w *De fide orth.* III, 12. Cytatem tym zaczyna prezentację *Theotokos* współczesny prawosławny teolog Paul Evdokimov w swym dziele *Prawosławie*, (Warszawa 1964) i kontynuuje rapsod na jej cześć: “Analogia między Ewą, Maryją i Kościołem sięga swym pochodzeniem św. Ireneusza” (por. *Adv. haeres.* I, III, c. 22, n. 4) i odtąd dla Ojców Kościoła Maryja jest Niewiastą - nieprzyjaciółką Węża, Niewiastą odzianą w Słońce, Siedzibą Boskiej Mądrości w samej jej istocie: całością i czystością bytu. “Jest tylko jedna Dziewica Matka i miło mi jest nazwać Ją Kościołem” - mówi Klemens Aleksandryjski (*Paedagogus* I, c. 6). (...) Jeżeli Duch Święty - *panagion* - personifikuje samą jakość świętości Bożej (św. Cyryl, *De Trinitate*), to Dziewica, *hagiofania*, personifikuje świętość ludzkości. Jest to jakby całość archetypowa - *sofrosyne* - stanowiąca samo serce Kościoła. Dziewiczość samej struktury bytu, niezależnie od wszelkiego bytu, sama przez się triumfuje nad złem i ma niewymowną potęgę: sama obecność “Przezystej” jest nie do zniesienia dla demonicznych mocy. Maryja ontologicznie związana z Duchem Świętym jest ożywczym pocieszeniem, Ewą-Życiem, która chroni i opiekuje się wszelkim stworzeniem (...). “Urodziłaś *bez ojca* Syna, który przedwiecznie był zrodzony z Ojca *bez matki*” - głosi Pieśń *dogmatyczno-maryjna* św. Jana Damasceńskiego. Boskiemu ojcostwu Ojca odpowiada ludzkie macierzyństwo Kościoła (...). “Najświętsza Panna pochodząc z potomstwa Adama, została jednak zachowana od wszelkiej zmyy osobistej, od wszelkiego zła, które straciło w niej moc swoją dzięki stopniowemu oczyszczeniu Jej przodków, przez specjalną akcję Ducha Świętego oraz przez Jej własny wysiłek. W pięknych słowach Mikołaja Kabazilasa (1320-1391): “Wcielenie było nie tylko dziełem Ojca, Jego Mocy i Jego Ducha, lecz także dziełem woli i wiary Najświętszej Panny (...)”. Jezus mógł przyjąć ludzkie ciało, ponieważ ludzka natura Maryi dala Mu je. Dlatego Najświętsza Panna uczestniczy nie w Odkupieniu, lecz we Wcieleniu. W Najświętszej Pannie wszyscy mówią: “Przyjdź, Panie Jezu”. Oto dlaczego tekst *Credo*: “Urodził się z Ducha Świętego i Maryi Panny” - oznacza w pojęciu Ojców również tajemnicę drugiego urodzenia każdego wierzącego, zrodzonego *ex fide et Spiritu Sancto* (...). Odpowiedzią na *fiat* Stworzyciela jest *fiat* stworzenia: “Oto ja, Służebnica Pańska”. (...) Ludzkość składa jako najczystsą ofiarę - Dziewicę, a Bóg czyni ją miejscem swego urodzenia i Matką

wszystkich żyjących, doskonałą Ewą. (...) (W ten sposób) można powiedzieć, że Maryja jest (...) *spełnioną Niewiastą*, zrestytuowaną w dziewiczym macierzyństwie. W Dziewicy cała ludzkość rodzi Boga i przez to Maryja jest nową Ewą-Życiem i Jej macierzyńska opieka rozciąga się nie tylko nad Dzieciątkiem Jezus, lecz także nad światem i każdym człowiekiem. (...) Jej ludzka natura, Jej ciało staje się ciałem Chrystusa, jako Matka staje Mu się «współkrewna», będąc pierwszą realizującą cel ostateczny, dla którego świat został stworzony (...). Najświętszą Panna jest pierwsza, wyprzedza ludzkość, wszyscy zaś idą za Nią; jest «dobrym kierunkiem», «przewodniczką», «słupem ognistym», który prowadzi wszystkich do nowej Jerozolimy. (...) Najświętsza Panna i Jej dziewiczość przodując całej świętości Kościoła wyraża *esse* Królestwa, świętość *in aeternum*, epitalamium Tego, który jest *Sanctus*. Księga Przypowieści (8, 22-30) (...) utożsamia Dziewicę z Siedzibą Mądrości Bożej (...)" (s. 165-171), a w ikonie *Deisis* oznacza wesele Baranka - zaślubiny z Kościołem i z każdą chrześcijańską duszą.

Tak więc w chrześcijańskim Kościele (przede wszystkim na Wschodzie) Bogini Matka przyjęła przede wszystkim postać Matki Boskiej, zarazem jednak nie straciła swego prastarego podwójnego aspektu zarówno boskiej Sofii, jak i ludzkiej (odnowionej) Ewy. Powrócił też - równie starożytny - aspekt Bogini Dziewicy. Wszakże *Theotokos* stała się postacią na wskroś chrześcijańską: została podporządkowana nie tylko Bogu Ojcu, lecz także Młodemu Bogu - Synowi Bożemu, Jezusowi Chrystusowi, ponadto zaś związana z trzecią Osobą Trójcy: Duchem Świętym.

Trawestując sentencję Św. Augustyna (*Kazania* 131,10): *Orthodoxia locuta, causa finita*, trzeba stwierdzić, że jednak "sprawa nie została zakończona". Albowiem teraz głos zabrała *haeresis*.

W pierwszym rzędzie owo nieortodoksyjne czy na pół ortodoksyjne *votum separatum* postawiło nas przed zagadką Czarnej Dziewicy (Madonny). Jej wizerunki i posągi znajdujemy w takich krajach Europy i Śródziemnomorza, jak (w kolejności alfabetycznej) Algieria, Austria, Belgia, Czechy, Egipt, Francja (najwięcej), Grecja, Hiszpania, Holandia, Irlandia, Niemcy, Polska, Portugalia, Rosja, Rumunia, Szwajcaria, Turcja, Węgry i Włochy, a nawet (w formie "przeniesienia") w kilku krajach pozaeuropejskich: Brazylii, Ekwadorze, na Filipinach, w Kanadzie, Kostaryce i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ean Begg, autor poświęconego jej studium *The Cult of the Black Virgin*, (London 1985), odnotowując ostrożne, czasami wręcz niechętnie, rzadko tylko otwarte i pełne uwielbienia stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego wobec Czarnej Madonny, przedstawia jej historyczno-symboliczny obraz jako Bogini Wielkiej Matki, jak również podkreśla rolę, jaką w jego uformowaniu odegrały kultury wschodnie (Izyda), klasyczne (boginie grecko-rzymskie), celtyckie i germańskie, postać Marii Magdaleny z Nowego Testamentu, gnostycyzm antyczny, katarzy średniowiecza czy (być może także) Zakon Templariuszy (1118-1314). W konkluzji zaś stwierdza: "Czarna Dziewica jest zjawiskiem zarówno chrześcijańskim, jak i prezerwacją starożytnych bogiń, i kompensuje jednostronne świadome postawy epoki. Era Ryb wyidealizowała i nadała konkretną postać znakowi sobie przeciwnemu, Pannie. Czystość podziwiano, seksualność poniżano i tłumiono. (...) Skruszone dziwki stały się ulubionym obiektem kultu, podczas gdy Maria Panna, podobnie jak przed nią Atena, została wyniesiona do rangi ustawowej postaci niewieściej w systemie patriarchalnym z istoty swej wrogi kobiecie i naturze. Wbrew szalonej modzie negacji, zwalczania i transcendowania natury Czarna Dziewica reprezentuje uzdrowieńczą moc natury, alchemiczną zasadę, że działanie wbrew naturze może



dokonywać się jedynie w naturze *i poprzez* nią. (...) Czarne Dziewice często łączono z ezoteryką i szkołami wtajemniczenia. Mądrość zawsze wołała ze szczytów dachów czy na rogach ulic, a duch tego świata zawsze karze tych, którzy kupują jej towar” (s. 131 i 133).

W średniowieczu, począwszy od X-XI wieku, na terenie Okcytanii, tj. dzisiejszej południowej Francji, zrodziła się i rozwinęła pluralistyczna kultura wyrastająca z dwóch inspiracji duchowych: neomanichejskiego, przyniesionego z Bałkanów (Bizancjum, Bułgaria bogomilów i Bośnia patarenów) “heretyckiego” kataryzmu oraz poezji trubadurów (od okc. *trobar* = tworzyć). Kataryzm - religia *katami*, “czystych” - był ezoteryką i wiarą dualistyczną, przeciwstawiającą Boga Prawdziwego i Dobrego Diabłu jako stwórcy fałszywego i złego świata materialnego. Katarzy - żarliwi wyznawcy Chrystusa jako Zbawcy i Nauczyciela - mieli własny “Kościół Miłości” (jego personifikacją była Sofia-Maria), którego przywódcami byli *bons hommes*, wtajemniczeni-doskonali, a głównym sakramentem *consolamentum* - będące inicjacją przez przyjęcie Ducha Świętego. “Czym jest poezja trubadurów? - pyta w swej książce *Miłość a świat kultury zachodniej* (Warszawa 1968) wybitny myśliciel szwajcarsko-francuski Denis de Rougemont. - Jest wysławianiem nieszczęśliwej miłości. «W liryce akwitańskiej (...) jest tylko jeden temat: miłość; ale nie miłość szczęśliwa, spełniona lub dająca zadowolenie (...), lecz miłość wieczyście niezaspokojona. Są tylko dwie postaci w tej liryce: poeta (...) i piękna dama, która zawsze mówi *nie*» (Ch. A. Cingria, *Ieu oc tan* (*Mesures*), 2, 1937). (...) (Poezja ta) (...) sięgała w sferę inspiracji, ponieważ jej źródłem był stabilny system praw, skodyfikowanych pod nazwą *leys d'amors* (prawa miłości). (...) (Poezja ta) wysławia tylko miłość poza małżeństwem, ponieważ małżeństwo oznacza jedynie związek ciał, podczas gdy *Miłość*, czyli Eros najwyższy, to zryw duszy w stronę promiennej unii (...). Miłość wymaga także swoistej konwencji: *domnei* lub *donnoi*, tj. miłosnej zależności, analogicznej do stosunków lennych. Poeta (...) na kolanach przysięga damie wieczną wierność (...) Od tego momentu zakochani byli złączeni prawami określonymi jako *cortezia*: sekretem, cierpliwością, umiarkowaniem (...). Mężczyzna staje się służebnikiem kobiety” (s. 62-63). “Czy można uważać trubadurów za katarów i za piewców tej herezji?” - pyta dalej de Rougemont. W zasadzie też pozytywnie odpowiada na to pytanie wskazując (przynajmniej) na możliwość katarskiej inspiracji w poezji trubadurów, w której “dama” byłaby, choćby pod pewnym względem, nosicielką Damy, Sofii-Marii, na co też wskazuje niemal religijny stosunek, jaki mieli do niej poeci sławiący cnotę czystości, jak też wiele elementów łączącego ich “rytuału” opartego na *gaia scienza* (wiedzy radosnej) czy wreszcie sam język ich poezji, ewidentnie ezoteryczny i tajemniczy. Tak oto w Europie średniowiecznej doszło do “powrotu Bogini”, Sofii, również w “podziemiach kultury”, w świecie herezji. Powrót ten miał także skutek moralny i społeczny: przyczynił się do zmiany statusu kobiety, która - uprzednio traktowana wyłącznie w kategoriach seksualnej zdobyczy i “towaru” - stała się teraz istotą ludzką i nosicielką miłości boskiej i człowieczej zarazem. Zmiana ta wywarła także wielki wpływ na obyczajowość erotyczną wiodącej klasy średniowiecza - rycerstwa. I nie była już w stanie zniszczyć tego wpływu papieska i królewska krucjata z lat 1209-1255, która zdruzgotała kulturę okcytańską “ogniem i mieczem”, stosami i rzeziami.

Tylko na prawach parentezy wspomnijmy o losie Bogini w kulturze arabskiej, zwłaszcza po wystąpieniu proroka Allacha - Muhammada (570-632): *hidzra* 622 r. - i rozprzestrzenieniu się stworzonej przezeń religii islamu. Przed Muhammadem Arabowie w Mekce oddawali cześć parze bogów Isafowi i Nai'li, lecz także

trzem boginiom: al-'Uzza, al-Lat i Manat. On sam - objawiciel radykalnego monoteizmu - zrazu uznał je za córki jedynego Boga. Następnie jednak wycofał z *Koranu* stwierdzający to "szatański werset". Odtąd jedynie w islamie szyickim (przede wszystkim w Iranie) Bogini znalazła swój pojaw: jest nim Fatima, córka Muhammada i czwartego z kolei kalifa Alego, czczona jako Pani i Dziewica (dlatego też nazywana "Siostrą Marii" i "Największą Marią"). Obok Muhammada i Alego Fatima jest współposiadaczką światłości danej im przez Boga. W Trójcy tej - tak to interpretują Gernot i Ekkehart Rotter w swym studium *Wenus - Mana - Fatima* (Gdynia 1997, s. 125-126) - odpowiada ona Duchowi Świętemu w chrześcijaństwie.

A jak przedstawiały się losy Bogini na obszarze, gdzie rządy ducha spełniał Kościół rzymskokatolicki, tj. w Europie Zachodniej.

Chrześcijaństwo zachodnie, przede wszystkim w formie Kościoła rzymskokatolickiego, weszło na własną drogę dziejów po zerwaniu, do jakiego doszło między nim a Kościołem Wschodnim w 1057 r. Tu na pierwszy plan w interesującej nas kwestii wysuwa się - przed Sofię - Maria (Maryja), Matka Jezusa z Nazaretu, nazywana Matką Bożą, Bogurodnicą i Najświętszą Marią Panną, żyjąca w latach ok. 20 przed n.e. do ok. 35-40 n.e. W perspektywie wschodniej, jak i zachodniej dzieje Marii - choć w bardzo powściągliwy sposób - przedstawia *Nowy Testament*. I tak, według Ewangelii św. Łukasza po zapowiedzi archanioła Gabriela (Zwiastowaniu) Maria, będąc Dziewicą, poczęła Jezusa z Ducha Świętego. Ewangelie przedstawiają ją zarówno w okresie dzieciństwa Jezusa, jako świadka jego nauczania, jako świadka Męki Pańskiej, jak i w chwili Zesłania Ducha Świętego. Według późniejszej tradycji Maria zmarła (lub "zasnęła") w Efezie. Ewangelie podkreślają znaczenie jej dziewictwa i posłuszeństwa woli Bożej, św. Paweł w *Listach* przypisuje jej wyjątkowość więzi łączącej ją z Jezusem jako Synem Bożym. Objawienie św. Jana ukazuje ją jako "Niewiastę obleczoną Słońcem" i alegorię Kościoła.

"W teologii chrześcijańskiej - czytamy w haśle "*Maria* " w *Nowej encyklopedii powszechnej PWN*, Warszawa 1996, t. 4, s. 90 - Marię określa się przede wszystkim jako Matkę Bożą; ze szczególnej jej więzi z Jezusem, będącym Bogiem i człowiekiem, wynikają w wierze katolickiej dalsze szczególne cechy Marii: jej trwałe dziewictwo (zachowane po narodzinach Jezusa, uważanych za cudowne), wolność od grzechu, w tym pierwородnego (Niepokalane Poczęcie: prawda wiary Kościoła katolickiego orzekająca, że Maria, Matka Boża, jako jedyna wśród ludzi nie odziedziczyła grzechu pierwородnego; dogmat o Niepokalanym Poczęciu został sformułowany w 1854 r. przez papieża Piusa IX w bulli *Ineffabilis Deus*; stwierdza się w nim, że Niepokalane Poczęcie nastąpiło dzięki szczególnej łasce i przywilejowi Boga oraz mocą późniejszych, lecz przewidzianych przez Boga zasług Jezusa Chrystusa), przyjęcie jej po śmierci z ciałem i duszą do nieba (Wniebowzięcie Błogosławionej Dziewicy Marii: dogmat katolicki) Maria, wolna od grzechu pierwородnego, po dopełnieniu ziemskiego życia i po przemienieniu ziemskiego ciała w ciało chwalebne, bez czekania na powszechne zmartwychwstanie ludzi przy końcu świata, została wzięta do nieba i wywyższona przez Boga jako Królowa Świata. Dogmat Wniebowzięcia ogłoszony został w 1950 r. przez papieża Piusa XII, choć wiara w tę prawdę była wyznawana przez Kościół od pierwszych wieków n.e. (...) Według *Katechizmu Kościoła katolickiego*, 1992, Wniebowstąpienie oznacza szczególne uczestniczenie Marii w Zmartwychwstaniu Jezusa i uprzedza zmartwychwstanie chrześcijan). Współudział Marii w dziele zbawienia polegał na daniu światu Jezusa, odkupiciela ludzkości, oraz na macierzyństwie duchowym wobec Kościoła;

ze względu na bliski związek ze swym Synem Maria w szczególny sposób wstawia się za ludźmi i zbliża ludzi do Boga (pośrednictwo w Chrystusie). Wiara i kult związane z Marią są częstym przedmiotem nauczania Kościoła (...). Kult Marii jest szczególnie rozwinięty w katolicyzmie i prawosławiu (które nie uznaje jedynie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu), w mniejszym stopniu w protestantyzmie (redukującym wiarę maryjną do stwierdzeń zawartych w *Nowym Testamencie*). Według teologii kult Marii przewyższa znaczeniem cześć należną świętym, chociaż zasadniczo ustępuje adoracji przysługującej samemu Bogu. Religijność maryjna jest szczególnie bogata w liturgii katolickiej i prawosławnej. (...) Maria jest uważana za wzór pobożności, posłuszeństwa Bogu i w ogóle za wzór osoby ludzkiej oraz za opiekunkę ludzi we wszelkich sprawach. Maria stanowi częsty przedmiot piśmiennictwa teologicznego oraz poezji i pieśni religijnych. Celem licznych pielgrzymek maryjnych są sanktuaria z obrazami bądź figurami Marii (...) uważanymi za szczególny symbol jej obecności (np. ikona).”

Kwestią tzw. objawień maryjnych zajmiemy się w końcowej partii Wstępu.

Dwutysiącletnie dzieje Bogini jako Sofii i Marii (nowej Ewy) w chrześcijaństwie obejmują więc całe spektrum postaw wobec niej. Zrazu, jeszcze w judeochrześcijaństwie, pozostającym pod silnym wpływem żydowskiego jahwizmu, żyje ona jeszcze “w ukryciu”, w pierwszych wiekach naszej ery bywa wręcz deprecjonowana: dla św. Ambrożego (339-397) Maria była zwykłym człowiekiem, wybranym przez Boga “naczyniem” i “świątynią”, i nie było wolno się do niej modlić; znany nam już św. Epifaniusz - przypomnijmy - mówił: “Niech czczeni będą: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, ale niech nikt nie czci Marii”; papież Anastazy I (zm. 402 r.) poszedł zaś jeszcze dalej: “Niech nikt nie nazywa Marii Matką Bożą, bo Maria była tylko kobietą, i niemożliwe jest, aby Bóg był zrodzony z kobiety”. (Na przeciwnym biegunie znajdujemy św. Ludwika Marię Grignon de Montforta (1673-1716) i jego *Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* (Warszawa 1997), wielkiego czciciela Marii, głoszącego, że ma ona władzę absolutną nawet nad samym Bogiem.) Stopniowo jednak - począwszy od Soboru w Efezie w 431 r. - powraca w triumfującym pochodzie czci i uwielbienia. Oba Kościoły, wschodni i zachodni, w ciągu półtora tysiąca lat, za pełną zgodą swych wiernych, ofiarowały jej status “drugiej po Bogu”, Dziewicy, Niepokalanej, Matki Boga, Wniebowziętej. Zarazem w chrześcijaństwie jest ona wzorem człowieczeństwa, Matką Kościoła, orędowniczką i pocieszycielką ludzi - i (niemal) współbawicielką. Wszakże Maria pozostaje istotą paradoksalną: z jednej strony bowiem jest Królową Niebios, jestestwem związanym z Duchem Świętym i będącym duchem najczystszy, z drugiej jednak jest zarazem Królową Świata, zachowującą (chwalebne) ciało, związaną z naturą i ludźmi, pośredniczką między nimi a Bogiem i jego Synem. Jest więc *unio oppositorum* czy wewnętrzną sprzecznością?

W trzecim z Kościołów chrześcijaństwa - protestanckim - jak to lapidarnie stwierdza H. D. Döpman w *Theologisches Lexikon*, hrsg. von H. H. Janssen i Herbert Trebs (Berlin, DDR, 1981, s. 353) - “Kult maryjny uważa się w Kościołach Reformacji za uszczuplenie (zasady) usprawiedliwienia (przez wiarę) opierającego się “jedynie na Chrystusie”.” Protestantyzm bowiem, w dużej mierze “rejahwizujący” i rejudyzujący chrześcijaństwo (tak wyobrażali sobie Reformatorzy “powrót do czystej Ewangelii”), w takiej też perspektywie widział Jezusa Chrystusa i, jak już powiedziano, cześć dla Marii zamykał w granicach przekazu zawartego w *Nowym Testamencie* (Marii “ukrytej”). Wyjątkiem, o którym należy wspomnieć, jest

wielki mistyk śląski Jakob Böhme (1575-1624), wielki piewca Sofii, Mądrości Bożej; w jego ślady poszedł też późniejszy jego uczeń J. G. Gichtel (1638-1710), pierwszy wszakże został uznany za "heretyka", drugi zaś był różokrzyżowcem.

Jednostronnie spirytualistycznej, choć, jak powiedzieliśmy, paradoksalnej, wizji Bogini w chrześcijaństwie przeciwstawiał się (i przeciwstawia) jej obraz zachowany w pogaństwie zepchniętym w "podświadomość kultury europejskiej" przez zwycięski Kościół. Mam na myśli kult Bogini Matki, który przetrwał w Europie chrześcijańskiej nie tylko w formie szczątkowej na terenach cywilizacji greckorzymskiej, ale, co więcej, odradzał się kilkakrotnie na obszarach obejmowanych przez chrześcijaństwo dopiero u schyłku antyku lub też już w średniowieczu: w krajach zamieszkałych przez Celtów, Germanów i Słowian. Nosicielkami kultu Bogini Matki (w połączeniu z kultem Młodego Boga) były z reguły kobiety. To, w jakim stopniu był to kult zorganizowany, pozostaje w historii religii i w etnologii kwestią sporną; tezę o zorganizowanym jego charakterze postawiła po raz pierwszy w dwudziestych latach XX wieku brytyjska badaczka starożytnego Egiptu Margaret Murray (*The Witch Cult in Western Europe* z 1921 r.), podchwycił ją zaś i spopularyzował "rzecznik" współczesnych czarownic, a więc wyznawczyń Bogini Matki i Młodego Boga, etnolog Gerald B. Gardner, założyciel Muzeum Czarownic na wyspie Man, w swych dwóch książkach: *A Goddess Arrives* (1948) i *Witchcraft Today* (1954). Według legend tego kultu - nie wiadomo, na ile autentycznych - kilku królów angielskich (przynajmniej do końca średniowiecza) miało być głowami takiej kryptopogańskiej organizacji (tzw. *coven*); jeden z nich, Edward III, stał się założycielem słynnego Orderu Podwiązki (ok. 1349 r.) w następujących okolicznościach: W czasie dworskiego balu, kiedy król tańczył ze swą "mistyczną partnerką" z kultu, Joanną hrabiną Salisbury, spadła z jej uda podwiązka z węzowej skórki, będąca oznaką jej godności; by uchronić hrabinę przed konsekwencjami zdemaskowania, Edward III miał podnieść podwiązkę i zawołać: *Honni soit qui maÿpense*. ("Hańba temu, kto widzi w tym coś złego!"); jak wiadomo, przytoczone zawołanie stało się dewizą tego orderu. W każdym razie kult Bogini Matki i Młodego Boga - jako wyraz pierwotnej struktury relacji między niezróżnicowaną jaźnią a jeszcze słabo rozwiniętym "ja" ludzkim i będący zarazem kultem natury - już w średniowieczu miał charakter regresywny. Dlatego nie należy go łączyć z - przedstawionym już - inspirowanym przez katarów kultem Sofii - Damy trubadurów i Fidele d'amore, ten bowiem miał strzałkę czasu zwróconą ku przyszłości, ku jaźni jako syntezie ducha i natury. Pogański kult Bogini Matki kieruje bowiem swych wyznawców z powrotem ku wyłącznie immanentnemu aspektowi Bóstwa jako Pełni, ku siłom duchowym, ale zaangażowanym wyłącznie w świecie natury. Dlatego też zwraca się przede wszystkim ku Bogini jako Matce, lekceważąc jej aspekt dziewiczy i niekiedy nawet atakując go (czynią tak np. Karin Gaube i Alexander von Pechmann, *Magie, Matriarchat und Marienkult, Reinbek bei Hamburg 1986*).

Ostateczny - przynajmniej na kilkaset lat - cios tradycji pogańskiej w Europie zadało haniebne "polowanie na czarownice", jakie rozpętał papież Innocenty VIII w 1484 r. bullą *Summis desiderantes affectibus*. We właściwych wiekach średnich do prześladowania tzw. czarownic dochodziło jedynie sporadycznie. Wtedy jednak Kościół przeciwstawiał się takim prześladowaniom, w sposób zdumiewająco racjonalistyczny wieści o czarownicach oraz o ich paranormalnych zdolnościach traktował jako zabobony. Wszakże u schyłku średniowiecza sytuacja się zmieniła. Europa po wyprawach krzyżowych (1099-1207),

inwazji Mongołów (połowa XIII wieku), Wielkiej Zarazie (połowa XIV wieku), Wojnie Stuletniej (1337-1453) i tzw. niewoli papieży w Awinionie (1309-1377) stała się nową Europą. Społeczno-gospodarcze przyczyny rozpętania masowych prześladowań czarownic przedstawiają nader przekonująco dwaj uczeni niemieccy Gunnar Heinsohn i Otto Steiger w książce pt. *Die Weissen Frauen* (1984). Teza ich brzmi: tzw. czarownice były w istocie i z reguły akuszerkami wiejskimi, posiadającymi ogromną tradycyjną wiedzę terapeutyczną, przede wszystkim ginekologiczną; jej podstawą była znajomość leczniczych właściwości ziół (znały one np. ponad dwieście naturalnych sposobów zapobiegania i przerywania ciąży). Dzięki tej ich atawistycznej wiedzy starożytność i średniowiecze nie znały problemu przeludnienia. Wszakże po Wielkiej Zarazie, która spustoszyła Europę (zginęła przeszło jedna trzecia jej mieszkańców), największy feudał Europy, jakim był Kościół rzymskokatolicki, jak również inni feudalni posiadacze, odczuwali dotkliwy brak siły roboczej. W tej sytuacji rozpoczęto prześladowania “czarownic”, czyli “wiejskich bab”, na skalę masową. W istocie wymordowano ich - przy użyciu całego aparatu represyjnego (inkwizycja, procesy, tortury, propaganda tzw. demonologów, począwszy od osławionego dzieła dwóch dominikanów, Jakuba Sprengera i Heinricha Institora-Kramera, pt. *Malleus Maleficarum - Młot na czarownice* (1486 r.) - zależnie od obliczeń - od kilkuset tysięcy do kilku milionów. W ten sposób “rozwiązano” problem demografii europejskiej: krzywa przyrostu zaludnienia na naszym kontynencie poszła gwałtownie w górę (w późniejszej fazie dziejów przysługując się *en passant* powstaniu kapitalizmu) i dziś możemy mówić o eksplozji przeludnienia ze wszystkimi towarzyszącymi jej tragediami i zagrożeniami.

Głębszego sensu i przyczyn prześladowań czarownic trzeba się doszukiwać w gwałtownej intensyfikacji permanentnego konfliktu między “pierwiastkiem jahwistycznym” w chrześcijaństwie (w prześladowaniu czarownic protestanci nie ustępowali katolikom ani trochę) zwłaszcza w jego demonicznej wersji, a relikdami kultu Bogini Matki. Kult maryjny, niestety, nie był w stanie go złagodzić. Mówiąc zaś językiem psychologii głębi, to ego-świadomość Europejczyka przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych, która przeszła przez introwertyczną szkołę katolickiej mistyki i miała przejść przez szkołę surowego i pryncypialnie antynaturalnego protestantyzmu, dokonywała decydującego aktu oderwania się od nieodróżnianej duchowości, tj. aktu oderwania się od natury, od atawistycznego poznania istot duchowych ją budujących, po to, by wejść w kolejny etap swego rozwoju. Etap ten, to etap czasów nowożytnych i nowoczesności - w antropozofii zwany okresem rozwoju *Bewusstseinsseele* (duszy samoświadomej). W tym okresie mamy do czynienia z enantiodromią przejścia ego-świadomości od introwersji odrywającej człowieka od natury do ekstrawersji zwracającej go ku niej, ale już nie jako jej “syna”, lecz jako jej niezależnego partnera i, paradoksalnie, stopniowo także przeciwnika. Albowiem ten “powrót do natury” nie jest jeszcze dążeniem do hierogamii ludzkości i przyrody, lecz jej podbojem przez człowieka, ma zatem zrazu charakter demonicznej agresji. W tym okresie filozofia zaczyna ustępować miejsca nauce i technice jako nowym umysłowym postawom ludzkości. W tym okresie wreszcie społeczno-gospodarcze przywództwo ludzkości przechodzi krok po kroku z rąk feudalizmu w ręce mieszczaństwa. Kolejna metamorfoza ego-świadomości domagała się hekatomb ofiar reprezentujących naturę, od której się uwalniała. “Cień” Jahwe zagęszczał się: lucyferyczna ucieczka od Ziemi przekształcała się enantiodromicznie w arymaniczną żądzę jej posiadania; pragnienie to przeniknęło nowożytną naukę (Baconowska dyrektywa “torturowania natury niby czarownicy”, aby zdobyć

wiedzę o niej), technikę (kult maszyny połączony z niszczeniem przyrody - po groźbę holokaustu atomowego w naszych czasach) i tendencje ekspansjonistyczne (od kolonializmu po totalitaryzm) kojarzące się z rakowatym rozrostem komórek. Ludzkie "ja" osiągnie teraz apogeum swych triumfów: wolność od natury, a nawet jej podbój.

Apogeum triumfów ego-świadomości człowieka - przede wszystkim Europejczyka i Amerykanina - trwało od czasów renesansu aż do pierwszej połowy XX wieku. Okres ten to czas "śmierci Bogini" w jej aspekcie natury, aspekcie ziemskim. Wielka Matka żyje w tym czasie tylko poprzez nastrój poetycki w okresie od starożytności po nowożytność, ostatnio zaś w romantyzmach (starym i nowym: z początków i z końca XIX wieku), a panteon jej bogów wegetuje już tylko w podręcznikach mitologii i w martwej metaforyce klasycystów. Poetycką pieśnią na jej cześć jest właśnie *Biała Bogini* Roberta Gravesa.

W końcu XIX wieku zaczął jednak umierać Bóg judeochrześcijański, Bóg egoświadomości, zniewolony przez własny "cień" eskapistycznego lucyferyzmu i materialistycznego arymanizmu. Śmierć Boga egoświadomości jest przełomem w dziejach kultury i cywilizacji przez nią wytworzonych, być może nawet ich katastrofą i zagładą. Przed ego-świadomością bowiem otwiera się otchłania z chwilą, kiedy traci ona swój dotychczasowy fundament. Człowiek nagle postawiony nad otchłanią ma przed sobą trzy sposoby postępowania. Może się cofnąć: tak w naszych czasach czynią ci wszyscy, którzy kurczowo trzymają się tradycyjnych sensów i wartości, cofając się do którejs z minionych (choć minionych nie dla wszystkich) faz rozwoju; tak czynią ci wszyscy, którzy marzą o powrocie do pierwotnego chrześcijaństwa, do głębi prawosławia, pełni średniowiecznego katolicyzmu (ideał "nowego średniowiecza") czy surowości protestantyzmu. Człowiek stojący nad przepaścią może w nią runąć: ten los spotyka tych wszystkich, którzy tracą swe "ja" i swą świadomość w demonii kolektywizmu (ekstrawertycznie) lub samozagłady (introwertycznie: np. w narkomanii); ci nieszczęśnicy oddają swe człowieczeństwo - za nic. Jedynie człowiek - choć ludzi takich jest niewielu - który potrafi przelecieć nad przepaścią na drugi jej brzeg, wybiera drogę zbawienia: jak Goethe powiada w *Fauście*: "Zbawiony być może, kto się dążeniem wiecznym trudzi".

Wielu ludzi wybierających pierwszą możliwość - choć to może ona sama ich wybiera? - szuka ratunku na łonie Bogini. Jednakże ludzie ci dzielą się na dwie różne kategorie. Doświadczenie duchowe dwóch wielkich Europejczyków z przełomu XIX i XX wieku są symbolem tego podwójnego wyboru - czy bycia wybranym. Mam na myśli Władimira Siergiejewicza Sołowjowa (1853-1900) i Roberta Gravesa (1895-1985). Pierwszy z nich, rosyjski mistyk i filozof, miał już jako dziecko wizję Sofii, niewiasty "skąpanej w złoto-błękitnym blasku", po latach, w Egipcie, przeżycie to się powtórzyło. Drugi, angielski poeta i powieściopisarz, badacz religii starożytnych (*Mity hebrajskie, Mity greckie, Król Jezus*), miał w latach dwudziestych naszego wieku na Balearach wizję Bogini Matki. Obaj stali się wielkimi wyznawcami boskich Postaci, które im się objawiły: Sołowjow - Sofii, Graves - Białej Bogini. Obaj też w powrocie do ich kultów widzieli jedyny ratunek dla ludzkości stojącej nad otchłanią zagłady. Obaj również nie pozostali osamotnieni w swej wierze: miliony ludzi z czcią przyjmują objawienia Sofii-Marii w La Salette, Lourdes, Fatimie, Garabandal czy Medjugorie, i chylą czoło przed dogmatami o jej Nieskalanym Poczęciu i Wniebowstąpieniu, setki tysięcy wielbią Boginię Matkę w kulcie *wicca*.

Sofia i Biała Bogini. Jedna to Postać czy dwie? Nie nam to rozstrzygać. My możemy tylko powiedzieć, że jesteśmy świadkami powrotu Bogini być może w dwóch postaciach: Niewiasty Słonecznej i Matki Ziemi. Powraca ona, przybywa, jako Przynosząca Ratunek ludzkości staczającej się po pochyłej równi Upadku - w otchłań zagłady. Tak oto Niebo i Ziemia przybywają nam na ratunek. A takie dzieła, jak *Biała Bogini* Gravesa - choć zwracają nasz wzrok ku przeszłości - niech będą dla nas proklamacjami pomocy nadciągającej z głębin czasu bliższego wieczności niż nasz "czas marny"...

*Jerzy Prokopiuk*

## ***Dedykacja***

*Każdy mąż święty rad zmiesza ją z błotem,  
Takoż trzeźwy, we władzy Apollinińskiej miary złotej;  
Więc, im na złość, do żeglugi podniosłem kotwicę,  
Bo najprędzej ją zdybię w dalekiej gdzieś okolicy –  
Ją, com poznać sobie nad wszystko wymarzył,  
Ją, siostrę echa i mirażu.  
Ach, jak to dobrze, żem wędrować zaczął,  
I dzielnie dążyć dalej, na nic nie bacząc,  
Aby jej szukać hen wysoko, ponad kraterem,  
Albo wśród wiecznych lodów, gdzie szlak się zaciera,  
Lub gdzieś poza grotą Siedmiu Śpiących Braci;  
Jej, której czoło lśniło bielą jako trędowaci,  
Której wargi były czerwone jak jarzębinowe jagody,  
Której aż do białych bioder spływały pukle barwy miodu.  
Wiosną młody, zielony sok rozszumiałego drzewa  
Na cześć Górskiej Macierzy swą chwałbę wyśpiewa,  
I każdy ptaszek zanuci dla niej choć przez chwilę; Ja nawet w srogim listopadzie noszę w sobie tyle  
Silnego urzeczenia jej ciągle wspaniałą,  
Acz nieco już spelzła, urodą nagą i białą,  
Ze jej okrucieństwo i zdrady rad puszczam w niepamięć  
Nie dbając, gdzie i kogo znów jej jasny pocisk złamie.*



## ***Przedmowa***

Wdzięczny jestem następującym osobom: Philipowi i Sally Graves, Christopherowi Hawkes, Johnowi Knittellowi, Valentinowi Iremonger, Maxowi Malloyan, E. M. Parr, Joshui Podro, Lynette Roberts, Martinowi Seymour-Smith, Johnowi Heath-Stubbs, a także moim licznym korespondentom, którzy dostarczyli mi materiału źródłowego do tej książki, nadto zaś Kennethowi Gayowi, który pomógł mi go uporządkować. Wszelako od 1945 roku, daty pierwszego wydania, żaden ze specjalistów od staroirlandzkiego czy starowalijskiego nie zaoferował mi najmniejszej bodaj pomocy w udoskonaleniu moich tez bądź we wskazaniu błędów, jakie musiały zakraść się do tekstu; ba, nawet nie potwierdził odbioru moich listów. Rozczarowało mnie to, choć właściwie nie zaskoczyło. Istotnie, treść książki jest dziwaczna, choć z drugiej strony nikt jeszcze, rzecz jasna, nie próbował zrekonstruować historycznej gramatyki mitu poetyckiego, stąd też - pragnąc napisać ją rzetelnie - musiałem stawić czoło "kwestiom zagadkowym, choć nie całkiem poza obszarem domniemań", w rodzaju tych, które Sir Thomas Browne wylicza w swojej *Hydriotaphia*: "Jakie pieśni śpiewały Syreny albo jakie imię przybrał Achilles ukrywając się pośród niewiast". Znalazłem poręczne i jednoznaczne odpowiedzi na takie właśnie i liczne inne pytania tego rodzaju, na przykład:

Kto rozszczępił kopyto Diabła?

Kiedy Pięćdziesiąt Danaid przybyło ze swymi sitami do Brytanii?

Jaka tajemnica wpleciona była w węzeł gordyjski?

Dlaczego Jahwe stworzył drzewa i trawę przed Słońcem, Księżycem i gwiazdami?

Gdzie należy szukać Mądrości? Niemniej przeto muszę uczciwie ostrzec czytelnika, że nadal jest to książka bardzo trudna, a także bardzo dziwaczna, której nie powinien otwierać nikt o umyśle roztargnionym, zmęczonym czy też sztywno naukowym. Pilnie baczyłem, by nie pominąć żadnego kroku w mej żmudnej argumentacji, choćby dlatego, że czytelnicy moich ostatnich powieści historycznych stali się nieco podejrzliwi wskutek mych nieortodoksyjnych konkluzji, nie zawsze podpartych cytatami z autorytetów. Może teraz będą zadowoleni - dlatego na przykład, że mistyczna formuła Byczka czy też dwa "alfabety drzew", jakie włączyłem do powieści *King Jesus* nie są bynajmniej "arbitralnymi płodami" mej wyobraźni, lecz logicznymi dedukcjami z szacownych, starych dokumentów.

Bronię tezy, że język mitu poetyckiego, pospolity w dawnych czasach na obszarach Śródziemnomorza i północnej Europy, był językiem magicznym powiązany z ludowymi obrzędami religijnymi na cześć bogini Księżycy czyli Muzy (niektóre z nich wywodziły się ze starszego paleolitu), oraz że nadal pozostaje on językiem prawdziwej poezji - "prawdziwej" w nostalgicznym, współczesnym sensie czegoś "w sposób absolutnie niepowtarzalny oryginalnego, nie zaś syntetycznej namiastki". Język ten sfalszowano w epoce późnominojskiej, gdy najeźdźcy ze środkowej Azji zaczęli instytucje matrylinearne zastępować patrylinearnymi i modelować na nowo bądź falsyfikować mity w celu usprawiedliwienia zmian społecznych. Potem pojawili się pierwsi greccy filozofowie zdecydowanie przeciwni poezji magicznej jako zagrażającej ich nowej religii logiki; pod ich wpływem wypracowany został - ku czci ich patrona Apollina - racjonalny język poetycki, który narzucono światu jako ostatnie słowo duchowego oświecenia. Pogląd ten praktycznie dominował odtąd w europejskich szkołach i na uniwersytetach, gdzie obecnie mity bada się wyłącznie jako

osobliwe zabytki z okresu dzieciństwa ludzkości.

Jednym z tych, którzy w sposób najbardziej bezkompromisowy odrzucili wczesną grecką mitologię, był Sokrates. Mity trwożyły go albo raziły, wołał odwracać się od nich plecami i bezwzględnie wdrażać umysł do myślenia naukowego, do “dociekania racji istnienia każdej rzeczy - tak jak ona jest, nie zaś jak się jawi, i do odrzucania wszelkiej opinii nie dającej się uzasadnić”.

Oto typowy w tym względzie ustęp z Faidrosa Platona:

FAIDROS: Powiedz mi, Sokratesie, czy jednak nie stąd, znad Ilissosu, Boreasz - jak powiadają - porwał Oreityję.

Sokrates: Tak powiadają.

FAIDROS: Czy więc stąd? Przecież widać, że wody są tu urocze, czyste i przejrzyste, a wyżej miejsce dogodne dla igraszek dziewczęcych.

SOKRATES: Nie stąd, lecz poniżej, około dwa lub trzy stajania, gdzie przechodzimy do Agry. Tam gdzieś jest nawet na tym samym miejscu ołtarz Boreasza.

FAIDROS: Nie zauważyłem tego wcale. Lecz powiedz, na Zeusa, Sokratesie, czy ty jesteś przekonany, że ta opowieść jest prawdziwa?

Sokrates: Gdybym nawet nie był przekonany tak, jak mędrcy, nie byłoby to dziwne. Snując więc domysły mówiłbym, że ją powiew Boreasza zepchnął z pobliskich skał, gdy się bawiła z Farmakeją, a kiedy w ten sposób zginęła, powstała opowieść o porwaniu jej przez Boreasza. A może ze wzgórza Aresa. Bo i taką też opowiadkę się opowiada, że stamtąd, nie zaś stąd ją porwał. Ja zaś, Faidrosie, wprawdzie uważam tego rodzaju powiastki za Urocze, wymagają one jednak od człowieka zdolności czy też pracowitości, zresztą bez większego - czy też żadnego - powodzenia; musiałby on bowiem potem poprawiać postać Centaurów, do tego jeszcze kształt Chimery, później zaś zalałaby nas ciżba takich Gorgon, Pegazów, mnóstwo innych pokracznych stworów i bredni o jakichś potworach. Gdyby ktoś niedowierzający, biorąc je jakby na zdrowy rozsądek, chciał każdą z tych opowieści sprowadzić do prawdopodobieństwa, potrzebowałby wiele czasu. Ja zaś na te sprawy nie mam wcale czasu. A przyczyną tego, drogi przyjacielu, jest to, że - jak dotąd - nie mogę - zgodnie z zawołaniem delfickim - poznać siebie samego. Głupio mi się zaiste wydaje, nie znając jeszcze tego, badać rzeczy obce.

*(Przeł. L. Regner)*

Faktem jest, że w czasach Sokratesa sens większości mitów z poprzedniej epoki był bądź to zapomniany, bądź też strzeżony pilnie jako ścisła tajemnica religijna, chociaż nadal w formie obrazowej przecho wywała je sztuka religijna; nadal też znane były pospolicie jako baśnie, z których cytowali poeci. Nakłaniany do wiary w Chimere, w centaury czy też w Pegaza, skrzydlatego konia (wszystkie były najzwyczajniejszymi w świecie kultowymi symbolami Pelazgów), filozof czuł się zmuszony do odrzucenia ich jako zoologicznego niepodobieństwa. Ponieważ zaś nie miał pojęcia o prawdziwej tożsamości “nimfy Oreityji” czy też o historii starożytnego ateńskiego kultu Boreasza, mógł dać tylko nieporadne naturalistyczne wyjaśnienie jej porwania na górze Ilissos: “Zapewne poryw wiatru zdmuchnął ją z okolicznych skał, u których stóp znalazła śmierć”.

Wszystkie wzmiankowane przez Sokratesa problemy postawiłem sobie w tej książce i rozwiązałem je, przynajmniej ku własnemu zadowoleniu. Choć jednak jestem człowiekiem bardzo ciekawym i skrupulatnym,

nie mogę się zgodzić, że jestem mniej szczęśliwy od Sokratesa bądź że mam więcej wolnego czasu od niego, bądź wreszcie, że rozumienie języka mitu jest nieistotne dla samowiedzy. Z rozdrażnienia, jakie pobrzmiewa w jego słowach o “zdrowym rozsądku”, wnioskuje, że przez długi czas zadreślał się rozmyślaniami o Chimery, centaurach itp., lecz “racje ich istnienia” wymykały mu się, gdyż nie był poetą i poetom nie ufał, oraz - jak wyznał Fajdrosowi - był zdeklarowanym mieszcuchem rzadko odwiedzającym wieś (“Pola i drzewa nie uczą mnie niczego, ludzie - owszem”). Jak to wykażę w dalszym ciągu, fundamentem badań mitologicznych jest wiedza o drzewach oraz obserwacja życia pól w poszczególnych porach roku.

Sokrates, odwracając się plecami od mitów poetyckich, w rzeczywistości odwracał się od bogini Księżycy, która je zainspirowała i która żądała od mężczyzny duchowego i seksualnego hołdu kobiecie; miłość zwana platonicką, ucieczka filozofa spod władzy Bogini w intelektualny homoseksualizm, była w istocie miłością sokratejską. Nie mógł zasłaniać się niewiedzą; Diotima z Mantynei, arkadyjska prorokini magicznie zażegnująca zarazę w Atenach, przypominała mu kiedyś, że miłość mężczyzny właściwie należna jest kobietom i że Mojra, Ejletyja i Kallone - Śmierć, Narodziny i Piękno - stanowią triadę Bogiń patronujących wszelkim, jakie tylko być mogą, aktom płodzenia: cielesnego, duchowego i intelektualnego. W ustępie Uczty, w którym Platon przytacza relację Sokratesa z rozmowy z mądrą Diotimą, biesiadę przerywa Alkibiades; pijaniusięki wkracza, aby szukać ślicznego chłopca imieniem Agaton, którego znajduje spoczywającego obok Sokratesa. Wnet też zaczyna wszystkim rozpowiadać, że sam ongiś nakłaniał zakochanego w nim Sokratesa do aktu homoseksualnego, od którego wszakże filozof się powstrzymał, zadowolając się wyłącznie trwającym przez całą noc, niewinnym obściskiwaniem pięknego ciała swego kochanka. Gdyby świadkiem tej opowieści była Diotima, skrzywiłaby się i splunęła trzykrotnie za siebie. Albowiem chociaż Bogini, jak Kybele czy Isztar, tolerowała pederastię nawet we własnej świątyni, homoseksualizm idealny stanowił o wiele poważniejsze duchowe zwichnięcie, polegał bowiem na próbie uzyskania duchowej samowystarczalności przez męski intelekt. Jej zemsta na Sokratesie, jeśli wolno mi tak ująć, za próbę poznania samego siebie w stylu apollinijskim, zamiast zdać się w tym na żonę czy kochankę, była bardzo znamienita: na żonę wynalazła mu jędzę, jego zaś idealistyczne afekty umieściła w tymże samym Alkibiadesie, który przyniósł mu wstyd wyrastając na osobnika zepsutego, bezbożnego, zdradzieckiego i egoistycznego, niosącego ruinę Atenom. Zakończyła jego życie łykiem kwitnącej na biało, zalatującej myszą cykuty, rośliny poświęconej Hekate<sup>1</sup> i przepisanej mu przez współobywateli jako kara za psucie młodzieży. Po jego śmierci uczniowie zrobili zeń męczennika; za ich sprawą mity uległy jeszcze większej dyskredytacji, stając się w końcu przedmiotem ulicznych dowcipów i “interpretacji” Euhemerosa z Mesenii oraz jego następców, którzy wyjaśniali je jako zniekształcenie historii. Na przykład euhemerystyczna wersja mitu Akteona głosi, że był to jegomość z Arkadii tak rozmiłowany w polowaniu, iż wydatki związane z utrzymywaniem sfory ogarów zrujnowały go.

Ale nawet po rozcięciu przez Aleksandra Wielkiego gordyjskiego węża (co miało znacznie większe psychologiczne znaczenie, niż się na ogół sądzi) dawny język przetrwał w postaci względnie czystej w sekretnych kultach misteryjnych w Eleuzis, Koryncie, na Samotrace i w innych miejscach. Gdy zaś zostały one zniesione przez wczesnochrześcijańskich cesarzy, nauczano go nadal w poetyckich kolegiach Irlandii i

---

<sup>1</sup> O czym wiedział Szekspir, zob. *Makbet*, IV, 1,25.

Walii oraz na sabatach czarownic w zachodniej Europie. Jako ludowa tradycja religijna wygasł on niemal u schyłku XVII wieku; i chociaż poezję o charakterze magicznym okazjonalnie pisuje się nadal, nawet w uprzemysłowionej Europie, jednak zawsze dzieje się to na zasadzie natchnionego, niemal patologicznego nawracania do pierwotnego języka; jest to raczej coś w rodzaju rozpasanego "mówienia językami" podczas Pięćdziesiątnicy, niż wynik sumiennego zgłębiania jego gramatyki i słownictwa.

Jakoż angielska edukacja poetycka powinna zaczynać się nie od Opowieści kanterberyjskich, nie od Odysei ani nawet od Księgi Genesis, lecz od Pieśni Amergina, starożytnego celtyckiego kalendarza-abecadła przechowanego w licznych - celowo zniekształconych - wariantach irlandzkich i walijskich, które zwięźle streszczają pierwotny poetycki mit. Oto moja próbna rekonstrukcja tego tekstu:

Jestem jeleniem: o siedmiu rosochach,

Jestem wylewem: zatapiam równinę,

Jestem wiatrem: nad głębokim jeziorem,

Jestem łzą: skapuję ze Słońca,

Jestem sokołem: ponad turnią,

Jestem ciemniem: pod paznokciem,

Jestem cudem: pośród kwiatów,

Jestem czarownikiem: kto, jeśli nie ja,

Chłodną głowę rozpala płomieniem dymiącym?

Jestem włócznią: która wrzeszczy o krew,

Jestem łososiem: w rozlewisku,

Jestem pokusą: z raj,

Jestem wzgórzem: po którym chodzi poeta,

Jestem odyńcem: bezlitosnym i rudym,

Jestem falą przyboju: zagrażającym sądem,

Jestem przyływem: który ciągnie ku śmierci,

Jestem oseskiem: kto, jeśli nie ja,

Zerka z nieciosanego dolmenu sklepienia?

Jestem łonem: wszelkiego zagajnika,

Jestem blaskiem: na każdym pagórku,

Jestem królową: każdego ula,

Jestem tarczą: dla każdej głowy,

Jestem grobem: każdej nadziei.

Rzecz to niefortunna, iż wbrew silnemu elementowi mitycznemu w chrześcijaństwie “mityczny” zaczęło znaczyć “fantazyjny, niedorzeczny, niehistoryczny”; wszak fantazyjność odgrywała dość nieistotną rolę w rozwoju mitów greckich, łacińskich i palestyńskich, czy wreszcie celtyckich, póki normańsko-francuscy truwerzy nie przerobili ich na absurdalne powieści rycerskie. Wszystkie one są ważkimi świadectwami dawnych zwyczajów religijnych bądź wydarzeń i dość wiarygodnymi dokumentami historycznymi, jeśli tylko potrafimy zrozumieć ich język i weźmiemy poprawkę na błędy w zapisie, w interpretacji dawno zapomnianych obrzędów, oraz na świadome przeróbki z powodów moralnych czy politycznych. Niektóre mity przetrwały oczywiście w postaci znacznie czystszej niż inne; na przykład *Bajki Hyginusa*, *Biblioteka Apollodora* czy starsze opowieści z walijskich *Mabinogion* to lektura łatwa w zestawieniu z pozornie prostymi kronikami z ksiąg *Rodzaju*, *Wyjścia*, *Sędziów* i *Samuela*. Największą bodaj trudnością w rozwiązywaniu złożonych problemów mitologicznych jest to, że

Zwycięskie bogi zawłaszczają role Wrogów,

przez siebie pojmanych w niewolę,

i że poznanie imienia jakiegoś bóstwa z tego bądź innego miejsca czy okresu jest daleko mniej ważne od zorientowania się w charakterze ofiar, jakie mu naonczas składano. Moce bogów podlegały ciągłej redefinicji. Na przykład grecki bóg Apollo rozpoczął swą karierę bodaj jako demon bractwa Myszy w przedaryjskiej, totemistycznej Europie; stopniowo wznosił się w hierarchii bogów dzięki sile orężnej, szantażom i zdradom, aż wreszcie stał się patronem muzyki, poezji i sztuk, by na koniec - przynajmniej w niektórych okolicach - wyzuć swego “ojca” Zeusa z monarszej władzy nad światem, drogą utożsamienia się z Belinusem, bogiem Światła Rozumu. Jeszcze bardziej skomplikowane są dzieje Jahwe, boga Żydów.

“Do czego obecnie służy poezja, jaka jest jej funkcja?” To pytanie nic nie straciło na swej dojmującej aktualności, mimo iż stawia je z arogancją wielu durniów, którym w duchu apologetycznym odpowiada nie mniejsza liczba głupców. Funkcją poezji jest religijna inwokacja do Muzy, służy zaś ona jako wyraz uniesienia i grozy rozniecanej przez jej obecność. A owo “obecnie”? Funkcja i cel pozostają te same, zmienia się tylko zastosowanie. Kiedyś poezja niosła człowiekowi ostrzeżenie, że ma zachowywać harmonię z rodziną istot żywych, w której przyszedł na świat, harmonię poprzez posłuszeństwo życzeniom pani domu; teraz jej rolą jest przypominanie mu, iż zlekceważył to ostrzeżenie wywracając domostwo do góry nogami skutkiem swych niesfornych eksperymentów w dziedzinie filozofii, nauki i przemysłu, co sprowadziło ruinę na niego i jego rodzinę. “Obecnie” mamy cywilizację, w której prastare emblematy poezji uległy pohańbieniu; w której wąż, lew i orzeł zamieszkali pod cyrkowym namiotem, wół, łosoś i dzik są surowcami dla przemysłu konserw, wyścigi koni i chartów zostały zawłaszczane przez szajki bukmacherów, święte gaje zaś idą pod tartaczne piły. W której Księżycem się gardzi jako wypalonym satelitą Ziemi, kobietę zaś przy-

pisano do funkcji "personelu pomocniczego" w państwie. W którym za pieniądze można kupić niemal wszystko z wyjątkiem prawdy, i niemal każdego z wyjątkiem poety, prawdy nosiciela.

Jeśli chcecie, możecie nazwać mnie lisem, który stracił swą kitę; nie jestem niczym sługą, więc wybrałem życie na skraju pewnej górskiej wioski na Majorce, katolickiej, lecz antykościelnej, gdzie całą egzystencją rządzi nadal odwieczny cykl rolniczy. Skoro pozbawiony jestem kity, tzn. kontaktu z cywilizacją miejską, to, co piszę, z pewnością wyda się przewrotne i nieważne tym spośród was, którzy nadal są kółeczkami w industrialnej maszynie - bądź bezpośrednio, jako robotnicy, menadżerowie, handlowcy czy specjaliści od reklamy, bądź też pośrednio, jako urzędnicy państwowi, wydawcy, dziennikarze, nauczyciele czy funkcjonariusze stacji radiowych. Jeśli jesteście poetami, uświadomicie sobie, że przyjęcie moich tez przymusza was do zgoła niemiłej deklaracji nielojalności. Przecież wybraliście swoje profesje dlatego, że obiecywały wam stały dochód i wolny czas, umożliwiające wam porządną, acz "na pół etatu", służbę uwielbianej Bogini. Więc może zapytacie: kimże pan jest, by nas ostrzegać, że żąda ona służby w pełnym wymiarze godzin - albo żadnej? Czyżbym sugerował, abyście zrezygnowali ze swych zajęć i przedzierzgnęli się - z braku wystarczającego kapitału - w drobnych rolników czy romantycznych pasterzy (jak to zrobił Don Kichot po swej porażce w dogadaniu się z nowoczesnym światem) gdzieś na odległej, niezmechanizowanej farmie? Nie, moja bezkitowość wzbrania mi jakichkolwiek praktycznych sugestii. Ważę się jedynie na postawienie pewnego historycznego problemu; to, jak ułożycie się z Boginią, jest waszą sprawą. Przecież nawet nie wiem, czy serio traktujecie wasze poetyckie powołanie.

*R.G.*

*Deyd, Majorka, Hiszpania.*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

### ***Poeci i Gędźbiarze***

Już od piętnastego roku życia poezja była moją naczelną pasją; z pełną świadomością nie angażowałem się w żadne przedsięwzięcie ani nie nawiązywałem żadnego kontaktu, jeśli uznałem, że nie godzą się one z zasadami poezji. Niekiedy zyskiwało mi to opinię ekscentryka. Proza była moim chlebem powszednim, ale używałem jej jako narzędzia do wyostrzania zmysłu całkiem innego rodzaju - mianowicie poetyckiego; tematy, jakie wybieram, zawsze w moim umyśle wiążą się z podstawowymi problemami poetyckimi. Teraz, mając już sześćdziesiąt pięć lat, nadal z rozbawieniem obserwuję paradoks upartego trwania poezji w obecnej fazie cywilizacyjnej. Choć uznano ją za profesję uczoną, jest ona jedyną nie dysponującą akademiami, na których by jej nauczano, ani zgrubnym bodaj metrem, którym dałoby się mierzyć techniczną biegłość w tej dziedzinie. "Nie można wyrobić się na poetę, trzeba się nim urodzić." Należałoby z tego wnioskować, że istota poezji jest zbyt tajemnicza, by można ją badać; w rzeczy samej tajemnica to większa niż nawet sekret władzy królewskiej, gdyż królem można się urodzić, ale można też zostać nim z wyboru, przytaczane zaś słowa zmarłego króla brzmią blado zarówno w kościele, jak w knajpie.

Paradoks ten można wyjaśniać wielkim oficjalnym prestiżem, nadal poniekąd otaczającym imię poety (tak samo, jak imię króla), oraz poczuciem, że poezja, skoro drwi sobie z naukowej analizy, musi być zakorzeniona w jakiejś magii, która z drugiej strony jest czymś zdyskredytowanym. Istotnie, europejska wiedza poetycka w ostatecznym rachunku opiera się na pryncypiach magicznych, których podstawy przez całe stulecia stanowiły ścisłą religijną tajemnicę, w końcu jednak uległy zniekształceniom, deprecjacji i zapomnieniu. Obecnie tylko w rzadkich wypadkach, drogą duchowej regresji, poeci przydają swym utworom mocy magicznej w starym sensie. Poza tym współczesna praktyka pisania wierszy przypomina fantazyjne i z góry skazane na niepowodzenie eksperymenty średniowiecznych alchemików transmutujących podle metale w złoto - z tą wszakże różnicą, że alchemik przynajmniej rozpoznał czyste złoto, gdy już je zobaczył i ją obrabiał. Prawda jest taka, że tylko złoto można przekształcić w złoto, tylko poezję da się przekształcić w wiersze. Niniejsza książka mówi o ponownym odkryciu zagubionych podstaw i o aktywnych zasadach magii poetyckiej, jakie nimi rządzą.

Swój wywód oprę na szczegółowej analizie dwu trzynastowiecznych, niezwykłych utworów walijskiej poezji minstrelijskiej, w których przemyślnie ukryto klucz do tego prastarego sekretu.

Tytułem historycznego wprowadzenia trzeba najpierw wyraźnie rozróżnić między bardami nadwornymi i wędrownymi minstrelami w dawnej Walii. Walijscy bardowie, albo mistrzowie poetyccy, mieli - podobnie jak irlandzcy - tradycję zawodową ucieleśnioną w korpusie utworów, które dokładnie wkuwano na pamięć, porównywano, następnie przekazywano adeptom przychodzącym studiować pod ich kierunkiem. Z perspektywy czasu współcześni poeci angielscy, których język rozpoczynał swą karierę jako pogardzana późnośredniowieczna gwara, gdy poezja walijska była już instytucją wielce sędziwą, mogą im pozazdrościć: młody poeta nie był wówczas skazany na niepewny trud gromadzenia własnej poetyckiej wiedzy drogą przypadkowych lektur, zasięgania opinii przyjaciół, równie jak on pełnych wątpliwości, oraz pisarskich

eksperymentów. Wszelako w czasach późniejszych tylko w Irlandii od poetyckiego mistrza oczekiwano pisania stylem oryginalnym; ba, nawet zezwalano mu na to. Z chwilą nawrócenia poetów walijskich na ortodoksyjne chrześcijaństwo i poddania ich dyscyplinie kościelnej - który to proces, jak pokazują ówczesne *Prawa Walijskie*, zakończył się przed wiekiem X - ich tradycja zaczęła stopniowo kostnieć. Jakkolwiek od poetyckich mistrzów nadal wymagano wysokiej sprawności technicznej, o Tron Poezji zaś toczyły się zaciekle boje na rozmaitych dworach, musieli oni uroczyście ślubować unikanie tego, co Kościół nazywał "nieprawdą", tzn. niebezpiecznych igraszek wyobraźni poetyckiej z mitem bądź alegorią. Dozwolone były tylko niektóre epitety i metafory; podobnie ograniczono krąg tematów, ustalono metra, *cynganedd* zaś, powtarzanie sekwencji spółgłoskowych z wariacjami samogłoskowymi<sup>2</sup>, stał się uciążliwą obsesją. Mistrzowie poetyccy przedzierzgnęli się w urzędników dworskich, których naczelnym obowiązkiem było chwalenie Boga, drugim zaś - chwalenie króla lub księcia, któremu zawdzięczali specjalne Krzesło przy stole władcy. Nawet po upadku książąt walijskich pod koniec trzynastego wieku ten jałowy poetycki kodeks podtrzymywali w domach szlacheckich rodzinni bardowie.

T. Gwynn Jones pisze (w *The Transactions of the Honourable Society of Cymmrodorion*, 1913-1914):

Nieliczne wskazówki, jakie można wyłuskać z utworów bardów powstających aż do upadku książąt walijskich świadczą bodaj, że opisany w *Prawach* system był zachowywany, aczkolwiek prawdopodobnie ze stopniowymi modyfikacjami. Metryka skodyfikowana w *Llyfr Coch Hergest* wykazuje jeszcze dalszy rozwój, który w wieku XV doprowadził do ustanowienia *eisteddfod*<sup>3</sup> w Camarthen... Wykazano, że utrwalonej w tym kodeksie tradycji tematycznej, praktycznie zmuszającej bardów do komponowania chwałb i elegii oraz wykluczającej narrację, przestrzegali *gogynfeirdd* (bardowie nadworni). Ich akces do tego, co uważali za historyczną prawdę, prawdopodobnie spowodowany był faktem, że ich organizacją wcześniej zawładnęli duchowni. Praktycznie nie wykorzystywali oni tradycyjnego materiału zawartego w popularnych powieściach, swoją zaś wiedzę o imionach postaci mitycznych bądź *quasi-historycznych* czerpali głównie z *Triad*... Poetyckie opiewanie przyrody oraz miłości jedynie sporadycznie występuje w ich utworach; w owym okresie praktycznie nie obserwujemy u nich żadnego rozwoju... Odniesienia do natury w poematach bardów nadwornych są urywkowe i przypadkowe, ograniczając się głównie do jej najbardziej wyrazistych aspektów - nacierania fal na brzeg morski, gwałtowności zimowych sztormów, wiosennego wypalania traw w górach. Charaktery swych postaci malują jedynie za pomocą epitetów; żadne zdarzenie nie jest opisane w sposób kompletny, bitwy kwitowane są jedną bądź najwyżej dwiema linijkami. Zdaje się, że wedle ich poetyckiej teorii, zwłaszcza co się tyczy chwałb, poezja ma polegać na używaniu epitetów i aluzji kryjących w sobie nagie fakty historyczne, zapewne znane słuchaczom. Nigdy nie snują oni opowieści, ba, rzadko nawet usiłują dać coś w rodzaju

---

2 \* Przypisy oznaczone \* - przyp. red.

\* Po angielsku *cynganedd* można by zilustrować następująco:

*Billet spied,*

*Boh spęd.*

*Across field*

*Crowsfled,*

*Aloft, wounded,*

*Left one dead.* [Polano wysłodziło, / Pocisk pomknął. / Poprzez pole / Przeleciały wrony, / Wysoko, zranione, / Zostawiły jedną martwą.]

Jednakże skojarzenie ss w słowie *across* zssze. słowa *crows*, wymawianym jak z, będzie razić purystę.

3 \* Urządzane do dziś w Walii festiwale poetyckie, podobne bodaj do langwedockich Jeux Floraux (przypisy opatrzone gwiazdką pochodzą od tłumacza, I. K.).



spójnego opisu pojedynczego epizodu. W istocie taki był charakter - praktycznie aż po nasze czasy - przeważającej części poezji walijskiej, pomijając ballady ludowe.

Natomiast opowieści i romanse pełne są barw i wydarzeń, nierzadko też spotykamy w nich rysunek charakterów. Fantazja, nie krępowana sztywnymi wymogami w zakresie tematyki i formy, rozwija się w nich w wyobraźnię.

Owe opowieści szerzył cech walijskich minstrelów, których statusu nie regulowały Prawa, którzy wśród swych członków nie mieli biskupów ani ministrów stanu i którzy dysponowali pełną swobodą w wyborze stylu, tematu czy metrum. Bardzo niewiele wiadomo o ich organizacji i dziejach, ponieważ jednak przypisywano im powszechnie umiejętności wróżbiarskie i dar proroczy oraz mistrzostwo w jadowitej satyrze, jest prawdopodobne, że wywodzili się od pierwotnych walijskich mistrzów poetyckich, którzy bądź to sami się wyrzekli patronatu dworu, bądź też nie uzyskali go po zdobyciu Walii przez Cymbrow. Cymbrowie, których utożsamiamy z prawdziwymi Walijszczykami i spośród których rekrutowali się dumni bardowie nadworni, byli arystokracją plemienną pochodzenia brytońskiego uciskającą warstwę niewolniczą złożoną z Goidelów, Brytończyków, ludności z epoki brązu i młodszego paleolitu, a także tubylców; najechali oni Walię z północnej Anglii w V wieku. Minstrele nie-Cymbrowie chodzili od wioski do wioski bądź od gospodarstwa do gospodarstwa, aby zabawiać ludzi pod drzewem czy też przy kominku, w zależności od pory roku. Właśnie oni podtrzymywali zdumiewająco starą tradycję literacką, głównie w formie popularnych opowieści, w jakich przechowały się fragmenty mitów - nie tylko przedcymbryjskich, lecz nawet przedgoidelskich; niektóre z nich sięgają aż epoki kamienia. Ich zasady poetyckie zwięźle ujmuje *Triada z Lfyfr Coch Hergest* ("Czerwonej Księgi z Hergest"):

Trzy rzeczy ubogacają poetę:

Mity, moc poetycka, skarbnica starych wierszy.

Zrazu obie szkoły poetyckie nie wchodziły z sobą w kontakt, jako że "brzuchatym", dobrze ubranym bardom nadwornym nie wolno było układać wierszy w stylu minstrelów, a za odwiedzanie innych niż książęce bądź szlacheckie domów wymierzano im kary; z kolei chudzi i obdarci minstrele nie mieli przywileju występowania na dworach ani wprawy w posługiwaniu się skomplikowanymi formami wierszowymi, jakich wymagano od bardów nadwornych. Jednakże w XIII wieku minstrele zostali wchłonięci przez najeźdźców normańsko-francuskich - zapewne przy współudziale rycerzy bretońskich, którzy, rozumiejąc po walijsku, uznali ich wersje opowieści za lepsze od tych, jakie słyszeli u siebie w domu. Truwerzy (*trouweres*, "wynałazcy") przetłumaczyli je na współczesną sobie francuszczyznę i zaadaptowali do prowansalskiego kodeksu rycerskiego, po czym - w tym nowym przebraniu - podbiły Europę. Teraz rodziny walijskie i normańskie wchodziły z sobą w związki małżeńskie i nie było już łatwo trzymać minstrela z dala od dworu. W poemacie z początków trzynastego wieku niejaki Phylip Brydydd wspomina o sporze między nim a pewnym "pospolitym wierszokletą" w kwestii tego, kto jako pierwszy miał zaprezentować poemat bożonarodzeniowy jego protektorowi, księciu imieniem RhysIeuanc z Llanbardan Fawr w południowej Walii. Książę Rhys był bliskim sprzymierzeńcem Normanów. Oba trzynastowieczne poematy, które tutaj poddamy analizie, są dziełem "pospolitego wierszoklety" - pospolitego co najmniej według arystokratycznych

kanonów Phylipa i jego wyobrażeń o prawdziwym poecie. Występują one pod tytułami *Cad Goddeu* i *Hanes Taliesin*.

Już przed XIV wiekiem literacki wpływ minstrelki zaczął się ujawniać nawet w poezji dworskiej, zgodnie zaś z czternastowiecznymi wersjami bardowskiego regulaminu, *Trioedd Kerdd, prydydd*, czyli bard nadworny, mógł pisać wiersze miłosne, lecz nie satyry, paszkwile, zaklęcia, wróżby bądź wersety magiczne. Dopiero w XV wieku poeta Davydd ap Gwilym uzyskał aprobatę dla nowej formy, *kywydd*, łączącej poezję dworską z minstrelską. Poeci dworscy w większości nie mieli ochoty modyfikowania swej coraz bardziej archaicznej praktyki, z pogardą bowiem i zawiścią odnosili się do faworyzowanych “opowiadaczy nieprawdy”. Ich pozycja obniżała się wraz z pozycją protektorów, ich zaś autorytet w końcu załamał się całkowicie w wyniku wojen domowych, w których Walia stanęła po stronie przegrywającego, niedługo przedtem, jak również w Irlandii podbój cromwellowski złamał potęgę *ollaves*, mistrzów poetyckich. Jej renesans w postaci festiwalu bardów *gorsedd* lub krajowego *eisteddfod* ma nieco z imitacji dawnych czasów zabarwionej bałamutnymi, z początków XIX wieku, wyobrażeniami o praktyce druidycznej. Mimo to *eisteddfod* przyczynia się do podtrzymywania społecznego prestiżu należnego poetom, współzawodnictwo zaś o bardowskie Krzesło jest równie zacięte jak ongiś.

Poezja angielska tylko przez krótki czas poddana była rygorom takiej bardowskiej dyscypliny; był to okres XVIII-wiecznego klasycyzmu, kiedy to wysoce stylizowaną dykcję, metrum i *decorum* tematów forsowali z uporem admiratorzy i naśladowcy Alexandra Pope'a. Potem przyszła gwałtowna reakcja - Odrodzenie romantyczne, następnie znów częściowy powrót do dyscypliny, wiktoriański klasycyzm; po nim znów reakcja, jeszcze gwałtowniejsza - “modernistyczna” anarchia lat dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia. Obecnie poeci angielscy zdają się rozważać dobrowolny powrót do dyscypliny - nie do XVIII-wiecznego gorsetu ani do wiktoriańskiego surduta, lecz do owej logiki myśli poetyckiej, która daje wierszowi siłę i wdzięk. Ale gdzie mają oni uczyć się metrów, dykcji i tematów? Gdzie znajdą poetycki rząd, któremu mogliby z własnej chęci zaoferować lojalność? Chyba wszyscy oni zgodziliby się, że metrum to norma, do jakiej każdy poeta dostraja swój osobisty rytm, wzorcowy zeszyt z wykaligrafowanymi literkami, z których stopniowo układa on swe niepowtarzalne, własne pismo; jeśli takiej normy nie przyjmie, swoiste cechy jego osobistego rytmu pozostaną zupełnie bezsensowne. Prawdopodobnie też zgodzą się co do dykcji - że nie powinna być ani ponad miarę wystylizowana, ani pospolita. A co z tematem? Kto kiedykolwiek potrafił wyjaśnić, który temat jest poetycki, a który nie, jeśli odwoływał się do kryterium innego niż oddziaływanie na czytelnika?

Ponowne odkrycie zagubionych początków poezji może pomóc w rozwiązaniu problemu tematu; jeśli nadal są one w mocy, potwierdzą intuicję walijskiego poety Aluna Lewisa, który w marcu 1944 roku, na krótko przed swą śmiercią w Birmie napisał, że “jedynym poetyckim tematem Życia i Śmierci jest... kwestia, co przetrwa z ukochanej osoby”. Dla wierszopisarza płatnego od linijki tematów jest, rzecz jasna, wiele, poeta wszelako - tak jak rozumiał go Alun Lewis - nie ma wyboru. Elementy jedyne, acz występującego w nieskończonych odmianach Tematu, można odnajdywać w pewnych starych poetyckich mitach, które, jakkolwiek przykrawane do przemian religijnych poszczególnych epok (a słowa “mit” używam tu w jego ścisłym sensie “słownej ikonografii”, nie zaś w uwłaczającym mu znaczeniu

“niedorzecznej fikcji”, które przyłgnęło do niego później), przecież w ogólnych zarysach pozostają takie same. Poemat idealnie wierny Tematowi wzbudza w czytelniku osobliwe uczucie, coś między rozkoszą a grozą, którego czysto fizycznym efektem jest - najdosłowniej - jeżenie się włosów. Test A. E. Housmana na prawdziwą poezję był prosty i praktyczny: czy powtarzając sobie w milczeniu wiersz podczas golenia czujemy, że jeży nam się szczecina na podbródku? Nie wyjaśnia on jednak, dla czego włosy mają się jeżyć.

Dawni Celtowie skrupulatnie rozróżniali między poetą, pierwotnie kapłanem i sędzią, w sumie osobą świętą, a zwykłym gęźbiarzem. Poeta po irlandzku zwał się *fili*, “widzący”; po walijsku *derwydd*, “widzący z dębu”, który to termin prawdopodobnie wywodzi się od “druida”. Moralną pieczę sprawował on nawet nad królami. Gdy dwie armie rozpoczynały bitwę, poeci z obu stron zbierali się na jakimś wzgórzu, aby rozwaźnie omówić walkę. W *Gododin*, walijskim poemacie z VI wieku, zauważa się, że “poeci świata oceniają wartość dzielnych mężów”, wojownicy zaś (których często rozdzielali, interweniując zniemacka) przyjmowali następnie ich wersję walki z uszanowaniem i przyjemnością, jeśli tylko warta była upamiętnienia w poemacie. Natomiast gęźbiarz był tylko *joculatore*, wesołkiem, nie kapłanem - zwyczajnym klientem wojskowych oligarchów, kimś, kto nie przeszedł uciążliwego profesjonalnego szkolenia w poetyckim fachu. Występując, dawał często popis estradowe jako mim i akrobata. W Walii zwano go *eirchiad*, “petentem”, kimś nie wykonującym zawodu uprzywilejowanego, lecz zależnym w swym bycie od okazjonalnej hojności wodzów. Już w I wieku przed Chrystusem słyszymy od stoika Posej doniosą o pewnym celtyckim gęźbiarzu z Galii, któremu rzucono sakiewkę złota, i to w okresie, gdy ład druidyczny przeżywał tam swoje apogeum. Jeśli gęźbiarz odpowiednio zręcznie schlebiał swym patronom, a słodka jego pieśń dostrajała się do ich rozmiękczonych miodem umysłów, obsypywali go złotymi naszyjnikami i miodowymi ciasteczkami; w przeciwnym razie sypały się nań gradem wolowe gnaty. Niechby jednak ktokolwiek w czymś uchybił irlandzkiemu poecie - nawet jeszcze w wiele stuleci po tym, jak utracił swe kapłańskie funkcje na rzecz chrześcijańskiego duchownego - a wnet układał na swego adwersarza satyrę, która wywoływała na jego twarzy czarne krosty bądź jego wnętrzości przemieniała w wodę; albo też ciskał mu w twarz “wiecheć szaleńca” i przyprawiał go o obłęd. Zachowane przykłady wierszy przeklinających pióra minstrelki walijskich świadczą, że i z nimi należało się liczyć. Natomiast walijskim poetom nadwornym nie wolno było uciekać się do klątw i satyr; w kwestii zadośćuczynienia za wyrządzone ich godności zniewagi musieli polegać na przepisach prawa. Zgodnie z X-wiecznymi digestami praw dotyczącymi walijskiego “barda domowego” mogli oni domagać się *eric* w postaci “dziewięciu krów, nadto dziewięciu dwudziestek w brzęczącej monecie”. Liczba dziewięć przypomina o dziewięciopostaciowej Muzie, ich wcześniejszej patronce.

W dawnej Irlandii *ollave*, mistrz poetycki, zasiadał przy stole obok króla i cieszył się przywilejem (który oprócz niego przysługiwał tylko królowej) noszenia sześciu kolorów w swym ubiorze. Słowo “bard”, w średniowiecznej Walii oznaczające poetyckiego mistrza, miało inny sens w Irlandii, gdzie oznaczało poetę pośledniejszego, który nie przeszedł przez “siedem stopni mądrości”, aby po bardzo trudnym, dwunastoletnim terminowaniu stać się *ollave*. Pozycja irlandzkiego barda określona jest w tekście z VII wieku pt. *Sequel to the Crith Gabhlach Law*: “Bard to ten, co okrom własnego rozumu nie miał żadnego prawowitego

nauczyciela”]; jednakże w późniejszej *Book of Ollaves* (włączonej do XIV-wiecznej *Book of Ballymote*) wyjaśnia się, iż uczeń, który dojrzał do siódmego roku swej poetyckiej edukacji, uprawniony jest do tytułu “niedoszłego bakałarza” w bardowskiej hierarchii. Opanował on pamięciowo tylko połowę z przepisanych opowieści i poematów, nie zgłębił bardziej skomplikowanej prozodii i kompozycji metrycznej, nie posiadał należycie języka starogoidelskiego. Wszelako ów siedmioletni kurs był o wiele bardziej uciążliwy od edukacji wymaganej w poetyckich szkołach Walii, gdzie status bardów był też odpowiednio niższy. Zgodnie z *Prawami Walijskimi* Naczelnny Bard, *Penkerdd*, zajmował w hierarchii dworskiej dopiero dziesiątą pozycję, zasiadając po lewej stronie prawowitego dziedzica tronu i będąc w dostojęństwie równym Naczelnemu Kowalowi.

Główną troską irlandzkiego *ollave* było wykrystalizowanie złożonej prawdy poetyckiej w ścisłą wypowiedź. Znał on dzieje i mityczny walor każdego z używanych przez siebie słów i mógł nie przejmować się wcale oceną swego utworu przez zwykłego człowieka; cenił sobie tylko osąd swych kolegów, z którymi spotkaniom nierzadko towarzyszyła żywa wymiana poetyckich dowcipów w formie improwizowanych wierszy. Nie można jednak twierdzić, że zawsze był on wierny Tematowi. Jego wykształcenie, bardzo ogólne i obejmujące historię, muzykę, prawo, nauki i wróżbiarstwo, skłaniało go do wierszopisania we wszystkich tych dziedzinach wiedzy, skutkiem czego Ogma, bóg wymowy, często wydawał się ważniejszy od Brigit, potrójnej Muzy. I paradoksem jest, że w średniowiecznej Walii podziwiany poeta dworski stał się klientem księcia, do którego kierował najdosłowniej żebrzące ody, i że niemal doszczętnie zapomniał o Temacie, podczas gdy pogardzany i ubogi minstrel, z pozoru zwykły wesołek, okazywał większą poetycką uczciwość, nawet jeśli jego wiersze nie były tak wytworne.

Anglosasi nie mieli otoczonych aurą świętości mistrzów poetyckich, lecz tylko wesołków; Anglicy swoją wiedzę poetycką otrzymali z trzeciej ręki, zapożyczoną poprzez romanse francusko-normańskie ze starych źródeł brytyjskich, galijskich i irlandzkich. Tłumaczy to, dlaczego na angielskiej wsi nie ma owego instynktownego szacunku dla imienia poety, jaki stwierdzamy w najodleglejszych zakątkach Walii, Irlandii i gór szkockich. Angielscy poeci czują się w obowiązku usprawiedliwiać się z własnego powołania, chyba że poruszają się w kręgach literackich; w urzędach stanu cywilnego albo w sądzie, podczas składania zeznań, określają się jako urzędnicy państwowi, dziennikarze, nauczyciele, powieściopisarce bądź przedstawiciele wszelkich innych zawodów, jakie akurat uprawiają poza poezją. Nawet angielska instytucja “poety uwieńczonego” wprowadzona została dopiero za panowania Karola I. (Wieniec laurowy dla Johna Skeltona był nagrodą uniwersytecką za wymowę łacińską i nie miał związku z patronatem Henryka VIII nad nim jako poetą.) Z godnością tą nie jest związana żadna władza nad praktyką poetycką w kraju ani żadne zobowiązanie do dbania o zasady przyzwoitości w świecie poezji, nadawana zaś jest ona poza wszelkim współzawodnictwem przez Pierwszego Lorda Skarbu<sup>4</sup>, nie zaś przez żadne towarzystwo naukowe. Niemniej przeto wielu angielskich poetów odznaczało się wyborną techniką pisarską, od wieku zaś XII żadna generacja nie była całkowicie niewierna Tematowi. Rzecz w tym, iż choć Anglosasi złamali potęgę dawnych brytyjskich wodzów i poetów, nie wyniszczyli jednak chłopstwa, tak że ciągłość starego brytyjskiego systemu świąt pozostała nienaruszona nawet wówczas, gdy Anglosasi wyznawali już chrześcijaństwo.

---

4 \*Dodatkowy tytuł brytyjskiego premiera.

Angielskie życie społeczne opierało się na rolnictwie, hodowli i polowaniu, nie na przemyśle, Temat zaś był ciągle jeszcze obecny wszędzie w ludowych obchodach świąt znanych teraz jako Matka Boska Gromniczna, Zwiastowanie, Pierwszy Maja, św. Jan, Dożynki, św. Michał, Wszyscy Święci i Boże Narodzenie. Jako doktrynę religijną pielęgnowano go również w tajemnicy w kręgach wyznawców antychrześcijańskiego kultu czarownic. Anglicy zatem, jakkolwiek nie żywią tradycyjnego szacunku dla poety, mają tradycyjną świadomość Tematu.

Temat zaś to, mówiąc zwięźle, starożytna, rozpadająca się na trzynaście rozdziałów i epilog opowieść o narodzinach, życiu, śmierci i zmartwychwstaniu boga Rosnącego Roku. Rozdziały centralne opisują porażkę tegoż boga w walce z bogiem Chudnącego Roku o miłość kapryśnej, wszechpotężnej Potrójnej Bogini, ich matki, oblubienicy i grabarki. Poeta utożsamia się z bogiem Rosnącego Roku, swą Muzę zaś - z Boginią; rywalem jest jego rodzony brat - jego drugie ja, jego los. Cała prawdziwa poezja - prawdziwa w sensie praktycznego testu Housmana - celebryje jakieś zdarzenie bądź scenę w tej bardzo starożytnej historii, której trzy główne postacie stanowią tak istotną część naszego plemiennego dziedzictwa, że mają mocną pozycję nie tylko w poezji, lecz w sytuacjach emocjonalnego stresu pojawiają się w formie snów, paranoicznych wizji i omamów. Los, czyli rywal, często ukazuje się choremu w koszmarach jako wysoka, chuda zjawa o ciemnej twarzy bądź jako Powietrzny Księżę usiłujący wyciągnąć przez okno tego, który śni, tak że oglądając się widzi on swe ciało spoczywające sztywno na łóżku. Ale przybiera on też niezliczone inne postacie istot złowrogich bądź diabelskich, bądź wreszcie wężowych.

Bogini jest uroczą, smukłą kobietą z haczykowanym nosem, trupioblądą twarzą, ustami czerwonymi jak jagody jarzębiny, jaskrawoniebieskimi oczami i długimi blond włosami. Potrafi ona zniecka przedzierzgać się w maciorę, klacz, sukę, lisicę, oślicę, łasicę, węża, sowę, wilczycę, tygrysicę, syrenę bądź wstrętną staruchę. Jej imiona i przydomki są niezliczone. W opowieściach o duchach występuje często jako "Biała Dama", w dawnych religiach zaś, od Wysp Brytyjskich po Kaukaz, jako "Biała Bogini". Nie przypominam sobie żadnego prawdziwego poety, od Homera po czasy obecne, który nie odnotowałby osobistego z nią spotkania. Rzec można, iż sprawdzianem wizji poetyckiej jest dokładność, z jaką poeta maluje portret Białej Bogini oraz panoramę wyspy, którą ona rządzi. Jeśli pisząc bądź czytając prawdziwą poezję czujemy, że włosy nam się jeżą, oczy łzawią, gardło się ściska, skóra cierpnie i po plecach przebiega nam dreszcz, to dlatego, że prawdziwa poezja jest z konieczności inwokacją do Białej Bogini albo Muzy, Macierzy wszystkiego, co żyje, do prastarej mocy przerażenia i żądz - pajęczycy bądź królowej pszczoł, której uściskiem jest śmierć. Housman zaproponował dodatkowy test na prawdziwą poezję - jej zgodność ze zdaniem Keatsa, że "wszystko, co mi o niej przypomina, przeszywa mnie jak włócznią". Stosuje się to również do Tematu. Na pisanie Keatsa cień rzuciła śmierć jego Muzy, Fanny Brawne; "włócznia wrzeszcząca o krew" to tradycyjny oręż mrocznego oprawcy i niszczyciela.

Nieraz podczas lektury wiersza włosy jeżą nam się przy jakiejś pozornie bezludnej, zupełnie statycznej scenie w nim opisywanej, jeśli tylko określone elementy dostatecznie wyraźnie zaświadczą o jej niewidocznej obecności - na przykład gdy pohukują sowy, księżyc jak statek płynie poprzez chyże chmury, korony drzew pochylają się razem ponad huczącym wodospadem, a w oddali słychać ujadanie psów, albo gdy bicie dzwonów w mroźną noc oznajmia nagle narodziny Nowego Roku.

Pomimo głębokiej zmysłowej satysfakcji, jaką możemy czerpać z poezji okresu klasycyzmu, nigdy nie podnosi nam ona włosów na głowie ani nie wzmacnia rytmu serca, chyba że zlekceważy wymogi dobrego smaku i opanowania; przyczyna tkwi w różnicy postawy poety klasycznego i poety prawdziwego wobec Białej Bogini. Nie chodzi tu o utożsamianie prawdziwego poety z poetą romantycznym. "Romantyczny", słowo pożyteczne, gdy oznaczało ponowne wprowadzenie do zachodniej Europy - przez autorów romansów wierszowanych - mistycznej czci dla kobiety, później uległo skażeniu wskutek bezmyślnego stosowania. Typowy w XIX wieku poetą romantyczny był osobnikiem fizycznie zdegenerowanym bądź chorym, oddanym narkotykom i melancholii, wysoce nie zrównoważonym, poetą prawdziwym zaś tylko z racji swego fatalistycznego poszanowania dla Bogini jako pani rządzącej jego losem. Poeta klasyczny, jakkolwiek byłby utalentowany i przemyślny, nie zdaje tego egzaminu, ponieważ twierdzi, że jest panem Bogini, która jest jego "panią" jedynie w niezbyt pochlebnym sensie osoby żyjącej jako luksusowa utrzymanka pod jego opieką. Jakoż niekiedy bywa on jej stręczycielem: usiłuje podnieść wdzięk pisanych przez siebie linijek inkrustując je "pięknościami" zapożyczonymi z prawdziwej poezji. W klasycznej poezji arabskiej istnieje sztuczka znana jako "zażegnicie", za pomocą którego poeta kreuje atmosferę poetycką ekliwym prologiem opiewającym zagajniki, strumienie i słowiki, po czym szybko, nim owa atmosfera się rozproszy, przechodzi do rzeczy - dajmy na to, pochlebnej opowieści o odwadze, pobożności i wspaniałomyślności swego protektora, bądź mądrych refleksji o krótkości i niepewności ludzkiego żywota. W klasycznej poezji angielskiej ten sztuczny proces "zażegnania" często ciągnie się przez cały utwór.

W następnych rozdziałach odkrywamy na powrót zestaw sakralnych zaklęć rozmaitej dawności, w których streszczone są kolejne wersje Tematu. Krytycy literacy, których funkcją jest osądzanie utworów literackich według standardów wesołka (tzn. ich wartości rozrywkowej dla mas), niechybnie zdrowo się będą natrzęsać z tego, co ich oczom jawić się może tylko jako zbiór moich niedorzecznych urojeń. Naukowcy zaś równie niechybnie powstrzymają się od wszelkich komentarzy. Bo i kimże w końcu jest naukowiec? - Kimś, kto nie może sobie pozwolić na przekraczanie granic, pod sankcją wykluczenia z akademii, której jest członkiem.

A czymże jest urojenie?<sup>5</sup> Odpowiedź sugeruje Szekspir, choć Odyna, pierwotnego bohatera ballady, zastępuje św. Switholdem:

*Swithold footed thrice the world.*

*He met the Night-Mare and her nine-fold,*

*Bid her alight and her troth plight,*

*And aroynt thee, witch, aroynt thee!*

Pełniejszy opis wyczynu Odyna mamy w utworze *Charm against the Night Mare* z Północnego Kraju,<sup>6</sup> pochodzącym prawdopodobnie z XIV wieku:

*Tha mon o' micht, he rade o' nicht*

*Wi' neider swerd neferd ne licht.*

---

<sup>5</sup> \*Ang. *mare's nest*, dosł. "gniazdo klaczy", idiomatyczne określenie urojenia, mrzonki, złudzenia.

<sup>6</sup> \*Ang. North Country, określenie północnej części Anglii (od zatoki Humber do granicy ze Szkocją).

*He socht tha Marę, hefond tha Mare,*

*He bond tha Marę wi' her ain hare,*

*Ond gared her swar by midder-micht*

*She wolde nae mair rid o' nicht*

*Whar aince he rade, thot mon o' micht.*

Ten mąż potężny cwałował nocą, ni miecza nie mając, ni towarzysza, ni światła. Szukał Klaczy i znalazł Klacz; skrępował Klacz jej własnymi włosami i zmusił ją do uroczystej przysięgi, że nigdy już nie będzie jeździć nocą tam, kędy on, mąż mocarny, był przejechał. Nocna Klacz to jedna z najokrutniejszych postaci Białej Bogini. Jej gniazda - gdy napotykamy je w snach, umieszczone w skalnych rozpadlinach bądź w konarach ogromnych, wydrążonych cisów - zbudowane są ze starannie wybranych gałązek, podszytych włosiem białych koni i pierzem profetycznych ptaków; wymoszczone są kośćmi szczękowymi i wnętrznościami poetów. Prorok Hiob powiedział o niej: "Mieszka na skale i nocuje, w skalnym załomie się gnieździ, (...) Pisklęta jej krew chłepcą".

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

### ***Bitwa drzew***

Wydaje się, że walijscy minstrele, podobnie jak irlandzcy poeci, recytowali, przy akompaniamencie harfy, swe tradycyjne romanse prozą, przechodzącą nagle w wiersz dramatyczny jedynie w momentach emocjonalnego napięcia. Niektóre z tych romansów przechowały się w formie integralnej, z owymi wtrąconymi wierszami; inne je utraciły, z jeszcze innych zaś (jak w wypadku romansu Llywarcha Hena) zachowały się tylko wiersze. Najśłynniejszym zbiorem walijskim są *Mabinogion*,<sup>7</sup> określane zwykle jako “romanse młodzieńcze”, tzn. takie, których znajomości wymagano od każdego terminatora w minstrelskim fachu. *Mabinogion* zawarte są w XIII-wiecznej *Red Book of Hergest*. Niemal wszystkie partie wierszowane zostały zagubione. Romanse te należą do żelaznego repertuaru minstrela; niektóre z nich podlegały większej od innych aktualizacji pod względem języka tudzież opisu zwyczajów i zasad moralnych.

*The Red Book of Hergest* zawiera również gmatwaninę pięćdziesięciu ośmiu poematów zwaną *The Book of Taliesin*, w której znajdujemy partie wierszowane z *Romansu Taliesina*, nie włączonego do *Mabinogion*. Wszelako pierwsza część tego romansu zachowała się w późnym XVI-wiecznym rękopisie zwanym “manuskryptem Peniardda”, wydrukowanym po raz pierwszy w *Myvyrian Archaiology* z początków XIX wieku; dopełniono ją wieloma spośród tychże samych partii wierszowanych, acz w innych odmianach tekstowych. Lady Charlotte Guest przetłumaczyła ten fragment, uzupełniła go materiałem z dwu innych manuskryptów i włączyła do swej szeroko znanej edycji *Mabinogion* (1848). Niestety, jeden z dwu rękopisów pochodził z biblioteki Iolo Morganwga, osławionego XVIII-wiecznego “poprawiacza” walijskich dokumentów, toteż jej wersji nie można czytać z pełnym zaufaniem, chociaż nie udowodniono również, że ten konkretny rękopis został sfałszowany.

A oto jądro fabuły romansu. Szlachcic z Penllyn imieniem Tegid Voel miał żonę o imieniu Caridwen albo Cerridwen i dwoje dzieci Creirwy, dziewczę najpiękniejsze na świecie, i Afagddu, najbrzydszego na świecie chłopca. Rodzina mieszkała na wyspie pośrodku jeziora Tegid. Żeby jakoś wynagrodzić Afagddu jego szpetotę, Cerridwen postanowiła uczynić go bardzo mądrym. Zgodnie więc z przepisem zawartym w księgach maga Wergiliusza z Toledo (jest to bohater pewnego romansu z XII wieku) zagotowała kocioł natchnienia i wiedzy, który miał stać na wolnym ogniu przez rok i jeden dzień. Zgodnie z rytmem pór roku dodawała do naparuu czarodziejskie zioła zbierane o właściwych astrologicznie porach. Na czas ich zbierania stawiała przy kotle, aby w nim mieszał, małego Gwiona, syna Gwreanga z parafii Llanfair w Caereinion. Pod koniec roku trzy gorące krople trysnęły z kotła i upadły na palec małego Gwiona. Ten natychmiast wsadził go sobie do buzi i w tejże chwili zrozumiał istotę i znaczenie wszystkiego w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości; między innymi pojął, że musi się strzec podstępów Cerridwen, zdecydowanej go zabić po wykonaniu przezeń zadania. Rzucił się więc do ucieczki, ona zaś ściagała go pod postacią czarnej skrzeczącej wiedźmy. Wykorzystując moce zaczerpnięte z kotła przemienił się w zającę, ale ona zmieniła się

---

<sup>7</sup> \**Mabinogion* to forma liczby mnogiej od walijskiego *mabinogi*, “opowieść”. Częściowy przekład *Mabinogion* na język polski jest dziełem E. Nogiej i A. Nowaka (Oficyna Literacka, Kraków 1997).



w charta. Zanurkował w rzekę i stał się rybą; ona przedzierzgnęła się w wydrę. Ptakiem wleciał w powietrze, ale ona zmieniła się w sokoła. On stał się ziarenkiem przewianej pszenicy na klepisku stodoły, ona wszelako zmieniła się w czarną kurę, rozgrzebała łapami pszenicę, odnalazła go i połknęła. Powróciwszy do własnej postaci stwierdziła, że jest brzemienna, zaczem po dziewięciu miesiącach powiła Gwiona jako własne dziecko. Nie miała serca, by go zabić, bo był śliczności chłopczykiem, więc tylko wsadziła go do skórzanego worka i rzuciła w morze na dwa dni przed Pierwszym Maja. Fale poniosły go i osadziły na grobli Gwyddno Garanhaira niedaleko Dovey i Aberystwyth, w zatoce Cardigan, skąd wyratował go książę Elphin, syn Gwyddno i bratanek króla Maelgwyna z Gwynedd (płn. Walia), który przyszedł tam łowić ryby. Choć nie złapał ani jednej, uznał, że jego trud został należycie wynagrodzony i nadał Gwionowi drugie imię - "Taliesin", znaczące "drogocenny" bądź "pięknobrewy", co autorowi romansu da asumpt do kalamburów.

Gdy Elphin został przez swego królewskiego stryja uwięziony w Dyganwy (w pobliżu Llandudno), stolicy Gwynedd, mały Taliesin przybył, aby go ratować; dając popis mądrości, którą zapędził w kozie róg wszystkich dwudziestu czterech nadwornych bardów Maelgwyna (brytyjski historyk Nennius z VIII wieku wzmiankuje bardów-pochlebców Maelgwyna) oraz ich szefa, naczelnego barda Heinina, doprowadził do uwolnienia księcia. Najpierw rzucił na bardów zaklęcie, skutkiem którego mogli jedynie wydobywać z siebie bełkotliwe *blerwm blerwm* na podobieństwo dzieci przebierających palcami po wargach, następnie wyrecytował długi, złożony z pytań poemat *Hanes Taliesin*, którego nie mogli pojąć i który zamieszczamy w rozdziale V. Ponieważ Peniarddowska wersja romansu nie jest kompletna, całkiem możliwe, że rozwiązanie zagadek podane zostało później, jak w podobnych opowieściach o postaciach takich jak Rumpelstiltskin,<sup>8</sup> Tomcio Paluch, Edyp czy Samson. Jednakże inne wtrącone partie wierszowane sugerują, że Taliesin nadał, aż do końca ośmieszał ignorancję i głupotę Heinina oraz innych bardów, nie ujawniając swego sekretu.

Kulminacja opowieści w wersji Lady Charlotte przychodzi w innej zagadce zaproponowanej przez małego Taliesina. Oto jej początek:

*Zgadnij, co to jest:*

*Potężna istota sprzed Potopu*

*Bez ciała, bez kości,*

*Bez żył, bez krwi,*

*Bez głowy, bez nóg...*

*Na polu, w lesie...*

*Bez rąk, bez stóp.*

*A równie jest szeroka*

*Jak powierzchnia ziemi,*

---

<sup>8</sup> \*Wtąść. *Rumpelstilzchen* (niem.), krasnoludek z niemieckich bajek.

*I nie jest zrodzona,*

*Ani nikt jej nie widział...*

i Rozwiązanie, mianowicie “wiatr”, dane jest naocznie w postaci uderzenia gwałtownego wichru, który tak przeraża króla, że każe on przyprowadzić Elphina z wieży, po czym Taliesin zakłębieniem zdejmując zeń łańcuchy. Prawdopodobnie we wcześniejszej wersji wiatr wypuszczony został z opończy jego towarzysza Afagddu, albo Morvrana, podobnie jak we wczesnośredniowiecznych *Proceedings of the Grand Bardic Academy*, z którymi *Romans o Taliesinie* ma wiele wspólnego, wypuszcza go Marvan, irlandzki odpowiednik Morvrana. “Jego część dmuchnęła w ciało każdego z obecnych tam bardów, tak że wszyscy zerwali się na nogi.” Ta zagadka w formie skondensowanej pojawia się w dziele *Flores Bedy*, autora zachwalanego w jednym z poematów z *Księgi Taliesina*:

Dic mihi quae est Ula res quae caelum, totamque terram replevit, silvas et circulos confringit... omniaque fundamenta concutit, sed nec oculis videri aut (sic) manibus tangipotest.

(Odpowiedź) Ventus.

[Powiedz mi, co to jest: napełniło niebo i całą ziemię, połamało lasy i winnice (?), wstrząsa wszelkimi fundamentami, lecz ani okiem ujrzyć tego nie można, ani rękami dotknąć, (Wiatr).]

Nie może tu być żadnego nieporozumienia. Ponieważ jednak tekstu *Hanes Taliesin* nie poprzedza formułka *Dychymig Dychymig* (“objaśnij mi tę zagadkę”) bądź *Dechymicpwy yw* (“zgadnij, co to jest”)<sup>9</sup>, komentatorzy w ogóle nie chcą dostrzegać w nim zagadki. Niektórzy uważają, że jest to jakiś napuszony nonsens, wczesna zapowiedź Edwarda Leara i Lewisa Carrolla mająca pobudzać do śmiechu; inni twierdzą, że kryje on w sobie jakiś sens mistyczny związany z druidyczną doktryną wędrówki dusz, choć nie upierają się, że potrafiliby to wyjaśnić.

Tutaj muszę usprawiedliwić się z mej śmiałości pisanie o czymś, co tak naprawdę nie jest moją dziedziną. Nie jestem Walijszczykiem - chyba że honorowym, gdym jadał pory w dzień św. Dawida<sup>10</sup>, służąc w Królewskich Fizylierach Walijskich, a choć z przerwami mieszkałem w Walii przez kilka lat, nie władam nawet współczesnym walijskim. Nie jestem też mediewistą. Ale moim fachem jest poezja, więc zgadzam się z walijskimi minstrelami, że największym bogactwem poety jest znajomość i rozumienie mitów. Pewnego dnia, gdym usiłował rozwikłać sens starego walijskiego mitu *Cdd Goddeu* (“Walki Drzew”), zmagani między królem Arawnem z Annwm (“Miejsce Bezdenne”) a dwoma synami Dóna, Gwydionem i Amathaonem, przeżyłem coś bardzo podobnego jak Gwion z Llanfair. Parę kropel naparu Natchnienia wyprysnęło z kotła i raptem napełniła mnie pewność, że jeśli powrócę do zagadki Gwiona, której nie czytałem od czasów szkolnych, potrafię uchwycić jej sens.

Owa Walka Drzew została “wywołana przez Czajkę, Białego Rogacza i Szczenię z Annwm”. W starych

---

<sup>9</sup> Inną formą jest *dychyming dameg* („zagadka, zagadka”), wyjanająca, jak się zdaje, tajemnicze *dukdam dukdam* w *Jak się wam podoba*, i które Jaques interpretuje jako “formułkę, jaką Grecy przyzywali błaznów do koła”. Był to może ulubiony żart pamiętnego ze swych dziwactw, walijskiego nauczyciela Szekspira.

<sup>10</sup> \*Por jest narodowym godłem Walijszczyków. NB. idiomatyczny zwrot *to eat the kek* (“zjeść pora”) znaczy “doznać upokorzenia”. Dzień św. Dawida (1 marca) to narodowe święto Walijszczyków.

walijskich *Triadach*, będących zbiorem sentencji bądź obserwacji historycznych ułożonych trójkami, jak epigramaty, zalicza się ją do “Trzech Daremnych Brytyjskich Bitew”. *Romans Taliesina* zaś zawiera długi poemat (bądź grupę związanych w jedno poematów) zatytułowany *Cad Goddeu*, którego wersety wydają się równie niedorzeczne jak *Hanes Taliesin*, ponieważ rozmyślnie przemieszano je niczym groch z kapustą. Poniżej zamieszczamy ten poemat w średnio-wiktoriańskim przekładzie D. W. Nasha; uchodzi on za nierzetelny, ale z obecnie dostępnych jest najlepszy. Oryginał pisany jest krótkimi rymowanymi wersami, przy czym jeden rym często powtarza się przez kilkanaście linijek. Mniej niż połowa z nich składa się na poemat, który swego tytułu używa całej tej miszkulacji; trzeba je mozolnie wysortować, aby móc wyjaśnić ich istotne znaczenie dla zagadki Gwiona. Cierpliwości!

### ***Cad Goddeu***

*(Bitwa Drzew)*

*W wielu postaciach się pojawiałem,*

*Nim uzyskałem postać właściwą.*

*Byłem wąską klingą miecza.*

*(Uwierzę w to, gdy się pojawi.)*

*Byłem kroplą w powietrzu.*

*Byłem błyszczącą gwiazdą.*

*Byłem słowem w książce.*

*Pierwotnie byłem książką.*

*Byłem światłem w latarni.*

*Półtora roku.*

*Byłem mostem, po którym się przechodziło*

*Sześćdziesiąt rzek.*

*Podróżowałem jako orzeł.*

*Byłem łodzią na morzu.*

*Byłem nadzorcą w bitwie.*

*Byłem tasiemką u dziecięcych powijaków.*

*Byłem mieczem w dłoni.*

*Byłem tarczą w boju.  
Byłem struną w harfie,  
Przez rok zaczarowanej  
W pieniącej się wodzie.  
Byłem ożogiem w ogniu.  
Byłem drzewem w mateczniku.  
Nie ma niczego, w czym bym nie był.  
Choć maleńki, walczyłem  
W bitwie w Goddeu Brig,  
Przed obliczem Władcy Brytanii  
Zasobnego w okręty.  
Obojętni bardowie udają,  
Udają potworną bestię  
O stu głowach  
i ciężki bój  
U nasady języka.  
A druga walka się toczy  
W tyle głowy.  
Ropucha mająca na udach  
Setkę szponów,  
Grzebieniasty wąż w plamy  
Dla pokarania w ich ciałach  
Setki dusz za ich grzechy.  
Byłem w Caer Fefynedd,  
Dokąd śpieszyły trawy i drzewa.*

*Widzą ich podróżni,  
Zdumiewają się wojownicy  
Wybuchającymi na powrót zatargami,  
Jakie ongiś rozniecał Gwydion.  
Wołanie leci do niebios  
I do Chrystusa, ażeby sprawił  
Ich uwolnienie,  
On, wszechpotężny Pan.  
Jeśli Pan odpowiedział  
Przez czary i magiczne sztuki,  
Bierzcie na siebie postać głównych drzew  
Iz wami w ordynku  
Powstrzymajcie ludzi  
Nie wypróbowanych w boju.  
Gdy drzewa były zaczarowane,  
Istniała nadzieja dla drzew,  
Że pokrzyżują zamysły  
Otaczających je ogni...  
Lepsza jest trójka brzmiąca zgodnie  
I bawiąca się w swoim kręgu;  
Jedno z nich reszcie opowiada  
Historię Potopu  
Chrystusowego krzyża,  
I bliskiego już Dnia Sądu.  
To one, olchy z pierwszej linii,*

*Zrobiły początek.*

*Wierzba zaś i jarzębina*

*Marudziły w swym ordynku.*

*Śliwa to drzewo*

*Niezbyt ludziom miłe,*

*Niesplik podobnej jest natury,*

*Zwycięża on twardy mózół.*

*Bób, w którego cieniu*

*Kłębi się armia zjaw.*

*Malina to bynajmniej*

*Jedzenie nie najlepsze.*

*W ukryciu żyją sobie*

*Ligustr i wiciokrzew*

*Oraz bluszcz w stosownej porze.*

*Ciernisty janowiec tęgi jest w boju.*

*Wiśnię ganiono już dawno.*

*Brzoza, choć bardzo szlachetna,*

*Późno stanęła w szeregu,*

*Ale nie skutkiem tchórzostwa,*

*Lecz z racji wielkich rozmiarów.*

*ma wygląd*

*Cudzoziemca i dzikusa.*

*Sosna na podwórku*

*Tęga jest w walce,*

*Wysławiam ją przeto wielce*

*W obecności królów;  
Jej poddanymi są wiązy.  
Z linii nie schodzi ani na stopę,  
Lecz uderza prosto w środek  
I sięga aż do końca.  
Leszczyna jest sędzią,  
Jej jagody to twe wiano.  
Ligustr jest błogosławiony.  
Mocarni dowódcy w czas wojny  
To i morwa.  
Szczęsny jest buk.  
Ostrokrzew ciemnozielony  
Wielkim męstwem się odznaczył:  
Zewsząd bronią go kolce,  
Co ranią wszelką dłoń.  
Wytrzymałe zaś topole  
Walka bardzo wyczerpała.  
Przetrzebiona paproć,  
Żarnowce wraz z odroślami:  
Janowiec niezbyt chwacko się sprawiał,  
Nim go nie okiełznano.  
Wrzos niósł pociechę ludziom  
I podnosił ich na duchu.  
Czarna czereśnia ruszyła w pościg.  
Dąb chyży jest w biegu,*

*Drżą przed nim niebiosy i ziemia,  
I znany jest we wszystkich krajach  
Jako dzielny strażnik przed wrogiem.  
Kąkole w snopek zebrane  
Ogniovi wydano na żer.  
Inne odrzucono,  
Gdyż liczne wylomy porobiła  
Wielka burza  
Na polu bitewnym.  
Bardzo rozsierdzony...  
Okrutny zaś posepny jesion.  
Trwożliwy kasztanowiec,  
Uciekający od szczęścia.  
Nastąpi czarny mrok  
Zakolebie się góra,  
Rozgorzeje oczyszczający piec,  
Najpierw nadbiegnie ogromna fala,  
A gdy rozlegnie się krzyk -  
Nowe liście poczną wypuszczać wierzchołki buków,  
Zmieniając kształt i odnawiając się z uwiadu;  
Splątane są wierzchołki dębów  
Z Gorchana z Maelderwu.  
Uśmiechająca się w pobok turni  
Grusza nie była wcale gorącego usposobienia.  
Kiedy mnie kształtowano,*



*Krew moja i moje ciało*  
*Ani z matki nie były, ni z ojca;*  
*Z dziewięciu rodzajów władz,*  
*Z owocu owoców,*  
*Z owocu Bóg mnie urobił,*  
*Z kwiecia górskiego pierwiosnka,*  
*Z pączków drzew i krzewów,*  
*I z ziemskiej ziemi. (150)*  
*Gdy mnie zrobiono*  
*Z kwiecia pokrzywy,*  
*Z wody dziewiątej fali,*  
*Czar na mnie rzucił Math,*  
*Nim stałem się nieśmiertelny.*  
*Czar na mnie rzucił Gwydion,*  
*Wielki czarodziej Brytów,*  
*Z Eurys, z Eurwn,*  
*Z Euron, z Medron,*  
*W milionach tajemnic*  
*Jam jest równie uczony jak Math...*  
*Wiem o Cesarzu,*  
*Gdy na poty go spalono.*  
*Posiadłem gwiazdną wiedzę*  
*O gwiazdach sprzed (stworzenia) ziemi,*  
*Z której się narodziłem,*  
*Ile tylko jest światów.*

*Jest zwyczajem bardów doskonałych*  
*Recytować chwałbę swego kraju.*  
*Grałem w Loughor,*  
*Sypiałem w purpurze.*  
*Czyż nie znalazłem się w zamknięciu*  
*Wraz z Dylanem AU Mor*  
*Na łożu pośrodku,*  
*Między oboma kolanami księcia,*  
*Na dwu tępych włóczniach?*  
*Gdy z nieba spadały*  
*Potoki w głębinę*  
*Z gwałtowną swą potęgą.*  
*(Znam) osiemdziesiąt pieśni,*  
*By ich przyjemności dogodzić.*  
*Co się tyczy ich poematów,*  
*Nie ma starego ani młodego, tylko ja;*  
*Żadnego innego śpiewaka znającego wszystkie dziewięćset,*  
*Które znane są mnie*  
*A odnoszą się do zakrwawionego miecza.*  
*Mym przewodnikiem jest honor.*  
*Pożyteczna wiedza pochodzi od Pana.*  
*(Wiem) o zabijaniu dzika,*  
*Jego pojawianiu się, jego znikaniu,*  
*Jego znajomości języków.*  
*(Wiem) o świetle, które zwie się Wspaniałość,*

*I ile jest naczelnych światel  
Rozsypujących ogniste promienie  
Wysoko ponad głębią.  
Byłem cętkowanym węzem na wzgórzu;  
Byłem żmiją w jeziorze;  
Złą gwiazdą byłem wcześniej.  
Byłem odważnikiem w młynie. (?)  
Moja sutanna jest z wierzchu czerwona.  
Nie przepowiadam zła.  
Osiemdziesiąt kłębow dymu  
Każdemu, kto zechce je zabrać:  
I milion aniołów  
Na szpicu mego noża.  
Piękny jest żółty koń,  
Ale stokroć lepszy  
Jest mój, maści śmietankowej,  
Chyży jak mewa,  
Który nie prześcignie mnie  
Między morzem a brzegiem.  
Czyż nie jestem najznakomitszy na polu krwi?  
Mam sto części z lupu.  
Mój wieniec jest z czerwonych klejnotów,  
Moja tarcza obramowana jest złotem.  
Me urodził się dotąd ktoś tak dobry jak ja,  
Ani takiego nie znano,*

*Z wyjątkiem Goronwy'ego*

*Z kotlin Edrywy.*

*Długie i białe są me palce, (220)*

*Od dawna już nie jestem pasterzem.*

*Podróżowałem po świecie,*

*Nim stałem się osobą uczoną.*

*Podróżowałem, zatoczyłem krąg,*

*Nocowałem na stu wyspach,*

*Mieszkałem w stu miastach.*

*Czy wy, uczeni Druidzi,*

*Prorokujecie o Arturze?*

*Albo czy mnie oni opiewają*

*Oraz ukrzyżowanie Chrystusa*

*I rychły już Dzień Sądu,*

*I czy jest ktoś opowiadający*

*Historię Potopu?*

*O złoty klejnot oprawiony w złoto*

*Jam się wzbogacił;*

*I folguję sobie w przyjemnościach*

*Uwolniony od przykrego mozołu złotnika.*

Przy odrobinie cierpliwości większość linijek składających się na poemat o *Bitwie drzew* można wyluskać z czterech lub pięciu innych poematów, z którymi są one zmieszane. Poniżej dajemy próbną rekonstrukcję partii łatwiejszych; dla trudniejszych zostawiliśmy puste miejsca. Racje, jakie skłoniły mnie do takiego rozwiązania, ukazane będą w stosownym miejscu, przy okazji dyskusji nad znaczeniem aluzji zawartych w poemacie. Stosuję metrum balladowe jako najbliższy oryginałowi odpowiednik angielski.

Bitwa Drzew

*Siedząc sobie w Fefynedd, (w. 41-42)*

*Wielce silnym grodzie,*

*Patrzałem, jak drzewa i zieleń*

*Bieżą dokądś szparko.*

*Wędrowcy się zdumiewali, (w. 43-46)*

*Woje się trwożyli,*

*Ze odżyły znów zatargi,*

*Jakie Gwydion niecił;*

*U języka wrze nasady (w. 32-35)*

*Walka najstraszliwsza,*

*A inny znów bój się sroży*

*Dalej, w tyle głowy.*

*Olchy na pierwszej linii (w. 67-70)*

*Rozpoczęły starcie.*

*Niechętnie wierzba i jarzębina*

*Też stanęły w szyku.*

*Ostrokrzew ciemnozielony (w. 104-107)*

*Pozycję odzierzył;*

*Zbrojny jest on w liczne groty,*

*Które rękę ranią.*

*Od stąpnąć chyżego dębu (w. 117-120)*

*Drżą niebo i ziemia.*

*“Dzielny Strażnik Bramy” –*

*jego miano*

*We wszystkich językach.*

*Ciernisty janowiec w boju tęgi (w. 82, 81, 98, 57)*

*Takoż bluszcz w rozkwicie;*

*Arbitrem była leszczyna*

*W tej czarów porze.*

*Nieokrzesa, dzika była [jodła?],* (w. 88, 89, 128, 95, 96)

*Okrutny zaś jesion,*

*Na stopę nawet nie zbacza,*

*Mierzy prosto w serce.*

*Brzoza, jakkolwiek szlachetna,* (w. 84-87)

*Za oręż późno chwyta;*

*Nie tchórzostwa znak to jest,*

*Ale dostojęstwa.*

*Wrzos niósł pocieszenie* (w. 114, 115, 108, 109)

*Ludziom zmożonym trudem;*

*Wytrzymałe zaś topole*

*Bitwa z sił wyzula.*

*Niektóre z nich porzucono* (w. 123-126)

*Na bitewnym polu,*

*Bo srodze je podziurawiła*

*Przemóżna moc wroga.*

*Sierdziła się bardzo [winorośl?]* (w. 127, 94, 92, 93)

*Wiązy to jej giermkowie;*

*Sławię ją ze wszystkich sił*

*Przed panami królestw.*

*Marudzą gdzieś na uboczu* (w. 79, 80, 56, 90)

*Ligustr i wiciokrzew,*

*Niebiegłe w wojennym fachu;*

*Takoż dworna sosna.*

Mały Gwion jasno dał do zrozumienia, że przedstawia to starcie nie jako oryginalny *Cdd Goddeu*, lecz jako “odnowiony zatarg w rodzaju tych, które rozniecał Gwydion”.

Komentatorzy, zbici z tropu tą wierszowaną pstrokacizną, na ogół zadowalali się uwagą, że w tradycji celtyckiej druidom przypisywano magiczną moc przemieniania drzew w wojowników i posyłania ich na bój. Wszelako wielebny Edward Davies, błyskotliwy, lecz również beznadziejnie postrzelony walijski erudyta z początków XIX wieku, jako pierwszy zanotował w swych *Celtic Researches* (1809), że opisywana przez Gwiona bitwa nie jest żadną błahą zwadą ani walką toczoną fizycznie, lecz bojem intelektualnym toczonym w głowach i przy użyciu języków mężów uczonych. Davies zauważył nadto, że we wszystkich celtyckich językach “drzewa” oznaczają “litery”; że kolegia druidyczne zakładano w lasach i zagajnikach; że pokaźna część druidycznych tajemnic dotyczyła rozmaitego rodzaju gałązek, oraz że najstarszy irlandzki alfabet, *Beth-Luis-Nion* (“Brzoza-Jarzębina-Jesion”) wziął swą nazwę od pierwszych trzech z serii drzew, których inicjały tworzą sekwencję jego liter. Davies był na właściwym tropie, lecz choć niebawem zszedł z niego i pobłądził (ponieważ nieświadom tego, że wiersze zostały przemieszane, przetłumaczył je opacznie w przekonaniu, że składa je w sensowną całość), jego uwagi pomagają nam zrekonstruować ustęp dotyczący pośpiechu zieleni i drzew:

*Uchodząc ze swej błogości* (w. 130 i 53)

*Nader chętnie by przyjęty*

*Postacie naczelných liter*

*Alfabetu.*

Poniższe wiersze zdają się wstępem do jego opowieści o bitwie:

*Wierzchołki buka* (w. 136-137)

*Niedawno wybujął,*

*Zmienione są i odnowione*

*Ze swego uwięzdu.*

*Gdy bukowi dobrze się wiedzie,* (w. 103, 52, 138, 58)

*To mimo zaklęć i litanii*

*Splątują się wierzchołki dębów*

*I jest nadzieja dla drzew.*

Jeśli znaczy to cokolwiek, to bodaj tyle, iż w owym czasie Walia miała za sobą niedawny renesans

literatury. “Buk” jest pospolitym synonimem literatury. Na przykład angielskie słowo “książka” [*book*] pochodzi z gockiego słowa oznaczającego literę i związanego etymologicznie - podobnie jak niemieckie *Buchstabe* [litera] - ze słowem “buk” [*beech*]; przyczyna tkwi w tym, że tabliczki do pisania zrobione były z drewna bukowego. Jak pisał Wenancjusz Fortunatus, biskup i poeta z VI wieku: *Barbara fraxineis pingatur runa tabellis* (“Niechaj barbarzyńskie runy kreślone są na bukowych tabliczkach”). “Splątane wierzchołki dębów” muszą się odnosić do starych tajemnic poetyckich; jak już wspomniano, *derwydd*, czyli druid, czyli poeta, był “widzącym z dębu”. Pewien wczesnokornicki poemat opisuje, jak to druid Merddin, czyli Merlin, wczesnym rankiem wyszedł ze swym czarnym psem, aby szukać *glain*, magicznego jaja węża (prawdopodobnie skamieliny morskiego jeża w rodzaju tych, jakie znajdujemy w pochówkach z epoki żelaza), zbierać rzeżuchę i *samolus* (*herbe d'or*, kurzyśląd) oraz odcinać najwyższe gałązki z wierzchołków dębów. Gwion, który w linijce 227 zwraca się do swych kolegów w poetyckim fachu per “druidzi”, mówi tutaj: “Starożytne poetyckie tajemnice stały się gmatwaniną skutkiem długotrwałej wrogości ze strony Kościoła, ale teraz, gdy literatura rozkwita poza klasztorami, rysuje się przed nimi pełna nadziei przyszłość”. Wymienia on innych uczestników bitwy:

*Mocarni dowódcy w czas wojny*

*To [?] i moiwa...*

*Wiśnię zlekceważono...*

*Czarna czereśnia ruszyła w pościg...*

*Grusza nie była wcale gorącego usposobienia...*

*Malina to bynajmniej*

*Jedzenie nienajlepsze...*

*Śliwa to drzewo*

*Niezbyt ludziom mile...*

*Niesplik podobnej jest natury...*

W sensie poetyckim żadna z tych uwag nie trzyma się kupy. Malina jest w jedzeniu doskonała; śliwa to drzewo bardzo popularne; grusza jest tak łatwo palna, że na Bałkanach jej drewna używa się często zamiast derenia do rozniecania “ognia w potrzebie”<sup>11</sup>; drewno morwy nie jest używane na oręż; wiśni nigdy nie lekceważono, ba, w czasach Gwiona popularna wersja apokryficznej ewangelii Mateuszowej wiązała ją z historią Bożego Narodzenia; czarna czereśnia nie “rusza w pościg”. Jest raczej jasne, że tych osiem nazw drzew owocowych oraz jeszcze jedno, zajmujące miejsce, w które wstawiłem “jodłę”, podstępnie wykradziono z tego oto zagadkowego fragmentu utworu:

*Z dziewięciu rodzajów władz,*

---

11 \*Ang. *needfire*, szkockie *tein-eigin*, niem. *Notfeuer*. Ogień rozpalany w razie pomoru była itp. nieszczęść.



*Z owoca owoców, Z owocu Bóg mnie urobił...*

i że wstawiono je na miejsca dziewięciu drzew leśnych istotnie biorących udział w boju.

Trudno rozstrzygnąć, czy historia owocowego człowieka jest częścią poematu *Bitwa drzew*, czy też stanowi formułkę wstępną podobną do innych czterech, wplecionych w *Cad Goddeu*, wygłaszanych najoczywściej przez Taliesina, boginię kwiatów Bloudewedd, Hu Gadarna, protoplastę Cymbrów, i przez boga Apollina. Koniec końców myślę jednak, że należy ona do *Bitwy drzew*:

*W dziewięć rodzajów władz (w. 145-147)*

*Bóg mnie wyposażył: Jam jest owoc owoców zebranych*

*Z dziewięciu rodzajów drzew -*

*Śliwa, pigwa, czernica, morwa, (w. 71, 73, 77, 83,*

*Malina, grusza, 102, 116, 141)*

*Czarna czereśnia i biała,*

*Wraz z jarzębiną - mają we mnie udział*

Analizując drzewa z irlandzkiego drzewnego alfabetu *Beth-Luis-Nion*, z którym autor poematu był oczywiście obznajomiony, łatwo jest odtworzyć pierwotną dziewiątkę drzew zastąpionych później nazwami owoców. Możemy być pewni, że “nie najlepsza do jedzenia” jest tarnina; że “niezbyt gorącego usposobienia” jest olcha, powszechnie znana jako kiepskie paliwo oraz słynny wiejski lek na gorączki i oparzenia; że “niezbyt ludziom miłe” są nieszczęsny biały głóg oraz tarnina będące, wraz z cisem łuczników, “mocarnymi dowódcami w czas wojny”. Opierając się zaś na analogii z dębem, z którego robiono sprężyste maczugi, z jesionem służącym do wyrobu nie chybiających celu włóczni i z topolą, z której sporządzano bardzo trwałe tarcze - sugeruję, że pierwotnie miejsce “czarnej czereśni ruszającej w pościg” zajmowała nie znająca spoczynku trzcina, z której wyrabiano chyże drzewce strzał. Irlandzcy poeci zaliczali trzcinę do kategorii “drzew”.

Ów “ja”, którego lekceważą, bo jest mały, to sam Gwion, obśmiewany przez Heinina i jego kolegów-bardów za dziecienny wygląd; być może jednak występuje on tutaj w charakterze jeszcze innego drzewa - jemioli, która w staronorweskiej legendzie zabija boga słońca Baldra, zlekceważona z racji zbyt młodego wieku, tak że nie złożyła przysięgi niekrzywdzenia go. Chociaż w starej religii irlandzkiej nie ma śladów kultu jemioli i choć nie figuruje ona w *Beth-Luis-Nion*, dla druidów galijskich, w kwestiach doktrynalnych odwołujących się do Brytanii, była ona najważniejszym ze wszystkich drzew; resztki jemioli splecione z gałązkami dębowymi znaleziono w drewnianej trumnie z epoki brązu w Gristhorpe koło Scarborough w Yorkshire. Być może zatem Gwion opierał się tu raczej na brytyjskiej tradycji pierwotnego *Cdd Goddeu* niż na swej irlandzkiej edukacji.

A oto pozostałe nawiązania do drzew w poemacie:

*Żarnowiec ze swymi dziećmi... Janowiec niezbyt chwacko się sprawiał,*

*Nim go nie okiełznano... Trwożliwy kasztanowiec...*

Janowiec zostaje ujarzmiony podczas wiosennego wypalania traw, dzięki czemu jego młode pędy stają się jadalne dla owiec.

Trwożliwy kasztanowiec nie należy do tej samej kategorii drzew-liter, które uczestniczyły w bitwie; linijka, w której występuje, wchodzi prawdopodobnie w skład innego poematu włączonego do *Cdd Goddeu*, poematu opisującego, jak to nadobną Blodeuwedd (“Kwietnolicą”) wyczarował z pąków i kwiecica mag Gwydion. Poemat ten nietrudno wyłuskać z *Cdd Goddeu*, choć kilku linijek zdaje się w nim brakować. Można je uzupełnić z wierszy paralelnych:

*Z dziewięciu rodzajów władz, (w. 145-147)*

*Z owoca owoców, Z owocu Bóg mnie urobił.*

Owocowy człowiek urobiony jest z dziewięciu rodzajów owoców; kwietna niewiasta musiała być stworzona z dziewięciu rodzajów kwiatów. Pięć z nich mamy w *Cdd Goddeu*, trzy następne - żarnowiec, tawułę i kwiecie dębu - odnajdujemy w opisie tego samego wydarzenia w *Romansie Matha, syna Mathonwy'ego* - dziewiątym był chyba głóg, gdyż Blodeuwedd to inne imię Olweny, Kwiecica Głogu, córki (zgodnie z *Romansem Kilhwycha i Olweny*) Białego Głogu, czyli Drzewka Majowego. Ale mogła to również być biała koniczyna.

Hanes Blodeuwedd	wiersze:
<i>Nie z ojca ani z matki</i>	144
<i>Była krew moja i moje ciało.</i>	143
<i>Czar na mnie rzucił Gwydion,</i>	156
<i>Naczelnny czarodziej Brytów,</i>	157
<i>Kiedy z dziewięciu rodzajów kwiecica mnie</i>	145-147
<i>Z dziewięciu rozmaitych pączków:</i>	149
<i>Z kwiecica górskiego pierwiosnka,</i>	148
<i>Z żarnowca, tawuły i kąkołu</i>	121
<i>Przeplecionych razem,</i>	
<i>Z bobu, kryjącego w swym cieniu</i>	75
<i>Białe, upiorne wojsko</i>	76
<i>Ziemi, ziemskiego rodzaju,</i>	150
<i>Z kwiecica pokrzywy,</i>	152
<i>Z dębu, głogu i trwożliwego kasztanowca -</i>	129
<i>Dziewięć mocy z dziewięciu kwiatów,</i>	[146
<i>Dziewięć mocy we mnie złączonych,</i>	145]
<i>Z dziewięciu pączków roślin i drzew.</i>	149
<i>Długie i białe są me palce</i>	220
<i>Jak morska dziewiąta fala.</i>	153

W Walii i Irlandii pierwiosnki uważane są za kwiaty czarodziejskie, w ludowej tradycji angielskiej zaś reprezentują rozwiązłość (por. “ścieżką swawolną pójdziesz wśród pierwiosnków” z Hamleta<sup>12</sup> czy “pierwiosnek jej rozwiązłości” w *Golden Fleece* Brathwaita). Toteż Miltonowskie “wróżki w żółtych spódnicach” stroiły się pierwiosnkami. “Kąkole” to zielska z przypowieści, posiane przez Diabła wśród pszenicy, bób zaś tradycyjnie łączony jest z duchami (u Greków i Rzymian homeopatycznym sposobem na duchy było

12 \*W przekładzie M. Słomczyńskiego.

wypluwanie w ich stronę bobu), Pliniusz zaś w *Historii naturalnej* odnotowuje wierzenie, zgodnie z którym dusze zmarłych przebywają w ziarnach bobu. Wedle szkockiego poety Montgomerie'ego (1605) czarownice lecą na swe sabaty na łąkach bobu.

Powróćmy do *Walki drzew*. Chociaż paproć irlandzcy poeci zaliczali do “drzew”, “przetrzebiona paproć” jest prawdopodobnie aluzją do nasienia paproci zapewniającego niewidzialność i inne władze magiczne. Powtórzony dwukrotnie “ligustr” jest podejrzany. W irlandzkiej poetyckiej nauce o drzewach zajmuje on pozycję mało ważną, nigdy zaś nie jest określany jako “błogosławiony”. Jego drugie pojawienie się w linii 100 jest prawdopodobnie kamuflażem dla dzikiej jabłoni, bo to najpewniej ona uśmiecha się zza skały, symbolu bezpieczeństwa; jakóż Olwen, roześmiana Afrodyta z walijskiej legendy, zawsze występuje w związku z dziką jabłonią. Słowa “jej jagody to twe wiano” z w. 99 są w sposób nedorzeczny połączone z leszczyną. Otóż w czasach Gwiona tylko o dwu drzewach owocowych można by powiedzieć, że dają wiano pannie młodej: o cisie przykościelnym, którego jagody upadają na próg kruchty, gdzie zawsze udzielane są śluby, i o także przykościelnej jarzębinie, w Walii często zastępującej cisa. Myślę, że chodzi tu o cisa, którego jagody ceniono wysoko dla ich lepkiej słodyczy. W irlandzkim poemacie *Król i pustelnik* z X wieku Marvan, brat króla Guare z Connaught, gorąco chwali je jako pożywienie<sup>13</sup>.

Pozostałe zwrotki poematu można by zatem, tytułem próby zrekonstruować następująco:

*Splądrowałem paproć, (w. 110,160 i 161)*

*Węszę we wszystkich tajemnicach,*

*Stary Math ap Mathonwy*

*Nie wiedział więcej ode mnie.*

*Mocarnymi dowódcami były tarnina (w. 101, 71-73, 77, 78)*

*Ze swym marnym owocem,*

*I niemiły biały głóg*

*Tak samo ubrany.*

*Chyża w pościgu trzcina, (w. 116,111-113)*

*Żarnowiec ze swym plemieniem*

*I janowiec, choć niezbyt chwacko się sprawiał,*

*Póki go nie okielznano.*

*Wiano rozsiewający cis (w. 97, 99,128,141, 60)*

*Posępny stał na skraju pola walki,*

---

13 \*Jest to o tyle dziwne, że jagody cisa uchodzą **za trujące**.

*Razem z olchą oporną wobec ognia*

*Wśród osmalających ją płomieni,*

*I błogosławioną dziką jabłonią*

*Roześmianą w swojej pysze*

*Z Gorchana z Maelderwu,*

*W pobok turni.*

*Ja jednak, choć lekceważony,*

*Bom niewielkiej był postaci,*

*Z wami, drzewa, w szyku walczyłem*

*Na polach Goddeu Bóg.*

Żarnowiec nie jest być może specjalnie marsowy z wyglądu, ale Gratius w *Genistae Altinates* twierdzi, że w dawnych czasach długich łodyg białego żarnowca używano powszechnie do wyrobu drzewc włócznie i dziryków (to one są prawdopodobnie jego “plemieniem”). *Goddeu Bóg* znaczy “wierzchołki drzew”, co było zagadką dla krytyków utrzymujących, że *Cdd Goddeu* oznaczało bitwę stoczoną w Goddeu, przy czym “Goddeu” (“drzewa”) było walijską nazwą Shropshire. *Gorchan* Maelderwa (“zaklinania Maelderwa”) był to długi poemat przypisywany poecie z VI wieku Taliesinowi, który podobno szczególnie zalecał go, jako utwór klasyczny, swym kolegom w bardowskim fachu. Dzika jabłoń była symbolem poetyckiej nieśmiertelności, dlatego tutaj prezentowana jest jako wyrastająca z owych zakłec Taliesina.

Wyprzedzając o kilka rozdziałów mój dalszy wywód, przedstawiam poniżej szyk bitewny w *Cdd Goddeu*:

Brzoza	Jarzębina	Olcha	Wierzba	Jesion
Biały głóg	Dąb	Ostrokrzew	Leszczyna	Dzika jabłoń
Winorośl	Bluszcz	Trzcina Żarnowiec	Tarnina	Olcha

Palma	Jodła Janowiec	Wrzos	Topola	Cis	Jemiola
	Ligustr	Wiciokrzew	Sosna		

Należy dodać, że w oryginale, między wierszami 60-61, znajduje się osiem linijek, których D. W. Nash nie zrozumiał. Zaczynają się one słowami “wodzowie padają”, kończą zaś na słowach “krew mężów aż do pośladków”. Być może należą one - a może nie należą - do *Bitwy drzew*.

Pozostałe włączone do tej gmatwaniny partie pomijam; niech ich wyłuskaniem zajmie się ktoś inny. Oprócz monologów Blodeuwedd, Hu Gadarnu i Apollina jest tam też satyra na teologów-zakonników siedzących w krąg i rozkoszujących się ponuro prorocztwami o rychłym Dniu Sądu (w. 62-66), czarnym mroku, chwianiu się góry, oczyszczającym piecu (w. 131-134), o potępieniu setki ludzkich dusz (w. 39-40), a także rozważających niedorzeczne problemy scholastyków:

*Zdaje się, miejsce dla miliona aniołów* (w. 204-205)

*Na czubku mego noża.*

*Następnie - miejsce dla ilu światów* (w. 167, 176)

*Na grotach dwu tępych włóczy?*

Daje to Gwionowi sposobność do przechwałek na temat własnej uczoności:

*Aleja nie przepowiadam zła;* (w. 201, 200)

*Moja sutanna jest cała czerwona.*

*“On zna Dziewięćset Opowieści”* - (w. 184)

*O kim to mowa, jeśli nie o mnie?*

Wedle świadectwa XII-wiecznego poety Cynddelwa czerwień była u dawnych Walijczyków kolorem najdosłowniejszym, jeśli chodzi o ubiór; Gwion zestawia ją z posępnyimi strojami mnichów. Spośród Dziewięćset Opowieści wzmiankuje tylko dwie, obie włączone do *Red Book of Hergest: Lwy Twrch Trwyth* (w. 189) i *Sen Maxena Wlediga* (w. 162-163).

Linijki 206-211 należą, zdaje się, do *Can y Meirch*, “Pieśni o Koniach”, innego spośród poematów Gwiona; opowiada on o wyścigu koni Elphina i Maelgwyna, epizodycznie pojawiającym się w romansie.

Nadzwyczaj interesującą zwartą sekwencję można skonstruować z linijek 29-32, 36-37 i 234-237:

*Obojętni bardowie udają, Udają potworną bestię, O stu głowach,*

*Grzebieniastego węża w plamy, Ropuchę mającą na udach Setkę szponów,*

*O złoty klejnot oprawiony w złoto Jam się wzbogacił,*

*I folgowałem sobie w przyjemnościach Dzięki przykremu mozołowi złotnika.*

Skoro Gwion utożsamia się z tymi bardami, sądzę, że epitetu “obojętni” używa wobec nich ironicznie. Zarówno stugłowy wąż strzegący inkrustowanego klejnotami Ogrodu Hesperyd, jak i zaopatrzona w setkę szponów ropucha z drogocennym klejnotem na głowie (wspomina o niej Szekspirowski Starszy Książę) należą do prastarych misteriów muchomora<sup>14</sup>, których adeptem był, jak się zdaje, również Gwion. Misteria europejskie są gorzej zbadane niż ich odpowiednik meksykański, jednakże państwo Gordon Wasson oraz prof. Heim wykazali, że przedkolumbijski ropuszy bóg Tlaloc, wyobrażany jako ropucha w węzowym

14 “Ropucha” to po angielsku *toad*, “muchomor” zaś - *toadstool* (“krzeselko ropuchy”), stąd gry słów w dalszym ciągu.

kołpaku, przez tysiące lat patronował wspólnotowemu spożywaniu halucynogennego muchomora *psilocybe*<sup>15</sup>; taka uczta sprowadza wizje nieziemskiej piękności. Europejski odpowiednik Tlaloca, Dionizos, dzieli z nim zbyt wiele mitycznych atrybutów, aby to był przypadek; obaj muszą być wersjami tego samego bóstwa, choć kwestia, kiedy zaistniał kontakt kulturowy między Starym i Nowym Światem, jest sporna.

W przedmowie do poprawionego wydania moich *Mitów greckich* sugeruję, że tajemny dionizyjski kult muchomora zapożyczili od tubylczych Pelazgów Achajowie z Argos. Zdaje się, że dionizyjscy centaurowie, satyrowie i menady spożywali rytualnie plamistego muchomora zwanego “muszym kapturem” (*Amanita muscaria*), który dawał im ogromną fizyczną siłę, moc miłosną, deliryczne wizje i władzę proroczą. Uczestnicy misteriów eleuzyjskich, orfickich i innych znali bodaj również *Panaeolus papilionaceus*, małego rosnącego na nawozie grzybka, nadal używanego przez czarownice portugalskie i dającego efekty podobne meskalinie. W linijkach 234-237 Gwion daje do zrozumienia, że pojedynczy klejnot może pod wpływem “ropuchy” albo “węża” rozrosnąć się do rozmiarów całej skarbnicy klejnotów. Jego przechwałki, że uczonością dorównuje Mathowi i że zna miliony tajemnic, także może mieć związek z sekwencją ropuchawęż; tak czy *owakpsilocybe* daje odczucie bezmiernej iluminacji, co wiem z własnego doświadczenia. “Światło, które zwie się Wspaniałość”, może odnosić się raczej do tej lśniącej, świetlistej wizji, nie zaś do słońca.

Księga Taliesina zawiera wiele podobnych wymieszanych partii bądź poematów czekających na wskrzeszenie. Zadanie to niezwykle interesujące, wypada nam jednak poczekać na ustalenie i należyte przetłumaczenie tekstów. Praca, jaką tu przedstawiam, nie ma żadną miarą charakteru definitywnego.

*Cdd Goddeu*

(“Bitwa Drzew”)

*Koronowe czubki buków*

*Ledwo wychynęły z pąków,*

*Odmienione są i nowe,*

*Otrząsnęły się z uwiądu.*

*Gdy buki mają się dobrze,*

*Wbrew litaniom i zaklęciom*

*Splatają się czubki dębów,*

*Drzewa mogą żyć nadzieją.*

*Ja paprocie spustoszyłem,*

*We wszystkich sekretach wężę,*

---

15 \*Pol. Cierniówka. Do wywoływania barwnych halucynacji Indianie meksykańscy używają również innych odmian, jak *Psilocybe mejicana* Heim, *Stropharia cubensis* Earle itd.

*Stary Math ap Mathonwy*

*Nie wiedział ode mnie więcej.*

*Jakoż mam od Boga w darze*

*Władze w dziewięciu odmianach:*

*Jam jest owoc wszechowców*

*Z drzew dziewięciu nazrywanych -*

*Z śliwy, pigwy, czernic, morwy,*

*Z gruszki i maliny,*

*Z czereśni czarnych i białych,*

*Z jagód jarzębiny.*

*Siedząc sobie w Fefynedd,*

*Grodzie znacznej siły,*

*Patrzałem: drzewa i zieleń*

*Szparko gdzieś śpieszyły.*

*Wzgardziły swą szczęśliwością,*

*Chętka je napadła,*

*By co rychlej kształt otrzymać*

*Liter abecadła.*

*Wojom było dość nieswojo,*

*A wędrowcom - dziwno,*

*Ze znów swary odżywają,*

*Jakie niecił Gwydion;*

*Toczył się popod językiem*

*Bój na śmierć i życie,*

*Inna zasię walka wrzała*

*W głowie, kpotylicy.*

*Olchy idąc w pierwszej linii*

*Wszczęły to zmaganie;*

*Później wierzba, jarzębina,*

*Ale z ociąganiem.*

*Ostrokrzew ciemnozielony*

*Chwacko w boju stawał*

*Uzbrojony w liczne groty,*

*Dłoniom ból zadawał.*

*Gdy dąb prędkie stawia kroki,*

*Ziemia, niebo dźwięczy;*

*“Dzielnym Wartownikiem Bramy”*

*Zwie go każdy język.*

*Mężny był ostry janowiec*

*I bluszcz w pełnej krasie,*

*Leszczyna była im sędzią*

*W tym magicznym czasie.*

*Jodła brutalna i dzika,*

*Dalej jesion srogi*

*Ni o piędź nie ustępuje,*

*Do serc szuka drogi.*

*Choć arcyszlachetna, brzoza*

*Późno staje zbrojna;*

*Nie z przyczyny tchórzliwości,*

*Lecz że jest dostojna.*



*Wrzos niósł ludziom pocieszenie,  
Co ustali w znoju,  
Zaś topole, tak odporne,  
Zmogły trudy boju.  
Niektóre z nich porzucono  
Na wojennym placu,  
Bo tęgo je zdiurawiła  
Siła nieprzyjaciół.  
Sierdzista była winorośl  
W wiązów-giermków gronie;  
Zawsze gromko ją wystawiam  
Przed władcą w koronie.  
Krzepkim wodzem jest tarnina  
Z cierpką swą jagodą,  
Tudzież biały głóg niemiły  
Odzian tężę modą;  
I chyża w pościgu trzcina,  
Janowiec ze swym plemieniem,  
Mietlica źle się sprawiała,  
Nim nie przyszło poskromienie.  
Smętnie w pobok bitwy stanął  
Wiano rozsypujący cis,  
Z olchą dla ognia oporną  
Pośród żaru, co się tli,  
Oraz szczęsna dzika jabłoń*

*Roześmiana dumnie,*

*Z Gorchana od Maeldrew*

*Wspiera się o turnię.*

*Ligustr razem z wiciokrzewem*

*Żyją gdzieś schowani,*

*Niebiegli w wojennym fachu,*

*Takoż sosna, dworna pani.*

*Lecz i ja, choć mną wzgardzono,*

*Bom jest mały smyk,*

*Z wami, drzewa, w hufcu byłem*

*Na błoni Goddeu Bóg.*

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

### ***Pies, Rogacz i Czajka***

Najpełniejszą relację o pierwotnej *Bitwie drzew* (choć nie wspomina się w niej o Czajce) opublikowano w *Myvyrian Archaiology*. Jest ona znakomitym przykładem mitograficznej stenografii, odnotowuje zaś najważniejsze bodaj wydarzenie religijne w przedchrześcijańskiej Brytanii:

Oto są *englyny* [wersety epigramatyczne] wyśpiewane na *Cad Goddeu*, albo, jak zwą ją inni, podczas Bitwy Achren wszczętej z przyczyny białego rogacza i szczenięcia; przybyli zaś oni z Annwm [Świat Podziemny], przyprowadził ich Amathaon ap Don. I oto Amathaon ap Don rozpoczął walkę z Arawnem, królem Annwm. A brał w tej walce udział człowiek, którego nie można było pokonać, jeśli nie znało się jego imienia, po drugiej zaś stronie była kobieta zwana Achren [“Drzewa”], i jeśli nie poznano jej imienia, nie można było przemóc jej wojsk. Ale Gwydion ap Don odgadł imię mężczyzny i wyśpiewał te oto dwie *englyny*:

*Pewnie stąpa kopyto mego rumaka bodzonego ostrogą;*

*Na twej tarczy są bujne gałązki olchy;*

*Zwą ciebie Bran, tyś od lśniących gałęzi.*

*Pewnie stąpa kopyto mego rumaka w dzień bitwy:*

*Bujne gałązki olchy są w twej dłoni:*

*Tyś jest Bran, od gałęzi, jaką niesiesz –*

*W końcu wziął górę Amathaon Dobry.*

Opowieść o odgadnięciu imienia Brana to coś dobrze znanego każdemu antropologowi. W dawnych czasach, z chwilą odkrycia tajemnego imienia któregoś z bogów, wrogowie jego ludu mogli wykorzystywać je magicznie gwoli szkodenia mu. Rzymianie systematycznie praktykowali odkrywanie tajemnych imion wrogich bogów i ponętnymi obietnicami zwabiali ich do Rzymu; proceder ten nosił techniczną nazwę *elicio*. Józef Flawiusz w *Przeciwko Apionowi* przytacza relację z takiej właśnie magicznej ceremonii odprawionej w Jerozolimie w II wieku przed Chrystusem na prośbę króla Aleksandra Janneusza z dynastii machabejskiej; zapraszającym bóstwem był bóg-osioł Edomitów z Dory niedaleko Hebronu. Liwiusz (w. 21) podaje formułę zapraszającą Junonę z Wejów do Rzymu, Diodor Sycylijski zaś (XVII, 41) pisze, że Tyryjczycy przezornie przykuwali swe posągi łańcuchami. Rzecz jasna Rzymianie, podobnie jak Żydzi, nadzwyczaj troskliwie strzegli sekretu imienia swego bóstwa opiekuńczego; mimo to w czasach późnej republiki niejaki Kwintus Waleriusz Soranus, Sabińczyk, został skazany na śmierć za beztroskie ujawnienie go. W starciu *Cdd Goddeu* szczepy Amathaona i Gwydiona równie gorliwie strzegły sekretu Achren (prawdopodobnie drzew bądź liter, jakimi zapisano tajemne imię ich własnego bóstwa), jak usiłowały odkryć imię boga swych

nieprzyjaciół. Tak więc tematem mitu jest walka o dominację religijną między zastępami ludu Don, występującego w irlandzkiej legendzie jako Tuatha de Danaan (“lud Boga, którego matką jest Danu”), i wojskami Arawna (“Wymowy”), króla Annwfn, albo Annwm, które było brytyjskim Światem Podziemnym, czyli narodową nekropolią. W *Romansie o Pwyllu, księciu Dyved* Arawn występuje jako myśliwy na wielkim, jasnej maści rumaku, ścigający rogacza w otoczeniu sfory białych psów o czerwonych uszach - Piekielnych Chartów, dobrze znanych z folkloru Irlandii, Walii, Gór Szkockich i Brytanii.

Tuatha de Danaan była to konfederacja plemion, w których godność królewską dziedziczono matrylinearnie. Niektóre z nich najechały Irlandię z Brytanii w środkowej epoce brązu. Boginię Danu zmaskulinizowano później na Don albo Donnus, i bóstwo to stało się eponimicznym przodkiem konfederacji. Jednakże w pierwotnej wersji *Romansu o Maiku, synu Malhonwy'ego* występuje ona jako siostra króla Matha z Gwynedd, Gwydion zaś i Amathaon uważani są za jej synów, tzn. za plemiennych bogów konfederacji Danaan. Według archeologicznie wiarygodnej irlandzkiej tradycji, zawartej w *Księdze Najazdów*, Tuatha de Danaan przegnani zostali z Grecji gdzieś na północ w rezultacie najazdu z Syrii, aby później trafić do Irlandii przez Danię, której dali własne imię (“Królestwo Danaanów”), i do północnej Brytanii. Jako datę ich przybycia do Brytanii zapisano rok 1472 przed Chrystusem; można w to wierzyć albo nie. Syryjska inwazja Grecji, w wyniku której ruszyli oni na północ, jest może tym samym najazdem, o jakim napomyka Herodot w pierwszym paragrafie swych *Dziejów*: “Fenicjanie” zajęli wtedy danaańskie sanktuarium Białej Bogini Io w Argos, podówczas religijnej stolicy Peloponezu; wcześniej, około 1750 roku, skolonizowali go Kreteńczycy. Herodot nie podaje daty tego wydarzenia, umieszczając je tylko przed wyprawą “Argo” do Kolchidy, datowanej przez Greków na rok 1225, i przed wywędrowaniem “Europy” z Fenicji na Kretę; chodzi tu o migracje plemienne odbywające się prawdopodobnie kilka wieków wcześniej, przed złupieniem Knossos w roku 1400 przed Chrystusem. W *Księdze Najazdów* figuruje zapisek, potwierdzony przez Będę w *Historii kościelnej*, o innym najeździe na Irlandię - w dwieście lat po przybyciu tam Tuatha de Danaan. Lud ów, żeglując z Tracji na zachód przez Morze Śródziemne i dalej, na Atlantyk, wylądował w Wexford Bay, gdzie wszedł w konflikt z Danaanami; nakłoniono go jednak, by popłynął dalej, do północnej Brytanii zwanej podówczas Albanią. Lud ten znany był pod nazwą Piktów, tzn. ludzi tatuowanych, i hołdował tym samym dziwnym społecznym obyczajom - jak egzogamia, totemizm, publiczne spółkowanie, kanibalizm, tatuaż, udział kobiet w walkach - które napotykamy w Tesalii przed przyjściem tam Achajów, w epoce klasycznej wśród prymitywnych plemion południowego pobraża Morza Czarnego, zatoki Syrtyjskiej w Libii, Majorki (zasiedlonej przez Libijczyków z epoki brązu) oraz północno-zachodniej Galicji. Jeszcze w czasach Bedy ich potomkowie posługiwali się swym nieceltyckim językiem.

Amathaon, bądź Amaethon, miał jakoby wziąć imię od walijskiego słowa *amaeth*, “oracz” - ale mogło też być odwrotnie, mianowicie że rolnicy znajdowali się pod opieką boga Amathaona. Być może najdawniejszą protoplastką plemienia była Amathaounta, dobrze znana bogini egejska; inne plemię o tej samej nazwie - jego przodkiem-herosem był Herkules<sup>16</sup> - wywędrowało z Krety do Amathus na Cyprze pod koniec drugiego tysiąclecia przed Chrystusem. Amathaonowi przypisuje się nauczenie Gwydiona czarów, z jakich później zasłynął; sugeruje to, że Gwydion był w Brytanii świeżym przybyszem, może bóstwem plemion belgijskich,

---

16 \*Imion bóstw greckich autor używa najczęściej w formach łacińskich.

które najechały Brytanię około 400 roku przed Chrystusem, i że honorowe synostwo Danu otrzymał w kilka stuleci po pierwszej inwazji Danaanów. Amathaon był siostrzeńcem Math Hen (“Starego Matha”), *alias* Matha syna Mathonwy'ego. “Math” znaczy “skarb”; ponieważ jednak Mathowi przypisuje się również wyuczenie Gwydiona magii, “Math syn Mathonwy'ego” jest być może skróconą formą wyrażenia “Amathus syn Amathaounty”. Zdaje się, że część plemienia wyemigrowała do Syrii, gdzie założyła miasto Amathus (Hamath) nad Orontesem, druga zaś część - do Palestyny, gdzie założyła Amathus u zbiegu rzek Jordan i Jabbok. W “spisie ludów” ( Rdz 10) Chamatyci - razem z Chiwwitami, Girgaszytami i innymi szczepami niesemickimi - wymienieni są wśród późnych potomków Kanaana<sup>17</sup>. Według 2 Kri 17, 30 niektórych z Chamatytów osiedlono jako kolonistów w Samarii, gdzie nadal czcili swą boginię pod imieniem Aszima.

Imię Brana odgadł Gwydion z gałązek olchy w jego dłoni, bo chociaż słowa “Bran” i Gwern, oznaczające w poemacie olchę, nie brzmią podobnie, Gwydion wiedział, że Bran, oznaczający “wronę” lub “kruka”, znaczy również “olcha” (po irlandzku *fearn*, z f wymawianym jak v), a olcha była wszak drzewem świętym. Trzeci z czterech synów króla Partholana Milezyjczyka, legendarnego władcy Irlandii w epoce brązu, nosił imię Fearn; istniał również młody Gwern, król Irlandii, syn Branweny (“Białej Wrony”), siostry Brana. To, że Gwydion odgadł prawidłowo, poświadczają liczne miejsca w *Romansie o Branwenie*, jak wykażemy w dalszym ciągu. Jeśli jednak idzie o zaszyfrowaną w nazwach drzew nazwę liter stojących po stronie Amathaona i Gwydiona, pozostała ona nie odgadnięta.

Wydaje się, że również kult Brana przyniesiono z obszaru egejskiego. Zachodzą wyraziste analogie między nim a pelazgijskim herosem Eskulapem, który, podobnie jak zabity przez Herkulesa naczelnik Coronus (“wrona”), był królem tesalskiego szczepu Lapidów z wroną w totemie. Eskulap był Wroną ze strony obojga rodziców: jego matką była Coronis (“wrona”), co jest prawdopodobnie przydomkiem bogini Ateny, której ten ptak został poświęcony. Ojciec Kościoła Tacjan w swej *Mowie do Greków* sugeruje pokrewieństwo matka-syn między Ateną i Eskulapem:

Po ścięciu głów Gorgonie... Atena i Eskulap podzielili między siebie jej krew; gdy on dzięki nim ratował ludziom życie, ona za sprawą tejże krwi stała się morderczynią i podżegaczką do wojen.

Ojcem Eskulapa był Apollo, którego słynne sanktuarium w Tempe stało na terytorium Lapidów; wrona była również jego świętym ptakiem. Apollo opisywany jest jako ojciec innego Coronusa, króla Sikionu na Sycylii. Legenda o Eskulapie mówi, że po życiu poświęconym leczeniu wskrzesił z martwych Glaukusa, syna Syzyfa z Koryntu, i został spopielony przez Zeusa w napadzie zazdrości; jako dziecko był uratowany z ogniska, w którym zginęła jego matka wraz ze swym kochankiem o imieniu Ischys (“Siła”). Podobnie Bran został unicestwiony przez swego zazdrosnego wroga Ewnissyena, towarzysza króla Irlandii Matholwcha, któremu ongiś podarował magiczny kocioł wskrzeszający zabitych żołnierzy. Jednakże w legendzie walijskiej w ognisko wrzucają i spalają na śmierć chłopaczka Gwerna, siostrzeńca i imiennika Brana, zaraz po nałożeniu mu korony królewskiej; sam Bran zostaje zraniony w piętę zatrutą strzałą (jak Achilles Minijski, uczeń centaury Chirona, i sam Chiron), następnie ścięty, ale jego głowa nadal śpiewa i prorokuje. (W legendzie irlandzkiej Eskulap występuje jako Midach, po drugiej bitwie w Moytura zabity przez swego ojca Diancechta, Apollina Leczącego, zazdrosnego o jego sukcesy medyczne.) Zarówno Eskulap jak Bran

---

17 \* Nazwy szczepów za Biblią Tysiąclecia, III wyd.

byli półbogami, którym wzniesiono liczne sanktuaria, obaj też patronowali leczeniu i wskrzeszeniom. Innym łączącym ich podobieństwem są przygody miłosne: Eskulap w ciągu jednej nocy kochał się z pięćdziesięcioma namiętymi dziewczętami, Bran zaś zabawiał się podobnie na Wyspie Kobiet, jednej spośród stu pięćdziesięciu, jakie odwiedził podczas swej słynnej podróży. W greckiej sztuce Eskulapa przedstawia się z psem u boku i laską w dłoni, z owiniętą wokół niej parą wyrocznych węży.

Wykradzenie przez Amathaona psa i rogacza ze Świata Podziemi wspiera pogląd irlandzki, że Dzieci Danu przybyły z Grecji w połowie drugiego tysiąclecia przed Chrystusem, jako że istnieją liczne podobne legendy greckie pochodzące z epoki brązu. Na przykład ta o Herkulesie, herosie z dębu, któremu król od zadań, Eurysteusz z Myken, kazał wykraść psa Cerbera z podziemnego królestwa, a także podkutego mosiądzem białego rogacza z gaju bogini Artemidy w arkadyjskiej Kerynei. Podczas innej ze swych przygód buchnął Herophilii (delfickiej kapłance, której ojcem był - wedle Klemensa z Aleksandrii - Zeus przebrany za czajkę, matką zaś Lamia, bogini wężowa) trójnóg, na którym zasiadała udzielając wyroczni, ale był zmuszony go zwrócić. Pośród ulubionych tematów sztuki greckiej i etruskiej spotykamy Herkulesa z porwanym psem oraz jego zmagania ze strażnikiem wyroczni lamijskiej w Delfach, żeby zawładnąć rogaczem i trójnogiem. Określanie tego strażnika mianem Apollina wprowadza w błąd, gdyż w owym czasie Apollo nie był bogiem solarnym, lecz herosem od wyroczni w Podziemiu. Sens tych mitów jest bodaj taki, że próba zastąpienia kultu wyrocznego lauru w Delfach kultem dębu nie powiodła się, za to udało się zawładnąć sanktuarium w arkadyjskiej Kerynei oraz w Lakonii, na przylądku Taenarum, gdzie większość mitografów umieszcza wejście do Podziemia, które odwiedził Herkules. Inni mitografowie twierdzą, że wejście to znajdowało się w Acheruzji Mariandyńskiej (obecnie Herakli w Anatolii) i że tam, gdzie na ziemię upadła ślina Cerbera, wyrósł akonit o czarodziejskich kwiatach, roślina trująca, paralizująca i odpędzająca gorączki. Ta relacja odnosi się jednak do innego historycznego wydarzenia - zawładnięcia słynnym bityńskim sanktuarium przez Henecjan.

Ale skąd ten pies? Skąd rogacz? Skąd czajka?

Pies, z którym wyobrażany jest Eskulap, jest podobnie jak pies Anubis, towarzysz egipskiego Thota, i pies nieodmiennie towarzyszący Melkarthowi, fenickiemu Herkulesowi - symbolem Świata Podziemnego, a także kapłanów-psów zwanych *Enariae*, usługujących Wielkiej Bogini wschodniego Śródziemnomorza i oddających się sodomistycznym ekscesom w Psich Dniach, w okresie wschodu Syriusza, Psiej Gwiazdy. Wszelako poetyckim sensem Psa w legendzie *Cdd Goddeu*, jak w innych podobnych legendach, jest "strzeżenie tajemnicy", naczelnej tajemnicy, od której zawisła władza świętego króla. Amathaon najpewniej uwiódł któregoś z kapłanów Brana (nie zamierzam twierdzić, że ich kapłaństwo na pewno miało charakter homoseksualny) i wydebił od niego sekret umożliwiający Gwydionowi trafne odgadnięcie imienia Brana. Herkules uporał się z Cerberem rzucając mu ciastko zaprawione narkotykiem, który osłabił jego czujność; sposoby, jakimi posłużył się Amathaon, nie są wspomniane.

Cornelius Agrippa, filozof-okultysta z początków XVI wieku, przypomina nam w swym dziele *O próżności i niepewności Sztuk tudzież Nauk* (przełożonym przez Jamesa Sanforda w 1569 roku), że czajka "zdaje się mieć w sobie coś królewskiego, nosi też koronę". Nie wiem, czy Agrippa serio zamierzał włączyć czajkę w poczet ptaków królewskich, ale jeśli tak, to źródłem najbardziej autorytatywnym była dlań Księga

Kapłańska, 11,19. Czajka wymieniona tam jest jako ptak nieczysty, tzn. obłożony tabu, i występuje w dystyngowanym towarzystwie orła, sępa płowego, ibisa, kukułki, łabędzia, kani, kruka, sowy i sówki, głuptaka (tu nie jest to głuptak biały, lecz gęś barnakła<sup>18</sup>), bociana, czapli i nabożnego pelikana<sup>19</sup>. Że te tabu nie były pochodzenia semickiego, dowodzi ich rozkład geograficzny: wiele z owych ptaków nie należy do strefy gorącej, która pokrywa się z ojczyzną Semitów, za to każdy z nich był poświęcony w Grecji lub Italii, albo i tu, i tam, któremuś z ważniejszych bóstw. Biblistów intrygowała “nieczystość” czajki (oraz dręczyła ich wątpliwość, czy ów ptak jest rzeczywiście czajką, nie zaś dudkiem bądź jeżem); ilekroć wszakże nieczystość oznacza sakralność, klucza trzeba szukać w wiedzy przyrodniczej. Grecy zwali czajkę *polyplanktos*, “wabiąca oszukańczo”, używali nawet - w odniesieniu do przebiegłych żebraków - idiomatycznego powiedzonka “nachalniejszy od czajki”. W Walii jako chłopiec nauczyłem się szanować czajkę za jej niezwykły sposób maskowania i chronienia przed przypadkowym przechodniem swych jajek, złożonych w szczerym polu. Z początku zawsze wprowadzało mnie w błąd jej rozpaczliwe pii-uit, pii-uit dobiegające z kierunku przeciwnego miejscu, w jakim złożyła swe jajka; nieraz, gdy zorientowała się, że jestem rabusiem gniazd, zaczynała kluczyć przy ziemi udając, że ma złamane skrzydło, i zachęcając do pościgu za sobą. Skoro wszakże znalazłem jedno gniazdo, mogłem znaleźć również inne. Poetyckim sensem czajki jest “kamuflej sekret”, i ta właśnie nadzwyczajna dyskrecja daje jej tytuł do świętości. Zgodnie z *Koranem* była ona powierniczką sekretów króla Salomona i najbystrzejszym z tłumu usługujących mu ptaków profetycznych.

Co zaś do Białego Rogacza... Iluż to królów w iluż baśniach ściagało to zwierzę po zaczarowanych lasach i zostało oszukanych przez swoją ofiarę! W sensie poetyckim rogacz znaczy “ukrywaj tajemnicę”.

Wydaje się zatem, że ukryte w opowieści *Cdd Goddeu* elementy mitu Herkulesa, w legendzie greckiej opisującego zawładnięcie przez mykeńskich Achajów najważniejszymi plemiennymi sanktuariami Peloponezu, które odebrali jakimś innym plemionom greckim, prawdopodobnie Danaanom, opisują podobne zdarzenie w Brytanii, wiele wieków później. Próba jego datowania zmusza nas do przedstawienia krótkiego zarysu brytyjskiej prehistorii. Przyjęty ogólnie a wyprowadzony ze świadectw archeologicznych schemat przybliżonych dat wygląda następująco:

#### 6000-3000 przed Chrystusem

Starsza epoka kamienia; nieliczni myśliwi mieszkają w rozszanych rzadko osadach.

#### 3000-2500 przed Chrystusem

Młodsza epoka kamienia; sporadyczna, stopniowa imigracja łowców przynoszących z sobą gładzone siekiery kamienne i prymitywne garncarstwo.

#### 2500-2000 przed Chrystusem

Regularne kontakty handlowe poprzez kanał La Manche i najazd długogłowych rolników z młodszej epoki kamienia; oswoili oni zwierzęta, na szeroką skalę wydobywali krzemień i wyrabiali prymitywne, zdobione naczynia gliniane wykazujące podobieństwa do naczyń znajdujących w pochówkach na wyspach bałtyckich

<sup>18</sup> As bamacles turn Soland-geese,

l' th' Islands of the Orcades. (Butler, Hudibras)

<sup>19</sup> \* We współczesnych polskich (a także wielu innych) przekładach Biblii czajka w ogóle nie jest wymieniona. W komentarzach biblijnych podkreśla się zwykle, że hebrajskie nazwy ptaków itd. bywają niejasne.

- Bornholmie i Olandii. Przybywali z Libii przez Hiszpanię, południową i północną Francję albo też przez Hiszpanię, Portugalię i Brytanię. Niektórzy z Francji zawędrowali na obszary bałtyckie, później - nawiązawszy kontakty handlowe z rejonem czarnomorskim - przewędrowali do wschodniej Anglii. Wprowadzili oni pochówki megalityczne w formie długich kurhanów znanych z rejonu paryskiego, z grzebaniem w ziemi, lecz ze szczupłym tylko wyposażeniem grobowym, jeśli nie liczyć lisciokształtnych grotów strzał, wyrabianych już w starszej epoce kamiennej; ich forma kopiowała najwyraźniej liście wierzby kruchej, wikliny i czarnego bzu. Niekiedy między dwoma przylegającymi blokami komory grobowej wybity jest "otwór drzwiowy" o kształcie skopiowanym zapewne z liścia bzu czarnego.

#### 2000-1500 przed Chrystusem

Inwazja z Hiszpanii - przez południową Francję i obszary nadreńskie - ludu uzbrojonego w brąz, krótkogłowego, wyrabiającego puchary, tyczącego aleje [megalityczne]. Dalszy napływ ludów długogłowych z obszarów bałtyckich i z pld.-wsch. Europy, poprzez obszary nadreńskie. Wprowadziły one kremację zwłok i skromniejsze, choć lepiej wyposażone pochówki okrągłoturhanowe. Utrzymuje się sporządzanie grotów strzał w kształcie liścia, podobnych do znajdujących w pochówkach na terenie Francji aż do wczesnego cesarstwa; typem charakterystycznym był jednak grot z zadziarami i trzpieniem, w kształcie korony jodły.

#### 1500-600 przed Chrystusem

Nieprzerwany rozwój cywilizacji brązu. Komunikacja handlowa przez Kanał bez najazdów na większą skalę, choć na południu znajdowane są osady zbrojnych w żelazną broń gości (ok. 800 przed Chrystusem). Inwazja północnej Brytanii przez Piktów. Import do Wiltshire znacznych ilości drobnych prążkowanych niebieskich paciorków fajansowych, wytwarzanych w Egipcie w okresie 1380-1350 przed Chrystusem. Uważa się, że językiem, jakim mówiono w Brytanii - pomijając Piktów i tubylców ze starszego paleolitu - był "protoceltycki".

#### 600 przed Chrystusem

Najazd ludu goidelskiego, identyfikowanego dzięki ceramice o ornamentach grzebieniowym, ludu, który wywędrował z bałtyckich pobrzeży Niemiec, wkroczył na tereny nadreńskie i przejął tam kulturę halsztacką epoki żelaza, następnie zaś dokonał inwazji Brytanii. Zmuszono go jednak do zatrzymania się na terenie hrabstw południowo-wschodnich.

#### 400 przed Chrystusem

Pierwsza belgijska inwazja Brytanii (kultura lateńska epoki żelaza) i Irlandii, w okresie 350-300 przed Chrystusem. Lud ten był mieszaniną Teutonów i Brytonów ("Protoceltów"); zajął on większą część kraju. Byli to owi starożytni Brytowie, których poznali Rzymianie. Druidowie galijscy byli adeptami kultury lateńskiej.

#### 50 przed Chrystusem - 45 po Chrystusie

Drugi najazd Belgów. Głównym ich szczepem byli Atrebatowie pochodzący z Artois; ich osady zidentyfikowano na podstawie misek zdobnych ornamentem perełkowym. Swą stolicę mieli w Calleva Atrebatum (Silchester) w North Hampshire, obszar zaś, jaki podbili, rozciągał się od zachodniego Surrey po Vale of Trowbridge w Wiltshire, obejmując również równinę Salisbury.



Jeśli opowieść zawarta w *Cad Goddeu* dotyczy wydarzenia narodowej nekropolii na równinie Salisbury jej wcześniejszym posiadaczom, to najprawdopodobniej fakt ów miał miejsce podczas pierwszej bądź drugiej inwazji Belgów. Z opowieścią nie zgadza się ani przyjsie ludu budującego okrągłe kurhany, ani opanowanie przez Goidelów południowo-wschodniej Brytanii, ani podbój przez Klaudiusza (ostatni przed inwazją Saksonów). Jednakże zgodnie ze średniowieczną *Historią Brytów* Geoffreya z Monmouth dwaj bracia o imionach Brennius i Belinus walczyli w IV wieku przed Chrystusem o władztwo nad Brytanią; Brennius został pobity i wyparty na północ, poza Humber. Uważa się powszechnie, że Brennius i Belinus to bogowie Bran i Beli, Beli zaś w walijskich *Triadach* opisywany jest jako ojciec Arianrhod (“Srebrnego Koła”), siostry Gwydiona i Amathaona. Amathaon w Bitwie Drzew uczestniczył oczywiście jako szermierz sprawy swego ojca Belego, Najwyższego Boga Światła.

Można więc bodaj *Cad Goddeu* zinterpretować jako wygnanie z narodowej nekropolii zasiedziałej od epoki brązu warstwy kapłanów przez przymierze plemion rolniczych, od dawna mieszkających w Brytanii i czczących boga Danaanów Bela, Belego, Belusa bądź Belinusa, z najeźdźczymi Brytami. Amathaończycy przekazali swym brytońskim sprzymierzeńcom (prof. sir John Rhys uważa Gwydiona za mieszane bóstwo teutońsko-celtyckie i utożsamia go z Wodenem) religijną tajemnicę, która Amathaonowi umożliwiła zagarnięcie miejsca Brana, boga wskrzeszającego w rodzaju Eskulapa, Gwydionowi zaś zajęcie miejsca króla Arawna z Annwm, boga wróżbiarstwa i prorocत्व, obu zaś razem - zaprowadzenie nowego religijnego ładu na miejscu starego. To, że właśnie Gwydion zagarnął miejsce Arawna, sugeruje mit pokrewny w *Romansie o Mathu synu Mathonwy'ego*, gdzie Gwydion kradnie świętą świnię Pryderi'emu, królowi Annwm w Pembrokeshire. Tak więc wyniosłe gałazki Branowej olchy zostały poniżone, wykradzionych zaś Arawnowi Psa, Rogacza i Czajkę ustanowiono strażnikami nowej religijnej tajemnicy. Motywy, jakie Amathaończyków skłoniły do zdradzenia swych krewniaków na rzecz obcych najeźdźców, zostaną omówione w rozdziale ósmym.

Wygląda na to, że po swej duchowej klęsce lud Brana nie ustąpił bez zbrojnego oporu, gdyż wedle tradycji 71 000 ludzi padło w walce po utracie sekretu.

Jakiego właściwie sekretu? Cezar zapisał, że galijscy Celtowie wywodzili swój ród od “Disa” (tzn. od bóstwa zmarłych odpowiadającego Disowi z panteonu łacińskiego), czcząc również bogów odpowiadających Minerve, Apollinowi, Marsowi, Jupiterowi i Merkuremu. Ponieważ wspomina on również, że galijscy druidzi przybywali po wiedzę religijną do Brytanii, jasne jest, że główne centrum kultu Disa znajdowało się w Brytanii. Zawładnięcie tym sanktuarium przez jakieś plemię z kontynentu było wydarzeniem epokowym, jako że z relacji Cezara wynika wyraźnie, iż “Dis” druidów był bogiem najwyższym, stojącym ponad Minervą, Apollinem, Marsem, Merkurym (do których możemy dodać jeszcze Wenus i Saturna, łacińskiego boga-wronę spokrewnionego z Eskulapem), a nawet ponad Jupiterem. Współczesny zaś Neronowi Lukan w swym poemacie *Pharsalia* oznajmia wprost, że według druidów dusze nie idą do ponurego Podziemia łacińskiego Disa, lecz podążają gdzie indziej, i że śmierć to “jeno półmetek długiego żywota”.

W rzeczy samej brytyjski Dis nie był zwykłym Plutonem, lecz bogiem powszechnym, odpowiadającym ściśle bogu Jahwe hebrajskich proroków. Można również dowodzić, że skoro główny religijny obrzęd

druidyczny “w służbie samego Boga”, jak pisze Pliniusz, związany był z jemiolą, “którą w swym języku zwą oni panaceum” i która “spada z Nieba na dąb”, to “Dis” nie mógł nosić imienia Brana, nie zachodził bowiem mityczny ani botaniczny związek między olchą i jemiolą. Jest więc prawdopodobne, że odgadnięcie imienia Brana było jedynie kluczem do odgadnięcia imienia Najwyższego Boga; ani Gwydion, ani Amathaon nie stali się Disem, razem jednak zastąpili Brana (Saturna) i Arawna (Merkurego) w ich służbie Disowi, a także zreinterpretowali jego bóstwo jako Belego. Jeśli tak, to czy Dis był pierwotnie Donnusem, w istocie zaś Danu?

Tak się składa, że znam norweskie imię Gwydionowego rumaka - o ile Gwydion był rzeczywiście Wodenem, czyli Odinem. Brzmiało ono “Askr Yggrdrasill” albo Ygdrasill, “jesion będący koniem Yggra”, przy czym Yggr był jednym z przydomków Wodena. Ygdrasill był poświęconym Wodenowi czarodziejskim jesionem, który w skandynawskiej mitologii swe korzenie i gałęzie rozciągał na cały wszechświat. Gdyby Bran był rzeczywiście biegły w *Cdd Goddeu*, swój *englyn* rozpocząłby od słów:

*W dniu bitwy pewnie stąpa kopyto mego wierzchowca.*

*W dłoni trzymasz wyniosłe gałązki jesionu –*

*Tyś Woden, widzę to po gałęzi, jaką niesiesz.*

Bitwa Drzew zakończyła się przeto zwycięstwem boga Jesionu i jego sprzymierzeńca nad bogiem Olchą i jego sprzymierzeńcem.

Przedceltyckie Annwm, z którego Gwydion jakoby wykradł świętą świnię króla Pryderi i nad którym Arawn panował w *Romansie o Pwyllu*, księciu Dyred, znajdowało się w Prescelly Mountains w Pembrokeshire. Możliwe jednak, że istniały co najmniej dwa Annwm i że Bitwa Drzew odbyła się w Annwm w Wiltshire, jeszcze przed zajęciem południowej Walii przez lud Gwydiona. Błędem byłoby uważać Stonehenge za przybytek Brana, gdyż jest to miejsce zupełnie nieodpowiednie do czczenia boga Olchy. Bardziej by się do tego nadawał starszy, większy i okazalszy okrąg w Avebury, o trzydzieści mil na północ, u zbiegu rzeki Kennet i jej dopływu; z drugiej strony rumowisko wydobyte z okalającego go rowu dowodzi, że okrąg był w ciągłym użytkowaniu od wczesnej epoki brązu do czasów rzymskich. Wszelkie dostępne dane wskazują na Stonehenge jako siedzibę Belego, nie Brana: rozplanowana jest ona jako świątynia słońca w harmonijnym stylu apolińskim, dziwnie kontrastującym z archaicznym prymitywizmem Avebury.

Geoffrey nadmienia, że Bran i Beli (który, jak powiada, dał swe imię Billingsgate) pogodzili się później i razem toczyli walki na kontynencie. Możliwe, że hufce z Brytanii służyły w zwycięskiej wyprawie Galów na Rzym w 390 roku przed Chrystusem. Galijskim wodzem był Brennus (celtyccy królowie zwykle przybierali imiona swych bogów plemiennych), nieskładna zaś relacja Geoffreya o toczonych później na kontynencie przez Brana i Belina wojnach najoczywiściej odnosi się do najazdu Galów na Trację i Grecję w 279 roku przed Chrystusem, kiedy to złupiono Delfy, głównodowodzącym zaś Galów był inny Brennus. W każdym razie olcha długo jeszcze po owym *Cdd Goddeu* pozostawała w Brytanii drzewem świętym; król Kentu jeszcze w V wieku naszej ery otrzymał imię Gwerngen, “syn olchy”. Odpowiedź na jedną z zagadek w “taliesinowym” poetyckim *pot-pourri* zatytułowanym *Angar Cyvyndawd* (“Wroga konfederacja”): “Dlaczego olcha ma kolor purpurowy?” nie pozostawia wątpliwości: “bo Bran nosił królewską purpurę”.

Ostateczne pochodzenie boga Belego nie jest pewne, jeśli jednak utożsamimy brytyjskiego Belina albo Belego z Beliisem, ojcem Danaosa (jak to czyni Nennius), to możemy pójść dalej i utożsamić go z Belem, babilońskim bogiem Ziemi, jednym z męskiej trójcy, który odziedziczył godność po daleko starszym bóstwie mezopotamskim - matce Danae jako przeciwstawionej ojcu Danaosa. Była nią Belili, sumeryjska Biała Bogini, poprzedniczka Isztar - bogini drzew, a także księżycy, miłości i podziemia. Była ona siostrą i kochanką Du'uzu, czyli Tammuza, boga pszenicy i granatu. Od jej imienia pochodzi znane biblijne określenie "synowie Beliala", co znaczy "synowie zniszczenia"; niesemickie imię Belili Żydzi przekreślili charakterystycznie na *Belijja'al* ("z którego się już nie wychodzi", tj. Podziemie). Słowiańskie *beli*, "biały", i łacińskie *bellus*, "piękny", również w ostatecznym rachunku związane są z jej imieniem. Pierwotnie każde drzewo należało do niej, toteż goidelskie *bile*, "święte drzewo", średnio-wiecołacińskie *billa* i *billus*, "konar, pień drzewa", oraz angielskie *billet*, "polano" - są reminiscencjami jej imienia. Przede wszystkim była ona boginią Wierzby oraz studzien i źródeł.

Wierzba odgrywała wielką rolę w jerozolimskim kulcie Jahwe, toteż Wielki Dzień Święta Namiotów, obrzęd ognia i wody, zwany był Dniem Wierzb. Jakkolwiek w hebrajszczyźnie nie ma rozróżnienia między olchą i wierzbą (oba drzewa należą do tej samej rodziny), tradycja tanaicka, jeszcze sprzed zburzenia Świątyni, nakazywała używanie gałązek czerwonej wierzby o lancetowatych liściach, tj. wikliny, do tyrsów splatanych z palmy, pigwy i wierzby, noszonych podczas święta. Jeśli żadna z tych roślin nie była dostępna, można było użyć wierzby okrągłolistnej, tzn. iwy albo "palmy"; zakazana była tylko odmiana z liśćmi ząbkowanymi, czyli olcha - chyba dlatego, że stosowano ją w bałwochwalczych obrzędach ku czci Astarte i jej syna, boga ognia. Choć noszenie tyrsa było obowiązkowe (Izraelici przejęli go, wraz z obrzędem Namiotów, od Kanaanejczyków i włączyli do Prawa Mojżeszowego), w czasach późniejszych co inteligentniejsi spośród Żydów odnosili się do wierzby (lub wikliny) z nieufnością. Według jednej z hagad wierzba w tyrsie symbolizowała "pospolitaków i ignorantów spośród Izraela, mężów ani sprawiedliwych, ani uczonych, tak jak wierzba pozbawiona jest zarówno smaku, jak i zapachu". A przecież w istocie nawet to, co obojętne, jest przedmiotem starań Jahwe.

Wyparłszy triumfalnie królową Belili, Bel stał się najwyższym bogiem Wszechświata, ojcem boga słońca i boga księżycy, i zaczął się mienić Stwórcą; roszczenie to wysunął później babiloński bóg-parwenuisz Marduk. Bela i Marduka w końcu z sobą utożsamiono, a ponieważ Marduk był wcześniej bogiem wiosennego słońca i grzmotu, w podobny sposób Bel, przed swą emigracją z Fenicji do Europy, został czymś na kształt solarnego Zeusa.

Wydaje się więc, że Beli był pierwotnie bóstwem wierzby, wieszczącym synem Belili, lecz później stał się bogiem światłości, i że przy okazji *Cdd Goddeu*, w Brytanii w IV wieku przed Chrystusem, jego potęgę przyzywał jego syn Amathaon w celu usunięcia "olchowego" Brana, którego odpowiednik może podobnie usunięty został wcześniej w Palestynie. Jednocześnie "jesionowy" Gwydion wyparł Arawna, inne bóstwo wieszce, którego drzewa nie znamy. Konsekwencje tych osobliwych wymian funkcji boskich będą omówione w jednym z następných rozdziałów.

Autor *Romansu o Taliesinie* najwidoczniej znał Amathaona jako "Llew Llaw", pod brytońskim tytułem Herkulesa, gdyż w *Cerdd am Veib Llyr* ("Pieśni o synach Llyra") powiada on:

Przy "Cdd Goddeu" byłem wraz z Llewem i Gwydionem,

Tym, który przemienił drzewa, ziemię i rośliny.

Sprawę komplikują trafiające się tu i ówdzie napomknienia bardów o Belim i morzu, co zrazu mogłoby sugerować, iż jest on bogiem morza: fale są jego wierzchowcami, słony żywioł - jego likworem. Wszelako są to prawdopodobnie oznaki czci dla niego jako opiekuńczego bóstwa Brytanii, jego "miodnej wyspy", jak określa ją jedna z *Triad* (wszak żaden bóg nie może panować nad wyspą, jeśli nie włada również przyległymi wodami) niosąca również aluzję do faktu, że jako bóg słońca każdego wieczoru o zachodzie "pije wody Zachodu", oraz że białe konie są tradycyjnie poświęcone słońcu.

Ostatnią postać słynnego konfliktu między Belim i Branem znajdujemy w historii braci Balina i Balana w *Morte d'Arthur* Malory'ego; zabili się nawzajem przez pomyłkę. Jak jednak wykazuje Charles Squire w swej *Celtic Myth and Legend*, Bran występuje w różnych innych przebraniach w tymże samym pogmatwanym romansie. Jako król Brandegore (Bran z Gower) wiezie pięć tysięcy mężów do walki z Królem Arturem, lecz jako Sir Brandel albo Brandiles (Bran z Gwales) bije się walecznie u boku Artura. Jako król Ban z Benwyk ("Kwadratowa Zagroda", nazwana "Caer Pedryvan" w poefnacie *Preiddeu Annwm*, który przeanalizujemy w rozdziale szóstym) jest cudzoziemskim sprzymierzeńcem Artura; jako Leodegrance (Ogyr Vran po walijsku) - jego teściem; jako zaś Uther Ben ("Cudowna Głowa") - co stanowi nawiązanie do historii o śpiewającej głowie pogrzebanej na Tower Hill - ojcem Artura. Normańsko-francuscy truverzy i Malory, gromadzący i porównujący między sobą swe romanse arturiańskie, nic nie wiedzieli ani też nie okazywali zainteresowania historycznym i religijnym sensem mitów, jakimi się zajmowali. Uważali, że mogą dowolnie poprawiać wątki narracyjne, tak by zgadzały się z ich nową ewangelią rycerską przyniesioną z Prowansji, łamali przeto dawne schematy mityczne i dopuszczali się najrozmaitszych arbitralnych zabiegów, na jakie nigdy nie wazyli się walijscy minstrele.

Głoszona przez współczesnych powieściopisarzy i autorów opowiadań swoboda używania wyobraźni wedle własnego widzimisię utrudnia badaczom mitologii zdanie sobie sprawy z faktu, że w północno-zachodniej Europie, gdzie postklasycznej powieści greckiej nie było w obiegu, opowiadacze nie wymyślali swych tematów ani postaci, lecz bezustannie opowiadali te same tradycyjne historie, improwizując jedynie wówczas, gdy pamięć ich zawodziła. Jeśli tylko przemiany religijne bądź społeczne nie wymuszały modyfikacji wątku lub uwspółcześnienia jakiegoś epizodu, audytorium oczekiwało od opowiadacza, że poda im swoją historię w sposób, do jakiego przywykli. Niemal każda opowieść była wyjaśnieniem jakiegoś obrzędu bądź teorii religijnej obrosłej historią - zespołem pouczeń odpowiadających hebrajskiemu Pismu i mających z nim niejeden element wspólny.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### *Biała Bogini*

Ponieważ wielu czytelników niechętnie przyjmie do wiadomości sugerowany tutaj bliski związek między dawną religią brytyjską, grecką i hebrajską, chciałbym wyjaśnić od razu, że nie jestem brytyjskim Izra elitą ani nikim w tym rodzaju. Moja interpretacja tej sprawy jest taka, że w różnych okresach drugiego tysiąclecia przed Chrystusem konfederacja ludów kupieckich, zwanych w Egipcie “ludami morza”, została przez najeźdźców z północnego i południowego wschodu wyparta z obszarów egejskich; że niektórzy z nich wywedrowali na północ ustalonymi od dawna szlakami handlowymi, docierając w końcu do Brytanii i Irlandii, oraz że inni podążyli na zachód, również stałymi szlakami handlowymi, tak że pewna ich część trafiła do Irlandii przez północną Afrykę i Hiszpanię. Jeszcze inni najechali Syrię i Kanaan; byli wśród nich Filistyni, którzy w południowej Judei wydarli sanktuarium hebrońskie edomickiemu klanowi Kaleba; wszelako Kalebici (“ludzie-psy”)<sup>20</sup>, sprzymierzeni z izraelskim plemieniem Judy, odzyskali je w około dwieście lat później, przejmując jednocześnie pokaźną część religii filistyńskiej. Pożyczki te zostały później w Pięcioksięgu uzgodnione z mitologicznym kompleksem semickim, indoeuropejskim i azjanickim, składającymi się na religijne tradycje mieszanej konfederacji izraelickiej. Tak więc związek między wczesnymi mitami Hebrajczyków, Greków i Celtów polega na tym, że wszystkie te trzy rasy zostały ucywilizowane przez ten sam lud egejski, który podbiły one i wchłonęły. Jest to fakt o znaczeniu więcej niż czysto historycznym, gdyż szeroka popularność współczesnego katolicyzmu opiera się - wbrew patriarchalnej Trójcy i wyłącznie męskiemu kapłaństwu - raczej na egejskiej tradycji religijnej spod znaku Matki i Syna, do jakiej stopniowo nawrócił, niż na jego elementach aramejskich bądź indoeuropejskich w rodzaju “boga-wojownika”.

Zajmijmy się jednak bardziej szczegółowo dziejami Danaanów. Danu, Danae bądź Don pojawia się w dokumentach rzymskich jako Donnus, boski ojciec Cottiusa, sakralnego króla Kottian, konfederacji liguryjskiej, która dała imię Alpom Kottyjskim [Alpes Cottiae]. Kottys, Kotys lub Cottius to imię szeroko rozpowszechnione. Kotys występuje jako tytuł dynastyczny w Tracji między IV wiekiem przed Chrystusem a I wiekiem n.e., północnobrytyjskie zaś plemiona Cattini i Attacoti, a także liczne inne na Catt- i Cott-, bytujące na obszarach między pin. Brytanią a Tracją, uważane są za kottyjskiego pochodzenia. Istniała również dynastia Kotysa w Paflagonii, na południowym wybrzeżu Morza Czarnego. Wszystkie te nazwy wydają się związane z imieniem wielkiej bogini Kotyttto albo Kotys, która odbierała kult orgiastyczny w Tracji, Koryncie i na Sycylii. *Kotyttia*, nocne orgie na jej cześć, według relacji Strabona świętowano zupełnie tak samo jak obchody ku czci Demeter, bogini jęczmienia w pierwotnej Grecji, oraz Kybele, frygijskiej lwiospszczelej bogini, na której cześć kastrowali się młodzi mężczyźni; osobliwością *kotyttiów* sycylijskich było noszenie gałęzi obwieszonych owocami i plackami jęczmiennymi. W legendzie klasycznej Kottos był sturękim bratem stugłowych monstrów Briareusa i Gyesa, sojuszników boga Zeusa w jego wojnie z Tytanami na rubieżach Tracji i Tesalii. Monstra te zwano *hekatonchejrami* (“sturękami”).

---

20 \*Istotnie, semicki rdzeń *k+b* znaczy “pies”; por. hebr. *keleb* “pies”.

Dzieje owej wojny z Tytanami można zrozumieć jedynie w świetle wczesnej historii greckiej. Pierwszymi Grekami, jacy najechali Grecję, byli Achajowie, którzy wdarli się do Tesalii około 1900 roku przed Chrystusem. Byli to patriarchalni pasterze czczący indoeuropejską trójcę bogów - pierwotnie może Mitrę, Warunę i Indrę (Mitanni z Azji Mniejszej pamiętali ich jeszcze w 1400 roku przed Chrystusem), później znanych jako Zeus, Posejdon i Hades. Z wolna podbili oni całą Grecję i próbowali zniszczyć zastaną tam przez siebie półmatriarchalną cywilizację brązu, ale później jakoś ułożyli się z nią, przyjęli dziedziczenie matrylinearne i sami jęli się mienić synami nazywanej rozmaicie Wielkiej Bogini. Stali się sprzymierzeńcami bardzo przemieszanej populacji ze stałego lądu i wysp; byli wśród niej ludzie długogłowi, a także krótkogłowi. Wszystkich łącznie zwali Pelazgami, czyli żeglarzami. Pelazgowie twierdzili, że zrodzeni są z zębów kosmicznego węża Oriona, którego Wielka Bogini, jako Eurynome ("rozległe władanie"), wzięła sobie na kochanka, początkując w ten sposób Stworzenie materialne; wszelako Ofion i Eurynome to greckie wersje pierwotnych imion. Być może zwali się również Danaanami, od tejże samej bogini występującej jako Danae, patronka rolnictwa. W każdym razie Achajowie, którzy zajęli byli Argolidę, również przyjęli nazwę Danaanów i także stali się żeglarzami; tymczasem ci, którzy pozostali na północ od przesmyku korynckiego, znani byli pod nazwą Jonów, dzieci królowej Io. Spośród Pelazgów wypędzonych z Argolidy niektórzy założyli miasta na Lesbos, Chios i Knidos, inni zaś uciekli do Tracji, Troady i na wyspy północno-egejskie. Nieliczne klany pozostały w Attyce, Magnezji i gdzie indziej.

Najbardziej wojowniczymi spośród pozostałych Pelazgów byli Centaurowie z Magnezji których klanowe totemy obejmowały między innymi krętogłowa i lwa górskiego. Cztili również konia - prawdopodobnie nie azjatyckiego, sprowadzonego z obszarów nadkaspjskich w początkach II tysiąclecia przed Chrystusem, lecz starszego i mniejszego, odmiany europejskiej, przypominającego konika pony z Dartmoor. Centaurowie ze swym sakralnym królem Chironem z radością powitali pomoc Achajów przeciwko ich wrogom Lapitom z północnej Tesalii. Słowo "Chiron" jest wyraźnie powiązane z greckim *cheir*, "ręka", "Centaur" zaś - ze słowem *kentron*, "bodziec, oścień"<sup>21</sup>. W swym eseju *What Food the Centaurs Ate* ["Co jedli Centaurowie"] sugeruję, że narkotyzowali się oni grzybkami "muszy kaptur" (*Amanita muscaria*), stuszoniaszą ropuchą, której przykład możemy oglądać wygrawerowany na etruskim zwierciadle, u stóp ich przodka Iksjona. Czy Hekatonchejrowie byli Centaurami z górzystej Magnezji, których przyjaźń była strategicznie potrzebna pasterskim Achajom z Tesalii i Beocji? Greckie imię boskiej matki Centaurów brzmiało Leukothea, "Biała Bogini", lecz sami oni zwali ją Ino lub Plastene, jej zaś wycięty w skale wizerunek nadal widnieje niedaleko starożytnego, wysokogórskiego miasta Tantalosa. Była również "matką" Melikertesa, czyli Herkulesa-Melkarta, boga wcześniejszych półsemickich najeźdźców.

Grecy utrzymywali, że pamiętają datę zwycięstwa Zeusa w przymierzu z Hekatonchejami nad Tytanami z Tesalii; dobrze poinformowany Tycjan przytacza wyliczenie dokonane przez Thallusa, historyka z I wieku n.e.,<sup>22</sup> zgodnie z którym miało to miejsce na 322 lata przed dziesięcioletnim oblężeniem Troi. Ponieważ upadek Troi datowano wówczas jednoznacznie na rok 1183 przed Chrystusem, otrzymujemy datę 1505 przed Chrystusem. Jeśli jest ona mniej więcej dokładna<sup>23</sup>, to legenda prawdopodobnie odnosi się do

21 \* Ang. *goat*. W oryginale *mamy goat* ("koza"), co jest oczywistym błędem.

22 Thallus podaje najwcześniejszą historyczną wzmiankę o Ukrzyżowaniu.

23 A. R. Burn w swym dziele *Minoans, Philistines and Greeks* sugeruje, że wszystkie tradycyjne daty sprzed 500 roku przed

rozszerzenia władztwa achajskiego w Tesalii kosztem plemion pelazgijskich, które zostały wyparte na północ. *Gigantomachia*, opowieść o wojnie bogów olimpijskich z olbrzymami, ma bodaj związek z podobną, ale znacznie późniejszą sytuacją, kiedy to Grecy uznali za konieczne ujarzmienie wojowniczych Magnezjan w ich warowniach Pelionu i Ossy - zapewne wskutek kłopotów powodowanych ich praktykami egzogamicznymi, które stały w sprzeczności z olimpijską teorią patriarchy i zyskały im niezасłużoną opinię seksualnych maniaków. Przypomina to również zakłęcie Herkulesa przeciwko zmorom nocnym.

Achajowie ulegli kretyzacji między XVII a XV wiekiem, w epoce późnominojskiej zwanej w Grecji mykeńską, od Myken, stolicy dynastii Atrydów. Eolscy Grecy wtargnęli do Tesalii od północy, później zdołali również zająć Beocję i zachodni Peloponez. Osiedli tam i współżyli przyjaźnie z achajskimi Danaanami; później znani byli pod mianem Minijczyków. Jest prawdopodobne, że oba te ludy wzięły udział w złupieniu Knossos około 1400 roku, co położyło kres morskiej potędze Krety. Upadek Krety, wówczas już przeważnie greckojęzycznej, zaowocował znacznym rozszerzeniem się potęgi mykeńskiej - podbojami w Azji Mniejszej, Fenicji, Libii i na wyspach egejskich. Około roku 1250 przed Chrystusem zarysowała się różnica między achajskimi Danaanami a mniej cywilizowanymi Achajami z północno-zachodniej Grecji, którzy najechali Peloponez, założyli nową patriarchalną dynastię, odrzucili zwierzchność Wielkiej Bogini i ustanowili znany nam dobrze olimpijski panteon pod władzą Zeusa, panteon, w którym bogowie i boginie reprezentowani byli po równi. Mity mówiące o sprzeczkach Zeusa z jego żoną Herą (to imię Wielkiej Bogini), z bratem Posejdonem oraz z delfickim Apollinem sugerują, że tej religijnej rewolucji z początku silny opór stawili Danaanowie i Pelazgowie. Ale zjednoczeni Grecy opanowali Troję u wejścia do Dardaneli, miasto pobierające cła od ich handlu z Morzem Czarnym i Wschodem. W jedną generację po upadku Troi inna indoeuropejska horda nacisnęła na Azję Mniejszą i Europę (między innymi Dorowie, którzy wdarli się do Grecji zabijając, rabując i paląc), po czym na wszystkie strony rozlała się wielka fala uciekinierów.

Tak więc bez zbytnich historycznych skrupułów możemy Danu z Tuatha de Danaan, będących Pelazgami epoki brązu wygnanymi z Grecji w połowie drugiego tysiąclecia, utożsamić z przedachajską boginią Danae z Argos. Jej władza sięgnęła Tesalii; "matkowała" także wczesnoachajskiej dynastii zwanej Domem Perseusza (właściwie Pterseusza, "niszczyciela"), jednakże już w czasach Homera Danae zmaskulinizowano na "Danaosa, syna Belusa", który jakoby przyprowadził swe "córki" z Libii do Grecji przez Egipt, Syrię i Rodos. Imiona tych trzech córek - Linda, Kamejra i Jalysa - to oczywiście tytuły Bogini, występującej również jako "Lamia, córka Belusa, królowa libijska". W dobrze znanej legendzie o masakrze synów Agyptosa w dzień ich zaślubin liczba tych córek Danaosa, czyli Danaid, jest powiększona z trzech do pięćdziesięciu, prawdopodobnie dlatego, że taka właśnie była zwykła liczba kapłanek w argiwskich i elidzkich kolegiach kultu Bogini Matki. Zupełnie możliwe, że pierwsi Danaanowie przywędrowali do Egei znad jeziora Tritonis w Libii (obecnie jest to słona młaka) szlakiem wymienionym w legendzie, jest jednak mało prawdopodobne, by nosili to miano przed dotarciem do Syrii. Że Kotyjczycy, którzy przyszli do północnej Grecji znad Morza Czarnego przez Frygię i Trację, również byli uważani za Danaanów, dowodzi

---

Chrystusem powinno się redukować do 5/6 ich odległości od tej daty, ponieważ Grecy liczyli trzy pokolenia na stulecie, podczas gdy cztery byłyby bliższe prawdy. Jednakże Walter Leaf przyjmuje rok 1183 jako datę upadku Troi, gdyż tysiącletnie przekleństwo rzucone na gród Ajaksa za zgwałcenie przezeń trojańskiej kapłanki Kasandry zostało uchylone około 183 przed Chrystusem. Datą, ku jakiej skłania się obecnie większość archeologów, jest 1230 rok przed Chrystusem.

fakt, iż przybyli tam oni przed Eolami, nie zaliczanymi do Danaanów. A. B. Cook w swym dziele *Zeus* podaje ważkie racje za tezą, że Greko-Libijczycy i Trako-Frygijczycy byli spokrewnieni, oraz że obie te grupy plemienne miały krewniaków pośród wczesnych Kreteńczyków.

Ponadto możemy też identyfikować Danu z boginią-matką egejskich "Danunów", ludu, który - wedle współczesnych inskrypcji egipskich - około 1200 roku przed Chrystusem najechał północną Syrię w towarzystwie ludów Szerdina i Zakkala z Lidii, Szakalsza z Frygii, Pulesatów z Likii, Akajwaszów z Pamfilii i innych plemion wschodniego Śródziemnomorza. Dla Egipcjan wszystkie one były "ludami morza" (Akajwasza to Achajowie), zmuszonymi pod naporem nowej indoeuropejskiej hordy emigrować z pobrzeży Azji Mniejszej, a także z Grecji i wysp egejskich. Pulesati stali się Filistynami z południowej Fenicji; mieszały się oni z Cheretytami (Kreteńczykami), z których rekrutowała się część straży przybocznej króla Dawida w Jerozolimie (byli to może, jak sugeruje Sir Arthur Evans, greckojęzyczni Kreteńczycy). Pewien lud wędrowny, zwycięzca Hetytów znany Asyryjczykom jako Muski, Grekom zaś jako Moschoi, osiadł nad górnym Eufratem koło Hierapolis. Zamieszczony przez Lukiana w jego dziele *De Dea Syria* opis prastarych obrzędów, praktykowanych jeszcze w II wieku n.e. w ich świątyni Wielkiej Bogini daje najdokładniejszy spośród zachowanych obraz egejskiej religii z epoki brązu. Plemiona bądź klany z tej samej konfederacji przesuwają się na zachód - do Sycylii, Italii, północnej Afryki, Hiszpanii. Zakkalowie stali się sycylijskimi Sykelami, Szerdinowie dali swe imię Sardynii, Turszowie zaś to Tursenowie (albo Tyrrenowie) z Etrurii.

Zdaje się, że niektórzy Danaanowie powędrowali na zachód, gdyż Silius Italicus, łaciński poeta z I wieku - podobno hiszpańskiego pochodzenia - wspomina o tradycji, zgodnie z którą Baleary, ośrodek kultury megalitycznej i jedno z najważniejszych źródeł cyny w starożytnym świecie, zostały po raz pierwszy zorganizowane w królestwo przez Danaanów Tleptopolemosa i Lindusa. Lindus to męska forma Danaańskiego imienia "Linda". Co najmniej pewna część tego ludu pozostała w Azji Mniejszej. Niedawno odkryto miasto Danaanów na pogórzu Taurusu, niedaleko Aleksandretty; tamtejsze inskrypcje - jeszcze nie odczytane - pisane są hetyckimi hieroglifami z IX wieku przed Chrystusem oraz pismem aramejskim. Ich język uważany jest za kanaanejski, rzeźby zaś są mieszaniną stylów asyro-hetyckiego, egipskiego i egejskiego. Potwierdza to grecką wersję mówiącą o Danaosie jako synu Agenora (Kanaana), który poprzez Egipt i Syrię wywędrował na północ z Libii.

Mit o otrzebieniu Uranosa przez jego syna Kronosa i o późniejszej pomście wziętej na Kronosie przez jego syna Zeusa, który wygnał go do Zachodniego Podziemia pod strażą "sturamiennych", niełatwo rozwi-  
kłać. Pierwotny jego sens kryje reminiscencję usuwania starego "dębowego króla" przez jego następcę. W swoim czasie Zeus był imieniem wieszczego herosa szczepów pasterskich, związanego z kultem dębów w epińskiej Dodonie, nad którą pieczę sprawowała gołębica-kaplanka Dione, Wielkiej Bogini terenów leśnych, znanej również pod imieniem Diany. Teoria Frazera wyłożona w *Złotej gałęzi* jest na tyle popularna, byśmy nie musieli rozwodzić się nad tym punktem dłużej, choć Frazer właściwie nie wyjaśnia, że ścinanie przez druidów jemioły z dębu symbolizowało kastrowanie starego króla przez jego następcę, jako że jemioła była głównym emblematem fallicznym. Samego króla po skastrowaniu ceremonialnie zjadano, jak zaświadczały to liczne legendy z czasów Pelopidów; wszelako przynajmniej na Peloponezie ów kult dębu nałożył się na kult jęczmienia, którego ośrodkiem był Kronos i w którym również regułą były ofiary z ludzi. W kulcie



jęczmienia, tak jak w kulcie dębu, sukcesor królewskiej godności dziedziczył łaski kapłanek swej boskiej macierzy. W obu kultach ofiara uzyskiwała nieśmiertelność, jej zaś wyroczone szczątki wywożono gwoli pogrzebania na którąś ze świętych wysp, jak Samotraka, Lemnos, Faros koło Aleksandrii, wysepka Ortygia koło Delos, inna Ortygia<sup>24</sup> w pobliżu Sycylii, Leuke u ujścia Dunaju, gdzie swe sanktuarium miał Achilles, Ajaja wróżki Kirke (obecnie Lośinj na Adriatyku), atlantyckie Elizjum, dokąd Menelaos udał się po śmierci, wreszcie odległa Ogigia (może Torrey Island na zachód od wybrzeży Irlandii). Wszystkich tych wysp pilnowały kapłanki oddające się magii i orgiastycznym ekscesom.

Epizod z kastratorem Kronosem, usuniętym przez jego syna Zeusa, mówi o pewnym fakcie z zakresu ekonomii: pasterscy Achajowie, którzy po przybyciu do północnej Grecji utożsamili swego boga nieba z lokalnym herosem dębowym, zapanowali nad uprawiającymi rolę Pelazgami. Doszło jednak do kompromisu między oboma kultami. Dione, czyli leśna Diana, została utożsamiona z jęczmienną Danae; natomiast fakt, że później galijscy druidzi do ścinania jemioli używali nieporęcznego złotego sierpa, nie zaś ogrodniczego noża z krzemienia bądź obsydianu, dowodzi, iż rytuał “dębowy” połączono z obrzędem “jęczmiennego króla”, którego bogini Danae (bądź Alfito, bądź Demeter, bądź Ceres) ścinała swym półksiężycowatym sierpem. Ścinanie oznacza kastrację; podobnie abisyńscy wojownicy Galla idą w bój z miniaturowymi sierpami do kastrowania swych wrogów. Łaciński Kronos zwany był Saturnem; jego posągi zbrojne były w nóż ogrodniczy wygięty na kształt wroniego dzioba - był to prawdopodobnie rebus jego imienia. Albo wem choć późniejsi Grecy chętnie skłaniali się do sądu, iż jego imię znaczy *chronos*, “czas” (wszak każdego starszego mężczyznę zwano żartobliwie “Kronosem”), to bardziej prawdopodobny jest jego związek z rdzeniem *cron / corn*, od którego wywodzą się grecka *koronę* i łacińska *cornk*, oznaczające wronę. Wroniej wyroczeni często zasięgali augurowie; zarówno w Italii jak i w Grecji symbolizowała ona długowieczność. Możliwe zatem, iż innym imieniem Kronosa, śpiącego Tytana pilnowanego przez stugłowego Briareusa, był Bran, bóg-Wrona. W każdym razie mit Kronosa jest dwuznaczny: zaświadcza on o usunięciu i rytualnym zamordowaniu (w obu kultach - “dębowym” i “jęczmiennym”) sakralnego króla z końcem jego funkcji, ale także o ujarzmieniu przedachajskich greckich rolników przez achajskich pasterzy. W Rzymie za republiki, podczas Saturnaliów, świąt odpowiadających staroangielskiemu Yule, wszelkie społeczne zakazy ulegały czasowemu zawieszeniu na pamiątkę złotego władztwa Kronosa.

Nazywam Brana bogiem-Wroną, lecz w dawnych czasach nie zawsze różnicowano między wroną, krukiem, gawronem i innymi dużymi, czarnymi ścierwojadami. Greckie słowo *koronę* mieściło w sobie również kruka, *koraks*, łaciński zaś *corvus*, “kruk”, wywodzi się z tego samego rdzenia co *cornk*, “wrona”. Wrony Brana, Kronosa, Saturna, Eskulapa i Apollina są również krukami.

Pięćdziesiąt Danaid występuje we wczesnej historii Brytanii. John Milton w swym dziele *Earfy Britain* niezręcznie szydzi sobie z zapisanej przez Nenniusza legendy, jakoby najdawniejsza nazwa Brytanii, Albion (pod którą znał ją Pliniusz), wywodziła się od “Albiny” (Biała Bogini), najstarszej z Danaid. Jedną z form tego imienia otrzymała również rzeka Elba (Łaba; po łacinie *Albis*); wyjaśnieniem zaś sensu niemieckich

---

<sup>24</sup> Była też trzecia Ortygia (“miejsce przepiórek”). Według Tacyty Efezianie, uzasadniając wobec cesarza Tyberiusza swe prawo do azylu w świętym okręgu Artemidy, oznajmili, że kult ich Wielkiej Bogini Artemidy (przez Rzymian zwanej Dianą) wywodzi się z Ortygii, gdzie jej imię brzmiało podówczas Leto. Dr. D. G. Hogarth umieszcza tę Ortygię w dolinie Arvali na północ od góry Solmissos, ale ta sugestia nie wygląda prawdopodobnie, chyba że było to - tak jak wysepki o tej samej nazwie - miejsce odpoczynku przepiórek podczas ich wiosennej wędrówki z Afryki.

słów *Elven* (kobieta-elf), *Alb* (elf) czy *Alpdrilcken* (zmora albo inkub) są bodaj greckie słowa *alfos*, oznaczające “matowobiały trąd”<sup>25</sup> (łac. *albus*), *alfiton*, “jęczmień perelkowy” i *Alfito*, Biała Bogini, która w epoce klasycznej została zdegradowana do roli dziecięcego straszdyła, pierwotnie wszakże była, jak się zdaje, boginią jęczmienia Danaanów z Argos. Sir James Frazer uważa ją za “Demeter albo jej kopię Persefonę”. Ba, samo słowo “Argos” znaczy “lśniący biały” i jest konwencjonalnym epitetem białych szat kapłańskich. Znaczy ono również “prędki jak błyskawica”. Tego, że słusznie łączymy sturamiennych mężów z Białą Boginią z Argos, dowodzi mit tejże samej bogini Io, karmicielki oseska Dionizosa strzeżonego przez Argusa Panoptesa (“zewsząd mającego oczy”), potwora o stu oczach wyobrażanego prawdopodobnie jako biały pies; słynny pies Odyszeusza nazywał się Argo. Io jako biała krowa była formą Bogini w jej hipostazie bogini jęczmienia. Czczono ją również jako Leukippe, białą klacz, i jako białą maciorę Choere albo Forkis, której wytworniejsze imię brzmiało Marpessa, “chwytająca”.

Otóż w *Romansie o Taliesinie* nieprzyjaciółka Gwiona, Caridwen albo Cerridwen, była również boginią-białą maciorą, jak twierdzi dr MacCulloch, który w swej dobrze udokumentowanej książce *Religion of the Ancient Celts* cytuje na dowód swej tezy Geoffreya z Monmouth i francuskiego cełtologa Thomasa przypominając, że również walijscy bardowie określali ją mianem Bogini Ziarna; utożsamia ją przeto ze wspomnianą wyżej Demeter-Maciorą. Jej imię składa się ze słów *cerdd* i *wen*. *Wen* znaczy “biały”, *cerdd* zaś po irlandzku i walijsku znaczy “zysk”, a także “sztuki natchnione, zwłaszcza poezja”, podobnie jak greckie *kerdos* i *kerdeia*, z których pochodzi łac. *cerdo*, “rzemieślnik”. W grece łasica, ulubione przebranie tesalskich wiedźm, nazywała się *kedro*, co tłumaczono zwykle przez “chytruska”; *cerdo* zaś, stare słowo niepewnego pochodzenia, to hiszpańskie określenie “wieprza”<sup>26</sup>. Pauzaniusz czyni z Kerdo małżonkę argińskiego kultowego herosa Foroneusa, wynalazcy ognia i brata zarówno Io, jak i Argusa Panoptesa; w rozdziale dziesiątym dokonamy jego utożsamienia z Branem. Słynna *cerdaria*, taniec dożynkowy z hiszpańskich Pirenejów, po raz pierwszy wykonana była może na cześć Bogini, które swe imię dała najurodzajniejszym pszenicznym polom w tym regionie - dolinie Cerdaña, nad którą wznosi się miasto Puigcerda, czyli “Wzgórze Cerdo”. Sylabę *cerd* znajdujemy w iberyjskich imionach królewskich, z których najbardziej znany jest liwiuszowski Cerdubelus, sędziwy wódz interweniujący w sporze Rzymian z iberyjskim miastem Castulo. Cerridwen to oczywiście Biała Maciora, bogini jęczmienia, Biała Pani śmierci i natchnienia; to w istocie Albina czyli *Alfito*, bogini jęczmienia, która dała swe imię Brytanii. Mały Gwion miał wszelkie powody, by się jej bać; wielkim jego błędem była próba ukrycia się w stosie ziarna na jej własnym klepisku.

Latynowie czcili Białą Boginię pod imieniem Cardea, Owidiusz zaś w swych *Fasti* opowiada o niej pogmatwaną historię, łącząc ją ze słowem *cardo*, “zawias”. Mówi, że była kochanką Janusa, dwugłowego

---

25 Białe Wzgórze [White Hill] albo Wzgórze Wieży [Tower Hill] w Londynie przechowuje pamięć o Albinie, skoro Stołb [the Keep] wzniesiony w 1078 roku przez biskupa Gundulfa nadal nazywa ny jest Białą Wieżą [the White Tower]. W *Moby Dicku* Herman Melville poświęca sugestywny rozdział rozważaniom nad sprzecznymi emocjami, jakie budzi słowo “biały”: z jednej strony gracja, świetność i czystość mlecznobiałych rumaków, białych byków ofiarnych, śnieżnobiałego welonu panny młodej i białych szat kapłańskich, z drugiej - bezgraniczna groza na widok albinosa, trędowatego, zjawy w białym kapturze itd. Przypomina też, że krew w amerykańskich turystach zwiedzających Białe Wzgórze o wiele skuteczniej mrozą słowa “to jest Biała Wieża” niż “to jest Krwawa Wieża”. Moby Dick był wielorybem-albinosem.

26 *Cerdo* pochodzi jakoby od *setula*, “świnka”, lecz jaskrawa metateza spółgłoskowa, jaką trzeba by przyjąć, aby obronić tę derywację, nie znajduje analogii w nazwach innych zwierząt domowych.

boga odrzwi i pierwszego miesiąca roku, oraz że sprawowała pieczę nad zawiasami drzwiowymi. Chroniła również niemowlęta przed czarownicami przebranymi za ogromne nocne ptaki, które porywały dzieci z kołyszek i ssały ich krew. Powiada, że zrazu sprawowała władzę w mieście Alba ("białe"), skolonizowanym przez emigrantów z Peloponezu w czasie wielkiego rozproszenia (stamtąd skolonizowano również Rzym), oraz że głównym jej instrumentem obronnym był głóg. Opowieść Owidiusza jest wywrócona na nice: Cardea była Alfito, Białą Boginią mordującą dzieci w przebraniu ptasim albo zwierzęcym, poświęconego zaś jej głogu nie wolno było wносить do domu, aby dzieci w nim nie pomarły. Właśnie Janus, "tęgi strażnik dębowych odrzwi", odpędzał Cardeę i jej czarownice, gdyż w rzeczywistości był on dębowym bogiem Dianusem wcielonym w króla Rzymu, potem zaś w jego duchowego następcę, *flamena dialis*; natomiast jego żona Jana była Dianą (Dione), boginią gajów i księżycy. W istocie Janus i Jana byli wiejską formą Juppitera i Junony. Podwojonej w słowie "Juppiter" reprezentuje elidowane *n*; był on Junpater, "ojcem Dianusem". Zanim jednak Janus, czyli Dianus, czyli Juppiter, poślubił Janę (Dianę, Junonę) i podporządkował ją sobie, był jej synem, ona zaś była Białą Boginią Cardeą. A chociaż sam stał się Odrzwiami, narodowym strażnikiem, ona stała się zawiasem łączącym go z ościeżnicą; znaczenie tego stosunku wyjaśnimy w rozdziale dziesiątym. *Cardo*, "zawias", jest tym samym słowem co *cerdo*, "rzemieślnik" (w irlandzkim micie bóg rzemieślników wyspecjalizowanych w robieniu zawiasów, zamków i czopów nosił imię Credne), ten sam, który pierwotnie boginię Cerdo albo Cardeę nazwał swą patronką. Cardea zatem, jako kochanka Janusa, otrzymała zadanie ochrony drzwi przed dziecięcym straszysłem, które w epoce matriarchalnej było jej własnym dostojnym "ja", czczonym podczas rzymskich ceremonii weselnych ofiarami przebłagalnymi z głogowych żagwi. Owidiusz mówi, najwidoczniej przytaczając jakąś formułę religijną, że Cardea "ma moc otwierania tego, co zamknięte, i zamykania tego, co otwarte".

Owidiusz utożsamia Cardeę z boginią Carneą, mającą w Rzymie święto w dniu 1 czerwca, kiedy to składano jej w ofierze wieprzowinę i fasolę. Pomaga nam to o tyle, że wiąże Białą Boginię ze świniami, choć rzymskie wyjaśnienie, iż Carneę zwano tak dlatego, że "ofiarowywano jej mięso" (*quod camem offerunt*), jest niedorzeczne. Nadto - jak zauważono już w kontekście *Cdd Goddeu* - w epoce klasycznej fasoli używano jako homeopatycznych czarów przeciwko wiedźmom i upiorom: człowiek wkładał sobie ziarno fasoli do ust i wypluwał je w kierunku zjawy, podczas zaś rzymskiego święta Lemuriów<sup>27</sup> każdy pan domu rzucał za siebie ziarna czarnej fasoli dla Lemurów, czyli duchów, mówiąc: "wykupuję za nie siebie i moją rodzinę". Mistykiem pitagorejskim, wywodzącym swą doktrynę ze źródeł pelazgijskich<sup>28</sup>, silne tabu zakazywało spożywania fasoli; cytowali oni wiersz przypisywany Orfeuszowi mówiący, że jedzenie fasoli to zjedzenie głowy własnego rodzica<sup>29</sup>. Kwiat fasoli jest biały, kwitnie zaś ona w tym samym czasie co głóg. Fasola należy do Białej Bogini, stąd jej związek ze szkockim kultem czarownic; w dawnych czasach tylko jej

---

27 \* Właśc. Lemuralia, święto obchodzone w dniach 3-19 maja

28 Pitagoras był podobno tyrrreńskim Pelazgiem z Samos w północnej Egei. Tłumaczyłoby to ścisły związek jego filozofii z filozofią orficką i druidyczną. Uważa się, że powstrzymywał się od jedzenia nie tylko fasoli, ale i ryb; bodaj także rozwinął kult odziedziczony po Pelazgach podróżując wśród innych narodów. Jego teoria wędrówki dusz jest raczej indyjska niż pelazgijska. W Krotonie ucho dźił - podobnie jak jego następcy Empedokles - za wcielenie Apollina.

29 Powstrzymywanie się od jedzenia fasoli platończycy uzasadniali względami racjonalnymi - mianowicie że wywołuje ona wzdęcia, co właściwie wychodzi na jedno i to samo. Życie było tchnieniem, więc puszczenie wiatrów po zjedzeniu fasoli było dowodem, że zjadło się żywą duszę; w grece i łacinie jedno słowo, *anima ipneuma*, oznacza zarówno poryw wiatru, oddech, duszę i ducha.

kapłanki mogły ją sadzić bądź gotować. Ludność z Feneos w Arkadii pielęgnowała tradycję, wedle której bogini Demeter, która zawędrowała w tamte strony, zezwoliła im na uprawianie wszelkich zbóż i strączkowych z wyjątkiem fasoli. Wydaje się więc, że przyczyną orfickiego tabu był fakt, iż fasola rosnąc owija się wokół podpory, zapowiadając w ten sposób zmartwychwstanie, i że duchy potrafią odradzać się w postaci ludzkiej sadowiać się w ziarnach fasoli (wspomina o tym Pliniusz), zjadane następnie przez kobiety; mężczyzna zjadający fasolę bezbożnie udaremniałby więc zamysły swych zmarłych przodków. Podczas Lemuriów rzymscy gospodarze rzucali fasolę duchom, aby dać im szansę odrodzin, bogini Carnei zaś składali ofiary podczas jej świąt, gdyż to ona dzierżyła klucze Podziemi.

Carnea utożsamiana jest powszechnie z rzymską boginią Cranae, w istocie będącą Cranaea, "szorstką albo kamienistą", co jest greckim przydomkiem bogini Artemidy, której wrogość do dzieci bezustannie należało uśmierzać. Cranaea miała koło Delf własną świątynię na pagórku; pięcioletnią służbę kapłańską pełnił tam zawsze chłopiec. Miała też gaj cyprysowy, Cranaeum, tuż za granicami Koryntu, gdzie miał swe sanktuarium heros Bellerofon. Cranae znaczy "skała" i jest etymologicznie powiązane z gaelickim *cairn*, które ostatecznie zaczęło oznaczać kopiec z kamieni wznoszony na szczycie góry.

Piszę o niej jako o Białej Bogini, gdyż biel to jej główny kolor, kolor pierwszego członu jej księżycowej trójcy. Gdy jednak Bizantyńczyk Suidas nadmienia, że Io była krową zmieniającą barwę z białej na różową, potem na czarną, ma na myśli fakt, że nów jest białą boginią narodzin i wzrostu, pełnia - czerwoną boginią miłości i walki, księżyc ubywający - czarną boginią śmierci i wróżb. Wersję Suidasa wspiera baśń Hyginusa o jałowce zrodzonej ze związku Minosa z Pazyfae i w ten sam sposób co dnia zmieniającej trzykrotnie swą barwę. W odpowiedzi na zagadkową wyrocznię niejaki Polyidus, syn Coeranusa, trafnie porównał ją do morwy - świętego owocu Potrójnej Bogini. Trzy stojące głazy, zrzucane ze wzgórza Moeltre koło Dwygyfylchi w Walii w obrazoburczym XVII stuleciu, mogły bodaj wyobrażać trójcę Io. Jeden był biały, drugi czerwony, trzeci ciemnoniebieski; całą trójkę uważano za trzy kobiety. Lokalna klasztorna legenda głosiła, że trzy ubrane w te kolory kobiety skamieniały za karę, zajmowały się bowiem wianem zboża w niedzielę.

Najbardziej wyczerpujący i poetycki opis Bogini w całej literaturze antycznej mamy w *Złotym ośle* Apulejusza, gdzie Lucjusz przyzywa ją z głębi swej nędzy i duchowego upadku, ona zaś w odpowiedzi na jego błagania zjawia się; mówiąc nawiasem, opis sugeruje, że Boginię czczono ongiś w Moeltre w trojakim charakterze - białej siewczyni, czerwonej zniwiarki i czarnej wiejaczki. Oto ów fragment:

Około pierwszej bez mała straży nocnej zbudził mnie nagły dreszcz lęku. Otwarłem oczy i ujrzałem pełny krąg księżycy lśniącego jasnym blaskiem, krąg wynurzający się właśnie z fal morskich. Wśród milczącej tajemnie nocy cienie uczułem głęboko, że ta wielka bogini księżycy szczególną moc posiada i że jej pieczę bożą sprawy ludzkie całkowicie są kierowane, że nie tylko bytowanie zwierząt domowych i dzikich, ale nawet przedmiotów nieożywionych od nadludzkiej mocy jej światłości i boskości jest zależne, że same nawet żywioty martwe na ziemi, niebie i w morzu stosując się do tego, jak jej kręgu przybywa - rosną, z jego ubytkami zaś posłusznie się kurczą; uczułem, że Los już chyba nasycił się tyloma i tak strasznymi mymi niedolami i chociaż późno, nadzieję ocalenia mi tu jednak pokazuje. I postanowiłem uderzyć w modły korne do bogini, do tej postaci, w jakiej mi się teraz objawiła. I natychmiast, z gnuśności sennej się otrząsnąwszy, rześko się zrywam i iżbym się oczyścił, w kąpiel wód morskich wchodzę. Za czym zanurzywszy w ich fałach łeb siedemkroć razy - bowiem tę liczbę boski ów Pitagoras zalecił jako szczególnie się przy

świętych obrzędach nadającą - tak boginię przepotęzną błagałem z rzewnym obliczem:

- Niebios królowo - czyś ty Cererą żywicielką, owoców ziemi rodzica przedwieczną, która radosna córy odnalezieniem oduczyłaś ludzi żywić się pierwotną dziką strawą z żołądzi, pokarmy wskazawszy nie tak surowe, a ninie eleuzyńską rolę uprawiasz; czyś ty Wenerą niebiańską, co we wszechrzeczy wszechpoczątkach płci obce skojarzyła Amora zrodziwszy i rodzaj ludzki wieczną płodnością rozkrzewiając ninie w paftryjskim, falami oblanym chramie, czczonaś; czyś ty Feba siostrzycą, co lekami, ból uśmierzającymi, położnice i płód ich rzeźwiąc, tyle ludów wyhodowała, a ninie w przesławnych świątnicach Efezu wielbionaś; czyś trójobliczną Prozerpiną niesamowitymi krzykami nocnymi straszliwą, napastliwymi cieniami władnącą stróżychą zawór podziemia, błędzącą cieniami lasów, różnym obrzędem czczoną - ty, która tym światłem niewieścim oświecasz wszystkie grody i wilgotnymi promieniami żywisz bujne szczepy roślinne i miasto słońca poblaski rozsiewasz mdłe, ty, jakimkolwiek cię imieniem, jakimkolwiek obrzędem, pod jakąkolwiek postacią godzi się wzywać - ty mi bądź już ninie pomocą w najgłębszej mej niedoli, utwierdź losy moje zachwiane, pokoju zwól i odpoczynku mnie, com tyle przejść srogich ucierpiał. Niechże będzie już kres mękom, niechże kres będzie twardym próbom. Zdejm ze mnie kształt czworonoga obmierzły, wróc mnie bliskim mym, zwróc mnie mej Lucjusza postaci. Jeśli zasię bóstwo jakie obrażone nieprzebłaganą już zawziętością mnie ściga, niechże przynajmniej umrzeć mogę, jeśli mi żyć już nie wolno.

A kiedym takie zanosił prośby i modły żalosne, zamgliły mi się tam, na tym samym legowisku, zmysły i znowu sen mnie zmorzył. A zaledwie powieki mi się przywarły, gdy oto spośród fal wynosić się jęła zjawa nadziemska, na przód oblicze wynurzając podziwu bogów samych godne: potem zasię z wolna wychynęła całym ciałem postać świetlana; fala opadła z niej, a ona stanęła przede mną. Będę usiłował opisać wam jej piękność przedziwną, o ile mi na to ubóstwo mowy ludzkiej pozwoli albo bóstwo samo mi ześle tak sutą obfitość zdolności wysłowienia się.

Więc naprzód włosy ogromne, gęste i nieco kędzierzawe spływały w miękkim nieładzie na boski kark. Wierzchołek głowy otaczał z różnorodnego kwiecica wieniec, co w środku nad czołem miał gładką okrągłą tarczkę - jakoby zwierciadełko czy raczej znamię bogini księżycy - białym światłem połyskującą, a otoczoną z prawej i lewej strony unoszącymi się w górę skrętami węzów, a także kłosami zbożowymi, co ponad nią się wysuwały. Suknia jej wielowzorzysta, z bisioru najcieńszego utkana, mieniła się już to bielą świetlistą, już to złocistością kwiatu szafranowego, już to róż purpurą się rozplomieniała. Co zasię najmocniej oczy me uderzało, to płaszcz czarności olśniewającej, co ją całą otaczał i spod prawego ramienia na lewy bark przesunięty, na kształt tarczy bok jej osłaniał; opadająca jego poła w wielokrotnych fałdach zwisała, wdzięcznie chwiały się na jego obrębie nawęzłone frędzle.

W szparach i na całej połaci płaszczka błyskały rozrzucone mioty gwiazd, otaczające księżyc w pełni ogniście świecący. Wzdłuż zasię obwodu onego niezmiernego płaszczka ciągnęła się girlanda, w której przeplatały się gęsto ze sobą całe łodygi kwiatów i całe kiście jabłek. W rękach trzymała rzeczy zgoła różne. W prawej bowiem miała grzechotkę miedzianą, przez której wąską blachę, na kształt pasa zagiętą, przechodziły, przez środek, trzy małe różdżki szczebiotliwy dźwięk wydające, gdy bogini ramieniem w potrójnym jakimś ruchu potrząsała. Z lewej zasię dłoni zwiślał roztruchan złoty w kształcie czołna; nad najwyższy łuk jego rękojeści wysuwała się żmija podnosząca płaski łeb i wydętą szyję. Boskie stopy tkwiły w sandałach haftowanych liśćmi palmy, drzewa zwycięstwa. W takiej to ona i tak wspaniałej postaci, rozkosznymi zapachami całej Arabii tchnąca, takimi słowy bożymi do mnie odezwać się raczyła:

- Oto prośby twymi, Lucjuszu, ubłagana, przychodzę ja, macierz wszechświata, pani żywiołów wszystkich, praźródło wszechwieków, ja, z bóstw największa, ja, cieni podziemnych królowa, spośród niebian pierwsza, ja, której twarz obliczem jest pospólnym bogów i bogiń wszystkich, której skinienie rządzi świetlistymi sklepieniami nieba,

uzdrawiającymi tchnieniami oceanów, rozpaczliwym piekiel milczeniem, ja, której jedno jedyne bóstwo całej czci świat we wielorakim kształcie, w różnym obrzędzie i pod różnorodnym imieniem. Tam mnie Frygijczycy, na ziemi pierwotnej, Pesynuncką bogów Macierzą zowią, tu Attykowie zowią, na ziemicy swej odwiecznie tubyleczy, Minerwą Cekropską, ówde Cypryjczycy morscy Wenerą mienią Pafijską; łucznikowie Kreteńczycy zowią mnie Dianą Diktynną, Sykulowie trójjęzyczni Prozerpiną Stygijską, Eleuzynowie odwieczną Cererą, inni Junoną, Belloną inni, Hekatą tamci, Ramnują owi, ci zowią, na których wschodzącego słońca promienie naprzód padają: Etiopowie, Ariowie i prastarą mądrość przechowujący Egipcjanie - właściwymi mnie czczą obrzędami i prawdziwym oznaczają imieniem: Izydy królowej. Przychodzę ulitowawszy się nad twą niedolą - łaskawa przychodzę i miłosierna. Ostaw już płacze i żale, precz wyżeń rozpacz: oto ci już z łaski mej świta dzień wybawienia.

(Przel. E. Jędrkiewicz)

Bardzo podobną modlitwę po łacinie znajdujemy w XII-wiecznym angielskim zielniku (Brit. Mus. rkps Harley, 1585, ff 12v-13r):

Ziemio ze wszech miar boska, Matko Naturo, która płodzisz wszystkie rzeczy i co dnia na nowo rodzisz słońce, jakieś dała ludom; Strażniczko nieba i morza i wszystkich bogów oraz potęg, za twoją to sprawą cała natura zacicha i pogrąża się we śnie... Ale oto znów, gdy tak ci się spodoba, wydajesz z siebie radosne światło dnia i odwieczną swoją, niezawodną opieką otaczasz życie; a gdy przemija duch człowieka, do ciebie powraca. Tyś zaprawdę słusznie zwana jest Wielką Macierzą bogów; Zwycięstwo jest twym boskim imieniem. Tyś źródłem siły ludów i bogów, bez ciebie nic urodzić się ani uzyskać doskonałości nie może; potężna jesteś, Królowo Bogów. Bogini, wielbię cię jako bóstwo, wzywam twego imienia; zechciej zapewnić mi to, o co cię proszę, a z wiarą tobie należną złożę w zamian twemu bóstwu dziękczynienie...

Teraz wszelako was również proszę o wstawiennictwo, wszystkie moce i zioła, i wasz majestat: błagam was, które wszechrodzicielka Ziemia zrodziła i dała jako leki zdrowie niosące wszystkim ludom, i swym majestatem opiekowała - stańcie się jak największym dobrodziejstwem dla rodzaju ludzkiego. O to proszę i was błagam: bądźcie tutaj ze wszystkimi swoimi przymiotami, wszak ta, która was stworzyła, sama zadbała o to, bym mógł was przywołać w dobrej wierze kogoś, komu udzielony został kunszt leczniczy. Przeto, za sprawą łaskawych mocy wyżej wspomnianych, zapewnijcie mi, gwoli zdrowia, korzystanie ze skutecznych leków...

Jak w XII-wiecznej pogańskiej Anglii nazywał się bóg sztuki leczniczej, trudno rozstrzygnąć; wszelako niezawodnie pozostawał on w tym samym stosunku do przyzywanej w modlitwach Bogini, jaki pierwotnie łączył Eskulapa z Ateną, Thotha z Izydą, Esmuna z Isztar, Diancehta z Brigit, Odina z Freją i Brana z Danu.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

### **Zagadka Gwiona**

Gdy w moim umyśle z wolna zarysowywała się cała ta skomplikowana kwestia mitologiczna, znów powróciłem do *Hanes Taliesin* (“Opowieści Taliesina”), poematu-zagadki, jaką Taliesin w *Romansie* zrazu kieruje do króla Maelgwyna - i natychmiast zacząłem podejrzewać, że Psem, Czajką i Rogaczem Gwion posługuje się w tej zagadce jako pomocnikami w ukryciu nowego, Gwydionowego sekretu Drzew, którego w jakiś sposób zdołał się dowiedzieć i który dał mu moc poetycką. Czytając uważnie poemat wnet zdałem sobie sprawę, że również tutaj, jak w *Cdd Goddeu*, Gwion nie jest beztróskim rapsodem, lecz prawdziwym poetą, i że podczas gdy Heinin oraz jego koledzy-bardowie znali tylko - jak czytamy w *Romansie* - “łacinę, francuski, walijski i angielski”, on odczytany był także w klasykach irlandzkich, nadto zaś w literaturze greckiej i hebrajskiej, jak sam to stwierdza:

*Trathator fyngofeg*

*Yn Efrai, yn Efroeg,*

*Yn Efroeg, yn Efrai.*

Uświadomiłem sobie również, że ukrywa on jakąś starą tajemnicę religijną (z punktu widzenia Kościoła - świętokradczą) pod błazeńskim płaszczem, jakkolwiek nie zamyka całkowicie przed swymi dobrze wykształconymi kolegami w poetyckim fachu możliwości odgadnięcia tego sekretu.

Używam tu imienia “Gwion” zamiast “Taliesin” pragnąc pokazać wyraźnie, że nie mylę cudownego dziecka Taliesina z *Romansu o Taliesinie* z historycznym Taliesinem ze schyłku VI wieku, którego grupa autentycznych utworów pomieszczona jest w *Red Book of Hergest* [“Czerwonej Księdze Hergest”] i którego Nennius, w cytacie z genealogii królów saksońskich z VII wieku wzmiankuje jako “słynnego w brytyjskiej poezji”. W ostatnim trzydziestoleciu VI wieku Pierwszy Taliesin wiele czasu spędzał jako gość rozmaitych wodzów i książąt, dla których pisał grzecznościowe utwory (byli to: Urien ap Cynvarch, Owein ap Urien Gwallan ap Laenaug, Cynan Garwyn ap Brochfael Ysgythrog, król Powys i Prześwietny Władca Rhun ap Maelgwyn, nim w pijackiej burdzie nie zabił go Coeling). Wraz z Rhunem brał udział w pierwszej kampanii przeciwko ludziom z Północy, do której pretekstu dostarczyło zabicie Elidira (Heliodora) Mwynfawr oraz odwetowy napad Clydno Eiddina, Rhyddercha Haela (lub Hena) i innych, na co Rhun odpowiedział najazdem na wielką skalę. Taliesin nazywa Anglików “Eingl” bądź “Deifyr”, równie często zwąc ich też “Saksonami”, Walijszyków zaś - “Brytonami”, nie zaś “Kimryjczykami”. “Gwion” pisał sześć stuleci później, u schyłku Okresu Książąt.

W swoich *Wykładach o poezji wczesnowalijskiej* [*Lectures on Earty Welsh Poetry*] dr Ifor Williams, największy żyjący autorytet w kwestii tekstu poematów Taliesina, twierdzi - przywołując argumenty wewnątrzliterackie - że niektóre partie *Romansu* istniały w oryginale z IX wieku. Nie kwestionuję tego ani konkluzji, że autor był na pół pogańskim klerykiem o filiacjach irlandzkich; muszę jednak spierać się z jego

teżą, wedle której “nie ma w poematach żadnego mistycyzmu, półmistycyzmu, czy bodaj cienia jakiegokolwiek mistycyzmu”, i że całe to bajdurzenie można łatwo wyjaśnić w sposób następujący:

Taliesin daje po prostu publiczny popis; jak Kangur w opowiadaniu Kiplinga - musiał! To była jego rola, którą musiał odegrać.

Jako uczonec, dr Williams czuje się, rzecz jasna, bardziej swojsko w towarzystwie starszego Taliesina, który był najzwyczajniejszym w świecie nadwornym bardem w typie skaldowskim. Dla mnie jednak sednem *Romansu* nie jest to, że jakiś pseudo-Taliesin żartobliwie chełpił się wszechwiedzą, lecz że ktoś określający się jako Mały Gwion, syn Gwreanga z Llanfair w Caereinion, osoba bez znaczenia, przypadkowo natknął się na pewne stare tajemnice i wyuczył się ich, po czym jął gardzić współczesnymi sobie zawodowymi bardami, gdyż nie rozumieli oni podstaw swej tradycyjnej wiedzy poetyckiej. Obwoławszy się mistrzem poetyckim, Gwion przyjął imię Taliesina, tak jak ambitny poeta hellenistyczny przyjmujący, powiedzmy imię Homera. “Gwion syn Gwreanga” zaś to prawdopodobnie pseudonim, nie imię chrzcielne autora *Romansu*. Gwion jest odpowiednikiem (*gw = f*) Fionna albo Finna, irlandzkiego bohatera podobnej opowieści. Fionn, syn Mairne, córki Głównego Druida, otrzymał od pewnego druida o tym samym co on imieniu instrukcje, jak ma ugotować dla niego łososa złowionego w głębinach rzeki Boyne; zakazano mu też kosztowania ryby. Gdy jednak Fionn obracał ją na patelni, sparzył się w kciuk; włożył go sobie do ust i w ten sposób otrzymał dar natchnienia. Albowiem ów łosoś był łososiem wiedzy, karmiącym się orzechami z dziewięciu leszczynowych krzewów sztuki poetyckiej. Odpowiednikiem Gwreanga jest Freann, stały wariant słowa *fearn*, “olcha”. Tak więc Gwion odwołuje się do zdolności wieszczych jako duchowy syn Brana, bóstwa olchowego. Przyjęcie przezeń pseudonimu było usprawiedliwione tradycją. Heros Cuchulain (“ogar Culaina”) zwał się najpierw Setanta i był wcieleniem boga Lugh; sam Fionn (“urodziwy”) nazywał się zrazu Deimne. Bran najlepiej nadawał się na ojca Gwiona, gdyż w owym czasie znany był jako olbrzym Ogyr Vran, ojciec Ginewry (jego imię, znaczące “Bran Złośliwy” [*ocur vran*]<sup>1</sup>, najprawdopodobniej, poprzez baśnie Ch. Perrault, dało angielskie słowo *ogre* [“wilkołak, ludożerca”]), uchodzący wśród bardów za wynalazcę ich kunsztu oraz za właściciela Kotła Cerridwen, z którego, jak twierdzili, narodziła się Potrójna Muza. Matką zaś Gwiona była sama Cerridwen.

Szkoda, że nie możemy mieć pewności, czy atrybucja romansu w rękopisie Iolo, wydrukowanym przez Welsh MSS. Society, niejakiemu “Thomasowi ap Einion Offeiriad, potomkowi Gruffydda Gwyr”, jest godna wiary. Rękopis ten, zwany “manuskryptem Anthony'ego Powela z Llwydarth”, wygląda dość autentycznie - w odróżnieniu od innych zapisków o Taliesinie wydrukowanych przez Lady Guest w jej przypisach do *Romansu o Taliesinie*, gdzie powołuje się ona na autorytet Iolo Morganwga. Czytamy w nim:

Taliesin, naczelnik bardów, syn świętego Henwega z Caerlleonu nad Uskiem, został zaproszony na dwór Uriena Rhegeda w Aberllychwr. Gdy pewnego dnia razem z Elffinem, synem Uriena, łowił na morzu ryby w skórzanym łódcy, pochwycił go wraz z łódką statek piratów irlandzkich, którzy uprowadzili go w kierunku Irlandii. Ale kiedy piraci byli u szczytu swej pijanej uciechy, Taliesin zepchnął swą łódeczkę na morze, wskoczył do niej z tarczą w dłoni znaną na statku i wiosłując ową tarczą popłynął w stronę lądu. Ale spienione bałwany wyrwały mu z dłoni tarczę, tak że nie mając wyjścia zdał się na łaskę morza i dryfował przez czas jakiś, aż wreszcie jego czólna nadziało się na pal sterczący z grobli Gwyddno, pana Ceredigionu w Aberdyvi; tak też podczas odpływu znaleźli go rybacy pana Gwyddno, którzy



zaczęli go wypytywać. A gdy ustalono, że jest bardem i wychowawcą Elffina, syna Uriena Rhegeda, syna Cynvarcha, Gwyddno rzekł: “Ja też mam syna imieniem Elffin, bądź więc dla niego bardem i nauczycielem, a dam ci grunta na własność”. Taliesin przyjął te warunki i przez kilka następnych lat dzielił swój czas między dworami Uriena Rhegeda i Gwyddno, zwanego Gwyddno Garanhir, Panem Niziny Cantred. Gdy jednak włości Gwyddno zalało morze, cesarz Artur zaprosił Taliesina na swój dwór w Caerlleon nad Uskiem, gdzie wielce go sławiono za poetycki geniusz i znajomość chwalebnych, użytecznych nauk. Po śmierci Artura usunął się do posiadłości podarowanej mu przez Gwyddno, biorąc pod swą opiekę Elffina, syna tego księcia. Z tej właśnie opowieści Thomas, syn Einiona Offeiriada, potomka Gruffyda Gwyr, zbudował swój romans, o Taliesinie, synu Cariadwen, o Elffinie, synu Goddnu, o Rhunie, synu Maelgwyn Gwynedd, oraz o magicznych działaniach Kotła Ceridwen.

Jeśli jest to autentyczny dokument średniowieczny, nie zaś XVIII-wieczny falsyfikat, to odnosi się on do zagmatwanej tradycji o Taliesinie, poecie z VI wieku, i wyjaśnia odnalezienie Boskiego Dzieciaka na grobli koło Aberdovey - właśnie tam, nie gdzie indziej. Wszelako “Gwion” oznaczał prawdopodobnie więcej niż jedną osobę, gdyż poemat *YrAwdyl Yraith*, zamieszczony w całości w rozdziale dziewiątym, przypisany jest w Rękopisie Peniardda Jonasowi Athraw, “Doktorowi” z Menevii (St. David), który żył w XIII wieku. Atrybucję tę wspiera pochlebna wzmianka o biskupstwie Św. Dawida zakamufLOWANA w *Hanes Taliesin*. (*Menevia* to łacińska forma pierwotnej nazwy tego miejsca, Hen Maneu, “stary krzak”, co sugeruje kult bogini głogu).

Dr Williams wyjaśnia bałagan panujący w tekstach poematów zawartych w *Romansie* sugerując, że są one tym, co pozostało z dorobku XII-wiecznych *awenyddion*, tak opisywanych przez Giraldusa Cambrensis:

Są w Kambrii pewni ludzie, których nigdzie indziej nie znajdziesz, zwani *awenyddion*, czyli “natchnieni”; gdy zapytać ich o jakąś niejasną sprawę, wydają głośnie wrzaski i tracą opamiętanie, jak gdyby opętał ich jakowyś duch. Ich odpowiedzi w materii, o jaką ich zapytywano, nie są bynajmniej składne; wszelako osoba wprawna w ich obserwacji łącno - po długich wstępach i błahych, niezbornych acz ozdobnych wypowiedziach - odnajdzie oczekiwane wyjaśnienie, ubrane w jakiś osobliwy zwrot słowny. Następnie budzi się ich z ekstazy jakoby z głębokiego snu i poniekąd siłą przymusza się ich do wejścia na powrót we własne zmysły. Odpowiedziawszy na pytanie nie przytomnieją, póki mocno inni ludzie nimi nie potrząsną; nie potrafią też przypomnieć sobie odpowiedzi, jakich udzielili. Jeśli o tę samą rzecz zapytać ich po raz drugi i trzeci, za każdym razem będą używać wyrażen całkowicie różnych; może mówią przez nich jakieś duchy fanatyczne i pełne ignorancji. Takie władze otrzymują oni zwykle we śnie; niektórym zdaje się, jakby słodkie mleko i patoka łały się na ich wargi, inni sobie roją, że do ich ust przyłożona jest zapisana karta, po obudzeniu zaś oznajmniają publicznie, że właśnie otrzymali ów dar... Podczas prorokowania przyzywają prawdziwego, żywego Boga i Przenajświętszą Trójkę i modlą się, by własne grzechy nie zagroziły im drogi do prawdy. Owi prorocy trafiają się tylko między Brytami wywodzącymi się od Trojan.

Istotnie, *awenyddion*, ludowi minstrele, rzeczywiście mogli ukrywać swe tajemnice twierdząc, że są opętani przez duchy, tak jak - zgodnie z zapiskami - robili to pono, błaznując, poeci irlandzcy; może też wprowadzali się w owe ekstazy jedząc muchomory. Jednakże *Cad Goddeu*, *Angar Cyvyndawd* i wszystkie pozostałe dziwne poematy w *Księdze Taliesina*, w całym tym bigosie, brzmią absurdalnie tylko dlatego, że teksty pomieszano rozmyślnie, niewątpliwie z ostrożności - by jakiś kościelny urzędnik nie napiętnował ich jako heretyckich. Wyjaśniałoby to również obecność zwykłych, nudnych kawałków religijnych w całej tej mieszance - jako wiarygodnych gwarantów ortodoksji. Niestety, wydaje się, że pokaźna część oryginalnego

materiału zginęła, co bardzo utrudnia spolegliwą rekonstrukcję tego, co pozostało. Po opublikowaniu autorytatywnej wersji tekstu i autorytatywnego angielskiego przekładu (jak dotychczas nie ma go, w przeciwnym razie posłużyłbym się nim) problem będzie prostszy. Ważne jest jednak stwierdzenie Geralda, że *awenyddion* byli potomkami Trojan; daje on do zrozumienia, że odziedziczyli swe tradycje nie po Cymbrach, lecz po wcześniejszych mieszkańcach Walii, których Cymbrowie wypędzili.

Kontekst XIII-wiecznej wersji *Romansu* można odtworzyć z tego, co Gwynn Jones napisał o Phylipie Brydydd z Llanbadarn Fawr, i z poematu, w którym wspomina o swym sporze z *beird dyspyddeid*, “pospolitymi wierszokletami”, w kwestii tego, kto ma jako pierwszy prezentować swą pieśń w dzień Bożego Narodzenia księciu Rhysowi Ieuanc.

Świadectwo tego poematu jest nadzwyczaj cenne, gdyż wskazuje jednoznacznie, że tak czy owak w owym czasie niższa kategoria bardów wywalczyła sobie przywilej bywania na dworze walijskim i współzawodniczenia z członkami węższej korporacji. Jest nadzwyczaj trudno rozeznaczyć się w prawdziwym znaczeniu poematu; w każdym razie wydaje się, że bard ubolewa nad rozluźnieniem bądź zarzuceniem dawnych zwyczajów na dworze dynastii Tewdwr [późniejszego angielskiego domu Tudorów], gdzie ongiś po bitwie nikt nie odchodził bez nagrody i gdzie on sam często był obdarowywany. Jeśli nagrodą za męstwo jest pochwała, to on zasłużył sobie na tęgi puchar, nie zaś na życie “ermida”. Bard wspomina też o jakimś Bleiddriwie, wzbraniającym się oddać mu sprawiedliwość, i daje chyba do zrozumienia, że osoba ta winna była składania wierszem nieprawdy, oraz obdarza ją epitetem *twyll i gwndid* [tzn. “ten, który wypacza praktykę poetycką”]. W poemacie zawarta jest więc sugestia, że wymieniona osoba napisała pieśń poszarpaną, nieregularną. Dalej Phylip mówi nam, że Krzesło w Maelgwn Hir przeznaczone jest dla bardów, nie zaś dla przypadkowych rymopisów, a jeśli w jego oczach należało sobie na nie zasłużyć, to powinno się to odbywać drogą współzawodnictwa, za zgodą świętych i stosownie do prawdy oraz przywileju. *Penkerddem* [bardem uprzywilejowanym] nie można było uczynić człowieka nie znającego się na tej sztuce. W drugim poemacie autor prosi swego patrona (prawdopodobnie zarazem patrona domu Tewdwrów) o zwrócenie uwagi na zawody bardów i rymopisów; wspomina również o występie Elffina na konkursie Maelgwn. Bard powiada, że, od owego czasu zwykła paplanina spowodowała długotrwałe przykrości i że cudzoziemska mowa, kobiece przywary tudzież wiele głupiej gadaniny przyszło do Gwynedd (północnej Walii) poprzez pieśni fałszywych bardów mówiących niegramatycznie i wyzutych z czci. Phylip oznajmia uroczyście, że człowiek nie powinien niszczyć przywileju daru od Boga. Boleje nad upadkiem funkcji barda i własną pieśń opisuje jako “prastarą pieśń Taliesina”, która - tak powiada, i jest to znamienne - “sama była nowa przez dziewięć razy po siedem lat”, po czym dodaje na koniec: “I nawet jeśli, nim nastąpi gwałtowny wstrząs Sądu, przyjdzie mi lec we wstrętnym ziemnym dole, muza nadal zasługiwać sobie będzie na hołdy, pokąd słońce i księżyc pozostawać będą na swych orbitach; i jeśli tylko nieprawda nie przemoże prawdy bądź nie skończy się ostatecznie Boży dar, to oni będą pognębieni w tym sporze: On odbierze pospolitym bardom ich czcza rozkosz”.

Zauważmy, że poematy te dają bardzo interesujący przegląd punktów spornych. Widzimy, że pieśń Taliesina i zawody w Maelgwn Hir zostały wyniesione do rangi wzorców; że w powszechnym przekonaniu wzorce te uzgodniono z wolą świętych, z wymogami prawdy i przywileju; że zawody nie były dostępne dla niższej kategorii bardów i że ktoś nie znający się na tej sztuce nie mógł zostać *penkerddem*. Twierdzi się, że cudzoziemska mowa, przywary kobiet i wiele głupiej gadaniny przyszło z Gwynedd - nawet do Gwynedd, gdzie od dawna odbywały się zawody w Maelgwn - poprzez pieśni fałszywych bardów mówiących niegramatycznie. Widzimy, że swoją pieśń bard oficjalny, bądź tradycyjny, mieni darem od Boga; że jej esencją jest prawda w porównaniu z nieprawdą nowszej pieśni; i że Phylip Brydydd gotów był, żeby tak

powiedzieć, skonać w rowie jak pies walcząc o przywilej prawdziwego daru poezji. Wbrew temu wszystkiemu zauważamy, że rymopisarzom wolno było w dzień Bożego Narodzenia przedstawiać swe pieśni na dworze Rhysa Ieuanca.

Czytelnik zauważył z pewnością, że w pierwszym poemacie Phylip Brydydd wzmiankuje jakiegoś Bleiddriwa, który nie chciał go uznać i którego własna pieśń - o ile dobrze interpretuję nadzwyczaj gęstą składnię poematu - Phylip opisuje jako poszarpaną i nieregularną. Nie jest wykluczone, iż mamy tu aluzję do owej tak dyskutowanej postaci Bledriego, o którym mówi Giraldus Cambrensis, "słynnego handlarza baśni, żyjącego niedługo przed naszymi czasami". Istnieje prawdopodobieństwo, że w osobie tegoż Bledriego mamy do czynienia z jednym z ludzi recytujących opowieści walijskie po francusku i tym sposobem pomagających im przechodzić do innych języków. Gaston Paris już w roku 1879 utożsamiał go z Brerim, względem którego Thomas, autor francuskiego poematu o Tristanie, uznaje się dłużnikiem pisząc o nim, że znał "*/es histories et les contes de tous les wis et comtes qui avaient ve'cu en Bretagne*" [historie i opowieści o wszystkich królach i hrabiach, jacy żyli w Brytanii]. Phylip Brydydd żył podobno w latach 1200-1250. Ponieważ Rhys Ieuanc, jego protektor, umarł około 1220 roku, Phylip urodził się prawdopodobnie przed rokiem 1200. Sam Giraldus zmarł w roku 1220. Ta bliskość w czasie dopuszcza możliwość, iż obaj mówią o tym samym Bledrim. W każdym razie jest to jedyna znana mi po walijsku wzmianka z epoki o jakimś Bledrim odpowiadającym osobie wspomnianej przez Girałdusa. Nie chciałbym jednak na tej możliwej tożsamości opierać żadnego dowodu. Gdyby nawet Bleiddri z utworu Phylipa był innym Bleiddrim, pozostaje faktem, że uważano go za członka niższej kategorii bardów i że Phylip, bard tradycyjny, tak czy owak tę kategorię obarcza winą za deprecjację bardowskiej dykcji poetyckiej oraz za czynienie nieprawdy tematem poezji.

Cóż zatem mogła znaczyć nieprawda jako temat pieśni? Rozważywszy ten termin w świetle *Kodeksów* oraz treści poematów samych bardów nadwornych wysuwam tezę, że oznaczał on po prostu opowieści z wyobraźni. Oficjalnym bardom nie wolno było pisać historii wysnutych z wyobraźni ani nadających się do przedstawiania; zalecano im sławienie chwały Boga i dzielnych bądź dobrych ludzi. Co też, jak widzieliśmy, robili posługując się wierszem epitetycznym o stylu osobliwie i rozmyślnie archaicznym.

Ubolewanie Phylipa, że jego przeciwnik Bleiddri nie ma "czci" oznacza, że nie należał on do uprzywilejowanej klasy wolnych Cymbrów, z których wybierano nadwornych bardów. W *Romansie o Taliesinie* mamy historię opowiedzianą z punktu widzenia minstrela - minstrela tylko, ale bardzo utalentowanego, który studiował za granicą wśród ludzi bardziej uczonych niż gdziekolwiek w Walii, i który podkreślał, że nadworni bardowie zapomnieli sensu praktykowanej przez siebie poezji. Przez wszystkie utwory przewija się ten sam wzgardliwy refren:

*Czyż nie jest mi pisana sława, rozgłos w pieśniach?*

*Precz z wami, chępliwi bardowie...*

Ten nieuprzywilejowany minstrel dumnie oznajmia, że jemu właśnie słusznie należy się Krzesło; że to on, nie zaś żaden poeta w rodzaju Phylipa Brydydda, z sukcesami czysto akademickimi, jest prawdziwym dziedzicem Taliesina. Jednakże ze względów kurtuazyjnych historia Gwiona i Cerridwen opowiedziana jest

przy użyciu realiów historycznych VI, nie zaś XIII wieku. “Cudzoziemska mowa”, która ku ubolewaniu Phylipa zepsuła Gwynedd, to prawdopodobnie irlandzki, gdyż księżę Gruffudd ap Kynan, utalentowany i postępowy władca wychowany w Irlandii, z początkiem XII stulecia wprowadził do swego państwa irlandzkich bardów i minstrelów. Być może od tej właśnie irlandzkiej kolonii literackiej, nie z samej Irlandii, Gwion czerpał najpierw swą wyższą wiedzę. Gruffudd miał w swym otoczeniu również Norwegów. Jego drobne regulacje odnoszące się do stowarzyszeń bardów i muzyków reaktywowano na Caerwys Eisteddfod w 1523 roku.

Przytoczmy na koniec zagadkę z *Hanes Taliesin* w tłumaczeniu Lady Charlotte Guest. Mały Gwion odpowiada w niej królowi Maelgwynowi na pytania, kim jest i skąd przyszedł:

*Jestem naczelnym i pierwszym bardem dla Elphina,*

*Kraj zaś mego pochodzenia to okolica letnich gwiazd;*

*Idno i Heinin nazwali mnie Merddinem,*

*W końcu każdy król zwać mnie będzie Taliesinem. (5)*

*Z moim Panem byłem w sferze najwyższej,*

*Gdy Lucyfer upadał w otchłanie piekielne,*

*Niosłem proporzec przed Aleksandrem;*

*Znam imiona gwiazd od północy po południe;*

*Byłem na Mlecznej Drodze przy tronie Szafarza; (10)*

*Byłem w Kanaanie, gdy zabito Absaloma;*

*Przeniosłem Awen [Boskiego Ducha] w dolinę Hebronu;*

*Na dworze Dóna byłem, nim narodził się Gwydion.*

*Byłem nauczycielem Elego i Henocha;*

*Uskrzydlił mnie geniusz ze wspaniałym pastorałem; (15)*

*Byłem gadułą, nim otrzymałem dar mowy;*

*Byłem na miejscu ukrzyżowania miłosiernego Syna Boga;*

*Przez trzy okresy siedziałem w więzieniu Arianrhod;*

*Byłem głównym nadzorcą robót przy wieży Nimroda.*

*Jestem cudem nieznanego pochodzenia. (20)*

*Byłem w Azji z Noem w Arce,  
Byłem przy zagładzie Sodomy i Gomory,  
Byłem w Indiach, gdy budowano Rzym,  
Teraz przyszedłem tu, do tego, co pozostało z Troi.  
Byłem z mym Panem w oślim żłobie; (25)  
Krzepiłem Mojżesza brnącego przez Jordan;  
Na firmamencie byłem z Marią Magdaleną;  
Otrzymałem muzę z Kotła Caridwen;  
Byłem bardem z harfą dla Lłeona z Lochlin.  
Byłem na Białym Wzgórzu, na dworze Cynvelyna, (30)  
Przez jeden dzień i jeden rok w dybach i kajdanach,  
Cierpiałem głód dla Syna Dziewicy,  
Wychowano mnie w krainie Bóstwa,  
Byłem nauczycielem dla wszelkich rozumów,  
Mogę udzielać pouczeń całemu wszechświatowi. (35)  
Na ziemi pozostanę aż do dnia sądu,  
I nie wiadomo, czy me ciało to mięso, czy ryba.  
Później przez dziewięć miesięcy  
Byłem w łonie wiedźmy Caridwen;  
Z początku byłem małym Gwionem, (40)  
Na koniec jestem Taliesinem.*

Zwodniczy krzyk Czajki! Gwion nie był takim ignorantem w świętej historii, jak utrzymywał; doskonale musiał wiedzieć, że Mojżesz nigdy nie przekroczył Jordanu, że Maria Magdalena nigdy nie zagościła na firmamencie, że upadek Lucyfera na całe stulecia przed Aleksandrem Wielkim odnotował prorok Izajasz. Nie zamierzając ulegać jego pozornie nedorzecznym wypowiedziom, które by mnie odwiodły od sedna tajemnicy, rozwikłanie łamigłówek zaczynam od odpowiedzi na następujące pytania:

linijka 11: Kto przeniósł Boskiego Ducha do Hebronu?

13: Kto był nauczycielem Henocha?

16: Kto był obecny przy Ukrzyżowaniu? “

25: Kto przekroczył nurt Jordanu, skoro Mojżeszowi zostało to wzbronione?

Jestem pewien, że wkrótce zauważę biały błysk poprzez splątane chaszcze, w których schronił się Rogacz.

Otóż zgodnie z Pięcioksięgiem Mojżesz umarł na górze Pisga po drugiej stronie Jordanu i “nikt nie zna jego grobli aż po dziś dzień”; ze wszystkich zaś synów Izraela, którzy z domu niewoli wyszli z nim na pustynię, tylko dwóch - Kaleb i Jozue - dotarło do Ziemi Obiecanej. Jako wywiadowcy już wcześniej przekraczali rzekę tam i z powrotem. Właśnie Kaleb w imię Boga Izraela wydarł Hebron Anakitom, Jozue zaś zagwarantował mu prawo dziedziczenia. Uświadomiłem sobie więc, że Pies swymi kłami potargał cały poemat na strzępy i że przemyślna Czajka przemieszała je bałamutnie, tak jak zrobiła w *Cad Goddeu* ze strzępami fragmentu o owocach. Pierwotna formuła brzmiała: “Przeniosłem Boskiego Ducha przez wody Jordanu w dolinę Hebronu”. Tym, który to zrobił, musiał być Kaleb.

Jeśli tę samą sztuczkę zastosowano wobec każdej linijki *Hanes Taliesin*, mogłem wdrzeć się nieco dalej w tę gęstwinę. Mogłem spojrzeć na poemat jako na rodzaj akrostychu złożonego z dwudziestu bądź trzydziestu zagadek, z których każda wymagała osobnego rozwiązania. Litery wylaniające się z połączonych odpowiedzi niosły obietnicę sekretu wartego odsłonięcia. Najpierw jednak musiałem wyodrębnić i poskładać na nowo poszczególne zagadki.

Po usunięciu z linijki 25 mylących “wód Jordanu” zostawały jeszcze słowa “krzepilem Mojżesza”. Kto atoli naprawdę krzepił Mojżesza? I gdzie to się działo? Pamiętałem, że pod koniec bitwy z Amalekitami Mojżeszowi dodawali sił dwaj towarzysze podtrzymujący jego ręce. Gdzie toczyła się ta bitwa i kim byli “krzepiciele”? - Toczyła się ona w Jahwe-Nissi, blisko Góry Bożej, krzepicielami zaś byli Aaron i Chur. Mogłem więc zrekonstruować zagadkę następująco: “Skrzepilem Mojżesza w krainie Bóstwa”. Odpowiedź brzmiała: “Aaron i Chur”. Gdyby wystarczało tylko jedno imię, byłby to prawdopodobnie Chur, gdyż jest to jedyny jego czyn wspominany w Pięcioksięgu.

Podobnie w linijce 26 słowa “byłem z Marią Magdaleną” należało oddzielić od mylącego “na firmamencie”, drugiej zaś części zagadki poszukać w innym wierszu. Już wcześniej znalazłem ją studiując listę osób obecnych przy Ukrzyżowaniu: św. Szymon Cyrenajczyk, św. Jan Apostoł, św. Weronika, dobry łotr Dyzma, zły łotr Gestas, setnik, Dziewica Maryja, Maria Kleofasowa, Maria Magdalena... Nie przeoczyłem wszakże kobiety, która - zgodnie z *Protoewangelią św. Jakuba* - była pierwszą osoba adorującą Dzieciątka Jezus, pierwszym świadkiem jego narodzin z dziewicy, nadto zaś jego najwierniejszą wyznawczynią. W ewangelii św. Marka wspomniana jest jako stojąca obok Marii Magdaleny. Zatem: “Byłem z Maria Magdaleną na miejscu Ukrzyżowania miłosiernego Syna Bożego”. Odpowiedź brzmiała: “Salome”.

Kto pouczał Henocha? (Eli najwidoczniej nie jest elementem tej zagadki.) Podzielałam zdanie Charlesa, Burkitta, Oesterleya, Boxa i innych uczonych biblistów, że nikt nie może spodziewać się, że zrozumie *logia* Jezusa, jeśli nie przeczytał *Księgi Henocha*, pominiętej w kanonie apokryfów, lecz pilnie studiowanej przez pierwszych chrześcijan. Tak się złożyło, że przeczytałem był tę księgę i wiedziałem, iż odpowiedź brzmi

“Uriel”, oraz że ów Uriel pouczył Henocha “o upadku Lucyfera w otchłanie piekielne”. Ciekawą kwestią historyczną jest to, że werset o pouczeniu Henocha przez Uriela nie figuruje we fragmentach greckiej *Księgi Henocha* cytowanej przez Syncellusa, bizantyńskiego historyka z IX wieku, ani w Rękopisie Watykańskim (1809), ani też w cytatach z *Księgi Henocha* w Liście św. Judy. Występuje on tylko w tekście odkopanym w 1886 roku w Akhmim, w Egipcie, i w etiopskim przekładzie wcześniejszego tekstu greckiego - jedynym, jaki wedle naszej wiedzy istniał w XIII wieku. Gdzie Gwion znalazł tę historię? Czy wśród rozlicznych swych osiągnięć miał również znajomość etiopskiego? A może na pełny grecki rękopis natrafił w jakiejś irlandzkiej bibliotece klasztornej, której udało się uniknąć niszczycielskiego szału najeźdźczych Wikingów? Odpowiedni ustęp z *Pierwszej Księgi Henocha* (XVIII, 11 oraz XIX, 1, 2, 3) brzmi:

I ujrzałem głęboką przepaść i słupy niebieskiego ognia, a pośród nich ujrzałem słupy ognia spadającego, bezmiernie wielkie tak w górę, jak i w dół... I rzekł do mnie Uriel: “Tutaj będą stać aniołowie, którzy złączyli się z kobietami i których duchy, przybierając rozmaite postacie, kalają ród ludzki i wiodą ich na manowce, ku oddawaniu czci demonom i składaniu im ofiar; tu będą tkwić aż po Dzień Sądu... A kobiety, jakie uwiedli, staną się syrenami”. Tylko ja, Henoch, miałem tę wizję końca wszystkich rzeczy; nikt inny nie będzie widział tak daleko jak ja.

Odkrycie to posunęło mnie o krok dalej, do linijki 7 - “niosłem proporzec przed Aleksandrem”. Wśród utworów przypisywanych Taliesinowi w *Red Book of Hergest* jest fragment zatytułowany *Y Gofeisws Byd* (“Szkic świata”), zawierający krótki panegiryk na cześć historycznego Aleksandra, oraz drugi - *Anrhyfeddonau Alexander*, “Niecuda Aleksandra”, satyrę na XIII-wieczny romans hiszpański przypisujący Aleksandrowi przygody należące właściwie do mitu o Merlinie; opowiada ona w tonie szyderycznym, jak to spuścił się w głębiny mórz i napotkał tam “istoty szlachetnego pochodzenia wśród ryb”... Ale żaden z tych poematów nie dał mi klucza do zagadki. Gdyby potraktować ją dosłownie, odpowiedź musiałaby bodaj brzmieć “Neoptolemos”, jeden z członków gwardii przybocznej Aleksandra i pierwszy, który wdarł się na mury obleganej Gazy. Jest jednak bardziej prawdopodobne, że wzmianka odnosi się do Aleksandra jako nowego wcielenia Mojżesza.

Według relacji Józefa [Flawiusza] Aleksander, przybywszy do Jerozolimy na samym początku swych wschodnich podbojów, powstrzymał się od złupienia Świątyni, owszem, skłonił się i oddał cześć Tetragrammatonowi na złotej mitrze arcykapłana. Jego towarzysz Parmenion zapytał zdumiony, dlaczego to zachowuje się w sposób tak nie przystający królowi. Aleksander odparł: “Nie jemu się pokłoniłem, lecz Bogu, przy którym pełni on zaszczytną służbę arcykapłańską. Tego właśnie męża, tak samo odzianego jak teraz, ujrzałem we śnie, gdym przebywał w macedońskim mieście Dion. Przemyśliwając w duchu, jakim sposobem mógłbym zapanować nad Azją, usłyszałem od niego wezwanie, bym się nie wahał, jeno ufnie przepłynął się przez morze, a on poprowadzi moje zastępy i podda mojej władzy państwo perskie. Ponieważ od owego czasu nie spotkałem nikogo w takiej szacie, aż dziś dopiero ujrzałem tego męża, stanęła mi teraz w pamięci tamta wizja i wezwanie usłyszane we śnie i zrozumiałem, że boska siła kieruje moją wyprawą, a więc pokonam Dariusza, zniszczę potęgę perską i zdołam wypełnić wszystkie swe zamysły” [przeł. Z. Kubiak]. Wówczas arcykapłan jeszcze większą otuchą napęlił Aleksandra pokazując mu prorocstwo w Księdze Daniela, obiecujące mu zapanowanie nad Wschodem; toteż wszedł do Świątyni, złożył ofiarę Jahwe i zawarł wspaniałomyślny traktat pokojowy z narodem żydowskim. Proroctwo określało Aleksandra jako

“króla o dwóch rogach”, stąd też później kazał on się wyobrażać na monetach z parą rogów. W *Koranie* występuje jako Dhul Karnain, “dwurogi”. “Dwurogi” był także Mojżesz, w arabskiej zaś legendzie “El Hidr, wiecznie młody prorok”, dawniejszy heros solarny z Synaju, przyszedł z pomocą zarówno Mojżeszowi, jak i Aleksandrowi “w miejscu spotykania się dwu mórz”. Tak więc dla uczonego Gwiona porporzec niesiony przed Aleksandrem był również porporcem niesionym przed Mojżeszem; już zaś wcześniej św. Hieronim - bądź jego żydowski mentorowie - dokonał poetyckiego utożsamienia rogów Aleksandra z rogami Mojżesza.

Porporcem Mojżesza był Nechusztan, Miedziany Wąż, którego wzniosł dla zażegnania plagi na pustyni. Czyniąc to stał się “Aleksandrem”, tzn. “odwracającym zło od człowieka”. Rozwiązaniem tej zagadki jest więc “Nechusztan” albo - idąc za ortografią greckiej Septuaginty, w której, jak sędzę, Gwion wyczytał tę historię - “Ne-Esthan”. Pamiętać trzeba, że w ewangelii Św. Jana (3, 14) i w apokryficznym *Liście Barnaby* (12, 7) ów Miedziany Wąż jest typem Jezusa Chrystusa. Barnaba podkreśla, że Wąż “wisiał na drewnie”, tzn. na Krzyżu, i miał moc ożywiania. W *Księdze Liczb* (21,8) opisany jest on jako *saraf*<sup>60</sup>, którym to terminem Izajasz określił latające węże, jakie pojawiły mu się w wizji w charakterze służebników Żywego Boga, nadlatując w jego stronę z rozżarzonymi węglami z ołtarza.

Następna zagadka do rozwiązania, połączenie linijek 9 i 26, brzmiała: “Byłem na firmamencie, na Mlecznej Drodze”. Galaktyka, czyli Mleczna Droga, uformowała się podobno, gdy po narodzinach małego Zeusa mleko Wielkiej Bogini Rhei z Krety obficie trysnęło w niebo. Ponieważ jednak imię Wielkiej Bogini zmienia się w zależności od mitografa (na przykład Hyginus zastanawia się, czy ma ją zwać Junoną, czy też Ops [“Dostatek”]). Gwion przemyślnie dostarczył nam innego klucza; “Gdy budowano Rzym”. Prawidłowo utożsamia on boginię rzymską z kreteńską, a co bardziej zdumiewające, Romulusa uznaje za łacińskie bóstwo z tego samego systemu religijnego, w którym mieści się kreteński Zeus. Matka Romulusa również nazywała się Rhea, jeśli zaś miała kłopoty ze swym mlekiem, gdy musiała odłączyć od piersi bliźnięta, by ukryć ich narodziny - to ten sam kłopot miała, w tych samych okolicznościach, również kreteńską Rhea. Główna różnica polegała na tym, że Romulus i Remus za mamkę mieli wilczycę, podczas gdy Zeus (niektórzy zaś powiadają, że również jego mlecznego brata, kozłonogiego Pana) wykarmiła koza Amaltea, której skórę nosił on później jako płaszcz; inni twierdzą, że tą karmicielką była biała maciora. Zarówno Romulusa, jak i Zeusa wychowali pasterze. A więc: “Byłem na firmamencie, na Mlecznej Drodze, gdy budowano Rzym”. Odpowiedzią jest Rhea, choć właściwie to nie ona sama znalazła się na Mlecznej Drodze, lecz struga jej mleka, *rhea* po grecku. W przypisaniu Rhei, matce Romulusa, większego znaczenia, niż to widzimy u mitografów klasycznych, wyprzedził Gwiona Nennius, który nazwał ją “najświętszą królową”.

Ta zagadka jest celowo myląca. Jedyna legenda o Drodze Mlecznej, jaką bodaj znali Heinin i inni bardowie na dworze Maelgwyna, dotyczy Blodeuwedd, zaczarowanej przez Gwydiona, aby stała się narzeczoną Llew Llaw Gyffesa. Innym imieniem Llewa był Huan, Blodeuwedd zaś została zmieniona w sowę i nazwana Twyll Huan (“oszukanie Huana”) za spowodowanie śmierci Llewa; walijskim określeniem sowy jest *tylluan*. Legenda o Blodeuwedd i Drodze Mlecznej znajduje się w “Rękopisie Penniardda”:

Żona Huana ap Dón brała udział w zamordowaniu swego męża i powiedziała, że opuścił dom, aby polować gdzieś daleko. Jego ojciec Gwydion, król Gwynedd, przemierzył wszystkie krainy szukając go, w końcu zaś obrał Caer Gwy-

30 \* *Saraf* znaczy po hebr. “pałacy”; to również określenie jednej z kategorii aniołów biblijnych. W komentarzu do polskiego przekładu Biblii odnosi się je do sity jadu węża.



dion, Mleczną Drogę, szlakiem poszukiwania jego duszy w niebie, gdzie też ją znalazł. Odplacając młodej małżonce za popełnioną przewinę zmienił ją w ptaka, zaczem uciekła ona od swego teścia i do dziś nazywana jest Twyll Huan. W taki to sposób, modłą Greków, dawni Brytonowie postępowali ze swymi historiami i opowieściami, pragnąc zachować pamięć o nich.

Należałoby dodać, że forma “Caer Gwydion” zamiast “Caer Wydion” dowodzi, że mit jest późny. Blodeuwedd (jak pokazaliśmy w rozdziale drugim) była Olweną, “Tą z Białego Szlaku”, Gwydion zatem słusznie szukał jej na Mlecznej Drodze; Rhea ze swym białym gwiazdowym welonem była niebieską odpowiedniczką Olweny-Blodeuwedd z jej smugą białej koniczyny.

Kto - w wierszu 21 - był świadkiem zagłady Sodomy i Gomory? - Lot, albo może nie znana z imienia “żona Lota”.

Kto - w wierszu 18 - był “głównym nadzorcą robót przy wieży Nimroda”? Tu znów ujrzałem Czajkę czyniącą swe sztuczki. Prawdłowo pytanie brzmiało: “Przy której wieży Nimrod był głównym nadzorcą robót?” Odpowiedź: przy Wieży Babel. Przez całe lata w mej głowie snuły się wiersze Gowera o kłopotach nękających Nimroda i jego murarzy na skutek pomieszania języków:

*Jeden wołał o kamienie, a przynosili mu dachówki,*

*Nimrod zatem, wielki Łowca,*

*Wściekał się jak młody Lew.*

Kto - w wierszu 24 - był “z Panem w oślim żłobie”? Czy odpowiedź brzmiała: “Pieluszki”? Ktoś zwrócił moją uwagę na tekst ewangelii Łukaszowej, 2, 16: “Udali się też z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie”. Gwion był figlarzem; dosłownie zdanie brzmi tak, jak gdyby Józef, Maryja i dziecię razem leżeli w żłobie<sup>31</sup>. Odpowiedzią był oczywiście “Józef”, był to wszak moment największej chwały w życiu św. Józefa.

Kim był ten, kto w wierszu 23 mówi: “Przyszedłem tu, do tego, co pozostało z Troi”? Nennius, Sigebertus Gemblasensis, Geoffrey z Monmouth i inni twierdzą, że Brutus, wnuk Eneasza, przybił z resztkami Trojan do Totnes w Devon w roku 1074 przed Chrystusem - w 109 lat po ogólnie przyjętej dacie upadku Troi. Ludem, który w jakieś 700 lat później przebył Morze Tawch (Morze Północne), aby się do nich dołączyć, byli Cymbrowie. Hołubili oni przeświadczenie, że pochodzą od Gomera, syna Jafeta, i że wędrowali z Taprobany (Cejlonu - zob. *Triadę* 54) przez Azję Mniejszą, by ostatecznie osiąść w Llydaw w północnej Brytanii. A więc: “Byłem w Indiach i w Azji (wiersz 20), teraz zaś przyszedłem tu, do tego, co pozostało z Troi”. Odpowiedź brzmiała: “Gomer”.

“Znam imiona gwiazd od północy po południe” (linijka 8) sugerowało jednego z Trzech Szczęsnych Astronomów Brytanii, wymienionych w Triadach, ze zdania “kraj zaś mego pochodzenia to okolica letnich gwiazd” (tzn. zachód), należącego bodaj do tej zagadki, wyciągnąłem przeto wniosek, że nie chodzi tu o żadnego astronoma greckiego, egipskiego, arabskiego czy babilońskiego. Ponieważ pierwszym z trzech wzmiankowanych astronomów jest Idris, więc odpowiedź brzmiała prawdopodobnie “Idris”.

“Byłem na Białym Wzgórzu, na dworze Cynvelyna (Cymbelina)” z linijki 29 najoczywiściej tworzyło

---

31 \* Grecki tekst ewangelii nie daje podstaw do takiej interpretacji.

całość z “na dworze Dóna byłem, nim narodził się Gwydion” (1. 12). Odpowiedzią był “Vron” albo “Bran”, którego głowa po jego śmierci została - zgodnie z *Romanssem o Branwenie* - pogrzebana na Białym Wzgórzu (Tower Hill) w Londynie jako ochrona przed najazdem, póki nie odkopał jej król Artur. (Podobnie głowę króla mykeńskiego Eurysteusa pogrzebano na przełęczy otwierającej drogę na Ateny, domniemaną zaś głowę Adama zakopano przy północnym wejściu do Jerozolimy.) Albowiem Bran był synem Dóna (Danu) na długo przed przybyciem belgijskiego Gwydiona<sup>32</sup>.

Rozwiązaniem dla “byłem w Kanaanie, gdy zabito Absaloma” (1. 10), był, rzecz jasna, Dawid. Król Dawid przekroczył Jordan udając się do Mahanaim, kananejskiego miasta azylowego, tymczasem zaś Joab toczył bitwę w Lesie Efraima. W bramie miasta dobiegła go wieść o śmierci Absaloma. Przez uszanowanie dla biskupstwa św. Dawida Gwion dodał do swej wypowiedzi słowa “uskrzydlił mnie geniusz ze wspaniałym pastorałem”. (“I za św. Dawida!” - jak my, Królewscy Fizylierzy Walijscy, lojalnie dodawaliśmy do wszystkich naszych toastów w dniu 1 marca.) Za czasów Gwiona jednym z głównych celów księcia Llewelyna i innych patriotów walijskich było uwolnienie ich Kościoła spod angielskiej dominacji. Giraldus Cambrensis większą część swego wypełnionego swarami mniszego żywota (1145-1213) spędził tocząc boje o niezależnienie biskupstwa św. Dawida od Canterbury i osadzenie na tej stolicy arcybiskupa walijskiego. Jednak król Henryk II i jego synowie pilnowali, by biskupstwa w Walii obsadzone były jedynie politycznie pewnymi duchownymi normańsko-francuskimi; apele kierowane przez Walijczyków do papieża były lekceważone, potęga bowiem królów andegaweńskich ważyła w Watykanie bardziej niż chęć wynagrodzenia ubogiego, podzielonego i odległego księstwa.

Linijka 20: kim - po usunięciu bałamutnego “w Azji” - był ów człowiek “z Noem w Arce”? Odgadłem, że to Hu Gadarn, który według *Triad* przywiódł Cymbrów ze wschodu. Swymi wołami oracza wywłócił również z zaczarowanego jeziora potwora *avanc*, który powodował jego wylewy zatapiające świat. Wychował się on “między kolanami Dylana, za czasów Potopu”. Ale Czajka, jak stwierdziłem później, rozmyślnie myliła Dylana z Noem; naprawdę Noe jest częścią zagadki Henocha, w linijce 13. Niniejsza musi więc brzmieć tak: “Wychowany zostałem w Arce”. Można by ją jednak rozszerzyć o zdanie z w. 33: “Byłem nauczycielem dla wszelkich rozumów”, jako że Hu Gadarn, “Hu Mocarny”, którego utożsamiono ze starożytnym bogiem Hou z wysp na Kanale, był to Menes albo Palamedes Cymbrów; nauczył on ich orki (“w okolicach, gdzie teraz stoi Konstantynopol”), muzyki i śpiewu.

Kto (1. 27) “otrzymał mużę z Kotła Caridwen”? - Sam Gwion. Wszelako kocioł Caridwen nie był kotłem zwyczajnej wiedźmy. Nie byłoby od rzeczy utożsamienie go z kotłem malowanym na greckich wazach, jako że imię wypisane ponad Caridwen brzmi “Medea” - imię korynckiej bogini, która zabiła własne dzieci, podobnie jak uczyniła to również bogini Tetyda. W tym kotle ugotowała ona starego Ajsona, przywracając mu młodość, był to bowiem kocioł odrodzin i ponownego oświecenia. Gdy jednak druga Medea, małżonka Jazona, zastosowała swą słynną sztukę (odnotował ją Diodor Sycylijski) wobec sędziwego Peliasa z Jolkos, namawiając jego córki do pokrajania go na kawałki i ugotowania gwooli przywrócenia mu młodości, a potem spokojnie zadenucjowała je jako ojcobójczynię - zamaskowała swe korynckie pochodzenie i udała,

---

<sup>32</sup> Być może związek Brana z Białym Wzgierzem tłumaczy ciekawy fakt utrzymywania się w Tower of London oswojonych kruków, które żołnierze tamtejszego garnizonu traktują z zabobnym szacunkiem. Istnieje nawet legenda, że bezpieczeństwo Korony zawisło od dalszego ich tam przebywania; jest to wariant legendy o głowie Brana. Kruk bądź wrona była ptakiem wieszczym Brana.

że jest boginią hiperborejską. Pelias słyszał był oczywiście o kotle Hiperborejczyków i miał doń większe zaufanie niż do korynckiego.

“I nie wiadomo, czy me ciało to mięso, czy ryba”. Ta zagadka (1. 36) nie była trudna do odgadnięcia. Przypomniałem sobie długotrwały spór w średniowiecznym Kościele, czy powinno się jeść mięso gęsi pąklowej<sup>33</sup> w piątki i inne dni postne. Gęś pąklowa nie gnieździ się na Wyspach Brytyjskich. (Miałem w rękach pierwszą, jaką kiedykolwiek na nie sprowadzono, garść jajek tego ptaka znaleziono na Szpicbergenie w Arktyce). Powszechnie wierzono, iż wykluwa się ona z jajek pąkla (tu zacytujmy *Oxford English Dictionary*: “Biały maź morski z rodzaju *Pedunculatae*, gatunek *Cirripedes*”). Wystające z muszli długie pierzaste *cirri* przywodziły na myśl pióra. Pewnego razu Giraldus Cambrensis ujrzał na brzegu ponad tysiąc embrionów pąkli uczeponych kawałką drzewa, wyrzuconego przez wodę. W swej elżbietańskiej *History of Ireland* Campion pisał: “Na brzegach tysiącami widać pąkle uczeponie dziobami krawędzi zgniłych belek... z biegiem czasu, chłonąc skwapliwie ciepło Słońca, stają się one ptactwem wodnym”. Tak więc gęś pąklowa uważana była przez niektórych za rybę, nie ptaka, a więc za jedzenie dozwolone mnichom w piątki. Tenże sam słownik sugeruje, iż słowo *barnacle* [pąkla] pochodzi od walijskiego *brenig* lub irlandzkiego *bairneach* znaczącego “skałoczep” albo “muszla pąkli”. Ponadto drugie określenie gęsi pąklowej - *brent* albo *brant*, najwidoczniej utworzone jest z tego samego słowa. Caius, elżbietański przyrodnik, nazywał ją *AnserBrendinus* i pisał o niej: “Bernded seu Brended id animal dicitur” [to zwierzę zwane jest *Bernded* albo *Brended*]. Sugeruje to związek między terminami *bren*, *bairn*, *brent*, *brant*, *bem* i *Bran*, który, jak zupełnie wyraźnie oznajmia pierwotny *Cad Goddeu*, był bogiem Podziemia. Otóż w brytyjskiej legendzie wędrówka dzikich gęsi na północ związana jest z prowadzeniem dusz potępionych bądź nie ochrzczonych dzieci do lodowatego Północnego Piekła. W Walii uważa się, że krzyk gęsi przelatujących nocą gdzieś wysoko, niewidocznie, pochodzi od Cwm Annwm (“Ogarów piekielnych” o białych tułowiach i czerwonych uszach), w Anglii - od “Ogarów Wyjających”, “Ogarów Życzeń”, albo “Ogarów Gabriela”. Łowca nazywany jest różnie - *Gwyn* (“Biały”); w przedchrześcijańskim Glastonbury istniał kult Gwyna), Herne Myśliwy i Gabriel. W Szkocji jest nim Artur. “Artur” może tu zastępować *Arddu* (“Ciemny”) - imię Szatana w Biblii walijskiej... Jednak pierwotnym jego imieniem w Brytanii było, zdaje się, *Bran*, które w Walii brzmi “Vron”. Tak więc zagadka o rybie lub mięsie musi tworzyć całość z pozostałymi dwiema zagadkami o Vronie, które już rozwiązaliśmy.

Alternatywny tekst *Hanes Taliesin*, opublikowany w *Myyrian Archaiology*, przełożył D.W. Nash w sposób następujący:

(1) *Bezstronnym Naczelnym Bardem*

*Jestem dla Elphina.*

*Zwykłym dla mnie krajem*

*Jest kraina Cherubinów.*

(2) *Janem-Wróżbitą*

---

33 \* Inaczej gęś barnakla albo polarna.

*Nazwał mnie Merddin,*

*W końcu każdy król*

*Zwać mnie będzie Taliesinem.*

*(3) Prawie przez dziewięć miesięcy*

*Tkwilem w brzuchu wiedźmy Caridwen;*

*Z początku byłem małym Gwionem,*

*Na koniec jestem Taliesinem.*

*(4) Byłem z moim Panem*

*W najwyższej sferze,*

*Gdy Lucyfer upadał*

*W głębiny Piekła.*

*(5) Niosłem proporzec*

*Przed Aleksandrem.*

*Znam imiona gwiazd*

*Od północy po południe.*

*(6) W Caer Bedion byłem*

*Tetragrammatonem;*

*Przeniosłem Heon [Boskiego Ducha]*

*Niżej, w dolinę Hebronu.*

*(7) Byłem w Kanaanie,*

*Gdy zabito Absaloma;*

*Byłem w pałacu Dona,*

*Nim narodził się Gwydion.*

*(8) Byłem na zadzie wierzchowca*

*Elego i Henocha;*

*Byłem na wysokim krzyżu*

*Miłosiernego Syna Boga.*

*(9) Byłem głównym nadzorcą*

*Przy budowie wieży Nimroda;*

*Trzy razy przebywałem*

*W zamku Arianrhod.*

*(10) Byłem w Arce z Noem i Alfą;*

*Widziałem zagładę Sodomy i Gomory.*

*(11) Byłem w Afryce [Azji?]*

*Przed zbudowaniem Rzymu;*

*Teraz jestem tu, przyszedłem*

*Do resztek Troi.*

*(12) Byłem z moim Królem*

*W oślim żłobie;*

*Podpierałem Mojżesza*

*Przechodzącego nurt Jordanu.*

*(13) Byłem na firmamencie*

*Z Maria Magdaleną;*

*Natchnienie zaczerpnąłem*

*Z kotła Caridwen.*

*(14) Byłem bardem z harfą*

*Dla Deona z Llychlyn;*

*Cierpiałem głód*

*Z synem Dziewicy.*

*(15) Byłem na Białym Wzgórzu*

*W pałacu Cynvelyna,*

*W dybach i kajdanach*

*Przez rok i połowę.*

*(16) Byłem w spiżarni*

*W krainie Trójcy;*

*Nie wiadomo, jakiego jest rodzaju*

*Jej mięso i jej ryba.*

*(17) Zostałem pouczony*

*O całym systemie wszechświata;*

*Aż po dzień sądu*

*Pozostanę na ziemi.*

*(18) Siedziałem na niewygodnym krześle*

*Ponad Caer Sidin,*

*I wirowaniem nieruchomym byłem*

*Pośród trzech żywiołów.*

*(19) Czy nie jest to cud świata,*

*Którego odkryć niepodobna?*

Sekwencja jest więc inna, lecz Czajka uwijała się przy niej równie żwawo jak zawsze. Ale z wariantów nauczyłem się niemało. Na miejscu “krainy letnich gwiazd” wymienia się “krainę cherubinów”. Obie znaczą to samo. Psalm 18 (w. 10-11) mówi wyraźnie, że cheruby to anioły chmur burzowych; dla Walińczyków więc mieszkają one na zachodzie, skąd nadciąga dziewięć burz na dziesięć, jakie się rozpętują. “Gwiazdy letnie” to te, które zawisły w zachodniej części firmamentu.

Pierwsze dwie linijki zwrotki 18 - “Siedziałem na niewygodnym krześle / ponad Caer Sidin” - pomogły mi. Na szczycie Cader Idris, “Krzesła Idrisa”, znajduje się kamienne siedzisko; lokalna legenda mówi, że ten, kto spędzi na nim noc, rano okazuje się trupem, szaleńcem albo poetą. Pierwsza część zdania ewidentnie należy do zagadki Idrisa, choć Gwion w swym *Kerdd am Veib Llyr* wspomina o “znakomitym krześle” w Caer Sidi (“Wirującym Zamku”), elizejskiej warowni, w której przechowywany jest kocioł Caridwen.

Tekst zwrotki 2 - “Janem-Wróżbitą / Nazwał mnie Merddin” - wydaje się celowo popsuty, gdyż w wersji *Mabinogion* sens jest taki: “Idno i Heinin nazwali mnie Merddinem”. Z początku myślałem, że pierwotnie linijka ta brzmiała: “Nazwano mnie Janem i Merddinem-Wróżbitą” - i do pewnego momentu miałem rację.

Merddin, występujący w średniowiecznych romansach jako Merlin, był najsłynniejszym starożytnym prorokiem w brytyjskiej tradycji. Na pierwszy rzut oka sens tej zwrotki jest taki, że Gwiona Merddinem (“mieszkańcem morza”) nazwał Heinin, naczelną bard Maelgwyna, ponieważ tak jak sam Merddin był on tajemniczego pochodzenia i, choć dzieciak, wprawił w pomieszenie kolegium bardów w Dyganwy dokładnie tak, jak Merddin (według Nenniusa i Geoffreya z Monmouth) skonfundował był mędrców Vortigerna; i że również zwano go “Janem Chrzcicielem” (“Ty, dziecko, będziesz się nazywał prorokiem Najwyższego z Najwyższych”), lecz później wszyscy zwać go będą Taliesinem (“promiennobrewym”), szefem poetów. Dr MacCulloch sugeruje, że istniał Taliesin wcześniejszy od barda z VI wieku i że był on celtyckim Apollinem, co tłumaczyłoby określenie “Promiennobrewy” oraz jego obecność pośród innych wyblakłych bogów i herosów na dworze Króla Artura w *Romansie o Kilhwchu i Olwenie*. (Sam Apollo mieszkał ongiś w morzu - jego świętym zwierzęciem był delfin; jest też dość osobliwe, że przedstawiciele wczesnochrześcijańskiego synkretyzmu w Egipcie utożsamili go bodaj z chaldejskim bogiem Oannesem, który według Berossosa zwykł z rzadka pojawiać się w Zatoce Perskiej w postaci wodnika Odakona, aby ponowić swe pierwotne objawienie wobec swych wyznawców. Sprawę komplikuje dodatkowo mit Huana, ofiary kwietnej bogini Blodeuwedd, który był w rzeczywistości bogiem Llew Liaw, również “mieszkańcem morza”.)

Dopiero po długim czasie uświadomiłem sobie, że ukryty sens zwrotki 2, wymuszający konieczność popsucia tekstu, jest heretycką parafrazą jednego ustępu z trzech ewangelii synoptycznych (Mt 16, 14; Mk 6, 15; Łk 9, 7-8):

Jedni mówią, że jesteś Janem Chrzcicielem, inni, że Eliaszem; jeszcze inni, że jednym ze zmartwychwstałych starożytnych proroków... Ale Piotr odpowiedział: “Ty jesteś Mesjasz”.

Dopełnienie “i Eliasz” odnajdujemy w zwrotce 8. Boskie Dziecię przemawia tu jako Jezus Chrystus, podobnie zresztą - tak sądzę - w zwrotce 14 (“Cierpiałem głód z Synem Dziewicy”). Jezus był wówczas sam, jeśli nie liczyć Diabła i “dzikich bestii”. Ale Diabeł nie bywa głodny, “dzikie bestie” zaś stanowiły w kontekście Kuszenia (według najprzenikliwszych badaczy tekstu Biblii, np. profesora A.A. Bevana czy dr. T.K. Cheyne'a) jedną ferajnę z Diabłem. Wersja *Mabinogion*, 1.31, brzmi: “Cierpiałem głód dla Syna Dziewicy”, co wychodzi na to samo: Jezus cierpiał głód sam, na własny rachunek. Rozwiązaniem tej zagadki było po prostu “Jezus”, tak jak “Taliesin” był rozwiązaniem dla zdania “Nazywany byłem Janem i Merddinem-Wróżbitą, i Eliaszem”.

“Byłem w Arce / z Noem i Alfą” (zwrotka 10) i “W Caer Bedion byłem / Tetragrammatonem (zwrotka 6) muszą łącznie odnosić się do “Najświętszego Niewymawialnego Imienia Boga”. “Alfa i Omega” była jego peryfrazą, którą wolno było wypowiadać publicznie. “Tetragrammaton” zaś był hebrajskim kryptogramicznym sposobem literowania sekretnego Imienia czterema znakami - JHWH. Z początku myślałem, że “Byłem w Caer Bedion” przynależy zagadce Lota, “Lot” bowiem w normańskiej francuszczyźnie jest imieniem Lludda, króla, który pobudował Londyn, Caer Bedion zaś to Caer Badus, czyli Bath wzniesione - według Geoffreya z Monmouth - przez Bladuda, ojca Lludda. Ale dla Walijszyka Gwiona Lludd nie był “Lotem”, nie ma też żadnej wzmianki o tym, jakoby Lludd mieszkał kiedykolwiek w Bath.

Zagadce “Caer Bedion” dałem na jakiś czas spokój, podobnie jak zagadce “Byłem Alfą Tetragrammatonem” (jeśli ich połączenie składało się na zagadkę), której rozwiązaniem było, rzecz jasna,

czteroliterowe Imię Boże zaczynające się od A. Kto natomiast był “bardem z harfą dla Deona albo Lleona, z Lochlin albo Llychlyn” (1. 28 i zwrotka 14)? “Deon, król Lochlina i Dublina”, to jakaś dziwnie hybrydyczna figura. Deon jest graficznym wariantem Dóna, który, jak już wskazywaliśmy, był w rzeczywistości Danu, boginią Tuatha de Danaan, najeźdźców Irlandii, przekształconą - modłą patriarchalną, we władcę Lochlinu albo Lochlannu, i Dublina. Lochlann był mityczną podmorską siedzibą Fomorian, późniejszych najeźdźców Irlandii, z którymi Tuatha de Danaan toczyli krwawą wojnę. Lochlannem władał bóg Tethra. Zdaje się, że legendy o wojnie między tymi dwoma ludami późniejsi poeci przerobili na cykle balladowe opiewające wojny między piratami irlandzkimi a duńskimi i norweskimi w IX wieku. Stąd też Skandynawów zaczęto nazywać “Lochlannachami”, duński zaś król Dublina określany był też mianem “król Lochlinu”. Gdy przyniesiono do Irlandii kult skandynawskiego boga Odina, twórcy run i czarownika, utożsamiano go z jego odpowiednikiem Gwydionem, który w IV wieku przed Chrystusem przyniósł do Brytanii nowy system pisma i został obsadzony w roli syna Danu lub Dóna. Ponadto, zgodnie z legendą, Danaanowie przybyli do Brytanii z Grecji *via* Dania, której dali imię swej bogini, w średniowiecznej Irlandii zaś Danaanowie ulegli zmieszaniu z Danami, skoro Danom z IX wieku przypisano autorstwo pomników z epoki brązu. Toteż “Deon z Lochlinu” z pewnością zastępuje “Danów z Dublina”. Owi piraci spod flagi z wyobrażeniem morskiego kruka<sup>34</sup> siali trwogę wśród Walijczyków, minstrelem zaś Danów z Dublina był prawdopodobnie kruk morski, święty ptak Odina kraczący nad ich ofiarami. Jeśli tak, to rozwiązanie zagadki brzmiało “Morvran” (kruk morski), syn Caridwen i - według *Romansu o Kilhwchu i Olwenie* - najszpetniejszy człowiek na świecie. W *Triadach* mówi się, że wyszedł żywy z Bitwy pod Camlan (jednej z trzech “Daremnych Bitew Brytyjskich”), bo wszyscy od niego uciekali. Należy utożsamiać go z Afagddu, synem Caridwen, któremu taką samą, największą brzydotę przypisuje się w *Romansie o Taliesinie*, i którego matka postanowiła uczynić równie inteligentnym, jak był szpetnym.

Zastanawiałem się, czy lekcja “Lleon z Lochlinu” w wersji Myvyrian jest możliwa. Artur miał swój dwór w Caerlleon nad Uskiem, słowo zaś “Caerlleon” wedle powszechnego mniemania znaczy “obóz legionu” - i w rzeczy samej dwie miejscowości o nazwie Caerlleon, wymienione w walijskim *Katalogu miast* z VII wieku Caerlleon nad Uskiem i Caerlleon nad Dee, objaśnione są jako *castra legionis* [obozy legionów]. Jeśli Gwion przyjmował taką etymologię, to zagadka brzmiałaby następująco: “Byłem bardem z harfą dla legionów z Lochlin”, rozwiązanie zaś byłoby to samo. Imię Leon występuje w Gwiona *Kadeir Teyrnon* (“Stolec Królewski”); to “poszarpana forma opancerzonego Leona”. Ale tekst jest zepsuty, “Leon” więc może być opisowym przydomkiem jakiegoś księcia o lwim sercu, nie zaś imieniem własnym.

Następnie należało zastanowić się nad zagadką w zwrotce 8: “Byłem na zadzie wierzchowca / Elego i Henocha” - alternatywą wobec bałamutnej zagadki z *Księgi Henocha* w wersji *Mabinogion*:

Byłem nauczycielem Elego i Henocha, której rozwiązaniem jest “Uriel”. W obu tekstach to Elias jest naprawdę elementem heretyckiej zagadki o Janie Chrzcicielu, zagadki, jaką wielce sprytnie wykorzystała Czajka dla odwrócenia uwagi; skojarzenie przez nią Eliasza z Henochem to majstersztyk oszustwa. Albowiem ci dwaj prorocy występują razem w wielu ewangeliach apokryficznych - w *Legendzie o Józefie Ciesli*, w *Aktach Pilata*, w *Apokalipsie Piotra* i *Apokalipsie Pawła*. Na przykład w *Aktach Pilata*,

---

34 \* Chodzić również może o Kormorana.



powszechnie znanych w Walii w przekładzie łacińskim, znajdujemy wersy:

Jam jest Henoch, przeniesiony tutaj mocą słowa Pańskiego, ze mną zaś jest Eliasz Tyszbita, uniesiony w górę na ognistym wozie.

Jednakże naprawdę zagadkowa okazuje się wersja z *Mabinogion*: “Byłem nauczycielem Henocha i Noego”. W tej drugiej wersji, “Byłem na zadzie wierzchowca / Elego i Henocha”, wzmianka o Eliaszu jest zbyteczna, bo Henoch, podobnie jak Eliasz, żywcem porwany został do nieba na wozie ciągniętym przez ogniste rumaki. Tak więc rozwiązaniem jest znowu Uriel, gdyż “Uriel” znaczy “Płomień Boga”. Jeśli tak, to “Uriel” jest może również rozwiązaniem zagadki “Byłem w Caer Bedion”, ponieważ wedle świadectwa Geoffreya z Monmouth święty ogień bez przerwy podtrzymywano w świątyni w Caer Bedion albo Bath, podobnie jak ten, który płonął bezustannie w Przybytku jerozolimskim.

Oba teksty różnią się w pewnym punkcie: “Jeden dzień i jeden rok w dybach i kajdanach” (1. 30) oraz “W dybach i kajdanach / przez rok i połowę” (zwrotka 15). “Rok i połowa” na pierwszy rzut oka nie wygląda sensownie, natomiast “jeden dzień i jeden rok” można zestawić z Trzynastoma Więziennymi Ryglami strzegącymi Elphina, jeśli każdy z rygli był 28-dniowym miesiącem i jeśli jego wypuszczono w dniu dodatkowym po 365 dniach. Według *Komentarzy Blackstone'a* (2, IX, 142) w dawnym brytyjskim prawie zwyczajowym miesiąc liczył 28 dni (chyba że wskazano inaczej); miesiąc księżycowy nadal tak się liczy w popularnej rachubie, chociaż prawdziwy miesiąc księżycowy, czyli lunacja - od nowiu do nowiu - wynosi mniej więcej 29 1/2 dnia, i choć 13 uważane jest za liczbę niepomyślną. Przedchrześcijański kalendarz oparty na trzynastu czterotygodniowych miesiącach plus jeden dzień dodatkowy zastąpiony został kalendarzem juliańskim (nie mającym tygodni), opartym później na roku składającym się z dwunastu egipskich miesięcy po trzydzieści dni plus pięć dni dodatkowych. W swym traktacie o astronomii i kalendarzu autor *Księgi Henocha* również operuje rokiem 364-dniowym, choć rzuca przekleństwo na wszystkich, którzy nie uznają miesiąca 30-dniowego. Wydaje się, że dawni twórcy kalendarza wstawiali dzień nie przypisany do żadnego miesiąca (a więc nie wliczany do roku) między pierwszy i ostatni z ich sztucznych 28-dniowych miesięcy; tym sposobem rok rolnika trwał - z perspektywy twórcy kalendarza - dosłownie jeden rok i jeden dzień.

W romansach walijskich liczba 13 powtarza się bezustannie: “Trzynaście Drogocенności”, “Trzynaście Dziwów Brytanii”, “Trzynaście Królewskich Klejnotów”. Trzynaście Więziennych Rygli było to więc trzynaście miesięcy, w dniu dodatkowym zaś - Dniu Wyzwolenia, Dniu Bożej Dzieciny - Elphina uwolniono. Dzień ów wypadał, rzecz jasna, zaraz po zimowym przesileniu - na dwa dni przed Bożym Narodzeniem, kiedy to Rzymianie odprawiali święto środka zimy. Zrozumiałem, że jeśli lekcją prawidłową jest “w dybach i kajdanach przez jeden rok i jeden dzień”, to zdanie powyższe należy powiązać z deklaracją z linijki 1: “Jestem naczelnym i pierwszym bardem dla Elphina”, gdyż właśnie Elphina zakuto w kajdany.

Aliści Gwynn Jones nie podziela powszechnego poglądu, iż słowo *Mabinogion* znaczy “opowieści z dzieciństwa”. Sugeruje on, że - analogicznie do irlandzkiego tytułu *Macindóic*, odniesionego do Angusa z Brugh - znaczy ono “opowieści o synu zrodzonym z dziewiczej matki”, i wykazuje, że pierwotnie określano nim tylko cztery romanse, w których występuje Pryderi, syn Rhiannon. Ów “syn dziewiczej matki” rodzi się zawsze w zimowe przesilenie; usensownia to historię sporu Phylipa Brydydda z minstrelami o przywilej

pierwszeństwa w prezentowaniu księciu Rhys Ieuancowi pieśni na Boże Narodzenie, a także jego wzmiankę, w tym kontekście, o Maelgwynie i Elphinie.

Zagadka ze zwrotki 16 - "Byłem w spiżarni" - musi odnosić się do Kaia, zarządzającego spiżarnią Króla Artura. Linijkę tę, zręcznie splecioną z zagadką o gęsi pąklowej, należy bodaj powiązać z "Byłem z moim Panem w najwyższej sferze" (1. 5, zwrotka 4), ponieważ Kai występuje w *Triadach* jako "jeden z trzech ukoronowanych wodzów w bitwie" dysponujących mocami magicznymi. W *Romansie o Olwenie i Kilhwchu* mamy następujący jego opis:

Potrafił przez dziewięć dni i nocy bez oddychania przebywać pod wodą, a także spać przez ten czas. Żaden lekarz nie był zdolny uleczyć ran zadanych jego mieczem. Wedle woli mógł przybierać wzrost równy najwyższym drzewom w lesie. Przyrodzona mu gorącość cielesna była tak wielka, że w czas ulewnego deszczu każda rzecz, jaką niósł w dłoni, pozostawała sucha na piędź w górę i w dół. W najzimniejsze dni był jakoby rozżarzone polano dla swych towarzyszy.

Jest to zbieżne z opisem herosa solarnego Cuchulaina ogarniętego szalem bitewnym. Jednakże w późniejszych legendach arturiańskich Kai spada do rzędu błaznów, stając się Szeferem Kucharzy.

Pamięć o roku złożonym z trzynastu miesięcy utrzymywała się na pogańskiej wsi angielskiej co najmniej do XIV wieku. *The Ballad of Robin Hood and the Curtal Friar* zaczyna się tak:

*Ileż jednak radosnych miesięcy jest w roku?*

*Trzynaście, tak powiadam; Najradośniejszy ze wszystkich jest ten pośrodku lata,*

*Zaraz po radosnym maju.*

*W balladzie, wyraźnie późniejszej, zmieniono to w ten sposób:*

*Rok cały dwanaście liczy miesięcy,*

*Tak słyszę wokół; W maju jest przecież wesela najwięcej*

*W ciągu całego roku.*

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

### ***Wizyta w spiralnym zamku***

Sugerowane przeze mnie rozwiązania dla zagadek z *Hanes Taliesin* przedstawiały się następująco:

Babel

Lot albo Lota

Vran

Salome

Ne-esthan

Chur

Dawid

Taliesin

Kai

Kaleb

Hu Gadarn

Morvran

Gomer

Rhea

Idris

Józef

Jezus

Uriel

Tak daleko mogłem się posunąć bez uciekania się do metody rozwiązywania krzyżówek polegającej na wykorzystywaniu ustalonych już rozwiązań jako kluczy do rozszyfrowywania pozostałych, trudniejszych zagadek. Pewnego wszakże postępu dokonałem z zagadką: “Przez trzy okresy siedziałem w zamku Arianrhod”.

Arianrhod (“Srebrne kolo”) występuje w 107. *Triadzie* jako “Srebrnoobrzeczna córka Dóna”, jest też czołową postacią *Romansu o Mathu synu Mathonwy'ego*. Nikt, kto jest obznajomiony z bogactwem wariantów jednej legendy w którymkolwiek z europejskich korpusów mitologicznych, nie może mieć

wątpliwości co do jej tożsamości. Jest ona matką dobrze znanego Dylana, Boskiego Dziecięcia-Ryby, który po zabiciu równie pospolicie znanego Wrena (tak jak to czyni Noworoczny Drozd w dzień św. Szczepana) staje się Llew Llaw Gyffesem (“Lwem o Mocarnej Ręce”), zwykłym urodziwym i doskonałym herosem solarnym ze zwykłymi Niebiańskimi Bliźniętami u boku. Wówczas Arianrhod przyjmuje postać Blodeuwedd, najzwyczajniejszej bogini miłości, podstępnie (najzwyczajniej w świecie) morduje Llew Llawa (to historia co najmniej równie stara jak babiloński epos o Gilgameszu), po czym najpierw zostaje zmieniona w najzwyczajniejszą Sowę Mądrości, później zaś w najzwyczajniejszą Starą Maciorę Pożerającą Własny Miot; żywi się więc ciałem martwego Llewa. Llew jednak, którego dusza przybrała postać - jak zwykle - orła, później przywrócony zostaje - jak zwykle - do życia. Historię tę w całości zamieszczamy w rozdziale siedemnastym.

Innymi słowy, Arianrhod to jeszcze jedna forma Caridwen albo Cerridwen, Białej Bogini Życia w Śmierci i Śmierci w Życiu; pobyt zaś w zamku Arianrhod oznacza pobyt w królewskim czyścicu w oczekiwaniu na zmartwychwstanie. Otóż w pierwotnych wierzeniach Europejczyków przywilej odrodzin przysługiwał tylko królom, wodzom i poetom lub czarownikom. Tłumy innych, mniej dystygowanych dusz snuły się po zlodowaciałych dziedzińcach zamku - strapione, bo nie poznały jeszcze radosnej chrześcijańskiej nadziei na powszechne zmartwychwstanie. Gwion objaśnia to w swym utworze *Marwnady Milveib* (“Elegia na śmierć tysiąca dzieci”).

*Niepojęcie bezmierna była ich liczba,*

*Trzymanych w mroźnym piekle*

*Aż do Piątej Ery Świata,*

*Pokąd tych więźniów nie uwolni Jezus Chrystus.*

Gdzie leżał ten czyściec? Należy go odróżnić od celtyckiego Nieba, którym było samo słońce - płomień światła (jak wiemy z tradycji armorykańskiej) zrodzonego z połączonych blasków milionów czystych dusz. Gdzie więc należało go szukać? - Tam, skąd słońce nigdy nie świeci. Gdzie zatem? - Na zimnej Północy. - Jak daleko na północ? - Aż poza miejscem narodzin Boreasza, Północnego Wiatru, gdyż zwrot “za Północnym Wiatrem” (w taki sposób Pinder określał położenie kraju Hiperborejczyków) nadal jest popularnym gaelickim synonimem na Krainę Śmierci. Ale gdzie dokładnie poza miejscem narodzin Północnego Wiatru? Tylko poeta mógł mieć dość uporu, by zadawać takie pytanie. Poeta to grymaśne dziecko, które śmie zadawać trudne pytanie wynikające z odpowiedzi nauczyciela na jego proste pytanie, następnie zaś jeszcze trudniejsze pytanie wynikające z tamtego. Dostyc to dziwne, że w tym kontekście mamy prostą, gotową odpowiedź. Caer Arianrhod (nie zatopione miasto u brzegów Caernarvon, lecz prawdziwe Caer Arianrhod) jest - za dr. Owenem, autorem *Słownika Walijskiego* - gwiazdozbiorem zwanym *Corona Borealis*; nie *Corona Septentrionalis*, “Korona Północna”, lecz *Borealis*, “Korona Północnego Wiatru”<sup>35</sup>. Być może tutaj właśnie mamy odpowiedź na pytanie nękające Herodota: “Kim są Hiperborejczycy?” Czy Hiperborejczycy, ludzie “spoza Północnego Wiatru”, byli adeptami kultu Północnego Wiatru, tak jak Tra-

---

35 \*Jednak oficjalną polską nazwą tego gwiazdozbioru jest “Korona Północna”.

kwie znad Morza Marmara? Czy wierzyli, że gdy umrą, ich dusze Hermes, przewodnik dusz, weźmie i zanieśie do cichego, otoczonego srebrnymi pierścieniami zamku gdzieś poza Północnym Wiatrem, zamku, którego strażniczką była jasna gwiazda Alfeta?

Nie odważyłbym się na tę fantazyjną sugestię, gdyby nie wzmianka o Ojnopionie i Tauropolosie uczyniona przez autora scholiów do *Argonautyków* Apoloniusza z Rodos. Owa *Corona Borealis*, zwana również “Koroną Kreteńską”, była w dawnych czasach poświęcona kreteńskiej Bogini, małżonce Boga Dionizosa oraz - wedle tego scholiasty - matce Stafylosa, Thoasa, Ojnopiona, Tauropolosa i innych (tzn. jej czcicieli). Ludzie ci byli eponimicznymi przodkami klanów bądź plemion pelazgo-trackich siedzących na egejskich wyspach Chios i Lemnos, na trackim Chersoniezie oraz na Krymie, i kulturowo powiązanych z północno-zachodnią Europą. Boginią była Ariadnę (“Najświętsza”) *alias* Alfeta, jako że *alfa* i *eta* to pierwsza i ostatnia litera jej imienia. Była ona córką, albo młodszym “ja”, prastarej kreteńskiej bogini księżycy Pazyfae, “Świecącej dla wszystkich”, z której Grecy zrobili siostrę dawnego herosa winorośli Deukaliona, co przetrwał Wielki Potop. Ariadnę, która bodaj posłużyła jako wzorzec dla “Arianrhod”, była boginią orgiastyczną i w świetle legend z Lemnos, Chios, Chersonezu oraz Krymu jest jasne, że ofiary z mężczyzn stanowiły integralną część jej kultu, tak jak to było wśród czcicieli Białej Bogini w przedrzymskiej Brytanii. Sam Orfeusz, żyjący “wśród dzikich Kaukonian” w pobliżu ojczyzny Ojnopiona, padł świętą ofiarą jej szału. Został rozdarty na sztuki przez bandę rozpasanych kobiet upojonych bluszczem oraz, jak się zdaje, muchomorem, świętym grzybem Dionizosa. Cytując *Bassarides* Ajschylosa Eratostenes z Aleksandrii wspomina, że Orfeusz nie chciał dostosować się do lokalnej religii, lecz “wierzył, iż słońce - które nazywał Apollinem - jest największym z bogów. Wstawszy w nocy, jeszcze przed brzaskiem wspinał się na górę Pangajon, aby jako pierwszy oglądać słońce. Co widząc, rozwścieczony Dionizos nasłał nań Bassarydy, które rozszarpały go na kawałki...” Historia jest opowiedziana co się zowie nierzetelnie. Ścisłej-szy jest Proklos w swym komentarzu do Platona: “Powiadają, że Orfeusz, jako przewodnik w obrzędach ku czci Dionizosa, podzielił bolesny los tego boga”. Ale głowa Orfeusza, podobnie jak głowa boga Brana, śpiewała i wieszczyla nadal. Według Pauzania Orfeusz był czczony przez Pelazgów; końcówka - *eus* w greckim imieniu jest zawsze znamieniem starożytności. Imię “Orfeusz”, podobnie jak “Erebus”, nazwę świata podziemnego, którym rządziła Biała Bogini, gramatycy wyprowadzają od pierwiastka *ereph* znaczącego “przykrywać, ukrywać”. Pierwotnym natchnieniem dla Orfeusza była bogini Księżycy, nie zaś bóg Słońca.

O tym, że pod imieniem Arianrhod kryje się pradawna matriarchalna Potrójna Bogini albo Biała Bogini, najdowodniej świadczy fakt, że swego syna Llew Llawa wyposażyła w imię i w rynsztunek bojowy. W społeczności patriarchalnej w tej podwójnej funkcji zawsze występuje ojciec. W *Romansie* Llew Llawa w ogóle nie ma ojca, musi więc pozostawać bez imienia, póki jego matka nie zostanie skłoniona podstępem, by uczynić zeń mężczyzną.

Myślałem z początku, że zagadką Gwiona o Caer Arianrhod należy uzupełnić słowami “I wirowaniem nieruchomym byłem / Pośród trzech żywiołów”. Te trzy żywioły to oczywiście ogień, powietrze i woda; *Corona Borealis* zaś obraca się w przestrzeni bardzo szczupłej w porównaniu z gwiazdozbiorami południowymi. Wszelako Gwion musiał wiedzieć, że Zamek Arianrhod nie leży w obrębie “koła polarnego”

obejmującego obie Niedźwiedzice i Niedźwiednika<sup>36</sup>, oraz że gdy słońce wchodzi w znak Raka, zawisa nad północnym widnokregiem, skąd wyzwała się dopiero po upływie lata. Opis mówiący, że “wirowało ono nieruchomo”, chyba nie grzeszył ścisłością; tak zachowuje się tylko Mała Niedźwiedzica za oś mająca Gwiazdę Polarną. (W rozdziale dziesiątym wykazuję, że wirowanie jest elementem zagadki, na którą odpowiedź brzmi “Rhea”; nie chcę tu jednak uprzedzać mego wyводу w tej kwestii.)

Czy jednak - nawet wiedząc, co znaczy “okres w zamku Arianrhod” - potrafiłbym rozwiązać zagadkę? Kto spędził tam trzy okresy?

Sekwencje zaczynające się od “byłem” bądź “jestem” (najwcześniejsze z nich pochodzą bezsprzecznie z czasów przedchrześcijańskich), spotykane w tak wielu poematach bardów walijskich i irlandzkich, zdają się nieść różne, acz powiązane ze sobą sensory. Pierwotna wiara nie głosiła prostej, indywidualnej metempsychozy w pospolitym indyjskim sensie: raz jesteś bławatką, potem jakimś innym kwiatem, później może bramińskim bykiem albo kobietą, zależnie od osobistej zasługi. “Ja” to bóstwo apollinijskie, z którego natchnienia śpiewa poeta, nie zaś sam poeta. Niekiedy ów bóg może w formie mitycznej napomykać o swym cyklu dobowym - jako słońce - od świtu do świtu; niekiedy odnosi się on do cyklu rocznego - od jednego zimowego przesilenia do drugiego, z miesiącami jako stacjami na swej drodze. Nieraz wreszcie może chodzić nawet o jego wielki cykl liczący 25 800 lat - obieg wokół Zodiaku. Każdy z tych cykli jest typem drugiego; podobnie nadal mówimy o “wieczorze” albo “jesieni” naszego życia, gdy mamy na myśli starość.

Najczęściej formuła “byłem” odnosi się do cyklu rocznego; analizując owe związane z porami roku “byłem” (których kolejność jest zresztą zawsze celowo - gwoli kamuflażu - poprzestawiana) stwierdzamy zazwyczaj, że kryją one w sobie pełny zestaw symboli całego cyklu rocznego.

*Jestem wodą, jestem strzyżkiem,*

*Jestem robotnikiem, jestem gwiazdą,*

*Jestem wężem;*

*Jestem komórką, jestem szparą,*

*Jestem skarbnicą pieśni,*

*Jestem osobą uczoną, itd.*

Chociaż w irlandzkiej legendzie o Tuanie MacCairillu, jednym z królów-imigrantów z Hiszpanii, wcielającym się kolejno w jelenia, odyńca, sokoła i łososia, nim wreszcie narodził się jako człowiek, podejrzewano pitagorejską teorię metempsychozy przyniesioną z greckich kolonii do południowej Francji - jest to mało prawdopodobne; czwórka owych zwierząt to, jak wykażemy, bez wyjątku symbole pór roku.

---

36 \* W oryginale *Bear-Warden*, jest to stara angielska nazwa gwiazdozbioru Wolarza (*Bootes*), zwłaszcza najjaśniejszej jego gwiazdy - Arkturusa.

Używany w starożytnej Europie poetycki język mitu i symbolu nie był w zasadzie trudny, lecz z biegiem czasu uległ zamąceniu skutkiem częstych modyfikacji wywołanych przemianami religijnymi, społecznymi i językowymi, oraz wskutek tendencji historii do zamazywania czystości mitu: na przykład gdy przypadkowe zdarzenia w życiu władcy noszącego boskie imię nierzadko bywały włączane do mitu sezonowego, który dał mu tytuł do sprawowania władzy. Dalsza komplikacja wynikała z faktu, że w dawnych czasach pokaźna część poetyckiej edukacji - o ile sądzić na podstawie irlandzkiej *Book of Ballymote*, zawierającej podręcznik kryptografii - miała na celu możliwie największe zagmatwanie języka, tak by tajemnica pozostała zamknięta; w ciągu pierwszych trzech lat irlandzki adept kształcący się na *ollave* musiał opanować sto pięćdziesiąt szyfrowanych alfabetów<sup>37</sup>.

Jaki jest związek między Caer Sidi a Caer Arianrhod? Czy były one jednym i tym samym miejscem? Myślę, że nie, Caer Sidi bowiem identyfikowano jako wyspę Puffin u wybrzeży Anglesey oraz jako wyspę Lundy w Severn; oba te miejsca są wyspiarskimi Elizjami zwykłego typu. Kluczem do problemu jest fakt, że chociaż Caer Sidi, lub Caer Sidin, znaczy po walijsku “Wirujący Zamek”, i choć wirujące wyspy po spolicie występują w legendach walijskich i irlandzkich, słowo “Sidi” jest najoczywściej przekładem goidelskiego *Sidhe*, oznaczającego okrągłą kurhanową warownię należącą do Aes Sidhe (w skrócie Sidhe), pierwszych irlandzkich czarowników. W Irlandii jest wiele “warowni Sidhów”, z których najznamiensze to Brughna-Boyne (obecnie zwana New Grange) Knowth i Dowth na północnych brzegach rzeki Boyne. Kwestię ich datowania i funkcji religijnych musimy rozważyć dokładnie.

New Grange jest największa; pierwotnie zajmował ją podobno sam Dagda, bóg-ojciec Tuathów de Danaan odpowiadający rzymskiemu Saturnowi, później jego apolliniński syn Angus, który za pomocą prawnego fortelu wyłudził ją od niego. Po raz pierwszy przybywając do Irlandii Dagda był ewidentnie synem Potrójnej Bogini Brigit (“Wyniesiona Wysoko”), ale mit był wielokrotnie przekręcany przez późniejszych redaktorów. Najpierw powiadano, że poślubił Potrójną Boginię; później - że miał tylko jedną żonę trojga imion: Breg, Meng i Meabel (“Kłamstwo”, “Podstęp” i “Hańba”), która urodziła mu trzy córki o tym samym imieniu Brigit. Następnie utrzymywano, że to nie on, lecz trójka jego potomków - Brian, Iuchar i Iuchurba - poślubiła trzy księżniczki, które razem władaly Irlandią; były to Eire, Fodhla i Banbha. Był on synem “Eladu”, którego imię irlandzcy autorzy glosariuszy tłumaczą jako “Wiedzę albo Poznanie”, lecz które może być formą greckiego *Elate* (“jodła”); Elatos (“człowiek jodłowy”) był wczesnoachajskim królem Kyllene, arkadyjskiej góry poświęconej Demetrze i słynącej później swoim kolegium uczonych i arcyświętych heroldów. Tak więc Dagda i Elatos mogą być przyrównani do Ozyrysa, Adonisa albo Dionizosa zrodzonego z jodły i mającego w charakterze matki rogatą boginię księżycy Izydę albo Io, albo Hathor.

New Grange jest to płaski okrągły kurhan o obwodzie około ćwierci mili, wysokości zaś pięćdziesięciu stóp. Zbudowany jest jednak z kamienia (o łącznej wadze około 50 000 ton), nie z ziemi, i pierwotnie pokryty był białymi kwarcowymi kamykami; w epoce brązu była to praktyka grzebalna ku czci Białej Bogini, częściowo może wyjaśniająca legendy o królach umieszczanych po śmierci w szklanych zamkach. Dziesięć

---

37 “Trzyńście Rzeczy Drogocennych”, “Trzyńście Królewskich Klejnotów”, “Trzyńście cudów Brytanii” itd., o jakich wspomina się w *Mabinogion*, reprezentują prawdopodobnie serie liczbowych równoważników trzynastu spółgłosek brytyjskiego alfabetu *Beth-Luis-Nion*.

olbrzymich herm kamiennych wagi ośmiu do dziesięciu ton każda stoi półkolem wokół południowej podstawy kurhanu; jedna wznosiła się dawniej na szczycie. Nie wiadomo, ile ich usunięto z półkola, ale luki sugerują, że pierwotnie seria składała się z dwunastu. Całą podstawę okala ogrodzenie złożone z około setki długich płaskich kamieni, ustawionych krawędzią do krawędzi. W głębi kurhanu znajduje się praceltycki grobowiec korytarzowy zbudowany z wielkich płyt kamiennych, mierzących nawet siedem stóp na cztery.

Rzut podstawy ma kształt celtyckiego krzyża z wejściem przez drzwi dolmenowe u początku szybu. Szyb jest wąskim korytarzem długości sześćdziesięciu stóp, przez który czołgać się trzeba na rękach i kolanach. Prowadzi on do niewielkiej kolistej komory z ulowym sklepieniem wysokości dwudziestu stóp; trzy jej nisze tworzą ramiona krzyża. Gdy grobowiec ten został ponownie odkryty w 1699 roku, zawierał trzy duże puste niecki kamienne w kształcie łodzi o ścianach porytych w prążki. Obok centralnego ołtarza leżały dwa kompletne szkielety, poroże jelenia, kości i nic więcej. Złote rzymskie monety z IV wieku, złote naszyjniki i resztki żelaznej broni znaleziono później nie w grobowcu, lecz na miejscu, gdzie wznosił się fort. Fort złupili Duńczycy, ale nie zachowało się nic, co by wskazywało, czy to oni, czy też wcześniejsi najeźdźcy ograbili komorę z pozostałego wyposażenia grobowego. Głazy odrzwi i wnętrza udekorowane są spiralnymi wzorami, na jednym nadprożu wyryta jest rozwidlona błyskawica. Ponieważ, jak zapisali dawni poeci, każdej takiej twierdzy patronowała jakaś czarodziejka i ponieważ - jak to wykażemy - *Sidhe* byli tak biegłymi poetami, że nawet druidzi musieli ich prosić o potrzebne im czary, wydaje się prawdopodobne, że pierwotne Caer Sidi, gdzie przechowywano Kocioł Natchnienia, było kurhanem w rodzaju New Grange. Istotnie, kurhany takie były w górnej części fortecami, w dolnej - grobowcami. Irlandzka wróżka "Ban-shee" to Bean-Sidhe ("Kobieta ze Wzgórza"); jako kapłanka możnych zmarłych wznosi ona w proroczym jasnowidzeniu lamenty za tego z członków królewskiej rodziny, który niebawem umrze. Z pewnego epizodu w irlandzkim romansie *Fionn's Boyhood* wynika, że wejście do tych piwnic grobowych pozostawiano otwarte w *Samhain*, Wieczór Wszystkich Dusz, obchodzony jako święto umarłych również w starożytnej Grecji, aby duchy bohaterów mogły wyjść sobie na przechadzkę. Wnętrza były też, zdaje się, oświetlone aż do świtu następnego ranka.

Po wschodniej, przeciwnej do wejścia stronie kopca odkryto w 1901 roku głaz z wyrzeźbionymi trzema słońcami, z których dwa mają promienie okolone kręgiem, jakby uwięzione; trzecie jest wolne. Ponad nimi widnieje inne, toporniej wykonane, nie uwięzione słońce, powyżej zaś niego - nacięte na prostej linii ogamiczne litery B i I, które, jak to zaraz wyjaśnimy, są pierwszą i ostatnią literą starego irlandzkiego alfabetu, poświęconą odpowiednio poczęciu i śmierci. Sprawa wygląda dość jasno: sakralni królowie irlandzcy epoki brązu będący władcami solarnymi najpierwotniejszego typu, jeśli sądzić po krępujących ich tabu i mniemanym wpływie ich postępów na plony i rezultaty łowów, byli grzebani pod tymi kurhanami, ich duchy wszelako szły do "Caer Si-di", Zamku Ariadny, tj. *Corona Borealis*. Skutkiem tego pogański Irlandczyk mógł nazywać New Grange "Spiralnym Zamkiem" i twierdzić, kręcąc palcem wskazującym gwoli dodatkowego wyjaśnienia, że "nasz król poszedł do Spiralnego Zamku", tj. "umarł". Wirujące koło przed bramą zamku to motyw pospolity w legendzie goidelskiej. Według Keatinga warownia czarodziejki Blanaid na Wyspie Man była chroniona przez takie właśnie koło; nikt nie mógł tam wejść, póki nie stanęło. Przed odrzwiami New Grange leży potężny głaz pokryty wyrytymi spiralami i stanowiący część kamiennego



ogrodzenia. Spirale są podwójne: sunąc palcem po linii od zewnątrz do środka osiągamy centrum, w którym zaczyna się następna spirala zwinięta w przeciwnym kierunku, tak że na powrót wyprowadza nas ona z tej płataniny. Ornament ten symbolizuje więc śmierć i odrodzenie, chociaż, stosownie do poematu Gwiona *Preiddeu Annwm*, “tylko siedmiu udało się powrócić z Caer Si-di”. Bardzo możliwe, że ongiś w tych grobowych komorach trzymano wieszczę węże, które przepędził św. Patryk (choć może jedynie metaforycznie). Delfy, dom Apollina, były kiedyś takim samym grobowcem wyrocznym z pytonem skręconym w spiralę i wieszczącą kapłanką Bogini Ziemi, *omfalos* zaś, czyli “sanktuarium pępkowe”, w którym pierwotnie trzymano pytona, zbudowane było pod ziemią w tymże samym ulowym stylu wywodzącym się ostatecznie z afrykańskiego *masabo*, czyli “domu duchów”. Jelenie poroże z New Grange było prawdopodobnie częścią przystrojenia głowy sakralnego króla, podobnie jak rogi noszone przez galijskiego boga Cernunnosa, przez Mojżesza i przez Dionizosa oraz króla Aleksandra, co widzimy na monetach.

Pochodzenie grobu ulowego z wejściem korytarzowym i bocznymi niszami nie jest tajemnicą. Przyszedł on do Irlandii ze wschodniego Śródziemnomorza przez Hiszpanię i Portugalię pod koniec trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem; konsolowe sklepienie z New Grange występuje również w Tirbradden, Dowth i Seefin. Jednakże osiem podwójnych spiral u wejścia, umieszczonych jedna obok drugiej, nie zaś przeplecionych wzajem z ręcznie modłą kreteńską, ma paralełę w mykeńskiej Grecji, co sugeruje, że rytę wykonali Danaanowie, po przejściu sanktuarium od poprzednich właścicieli, którzy w historii Irlandii występują jako plemiona Partholan i Named przychodzące z Grecji przez Hiszpanię i najeżdżające kraj w latach 2048 i 1718 przed Chrystusem. W tej sytuacji wyjaśniałaby się legenda o wydarciu tego sanktuarium przez boga Angusa jego ojcu Dagdzie. Jak już wspominaliśmy w rozdziale trzecim, przybycie Danaanów do Irlandii datowane jest w *Księdze Najazdów* na połowę XV wieku przed Chrystusem. To brzmi wiarygodnie; byli oni zapewne maruderami w pochodzie plemion “kurhanów okrągłych”, jakie do Irlandii zaczęły napływać z Brytanii około 1700 przed Chrystusem. To, że składali ofiary bohaterom czczonym w kultach wcześniejszych, jest stwierdzone w sposób niewątpliwy; ich naczynia na pokarmy znajdowane są w pochówkach korytarzowych.

W swym dziele *Ancient Ireland* (1935) dr R.S. Macalister przyjmuje oryginalny pogląd na New Grange. Jego zdaniem zbudowali je Milezyjczycy około 1000 roku przed Chrystusem, przybyli - jak przypuszcza - z Brytanii, nie zaś z Hiszpanii, ponieważ w korytarzu i komorze grobowca znajdują się kamienie z ornamentami (jeden ze wzorów jest niekompletny), ułożone najwidoczniej przypadkowo, przy czym na niektórych rytach zostały zniekształcone poprzez powierzchniowe skucie, podobnie jak na trylitonach w Stonehenge. Ma to sugerować imitację starożytności w stylu wcześniejszym o kilkaset lat; pod taką jednak teorią nie podpisał się dotąd bodaj żaden ze znanych archeologów. Ale jego uwagi sugerują w istocie, że Milezyjczycy przejęli od Danaanów sanktuarium wyroczni i tam, gdzie wyglądało na nadwerężone, połatali je kamieniami wziętymi z innych grobowców. Inna jego sugestia jest bardziej przekonująca - mianowicie że to nie New Grange był Pałacem (Brugh) Angusa, lecz ogromny okrąg niedaleko, w zakolu Boyne, który mógł być amfiteatrem na pogrzebowe igrzyska związane z licznymi w tej okolicy pochówkami.

O ile mi wiadomo, obecnie większość irlandzkich archeologów zgadza się co do tego, że New Grange wznosił matriarchalny lud budujący groby korytarzowe, który dotarł do Irlandii około 2100 roku przed

Chrystusem - ale dopiero w około pięćset lat później, gdy już był dobrze zdomowiony i zdolny do pokierowania ogromnymi robotami, jakich wymagało to zadanie. Spirale, choć znajdują analogie w mykeńskich grobach szybowych z roku 1600 przed Chrystusem, mogą być znacznie starsze, gdyż ich przykłady o nieustalonym wieku występują także na Malcie. Na jednym z zewnętrznych gładów wyrzeźbiony jest symbol sugerujący ideogram kreteński, przedstawiający zaś statek o wyniosłym dziobie i rufie oraz pojedynczym wielkim żaglu; obok widnieją pionowe nacięcia i małe koło. Christopher Hawkes, mój główny informator w tej kwestii, napisał mi, że nie tylko nie jest prawdopodobne, by szkielety i poroże pochodziły z tego samego okresu co budowla, lecz że przed ich tam umieszczeniem pochówek mógł być wielokrotnie łupiony. Nie możemy się nawet domyślać, jak wyglądało pierwotne wyposażenie grobowe, gdyż w ostatnich latach nie odkryto żadnego nie naruszonego grobu korytarzowego w tym typie; musimy poczekać na rozkopanie kurhanu [Cairn] królowej Maeve. Wznosi się on nad zatoką Sligo; zbudowany jest z około 40 000 ton kamienia, jego wejście zostało zapomniane. Ale może będziemy musieli czekać długo, ludność Sligo jest bowiem zabobonna i sprofanowanie grobowca uzna chyba za zapowiedź nieszczęść - wszak Maeve to Mab, Królowa Wrózek.

O tym, co zawierały misy, możemy wnosić z Księgi Wyjścia (24, 4-8). Mojżesz, postawiwszy u stóp świętego wzgórza dwanaście kamiennych herm albo słupów, złożył ofiary z byków i skropił ich krwią trzynastą hermę pośrodku kręgu bądź półokręgu; resztę krwi wlał do mis, które musiały mieć znaczne rozmiary. Potem on i jego kolega Aaron wraz z siedemdziesięcioma dwoma towarzyszami weszli na wzgórze, aby uraczyć się pieczonym mięsem. Z tej okazji krwią z owych mis skrapiano lud gwoli jego magicznego uświęcenia; jednak w sanktuarium wyroczni używano jej zawsze do nakarmienia ducha zmarłego herosa i ściągnięcia go z Caer Sidi albo Caer Arianrhod, by odpowiadał na ważne zapytania.

W tym właśnie sensie należy interpretować wizytę Eneasza - z gałązką jemioly w dłoni - w Podziemiu, w celu wypytania swego ojca Anchizesa. Eneasza złożył ofiarę z byka i spuścił jego krew do jamy, duch zaś Anchizesa (ożenionego ongiś z boginią miłości Wenus Erycyńską i zabitego przez piorun; w istocie był on sakralnym królem zwykłego heraklejskiego typu) wypił krew i grzecznie ją prorokował o przyszłej chwale Rzymu. W rzeczywistości jednak duch nie wychłptał tej krwi, w ciemnościach słychać było tylko odgłos chłęptania; naprawdę to Sybilla prowadząca Eneasza w dół wypila krew, która wprawiła ją w pożądany stan proroczej ekstazy. Że tak właśnie Sybille się zachowywały, wiadomo z przykładu kapłanki Matki Ziemi w achajskiej miejscowości Ajgira ("czarna topola", święte drzewo herosów). Ćwierkanie i mamrotanie duchów przy takich okazjach jest czymś zrozumiałym; kilka tekstów biblijnych wzmiankuje dziwne, podobne nietoperzowym piskom głosy, którymi demony bądź duchy krewnych mówią przez usta proroków bądź prorokiń. Krew byka była najpotężniejszym środkiem magicznym; rozcieńczonej wielkimi ilościami wody używano jej na Krecie i w Grecji do podlewania drzew owocowych. W stanie czystym uważano ją za śmiertelną truciznę zabijającą każdego z wyjątkiem Sybilli lub kapłana Matki Ziemi. Jeden jej łyk zabił oboje rodziców Jazona. Podobnie było z królem Midasem z Gordium.

To, że w dawnej Irlandii byczej krwi używano do wróżb, nie jest li tylko przypuszczeniem. W *Book of the Dun Cow* jest mowa o obrzędzie zwanym "Święto Byka":

Zabijano białego byka, a pewien człowiek do woli objadał się jego mięsem i opijał rosółem z niego; potem, gdy syt tej

uczty zasypiał, śpiewano nad nim zaklęcie prawdy. We śnie pojawiały się mu kształt i postać męża, którego należało zrobić królem, a także rodzaj działalności, jakiej miał się on później oddawać.

Biały byk przywodzi na myśl święte białe byki z galijskiego obrzędu jemioly, białego byka, na którym jechał tracki Dionizos, białe byki składane w ofierze na Wzgórzu Albańskim i rzymskim Kapitolu, a także białego byka wyobrażającego prawdziwe nasienie Izraela w apokaliptycznej *Księdze Henocha*.

Teraz zaczynamy rozumieć tajemniczy *Preiddeu Annwm* ("trofeum z Annwm"), w którym - między wtrącanymi przez Gwiona mimochodem szyderstwami z ignorancji Heinina i innych bardów nadwornych - niejaki Gwair ap Geirion skarży się, iż nie może uciec z Caer Si-di. Refren brzmi: "Z wyjątkiem siedmiu nikt nie powrócił z Caer Sidi". Znamy co najmniej dwóch, którzy powrócili: Tezeusza i Dedala, attyckich herosów solarnych. Opowieści o wyprawie Tezeusza do Podziemia i jego przygodach w kreteńskim labiryncie to w rzeczywistości dwie części jednego pogmatwanego mitu. Tezeusz ("Układający") podąży nago, przykryty tylko lwią skórą, ku centrum płataniny, gdzie zabija byczogłowe monstrum z podwójnym toporem (*labrys*, skąd słowo "labirynt") i bezpiecznie powraca; boginią, która mu to umożliwia, jest Bogini Ariadna, przez Walijczyków zwana Arianrhod. W drugiej części mitu ponosi porażkę w swej wyprawie do Podziemia - z oparów musi go ratować Herkules, ale jego towarzysz Pejritoos pozostał tam, jak Gwair, aby przez wieczność jęczeć o wybawienie. Mit herosa pokonującego śmierć greccy mitografowie połączyli z wydarzeniem historycznym - splądrowaniem labiryntowego pałacu w Knossos przez Danaańskich najeźdźców z Grecji około 1400 przed Chrystusem oraz klęską Byka-Króla Minosa. Podobnie Dedal (Dajdalos, "Błyszczący") wydostaje się z kreteńskiego labiryntu prowadzony przez boginię księżycy Pazyfae, jednak nie używa przemocy. Był on herosem solarnym egejskich kolonistów z Kumae oraz Sardyńczyków, a także Ateńczyków.

W każdej z siedmiu zwrotek w *Preiddeu Annwm* Caer Sidi określane jest innym synonimem: Caer Rigor ("zamek królewski", może z grą słów związaną z łac. *rigor mortis*), Caer Colur ("pośępny zamek"), Caer Pedryvan ("czworograniasty zamek", kręcący się cztery razy), Caer Vediwid ("zamek doskonałych"), Caer Ochren ("zamek od skłonu wzgórza", tj. mający wejście od strony zbocza), Caer Vendwy ("zamek na wyniosłości").

Nie wiem, kim była owa kanoniczna siódemka, ale kandydować do tego zaszczytu mogli Tezeusz, Herkules, Amathaon, Artur, Gwydion, Harpokrates, Kay, Owain, Dedal, Orfeusz i Cuchulain. (Gdy Cuchulain, wymieniony przez Gwiona w pewnym utworze, nękał Piekło, przyniósł stamtąd trzy krowy i magiczny kocioł.) Nie wydaje się, by Eneasze był jednym z owych siedmiu. W odróżnieniu od tamtych nie umarł on, odwiedził tylko jaskinię wyroczni, tak jak król Saul w Endor czy Kaleb w Machpeli. Zamek, do którego wchodzili - wirujący, odległy, królewski, ponury, wyniosły, zimny, siedziba Doskonałych, czworograniasty, z wejściem przez mroczne drzwi od strony zbocza - był zamkiem śmierci, Grobem, Ciemną Wieżą, do której dotarł balladowy Childe Roland<sup>38</sup>. Opis ten odpowiada jamowemu pochówkowi New Grange, lecz "czworograniasty" odnosi się bodaj do grobów skrzynkowych wynalezionych przez przedgreckich mieszkańców północnej Grecji i wysp wokół Delos, stamtąd zaś przeniesionych do zachodniej Europy przez imigrantów z epoki brązu, budowniczych okrągłych kurhanów. W takiej prostokątnej,

---

38 \* Z ballady R. Browninga *Childe Roland to the Dark Tower Came*.

niewielkiej skrzynce kamiennej układano zmarłego z podkurczonymi nogami. O Odyseuszu można było powiedzieć, iż przemieszczał "trzy okresy w zamku Arianrhod", jako że wraz z dwunastoma towarzyszami wszedł do jaskini Cyklopów - i uciekł z niej; na Oigiii zatrzymała go Kalipso - i uciekł, na Ajaji zaś (innej wyspie cmentarnej) więziła go czarodziejka Kirke - lecz także uciekł. Ale nie jest prawdopodobne, by chodziło tu o Odyseusza; myślę, że Gwion ma na myśli Jezusa Chrystusa, któremu XII-wieczny poeta Dafydd Benfras każe odwiedzić celtycki Annwm i który wszak uciekł z ponurej groty na zboczu wzgórza, w jakiej złożył go Józef z Arymatei. W jaki jednak sposób Jezus "był przez trzy okresy w zamku Arianrhod? Uważam to za herezję czyniącą z Jezusa, Drugiego Adama, reinkarnację Adama, a także Dawida - jako Mesjasza Dawidowego. Epoki Adamowa i Dawidowa opisane są szczegółowo w *Divregwawd Taliesin* Gwiona. Jezus przedstawiony jest w utworze jako czekający nadal w niebiosach na brzask Siódmej Epoki: "Czyż nie do nieba poszedł, kiedy odszedł stąd? A w Dzień Sądu przyjdzie do nas tutaj. Albowiem piąta epoka była błogosławnym czasem Proroka Dawida. Szósta będzie epoką Jezusa i potrwa aż do Dnia Sądu". W Siódmej Epoce będzie on zwany Taliesinem.

*Preiddeu Annwm ("Trofeum z Annwm")*

*Chwała Panu, Najwyższemu Władcy Niebios,*

*Który po krańce świata rozciągnął swe panowanie.*

*Całkowite było uwięzienie Gwaira w Caer Sidi*

*Za sprawą złości Pwylla i Pryderi'ego.*

*Nikt przed nim tam nie wszedł;*

*Ciężki błękitny kajdan krzepko trzymał młodzieńca,*

*I posępnym śpiewem przyzywa on trofeum z Annwm,*

*I aż do sądu ma tak ciągnąć swoja pieśń.*

*Trzykroć na pełnym Prydwenie wpłynęliśmy do niego;*

*Z wyjątkiem siedmiu nikt nie powrócił z Caer Sidi.*

*Czyż nie jestem kandydatem do sławy, do śpiewania pieśni?*

*W Caer Pedryvan czterokroć wirującym,*

*Pierwsze słowo z kotła - kiedy je powiedziano?*

*Łagodnie go podgrzewa oddech dziewięciu pannie.*

*Czyż ten kocioł, ze swoim kształtem, ze wstęgą perełek*

*Wokół krawędzi, nie jest kotłem władzy Annwm?*

*Nie będzie on warzył stawy dla tchórza ni krzywoprzysięcy,*

*Miecz jasno lśniący mu przyniosą*

*I zostawią w dłoni Lleinawga,*

*Przed bramami zaś do zimnych miejsc zapłoną rogokształtne światła.*

*A gdy razem z Arturem jęliśmy się świetnych jego prac,*

*Z wyjątkiem siedmiu nikt nie powrócił z Caer Vediwid.*

*Czyż nie jestem kandydatem do sławy, do śpiewania pieśni?*

*W czworograniastym zamknięciu, na wyspie o mocnych wrzeczędzach,*

*Gdzie zmierzch i noc czarna idą ramię w ramię,*

*Jasne wino było napitkiem czeready.*

*Trzykroć na pełnym Prydwenie płynęliśmy po morzu,*

*Z wyjątkiem siedmiu nikt nie powrócił z Caer Rigor.*

*Nie raczę udzielić chwały panom literatury.*

*Hen, poza Caer Wydr, nie oglądają oni Arturowego męstwa,*

*Trzykroć po dwadzieścia setek mężów stało na murach.*

*Trudno było porozmawiać z ich czujką.*

*Trzykroć na pełnym Prydwenie płynęliśmy z Arturem.*

*Z wyjątkiem siedmiu nikt nie powrócił z Caer Colur.*

*Nie raczę udzielić chwały mężom o wlokących się tarczach.*

*Nie wiedzą, w którym dniu ani kto to spowodował,*

*Ani o której godzinie świetnego dnia urodził się Cwy,*

*Ani kto mu przeszkodził odejść w doliny Devwy.*

*Nie znają morągowatego wołu z grubą opaską na łbie*

*I chomątem o stu czterdziestu węzłach.*

*Gdy zaś poszliśmy z Arturem żalobliwej pamięci,*

*Z wyjątkiem siedmiu nikt nie powrócił z Caer Vandwy.*

*Nie raczę udzielić chwały mężom o mdlejącej odwadze,*

*Nie wiedzą, w którym dniu wyłonił się wódz,*

*Ani o której godzinie świetnego dnia urodził się właściciel,*

*Ani jakie zwierzę o srebrnym łbie hodują.*

*Gdyśmy poszli z Arturem żalobliwego sporu,*

*Z wyjątkiem siedmiu nikt nie powrócił z Caer Ochren.*

Pwyll i Pryderi byli kolejnymi władcami “Afrykanów” z Annwm w Pembroke, pierwszych najeźdźców Walii; po śmierci, tak jak Minos i Rhadamantys z Krety, stali się Panami Umarłych. Właśnie Pryderiemu, synowi Rhiannon, Gwydion ukradł świętą świnię. Gwair, jak się zdaje, wyruszył na podobną łupieżczą wyprawę w towarzystwie Artura, gdyż jego więzienie - nazwane w *Triadzie* 61 Zamkiem Oeth i Anoeth - jest również więzieniem, z którego, według *Triady* 50, Artura wydobył jego paż Goreu, syn Custennin; Gwair zatem jest tym dla Artura, kim Pejritoos był dla Tezeusza, Goreu zaś jest dla Artura tym, kim Herkules był dla Tezeusza. Być może Gwion w *Romansie* liczy na bardów dworskich, że będą odgadywać “Artur”, nie “Jezus” podając rozwiązanie dla zagadki “byłem przez trzy okresy w Zamku Arianrhod”, ponieważ *Triada* 50 mówi, że tenże sam Goreu wyratował Artura z trzech więzień - Zamku Oeth i Anoeth, Zamku Pendragona (“Pana Wężów”) i Mrocznego Zamku pod Kamieniem; wszystkie trzy były więzieniami śmierci. A może w sposób zamaskowany przedstawia Jezusa jako wcielenie Artura?

Prydwen był magicznym statkiem Króla Artura; Llaminawg, w którego dłonie Artur włożył błyszczący miecz, w *Morte d Arthur* występuje jako “Sir Bedivere”. Caer Wydr to Glastonbury albo *Inis Gutrin*, wyobrażane jako szklany zamek<sup>39</sup>, w którym po śmierci Artura umieszczona została jego dusza; Glastonbury

---

<sup>39</sup> Cear Wydr (“Szklany Zamek”) to uczony kalambur pomysłu Gwiona. William z Malmesbury twierdzi, że gród Glastonbury otrzymał nazwę od swego starożytnego założyciela imieniem Glasteing, przybyłego tam z północy wraz ze swymi dwunastoma braćmi jeszcze przed rokiem 600. Łacińskim odpowiednikiem słowa *Gutrin* było *vitrinus*, saksońskim - *glas*. To słowo oznaczające kolor obejmowało wszystkie odcienie między ciemnoniebieskim a jasnozielonym; można je było stosować zarówno w odniesieniu do celtyckiej niebieskiej emalii, jak i rzymskiego szkła butelkowego. Tak więc “szklane” zamki z legend Irlandii, wyspy Man i Walii to bodaj albo wyspiarskie sanktuaria oblane szklą zielonymi wodami, albo gwiazdne więzienia rozsiane jak wyspy na granatowym nocnym niebie. W średniowiecznej legendzie są one jednak ze szkła, ich związek zaś ze śmiercią i boginią księżycy przetrwał w ludowym przesądzie, jakoby spoglądanie na księżyc przez szkło przynosiło nieszczęście.

to również wyspa Avalon (Jabłoni), na którą jego martwe ciało przeniosła Morgan le Faye [Wróżka Morgana]. Ciężkim niebieskim kajdanem jest woda wokół Wyspy Śmierci. Mit Cwy'ego podobnie jak mit Gwaira i Artura, nie przetrwał, lecz "zwierzę o srebrnej głowie" to może Biały Rogacz, którego poszukujemy, nazwa zaś opaski na łbie Wołu jest jednym z najważniejszych bardowskich sekretów, których nieznaną Gwion szyderczo wytyka Heininowi w swym *Cyst Wy'rBeirdd* ("Zganiecie bardów"):

*Nazwa firmamentu,*

*Nazwy żywiołów,*

*I nazwa języka,*

*Oraz nazwa Opaski na łbie.*

*Precz stąd, bardowie -*

Na mniej więcej sto lat przed napisaniem przez Gwiona tych słów mnisi z Glastonbury wykopali - z głębokości szesnastu stóp - dębową trumnę, ich zdaniem zawierającą szczątki Artura, i sfabrykowali gotycką inskrypcję na ołowianym krucyfiksie długości stopy, znalezionym rzekomo w środku; widział go Giraldus Cambrensis i uznał za autentyczny. Wyobrażam sobie, jak Gwion mówi: "Wy, bardowie, myślicie, że Artur skończył w tej dębowej trumnie z Glastonbury. Ja wiem lepiej". Inskrypcja głosiła: "Tu, na wyspie Avalon, leży pogrzebany sławny Król Artur razem ze swoją drugą żoną Guenevere".

Ktoś może zauważyć, że przecież mężczyzna może na równi z kobietą rościć sobie prawa do boskości. To prawda, ale tylko w pewnym sensie: jest on boski nie jako pojedyncza osoba, lecz tylko w bliźniaczej parze. Jako Ozyrys, Duch Przyrastającego Roku, jest on zawsze zazdrosny o swego złego ducha Seta, Ducha Niknącego Roku - i *vice versa* nie może on być jednocześnie oboma, chyba że za cenę wysiłku intelektualnego niszczącego jego człowieczeństwo, co jest zasadniczą ułomnością kultu apollinijskiego czy jahwistycznego. Mężczyzna jest półbogiem, zawsze jedną bądź drugą nogą stojącym w grobie; kobieta jest boskiej natury, gdyż zawsze może obiema nogami stać na tym samym miejscu - czy to w niebie, czy w świecie podziemnym, czy też na ziemi. Mężczyzna zazdrości jej i plecie samemu sobie kłamstwa na temat swej kompletności, czyniąc się w ten sposób kimś nędznym. Albowiem jeśli on jest boski, to ona nie jest nawet półboginią, lecz po prostu zwyczajną nimfą, więc jego miłość do niej zmienia się w pogardę i nienawiść.

Kobieta czci męskie dziecię, nie dorosłego mężczyznę; oto dowód jej boskości, dożywotniej zależności mężczyzny od niej. Jednakże namiętnie interesuje się ona dorosłymi mężczyznami, gdyż pełna nienawiści miłość, jaką żywią dla siebie nawzajem ze względu na nią Ozyrys i Set, jest trybutem dla jej boskości. Ona stara się zaspokoić obu, lecz może tego dopiąć jedynie mordując kolejno obu, co mężczyzna próbuje traktować jako dowód jej głębokiej przewrotności, nie dostrzegając w tym konsekwencji swych wewnętrznie sprzecznych pretensji do niej. Śmieszne jest to, że mnisi rzeczywiście, jak się wydaje, odkryli ciało Artura bądź Gwyna, czy też jak się tam zwał ów heros z Avalonu. W swym dziele *Prehistoric Foundations of Europe* Christopher Hawkes tak opisuje tę formę pochówku:

Grzebanie w ziemi (rzadziej - pochówek po kremacji w trumnach z pni drzew przykrytych kurhanami) było w Szlezewiku-Holsztynie praktykowane już na początku epoki brązu... Jest prawdopodobne, że trumna wyobrażała pierwotnie łódź-dłubankę i że mamy tu do czynienia z pierwocinami idei podróży drogą wodną na drugi świat, idei dobrze poświadczonej w Skandynawii późnej epoki brązu i następnie w epoce żelaza, aż do jej słynnej kulminacji w czasach wikingów; bardzo być może, iż miała ona źródło w Egipcie, a przywędrowała poprzez obszar bałtycki, na obecnym Szlaku Bursztynowym łączącym go z Południem. Ten sam obrzęd pochówku w łodzi bądź trumnie pojawia się jednocześnie w Brytanii w połowie drugiego tysiąclecia, gdy tętnił życiem szlak handlowy przez Morze Północne, i przenika do kultury Wessex wzdłuż południowego wybrzeża, gdzie tenże typ wykazuje pochówek w Hove znany ze swych filiacji skandynawskich (zawierał on puchar z uchem z bałtyckiego bursztynu). Bardziej widoczny był on jednak na wschodnim wybrzeżu, szczególnie w Yorkshire, gdzie irlandzki szlak przez Penniny (wymiana irlandzkiego złota na bałtycki bursztyn) docierał do morza. Klasycznym przykładem jest trumienny pochówek z Gristhorpe koło Scarborough (dębowa trumna ze szkieletem starszego mężczyzny, gałęziami dębowymi i czymś na nich, co wyglądało na jemiolę); jednakże najnowsze odkrycie w wielkim kurhanie w Loose Howe na wrzosowiskach Cleveland, gdzie mamy pierwszorzędnej rangi grób z ni mniej, ni więcej, tylko trzema łodziami-dłubankami, musi odtąd stać na czele całej serii służąc jako ilustracja tego, jak ten sam rytuał zakorzenił się wśród żeglarzy na obu brzegach Morza Północnego w okresie około 1600-1400 przed Chrystusem.

Dziewięć pannań od kotła kojarzy się z dziewięcioma dziewicami z Isle de Sein w zachodniej Brytanii, z początków V wieku, opisywanych już przez Pomponiusza Melę. Miały one moce magiczne, lecz każdy, kto przepłynął, by zasięgnąć ich wyroczni, mógł się do nich zbliżyć.<sup>40</sup>

Sakralny król to zatem król-słońce, po swej śmierci powracający do Wszechmacierzy, Białej Bogini Księżycy, która więzi go na najdalszej północy. Dlaczego na północy? - Bo z tej części świata słońce nigdy nie świeci, wiatr przynosi stamtąd tylko śnieg; na zimnej podbiegunowej północy znaleźć można tylko martwe słońca. Bóg solarny rodzi się w środku zimy, gdy słońce jest najślabsze i dotarło do swego najdalszego na południu punktu; stąd też jego przedstawiciel, król solarny, zabijany jest w letnie przesilenie, gdy słońce osiąga swój najdalszy punkt północny. Związek między Caer Sidi a Caer Arianrhod zdaje się polegać na tym, że miejscem pogrzebania króla był kurhan na wyspie - rzecznej bądź morskiej - gdzie jego duch żył pod opieką kapłanek wyroczni i kultów orgiastycznych, jego dusza wszelako wędrowała do gwiazd, gdzie pełna nadziei czekała na odrodzenie się w innym królu. Dębowa trumna na wyspie Avalon jest natomiast wyraźnym świadectwem pochodzenia kultu Arturiańskiego ze wschodniego Śródziemnomorza poprzez Szlak Bursztynowy, Bałtyk i Danię (1600-1400 przed Chrystusem), jakkolwiek kult innych herosów wyroczni jest w Brytanii i Irlandii o bodaj siedem lub osiem stuleci starszy.

W Brytanii tradycja Spiralnego Zamku przetrwała po wsiach w wielkanocnym "tańcu labiryntowym"; w Anglii labirynt taki zwany jest "Grodem Trojańskim", w Walii zaś - "Caerdroia". Rzymianie prawdopodobnie nazwali go podług "Trojańskiej Gry", labiryntowego tańca z Azji Mniejszej, w czasach wczesnego cesarstwa wykonywanego w Rzymie przez młodzież szlachecką na pamiątkę trojańskiego pochodzenia Rzymian; Pliniusz wspomina jednak, że wykonywały go również łatyńskie dzieci. Na Delos nazywano go

---

<sup>40</sup> Wyspa Sein, położona niedaleko wielkiego centrum religijnego w Carnacu i z pewnością powiązana z nim jakimiś rytuałami, jeszcze do niedawna zachowywała swą magiczną reputację. Było to ostatnie w Europie miejsce poddane chrystianizacji - przez jezuitów w XVII wieku. Kobiety z tej wyspy noszą najwyższe w Brytanii czepki (takie same musiało chyba nosić dziewięć kapłanek); jeszcze niedawno uważano, że czarami wabią one żeglarzy, aby rozbili się na przybrzeżnych rafach. Na wyspie, całkowicie pozbawionej drzew, są dwa megalityczne menhiry. Jednak nie prowadzono tam jeszcze wykopalisk archeologicznych.



“tańcem żurawi” i powiadano, że upamiętnia wydostanie się Tezeusza z labiryntu. Wydaje się, że taniec labiryntowy przyszedł do Brytanii ze wschodniego Śródziemnomorza wraz z neolitycznymi najeźdźcami w III tysiącleciu przed Chrystusem, jako że starożytne, prymitywne labirynty kamienne o tym samym schemacie co w Anglii znajdują się w Skandynawii i północno-wschodniej Rosji. Na płycie skalnej koło Bosinney w Kornwalii wyryte są dwa labirynty; inny wyrzeźbiono na masywnym bloku granitowym ze wzgórz Wicklow (obecnie w Muzeum Narodowym w Dublinie). Również te labirynty okazują taki sam schemat - labiryntu Dedala z kretańskich monet.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

### Rozwiązanie zagadki Gwiona

Alfabet goidelski zwany *ogam* używany był w Brytanii i Irlandii na kilka stuleci przed wprowadzeniem tam łacińskiego abecadła. Jego wynalazek średniowieczna irlandzka *Book of Ballymote* przypisuje “Ogmie-Słonecznemu Obliczu, synowi Breasa” - jednemu ze starszych bogów Goidelów. Według Lukiana, piszącego w II wieku, Ogmę wyobrażano jako podstarzałego Herkulesa z maczugą i w lwiej skórze, ciągnącego gromady jeńców na złotym łańcuchu przewleczonym przez ich uszy i przyczepionym do końca jego języka. Alfabet składał się z dwudziestu liter - piętnastu spółgłosek i pięciu samogłosek - i wyraźnie korespondował z językiem migowym głuchoniemych.

Liczne przykłady tego pisma występują na starych inskrypcjach kamiennych w Irlandii, na wyspie Man, w północnej i południowej Walii oraz w Szkocji; jeden znaleziono w Silchester, Hampshire, stolicy Atrebatów, którzy wzięli udział w drugim belgijskim najeździe na Brytanię między ekspedycją Juliusza Cezara a podbojem Klaudiusza. Poniżej podajemy dwie wersje tego pisma: pierwsza jest wzięta z *History of the Welsh People* Brynmor-Jonesa i Rhysa, druga - z książki dr. Macalistera *Secret Languages of Ireland*:

B	L	F <sup>41</sup>	S	N	B	L	F	S	N
H	D	T	C	Q	H	D	T	C	Q
M	G	NG	FF <sup>42</sup>	R	M	G	NG	Z	R

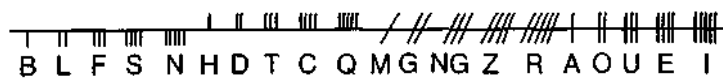
Widać stąd, że oba te alfabety są “Q-celtyckie”, czyli goidelskie, zawierają bowiem *Q*, lecz nie *P*; Goidele z kontynentu osiedli w południowo-wschodniej Brytanii na dwieście lat przed belgijską (P-celtycką) inwazją z Galii w początkach IV wieku przed Chrystusem - a uważa się, że pospolitym językiem w Brytanii epoki brązu był, podobnie jak w Irlandii, wczesny wariant goidelskiego. Alfabet ogamiczny przytoczony w *Oxford English Dictionary* (tak jakby istniał tylko jeden) różni się od alfabetów podanych przez Rhysa, jak i Macalistera tym, że jako ostatni szereg spółgłosek ma *MGYZR*; *Y* wszelako to bez wątpienia błędny zapis *NY*, innego wariantu graficznego głoski *N*. W jeszcze innej wersji, przytoczonej w *Mythology of the British Isles* Charlesa Squire'a, litera czternasta figuruje jako *ST*, zamiast *P* zaś mamy znak *X*

Dr Macalister dowodzi, że w Irlandii ogamów nie używano w inskrypcjach publicznych aż do momentu, w którym druidyzm zaczął się chylić ku upadkowi; trzymano je w ścisłej tajemnicy, a gdy jakiś druid chciał ich użyć do korespondencji z innym druidem, znaki pisma, nacinane na kijach, zwykle szyfrowano. Sugeruje on, że cztery ich serie, każda po pięć znaków, reprezentowały palce z języka migowego: chcąc utworzyć którąkolwiek z liter alfabetu należało tylko rozstawić odpowiednią liczbę palców jednej ręki, celując nimi w jednym z czterech kierunków. Taka metoda sygnalizacji była jednak chyba nieporęczna. Znacznie szybsza, mniej ostentacyjna i mniej męcząca metoda polegałaby na potraktowaniu lewej ręki jako czegoś w rodzaju klawiatury maszyny do pisania, z literami na koniuszkach palców, obu środkowych knykciach i u podstaw palców oraz kciuka; odpowiednie miejsca dotykane by były palcem wskazującym prawej dłoni. Na inskrypcjach każda z liter składa się z wrębów (od jednego do pięciu) nacinanych dłutem wzdłuż krawędzi

41 <sup>1</sup> Wym.V

42 <sup>1</sup> Wym.V

obciosanego głązu; wręby występują w czterech odmianach, co daje razem dwadzieścia liter. Przyjmuję, że liczba wrębów danej litery wskazywała numer palca, licząc od lewej do prawej, na którym litera zajmowała miejsce w języku migowym; jednocześnie rodzaj wrębów wskazywał pozycję litery na palcu. Były też inne metody używania alfabetu do sygnalizacji tajemnej. *Book of Ballymote* wspomina o *co-ogham* (“ogamach nożnych”), w których siedzący nadawca palcami imitował ogamy inskrypcyjne, przedniej zaś krawędzi swej kości goleniowej używał jako linii do nacinania wrębów. W *sron-ogham* (“ogamach nosowych”) w bardzo podobny sposób używano nosa. Takie alternatywne metody bywały użyteczne przy sygnalizacji przestrzennej, do precyzyjniejszych zadań używano metody “klawiaturowej”. Gwion najwidoczniej ma na myśli *sron-ogham*, gdy pośród wielu znanych sobie sekretów wymienia również powód, dla którego “nos jest prązkowany”. Odpowiedź brzmi: “aby ułatwić przekazywanie sygnałów ogamicznych”.



A oto inskrypcyjna forma alfabetu (według Macalistera):

Oprócz tych dwudziestu liter w języku migowym używano pięciu kombinacji samogłosek dla oddania pięciu dźwięków obcych. Były to:

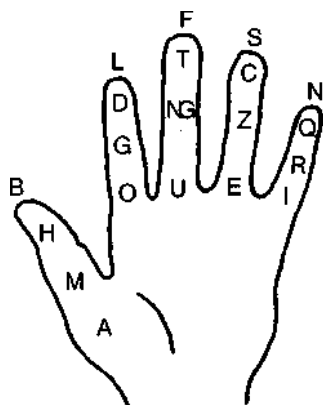
*Ea Oi la Ui Ae,*

reprezentujące odpowiednio:

*Kh Th P Ph X.*

Na inskrypcjach literom tym nadawano wymyślne kształty całkowicie odmienne od pozostałych liter. *Kh* wyobrażano w kształcie krzyża św. Andrzeja, *Th* - rombu, *P* - fragmentu plecionki, *Ph* - spirali, *X* - spuszczonej kraty bramnej.

Tak zaś, według mnie, wyglądała “klawiatura palcowa”, z samogłoskami zgrupowanymi stosownie pośrodku:



W swej *Wojnie galijskiej* Juliusz Cezar wspomina, że druidzi z Galii używali “greckich liter” do zapisków publicznych i korespondencji prywatnej, nie zapisywali jednak swych doktryn religijnych, “aby nie uległy one spospolitowaniu, a także by nie doznała osłabienia pamięć mędrców”. Dr Macalister sugeruje, że alfabet ogamiczny, dopełniony dodatkowymi literami, dość dokładnie odpowiada wczesnej, jeszcze poniekąd semickiej formie alfabetu greckiego, znanej jako alfabet Formello-Cervetri, i wydrapanej na dwu wazach - jednej z Caere, drugiej zaś z Wejów w Italii, datowanych na około V wieku przed Chrystusem. Li-

tery pisane są modłą semicką od prawej ku lewej, zaczynają się zaś od *A B G D E*. Zakłada on, że używane przez druidów “greckie litery” były właśnie owym alfabetem liczącym dwadzieścia sześć liter, o cztery więcej niż w klasycznej grece, choć jedną odrzucili oni jako zbędną. Myślę, że jego dowód jest przekonujący.

Czy jednak druidzi wynaleźli swój język migowy przed przyswojeniem sobie tego greckiego alfabetu? Dr Macalister uważa, że nie, i byłbym skłonny zgodzić się z nim, gdyby nie dwie istotne okoliczności. Po pierwsze, porządek liter w ogamach jest całkowicie różny od greckiego, a przecież oczekiwaliśmy, że druidzi będą się trzymać ściśle porządku pierwotnego, jeśli był to ich pierwszy kontakt z pismem alfabetycznym. Po drugie, jeśli pięć liter obcych było pierwotnie częścią alfabetu ogamicznego, to dlaczego nie nadano im formy inskrypcyjnej podobnej pozostałym? Przecież byłoby rzeczą prostą zapisywać je takimi bodaj nacięciami:

/	//	///	////	/////.
Ea	Oi	Ia	Ui	Ae
[Kh	Th	P	Ph	X]

I dlaczego w alfabecie nie oddawano ich za pomocą najbliższej ekwiwalentnej kombinacji spółgłosek (*CH* zamiast *Kh*, *CS* zamiast *X*, itd.), zamiast wyrażać je aluzyjnie, za pomocą połączeń samogłosek?

To, że połączenia samogłosek mają charakter aluzyjny, łatwo wywnioskować z zamieszczonego wyżej schematu palcowego. Ażeby oddać dźwięk *Kh* greckiej litery *chi*, druidzi stosowali łacińskie połączenie liter *C* i *H*, wyrażając ją jednak aluzyjnie jako *Ea* - przez odniesienie do czwartego palca (*E*), na którym znajduje się litera *C*, i do kciuka (*A*), na którym figuruje litera *//*. Podobnie dla litery *X*, wymawianej *CS*, używali palca *E*, na którym znajdują się zarówno *C*, jak i *S*; wprowadzili to jednak za pomocą palcat mieszczącego w sobie *//*. Litera *H*, w językach celtyckich niema i jedynie pomocnicza, służy tu wyłącznie do utworzenia kombinacji dwu samogłosek - *A* i *E*. *Th* zapisywane jest jako *Oi*, *Ph* zaś - jako *Ui*, ponieważ *Th* to aspirowany wariant *D* (podobnie jak greckie *theos* odpowiada łacińskiemu *deus*), i ponieważ *Ph* jest aspirowaną odmianą *F* (podobnie jak greckie *phagos* odpowiada łacińskiemu/agi«, “buk”). *D* znajduje się na palcu *O*, *F* zaś - na palcu *U*, aby więc odróżnić *Th* od *D* i *Ph* od *F*, *I* w jednym wypadku kombinuje się z samogłoską *O*, w drugim - z *U* (w irlandzkim *I* stosowane jest dla zaznaczenia przydechowości dźwięku). Wreszcie *P* pisane jest *Ia*, gdyż *B*, pierwotnie w językach celtyckich wymawiane jako *P* (Walijczycy nadal zwykle myślą te dwa dźwięki), znajduje się na palcu *A*; /wskazuje, że w obcych językach *P* jest różne od *B*.

Wnioskuję z tego wszystkiego, że dwudziestoliterowy alfabet ogamiczny istniał na długo przedtem, zanim alfabet Formello-Cervetri przyniesiono z Grecji do Italii, i że galijscy druidzi z takim lekceważeniem dodali do niego pięć obcych liter, iż w istocie odmówili im jakiegokolwiek roli w całym systemie. Sprawę komplikuje jeszcze to, że starym irlandzkim określeniem alfabetu jest “Beth-Luis-Nion” sugerujące, że pierwotnie alfabet ogamiczny zaczynał się literami *B LN*, choć zmienił się on na *B L F* jeszcze przed uchynieniem zakazu sporządzania inskrypcji. Ponadto uznana w Irlandii tradycją było, że alfabet wywodził się z Grecji, nie z Fenicji, i że dotarł do Irlandii przez Hiszpanię, nie zaś przez Galię. W swym dziele *View of the Present State of Ireland* (1569) Spenser nadmienia, iż “wydaje się, jakoby otrzymali je [tzn. litery] od ludu, co przywędrował z Hiszpanii”.

Nazwy liter alfabetu *B L F* podał w dziele *Ogygia* (z XVII wieku) Roderick O'Flaherty opierając się na świadectwie Dualda Mac Fírbisa, rodzinnego barda O'Briensów mającego dostęp do starych zapisków. Oto one:

B	-	BOIBEL
L	-	LOTH
F[V]	-	FORANN
N	-	NEIAGADON
S	-	SALIA
H	-	UIRIA
D	-	DAIBHAITH (DAVID)
T	-	TEILMON
C	-	CAOI
CC	-	CAILEP
M	-	MOIRIAMOIRIA
G	-	GATH
NG	-	NGOIMAR
Y	-	IDRA
R	-	RIUBEN
A	-	ACAB
O	-	OSE
U	-	URA
E	-	ESU
I	-	JAICHIM

Gdy ostatnio napisałem w tej sprawie do dr. Macalistera jako największego żyjącego autorytetu w problematyce ogamicznej, odpowiedział mi, że nie powinienem brać na serio alfabetów O'Flaherty'ego: "Wszystkie one wydają mi się późnymi, sztucznymi tworam, a raczej płodami pedanterii niemal równie błahymi jak pretensjonalne wymysły Sir Piercie'ego Shaftona i jemu podobnych". Uczciwie przytaczam tutaj te przestrogi, gdyż swój wywód oparłem na alfabecie O'Flaherty'ego, dr Macalister zaś to postać dostatecznie dużego formatu, by mógł za nią swobodnie się schować każdy, kto zarzuci mi pisanie bzdur. Wszelako myśl przewodnia tej książki wychodzi od założenia, że w swym złożonym z zagadek poemacie *Gwion* ukrył jakąś alfabetyczną tajemnicę. Odpowiedzi zaś na te zagadki, jeśli uchwyciłem je poprawnie (choć na pierwszy rzut oka "Morvran" i "Moiria", "Neesthan" i "Neiagadon", "Rhea" i "Riuben" niezbyt do siebie pasują), tak się zbliżają do "Boibel-Loth", że chyba zasadnie przypuszczam, iż O'Flaherty dawał świadectwo jakiejś autentycznej tradycji sięgającej co najmniej XIII wieku, i że odpowiedzi na nie rozwiązane dotąd zagadki będzie można znaleźć w nie uwzględnionych jeszcze nazwach liter *Boibel-Loth*.

Dodatkową procedurę rozplątywania zagadek *Gwiona* rozpoczniemy od wstawienia na miejsce 14. "Idrisa" jako ekwiwalentu "Idry", oraz od usunięcia *J* z "Jose" (Józefa) i "Jesu" (Jezusa), z których to imion

żadne - o czym kształcony w hebrajszczyźnie Gwion mógł wiedzieć - nie zaczynało się pierwotnie na *J*; przedstawiamy też “Uriela” i “Hura”, jako że średniowieczny irlandzki już od dawna utracił był przydechowe *H*, wobec czego “Hur” i “Uria” łatwo mogły zostać pomyłone. Teraz, jeśli odpowiedzi na nierozwiązane zagadki mamy szukać w nie używanych literach *Boibel-Loth*, zostajemy z ACABEM i JAICHIMEM oraz z pięcioma zagadkami nie rozwiązanymi:

*Byłem obok tronu Szafarza,*

*Byłem gadułą, nim otrzymałem dar mowy,*

*Jestem Alfą Tetragrammatonem.*

*Jestem cudem nieznanego pochodzenia*

*-Będę na ziemi aż do dnia sądu.*

“Moiria”, w *Boibel-Loth* odpowiednik “Morvrana” sugeruje “Moreh” albo “Moriah”, w których to miejscach Jahwe (w Księdze Rodzaju) zawiera przymierze z Abrahamem i jemu oraz jego potomstwu przydziela po wieczne czasy władztwo. Inną nazwą Morii jest Góra Syjon, u Izajasza zaś góra Syjon wymieniona jest jako tron Pana Zastępów, który “rozprasza, rozdziela i depcze nogami”. “Moiria” kojarzy się także z greckim słowem *moira*, część, udział albo rozdzielanie (szafowanie). Jeśli “Moriah” jest odpowiedzią na pierwszą z tych nierozwiązanych zagadek, to należy łączyć ją ze słowami “byłem bardem z harfą dla Deona z Lochlyn” i uczonemu Gwionowi przypisać zinterpretowanie tego słowa jako *Mor-Iach*, albo *Mor-Jah*, “bóg morza”, ponieważ słowo “Mor” jest walijskim odpowiednikiem hebrajskiego *Marah* (“słone morze”). W istocie utożsamia tutaj *Jah*, Boga Hebrajczyków, z Branem, który był bogiem zboża, a także olchy. To utożsamienie jest zasadne. Jednym z najstarszych czczonych w Jerozolimie bóstw, włączonym później w syntetyczny kult Jahwe, był bóg plonów Tammuz, któremu rokrocznie z Betlejem (*Beth-lechem*, “dom chleba”) przynoszono pierwociny zbóż. Jeszcze za życia Izajasza mieszkańcy Jerozolimy opłakiwali go podczas Święta Przaśników, według Hieronima zaś miał on swój święty gaj w Betlejem. Należy pamiętać, że Świątynię zbudowano “na klepisku Arauna”, co brzmi tajemniczo - jak Arawn. Ponadto wrona Brana była ptakiem świętym również boga Jahwe. Jeszcze bardziej wymowne jest żądanie Jahwe poświęcenia mu siódmego dnia. W ówczesnym systemie astrologicznym tydzień rozdzielony był między słońce, księżyc i siedem planet, Sabejczycy zaś z Harranu w Mezopotamii, będący pochodzenia egejskiego, oddali dnie pod władzę siedmiu bóstw wedle porządku do dziś zachowanego w Europie: Słońca, Księżycy, Nergala (Marsa), Na-bu (Merkurego), Bela (Jupitera), Beltis (Wenery) i Kronosa (Saturna). Jahwe zatem, boga, którego najświętszym dniem jest sobota [Saturday], trzeba utożsamiać z Kronosem albo Saturnem, którym jest Bran. Wypada nam uznać, że Gwion to rozumiał oraz że wiedział, iż “Uriel” i “Uria” są tym samym, jako że “El” i “Jah” to zamiennie stosowane imiona hebrajskiego Boga.

Boskie imię Alfa pisane czterema literami okazuje się “Acabem” na spisie nazw liter OTlaherty'ego. Nasuwa to na myśl Achaba (Aha-ba), króla izraelskiego; imię to, w formie “Agabos”, nosi również prorok występujący w Dziejach Apostolskich. Właśnie imię “Agabos” wyjaśnia drugorzędną zagadkę “byłem gadułą, nim otrzymałem dar mowy”, ponieważ Agabos (będący, według Pseudo-Doroteusza, jednym z Siedemdziesięciu Uczniów) przywołany jest dwakroć w Dziejach Apostolskich. Pierwsza wzmianka (Dz 11, 28) mówi, że “z natchnienia Ducha” przepowiedział on wielki głód całej ziemi. Z owego “przepowiedział” [łac. *significabat*] Gwion wnosi, że Agabos czynił znaki [łac. *signa*], prorokował przy tej okazji na sposób głuchoniemych, tymczasem zaś w Dz 21,10-11 oznajmiał głośno: “To mówi Duch Święty”. “Achab” nie jest jednak imieniem boskim; po hebrajsku znaczy ono jedynie “brat ojca”. *Akab* wszelako to hebrajskie określenie szarańczy, złota szarańcza zaś była dla Greków z Azji Mniejszej boskim symbolem Apollina, boga-słońca<sup>43</sup>. W *Dwregwawd Taliesin*, innym poemacie *Romansu*, Gwion określa Jezusa mianem “Syn Alfy”. Ponieważ *Akab* jest w tym alfabecie odpowiednikiem Alfy w greckim, wychodzi na to, że Jezus miałby być synem Akaba; skoro zaś był jednocześnie synem Boga, przeto *Akab* byłby synonimem Boga.

Co się tyczy “Jaichima” albo “Jachina”, była to nazwa jednej z dwu tajemniczych kolumn w Świątyni Salomona; druga zwała się “Boaz”. (W nauczaniu rabinów *Boaz* znaczyło “w nim siła”, *Jachim* zaś [*jikkon*] - “On utwierdzi”; oba słupy miały jakoby wyobrażać słońce i księżyc.

Zdaje się, że tę tradycję przejęli wolnomularze.) Kwestia, jak to się stało, że Salomon wznosił dwie kolumny po obu stronach fasady Świątyni - Boaz (słowo, które, jak przypuszczają żydowscy uczeni, miało jeszcze głoskę *L* w środku) i Jachin - na razie nie musi nas zaprzętać. Odnotujmy tylko, że Jaichim jest ostatnią literą tego alfabetu oraz że w mitologii celtyckiej / to litera śmierci, związana również z cisem. Jaichim jest więc synonimem śmierci (Eurypides w *Oszalałym Heraklesie* używał tego samego słowa, *iachema*, na oznaczenie śmiercionośnego syku węża), a przecież to, w jaki sposób Śmierć weszła w świat i co następuje po śmierci, zawsze było naczelnym tematem religijnych i filozoficznych roztrząsań. Zgodnie z dogmatem chrześcijaństwa śmierć zawsze, aż do Dnia Sądu, będzie na ziemi.

Oto więc wielka zagadka Taliesina, rozłożona na elementy i na powrót złożona wedle porządku, z podanym dla każdego z tych elementów rozwiązaniem:

Byłem więźą podczas robót, których Nimrod był nadzorcą. (Babel)

Oglądałem zagładę Sodomy i Gomory. (Lota)

Byłem na dworze Dóna przed narodzinami Gwydiona; moja głowa była na Białym Wzgórzu w pałacu Cymbelina; i nie wiadomo, czy moje ciało to mięso, czy ryba. (Vran)

Stałem z Marią Magdaleną na miejscu ukrzyżowania miłosiernego Syna Bożego. (Salome)

Byłem proporcem niesionym przed Aleksandrem. (Ne-esthan)

Umacniałem Mojżesza w kraju Bóstwa. (Hur)

Byłem w Kanaanie, gdy zabito Absaloma; uskrzydłony jestem geniuszem od wspaniałego pastorału.

(Dawid)

---

<sup>43</sup> Pierwotnie może emblemat zniszczenia zapożyczony od bogini księżycy, której - jak to wiemy z biblijnych historii o Rahab i Tamar - poświęcona była szkarłatna nić; istotnie, trzy szarańcze i szkarłatna nić wspomniane są w etiopskiej księdze *Kebrā Nagast* jako magiczne środki, za pomocą których córka faraona uwiodła króla Salomona. Możliwe, iż mit o Titonosie i Aurorze wywodzi się z błędnego odczytania sakralnego malowidła przedstawiającego boginię księżycy obok Adonisa i wschodzącego słońca jako symbolu jego młodości, a także szarańczy jako emblematu jego zniszczenia w przyszłości.

Jestem naczelnym i głównym bardem dla Elphina, który przez jeden rok i jeden dzień tkwił w dybach i kajdanach. Z początku byłem małym Gwionem, natchnienie otrzymałem z kotła wiedzy Cerridwen. Później przez prawie dziewięć miesięcy tkwiłem w brzuchu Cerridwen. W końcu stałem się Taliesinem. Zwano mnie “Joannes”, a także “Merlin Wróżbita” i “Eliasz”, w końcu jednak każdy król zwać mnie będzie Taliesinem. Potrafię nauczać cały Wszechświat. (Taliesin)  
Najpierw byłem z mym Panem w Najwyższej Sferze, później byłem w jego spiżarni. (Kai)  
Przeniosłem Boskiego Ducha przez Jordan w dół, do doliny Hebronu. (Kaleb)  
Byłem Tronem Szafarza, byłem minstrelem Duńczyków z Lochlin. (Moriach)

Wychowano mnie w Arce, byłem nauczycielem wszelkich rozumów. (Hu Gadarn)

Kiedyś byłem w Indiach i w Azji. Teraz przychodzę tutaj do resztek Troi. (Gomer)

Siedziałem na niewygodnym krześle; znam nazwy gwiazd z północy po południe; moją ojczyzną jest kraina cherubinów, okolica letnich gwiazd. (Idris)

Byłem na firmamencie, na Mlecznej Drodze, gdy budowano Rzym, i wirowałem nieruchomo pomiędzy trzema żywiołami. (Rhea)

Byłem gadułą, nim otrzymałem dar mowy; jestem Alfą Tetragrammatonem. (Akab)

Z mym Królem byłem w oślim żłobie. (Jose)

Podczas spadania Lucyfera do najniższej otchłani Piekła byłem nauczycielem Henocha i Eliasza.

Byłem też w Caer Bedion. (Uriel)

Cierpiałem głód z Synem Dziewicy; byłem na Wysokim Krzyżu w krainie Trójcy; przez trzy okresy byłem w Zamku Arianrhod, ponad Zamkiem Sidhe. (Jezus)

Jestem cudem nieznanego pochodzenia. Pozostanę na ziemi aż do Dnia Sądu. (Jachin)

Wydaje się więc, że rozwiązaniem całej zagadki jest bardowski alfabet bardzo podobny do alfabetu O'Flaherty'ego - z tą różnicą, że słowo “Moiria” zastępuje “Morvran”, “Ne-esthan” - “Neiagadon”, “Rhea” - “Riuben”, “Salome - Selia”<sup>44</sup>, “Gadarn” - “Gath”, “Uriel - ”Uria” i “Taliesin” - “Teilmon”.

Ktoś może to odczuć jako przykre rozczarowanie. Czegóż bowiem dowiadujemy się ponad to, że *Boibel-Loth* jest w każdym razie co najmniej równie stary jak XIII-wieczna *Red Book of Hergest*, w której pomieszczono *Hanes Taliesin*, i że bynajmniej nie jest sztucznym tworem pedanterii O'Flaherty'ego?

Otóż w czasie, gdy O'Flaherty publikował alfabet, tajemnica jego znaczenia była już najoczywściej zapomniana i wydawało się, że nie ma żadnego powodu do dalszego ukrywania nazw liter; wszak już bardzo dawno objaśniono je w bardowskim elementarzu z X wieku. Możemy jednak być pewni, że Gwion wraz ze swym Psem, Rogaczem i Czajką nigdy nie posunąłby się do tak ekstrawaganckich powikłań, aby wymieszać elementy swej zagadki, gdyby jej rozwiązanie rzeczywiście nie zawierało pewnej tajemnicy, o całe niebo ważniejszej od zwykłego abecadła. Jedyłą wszakże nadzieją na posunięcie się trochę dalej w tych łowach jest odkrycie, jaki sens litery alfabetu mają w oderwaniu od imion własnych, z którymi powiązane są w zagadce. Czy da się z nich może wyczytać jakąś tajemną formułę religijną?

Już po rozwiązaniu tej wielkiej szarady uświadamiam sobie, że błędnie odczytałem zagadkę “byłem głównym nadzorcą robót przy Wieży Nimroda”, choć rozwiązanie podałem prawidłowe. Odnosi się ona do

---

<sup>44</sup> W rękopiśmiennej wersji *Hearings of the Scholars* (w Bibliotece Adwokackiej w Edynburgu) znalazłem “Salamon” jako nazwę tej litery.



ustępu z *The Hearings of the Scholars*, gdzie “roboty przy Wieży Nimroda” objaśnione są jako badania językoznawcze prowadzone tam (zob. rozdz. 13) przez Feniusa Farsa i jego siedemdziesięciu dwu asystentów. Wieża miała być jakoby wznoszona z dziewięciu rozmaitych rodzajów budulca:

*Z gliny, wody, wełny i krwi,*

*Z drewna, wapna i dobrze skręconej nici lnianej,*

*Z akacji, smoły tego lepkiej*

*- Z dziewięciu materiałów Wieży Nimroda.*

W interpretacji poetyckiej te dziewięć materiałów to:

*Rzeczownik zaimek, [przymiotnik], czasownik, Przysłówek, imiesłów, [przyimek], Spójnik wykrzyknik.*

Dwudziestu pięciu najszlachetniejszych spośród siedemdziesięciu dwu pomocników trudzących się około języka dało jakoby swe imiona literom ogamicznym. Oto te imiona:

BABEL	MURIATH
LOTH	GOTLI
FORAIND	GOMERS
SALIATH	STRU
NABGADO	RUBEN
HIRUAD	ACHAB
DABHID	OISE
TALAMON	URITH
CAE	ESSU
KALIAP	IACHIM
ETHROCIUS, UIMELICUS, IUDONIUS, AFFRIM, ORDINES.	

Odnotujemy, że lista jest nieco koślawą z tym swoim Hiruadem (Herodem) zamiast Hura i Nabgadonem (Nebukadnezarem) zamiast Ne-esthana. Ostatnich pięć imion reprezentuje “litery obce”, których nie ma w pierwotnym kanonie. “Głównym nadzorcą” w zagadce nie jest, jak można by oczekiwać, Feniusa Farsa ani żaden z jego najważniejszych pomocników (Gadel i Caoith), lecz Babel, gdyż w tej samej części książki wyjaśnia się, że Babel to litera *B*, że Brzoza jest jej drzewem oraz że “na brzozowej witce zrobiono pierwszy w Irlandii napis ogamiczny, mianowicie siedem liter *B* - niosących ostrzeżenie dla Luga syna Ethliu tej treści: «Twoja żona będzie siedem razy porwana do krainy wrózek albo gdzie indziej, o ile brzoza nie będzie jej pilnować»“. Lug uświadomił sobie, że siedem *B* to siedem razy powtórzona brzoza, żeby jednak rozemnić się w treści przesłania, musiał siedem *B*, przedstawionych pojedynczymi nacięciami, przekształcić w dwie inne litery tej samej serii, mianowicie *S* i *F* (cztery nacięcia i trzy nacięcia), inicjały operacyjnych słów irlandzkich *sid iferand*.

Gdyby ktoś miał jeszcze wątpliwości, ta zagadka jest przekonującym dowodem obznajmienia Gwiona ze współczesną mu irlandzką wiedzą bardowską.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

### *Herkules na Lotosie*

Podsumujmy wywód historyczny.

“Gwion”, XIII-wieczny północnowalijski kleryk, którego prawdziwego imienia nie znamy, lecz który bronił sprawy ludowych minstrelów przeciwko bardom dworskim, napisał (albo zredagował na nowo) romans o cudownym Dziecięciu dysponującym tajemną nauką, której nikt nie potrafił odgadnąć. Nauka ta zawarta jest w serii poematów mistycznych wchodzących w skład romansu. Ten z kolei opiera się na wcześniejszym, jeszcze z IX wieku oryginalnym, w którym Creirwy i Afagddu, dzieci Tegida Voela i Caridwen, prawdopodobnie odgrywały rolę ważniejszą niż w wersji Gwiona. (Oryginał ten zaginął, choć - rzecz dziwna - te same *dramatis personae* występują w szekspirowskiej *Burzy*: Prospero, podobnie jak Tegid Voel żyjący na zaczarowanej wyspie; czarna piszcząca wiedźma Sycorax, “Świńska Wrona”, matka Kalibana, najszkaradniejszego z ludzi; córka Prospera Miranda, najpiękniejsza kobieta, którą Kaliban usiłuje zgwałcić; Ariel, cudowna Dziecina, którą Sycorax więzi. Być może Szekspir zasłyszał tę historię od swego walijskiego nauczyciela w Stratfordzie; był on prototypem Sir Hugh’a Evansa z *Wesołych kumoszek z Windsoru*.)

Cudowne Dziecię zadało zagadkę opartą na znajomości nie tylko brytyjskiej i irlandzkiej mitologii, lecz również greckiego Nowego Testamentu i Septuaginty, Pism hebrajskich i apokryfów oraz mitologii łacińskiej i greckiej. Rozwiązaniem zagadki jest lista imion odpowiadających ściśle liście, jaka według Rodericka O’Flaherty’ego, XVII-wiecznego powiernika Dualda Mac Firbisa, uczonego irlandzkiego zbieracza starożytności, miała być spisem pierwotnych nazw liter alfabetu ogamicznego, poświadczonego licznymi inskrypcjami z Irlandii, Szkocji, Walii, Anglii i Wyspy Man (niektóre są przedchrześcijańskie). Irlandzka tradycja przypisuje jego wynalazek goidejskiemu bogu Ogmie Słonecznego Oblicza, który - według relacji Lukiana z Samosaty, pisarza z II wieku - wyobrażany był w sztuce celtyckiej jako synteza bogów Kronosa, Herkulesa i Apollina. Związek między inskrypcjami ogamicznymi a pismem Formello-Cervetri, greckim alfabetem z Etrurii z V wieku przed Chrystusem, został dowiedziony; niemniej przeto są też dowody, że jakaś wcześniejsza forma ogamów, z nieco innym porządkiem liter, była rozpowszechniona w Irlandii jeszcze zanim galijscy druidzi zetknęli się z alfabetem Formello-Cervetri. Mogła też ona być popularna w Brytanii, dokąd - wedle świadectwa Juliusza Cezara - galijscy druidzi przybywali, aby kształcić się w wyższych naukach tajemnych.

Z początku, kiedy zacząłem rekonstruować celowo pogmatwany tekst *Bitwy Drzew* Gwiona, związanej z pierwotną brytyjską tradycją o przejęciu sanktuarium wyrocznego w następstwie odgadnięcia imienia boga, podejrzewałem, że w jego szaradzie ukryty jest jakiś alfabet. Zawładnięcie owym sanktuarium nastąpiło bodaj w IV wieku przed Chrystusem, gdy belgijscy Brytonowie, czciciele jesionowego boga Gwydiona, wspomagani przez jakieś osiadłe już wcześniej w Brytanii plemię rolnicze, odebrali narodowe sanktuarium - być może Avebury - panującym tam kapłanom, których dwoma bogami byli Arawn i Bran. Bran jest celtyckim imieniem starożytnego boga-wrony znanego w rozlicznych postaciach - jako Apollo, Saturn, Kronos i Eskulap - i będącego również bogiem sztuki leczniczej; cześć dla niego łączono ze czią dla boga

piorunów wyobrażanego w kształcie barana bądź byka, znanego zaś pod imionami Zeusa, Tantalą, Jupitera, Telamona i Herkulesa. Nazwy liter alfabetu Gwiona najwyraźniej skrywają Imię transcendentnego Boga, przez Cezara zwanego Disem i czczonego w Brytanii oraz Galii. Można domniemywać, że starszy alfabet, zawierający przedbelgijską tajemnicę religijną, miał litery o innych nazwach od tych, które kryją się w Gwionowej szaradzie; że cały alfabet zaczynał się od *BLN*, nie zaś *od BLF*, oraz że po zdobyciu sanktuarium Boskie Imię zostało zmienione.

Tak więc do rozwiązania zostają kwestie następujące:

1. Co znaczyły nazwy liter w alfabecie Gwiona (*Boibel-Loth*),
2. Jakie Boskie Imię było w nich ukryte,
3. Jak brzmiały pierwotne nazwy liter w “alfabecie drzew” (*Beth-Luis-Niori*),
4. Co one znaczyły,
5. Jakie Imię Boskie było w nich ukryte.

Podjmując na nowo naszą pogoń za Rogaczem stwierdzamy, że co do pierwszego punktu Gwion daje nam pewną wskazówkę wprowadzając do swego *Romansu Elegię o Herkulesie* (niebawem ja przytoczę); wszelako imię “Herkules” ma bardzo wiele znaczeń. Cycero wyróżnia sześć rozmaitych postaci legendarnych o tym imieniu, Warron - czterdzieści cztery. W formie greckiej, Herakles, imię to znaczy “Chwała Hery” - a Hera była starym greckim imieniem bogini śmierci mającej pieczę nad duszami sakralnych królów i przemieniającej ich w herosów wyrocznych. W istocie jest on bóstwem złożonym z bardzo wielu herosów wyrocznych różnych ludów na różnych szczeblach religijnego rozwoju; niektórzy z nich stali się prawdziwymi bogami, inni nadal byli tylko herosami. Ta okoliczność sprawia, że jest on najkłopotliwszą figurą klasycznej mitologii; oto na poły historyczny książę z rodu Pelopidów, sprzed Wojny Trojańskiej, zmieszał się z rozmaitymi herosami i bóstwami noszącymi imię Herkulesa, te ostatnie zaś zmieszały się z sobą nawzajem.

Po raz pierwszy Herkules pojawia się w legendach jako sakralny król pasterzy oraz bliźniak - może dlatego, że pasterzy radują narodziny jagnięcych bliźniąt. Jego rysy charakterystyczne i dzieje można wydedukować z masy legend, ludowych zwyczajów i zabytków megalitycznych. Jest on dla swego plemienia płanetnikiem i czymś w rodzaju ucłowieczonej burzy z piorunami. Legendy wiążą go z Libią i górą Atlasu, gdzie też istotnie mógł się narodzić w epoce paleolitu. Kapłani z egipskich Teb, nazywający go Szu, datowali jego początek na “17 000 lat przed panowaniem króla Amasisa”. Dzierży on dębową maczugę, gdyż dąb dostarcza żołędzi jego zwierzętom i jego ludowi oraz częściej niż inne drzewa przyciąga pioruny. Jego symbolami są żołędź, gołąb skalny gnieźdzący się zarówno w skalnych szczelinach, jak i na dębach, jemiola albo *loranthus* i wąż. Są to wszystko emblematy seksualne. Gołąb był świętym ptakiem bogini miłości w Grecji i Syrii, wąż był najstarszym z totemicznych zwierząt fallicznych, żołędź z miseczką symbolizowała u Greków i Latynów *glans penis*, jemiola zaś pełniła rolę panaceum, a jej nazwy - łacińskie *viscus* i greckie *bcias* - powiązane są ze słowami *vis* i *ischys* (siła), prawdopodobnie wskutek spermalnej lepkości jej jagód (sperma to wszak nośnik życia). Ten Herkules jest męskim przodownikiem wszelkich rytuałów orgiastycznych; ma koło siebie dwunastu zbrojnych w luki towarzyszy, wśród których jest też jego brat-bliźniak uzbrojony we włócznię. To jego *tanist*, zastępca. Rokrocznie dopełnia on obrzędu leśnych

zaślubin z królową lasów, kimś w rodzaju Maid Marian<sup>45</sup>. Jest on tęgim łowcą i w razie potrzeby sprowadza deszcz czyniąc ogłuszający hałas swą dębową maczugą, którą wali o wydrążony dąb, oraz mącąc bajoro dębową gałęzią, albo też grzechocząc kamieniami w świętej tykwie z kolokwinty, albo wreszcie czarnymi meteorami w drewnianej skrzynce; w ten sposób, metodą magii sympatycznej, ściąga pioruny.

Rodzaj jego śmierci można odtworzyć na podstawie rozmaitych legend, zwyczajów ludowych i innych religijnych śladów. W środku lata, pod koniec półrocznego panowania Herkulesa, upijają go miodem i prowadzą na środek kamiennego kręgu złożonego z dwunastu głazów, otaczającego dąb, przed którym stoi głaz ołtarzowy; koronę dębu przycięto w kształt litery T. Przywiązują go doń wierzbowymi "pięciorakimi pętami", krepującymi razem jego nadgarstki, szyję i kostki; towarzysze biją go tak, że omdlewa, po czym obdzierają go ze skóry, oślepiają, kastrują, nabijają na jemiolowy pał, wreszcie rąbią na kawałki na głazie ołtarzowym<sup>46</sup>. Jego zebraną do niecki krwią spryskują całe plemię, by było krzepkie i płodne. Pokawałkowane ciało pieką na podwójnym ognisku z oberżniętych gałęzi dębu; rozpalono je od świętego ognia uzyskanego z dębu, jaki ongiś podpalił piorun, bądź też poprzez wiercenie szczapą dereniową w polanie dębowym. Następnie pień wrywano z korzeniami i rozrąbywano na szczapy, którymi podsycano płomienie. Dwunastka podochoconych bachantów puszcza się w ósemkowy tan wokół ognisk śpiewając ekstatycznie i szarpiąc mięso zębami. Skrwawione szczątki zostają spalone - wszystko z wyjątkiem genitaliów i głowy, które wkłada się do łódki z drewna olchowego i spuszcza w dół, z biegiem rzeki, na wysepkę, choć niekiedy głowa wędzona jest w dymie i przechowywana do celów wyrocznych. Po Herkulesie panowanie na resztę roku obejmuje jego *tanist*, którego następnie rytualnie zabija nowy Herkules.

Herkulesowi tego typu przynależne są postacie tak różne jak Herkules z Ojte, Orion-Łowca z Krety, Cyklop Połifem, Samson z plemienia Dana, Cuchulain z Muirthemne, irlandzki heros solarny, Lapita Iksjon (przedstawiany zawsze jako przykrępowany "pięciorakimi pętami" do koła słonecznego), Agag Amalekita, rzymski Romulus, Zeus, Janus, Anchizes, Dagda i Hermes. Herkules ten przewodzi swemu ludowi w wojnie i łowach, dwunastka zaś jego towarzyszy zaprzysięga mu posłuszeństwo. Wszelako jego imię upamiętnia jego podległość Bogini, Królowej Lasu, której kapłanka jest prawodawczynią dla całego plemienia i szafarką wszelkich życiowych przyjemności. Zdrowie jego ludu związane jest z jego zdrowiem, ciężą też na nim liczne tabu królewskie.

W micie klasycznym, sankcjonującym jego suwerenność, jest on cudownym dzieckiem zrodzonym ze złotego deszczu; dusi węża w kołysce będącej również łodzią, przypisuje się też mu - jak Zeusowi - spowodowanie wytrysku mleka, jakie utworzyło Mleczną Drogę. Jako młody mężczyzna jest niezwyciężonym mordercą potworów gnębiących współczesny mu świat: zabija i kawałkuje monstrualnego dzika, płodzi mnóstwo synów, lecz nie córki (faktycznie dziedziczenie następuje nadal po linii matki), z własnej woli przejmuje od Atlasa brzemień świata, dokonuje bajecznych wyczynów swą dębową maczugą i strzałami, ujarzma dzikiego konia Ariona i wywleka psa Cerbera z Podziemia, zostaje zdradzony przez swą uroczą narzeczoną, sam zdziera z siebie skórę razem z zatruta koszulą, konając wspina się na szczyt góry Ojte,

---

45 \* "Panna Marianna" w folklorze angielskim typ wiejskiej ładaczniczki (zob. np. Szekspir, *Henryk IV*: akt III).

46 O "pięciorakich pętach" stosowanych w Chinach donosi arabski kupiec Sulejman w 851 roku. Píše on, że "po skrępowaniu w ten sposób człowieka skazanego na śmierć i wymierzeniu mu ustalonej liczby razów. Jego ciało, jeszcze ledwie dychające, oddaje się innym, którzy muszą je pożreć".

powala i rozrąbuje dąb na własny stos pogrzebowy, ulega spaleniu i w postaci orła ulatuje w niebo na dymie ze stosu, przez boginię mądrości jest wprowadzony do grona Nieśmiertelnych.

Boskie imiona Bran, Saturn, Kronos również trzeba odnosić do tego pierwotnego systemu religijnego. Są one stosowane do ducha Herkulesa płynącego z prądem rzeki w olchowej łódce po złożeniu zeń letniej ofiary. Jego *tanist*, *alter ego* występujący w greckiej legendzie jako Pojas, który podpalił stos Herkulesa i odziedziczył po nim strzały, staje się jego następcą na drugą połowę roku, uzyskał bowiem moc królewską poślubiając królową, przedstawicielkę Białej Bogini, i spożywając którąś z królewskich części ciała trupa - serce, ramię bądź udo. Jego z kolei zastępuje Herkules Nowego Roku, reinkarnacja zamordowanego; obcina mu głowę i najprawdopodobniej zjada ją. Ta ponawiana ciągle ofiara eucharystyczna zapewnia kontynuację funkcji królewskiej, jako że każdy król staje się bogiem solarnym, ukochanym władczyni, bogini księżycy.

Gdy jednak te kanibalistyczne obrzędy zarzucono i system uległ stopniowej modyfikacji, tak że jeden król panował przez określoną liczbę lat, Saturn-Kronos-Bran stał się zwyczajnym duchem Starego Roku, systematycznie obalany przez Jupitera-Zeusa-Belina, choć corocznie podczas Saturnaliów czy świąt Yule zaklinano go i przebłagiwano. Tutaj wreszcie możemy odgadnąć polityczny motyw kryjący się za odsłonięciem przez Amathaona, podczas Bitwy Drzew, imienia jego kuzyna Brana z myślą o korzyści jego przyjaciela Gwydiona; czyżby Amathaończycy z epoki brązu, czczący Nieśmiertelnego Belego w jego sanktuarium w Stonehenge, uznali, że mniej ich łączy z ich czczącymi Białą Boginię panami niż z najeźdźczymi plemionami belgijskimi z epoki żelaza, których bóg Odin (Gwydion) uwolnił się spod kurateli Białej Bogini Freji? Po przepędzeniu kapłanów Brana z równiny Salisbury na północ mieliby oni swobodę w poddaniu - już na stałe i pod patronatem Belina - swej władzy całej południowej Brytanii. I tak właśnie bodaj zrobili, ułożywszy się po przyjacielsku z kapłanami Odina, którym w zamian za pomoc w wojnie oddali kontrolę nad krajową wyrocznią.

Następnym typem Herkulesa jest król rolniczo-pasterski wyspecjalizowany w uprawie jęczmienia, stąd mieszany jest on niekiedy z eleuzyjskim Triptolemosem, syryjskim Tammuzem bądź egipskim Manerosem. Stare jego wizerunki - z lwią skórą, maczugą i źdźbłem pszenicy wyrastającym z jego barków - znaleziono w miastach mezopotamskich z III tysiąclecia przed Chrystusem. Na obszarach wschodniego Śródziemnomorza panuje on na przemian ze swym bratem-bliźniakiem; tak jest w podwójnych królestwach Argos, Lacedemonu, Koryntu, Alba Longa i w Rzymie. Współkrólami tego typu są Ifikles, bliźniaczy brat tiryńskiego Herkulesa, Polluks, bliźniaczy brat Kastora, Linkeus, brat Idasa, Kalais, brat Zetesa, Remus, brat Romulusa, Demofoon, brat Triptolemosa, Edomita Perez, brat Żary, Abel, brat Kaina, i wielu innych. Teraz Herkules jest kochankiem pięćdziesięciu wodnych kapłanek górskiej bogini, na której cześć nosi lwią skórę. Panowanie bliźniaków określone jest na osiem lat, zapewne dlatego, że co sto miesięcy księżycowych kalendarze księżycowy i słoneczny mniej więcej pokrywają się. Typ ten realizuje wiernie Llew Llaw Gyffes ("Lew o mocarnej dłoni"), gdy w *Romansie o Mathu synu Mathonwy'ego* Gwydiona, jako swego bliźniaczego brata, zabiera udając się w odwiedziny do swej matki Arianrhod. Za każdy następny rok panowania tego agrarnego Herkulesa składa on w ofierze - zamiast siebie - dziecko; tłumaczy to greckie legendy o Herkulesie mordującym dzieci przypadkowo bądź w napadzie szału i o zniszczeniu ogniem - po zasiadaniu przez jakiś czas na stolcu królewskim - tłumy nieszczęsnych młodych książąt, jak Gwern,

siostrzeniec Brana, Faeton, syn Heliosa, Ikar, syn Dedala, co zanadto zbliżył się do słońca, syn Keleosa z Eleusis Demofoon, którego Demeter próbowała unieśmiertelnić, a także Dionizos, syn kreteńskiego Zeusa. Wyjaśnia to również fenickie ofiary z dzieci, włącznie z tymi, które składano Jahwe-Melkartowi w Dolinie Hinnom (czyli Gehennie), mieszkaniu nieśmiertelnego węża, gdzie płonął nigdy nie nasycony ogień ofiarny.

Dobrą ilustracją zwyczaju corocznego spalania dziecka zamiast sakralnego króla jest mit o Tetydzie, Peleusie i Achillesie. Peleus był achajskim bratobójcą wygnanym z Eginny; został on królem Jolkos wespół z Akastosem, dziedzicząc tę godność po współkrólujących Peliasie i Neleusie. Tetydę, tesalską boginię morza, mitografowie opisują bądź jako córkę centaura Chirona, bądź też jako jedną z pięćdziesięciu Nereid wybraną na żonę dla Zeusa. Zeus pod wpływem wyroczni zmienił jednak decyzję i oddał ją za żonę Peleusowi, któremu urodziła siedmioro dzieci, z których sześcioro spaliła na śmierć. Siódme, Achillesa, uratował - podobnie jak oseska Eskulapa - w ostatniej chwili Peleus. Pierwszych sześcioro poprzez spalenie otrzymało nieśmiertelność; w przypadku Achillesa proces nie został dokończony, nadal można go było zranić w piętę. Tetyda uciekła, Peleus zaś oddał Achillesa na wychowanie Chironowi. Później Achilles panował nad Myrmidonami z Ftiotis i przyprowadził ich kontyngent na wojnę trojańską. Gdy dano mu do wyboru życie krótkie i pełne chwały oraz długie, lecz bezbarwne, wybrał krótkie.

Mit dość dobrze zachował swe zasadnicze zarysy, mimo iż późniejsi redaktorzy nie potrafili zrozumieć systemu sukcesji matrylinearnej. W Jolkos, głównym porcie południowej Tesalii, istniało sanktuarium bogini księżycy Artemidy *alias* Nereidy, czyli Tetydy, oraz związane z nim kolegium pięćdziesięciu kapłanek. Owa Artemida była patronką rybaków i żeglarzy. Co pięćdziesiąt miesięcy jedną z kapłanek wybierano na zastępczynię Bogini; może była ona zwyciężczynią w zawodach biegowych. Co rok brała sobie małżonka, który stawał się dla okolicy "królem dębowym", czyli Zeusem, i pod koniec swej kadencji był składany w ofierze. Jeszcze nim Achajowie wprowadzili w Tesalii religię olimpijską (zanotowano wszak, że wszyscy bogowie i boginie uczestniczyli w zaślubinach Peleusa z Tetydą), okres ten wydłużono do ośmiu, może siedmiu lat, dziecko zaś składano w ofierze w każde zimowe przesilenie aż do końca całego okresu. (Siedem lat zamiast ośmioletniego Wielkiego Roku to chyba pomyłka mitografów, choć ze szkockiej ballady czarownic *O wiernym Tomaszu* wynika, że siedem lat było normalnym okresem panowania małżonka królowej Elphame - a szkocki kult czarownic wykazywał bliskie pokrewieństwo z pierwotną religią tesalską.)

Achilles, szczęśliwe siódme (może ósme) dziecko ocalone przez Peleusa dlatego, że on sam musiał umrzeć, był najpewniej jednym z centaurów z pobliskiego Pelionu, z którymi Nereidy z Jolkos od dawna utrzymywały egzogamiczne związki i spośród których Peleus w sposób naturalny powinien był wybierać swe dziecięce ofiary; przecież nie mogły nimi być jego własne, zrodzone z Tetydy dzieci. Kiedy Achilles dorósł, został królem Myrmidonów z Ftiotis, zapewne drogą małżeństwa z plemienną przedstawicielką Bogini. Raczej nie po Peleusie otrzymał w spadku tę godność. (*Myrmidon* znaczy "mrówka", jest zatem prawdopodobne, że tamtejszym lokalnym ptakiem totemicznym był krętogłów żywiący się mrówkami i gnieźdzący się w wierzbini, poświęconej wszak Bogini; Filyrę, matkę Chirona, tradycyjnie kojarzy się z krętogłowem.) Ustalono, że jeszcze przed wojną trojańską istniał w Grecji kult Achillesa, stąd krótkie acz świetne życie otrzymał prawdopodobnie król - "domator" z uświęconą piętą, który z chwilą zgonu uzyskał

nieśmiertelność stając się herosem wyrocznym. Tetydzie przypisywano zdolność odmieniania swej postaci; w rzeczy samej służyły jej liczne kolegia kapłanek mających jako totemy różne zwierzęta - klacz, niedźwiedzicę, żurawia, rybę, krętogłowa itd.

Tenże mit przekręcano na rozmaite sposoby. W niektórych wersjach akcent spoczywa na pseudo-zaślubinach będących integralną częścią koronacji. Argiwski mit o pięćdziesięciu Danaidach, które poślubiły pięćdziesięciu synów Ajgyptosa i w swoją wspólną noc weselną zabiły wszystkich z wyjątkiem jednego, a także persko-egipsko-grecki mit o Tobiaszu [Tobit] i córce Raguela, której siedmiu wcześniejszych mężów zabił zły duch Asmodeusz (po persku Aeszma Daewa) w noc poślubną, są pierwotnie identyczne.

Rozmaite, sprzeczne wersje mitu o Danaidach pomagają nam zrozumieć rytuał, z którego się one wywodzą. Pindar w *Czwartej odzie Pytyjskiej* powiada, że pannom młodym przebaczone, Hermes i Atena oczyścili je i ofiarowali w nagrodę zwycięzcom igrzysk publicznych. Późniejsze autorytety, jak Owidiusz czy Horacy, twierdzą, że nie dostały one przebaczenia, lecz zostały skazane na wieczne napełnianie wodą naczynia dziurawego jak sito. Herodot mówi, że przeszczepiły one misteria Demetry do Argos i zaznajomiły z nimi kobiety pelazgijskie. Inni utrzymują, że cztery z nich czczono w Argos, ponieważ zaopatrywały miasto w wodę. Prawda była, jak się zdaje, taka, że Danaidy stanowiły argiwskie kolegium pięćdziesięciu kapłanek bogini jęczmienia Danae zainteresowanej w zraszaniu zasiewów i czczonej pod czterema różnymi boskimi tytułami; lanie wody z podziurawionego naczynia, tak że wyglądało to na deszcz, było ich zwykłym magicznym sposobem sprowadzania deszczu. Co cztery lata, w pięćdziesiątym miesiącu księżycowym, urządzano zawody w celu wyłonienia na następne cztery lata Herkulesa bądź Zeusa i kochanka owych pięćdziesięciu kapłanek. Okres ten został następnie wydłużony do ośmiu lat, przy czym co roku składano zwykłą ofiarę z dziecka. Danańskie Argos zostało opanowane przez synów Ajgyptosa, którzy wtargnęli na Peloponez z Syrii, wielu zaś Danaanów, którzy stawili opór, wyparto - o czym już wspominaliśmy - z Grecji na północ.

W Księdze Tobiasza Tobiasz jest ósmym szczęśliwcem, nowym Zeusem-oblubieńcem, który wymyka się swemu losowi, gdy panujący Zeus musi umierać pod koniec swego królowania. Asmodeusz to perski odpowiednik Seta, corocznego zabójcy Ozyrysa, odpędza go jednak magiczna ryba nieśmiertelności, więc musi uciekać na swą południową pustynię. Bardzo pomocnym kluczem jest tutaj pies Tobiasza; towarzyszył on wszędzie Herkulesowi-Melkartowi bądź jego perskiemu odpowiednikowi Sraoszy, bądź wreszcie greckiemu Eskulapowi.

Typowy zestaw tabu krępujących tego Herkulesa przytacza sir James Frazer w *Złotej gałęzi*; stosowały się one do *flamena Dialis*, następcy sakralnego króla Rzymu, którego funkcja dowódcy wojskowego przeszła w momencie założenia republiki na dwójkę konsulów.

(...) kapłanowi Jowisza nie wolno jeździć konno ani dotykać konia, nie wolno mu patrzeć na uzbrojonych żołnierzy, nosić obrączki, szaty jego muszą być utkane z jednej nici, z jego domu nie wolno wynosić żadnego ognia z wyjątkiem ognia świętego, nie wolno mu nawet spróbować mąki pszennej ani chleba na drożdżach, nie wolno mu dotykać ani nawet wymówić nazwy kozy, psa, surowego mięsa, fasoli i bluszczu, nie wolno mu przechodzić pod winną latoroślą, nogi jego łóżka muszą być wymazane błotem, włosy może mu obcinać jedynie człowiek wolny, i to nożem z brązu, a ścięte włosy i paznokcie muszą być zakopane pod szczęśliwym drzewem. Nie wolno mu dotykać zwłok ani wejść do pomieszczenia, gdzie zwłoki zostały spalone, nie wolno mu przyglądać się ludziom pracującym w dni świąteczne, nie

wolno mu obnażać się na wolnym powietrzu; jeśli do jego domu zostanie sprowadzony człowiek spętany, należy zdjąć z niego pęta, a sznur musi być przeciągnięty przez specjalny otwór w dachu i wyrzucony na ulicę.

(Przeł. H. Krzeczkowski)

Frazer powinien był dodać, że *Flamen* swą pozycję zawdzięczał sakralnemu małżeństwu z *Flaminicą*; Plutarch w swych *Rzeczach rzymskich* (50) wspomina, że nie mógł się on z nią rozwieść i w razie jej śmierci musiał złożyć urząd.

W Irlandii Herkules ten zwał się Cenn Cruaich, "Pan z Kurhanu", po wyparciu go jednak przez bardziej dobrotliwego króla sakralnego wymieniany jest on jako Cromm Cruaich ("Przygięty z Kurhanu"). W chrześcijańskim poemacie zamieszczonym w XI-wiecznej *Book of Leinster* opisuje się go tak:

*Tu mieszkał kiedyś*

*Znamienity bożek z wielu bitw*

*Imieniem Cromm Cruaich,*

*Co z pokoju wyzuwał każde plemię.*

*Zgoła niechwalebnie na jego cześć*

*Zwykli oni swe nędzne dziatki składać w ofierze*

*Wśród wielu narzekań i niebezpieczeństw,*

*Ich krew rozlewając wokół Cromm Cruaicha.*

*Żarliwie pragnęli odeń dostać*

*Mleka i ziarna, w zamian*

*Za jedną trzecią swego zdrowego potomstwa -*

*Ich trwoga przed nim była wielka.*

*Przed nim szlachetni Goidelowie*

*Zwykli upadać na twarze;*

*Od zanoszonych mu krwawych ofiar*

*Równina zwie się "Równiną Uwielbienia".*

*Sprośnie i grzesznie*

*Klaskali w dłonie, grzmocili swe ciała,*

*Lamentując przed potworem, co ich zniewolił,*



*Łzy lejąc przeobficie.*

*W rządzie stało*

*Dwanaście bałwanów z kamienia,*

*By zawzięcie zwodzić lud,*

*Figura Cromma była ze złota.*

*Od panowania łaskawego*

*I szlachetnego Heremona,*

*Trwał taki kult dla kamieni*

*Aż do przyjścia dobrego Patryka z Machy.*

Jest dosyć prawdopodobne, że kult ten został wprowadzony do Irlandii za panowania Heremona, dziewiętnastego króla Wszechirlandii; datę objęcia przezeń władzy podaje się tradycyjnie na rok 1267 przed Chrystusem, chociaż dr Joyce, współczesny godny zaufania autorytet, przesuwa ją na 1015 przed Chrystusem. Heremon, jeden z Milezyjczyków najeżdżających Irlandię z Hiszpanii, został jedynowładcą wyspy zwyciężając wojska Północy i nakładając na swych wrogów uciążliwy trybut.

(Irlandzka legenda mówi, że Milezyjczycy pojawili się w Grecji w początkach drugiego tysiąclecia przed Chrystusem; wiele pokoleń przeszło, nim po przewędrowaniu obszaru śródziemnomorskiego dotarli do Irlandii. Milezyjczycy z greckiej legendy mienią się potomkami Miletosa, syna Apollina, który w bardzo dawnych czasach wywędrował z Krety do Karii i wznosił miasto Milet; drugie miasto o tej nazwie było na Krecie. Podobnie irlandzcy Milezyjczycy twierdzili, że przebywali na Krecie, skąd udali się do Syrii, stamtąd zaś - poprzez Karię w Azji Mniejszej - przeszli do Getulii w północnej Afryce, Baelduno albo Baelo, portu koło Kadyksu, i Braegdun albo Brigantium (obecnie Compostela) w północno-zachodniej Hiszpanii. Pośród ich przodków byli Gadel (może bóstwo rzeki Gadylum na południowym wybrzeżu Morza Czarnego, niedaleko Trebizondy), "Niulus albo Neolos z Argos", Kekrops z Aten i "Skota, córka króla Egiptu".

Jeśli cała ta opowieść ma jakiś sens, to odnosi się ona do wędrówki na zachód, z Egei do Hiszpanii, u schyłku XIII wieku przed Chrystusem, kiedy to, jak widzieliśmy, fala Indoeuropejczyków z północy, między innymi doryckich Greków, z wolna wypierała mykeńskie "ludy morza" z Grecji, Wysp Egejskich i Azji Mniejszej.

Neleus (jeśli to on jest owym "Niulusem albo Neolusem" z legendy irlandzkiej) był Minijszym, eolskim Grekiem władającym Pylos, królestwem peloponeskim prowadzącym ożywiony handel z zachodnim Śródziemnomorzem. Achajowie pokonali go w bitwie, z której ocalał jedynie jego syn Nestor (w czasie wojny trojańskiej gadatliwy staruszek). Neleus uważany był za syna bogini Tyro, ona zaś również była matką Ajsona Minijszkiego, który uległ odmłodzeniu w Kotle, i Amythaona (czyżby znów Amathaon?). Tyro była prawdopodobnie boginią Tyrreńczyków, którzy jedno lub dwa stulecia później zostali wygnani z Azji

Mniejszej i pożeglowali do Italii. Owi Tyrreńczycy, znani zwykle pod mianem Etrusków, datowali swe narodowe początki na rok 967 przed Chrystusem. Kekrops w greckiej legendzie występuje jako pierwszy król Attyki i ten, który jakoby wprowadził ofiarę z ciastek jęczmiennych Zeusowi. Skota, w legendzie irlandzkiej mylona z pramatką Kottyjczyków, to najpewniej Skotia ("Mroczna"), dobrze znany grecki przydomek cypryjskiej bogini morza. Milezyjczycy musieli oczywiście przynieść z sobą do Irlandii kult bogini morza i jej syna Herkulesa, gdzie też bodaj znaleźli potrzebne, stojące już tam ołtarze kamienne.

Na Peloponezie igrzyska olimpijskie następczość do uśmiercenia tego agrarnego Herkulesa i wybrania jego następcy. Legenda podaje, że znajdowano go podczas obchodów święta wykastrowania Kronosa przez Zeusa; ponieważ grób wczesnoachajskiego "dębowego króla" Pelopsa znajdował się w Olimpii, znaczy to, iż kult dębu nałożył się tam na kult jęczmienia. Najstarszym punktem programu igrzysk był wyścig pięćdziesięciu młodych kapłanek bogini Hery o uzyskanie godności nowej Arcykapłanki. Herkulesa, jak wcześniej, siekano na kawałki i eucharystycznie zjadano, póki wreszcie prawdopodobnie Achajowie nie położyli kresu tej praktyce, choć nadal przez całe stulecia zachowywał on niektóre swoje charakterystyczne rysy bóstwa "dębowego"; znany był jako "zielony Zeus". Ofiara z rolniczego Zeusa bądź kogoś zamiast niego nadal odbywała się w kamiennym kręgu poświęconym Jęczmiennej Matce. W Hermionie koło Koryntu kamienny krąg użytkowano do celów obrzędowych aż do czasów chrześcijańskich. Herkules z Kanopos albo Niebieski, jest fuzją pierwszych dwu typów Herkulesa z Asklepiosem albo Eskulapem, bogiem lecznictwa, będącego z kolei fuzją boga jęczmienia z bogiem ognia. Eskulapa mitografowie opisują jako syna Apolla, częścią ponieważ Apolla w epoce klasycznej identyfikowano z bogiem słonecznym Heliosem, częścią dlatego, że kapłani kultu Eskulapa, wywodzącego się z kultu Thotha, egipskiego boga medycyny i wynalazcy liter, zostali wypędzeni z Fenicji (około 1400 przed Chrystusem?) i schronili się na wyspach Kos, Tasos i Delos, gdzie bóstwem panującym był wówczas Apollo. Gdy w V wieku przed Chrystusem Herodot próbował zasięgnąć wiadomości o Herkulesie Niebieskim od kapłanów egipskich, ci wskazali Fenicję jako miejsce jego pochodzenia. Wiemy, że fenicki Herkules Melkart ("Władca Miasta") umierał rokrocznie i że ptakiem jego zmartwychwstania była przepiórka; znaczy to, że gdy z początkiem marca do Fenicji przybywa z południa wędrowna przepiórka, dąb zaczyna wypuszczać liście, a nowy Król święci swe monarsze zaślubiny. Melkart zmartwychwstawał, gdy Esmun ("Ten którego przyzywamy"), lokalny Eskulap, podtykał mu pod nos przepiórkę. Przepiórka znana jest ze swej wojowniczości i lubieżności. Wszelako w Kanopos, w delcie Nilu, kultu Melkarta i Esmuna, czyli Herkulesa i Asklepiosa, zostały, jak się zdaje, połączone w jedno przez egipskich filozofów: Herkulesa czczono zarówno jako lekarza, jak i pacjenta. Ba, nawet Apolla uważano powszechnie za narodzonego na Ortygii ("Wyspie Przepiórek"), wysepce u brzegów Delos<sup>47</sup>; Kanopijski Herkules zatem jest również w pewnym sensie Apollinem - jest Apollinem, Eskulapem (*alias* Kronosem, Saturnem bądź Branem), Thothem, Hermesem (którego Grecy utożsamiali z Thothem), Dionizosem (we wczesnych legendach będącym przydomkiem Hermesa) i Melkartem, którego król Salomon, jako zięć króla Hirama, był kapłanem, co jak Herkules na górze Ojta sam z siebie złożył ofiarę na stosie. Herkules Melkart odbierał również cześć w Koryncie pod imieniem Melikertesa, syna pelazgijskiej Białej Bogini Ino z Pelionu.

---

47 \* Ortygią poeci zwali samą wyspę Delos; tak nazywała się również wyspa w pobliżu Syrakuz oraz Libia. Wszystkie te miejsca uchodziły za związane z narodzinami Apollina i jego siostry Artemidy.

Jeszcze większej chwały zażywa jako Herkules Niebieski. Mitografowie piszą, że od Słońca pożyczył złotą czaszę w kształcie lilii wodnej czyli lotosu, aby po jednej ze swych prac udać się w nim do domu. W tej czaszy Słońce, utonawszy na zachodzie, nocą żeglowało z powrotem na wschód po opasującym świat Oceanie. Lotos, wzrastający w miarę przybierania Nilu, symbolizuje płodność, toteż przyłgnął do egipskiego kultu słońca. W rzeczy samej “Herkules” w klasycznej Grecji stał się inną nazwą słońca. Niebieskiego Herkulesa czczono zarówno jako nie znające śmierci Słońce (jak odnawiający się ustawicznie Duch Roku), tj. jako boga i półboga zarazem. Herkulesa tego właśnie typu czcili druidzi pod postacią Ogmy-Słonecznej Tarczy, odzianego w lwią skórę wynalazcy liter<sup>48</sup>, boga wymowy, lecznictwa, płodności, wróżb; Grecy czcili go jako “szafarza godności”, władcę zodiaku, przewodniczącego obchodów świątecznych, założyciela miast, uzdrowiciela, patrona łuczników i atletów.

W sztuce greckiej Herkules przedstawiany jest jako siłacz o byczym karku, toteż ze względów najzupełniej praktycznych można utożsamiać go z delfickim półbogiem Dionizosem, którego totemem był biały byk. Plutarch z Delf, kapłan Apollina, w swym eseju *O Izydzie i Ozyrysie* przyrównuje obrzędy ozyryjskie z dionizyjskimi. Pisze on:

Sprawa z Tytanami i Nocą Wypełnienia odpowiada temu, co w obrzędach na cześć Ozyrysa nazywane jest “rozszarpywaniem na sztuki”, “wskrzeszaniem” i “odrodzeniem”. To samo, co się tyczy obrzędów pogrzebowych. Trumny Ozyrysa znajdują się w wielu miastach egipskich; podobnie my w Delfach twierdzimy, że szczątki Dionizosa pochowane są niedaleko miejsca Wyrocni. Nasi zaś poświęceni kapłani dokonują tajemnej ofiary w sanktuarium Apollina w chwili, gdy Tyjady budzą Boską Dziecinę.

“Herkules” traktowany jest zatem jako inne imię Ozyrysa, którego śmierć nadal, po trzynastu wiekach panowania islamu, uroczyście rok w rok obchodzona jest w Egipcie. Obecnie w charakterze tradycyjnego symbolu płodności używa się gumy: potężnie nadmuchana, nadal wywołuje krzyki pełne radości i bólu, takie same jak za czasów patriarchy Józefa i Józefa Cieśli.

Plutarch starannie odróżnia Apollina (Herkulesa jako boga) od Dionizosa (Herkulesa jako półboga). Pierwszy Apollo nigdy nie umiera, nigdy nie zmienia swej postaci, jest wiecznie młody, silny i piękny. Dionizos ustawicznie się zmienia - jak pelazgijski bóg Proteusz albo Miniwczyk Periklimenos, syn Neleusa, bądź jak stary irlandzki Uath Mac Immomuin (“Groza, syn Trwogi”), przybierając nieskończoną liczbę kształtów. Stąd Panteusz w *Bachantkach* Eurypidesa oskarża go o pojawienie się w kształcie “dzikiego byka, wielogłowego węża bądź zionącego ogniem lwa”, jak tylko mu się spodoba; niemal w tych samych słowach rzecz ujmuje walijski bard Cynddelw, współczesny Gruf-fudda ap Kynan: *Yn rith llew rac llyw goradein, yn rith dreic rac dragon pydeln*.

W swym eseju *O E delfickim* Plutarch, odsłaniając tyle, ile śmie, z orfickiej doktryny tajemnej, pisze:

... Natomiast przemiany i przesilenie rodzące wiatry, wodę, ziemię, ciała niebieskie, rośliny i zwierzęta określają zagadkowo jako rozszarpanie i poćwiartowanie, samego zaś boga nazywają Dionizosem i Zagreusem, Nykteliosem [tj. Nocnym Słońcem] i Isodaitesem [tj. Równno Rozdzielającym], obszernie opowiadając osobliwe mity o jakichś zagładach i zniknięciach, potem o wskrzeszeniach i odrodzeniach dotyczących wzmiankowanych przemian.

---

<sup>48</sup> Wydaje się, że małpa, zwierzę święte utożsamiające tego Herkulesa z Thothem, wynalazcą pisma, nie zaaklimatyzowała się w zachodniej Europie. W Egipcie Thoth był nieraz przedstawiany jako małpa, w Azji Mniejszej tylko małpę prowadził. Tradycja najpewniej wywodzi się z Indii.

(Przeł. Z. Abramowiczówna)

To, że Gwion wiedział, iż Herkules jest innym imieniem Ogmy-Słonecznej Tarczy, wynalazcy alfabetu ogamicznego, zupełnie jasno widać w jego *Elegii o Ercwlfie*, gdzie alfabet jest czterema kolumnami po pięć liter każda, podtrzymującymi cały gmach literatury:

*Marwnad Ercwlf*

*Ziemia się kręci,*

*Więc noc przychodzi po dniu.*

*Kiedy żył słynny*

*Ercwlf, władca chrztu?*

*Ercwlf rzekł*

*Ze nie Uczy się ze śmiercią.*

*Tarczę w Mordei*

*On właśnie skruszył.*

*Porywczy i szalony*

*Ercwlf ustawił porządkie*

*Cztery słupy równej wysokości*

*Uwieńczone czerwonym złotem,*

*Dzieło to wprost nie do wiary,*

*Nikt w nie łatwo nie uwierzy.*

*Nie męczył go żar słońca,*

*Nikt bliżej niż on*

*Nie podszedł do nieba.*

*Ercwlf burzycielu murów,*

*Piasek cię przykrywa,*

*Niechaj Trójca cię obdarzy*

*Swą łaskawością w Dniu Sądu.*

“Tarcza z Mordei” to aluzja do słynnej bitwy przy Moście Catterick pod koniec VI wieku:

*Ym Mordei ystyngewo dyledawr.*

(“*W Mordei pognebił on mocarza*”).

Ów “on” to brytyjski heros imieniem Erthgi, zapewne wcielenie Ercwlfy; “o świecie udał się on do Catterick, a wyglądał jak księżę na polu bitwy osłoniętym przez tarcze”. Napomknienie o Herkulesie jako “władcy chrztu” utożsamia go ze Św. Janem Chrzcicielem, na którego cześć za czasów Gwiona rozpalano ogniska świętojańskie. Jak wskazuje Sir James Frazer, Sobótka była zawsze świętem zarówno wody, jak i ognia. Słowa “niechaj Trójca cię obdarzy swą łaskawością w Dniu Sądu” wyrażają Gwionową wizję Herkulesa przebywającego *in limbopatrum*, w siedzibie sprawiedliwych, co zmarli przed przyjściem Chrystusa. Chrztost nie był, rzecz jasna, wynalazkiem chrześcijan. Mają go oni od św. Jana, on zaś przejął go od hemerobaptystów, tajemniczej żydowskiej sekty uważanej zwykle za esseńskich pitagorejczyków, czczących Jahwe w jego postaci boga słońca. Należy zauważyć, że czciciele trackiej bogini Kotytto, matki Kotyjczyków, korzystali z usług mistagogów zwanych “chrzcicielami” (jest kwestią sporną, czy dlatego, że chrzcili wyznawców przed orgiami, czy też że zadaniem ich było rytualne zanurzanie [barwienie] odzieży bądź włosów), oraz że zarówno starożytni Irlandczycy, jak i Brytowie, stosowali chrztost przed przyjściem chrześcijan. Wspomina się o tym w irlandzkich opowieściach *Conall Derg* i *Conall Kernach* oraz w walijskiej opowieści *O Gwri Złotowłosym*.

Po walijsku imię Taliesina znaczy “Promiennobrewy”, co jest przymiotem Apolla; sylaba *Tal* występuje jednak często w pierwotnych imionach Herkulesa. Na Krecie był on Talosem, człowiekiem z brązu zabitym przez Medeę. W Pelazgii był Tantalosem, tym od “mąk Tantara”. Irlandzkie Igrzyska Taillteańskie wzięły swą nazwę prawdopodobnie od rolniczego Herkulesa, w którego imieniu pierwszą sylabą było “Tal”. W Syrii nazywał się on Telmen. W Grecji był Atlasem Telamonem, “Atlas” zaś, podobnie jak “Telamon” wywodził się z pierwiastka *Tla* lub *Tal* kryjącego w sobie sens “podejmowania się czegoś”, “odważenia się na coś” i “cierpienia”. Dr MacCulloch sugeruje, że “Taliesin” jest również imieniem boskim i że połknięcie ziarna przez czarną kurę w *Romansie o Taliesinie* dowodzi, iż Taliesin był bogiem jęczmienia.

Nadszedł czas, byśmy ciasno osaczyli gęstwinię, w której, jak wiemy, kryje się Rogacz. Oto stosowna pieśń łowców pt. *Angar Cyvyndawd* z poematu Gwiona:

*Bum Twrch ym Mynydd*

*Bum cyffmewn rhaw*

*Bum bwallyn llaw.*

Byłem rogaczem na górze, Byłem pniakiem na szufli, Byłem siekierą w dłoni.

Musimy jednak przestawić wiersze tego kupletu, logicznie bowiem biorąc najpierw idzie siekiera, potem drzewo zostaje ścięte, a przecież nie można dębowego pniaka umieścić na szufli, zanim się go nie spopieliło, aby później tym popiołem użyźnić pola. A więc:

*Byłem rogaczem na górze,*

*Byłem siekierą w dłoni,*

*Byłem pniakiem na szuflę.*

Gdy ponownie przyjrzymy się uważniej nazwom piętnastu spółgłosek w *Boibel-Loth*, czy też *Babel-Lota*, zauważamy wyraźne korespondencje z grecką legendą: nie tylko “Taliesin” odpowiada “Talosowi”, a “Teilmon” “Telamonowi”, ale również “Moiria” to “Moirae”, trzy Losy, “Cailep” zaś to “Kalypso”, córka Atlasa, której wyspa Ogygia (umieszczana przez Plutarcha na morzach Irlandii) chroniona była tymi samymi czarami, jakie strzegły Avalonu Wróżki Morgany, Caer Sidi więdźmy Cerridwen czy “Krainy Młodości” Niamh Przetowłosej. Przelóżmy całą serię nazw liter na najbliższe im, mniej więcej sensowne słowa greckie, stosując litery łacińskie i uwzględniając różnicę między samogłoskami greckimi i irlandzkimi (w irlandzkim posiłkowe / stosowane jest jako znak długości samogłoski) oraz fakt przestawienia liter. Zatrzymajmy *digammę* (*F* albo *V*) w słowach, w których pierwotnie występowała, takich jak ACHAIVA czy DAVIZO, zastąpmy eolskim *A* długie *E* w słowach FOREMENOS, NE-EGATOS, GETHEO.

Spółgłoski zapisują - w trzech rozdziałach po pięć słów każdy - dobrze nam znaną historię Herkulesa:

BOIBEL	<b>B</b>	BOIBALION	Ja, Jelonek (lub byczek antylopy)
LOTH	<b>L</b>	LÓTO-	Na Lotosie
FORANN	<b>F</b>	FORAMENON	Przeprawiony
SALIA	<b>S</b>	SALOOMAI	Chwiał się tam i z powrotem
NEIAGAD	<b>N</b>	NE-AGATON	Nowonarodzony
UIRIA	<b>H</b>	URIOS	Ja, Strażnik Granic (lub Łaskawy)
DAIBHAIT	<b>D</b>	DAVIZÓ	Rębać drzewo.
TEILMON	<b>T</b>	TELAMON TLAMÓN	lub /, cierpiący
CAOI	<b>C</b>	KAIOMAI	Spala mnie ogień
CAILEP	<b>C</b>	KALYPTOMAI	Znikam.
MOIRIA	<b>M</b>	MOIRAÓ	Rozdzielam,
GATH	<b>G</b>	GATHEÓ	Raduję się,
NGOIMAR	<b>N</b>	GNÓRIMOS	Ja, sławny,
IDRA	<b>Y</b>	IDRYOMAI	Ustawiam,
RHEA	<b>R</b>	RHEÓ	Przeplływam <sup>49</sup> .

Samogłoski nie są szyfrem opowieści, lecz opisują drogę Herkulesa poprzez pięć etapów rocznych usymbolizowanych pięcioma płatkami lotosowego kielicha: Narodziny, Inicjacja, Małżeństwo, Odpoczynek od trudu i Śmierć:

ACHAIYA - Prządka - przydomek Demetry, Białej Bogini (por. także Acca w rzymskim micie Herkulesa

49 Z tej inwokacji alfabetycznej łatwo można zrobić angielską rymowankę (z *Kn* zamiast *Ng* i *J* zamiast *Y*):

B	ull-calf in
L	otus-cup
F	erried, or
S	waying
N	ew-dressed,
H	elpful
D	ivider, in
T	orment,
C	onsumed beyond
Q	uest,
M	ete us out
G	aiety,
Kn	ighliest
J	udge,
R	unning west.

i Akko, greckie straszdyło na dzieci pożerające noworodki.)

OSSA - Sława. (Także nazwa świętej góry w Magnezji i świętego wzgórza w Olimpi.)

URANIA - Królowa Nieba. Słowo wywodzi się może od *ouros*, "góra" i *ana*, "królowa". Wszelako *Ura* (*oura*) oznacza ogon lwa (świętego zwierzęcia Anathy, bogini gór i Królowej Nieba), a ponieważ lew wyraża swą złość ogonem, słowo to może znaczyć "Królowa z Lwim Ogonem"; z pewnością grecka nazwa Żmijowej Korony, jaką w dziedzictwie po matce nosili egipscy faraonowie, brzmiała *Uraeus*, co znaczy "z lwiego ogona", jako że żmija była zwierzęciem świętym tejże bogini.

(H)ESYCHIA - Odpoczynek. Słowo prawdopodobnie skrócono na cześć celtyckiego boga Esusa, którego widzimy na galijskiej płaskorzeźbie obrywającego świąteczne gałęzie, przy czym na miejscu prawej ma lewą rękę.

IACHEMA - Skrzek bądź syk.

*Boibalis* albo *boibalus* (także *bubalis* lub *bubalus*) to libijska dzika biała antylopa bawoła *leukoryks*, z której rogów - jak twierdzi Herodot - Fenicjanie sporządzali wygięte ramy swych lir, na jakich grali ku czci Herkulesa Melkarta.

Gwionowa wersja alfabetu, z Rheą zamiast Riubena, jest starsza niż u O'Flaherty'ego, o ile "Riuben" zastępuje u niego *tymbonao*, "kołyszę się tam i z powrotem", słowo użyte po raz pierwszy w II wieku. Także różnica między "Salome" u Gwiona i "Salią" u O'Flaherty'ego sugeruje, iż Gwion dysponował starszą wersją. Fakt natomiast, że "Telamona" zmienił na "Taliesina" każe sądzić, że proponuje on *Talasioos* "ten, który wyzywa cierpienie" zamiast "Telamon", znaczącego to samo. Neesthan, grecki - w *Septuagincie* - zapis Nehusztana (2 Kri 18,4) jako odpowiednik słowa *ne-agaton*, jest zagadkowy. Ponieważ jednak "Nehusztan" jest określeniem pogardliwym, znaczącym "kawał miedzi", jaki podobno król Hezekiasz oddał uzdrawiającemu Wężowi (albo Serafowi), gdy bałwochwalczo czcili go jego poddani, jest możliwe, że Gwion odczytał pierwotnie święte imię jako greckie *Neo-sthenios* albo *Neo-sthenaros*, "obdarzony nową siłą", którego to określenia *Nehusztan* było hebrajską parodią. Wynikałoby z tego, że to nie Hezekiasz, lecz jakiś Żyd z epoki hellenistycznej wymyślił owe parodystyczne imię; historycznie jest to bardziej prawdopodobne niż relacja biblijna. Albowiem nie chce się wierzyć, by Hezekiasz sprzeciwił się bałwochwalstwu; Żydzi spróbowali obywać się bez bałwanów dopiero w czasach po Niewoli.

Chociaż jednak poznaliśmy sekretną historię Ducha Roku, Imię transcendentnego Boga nadal pozostaje ukryte. Z całą pewnością należy go szukać pośród samogłosek, oddzielonych od historii Herkulesa opowiedzianej przez spółgłoski. Jednak po Bitwie Drzew Pies, Czajka i Rogacz musiały nabyć niemało mądrości i ukryć swą tajemnicę głębiej niż kiedykolwiek przedtem.

Gwion oczywiście znał to Imię i właśnie ta wiedza zapewniała mu taki autorytet na dworze Maelgwyna. W *Zganiu Bardów* (*Cyst Wy'rBeirdd*) mówi:

*Skoroś nie poznał potężnego Imienia,*

*Milcz, Heininie!*

*A co się tyczy wzniosłego Imienia,*

*Imienia potężnego...*

Najszybciej bodaj odgadniemy je ustalając wpierw, jakie to Imię zdołał odkryć Gwydion z pomocą Amathaona, później zaś - co wyspekulował opierając się na tym swoim odkryciu.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY -

### *Herezja Gwiona*

Kwintesencją filozofii druidów, a także greckiego orfizmu, było *rheo*, “upływam”, nazwa litery *R* w alfabecie Gwiona; *panta rhei* “wszystko płynie”. Główny problem pogaństwa kryje się w alternatywnym dla *R* imieniu *Riuben*, jeśli zastępuje on *rymbonao*: “czy wszystkie rzeczy muszą kręcić się tam i nazad? Albo: jak można uciec z Koła?” Był to problem oślepionego herosa solarnego Samsona, gdy w Gazie zaprzęgnięto go do obracania żaren; zauważmy, że terminem “żarna” określano w greckiej filozofii obracające się niebiosy. Samson wspaniale rozwiązał ten problem druzgocząc obie kolumny świątyni, tak że dach zwałił się na wszystkich. Orficy mieli inne, spokojniejsze rozwiązanie, które grawerowali zaszyfrowanym pismem na złotych tabliczkach zawieszanych na szyjach ukochanych zmarłych. Brzmiało ono: nie zapominać, odmawiać wody z ocienionej cyprysami Lety, mimo największego nawet pragnienia; przyjmować tylko wodę ze świętego (ocienionego leszczyną?) zbiornika Persefony, stając się w ten sposób nieśmiertelnymi Panami Śmierci, którym oszczędzone będą dalsze “rozszarpywania na kawałki”, “unicestwienia”, “wskrzeszenia” i “odrodziny”. Cyprys był poświęcony Herkulesowi, który sam zasadził w Dafne słynny gaj cyprysowy, i symbolizował odrodzenie; słowo “cyprys” zaś wywodzi się od Cypru, nazwanego tak od imienia Afrodyty Cypryjskiej, jego matki. Kult świętego cyprysu ma korzenie minojskie i zapewne został przeniesiony na Cypr z Krety.

Bogiem-Herkulesem orfickich mistyków był Apollo Hiperborejczyk; w I wieku n.e. Elian, dziejopisarz rzymski, wspomina, że hiperborejscy kapłani regularnie odwiedzali Tempe w północnej Grecji, by oddawać hołd Apollinowi. Diodor Sycylijski w swym cytacie z Hekatajosa niedwuznacznie stwierdza, że w VI wieku przed Chrystusem “krajem Hiperborejczyków”, w którym urodziła się matka Apollina Latona i gdzie Apollo czczony był ponad wszystkimi innymi bogami, była Brytania. Nie stoi to w sprzeczności z relacją Herodota o zupełnie innych, prawdopodobnie albańskich kapłanach hiperborejskich żyjących w okolicach Morza Kaspijskiego, ani też z poglądem, że w czasach Eliana Irlandia, leżąca poza cesarstwem rzymskim, mogła być “krajem Hiperborejczyków”, ani wreszcie z tezą, jaką w tej książce zaprezentuję później, iż pierwotnymi Hiperborejczykami byli Libijczycy.

Edward Davies zasadnie uważał owych brytyjskich kapłanów za poniekąd orfików; ich stroje, dogmaty, obrzędy i dieta odpowiadają sobie dokładnie. Ponieważ zaś *Cdd Goddeu* okazuje się raczej bitwą liter niż drzew, jego sugestia, jakoby bajkowy taniec drzew do wtóru Orfeuszowej liry był raczej tańcem liter, w sensie historycznym i poetyckim całkiem dobrze trzyma się kupy<sup>50</sup>. Diodor wspomina, że Orfeusz stosował

---

50 Ale może też istniało prostsze wyjaśnienie dla tańca drzew. Według świadectwa Apoloniusza z Rodos dzikie dęby, jakie Orfeusz sprowadził z gór Pierii, za jego czasów stały jeszcze w porządnym ordynku w Zonę (Tracja). Jeśli ustawione były jak gdyby w szyku tanecznym, to zapewne nie w żaden sztywny schemat geometryczny jak kwadrat, trójkąt czy szereg, lecz w luk. Zonę (“pas kobiety”) sugeruje kolisty taniec na cześć Bogini. Wszelako krąg złożony z dębów, podobny do zapiętego pasa, nie mógł sugerować tańca; dęby musiały się raczej wydawać strażnikami pilnującymi tanecznego placu. Taniec w Zonę miał prawdopodobnie charakter orgiastycznego tańca “rozwiązanego pasa”, jako że *zonę* po grecku znaczy również małżeństwo, akt seksualny, rozebranie kobiety. Możliwe zatem, iż szeroki pas dębów posadzonych w podwójnym rzędzie zwinięty był spiralnie, tak że wydawało się, jak gdyby tańczyły one do środka i z powrotem.

alfabet pelazgijski. To, że Gwion Niebieskiego Herkulesa z *Boibel-Loth* utożsamiał z orfickim Apollinem, zupełnie wyraźnie wynika z tego całkiem jasnego ustępu wciśniętego pomiędzy zagmatwane łamigłówki *Cdd Goddeu*:

*Od dawna już nie jestem pasterzem.*

*Podróżowałem po świecie,*

*Nim stałem się osobą uczoną.*

*Podróżowałem, zatoczyłem krąg,*

*Nocowałem na stu wyspach,*

*Mieszkałem w stu miastach.*

*Czy wy, uczeni Druidzi,*

*Prorokujecie o Arturze?*

*Albo czy mnie oni opiewają?*

Tym “ja” z powyższego ustępu może być tylko Apollo. Służył wszak jako pasterz u Admetosa, minijskiego króla Ferai w Tesalii, kilka stuleci przed zainstalowaniem się w Delfach jako Przewodnik Muz. A że był pregreckim herosem wyrocznym, przeto za miejsce spoczynku służyła mu setka świętych wysp. Z chwilą gdy Grecy uznali za stosowne przyjąć go za swego boga lecznictwa i muzyki, setki miast pospieszyły doń z hołdami, i jeszcze przed epoką klasyczną obiegał świat w cyklu dobowym i rocznym jako widzialne słońce. Heininowi i innym bardom dworskim Gwion daje do zrozumienia, że prawdziwą tożsamością bohatera, którego sławią oni bezmyślnie jako Króla Artura, jest Herkules-Dionizos, *rex quondam, rexque futurus* (“ongis król i król w przyszłości”), po swym drugim przyjściu nieśmiertelny Herkules-Apollo. Ale oni nie rozumieją. Słowa “od dawna już nie jestem pasterzem” nasuną im jedynie na pamięć *Triadę* 85, w której Trzech Pasterzy Plemion brytyjskich występuje jako Gwydion, strzegący trzód plemienia Gwynedd, Bennren pilnujący stad Caradoca, syna Brana, złożonych z 21 000 mlecznych krów, i Llawnrodded Varvawc, nadzorca równie liczного stada Nudda Haela. Swą wiedzę Gwion przyniósł z Irlandii i może z Egiptu, ale przeszczepił ją na grunt brytyjski. Albowiem choć druidyzm jako zorganizowana religia był już wówczas w Walii martwy od kilkuset lat, to przecież resztki druidycznej doktryny nadal istniały w korpusie tradycyjnej poezji minstrelskiej i w ludowym obrzędzie religijnym. Pierwotny kult druidyczny obejmujący rytualny kanibalizm po odczytaniu znaków wróżebnych z przedśmiertnych drgawek ofiary został zniesiony przez rzymskiego generała Paulina w 61 roku, gdy zdobył on Anglesey i wyrąbał święte gaje. Kontynentalny druidyzm, już wcześniej przyjęty przez resztę Brytanii na południe od rzeki Clyde, był to nobliwy kult Belina (czyli Apollina), typu celto-trackiego.

Z punktu widzenia imperialnego Rzymu kult Belina nie przedstawiał politycznego zagrożenia, skoro jego centralna władza, synod druidów w Dreux, została złamana wraz z pokonaniem Wercyngetoryksa przez Cezara, ofiary ludzkie zaś zastąpiono zwierzęcymi. Brytyjscy kapłani nie nawrócili się na religię rzymską,

gdyż panteon rzymski już dawniej zjednoczył się z ich własnym, a praktykowany przez rzymskich legionistów kult Mitry był jedynie orientalną wersją ich własnego kultu Herkulesa. Jedynym narzuconym im obowiązkiem religijnym było czczenie cesarza jako doczesnego wcielenia ich wieloimiennego boga słońca - i chyba nie uznawali go za uciążliwy. Gdy chrześcijaństwo zostało urzędową religią Rzymian, nie usiłowano bynajmniej przymusić tubylców do jednej wiary; nawet w miastach kościoły były małe i ubogie, większość zaś dużych świątyń pogańskich działała, jak się zdaje, nadal. W Brytanii nie było problemu religijnego takiego jak w Judei - aż do chwili, gdy Rzymianie wycofali swe garnizony, ze wschodu zaś napłynęli barbarzyńscy Jutowie, Anglowie i Saksoni, przed którymi cywilizowani rzymscy Brytowie jęli uciekać do Walii bądź przez Kanał. Wszelako obecność w Anglii tych barbarzyńców przynajmniej chroniła kościoły walijskie i irlandzkie przed skutecznym mieszaniem się kontynentalnego katolicyzmu w ich sprawy religijne, arcybiskupstwo zaś św. Dawida pozostało całkowicie niezależne aż do XII wieku, kiedy to Normanowie przeforsowali prawo arcybiskupa Canterbury do kontrolowania ich. Stało się to zarzewiem wojen angielsko-walijskich.

Tym, co dla wczesnych soborów kościelnych nosiło znamiona zgoła szatańskiej, niewybaczalnej herezji, najgorszej ze wszystkich, było utożsamienie byka Herkulesa-Dionizosa-Mitry, którego żywe ciało orficy asceci rozszarpywali i jedli podczas swych ceremonii inicjacyjnych, z Jezusem Chrystusem, którego żywe ciało było symbolicznie rozszarpywane i spożywane w świętej Komunii. Ta egipska herezja z II wieku łączyła się z inną, utożsamiającą Dziewicę Maryję z Potrójną Boginią. Koptowie wazyli się nawet na połączenie "trzech Marii", przyglądających się Ukrzyżowaniu, w jedną figurę, w której Maria Kleofasowa była typem "Blodeuwedd", Dziewica Maryja - "Arianrhod", Maria Magdalena zaś pełniła w tej trójcy funkcję trzeciej osoby występującej w celtyckiej legendzie jako Morgan le Faye ["Wróżka Morgana"], siostra Króla Artura. Morgan to w legendzie irlandzkiej "Morrigan", czyli "Wielka Królowa", bogini śmierci przyjmująca postać kruka; "le Faye" znaczy natomiast "Fatum". Według *Glosariusza* Cormaca Morrigan przyzywano w bitwie naśladując na rogach bojowych krakanie kruka. Bynajmniej nie była ona łagodną postacią, do jakiej przywykli czytelnicy *Le Morte d'Arthur*, lecz - podobnie jak "czarna, skrzecząca wiedźma Cerridwen" w *Romansie o Taliesinie* - "miała wielką głębę, była czarniawa, chyża, osmarowana sadzą, chroma, zezująca lewym okiem".

Gdziekolwiek w średniowiecznej Europie tego rodzaju herezje jeszcze się kołatały, Kościół smagał je tak straszliwymi karami, że bawiący się nimi brytyjscy czy irlandzcy poeci musieli czerpać niemało niebezpiecznej uciechy z przebierania ich w zagadki, jak to uczynił tutaj Gwion. Można solidaryzować się z poetami, o tyle, że ich poprzednicy przyjęli Jezusa Chrystusa bez przymusu i zastrzegli sobie prawo do interpretowania chrystianizmu w świetle własnej tradycji literackiej, bez interwencji z zewnątrz. Ujrzeni oni Jezusa jako ostatnią teofanię tego samego cierpiącego króla, którego pod różnymi imionami czcili od czasów niepamiętnych. Z chwilą, gdy z Rzymu lub Canterbury zaczęto ku nim wymachiwać grubym kijem ortodoksji, poczuli zrozumiałą złość. Pierwsi misjonarze chrześcijańscy odnosili się z uprzedzającą kurtuazją do wyznawców pogańskiego kultu słońca, z którymi niejedno ich łączyło w aspekcie doktryny mistycznej. Celtyccy i praceltyccy bogowie i boginie stali się chrześcijańskimi świętymi (na przykład św. Brigit, której wieczny święty ogień podtrzymywano w klasztorze Kildare aż do czasów Henryka VIII), pogańskie święta

zaś schryścianizowano lekko tylko retuszując rytuał. Zgodnie z *Kalendarzem z Oengus św.* Brigit zachowała swoje dawne święto ognia, *Feile Brighde*, w wieczór 1. lutego. Była ona tak ważna, że jej Wielkimi Mistrzami bywali biskupi; podobno jeden z nich, Connlaed, nie posłuchał jej, więc z jej rozkazu został rzucony wilkom. W *Hymnie z Broccan* sławiono ją jako “Matkę mego Władcy”, w *Hymnie z Ultan* zaś - jako “Matkę Jezusa”. (Ongiś była matką Dagdy.) W *The Book of Lismore* występuje jako “prorokini Chrystusa, Królowa Południa, Maryja Goidelów”. Dokładnie to samo zaszło w Grecji i Italii, gdzie bogini Venus stała się św. Wenerą, bogini Artemida - św. Artemidosem, bogowie Merkury i Dionizos - świętymi Merkurym i Djonizjuszem, bóg słońca Helios - św. Eliaszem. W Irlandii, gdy św. Columcille zakładał swój kościół w Derry (“dąbrowa”), “tak się wzdragał przed zrabaniem niektórych świętych drzew, iż kaplicę swoją tak ustawił, by patrzyła raczej ku północy niż ku wschodowi” - ku północy, w stronę Caer Arianrhod. Przebywając zaś w Szkocji oznajmił, że “choć lęka się śmierci i piekła, to przecież dudnienie topora w gaju Derry jeszcze większą napęniało go trwogą”. Ale okres tolerancji nie trwał długo; gdy tylko irlandzcy książęta utracili przywilej mianowania biskupów z własnego klanu, a obrazoburcy na tyle wzrosli w polityczną siłę, że mogli rozpocząć swe zbożne dzieło, topory poszły w ruch na każdym świętym wzgórzu.

Nie byłoby uczciwe nazywanie heretyckich poetów “odszczepieńcami”. Bardziej niż proza dogmatów obchodziły ich wartości i relacje poetyckie. Restryktywne oddziaływanie konwencji kościelnych na ich twórczość poetycką musiało być dla nich wysoce niemiłe. “Czy to dorzeczne? - wykrzykiwali może. - Papież, choć dopuszcza przedstawianie przez nas Jezusa jako Ryby, Słońca, Chleba, Winorośli, Baranka, Pasterza, Opoki, Zwycięskiego Bohatera, a nawet jako Uskrzydlonego Węża, grozi nam ogniem piekielnym, jeśli tylko ośmielimy się sławić go słowami, jakimi czciliśmy dostojnych bogów, których On wyparł i z których rytuałów wywodzi się każdy z rzeczonych symboli. Albo jeśli potkniemy się na jednym bodaj artykule tego nadzwyczaj trudnego *credo* atanazjańskiego, ani Rzym, ani Canterbury nie muszą nam przypominać, że Jezus był największym ze wszystkich sakralnych królów - On, który na drzewie przecierpiał śmierć dla dobra swego ludu, pognął piekło, znowu powstał z martwych i wypełnił w sobie wszystkie proroctwa. Ale twierdzić, że to On był pierwszym, którego poeci wszystkich czasów sławili jako sprawcę wszystkich tych cudów, znaczy - wbrew św. Pawłowi - okazywać się obłudnikiem bądź nieukiem. Kiedy więc nastąpi Jego wyprorokowane Drugie Przyjście, zastrzegamy sobie prawo do nazwania go Belinem bądź Apollinem, albo zgoła Królem Arturem”.

Najzacniejszy i najświetlejszy spośród pierwszych rzymskich cesarzy, Aleksander Sewer (222-235), wyznawał niemal ten sam pogląd. Uważał się za reinkarnację Aleksandra Wielkiego, a pośród czczonych przez siebie bóstw domowych miał, jak twierdzi jego biograf Lampridius, Abrahama, Orfeusza, Aleksandra i Jezusa Chrystusa. Ta wzmianka o Aleksandrze Sewerze sugeruje nam ponowne rozważenie zdyskredytowanego terminu “Helio-Arkita”, używanego na początku XIX wieku na określenie domniemanego pogańskiego kultu, reaktywowanego przez bardów w formie chrześcijańskiej herezji, w której głównymi obiektami czci były Słońce i Arka Noego. Terminu “Arkita”, bez “Helio”, użył po raz pierwszy w 1774 roku miłośnik starożytności Jacob Bryant w swej *Anafysis of Ancient Mythology*; słowo to wszakże utworzone jest niepoprawnie, jeśli ma konotować związek z Arką (jak zamierzał Bryant), gdyż przyrostek - *ita* oznacza pochodzenie plemienne bądź państwowe, nie zaś pogląd religijny. Wydaje się w

rzeczy samej, że Bryant zapożyczył słowo “Arkita” z jakiegoś starego dzieła o religii i zrozumiał je opacznie.

W dziejach religii znany jest tylko jeden sławny Arkita - tenże sam Aleksander Sewer, nazwany “Arkita”, ponieważ urodził się w świątyni Aleksandra Wielkiego w Arka (Liban), gdzie jego rzymscy rodzice uczestniczyli w obchodach świątecznych. Jego matka Mamea była kimś na kształt chrześcijanki. Arkici, wspomniani w Księdze Rodzaju (10, 17) oraz na tabliczkach amarnańskich z 1400 roku przed Chrystusem, byli starym ludem kanaanejskim dobrze znanym ze swego kultu bogini księżycy Astarte lub Isztar, której świętym sprzętem była akacjaowa arka. Wszelako Arka, na tabliczkach z Tell el-Amarna występująca jako “Irkata”, nie musiała być związana z indoeuropejskim pierwiastkiem *ark-* znaczącym “ochrona”, z którego wywodzimy takie słowa łacińskie jak *arceo*, “zamykać”, “trzymać w zamknięciu”, *arca*, “arka” i *arcana*, “tajemnice religijne”. Arkitów w Księdze Rodzaju wymienia się razem z Amatydami<sup>51</sup>, libańskimi Hiwitami<sup>52</sup> (są to prawdopodobnie Achajficy, czyli Achajowie) i Gergazytami<sup>53</sup> z Dolnej Galilei, pierwotnie wywodzącymi się bodaj z Gergithion niedaleko Troi i będącymi ludem zwanym przez Herodota “resztkami dawnych Teukrów”. Kult (później herezja) Arkitów był własną, synkretyczną religią Aleksandra Sewera, i w tym sensie tego słowa Gwiona można określić mianem Arkity. Jakoż Słońce i Arka to najważniejsze elementy mitu Herkulesa, Isztar zaś w babilońskiej powieści o Gilgameszu i Potopie odgrywa wobec Gilgamesza tę samą zdradziecką rolę, co w *Mabinogion* Blodeuwedd wobec Llew Llawa czy Dalila wobec Samsona w Księdze Sędziów, czy wreszcie Dejanira wobec Herkulesa z legendy klasycznej. Wielka szkoda, że entuzjastyczni zwolennicy Bryanta próbowali uzasadniać sensowną tezę nieodpowiedzialnymi, a nawet oszukańczymi argumentami.

Pochlebna wzmianka o arcybiskupstwie św. Dawida w zagadce Gwiona (musimy tu odnotować, że sam św. Dawid był dzieckiem cudownym, narodzonym z czystej mniszki) oraz antyangielskie przepowiednie X-wiecznego poety, również mieniącego się Taliesinem, przepowiednie związane z poematami Gwiona w *Red Book of Hergest* sugerują, że Gwion energicznie próbował reaktywować arkicką herezję i wynieść ją do rangi ludowej panceltyckiej religii, która by objęła również sceltyzowanych Duńczyków z okolic Dublinia i połączyła Bretończyków, Irlandczyków, Walijszczyków i Szkotów w polityczną konfederację wymierzoną przeciwko aliansowi anglo-normańsko-francuskiemu. Jeśli na to liczył, zawiódł się. Andegawenowie byli zbyt silni; już w 1282 roku Walia stała się prowincją Anglii, Normanowie krzepko trzymali się w Dublinie, głowę zaś księcia północnej Walii Llewellyna, przywódcy narodu, zawieziono do Londynu i po uwieńczeniu bluszczem wystawiono na Tower Hill, co było szyderczą aluzją do walijskiego prorocтва, że będzie tam ukoronowany. Niemniej przeto romans Gwiona recytowano nadal, a walijski nacjonalizm rozpalil się na nowo pod koniec XIV wieku, za rządów księcia Owena Glendowera powołującego się na swe rzekome pochodzenie od tegoż księcia Llewellyna, ostatniego przedstawiciela dynastii królewskiej władającej Walią od III wieku. Glendower, którego sprawę popierał nowy samozwańczy “Taliesin”, przy francuskiej pomocy toczył bezładną wojnę aż do swej śmierci w roku 1416.

Mniej więcej w tym właśnie czasie dr Sion Kent, proboszcz Kenchurch, uskarża się na coś, co było chyba

---

51 \* “Chamatyci” w polskim przekładzie Biblii.

52 \* “Chiwwici”

53 \* “Girgaszyci”

wspomnianą wyżej herezją arkicką, skoro w swych lamentach przywołuje on - jako alegorycznego szermierza walijskiej wolności - Hu Gadarna, bohatera, który Cymbrów przyprowadził do Brytanii z Taprobany (Cejlon):

W pocziwej prawdzie dwa rodzaje natchnienia Istnieją i objawiają na ziemi swój bieg: Natchnienie od słodkomownego Chrystusa, Prawowierne, radujące duszę, I nadzwyczaj niemądre drugie Natchnienie Przemawiające z fałszywego i plugawego proroctwa, Jakie otrzymali wyznawcy Hu (Gadarna), Przewrotni uzurpatorzy, bardowie walijscy.

“Fałszywe i plugawe proroctwa” miały prawdopodobnie związek z wypędzeniem Anglików z Walii i przywróceniem niezawisłości walijskiego Kościoła. Dr Kent, którego nazwisko sugeruje pochodzenie niewalijskie, naturalnie troskał się o przyszłość, zwłaszcza skoro nacjonalizm oznaczał otwarty powrót ludu Kenchurch do mnóstwa pogańskich zabobonów, jakie z niemałym trudem próbował wytepić. Może też jako poeta zazdrościł minstrelom wpływu na' swoje owieczki.

O tym, że minstrele nadal podburzali lud swymi antyangielskimi przepowiedniami, nawet po upadku Owena Glendowera, świadczy represyjne prawo zadekretowane przez Henryka IV w roku 1402: “Ażeby więcej już w tym Kraju Walijskim nie było bied i niedoli, jakie wprzódy nękały go za sprawą rozlicznych obwiesiów, rymopisów, minstrelów i innych włóczykiów. Rozkazujemy i stanowimy, by żaden obwieś, rymopis, minstrel ani włóczyki nie był w Kraju Walijskim wspomagany w urzędowaniu *commorthies* (tj. *kymhorthau*, “zebrania sąsiedzkie”) bądź zgromadzeń gminu tamże”. W swoim *Tours Pennant* komentuje, że celem owych *commorthies* było “zebranie dostatecznej liczby mężczyzn zdolnych do noszenia broni z myślą o powstaniu”.

Jest możliwe, że autentyczny Gwion, wskrzesiciel druidyzmu w Walii jako panceltyckiego politycznego oręża przeciwko Anglikom, żył już za panowania księcia Owaina Gwynedda, syna zdolnego księcia Grufudda ap Kynan, który jako pierwszy sprowadził irlandzkich bardów do północnej Walii. Owain panował w latach 1137-1169 i wojskom Henryka II stawiał opór daleko skuteczniejszy niż Szkoci, Bretończycy czy Irlandczycy. Cynddelw, w którego utworach słowo “druid” występuje po raz pierwszy, zwracał się do Owaina jako do “Bramy Druidów”; “brama” jest tutaj synonimem monarszego dębu w *Cad Goddeu*. Owain jest może również bohaterem opiewanym w paskudnie zniekształconej *Pieśni Daronwy'ego* (z *Księgi Taliesina*):

*Ciemężycieli pędząc precz, za morze, Które z drzew było większe niż on, Daronwy?*

*Daronwy* znaczy “gromowładny” (również synonim dębu), Owain zaś odparł zadając jej ciężkie straty, ekspedycję morską Henryka na Anglesey w 1157 roku.

Gdyby ktoś żywił wątpliwości, czy Gwion mógł posiadać grekę i hebrajski w stopniu niezbędnym do skonstruowania tej zagadki w Irlandii, przytaczamy niżej ustęp z tekstu C.S. Boswella do edycji X-wiecznego irlandzkiego utworu *Fis Adamnain* (“Widzenie św. Adamnaina”):

O ile chrześcijański kościół teutońskiej Anglii zawdzięczał swój byt przede wszystkim misyjnym przedsięwzięciom Rzymu, o tyle znacznie starsze kościoły celtyckie, a szczególnie irlandzkie, były ściślej związane z Galią i Wschodem. Właśnie głównie Galii Irlandia zawdzięczała swe pierwsze nawrócenie, a kontakty między oboma krajami pozostały bliskie i nieprzerwane. Wszelako Kościół na południu Galii (a we

wczesnym średniowieczu tylko południe nadal zachowywało znaczniejszą kulturę i prowadziło działalność misyjną) od samego początku utrzymywał ściśle związki z Kościołami na Wschodzie. Wielki klasztor w Lerins, w którym jakoby studiował Św. Patryk, został założony z Egiptu, Kościół egipski zaś przez wiele stuleci okazywał nieprzerwane i żywe zainteresowanie sprawami Galii. W rzeczy samej nie tylko Lerins, ale także Marsylia, Lyon i inne regiony południowej Galii utrzymywały stały kontakt z Egiptem i Syrią, czego naturalnym skutkiem było, iż wiele instytucji Kościoła galijskiego nosiło - wbrew jego rosnącemu od roku 244 uzależnieniu od Rzymu - piętno wpływów wschodnich. Stąd ściśle więzy z Galią utrzymywane przez irlandzkich duchownych i uczonych siłą rzeczy doprowadziły ich do zetknięcia się z ich egipskimi i syryjskimi braćmi oraz z ideami i praktykami dominującymi w ich Kościołach.

Jednak więzi Irlandii ze Wschodem nie ograniczały się do galijskiego pośrednictwa. Irlandzkie pielgrzymki do Egiptu trwały aż do końca VIII wieku, Dicuil zaś wspomina o topograficznej eksploracji tego kraju dokonanej przez dwu Irlandczyków, niejakiego Fidelisa i jego towarzysza. Nadal istnieje stosowna dokumentacja pokazująca, że nawet zasiedzali w swym kraju Irlandczycy nie byli całkiem pozbawieni wiedzy o Wschodzie. Utwór *Saltair na Rann* zawiera irlandzką wersję *Księgi Adama i Ewy*, dzieła spisane w Egipcie w V-VI wieku, o którym poza Irlandią nic nie wiadomo. Praca Adamnaina *De Locis Sanctis* zawiera relację o klasztorze na górze Tabor mogąca znakomicie być opisem jakiejś irlandzkiej wspólnoty mniszej z jego czasów. W istocie cały system życia pustelniczego i cenobitycznego w Irlandii odpowiada dokładnie temu, jaki przeważał w Egipcie i Syrii; wspólnoty mnisze składające się z grup bądź pojedynczych chatek albo cel w kształcie uli, a także z innych budowli stanowiących najwcześniejsze przykłady irlandzkiej architektury kościelnej - wszystko to sugeruje pochodzenie syryjskie. Poza tym dr G.T. Stokes twierdzi, że "irlandzkie szkoły były najprawdopodobniej wzorowane - co się tyczy form i regulaminów - na egipskich ławrach".

Jednakże poprzez swe kontakty z południową Galią Irlandia podlegała nie tylko wpływom syryjskim i egipskim. Cywilizacja tej części Galii była w zasadzie grecka i taka pozostała jeszcze w wiele stuleci po chrystianizacji. Okoliczność ta bez wątpienia przyczyniła się do dobrze znanego faktu przetrwania studiów greckich w szkołach irlandzkich, długo po ich niemal całkowitym zaniku w reszcie zachodniej Europy. Nie należy sądzić, iżby owe studia cechowały się naukową skrupulatnością bądź rozległą znajomością literatury klasycznej, ale też nie zawsze ograniczały się one do powierzchownej znajomości języka lub przytaczania cytatów pochodzących z drugiej ręki. Jan Szkot Erigena przekładał dzieła Pseudo-Areopagity, Dicuil i Firghil (Wergiliusz, biskup Salzburga) studiowali greckie dzieła naukowe, niektórzy z irlandzkich pisarzy znali Homera, Arystotelesa i innych autorów klasycznych, wielu irlandzkich duchownych obznajomionych było z Ojcami Greckimi i innymi dziełami teologicznymi. Ba, nawet Grecy z krwi i kości nie byli całkiem nieznanymi w Irlandii. Podczas prześladowań urządzonych przez ikonoklastów wielu greckich duchownych schroniło się w Irlandii, pozostawiając po sobie ślady widoczne jeszcze w czasach arcybiskupa Usshera. Stary poemat o jarmarku w Carman wspomina o bywających na nim greckich kupcach.

Jest zatem oczywiste, że irlandzki pisarz dysponował wieloma sposobami zaznajomienia się z tradycjami - zarówno ustną, jak i pisaną - Greków oraz Kościołów wschodnich. Uzyskana tą drogą wiedza mieści w sobie nawet wizje apokaliptyczne, o czym zaświadcza dane wewnętrzne dostarczane przez Wizje

irlandzkie - zarówno w formie bezpośrednich odniesień, jak i poprzez charakter ich treści. Pozostaje jeszcze ustalić, w jakiej mierze widoczną u irlandzkich pisarzy predylekcję do tego rodzaju literatury tudzież szczególne cechy, jakich nabywa ona w ich rękach, mogła determinować ich zażyłość z podobnymi koncepcjami, już wcześniej istniejącymi w ich narodowym piśmiennictwie.

Wyglądałoby na to, iż w omawianym okresie tradycyjna literatura Irlandii uczestniczyła w życiu narodowym w stopniu nie mniejszym niż w samej Grecji. Owszem, pod pewnymi względami splatała się ona jeszcze ściślej ze zwyczajami ludu i strukturą społeczną niż w Grecji, jako że byt profesjonalnych literatów gwarantowały subsydia publiczne, trochę podobnie jak byt oficjalnego Kościoła narodowego, nauczyciele zaś pisarskiego rzemiosła zrzeszeni byli w korpusie zorganizowanym prawnie i zajmowali w państwie wybitną pozycję.

Powtarzające się w Gwionowej zagadce *Hanes Taliesin* "bytem", "przebywałem" sugerują, że będący jej rozwiązaniem alfabet *Boibel-Loth* składał się pierwotnie z dwudziestu mistycznych przydomków jednego proteuszowego męskiego bóstwa, przydomków odpowiadających jego sezonowym przemianom i trzymany w sekrecie, zrazu wskutek ich mocy magicznej, później dlatego, że Kościół chrześcijański uważał je za heretyckie. Dlaczego jednak *Boibel-Loth* zawiera tyle form podobnych do imion biblijnych wziętych z ksiąg Rodzaju i Wyjścia i w czasach chrześcijańskich wyluzowanych już z religijnego znaczenia - Lot, Telmen, Jachin, Hur, Kaleb, Ne-esthan - imion bez wyjątku związanych z Synajem, południową Judea i edomickim regionem Morza Martwego?

W tym właśnie regionie w okresie od około 150 roku przed Chrystusem do 132 po Chrystusie istniały gminy Esseńczyków. Esseńczycy stanowili, jak się zdaje, odłam terapeutów, czyli "uzdrowicieli", ascetycznej sekty żydowskiej znad Jeziora Mareotis w Egipcie; Pliniusz opisuje ich jako najdziwniejszą wspólnotę religijną na świecie. Choć Żydzi, a do tego poniekąd faryzeusze, wierzyli oni w Zachodni Raj (który u Józefa Flawiusza, opisującego wierzenia Esseńczyków, wygląda kropka w kropkę tak samo jak u Homera, Hezjoda i Pindara) oraz, podobnie jak późni druidzi, w powrót czystych dusz na słońce, którego wschodu przyzywali co dnia. Unikali również ofiar ze zwierząt, nosili lniane szaty, praktykowali wróżbiarstwo, medytowali w magicznych kręgach, znali się na mocach roślin i drogich kamieni. Stąd uważa się powszechnie, że byli pod filozoficznym wpływem Pitagorasa, ascetycznego ucznia Hiperborejczyka Abarisa. Wzdragali się przed oddawaniem czci Bogu w Świątyni jerozolimskiej, może dlatego, że zarzucono w niej zwyczaj bicia pokłonów o świecie ku wschodowi; żądali też karanie śmiercią każdego, kto by zbluźnił przeciwko Bogu bądź Mojżeszowi.

Ponieważ w środowisku faryzeuszy jerozolimskich Mojżesz, jako człowiek, nie mógł być przedmiotem bluźnierstwa, wynika z tego, że dla Esseńczyków był obdarzony jakimś rodzajem boskości. Historia Mojżesza z Pięcioksięgu była dobrze znaną historią Herkulesa Kanopskiego - Boga, który w arce-kołysce został spuszczoney z biegiem Nilu, dokonał wielkich czynów, umarł tajemniczo na szczycie góry, później zaś został bohaterem i sędzią. Jest jednak oczywiste, że Esseńczycy odróżniali historycznego Mojżesza, który wyprowadził Izraelitów z Egiptu, od Mojżesza-półboga, tak samo jak Grecy odróżniali historycznego Herkulesa, władcę Tirynsu, od Herkulesa Niebieskiego. W rozdziale dwudziestym piątym podam racje każące przypuszczać, że choć Esseńczycy zaadaptowali grecką formułę Niebieskiego Herkulesa do własnego



kultu Mojżesza jako półboga i choć byli chyba uczniami Pitagorasa, to jednak pitagorejczycy właśnie z żydowskiego źródła wywiedli w VI wieku przed Chrystusem nowe święte imię Boga, które plemiona Amathaona i Gwydiona wprowadziły do Brytanii około 400 lat przed Chrystusem.

Według Józefa Flawiusza inicjowani Esseńczycy zaprzysięgali utrzymywanie w tajemnicy imion Potęg władających wszechświatem z poręki Boga. Czy owymi Potęgami były litery alfabetu *Boibel-Loth* składające się razem na historię życia i śmierci ich półboga Mojżesza? “David” wydaje się przynależeć kontekstowi późniejszemu od pozostałych, ale jako tytuł królewski odnajdujemy go na pewnej inskrypcji z XVI wieku przed Chrystusem; co się tyczy Pentateuchu, ułożono go długo po czasach króla Dawida. Nadto “Dawid” był dla Esseńczyków imieniem przyobiecanego im Mesjasza.

Jeśli wszystkie, nie tylko Jaichin, samogłoskowe imiona z *Boibel-Loth* były poprzedzone przez J, to przekształcają się one w Jakab, Jose, Jura, Jesu, Jaichin - czyli w Jakuba, Józefa, Jeracha, Jozuego i Jakina; wszystko to są nazwy plemion wymienione w Księdze Rodzaju. Esseńską serię nazw literowych - zanim Gwion w swej zagadce zmienił niektóre z nich na imiona wzięte z Nowego Testamentu, *Księgi Henocha* i walijskiej oraz łacińskiej mitologii - można zrekonstruować, jak następuje:

Jakub	Babel	Hur	Moria
Józef	Lot	Dawid	Gad
Jerach	Efron	Telmen	Gomer
Jozue	Salem	Kohath	Jetro
Jachin	Ne-esthan	Kaleb	Reu

Z nich tylko cztery imiona nie są nazwami klanów bądź plemion, a mianowicie: Babel, siedziba mądrości; Moria, święta góra Jahwe; Salem, jego święte miasto; Nesthan, jego święty wąż. Wydaje się więc możliwe, że esseńską wersję nazw literowych *Boibel-Loth* przynieśli do Irlandii w czasach wczesnochrześcijańskich aleksandryjscy gnostycy, duchowi dziedzice Esseńczyków po likwidacji ich zakonu w 132 roku przez Hadriana. Dr Joyce w swej *Social History of Ancient Ireland* wspomina, że w czasach prześladowań mnisi egipscy często uciekali do Irlandii i że niejaki Palladius został wysłany do Rzymu, aby objąć funkcję biskupa chrześcijan w Irlandii, na długo nim przybył tam św. Patryk.

Sam alfabet nie wywodził się, rzecz jasna, z alfabetu hebrajskiego; była to grecko-kanopska formuła kalendarzowa przejęta przez grecko-języcznych Żydów egipskich, którzy przebierali ją w szatę imion i nazw postaci oraz miejsc wziętych z Pisma Świętego. Jak sugeruję w mej książce *King Jesus*, jest prawdopodobne, że u Esseńczyków każda z liter stała się Potęgą usługującą Synowi Człowieczemu (Mojżeszowi jako Niebieskiemu Herkulesowi), który z kolei podporządkowany był Starcowi Dni, Jahwemu jako transcendentnemu Bogu. Mamy informacje, że esseński nowicjusz nosił niebieską szatę, adept - białą. Czyżby dlatego, że nowicjusz nadal jeszcze “spoczywał na lotosie”, tzn. nie otrzymał inicjacji? Egipski lotos był niebieski. W wymienionej książce sugeruję również, że dwa tajemnicze zakony esseńskie, Sampsonianie i Halikeyczycy, byli adeptami misterii kalendarzowych, nazwy swe zaś wzięli od Samsona (drugie s w niektórych tekstach greckich ma formę *ps*), herosa słonecznego, i od *Helix*, czyli kosmicznego kręgu. (Esseńczyk pragnący medytować zwykł izolować się od świata w kręgu nakreślonym wokół siebie na piasku.) Dwadzieścia Potęg z *Babel-Lot* znajdzie się między owymi “bezsilnymi i nędznymi żywiołami”

(*stoicheia*), o jakich z niesmakiem wspomina św. Paweł w Liście do Galatów (4, 8-10). Galaccy Żydziodszcepieńcy znów czcili teraz owe Potęgi jako bogów, skrupulatnie obserwując kalendarz. Paweł w 1 Kor 15, 24-25 twierdzi, że zostały one pokonane przez Jezusa Chrystusa, jedyne go pośrednika w stosunkach z Ojcem. Jego wpływ okazał się rozstrzygający; w prawowiernym Kościele Potęgi niebawem stały się demonami, nie zaś przekazicielkami Bożej Woli.

W swych misteriach Esseńczycy przywoływali anioły. Jest tu coś dziwnego; “ogary Hernego Łowcy”, bądź “ogary z Annwm”, ścigające dusze po niebie, w brytyjskim folklorze zwane są również jako “ogary Gabriela” bądź “wyżły Gabriela”. Dlaczego Gabriela? Czy może dlatego, że Gabriel, którego dniem był poniedziałek, uwijał się załatwiając zlecenia z Szeolu (będącego hebrajską Hekate) i posyłany był, aby wzywać dusze na Sąd? Było to zadanie Hermesa; otóż Herne, brytyjski “bóg dębowy”, o którym pamięć przetrwała w Lasku Windsorskim aż do XVIII wieku, jest powszechnie utożsamiany z Hermesem. Gabriel i Herne występują na równi w rzeźbach z początków XIII wieku okalających odrzwia kościoła w Stoke Gabriel, pld. Devon. Anioł Gabriel spogląda z góry w dół, ale po prawej dla wchodzącego wyrzeźbiony jest myśliwy z parą ogarów szczerzący zęby w dzikim grymasie i z kosmykiem włosów na twarzy. Jednakże w Egipcie Hermes, w jednej postaci Thoth, w innej był psiogłowym bogiem Anubisem, synem Neftydy, egipskiej Hekate; stąd Apulejusz w korowodzie zamykającym jego *Złotego osła* maluje go “z twarzą niekiedy czarną, innym razem jasną, i z uniesioną wysoko głową Psa Anubisa”. Wszystko to tworzy tożsamość Gabriel = Herne = Hermes = Anubis. Czy jednak w dawnych czasach kiedykolwiek Gabriela utożsamiano z Anubisem? Nader szczęśliwym trafem znaleziono egipską gemmę ukazującą na awersie Anubisa z palmą i sakwą, na rewersie zaś - archanioła opisanego jako GABRIER SABAO, czyli “Gabriel Sabaoth”, jako że Egipcjanie swoim zwyczajem zmienili *L* na *i*?. (Klejnot ten opisany jest w *Bilderatlas de Haasa*.) Czy w takim razie “Annwm”, ściągnięta forma “Annwfn”, jest celtycką wersją “Anubisa”? W języku walijskim *B* z “Anubisa” w sposób naturalny przechodziłoby w *F*.

Tyle nonsensów napisali o Esseńczykach ludzie, którzy nie zadali sobie trudu, by od Józefa Flawiusza, Pliniusza Starszego, Filona z Byblos<sup>54</sup> i wielu innych dowiedzieć się, kim byli i w co wierzyli, że nie wspomniałbym nawet o nich w tej opowieści, gdyby nie utwór Gwiona zatytułowany *YrAwdil Yraith* (“Pieśń urozmaicona”). Tekst w Rękopisie Peniardda jest niekompletny, niektóre zwrotki są w nim jednak lepsze od wersji w *Red Book of Hergest*:

1) *Wszechbyt urobił*  
*Hen, w Dolinie Hebronu,*  
*Swoją giętką ręką*  
*Adama kształt piękny:*

*Zaczem przez lat pięćset,*  
*Znikąd nie mając pomocy,*  
*Bytował tam sobie, leżąc*  
*Bez duszy.*

---

54 \* Chodzi o Filona Aleksandryjskiego, który wśród swych licznych pism pozostawił m.in. opis życia żydowskiej sekty terapeutów (*De vita contemplativa*), a także relację o Esseńczykach (w tekście *Apologia hyper Ioudaion* [“Obrona Żydów”]).

*I znów kształt On uczynił  
W zacisznym Raju,  
Z lewego żebra robiąc  
Pulsującą szczęściem Ewę.*

*Przez siedem godzin  
Pilnowali ogrodu,  
Nim Szatan nie posiał kłótni,  
On, Pan Piekiel.*

*(5) Stamtąd zostali wygnani  
Zziębnięci i drżący,  
By na chleb swój pracować  
W szerokim świecie.*

*By rodzić w bólach  
Synów i córki,  
By wziąć w posiadanie  
Krainy Azji.*

*Dwukroć, dziesięć i osiem [razy]  
Nosila w swym łonie  
Połączone brzemię  
Męsko-kobiece.*

*Aż kiedyś, nie w ukryciu,  
Na świat wydała Abła  
I Kaina samotnika, Mężobójcę.*

*Jemu i jego towarzysze  
Łopatę do rąk dano,  
By łamali ziemię,  
Gwoli zdobycia chleba.*

*(10) By ją uprawiać i siad  
Śnieżnobiałą pszenicę,  
Dla wykarmienia wszystkich*

*Aż do wielkich świąt Jule.*

*Ręka anielska*

*Od Ojca na wyżynach*

*Przyniosła Ewie ziarno,*

*Aby mogła siad;*

*Lecz ona ukryła*

*Daru dziesiątą część*

*I nie wsiada wszystkiego*

*W wykopaną bruzdę.*

*Później czarne żyto znaleziono,*

*A nie białą i czystą pszenicę,*

*Znak to był jawny występku*

*Kradzieży.*

*Za to właśnie złodziejstwo*

*Wszyscy teraz muszą*

*Płacić dziesięcinę Bogu.*

*(15) Z rudego wina*

*Sadzonego w dni słoneczne*

*Iz białej pszeniczki*

*Wysianej w noc nowiu;*

*Pszenica w ziarno zasobna*

*I strumień czerwonego wina*

*Tworzą Chrysta czyste ciało, Syna Alfy.*

*Oplątek jest ciałem,*

*Wino - krwią rozlaną,*

*Uświęcają je zaś*

*Słowa Trójcy.*

*Ukryte księgi*

*Wziął z rąk Emanuela*

*Rafael i przyniósł*

*W darze Adamowi.*

*Gdy w wieku sędziwym  
Po brodę aż się zanurzył  
W wodach Jordanu, Pościł.*

*(20) Dwunastu młodzieńców,  
Czwórka z nich - aniołów,  
Wypuściło pędy z kwiatu,  
Którym była Ewa.*

*By mieli pomoc  
We wszelkim kłopotcie  
I wszelakiej biedzie,  
Podczas swej wędrówki.*

*I srogie niedole  
Ród ludzki doświadczały,  
Nim wreszcie otrzymał  
Zapowiedzi łaski.*

*Mojżeszowi w potrzebie  
Ciężkiej z pomocą  
Przyszły trzy Pańskie Różdżki.*

*Otrzymał Salomon  
Na Wieży Babel  
Wszelkie rodzaje wiedzy  
Z ziemi azjatyckiej.*

*(25) I ja też dostałem  
W mych książkach bardowskich  
Wiedzę azjatycką,  
A także z Europy.*

*Znam ich wszystkie arkana,  
Ich losy i koleje,  
Ich przeszłość i przyszłość,*

*Aż po kres.*

*Ach, jakież nędze  
Po gorzkich niedolach  
Proroctwo ukaże  
Trojańskiemu szczepowi!*

*Niosącego łańcuch węża,  
Bezlitosnego sokola  
Ze skrzydlatym orężem Z Niemiec.*

*Loegrię i Brytanię  
Spustoszy on,  
Od wybrzeży Lychlyn  
Aż po Severn.*

*(30) Później Brytonowie  
Więżniami się staną  
I będą we władzy  
Cudzoziemców, Saksów.*

*Ich Pana będą sławić,  
Ich mową będą mówić,  
Zaś swój kraj utracą,  
Okrom Dzikiej Walii.*

*Pokąd nie przyjdzie odmiana  
Po długiej pokucie,  
Gdy zwrócona będzie  
Duma z urodzenia.*

*/ mieć będą Brytonowie  
Swoją kraj, swą koronę,  
A cudzoziemskie mrowie  
Rozpłynie się, zniknie.*

*I tak się wypełnią  
Dla plemienia Brytów*

*Aniołów zapowiedzi*

*Względem pokoju i wojny.*

Zaskakuje nas fakt stworzenia Adama w Hebronie, nie zaś w Dolnej Mezopotamii, jako że obecnie wielu biblistów uważa trzy pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju za jerachmeelicką legendę z judejskiego Negebu, zajętego przez Izraelitów i poddanego babilonizacji podczas Niewoli. Jerachmeel (“umiłowany przez księżę”) jest nadto innym imieniem Kanopskiego Herkulesa. Tekst z Rdz 2, 8 dr Cheyne rekonstruuje jako “Jahwe zasadził ogród w Edenie Jerachmeela”. Pisze on:

Jerachmeelici, od których Izraelici wzięli tę opowieść, prawdopodobnie sytuowali Raj na rozległej, wyniosłej górze, niekiedy w ogrodzie, gdzieś na terytorium Jerachmeelitów. Góra ze świętym gajem na szczycie została pominięta w historii w Rdz 2, lecz poświęcona jest w Księdze Ezechiela, w etiopskiej zaś *Księdze Henocha* (XXIV) drzewo życia rośnie w górach na południu. Co się tyczy miejsca, to jeśli słuszne jest przypuszczenie, iż hebrajskie określenie “kraj opływający w mleko i miód” (Lb 13, 23-27) oznaczało pierwotnie część Negebu, moglibyśmy wnosić, że owa żyzna kraina z jej winnicami, drzewami granatu i figowcami (zob. Rdz 3, 7) była ongiś Rajem Jerachmeelitów.

Dolina Hebronu w południowej Judei leży na wysokości czterech tysięcy stóp nad poziomem morza i zanim rolnictwo rozpoczęło tam proces erozji gleby (który według danych ostatniego przeglądu Palestyny, dokonanego przez Waltera Clay Lowdermilka, pozbawił cały kraj warstwy gleby o przeciętnej grubości trzech stóp), musiała być ona bajecznie urodzajna. Dr Cheyne najwidoczniej nie znał tego utworu Gwiona, którego tworzywo mogło pochodzić jedynie z jakiegoś hebrajskiego źródła nieskażonego przez babilońską epikę, przejętą przez Żydów w Niewoli i nie bardzo widać inne możliwe źródło oprócz Esseńczyków, zwłaszcza że Gwion wyjaśnia, iż księgi, z jakich czerpie swą mądrość, hebrońskiemu Adamowi przyniósł ongiś anioł Rafael. W Księdze Tobiasza i *Księdze Henocha* Rafael występuje jako anioł-uzdrowiciel, musiał więc być głównym patronem esseńskich terapeutów. “Emanuel” odnosi się do Izajaszowego proroctwa o narodzinach Boskiej Dzieciny z dziewicy czyli Jezusa jako Herkulesa.

Opowieść o Adamie poszczącem w Jordanie, z wodą podchodzącą mu aż pod brodę, znajdujemy w X-wiecznym irlandzkim tekście *Saltair na Rann* oraz we wczesnośredniowiecznym *Żywocie Adama i Ewy*, na którym *Saltair* jest oparty. W *Saltair* czytamy, że poszczącemu Adamowi Bóg w nagrodę udzielił swego przebaczenia. Nie znamy jednak żadnego źródła mówiącego o udzieleniu Mojżeszowi mądrości za pośrednictwem trzech różdżek Pańskich (tj. niedzielnych). Może była to tradycja esseńska, jako że dla Esseńczyków głównym dniem tygodnia była niedziela; kojarzy się to ze wzmianką o trzech witkach jarzębinowych w jednym z rękopisów Iolo. Sir John Rhys uważa ten rękopis za autentyczny:

Wtedy Menw ap Teirgwaedd wziął trzy witki jarzębinowe wyrastające z ust Einigana Gawra i wyuczył się wszelkich rodzajów wypisanych na nich nauk i mądrości, i nauczał ich wszystkich OPRÓCZ IMIENIA BOGA BĘDĄCEGO ŹRÓDŁEM BARDOWSKIEJ TAJEMNICY. I jest błogosławiony, który je posiadał.

Koniec utworu, od zwrotki 27., jest osobną całością nie będącą pióra Gwiona i pochodzącą może z roku 1210, kiedy to, za panowania króla Llewellyna ap Iowerth, angielski król Jan najechał północną Walię i na jakiś czas ją opanował.

Dr Ifor Williams dziwi! się, że w samym środku Gwionowego *Cdd Goddeu* występuje *Triada*:

*Trzy największe zamęty na świecie:*

*Potop, Ukrzyżowanie, Dzień Sądu.*

Jest to bodaj tekstowa odmiana wierszy, jakie wydrukowałem w przekładzie Nasha i jakie dwukrotnie występują w poemacie:

*Jeden z nich opowiada*

*Dzieje Potopu*

*I Chrystusowego Krzyża*

*I bliskiego już Dnia Sądu.*

Wersja dr. Williamsa harmonizuje również doskonale z opowieścią z *Boibel-Loth* o Herkulesie płynącym na falach w swej złotej czaszy, złożonym w ofierze na górze, sądzącym i ładującym. W istocie Apostolskie Wyznanie Wiary to ta sama, stara historia: “Począł się z Ducha Świętego, narodził się z Marii Panny, cierpiał mękę i został ukrzyżowany, przyjdzie sędzić żywych i umarłych”.

Jest możliwe, że Apostolskie Wyznanie Wiary, którego najwcześniejszą łacińską wersję przytacza Tertulian (II wiek), zostało pierwotnie ułożone przez jakiegoś chrześcijańskiego gnostyka w Egipcie i w duchu synkretycznym wymodelowane według formuły o Herkulesie. Otóż słowa “począł się z Ducha Świętego”, czytane w świetle gnostyckim, wprost nawiązują do Potopu. Wedle teorii gnostyckiej (po raz pierwszy gnostycy jako sekta pojawiają się w I wieku przed Chrystusem) Jezus został poczęty w umyśle Bożego Święta Ducha, który po hebrajsku był rodzaju żeńskiego i który - według Rdz 1,2- “unosił się nad wodami”. Dziewica Maryja była naczyniem fizycznym, w którym ta idea doznała wcielenia. “Maria” natomiast znaczyła dla gnostyków “Ta z Morza”.

Męski Duch Święty to produkt łacińskiej gramatyki (*spiritus* jest rodzaju męskiego) i rezultat wczesnochrześcijańskiej nieufności wobec żeńskich bóstw czy też półbóstw. Poczęcie z zasady męskiej jest nielogiczne; to jedyny taki przykład w całej łacińskiej literaturze. Maskulinizacji Ducha Świętego towarzyszy uwaga w 1. *Liście św. Jana*, że Jezus będzie u Boga Ojca występował w roli “parakleta”, czyli adwokata człowieka. W Ewangelii Św. Jana o tejże figurze wspomina sam Jezus obiecujący uczniom, że po jego odejściu Bóg ześle im “Parakleta” (tłumaczonego zwykle jako “pocieszyciel”); ów Paraklet, rzeczownik rodzaju męskiego, rozumiany jako mistyczna emanacja Jezusa, został błędnie utożsamiony z prastarym Duchem unoszącym się nad wodami. Gnostycy, których językiem była greka, utożsamiali Ducha Świętego z Sofią, Mądrością - będącą wszak rodzaju żeńskiego. W Kościele wczesnochrześcijańskim *credo* wypowiedziano jedynie przy chrzcie, obrzędzie inicjującym w misterium chrześcijańskie, zastrzeżonym zrazu dla dorosłych; podobnie chrzest był wstępem do uczestnictwa w greckich misteriach, na których wzorowane były misteria chrześcijańskie. Tę samą rolę grał w misteriach druidów.

Miasto Eleusis, gdzie odbywały się najsłynniejsze ze wszystkich misteria, nazwano tak podobno od imienia attyckiego króla Eleusisa. Eleusis znaczy “Przyjście” [Adwent], i słowo to przyjęto w misteriach chrześcijańskich na oznaczenie przyjścia Bożego Dziecięcia; w tradycji angielskiej obejmuje ono Boże



Narodzenie wraz z czterema poprzedzającymi je tygodniami. Matką Eleusisa była "Daeira, córka Oceanusa", "Mądra z Morza", utożsamiona z Afrodytą, minojską boginią-gołębicą, która co roku, strojna odnowionym dziewictwem, wynurzała się z morza koło Pafos na Cyprze. Król Eleusis było to inne imię Zbożowego Dionizosa, którego życiowe perypetie czczono podczas Wielkich Misteriów, przy okazji dożynkowego Dziękczynienia pod koniec września. O jego ojcu mawiano niekiedy, że był nim Ogygus albo Ogyges, tebański władca, za którego panowania wielka powódź pochłonęła niwy Beocji. We wczesnym stadium dorocznych misteriów eleuzyjskich Boże Dziecię, syn Mądrej z Morza, przynoszone było przez mistagogów, przebranych za pasterzy, aby celebransi mogli je adorować. Siedziało ono w *liknosie*, wiklinowym koszyku-wiejadle. Jeśli sądzić po analogicznych mitach o Mojżeszu, Taliesinie, Llew Llawie i Romulusie, mistagogowie oznajmiali, że znaleźli dziecinę na brzegu rzeki, gdzie wylądowała ona po spłynięciu z prądem w tymże właśnie koszyku, uszczelnionym turzycą. Nadmieńmy tutaj mimochodem, że *liknosu* używano nie tylko jako koszyka żniwnego, żłobu i kołyski, lecz również jako wiejadła; metoda polegała na nagarnięciu zboża razem z plewami i wytrząsaniu go poprzez wiklinową plecionkę na dużym wietrze. Plevy unosił wiatr, a zboże sypało się na kupkę. Narodziny misteriów wiążą się prawdopodobnie ze świętem wiania zboża, gdyż odbywały się kilka tygodni po żniwach pszenicznych, w okresie wiatrów około równonocy.

Ciekawym przeżytkiem tych misteriów wialniczego święta jest majorkański *xiurell*, czyli gwizdek z białej gliny malowany na zielono i czerwono, robiony ręcznie w tradycyjnym kształcie syreny, zwiniętego węża, byczogłowego mężczyzny, kobiety w długiej spódnicy i okrągłym kapeluszu kołyszącej w ramionach dziecko albo kwiat zamiast dziecka, teź kobiety z tarczą księżycy zwieńczoną krowimi rogami, mężczyzny w wysokim spiczastym kapeluszu i z ramionami uniesionymi w geście adoracji, wreszcie człowieczka jadącego na bezrogim, ostrouchym, długonogim zwierzęciu o krótkim pysku. Gwizdek, spowity gałązkami pigwy i jarzębiny, uczestniczy w kościelnych obchodach w wiosce Bonanova koło Palmy, kiedy to chłopci okrążają wzgórze nocą w pierwszą niedzielę po 12 września (święto Błogosławionego Imienia Dziewicy Maryi), odpowiadająca 23 września według starego stylu. Pierwotnie zadaniem gwizdka było z pewnością sprowadzanie wiatrów północno-wschodnich do wiania zboża, które według lokalnego almanachu zaczynają dąć o tej porze, aby pod koniec miesiąca napędzić deszczowych chmur znad Atlantyku, mających namoczyć ozimą pszenicę posianą wcześniej w tymże miesiącu. Ale popadło to w zapomnienie; obecnie wianie zboża na Majorce odbywa się w dowolnym momencie po żniwach i nie towarzyszą temu żadne obchody świąteczne. Wodnica, zwana tam "syreną", reprezentuje zapewne Daeirę (Afrodytę), księżycową matkę Eleusisa (Zbożowego Dionizosa wyobrażanego wraz z nią przez *xiurell* w formie kobiety z dzieckiem); mężczyzna o głowie byka to sam Dionizos, tyle że dorosły; człowiek w kapeluszu to Opiekun albo *gran mascara*; mały jeździec jest prawdopodobnie znowu Dionizosem, lecz rodzaju jego rosłego wierzchowca nie da się określić. Gałązki pigwy, jarzębiny, a także biała glina - wszystko to jest wyrazem hołdu dla Bogini, teraz przyzywanej jako Dziewica Maryja. Wąż to sam wiatr. Ponieważ jest to jedyna w roku sytuacja, gdy mieszkańcy Majorki przyjaźnie witają wiatr (normalnie, będąc na ogół sadownikami, boją się *sirocca* jak samego diabła; wszak sakiewka farmera - mawiają - wisi na gałęzi drzewa), dźwięk gwizdka słychać na wyspie jedynie w sezonie *xiurell*. Oracz śwista popędzając swego muła, uczeń - biegnąc do domu ze szkoły;

co do reszty, to *furbis, flabis, flebis* ("ostrzy świst, długi płacz"). Więcej o Białej Bogini i gwizdaniu o wiatr w rozdziale dwudziestym czwartym.

"Król Ogygus" to imię wymyślone gwoli wyjaśnienia, dlaczego Eleusis otrzymał miano "Ogygiades". W rzeczywistości nie było króla imieniem Eleusis; Eleusis znaczyło Przyjście [Adwent] Boskiego Dziecięcia. A owo Dziecię nie było w rzeczywistości synem Oygusa, lecz królowej wyspy Ogygii, mianowicie Kalypso. A znów owa Kalypso była Daeirą, Afrodytą - Mądrą z Morza, duchem polatującym nad wodami. Sprawa miała się tak, że Eleusis, podobnie jak Taliesin, Mer lin, Llew Llaw oraz - w wersji najstarszej - również Mojżesz<sup>55</sup>, nie miał ojca, a jedynie dziewiczą matkę; narodził się on przed ustanowieniem instytucji ojcostwa. Patriarchalnym Grekom wydawało się to czymś wstydliwym, przydali mu zatem jako ojca "Oygusa" albo Hermesa - na ogół jednak Hermesa, skoro podczas święta obnoszono sakralne fallusy, ułożone w tymże samym poręcznym *liknosie*. Podobnie Winny Dionizos kiedyś nie miał ojca. Jego narodziny były, jak się zdaje, tożsame z narodzinami starszego Dionizosa - boga-muchomora, Grecy bowiem wierzyli, że zwykle grzyby i muchomory rodziły się z pioruna, nie zaś kielkowały z nasion jak pozostałe rośliny. Gdy tyrani Aten, Koryntu i Sikionu zalegalizowali kult Dionizosa w swych miastach, ograniczyli orgie zastępując bodaj muchomory winem; w ten sposób mit Dionizosa Muchomorowego został związany z Dionizosem Winnym, występującym teraz jako syn tebańskiej Semele i Zeusa Gromowładcy. Semele wszelako była siostrą Agaue, która w dionizyjskim szale urwała głowę swemu synowi Penteusowi. W obu Dionizosach, Winnym i Zbożowym, uczony Gwion wyraźnie rozpoznawał Chrystusa, syna Alfę, czyli litery A:

*Pszenica w ziarno zasobna*

*I strumień czerwonego wina*

*Tworzą Chrysta czyste ciało,*

*Syna Alfę.*

Wedle talmudycznego targumu *Jeruzalimi* do Rdz 2, 7 Jahwe wziął nieco prochu ze środka ziemi i z czterech jej krańców, zamiesił go z wodą wszystkich mórz i ulepił Adama. Proch zbierał anioł Michał. Ponieważ żydowscy rabbi woleli raczej przekształcić niż zniszczyć stare tradycje zdające się zagrażać ich nowemu kultowi transcendentnego Jahwe, można domniemywać jakąś pierwotną wersję tej historii, w której stwórczynią Adama była Michał (nie Michał) z Hebronu, bogini, od jakiej Dawid wywodził swój tytuł królewski poprzez małżeństwo z jej kapłanką. Dawid poślubił Michał w Hebronie, który z racji swego usytuowania u zbiegu dwóch mórz i trzech starych kontynentów można określić jako centrum świata. Utożsamienie Michał z Michałem mogłoby się wydać naciągane, gdyby nie to, że imię Michał występuje tylko w pismach z okresu po wygnaniu, a więc nie jest elementem starej tradycji żydowskiej, oraz że w *Rozprawie o Maryi* Cyryla Jerozolimskiego, zamieszczonej przez Budge'a w jego *Miscellaneous Coptic Texts*, znajduje się ten oto ustęp:

Napisano w *Ewangelii do Hebrajczyków* [zagubiona ewangelia ebionitów, domniemany oryginał ewangelii św.

---

<sup>55</sup> Sir Flinders Petrie utrzymuje, że Mojżesz jest słowem egipskim znaczącym "pozbawiony ojca syn księżniczki".

Mateusza], że gdy Chrystus zapragnął zstąpić na ziemię do ludzi, Dobry Ojciec przywołał potężną Moc niebieską zwaną Michałem i porucił Chrystusa jego opiece. I owa moc zeszła na ziemię i została nazwana Maryją, a Chrystus przebywał w jej łonie przez siedem miesięcy, zaczem go porodziła...

Ebionici, mistycy esseńscy z I wieku, wierzyli w żeńskiego Ducha Świętego; ci zaś spośród członków sekty, którzy przyjęli chrześcijaństwo i stworzyli później, w II wieku, gnostycką sektę klementynian, uczynili z Dziewicy Maryi naczynie owego Świętego Ducha, nazywając go "Michael" ("Kto jak Bóg?"). Według klementynian, których religijna teoria została spopularyzowana w powieści *The Recognitions*<sup>56</sup>, tożsamość prawdziwej religii przez cały ciąg dziejów uzależniona jest od kolejnych wcieleń Bożej Mądrości, z których Adam był inkarnacją pierwszą, Jezus zaś - ostatnią. W poemacie Gwiona Adam po swym stworzeniu nie ma duszy, póki nie tchnie jej weń Ewa.

Jednakże wedle zagadki z *Hanes Taliesin* Kaleb przeniósł Ducha Świętego do Hebronu, gdy za czasów Jozuego wypędził Anakitów z sanktuarium Machpela. Machpela, wycięta w skale grota wyroczeni, była grobowcem Abrahama, i Kaleb odwiedzał ją, by u jego cienia zasięgać rady. Kapłan-redaktor Księgi Rodzaju opisuje ją jako grobowiec również Sary i Jakuba (Rdz 23,19; 25, 9; 50,13), napomykając także, iż pogrzebany był tam również Izaak (35, 29). Ze wzmianką o Jakubie w sprzeczności stoi Rdz 50, 11, gdzie czytamy, że pochowany był on w Abel Misraim. Ponadto Izaak mieszkał najpierw w Beer-Lahaj-Roj (Rdz 24, 62; 25,11), gdzie przez jakiś czas miał prawdopodobnie sanktuarium wyroczeni, gdyż Beer-Lahaj-Roj znaczy "Studnia Antylopiej Szczęki"; jeśli zaś Izaak był *boibalos*, "antylopim królem", jego profetyczna kość szczękowa (było regułą, iż kości szczękowe przechowywano w sanktuariach wyroczeni - wespół, jak się zdaje, z pępownią herosa) w sposób naturalny udzielała nazwy owej studni. Nieopodal znajdowała się też święta grota, która później stała się kaplicą chrześcijańską. Tak więc jest prawdopodobne, że z początku z grota nie łączono ani Izaaka, ani Jakuba, ani ich "żon". Historia jej nabycia od Efrona (sugeruję, że był on jedną z "Potęg" z *Boibel-Loth*) i od synów Cheta, uważanych zwykle za Hetytów, opowiedziana jest w Rdz 23. Rozdział ten, choć późny i mocno przeredagowany, zdaje się dawać świadectwo o przyjacielskiej ugodzie między wyznawcami bogini Sary, bóstwa plemienia Izaaka, i ich sprzymierzeńcami - wyznawcami bogini Het (Hator? Tetydy?), właścicielami sanktuarium: Sarę z Beer-Lahaj-Roj przepędziło inne plemię, więc poszukała schronienia w pobliskim Hebronie. Ponieważ Sara była Roześmianą Boginią, a jej potomstwo miało rozmnożyć się "jak piasek na morskim brzegu", była ona najoczywiściej bóstwem morza typu Afrodyty.

Do ujęcia całej tej kwestii wedle logiki poetyckiej trzeba było tylko, by w żydowskiej tradycji Kaleb poślubił kogoś imieniem Michał, reprezentantkę lokalnej bogini morza. Otóż posunął się on dalej - poślubił Miriam<sup>57</sup>. (Wedle tradycji talmudycznej "nie była ona ani urodziwa, ani krzepkiego zdrowia"). Wynika z

56 Swego *Kandyda* wzorował na niej Wolter. Wyróżnia ją fakt, że obok *Poematów* Johna Skeltona znalazła się na wybranej liście książek w *Areopagitica* Milтона jako pozycja zasługująca na wieczysty zakaz.

57 Podobnym małżeństwem były zaślubiny Jozuego z boginią morza Rahab, występującą w Biblii jako nierządnicą Rahab. Zgodnie z *Sifre*, najstarszym midraszem, ze związku tego zrodziły się tylko córki, od których wywodziło się wielu proroków włącznie z Jeremiaszem; Anna zaś, matka Samuela, była inkarnacją Rahab. Historia narodzin Samuela sugeruje, że owe "córki Rahab" stanowiły matrylinearne kolegium prorokujących kapłanek, dzięki którym - poprzez rytualne z nimi zaślubiny - Jozue zapewnił sobie prawa do doliny Jerycho. Ponieważ Rahab poślubiła podobno również Salmona (stając się w ten sposób protoplastką Dawida i Jezusa), jest całkiem możliwe że Salmon był tytułem, jaki Jozue otrzymał dzięki swemu małżeństwu. Wszak królewskie zaślubiny obejmowały rytualną śmierć i odrodzenie połączone ze zmianą imienia; na przykład Jakub pojmując za żonę Rachelę, kapłankę-gołębicę, stał się

tego równanie: Miriam I = Duch Święty = Michał = Michał = Miriam II. Michała przeto uważano za narzędzie wybrane do stworzenia Pierwszego Adama przy użyciu prochu z Hebronu i morskiej wody; Jezus był Drugim Adamem. Michał albo Miriam (“słona morska woda”) również była narzędziem tego stworzenia Adama.

Uważano również, że Jezus wypełnił proroctwo zawarte w psalmie 110:

*Pan przysiągł*

*i żal Mu nie będzie:*

*“ Tyś Kapłanem na wieki*

*na wzór Melchizedeka “.*

Wątek ten rozwija Św. Paweł w *Liście do Hebrajczyków*. Melchizedek (Rdz 14, 18-20), sakralny król Salem witający “Abrahama” w Kanaanie (“Abraham” oznacza tutaj wędrujące z daleka, z Armenii, plemię przybyłe do Palestyny pod koniec III tysiąclecia przed Chrystusem), “nie miał ojca ni matki”. Uważa się na ogół, że Salem [Szalem] oznacza Jerozolimę; jest prawdopodobne, że w *Boibel-Loth* Salem występuje jako ukłon w stronę Melchizedeka będącego wszak kapłanem Najwyższego Boga. Ale J.N. Schofield w swej pracy *Historical Background to the Bibie* zaznacza, że ludność Hebronu do dziś nie wybaczyła Dawidowi przeniesienia stolicy do Jerozolimy (“Świętego Salem”), którą określa ona mianem “Nowej Jerozolimy”, tak jakby prawdziwą był Hebron. W Talmudzie jest wzmianka o heretyckiej żydowskiej sekcie melchizedecjan, odwiedzających Hebron, aby czcić ciało (a może zasięgać rady ducha) Adama, pochowanego w pieczarze Machpela. Jeśli owi melchizedecjanie oddawali cześć Adamowi, drugiej jedynej postaci biblijnej nie mającej ojca ani matki, to niewątpliwie utożsamiali oni królewskość Melchizedeka z takąż godnością autochtonicznego Adama. Albowiem Adam, “czerwony człowiek”, wydaje się pierwotnym wyrocznym herosem Machpeli i wielce możliwe, że to jego cienia, nie Abrahama, radził się Kaleb - chyba że “Adam” i “Abraham” to przydomki tego samego herosa. Eliasz Lewita, XV-wieczny żydowski komentator, wspomina o tradycji, zgodnie z którą *terafim* wykradzione przez Rachelę jej ojcu Labanowi były to zmumifikowane głowy wyroczne, wśród których znajdowała się też głowa Adama. Jeśli miał rację, to opowieść z Księgi Rodzaju relacjonuje odebranie hebrońskiego sanktuarium wyrocznego Kalebitom przez Benjanimitów Saula.

Kalebici byli klanem edomickim, co sugeruje tożsamość Edomu z Adamem: jest to to samo słowo znaczące “czerwony”. Jeśli wszakże Adam był istotnie Edomem, należałoby zakładać istnienie tradycji, zgodnie z którą w Hebronie pogrzebana była również głowa Ezawa, przodka Edomitów; w rzeczy samej tradycję tę odnajdujemy w Talmudzie. W sposób dość sztuczny wyjaśnia on, że Ezaw i jego synowie sprzeciwili się pogrzebaniu Jakuba w grocie Machpela argumentując, iż jest ona własnością Edomitów; że Józef oznajmiając, iż przestał być Edomitą z chwilą sprzedaży przez Jakuba jego pierworódtwa Ezawowi, posłał do Egiptu po stosowne dokumenty; że wywiązała się walka, w której zwycięstwo odnieśli synowie Jakuba, a Ezawowi jednym ciosem ściął głowę pewien niemy Danita; że ciało Ezawa jego synowie zanieśli na górę Seir celem pogrzebania i wreszcie że jego głowę pogrzebał w Hebronie Józef.

---

*Isz-Rachel*, czyli Izraelem (“mężem Rachel”).

Brak ojca jest w wypadku Melchizedeka zrozumiałą; dlaczego jednak nie miał matki? Być może wyjaśniają to historie Mojżesza, Llew Lława, Romulusa i kreteńskiego Zeusa. Za każdym razem chłopca odbierają matce zaraz po urodzeniu. W rzeczywistości nie ma on więc matki; zwykle karmi go swym mlekiem koza, wilczyca bądź maciora, później przechodzi pod opiekę guwernerów. Jest to stadium przejściowe między matriarchatem a patriarchatem. Podczas misteriów eleuzyjskich Boska Dziecina wnoszona była nie przez matkę bądź niańkę, lecz przez pasterzy.

Najdziwniejsze ze wszystkich w poemacie *YrAwdil Vraith* są zwrotki siódma i ósma:

*Dwakroć, dziesięć i osiem [razy]*

*Nosiła w swym łonie*

*Połączone brzemię*

*Męsko-kobiece.*

*Aż kiedyś, nie w ukryciu,*

*Na świat wydała*

*Abla I Kaina samotnika,*

*Mężobójcę.*

Znaczy to, jak sądzę, iż Ewa powiła dwadzieścioro ośmioro dzieci sama pełniąc przy stole funkcje akuszerki, następnie Kaina i Abła, później zaś... Tu jedna zwrotka została usunięta - zwrotka zawierająca z pewnością herezję setiańską, dobrze znane rozwinięcie synkre tycznej teorii klementynian, zgodnie z którą Set traktowany był jako wcześniejsza inkarnacja Jezusa<sup>58</sup>. Trzeba tu przypomnieć, że w zagadce *Hanes Taliesin* występuje Rhea - Rhea jako matka zarazem kreteńskiego Zeusa i Romulusa. Legenda mówi, że urodziła ona wiele dzieci, lecz wszystkie pożarł Saturn, jej kochanek, póki wreszcie nie powiła Zeusa, który ocalał i następnie wziął za swe rodzeństwo pomstę na Saturnie, kastrując go. Gwion daje do zrozumienia, że Ewa, którą utożsamia z Rheą, urodziła ogółem trzydzieścioro dzieci, a później jeszcze Bożą Dziecinę, Seta. Trzydzieścioro z pewnością dlatego, że "królestwo Saturna" trwało trzydzieści dni, kulminując w święcie zimowym, które później stało się Julem, czyli Bożym Narodzeniem. Litera *R* (*Riuben*, *Rhea* bądź *Reu* w *Boibel-Loth*, *Ruis* w *Beth-Luis-Nion*) przypisana zostaje ostatniemu miesiącowi roku. Panowanie Saturna odpowiada zatem chrześcijańskiemu Adwentowi, zapowiadającemu dzień narodzin Bożej Dzieciny. Sir Ja-

---

58 W etiopskich *Legendach o Matce Boskiej*, przetłumaczonych przez Bridge'a, teoria gnostycka jest wyłożona jasno. Anna, "namiot Świadectwa o dwudziestu filarach", matka Dziewicy Maryi, była jedną z trzech siostr; pozostałe dwie to druga Maria i Sofia. "Dziewica, błyszcząca jakoby białą perłą, wstąpiła najpierw w ciało Seta". Potem wstępowała kolejno w Enosza, Kainana, Jareda, Enocha, Metuszelacha, Lamecha, Noego... Abrahama, Izaaka, Jakuba, Dawida, Salomona... i Joachima. "I rzekł Joachim do swej żony Anny: «Ujrzałem Niebo otwarte i białego ptaka, który z niego wyleciał, i zaczął latać nad moją głową». Otóż ten ptak zrodził się w czasach prastarych... Był on Duchem Życia w kształcie białego ptaka i... wcielił się w łonie Anny, gdy perła wyszła z lędźwi Joachima... i Anna przyjęta go, to jest ciało naszej Pani Maryi. Biała perła wspomniana jest przez wzgląd na czystość, a biały ptak - ponieważ dusza Maryi istniała odwiecznie, razem ze Starcem Dni... Ptak więc i perła są takie same i sobie równe". Następnie perła i biały ptak ducha weszły z ciała Maryi w Jezusa podczas chrztu.

mes Frazer opisuje szczegółowo ten trzydziestodniowy okres w swej *Złotej gałęzi*, relacjonując życie św. Dazjusza, męczennika z IV wieku. Klementynianie odrzucali ortodoksyjną opowieść o Upadku jako ubliżającą godności Adama i Ewy; podobnie Gwion w swej wersji winę za ich wypędzenie z Raju składa w całości na Szatana.

“Dwunastu młodzieńców, / Czwórka z nich - aniołów” tzn. ewangelistów) to oczywiście dwanaście plemion Izraela, z których cztery - Józef, Szymon, Juda i Lewi (Mateusz) - użyczyły swych imion księgom z wczesnego kanonu Nowego Testamentu; w synkretyzmie klementynian reprezentują oni może dwanaście znaków zodiaku.

Zwrotka:

*Otrzymał Salomon*

*Na Wieży Babel*

*Wszystkie rodzaje wiedzy*

*Z ziemi azjatyckiej*

wymaga staranniejszej analizy. “Pomieszanie języków po upadku Wieży Babel” babilońscy Żydzi zaczęli odnosić do upadku słynnych *ziguratów*, babilońskich “wiszących ogrodów”. Jednakże w odróżnieniu od Wieży Babel, budowy *ziguratu* dokończono. Jest o wiele prawdopodobniejsze, że mit zrodził się z językowego zamętu, wywołanego w początkach II tysiąclecia przed Chrystusem zdobyciem przez Indoeuropejczyków Byblos, zegipcjanizowanej metropolii “ludów morza”. W Babilonie niewątpliwie “paplano językami”, ale nie było to następstwem żadnej nagłej katastrofy, zresztą owi “paplający” mogli przynajmniej porozumiewać się nawzajem w oficjalnym języku asyryjskim. Czy Byblijczycy rozpoczęli budowę gigantycznej egipskiej świątyni w czasie, gdy miasto było szturmowane, i nie zdołali jej dokończyć - nie wiem; jeśli tak właśnie było, to ich niepowodzenie bez wątpienia złożono na karb Bożej zazdrości o to nowe przedsięwzięcie.

Ponadto “Azja” było imieniem matki (ojcem był Japetos, w Księdze Rodzaju występujący jako Jafet, syn Noego) “Pelazgijczyków” Atlasa i Prometeusza, “ziemia azjatycka” więc ze zwrotek 6 i 24 to synonim wschodniego Śródziemnomorza, ściślej zaś biorąc południowej części Azji Mniejszej. Król Salomon, panujący około tysiąca lat po pierwszym upadku Byblos (tymczasem upadało ono i dźwigało się wiele razy), mógł być zapewne swą religijną wiedzę otrzymać z Byblos, które Żydzi znali jako Gebal; wszak to Byblijczycy pomagali mu w budowie jego Świątyni. Mowa jest o tym w 1 Kri 5, 32, choć w Przekładzie Zaaprobowanym<sup>59</sup> “ludzie z Gebal” [Giblicy] zostali błędnie przetłumaczeni jako “kamieniarze”:

Murarze więc Salomona i murarze Hiram wraz z Giblitami ciosali i przygotowywali drewno i kamienie na budowę świątyni.

*Gebal* znaczy “górska wyniosłość”. Głęboką mądrość z Byblos (od którego wywodzi się greckie słowo oznaczające książkę, a także ang. *Bibie*) Ezechiel, prorok któremu Esseńczycy zawdzięczali bodaj najwięcej, przyrównuje do mądrości Hiramowego Tyru (Eż 27,8-9); Tyr był starym kreteńskim centrum handlowym.

---

59 \* Ang. *Authorized Version*, angielski przekład Biblii opublikowany po raz pierwszy w 1611 roku.

Salomon swą Świątynię z pewnością wznosił w stylu egejskim, bardzo podobnym do stylu przybytku Wielkiej Bogini w Hierapolis, opisanego przez Lukiana w *De Dea Syna*. Istniała tam, poczynając od XIV wieku przed Chrystusem kolonia danańska, tuż obok Byblos.

Możliwe, że choć Kalebici interpretowali imię “Adam” jako semickie słowo *edom* (“czerwony”), pierwotnym herosem Hebronu był danański *Adamos* bądź *Adamas* albo *Adamastos*, “Niezwyciężony” bądź “Nieugięty”, co było homeryckim przydomkiem Hadesa, zapożyczonym od jego matki, Bogini Śmierci.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

### *Alfabet drzew (1)*

Po raz pierwszy alfabet drzew *Beth-Luis-Nion* znalazłem w dziele *Ogygia* Rodericka O'Flaherty'ego, który przedstawia go - obok *Boibel-Loth* - jako autentyczny relikw druidyzmu, przekazywany ustnie przez całe stulecia. Twierdzi się, że w późniejszych czasach używano go tylko do celów wróżbiarskich. Składa się on z pięciu samogłosek i trzynastu spółgłosek. Każda litera nosi nazwę drzewa bądź krzewu, którego jest też inicjałem:

Beth	<b>B</b>	Brzoza
Luis	<b>L</b>	Jarzębina
Nion	<b>N</b>	Jesion
Fearn	<b>F</b>	Olcha
Saille	<b>S</b>	Wierzba
Uath	<b>H</b>	Głóg
Duir	<b>D</b>	Dąb
Tinne	<b>T</b>	Ostrokrzew
Coli	<b>C</b>	Leszczyna
Muin	<b>M</b>	Winorośl
Gorth	<b>G</b>	Bluszcz
Pethboc	<b>P</b>	Bez czarny
Ruis	<b>R</b>	Bez czarny
Ailm	<b>A</b>	Srebrna jodła
Onn	<b>O</b>	Janowiec
Ur	<b>U</b>	Wrzos
Eadha	<b>E</b>	Biała topola
Idho	<b>I</b>	Cis

Również we współczesnym alfabecie irlandzkim litery noszą nazwy drzew i w większości odpowiadają liście O'Flaherty'ego, choć *T* stało się janowcem ciernistym, *O* - janowcem miotlastym, *A* zaś - wiązem.

Niemal natychmiast zauważyłem, że spółgłoski tego alfabetu składają się na sezonowy kalendarz magii drzew i że wszystkie drzewa pełnią wybitną rolę w europejskim folklorze.

#### **B jak Beth**

Pierwszym drzewem w serii jest brzoza-samosiejka. Witki brzozowe używane są w całej Europie do znakowania granic parafii i chłostania przestępców - także dawniej obłąkańców - celem wygonienia z nich złego ducha. Gdy Gwion pisze w *Cdd Goddeu*, że "brzoza późno stanęła pod bronią", ma na myśli to, że gałązki brzozowe twardnieją dopiero późno w trakcie roku. (To samo zauważa odnośnie do wierzby i jarzębiny, których gałązek również używa się do celów obrzędowych.) W obrzędach wiejskich witek brzozowych używa się do wypędzania ducha starego roku. Rzymscy liktorowie o tej samej porze roku nosili gałązki brzozowe podczas wprowadzania konsulów na urząd; każdy konsul miał dwunastu liktorów, zespół liczył więc trzynaście osób. Brzoza jest drzewem rozpoczynania. Istotnie, jest to pierwsze - z wyjątkiem tajemniczego czarnego bzu - drzewo leśne wypuszczające nowe listki (w Anglii - 1 kwietnia, początek roku



finansowego), w Skandynawii zaś zielenienie się jej oznacza początek roku rolniczego, dla farmerów bowiem jest to sygnał do siania pszenicy jarej. Pierwszy miesiąc rozpoczyna się zaraz po zimowym przesileniu słonecznym, gdy dnia, co wprzód skurczył się do ostatecznej granicy, zaczyna znowu przybywać.

Ponieważ w alfabecie jest trzynaście spółgłosek, możemy zasadnie uznać, że “miesiąc drzewny” był dwudziestośmiodniowym miesiącem “księżycowym” z brytyjskiego prawa zwyczajowego, miesiącem zdefiniowanym przez Blackstone'a. Jak już pokazaliśmy wyżej, takich miesięcy jest w roku słonecznym trzynaście plus jeden dzień dodatkowy. Zarówno Cezar jak i Pliniusz wspominają, że rok druidyczny liczony był miesiącami księżycowymi, żaden z nich jednak nie definiuje miesiąca księżycowego - a nic nie dowodzi, by była to lunacja licząca mniej więcej dwadzieścia dziewięć i pół dnia (jest ich w roku dwanaście plus dziesięć i trzy czwarte dnia). Otóż pochodzący z I wieku przed Chrystusem “kalendarz z Coligny”, złożony z lunacji, nie jest już uważany za druidyczny; zapisany łacińskimi literami na mosiężnej tabliczce, uchodzi obecnie za element romanizacji tubylczej religii, czego próbę podjęto w początkach cesarstwa. Ponadto dwadzieścia osiem dni to prawdziwy miesiąc księżycowy nie tylko w sensie astronomicznym (obrotów księżyca względem słońca), ale również w sensie mistycznym - takim mianowicie, że księżyc jako kobieta ma normalny kobiecy cykl miesięczkowy (słowo “miesiączka” pochodzi wszak od słowa “miesiąc”, księżyc)<sup>60</sup> liczący dwadzieścia osiem dni<sup>61</sup>. System Coligny do Brytanii zanieśli prawdopodobnie Rzymianie podczas podboju Klaudiusza; prof. T. Glynn Jones twierdzi, że reminiscencje jego dni nadliczbowych kołatają się jeszcze w folklorze walijskim. To wszakże, iż zarówno w mitach irlandzkich, jak i walijskich, bardzo przecież starych, wyrażenie “jeden rok i jeden dzień” powraca bezustannie, sugeruje, że kalendarz *Beth-Luis-Nion* liczył 364 dni plus jeden. Możemy więc uznać, że miesiąc Brzozy trwał od 24 grudnia do 20 stycznia.

### **L jak Luis**

Drugim drzewem jest jarzębina (“drzewo życia”), znana w Anglii również pod innymi nazwami (*quicken, rowan, mountain ash*). Jej krągłe grona, przykryte świeżo zdartą byczą skórą, były dla druidów ostatecznym środkiem przymusu wobec demonów, tak by zaczęły odpowiadać na trudne pytania (stąd irlandzkie przysłowiowe wyrażenie “chodzić po gronach wiedzy”, oznaczające wszelkie możliwe wysiłki w celu zdobycia informacji). Jarzębina jest również najbardziej rozpowszechnionym na Wyspach Brytyjskich drzewem chroniącym przed piorunami i wszelkiego rodzaju urokami rzucanymi przez wiedźmy; na przykład zaczarowanym koniem można kierować tylko za pomocą jarzębinowego pręta. W dawnej Irlandii druidzi z przeciwnych obozów rozpalali z drewna jarzębinowego ogniska i wypowiadali nad nimi zaklęcia, przyzywając duchy do wzięcia udziału w walce. W irlandzkim romansie o Fraoith pilnowanej przez smoka jagody

---

60 Magiczny związek między Księżycem a menstruacją jest silny i rozpowszechniony. Zgubna rosa księżycowa, stosowana przez czarownice tesalskie, była najpewniej pierwszą dziewczęcą krwią miesięczkową, pobieraną przez nie podczas zaćmienia księżyca. W swej *Historii naturalnej* Pliniusz cały rozdział poświęca temu zagadnieniu, przytaczając długą listę dobrych i złych mocy, jakie posiada miesięczkująca kobieta. Od jej dotknięcia mogą wędznąć winorośl, bluszcz i ruta, może spłowieć purpurowa tkanina, ściemnieć len w korycie, zaśniedzieć miedź, pszczoły mogą opuścić swój ul, a kłaczce ronić płody. Ale może ona również uwolnić pole od zarazy okrążając je nago przed wschodem słońca, potrafi uśmierzyć rozhukane morze wystawiając na nie srom, leczyć czyraki, różę, wodowstręt i bezpłodność. W *Talmudzie* mówi się, że gdy menstruująca kobieta przejdzie między dwoma mężczyznami, jeden z nich umrze.

61 Nawet wśród zdrowych kobiet zachodzi większe, niż się zwykle przypuszcza, zróżnicowanie tego okresu - od mniej więcej dwudziestu jeden do trzydziestu pięciu dni.

magicznej jarzębiny mają wartość odżywczą dziewięciu posiłków, leczą również rany i wydłużają życie człowieka o rok. W romansie o Diarmuid i Grainne jagody jarzębiny, obok jabłka i czerwonego orzecha, wymieniane są jako pożywienie bogów. "Pożywienie bogów" sugeruje, że tabu, którym obłożone było spożywanie czegokolwiek czerwonego, stanowiło rozszerzenie obowiązującego ludzi z gminu tabu na zjadanie czerwonych muchomorów, jako że - zgodnie z cytowanym przez Nerona greckim przysłowiem - muchomory właśnie były "pożywieniem bogów". W starożytnej Grecji wszelkie jadalne owoce czerwonej barwy, jak homary, bekon, czerwony cefal, langusta, czerwone jagody i owoce podlegały tabu, z wyjątkiem świąt ku czci zmarłych. (W epoce brązu czerwony był w Grecji i Brytanii kolorem śmierci - czerwona ochrę znajdowano w pochówkach megalitycznych zarówno w górach Prescelly, jak i na równinie Salisbury.) Jarzębina jest drzewem przywracania do życia. Jej nazwa botaniczna - *Fraxinus*, *Pynis* bądź *Aucuparia* - konotuje jej stosowanie do wróżb. Inną jej nazwą jest "wiedźma"; różdżkę magiczną, używaną dawniej do wykrywania metali, robiono z jarzębiny. Ponieważ była ona drzewem przywracającym do życia, można jej było używać również do celów wprost przeciwnych. W danańskiej Irlandii kolek jarzębinowy, jakim przebijano trupa, unieruchamia! jego ducha; w sadze Cuchulaina trzy wiedźmy nadziewały psa, święte zwierzę Cuchulaina, na jarzębinowe kołki, by spowodować jego śmierć.

Zastosowanie jarzębiny do celów wyrocznych tłumaczy zaskakującą obecność wielkich gajów jarzębinowych na Rugii i innych bałtyckich wyspach bursztynowych funkcjonujących ongiś jako miejsca wyroczni, a także częste występowanie jarzębiny w pobliżu prastarych kręgów kamiennych, co odnotował John Lightfoot w swej *Flora Scotica* z 1777 roku. Drugi miesiąc trwa od 21 stycznia do 17 lutego. Ważne u Celtów święto Matki Boskiej Gromnicznej wypadło w środku tego okresu (2 lutego). Uważano, że w dniu tym rok zmartwychwstaje; był on także pierwszym z czterech dni "ćwierćkrzyżowych", w których brytyjskie czarownice odbywały swe sabaty - pozostałymi były wigilia 1 maja, dożynki (2 sierpnia) i wigilia Wszystkich Świętych [All Hallow E'en], gdy rok umierał. Dni te odpowiadają czterem wielkim irlandzkim świętom ognia, o jakich wspomina X-wieczny arcybiskup Cashel, Cormac. W Irlandii i w szkockich górach 2 lutego jest, ze wszech miar zasadnie, dniem św. Brigit, ongiś Białej Bogini, wskrzeszającej Potrójnej Muzy. Związek jarzębiny ze świętem ognia na Gromniczną poświadcza ogam w książce *Book of Ballymote* Moranna Mac Maina; jego poetycka nazwa jarzębiny brzmi "Rozkosz dla oczu, mianowicie *Luisiu*, płomień".

### **N jak Nion**

Trzecim drzewem jest jesion. W Grecji był on drzewem świętym Posejdona, drugiego boga achajskiej trójcy, Melie zaś, nimfy jesionu, zażywały znacznej czci; według Hezjoda zrodziły się one z krwi Uranosa po okastrowaniu go przez Kronosa. W Irlandii Drzewo z Tortu, Drzewo z Dathi i Gałęziste Drzewo z Usnech - trzy z Pięciu Drzew Czarodziejskich, których ścięcie w 665 roku symbolizowało triumf chrześcijaństwa nad pogaństwem - były jesionami. Jeszcze w XIX wieku w Killura stał potomek Świętego Drzewa z Creevna, również jesion. Jego drewno było amuletem przeciwko utopieniu, więc ludzie emigrujący po Głodzie Kartoflanym do Ameryki brali z sobą jego szczapki.

W brytyjskim folklorze jesion jest drzewem odrodzenia: w swej *History of Selborne* Gilbert White opisuje, jak to ongiś nagie dzieci przeciągano przed wschodem słońca przez rozszczepiony pień

ogłowionego jesionu; była to metoda leczenia przepukliny. W odleglejszych okolicach Anglii zwyczaj ten przetrwał do 1830 roku. Druidyczna różdżka ze spiralną de koracją, z niedawnego znaleziska w Anglesey, była z jesionu. Datuje się ją na pierwsze stulecie naszej ery. W kontekście Bitwy Drzew wspominaliśmy już o ogromnym jesionie Yggdrasillu, świętym drzewie Wode na, albo Wotana lub Odina, bądź wreszcie Gwydiona, któremu służył jako wierzchowiec. Drzewo to wszelako przejął on od Potrójnej Bogini, która - jak trzy Norny ze skandynawskiej legendy - odprawiała pod nim sądy. Posejdon zachował swą funkcję patrona koni, ale stał się też bogiem żeglarzy, gdy Achajowie puścili się na morze. Tak samo było z Wodenem, gdy jego lud wyruszył na morski przestwór. W dawnej Walii i Irlandii wszystkie wiosła i deszczułki poszycia łodzi robiono z jesionu, podobnie pręty do poganiania koni, chyba że był pod ręką śmiertelny cis. Wzmiankowane przez Gwiona okrucieństwo jesionu leży w szkodliwości jego cienia dla trawy lub zboża; olcha, przeciwnie, ma dobry wpływ na rosnące w jej cieniu zasiewy. Stąd również w runicznym alfa becie samego Odina wszystkie litery uformowane są z gałązek jesionu, jako że jego korzenie dławia korzenie innych leśnych drzew. Jesion jest drzewem potęgi morza albo potęgi drzemiącej w wodach; inne imię Wodena, Yggr, z którego wywodzi się Yggdrasill, jest ewidentnie związane z greckim słowem *hygra* oznaczającym morze (dosłownie “mokry żywioł”). Miesiąc trzeci stoi pod znakiem ulew i trwa od 18 lutego do 17 marca. W tych trzech pierwszych miesiącach noce są dłuższe od dni, bo według powszechnego mniemania słońce nadal znajduje się pod kuratelą Nocy. Z tego względu Tyrreńczycy nie zaliczali ich w poczet swe go sakralnego roku.

### **F jak Fearn**

Drzewem czwartym jest olcha, drzewo Brana. W Bitwie Drzew olcha walczyła w pierwszej linii, co jest aluzją do tego, że litera *F* stanowi jedną z pierwszych pięciu spółgłosek alfabetu *Beth-Luis-Nion* i *Boibel-Loth*. W irlandzkiej osjańskiej *Pieśni o leśnych drzewach*<sup>62</sup>, opisuje się ją jako “prawdziwą czarownicę pośród innych wojujących drzew, najzapalczywsze drzewo ze wszystkich”. Choć podobnie jak wierzba, topola i kasztan jej drewno jest kiepskie jako paliwo, to jednak cenią je węglarze, bo daje najlepszy węgiel. Jej związek z ogniem widzimy w *Romansie o Branwenie*, gdy “Gwern” (olcha), siostrzeniec Brana, zostaje spalony w ognisku; w wiejskich okręgach Irlandii uważa się, że karą za zbrodnię ścięcia świętej olchy jest spalenie domu winowajcy. Olcha jest również odporna na niszczycielską moc wody; jej nieco gumiaste liście opierają się zimowym deszczom dłużej, niż liście innych drzew zrzucających je na zimę, zrobione zaś z jej

62 Patrz przekład Standish O'Grady'ego w *Poem Book of the Gael* E.M. Hulla. Urocza, choć zubożona wersja tego poematu jest pospolita w Dartmoor. Mówi ona, które drzewa można palić, a których nie:

*Ogrzeją cię szczapy dębu  
Stare, dobrze wyschłe, Sosnowe słodko pachnieć będą, x  
Ale sypną iskrę.  
Nazbyt szybko spalisz brzozę,  
Kasztanowiec to chudzina; Głóg zaś długo tlić się może,  
Jesienią go ścinaj.  
Ostrokrzew jak wosk stopi się  
Choćby się zielenił, Drewno wiązu jak len tli się,  
Całkiem bez płomieni  
Z bróz na zimę są polana,  
Takoz są cisowe; Zbrodnia to jest niesłychana,  
Gdy bez czarny sprzeda człowiek.  
Woń drewna jabłoni i gruszy  
Izbę ci ozdobi, Czereśnia psi smęd zagłuszy  
Pachnąc jak janowiec.  
Jesionu szare polana  
Pal stare bądź młode, Kupuj wszystkie napotkane,  
Choćby płacąc złotem*

drewna rury wodne bądź pale nigdy nie butwieją. Wenecki most Rialto stoi na olchowych palach, podobnie wiele średniowiecznych katedr. Rzymski architekt Witruwiusz wspomina, że pni olch używano jako pali pod groble na błotach Rawenny.

W tym aspekcie związek Brana z olchą został uwydatniony w *Romansie o Branwenie*, gdzie świniopasowie (kapłani wyroczni) irlandzkiego króla Matholwcha widzą las w morzu i nie mogą odgadnąć, co to takiego. Branwena mówi im, że jest to flota Szczęsnego Brana przybyłego, by ją pomścić. Okręty rzucają kotwice z dala od brzegu, więc Bran brnie przez płycizny przenosząc na ląd towary i ludzi, następnie przez rzekę Linon - choć strzegły jej magiczne zaklęcia - przerzuca most kładąc się w poprzek jej koryta i układając na sobie faszynę. Innymi słowy, najpierw zbudował groblę, później most na olchowych palach. O Branie mawiano: "nie zmieściłby się w żadnym domu". Zagadka "czego żaden dom nie mieści?" ma proste rozwiązanie: "Pali, na których go zbudowano". Albowiem pierwsze europejskie domy wznoszono na olchowych palach na brzegach jezior. W pewnym sensie "śpiewająca głowa" Brana była to zmumifikowana, wyroczna głowa sakralnego króla; w innym sensie była to "głowa" olchy - mianowicie jej najwyższa gałąź. Z zielonych gałązek olchy robi się znakomite gwizdki, mój przyjaciel zaś, Ricardo Sicre y Cerda twierdzi, że chłopcy z Cerdańi w Pirenejach zmagają się po katalońsku następującą tradycyjną modlitwą:

*Berng, Bemg, ze swej skóry wylaż prędko,*

*A ja zrobię, że będziesz gwizdał miękko,*

którą powtarzają opukując kawałkiem wierzby korę, aby oddzielić ją od drewna. Berng (Verng w pokrewnym katalońskim dialekcie majorkańskim) to znowu Bran. Bernga przyzywają w imieniu bogini Wierzby. Użycie do opukiwania wierzby zamiast drogiego kawałka olchy sugeruje, że takie gwizdki stosowały czarownice do zaklinania niszczycielskich wichur, zwłaszcza z północy. Wszelako fujarki, instrumenty muzyczne o wielu dziurkach, można sporządzać w taki sam sposób jak gwizdki, przeto w tym sensie śpiewająca głowa Brana była zapewne olchową fujarką. W Harlech, gdzie głowa śpiewała przez siedem lat, obok skały Zamkowej płynie młynówka; prawdopodobnie rósł tam święty zagajnik olszynowy. Możliwe, że legenda o obdarciu ze skóry kobziarza Marsjasza przez Apollina jest reminiscencją korowania olchowej gałęzi podczas sporządzania piszczalki.

W dawnej Irlandii olchy używano również do wyrabiania skopków i innych naczyń na mleko, stąd jej poetycka nazwa w *Book of Ballymote - comet lachta*, "strażniczka mleka". Ten związek Brana-Kronosa, czyli olchy, z Rheą-Io, czyli białą krową księżycową, jest istotny. W Irlandii Io nazywano Glas Gabhnach, "jałowizną", bo choć dawała rzeki mleka, nigdy nie urodziła cielęcia. Z Hiszpanii wykradł ją karłowaty kowal Gawida. W jeden dzień okrążyła całą Irlandię, pilnowana przez swych siedmiu synów (symbolizujących bodaj dni tygodnia), i mianem *Bothar-bo-finne* ("Szlak Białej Krowy") ochrzciła Mleczną Drogę. Według *The Proceedings of the Grand Bardic Academy* zabił ją Guaire na żądanie żony Seanchana Torpesta, zgodnie zaś z Keatingiem (*History of Ireland*) pomszczona została w 528 roku. Jej najstarszy syn zabił króla Wszechirlandii za uśmiercenie innej sakralnej krowy.

Związku Brana z Zachodnim Oceanem dowodzi Caer Bran, nazwa najdalej na zachód wysuniętego wzgórza w Brytanii; wznosi się ono ponad Land's End.

Olcha rzadko występuje w mitologii greckiej i łacińskiej, w roli bowiem drzewa wyrocznego zastąpił ją delficki wawrzyn. Jednakże w *Odysei* i *Eneidzie* znajdujemy dwie ważne wzmianki o niej. W *Odysei* olcha jest pierwszym wymienionym spośród trzech drzew zmartwychwstania (pozostałymi są biała topola i cyprys), tworzących gaj wokół grotty Kalipso, córki Atlasa, na jej elizejskiej wyspie Ogygii. W gaju gnieździły się gadatliwe kormorany (w Brytanii święte ptaki Brana), sokoły i sowy. Tłumaczy to Wergiliuszową wersję metamorfozy sióstr słonecznego herosa Faetona: autor *Eneidy* mówi, że oplakując śmierć brata przemieniły się nie w zagajnik topolowy, jak opowiadają Eurypides i Apolloniusz z Rodos, lecz w olszynowe chaszczce na brzegach rzeki Pad (była to zapewne inna wyspa elizejska). Greckie określenie olchy, *klethra*, wyprowadza się na ogół z *kleio*, “zamykam” bądź “okalam”. Należy to bodaj tłumaczyć w taki sposób, że olszynowe zarośla uwięziły bohatera na wyspie wyrocznej obrastając gęsto jej brzegi; zdaje się, że początkowo wyspy wyroczne były ostrowami rzecznyymi, nie zaś morskimi wyspami.

Olchę sławiono - i sławi się nadal - za trzy wyborne barwniki, jakie daje: czerwony z kory, zielony z liści i brązowy z gałązek. Symbolizują one ogień, wodę i ziemię. W X-wiecznym *Glosariuszu* słów przestarzałych Cormaca olcha nosi nazwę *ro-eim*, co wytłumaczone jest jako “to, co rumieni twarz”; można stąd wnioskować, że “bohaterowie splamieni szkarłatem” z walijskich *Triad*, będący sakralnymi królami, mieli związki z kultem olch Brana. Jedną z przyczyn świętości olchy jest fakt, że po ścięciu drewno, zrazu białe, puszcza szkarłatny sok, jak gdyby to krwawił człowiek. Barwnik zielony jest w brytyjskim folklorze kojarzony z sukniami wróżek. W tej mierze, w jakiej wróżki można uważać za niedobitki wydziedziczonych starszych plemion, zmuszonych schronić się pośród wzgórz i lasów, zielony kolor ubioru można tłumaczyć jako barwę ochronną. Istotnie, w średniowieczu chętnie stosowali ją leśnicy i banicy. Barwnika tego używano, jak się zdaje, już bardzo dawno. Przede wszystkim jednak olcha jest drzewem ognia, mocy ognia zdolnego uwalniać ziemię z wody, olchowa zaś gałąź, po której rozpoznaje się Brana w *Cad Goddeu*, to znak zmartwychwstania - jej pąki układają się w spiralę. Ta spirala jest symbolem przedpotopowym; najwcześniejsze sanktuaria sumeryjskie są, podobnie jak w Ugandzie, “domami duchów”, flankują je zaś spiralne słupy.

Czwarty miesiąc obejmuje okres od 18 marca, gdy olcha zakwita po raz pierwszy, do 14 kwietnia, i stoi pod znakiem osuszenia zimowych rozlewisk przez wiosenne słońce. Mieści w sobie moment wiosennej równonocy, od której dni robią się dłuższe niż noce, a słońce osiąga męską dojrzałość. Podobnie jak można rzec poetycko, iż jesiony są wiosłami oraz klepkami poszycia przepływającymi Ducha Roku przez topiele na suchy ląd, tak też można stwierdzić, że olchy to pale dźwigające dom ponad zimowymi rozlewiskami. Fearn (Bran) występuje w mitologii greckiej jako król Foroneus, władca Peloponezu czczony jako heros w Argos, które podobno sam założył. Hellanikos z Lesbos, współczesny Herodotowi uczony, czyni go ojcem Pelazgosa, Jazosa i Agenora, po swej śmierci dzielącym między nich królestwo. Innymi słowy, jego kult w

Argos istniał od czasów niepamiętnych. Pauzaniusz, podróżujący do Argos dla zbierania informacji pisze, że Foroneus był mężem Kerdo (Białej Bogini jako Muzy) i że rzeczny Bóg Inachos był mu rodzicielem, wraz z nimfą Melią (jesion). Ponieważ w drzewnym kalendarzu olcha idzie po jesionie, nadto rośnie na brzegach rzek, ta genealogia jest całkiem sensowna. Pauzaniusz przypieczętowało utożsamienie Foroneusa z Fearnem pomijając zupełnie legendę Prometeusza i przypisując Foroneusowi wynalazek ognia. Hyginus wymienia imię jego matki w formie "Argeja" ("olśniewająco biała"), co znów jest imieniem Białej Bogini. Foroneus zatem, podobnie jak Bran i wszyscy inni sakralni królowie, był zrodzony, poślubiony, a wreszcie złożony do grobu przez Białą Boginię; jego grabarką była podobno bogini śmierci Hera Argeja, której miał on jakoby złożyć ofiary jako pierwszej. Foroneus to więc Fearineus, bóg wiosny, któremu corocznie podczas wiosennej równonocy składano ofiary na górze Kronosa w Olimpii<sup>63</sup>. Jego śpiewająca głowa kojarzy się z głową Orfeusza, którego imię jest może skróconą formą imienia *Orfryoeis* "rosnący nad rzeką", czyli "olcha".

W niektórych okolicach Śródziemnomorza jako substytutu olchy używano, zdaje się, derenia. Jego łacińska nazwa *cornus* pochodzi od *cornbc*, "wrona", świętego ptaka Saturna bądź Brana, żywiącego się jego purpurowymi "wiśniami", tak jak u Homera czyniły to również świnię Kirke. U Owidiusza dereń wraz z dębem dającym jadalne żółędzie jest dostarczycielem pożywienia ludziom w erze Saturna. Podobnie jak olcha, dostarcza czerwonego barwnika. Uważany był za drzewo święte w Rzymie, gdzie lot Romulusowego oszczepu z derenia wyznaczył miejsce, w którym miało zostać zbudowane miasto. Pasuje do tego miesiąca, ponieważ okrywa się białym kwieciami w połowie marca.

### **S jak Saille**

Piątym drzewem jest wierzba bądź wiklina, w Grecji poświęcona boginiom Hekate, Kirke, Herze i Persefonie - bez wyjątku śmiertelnościami postaciom Potrójnej Bogini Księżycy. Drzewo zażywało wielkiej czci u czarownic. Jak w swym *Complete Herbal* mówi zwięźle Culpeper: "Jest własnością Księżycy". Związek wierzby z wiedźmami jest w północnej Europie tak silny, że słowa "czarownica" [*witch*] i "zły" [*wicked*] wyprowadzane są od tego samego starego słowa oznaczającego wierzbę; daje ono również określenie na wiklinę [*wicker*]. "Miotłę czarownicy" nadal po wsiach angielskich wyrabia się z kija jesionowego, gałązek brzozy i wiklinowego powrósła. Gałązki brzozy - gdyż podczas wyganiania złych duchów niektóre wplątują się w nie; jesionowy kij - bo jesion chroni przed utopieniem (czarownica jest unieszkodliwiona, gdy oderwać ją od miotły i wrzucić do bieżącej wody); powrósło wiklinowe jest na cześć Hekate. Druidowie ofiary ludzkie składali podczas pełni księżyca w koszach wiklinowych, pogrzebne kamienie zaś obłupywano w kształt wierzbowego liścia. Wierzba (*helike* po grecku, *salbc* po łacinie) dała nazwę Helikonowi, siedzibie dziewięciu Muz, orgiastycznych kapłanek bogini Księżycy. Niewykluczone, że w roli Przewodnika Muz Apollina poprzedził Posejdon, podobnie jak było to z funkcją strażnika wyroczeni delfickiej, jako że w epoce klasycznej gaj Helikeński nadal był mu poświęcony. Pliniusz twierdzi, że

---

63 Jednakże Ateńscy obchodzili święto Kronosa na początku lipca, w miesiącu Kronion albo Hekatombeion ("setka trupów"), dawniej przez Kreteńczyków zwanym również Nekusion (trupi miesiąc), przez Sycylińczyków zaś Hyakinthion, od Hiacynta, odpowiednika Kronosa. Festyn jęczmienia wypadał w lipcu, w Atenach zaś Kronosem był Sabazjos, "bóg piwny", który jako pierwszy pojawiał się nad ziemią podczas wiosennej równonocy i którego wielokrotną śmierć świętowali oni radośnie w domu dożynkowym. Bóg dawno już utracił był związek z olchą, chociaż w Atenach nadal dzielił świątynię z Rheą, strzeżoną przez lwy Królową Roku będącą jego letnią oblubienicą i mającą w Grecji dąb jako drzewo sobie poświęcone.

drzewo wierzbowe rosło u wejścia do kretańskiej groty, w której urodził się Zeus, A.B. Cook zaś, komentując w swym *Zeusie* serię monet z Gortyny na Krecie sugeruje, iż wizerunek Europe siedzącej na wierzbie z koszykiem wiklinowym w dłoni i emablowanej przez orła przedstawia nie *Europe*, “panią o okrągłym obliczu” (tzn. księżyc w pełni), lecz *Europe*, “bujnie obrośniętą wikliną”, czyli Helike, siostrę Amaltei. Noszenie gałązki wierzby na kapeluszu przez odrzuconego kochanka pierwotnie było bodaj zaklęciem przeciw zazdrości bogini Księżycy. Wierzba jest jej drzewem świętym z wielu powodów: najbardziej ze wszystkich lubi ono wodę, a przecież bogini Księżycy to dawczyni rosy i w ogóle wilgoci; jej liście i kora, zawierające kwas salicylowy, są wybornym lekiem na kurcze reumatyczne, ongiś rzekomo wywoływane przez czary. Pierwszy orgiastyczny ptak bogini - krętogłów<sup>64</sup> albo “ptak węzowy”, bądź “małżonek kukułki” - przylatujący wiosną, syczący jak wąż, płasko leżący na gałęzi, stroszący czub, gdy jest gniewny, skręcający na wszystkie strony szyję, składający białe jajka, jedzący mrówki i zdobny w znaki V na piórach podobnie jak węże wyroczone w starożytnej Grecji, mające takie piętna na łuskach - zawsze gnieździ się w koronach wierzb. Nadto *liknos*, koszyk-sito używany dawniej do wiania zboża, sporządzano z witek wierzbowych; czarownice z North Berwick przyznawały się królowi Jakubowi I, że właśnie w takich wiejadłach-rzeszotach ruszały na morze podczas swych sabatów. Słynne greckie malowidło w Delfach, pędzla Polignota, przedstawiało Orfeusza otrzymującego dar mistycznej wymowy poprzez dotknięcie wierzby rosnącej w gaju Persefony; porównajmy z tym zakaz z *Pieśni o leśnych drzewach*: “Nie palcie wierzby, świętego drzewa poetów”. Wierzba jest drzewem czarodziejskim i piątym z kolei w roku; pięć (V) było świętą liczbą Minerwy, rzymskiej bogini Księżycy. Miesiąc trwa od 15 kwietnia do 12 maja, zatem Dzień Majowy (1V), sławny ze swych orgiastycznych hulank i magicznej rosy, przypada na jego środek. Możliwe, że noszenie gałęzi wierzbowych w Palmową Niedzielę, święto ruchome wypadające zwykle w początkach kwietnia, jest zwyczajem związanym właściwie z początkiem miesiąca wierzbowego.

### **H jak Uath**

Szóstym drzewem jest biały glóg czyli maik, nazwany tak od miesiąca maja. Zazwyczaj jest to drzewo niepomyślne, toteż nazwa, pod jaką występuje w irlandzkich *Prawach Brehon*, *sceith*, jest najwidoczniej związana z indoeuropejskim pierwiastkiem *sceath* bądź *sceth* znaczącym “szkoda”, “krzywda”. Pochodzą od niego słowa angielskie *scathe* [szwank, okaleczenie] i greckie *a-skethes*, “bez uszczerbku”, “nietknięty”. W starożytnej Grecji, podobnie jak w Brytanii, w miesiącu tym ludzie chodzili w starych ubraniach, czego echo mamy w przysłowiu “nie wyrzucaj starych łachów, nim maj się nie skończy”, niekoniecznie związanym z kapryśnym klimatem Anglii; w istocie przysłowie to jest popularne także w północno-wschodniej Hiszpanii, gdzie zwykle już przed Wielkanocą ustala się gorąca pogoda. Powstrzymywali się również przed stosunkami seksualnymi, co tłumaczy, dlaczego maj uważano za miesiąc niepomyślny dla zawierania małżeństw. Maj w Rzymie i Grecji był miesiącem, w którym wnętrza świątyń zamiatano, a posągi bóstw myto, ponadto zaś przygotowywano się do radosnego święta środka lata. Grecka bogini Maja, choć w poezji angielskiej przedstawiana jest jako “wiecznie piękna i młoda” wzięła swe imię od słowa *maia*, “babka”; była to złośliwa

<sup>64</sup> Dionizos nosił przydomek *lyngies*, “Krętogłowy”, w związku ze stosowaniem krętogłowa w starych czarach erotycznych. Kallimach, poeta z III wieku przed Chrystusem twierdzi, że krętogłów był posłańcem do Zeusa, którego przywiódł w jej ramiona. Współczesny mu Nikander z Kolofonu zapisał, że dziewięć dziewcząt pieriańskich rywalizujących z Muzami zostało zamienionych w ptaki, z których jednym był krętogłów, co oznacza, że ptaszek ten był poświęcony pierwotnej bogini Księżycy w górach Pieria w północnej Tesalii (zob. rozdział dwudziesty pierwszy). Był on również święty w Egipcie i Asyrii.

megiera, której syn Hermes przeprowadzał dusze do piekła. W istocie była ona Białą Boginią, która - jak już nadmieniliśmy - pod imieniem Cardea rzucała czary za pomocą głogu. Jeszcze przed początkiem niepomyślnego miesiąca Grecy przy okazji zawierania małżeństw (uważano, że jest to dla Bogini niemiłe) przebłagiwali ją pięcioma pochodniami z drewna głogowego i kwieciem głogu.

W *Rzeczach rzymskich* Plutarch pyta: "Dlaczego Rzymianie nie żenią się w maju?" i odpowiada poprawnie: "Czy przyczyną nie jest to, że dokonują wówczas największej ceremonii oczyszczającej?" Wyjaśnia, że w tym właśnie miesiącu lalki zwane *argeioi* ("białe ludziki") wrzucano do rzeki w ofierze Saturnowi. Owidiusz w *Fasti* mówi o wyroczni, jakiej kapłanka Jupitera udzieliła mu w sprawie ślubu jego córki: "Aż do Idów czerwcowych [środek miesiąca] szczęście nie będzie sprzyjać oblubienicom i ich mężom. Zanim śmieci wymiecionych ze świątyni Westy żółty Tyber nie zanieśie do morza, ja sama nie mogę rozczesywać mych loków, które obcięłam na znak żałoby, ani obcinać paznokci, ani współżyć z moim mężem, choć jest on kapłanem Jupitera. Nie śpiesz się. Twa córka będzie mieć więcej szczęścia w małżeństwie, jeśli ogień Westy zapłonie na oczyszczonym palenisku". Niepomyślne dni kończyły się 15 czerwca. W Grecji niepomyślny miesiąc zaczynał się i kończył nieco wcześniej. Według Sozomena z Gazy, kościelnego historyka z V wieku, Jarmark Terebintowy w Hebronie świętowano w tym samym czasie, z uwzględnieniem tych samych tabu co do nowej odzieży i stosunków płciowych, i w tym samym celu - obmycia i oczyszczenia świątych wizerunków.

W mitologii walijskiej głóg występuje jako złośliwy Przywódca Olbrzymów - Yspaddaden Penkawr, ojciec Olweny ("Tej z Białego Szlaku"), czyli Białej Bogini pod innym imieniem. W *Romansie o Kilhwychu i Olwenie* (Kilhwych otrzymał to imię, gdyż znaleziono go w świńskiej jamie) Głóg-Olbrzym piętrzy wszelkie możliwe przeszkody na drodze do małżeństwa Kilhwycha z Olweną i żąda na posag trzynaście skarbów, na pierwszy rzut oka zupełnie niemożliwych do zdobycia. Olbrzym żył w zamku strzeżonym przez dziewięciu odźwiernych i dziewięć czujnych psów, co wskazuje na moc tabu, jakim obłożone było zawieranie małżeństwa w miesiącu głogu.

W Irlandii ktoś, kto niszczy stare drzewo głogowe, naraża się na ogromne niebezpieczeństwo. Dwa takie przykłady z XIX wieku przytacza E.M. Hull w książce *Folklore of the British Isles*. W efekcie winowajcy wyzdychało bydło, pomarły dzieci i stracił wszystkie pieniądze. W swej dobrze udokumentowanej pracy *Historie Thorn Trees in the British Isles* p. Vaughan Cornish pisze o świątych głogach rosnących nad studniami w prowincjach goidelskich. Wspomina o "Głogu św. Patryka" w Tin'ahely, w hrabstwie Wicklow: "Czciociele przybywali 4 maja, kręgiem otaczali studnię, oddzielali kawałki tkaniny ze swych ubrań i wieszali je na głogu". Po czym dodaje: "Jest to dzień św. Moniki, ale nie wiem, z czym należałoby to kojarzyć". Sprawa jest prosta: ponieważ dzień św. Moniki (w nowym stylu) odpowiada 15. maja (w starym stylu), była to ceremonia ku czci miesiąca głogowego, który właśnie się rozpoczynał. Strzępy tkanin z ubrań wyznawców były znakiem żałoby i przebłagania.

Głóg jest zatem rośliną przymusowej czystości. Miesiąc zaczyna się 13 maja, gdy maik zaczyna kwitnąć, kończy zaś 9 czerwca. Jednakże ascetyczne zastosowanie głogu, odpowiadające kultowi bogini Cardei, trzeba odróżnić od jego późniejszej funkcji orgiastycznej związanej z kultem bogini Flory, który tłumaczy średniowieczny angielski zwyczaj wyjeżdżania konno w majowy poranek, aby zrywać kwitnące gałązki



głogu i tańczyć wokół umajonego słupa. Kwiecie głogu ma dla wielu mężczyzn silny zapach kobiecego seksu, stąd w Turcji jego obsypana kwiatem gałąź jest symbolem erotycznym. P. Cornish wykazuje, że ten kult Flory wprowadzili na Wyspy Brytyjskie, pod koniec I wieku przed Chrystusem, belgijscy najeźdźcy z drugiej fali; następnie, że Głóg z Glastonbury, zakwitający w dawne Boże Narodzenie (5 stycznia nowego stylu) i ścięty przez purytanów podczas Rewolucji, był anormalnym okazem zwykłego głogu. Mnisi z Glastonbury uwiecznili go i uświęcili budującą opowiastką o kiju Józefa z Arymatei i Cierniowej Koronie, co miało odwozić od orgiastycznego użytku z kwiecia głogu, normalnie pojawiającego się wszak dopiero w dniu 1 maja (według starego stylu).

Niewykluczone, że Stary Krzak rosnący ongiś na miejscu, gdzie wznosi się katedra św. Dawida, był orgiastycznym głogiem; wyjaśniałoby to legendę o tajemniczych narodzinach Dawida.

### **D jak Duir**

Siódmym drzewem jest dąb, drzewo Zeusa, Jupitera, Herkulesa, Dagdy (naczelnika starszych bogów irlandzkich), Thora i wszystkich innych bóstw gromowładnych, również Jahwe (o tyle, o ile był on "El") oraz Allacha. Nad królewskością dębu nie musimy się rozwodzić; znany jest powszechnie wywód Sir Jamesa Frazera w *Złotej gałęzi* dotyczący ofiary ludzkiej składanej w dzień święta letniego "dębowemu królowi" z Nemi. Paliwem dla ognisk sobótkowych jest zawsze dębina, dębiną podsycano ogień Westy w Rzymie, dębowym polaniem wreszcie rozpala się zawsze "ogień w potrzebie". Gdy w *Cad Goddeu* Gwion pisze: "«Dzielnym Wartownikiem Bramy» / Zwie go każdy język", oznajmia, że drzwi robi się zwykle z dębiny jako najsilniejszego i najtwardszego drewna oraz że *Duir*, nazwa dębu w *Beth-Luis-Nion*, znaczy "drzwi" w wielu językach europejskich włącznie ze starogoidelskim *dorus*, łacińskim/ora, greckim *thyra* i germańskim *Tur*, które to słowa wszystkie wywodzą się od sanskryckiego *dvdr*; nadto że Daleth, hebrajska litera D, znaczy "drzwi" (przy czym / było pierwotnie *r*). Dzień sobótkowy to czas kwitnienia dębu będącego drzewem wytrzymałości i triumfu, a także, jak jesion, podobno "zalecającym się do błyskawicy". Istnieje przeświadczenie, że ukorzeniony jest on równie głęboko, jak wysoko sięgają jego konary (wspomina o tym Wergiliusz), skutkiem czego staje się emblematem boga, którego władztwo rozciąga się zarówno na niebiosa, jak i na świat podziemny. Orężem zarówno Posejdona, boga jesionowego, jak i Zeusa, boga dębowego, były niegdyś pioruny; gdy jednak Achajowie upokorzyli Eolów, Posejdonowy grom przedzierzgnął się w trójząb, czyli ościę na ryby, tak że funkcja piorunodzierzcy stała się wyłącznym przywilejem Zeusa. Sugerowano, że wyrocznie dębowe wprowadzili do Grecji Achajowie, którzy pierwotnie - jak Frankowie - zasięgali zdania buka. Że jednak w Grecji buki nie rosły, swe zaufanie przenieśli na dąb o jadalnych żółędziach, najbliższy jego ekwiwalent, któremu nadali mianophegos - to samo co tac. *fagus*, "buk", o czym już wspominaliśmy. W każdym razie wyroczny dąb w Dodonie był to *phegos*, nie *drus*, wieszcy zaś okręt "Argo" sporządzony był w większej części - według świadectwa Apoloniusza z Rodos - z tego właśnie drzewa. Wszelako jest bardziej prawdopodobne, że wyrocznia w Dodonie istniała już na wiele stuleci przed przybyciem Achajów i że Herodot miał rację twierdząc (opierał się tu na autorytecie kapłanów egipskich), że kultury czarnej gołębiczy oraz wyrocznych dębów Zeusa w Ammonie na Pustyni Libijskiej były równoczesne z kultem Zeusa Dodońskiego. Prof. Flinders Petrie postuluje istnienie świętej ligi między Libią i kontynentalną Grecją, ligi sięgającej daleko w głąb trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem. Dębem w Ammon

opiekowało się plemię Garamantów; ich protoplasta Garamas uchodził wśród Greków na “pierwszego z ludzi”. Zeus Ammoński był rodzajem Herkulesa o baraniej głowie, pokrewnego baraniogłowemu Ozyrysowi i Amonowi-Ra, baraniogłowemu bogu słońca w egipskich Tebach, skąd - jak utrzymuje Herodot - czarna gołębica przyleciała do Ammonu i Dodony.

Miesiąc, biorący nazwę od Jupitera, dębowego boga, zaczyna się 10 czerwca, kończy zaś 7 lipca. W jego połowie wypada dzień św. Jana, 24 czerwca, w którym ceremonialnie palono żywcem dębowego króla. Celtycki rok dzielił się na dwie połowy: druga rozpoczynała się w lipcu, zapewne po siedmiodniowym czuwaniu bądź święcie żałobnym na cześć dębowego króla.

Sir James Frazer, podobnie jak Gwion, wskazał na podobieństwo słowa oznaczającego “drzwi” we wszystkich językach indoeuropejskich; wykazał również, że “dzielnym wartownikiem bramy” o głowie patrzącej w obu kierunkach był Janus. Ale, jak zwykle, nie drąży on problemu dostatecznie głęboko. Jako bóg miesiąca dębowego Duir patrzy w obie strony, gdyż stoi w punkcie zwrotnym całego roku; utożsamia go to z dębowym bogiem Herkulesem, który po śmierci został odźwiernym bogów. Wypada bodaj również utożsamić go z brytyjskim bogiem Llyrem albo Lluddem bądź Nuddem, bóstwem morza (tzn. bogiem jakiegoś ludu żeglarskiego z epoki brązu), będącym “ojcem” Creiddylad (Kordelii), jednej z postaci Białej Bogini. Albowiem według Geoffreya z Monmouth grób Llyra w Leicester znajdował się w krypcie zbudowanej na cześć Janusa. Geoffrey pisze:

Kordelia, otrzymawszy władztwo nad Królestwem, pogrzebała swego ojca w pewnej krypcie, jaką kazała dlań wybudować pod rzeką Sore w Leicester (Leircestre) i która pierwotnie wybudowana była pod ziemią na cześć boga Janusa. Tutaj też wszyscy robotnicy z grodu, po dorocznych uroczystościach tego święta, zwykli rozpoczynać swój całoroczny trud.

Ponieważ Llyr był bogiem przedrzymskim, oznacza to, że miał dwie głowy, jak Janus, i był patronem Nowego Roku - tyle że celtycki rok zaczynał się w lecie, nie zaś w zimie. Geoffrey nie określa daty obchodów żałobnych, ale nie jest wykluczone, iż pierwotnie odbywały się one pod koniec czerwca.

W Anglii obchody starego wiejskiego święta *Wakes* [Czuwania], połączonego z jarmarkiem najemnych parobków, ustaliły się w różnych terminach między marcem a październikiem, zależnie od daty święta lokalnego patrona. (“Na *Wakes* w Bunbury rajgras i koniczyna powinny już być dostate. Na *Wakes* we Wrenbury wczesne jabłka są już dojrzałe” [*English Dialect Dictionary*].) Początkowo jednak wszystkie musiały chyba odbywać się w dzień Lammas [dożynki 1 sierpnia], między sianokosami a żniwami zbożowymi. To, że *Wakes* były żałobą za zmarłego króla, potwierdzimy w rozdziale siedemnastym. Anglosaksońska forma terminu Lughomass, “nabożeństwo ku czci boga Lugha albo Llewa”, brzmiała *hlaf-mass*, “msza chlebowa”, co miało związek ze żniwami i zabiciem Króla Zbożowego.

Słowa, które uważam za aluzję do Llyra jako Janusa, znajdują się w końcowym akapicie proroctwa Merlina dla pogańskiego króla Vortigerna i jego druidów; zanotował je Geoffrey z Monmouth:

Potem Janus nie będzie już miał kapłanów. Jego drzwi będą zamknięte i pozostaną schowane w kryjówkach Ariadny.

Innymi słowy, dawna religia druidyczna oparta na kulcie dębu będzie zmieciona przez chrześcijaństwo, drzwi zaś - bóg Llyr - będą próchnieć zapomniane gdzieś w Zamku Arianhord (*Corona Borealis*).

Pomaga nam to zrozumieć relację między rzymskim Janusem a Białą Boginią Cardeą, o której pod koniec rozdziału czwartego mówimy jako o Bogini Zawiasów, przybyłej do Rzymu z Alba Longa. Była ona zawiasem, na którym obracał się rok (dawny łaciński, nie zaś etruski), a jej znaczenie w tej roli odzwierciedla przymiotnik *cardinalis* (“kardynalny”), stosowany również do czterech głównych wiatrów, wiatry bowiem aż do epoki klasycznej uważano za podległe wyłącznie Wielkiej Bogini. Jako Cardea rządziła Niebiańskim Zawiasem gdzieś poza Północnym Wiatrem, zawiasem, na którym - jak wyjaśnia Warro w swej *De re rustica* - kręci się żarno Wszechświata. Koncepcja ta najwyraźniej rysuje się w norweskiej *Eddie*, gdzie olbrzymki Fenja i Menja, wśród zimnej polarnej nocy obracające gigantyczne żarna w młynie Grotti, reprezentują Białą Boginię w jej komplementarnych aspektach stwarzania i niszczenia. Gdzie indziej w norweskiej mitologii Bogini jest dziewięciodzielna: dziewięć olbrzymek, współmatkujących herosowi imieniem Rig, *alias* Heimdall, wynalazcy norweskiego systemu społecznego, również obracało kosmicznymi żarnami. Być może Janus nie był początkowo dwugłowy, lecz zapożyczył tę cechę od samej Bogini, do której podczas Karmentaliów (święta Carmen ty na początku stycznia) celebryści zwracali się per “Postvorta i Antevorta”, tj. patrząca zarówno w tył, jak i w przód. Jednakże długowłosa i uskrzydłony Janus widnieje na wczesnym staterze z Maiłós, kreteńskiej kolonii w Cylicji. Utożsamiany jest on z herosem solarnym Talusem; na tejże monecie widzimy też byczy łeb. Na podobnych monetach z końca V wieku przed Chrystusem trzyma on w dłoni ośmioszprychowe koło, z jego zaś podwójnej głowy wyrasta spirala nieśmiertelności.

Tutaj wreszcie mogę dokończyć mego wywodu o Zamku Arianrhod i “nieruchomym wirowaniu wśród trzech żywiołów”. Sakralnego króla dębowego zabijano w środku lata i przenoszono na Koronę Północną, będącą we władzy Białej Bogini i właśnie wówczas wisząca nad północnym horyzontem. Ale z pieśni przypisywanej Orfeuszowi przez Apoloniusza z Rodos wiemy, że królowa Krążącego Świata, Eurynome *alias* Cardea, była tożsama z kreteńską Rheą; Rhea zatem bytowała na osi tego młyna, a także na Mlecznej Drodze, kręcąc się bez ruchu. Sugeruje to, że w późniejszej tradycji mitologicznej sakralny król szedł służyć jej w Młynie, nie w Zamku; jakoż pozbawiony oczu i wigoru Samson obracał żarna uwięziony w domu Dalili.

Innym imieniem bogini Młyna była Artemis Kalliste albo Kallisto (“Najpiękniejsza”), której w Arkadii poświęcono niedźwiedzicę. W Atenach, podczas świąt Artemidy Brauronii, dziewczynki, dziesięcioletnia i pięcioletnia, ubrane w szafranowożółte sukienki na cześć księżycy, odgrywały role sakralnych niedźwiedzi. Wielka Niedźwiedzica i Mała Niedźwiedzica dotąd są nazwami dwu gwiazdozbiorów kręcących młynem niebieskim. W Grecji Kallisto, Wielka Niedźwiedzica, nazywana była również Helike, co znaczy zarówno “obracająca”, jak i “wierzbowa gałąź” - reminiscencja faktu, że wierzba była świętym drzewem Bogini.

Mój argument, podany pod koniec rozdziału szóstego w kontekście sprawy Gwyna i wspierający domysł, iż kult dębu przyszedł do Brytanii z obszaru bałtyckiego między 1600 a 1400 rokiem przed Chrystusem, sugeruje, że sekwencji *Beth-Luis-Nion*, w której Duir jest drzewem głównym, żadną miarą nie wypracowano przed 1600 przed Chrystusem, choć jarzębina, wierzba, bez czarna i olcha może miały już wówczas zastosowanie sakralne. Gwyn, “Biały”, syn Llyra bądź Lludda, został pochowany - na cześć ojca - w dębowej trumnie w kształcie łodzi; był kimś z rodzaju Ozyrysa (jego rywal zaś, “Wiktor syn Drzyka”, kimś w rodzaju

Seta), utożsamionym w końcu z Królem Arturem. Jego imię stało się przedrostkiem w nazwach wielu starych brytyjskich miast.

### **T jak Tinne**

Ósmym drzewem jest ostrokrzew kwitnący w lipcu. Ostrokrzew występuje w pierwotnie irlandzkim *Romansie o Gawainie i Zielonym Rycerzu*. Zielony Rycerz to nieśmiertelny olbrzym, za maczugę mający krzew tej rośliny. Z sir Gawainem, w wersji irlandzkiej występującym jako Cuchulain, typowy Herkules, zawiera on umowę, że w kolejne święta Nowego Roku (tzn. w środku lata i w środku zimy) jeden utnie drugiemu głowę; w rzeczywistości Rycerz Ostrokrzewu szczeni Rycerza Dębu. W *Zaślubinach sir Gawaina*, balladzie Robin Hooda, Król Artur, mający siedzibę w Carlisle, mówi:

*- kiedym szedł przez wrzosowisko,*

*widzę - siedzi sobie pani*

*między dębem i zielonym ostrokrzewem,*

*a szkarłatna suknia na niej.*

Owa pani, której imię nie zostało wymienione, to chyba bogini Creiddylad, o jaką w walijskim micie Rycerz Dębowy i Rycerz Ostrokrzewu walczą co roku, 1 maja, aż do Dnia Sądu. Ponieważ w praktyce średniowiecznej św. Jan Chrzciciel, który stracił głowę w dzień św. Jana, przyjął atrybuty i zwyczaje króla dębowego, naturalną kolejną rzeczą Jezus, jako miłosierny sukcesor Jana, musiał przejąć podobny spadek po królu ostrokrzewu. Stąd ostrokrzew sławiono jeszcze bardziej niż dąb. Oto przykład z *Kolędy o ostrokrzewie*:

*Ze wszystkich drzew, jakie są w lesie,*

*Tylko ostrokrzew ma koronę,*

która to idea wywodzi się z *Pieśni o leśnych drzewach*: “Ze wszystkich, jakie tylko są drzew, zdecydowanie najlepszy jest ostrokrzew”. W każdej zwrotce kolędy, powtarzającej ładny refren o “wschodzącym słońcu i jeleniu chyżo mknącym”, przyrównywana jest do narodzin bądź męki Jezusa jakaś cecha drzewa: biel kwiatów, czerwień jagód, ostrość kolców, gorzkość kory. “Ostrokrzew” [*holly*] znaczy “święty” [*holly*]. Jednakże roślina ta, tuziemcza na Wyspach Brytyjskich, raczej nie wchodziła pierwotnie w poczet alfabetycznych drzew; ostrokrzew prawdopodobnie zastąpił wiecznie zielony dąb szkarłatny, z którym ma wiele wspólnego, włącznie z nazwą botaniczną *Ilex*, i który wprowadzono na Wyspy Brytyjskie dopiero w XVI wieku. Dąb szkarłatny albo kiermesowy to wiecznie zielony bliźniak zwykłego dębu; jego greckie klasyczne nazwy *prinos* i *hysge* używane są również w nowogreckim na oznaczenie ostrokrzewu. Ma on ząbkowane liście i dostarcza pokarmu czerwcowi, szkarłatnemu owadowi przypominającemu jagody ostrokrzewu (toteż ongiś uważano go za jagodę), z którego w starożytności wyrabiano czerwony barwnik królewski i eliksir miłosny. W zatwierdzonej wersji Biblii słowo “dąb” tłumaczone jest niekiedy przez “terebint”, nieraz zaś przez “dąb czerwony”; drzewa te w religii palestyńskiej tworzyły sakralną parę. Jezus nosił szkarłatną szatę, gdy przebrano go za żydowskiego króla (Mt 27, 28).

Litery *D* i *T* możemy uważać za bliźniacze (“Ach, chłopcy jak lilie biali, odziani w zieleń cali!” ze średniowiecznej pieśni *Green Rushes*). *D* jest dębem rządzącym narastającą częścią roku, świętym dębem druidów, dębem ze *Złotej gałęzi*. *7*<sup>65</sup> jest dębem zimozielonym rządzącym częścią, której ubywa - dębem krwawym, stąd wiecznie zielona dąbrowa nad korynckim Asoposem była poświęcona Furiom. *Dann* bądź *Tann*, odpowiednik *Tinne*, jest celtyckim określeniem każdego świętego drzewa. W Galii i Brytanii znaczyło ono “dąb”, w celtyckiej Germanii - “jodła”; w Kornwalii złożenie *glas-tann* (“zielone święte drzewo”) oznaczało zimozielony dąb skalny, angielskie zaś słowo “garbować” [*to tan*] wywodzi się z użycia jego kory do garbowania. Wszelako w starożytnej Italii rolnicy podczas zimowych Saturnaliów używali ostrokrzewu, nie zaś zimozielonego dębu. *Tannus* było imieniem galijskiego boga piorunów, *Tina* zaś - Gromodzierzcy zbrojnego w potrójny piorun, którego Etruskowie przejęli od plemion goidelskich, pośród których się osiedlili.

Utożsamienie pokojowego Jezusa z ostrokrzewem bądź dębem szkarłatnym wypada, niestety, uznać za poetycko niedołężne - chyba że uwzględnimy Jego deklarację, iż przynosi z sobą miecz, nie pokój. *Tanist* był pierwotnie katem jego brata; na krzyżu w kształcie litery *T* zawisł król dębowy, nie zaś król ostrokrzewu. W swym *Procesie przed Trybunałem samogłosek* (ok. 160 r.) Lukian mówi wyraźnie:

Ludzie skarżą się i narzekają na swój los, i obrzucają Kadmosa wieloma przekleństwami za to, że do rodziny liter wprowadził *Tau*. Twierdzą, że jego to właśnie korpus tyrani wzięli za wzór, jego kształt naśladowali stawiając rusztowania, na których krzyżowano ludzi. *Stauros*<sup>65</sup> zwie się owo ohydne urządzenie, i wstrętną swą nazwę od niego wywodzi. Czy więc, skoro tyle przyłgnęło doń zbrodni, nie zasłużył sobie na śmierć - co mówię: na wiele śmierci? Co się mnie tyczy, nie znam dla niego śmierci dość okrutnej okrom tej tylko, którą jego własny kształt niesie - kształt, jaki dał on szubienicy nazwanej od niego *Stauros* przez ludzi.

W gnostyckiej zaś *Ewangelii Tomasza*, powstałej mniej więcej w tym samym czasie, tenże wątek powraca w sprzeczce między Jezusem a jego nauczycielem na temat litery *T*. Nauczyciel bije Jezusa po głowie i przepowiada mu ukrzyżowanie. Za czasów Jezusa hebrajska litera *Taw*, ostatnia w alfabecie, miała kształt greckiej *Tau*.

Ostrokrzew rządzi ósmym miesiącem. Osiem, liczba przyrostu, dobrze pasuje do miesiąca zniw jęczmiennych, obejmującego okres od 8 lipca do 4 sierpnia.

### **C jak Coli**

Drzewem dziewiątym jest leszczyna, w okresie dojrzewania orzechów. W celtyckiej legendzie orzech to zawsze symbol skoncentrowanej mądrości - czegoś słodkiego, gęstego i pożywnego, zamkniętego w drobnej twardej łupinie (jak gdy mówimy: “wyłuszczyć rzecz w paru słowach”). *Dinnshenchas* z Rennes, ważny wczesnoirlandzki traktat topograficzny, opisuje piękne źródło zwane Studnią Connli, niedaleko Tipperary, nad którym zwieszało się dziewięć krzewów leszczynowych kunsztu poetyckiego wydających jednocześnie kwiaty i owoce (tzn. piękno i mądrość). Orzechy wpadające do studni karmiły łososie, które w niej pływały, ile zaś któryś z nich połknął tych owoców, tyle jasnych plamek pojawiało się na jego ciele. Wszelka wiedza w zakresie sztuk i nauk związana była ze spożywaniem tych orzeszków, jak już wspominaliśmy opowiadając o Fionnie, którego imię przyjął Gwion. W Anglii aż do końca XVII wieku używano rozwidlonego kija

---

65 \* Po grecku “krzyż”.

leszczynowego do wykrywania nie tylko zakopanych skarbów i żył wodnych, jak to czyni się do dziś, ale również osób obwinionych o zabójstwo czy kradzież. W *Księdze św. Albansa* zaś (wyd. z 1496 roku) podano receptę na niewidzialność - taką, jaką ktoś by uzyskał zjadłszy nasiona paproci; wystarczyło tylko nosić długi na półtora sążnia pręt leszczynowy z osadzoną na nim zieloną leszczynową gałązką.

Litery *Coli* używano jako bardowskiej liczby dziewięć, bo dziewiątka jest świętą liczbą Muz, leszczyna zaś owocuje po dziewięciu latach. Leszczyna była *Bile Ratha*, "czcigodnym drzewem z *rathu*" - *rathu*<sup>66</sup>, w którym żył poetyczny Aes Sidhe.<sup>67</sup> Dała ona również imię bogu zwanemu Mac Coli albo Mac Cool ("syn leszczyny"), który, według *History of Ireland* Keatinga, był jednym z trzech pierwszych władców Irlandii; jego braćmi byli Mac Ceacht ("syn Pługa") i Mac Greine ("syn Słońca"). Odprawili oni potrójne zaślubiny z Potrójną Boginią Irlandii - Eire, Fodhla i Banbha. Na pierwszy rzut oka legenda ta zdaje się reminiscencją obalenia matriarchatu przez patriarchalnych najeźdźców; ponieważ jednak Greine, Słońce, była boginią, nie bogiem, i ponieważ zarówno rolnictwu jak i mądrości patronowała Potrójna Bogini, a najeźdźcy sami niewątpliwie byli czcicielami Bogini, więc po prostu swe synowskie posłuszeństwo przenieśli na lokalną Potrójną Boginię.

W fenińskiej<sup>68</sup> legendzie o Starożytnej Wiszącej Leszczynie leszczyna występuje jako drzewo mądrości, której można użyć do celów złowrogich. Sączyła ona trujące mleczko, nie miała liści i udzielała schronienia sępom i krukowi, ptakom wieszczym. Pękła na dwoje, gdy w rozwidleniu jej gałęzi umieszczono głowę boga Balora po jego śmierci, kiedy zaś Fionn użył tarczy z jej drewna w bitwie, jej trujące wyziewy zabiły tysiące wrogów. Leszczynowa tarcza Fionna to emblemat satyrycznego wiersza zawierającego klątwę. Właśnie leszczyna jako drzewo druidycznych heroldów "była sędzią" w *Cad Goddeu* Gwiona; dawni irlandzcy heroldowie nosili białe leszczynowe pręty. Leszczyna jest drzewem mądrości, jej miesiąc rozciąga się od 5 sierpnia do 1 września.

### **M jak Muin**

Dziesiątym drzewem jest winorośl czasu winobrania. Jakkolwiek roślina nie tuziemcza w Brytanii, jest ona ważnym motywem brytyjskiej sztuki epoki brązu, z czego wynika, że Danaanowie prawdopodobnie przynieśli ją na północ razem z jej emblematem. Udawała się tam dość dobrze na nielicznych osłoniętych południowych stokach. Ponieważ jednak nie można jej było napotkać w stanie dzikim, zapewne zastąpiono ją jeżyną: okresy ich owocowania, barwa jagód i kształt liści są podobne, jeżynowe wino zaś to tęgi trunek. (We wszystkich krajach celtyckich spożywanie jeżyn obłożone jest tabu, choć to owoc zdrowy i pożywny; w Bretanii twierdzi się, że to *a cause des fees*, "z powodu wróżek". Na Majorce wytłumaczenie jest inne: z gałązek jeżyny upleciono Koronę Cierniową, a jej jagody to Krew Chrystusa. W północnej Walii, gdym był dzieckiem, ostrzegano mnie tylko, że są one trujące. W Devonshire tabu obejmuje tylko jedzenie jeżyn po ostatnim dniu września, kiedy to "wchodzi w nie diabeł". Uwiarygodnia to moją hipotezę, że w Kraju Zachodnim jeżyna była popularnym substytutem Muinu.) Winorośl była rośliną świętą trackiego Dionizosa i Ozyrysa, złota winorośl zaś stanowiła jedną z głównych ozdób Świątyni jerozolimskiej. Jest ona drzewem radości, wesela i gniewu. Jej miesiąc obejmuje okres 2-29 września i zawiera w sobie moment jesiennej

66 \* Starożytna warownia irlandzka.

67 \* Tajemniczy lud duchów zamieszkujący nadprzyrodzone siedziby, jak wzgórza, kopce, źródła, doliny itd.

68 \* Dotyczącej Fionna i *fiannów*, członków tajemniczego stowarzyszenia młodzieńców (tzw. Mannerbund).

równonocy.

### G jak Gort

Jedenastym “drzewem” jest bluszcz w okresie kwitnienia. Październik był w Tracji i Tesalii czasem rozkiełzanych bachanaliów, kiedy to pijane Bassarydy uganiały się w zapamiętaniu po górach wywijając jodłowymi gałęziami królowej Artemidy (bądź Ariadny), spiralnie okręconymi bluszczem (odmiany żółtojagodowej) na cześć Dionizosa (jesiennego, którego trzeba odróżniać od Dionizosa zimowego przesilenia, będącego w rzeczywistości Herkulesem), i z rogaczem wytatuowanym na prawym ramieniu ponad łokciem. W swym szale rozszarpywały na kawałki jelonki, koźleta, dzieci, a nawet mężczyzn. Bluszcz był rośliną świętą Ozyrysa, a także Dionizosa. W ciągu rocznym winorośl i bluszcz sąsiadują z sobą, wspólnie też poświęcone są zmartwychwstaniu, bodaj dlatego, że w *Beth-Luis-Nion* są jedynymi “drzewami” rosnącymi spiralnie. Również winorośl symbolizuje zmartwychwstanie, gdyż jego moc przechowuje wino. W Anglii krzak bluszczu zawsze był godłem winiarni, stąd przysłowie “dobre wino nie potrzebuje krzaka”. Także dlatego w oksfordzkim Trinity College nadal warzy się piwo bluszczowe, bardzo mocny trunek średniowieczny, na pamiątkę pewnego studenta z Trinity zamordowanego przez studentów z Balliol College. Możliwe, że napitkiem Bassaryd było “piwo świerkowe” warzone z soku srebrnej jodły i zaprawione bluszczem; może też, gwoli zwiększenia toksycznego efektu, zużyły one liście bluszczu. Jednakże głównym narkotykiem menad był bodaj grzyb *Amanita muscaria*, nakrapiany biało muchomor, bo tylko on zapewniał im niezbędną siłę fizyczną. Tutaj znowu musimy zająć się Foroneusem, Wiosennym Dionizosem, wynalazcą ognia. Zbudował on miasto Argos, którego godłem była - jak twierdzi Apollodor - ropucha; jak zaś twierdzi Pausaniasz, Mykeny, główna warownia Argolidy, zostały tak nazwane, ponieważ Perseusz, nawrócony na kult Dionizosa znalazł w tym miejscu rosnącego muchomora<sup>69</sup>. Dionozos miał dwa święta - wiosenne Anthesterion, “wyrastanie kwiatów”, i jesiennie Mysterion, oznaczające prawdopodobnie “wyrastanie muchomorów” (*mykosterion*), uchodzących za “ambrozię”, czyli “pokarm bogów”. Czy Foroneus był także odkrywcą boskiego ognia zawartego w muchomorze, a więc Fryneusem (“istotą ropuszą”) i Ferinusem (“istotą wiośnianą”)! *Amanita muscaria*, choć nie drzewo, wyrasta pod drzewem - zawsze pod brzozą na północ od Tracji i krajów celtyckich aż po krąg polarny, ale pod jodłą bądź sosną na południe od Grecji i Palestyny aż po równik. Na północy jest szkarłatny, na południu - lisorudy. I czy tłumaczy to poczesne miejsce srebrnej jodły wśród samogłosek (jako 4) oraz brzozy wśród spółgłosek (jako 5)? Czy przydaje to dodatkowego niuansu “Chrystusowi, synowi Alfy”?

(Wspominana w średniowiecznych kolędach angielskich rywalizacja między ostrokrzewem a bluszczem nie jest, jak ktoś mógłby się spodziewać, współzawodnictwem między drzewem zabójstwa i drzewem zmartwychwstania, między Tyfonem-Setem i Dionizosem-Ozyrysem, przedstawia natomiast wojnę domową między płciami. Wyjaśnienie tkwi bodaj w tym, że w rozmaitych okolicach Anglii ostatni w każdej parafii zwieziony z pola snop przewiązywano powroślem z Ozyriańskiego bluszczu i nazywano maikiem Żniwnym, Żniwną Panną bądź Panną Bluszczową<sup>70</sup>; gospodarz, który zżął swe zboże najpóźniej, otrzymywał za karę Bluszczową Pannę, co było znakiem niepomyślności aż do następnego roku. Tym sposobem bluszcz zaczął oznaczać sekutnicę, jędzowatą żonę, którą to atmosferę potwierdza fakt duszenia drzew przez bluszcz.

69 \*Mykes znaczy po grecku “grzyb”.

70 \* U Szkotów ta zbożowa kukła nazywa się *Cariin(e)*.

Wszelako tak bluszcz jak i ostrokrzew kojarzono z Saturnaliami: bluszcz był gniazdem jego ptaka, Złotoczubego Strzyżyka, ostrokrzew zaś jego maczugą. W poranek święta Jul, ostatniego dnia jego radosnego panowania, jako pierwszy próg powinien przestąpić reprezentant Saturna, mężczyzna ciemnowłose nazywany Chłopcem z Ostrokrzewu; wyszukane środki ostrożności miały usunąć z jego drogi kobiety. Tak zatem Bluszczowa Panna i Chłopiec z Ostrokrzewu stali się przeciwnikami, co dało początek Julowemu zwyczajowi współzawodnictwa między “chłopcami z ostrokrzewu” a “bluszczowymi dziewczętami” o pierwszeństwo w sprytnych oszustwach, czemu towarzyszyły przyśpiewki, głównie satyryczne, pod adresem drugiej strony.)

Miesiąc bluszczowy trwa od 30 września do 27 października.

### **P jak Peith, albo NG jak Ngetal**

Drzewem dwunastym na liście O'Flaherty'ego jest Peith, czyli albo kalina koralowa bądź czarny bez nawodny - stosowne preludium do miesiąca ostatniego, którym jest prawdziwy bez czarny. Ale Peith nie jest literą pierwotną; to brytoński zastępnik pierwotnej litery NG, dla Brytonów nie mającej literackiego zastosowania, ani również (w takich celach) dla Goidelów, wchodzącej jednak w skład pierwotnej serii. Drzewem NG była Ngetal, *trzcina*, gotowa do ścinania w listopadzie. Trzcina trawiasta, wyrastająca z korzenia grubego jak u drzewa, była prastarym symbolem godności królewskiej na obszarach wschodniego Śródziemnomorza. Faraonowie nosili trzciniowe berła (stąd prorok Izajasz szyderczo mówi o Egipcie jako o “złamanej trzcinie”); taką też królewską trzcinę włożono w dłoń Jezusowi, gdy ubrano go w szkarłatny płaszcz. Z rośliny tej sporządzano strzały, była więc stosowna dla faraona jako żywego boga-Słońca wypuszczającego - na znak swej suwerennej władzy - strzały we wszystkich kierunkach. Liczba dwanaście ma sens ustalonej władzy, co potwierdza irlandzkie stosowanie trzciny do robienia strzechy; dom nie jest całkowicie osadzony na swym miejscu, póki nie ma dachu. Miesiąc obejmuje okres od 28 października do 24 listopada.

### **R jak Ruis**

Trzynastym drzewem jest czarny bez, rosnący nad wodami i kojarzony z czarownicami; owoce trzymają się na nim jeszcze w pełni grudnia. Wedle starego brytyjskiego przesądu dziecko położone w kołysce z drewna czarnego bzu będzie marnieć bądź też pokryje się czarnymi sińcami od szczypiących je wróżek, toteż tradycyjnie kołyski wyrabia się z brzozy, drzewa rozpoczynania, odpędzającego złe duchy. Ponadto w Irlandii więdźmy na swe magiczne wierzchowce używają raczej kijów z czarnego bzu niż jesionowych. Jakkolwiek kwiecie i wewnętrzna warstwa kory czarnego bzu zawsze służyły swymi właściwościami leczniczymi, woń płynącą z plantacji tej rośliny uważano dawniej za źródło śmierci i chorób. Czarny bez jest drzewem tak niepomyślnym, że Langland w swym *Piotrze oraczu* każe Judaszowi powiesić się właśnie na nim. Spencer łączy czarny bez w parę z żalobnym cyprysem, T. Scot zaś pisze w swej *Philomythie* (1616):

*Przeklęty czarny bez i cis śmiercionośny,*

*W których cieniu wiedźma [jarzębina] i wilcza jagoda rosły.*

Króla Williama Rufusa zabił łucznik zaczajony pod czarnym bzem. Podobno był on również drzewem Ukrzyżowania, funeralne krzemienie zaś z megalitycznych długich kurhanów, obtłukiwane w kształt liścia



czarnego bzu sugerują, że już od bardzo dawna kojarzono go ze śmiercią. W angielskim folklorze palenie w domu polan czarnego bzu oznaczało “przynoszenie diabła do domu”. Białe kwiecie czarnego bzu, najbujniejsze w środku lata, czyni zeń jeszcze jedną figurę Białej Bogini; to samo dotyczy jarzębiny. Czarny bez jest drzewem sądu, stąd nieodmienna niepomyślność liczby trzynastcie. Miesiąc trwa od 25 listopada do 22 grudnia, zimowego przesilenia słońca.

Ale co z dniem dodatkowym? Wypada on poza obręb trzynastomiesięcznego roku, nie rządzi nim więc żadne z Drzew. Zakładam, że jego naturalne miejsce jest między literami-miesiącami *R* i *B*, w dniu po zimowym przesileniu, gdy okres dziennego światła znów zaczyna się wydłużać; w istocie następuje to w okolicach wigilii narodzin Bożej Dzieciny. Spółgłoskowy rdzeń *R-B* nasuwa na myśl słowo *robur*, łacińskie określenie dębu i krzepy, a także celtyckie *robin*, “rudzik”. Albowiem w brytyjskim folklorze w tym właśnie momencie roku Rudzik Czerwonopierśny, jako Duch Nowego Roku, wyrusza z witką brzozową, aby zabić swego poprzednika Złotoczubego Strzyżyka, Ducha Starego Roku, którego dopada w jego kryjówce, krzaku bluszczu. W *Złotej gałęzi* sir James Frazer wykazał, że wigilijny ludowy zwyczaj płoszenia strzyżyka brzozowymi witkami, trwający jeszcze w Irlandii i na wyspie Man, praktykowany był swego czasu również w Rzymie i starożytnej Grecji, gdzie Złotoczubego określano mianem “małego króla”. To, że Złotoczuby w czasie Bożego Narodzenia odwiedza krzewy bluszczu, jest faktem ornitologicznym. Powiada się, że rudzik “morduje swego ojca”, co tłumaczy jego czerwoną pierś. Wyraźnie odniesienie do tej historii mamy w Gwionowym *Angar Cyvyndawd*: “*Keingyddym Eidduw Bum i arwed-dawd*” (“Nosili mnie tam i tu, schowanego w krzaku bluszczu”). W Irlandii chłopcy płoszący strzyżyka używają nieraz ostrokrzewu zamiast bluszczu, jako że ostrokrzew był rośliną *tanista*, który w środku lata zabił dębowego króla. We wszystkich pozostałych porach roku strzyżyk jest chroniony przed wszelkim niebezpieczeństwem, toteż podbieranie mu jajek może mieć fatalne skutki. W Devonshire jedną z nazw strzyżyka jest *the cuddy vran* - “wróbel Brana”, w Irlandii zaś łączono go z wroną Brana, czyli krukiem, ptakiem profetycznym. Zbiór prognostyków związanych ze strzyżykiem i krukiem wydał R.I. Best w *Erin VIII* (1916). Bran, co już wykazaliśmy, był Saturnem.

Najstarszą być może tradycję związaną ze strzyżykiem zanotował Pauzaniusz w swej *Wędrowce po Helladzie*. Powiada on, że Triptolemos, eleuzyński odpowiednik egipskiego Ozyrysa, był argińskim kapłanem misterii o imieniu Trochilos, który uciekł z Argos do Attyki, gdy Agenor zajął miasto. *Trochilos* znaczy “strzyżyk”, ale również “koło”, bodaj dlatego, że na strzyżyka poluje się, gdy rok zatoczył już pełny krąg. W Somersetshire jeszcze do niedawna domniemywano związku między strzyżykiem i kołem. W swym dziele *Birds* (1885) Swainson zapisał: “Zwyczajowo dwunastego dnia obnosi się strzyżyka, nazywanego Królem, w pudle o szklanych ścianach, z nałożonym na nie kołem, z którego wiszą różnokolorowe wstążki”. W późniejszej wersji Triptolemos jest synem Pikosa (dzieciola, również ptaka profetycznego); w ten sposób zostaje on utożsamiony z Panem albo Faunem. Opowieść Pauzanasza odnosi się chyba do wypędzenia z Argos przez najeźdźców syryjskich kapłanów Kronosa (Brana), którego strzyżyk był ptakiem świętym.

Z chwilą, gdyśmy już jako tako opanowali elementarną gramatykę i deklinację mitu oraz zestawili szczupły słownik, a także nauczyli się odróżniać mity sezonowe od historycznych i ikonotropicznych, ze zdumieniem przekonujemy się, jak płytko, tuż pod powierzchnią, leżą wyjaśnienia - zapomniane już w

czasach przedhomeryckich - legend nadal z pietyzmem przechowywanych jako część naszego europejskiego dziedzictwa kulturalnego. Na przykład liczne legendy o zimorodku, w greckiej mitologii wiązany, jak strzyżyk, z zimowym przesileniem. W każdym roku było czternaście “dni zimorodka”, z których siedem przypadało przed zimowym przesileniem, siedem zaś po nim. Były to dni spokojne, gdy gładka powierzchnia morza przypominała staw; wówczas właśnie samiczka zimorodka budowała swe pływające gniazdo i wywodziła pisklęta. Według Plutarcha i Eliana miała ona jeszcze inny zwyczaj - mianowicie swego zmarłego małżonka nosiła na grzbiecie ponad morzem i oplakiwała go szczególnie żałośliwym kwileniem.

Liczba czternaście jest księżycowa, to pomyślne dni pierwszej połowy miesiąca. Legenda zatem (nie mająca przyrodniczego uzasadnienia, gdyż zimorodek w ogóle nie buduje gniazd, lecz składa jaja w jamach wydrążonych w brzegu nad wodą) najoczywiściej odnosi się do narodzin nowego sakralnego króla w dzień zimowego przesilenia, po przeniesieniu przez jego matkę, boginię księżycy, zwłok starego króla na wyspę cmentarną. Naturalnie, zimowe przesilenie nie zawsze zbiega się z tą samą fazą księżycy, toteż zwrot “każdego roku” należy rozumieć w sensie “każdego Wielkiego Roku”, pod koniec którego okresy słoneczny i księżycowy z grubsza się pokrywały, a okres panowania świętego króla dobiegał końca.

Homer zimorodka łączy z Alkyone, co jest przydomkiem żony Meleagra Kleopatry (*Iliada* IX, 562), oraz z wcześniejszą Alkyone, córką Ajgiale (“tej, która chroni przed huraganami”) i Eola, eponimicznego przodka eolskich Greków. Tak więc, wbrew potocznemu mniemaniu, słowo (*h*)*alkyon* nie może być tym samym co *halkyon*, “pies morski”, lecz z pewnością znaczy *alkyone*, “królowna odwracająca zło”. Etymologię taką potwierdza baśń przytoczona przez Apollodora i Hyginusa, a mimochodem wspomniana przez Homera, o owej pierwszej Alkyone: otóż wraz ze swym mężem Keyksem (“rybitwą”) śmiała ona przyrównywać się do Hery i Zeusa, toteż prawdziwy Zeus ukarał ich topiąc Keyksa, wobec czego Alkyone również się utopiła. Następnie Keyks został przemieniony w rybitwę, bądź, według Alkmana, w alkę, ona zaś - w zimorodka. Wątku rybitwy w legendzie nie należy forsować, choć ptak, kwilący bardzo żałośnie, jest świętym ptakiem morskiej bogini Afrodyty. Historyczne podłoże opowieści jest bodaj takie, że u schyłku II tysiąclecia przed Chrystusem Eolowie, którzy zgodzili się oddawać cześć przedhelleńskiej bogini księżycy jako swej boskiej protoplastce i opiekunce, stali się lennikami Achajów i musieli przyjąć religię olimpijską.

Pliniusz, drobiazgowo opisujący rzekome gniazdo zimorodka (zapewne zoofit zwany przez Linneusza *halcyoneum*) donosi, że zimorodka widuje się rzadko, jedynie w okresie obu przesileń, zimowego i letniego, i tylko przy zachodzie Plejad. Dowodzi to, że zimorodek stanowił początkowo manifestację bogini Księżycy, czczonej podczas obu przesileń na przemian jako bogini Życia w Śmierci i Śmierci w Życiu, i która na początku listopada, gdy Plejady zachodzą, słała sakralnemu królowi zawiadomienie o jego rychłej śmierci (wykażemy to w rozdziale dwunastym). Jeszcze inna Alkyone, córka Plejone, “królowej żeglugi”, i dębowego herosa Atlasa, była mistyczną przywódczynią siedmiu Plejad. Heliakalny wschód Plejad w maju oznaczał początek sezonu nawigacyjnego; ich zachód, gdy - jak zauważa Pliniusz w ustępie o zimorodku - dmie wyjątkowo zimny wiatr północny, zamykał go. Okoliczności śmierci Keyksa dowodzą, że Eolowie, słynni żeglarze, nadali bogini przydomek Alkyone, ponieważ jako bogini morza broniła ich przed sztormami i rafami, choć Zeus, drwiąc sobie z potęgi Alkyone, roztrzaskał był jego okręt swym piorunem.

Zimorodkowi przez całe stulecia przypisywano moc uśmierzenia burz, a jego zasuszone ciało używane było jako talizman przeciw piorunom Zeusa - najwidoczniej w przekonaniu, że miejsce raz już uderzone przez jego piorun nie będzie przezeń rażone po raz drugi. Dwukrotnie (z wieloletnią przerwą) zdarzyło mi się widzieć zimorodka śmigającego tuż nad powierzchnią wody w tej samej śródziemnomorskiej zatoce; za każdym razem było to w środku lata, gdy morze nie ma najmniejszej zmarszczki. Jego jaskrawoniebieskie i białe upierzenie dotąd mam w oczach jako symbol bogini spokojnego morza.

Homer skojarzył Alkyone, żonę Meleagra, z zimorodkiem dlatego, że gdy Apollo porwał jej matkę Marpessę od jej ukochanego męża, Argonauty Idasa, opłakiwała go ona tak gorzko jak ongiś Alkyone opłakiwała Keyksa; stąd swej nowonarodzonej córce Kleopatrze dała przydomek "Alkyone". Ale to niedorzeczność. Kapłanka imieniem Kleopatra, którą prawdziwy Meleager poślubił, mogła co prawda nosić boski epitet Alkyone, najprawdopodobniej jednak Alkyone nazwano Córką Marpessy ("Wyrrywającej"), ponieważ Marpessa była Białą Boginią w postaci Starej Maciory władającej zimowym wiatrem i ponieważ "dni zimorodka" wypadają w środku zimy. Mówiąc nawiasem, tłumaczyłoby to fakt, dlaczego Pliniusz polecał wysuszone i starte na proszek gniazda zimorodków jako "cudowny lek" na trąd: uważano, że mleko maciory wywołuje trąd (skojarzenie Białej Bogini z trądem omawiamy szczegółowo w rozdziale dwudziestym czwartym), więc Alkyone, dobrotliwa córka Marpessy, musiała być odporna na tę chorobę. Porwanie przez Apollina Marpessy w Mesenii oraz Dafne ("krwawej") w Delfach to wydarzenie z wczesnej plemiennej historii Greków - zawładnięcie sanktuariami wyroczni przez achajskich wyznawców Apollina.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

### Alfabet drzew (2)

Samogłoski w *Beth-Luis-Nion* są serią dopełniającą sekwencję pór roku i podobnie jak samogłoski *Boibel-Loth* reprezentują ważne momenty w roku. Uważam je za szczególnie ważne święte drzewa Białej Bogini, która rządziła całym rokiem i której liczbą sakralną była piątka, jako że w swym poemacie *Kadeir Taliesin* (*Krzesło Taliesina*, tron, do którego zgłaszał, jako Naczelny Poeta Walii, pretensje po pogębieniu Heinina i innych bardów) Gwion opisuje Kościół Natchnienia, czyli kocioł Cerridwen, słowami “słodki kocioł Pięciu Drzew”<sup>71</sup>.

Na Krecie, w Grecji i w ogóle na obszarach wschodniego Śródziemnomorza świętym drzewom nadawano schematyczną formę kolumn, tak więc owych pięć drzew to może owych pięć kolumn żłobkowanych pionowo i spiralnie, przed którymi w pozie adoracji widzimy mężczyznę na pewnej mykeńskiej pieczęci cylindrycznej<sup>72</sup>. W niedawno odkrytej gnostyckiej *Ewangelii Tomasza* mowa jest o pięciu drzewach rajskich, są to jednak emblematy pięciu Nieśmiertelnych - Abrahama, Izaaka, Jakuba, Henocha i Eliasza.

#### A jak Ailm

Pierwszym drzewem jest srebrna jodła, drzewo żeńskie o liściach bardzo przypominających liście cisu, w Grecji drzewo święte Artemidy, bogini Księżycy patronującej połogom i główne w północnej Europie drzewo narodzin, dobrze znane w kontekście bożonarodzeniowym. Na Orkadach, twierdzi Rogers (w *Social*

---

71 Jest prawdopodobne, że Gwion wiedział również o wadze przywiązywanej do liczby 5 przez pitagorejczyków i ich następców. Pitagorejczycy przysięgali na “święty tetraktys”, figurę złożoną z dziesięciu kropek w następującym porządku:



Górna kropka oznaczała umiejscowienie, dwie poniżej - rozciągłość; następne trzy - płaszczyznę, cztery dolne - przestrzeń trójwymiarową. Piramidę, najstarszy emblemat Potrójnej Bogini, interpretowano filozoficznie jako Początek, Pełnię i Kres, centralna zaś kropka daje pięć z każdym z boków liczącym po cztery kropki. Piątka symbolizowała barwność i różnorodność, jakie za sprawą natury uzyskuje trójwymiarowa przestrzeń i jakie są postrzegane przez pięć zmysłów zwanych technicznie “drzewem” (kwinkuns pięciu drzew). Uważano, że ten barwny, zróżnicowany świat tworzy pięć żywiołów - ziemia, powietrze, ogień, woda plus kwintesencja, czyli dusza; z kolei żywioły odpowiadają porom roku. Wartości symboliczne przypisywano również liczebnikom od 6 do 10, które było liczbą doskonałości. Tetraktys można by interpretować na wiele innych jeszcze sposobów - na przykład jako trzy wierzchołki trójkąta obejmujące sześciokąt z kropek (sześć było liczbą życia), z kropką centralną zwiększającą ich liczbę do siedmiu, która to liczba - symbolizująca inteligencję, zdrowie i światło - nosiła techniczną nazwę “Atena”.

72 Jeśli sądzić po rysunku na szklanym talerzu z epoki Seleucydów, ukazującym fasadę Świątyni Salomonowej, odbudowanej przez Zerubabela podług oryginalnego fenickiego wzorca, kolumny rowkowane spiralnie odpowiadają Boazowi, prawej kolumnie Salomona poświęconej wzrostowi i rosnącemu słońcu, rowkowane zaś pionowo - Jakinowi, kolumnie poświęconej zanikaniu i ubywającemu słońcu\*. Symbolika ta uległa zamąceniu, gdy Żydzi uzgodnili swój Nowy Rok ze świętem jesiennego winobrania, gdyż odtąd o kolumnach wspomina się w kolejności Jakin-Boaz, nie zaś Boaz-Jakin; wedle utrwalonej jednak tradycji “Boaz tym jest dla Jakina, czym góra Garizim dla góry Ebal - czym jest błogosławieństwo wobec przekleństwa”. Garizim i Ebal były to bliźniacze szczyty wznoszące się nad sanktuarium Erfaimitów w Sychem. Garizim stał po prawej ręce kogoś patrzącego na wschód od strony Sychem, Ebal po lewej, Sychem zaś było kolebką kultu terebinta. W Pwt 11, 29 czytamy prorocstwo przypisywane Mojżeszowi: “...ogłosicie błogosławieństwo na górze Garizim, a przekleństwo na górze Ebal... naprzeciwko bram Sychem, gdzie mieszkają Kanaanejczycy w domu jakoby twierdzy, obok świętego terebintu w Morę”.

Tak też chyba w rzeczywistości było. Terebint, kanaanejskie drzewo o twardym drewnie, odpowiednik Daira, dębu, z natury rzeczy rósł pośrodku - między górą Ebal po niepomysłnej lewej stronie i górą Garizim po przynoszącej pomyślność prawej.

*Life in Scotland*), matkę i dziecko “błogosławi się” wnet po urodzeniu zapaloną gałęzią jodłową, trzykrotnie okrążając z nią łóżko. Ciekawe, że w staroirlandzkim *ailm* oznaczało również palmę, drzewo nie rosnące w Irlandii (choć miało się całkiem dobrze w majątku mego dziadka, w hrabstwie Kerry). Palma, drzewo narodzin w Egipcie, Babilonii, Arabii i Fenicji, swą nazwę *phoenix* (“krwawa”) dało Fenicji, która ongiś rozciągała się na całym obszarze wschodniego Śródziemnomorza, oraz Feniksowi, rodzącemu się i odradzającemu na palmie. Jej poetycki związek z narodzinami polega na tym, że morze jest Wszechmacierzą, palma zaś rośnie bujnie blisko morza, na piaszczystej glebie mocno przesyconej solą; bez soli u korzeni młoda palma pozostaje karłowata. W babilońskiej opowieści o Ogrodzie Edeńskim palma jest drzewem Życia. Jej hebrajska nazwa brzmi *tamar* - Tamar zaś była żydowskim odpowiednikiem Wielkiej Bogini Isztar lub Asztarot. Natomiast Arabowie czcili palmę z Nedżran jako boginię, corocznie strojąc ją w kobiece szaty i ozdoby. Zarówno Apollo delijski, jak nabatejski Dusares urodzili się pod drzewem palmowym. We współczesnym irlandzkim *ailm* zaczęło oznaczać wiąz, pod wpływem klasyków łacińskich, w Italii bowiem drzewo to, *ulmus*, nie występuje na Wyspach Brytyjskich, używane było jako podpora dla młodej winorośli, stając się w ten sposób *alma mater* dla boga wina. Współzależność winorośli z wiązem usankcjonowała wzmianka we wczesnochrześcijańskiej księdze objawień, *Pasterzu Hemiasa*.

Wszelako drzewem narodzin, równie starym jak palma i także lubiącym glebę piaszczystą oraz morską bryzę, jest srebrna jodła, pod którą narodził się bóg miasta Byblos, prototyp predynastycznego Ozyrysa w Egipcie. Grecka nazwa jodły brzmi *elate*; ciekawa jest opowieść Pauzanasza o Elatosie z Arkadii. Był on “ojcem Ischysa, kochanka matki Eskulapa”, i Kyllena, który dał swe imię “dotychczas bezimiennej” górze Kyllene, co stała się później miejscem narodzin Hermesa. Inni mitografowie zmieniają Kyllena w “nimfę Kyllene”, żonę Pelazgosa, protoplasty ludu Pelazgów. Wydaje się, że pierwotnie Elatos był *Elate*, “wyniosłą”, imieniem przeniesionym z Artemidy na jej święte drzewo (którego gałęzią oplecioną bluszczem, uwieńczoną szyszkami, wywijano na jej cześć podczas dionizyjskich hulank), i że Kyllene (*Kylle Ana*), “krzywa królowa”, było innym jej przydomkiem. Podobnie jodłę bogini narodzin przeniesiono na jej syna w micie Attisa, syna Nany, frygijskiego Adonisa. Powiada się, że został on zmieniony w jodłę przez zakochaną w nim boginię Kybele, gdy konał od rany zadanej mu przez odyńca, jakiego nastął nań Zeus, bądź przez frygijskiego króla, którego skastrował i który w odwecie skastrował jego.

Koń trojański, dar pokoju dla bogini Ateny, pierwotnie tejże samej Białej Bogini, zrobiony był z drewna srebrnej jodły - koń, jako święte zwierzę Księżycy.

W muzeum miasta Newcastle-on-Tyne znajduje się rzymsko-brytyjski ołtarz poświęcony “Matkom”<sup>73</sup>

---

73 W prowansalskim mieście Arles kult Bogini jako triady bądź pentady Matek przetrwał w chrześcijańskim przebraniu do dziś. Jej święta obchodzone są w okresie 24-28 maja, w środku miesiąca Głogu, czyli Czystości; dziś zresztą jej wyznawcy to przeważnie Cyganie. Jako triada jest znana pod imieniem “Trzech Marii z Prowansji” albo “Trzech Marii z Morza”; jako pentada otrzymuje do towarzystwa Martę i znaną z apokryfów służebnicę imieniem Sara. Wydaje się, że są to schrytlanizowane postacie z przedchrześcijańskich reliefów na sarkofagach z cmentarza Alyscamps w Arles: na jednym panelu ukazana jest tam triada bądź pentada, poniżej zaś, na drugim, zmartwychwstająca dusza. Scenę tę objaśniano jako wskrzeszenie Łazarza. Jeszcze w czasach Dantego cmentarz użytkowany był na stary sposób. Zwłoki kładziono do łodzi, zaopatrywano je w pieniądze zwane *dnie de mourtilage* i spławiano Rodanem w dół, ku Alyscamps. Nazwę “Alyscamps” objaśniano jako *Campi Elysiani*, “Pola Elizejskie”, ale jest całkiem możliwe, że *Atys* było dawnym imieniem Bogini, ba, że nawet homerycki przymiotnik “elizejski” (z e długim) wywodzi się z tego jej imienia. Alys, w formie *alise* bądź *alis*, pojawia się również w wielu francuskich toponimach. Dauzat w swym *Dictionnaire Etymologique* słowa *alis*, *alise*, znaczące “osłonięty strumień”, wyprowadza z galijskiego, może jeszcze praceltyckiego słowa *alisia*, które figuruje w

przez niejakiego Juliusza Victora. Widnieje na nim trójkąt spoczywający na podstawie, z szyszką w środku. Choć Druantia, imię galijskiej bogini jodły, nie niesie żadnej aluzji do tego jej drzewa, czyni ją przecież “królową druidów”, tym samym zaś matką całego drzewnego kalendarza.

Srebrna jodła ma swe stanowisko w pierwszym dniu roku, dniu narodzin Bożej Dzieciny; jest to nadliczbowy dzień zimowego przesilenia. Stanowiska te oddziela trzynaście tygodni; ostatni z każdego był tygodniem śmierci i żądał krwawej ofiary.

### **O jak Onn**

Drugim “drzewem” jest janowiec, złocistym kwieciem i kolcami symbolizujący młode Słońce wiosennego zrównania dnia z nocą; to czas, gdy na wzgórzach rozpala się ogniska z janowca. Wypalanie starych badyli ma pomóc w kiełkowaniu delikatnych młodych pędów, chciwie zjadanych przez owce, sprzyja to porostowi traw (“janowiec jednak brykał, póki go nie uśmierzono”). Religijne znaczenie janowca, także w odmianie ciernistej, w walijskim folklorze środka “dobrego na czarownice”, podnosi fakt, że jego kwiaty jako pierwsze w roku odwiedzają pszczoły, tak jak kwiaty bluszczu są w tym względzie ostatnimi. Onniona, imię bogini czczonej przez Galów w gajach jesionowych, jest złożeniem *Onn* plus *Nion*, informującym o dacie jej święta; wypada ono mianowicie w wiosenne zrównanie dnia z nocą, pod koniec miesiąca jesionu.

### **U jak Ura**

Trzecie “drzewo” to wrzos, roślina święta rzymskiej i sycylijskiej bogini miłości Eryciny, w Egipcie zaś i Fenicji - Izydy, której brata Ozyrysa zamknięto w pniu wrzosu w Byblos, dokąd udała się, by go odnaleźć. Przytoczona przez Plutarcha legenda o Izydzie jest późnej daty i sztuczna, ale zawiera aluzję do ofiar z dzieci na cześć Ozyrysa.

Winslow, XVIII-wieczny miłośnik starożytności, zabrał Dziekana Swifta do Lough Crew celem zbierania lokalnych legend o irlandzkiej Potrójnej Bogini. Była pośród nich legenda o śmierci Garbh Ogh, starożytnej i prastarej olbrzymki, której wóz ciągnęły łosie; jej dietę stanowiło mleko dzikich zwierząt i piersi orłów. Polowała ona na górskie jelenie wraz ze sforą siedemdziesięciu chartów o ptasich imionach. Zbierała kamienie, by usypać sobie potrójny kopiec, i “w porze kwitnienia wrzosów ustawiła swój tron w uroczyszczu pośród wzgórz”; później wyzionęła ducha.

Galijska bogini wrzosu Uroica poświadczona jest inskrypcjami w Szwajcarii Romańskiej. Jej imię jest czymś pośrednim między Ura a grecką nazwą wrzosu - *ereike*.

Wrzos to drzewo środka lata, czerwone i namiętne, kojarzone z górami i pszczołami. Bogini sama jest zresztą królową pszczół, wokół której w lecie uwijają się chmary trutniów; tak właśnie często bywa przed-

---

licznych nazwach miejscowych i bodaj stało się również hiszpańską nazwą olchy (*aliso*). W aspekcie mitologicznym brzmi to sensownie, gdyż cmentarną wyspę Kalipso, Ogygię, ocieniały gęste olszyny. Alys bądź Alis albo Halys to nazwa największej rzeki Azji Mniejszej, że zaś jest ona prehelleńska, pokazuje miasto Aliasus (-assus to końcówka kreteńska) wzniesione na jej brzegach tuż przed miejscem, w którym skręca ona na północ, by wpaść do Morza Czarnego w jego południowej części. Są też dwie rzeki o nazwie Hales - jedna w Jonii, druga w Lukanii, może również nazwane tak od imienia Bogini. Jednym z niemieckich określeń olchy jest *Elsę*, odpowiadające skandynawskiemu *elle*. Duński *Ellerkonge* to król olch, Bran, zabierający dzieci na drugi świat; wszelako *elle* znaczy również “elf”, co należy traktować jako określenie *clethrad*, czyli olchowej wróżki. Goethe zatem w swej dobrze znanej balladzie, opartej na zbiorze swego poprzednika Herdera *Stimmen der Völker*, duńskiego *Ellerkonge* przekłada poprawnie jako *Erlkönig*, gdyż pospolitszym niemieckim określeniem olchy jest *Erie*.

stawiana jako Kybele. Ekstacyzna samokastracja jej kapłanów była wzorowana na pozbawianiu trutniów męskości przez królową pszczół podczas kopulacji. Na nieszczęście dla Anchizesa Wenus uwiodła go na górze wśród brzęczenia pszczół. Ale biały wrzos przynosi szczęście, chroni bowiem przed aktami namiętności. Sycylijska góra Eryx słynie z tego, że odwiedza ją syn Północnego Wiatru pszczelarz Butes, któremu nimfy bogini Eryciny przyznały sanktuarium herosa. Wzmianka w Gwionowym *Cdd Goddeu* o wrzosie krzepiącym siły zmaltretowanych topól odnosi się do “piwa wrzosowego”, ulubionego w Walii odżywczego napitku.

Trwająca od dawna popularność lipy wśród poetów lirycznych Niemiec i północnej Francji sugeruje, że w regionach nizinnych drzewo to zastąpiło górski wrzos. Lipy kwitną od połowy maja do połowy sierpnia. W Brytanii, gdzie bodaj tylko odmiana drobnolistna jest tubylcza, nie wchodzi ona w poczet drzew świętych. Jednakże w Tesalii boska matka centaury Chirona, jakoś wiązana z erotycznym krętogłowem, nosiła imię Filyra (“lipa”).

### **E jak Eadha**

Drzewem czwartym, kojarzonym z jesiennym zrównaniem dnia z nocą i starością, jest trzęsolistka, biała topola-osika, drzewo do wyrabiania tarcz. Według Pauzanasza do Grecji jako pierwszy wprowadził ją z Epiru Herkules (ale który?), legenda łacińska zaś mówi, że uwieńczył on swe czoło liśćmi topoli na znak triumfu po zabiciu olbrzyma Kakusa (“złego”) w jego jaskini na Awentynie w Rzymie. Jedna strona liści ponad jego brwiami pobielała od gorącej jasności, jaką promieniował. Mit ma prawdopodobnie tłumaczyć różnicę w wyglądzie liści i w zastosowaniu obrzędowym między osiką a czarną topolą, w przedhelleńskiej Grecji drzewem żalobnym i świętym Matki-Ziemi. W *Pannie młodej* Plautusa napomyka się o wróżbiarskim zastosowaniu czarnej topoli i srebrnej jodły: jodła bodaj reprezentuje nadzieję, topola jej brak<sup>74</sup> - trochę jak w Pembrokehire, gdzie zalotnikowi dziewczyna daje bądź kawałek brzozonej gałązki dla zachęty (“możesz zaczynać”), bądź też gałązki leszczynowej zwanej *collen* (“bądź rozsądny, daj spokój”). Herkules przewyciężył śmierć, stąd w dawnej Irlandii *fe*, pręt do obmiaru zwłok używany przez wytwórców trumien był z topoli, chyba gwoli przypomnienia duszy zmarłego, że śmierć nie jest końcem. Złote diademy w kształcie liści osiki znajdowano w mezopotamskich grobach z 3000 roku przed Chrystusem.

### **I jak Idho**

Drzewem piątym jest cis, we wszystkich krajach europejskich drzewo śmierci, w Grecji i Italii poświęcone Hekate. Gdy w Rzymie składano w ofierze Hekate czarne byki, tak żeby duchy mogły chleptać ich tryskającą krew, przystrajano je wieńcami z cisu. Pauzanasz wspomina cis jako drzewo, pod którym Epaminondas znalazł na górze Ithome brązową urnę z cynowym zwojem, na którym spisano sekretne misteria Wielkiej Bogini. Ze wszech miar stosownie po drugiej stronie urny rósł mirt będący, jak to pokazemy w rozdziale trzynastym, greckim odpowiednikiem czarnego bzu, spółgłoski śmierci *R*. Ciekawe, że zwój zrobiono z blachy cynkowej; jakoż starożytni Grecy importowali cynę z Hiszpanii i Brytanii. W Irlandii cis był “trumną dla winorośli” - beczki na wino wyrabiano z klepek cisowych. W irlandzkiej powieści *O Naoise i Deirdre* cisowymi kołkami przebito zwłoki obojga kochanków, by byli rozdzieleni, ale kołki zazieleniły się i stały się drzewami, których wierzchołki następnie splotły się ponad katedrą w Armagh.

---

<sup>74</sup> *Sed manendum, tum ista aut populina fors aut abiegina est tua* (akt II).

W Bretanii powiada się, że cis na kościelnym cmentarzu wypuszcza korzeń ku ustom każdego z nieboszczyków. Cis jest najlepszym surowcem na łuki (Rzymianie dowiedzieli się tego od Greków), co dodatkowo wzmacnia śmiertelna moc tego drzewa; niewykluczone, że łac. *taxus*, "cis", spokrewnione jest z greckim *toxon*, "łuk", oraz *toxikon*, określeniem na truciznę, którą smarowano strzały. Do zatrucia swego oręża dawni Irlandczycy używali podobno mieszaniny soku z jagód cisa, ciemiernika i "diabelskiego zębu". W dziele *Silva* (1662) John Evelyn wykazuje, że cis niezasłużenie cieszy się sławą drzewa trującego: "Wbrew temu, co Pliniusz baje na temat jego cienia, czy też opowiastkom o powietrzu wokół Thasiosa, losie Cativulcusa wspomnianego przez Cezara, tudzież o sławie, jaką pospolicie owoc ten otoczony jest we Francji, Hiszpanii i Arkadii". Bydło i konie, powiada, skubią jego igły bez złych następstw; później jednak sugeruje, że "prawdziwy *taxus*" jest rzeczywiście "śmiertelny". Jego stosowanie w angielskim czarownictwie przypomniane jest w *Makbecie*, gdzie kocioł Hekate zawierał

*...cisowe pędy*

*pocięte w czas księżycowego zaćmienia.*

Gdzie indziej Szekspir określa go mianem "dwakroć fatalnego cisa" i każe Hamletowi otruć jego królewskiego wuja wlewając mu sok cisowy (*hebenon*) do ucha. Obok dębu słynie z tego, że dłużej od innych drzew dochodzi do dojrzałości, ale też żyje dłużej - nawet od dębu. Jego drewno, dobrze odleżale i wypolerowane, odznacza się niezwykłą odpornością na próchnienie.

Jednym z "Pięciu Magicznych Drzew Irlandii" był cis. Było to Drzewo z Ross, opisywane jako "mocne i śmigłe bóstwo" (irlandzki cis różnił się od brytyjskiego stożkowatym pokrojem i rosnącymi prosto w górę, nie zaś poziomo gałęziami), "sława Banbhy" (Banbha była śmiertelną postacią irlandzkiej Potrójnej Bogini), "Zakłęcie Wiedzy i Koło Króla", tzn. śmiertelna litera zmuszająca koło egzystencji do wykonania pełnego obrotu; gwoli pamięci o własnym losie każdy król irlandzki nosił kolistą broszę, którą przekazywał swemu następcy. Stanowisko cisa umieszczam w ostatnim dniu roku, w wigilię zimowego zrównania dnia z nocą. *Ailm*, Jodła Narodzin, i *Idho*, Cis Śmierci, są siostrami - sąsiadują z sobą w kolisku roku, ich igły zaś są niemal identyczne. Jodła tak ma się do cisa, jak srebro do ołowiu. Idąc za starą tradycją średniowieczni alchemicy przypisywali srebro Księżycowi jako patronującemu narodzinom, ołów zaś Saturnowi opiekującemu się śmiercią, przy czym oba te metale wydobywali z tej samej rudy-blendy.

*Jodła, srebrnej męki łono,*

*Cis - grób ołowianej zgryzoty,*

*Obie jędze z tej samej gliny*

*I podobnie uliścione;*

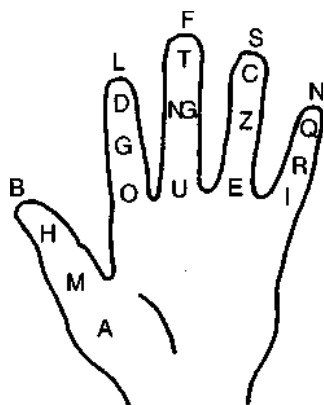
*Ramiona unosząc, obie*

*W tej samej mowie z nas szydzą:*

*" Tu Jowisz się bujał w swej kolebce-trumnie".*



Asyryjska rzeźba, opublikowana przez Felixa Lajarda w jego książce *Sur le culte de Mithra* (1847), ukazuje rok jako drzewo o trzynastu konarach. Pień owinięty jest pięcioma wstęgami, berłowate zaś gałęzie ułożone są po sześć z każdej strony, z jedną na wierzchołku. Wschodnio-śródmorski rok rolniczy, zaczynający się od jesieni, powiązany tu ewidentnie z rokiem słonecznym, rozpoczynającym się w dzień zimowego przesilenia. Jakoż widać na ilustracji małą kulę, przedstawiającą nowy rok słoneczny, wiszącą ponad trzema ostatnimi konarami, z dwu zaś kóz stojących na tylnych nogach i podpierających całą strukturę, jedna - ta po prawej, z głową zwróconą tak, że jej pojedynczy róg tworzy rosnący półksiężyc - opiera przednią nogę na najwyższej z owych trzech gałęzi, podczas gdy druga, zwracająca głowę w przeciwnym kierunku, tak że jej róg tworzy księżyc chudnący, zwłaszcza trzy pierwsze konary. Jej wymiona są nabrzmiące, stosownie do pory roku, gdyż właśnie w okolicach zimowego przesilenia rodzą się pierwsze kozłeta. Księżyc w nowiu o kształcie łódki płynie ponad drzewem, grupa zaś siedmiu gwiazd, z siódmą znacznie jaśniejszą od pozostałych, umieszczona jest obok kozy, co dowodzi, że jest ona Amalteą, matką rogatego Dionizosa. Kozioł to asyryjski odpowiednik Azazela, zwierzęcia ofiarnego zabijanego przez Hebrajczyków na początku roku rolniczego. Pięć wstążek owijających drzewo - jedna z nich u podstawy pnia, inna na wierzchołku - to pięć stacji w ciągu roku. Na przedstawionej w tejże książce rycinie babilońskiego Drzewa Roku są one usymbolizowane pięcioma palczastymi liśćmi.



W świetle tej wiedzy możemy teraz ponownie przeanalizować schemat ręki używany jako klucz sygnalizacyjny przez druidów i zrozumieć tradycyjne, zagadkowe nazwy czterech palców - “wskazujący”, “głupi”, “pijawkowy” albo “lecarski” oraz “uszny” - w kategoriach mitologicznej treści pomieszczonych na nich liter.

Niewielka różnica w porządku liter między *Beth-Luis-Nion* a *Bo-ibel-Loth* nie zmienia całej kwestii, choć sądzę, że system oparto na *Beth-Luis-Nion*, ponieważ w jednej ze starych opowieści prawdziwie ciemną noc poeta opisuje jako taką, w której “nie sposób odróżnić liścia dębu od leszczynowego ani policzyć palców własnej wyciągniętej dłoni”. Palec wskazujący ma na sobie Duiara, boga dębu, naczelnika wszystkich drzew, nad nim zaś jest Luis, jarzębina, czar przeciwko piorunom; “głupi” nosi na sobie Tinne, króla ostrokrzewu albo zielonego rycerza, który w staroangielskim przedstawieniu bożonarodzeniowym, przeżytku Saturnaliów, występuje jako Głupek, któremu ucinają głowę, on jednak zmartwychwstaje bez żadnego szwanku; “pijawkowy” ma na sobie Coli, mądrą leszczynę będącą 'znamienitym lekarzem; “uszny” (po francusku *doigt auriculaire*) ma u podstawy dwie litery śmierci, Ruis i Idho, dysponuje więc mocą wieszczą; jeszcze dziś powiada się we Francji o kimś, kto czerpie informacje z jakiegoś tajemniczego źródła, że , *jon*

*petit doigt le lui dit*” [powiedział mu o tym jego mały palec]. “Palec uszny” wyjaśnia się zwykle jako “palec, który najłatwiej wsadzić sobie do ucha”, najstarszy jednak sens tego zwrotu dotyczy “sekretu szeptanego na ucho”. Prawdopodobnie małym palcem galijscy i brytyjscy druidowie zatykali sobie uszy, by pomóc natchnieniu. Jego rola wróżbiarska ustaliła się w zachodniej Europie na tyle wcześnie, że występuje on w licznych ludowych opowieściach o utracie małego palca u ręki bądź stopy przez córkę olbrzyma; bohater baśni odnajduje go, dzięki czemu uzyskuje zgodę olbrzyma na poślubienie jego córki. Opowieści takie spotykamy w Bretanii, Lotaryngii, w Górach Zachodnich, w hiszpańskiej Baskonii i w Danii. W *Romansie o Taliesinie* magicznie odcięty zostaje mały palec żony Elphina.

Inną nazwą palca “pijawkowego” jest “palec serdeczny”. Rzymianie i Grecy na kciuku, poświęconym Wenerze, nosili sygnety pieczętne, wyrabiane zwykle z żelaza i będące zazwyczaj amuletami ochronnymi pozwalającymi im zachować męskość, jako że kciuk był synonimem fallusa, żelazo zaś - ukłonem w stronę małżonka Wenery, boskiego kowala Wulkana. Ale pierścienie zaślubinowe nakładali na czwarty palec lewej ręki. Zwyczaj ten wyjaśnił Makrobiusz, piszący w V wieku, dwiema przyczynami: najpierw, że palec ten jest najrzadziej używany ze wszystkich dziesięciu i najbardziej nieruchawy, przeto bezpieczniej na nim właśnie nosić cenny klejnot: następnie (tu cytuje on Appiana, pisarski autorytet z I wieku), że w tymże palcu wprost ku sercu biegnie tętnica. Ta uwaga o tętnicy ma charakter bardziej astrologiczny niż anatomiczny (choć u podstawy dolnego knykcia istotnie widać małą żyłkę, dla starożytnych nieodróżnialną od tętnicy), gdyż zgodnie z późnoklasycznym przyporządkowaniem części ludzkiego ciała wpływom planetarnym właśnie Apollo, bóg słońca i leczenia, rządzi sercem, tak jak Wenus rządzi nerkami, Merkury płucami, Diana (księżyc) głową itd. Palec czwarty zatem, serdeczny, jest do noszenia pierścieni, gdyż działający profilaktycznie pierścień ślubny, na cześć Apollina zrobiony ze złota, kontroluje serce, siedlisko trwałej miłości. Legendę o tętnicy przytacza również - w kontekście medycznym - XVI-wieczny niemiecki humanista Levinus Lemnius piszący, że “dawni lekarze, od których ten palec wziął swą nazwę «lekarskiego», nim właśnie mieszały swe medykamenty i mikstury, kierując się teorią, że ani szczypta trucizny nie przyłgnie bodaj do jego koniuszka, nie wchodząc w bezpośrednią styczność z sercem”.

Dokładnie ten sam system myślenia przetrwał w ludowej chiromancji, mającej rodowód późnoklasyczny. Chiromanci palec wskazujący przyporządkowują bogu dębu Jupiterowi, środkowy - Saturnowi, bożonarodzeniowemu Głupkowi; czwarty (zwany po niemiecku “palcem złotym”) - Słońcu, bogu słońca Apollinowi, który w późniejszym czasie stał się patronem lekarzy i w ogóle bogiem mądrości; mały palec to własność Merkurego jako przewodnika Dusz. Nasadą dłoni włada Księżyc jako bogini Podziemia, od której natchnienie czerpie Merkury; kciukiem (godłem fallicznym) rządzi Wenus, Mars zaś środkową strefą dłoni, chwytającą za oręż - jego inicjał, *M*, tworzą główne linie dłoni. Na brązowej dłoni wotywniej z Frygii, poświęconej Zeusowi Sabazjosowi (wiejskiemu Jupiterowi), widnieje mała postać w czapce frygijskiej i spodniach, opierająca stopy na baranich łbie i wznosząca kciuk, palec wskazujący oraz środkowy w geście zwanym “łacińskim błogosławieństwem”: kciuk Wenery ma oznaczać przyrost, Jupiterowy palec wskazujący symbolizuje pomyślne kierownictwo, Saturnowy palec środkowy - deszcz. Postać naśladuje gest dłoni, trzymającej go; na jej palcu wskazującym siedzi orzeł Jupitera. Był to nie tyle gest błogosławieństwa, ile raczej przebłagalny, stosowany przed rozpoczęciem oracji bądź recytacji; greccy i łacińscy mówcy nigdy go

nie zaniechali. Błogosławieństwo Diabła, nadal stosowane przez wyspiarskich Fryzjczyków, polega na uniesieniu palców wskazującego i usznego prawej dłoni, podczas gdy pozostałe, wraz z kciukiem, są zwinęte. To inwokacja do Rogatego Boga czarownic; jego rogi - przynoszący pomyślność prawy i niepomyślny lewy - wyrażają jego moc czynienia dobra i zła.

Palec Apollinowy związany jest z topolą w opowieści o bóstwie solarnym Faetonie, po śmierci opłakiwanym przez siostry; zmienione one zostały w topole, ich lży zaś - w bursztyn, świętą substancję Apollina.

Palec Saturna ma związki z wrzoścem z historii Ozyrysa, egipskiego Saturna. Ozyrysa zamknięto w pniu wrzosa, najniższa zaś spółgłoska na palcu, trzcina, poświęcona była Ozyrysowi jako królowi Egiptu. Wedle świadectwa dobrze poinformowanego miłośnika starożytności z XIV wieku, Richarda z Cirencesteru, w III wieku zamożni Brytowie z południa nosili złote pierścienie na "głupku"; w alfabecie *B-L-F* palec ten należał do Brana, którego wówczas umieli już bodaj - pod wpływem Rzymian - utożsamiać z Ozyrysem. Pierścień noszony na "palcu głupka" wyrażał oczywiście nadzieję na zmartwychwstanie.

Kciuk, domena Wener, związany jest z palmą, sakralnym drzewem orgiastycznych bogiń Izidy, Latony bądź Lat. Lat była matką nabatejskiego boga wina Dusaresa, czczonego w Egipcie; najniższą spółgłoską na kciuku była winorośl.

Palec Jupitera skojarzony jest z janowcem bądź kolcolistem, a to poprzez palone wiosną na jego cześć, jako boga pasterzy, ogniska z badyli janowca.

Powiązanie palca Merkurego z cisem wynika stąd, że Merkury prowadzi dusze do krainy rządzonej przez boginię śmierci Hekate, czyli jego matkę Maję, której cis był poświęcony.

Godzi się ze wszech miar, aby najwrażliwsza część dłoni - opuszka palca wskazującego - należała do spółgłoski Luis jako wieszczka. Jednakże do wróżenia używano drzew z końców wszystkich palców - jarzębiny (Luis), jesionu (Nion), olchy (Fearn) i wierzby (Saille). Być może rzuca to światło na irlandzki obrzęd poetycki zwany *Dichetal do Chennaib* ("recytowanie z koniuszków palców"), który *ollave* musiał mistrzowsko opanować, a który dr Joyce określa jako "wygłaszanie improwizowanego proroctwa bądź wiersza, jakby ułożonego za pomocą jakiejś mnemotechnicznej sztuczki, w której główną rolę odgrywają palce". Św. Patryk likwidując dwa inne obrzędy profetyczne - *Imbas Forasnai*, "oświecająca wiedza z palców", i jeszcze inny - gdyż wstępem do nich była ofiara złożona demonom - zezwolił na "recytację z koniuszków palców", ponieważ nie obejmowała ona takiej ofiary. Cormac w swym *Glosariuszu* tak objaśnia *Dichetal do Chennaib*:

W moich czasach poeta dopełniał tego rytuału posługując się knykciami, w taki sposób: "Widząc przed sobą jakąś osobę lub rzecz od razu z koniuszków palców, bądź w myśli, bez namysłu, układa wiersz, jednocześnie komponując go i powtarzając".

Jest bardziej prawdopodobne, że poeta nie tyle uciekał się do sztuczek mnemotechnicznych angażujących alfabet palcowy, ile raczej wprowadzał się w trans poetycki używając opuszki palców jako narzędzi wyroczeni, gdyż o *Dichetal do Chennaib* zawsze mowa jest łącznie z dwoma innymi obrzędami wróżebnymi o tym samym ogólnym charakterze.

(W tym momencie w opuszkach mych palców poczułem swędzenie, gdy zaś włożyłem między nie pióro,

pierwotne zaklęcie zrekonstruowały one w taki oto sposób:

*Moce drzew, opuszki palców,  
Pierwsza piątka z czterech,  
Zgadnijcie wszystko, o co pyta wasz poeta,  
Bębniąc palcami po czole.*

*Kołku brzozowy, pulsujący kciuku,  
Swą wróżebną mocą  
Brzozo, nieś mu wieści od ukochanej;  
Głośno jego serce stuka.*

*Jarzębinowy pręcie, palcu wskazujący,  
Swą wróżebną mocą  
Rozwikłaj mu zagadkę,  
Bo klucz do niej wyrzucono.*

*Jesionie palcu środkowy,  
Swą wróżebną mocą,  
Biegły w sprawach pogody, a zresztą głupi,  
Obmierz mu wszystkie wiatry.*

*Olcho, palcu lekarski,  
Swą wróżebną mocą  
Zdiagnozuj wszelkie choroby  
Wątpiącego umysłu.*

*Wierzbowa witko, palcu uszny,  
Swą wróżebną mocą  
Zmuś do spowiedzi usta  
Próchniejącego truchła.*

*Końce palców, pięć gałązek,  
Drzewa, prawdę wieszczące drzewa,  
Zgadnijcie wszystko, o co pyta wasz poeta,  
Bębniąc palcami po czole.)*

Alfabet palcowy był oczywiście używany w średniowiecznym brytyjskim czarownictwie, jeśli sądzić po diabelskich godłach wytatuowanych na dłoniach czarownic. Joseph Glanvil w swym *Sadducismus*

*Triumphatus* (1681) zamieszcza szczegółowy opis dwu sabatów czarownic z Somersetshire: jeden był w Brewham (ogółem było ich tam trzynaście), drugi w Wincanton. Obie te miejscowości leżą o jakieś czternaście mil od Glastonbury. Przeciwwstawiający się saksońskiemu brytyjski żywioł rasowy przeważał w Somerset, a ludowa cześć dla Glastonbury jako centrum Starej Religii była silna jeszcze w XVII wieku. Z zeznań uczestniczek owych sabatów na ich procesie w 1664 roku wynika, że naczelnik albo bóg czarownic był znany pod imieniem Robin i że pieczętował on inicjantki ukłuciem igły w punkcie między górnym i pośrednim knykciem palca lekarskiego. Istotnie, w tym właśnie punkcie owego ukłucia należało oczekiwać, jako że na sabatach parano się zarówno czarną, jak i białą magią: górny knykciec przynależał Coli, leszczynie, drzewu białej magii i leczenia, dolny należał do Straif, tarniny, drzewa - jak to pokażemy w rozdziale czternastym - czarnej magii i przekleństwa. Czarownice pod kierownictwem Robina używały cierni do nakłuwania woskowych wizerunków swych wrogów.

W Szkocji znamię Diabła wyciskano na “palcu głupka”, a choć dokładne miejsce nie jest wymienione, z pewnością usytuowane było nisko, skoro Margaret McLevine z Butę skarżyła się, że Diasek omal nie obciął jej tego palca. Dolny knykciec “palca głupka” to Ura, wrzos - “drzewo” wielce stosowne do inicjacji szkockich czarownic, według Szekspira spotykających się na wietrznych wrzosowiskach.

Dwie wiedźmy z Northampton, Elinor Shaw i Mary Phillips, skazane na śmierć w 1705 roku, otrzymały nakłucia na końcach palców. Niestety, palca nie określono bliżej, ale może był to ten z Saille na opuszcze - wierzbą, świętym drzewem Hekate, matki czarownic<sup>75</sup>.

Dr Macalister niewiele większą wagę przypisuje irlandzkim “ogamom drzewnym” niż innym tego rodzaju szyfrowanym systemom wymienionym w *Book of Ballymote*, jak *pig-ogham* [ogam świński], *castle-ogham* [ogam zamkowy] czy *fruit-ogham* [ogam owocowy]. To jednak, że nazwa alfabetu *B-L-N*, najprawdopodobniej wcześniejszego od alfabetu *B-L-F*, zaczyna się od nazw drzew, dowodzi, iż pierwotnym ogamem był ogam drzewny, skojarzenie zaś drzew z listy O’Flaherty’ego z treściami mitologicznymi są tak stare, zróżnicowane i spójne, że wydaje się niepodobieństwem traktować go jako późnośredniowieczny, “pedantyczny i sztuczny” wymysł. Jest on chyba owym pierwotnym alfabetem wynalezionym przez Ogmeń-Słoneczną Tarczę. Dr Macalister dyskredytuje wynalazek ogamów jako dziecinny i niegodny boga; czyni tak dlatego, że uważa *Boibel-Loth* za jedyne autentyczne alfabet ogamiczny, *Beth-Luis-Nion* zaś traktuje jako jego próbną, eksperymentalną wersję, oba zresztą uważając za skopiowane z alfabetu greckiego. Nie sposób go przekonać, że każdy z nich, poza oczywistą funkcją alfabetu, ma jeszcze funkcję dodatkową.

Wobec traktowania *Beth-Luis-Nion* jako pełnego alfabetu wysuwany jest zarzut, że liczy on tylko trzynaście spółgłosek, z których jedna (*NG*) jest zbędna, podczas gdy dwie stare litery, *Q* i *Z*, figurujące w *Boibel-Loth*, i znane z ogamu jako *Quert* i *Straif*, są pominięte. *Straif to* tarnina, *Quert* zaś - dzika jabłoń, oba drzewa mitologicznie ważne. Jeśli Ogma-Tarcza Słoneczna wznosił cztery kolumny równej wysokości, to pierwotny system musiał zawierać pięć samogłosek i trzy serie po pięć spółgłosek. Zarzut ten omówimy wyczerpująco w rozdziale trzynastym. Tymczasem zauważmy tylko, że O’Flaherty nie był jedynym, który zapisał alfabet *B-L-N* jako mający tylko trzynaście spółgłosek. Ogam O’Sullivaniana, cytowany w dziele

---

<sup>75</sup> Brytyjscy marynarze nieodmiennie zwykli tatuować sobie gwiazdę w zagłębieniu dłoni między kciukiem a palcem wskazującym; zwyczaj ten przetrwał w niektórych portach. Pierwotnie była to prośba do Wenery jako bogini morza i Jupitera, boga atmosfery, o zapewnienie żeglarzowi bezpiecznego powrotu na ląd, jako że gwiazda jest symbolem nadziei i pewnym przewodnikiem.

*Antiquities of Ireland* Ledwicha, ma tę samą liczbę spółgłosek, podobnie też pomija *Q* i *Z*, choć utrzymuje *NG* zamiast *P*. O'Sullivan dodaje kilka dyftongów i innych tajemniczych symboli, jak *eg*, *feo* i *oai*, jednakże główny zrab alfabetu jest taki sam jak omawiany tutaj.

Edward Davies uważał, że alfabet *Beth-Luis-Nion* nazwano tak, ponieważ *B-L-N* to rdzenne spółgłoski imienia Belina, celtyckiego boga roku słonecznego. To brzmi sensownie, gdyż sugeruje utożsamienie trzynastu spółgłosek, miesięcy w roku, z różnymi mitologicznymi grupami liczącymi po trzynaście osób, na przykład król Artur i jego dwunastu Rycerzy Okrągłego Stołu, Baldr i jego dwunastu sędziów, Odyseusz wraz z dwunastoma towarzyszami, Romulus i jego Dwunastu Pasterzy, Roland i Dwunastu Parów Francji, Jakub z jego dwunastoma synami, duński Hrolf i jego dwunastu berserków. A także głowa i dwa naście pozostałych części poćwiartowanego ciała Ozyrysa, które płynąca łodzią Izyda wydobywała z Nilu (Ozyrys był pierwotnie bogiem drzewa). Ponadto pięć samogłosek sezonowych możemy utożsamić z tajemniczymi pentadami brytyjskich bogiń, *deae matronae* (y *Mamau*), napotykanym w inskrypcjach z okresu rzymskiego, a także z różnymi pięciopalczastymi liśćmi roślin świętych Białej Bogini; zwłaszcza bluszczu, winorośli, jeżyny, figi i platanu<sup>76</sup>, tudzież z wieloma jej świętymi, pięciopłatkowymi kwiatami - erotyczną dziką różą, pierwiosnkami i złowrogim niebieskim barwinkiem (*iyinca pewinca*), zwanym przez Włochów . "kwiatem śmierci" i którym w średniowiecznej Anglii strojeni byli skazańcy idący na szubienicę.

Gdzie wszelako narodziła się sekwencja *Beth-Luis-Nion*? Zauważmy, że wszystkie składające się na nią rośliny to drzewa leśne, z wyjątkiem winorośli tuziemcze na Wyspach Brytyjskich. To, że w sekwencji nie występują drzewa owocowe z sadów, nasuwa mi na myśl, iż przyniesiono ją w epoce bardzo dawnej z jakiegoś gęsto zalesionego regionu północnego, w którym winorośl rosła dziko. O ile wiem, jedynym regionem odpowiadającym temu warunkowi była pontyjska Paflagonia na południowym pobrzeżu Morza Czarnego. Jej kreteńskie pochodzenie nie podlega kwestii: głównymi roślinami występującymi na mnóstwie sakralnych malowideł i rytów odkopanych ostatnio na Krecie są figa, oliwka, platan, cyprys, winna latorośl, sosna i palma.

Dr. Macalistera nie można potępiać za wątpliwość w starożytność serii *Beth-Luis-Nion* O'Fleherthy'ego, ponieważ w średniowiecznej Irlandii funkcjonowało kilka różnych systemów klasyfikacji drzew. Na przykład w okresie *Praw Brehon* (IV, 147) drzewa dzielono na cztery kategorie, którym odpowiadało ustąpienie grzywny za nieprawne ich ścinanie. Wysokość grzywny malała stosownie do kategorii:

#### (1) Siedem Drzew Naczelnych

---

<sup>76</sup> Innym picciokończystym liściem stosowanym w celach sakralnych był pięciornik, główny składnik maści do latania używanej przez średniowieczne francuskie czarownice. Alternatywą w pewnej receptce jest liść topoli, niewątpliwie odmiany pięciokończystej. Podobnie jak używany do sporządzania tejże maści irys (zapewne przez wzgląd na swe trójplatkowe kwiaty i czerwone nasiona schowane w trójkątnej torebce nasiennej) nie ma działania trującego; został wprowadzony chyba tylko na cześć Bogini oraz - obok zagęszczającej mieszaniny sadzy i oliwy, bądź tłuszczu z niemowlęcia - dla wzmocnienia działania innych ingrediencji, mianowicie pietruszki, środka poronnego, krwi z nietoperza pomagającej w nocnych lotach i bardzo trującego akonitu, belladony, cykuty i szaleju. Recepty przytacza Miss M. Murray w książce *Tire Witch Cult in Western Europe*. Pan Trevor Furze dostarczył mi jeszcze dwu recept pochodzenia angielskiego: 1) tłuszcz noworodka, *eleoselinum* (dziki seler, zwany również *smalage* bądź "marek", średniowieczne lekarstwo na skurcze); marek kucmerka (*skiwet*), którego liście uważano za trujące, używano ich jednak do kataplazmów; sadza; 2) krew nietoperza, którą trzeba było pozyskać o wschodzie księżyca w nowiu; pięciornik, liście topoli, sadza. Być może "pietruszką" z francuskiej recepty była w rzeczywistości markiem kucmerka [*water-parsley*], stosowaną przez czarownice jako ochrona przed kurczami podczas lotu.

Dąb	<i>dair</i>
Leszczyna	<i>coli</i>
Ostrokrzew	<i>cuileann</i>
Cis	<i>ibur</i>
Jesion	<i>iundius</i>
Sosna	<i>ochtach</i>
Jabłoń	<i>aball</i>

(2) Siedem Drzew Wieśniaczych

Olcha	<i>fernn</i>
Wierzba	<i>sail</i>
Głóg	<i>sceith</i>
Jarzębina	<i>caerthann</i>
Brzoza	<i>beithe</i>
Wiąz	<i>kam</i>
?	<i>idha</i>

(3) Siedem Drzew Krzewiastych

Tarnina	<i>draidean</i>
Czarny bez	<i>trom</i>
Biała leszczyna	<i>fincoll</i>
Biała topola	<i>crithach</i>
Drzewo	<i>caithne</i>
?	<i>feorus</i>
?	<i>crann-fir</i>

(4) Osiem Drzew Jeżyniastych

Paproć	<i>raith</i>
Mirt bagienny [bagnio]	<i>rait</i>
Janowiec	<i>aiteand</i>
Dzika róża	<i>dris</i>
Wrzos	<i>fraech</i>
Bluszcz	<i>eideand</i>
Żarnowiec miotlasty	<i>gilcoch</i>
Agrest	<i>spin</i>

To *Prawo* jest znacznie późniejsze od prawa zapisanego w *Irlandzkich Triadach*, zgodnie z którym za ścięcie dwóch Drzew Naczelnych, leszczyny i jabłoni, obowiązywała najwidoczniej kara śmierci:

*Za trzy rzeczy nie dyszące płacić trzeba tylko dyszącymi:*

*Drzewo jabłoni, krzew leszczyny, święty zagajnik*<sup>77</sup>.

Wyjaśnieniem może tu być pewien poemat z VII wieku zamieszczony pod koniec *Crib Gablach*; wymienia się w nim siedem Drzew Naczelnych, lecz z olchą, wierzbą i brzozą zamiast jesionu, cisu i sosny,

<sup>77</sup> W Rzymie w II wieku przed Chrystusem, święty gaj można było wyciąć nawet taniej - za ofiarę z jednej świni. Kato Cenzor w swej *De re rustica* przytacza modlitwę przebłagalną, jaką potrzebu jący drewna wieśniak musi skierować do właściwego bóstwa.

przy czym grzywną za nieprawne ich ścięcie jest krowa, albo trzy krowy za cały zagajnik. Przyjmuję jednak, że poemat jest późniejszy od *Triad*, choć wcześniejszy od *Prawa Brehon*, oraz że wyrok śmierci za ścięcie leszczyny i jabłoni zamieniono tu - podobnie jak dla innych drzew - na grzywnę z krowy. Według średniowiecznych autorów glosariuszy termin *Neimhead*, oznaczający szlachetność bądź świętość, odnosił się do królów bądź naczelników, poetów i zagajników; poboczny sens "dostojeństwa" stosowano wobec muzyków, kowali, cieśli, krów i dygnitarzy kościelnych.

Komentator *Prawa Brehon* objaśnia "szlachetność" siedmiu Drzew Naczelnych w następujących glosach:

*Dąb: jego rozmiary, nadobność i żółędzie tuczące wieprze.*

*Leszczyna: jej orzechy i narośle.*

*Jabłoń: jej owoce i kora nadająca się do garbowania.*

*Cis: jego drewno do wyrabiania naczyń domowych, napierśników itd.*

*Ostrokrzew: jego drewno, używane do wyrobu dyszli.*

*Jesion: jego drewno, używane do podpierania uda Króla (tj. do sporządzania królewskich tronów) / na drzewce oręża.*

*Sosna: jej drzewo, używane do wyrobu beczek.*

Przy okazji w *Cad Goddeu* ukazany został triumf jesionu Gwydiona nad Branową olchą: jesion, pierwotnie wykluczony ze świętego zagajnika, teraz jest jedynym drzewem wymienionym w kontekście godności królewskiej, olcha zaś została zdegradowana do kategorii wieśniaczej. Utylitarna kwalifikacja szlachectwa dokonana przez autora glosariusza oznacza głęboką zmianę religijną: kiedy względną wartość drzew można wyrazić w rekompensacie pieniężnej za ich nieuprawnione ścięcie, świętość zagajnika zostaje całkowicie zniesiona, sama zaś poezja podupada. W czasie jednak, gdy owo *Prawo* obowiązywało, student aspirujący do stopnia *ollave* w poezji musiał wyuczyć się na pamięć następującego starego katechizmu, zapisanego w *Hearings of the Scholars Caldera* i zawierającego jeszcze inną klasyfikację drzew:

*Cis lir aicme Ogaim? A III .1. VIII n-airigh fehra*

Ile grup ogamów?

Odpowiedź trzy, to jest: osiem drzew naczelnych

*& VIII n-athaigh & VIII fidlosa. Ocht n-airigh cetusfern, dur*

i osiem wieśniaczych i osiem krzewiastych. Osiem naczelnych to *coli, muin, gort, straij, onn, or. Ocht n-athaigh .I. bethi, luis,*

najpierw olcha, dąb, leszczyna, winorośl, bluszcz, tarnina, janowiec, wrzos.

*sail, nin, huath, tinne, quart. Ar chuitafeda is athaigfeda fidlosa olchema.*

Osiem drzew wieśniaczych, to jest: brzoza, jarzębina, wierzba, jesion, biały głóg, kolcolist<sup>78</sup>, jabłoń. Co

---

<sup>78</sup> Z pewnością błęd zamiast "ostrokrzewu".



się tyczy ich liter, wszystkie inne krzewy są drzewami krzewiastymi.

Drzewa tu wyliczone to drzewa z *Beth-Luis-Nion* O'Flaherty'ego nie niepokojone przez intruzów - drzewo poziomkowe, wiąz, białą leszczynę i resztę. Nie określone bliżej "drzewa krzewiaste" obejmują oczywiście czarny bez, trzinę bądź dziki bez nadrzeczny, żarnowiec miotlasty i wiciokrzew pomorski. W aspekcie "szlachetności" porządek ten wygląda dość dziwnie (z kategorii "Naczelnych" wyłączono jabłoń i ostrokrzew); być może wiąże się on raczej z 24-literowym alfabetem greckim niż z 20-literowym ogamem bądź jego 25-literowym rozwinięciem.

Zagadnienie jest bardzo trudne, irlandzcy zaś *ollave* nie mieli żadnego interesu w uprzystępnianiu go ludziom z zewnątrz.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY.**

### ***Pieśń Amergina***

W pierwszej części tego wywodu sugeruję, że częste w starej walijskiej i irlandzkiej poezji wszystkie sekwencje zaczynające się od “ja jestem” i “byłem” są wariantami tego samego wątku kalendarzowego. Weźmy jako przykład *Pieśń Amergina* (albo Amorgena), jaką główny bard milezyjskich najeźdźców wyśpiewał podobno w chwili, gdy stawiał stopę na ziemi irlandzkiej w roku świata 2736 (1268 przed Chrystusem). Niestety, wersja, jaka przetrwała, to tylko przekład ze starogoidelskiego na potoczną irlandczyznę. Dr Macalister określa ją jako “panteistyczną koncepcję wszechświata, w którym bóstwo jest wszechobecne i wszechpotężne” i sugeruje, że była ona hymnem liturgicznym równie rozpowszechnionym jak, powiedzmy, początkowe rozdziały *Koranu* czy *Credo Apostolskie*. Pisze on: “Czy to ten właśnie hymn, bądź jego treść zrelacjonowaną mu przez kogoś, miał na myśli Cezar pisząc: «Druidzi uczą o gwiazdach i ich ruchach, o świecie, wielkości krajów, o filozofii naturalnej i naturze bogów?»” Zauważa, że ten sam utwór “w formie zniekształconej” pojawia się w ustach dziecka-barda Taliesina, gdy opowiada on o swych metamorfozach w poprzednich żywotach. W swych *Hibbert Lectures* Sir John Rhys wykazał, że liczne z Gwionowych “byłem” implikują nie “rzeczywiste przemiany, lecz tylko podobieństwo, a to drogą prymitywnego tworzenia orzecznika z pominięciem partykuły w rodzaju «jak», «jakby»“.

*Pieśń Amergina* otwiera trzynaście oznajmień opatrzonych średniowiecznymi glosami. W wersji prof. Johna MacNeilla następuje po nich *envoie*, w którym druid radzi Ludowi Morza, by ubłagał poetę ze świętego *rathu* o wiersz. On sam dostarczy poecie niezbędnego tworzywa, razem zaś ułożą zaklęcie.

#### *Pieśń Amergina*

Bóg oznajmia i mówi:	Glosy:
Jestem wiatrem od morza,	<i>względem głębi</i>
Jestem falą na morzu,	<i>względem trwogi</i>
Jestem szumem morza,	<i>względem ciężkości</i>
Jestem bykiem siedmiu walk (albo: Jeleniem o siedmiu rosochach),	<i>względem siły</i>
Jestem sępem płowym na turni (albo: Sokołem na turni),	<i>względem zwinności</i>
Jestem łąką słońca,	“kroplą rosy”- <i>względem czystości</i>
Jestem najładniejszym z kwiatów,	
Jestem odyńcem,	<i>względem męstwa</i>
Jestem łososiem w rozlewisku,	“rozlewiska wiedzy”
Jestem jeziorem na równinie,	<i>względem rozległości</i>
Jestem wzgórzem poezji,	“i wiedzy”
Jestem wojującą dzidą,	
Jestem bogiem rozpalającym ogień dla głowy,	(tj. “zsyłającym natchnienie”

albo: Jestem bogiem snującym  
dym ze świętego ognia dla głowy,

- Macalister)

*“którym można zabić”*

\* \* \*

1. Kto wyrównuje sfaldowania gór? albo:  
Kto, jeśli nie ja, zna skupiska dolmenowych  
domów na górze Slieve Mis? *“Kto oprócz mnie  
rozwiąże każdy problem”*
2. Kto jeśli nie ja, wie, gdzie słońce zajdzie?
3. Kto przepowie okresy księżyca?
4. Kto przywiedzie bydło z Domu Tethry  
i porozdziela je? *(tzn. “ryby”- Macalister,  
tzn. “gwiazdy - MacNeill)*
5. Do kogo bydło Tethry się uśmiecha?  
Albo: Kogo, jeśli nie mnie, będą witać  
ryby z roześmianego oceanu?
6. Kto, krocząc od wzgórza do wzgórza,  
formuje oręż? *“fala do fali, litera do litery,  
kropka do kropki”*

\* \* \*

Przyzywaj, Ludu Morza, przyzywaj poety, aby zechciał czar ułożyć dla ciebie,  
Albowiem ja, Druid, składający litery w ogarnie,  
Ja, rozdzielający wojowników,  
Pójdę do *rathu* Sidhów, aby wyszukać zręcznego poetę, z którym razem  
wygotujemy zakłęcie. Jestem morskim wiatrem.

Tethra był królem podmorskiej krainy, z której - wedle późniejszej wersji - wywodzili się podobno Ludzie Morza. Jest on może męską formą Tetydy, pelazgijskiej bogini morza znanej również jako Thetis, którą Achajczyk Peleus modłą dożów poślubił w Jolkos w Tesalii. *Sidhe* to w obecnym powszechnym mniemaniu wróżki, jednakże we wczesnoirlandzkiej poezji mają cechy konkretnego ludu - wysoce cywilizowanego, wymierającego narodu wojowników i poetów żyjących w *rathach*, otoczonych ostrokołami warowniach, z których najsłynniejsza jest New Grange nad rzeką Boyne. Wszyscy mieli niebieskie oczy, blade twarze i długie, kręcone złote włosy. Mężczyźni nosili białe tarcze i zorganizowani byli w pięćdziesięciosobowe drużyny wojenne. Panowali nad nimi dwaj królowie zrodzeni z dziewic; uprawiali seksualny promiskuityzm, lecz “bez sromu ni hańby”. W rzeczywistości byli to Piktowie (ludzie tatuowani), wszystko zaś, co o nich wiemy, zgadza się z uwagami Ksenofonta w *Anabazie* na temat pierwotnego ludu Mosynoetów (“mieszkańców drewnianych grodzisk”) znad Morza Czarnego. Mosynoeci nosili przemysłne tatuaże, posługiwali się długimi włóczniami i tarczami w kształcie liścia bluszczu zrobionymi ze skóry białych wołów, mieszkali w lasach i spółkowali publicznie. Żyli w obwiedzionych palisadami twierdzach, od których wzięli swą nazwę, za czasów zaś Ksenofonta zajmowali terytoria przypisywane we wczesnogreckich legendach matriarchalnym Amazonkom. “Niebieskie oczy” *Sidhów* to, wedle mego poglądu, niebieskie splecione z sobą pierścienie tatuowane wokół oczu; w epoce klasycznej znani z nich byli Trakowie. Również

ich bledość była chyba sztuczna; będąc na “ścieżce wojennej” bielili sobie twarze na cześć Białej Bogini kredą i sproszkowanym gipsem, tak jak to widzimy w owej scenie z *Chmur* Arystofanesa, gdzie Sokrates przed inicjacją w obrzędy orfickie bieli twarz Strepsjadesa.

Slieve Mis jest górą w hrabstwie Kerry.

“Siedem rosochów” to prawdopodobnie siedem szpiców na każdym z rogów, razem czternaście, będących cechą “królewskiego jelenia”. Wszelako królewskość przysługuje również jeleniowi o dwunastu szpicach, ponieważ zaś jelen dopiero po ukończeniu siedmiu lat uzyskuje owych dwanaście szpiców, “siedem walk” może odnosić się do wieku.

Jest ze wszech miar nieprawdopodobne, by ten wiersz miał odsłaniać swój ezoteryczny sens wszystkim bez wyjątku; zapewne zrobiono zeń “groch z kapustą”, tak jak to dla bezpieczeństwa czynił ze swymi utworami Gwion. Uporządkujmy zatem na nowo i podług alfabetu *Beth-Luis-Nion*, wykorzystując przy tym naszą wiedzę o mitologicznym sensie każdej z liter-miesiący:

Bóg oznajmia i mówi:		Drzewa miesiący		
24 gru.-20 sty.	<b>B</b>	Jestem jeleniem o siedmiu rosochach, albo: bykiem siedmiu walk,	Brzoza	Beth
21 sty.-17 lu.	<b>L</b>	Jestem rozlewiskiem na równinie,	Jarzębina	Luis
18 lu.-17 mar.	<b>N</b>	Jestem wiatrem nad głębią wód,	Jesion	Nion
18 mar.-14 kwie.	<b>F</b>	Jestem lśniącą łzą słońca	Olcha	Fearn
15 kwie.-12 maja	<b>S</b>	Jestem sokołem na turni	Wierzba	Saille
13 maja-9 czerw.	<b>H</b>	Jestem najładniejszym z kwiatów,	Głóg	Uath
10 cze.-7 lipca	<b>D</b>	Jestem bogiem odymiającym głowę,	Dąb	Duir
8 lip.- 4 sierpnia	<b>T</b>	Jestem włócznieją wojującą	Ostrokrzew	Tinne
5 sie.-1 września	<b>C</b>	Jestem łososiem w rozlewisku,	Leszczyna	Coli
2 wrze.-29 wrze.	<b>M</b>	Jestem wzgórzem poezji,	Winorośl	Muin
30 wrze.-27 paź.	<b>G</b>	Jestem okrutnym odyńcem,	Bluszcz	Gort
28 paź.-24 lis.	<b>NG</b>	Jestem groźnym szumem morza,	Trzcina	Ngetal
25 list.-22 gru.	<b>R</b>	Jestem morską falą,	Olcha	Ruis
23 grudnia		Kto oprócz mnie zna tajemnicę nieobciosanego dolmenu?		

Nie sposób chyba powątpiewać w zasadność tego uporządkowania. *B* to rogacz (albo dziki byk) Herkulesowy rozpoczynający rok. Siedem walk, czyli siedem rosochów jego poroża, to miesiące przyszłe i przeszłe; wszak Beth jest siódmym miesiącem licząc od dębowego miesiąca Duira, również siódmego licząc ponownie od Betha. “Boibalos” z zaklęcia Herkulesa, zawartego w *Boibel-Loth*, był bykiem antylopy. Do orfickiego “byka siedmiu walk” czyni aluzję Plutarch w swym eseju *O Izydzie i Ozyrysie*, gdzie opisuje, jak to podczas zimowego przesilenia złotą krowę Izydy, spowitą w czarną płachtę, obnosi się siedmiokroć wokół

sanktuarium Ozyrysa, którego utożsamia on z Dionizosem. “Ten obchód nazywany jest «Szukaniem Ozyrysa», gdyż w zimie Bogini tęskni za wodą Słońca. Okrąża go więc siedem razy, ponieważ swego przejścia z zimy do letniego przesilenia dokonuje on w siódmym miesiącu”. Plutarch musiał rachować miesiącami 28-, nie zaś 30-dniowymi, w przeciwnym bowiem razie owo przejście dokonywałoby się w szóstym miesiącu.

*L* to luty Przelewający się przez Groble, okres powodzi.

*N* skupiony jest wokół początku marca, “wkraczającego jak lew” w towarzystwie wiatrów, które osuszają rozlewiska.

Sens *F* wyjaśnia nam myśl zawarta w znanej średniowiecznej kolędzie:

Tak cicho się skrada,

*Gdzie matkę zostawił, Jak rosa, gdy pada,*

*Wśród kwietniowej trawy.*

Albowiem to właśnie jest prawdziwy początek sakralnego roku, gdy łania i dzika krowa rodzą młode i gdy rodzi się Dziecina-Herkules, poczęta podczas letnich orgii. Dotąd płynęła ona przez odmęty w swym czólnie, teraz, cała lśniąca, leży w trawie.

*S* jest miesiącem, w którym ptaki budują gniazda. W Gwionowej *Cany Meirch* (“Pieśni o koniach”) część serii kolejnych “byłem” stanowi interpolację. Jedną z nich jest: “Byłem żurawiem na ścianie, cudny to był widok”. Żuraw był ptakiem poświęconym Apollinowi Delijskiemu, wcześniej zaś jeszcze solarnemu herosowi Tezeuszowi. Występuje również w triadzie - razem z bogiem Esusem i bykiem - na galijskiej płaskorzeźbie z Paryża i drugiej, z Treves. Żuraw, sokół czy sęp? Pytanie ważne, gdyż od odpowiedzi zależy ustalenie miejsca narodzin poematu. Sokół, o ile nawet nie był to królewski sokół egipskiego Horusa, w każdym razie był chyba kanią, świętym ptakiem Boreasza, wiatru północnego; według greckiej legendy jego traccy synowie Kalais i Zetes nosili na jego cześć pióra kani i mieli władzę przedzierzganą się w te ptaki. Kania i sokół powiązane są mitologicznie w egipskim hieroglifie północnego wiatru, który jest sokołem. Odpowiednim słowem walijskim jest *barcut*, irańskim zaś - *barqut*<sup>79</sup> co wspiera sugestię Pliniusza (*Historia naturalna*, XXX, 13) o ścisłym związku między perskim i brytyjskim kultem słońca. Innym znakiem tego bliskiego podobieństwa jest fakt, że Mitrę, perskiego boga słońca, którego narodziny obchodzono w zimowe przesilenie, czczono jako byka siedmiu walk: inicjowani w jego misteria musieli przejść siedem stopni, nim wyciśnięto im na czole godło “wypróbowanych żołnierzy Mitry”. Mitraizm cieszył się wielkim wzięciem u rzymskich legionistów w czasach cesarstwa, lecz nigdy nie dotarł do Irlandii, a *Pieśń Amergina* jest oczywiście znacznie starsza niż Klaudiuszowy podbój Brytanii. Sęp był zapewne świętym płowym sępem Ozyrysa, ptakiem bardzo ważnym również dla augurów etruskich i o rozpiętości skrzydeł większej od orła złocistego. W *Hymnie Mojżesza* (Pwt 32, 11) Jahwe jest utożsamiony z tym ptakiem, co dowodzi, że jego “nieczystość” na liście lewickiej oznacza świętość, nie zaś plugawość. Heraldyczny gryf to lew o szponach i skrzydłach sępa płowego, reprezentujący boga słońca jako króla ziemi i przestworzy. Zwykłym walijskim słowem oznaczającym sokoła jest *gwalch*, spokrewniony z *lac.falco*, “sokół”, do którego nadwornicy bardowie

---

79 \* Polski birkut.

zawsze przyrównywali swego władcę. Mistyczne imiona Gwalchmai (“Sokół Majowy”), Galchaved (“Sokół Letni”), znany lepiej jako Sir Galahad, oraz Gwalchwyn (“Biały Sokół”), znany lepiej jako Sir Gawain - są najlepiej zrozumiałe w kategoriach owej formuły kalendarzowej.

*H*, zaczynające się w drugiej połowie maja, to czas kwiatów rządzony przez głóg bądź drzewko majowe. O Olwenie, córce “Olbrzyma-Głogu”, już wspominaliśmy. Jej włosy były żółte jak żarnowiec miotlasty, jej palce - blade jak zawilce, policzki miały barwę róży, spod jej stóp zaś wyrastały białe koniczyny - roślina trojlistna dla zaznaczenia, że jest ona letnią postacią starej Potrójnej Bogini. Ta okoliczność dała jej imię Olwen - bogini “Z Białego Szlaku”. Mówiąc nawiasem, chwalby walijskich bardów pod adresem koniczyny nie stały w żadnej proporcji do jej rzeczywistej urody. Homer, zwący ją “Iotosem”, mówił o niej jako o wybornej paszy dla koni.

Literą *D* rządzi dąb letniego przesilenia. Znaczy to, jak sędzę, że gryzący dym zielonego dębu daje natchnienie tancerzom pływającym pomiędzy bliźniaczymi ogniskami rozpalanymi w noc świętojańską. Porównaj *Pieśń Leśnych Drzew*:

*Najżarliwiej z drzew wszystkich ciepło daje zielony dąb.*

*Nikt cało odeń nie umknie. Z miłości do niego głowa zaczyna boleć,*

*Od jego płonących węgla łzawią cierpiące oczy.*

*T* jest miesiącem włóczni, *tanista*; bardowska litera *T* miała kształt ząbkowanego grotu włóczni.

*C* to miesiąc orzechowy. Królem ryb rzecznych był - i jest nadal - łosoś; nawet gdy jest już zapędzony w rozlewisko, trudno go schwytać, skutkiem czego staje się on poręcznym emblematem filozoficznego odosobnienia. Tak właśnie Loki, norweski bóg podstępny, ukrył się przed swymi kolegami-bogami przybrawszy postać łososia; z rozlewiska wyciągnięto go dopiero specjalną siecią jego własnego pomysłu. Związek łososia z orzechami i mądrością wyjaśniliśmy już wcześniej.

*M* to inicjał Minerwy, łacińskiej bogini mądrości i wynalazczym liczb, a także Mnemozyne, matki greckich Muz oraz samych Muz; nadto zaś Mojr, Losów, którym pewni mitografowie przypisują wynalazek alfabetu. Winna latorośl, najpierwsze drzewo Dionizosa, zawsze kojarzone jest z natchnieniem poetyckim. Wino to napój stosowny dla poetów, o czym wiedział doskonale Ben Jonson, gdy prosił, by *jako poeta laureatus* mógł swe honoraria otrzymywać w winie z Wysp Kanaryjskich. Nikczemny Colley Cibber zamiast wina zażądał gotówki; później żaden już *poeta laureatus* nie był na tyle poetą, by postulować przywrócenie dawnego systemu zapłaty.

*G*, miesiąc bluszczu, jest także miesiącem dzika. Set, egipski bóg solarny, przybrawszy kształt dzika zabija bluszczowego Ozyrysa, kochanka bogini Izydy. Apollo, grecki bóg solarny, przybrawszy kształt dzika zabija syryjskiego Adonisa, czyli Tammuza, kochanka bogini Afrodyty. Finn Mac Cool, przybrawszy kształt dzika, zabija Diarmuida, kochanka irlandzkiej bogini Grainne (Greine). Nieznany bóg, przybrawszy kształt dzika, zabija arkadyjskiego króla Ankajosa, czciciela Artemidy, w jego winnicy w Tegei; nestoriańska księga *Gannat Busame* (“Ogród rozkoszy”) twierdzi, że podobnie został zabity kreteński Zeus. Październik był porą łowów na dziki, a także rozpasanych ekscesów uwiecznionych bluszczem Bassaryd. Dzik jest

zwierzęciem śmierci, “jesień”<sup>80</sup> zaś roku zaczyna się w miesiącu dzika.

*NG* to miesiąc, w którym straszliwy ryk fal i grzechot kamyków na atlantyckim wybrzeżu napęnia serce trwogą, i kiedy wicher świszczy ponuro w szuwarach nad brzegami rzek. W Irlandii uważano, że ryk morza wieści śmierć króla. Ostrzeżenie słyszano również w chrapliwym krzyku sowy-puszczyka. Sowy pohukują najczęściej w księżycowe noce listopadowe, później milczą aż do lutego. Ten właśnie ich zwyczaj, ponadto zaś ich cichy lot, cuchnące padliną gniazda, dieta złożona z myszy i połyskujące w ciemności oczy czynią z nich posłańców bogini śmierci Hekate bądź Ateny albo Persefony, od której, jako najwyższego źródła prorocत्व, czerpią swą sławę ptaków mądrych.

*R* jest miesiącem, w którym fale powracają do morza, koniec roku zaś - do swego wodnego początku. W irlandzkiej i walijskiej poezji fala morska jest “morskim jeleniem”, stąd też rok zaczyna się i kończy białym rogaczem. W irlandzkiej legendzie tacy bogowie roku jak Cuchulain czy Fionn walczą z falami mieczem i dzidą.

Odpowiedni tekst w *Romansie o Taliesinie* jest nie tyle zniekształcony, ile raczej rozproszony.

*B* Byłem wściekłym bykiem i żółtym jeleniem.

*L* Byłem łodzią na morzu.

*N* Uciekałem chyżo... na wodnej pianie.

*F* Byłem kroplą w powietrzu.

*S* Podróżowałem na kształt orła.

*H* Bóg stworzył mnie z kwiecia.

*D* Byłem pniakiem na łopacie.

*T* Mknąłem jak grot włóchni niedoli ku tym, co pragną niedoli.

*C* Byłem niebieskim łososiem.

*M* Byłem cętkowanym wężem na wzgórzu.

*G* Pierzchałem jak szczeciniasty dzik, co mignął w parowie.

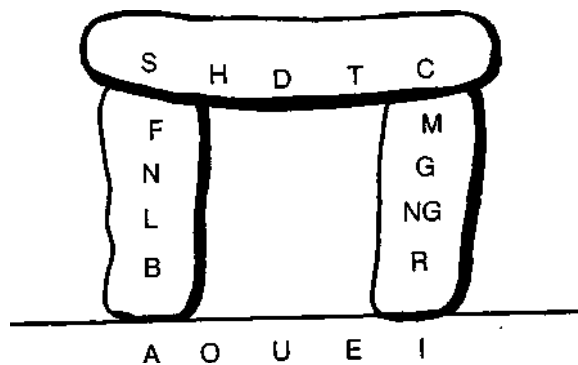
*NG* Byłem falą rozbijającą się na brzegu.

*R* Puszczo no mnie na bezbrzeżne morze, bym dryfował.

Klucz do powyższego ułożenia alfabetu tkwi w aluzji Amergina do dolmenu. Alfabet ten najlepiej eksplikuje sam siebie, gdy skonstruujemy go jako dolmen ze spółgłosek z progiem samogłoskowym. Dolmeny związane są ściśle z kalendarzem w legendzie o ucieczce Grainne i Diarmuida przed Finnem Mac Coolem. Ucieczka trwała rok i jeden dzień; kochankowie co noc legali razem obok nowego dolmenu. Liczne “łóża Diarmuida i Grainne” pokazuje się w Cork, Kerry, Limerick, Tipperary i na Zachodzie, a każde z nich znaczone jest dolmenem. Tak więc ten alfabetyczny dolmen ma również służyć jako kalendarz: jeden jego filar oznacza wiosnę, drugi - jesień, nadproże - lato, próg - dzień Nowego Roku. W taki oto sposób:

---

80 \*W oryginale *fali*, co może także znaczyć “upadek”.



Od razu spostrzegamy, że *S* ma związek z sokołem albo płowym sępem na turni, *M* zaś - ze wzgórzem poezji albo natchnienia - wzgórzem wspierającym się na literach śmierci *R* i / oraz zwieńczonym literą mądrości *C*. Tekst pierwszej części *Pieśni Amergina* można więc rozszerzyć w sposób następujący:

*Bóg oznajmia i mówi:*

*Jestem jeleniem o siedmiu rosochach.*

*Ponad zatopionym światem*

*Niesie mnie wiatr.*

*Zstępuję we łzach rosy, leżę połyskujący,*

*Ulatuję wysoko, niczym płowy sęp, ku memu gniazdu na turni,*

*Zakwitam wśród najśliczniejszych kwiatów,*

*Jestem dębem i zarazem gromem, który go razi.*

*Dodaję odwagi włócznikowi,*

*Doradców uczę mądrości,*

*Inspiruję poetów,*

*Wałęsam się wśród wzgórz jak zgłodniały dzik,*

*Ryczę jak morze w zimie,*

*Powracam jak cofająca się fala.*

*Kto oprócz mnie rozwikła tajemnice nieociosanego dolmenu?*

Albowiem jeśli wiersz rzeczywiście składa się z dwóch zwrotek, a każda z nich - z dwu triad kończących się jednym autorytatywnym oznajmieniem, to pierwsze "Kto oprócz mnie" (nie pasujące do pozostałych pięciu) stanowi zakończenie drugiej zwrotki, wypowiada je zaś bóg Nowego Roku. Dziecię to reprezentowane jest przez święty próg dolmenu, centralną triadę samogłosek - *O-U-E*. Trzeba ją jednak czytać wspak, tak jak biegnie słońce, aby znaleźć w niej sens. Otóż jest to święte imię Dionizosa *EUO*, po angielsku pisane zwykle *EVOE*.



Ten “bóg” to, rzecz jasna, znowu niebiański Herkules, więc Taliesin dziecko-poeta, lepiej nadaje się do śpiewania tej pieśni niż Amergin, wódz Milezjan, chyba że Amergin przemawia jako rzecznik Herkulesa.

Jakaś tajemnica wiąże się z wersem “Jestem lśniąca Izą słońca”, gdyż Deorgreine, “Iza słońca”, jest imieniem Niamh Przetowłosej, uroczej bogini wspomnianej w micie o Laegaire mac Crimthainne. Niebiański Herkules, przechodząc do *F*, miesiąca Branowej olchy, staje się panną. Przywodzi to na myśl opowieści o herosach solarnych takich jak Achilles<sup>81</sup>, Herakles i Dionizos, którzy przez jakiś czas żyli w przebraniu panińskim w kobiecej części pałacu i przedli kądziel. Wyjaśnia to również zwrot “Byłem panną” z serii odpowiadającej cyklowi Amergina a przypisywanej Empedoklesowi, mistycznemu filozofowi z V wieku przed Chrystusem. Sens tego jest taki, że przez połowę tego miesiąca słońce nadal pozostaje pod opieką kobiet (chłopcy kreteńscy, niezdolni jeszcze do noszenia broni, nazywani byli *skotioi*, “członkowie fraucymeru”), po czym, jak Achilles, otrzymuje oręż i majestatycznie, niby płowy sęp lub sokół, ulatuje ku swemu gniazdu.

Ale skąd tu dolmen? Dolmen jest komorą grobową, “łonem ziemi” składającym się z nakrywy kamiennej podpartej dwoma bądź więcej pionowymi słupami; w środku grzebie się zmarłego bohatera w pozycji skulonej, na kształt płodu w łonie, aby oczekiwał odrodzin. W Zamku spiralnym (grobie korytarzowym) wejście do komory wewnętrznej jest zawsze ciasne i niskie, ma bowiem przedstawiać wejście do łona. Wszelako w Melanezji - twierdzi prof. W.H.R. Rivers - dolmenów używa się jako świętych bram, przez które inicjowani do klanu totemistycznego muszą się przeczołgiwać podczas ceremonii ponownych narodzin; jeśli więc (co wydaje się prawdopodobne) w tymże celu używano ich również w dawnej Brytanii, to Gwion szczegółowo relacjonuje fazy swej przeszłej egzystencji i jednocześnie zapowiada fazy swego życia przyszłego. Na Slieve Mis stoi regularny szereg dolmenów. Tkwią między dwoma *betylami* noszącymi znaki ogamiczne; tradycyjnie były one poświęcone milezyjskiej bogini Skocie, podobno tam pochowanej, bądź też - według przekazu zapisanego przez Borlase'a w jego *Dolmens of Ireland* - ”królowej imieniem Bera, przybyłej z Hiszpanii”. Jednakże Bera i Skota to bodaj jedna i ta sama osoba, gdyż Milezyjczycy przywędrowali z Hiszpanii. Skądinąd Bera znana jest również jako Wiedźma z Beara.

Pięć pozostałych pytań odpowiada pięciu samogłoskom, nie wypowiada ich jednak - jak można by oczekiwać - Pięcioraka Bogini liścia białego bluszczu. Zapewne podstawiono je w miejsce pierwotnego tekstu o Narodzinach, Inicjacji, Miłości, Spoczynku i Śmierci, i można je przyporządkować późniejszemu okresowi poezji bardowskiej. W istocie korespondują one ściśle z *envoi* do pierwszej części X-wiecznego irlandzkiego utworu *Saltair Na Rann*, wyglądającego na schryścianizowaną wersję pogańskiego epigramatu.

### *Codziennie pięcioma przedmiotami wiedzy*

---

81 W swej książce *Urn Burial* sir Thomas Browne zauważył wspaniałomyślnie, że “kwestie, jaką pieśń śpiewały Syreny, czy jakie imię przybrał sobie Achilles ukrywając się wśród kobiet, jakkolwiek zagadkowe, nie leżą jednak całkowicie poza możliwością dociekań”. Według Swetoniusza uczeni, których opinii zasięgał w tej sprawie cesarz Tyberiusz, zgadywali rozmaicie: *Kerkysera* - z racji kądzieli (*kerkis*), którą dzierżył Achilles; *Issa* - z powodu chyżości jego nóg (*aisso* - “mknę”); *Pyrrha* - z powodu jego rudych włosów. Hyginus głosi za *Pyrrhą*. Co do mnie, przypuszczam, że Achilles sam nadał sobie imię *Dakryoessa* (“Łzawa”) bądź, jeszcze lepsze, *Drosoessa* (“Rosista”), *drosos* bowiem to poetycki synonim łez. Według Apoloniusza [z Rodos] jego pierwotne imię “Liguron” (“Lamentujący”) zmienił na “Achilles” jego wychowawca Chiron. Ma to sugerować, że kult Achillesa przyszedł do Tesalii z Ligurii. Homer, wykorzystując grę słów, wyprowadza to imię od *achos* (“rozpacz”), Apollodoros jednak - od *a* (“nie”) i *cheile* (“wargi”). Sir James Frazer etymologię taką uważa za niedorzeczną, choć “Bezwargi” byłoby całkiem trafnym imieniem dla herosa wyrocznego.

*Winien się zająć każdy człowiek rozumny –*

*Każdy, i nie wolno mu się tym chełpić,*

*Każdy, kto w świętym jest zakonie.*

*Dzień słonecznego miesiąca, wiek księżycy,*

*Stan morskiego pływ - niezawodnie,*

*Dzień tygodnia, kalendarz świąt doskonałych świętych,*

*Wszystko dokładnie i jasno, z możliwymi odmianami.*

Zamiast “doskonałych świętych” czytaj “błogosławionych bóstw” - i to jedyna zmiana, więcej nie trzeba. Porównaj z pieśnią Amergina:

*Kto, jeśli nie ja, wie, gdzie słońce zajdzie?*

*Kto przepowie okresy księżycy?*

*Kto przywiedzie bydło z domu Tethry i porozdziela je?*

*Do kogo bydło Tethry się uśmiecha?*

*Kto, krocząc od wzgórza do wzgórza, formuje oręż,*

*od fali do fali, od litery do litery, od kropki do kropki?*

Pierwsze dwa pytania z *Pieśni Amergina* - o dniu słonecznego miesiąca i okresach księżycy - pokrywają się z pierwszymi dwoma tematami poznania z *Saltair*; “Kto wie, kiedy słońce zajdzie?” znaczy zarówno “kto zna długość godzin dziennego blasku w każdym dniu roku?” (problem opracowany szczegółowo przez autora *Księgi Henocha*), jak i “kto w danym dniu wie, jak długi będzie miesiąc słoneczny, w którym ten dzień się mieści?”

Pytanie trzecie brzmi: “Kto bydło Tethry (ciała niebieskie) wyprowadza z oceanu i rozmieszcza je w odpowiednich miejscach?” To zakłada wiedzę o pięciu planetach - Marsie, Merkury, Jupiterze, Wenerze, Saturnie - które, wraz ze Słońcem i Księżycem, miały przydzielone sobie dni tygodnia w babilońskiej astronomii i do dziś zachowują je we wszystkich europejskich językach. A więc pytanie koresponduje z “dniem tygodnia”.

Pytanie czwarte sprowadza się - jak wyjaśnia autor glos - do kwestii: “Kto ma szczęście w łowieniu ryb?” Łączy się ono z pytaniem o “stan morskiego pływ”, gdyż rybak nie wiedzący, jakiego pływ ma oczekiwać, nie będzie miał szczęścia w połowach.

Pytanie piąte ma w świetle swej glosy sens następujący: “Kto porządkuje kalendarz od nadbiegającej fali *B* do ustępującej fali *R*, od jednego miesiąca kalendarzowego do drugiego, od jednej pory roku do drugiej?” (Trzy pory roku - wiosna, lato i jesień - rozdzielone są punktami, czyli kątami, dolmenu.) Koresponduje więc ono z “kalendarzem świąt doskonałych świętych”.

Inna wersja poematu, odnaleziona w *Book of Leacan* i w *Book of the O'Clerys*, brzmi - po przywróceniu jej właściwego porządku - następująco. Głosy są podobne w obu księgach, jakkolwiek te w *O'Clerys* są bardziej rozwlekłe.

*B* Jestem siedmioma batalionami, albo: Jestem wołem - *względem siły*

*L* Jestem rozlewiskiem na równinie - *względem rozległości*

*N* Jestem morskim wiatrem - *względem głębokości*

*F* Jestem promieniem słońca - *względem czystości*

*S* Jestem drapieżnym ptakiem na turni - *względem chytrłości*

*H* Jestem bystrym żeglarzem -

*D* Jestem mnogością bogów podległą przemianom - *jestem bogiem, druidem, człowiekiem z magicznego dymu wytwarzającym ogień, aby wszystko zniszczyć, i czyniącym czary na wzgórzach*

*T* Jestem olbrzymem z ostrym mieczem, zdolnym posiekać na kawałki armię - *biorąc pomstę*

*C* Jestem łososiem w rzece, albo: w rozlewisku - *względem chytrłości*

*M* Jestem zręcznym artystą - *względem potęgi*

*G* Jestem srogim dzikiem - *względem krzepkiego męstwa, właściwego wodzowi*

*NG* Jestem rykiem morza - *względem trwogi*

*R* Jestem morską falą - *względem potężnej mocy*

Wersja ta wydaje się późniejsza, ponieważ miesiąc *T* wyposażono w miecz, nie zaś w tradycyjną dzidę; natomiast sformułowanie linijki *D* powtórzone jest w głosie, pytanie zaś "Kto oprócz mnie zna tajemnice nieobciosanego dolmenu?" zastało pominięte. Inną ważną zmianą jest to, że miesiąc *H* opisywany jest w terminach żeglarskich, nie kwietnych. W starożytnej Irlandii początek sezonu połowów morskich wypadał 14 maja, gdy sztormy okołoprzesileniowe już ustąpiły i można było bezpiecznie wypuszczać się na morze w *curragh* z wołowej skóry. Ascetyczna aura głogu przypomina jednak o zakazie zabierania kobiety na wyprawę rybacką. Dodatki do poematu pokazują, nawet wyraźniej niż tekst Macalistera, że zachowywano go jako czar na pomyślny połów zarówno w rzece, jak i w morzu: rybacy płacili druidom za powtarzanie go i grozenie wodzie oszczepem, gdyby *curragh* miał utonąć:

*Dokąd mamy pójść? Czy mamy debatować w dolinie, czy na szczycie? Gdzie mamy mieszkać? W jakim szlachetniejszym kraju, jeśli nie*

*na wyspie Zachodzącego Słońca? Gdzie indziej będziemy spacerować sobie tu i tam, po urodzajnej ziemi?*

*Kto, jeśli nie ja, zawiedzie was tam, gdzie płynie bądź spada w dół*

*przejrzysta krynica?*

*I kto, jeśli nie ja, oznajmi wam wiek księżycy?*

*Kto, jeśli nie ja, wyprowadzi wam bydło Tethry z zakamarków morza?*

*Kto, jeśli nie ja, potrafi popędzić bydło Tethry ku brzegowi?*

*Kto, jak ja, potrafi pozmienić wzgórze, góry i przylądki?*

*Jam jest zręczny poeta prorokujący na usilne prośby żeglarzy.*

*W dłoń chwyć oszczep, by pomścić stratę naszych statków.*

*Śpiewam chwalby, prorokuję zwycięstwo.*

*Kończę ten poemat pragnieniem nowych dostojęstw - i uzyskam je.*

Pierwotny pięciowerszowy *pendant* do poematu wyglądał może następująco:

*A Jestem ostępem każdego gaju,*

*O Jestem wichrem nad każdym wzgórzem,*

*U Jestem królową każdego ula,*

*E Jestem tarczą dla każdej głowy,*

*/ Jestem grobem dla każdej nadziei.*

Jak i dlaczego ten alfabet złożony z trzynastu spółgłosek ustąpił miejsca 15-spółgłoskowemu - to inna kwestia, której rozwiązanie ułatwi analiza legend o alfabecie łacińskim i greckim.

To, że pierwsza linijka *Pieśni Amergina* ma warianty: “jeleni o siedmiu rosochach” bądź “byk siedmiu walk”, sugeruje, że w Irlandii epoki brązu, podobnie jak na Krecie i w Grecji, zarówno jeleni jak i byk były zwierzętami świętymi Wielkiej Bogini. Na minojskiej Krecie pozycję dominującą uzyskał byk - jako Minotaur, “Byk-Minos”; był też jednak Minelafos, “Jeleni-Minos”, objęty kultem bogini księżycy Britomart, oraz Minotragos, “Cap-Minos”. Poroża znalezione w pochówku w New Grange nasuwają myśl, że królewskim zwierzęciem irlandzkich Danaanów był jeleni, zajmujący zresztą wybitną pozycję w irlandzkim micie: epizod w poemacie *The Cattle Raid of Cuailgne*, [Urowadzenie stad z Cuailgne], stanowiącym część sagi Cuchulaina, pokazuje, że gildia kapłanów jelenia, zwana “Piękne i Szczęsne Harfy”, miała swą kwaterę w Assaroe, w Donegal. Oisín narodził się z jeleniej bogini Sadb, pod koniec zaś swego życia, gdy na czarodziejskim rumaku Niamh Przetowłosej pędził - pośród lamentów Fenianów - do jej wyspiarskiego raj, ujrział wizję bezrogiego jelonka, ściganego ponad morskimi toniami przez sforę czerwonych, białych ogarów piekielnych. Jelonkiem był on sam. Paralelny obraz mamy w *Romansie o Pwyllu, księciu z Dyfed*: Pwyll na polowaniu spotyka Arawna, króla Annwnu, dosiadającego bladego rumaka i polującego na jelenia wraz ze swymi białymi chartami o czerwonych uszach. Arawn, rewanzując się Pwyllowi za uprzejmość - choć posyła go do Annwnu, gdyż jeleni to dusza Pwylla - pozwala mu rządzić w podziemiu w jego zastępstwie. Inną paralelę mamy w *Romansie o Mathu synu Mathonwy'ego*: Llew Llaw w towarzystwie wiarołomnej Blodeuwedd widzi jelenia szczonego na śmierć; jest to jego własna dusza, i w chwilę później jej kochanek Gronw istotnie zadaje mu śmierć. Tragedię porozastego króla (którego pospolitym przykładem jest w Galii Cernunnos, “rogaty”) wyraża wczesnogrecki mit Akteona, przemienionego przez Artemidę w jelenia i szczonego na śmierć przez jej psy. Zrobiła to przy okazji swego *anodos*, corocznego pojawiania się, by odnowić swe dziewictwo kąpiąc się nago w świętym źródle; następnie brała sobie nowego kochanka. Irlandzka Garbh Ogh, otoczona sforą chartów, była tą samą boginią; jej pokarm stanowiła dziczyzna i piersi

orłów. Ciekawe, że ten stary mit o zdradzonym królu-jeleniu przetrwał w zwyczaju - tyleż brytyjskim, co i kontynentalnym - obdarzania zdradzonego męża parą jelenich rogów. Jeleniowi przebierańcy podczas święta majowego w Abbots Bromley, Staffordshire, są krewniakami takich samych przebierańców z antycznych Syrakuz na Sycylii, jeśli zaś sądzić po pewnym fragmencie epickim dotyczącym Dionizosa, jednego z owych aktorów przebranych za Akteonowego jelenia pierwotnie ścigano i zjadano. W rejonie arkadyjskich gór Likajos ta sama tradycja ścigania i zjadania człowieka ubranego w jelenią skórę istniała jeszcze w czasach Pauzanasza, choć polowanie to objaśniano jako karę za przestępstwo. Na Sardynii znaleziono figurkę z epoki brązu wyobrażającą człowieka-jelenia o porożu podobnym do listowia dębu, z krótkim ogonem, strzałą w jednej ręce, w drugiej zaś z łukiem, który przekształcił się w skręconego węża. Usta i oczy człowieczka wyrażają na ten widok strach - całkiem zrozumiały, bo przecież wąż to śmierć. To, że jelen był elementem kultu wyroczni elizyjskiej, pokazuje historia odwiedzin Trojańczyka Bruta na wyspie Leogrecji, gdzie otrzymał wyrocznię księżycową podczas snu w skórze świeżo zdartej z białego rogacza, którego krew wiano do ofiarnego ognia.

Kult jelenia jest znacznie starszy od kreteńskiego Minelafosa. Oglądamy go na paleolitycznych malowidłach w grotach hiszpańskiej Altamiry i w Jaskini Trzech Braci [Caverne des Trois Freres] w Ariège, w Pirenejach francuskich; datuje się je na co najmniej 20 000 rok przed Chrystusem. Malowidła w Altamirze są dziełem ludu kultury oryniackiej, który ślady swych rytuałów pozostawił również w jaskiniach Domboshawa i w innych miejscach Południowej Rodezji. W Domboshawa "buszmeńskie" malowidło, zawierające dziesiątki postaci, ukazuje śmierć króla noszącego maskę antylopy i ściśniętego gorsetem; w chwili śmierci, wyrzucając w górę ramiona i unosząc kolano, tryska nasieniem, które zdaje się tworzyć kupkę ziarna. Leżąca obok kotła, naga stara kapłanka albo przedrzeźnia jego agonię, albo też wywołuje ją za pomocą magii sympatycznej. Nieopodal, nad strumieniem, tańczy młoda kapłanka otoczona mnóstwem owoców i stosami koszów; oddalają się stamtąd zwierzęta obciążone owocami, olbrzymiego zaś bizona ujeżdża kapłanka, której towarzyszy wyprężony pyton. W Domboshawa połączono najwidoczniej kultury jelenia i byka, jelen wszelako musiał być zwierzęciem dostojniejszym, skoro umierającemu królowi przydało większego znaczenia. Oba kultury łączyły również ludy kultury oryniackiej. Na malowidle z pewnej groty w Dordogne widać człekobyka tańczącego i grającego na instrumencie w kształcie łuku.

Kreteński kult kozła Minotragosa wydaje się czymś pośrednim między kultem Minelafosa i Minotaura. Amaltea, mamka kreteńskiego Zeusa, była kozą. Bogini Atena nosiła egidę, *aegis* ("kozia skóra"), tarczę zrobioną podobno ze skóry Amaltei, wcześniej używanej przez jej ojca Zeusa jako płaszcz ochronny. Bogini Libia pojawiła się w triadzie Jazonowi na brzegach jeziora Triton, miejsca narodzin Ateny, gdy "Argo" został uwięziony wśród łąd, a ubrana była w kozie skóry, toteż utożsamiała się z Ajgą, siostrą Helike ("gałąź wierzby") i córką króla Krety - Ajgą będącą ludzkim sobowtórem kozy Amaltei, a także z sa mą Ateną. Tradycję libijskiego pochodzenia Ateny wspiera porównanie greckich i rzymskich metod wróżenia. W Libii rok zaczyna się jesienią od zimowych deszczów i przylotu ptaków z północy, ale w północnej Europie i basenie Morza Czarnego zaczyna się on wiosną wraz z przylotem ptaków z południa. W większości państw greckich rok zaczynał się w jesieni, a greccy wieszczkowie obserwując ptaki zwracali się ku północy, prawdopodobnie dlatego, że swoją tradycję wywodzili od miejsca narodzin Ateny, patronki wróżenia.

Natomiast augurowie rzymscy zwracali się na południe, chyba dlatego że Dardańczycy (jedynie ich patrycjuszowskim potomkom wolno było w czasach wczesnej rzymskiej republiki parać się wróżeniem) wyemigrowali z basenu Morza Czarnego, do którego ptaki przylatują wiosną z Palestyny i Syrii. Rzymski rok zaczynał się wiosną.

Kozi Dionizos, czyli Pan, był w Palestynie bóstwem potężnym. Być może przybył tam z Libii przez Egipt albo północną drogą okrężną przez Kretę, Trację, Azję Mniejszą i Syrię. Jako Azazelowi składano mu w Dniu Prześlągania nieszczera ofiarę z kozła, źródło zaś Jordanu było grotą poświęconą mu jako Baal-Dagowi, koziemu królowi, eponimicznemu przodkowi plemienia Gada. Wyrażony w Pwt 14 zakaz gotowania koźlęcia w mleku jego matki jest zagadkowy tylko wówczas, gdy czytamy ów ustęp w sposób sentymentalny. Jest on utrzymany w surowym stylu pozostałej części rozdziału, który zaczyna się od zakazu samooszczędzania się podczas pogrzebu i wymierzony jest w obrzęd eucharystyczny nie tolerowany już przez kapłanów Jahwe. Klucza należy szukać w dobrze znanej formule orfickiej:

*Jak koźlę wpadłem do mleka,*

która była hasłem-przepustką dla inicjowanych, gdy docierali do Hadesu i musieli stawić czoło strażnikom umarłych. Wcześniej stali się oni jednym z Koźlęciami, tj. nieśmiertelnym Dionizosem, pierwotnie kretańskim Zagreusem albo Zeusem, wskutek spożycia jego ciała, oraz z jego matką, Kozią Boginią, w której kotle jej mlekiem napełnionym zostało ono ugotowane<sup>82</sup>. Pieśń o narodzinach bogów na jednej z odnalezionych niedawno tabliczek z Ras Szamra zawiera wyraźny nakaz gotowania koźlęcia w mleku jego matki.

Zakaz z Księgi Powtórzonego Prawa wyjaśnia gładki i najoczywistej sztuczny mit o Ezawie, Jakubie, Rebecce i błogosławieństwie Izaaka, wprowadzony do Księgi Rodzaju (27), by usprawiedliwić uzurpację przez plemię Jakubowe kapłańskich i królewskich prerogatyw należących do Edomitów. Wydaje się, że obraz religijny, mający ikonotropicznie<sup>83</sup> podeprzeć mit, ilustrował pierwotnie ceremonię zjadania koźlęcia na cześć Azazela. Widzimy oto dwóch celebransów w przebraniach z koziej skóry obok bulgocącego kotła; obrzędem kieruje kapłanka (Rebeka). Jeden z nich (Ezaw) trzyma luk i strzały, drugi (Jakub) dostępuje wtajemniczenia w misteria - udziela mu go sędziwy szef bractwa (Izaak), szepczący mu do ucha sekretną formułę, błogosławiący go i dający mu (a nie odwrotnie) do zjedzenia kawałek koźlęcia. Ceremonia obejmowała prawdopodobnie zabicie na niby i wskrzeszenie inicjanta, co wyjaśniałoby końcowy ustęp rozdziału, w którym Ezaw zaciekle ściga Jakuba, Rebeka przejmuje kierownictwo spraw, wszystkiemu zaś przypatrują się orgiastyczne "córy Cheta" w kretańskich strojach. Dwoje koźląt to prawdopodobnie błąd: jedno i to samo koźlę pokazywane jest dwa razy - najpierw odbierane matce, potem wrzucone do kotła pełnego mleka.

Nonnus, autor orficki, tłumaczy kretańską zamianę zwierzęcia ofiarnego z kozy na byka mówiąc, że Zagreus, czyli Dionizos, był rogatym dziecięciem, które na jeden dzień zajęło tron Zeusa. Przedtem bly-

82 Dowiaduję się, że w tym wyjaśnieniu ubiegł mnie Majmonides ("Rambam"), XII-wieczny hiszpański Żyd, który zreformował judaizm, nadto także przez jakiś czas przyboczny lekarz Salady. W swym *Przewodniku błędzących* odczytuje on ten tekst jako zakaz uczestniczenia w kulcie Astarte.

83 W przedmowie do mej książki *King Jesus* definiuję ikonotropię jako technikę rozmyślnie zniekształconego przedstawiania dawnych ikon rytualnych, których sens się przekręca, by uzasadnić głęboką przemianę istniejącego systemu religijnego (zwykle z matriarchalnego na patriarchalny); nowe sensory przyoblekają się w mit. Cytuję przykłady z mitów Pazyfae, Edypa i Iota.

skawicznie przedzierzgał się w rozmaite postacie: Zeusa odzianego w opończę z koziej skóry, Kronosa spuszczonego deszcz, natchnionego młodzieńca, lwa, konia, rogatego węża, tygrysa, byka. Potem, właśnie w postaci byka, Tytani rozszarpali go na kawałki i zjedli. Również perskiego Mitrę zjadano w postaci byka.

Wydaje się, że przed przybyciem do Irlandii Danaanów i Milezyjczyków istniał tam kult kozy, gdyż w pewnym ustępie *Book of the Dun Cow* “koziogłowcy” są rodzajem demonów kojarzonych z “leprechaunami”, Pigmiejami, i z Fomorianami, czyli afrykańskimi tubylcami<sup>84</sup>. Wszelako już za czasów ulsterskiego bohatera Cuchulaina, którego tradycyjną datą śmierci jest 2 rok naszej ery, królewski kult byka był tam zadomowiony. Jego losy powiązane były z losami brązowego cielaka, syna słynnego Brązowego Byka królowej Maeve. Morrigan, bogini-wróżka, przy pierwszym spotkaniu z Cuchulainem ostrzegła go, że będzie żył dopóty, dopóki cielak będzie roczniakiem. Centralnym epizodem sagi Cuchulaina jest *Wojna Byków*, jaką toczyły armie Maeve i jej męża króla Ailella w następstwie głupiej sprzeczki o oba byki. Na końcu Brązowy Byk, *alter ego* Cuchulaina, zabija swego rywala Białorogiego, który, uważając się za zbyt szlachetnego, aby służyć kobiecie, opuścił był stado Maeve przenosząc się do stada Ailella; zaczem, wariując z pychy, szarżuje na skalę i rozwała sobie łeb. Zastępuje go jego cielak, Cuchulain zaś umiera.

Również w Walii kult byka ustala się wcześniej. W walijskim dialogu poetyckim z *Black Book of Carmarthen* Gwyddno Garanhir, ojciec Elfina, opisuje herosa Gwyna jako “wojowniczego byka, który wnet rozpędza uszykowane do boju wojska”; ów “wojowniczy byk” jest chyba tutaj - a także w późniejszych utworach - raczej sakralnym przydomkiem niż pochlebną metaforą. Podobnie było z “sokołem” i orłem”.

W *Wojnie Byków* mamy przykład zawikłanego języka mitu: Byk Brązowy i Białorogi były w rzeczywistości królewskimi świniopasami dysponującymi władzą zmieniania swych postaci. Wydaje się, że w dawnych czasach świniopas miał status zupełnie inny od tego, jaki ukazuje nam przypowieść o synu marnotrawnym; być świniopasem znaczyło ongiś pełnić służbę kapłańską przy Bogini Śmierci, której świnia była zwierzęciem świętym<sup>85</sup>. *Wojnę Byków* zaprezentowały *Proceedings of the Grand Bardic Academy*, satyra z VII wieku na chciwość i arogancję panującej kasty bardów, ułożona zapewne przez któregoś z członków dawniejszego bractwa wieszczków, wysadzonych z siodła z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa. Główną postacią jest tu Marvan, świniopas króla Guaire z Connaught; można go utożsamiać z Morvranem (“Czarnym krukem”), synem Białej Bogini-Maciory Cerridwen, pojawiającym się jako Afagddu w analogicznej satyrze walijskiej *Powieść o Taliesinie*. W zemście za utratę czarodziejskiego białego dzika, niegdyś jego lekarza, muzykanta i posłańca, którego Guaire za radą panujących bardów ukatrupił, gromi on

---

84 Demony i straszdyła to nieodmiennie zdegradowani bogowie bądź kapłani wypartej religii – na przykład greckie empuzy i lamie, w czasach Arystofanesa uważane za wysłanniczki Potrójnej Bogini Hekate. Lamie, które zwykły uwodzić, pozbawiać sił i ssać krew podróżników, w pierw były orgiastycznymi kapłankami libijskiej wężowej bogini Lamii, empuzy zaś - demony o jednej nodze z mosiądzu i drugiej ośle - to pozostałości kultu Seta; *Lilim*, czyli dzieci Lilit, czciciele hebrajskiej bogini Sowy, pierwszej żony Adama, mieli ośle zady.

85 Przykładem podobnej funkcji we wczesnej Grecji jest konwencjonalny epitet *dios*, “boski”, stosowany w *Odysei* do świniopasa Eumajosa. Na skutek wstępu, jaki Żydzi i Egipcjanie żywili do świniarzy, i pogardy, która za sprawą Syna Marnotrawnego długo otaczała ich w Europie, słowo to - choć uznawane za *hapaks legomenon* - zwykle tłumaczone jest błędnie przez “zacny” albo “czci-godny”. Jest prawdą, że z wyjątkiem jednej nocy w roku (podczas pełni przypadającej blisko zimowego przesilenia, gdy świnie składano w ofierze Izydzie i Ozyrysowi, a każdy Egipcjanin spożywał jej mięso), tabu dotyczące wszelkiego kontaktu ze świnią było tak silne, że - jak twierdzi Herodot - świniopasów, wszak czystej krwi Egipcjan, unikano jak zarazy i zmuszano do żenienia się we własnej kaście. Był to jednak, bardziej niż cokolwiek innego, hołd dla ich sakralności. Podobnie we Francji czy Anglii unika się państwowego kata, ponieważ w interesie moralności publicznej mężnie podjął się on zawodu szczególnie przerażającego i niewdzięcznego.

ich w walce na inteligencje, zmusza do milczenia i okrywa niesławą; Seanchan Torpest, prezes akademii, zwraca się doń *per* “Naczelnny Prorok Nieba i Ziemi”. W *Powieści o Branwenie* napotykamy wzmiankę, że świniopasowie Matholwcha, króla Irlandii, byli czarodziejami zdolnymi przewidywać przyszłość. Aluzja ta rozbudowana jest w *Triadzie* 56 przypisującej czarodziejowi Collowi ap Collfrewr, jednemu z “Trzech Potężnych Świniopasów Wyspy Brytyjskiej”, zasługę wprowadzenia do Brytanii pszenicy i jęczmienia. Ale w rzeczywistości nie była to jego zasługa. Imię Białej Maciory, którą pielęgnował w Dallwr, w Kornwalii, i która krążyła po Walii rozdając prezenty ze zboża, pszczół i własnych prosiąt, brzmiało Hen Wen, “Biała Starucha”. Jej dar dla Maes Gwenith (“Pszenciczne Pole”) w Gwent składał się z trzech\*” ziaren pszenicy i trzech pszczół. Była ona, rzecz jasna, boginią Cerridwen w zwierzęcym przebraniu. (Historia ta zawarta jest w trzech seriach *Triad* przedrukowanych w *Myvyrian Archaiology*.)

Niemila strona jej natury przejawiała się w jej podarunku dla ludu Arvon; był to dziki kotek, który z biegiem czasu wyrósł na jedną z Trzech Plag Anglesey - “Kot Paluga”. Tak więc Cerridwen jest zarówno boginią Kocicą, jak i boginią Maciorą. Spokrewnią ją to z kotem jako Duchem Zboża, który, jak twierdził sir James Frazer, przetrwał w świętach żniwnych w północnych i północno-wschodnich Niemczech, na większości obszarów Francji oraz w postaci potwora Chapalu z francuskiej legendy Arturiańskiej.

W Irlandii również istniał kult Kota. Przed przyjściem św. Patryka “Chudy Czarny Kot spoczywający na tronie ze starego srebra” miał sanktuarium swej wyroczni w jaskini w Connaught, koło Clogh-magh-righ-cat, obecnie Clough. Ów kot udzielał bardzo obelżywych odpowiedzi pytającym, którzy próbowali go oszukać; był on zapewne irlandzkim odpowiednikiem egipskiej kociej bogini Paszt. Egipskie koty były smukłe, czarne, miały długie nogi i małe głowy. Innym ośrodkiem irlandzkiego kultu kota było Knowth, miejsce pochówkowe w hrabstwie Meath, mniej więcej z tego samego okresu co New Grange. W *Proceedings of the Grand Bardic Academy* komora grobowa w Knowth figuruje jako dawne mieszkanie króla-kota Irusana, który był ogromny jak orzący wół i niegdyś, mszcząc się za jakąś satyrę, poniósł w dal na własnym grzbiecie naczelnego *ollave* Irlandii, Seanchana Torpesta. W swej *Astronomii poetyckiej* Hyginus utożsamia Paszt z Białą Boginią notując, że gdy Tyfon nagle pojawił się w Grecji (choć nie jest jasne, czy ma na myśli jakąś inwazję, czy też wybuch wulkanu w rodzaju tego, który zniszczył większą część wyspy Thery), bogowie uciekli przybrawszy postacie zwierząt: “Merkury - ibisa, Apollo - żurawia, Diana - kota”.

Podarunkiem Starej Białej Maciory dla ludzi z Rhiwgyverthwch było wilcze szczenię, które również stało się sławne. Wilk jako Duch Zboża przetrwał na tym samym z grubsza obszarze, co kot-Duch Zboża; na wyspie Rugii kobieta wiążąca ostatni snop nazywana jest “Wilkiem” i musi ukąsić panią domu i gospodynię, które uśmierzają jej gniew tęgim kawałem mięsa. Cerridwen była zatem również, jak Artemida, boginią-Wilkiem. Wygląda na to, że przybyła do Brytanii ok. 2500-2000 przed Chrystusem razem z neolitycznymi, długogłowymi rolnikami z północnej Afryki.

Dlaczego kota, świnię i wilka uważano za szczególnie święte zwierzęta bogini Księżycy, odkryć nietrudno. Wilki wyją do księżycy, żywią się padliną, ich ślepie błyszczą w ciemności i włączają się one po lesistych wzgórzach. Oczy kotów także błyszczą w mroku; żywią się one myszami (symbol zarazy), spółkują jawnie i chodzą bezszelestnie, są płodne, lecz zjadają własne małe, ich zaś ubarwienie zmienia się od białego poprzez czerwonawe do czarnego - jak księżyc. Również maść świń bywa biała, rudawa bądź czarna; karmią



się padliną, są płodne, lecz zjadają własne małe, ich zaś kły wygięte są półksiężycowato.

## ***ROZDZIAŁ TRZYNASTY***

### ***Palamedes i żurawie***

Tym, co najbardziej zajmuje mnie w całym niniejszym wywodzie, jest nieodmiennie pojawiająca się różnica między myśleniem poetyckim i prozaicznym. Metodę prozaiczną wymyślili Grecy epoki klasycznej gwoli zabezpieczenia się przed zamuleniem rozumu przez mitograficzne fantazjowanie. Obecnie jest to jedyny uprawniony sposób przekazywania użytecznej wiedzy. Skutkiem tego w Anglii, jak i w większości pozostałych krajów kupieckich, wedle popularnego poglądu “muzyka” i staromodny język są jedynymi znamionami poezji odróżniającymi ją od prozy, poza tym jednak każdy utwór poetycki ma jakoby, bądź powinien mieć, dokładny i jednoznaczny ekwiwalent prozaiczny. W rezultacie tego poglądu zmysł poetycki zanika u każdej wykształconej osoby, która nie dokłada indywidualnych wysiłków, by go kultywować - całkiem podobnie, jak zdolność rozumienia rysunków zanikła u arabskich Beduinów. (Kiedyś TE. Lawrence pokazał zrobiony barwnymi kredkami wizerunek pewnego szejka członkom jego własnego klanu. Krążył on z rąk do rąk, wszyscy usiłowali zgadnąć, co przedstawia; najbliższy prawdy okazał się człowiek, który stopę szejka wziął za róg bawołu.) Rzecz w tym, iż z niezdolności do myślenia poetyckiego, tj. do przekształcania mowy w pierwotne dla niej obrazy i rytmy, aby później konstruować z nich - jednocześnie na wielu poziomach myśli - wielowymiarowy sens, pochodzi niedołęstwo w jasnym myśleniu prozą. Prozą człowiek w danej chwili myśli jednopoziomowo, tak że dana kombinacja słów nie musi zawierać więcej niż jednego sensu; niemniej przeto obrazy w nich tkwiące muszą być solidnie wzajem powiązane, jeśli ustęp ma mieć “nerw”. Ten prosty wymóg jest zapominany; to, co obecnie uchodzi za zwykłą prozę, jest mechanicznym nianiem stereotypowych zbitek słownych, bez żadnego względu na zawarte w nich obrazy. Styl mechaniczny, zrodzony w kupieckim kantorze, przeniknął na uniwersytety; niektóre z najbardziej upiornych jego przykładów można odnaleźć w pracach wybitnych uczonych i teologów.

Konstatacje mitograficzne, całkowicie sensowne dla tych niewielu poetów, którzy nadal jeszcze potrafią myśleć i mówić poetycką stenografią, brzmią bądź niedorzecznie, bądź dziecinnie w uszach niemal wszystkich specjalistów od literatury. Mam na myśli takie na przykład stwierdzenie: “Merkury wynalazł alfabet przypatrując się lecącym żurawiom” albo “Menw ab Teirgwaedd ujrzał trzy witki jarzębinowe wystające z ust Einigana Fawra; zapisane na nich były wszelakie rodzaje wiedzy i nauk”. Wszystko, na co uczeni zdobyli się odnośnie do poematów Gwiona, to określenie ich mianem “dzikich i wzniosłych”; żaden z nich nawet przez moment nie zakwestionował tezy, iż on, jego koledzy i publiczność byli ludźmi o inteligencji albo ułomnej, albo nie poddanej dyscyplinie.

Komiczne jest to, że im bardziej prozaiczna jest umysłowość uczonego, tym większe w powszechnym mniemaniu ma on kwalifikacje do objaśniania sensów dawnej poezji; ponadto żaden uczoney nie śmie występować jako autorytet w więcej niż jednej wąziutkiej dziedzinie, z obawy, że narazi się na niechęć i podejrzliwość ze strony kolegów. Ale dobra znajomość tylko jednej rzeczy jest cechą umysłowego barbarzyństwa; cywilizacja implikuje harmonijne powiązanie zróżnicowanego doświadczenia z jakimś centralnym, humanistycznym systemem myśli. Obecna epoka jest szczególnie barbarzyńska; przedstawmy

sobie, dajmy na to, hebraistę i ichtiologa bądź autorytet w zakresie duńskich toponimów, a okaże się, że para takich jegomościów nie będzie mieć żadnego wspólnego tematu oprócz pogody lub wojny (jeśli akurat toczy się jakaś wojna, co w tym barbarzyńskim stuleciu jest rzeczą zwykłą). Fakt wszelako, iż tylu uczonych jest barbarzyńcami, nie ma większego znaczenia, jeśli tylko niektórzy z nich gotowi są swoją specjalistyczną wiedzą wspierać nielicznych niezależnych myślicieli, tzn. poetów próbujących utrzymywać cywilizację przy życiu. Uczony jest kamieniarzem, nie architektem, i jego jedyną powinnością jest precyzja w obciosywaniu głązów. Jest on asekuracją poety przeciwko błędom rzeczowym. W tym beznadziejnie mętnym i nieakuratnym świecie nowoczesnym poeta dość łatwo może zboczyć na manowce jakiejś fałszywej etymologii, jakiegoś anachronizmu czy matematycznego absurdu, gdy próbuje być tym, czym nie jest. Jego domeną jest prawda, domeną zaś uczonego - fakt. Fakt jest niepodważalny; można to ująć w taki sposób, że fakt jest trybunem ludowym nie mającym prawa legislacji, lecz tylko dysponującym prawem weta. Fakt nie jest prawdą, poeta jednak, który rozmyślnie kwestionuje fakt, nie urzeczywistni prawdy.

Historia o Merkury i żurawiach figuruje w *Bajkach* Gajusza Juliusza Hyginusa, który wedle dobrze poinformowanego Swetoniusza pochodził z Hiszpanii i był wyzwolencem cesarza Augusta, kuratorem biblioteki Palatyńskiej i przyjacielem poety Owidiusza. Podobnie jak Owidiusz, Hyginus zakończył życie w cesarskiej niełasce. Jeśli to on jest uczonym autorem przypisywanych mu *Bajek*, późniejsi redaktorzy-ignoranci po partacku skrócili je i przerobili; mimo to, wedle zgodnej opinii, zawierają one stary materiał mitologiczny wielkiej wagi, gdzie indziej nie występujący.

W ostatniej *Bajce* (277) Hyginus stwierdza że:

1. Losy wynalazły siedem liter - *Alfę*, (*omikron*), *Ypsilon*, *Etę*, *Jotę*, *Betę* i *Tau*; albo też wynalazł je Merkury przyglądając się lecącym żurawiom, które “tworzą litery, gdy lecą”;
2. Palamedes, syn Naupliosa, wynalazł pozostałych jedenaście;
3. Epicharm z Sycylii dodał *Thetę* i *Chi* (bądź *Psi* i *Pi*);
4. Symonides dodał *Omegę*, *Epsilon*, *Zetę* i *Psi* (albo *Omegę*, *Epsilon*, *Zetę* i *Phi*.)

Ani słowem nie wspomina o Fenicjaninie Kadmosie, uważanym zwykle za wynalazcę greckiego alfabetu, którego “charaktery” niewątpliwie zapożyczone są z alfabetu fenickiego. Wzmianka o Epicharmie brzmi nie-dorzecznie, chyba że “z Sycylii” to jakaś głupia redaktorska glosa, co przypadkiem trafiła do tekstu. Symonides był dobrze znanym greckim poetą z VI wieku przed Chrystusem, który używał greckiego alfabetu kadmejskiego i wprowadził do swych rękopisów pewne nowe litery, później przyjęte w całej Grecji; Epicharm z Sycylii zaś, dobrze znany komediopisarz żyjący niedługo po nim i członek rodu Asklepiadów z Kos, zapewne wydał się redaktorowi *Bajek* prawdopodobnym współpracownikiem Symonidesa. Wszelako legenda pierwotna dotyczy, zdaje się, innego, znacznie wcześniejszego Epicharma, przodka komediopisarza. Asklepiadzi wywodzili swe początki od syna Apollina Asklepiosa, czyli Eskulapa, boga medycyny w Delfach i na Kos, i twierdzili, że dziedziczą po nim cenne sekrety lecznicze. W *Iliadzie* wspomina się o dwóch Asklepiadach, lekarzach Greków oblegających Troję.

Co się tyczy Palamedesa, syna Naupliosa, Filostratos Lemnijski i scholiasta Eurypidesowego *Orestesa* przypisują mu wynalazek nie tylko alfabetu, lecz również latarni morskiej, miar, wag, dysku, a także “sztuki rozstawiania czujek”. W wojnie trojańskiej uczestniczył jako sprzymierzeniec Greków, toteż po śmierci

otrzymał heroon na myzjskim wybrzeżu Azji Mniejszej, naprzeciwko Lesbos.

Trzy Losy są rozszczępieniem Potrójnej Bogini. W greckiej legendzie występują również jako “Trzy Siwowłose” bądź Trzy Muzy.

Tak tedy dwie pierwsze tezy Hyginusa dotyczą “trzynastu liter”, które, jak twierdzi Diodor Sycylijski, według pewnych autorytetów miały składać się na “alfabet pelazgijski”, zanim Kadmos powiększył go do szesnastu liter. Diodor ma oczywiście na myśli trzynaście spółgłosek, nie zaś trzynaście liter ogółem, gdyż byłaby to liczba niewystarczająca. Inne autorytety twierdziły, że było ich tylko dwanaście. W każdym razie Arystoteles liczbę liter w pierwszym greckim alfabecie określa na trzynaście spółgłosek i pięć samogłosek, jego zaś lista odpowiada dokładnie sekwencji *Beth-Luis-Nion*, z tą różnicą, że zamiast przydechu *H* podaje on *Zetę*, zamiast *F* zaś - *Phi* (choć, przynajmniej co się tyczy *Phi*, wczesne świadectwa epigraficzne przeczą mu). Nie jest to jedyna wzmianka o alfabecie pelazgijskim. Eustathios, bizantyński gramatyk, cytuje pewnego dawnego scholiastę do *Iliady* (II, 841), wedle którego Pelazgów nazywano *dioi* (“boscy”), gdyż jako jedyni spośród wszystkich Greków zachowali oni umiejętność posługiwania się literami po Potopie - “greckim” Potopie, tym, który przeżyli Deukalion i Pyrra. Pyrra, “Ruda”, to może bogini-matka ludu Puresati albo Pulesati, czyli Filistynów.

O Licyjczykach z Azji Mniejszej Herodot pisze, że przybyli jakoby z Krety, podobnie jak ich sąsiedzi Karyjczycy twierdzący, że są krewniakami Lidyjczyków i Myzyczyków i mówiący niemal tym samym barbarzyńskim, tj. niegreckim językiem. Karyjczycy, wcześniej wchodzący w skład imperium minojskiego, dominowali na obszarze Egei między upadkiem Knossos w 1400 roku przed Chrystusem a inwazją Dorów w 1050 roku przed Chrystusem. Herodot uznawał Licyjczyków za najmniej zhellenizowanych spośród tych czterech narodów i odnotował, że pochodzenie określali oni po linii matczynej, nie ojcowskiej. Niezależność kobiet względem męskiej kurateli i dziedziczenie matrylinearne były wyróżnikami wszystkich ludów pochodzenia kretańskiego; tenże system przetrwał w pewnych częściach Krety jeszcze długo po jej podbiciu przez Greków. Firmicus Maternus poświadcza jego istnienie jeszcze w IV wieku naszej ery<sup>86</sup>. Wśród Lidyjczyków zachował się inny ślad tego systemu - dziewczęta zwykle prostytuowały się przed małżeństwem, później jednak swobodnie dysponowały swymi zarobkami i osobami.

Palamedes zatem rządził Myzyczykami będącymi pochodzenia kretańskiego, ale miał greckiego ojca; jego imię znaczy być może “Baczący na Starca”. Trójce Losów (Trzem Muzom) pomagał w układaniu greckiego alfabetu. Jednakże starożytni, podobnie jak my, dobrze wiedzieli, że wszystkie przypisywane Palamedesowi wynalazki miały rodowód kretański. Wynika z tego, że alfabet grecki, oparty na wzorcu kretańskim, nie zaś fenickim, z pięciu samogłosek i trzynastu spółgłosek rozbudował do pięciu samogłosek i piętnastu spółgłosek Epicharm, starszy członek rodu Asklepiadów.

Dlaczego jednak Hyginus nie wyszczególnił jedenastu spółgłosek Palamedesa, tak jak wyszczególnił pierwotnych siedem liter i uzupełnień do nich wniesionych przez Epicharma i Symonidesa? Wpierw musimy ustalić, dlaczego wymienia on *Betę* i *Tau* jako dwie spółgłoski wynalezione przez Trzy Losy jednocześnie z pięcioma samogłoskami.

---

<sup>86</sup> Na Krecie jeszcze dziś konsekwencją stosunku przedmałżeńskiego może być tylko albo nóż w plecy amanta, albo natychmiastowy ślub. Stacjonujący podczas II wojny światowej na Krecie niemieccy grenadierzy pancerni musieli udawać się na Górę Atos, jeśli w czasie urlopu zapragnęli seksualnej rozrywki.

Symonides, rodem z Keos, wprowadził do Aten, gdzie mieszkał na stałe, podwójne spółgłoski *Psi* i *Ksi*, rozróżnienie między samogłoskami *Eta* i *Epsilon* (długie i krótkie *e*) oraz między samogłoskami *Omikron* i *Omega* (krótkie i długie *o*). Zmiany te wszakże zaakceptowano publicznie dopiero za archontatu Euklidesa (w 403 roku przed Chrystusem). Tak więc odróżnionej od *Epsilona* *Ecie* przydzielono znak *H*, dotychczas przysługujący przydechowi *h*; przydech zaś *h* stał się jedynie “szorstkim tchnieniem”, miniaturowym ubywającym półksiężycem, podczas gdy jego brak w słowie rozpoczynającym się od samogłoski nazywano “miękkim tchnieniem” i oznaczano półksiężycem przyrastającym. *Digamma F* (wymawiana *w*) jako litera znikła w Attyce na długo przed czasami Symonidesa; w wielu słowach zastąpiła ją litera *Phi* wymyślona dla dźwięku *FF*, uprzednio pisanego *PH*. Jednakże *Digamma* jeszcze przez kilka pokoleń utrzymywała się wśród eolskich Greków, wśród Dorów zaś (którzy stosowali ją jako ostatni) zanikła za wspomnianego archontatu Euklidesa - w istocie mniej więcej w tym samym czasie, gdy w Brytanii Gwydion i Amathaon toczyli Bitwę Drzew.

Sprawa wygląda dziwnie. Choć jest możliwe, że dźwięk *w* zupełnie zaniknął w potocznej greckiej mowie, a przeto litera *Digamma F* stała się zbędna, bynajmniej nie jest to pewne; skądinąd przydechowe *H* pewnością nadal stanowiło integralną część systemu języka. Dlaczego więc przydech zastąpiła *Eta*? Dlaczego dla dźwięku *Ety* nie wynaleziono nowego znaku? Dlaczego jednocześnie wprowadzono niepotrzebne podwójne spółgłoski *Psi*, uprzednio pisaną *Pi-Sigma*, i *Ksi*, pisaną wcześniej *Kappa-Sigma*! Tę dziwną zmianę może tłumaczyć tylko doktryna religijna.

Jedna z przyczyn wymieniona jest w tej samej bajce. Hyginus wiąże cztery dodatkowe litery Symonidesa z Apollinową kitarą: *Apollo in cithaera ceteras literas adjecit*. Znaczy to, jak sądzę, że każda z siedmiu strun gitary, pierwotnie kreteńskiej, lecz przyniesionej do Grecji przez Terpantra z Lesbos z Azji Mniejszej ok. 676 roku przed Chrystusem, miała teraz własną literę, oraz że dwadzieścia cztery, nowa liczba liter w alfabecie, miała znaczenie sakralne w terapeutycznej muzyce, jaką Apollina i jego syna Eskulapa czczono w ich wyspiarskich sanktuariach. Trzeba tu podkreślić, że Symonides należał do cechu bardów z Keos służących Dionizosowi, który - jak twierdzi Plutarch, kapłan delfickiego Apollina - “zadomowiony był również w Delfach”. Jak już widzieliśmy, obaj, Apollo i Dionizos, byli bóstwami roku słonecznego. Podobnie Eskulap i Herkules, a wszak była to epoka mieszania się religii.

Hyginus powiada, że pierwotny 13-spółgłoskowy alfabet Merkury wziął do Egiptu, z powrotem do Grecji przyniósł go Kadmos, stąd zaś Arkadyjczyk Euander zaniósł go do Italii, gdzie jego matka Karmenta (Muza) przystosowała go do 15-literowego alfabetu łatyńskiego. Owego Merkurego określa on jako tę samą osobę, która wynalazła zawody atletyczne. Innymi słowy, był to Kreteńczyk bądź ktoś kreteńskiego pochodzenia. W Egipcie zaś Merkury był Thotem, bogiem mającym jako symbol podobnego do żurawia białego ibisa, wynalazcą pisma i reformatorem kalendarza. Cała historia zaczyna się kleić. Hyginus zaczerpnął ją może z jakiegoś źródła etruskiego, gdyż Etruskowie, albo Tyrreńczycy, wywodzili się z Krety i wielce czcili żurawia. Żurawie lecąc tworzą klucz w kształcie litery *V*, litery zaś wszystkich wczesnych alfabetów, nacinane nożem na korze gałęzi (tak Hezjod pisał swe poematy) albo wyciskane na glinianych tabliczkach, były siłą rzeczy kanciaste.

Hyginus zatem wiedział, że pięć samogłosek alfabetu arkadyjskiego należy do wcześniejszego systemu

religijnego niż siedem samogłosek klasycznego alfabetu greckiego, oraz że w Italii owych pięć samogłosek było poświęconych bogini Karmencie; i że również w Italii 15-spółgłoskowego sakralnego alfabetu używano na jakieś sześć stuleci przed 24-literowym "doryjskim" i alfabetem greckim, z którego, jak wiadomo, wywodzą się wszystkie alfabety italskie - etruski, umbryjski, oskijski, faliski i łatyński. W tym względzie Hyginusa wspiera Pliniusz mówiący wyraźnie w swej *Historii naturalnej*, że pierwszym alfabetem łatyńskim był pelazgijski. Nie powołuje się na konkretny autorytet, ale sądzimy, że był nim Gnejus Gelliusz, dobrze poinformowany historyk z II wieku przed Chrystusem, którego wymienia on w tym ustępie jako zwolennika poglądu, iż wynalazcą liter był w Egipcie Merkury, Palamedes zaś wynalazł wagi i miary. Z braku dokumentacji inskrypcyjnej mogącej wesprzeć przekaz Hyginusa musimy przyjąć, że w swym zastosowaniu alfabet ów ograniczał się - podobnie jak *Beth-Luis-Nion* - do sygnalizacji "głuchoniemej". O Karmencie wiemy od historyka Dionizosa Periergetesa, że udzielała wyroczni Herkulesowi i dożyła wieku 110 lat. 110 lat było liczbą kanoniczną, wiekiem idealnym, który pragnął osiągnąć każdy Egipcjanin i w którym, przykładowo, umarł patriarcha Józef. 110 lat składało się z dwudziestu dwóch etruskich *lustra* po pięć lat każde; był to również "cykl" przejęty od Etrusków przez Rzymian. Pod koniec każdego cyklu korygowali oni rozbieżności w kalendarzu słonecznym drogą dodawania dni i urządzali Igrzyska Wiekowe [*Ludi Saeculares*]. Tajemny sens liczby 22 (a liczb świętych nigdy nie wybierano na chybił trafił) polega na tym, że jest ona miarą obwodu koła o średnicy 7. Proporcja ta, znana jako  $\pi/7$ , nie jest już tajemnicą religijną; obecnie używa się jej jako banalnej formuły empirycznej, ponieważ rzeczywistą matematyczną wartością  $\pi$  jest liczba dziesiętna, której nikt jeszcze nie zdołał ustalić, gdyż biegnie ona w nieskończoność, jak ułamek  $j$ -, w regularnie powracającej sekwencji. Siedem *lustrów* daje trzydzieści pięć lat, a trzydzieści pięć lat było w Rzymie wiekiem, który uważano za szczytowy dla mężczyzny i w którym można go było wybrać konsulem. (Tenże wiek Konwencja, wykazująca mentalność klasyczną, ustaliła jako najniższy próg dla kandydata na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.) Nimfa Egeria, królowa dębu udzielająca pouczeń królowi Rzymu Numie, była "czwartą Karmentą". Jeśli wiek każdej Karmenty (albo kadencja kapłanki sybilijskiej) wynosił 110 lat, to Numa panował nie wcześniej niż 330 lat przed przybyciem Euandra do Italii, którego tradycyjną datą jest 1243 rok przed Chrystusem, jakieś sześćdziesiąt lat przed upadkiem Troi.

Euandra wygnano z Arkadii za zabójstwo ojca, co implikuje wyparcie Potrójnej Bogini, Karmenty bądź Tetydy, przez olimpijskiego Zeusa. Tetyda (Thetis) było eolskim imieniem Karmenty, za której poduszczeniem Euander wymierzył morderczy cios; otóż w owej epoce było w Italii i Grecji rzeczą normalną, że król zabijał swego ojca (czyli królewskiego poprzednika) za namową swej Bogini Matki. Tradycyjny powód najazdu Danaanów pod wodzą Partholana na Irlandię i Brutusowych Dardańczyków na Brytanię jest ten sam; obu wygnano za ojcobójstwo. Data 1243 przed Chrystusem zgadza się z podawaną przez późniejszych Greków datą inwazji achajskiej, mianowicie 1250 rok przed Chrystusem. Właściwie nie była to inwazja, lecz zapewne przesuwanie się na południe, pod naporem Dorów, Achajów osiedlonych w północno-zachodniej Grecji. Historia Peliasa i Neleusa, synów Posejdon, którzy wypędzili Minińczyków z Jolkos w Tesalii i z Pylos na zachodnim Peloponezie, wiąże się z tą właśnie inwazją, w której rezultacie ustanowiony został panteon olimpijski.

Czy jednak historia wynalezienia przedkadmejskiego alfabetu Palamedesa, zanieśionego do Italii przez Arkadyjczyka Euandra przed najazdem Dorów na Grecję, nie ukrywała się przez cały ten czas w pogmatwanym ikonotropicznie micie Perseusza i Gorgony Meduzy? Czy historię Palamedesa da się wiernie odtworzyć prostą metodą przywrócenia mitu Perseusza do formy ikonograficznej, a następnie zinterpretowania składających się na nią ikonograficznych motywów?

Mit mówi, że Perseusza posłano, by uciął głowę rywalce bogini Ateny, Gorgonie Meduzie o lokach węzowych, której mordercze spojrzenie zmieniało ludzi w kamień; i że nie mógł on uporać się z tym zadaniem, póki nie odwiedził trzech Grajaj, "Siwowłosych", sędziwych siostr Gorgon. Miały one wspólnie tylko jedno oko i jeden ząb, toteż, ukradłszy im to oko i ten ząb, Perseusz drogą szantażu wymusił na nich informację o miejscu, w którym ma szukać gaju Trzech Nimf. Następnie od Trzech Nimf otrzymał skrzydlate sandały, podobne do Hermesowych, torbę na głowę Gorgony i hełm-niewidkę. Hermes uprzejmię podarował mu również sierp, Atena zaś lustro; pokazała mu także przedstawiające Meduzę malowidło, by potrafił ją rozpoznać. Potem ząb Trzech Siwowłosych (według niektórych również oko) wrzucił do jeziora Triton, aby złamać ich moc, i poleciał do Tartessos, gdzie w zagajniku nad oceanem żyły Gorgony. Tam odciął sierpem głowę śpiącej Meduzy, wpieryw popatrzawszy w lustro, aby przełamać czar obracający w kamień, wrzucił głowę do torby i poleciał do domu. Ścigały go pozostałe Gorgony.

W trzech Nimfach musimy upatrywać Trzy Gracje, tj. potrójną Boginię Miłości. Grajaj znane były również jako Forkidy, czyli córki Forkusa albo Orkusa, mające - wedle pewnego scholiasty Ajschylosa - postacie łabędzi, co jest prawdopodobnie błędem zamiast żurawi; błąd wyniknął z niewłaściwego odczytania sakralnego wizerunku, jako że żurawie i łabędzie, ptaki jednakowo sakralne, tworzą w locie podobne klucze w kształcie litery V. W rzeczywistości były one Trzema Losami. Forkus albo Orkus stał się synonimem Świata Podziemnego; jest to to samo słowo co *porcus*, "świnia", święte zwierzę bogini śmierci, a być może również to samo co Parki [*Parcae*], przydomek Trzech Losów zwanych potocznie *Mojraj*, "Szafarki". *Orc* to po irlandzku "świnia", stąd Orkady, *Orkneys*, siedziby bogini śmierci. Forkus uchodził również za ojca Gorgony Meduzy, którą Argiwczyzy za czasów Pauzanasza opisywali jako piękną libijską królową, zdekapitowaną przez ich przodka Perseusza po bitwie z jej zastępami, można ją tedy utożsamiać z libijską węzową boginią Lamią (Neith), którą zdradził Zeus i która następnie zabiła swe dzieci.

Proszę wyobrazić sobie malowidła na wazie. Najpierw widzimy nagiego młodzieńca zbliżającego się ostrożnie do trzech zawoalowanych kobiet, z których środkowa podaje mu oko i ząb; pozostałe dwie wskazują w górę na trzy żurawie tworzące w locie klucz w kształcie litery V zwróconej w lewo. Dalej mamy tegoż młodzieńca obutego w uskrzydłone sandały i dzierżącego sierp; stoi on w zamyśleniu pod wierzbą. (Wierzba to drzewo święte Bogini, żurawie zaś gnieźdzą się w zagajnikach wierzbowych.) Jeszcze dalej widzimy inną grupę trzech ślicznych dziewcząt siedzących obok siebie w zagajniku, przed nimi zaś stoi znany nam już młody człowiek. Powyżej lecą trzy żurawie, tyle że w odwrotnym kierunku. Jedna podaje mu skrzydlate sandały, druga torbę, trzecia uskrzydłony hełm. Obok ukazane są rozliczne morskie potwory i bogini morza w kasku, z trójzębem, trzymająca lustro z odbiciem twarzy Gorgony. Młodzieniec, z torbą i sierpem w dłoni, leci ku zagajnikowi, odwróciwszy głowę, by spoglądać w lustro. Z torby wyziera głowa Gorgony. Po obu jej stronach wymalowane są w powiększeniu ząb i oko, tak jakby właśnie je wyrzucił. W

ślad za nim podążają trzy groźne skrzydlate niewiasty o twarzach Gorgon.

Scena ta dopełnia sekwencję malunków na wazie. Powracamy do pierwszej grupy.

Mit w swej formie obiegowej, podobnie jak ten o zdradzeniu Lamii przez Zeusa, opisuje złamanie potęgi argińskiej Potrójnej Bogini przez pierwszą falę najeźdźców achajskich wyobrażonych postacią Perseusza, “niszczyciela”. Wszelako pierwotny sens tych motywów ikonograficznych był, jak się zdaje, następujący: Merkury bądź Hermes (bądź Kar, Palamedes, Thot, czy jak tam jeszcze mogły brzmieć jego pierwotne imiona) otrzymał dar poetyckiej wizji od Zasłoniętych (mogła to być jego matka Karmenta albo Maja, lub Danae, Forkis, Meduza, czy jak tam brzmiało pierwotne imię jej wieszczej postaci Trzech Losów) oraz moc wróżenia z lotu ptaków, a także rozumienia reprezentowanej przez żurawie tajemnicy alfabetu. Ząb był narzędziem wróżbiarskim, jak ów ząb, pod który Fionn, zjadłszy łososa wiedzy, zwykł wpychać swój kciuk, ilekroć potrzebował jego magicznej rady. Karmenta wynalazła alfabet, ale trzynaście spółgłosek przydziela swemu synowi, sobie zaś zatrzymuje pięć samogłosek jako święte. Wyrusza on z sierpem, na jej cześć zakrzywionym w kształt księżyca, podobnie jak sierp, którym później Główny Druid ścinał jemiolę. Wnet zetnie pierwszą gałązkę alfabetu w zagajniku, przed którym Bogini, teraz już nie osłonięta owalem i udająca nimfę, nie zaś starowinę, siedzi sobie oto we wdzięcznej trójcy. W charakterze regaliów darowuje mu ona uskrzydłony hełm i także sandały symbolizujące chyżość myśli poetyckiej, a także torbę do przechowywania i strzeżenia liter.

Następnie objawia się jako Atena, Bogini Mądrości zrodzona na brzegach jeziora Triton w Libii i pierwotnie, przed swymi monstualnymi ponownymi narodzinami z głowy Zeusa, będąca bodaj libijską Potrójną Boginią Neith, którą Grecy zwali Lamią albo Libią. Teraz z torby wygląda głowa Gorgony - zwyczajna szkaradna maska noszona przez kapłanki przy okazji ceremonii, aby odstraszać intruzów; jednocześnie wydawały one głośnie świsty, co wyjaśniałoby węzowe loki na głowie Meduzy. Prawdziwej Gorgony nigdy nie było (co jako pierwsza wykazała J.E. Harrison), była tylko “ochronna” brzydka twarz sformalizowana w maskę. Brzydka twarz u wylotu torby symbolizuje tylko to, że tajemnic alfabetu, będących jej prawdziwą zawartością, nie należy rozpowszechniać ani stosować niewłaściwie. Podobnie w starożytnej Grecji maskę Gorgony umieszczano na drzwiczkach wszystkich chlebowych pieców i wapienników, aby odstraszyć złe duchy (i wścibską dzieciarnię), które mogłyby popsuć wypiek. Uskrzydłone “Gorgony” na tym obrazku eskortują, nie zaś ścigają Merkurego; to znowu Potrójna Bogini nosząca owe rytualne maski, aby uchronić go przed niepowołanymi oczyma. Widać ją również na ziemi trzymającą zwierciadło z odbitą w nim twarzą Gorgony, co ma chronić go w jego poetyckim locie. Swą torbę niesie on do Tartessos, egejskiej kolonii nad Gwadalkwiwirem, skąd Milezyjczycy prawdopodobnie zaniósł ją do Irlandii. Gades, obecnie Kadyks, główne miasto Tartessos, zostało wedle augustiańskiego historyka Velleiusa Paterculusa założone w 1100 roku przed Chrystusem, na trzynaście lat przed fundacją Utyki w północnej Afryce. Lot Perseusza wyobrażony był w złotej i srebrnej intarsji na Tarczy Herkulesa. W sposób przesadny opisuje go Hezjod, który umieszcza go pomiędzy sceną z Muzami śpiewającymi przy wtórze liry nad morzem z pływającym w nim delfinem i sceną ukazującą Trzy Losy na zewnątrz murów ludnego miasta o siedmiu bramach. Jeśli ów gród to jego własne siedmiobramne Teby, wówczas ikona, która Hezjod odczytał błędnie, jest beockim wariantem mitu Merkurego, bohater zaś z opatrzoną frędzlami torbą z alfabetem i



towarzyszącymi mu Gorgonami jest Tebańczykiem Kadmosem.

Merkury bezpiecznie dotarł do Tartessos, jeśli sądzić z tajemniczej uwagi Pauzanasza (I, 35, 8), że “jest w Gades drzewo przybierające rozmaite formy”, co zdaje się odnosić do alfabetu drzew. Gades (Kadyks) wzniesione jest na wyspie Leon w Tartessos; starsza część miasta stała na brzegu zachodnim i mieściła słynną świątynię Kronosa wymienianą przez Strabona. Prawdopodobnie wyspa była ongiś, jak Faros, zarówno wyspą cmentarną, jak i składem handlowym. Ferekydes przypuszczał, że była ona pierwotną “Czerwoną Wyspą” (Erytheia), którą władał Geryon o trzech tułowiach; opiera się jednak na wątlej przesłance, że pastwiska były tam bardzo tłuste i że Herkules miał swe stare sanktuarium na wschodnim brzegu. Pauzanasz (X, 4, 6) wspomina o bardziej prawdopodobnej legendzie, wedle której Leonem władał pierwotnie olbrzym Tityus, w rzeczywistości będący - jak to wykażemy w rozdziale szesnastym - Kronosem, bogiem palca środkowego, czyli “głupka”, strąconym do Tartaru przez Zeusa. (Titias zabity przez Herkulesa i Tityus, którego uśmierci! Zeus, są dubletami.)

Wydaje się, że sanktuarium Herkulesa wzniesli koloniści z roku 1100 przed Chrystusem, na jakieś czterysta lat przed przybyciem tam kolonistów fenickich z Tyru, którym wyrocznia nakazała osiedlić się koło Słupów Herkulesa. Później Fenicjanie czcili Kronosa jako Molocha i Herkulesa jako Melkarta. Strabo przytacza pogląd Posejdoniosa, wedle którego Słupy Herkulesa nie były - wbrew potocznemu mniemaniu - wyniosłościami Gibraltaru i Ceuty, lecz słupami postawionymi przed jego przybyciem; w mej książce *King Jesus* sam sugeruję (rozdz. XVI), że takie kolumny miały związek z tajemnicą pelazgijskiego alfabetu. Jest zatem prawdopodobne, że przedfenicki Herkules z Tartessos był Palamedesem albo odzianym w lwią skórę bogiem Ogmiosem, któremu Irlandczycy przypisywali zasługę wynalezienia alfabetu, jaki otrzymali oni “z Hiszpanii”, i którego Gwion w swej *Elegii* o “Ercwlfie” sławi jako fundatora owych alfabetycznych słupów. Tartessyjczycy słynęli w epoce klasycznej z szacunku okazywanego ludziom starym, a według Lukiana Ogmios wyobrażany był w postaci starca-Herkulesa. To, że Gorgony żyły w zagajniku w Tartessos, znaczyć może jedynie, iż musiały strzec jakiejś tajemnicy alfabetu. Owego Herkulesa-Ogmiosa czcili również dawni Latynowie. Mauretańskiego króla Jubę II, będącego także honorowym *duunwirem* Gades, Plutarch (*Rzeczy rzymskie*, 59) wymienia jako swoje autorytatywne źródło mówiąc, że Herkules dzielił z Muzami jeden ołtarz, nauczył bowiem alfabetu ziomków Euandra. Zgadza się to z opowieścią Hyginusa o tym, jak Karmenta, potrójna Muza, uczyła Euandra, i z opowieścią Dionizosa Periergetesa o “udzielaniu przez nią wyroczni Herkulesowi”.

Izydor, zmarły w 636 roku arcybiskup Sewilli, napisał encyklopedyczne dzieło *Etymologiarum libri XX* (albo *Origines*), oparte na rozległych, jakkolwiek mało krytycznych studiach piśmiennictwa chrześcijańskiego i pogańskiego; jest to najwartościowsza zachowana skarbnica tradycji iberyjskiej. Traktuje w nim o wynalazku alfabetu. Owym pierwszym dobroczyńcą nie jest u niego Palamedes ani Herkules, ani Ogma, Merkury czy Kadmos, lecz sama Bogini, Grecja zaś jest krajem pochodzenia alfabetu:

*Aegyptiorum litteras Isis regina, Inachis [sic] regis filia, de Graecia veniens in Aegyptum repperit et Aegyptis tradidit.*

(Co się tyczy egipskiego alfabetu, królowa Izyda, córka króla Inachosa, przybywając z Grecji do Egiptu przyniosła go z sobą i dała Egipcjanom [*Originum* I, III, 4-10]).

Inachos, bóg rzeczny i legendarny król Argos, był ojcem zarówno bogini Io, która stała się Izydą przybywszy do Egiptu, jak i herosa Foroneusa, praojca rasy pelazgijskiej, któregośmy już wcześniej utożsamili z bogiem Branem, czyli Kronosem. Izidor był ziomkiem Hyginusa (który przytoczył legendę o powrocie Merkurego z Grecji do Egiptu z pelazgijskim alfabetem); odróżnia on alfabet egipski zarówno od pisma hieroglificznego, jak i demotycznego, i wynalazek zwykłego alfabetu greckiego przypisuje Fenicjanom.

Z jakiego materiału sporządzona była torba Merkurego, możemy się dowiedzieć z podobnego mitu o Manannanie, synu Lyra, goidelskim herosie solarnym, poprzedniku Fionna i Cuchulaina noszącym Skarby Morza (tj. tajemnicę alfabetu Ludów Morza) w torbie ze skóry żurawia, ponadto zaś z mitu o Miderze, goidelskim bogu Podziemia odpowiadającym brytyjskiemu Arawnowi ("Wymowa"), królowi Annwm żyjącemu w zamku na wyspie Man, należącej do Manannana; bram zamku pilnowały trzy żurawie mające ostrzegać podróżnych wrzaskiem: "Nie wchodź, trzymaj się z daleka, idź dalej!" Torba Perseusza była zapewne ze skóry żurawia, ptaka wszak świętego bogini Ateny i jej efezjańskiej odpowiedniczki Artemidy, a także będącego dla Hermesa źródłem natchnienia do wynalazku liter. Tak więc lecące Gorgony to żurawie z twarzami Gorgon<sup>87</sup>, strzegące jednocześnie sekretów żurawiej torby, z kolei chronionej przez głowę Gorgony. Nie wiadomo, jak wyglądał taniec żurawi wprowadzony, jak twierdzi Plutarch, na Delos przez Tezeusza; wiemy tylko, że odbywał się on wokół rogatego ołtarza i przedstawiał zwiżającą się i rozwijającą spiralnie drogę w Labiryncie. Domyślam się, że naśladował on miłosny tan żurawia trzepocącego skrzydłami: każda figura składała się z dziewięciu kroczków i podskoku. Jak mówi Polwart w *Flying with Montgomery* (1605):

*The crane must aye*

*Take nine steps ere shee flie.*

(Zaiste, żuraw musi zrobić dziewięć kroków, nim wzięci.)

Tych dziewięć kroków dowodzi, że żuraw jest świętym ptakiem Potrójnej Bogini. Podobnie dowodzi tego szyja ptaka, upierzona biało i czarno, o przeświecającej spośród piór czerwonej skórze, bądź - jak w przypadku żurawia numidyjskiego lub balearskiego - z czerwonymi naroślami. Swe spektakularne wędrówki od zwrotnika Raka do Kręgu Polarnego żurawie odbywają dwa razy do roku, lecąc kluczem w kształcie litery V na ogromnej wysokości i głośno krzycząc, co zapewne sprawiło, że połączono je z kultem hiperborejskim jako wysłańców do innego świata gdzieś poza Północnym Wiatrem. Thota jednak, wynalazcę hieroglifów, symbolizował ibis, inny ptak brodzący, również poświęcony księżycowi - a Grecy utożsamiali Thota z Hermesem, przewodnikiem dusz i gońcem bogów, którego Ferekydes tytułował per "mający postać ibisa". Tak zatem Hermesowi, przyglądającemu się kluczom żurawi, przypisano wynalazek alfabetu, żuraw zaś przyjmuje uczone atrybuty ibisa, który nigdy nie zawitał do Grecji.

Osobliwością broźców takich jak żuraw czy czapla jest to, że po nabiciu w rzece na szpikulec swego dzioba mnóstwa drobnych rybek, aby zanieść je młodym w gnieździe, ptak układa je na brzegu w krąg tak, że stykają się ogonami; otóż koło było niegdyś symbolem słońca i życia króla. Musiało to zdumiewać

---

<sup>87</sup> I prawdopodobnie z kobiecymi piersiami, jak na średniominojskich pieczęciach z Zakro, zreprodukowanych przez sir Arthura Evansa w jego dziele *Palace of Minos*.

starożytnych, tak jak zdumiało mnie, gdy w chłopięctwie ujrzał czapłę zajętą tą czynnością na brzegu rzeki Nantcoll w północnej Walii. Przyrodnicy wyjaśniają, że czapla układa w ten sposób ryby tylko po to, by łatwiej je połknąć i zanieść do domu. W dawnej Irlandii kojarzenie żurawia z tajemnicami liter sugerowały wróżby wyciągane z ich nagłego pojawienia się - na przykład ustanie wojny, jako że jedną z głównych funkcji poety było rozdzielanie wojujących stron; sam poeta wszak nie brał udziału w walce. W Grecji żurawia skojarzono z poetami nie tylko w opowieści o przedzierzgnięciu się Apollina w "żurawia, ptaka trackiego" (chodzi o zalatującego na obszary północnej Egei numidyjskiego żurawia z czerwonymi naroślami), lecz także w historii Ibykosa, greckiego poety erotycznego z VI wieku. Spędził on większą część życia na wyspie Samos, lecz pewnego dnia w ustronnym miejscu koło Koryntu napadli go i śmiertelnie zranili bandyci. Wezwał on gromadę przelatujących żurawi do pomszczenia jego śmierci. Niedługo potem ptaki jęły krążyć nad głowami publiczności zgromadzonej w korynckim teatrze na wolnym powietrzu i w pewnej chwili jeden z obecnych tam morderców krzyknął: "Patrzcie, mściciele Ibykosa!" Po aresztowaniu przyznał się do wszystkiego.

Podsumujmy wywód historyczny. Grecki alfabet składający się z trzynastu, później piętnastu spółgłosek i z pięciu poświęconych Bogini samogłosek, i w ostatecznym rachunku wywodzący się z Krety, był powszechnie używany na Peloponezie przed wojną trojańską. Przeniesiono go do Egiptu (choć może tylko do portu w Faros), gdzie fenicyjczy kupcy przystosowali go do języka semickiego i w kilka stuleci później, gdy Dorowie niemal całkowicie zniszczyli kulturę mykeńską, z powrotem zanieśli do Grecji. Wówczas litery z ich semickimi nazwami zostały dostosowane do istniejącego już systemu Epicharma, tkwiącego w tzw. literach pelazgijskich i zwanego zwykle kadmejskim, może dlatego, że był on pospolity w beockiej Kadmei. Później Symonides, czciciel Dionizosa, zmodyfikował alfabet kadmejski stosownie do wymogów jakiejś nieznaney nam teorii religijnej.

Jest to wersja prawdopodobna. Dzieje alfabetu greckiego bardzo rozjaśniły się w ostatnich latach. Wiadomo, że jego źródłem są kreteńskie hieroglify, w okresie późnoinojskim zredukowane do czegoś między alfabetem i 54-znakowym sylabariuszem - tylko o cztery więcej niż miał system pisma sanskryckiego, wynaleziony rzekomo przez boginię Kali; każda jego litera odpowiadała czasce jej naszyjnika. Mykeńczycy przejęli ten kreteński system i dołożyli wysiłku, aby zaadaptować go do potrzeb Greków. W 1953 roku panowie Ventris i Chadwick wspólnie odcyfrowali mykeńskie pismo linearne B (1450-1400 przed Chrystusem) zawierające 88 rozmaitych znaków fonetycznych. W formach wcześniejszych, bardziej nieporęcznych, zostały one wprowadzone na Cypr, do Karii i Licji. (W *Iliadzie*, VI, 168 nn., mamy opowieść o tym, jak Bellerofont udał się z Argos do Licji, aby jej królowi wręczyć tabliczki pokryte znakami.) Poczynając od XVI wieku przed Chrystusem przedsiębrano kilka prób uproszczenia licznych sylabariuszy używanych wówczas na Bliskim Wschodzie i przekształcenia ich w alfabety. Najskuteczniejsza okazała się próba Fenicjan, z których pisma pochodzą greckie litery "kadmejskie". Semicy władcy Syrii aż do XII wieku przed Chrystusem korespondowali z faraonami po asyryjsku, pismem klinowym, jednak ich kupcy już znacznie wcześniej używali alfabetu fenickiego, w którym jedna trzecia znaków zapożyczona była z pisma kreteńskiego (choć nie wiadomo, czy wprost z Krety, czy też drogą okrężną, przez Grecję bądź Azję Mniejszą), pozostała zaś wywodziła się z egipskich hieroglifów.

Nic nie świadczy o tym, iżby Fenicjanie sami wynaleźli zasadę przekształcania sylabariusza w litery. Prof. Eustace Glotz w *Aegean Civilization* twierdzi, że niesemickich nazw liter fenickich oznaczających przedmioty wyobrażane odpowiednimi hieroglifami egipskimi nie można wyjaśnić na gruncie żadnego z języków semickich; ich kształty natomiast wyraźnie wywodzą się z kreteńskiego pisma linearnego. Semici, choć dobrzy w interesach, nie byli ludźmi wynalazczymi, stąd też niewyjaśnione nazwy ich liter są prawdopodobnie greckie. Danaańscy Grecy uproszcili chyba kreteński sylabariusz do formy świętego alfabetu i przekazali go Fenicjanom, aczkolwiek tylko skrócone nazwy liter zatrzymali dla siebie i przestawili porządek liter, by nie ujawnić sekretnej formuły religijnej przez ten porządek konotowanej. Najstarsza inskrypcja fenicka figuruje na skorupie ceramicznej znalezionej w Betszemet w Palestynie i datowanej na XVI wiek przed Chrystusem. Alfabet starosynajski i z Ras Szamra ułożono może gwoli konkurencji z fenickim; opierały się one na piśmie klinowym, nie zaś na kreteńskich czy egipskich hieroglifach. Egipcjanie pracowali nad alfabetem równoległe z Kreteńczykami i trudno powiedzieć, kto był tu pierwszy; prawdopodobnie Egipcjanie.

Jest rzeczą uderzającą, że nazwy wielu liter w irlandzkim *Beth-Luis-Nion* odpowiadają dokładniej swym równoważnikom w alfabecie hebrajskim, który jest fenicki, niż w klasycznym alfabecie greckim.

Grecki	Hebrajski	Irlandzki
<i>alfa</i>	<i>alef</i>	<i>ailm</i> (wym. "alew")
<i>iota</i>	<i>jod</i>	<i>idho</i> (pierwotnie <i>Joda</i> )
<i>rho</i>	<i>resz</i>	<i>ruis</i>
<i>beta</i>	<i>bet</i>	<i>beith</i>
<i>nu</i>	<i>nun</i>	<i>nion</i> albo <i>nin</i>
<i>eta</i>	<i>het</i>	<i>eadha</i> ( <i>dh</i> wymawiane jako <i>th</i> )
<i>mu</i>	<i>mim</i>	<i>muin</i>
<i>o(mikrom)</i>	<i>ain</i>	<i>onn</i>

Z drugiej strony, pozostałe litery greckie dość dokładnie odpowiadają swym hebrajskim ekwiwalentom, podczas gdy litery irlandzkie całkowicie się od nich różnią.

Grecki	Hebrajski	Irlandzki
<i>lambda</i>	<i>lamed</i>	<i>luis</i>
<i>delta</i>	<i>dalet</i>	<i>duir</i>
<i>gamma</i>	<i>gimel</i>	<i>gort</i>
<i>tau</i>	<i>taw</i>	<i>tinne</i>
<i>sigma</i>	<i>samech</i>	<i>saille</i>
<i>zeta</i>	<i>cade</i>	<i>straiif</i>
<i>kappa</i>	<i>qof</i>	<i>quert</i>

Wygląda to tak, jak gdyby alfabet irlandzki ukształtował się przed klasycznym greckim i jak gdyby nazwy jego liter korespondowały z nazwami liter alfabetu Epicharmowego, który Euander przyniósł do Italii z Danaańskiej Grecji. Być może zachował on nawet pierwotny porządek liter.

Starą tradycję irlandzką, dopełniającą przekaz o wynalezieniu alfabetu ogamicznego przez Ogmę-Słoneczną Tarczę, przytacza Keating w swej *History of Ireland*:

Feniusa Farsa, wnuk Magoga i król Scytii, pragnąc opanować siedemdziesiąt dwa języki powstałe

skutkiem zamętu na Wieży Babel, wysłał siedemdziesięciu dwóch ludzi, aby je poznali. Założył on uniwersytet w Magh Seanair koło Aten, któremu przewodzili on sam, Gadel i Caoith. Stworzyli oni litery greckie, łacińskie i hebrajskie. Gadel przerobił iryjski (goidelski) na pięć dialektów: feniański dla żołnierzy, poetycki oraz historyczny dla zawodowych bajorzy i bardów, medyczny dla lekarzy i zwykłą mowę dla pospólstwa.

Choć na pierwszy rzut oka tekst sprawia wrażenie jakiejś bzdury zmagistrowanej z rozmaitych strzępów na użytek tradycji mniszey (podobnie jak cudowne przetłumaczenie Biblii hebrajskiej przez pracujących oddzielnie na wyspie Faros przez siedemdziesiąt dwa dni siedemdziesięciu dwu uczonych, którzy dali identyczny przekład), to im uważniej się jej przypatrujemy, tym ciekawiej ona wygląda. "Magh Seanair koło Aten" sugeruje, że pod wpływem wzmianki o Babel jakiś mnich emendował niejasny tekst umieszczając całe wydarzenie na Magh Seanair, "równinie Sinear" w Mezopotamii i przyjmując, że w pobliżu znajdują się inne Ateny. Fakt wynalezienia alfabetu w Grecji (Achai) podkreśla się w *The Hearings of the Scholars*, choć w niektórych rękopisach Achaję przekreślono na "Akad", w innych zaś na "Dację", a cały przekaz no si wyraźne piętno mnisze. Myślę, że pierwotnie figurowała w nim "Magnezja koło Aten", tj. Magnezja w południowej Tesalii. Określenie "koło Aten" prawdopodobnie miało odróżniać ją od innych pelazgijskich Magnezji - karyjskiej nad rzeką Meander i lidyjskiej nad Hermosem, związanej z mitem o Tytanie Tityosie, skąd w zamierzchłych czasach Herkules wyprawił kolonistów do Gades w Hiszpanii. Trzej bohaterowie opowieści - Feniusa Farsa, Gadel i Caoith - może dadzą się rozpoznać w greckim przekładzie: Caoith jako Kojeus Hiperborejczyk, dziad delfickiego Apollina, Gadel jako plemię znad rzeki Gadilum albo Gazelle w Paflagonii, skąd Achajczyk Pelops wyruszył w swe wędrówki; Feiusa Farsa zaś to chyba *Fojneus ho Farsas* ("Winogrodnik związujący") albo Foineus, ojciec Atalanty, pierwszy człowiek, który posadził winorośl w Grecji. Według greckiej legendy ów Fojneus (albo Ojneus, gdy utracił już był nagłosową *digammę*) był synem Ajgyptosa przybyłym z Arabii, oznaczającej może południową Judeę. Dokładnie taką samą relację o Feniusie Farsie dają irlandzcy bardowie: wyrzucony z Egiptu za "odmowę prześladowania dzieci Izraela" przez czterdzieści dwa lata błąkał się po pustyni, potem zaś pociągnął na północ, ku "Ołtarzom Filistynów nad Jeziolem Wierzbowym" (prawdopodobnie Hebron w południowej Judei, słynący ze swych stawów rybnych i kamiennych ołtarzy), stamtąd do Syrii. Później widzimy go w Grecji. Królową Fojneusa była AJtaja, bogini porodów kojarzona z Dionizosem; skądinąd wiemy, że *ojnos*, "wino", jest słowem pochodzenia kreteńskiego.

Dlaczego Feniusa Farsa - protoplasta irlandzkich Milezjan - określany jest jako Scyta, wnuk Magoga i praojciec szczepu Milezjan? Gog i Magog to imiona ściśle wzajem powiązane. "Gogmagog", Gog syn Goga, jest imieniem olbrzyma, którego "Brut Trojańczyk" jakoby pokonał w Totnes, Devonshire, w trakcie najazdu na Brytanię pod koniec drugiego tysiąclecia. Skąd atoli wywodził się Gog mac Gog? Odpowiedzi trzeba szukać w Księdze Rodzaju (10, 2), gdzie Magog nazwany jest synem Jafeta (w greckim micie występuje on jako Tytan Japetos, rodzic - wspólny z boginią Azją - Atlasa, Prometeusza i Epimeteusza) i bratem Gomera, Madaja, Jawana, Tubala, Mieszka i Tirasa, będących wedle powszechnego przekonania protoplastami Kimmeryjczyków, Medów, Jonów, Tybareńczyków, Moschijczyków i Tyrrenczyków. Moschijczycy i parający się obróbką żelaza Tybareńczycy były to plemiona z południowo-wschodniej części basenu Morza

Czarnego; wędrownie czarnomorskie plemię Kimmeryjczyków to późniejsi Cymbrowie [Kimri]; Jonów w czasach historycznych zaliczono do Greków, ale może byli oni egejskimi imigrantami z Fenicji do Grecji. Spośród Tyrrenczyków, szczepu egejskiego, niektórzy z Lidii wywędrowali do Etrurii, inni do Tarsu (miasta św. Pawła) i do Tartessos w Hiszpanii. Medowie powoływali się na swe pochodzenie od pelazgijskiej bogini Medei. Goga utożsamia się z północnym plemieniem Gagi wymienionym w inskrypcji Amenhotepa III, "Gogarene" zaś nazywała się za czasów Strabona część Armenii położona na wschód od terytoriów Moschijczyków i Tybareńczyków. Dziadkiem Magoga był Noe, Ararat zaś, góra Noego, wznosił się w Armenii, stąd też Magog symbolizuje zwykle Armenię, choć Józef [Flawiusz] sens tej nazwy wykląda jako "Scytowie"; była to nazwa zbiorcza na wszystkie szczepy czarnomorskie w jego czasach. "Król Gog kraju Meszek i Tubal", o którym wspomina Ezechiel (38, 17), obecnie utożsamiany jest na ogół z Mitrydatesem VI Pontyjskim, którego państwo obejmowało ziemie Moschijczyków i Tybareńczyków.

Historia Fojneusa ma związek z kilkoma masowymi migracjami z Kanaanu. O Kanaanitach wspomina się w greckim micie o "Agenorze albo Chnasie, królu Fenicji", bracie Pelazgosa, Jasosa i Belosa tudzież ojcu Ajgyptosa i Danaosa; najechawszy Grecję, Agenor został królem Argos. Właśnie bodaj ta jego inwazja wypędziła z Grecji Tuatha de Danaan. Oprócz Fojneusa, Ajgyptosa i Danaosa Agenor miał jeszcze innych synów, czyli spokrewnione szczepy. Byli nimi Kadmos (słowo semickie znaczące "ze Wschodu"), który zawładnął częścią krainy znanej później jako Beocja; Kyliks, którego imieniem nazwano Cylicję; Fojniks, który pozostał w Fenicji i zsemityzował się kompletnie; Thasos, który wywędrował na wyspę Thasos koło Samotraki, oraz Fineus, który wyemigrował do Thynii niedaleko Konstantynopola, gdzie podobno, rozszarpywanego przez Harpie, odnaleźli go Argonauci. Amoryci, których część żyła w Judei, byli także według Księgi Rodzaju, 10 Kanaanitami, w epoce hebrajskich Proroków zachowującymi jeszcze stare egejskie zwyczaje obchodzenia świąt myszy, krzyżowania króla, zasięgania wyroczeni węzowych, wypiekania placków jęczmiennych na cześć Królowej Niebios i prostytucji przedmałżeńskiej. Wcześniej jednak zsemityzowali się językowo. W Księdze Rodzaju pierwotne państwo Kanaanitów sięgało na południe aż do Sodomy i Gomory na samym krańcu Morza Martwego. Legenda ta musi być bardzo stara, gdyż według Rdz 14 Kanaanitów wypędzili z ich południowych terytoriów Elamici; ich najazd można datować na rok ok. 2300 przed Chrystusem.

Sens historyczny mitu Agenora jest taki, że pod koniec III tysiąclecia przed Chrystusem jakaś indoeuropejska konfederacja plemienna (stanowiąca część ogromnej hordy z Azji środkowej, hordy, która zalała całą Azję Mniejszą, Grecję, Italię i północną Mezopotamię) zesza z gór Armenii do Syrii, stąd zaś do Kanaanu, gromadząc po drodze sprzymierzeńców. Niektóre z tych plemion, pod przewodnictwem naczelników znanych w Egipcie jako Hyksosi, ok. 1800 roku przed Chrystusem wdarły się do Egiptu, skąd z trudem wyparto je dwa stulecia później. Fale tej potężnej migracji plemienną, skomplikowaną dodatkowo przez semickie najazdy poprzez Jordan, wyrzuciły z ich siedzib w Syrii, Kanaanie i delcie Nilu liczne ludy oddające cześć Wielkiej Bogini pod imionami takimi jak Belili, albo Baalith, Danae i "Krwawa" (Fojnissa). Jeden odłam, którego głównym godłem religijnym była winorośl, powędrował - albo pożegłował - wzdłuż południowego wybrzeża Azji Mniejszej, zatrzymał się na krótko w Milyas (dawna nazwa Licji), wdarł się do Grecji niedługo przed przybyciem tam z północy indoeuropejskich Achajów i zajął Argos na Peloponezie,

główne sanktuarium Rogatej Bogini Księżycy Io. Kadmejczycy nadciągnęli później. Zdaje się, że kanaańskie plemię zwane pierwotnie Kadmejczykami, czyli “ludźmi ze Wschodu”, zajmowało przedtem górzyste obszary na granicy Jonii i Karii - Kadmeę w ich języku, skąd przeprawili się przez Morze Egejskie i zajęli pas wybrzeża naprzeciwko Eubei, znakomitą bazę morską później również nazwaną Kadmeą.

W micie irlandzkim Caoith występuje jako Hebrajczyk. Ale to chyba pomyłka; nie należał on do Habiru, jak Egipcjanie zwali Hebrajczyków, lecz prawdopodobnie do Pelazgian, i reprezentował Kabirów, dobrze znaną kastę kapłańską z Samotraki. Tak więc mit zdaje się odnosić do ugody zawartej w Magnezji, w epoce mykeńskiej, między Achajami (reprezentowanymi tu przez Gadela), najeźdźcami Grecji, najeźdźcami kanaanickimi uosobionymi przez Feniusę Farsę i tubylczymi w Grecji Pelazgijczykami, reprezentowanymi przez Caoitha; wszystkich ich łączyła rewerencja dla winnej latorośli, ugoda zaś miała za przedmiot wspólne użytkowanie liter. Liczba siedemdziesiąt dwa sugeruje jakąś tajemnicę religijną związaną z alfabetem; powiązana jest też ona ściśle z *Beth-Luis-Nion* i *Boibel-Loth* oraz - w obu przypadkach - z liczbą pięć (tyle było dialektów).

Idźmy dalej. Najsłynniejszą w antycznej Grecji szkołę prowadził na stokach góry Pelion w Magnezji centaur Chiron. Do jej uczniów zaliczali się Myrmidon Achilles, syn morskiej bogini Tetydy, Argonauta Jazon, Herkules i wszyscy pozostali najwybitniejsi herosi z pokolenia sprzed wojny trojańskiej. Chiron służył ze swego kunsztu w dziedzinie polowania, medycyny, muzyki, gimnastyki i wróżbiarstwa, za nauczycieli miał bowiem Apollina i Artemidę. Zabił go przypadkowo Herkules, po czym stał on się Strzelcem w greckim zodiaku. Był najoczywiściej spadkobiercą kultury kretańskiej, która przenikała do Tesalii poprzez dobrze osłonięty port Jolkos, a także dziedzicem samodzielnej kultury helladyckiej. Zwany jest “synem Kronosa”.

Możemy tu bodaj pokusić się o następną identyfikację - Feniusy Farsy z “Amfiktionem”, założycielem Ligi Amfiktionńskiej, czyli Stowarzyszenia Sąsiadów. Magnezja wchodziła w skład prastarej federacji dwunastu plemion (najpotężniejszym z nich były Ateny), których przedstawiciele spotykali się każdej jesieni w Antheli koło przełęczy termopilskiej i każdej wiosny w Delfach. Amfiktion był synem Deukaliona (“słodkie wino”), którego matką była Pazyfae, kretańska bogini księżycy, i Pyrry (“czerwona”, “ruda”), czyli greckiego Noego i jego żony. Sam on był “pierwszym człowiekiem, który zmieszał wino z wodą”. W charakterystyczny sposób poślubił Krane, dziedziczkę Attyki (wspominaliśmy o niej jako o aspekcie Białej Bogini), przepędził swego poprzednika i pobudował ołtarze fallicznemu Dionizosowi i Nimfom. Wiemy, że “Amfiktion” nie było jego prawdziwym imieniem, gdyż w rzeczywistości Ligę założono na cześć bogini jęczmienia Demetry bądź Danae jako Przywódczyni Sąsiadów (“Amfiktionis”), ofiarę zaś na jesiennych spotkaniach składano jej właśnie; wszelako odmawianie kobietom zasługi wynalezienia bądź zainicjowania czegoś ważnego było w klasycznej Grecji, a także w klasycznej Brytanii i Irlandii rzeczą zwykłą. Tak zatem “Amfiktion” stanowił męski surogat Amfiktionis, dokładnie tak samo, jak “Don, król Dublina i Lochlinu”, był zastępnikiem irlandzkiej bogini Danu, i tak jak - wedle mego mniemania - olbrzym Samothos, od którego Brytania wzięła swą najwcześniejszą nazwę “Samothea”, podmieniał Białą Boginię Samotheę. Albowiem Samothosowi wcześni brytyjscy historycy, powołujący się na Babilończyka Berossosa, przypisują zasługę wynalazku liter, astronomii i innych nauk, zwykle przypisywaną Białej Bogini. Ponieważ zaś Amfiktion

“połączył w jedno” liczne państwa i był winogrodnikiem, możemy nazwać go “Fojneusem” - albo “Dionizosem”.

Najstarszą zachowaną grecką relację o założeniu pierwszej winnicy mamy u Pauzanasza (X, 38) piszącego, jak to za czasów Oresteusza, syna Deukaliona, biała suka urodziła kij, który on zasadził i który rozrósł się w winograd. Biała suka to znowu, rzecz jasna, Potrójna Bogini - Amfiktionis. W składzie Ligi Amfiktioniskiej było osiem plemion pelazgijskich; według Strabona, Kallimacha i scholiasty Eurypidesowego *Orestesa* jej status najpierw uregulował Akrisios, dziadek Perseusza. Jednak w epoce klasycznej utrzymywano, że Liga zawiązała się ok. 1103 roku przed Chrystusem i że obejmowała również Achajów z Ftiotis, których w czasach Arkisiosa tam nie było. Wniosek stąd taki, że w następstwie kolejnych greckich najazdów wyrzucono z niej cztery pelazgijskie plemiona.

Św. Paweł cytował greckie przysłowie, że “wszyscy Kreteńczycy to kłamcy”. Kłamcami nazywano ich z tego samego powodu, z którego są nimi poeci - ponieważ inaczej patrzyli na świat. W szczególności, ponieważ nie robiła na nich wrażenia propaganda olimpijska, już od jakiegoś tysiąclecia gorliwie sławiąca Przedwiecznego, Wszechpotężnego, Sprawiedliwego Ojca Zeusa - Zeusa, który swym gromem zmiotł czeredę starych, nikczemnych bogów i już na zawsze ustawił swój lśniący tron na górze Olimp. Rdzenni Kreteńczycy mówili: “Zeus umarł. Jego grób można oglądać na jednej z naszych gór”. Nie mówili tego ze złością. Chodziło im tylko o to, że na wiele stuleci przedtem, nim Zeus stał się w Grecji przedwiecznym, wszechpotężnym Bogiem, był zwyczajnym staromodnym królem solarnym składanym w dorocznej ofierze, sługą Wielkiej Bogini, i że jego szczątki zwyczajowo grzebano na górze Juktas. Nie kłamali. Na minojskiej Krecie nie istniał Bóg-Ojciec, toteż ich wersja zgadza się z niedawnymi odkryciami archeologicznymi na tej właśnie górze. Całkiem podobną jak Kreteńczycy reputację mieli Pelazgowie z Leros, bodaj jeszcze uporzycywiej przywiązani do dawnej tradycji, jeśli sądzić po greckim powiedzonku: “Leryjczycy wszyscy są źli. Nie tylko niektórzy z nich, ale wszyscy - wszyscy z wyjątkiem Proklesa, ale, rzecz jasna, i on jest Leryjczykiem”.

Także wczesnych walijskich i irlandzkich dziejopisarzy uważa się powszechnie za łgarzy, ponieważ ich starożytne zapiski datować trzeba na czasy nieprzyzwoicie wręcz dawne, nadto nie pasują one ani do konwencjonalnych dat biblijnych, ani do głoszonej uparcie teorii, jakoby przed podbojem rzymskim mieszkańcy wszystkich wysp brytyjskich byli wyjątkami dzikusami nie mającymi żadnej własnej sztuki ani literatury i malującymi się na niebiesko. Co prawda Piktowie i Brytowie, podobnie jak Dakowie, Trakowie i Mosynoeci tatuowali się za pomocą technik malarskich; to, że używali w tym celu urzetu barwierskiego, świadczy o zaawansowanej kulturze, gdyż ekstrakcja niebieskiego barwnika z tej rośliny jest nadzwyczaj złożonym procesem chemicznym. Być może kolor niebieski konsekrował ich bogini Anu<sup>88</sup>. Nie chcę twierdzić, że te zapiski nie podlegały na każdym etapie ewolucji religijnej różnorodnej, beztroskiej, nabożnej bądź nierzetelnej obróbce redakcyjnej; w każdym jednak razie wydają się one co najmniej równie wiarygodne jak

---

88 Zdaje się, że to właśnie na jej cześć - jako bogini ciemnoniebieskiego nocnego nieba i ciemnoniebieskiego morza - matrony i dziewczęta z Brytanii smarowały się “do pewnych obrzędów”, twierdzi Pliniusz, urzetem barwierskim, aż były czarne jak Etiopki, i chodziły nago. Pewien epizod ze średniowiecznego *Żywota św. Ciarana* świadczy, iż farbowanie urzetem było misterium kobiecym, do którego nie dopuszczano mężczyzn. Jeśli było to regułą również w Tracji i północnej Egei, wyjaśniałaby się sprawa obrzydliwego smrodu, jaki wedle Apollodora spowijał kobiety z Lemnos i odstręczał od nich mężczyzn. Jakoż wydobywanie i stosowanie tego barwnika to proceder tak cuchnący, że trudniące się nim rodziny w Lincolnshire zawsze musiały zawierać małżeństwa między sobą.



odpowiednie przekazy greckie i raczej bardziej wiarygodne od hebrajskich, choćby dlatego, że starożytna Irlandia mniej ucierpiała od wojen niż Grecja czy Palestyna. Zbywanie lekką ręką Irlandczyków i Walijczyków jako niepoczytalnych dzieci ma jedną wielką zaletę: uwalnia historyka od obowiązku dodawania do swych różnorodnych studiów nauki starogoidelskiego i starowalijskiego.

W cywilizacji współczesnej niemal jedynym miejscem, w którym uczony może studiować swobodnie, jest uniwersytet. Wszelako na uniwersytecie trzeba bardzo uważać, by nie dać się wyprzedzić kolegom, a zwłaszcza, by nie ogłaszać żadnych heretyckich teorii. Poglądy ortodoksyjne opierają się na teorii politycznego i moralnego oportunisty, pierwotnie udoskonalonego w postaci religii olimpijskiej, będącej bezsprzecznie największym darem pogaństwa dla chrześcijaństwa. I nie tylko dla chrześcijaństwa. Dwadzieścia pięć lat temu, gdy byłem profesorem literatury angielskiej na Królewskim Egipskim Uniwersytecie w Kairze, mój niewidomy kolega, profesor literatury arabskiej, nieostrożnie zasugerował podczas jednego z wykładów, że w *Koranie* zawarte są kompozycje metryczne z czasów przed Mahometem. Było to bluźnierstwo i dla studentów, panicznie bojących się egzaminów, świetny pretekst do urządzenia strajku. Toteż rektor przywołał go do porządku i postawił przed alternatywą: albo utraci posadę, albo odszczeka swoją tezę. Odszczekał. Na ortodoksyjnych amerykańskich uniwersytetach "Pasa Biblijnego" często zdarzają się rzeczy podobne: jakiś nierozważny młodszy profesor sugeruje, że być może wieloryb naprawdę nie połknął Jonasza, i powołuje się przy tym na opinię któregoś z wybitnych przyrodników. Z końcem roku akademickiego, jeśli nie wcześniej, odchodzi z uczelni. W Anglii sprawy nie wyglądają aż tak źle, ale również dość kiepsko. Sir James Frazer potrafił aż do śmierci utrzymać swe piękne apartamenty w Trinity College, w Cambridge, przezornie i metodycznie żeglując wokół swego niebezpiecznego tematu, jak gdyby sporządzając mapę linii brzegowej zakazanej wyspy, lecz nie posuwając się nigdy do oznajmienia, że taka wyspa istnieje. W istocie tym, co wypowiadał nie wprost, była teza, że chrześcijańska legenda, dogmat i rytuał stanowią rafinację rozległego kompleksu pierwotnych, a nawet barbarzyńskich wierzeń, i że nieomal jedynym oryginalnym elementem w chrystianizmie jest osobowość Jezusa. Moje niedawne badania nad trzema jakże niebezpiecznymi zagadnieniami - początkami chrześcijaństwa, historią Rewolucji amerykańskiej i życiem osobistym Milтона - wprawiły mnie w zdumienie. Jak bałamutne, i to rozmyślnie, są podręczniki! Pies, Czajka i Rogacz już dawno wpręęły się w służbę dla nowych Olimpijczyków.

Powróćmy do dr. Macalistera, który nie bierze pod uwagę trzynasto-spółgłoskowych alfabetów irlandzkich i przyjmuje, że druidzi nie mieli alfabetu, póki nie skonstruowali, opierając się na abecadle Formello-Cervetri, alfabetu *B-L-F-S-N*. Bynajmniej nie przechodzi on do porządku nad kwestią, dlaczego wszystkie irlandzkie alfabety nosiły nazwę "Beth-Luis-Nion" (co oznacza, że sekwencja pierwotna zaczynała się od *B, L, N*, nie zaś od *B, L, F*), lecz konstruuje skomplikowany postulat, dla którego nie ma dowodów epigraficznych. Sugeruje mianowicie, że druidzi z południowej Galii wzięli z alfabetu Formello-Cervetri litery:

*B-L-N-F-S M-Z-R-G-NG H-C-Q-D-T A-E-I-O-U,*

i że ten właśnie jakiś ich pierwszy alfabet trwał dostatecznie długo, by przekazać swą nazwę alfabetowi irlandzkiemu. Twierdzi on również (bez dowodów epigraficznych), że jakiś bystry fonetyk wykoncypował następujący alfabet pośredni:

*B-F-S-L-N M-G-NG-Z-R H-D-T-C-Q A-O-U-E-I,*

zanim - przynajmniej w Irlandii - ustalił się porządek ostateczny taki oto:

*B-L-F-S-N H-D-T-C-Q M-G-NG-Z-R A-O-U-E-I*

plus pięć “dyftongów”, jak - dość myląco - zwie domniemane połączenia samogłosek odnoszące się do liter obcych, których znaki zidentyfikowano z pięcioma spośród sześciu liter nadliczbowych alfabetu Formello-Cervetri. Nie neguje, że *Beth*, *Luis* i *Mon* to nazwy drzew, twierdzi jednak, że jako cyfrowe odpowiedniki nazw liter alfabetu Formello-Cervetri (które jego zdaniem są pierwotną semicką formę musiały zachowywać jeszcze w V wieku przed Chrystusem) wybrano je wyłącznie przez wzgląd na ich właściwe inicjały; sugeruje przy tym, że *L*, *Luis*, czyli jarzębina, pierwotnie równie dobrze mogła być modrzewiem [*larch*].

Argumentacja ta mogłaby nawet jakoś się obronić, gdyby nie fakt, że druidzi znani byli ze swych świętych gajów i kultu drzew, oraz że stara sekwencja liter-nazw drzew miała najwidoczniej tak wielką religijną wagę, iż późniejszy alfabet *B-L-F-S-N* (z przesuniętym błędnie *N*) nigdy nie był w stanie zatrzeć jej wspomnienia. Dr Macalister może sobie uważać ogam drzewny *Beth-Luis-Nion* za “sztucznie wykoncypowany”, jednakże porządek jego drzew, ułożonych wedle pór roku, ma mocną podstawę mitologiczną, podczas gdy postulowana przezeń pierwotna sekwencja - po pierwszych pięciu literach, trzymających się przyjętego porządku - jest zupełnie bezsensowna. Jeśli o mnie idzie, nie mogę dać wiary tej jego propozycji. Dąb i olcha nie mogą zamieniać się miejscami, trudno też zapomnieć o łacińskim przysłowiu “nie z każdego pniaka wyciosać się da figurę Merkurego”; orzeszki zaś (*Coli*) i kwiecie głogu (*Uath*) możemy w mroźny poranek zbierać tylko w przysłowiu.

Wydaje się, że gdzieś w V wieku przed Chrystusem znaki literowe alfabetu Formello-Cervetri druidzi z południowej Galii zaczęli stosować dla zapisywania wszystkiego tego, co nie było chronione przez tabu, i że następnie przekazali je Brytanii i Irlandii. Występujące w nim obce litery dodano do istniejącego już tajemnego alfabetu *Boibel-Loth*, którego nazwy liter składały się na zaklęcie ku czci Herkulesa Kanopijskiego. Nie znaczy to jednak, iżby druidzi nie posiadali alfabetu starszego zaczynającego się od *B-L-N*, z zupełnie innymi nazwami liter, związanymi z prymitywniejszym kultem religijnym, upamiętnionym w pieśni Amergina i przechowanym w tradycyjnej drzewnej sekwencji brzozy, jarzębiny, jesionu, olchy, wierzby itd. Nie znaczy to również, że wywołująca u dr. Macalistera pobłażliwy uśmiech tradycja historyczna, zgodnie z którą litery znane były w Irlandii wiele stuleci przed dotarciem alfabetu Formello-Cervetri do Italii, jest późnym wymysłem. Jeśli potrafimy wykazać, że alfabet *B-L-F-S-N* był logicznym rozwinięciem drzewnego alfabetu *B-L-N-F-S*, i powiązać go z nową doktryną religijną nie uciekając się do wynajdywania form pośrednich, dla których nie ma oparcia w literaturze, to wszystko znacznie wyglądać sensownie zarówno w aspekcie poetyckim, jak i prozaicznym. Potrzeba religijna zawsze o wiele prawdopodobniej wyjaśnia zmiany w alfabecie niż teoria fonetyczna, wyłączny - wedle hipotezy dr. Macalistera - czynnik zmian w sekwencji *Beth-Luis-Nion*. Albowiem zwyczajni ludzie wszędzie w sposób naturalny przeciwstawiają się próbom uczonych fonetyków poprawiania swojskiego dla nich abecadła, fundamentu wszelkiego wykształcenia i pierwszej w ogóle rzeczy, jakiej nauczyli się w szkole.

Czy jednak odpowiedzi na nasze pytanie nie należy poszukać w *Bitwie Drzew!* *B-L-F-S-N* od *B-L-N-F-S*

różni się tym, że literę *N*, *Nion*-jesion, święte drzewo boga Gwydiona, wyjęto z martwego okresu roku, gdy drzemie ono jeszcze w czarnym pąku, i przeniesiono o dwa miesiące do przodu, gdzie już się zieleni; za to na miejsce *Niona* cofnięto *Fearna*, olchę, święte drzewo Brana symbolizujące uwolnienie się roku słonecznego spod kurateli Nocy. *B-L-N-F-S* jest tryumfem Gwydiona nad Branem. I czy nie jest dziwne, że na kilka lat przed rozegraniem się w Brytanii Bitwy Drzew i upokorzeniem litery *F* Grecy zagieśli parol na swoje *F* zatrzymując je jedynie w charakterze znaku cyfrowego dla liczby 6? Jeszcze poważniejsze były konsekwencje zmiany porządku liter: *N*, Gwydionowy jesion, zajął miejsce piątej spółgłoski *S* - *Saille*, wierzby, z natury rzeczy poświęconej Merkuremu albo Arawnowi. W następstwie tego Gwydion stał się bogiem wyroczni. Amathaon zaś, pierwiej zapewne bóg wierzby *S*, zajął miejsce Brana *F* i został bogiem ognia, sługą swego ojca Belego, Boga Światła. Branowi, teraz w randze generalskiej, pozostawało już tylko przejść porzucony przez Gwydiona morski jesion i wyruszyć w swą słynną podróż na sto pięćdziesiąt wysp. Wszak żeglowanie nie było dlań nowością; przechowana przez Wergiliusza tradycja mówiła, że pierwszymi łodziami, jakie kiedykolwiek spuszczone na wodę, były pnie olch.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### *Rogacz w gąszczu*

Musimy zastanowić się nad pominięciem w *Beth-Luis-Nion* O'Flaherty'ego i O'Sullivaniana mitologicznie ważnych drzew - *Quert*, jabłoni, i *Straif*, tarniny. Wyjaśnienie jest bodaj takie, że jakkolwiek kalendarz *Beth-Luis-Nion* ma charakter słoneczny, tzn. wyraża roczny obieg słońca, rządzi nim przecież bogini Białego Księżyca, jako liczbę świętą mającą trzynaście (bo okresy jej miesiączek pokrywają się z rokiem słonecznym), ale również piętnaście (gdyż księżycowe pełnie przypadają na piętnasty dzień każdej lunacji). Piętnaście jest także wielokrotnością trzech i pięciu: trzy wyraża trzy fazy księżyca i trójpostaciowość bogini jako dziewczątka, panny i staruchy, pięć zaś wyraża pięć pozycji jej roku: Narodziny, Inicjację, Zużycie, Spoczynek i Śmierć. Tak zatem, ponieważ piętnastu liter potrzeba do wyobrażenia Bogini jako triady i pentady jednocześnie i do porachowania dni miesiąca aż do pełni księżyca, oraz ponieważ w roku mieszczą się jedynie miesiące 28-dniowe - dwa miesiące muszą zostać rozdzielone między pary drzew.

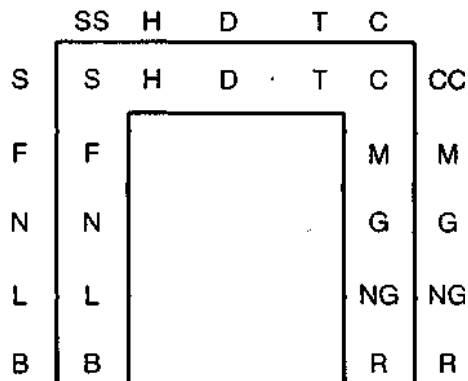
Wskutek tego, że irlandzcy *ollave Q* zapisywali niekiedy przez *CC* (jak w alfabecie O'Flaherty'ego), możemy wnioskować, że podobnie *Z* zapisywano przez *SS*, jak w łacinie przez większą część okresu republiki. Znaczy to, że *Quert*, dzika jabłoń, dzieliła miesiące z *Coli*, leszczyną, gdyż okresy zbioru jabłek i orzechów pokrywają się; natomiast *Straif*, tarnina, dzieliła miesiąc z *Saille*, wierzbą, ponieważ Biała Bogini ma w kształcie drzewa pojawiać się wiosną. We Francji tarnina zwana jest *la merę du bois* ("matką lasu").

Tarnina (*bellicum* po łacinie) jest drzewem przynoszącym nieszczęście. Wieśniacy z Glampton i Dittisham, pld. Dewon, do dziś boją się "czarnej różgi" używanej przez lokalne czarownice w charakterze posocha i wywołującej poronienia. Gdy w kwietniu 1670 roku palono w Edynburgu na stosie Majora Weira, prezbiterianina i samozwańczego czarownika, razem z nim płonął tarninowy kij, główne narzędzie jego czarów. Tarnina to również tradycyjny kij, którym wojowniczy irlandzcy druciarze posługują się w bitkach przy okazji jarmarków (choć jwbrew obiegowemu przekonaniu *shillelagh* jest palką dębową); z kolei słowa *strife* ["walka"] i *strive* ["starać się", "zмагаć się"], urobione podług starofr. pfn. *estrifi estriver*, mogą być tym samym słowem co *Straif*, wywodzące się z bretońskiego. W każdym razie nie zaproponowano innej prawdopodobnej etymologii. W pracy *Selborne* Gilbert White zauważa: "Tarnina zakwita zwykle, gdy wieją zimne wiatry północno-wschodnie, toteż trafiająca się w tym okresie surowa i niemiła pogoda nazywana jest nieraz przez lud wiejski «tarninową zimą»". Tarninę zwie się również, od jej owoców, *sloe*, słowo to zaś w staroangielskim stoi w ścisłym związku ze słowem *slay* ["zabijać]. Ponieważ Wielki Piątek wypada w tym właśnie miesiącu, powiadano niekiedy, że cierniowa korona spleciona była z tarniny; tak mnisi objaśniali niepomyślny charakter tego drzewa. Podobno głóg, drzewo niewinności, niszczy rosnącą obok niego tarninę.

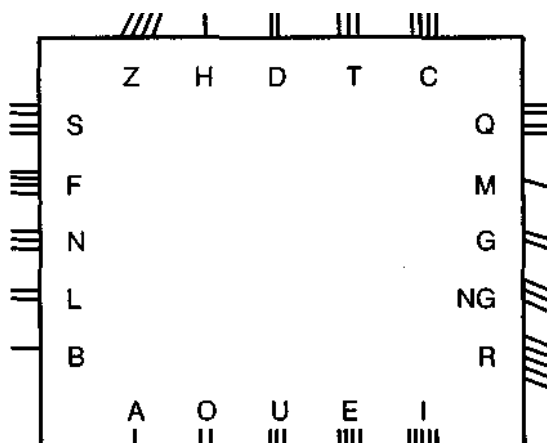
Ze wszech miar zasadnie *Coli* i *Quert* dzielą między sobą jeden miesiąc. Leszczyna to drzewo poetów, właściwą zaś jabłoni moc ocalania poetów widzimy jasno w walijskiej legendzie o Sionie Kencie (którego wiersz przytaczam w rozdz. dziewiątym). Otóż Książę Przesławy próbuje go porwać, lecz Kent najpierw uzyskuje pozwolenie na "łyknięcie sobie jabłuszka", po czym chwyta się mocno jabłoni, sanktuarium, z którego nie sposób już go ruszyć. I tak, "zbyt grzeszny dla Nieba, ale bezpieczny od Piekła, nawiedza ziemię

jako błędny ogień”. Innymi słowy, osiągnął poetycką nieśmiertelność. W *Dinnschencas Quert* i *Coli* łączone są również z dębem, Królem Drzew: Wielkie Drzewo z Mugny zawierało w sobie przymioty jabłoni, leszczyny i dębu, “wydając corocznie plon smakowitych jabłek, krwistoczerwonych orzechów i prądkowatych żołądzi; koronę miało rozłożystą jak cała równina, w obwodzie mierzyło trzydzieści łokci, strzelało w górę na łokci trzysta”. Runęło z nadejściem chrześcijaństwa.

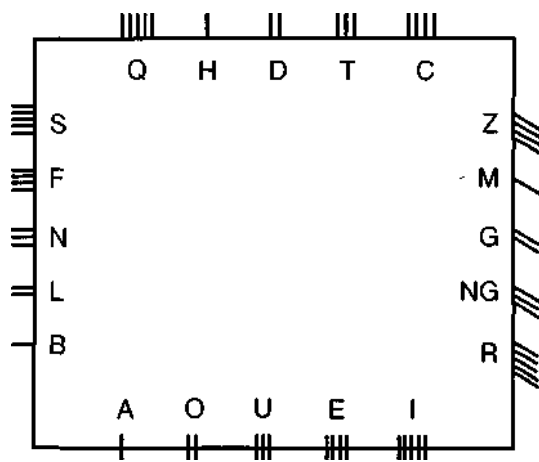
W pieśni Amergina jest wzmianka o “sekretach nieobciosanego dolmenu”. Jak widzimy, na każdym z rogów sklepienia dolmenowego, które skonstruowałem gwoli objaśnienia owej wzmianki, jest miejsce dla dodatkowej litery, ogamy bowiem nacinano na krawędziach, nie zaś malowano na licach głazów.



Zauważmy, że litery od siódmej do jedenastej tego alfabetu powtarzające sekwencję z *Boibel-Loth*, brzmią *H-D-T-C-Q*. Litery te, jak wykazał sir John Rhys, są inicjałami starogoidelskich liczebników od jednego do pięciu: *a hoina*, *a duou*, *a ttri*, *a ccetour*, *a qqenque*, bardzo dokładnie odpowiadających liczebnikom łacińskim *unum*, *duo*, *tres*, *quattuor*, *quinque*. Może to tłumaczyć, dlaczego wynalazcy alfabetu *Boibel-Loth* grupę liter *H-D-T-C-Q* umieścili w jego centrum i przenieśli *Z* na pozycję między *NG* i *R*. Wszelako sędziwy wiek liczebników starogoidelskich sugeruje, że w pierwotnym palcowym alfabecie *Beth-Luis-Nion* pierwsza seria spółgłosek (miesiące wiosenne) liczyła tylko pięć, nie zaś sześć liter, dzięki czemu litery *H-D-T-C-Q* mogły złożyć się na serie drugą, letnią, tak że *Z* zaliczono do serii ostatniej, zimowej, jako zapowiadająca tę porę roku “zimę tarninową”. Mamy więc:



Każda seria ma zatem własną, pełną piątkę liter, suma zaś towarzyszących jej nacięć zawsze wynosi piętnaście.



Chociaż jednak takie uporządkowanie jest logiczne, bo wymuszone przez inicjały pierwszych pięciu liczebników w łacinie i starogoidelskim, poczucie proporcji matematycznej domaga się, by na każdym boku dolmenu wyryta była tylko jedna seria. Pociągałoby to za sobą zamianę miejsc między Z i Q tak, by Jabłoń i Wierzba, Leszczyna i Tarnina mogły podzielić się miesiącami (jak wyżej).

Taki porządek jest całkiem sensowny w aspekcie pór roku, gdyż dzika jabłoń kwitnie w miesiącu wierzby, a tarnina dojrzewa w miesiącu leszczyny. Ma to sens również w aspekcie poetyckim, ponieważ Biała Bogini spod znaku Jabłoni, wprowadzająca wszak lato, zwiastuje więcej pomyślności niż Biała Bogini od Tarniny, nieprzyjazna zaś tarnina ze swymi wykrzywającymi nam usta, cierpkimi jagodami, jest w miesiącu laskowych orzechów dopełnieniem jabłka, wyobrażając poniekąd poetę ovladniętego weną satyryczną. Sądzę, że w alfabecie ogamicznym stosowano oba te porządki, dzięki czemu zachowana była niezbędna ambiwalencja sensu poetyckiego; nie ulega przecież kwestii, że Biała Bogini jest zarówno miła, jak i okrutna, wstrętne, jak i powabne.

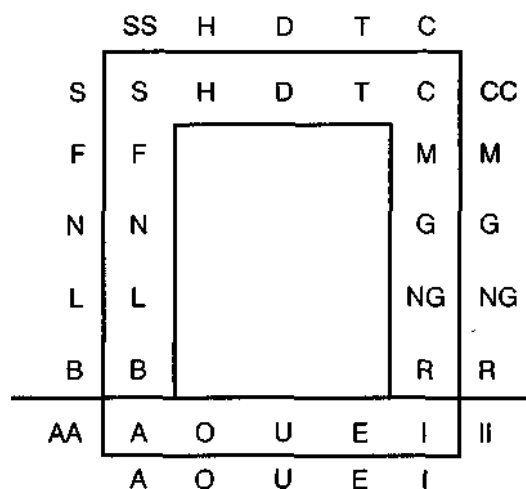
Zauważmy dalej, że pozostały jeszcze dwa niezajęte miejsca narożne na progu dolmenu, reprezentującym dzień nadliczbowy roku kalendarzowego. Można je przyporządkować literze *J* (wymawianej *Y*) i długiemu *O*: *Y* jest tu zdwojeniem *I*, samogłoski śmierci, długie *O* zaś - zdwojeniem *A*, samogłoski narodzin. Że w łacinie i grece jeden znak obsługiwał zarówno *J*, jak *I*, dobrze wiadomo, bliski zaś związek między długim *O* (omegą) i *A* zachodzi zarówno w dialekcie jońskim (gdzie omegę często pisano zamiast alfy - np. *óristos* zamiast *aristos* ["najlepszy"]); jak i doryckim (gdzie alfę często pisano zamiast omegi - np. *prdtistos* zamiast *prótistos* ["najpierwszy"]).

Omega ("Wielkie *O*") oznaczała, jak się zdaje, kosmiczne jajo z misteriów orfickich, rozłupane przez Demiurga stwarzającego wszechświat. Istotnie, grecka majuskuła omegi wyobraża jajo kosmiczne położone na kowadle, minuskuła zaś przedstawia je już rozłupane na dwie połówki. Jeśli idzie o omikron ("małe *o*"), zarówno majuskuła jak i minuskuła wyobrażają jajo roku, z którego coś wnet się wykluje. *Glain*, "czerwone jajo morskiego węża", występujące w misteriach druidów, można utożsamiać z orfickim jajem kosmicznym, gdyż według orfików stworzenie świata było następstwem kopulacji Wielkiej Bogini z Kosmicznym Wężem Ofionem. Wielka Bogini sama przybrała kształt węża i sparzyła się z Ofionem, toteż w archaicznej Grecji przyglądanie się spółkującym węzom było zakazane - mężczyzna, który był tego świadkiem, zapadał na "chorobę kobiecą", musiał żyć jak kobieta przez siedem lat. Dokładnie tę samą karę nieodmiennie wymierzano Scytom łupiącym świątynię Wielkiej Bogini w Askalonie. Kaduceusz Hermesa, różdżka, którą

posługiwał się pełniąc swą rolę przewodnika dusz do piekieł, miała kształt sparzonych węzów.

Następnie Bogini składała jajo kosmiczne kryjące w sobie nieskończone możliwości, ale jako takie będące niczym, póki nie rozłupał go Demiurg. Tym Demiurgiem był Helios, słońce, z którym orficy utożsamiali swego boga Apollina (rzecz jak najbardziej naturalna, skoro właśnie słońce powoduje wylęganie się węzów z jaj), wylęgnięcie się świata zaś świętowano corocznie podczas wiosennych uroczystości na cześć Słońca, któremu w alfabecie przyporządkowana jest samogłoska omikron. Ponieważ kogut był orfickim ptakiem zmartwychwstania, poświęconym synowi Apollina, lekarzowi Asklepiosowi, w późniejszych misteriach druidycznych jaja kurze zajęły miejsce węzowych i na cześć słońca były barwione na czerwono, stając się jajami wielkanocnymi.

Ale małe *O* to jednak nie wielkie *O*. Wielkie *O*, omegę, musimy rozpatrywać jako intensyfikację alfy i symbolizację pranarodzin. Mamy więc oto nową figurę dolmenu:



Nareszcie możemy uzupełnić nasz kalendarz *Beth-Luis-Nion* przyporządkowując właściwe drzewo każdej z liter - bo zaraz znajdziemy podwojone *I*, czyli *J*, drzewo-literę, przynależne Dniu Wyzwolenia stojącemu poza obrębem 364 dni równych trzynastu miesiącom. Gdy wymogi odnośnie do drzewa ubierzemy w szatę bardowskiej zagadki, odpowiedź będzie tylko jedna:

*Dzień-niedzień wola o drzewo*

*Niedrzewo, niskorosłe, a przecież śmigłe.*

*Gdy blada królowa Jesieni zrzuca liście,*

*Moje, świeże i bujne, zieleńią na jej gałęziach.*

*Gdy dzika jabłoń roni swe smakowite owoce,*

*Mój owoc wszystko leczący dojrzewając zwisa z jej gałęzi.*

*Spójrz, bliźniacze słupy świątynne, zielony i złoty,*

*I kamienne białe nadproże, rzucające cień.*

*Albowiem tutaj lśnię bielą, zieleńią i złotem -*

*Zaszczep mnie na Królu, gdy sok jego płynie w górę,*

*Abym kwitł wraz z nim bujnie u szczytu roku,*

*Abym go oślepił w godzinie jego wesela.*

Albowiem jemiola, której jagody ceniono ongiś tyleż jako panaceum, co i jako afrodyzjak, nie jest drzewem w sensie rośliny wyrastającej z ziemi; pleni się ona na innych drzewach. Są dwa rodzaje jemioly - zwyczajna i *loranthus*. Grecy odróżniali je nazywając odpowiednio *hypear* oraz *iksjos* albo *iksjas*. *Loranthus* znaleźć można we wschodniej Europie, lecz nie w zachodniej; inaczej niż jemiola właściwa, rośnie na dębie. Rośnie również na tamaryszku, stąd jego płomienisto-czerwone liście były może owym “krzakiem płonącym”, w którym Jahwe ukazał się Mojżeszowi. Nie sposób rozstrzygnąć, czy *loranthus* był niegdyś rośliną rodzimą w zachodniej Europie, czy też celtyccy druidzi przynieśli go z sobą z terenów naddunajskich, gdzie po raz pierwszy wyartykułowali swą religię, czy wreszcie jemiolę właściwą przeszczepili na dęby z topoli, jabłoni bądź innych drzew-żywcicieli. Najpewniej przeszczepili ją, jeśli sądzić po częstych wzmiankach o jemiolie dębowej w mitologii norweskiej. Wergiliusz uważa, że jemiola to jedyne drzewo wypuszczające liście podczas zimy. Jej kolory to biel, zieleń i złoto, jak na filarach i nadprożu starożytnej świątyni Herkulesa w Tyrze, pokazywanej Herodotowi. W dzień letniego przesilenia w dawnej Europie wykluwano Oko roku kołkiem jemiolowym, ponieważ - wedle norweskiej legendy - wszystkie inne drzewa odmówiły uczynienia tego. Obecnie Kościół dopuszcza używanie ostrokrzewu i bluszczu w charakterze przyzwoitej dekoracji bożonarodzeniowej, jemioly wszakże zakazuje jako pogańskiej. Jednakowoż nie da się jej zdezonizować jako królowej zimowego przesilenia, toteż całowanie się, zakazane we wszystkich innych porach roku, jest dozwolone pod jemiolą, o ile ma ona na sobie jagody. Chemicy, analizując jej alkaloidy, próbowali dociec, skąd wziął się jej przydomek “panaceum”, ale nie odnaleźli w niej żadnych właściwości leczniczych, choć nie jest to oczywiście rozstrzygający dowód medycznej bezużyteczności jemioly. Na przykład rumianek ma właściwości lecznicze, jakkolwiek żadnego alkaloidu nie da się zeń wyekstrahować. Rzadko jakiejś roślinie przypisuje się moce mistyczne, jeśli nie ma ona takiej bądź innej cechy użytecznej dla człowieka. Jednak widok zielonych liści i białych jagód na skądinąd nagim drzewie musiał być wystarczająco dziwny, by przypisać im nadnaturalne moce. Nawiasem mówiąc, drewno jemioly jest nadzwyczaj twarde i spoiste, rośnie ona bowiem wolno. Jemiolowy dziuryt Hóda z legendy, przesywający młodzieńczą pierś Baldura, nie był poetycką fantazją: ongiś sam w Bretanii wystrugałem sobie taki oszczep.

Kalendarz ten wyjaśnia wzmiankę w Gwionowym *Preiddeu Annwm* o “byku ze stu czterdziestoma węzłami na chomącie”. Byk jest pierwszą serią pięciu miesięcy liczących razem 140 dni; przypuszczalnie następują po nim lew mający 112 dni i teźże długości wąż, co poświadczają dwa cytowane już przez nas (w rozdziale ósmym) teksty z Eurypidesa i walijskiego poety Cynddelwa - oba wzywające boga roku, by pojawił się jako dziki byk, zionący ogniem lew i wielogłowy wąż. Zwierzęciem dnia nadliczbowego był zapewne sęp płowy, skoro bóg w tym właśnie kształcie staje się nieśmiertelny. Rok Byka, Lwa, Węża i Orła jest pochodzenia babilońskiego. Kalendarzowe zwierzę zwane *Sirnisz*, widniejące na Bramie Smoka w Babilonie, ma tułów i rogi byka, przednie nogi i grzywę lwa, głowę, łuski i ogon węża, tylne nogi i szpony orła. Kalendarz odznacza się pewnymi tajemnymi cechami. Jedną z nich jest to, że liczbę samogłosek



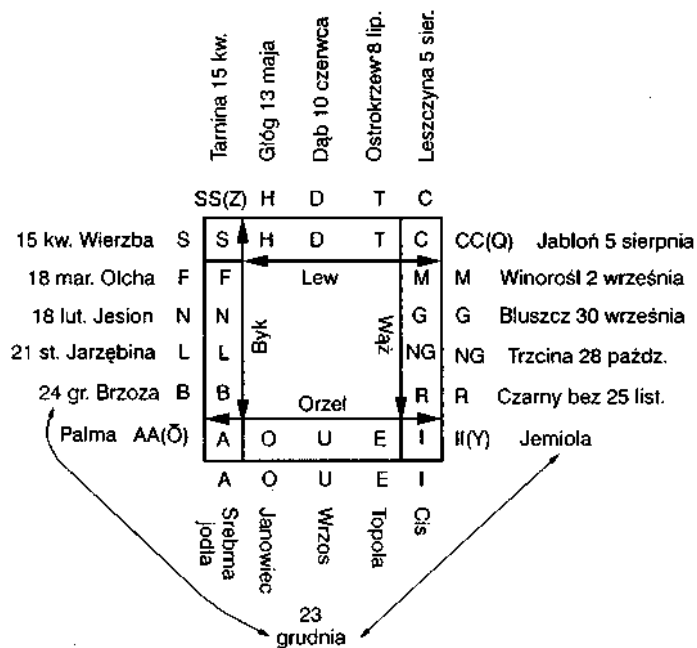
podniesiono w nim do siedmiu - liczby Rogacza. Drugą jest fakt, że // w piśmie ogamicznym to litera złożona z dziesięciu nacięć, *AA* zaś jest literą o dwu nacięciach; stąd suma nacięć dla wszystkich 22 liter alfabetu wynosi 72. A liczba 72 ustawicznie powraca we wczesnych mitach i obrzędach, jest bowiem iloczynem dziewięciu, liczby wiedzy księżycowej, i ośmiu, liczby słonecznego wzrostu<sup>89</sup>. Jak sugeruje p. Clyde Stacey, liczba 72 jest również astronomicznie związana z Boginią: 72 dni liczy okres, w którym jej planeta Wenus przemieszcza się z maksymalnej wschodniej elongacji do najniższej koniunkcji (położenia najbliższego Ziemi) i następnie do maksymalnej elongacji zachodniej. Cechą trzecią jest to, że proporcja wszystkich liter alfabetu do samogłosek wynosi 22 : 7, co - o czym już wspominaliśmy - jest formułą matematyczną, ongiś sekretną, na stosunek obwodu koła do jego średnicy.

Zanim zbadamy czwartą i z naszego punktu widzenia najważniejszą cechę tego kalendarza, musimy rozważyć poetycką relację między Leszczyną i Jabłonią. Ustaliliśmy już, że Rogacz, pierwotnie Biała Łania, kryje się w gąszczu, a ten gąszcz składa się z dwudziestu dwu świętych drzew. Poeta w sposób całkiem naturalny stawia następane pytanie: "Ale gdzie dokładnie w owej gęstwinie siedzi ten zwierz?"

"Gdzie?" - Oto pytanie, które zawsze ważyć musi najwięcej u poetów przytłoczonych jednym poetyckim Tematem życia i śmierci. Jak wykazał prof. Ifor Williams, kukułkę, właśnie dlatego, że ustawicznie powtarza swoje "Gdzie?" (bo *cw-cw*, wymawiane "ku-ku", znaczy "gdzie, gdzie?"), przedstawia się we wczesnej poezji walijskiej jako ponuraczkę. Woła ona: "Gdzie jest mój ukochany? Gdzie zagubili się moi towarzysze?" Ciekawe, że ten sam motyw napotykaemy u Omara Chajjama, w elegii, w której "samotna synogarlica" błądzi w zrujnowanym pałacu zawodząc "ku? ku? ku? ku?" - czyli "gdzie?", bowiem brzmi ono po persku tak samo jak po walijsku. A znów w greckim micie o Tereusie dudek krzyczy: "pu? pu?" za swymi utraconymi oblubienicami. Według *Oxford English Dictionary* angielskie słowo *where* ("gdzie") wywodzi się "z pierwiastka pytajnego *qua*". Niemal wszystkie słówka pytajne w językach indoeuropejskich zaczynają się na *Q* (z wyjątkiem języków, w których - jak w grece - *Q* zmieniało się w *P*, bądź - jak w niemieckim - w *W*), w dawnym szkockim zaś słowo "gdzie" pisane było *Quhair*,

---

89 Obsesję świętych liczb u mistyków orfickich, od których pitagorejczycy wzięli główne swe doktryny, komentuje Jamblich w swym żywocie Pitagorasa: "Orfeusz (...) powiedział, iż wieczna istota liczby jest pierwszym początkiem i zasadą całego nieba i ziemi, i natury pośredniej; jest też korzeniem wieczności i nieprzerwanego trwania tego, co boskie, bogów i dajmonów" [przeł. J. Gajda--Krynicka]. Pitagorejczycy mieli powiedzonko: "wszystkie rzeczy upodabniają się do liczb", Jamblich natomiast przytacza wypowiedź Pitagorasa z jego *Świętych stów*, jakoby "liczba była władczynią form i idei tudzież przyczyną bogów i dajmonów". Ulubionymi przedmiotami pitagorejskiego uwielbienia były liczby 8 i 9.



W rzeczy samej *Q* jest literą ustawicznego zapytywania. Piękną serię takich *Q* mamy w łacinie:

*Quare? Quis? Qua? Quid? Qualis? Qui? Quo?*

*Quomodo? Quando? Quorsum? Quoties? Quantum? Quot?*

No i złowieszcze pytanie Węża: *Quidnil* - "Dlaczego nie?" "Gdzie" brzmi zaś *Quid*

Muza jednak obiecuje poecie: "Szukaj cierpliwie, a znajdziesz". Więc gdzie może się ukrywać Dzika Łania, jeśli nie pod drzewem *Q*, czyli Dziką Jabłonią?

Yalentin Iremonger, poeta, potwierdził me domniemanie pisząc w *Hearings of the Scholars*:

*Queirt dano is o chrand regainmnighead.i. abull ut dieitur clithar boaiscille .i. elit geltquert .i. aball.*

"Litera *Q* jest od drzewa zwanego *Quert*, to znaczy jabłoń. I jest takie powiedzonko"

«*Quert* to kryjówka dzikiej łani», czyli że jest nią właśnie jabłoń". Ciekawą poetycką głose o "kryjówce dzikiej łani" znajdujemy w tejże samej książce:

*i. boscell .i. gelt. basceall .L is and tic a ciall do in tan degas a bas*

to znaczy *boscella*, wariata, bo słowo wywodzi się od *basceall*, «odczucie śmierci», gdyż wariat odzyskuje rozum, kiedy idzie ku śmierci".

Sens komentarza jest taki, że Bogini przyprawia poetę o szaleństwo; gna on ku śmierci i w śmierci uzyskuje mądrość.

*Quert* to nie tylko jedno z "siedmiu szlachetnych świętych drzew gaju"; w *Triadach irlandzkich* wymienia się je wraz z *Coli*, leszczyną, jako jedyne dwa święte drzewa, których nieuzasadnione ścięcie karane jest śmiercią. W europejskiej literaturze i folklorze jabłko jest symbolem spełnienia, tak jak jajko - inicjacji. W *Beth-Luis-Nion* 112 dni "lwiego" ciągu miesięcy biegnie *ab ovo usque ad malum*, od jajka do jabłka, od końca *Saille*, miesiąca budowania gniazd, do końca *Quert*, miesiąca jabłoni. Kiedy więc biblijna legenda o Adamie i Ewie dotarła do północno-zachodniej Europy, owoc Drzewa Poznania Dobra i Zła utożsamiono z jabłkiem, nie zaś z figą, wbrew liściom figowym z kontekstu. Adam spożył owoc zerwany z

zakazanego drzewa poznania przez Ewę, “Matkę Wszelkiego Życia”, bardowie zatem “owoc” przetłumaczyli jako “jabłko”.

Siedmioma szlachetnymi, świętymi drzewami z gaju, wyszczególnionymi w poemacie z VII wieku, dołączonym do *Crith Gablach*, starego kodeksu irlandzkich praw, były brzoza, olcha, wierzba, dąb, ostrokrzew, leszczyna, jabłoń. Pominąwszy fakt, że *Beth*, pomyślne drzewo miesiąca narodzin, zajmuje miejsce *Himtha*, złowieszczonego głogu, drzewa szeregują się wyraźnie od wiosennej równonocy do końca zbioru jabłek. W *Cdd Goddeu* Gwiona brzoza wymieniona jest jako “wielce szlachetna”, jednakże najszlachetniejszym drzewem ze wszystkich była jabłoń, drzewo nieśmiertelności. Poeci Walii zawsze mieli jasną świadomość jej wybitnej duchowej pozycji, toteż uroczy średniowieczny poemat *Afallenau*, w którym czytamy, że:

*Słodka jabłoń, o szkarłatnej barwie,*

*Rosnąca w ukryciu Celyddońskiego Lasu...*

nie jest utworem o jabłoni hodowanej w sadzie, lecz o tej, która rośnie w świętym gaju, o drzewie dającym schronienie łani. Jak pisze Gwion: “Jak sarna pędziłem w splątane gąszcza”.

Dokąd udał się Król Artur, aby wykurowano go z ciężkich ran? Na Wyspę Avalon, tajemną “wyspę jabłoni”. Jakim talizmanem Biała Bogini skłoniła Brana do wkroczenia do Krainy Młodości? “Srebrzystą, obsypaną białym kwieciem gałęzią jabłoni z Emain, gałęzią, której drzewo i kwiat były jednym”. Wyspę Emain, Elizjum Goidelów, tak w swym utworze opisuje Ragnall, syn Godfryda, Króla Wysp:

*Miejszem nieśmiertelności jest czarodziejskie Emain,*

*Nadobny to kraj, w którym ono jest;*

*Jego rath nad innymi rathami góruje.*

*Z jego ziemi mnóstwo wyrasta jabłoni.*

Oisin, zabrany do tejże Krainy Młodości przez Niamh Przetowłosą, swój Los widzi zrazu jako bezrogiego jelonka ściganego przez czerwonouchego białego charta, później jednak w jego własnej postaci, pysznie ubranego i cwałującego na białym rumaku w pogoni za pięknym dziewczęciem, uciekającym na czarnym koniu; w dłoni dziewczę trzyma złote jabłko. Obie zjawy ślizgają się po spokojnym morzu; on nie odgaduje, co oznaczają, Niamh zaś łagodnie uchyla się od odpowiedzi na jego pytania w tej kwestii. W przypisie do rozdziału dwunastego sugerowaliśmy, że Bogini cmentarnej wyspy Alysamps na Rodanie nosiła imię Alys i że olcha, po hiszpańsku *aliso*, od niej wzięła swą nazwę. W swoim *Dictionnaire etymologique* Dauzat wiąże *alisier*, jarzębinę, z *aliso*, olchą oceniającą takie wyspy cmentarne. To samo podobieństwo odnajdujemy między skandynawskimi i północno-niemieckimi słowami *els* lub *elze* (jarzębina) i *else* (olcha), imię zaś Alys odzywa się bodaj w Ilse, nazwie strumienia spływającego z góry Brocken od rzeki Oker, w której księżniczka Ilse ongiś się utopiła. Ponieważ owoc jarzębiny (zarówno odmiany śródziemnomorskiej, jak i północnej) jest czymś w rodzaju rajskiego jabłuszka, bardzo być może, iż on właśnie był jabłkiem nieśmiertelności w przedchrześcijańskiej Francji, Hiszpanii i Skandynawii. Jeśli tak, to Pola Elizejskie, czyli

Aliscamps, znaczyłyby to samo co Avalon - sady jabłoni. Jarzębina symbolizuje “z zepsucia słodycz”; nie można jej jeść, póki nie przejrzała uzyskując barwę trupiobrazowo-purpurową. Może dlatego w *The Hearings of the Scholars* nazwa tego drzewa wymieniona jest jako eufemizm na cis, drzewo śmierci, jakkolwiek wyjaśnia się tam, że oba one nosiły miano “najstarszych leśnych drzew”. Jednak w odniesieniu do jarzębiny “najstarszy” mogło znaczyć tylko “z dawien dawna słynący”, jako że drzewo to nie należy do szczególnie długowiecznych.

Niedawno p. Kenneth Duffield w liście do “Times Literary Supplement” wysunął prawdopodobną sugestię, iż Avernus, kraina umarłych, której nazwę Latynowie błędnie wywodzili od greckiego *aornis*, “pozbawiony ptaków”, jest tym samym słowem co Avalon. Zachodziłaby więc tożsamość między Polami Elizejskimi i Avernusem. Jezioro Avernus niedaleko Cumae swój przydomek uzyskało najpewniej z powodu niezdrowych wyziewów z okolicznych błot i od pobliskiego sanktuarium Sybilli Kumańskiej, zaklinającej duchy zmarłych.

W dniu 13 sierpnia obchodzono kiedyś przedchrześcijańskie święto Bogini-Matki Diany albo Westy; lal się jabłecznik, na leszczynowych roznach pieczono koźleta, na gałęzi zawieszano grona jabłek. Inne imię tej bogini brzmiało Nemesis (od greckiego *nemos*, “zagajnik”), w klasycznej grece oznaczające zemstę bogów za pogwałcenie tabu. Jej posągi przedstawiają ją z gałęzią jabłoni w ręce, Commodianus zaś, chrześcijański poeta z V wieku, utożsamia ją z Dianą Nemorensis (“leśną”), której wyznawcy “czczą uciętą gałąź i pniak nazywają Dianą”. Jednakże zarówno Nemesis, jak i Diana Nemorensis łączone są z kultem jelenia, nie zaś kozy. Nemesis w drugiej ręce trzyma koło na znak, że jest boginią obracającego się roku, jak egipska Izyda i łacińska Fortuna, symbol ten jednak rozumiano zwykle w tym sensie, że któregoś dnia obrót koła się dopełni i przestępcę dopadnie zemsta<sup>90</sup>. W Galii znana była jako Diana Nemetona (od *nemetón* - “święty zagajnik”), przedstawiano zaś ją z gałęzią jabłoni, czarką jabłecznika zwieńczoną Etiopami i gryfem, orłolwem, jako godłem pory jej święta. W średniowieczu święto to przekształcono w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (15 sierpnia), w istocie wypadające - wskutek XVII-wiecznych zmian kalendarza (wspominaliśmy o nich w kontekście głogu) - 6 sierpnia, w dniu początkującym *Quert*. Uważa się, że Najświętsza Pani umarła 13 sierpnia, zmartwychwstała i trzeciego dnia wstąpiła do Nieba. Ponieważ wczesny kościół łączył ją ściśle z Mądrością - ze Świętą “Sofią” z konstantynopolitańskiej Katedry - wybór tego święta na przejście Mądrości do nieśmiertelności był ze wszech miar trafny.

Litania do Najświętszej Maryi Panny zawiera inwokację: *Sede sapientiae, ora pro nobis!*, “Stolico Mądrości, módl się za nami!” W rzeczy samej św. Piotr Chryzolog w swej homilii o Zwiastowaniu przedstawia Dziewicę jako świątynię o siedmiu filarach, którą Mądrość zbudowała dla samej siebie (zgodnie z Prz 9, 10). Teraz łatwo już możemy rozszyfrować sens średniowiecznej alegorii o mleczno-białym jednorożcu, którego schwytać da się jedynie przy pomocy niewinnej dziewczicy. Jednorożec to Rogacz w

---

90 Wyroczone Kota Fortuny, uruchamiane sznurem i do dziś istniejące w nielicznych wczesnochrześcijańskich świątyniach na kontynencie, wywodzą się od złotych *lynges* (dosł. “krętogłów”), kół wieszczbiarskich pierwotnie poświęconych Białej Bogini i zdobiących m.in. świątynię Apollina w Delfach. Filostrat w *Żywocie Apolloniusza z Tury* wiąże je z podobnymi kotami używanymi przez magów babilońskich; występowały one również w świątyniach egipskich z III wieku przed Chrystusem. Słynny irlandzki druid Mogh Ruith z Kerry według Cóir Anmann “wywodzi! Swe imię, znaczące *Magus Rotarum* («czarodziej od kót»), od kót, których jak zwykle używał prowadząc swe magiczne obserwacje”. W *Silva Gadelica* O’Grady’ego jest relacja o córce Mogha Ruitha, która pojechała z nim na Wschód, by uczyć się magii, i sporządziła tam “wiosłujące koło”.

Gąszczu. Przebywa pod jabłonią, drzewem nieśmiertelności uzyskanej poprzez mądrość. Schwytać go może tylko czysta dziewica - sama Mądrość. Niewinność dziewicy symbolizuje duchową nieskazitelność. Jednorożec kładzie głowę na jej łonie i płacze z radości. Wszelako w prowansalskiej wersji tej historii zwierzę pcha pysk między jej piersi i próbuje innych poufałości, ale dziewica łagodnie bierze go za róg i prowadzi ku myśliwym; w istocie symbolizuje to odrzucenie miłości świeckiej przez duchową.

Dzikość i nieokiełznaność jednorożca stały się w epoce wczesnochrześcijańskiej przysłowiowe za sprawą wersetu z Księgi Hioba (39,9):

Czy jednorożec<sup>91</sup> zechce ci służyć, / czy zostanie przy twoim żłobie?

,a tego biblijnego jednorożca (jak autorzy *Septuaginty*<sup>92</sup> błędnie przetłumaczyli słowo *re'em* oznaczające judejskiego żubra albo tura) utożsamiano z kozłojeleniem, *hircocervusem* z misteriów dionizyjskich, zwierzem również dzikim i nieposkromionym. W swej książce *Arabia Deserta* Charles Doughty sugeruje, że *re'em* nie jest żubrem, lecz wielką, bardzo niebezpieczną antylopą zwaną przez Arabów *wothyhi*, czyli "dzikim bykiem". Niewykluczone, że ma rację. Co do mnie, przyjmuję, że *wothyhi* to *boubalis* bądź *boibalis*, "oryks wielkości wołu" wspominany przez Herodota (*Melpomenę*, 192), a także przez Marcjalisa, jako dzika bestia występująca w rzymskich amfiteatrach. Doughty pisze: "Jego nadzwyczaj smukłe rogi są identyczne z «rogami jednorożca», jakie już w dzieciństwie oglądaliśmy na obrazkach. Czytamy w przypowieści Balaama: «El wywiódł ich z Egiptu, albowiem siła Jego jest jakoby siła *re'ema*», w błogosławieństwie zaś Mojżesza dla plemion rogi Józefa są parą rogów *re'ema*". Doughty ilustruje to szkicem rogu *wothyhi*, długiego na prawie dwie stopy i nieco zakrzywionego, z grubymi pierścieniami u nasady. I dodaje: "Ten jeden róg na dwudzielnym czole zwierza był wynikiem ignorancji mnichów w dziedzinie wiedzy przyrodniczej". Jest to wobec mnichów niesprawiedliwe; jako pierwsza *re'emowi* jeden róg przypisała przedchrześcijańska *Septuaginta*. Możliwe, że jej autorzy przetłumaczyli słowo *re'em* jako "jednorożec" na skutek błędnej interpretacji wizerunku na marginesie ilustrowanego Pięcioksięgu hebrajskiego (trafiały się takie). W kontekście błogosławieństwa Mojżesza Józef "z rogami *re'ema* musiał być, rzecz jasna, wyobrażony w postaciach swoich dwóch synów, Efraima i Manasses a łącznie nazwanych "Józefem" - jako *bliźniacy-re'em* noszące każdy po jednym rogu. Pojedynczy róg, spotęgowany, bo w dwu egzemplarzach, skojarzył się bodaj tłumaczom ze zwierzem opisanym przez Ktezjasza w *jego Indika*. Róg uchodził za panaceum, szczególnie skuteczne przeciw truciznom.

Kojarzenie jabłoni z nieśmiertelnością jest w Europie bardzo dawne i rozpowszechnione. Co znaczy "jabłko"? Według *OxfordEnglish Dictionary* jego etymologia jest nieznaną, jednak poprzez całą Europę, od Bałkanów na północny zachód, aż po Irlandię, słowo to w większości języków występuje w formie zbliżonej do *apol*.

Jest oczywiste, że starożytna ikona Trzech Bogiń, jabłka i młodego pasterza z Idy, przez jakiegoś dawnego wroga kobiet ikono tropicznie zinterpretowana w historii o "jabłku niezgody" (jak to Parys przyznał jabłko bogini miłości), ma zupełnie inny sens. Nagrodzenie jabłkiem bogini miłości byłoby impertynencją ze strony pasterza; wszak wszystkie jabłka należały do niej. Czy Merddin podarowuje

---

91 \* W większości przekładów współczesnych mamy tu bawołu.

92 Siedemdziesiąt dwa (nie zaś siedemdziesiąt) było owych aleksandryjskich Żydów.

Olwienie sad jabłoni? Czy to Adam daje Matce Wszelkiego Życia jabłko<sup>93</sup>? Trzy boginie to, jak zwykle, trzy osoby starej Potrójnej Bogini, nie zazdrosne rywalki, więc najoczywściej to Bogini Miłości daje jabłko pasterzowi (owiec lub kóz), a nie na odwrót. Jest to jabłko nieśmiertelności, on zaś jest młodym Dionizosem - bogiem upamiętnionym przez koźlę nadržewane jabłkami, gdyż według Hezychiusza i Stefana z Bizancjum jednym z przydomków Dionizosa był *Eriphos*, "Kozłatko". Wergiliusz w *Georgikach* podał interpretację błędną twierdząc, że koźlę na leszczynowym rożnie złożone jest w ofierze Dionizosowi, ponieważ koza i leszczyna są wrogami winorośli. Nie bardzo wiadomo, czy słowo *apol* przypadkowo zbiega się z Apollinem, nieśmiertelnym elementem Dionizosa, czy też jabłko wzięło swą nazwę od niego. Znamienne jednak, że greckie słowo na "kozę" (bądź "owcę") i na jabłko" jest identyczne - *melon* (łac. *malum*). Herkules, w jednej osobie Dionizos i Apollo, nazywany był *Me'lon*, ponieważ jego czciciele ofiarowywali mu jabłka i ponieważ otrzymał gałąź ze złotymi jabłkami od Trzech Cór z Zachodu (znowu Potrójna Bogini!); te właśnie jabłka zapewniły mu nieśmiertelność. Zakończenie historii o jabłku niezgody (że jakoby pasterz zdobył Helenę w nagrodę za swój werdykt) wywodzi się oczywiście z ikony towarzyszącej scenie "Sądu" i ukazującej młodego pasterza pod rękę z Heleną. Helena atoli nie była kobietą śmiertelną, lecz Helle, Persefona, boginią śmierci i zmartwychwstania. Herkules, Tezeusz, Kastor i Polluks - wszyscy oni towarzyszą jej na archaicznym dziełach sztuki.

Jabłko było co prawda najsmaczniejszym z owoców dzikich drzew, dlaczego jednak uzyskało tak ogromne znaczenie w mitologii? Klucza należy szukać w legendzie o duszy Curoia ukrytej w jabłku; gdy rozciął je na pół miecz Cuchulaina, "noc spadła na Curoia". Otóż jeśli rozpołowić jabłko w poprzek, pośrodku każdej z połówek zobaczymy pięcioramienną gwiazdkę, godło nieśmiertelności, przedstawiające Boginię w pięciu jej momentach - od narodzin do śmierci i z powrotem do narodzin. Przedstawia ona również planetę Wenus (której jabłko było owocem świętym), wielbioną jako Hesper, gwiazda wieczorna, na jednej połowce jabłka, i jako Lucyfer, Syn Poranka, na drugiej.

Wydaje się, że jabłko z trackiego orfizmu było raczej jagodą jarzębiny niż pigwą, owocem dzikiej bądź też hodowanej jabłoni, gdyż Orfeusz, którego imię i śpiewająca głowa utożsamiają z Branem, bogiem olch, nazywany jest synem Ojagrosa; *OeaAgria* znaczy "dzika jarzębina".

---

93 W genezyjskiej opowieści o Adamie i Ewie zniekształcenie ikonotroiczne sięga jednak bardzo głęboko. Jahwe, rzecz jasna, nie występuje w pierwotnym micie. To trójpostaciowa Matka Wszelkiego Życia wypędza Adama z jej żyznych nadrzecznych włości, ponieważ uzurpował on sobie jakieś jej prerogatywy (czy była to kapryfikacja fig, czy też sianie zboża - nie wiadomo), i by nie usiłował przywłaszczyć sobie następnych, jak ferowanie wyroków i wypowiedanie przepowiedni. Więc zostaje wygnany, aby uprawiać ziemię gdzieś w mniej urodzajnych okolicach. Przypomina to jakby pośrednią wersję tego samego mitu: Triptolemos, ulubieniec Demetry, bogini jęczmienia, zostaje z Eleusis w Attyce wygnany z torbą ziarna, by cały świat nauczył rolnictwa; odjeżdża na wozie ciągniętym przez węże. Genezyjskie przekleństwo rzucone na kobietę, mającą być w przyjaźni z wężem, jest najwidoczniej nie na swoim miejscu; musi ono dotyczyć zadawnionej rywalizacji o względy Bogini między Adamem a Wężem. Otóż Adam ma zmiażdżyć głowę Węża, ten zaś ukąsi Adama w uświęconą piętę, czyli każdy z nich kolejno będzie przyprawiał drugiego o coroczną śmierć. Uformowanie przez Boga Ewy, "Matki Wszelkiego Życia", z żebra Adama, to bodaj anegdota oparta na obrazie nagiej bogini Anathy z Ugarit patrzącej, jak Aley, czyli Baal, wbija zakrzywiony nóż pod piątą żebrę swego bliźniaka Mota; morderstwo to błędnie i w duchu ikonotroicznym zinterpretowano jako wyjęcie przez Jahwe szóstego żebra, które przekształca się w Ewę. Walczący o jej względy bliźniacy byli bogami Rosnącego i Umniejszającego się Roku.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

### *Siedem filarów*

Ponieważ siedem filarów Mądrości żydowscy mistycy utożsamiają z siedmioma dniami Stworzenia i z siedmioma dniami tygodnia, zaczynamy podejrzewać, że system astrologiczny wiążący każdy z dni tygodnia z określonym ciałem niebieskim ma jakiś odpowiednik w świecie drzew. System astrologiczny jest tak stary, rozpowszechniony i spójny w aspekcie swych wartości, że warto rozważyć rozmaite jego formy. Jego pochodzenie jest prawdopodobnie - choć niekoniecznie - babilońskie. Drugi z niżej przedstawionych systemów należy do Sabejczyków z Harranu, którzy wzięli udział w najeździe "Ludów Morza" na Syrię ok. 1200 przed Chrystusem; stanowi on łącznik między systemami babilońskim i zachodnim.

Planeta	Babil.	Sabejska	Łacińska	Francuska	Niemiecka	Ang.
Słońce	Samas	Samas	Sol	Dominus	Słońce	Słońce
Księżyc	Sin	Sin	Luna	Luna	Księżyc	Księżyc
Mars	Nergal	Nergal	Mars	Mars	Zivis	Zio
Merkury	Nabu	Nabu	Mercurius	Mercurius	Wotan	Woden
Jupiter	Marduk	Bel	Jupiter	Jupiter	Thor	Thor
Wenus	Isztar	Beltis	Wenus	Wenus	Freja	Frigg
Saturn	Ninib	Kronos	Saturnus	Saturn	Saturn	Saturn

Na liście Arystotelesa planeta środy łączona jest bądź to z Herme sem, bądź z Apollinem, jako że w owym czasie Apollo sławą swej mądrości przewyższył już był Hermesa; czwartek przypisywano na przemian Herkulesowi bądź Aresowi (Marsowi), Herkules bowiem był bóstwem niosącym pomyślniejsze znaki niż Ares. Piątek przywiązywano do Afrodyty albo do Hery, gdyż Hera dokładniej niż Afrodyta odpowiadała babilońskiej bogini nieba, Isztar.

Jak już wspominaliśmy, w Irlandii siedmioma świętymi drzewami leśnymi były: brzoza, wierzba, ostrokrzew, leszczyna, dąb, jabłoń i olcha. Sekwencja ta odpowiada również dobrze dniom tygodnia, gdyż śmiało możemy olchę przypisać Saturnowi (Branowi), jabłoń - bogini miłości Wenus bądź Frei, dąb - bogu grzmotu Jupiterowi bądź Thorowi, wierzbę - Księżycowi (Kirke lub Hekate), ostrokrzew - Marsowi, bogu wojny o czerwonym obliczu; brzoza, co naturalne, początkuje tydzień, tak jak początkuje rok słoneczny<sup>94</sup>. Oczekiwaliśmy, że drzewem środy, poświęconym bogu Wymowy, będzie jesion Wodena, ale w starożytnej Irlandii drzewem wymowy i wiedzy była leszczyna, nie jesion, jako że belgijski bóg Odin lub Woden późno przybył do Irlandii. Oto więc tych siedem drzew wraz z ich planetami, dniami i literami:

Słońce	Niedziela	Brzoza	<i>B</i>
Księżyc	Poniedziałek	Wierzba	<i>S</i>
Mars	Wtorek	Ostrokrzew	<i>T</i>

<sup>94</sup> W północnoangielskiej balladzie *The Wife of Usher's Well* zmarli synowie, odwiedzający matkę w pełni zimy, mają brzozowe liście na kapeluszach. Autor zauważa, że drzewo, z którego liście zerwali, rosło u wrót Raju, gdzie zamieszkały ich dusze; można się było tego spodziewać. Gałązki brzozy nosili prawdopodobnie na znak, że nie są przywiązani do ziemi złymi duchami, lecz błogosławionymi duszami, miłosiernie odwiedzającymi ludzi.

Merkury	Środa	Leszczyna (lub jesion)	C
Jupiter	Czwartek	Dąb	D
Wenus	Piątek	Jabłoń	Q
Saturn	Sobota	Olcha	F

Stąd łatwo zrekonstruować w łacinie klasycznej odpowiednią formułę polecającą Panu Niebios serce wiernego wyznawcy:

*Benignissime, Solo Tibi Cordis Devotionem Quotidianam Facio.*

(“Najdobrotliwszy, tobie jedynemu codziennie zanoszę hołd mego pobożnego serca”.)

Greka zaś, utraciwszy swe litery Q (Koppa) i F (Digamma), musiała kontentować się drugim K (Kappa) i Ph (Phi):

*Beltiste Soi Ten Kardidn Didómi Kathemeriós Phylaxomenen*

(“Najwyborniejszy, co dnia me serce twej pieczy powierzam”.)

Tak więc poetycka odpowiedź na poetyckie pytanie Hioba: “Gdzie można odnaleźć mądrość i gdzie przebywa rozumienie?”, odpowiedź, której wskutek swego szacunku dla wszechwiedzącego Jahwe nie był on zdolny spojrzeć w oczy, brzmi: “Pod jabłonią, drogą czystej medytacji, w piątkowy wieczór i w porze jabłek, podczas pełni księżyca”. Znalazcą będzie jednak dziecko piątkowe.

Co się tyczy świętego gaju, wspomina o nim może Ezechiel (rozd. 40, ustęp cytowany w gnostyckim *Liście do Barnaby*, XI, 10). Ezechiel w wizji ogląda święte wody rzeki wypływającej na wschód spod progu Świątyni; rzeka jest pełna ryb, na obu jej brzegach rosną drzewa, “których liście nie więdną, których owoce się nie wyczerpują; każdego miesiąca będą rodzić nowe, ponieważ woda dla nich pochodzi z przybytku. Ich owoce służyć będą za pokarm, a ich liście za lekarstwo. (...) To jest granica, w której obrębie podzielicie kraj pomiędzy dwanaście pokoleń Izraela jako ich dziedzictwo. Dla Józefa dwie części”. Wzmianka o trzynastu, nie zaś o dwunastu plemionach i o “miesiącach” drzew sugeruje, że stosowany jest ten sam kalendarz. Nadto temat jelenia i jabłoni występuje również w *Pieśni nad pieśniami*.

*Pieśń*, choć z pozoru zwykły zbiór wiejskich śpiewek miłosnych, została oficjalnie zinterpretowana przez faryzejskich mędrców epoki Jezusa jako mistyczna esencja mądrości króla Salomona i jako figura miłości Jahwe do Izraela. Dlatego w Biblii anglikańskiej interpretuje się ją jako wyraz “miłości Chrystusa do swego Kościoła”. W rzeczywistości pierwotnie owe piosenki opiewały misteria dorocznych sakralnych zaślubin Salmy, Króla Roku, z Królową Kwiatów, a wpływy hellenistyczne są w nich oczywiste.

Rozdział drugi *Pieśni* brzmi następująco:

*Jam narcyz Saronu,*

*lilia dolin. Jak lilia pośród cierni,*

*tak przyjaciółka ma pośród dziewcząt.*

*Jak jabłoń wśród drzew leśnych,*



*tak ukochany mój wśród młodzieńców.*

*W upragnionym jego cieniu usiadłam,*

*a owoc jego słodki memu podniebieniu.*

*Wprowadził mnie do domu wina,*

*i sztandarem jego nade mną jest miłość.*

*Posilcie mnie plackami z rodzynek,*

*wzmocnijcie mnie jabłkami,*

*bo chora jestem z miłości.*

*Lewa jego ręka pod głowę moją,*

*a prawica jego obejmuje mnie.*

*Zaklinam was, córki jerozolimskie,*

*na gizele, na łanie pół:*

*Nie budźcie ze snu,*

*nie rozbudzajcie ukochanej,*

*póki nie zechce sama.*

*Cicho! Ukochany mój!*

*Oto on! Oto nadchodzi!*

*Biegnie przez góry,*

*skacze po pagórkach.*

*Umiłowany mój podobny do gazeli,*

*do młodego jelenia. (...)*

*Mój miły jest mój, a ja jestem jego,*

*on stada swe pasie wśród lilii.*

“Lilie” to czerwone anemony wyrosłe z kropki krwi, jakie upadły z boku Adonisa, gdy zabił go odyniec. Jabłko jest jabłkiem kidońskim (tj. kretęńskim), czyli pigwą, owocem świętym Afrodyty, bogini miłości, w Europie po raz pierwszy hodowanym przez Kretenczyków. Prawdziwe jabłko nie było znane w Palestynie w

czasach biblijnych; dopiero niedawno wprowadzono tam odmiany rodzące owoce na rynek. Jednakże w dawnych czasach jabłoń rosła dziko na południowych wybrzeżach Morza Czarnego, skąd wywodziły się też inne drzewa naszej sekwencji; w okolicach Trebizondy dotychczas tu i ówdzie spotyka się niewielkie jej zagajniki. Występowała również w Macedonii, prasielubie Muz, i na Eubei, gdzie Herkules otrzymał tak ciężką ranę, iż znalazł się na stosie na górze Ojta. W oby wypadkach były to chyba jednak wczesne importy.

Wydaje się, że zachodzi ścisły związek między kalendarzem drzewnym a obchodami Święta Namiotów w Jerozolimie; wspominaliśmy już o tym omawiając wierzbę i olchę. Uczestnicy święta nieśli w prawej ręce *etrog*, rodzaj cytrusa, w lewej zaś *lulaw*, tyrs sporządzony z splecionych wzajem gałązek palmy, wierzby i mirtu. *Etrog* nie był owocem rodzimym, wprowadzono go z Indii po okresie Niewoli. Uważa się, że zastąpił pigwę, niosącą wszak silne konotacje erotyczne. W procesie reformowania religii podczas Wygnania Żydzi zrywali, na ile to było tylko możliwe, wszelkie więzy łączące ich z religią orgiastyczną. Rytuał Święta Namiotów Hebrajczycy przejęli razem z innymi obrzędami ku czci Bogini Księżycy, autorstwo zaś odnoszących się do nich przepisów połączono z Mojżeszem; był to element wielkiej kodyfikacji Prawa przypisanej królowi Jozjaszowi, ale przeprowadzonej zapewne podczas Wygnania. Wspominałem już o *hagadzie* lekceważącej wierzbę; zmianie uległ również sens mirtu - z cienia śmierci na miły cień w letni skwar. Oparto się przy tym na autorytecie Izajasza, który chwalił drzewo (Iz 41,19; 55,13).

Święto zaczynało się o pierwszym nowiu roku, w sezonie pigw. Liczbą zarówno wierzby, jak i jabłoni jest 5 - liczba nacięć ich liter w palcowym alfabecie ogamicznym, a także szczególnie poświęcona Bogini Księżycy. Mirt nie występuje w *Beth-Luis-Nion*, ale ze wszech miar może być greckim równoważnikiem jeszcze innej spółgłoski w *Beth-Luis-Nion* mającej także pięć nacięć - czarnego bzu. Mirt był rośliną świętą Afrodyty, bogini miłości, na całym obszarze Śródziemnomorza, częścią dlatego, że rośnie w okolicach nadmorskich, częścią z powodu swego aromatu. Niemniej przeto był on drzewem śmierci. Myrto, Myrtea bądź Myrtoessa było jej przydomkiem, ale poeci klasyczni celowo przekręcali sens obrazów ukazujących ją, jak siedzi z Adoniszem w cieniu mirtu. Wbrew ich twierdzeniom nie uwodziła go ona trywialnie, lecz obiecywała mu Życie w Śmierci, gdyż mirt, roślina wiecznie zielona, był znakiem zmartwychwstania zmarłego Króla Roku. W mitologii greckiej mirt jest związany ze śmiercią królów: Myrtilos, syn Hermesa (Merkurego), woźnica Ojnomaosa, króla Elidy, wyciągnął lony z osi kół rydwanu swego pana i tym sposobem spowodował jego śmierć. Niewdzięczny Pelops, który wówczas poślubił wdowę po Ojnomaosie, wrzucił Myrtilosa do morza. Myrtilos, oddając ostatnie tchnienie, przeklął cały dom Pelopsa i odtąd każdego władcę z dynastii Pelopidów prześladował jego duch. "Koło" było życiem Króla; *R*, ostatnia spółgłoska w alfabecie, "wyciąga lony" w ostatnim miesiącu jego panowania. Dynastia Pelopidów zawładnęła tronem Elidy, ale wszystkich następców Pelopsa śmierć nieodmiennie spotykała w miesiącu *R*. (Myrtilos stał się północnym gwiazdozbiorem Woźnicy [*Auriga*].) Mirt podobny jest do czarnego bzu pod względem własności leczniczych przypisywanych jego liściom i jagodom; dojrzewają one w miesiącu *R*, grudniu. Gałązki mirtu nieśli z sobą greccy emigranci, gdy zamierzali zakładać nową kolonię, jak gdyby mówiąc: "Stary cykl się skończył, mamy nadzieję zapoczątkować nowy z pomocą łaskawej Bogini Miłości, która panuje nad morzami".

Tak więc tyrs zawierał trzy drzewa, z których każde reprezentowało serię pięciu liter kalendarzowych,

czyli trzecią część roku, ponadto też palmę reprezentującą dzień nadliczbowy (albo okres pięciodniowy), w którym rodził się bóg Słońca. Liczba piętnaście grała więc pierwszorzędą rolę w obchodach świątecznych: lewicy śpiewali piętnaście Pieśni Wstępowania (przypisywanych królowi Dawidowi), wchodząc po piętnastu schodach wiodących z Dziedzińca Kobiet na Dziedziniec Izraela. Liczba ta występuje również w “domu Lasu Libańskiego”, ponad dwukrotnie większym od Przybytku Pana. Wzniesiono go na trzech rzędach cedrowych kolumn po piętnaście w jednym rzędzie; był długi na 50 łokci, wysoki i szeroki na 30. Przytykał do niego portyk szeroki na 30 łokci, długi na 50, wysoki prawdopodobnie na 10 łokci.

Hebrajski kanon drzew tygodnia, siedmiu filarów Mądrości, skonstruować nietrudno. Dla wierzy, nie będącej drzewem palestyńskim, najprawdopodobniejszym substytutem jest *retem*, dziki żarnowiec, drzewo, pod którym prorok Eliasz odpoczywał na górze Horeb (“rozzarzonej”), i poświęcone, jak się zdaje, Słońcu. Podobnie jak brzozy, używano go w charakterze miotły do przepędzania złych duchów. Wierza pozostaje na swym miejscu. Zamiast ostrokrzewu mamy dąb kermesowy, wspominany już w rozdziale dziesiątym jako drzewo, z którego starożytni pozyskiwali czerwony barwnik. Atrybucję dębu kermesowego Nergalowi bądź Marsowi potwierdza charakterystyczny ustęp ze *Złotej gałęzi* Frazera:

Poganie z Harranu składali słońcu, księżycowi i planetom ofiary z ludzi wybieranych na podstawie ich domniemanego podobieństwa do ciał niebieskich, którym mieli być ofiarowani. Na przykład kapłani w czerwonych szatach, wysmarowani krwią, składali w ofierze “Marsowi, czerwonej planecie”, człowieka rudowłosego i rumianego w świątyni pomalowanej na czerwono i obwieszanej czerwonymi draperiami.

Zastępnikiem leszczyny był migdałowiec, drzewo, z którego Aaron zrobił sobie swą magiczną różdżkę. Menora, siedmioramienny świecznik w sanktuarium Świątyni jerozolimskiej, miała lichtarze w kształcie migdałów i przedstawiała okrywającą się pąkami różdżkę Aarona. Tę właśnie gałązkę ujrzał w swej wizji Jeremiasz (Jr 1,11) na znak, że Bóg udzielił mu mądrości prorockiej. Lichtarze reprezentowały siedem ciał niebieskich tygodnia: lichtarz centralny był czwarty, mianowicie poświęcony Mądrości, od której nazwano całą resztę. Jego gałąź stanowiła trzon świecznika. Zamiast dębu jest terebint, święty dla Abrahama. Zamiast jabłoni - pigwa. Zamiast olchy (w sytuacji gdy, jak wiemy, olcha była zakazana w kulcie świątynnym) - granatowiec dostarczający, podobnie jak olcha, czerwonego barwnika. Granatowiec był świętym drzewem Saula, a także Rimmona<sup>95</sup>, czyli Adonisa, z którego krwi jakoby wyrósł. Także ofiarę paschalną tradycyjnie nabijano na rożen z drzewa granatu. Granat był jedynym owocem, jaki wolno było wносить do Świętego Świętych; miniaturowe jabłka granatu przyszywano do szaty arcykapłana, gdy raz do roku tam wchodził. Ponieważ dzień siódmy był dniem świętym Jahwe, Jahwe zaś był postacią Brana, czyli Saturna, czyli Niniba<sup>96</sup>, wszystko wskazuje na to, że granatowiec był drzewem siódmego dnia. A więc:

---

95 \* Do dziś słowo *rimmon* znaczy “granat” po hebrajsku.

96 Ninib, asyryjski Saturn, był bogiem południa, a więc słońca o południu, a także zimowego przesilenia, gdy słońce dociera do swego najdalszego południowego punktu i zatrzymuje się na jeden dzień. Z obu tych względów był bogiem Odpoczynku, gdyż południe jest w klimatach gorących porą spoczynku. To, że przed Północną Niewolą Jahwe był w Bethel otwarcie utożsamiany z Saturnem-Ninibem, jasno wynika z Księgi Amosa, 5, 26, gdzie wspomina się o przynoszeniu do sanktuarium figur i gwiazdy bożków Sikkuta i Kijjuna; że to samo robiono w Jerozolimie przed Niewolą Południową, dowodzi wizja Ezechiela (8, 3-5) w której jego wizerunek, “bożek zazdrości”, postawiono u północnej bramy Świątyni, tak by adorujący go wyznawcy patrzyli na południe. Trochę dalej, w wersecie 14, kobiety oplakują Adonisa.

Słońce	- żarnowiec
Księżyc	- wierzba
Mars	- kermes
Merkury	- migdałowiec
Jupiter	- terebint
Wenus	- pigwa
Saturn	- granat.

Jedynym drzewem wątpliwym jest tutaj żarnowiec, czyli jego irlandzki równoważnik - brzoza. Siódemka drzew z irlandzkiego gaju należy do miesięcy letnich - z wyjątkiem *B*, brzozy, która zajęła miejsce *H*, głogu; wybrano ją zapewne dlatego, że jest literą naczelną pierwszej serii pięciu drzew, tak jak *H* stoi na czele drugiej. Wszelako *B*, jak to wykażemy w następnym rozdziale, występowało w roli cyfrowego równoważnika *H* nie tylko w 271. *Bajce* Hyginusa, lecz również w ogamicznej inskrypcji na Kamieniu z Callen z III wieku. Wydaje się więc, że pierwotną literą niedzieli było nie *B*, lecz *H*, którego drzewem hebrajskim, odpowiadającym głogowi, był *sant*, dzika akacja odmiany mającej żółte kwiaty i ostre kolce, czytelnikom Biblii lepiej znana pod nazwą drzewa *szit-tim*, czyli cypryjskiego. Właśnie z jej wodoodpornego drewna sporządzono arki solarnego herosa Ozyrysa i jego odpowiedników - Noego oraz armeńskiego Ksisuthrosa, a także Arkę Przymierza, której zapisane wymiary dowodzą, że była poświęcona Słońcu. Jest to drzewo-żywiciel jemiolopodobnego *loranthusa*, wyrocznego "płonącego krzewu" Jahwe i źródła manny.

Użycie *H* jako litery niedzieli wyjaśnia zagadkową opowieść Lukana o marsylskim świętym gaju wyciętym przez Juliusza Cezara, ponieważ przeszkadzał mu w ufortyfikowaniu miasta. Marsylia była miastem greckim, ośrodkiem pitagoreizmu, toteż Cezar, musiał własnoręcznie powalić jeden z dębów, nim przekonał innych do rozpoczęcia świętokradczego dzieła. Według Lukana w gaju tym rosły dąb ostrokrzewowy, dąb dodoński i olcha - *T, D\F*. Pozostałych drzew nie wymienia, z wyjątkiem cyprysa, przyniesionego przez Marsylczyków z ich macierzystej Fokidy, gdzie był on drzewem świętym Artemidy. Nie oczekivalibyśmy w tym zagajniku cyprysa, w innych jednak okolicach Grecji, szczególnie w Koryncie i Mesenii, był on poświęcony Artemidzie Kranae albo Karnazyjskiej. Skutkiem tego staje się on drzewem *H*, zimozielonym zastępnikiem głogu, również poświęconego Kranae bądź Karnei. Tak więc, jako drzewo niedzieli następujące po sobotniej olszy, symbolizował on zmartwychwstanie w misteriach orfickich, ucieczkę solarnego herosa z ocienionej olchami wyspy Kalipso, i został przywiązany do kultu Niebiańskiego Herkulesa. Na śródziemnomorskich cmentarzach cyprys jest nadal głównym symbolem zmartwychwstania<sup>97</sup>.

---

<sup>97</sup> Cyprys pojawia się w intrygującej liście z Eklezjastyka [Mądrości Syracha], 24, 13-17, gdzie Mądrość sama siebie opisuje następująco:

*Wyrosłam jak cedr na Libanie*

*i jak cyprys na górach Hermonu.*

*Wyrosłam jak palma w Engaddi,*

*jak krzewy róży w Jerychu,*

*jak wspinała oliwka na równinie,*

*wyrosłam w górę jak płatan.*

*Wszystko przepoitał wonnością jak cynamon i aspalat pachnący,*

*i miłą woń wydałam jak mirra wyborna,*

*jak galbanum, onyks, wonna żywica*

*i obłok kadzidła w przybytku.*

*Jak terebinl gałęzie swe rozłożyłam,*

Zachodzi wyraźna odpowiedniość między tym kanonem i siedmiodniowym kanonem Stworzenia, sformułowanym w pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju:

Słońce	- światło
Księżyc	- rozdzielenie wód
Mars	- suchy ląd, pastwiska i drzewa
Merkury	- ciała niebieskie i pory roku
Jupiter	- zwierzęta morskie i ptaki
Wenus	- zwierzęta lądowe, mężczyzna i kobieta
Saturn	- odpoczynek.

Pozornie nielogiczne stworzenie światła, a nawet pastwisk i drzew przed ciałami niebieskimi i porami roku (choć p. Ernst Schiff pomysłowo zasugerował, że aż do czwartego dnia ciał niebieskich nie było widać wskutek oparów “wód spod nieba”, wspomnianych w wersecie 9 opowieści o Stworzeniu, nie były one zatem jeszcze “stworzone”, w sensie nieprzejawienia się), wyjaśnia się, jeśli weźmiemy pod uwagę moce właściwe bóstwom rządzącym planetarnymi dniami tygodnia. Bóg-Słońce włada Światłem, Księżyc - Wodami, Mars - Pastwiskami i Drzewami, Merkury jest bogiem Astronomii. Legenda *Genesis* jest najwyraźniej późniejsza od ustalenia kanonu planet, dni i bogów. Przyporządkowanie bestii morskich i ptaków piątemu dniu jest naturalne, ponieważ bóg kultu dębu czy terebintu jest zwykle synem bogini mór, której ptakami świętymi są gołąb, orzeł i w ogóle wszystkie inne; zresztą on sam przybiera postać bestii morskiej. Polecenie wydane mężczyźnie i kobiecie, aby złączyli się i umnażali swój rodzaj, podobnie jak stworzenia, nad którymi otrzymali władzę, w sam raz stosowne jest do dnia Wenus. Słodka gnuśność Saturna - w którego złotej epoce ludzie, wedle poetów klasycznych, jedli w Ziemskim Raju miód i żółędzie nie zaprzatając sobie głów uprawą roli ani nawet polowaniem, gdyż łaskawa ziemia sama szczerze rodziła im wszystko - wyjaśnia dzień siódmy jako dzień odpoczynku. Żydowskie prorocstwo apokaliptyczne (które Jezus wziął dosłownie) o Królestwie Niebieskim Jahwe odnosiło się do przywrócenia owego złotego wieku, jeśli tylko człowiek przestanie się parać wojnami i pracami, jako że Jahwe żądał odpoczynku w siódmym dniu. Jak wyjaśniliśmy uprzednio, geograficzne usytuowanie najwcześniejszego Raju podawano różnie. Babilończycy umieszczali go w delcie Eufratu, Grecy - na Krecie, Żydzi przed Wygnaniem - w Hebronie, w południowej Judei.

Okoliczność najwyższej wagi teologicznej stanowi to, że Jahwe oznajmił Mojżeszowi “jestem, który jestem”, albo - bardziej dosłownie - “Jestem tym, którym spodobало mi się być”, z akacji, nie zaś z innego drzewa, gdyż to właśnie określa charakter jego boskości. Gdyby był odezwał się doń z terebintu (jak

---

*a gałęzie moje - gałęzie chwały i wdzięku.*

*Jak szczerp winny wypuściłam pełne krasy latorośle,*

*a kwiat mój wyda owoc sławy i bogactwa.*

Eklazjastyk miesza drzewa alfabetyczne z podniecającymi wonnościami i drzewami innych rodzajów; jednak *H* (cyprys) i *M* (winorośl) sugerują, że wymienione jako ostatnie - czyli jedyne - drzewa z wersetów 13, 14, 16 i 17 składają się na hebrajskie słowo *Chokmah* znaczące “mądrość” - *Chet, Kaf, Mem, He* (w hebrajskim samogłosek się nie pisze). Jeśli tak, to terebint (oleander), jest *CH*, platan zaś to zastępnik migdałowca *K*, który, sam będąc drzewem Mądrości, nie może stanowić elementu zagadki “drzewnej”, jakiej jest rozwiązaniem. W czasach Eklezjastyka platan od dawna już łączony był przez Greków z poszukiwaniem mądrości. Cztery pozostałe drzewa - cedr, palma, róża i wspaniała oliwka - przedstawiają odpowiednio królewskość, macierzyństwo, piękność i płodność, charakterystyczne przymioty Mądrości jako *quasi-bogini*.

wcześniejszy Jahwe uczynił w Hebronie), objawiłby się jako Bel bądź Marduk, bóg czwartku i miesiąca siódmego, aramejski Jupiter i Apollo Pajan. Ale przemawiając z akacji, drzewa pierwszego dnia tygodnia, objawił się jako Bóg *menory*, transcendentny Bóg Niebieski, który niebawem powie: “Nie będziesz miał innych bogów przede mną... bo ja jestem Pan, twój Bóg, Bóg zazdrosny”. Jakoż akacja to drzewo cierniste, zazdrosne, samowystarczalne, wymagające bardzo mało wody i podobnie jak Odinowy jesion duszące swymi korzeniami wszystkie inne drzewa w pobliżu. Poświęcony akacji miesiąc Uath, w którym odbywał się doroczny jarmark w Hebronie, był tak święty, że - jak już wspominaliśmy w rozdziale dziesiątym - zakazane w nim były wszelkie erotyczne rozrywki i zabiegi około własnej urody. W Grecji, Italii i na Bliskim Wschodzie był to miesiąc dorocznego porządkowania świątyni.

Schemat nie dopełnionych jeszcze Wieków Świata, przytoczony przez Gwiona z Nenniusza, opiera się na tym samym kanonie planetarnym:

(Niedziela) “Pierwszy Wiek Świata - od Adama do Noego”

Adam jako pierwszy z ludzi ujrzał światło słońca, czyli Chwałę Boga. Niedziela jest dniem światła.

(Poniedziałek) “Drugi Wiek Świata - od Noego do Abrahama”

Wiek Noego otworzył Potop. Poniedziałek jest dniem wód.

(Wtorek) “Trzeci Wiek Świata - od Abrahama do Dawida”

Abraham był sławny ze swych stad i trzód, oraz dlatego, że jego potomkom przyobiecano urodzajną krainę Kanaanu. Wtorek jest dniem drzew i pastwisk.

(Środa) “Czwarty Wiek - od Dawida do Daniela”

W istocie Trzeci Wiek powinien sięgać od Abrahama do Salomona, Czwarty zaś od Salomona do Daniela (zmiana dokonana została zapewne ku czci św. Dawida), gdyż Nenniusz we wstępie podaje 1048 jako liczbę lat od Abrahama do Świątyni Salomona, którą powinien był wznieść Dawid, jeśli by nie zgrzeszył. Mądrość Salomona ucieleśniona była w Świątyni. Środa jest dniem Mądrości.

(Czwartek) “Piąty Wiek - od Daniela do Jana Chrzciciela”

We wstępie Nenniusz podaje 612 jako liczbę lat “od Salomona do odbudowania Świątyni, czego dokonano za króla Persów Dariusza”. Daniela podstawiono tu za Dariusza (który w Babilonie wrzucił go do jamy lwów) jako osobę pod szczególną Bożą opieką. Jednakże w micie Jonasza potęgę babilońską symbolizował wieloryb, który połknął, a potem wypłuł naród wybrany lamentujący z otchłani jego brzucha. Czwartek to dzień zwierząt morskich i ryb.

(Piątek) “Szósty Wiek - od Jana Chrzciciela do Dnia Sądu”

Nenniusz podaje 548 lat od Dariusza do posługi Jezusa Chrystusa, Jan Chrzciciel występuje tu więc jako świadek chrztu Jezusa. Celem jego posługiwania było głoszenie Ewangelii miłości, oddzielenie owiec od kóz, pojednanie lwa z jagnięciem, przekonanie człowieka, by narodził się na nowo; Drugi Adam odkupował Pierwszego Adama. Piątek jest dniem zwierząt lądowych, człowieka i miłości.

“W Wieku Siódmym nasz Pan Jezus Chrystus przyjdzie, aby sędzić żywych i umarłych tudzież ten nasz świat - ogniem”.

W wieku obecnym, Szóstym, którego w momencie, gdy słowa te pisał Nenniusz, upłynęły 973 lata, człowiek powinien z ufnością oczekiwać Wieku Siódmego, kiedy to jego dusza zazna spoczynku. Sobota jest dniem

odpoczynku<sup>98</sup>.

Rabinacka interpretacja menory - w aspekcie stworzenia świata w ciągu siedmiu dni - jest najwyraźniej błędna: przyporządkowanie światła centralnego szabatu sprzeczne jest z wypowiedzią "niechaj powstaną ciała niebieskie" z czwartego dnia. Tradycja starsza, zachowana w *Zoharze* ("Lampy te, podobnie jak siedem planet w górze, otrzymują swe światło od słońca"), sięga czasów kultu solarnego sprzed Wygnania. Stojąca w sanktuarium menora zwrócona była w kierunku zachodnio-południowo-zachodnim, ku On-Helipolis, pierwotnej siedzibie boga słońca, którego Mojżesz był kapłanem.

Józef Flawiusz (*Dawne dzieje Izraela*, III, VI-VII) tak pisze o trzech cudownych rzeczach w sanktuarium, mianowicie o świeczniku, stole chlebów pokładnych i ołtarzu kadzielnym:

Otóż siedem lamp oznaczało siedem planet, bo tyleż właśnie wyrastało ich ze świecznika; dwanaście bochenków leżących na stole oznaczało krąg zodiaku i rok. Ołtarz kadzielnny zaś, ze swymi trzynastoma rodzajami słodko pachnących korzeni, jakimi nappełniło go morze, oznaczał, że Bóg jest panem wszystkich rzeczy zarówno w niezamieszanych, jak i zamieszanych częściach ziemi, i że wszystkie one są do Jego rozporządzenia.

Owych trzynaście (nie zaś cztery) rodzajów korzeni musi należeć do jakiejś starej, sekretnej tradycji nie wspomnianej w Prawie, równie sędziwej jak przepisy w Lb 29,13 co do ofiary z trzynastu byczków w pierwszym dniu Święta Namiotów. (Nawiasem mówiąc, całkowita liczba byczków, które miały być złożone w ofierze od początku krytycznego, siódmego miesiąca do końca siedmiodniowego okresu Święta, znów wyrażała się ową sakralną cyfrą 72. Ofiara z jednego byczka w ósmym dniu jest kwestią odrębną.) Józef napomyka, że liczba trzynaście odnosi się do Rahab, wieszczki Bogini Morza i strażniczki Szeolu ("niezamieszanych części świata"), do którego prawa monarsze Bóg zresztą również sobie rości.

Domniemywana przez nas sekwencja klejnotów odpowiadająca Ezechielowej sekwencji drzew uporządkowana była w trzy szeregi na złotym napierśniku noszonym przez arcykapłana i zwanym po grecku *logion*, "mała wyrocznia" (Wj 28,15). Sporządzili go rzemieślnicy egipscy. Podobny nosił władca Tyru na cześć Herkulesa Melkarta (Ez 28, 13). Klejnoty, udzielające wieszczych odpowiedzi rozbłyskami w mroku sanktuarium, były prawdopodobnie szlifowane od środka; za nimi znajdował się obrotowy bęben z kawałkiem fosforu. Przy poruszaniu bębniem, gdy fosfor przesuwał się za poszczególnymi literami, układały się one w przekaz, tak jak gdy wróży się z liter i znaków umieszczonych na stoliku spirytystycznym.

Opis pektorału w Księdze Wyjścia mówi o dwunastu drogich kamieniach noszących imiona Dwunastu

---

98 Tradycja Nenniuszowych Siedmiu Wieków przetrwała w ludowym powiedzonku angielskim, brzmiącym następująco:

*Żywot trzech plecionek - życie wyżła;*

*Zycie trzech wyżłów - życie ogiera,*

*Zycie trzech ogierów - życie człowieka,*

*Życie trzech ludzi - życie orła,*

*Życie trzech ortów - życie cisa,*

*Życie cisa - długość bruzdy,*

*Siedem bruzd od Stworzenia do Sądu.*

Plecionka (opłotek) trwa trzy lata, wyżeł zatem żyje lat 9, koń - 27, człowiek - 81, orzeł - 243, cis zaś - 729. "Długość bruzdy" to oczywisty błąd, jako że w cytowanym powiedzonku przełożono *aevum* (w klasztornej łacinie) przepisane mylnie jako *arvum*, "bruzda". Przyjmując Długość Wieków na przeciętnie 729 lat otrzymujemy 5103 lata jako sumę wszystkich Wieków, co dość dobrze zgadza się z rachubą Nenniusza.

Plemion i osadzonych na złotej, kwadratowej płytce o boku długości ośmiu cali. Jest jednak jeszcze kamień trzynasty, któremu w innych miejscach Biblii (np. w Iz 54, 12) przypisuje się tak wielkie znaczenie, iż możemy przyjąć, że wchodził on w serię pierwotną. Jest to *kadkod* (przetłumaczony błędnie jako “agat” w Przekładzie Zaaprobowanym [*Authorized Version*]), prawdopodobnie czerwony karbunkuł, dający się bodaj przypisać plemieniu Gada, które wcześniej zniknęło z historii Izraela<sup>99</sup>. W Przekładzie Zaaprobowanym nazwy wszystkich klejnotów przetłumaczone są błędnie. Nieco odmienna seria występuje w Apokalipsie 21,19, jako tworząca fundamenty Nowej Jerozolimy. Pektorał istniał jeszcze za czasów Józefa, choć już się nie rozświetlał, i zawierał prawdopodobnie wszystkie pierwotne klejnoty z wyjątkiem *kadkod*. Spróbujmy - opierając się na solidnych danych naukowych J.I. Myersa - zrekonstruować sekwencję klejnotów, zidentyfikować je i ułożyć ponownie według prawdopodobnego porządku pór roku. Możemy bowiem przyjąć, że ich kolejność podana w Biblii została - podobnie jak porządek elementów w *Pieśni Amerygina* - ze względów bezpieczeństwa celowo pomieszana.

Wiemy, że ametyst, *achlama*, to “kamień wina - jego grecka nazwa znaczy “amulet przeciwko pijaństwu”; można go przypisać *M*, miesiącowi winorośli. Podobnie żółty serpentyn, *tarsis*, z natury rzeczy należy do *G*, miesiąca bluszczu o żółtych jagodach. *Szebo*, prążkowany czerwony agat, przynależy *C*, miesiącowi poprzedzającemu winobranie, gdy winogrona są jeszcze czerwone. Biały karneol, *jehalom*, żółty opal, *leszem*, mogą należeć do skwarnych miesięcy *D* i *T*; krwistoczerwony karbunkuł *kadkod* do *S*, miesiąca plądrowniczych napadów, lapis-lazuli zaś, *sappur*, do *H*, pierwszego miesiąca lata, gdyż typowe dla niego jest ciemnobłękitne niebo. *Sappur* w Przekładzie Zaaprobowanym tłumaczony jest jako “szafir”; Ezechiel tak właśnie określa kolor Boskiego Tronu. Jasnozielony jaspis (*joszfeh*) i ciemnozielony malachit (*soham*) pasują dobrze do miesięcy *NG* i *R*, zimowych i deszczowych w Palestynie. *Nofech*, jasnoczerwony granat albo pirop, to chyba *F*, miesiąc wiosennej równonocy<sup>100</sup>. Rumianoczerwony edomicki sard, *odem*, inauguruje rok na cześć Adama, rudzielca, gdyż “Edom”, “Adam” i “odem” są wariantami tego samego słowa znaczącego “rudoczerwony”; *odem* przynależy miesiącowi *B*. Pozostałe dwa kamienie, które odpowiadają *L*, miesiącowi złotej czaszy Herkulesa, i *N*, miesiącowi jego morskiej podróży, *topitdan*, jasnożółty chryzolit, i *bareket*, zielony beryl - jako że słowo “beryl” znaczy po grecku “klejnot morski”.

Pójdźmy jeszcze dalej. Posiłkując się imionami nadanymi plemionom przez ich matki w Rdz 29 i 30, a także profetycznymi błogosławieństwami bądź też przekleństwami, jakimi szafował w odniesieniu do nich Jakub w Rdz 48 i 49, możemy każdemu z plemion przyporządkować literę i miesiąc. Efraimowi (“płodnemu”) i Manassesowi (“zapominalskiemu”), dwóm synom Józefa, który był “płodną winoroślą”, możemy przypisać miesiąc *C* i *M*, *B* zaś - Rubenowi, pierworodnemu o koneksjach edomickich. Czterem braciom krwi Rubena - Gadowi (“rozbójniczej bandzie”), Lewiemu (“osobnemu”), Aszerowi (“królewskie smakołyki na jego tacy”) i Szymonowi (“krwawemu bratu wielkiej sierdzistości”) - dajemy miesiące *S*, *H*, *D* i *T*. Gad ma miesiąc napadów, do których zachęca dostałe już zboże; Lewi - miesiąc *H*, w stopniu szczególnie święty; Aszer - ważny miesiąc królewski *D*, gdyż jego imię związane jest z *aszerą*, terebintowym

<sup>99</sup> \**Kadkod* w literaturze rabinicznej utożsamiany jest z chalcedonem i przypisywany plemieniu Ju-dy. Zob. to hasło w: M. I. Astrów, *i Dktrionary of the Targumim, the Talmud Bābli and Yerushaltni, and the Midrashic Literature*, New York 1996, str. 614.

<sup>100</sup> \* *Nofech* - kamień półszlachetny - turkus? malachit? rubin? granat? karbunkuł? - czytamy w *Podręcznym słowniku hebrajsko-polskim i aramejsko-polskim Starego Testamentu* ks. P. Briksa, Oficyna Wydawnicza “Vocatio”, Warszawa, b.d. Podobnie hipotetyczne są znaczenia innych hebrajskich nazw



gajem ofiar w dzień letniego przesilenia; Szymon ma *T*, miesiąc zabójczy, gdy słońce praży wściekle. Issacharowi, “krzepkiemu osiu między dwoma brzemionami”, możemy przysądzić *L*, miesiąc odpoczynku między siewem i żniwami. Do Zabulona, “wśród okrętów”, należy miesiąc morskiej podróży *N*; do Judy (“Iwiątka”) - miesiąc wiosennego przesilenia *F*; do Neftalego (“on dążył”) - miesiąc orki *R*. Natomiast do “małego Benjamina, ich władcy”, należy dzień Nowego Roku, dzień Boskiego Dziecięcia. Przypisując “węzokształtnemu” Danowi miesiąc serpentyny *G*, siłą rzeczy w miesiąc *NG*, dotąd pusty, wciskamy plemię Diny, Dina bowiem, bliźniaczka Dana, przewodziła innemu plemieniu, które znikło wcześniej (zob. Rdz 34). Jest to miejsce naturalne dla kobiety, jako że *NG* oznacza początek pory deszczowej i rocznego cyklu wegetacji.

W książce *King Jesus* próbowałem zrekonstruować hymn do Herkulesa Melkarta, na którym, jak się wydaje, oparte jest “Błogosławieństwo Jakuba”. Łączy on słowa Błogosławieństwa z tradycyjnymi znaczeniami nazw plemion, zaczyna się zaś od Herkulesa kołyszącego się w swej złotej czaszy. Korzystam tu z okazji, by skorygować błędne rozmieszczenie braci Lewiego, Gada i Aszera:

Ruben-5

SPÓJRZ NA SYNA podskakującego na wodach

W pełni swej wybornej mocy,

Issachar-L

Odpoczywa błogo między dwoma czynami –

Oplaciwszy szyprowi cały NAJEM -

Zabulon - *N*

MIESZKAJĄC bezpiecznie w wydrążonym statku,

Póki wiatry nie popchną go ku domowi.

Juda-F

Słuchaj, jak ryczy niby lwie szczenię,

Słuchaj, jak jego bracia SŁAWIĄ jego imię...

Gad - *S*

Choć BANDA łupieżców pognębiła go,

On ich pognębi, gdy przyjdzie jego czas.

Lewi - *H*

WYOSOBNIONY jest spośród swoich braci

I oddany do posługi w sanktuarium.

Aszer - *D*

SZCZĘŚLIWY on, jego chleb jest tłusty

Królewskie smakołyki na jego talerzu, itd.

Oto zatem lista klejnotów przypisanych poszczególnym miesiącom i plemionom; można ją przyjąć albo nie. (Pektorał zrobiony był w całości ze złota, na cześć Słońca. Jeśli wszelako sekwencja pięciu metali od-

powiadała pięciu samogłoskom *A-O-U-E-I*, to - sądząc po symbolach planet, nadal tradycyjnie im przyporządkowanych - były nimi najprawdopodobniej srebro, złoto, miedź, cyna i ołów.)

<b>B</b>	24 grudnia	czerwony sard	Ruben
<b>L</b>	21 stycznia	żółty chryzolit	Issachar
<b>N</b>	18 lutego	morskozielony beryl	Zabulon
<b>F</b>	18 marca	ognistoczerwony granat	Juda
<b>S</b>	15 kwietnia	krwistoczerwony karbunkuł	Gad
<b>H</b>	13 maja	lapis-lazuli	Lewi
<b>D</b>	10 czerwca	biały karneol	Aszer
<b>T</b>	8 lipca	żółty opal	Szymon
<b>C</b>	5 sierpnia	prążkowany agat	Efraim
<b>M</b>	2 września	ametyst	Manasses
<b>G</b>	30 września	żółty serpentyn	Dan
<b>NG</b>	28 października	jasnozielony jaspis	Dina
<b>R</b>	25 listopada	ciemnozielony malachit	Neftali

Klejnotem dnia nadliczbowego, 23 grudnia należącego do Benjamina, “Syna mej Prawicy”, tj. “Władcy Południa” (gdyż słońce swe skrajnie południowe stanowisko osiąga w dniu zimowego przesilenia), jest bursztyn, którego kolor ma według Ezechiela górna połowa ciała Jahwe (dolna jest płomienista). Drzewem Benjamina był hyzop, czyli dziki kapar, pieniący się na murach i w szczelinach, pierwsze drzewo lustralne używane przez Hebrajczyków, bądź też święty *loranthus*, pasożytny na pustynnych tamaryszkach.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY,

### *Święte, niewymawialne imię Boga*

*Ogham Craobh*, widniejący w *Antiquities of Ireland* Ledwicha, poświadczony alfabetyczną inskrypcją z Callen w irlandzkim hrabstwie Clare i datowany na 295 rok, ma porządek następujący:

B	L	N	T	S
B	D	T	C	Q
M	G	Ng	Z	R

Jest to zwykły alfabet ogamiczny, taki, jaki podaje Macalister, tyle tylko, że tam, gdzie spodziewalibyśmy się *F* i *H*, ma on *T* i *B* - tajemnicze spółgłoski z relacji Hyginusa o siedmiu pierwotnych literach wynalezionych przez Trzy Losy. Najwidoczniej w Callen *F* i *H* obłożone były tabu - należało zamiast nich stosować *T* i *B*. Wygląda również na to, jak gdyby dokładnie to samo zaszło w 15-spółgłoskowym alfabecie greckim znanym Hyginusowi, który powstrzymał się przed omówieniem wkładu Palamedesa w postaci jedenastu spółgłosek, nią chciał bowiem, by skupiano uwagę na pojawiających się znowu *B* i *T*.

Jeśli tak było, to alfabet Palamedesa można zrekonstruować w następującym, ogamicznym porządku:

B	L	N	F	S
H	D	T	C	
M	G	[Ng]	R	

W grece nie ma fonetycznego pokrycia dla *Ng*, toteż wziąłem je w nawias prostokątny; trzeba jednak pamiętać, że pierwotni Pelazgowie mówili językiem niegreckim. W V wieku przed Chrystusem był on już niemal wymarły, ale według Herodota przetrwał jeszcze w co najmniej jednym miejscu w Beocji, gdzie znajdowała się wyrocznia Apollina Ptous. Zapisał on, że człowiekiem o imieniu Mys, wysłanym przez zięcia perskiego króla Dariusza w celu zasięgnięcia wyroczni greckich, zajęło się trzech beockich kapłanów dzierzących trójkątne tabliczki do pisania. Kapłanka udzieliła odpowiedzi w jakimś barbarzyńskim języku, Mys zaś, wrywając tabliczkę jednemu z kapłanów, zapisał jej słowa. Okazało się, że jest to dialekt karyjski, zrozumiały dla Mysa, wszak “Europejczyka”, tzn. z pochodzenia Kreteńczyka (jako że Europa, córka Agenora, przybyła na Kretę z Fenicji na grzbiecie byka). Jeśli kreteński był - co jest prawdopodobne - językiem chamickim, to mógł na pozycji 14 mieć *Ng*. Dźwięk ten nie figuruje w greckim alfabecie; ba, dr Macalister wykazuje, że nawet w starogoidelskim żadne słowo nie zaczynało się na *Ng*, słowa zaś takie jak NGOMAIR czy NGETAL, figurujące w alfabetach ogamicznych jako nazwy litery *Ng*, są całkowicie sztucznymi formami słów GOMAIR i GETAL. Jednakże w językach chamickich nagłosowe *Ng* jest częste; dość rzucić okiem na mapę Afryki.

Istnienie tej wątpliwej pelazgijskiej litery *Ng*, nie zapożyczonych przez twórców alfabetu kadmejskiego, może tłumaczyć wahania Diodora Sycylijskiego co do “dwunastu, bądź, jak twierdzą niektórzy, trzynastu liter” pelazgijskiego alfabetu. Może to również tłumaczyć fakt, dlaczego śródgłosowe *Ng* pisano w grece *GG*, jak *aggelos* zamiast *angelos*; w rzeczy samej *G* jest w *Beth-Luis-Nion* literą bezpośrednio poprzedzającą

Ng. Jednakże z podobieństwa do *Beth-Luis-Nion* można wnosić, że alfabet Palamedesa zawierał dwie litery tajemne, powiększające ogólną ich liczbę do piętnastu. W każdym razie alfabet łaciński liczył pierwotnie 15 spółgłosek i 5 samogłosek, prawdopodobnie ułożonych przez “Karmentę” następująco:

B	L	F	S	N
H	D	T	C	Q
M	G	Ng	P	R

Albowiem Rzymianie za czasów republiki nadal stosowali dźwięk Ng na początku słów (pisząc nawet *natus* jako *gnatus* i *navus* [“pilny”] jako *gnavus*), wymawiając go prawdopodobnie jak *gn* we francuskich słowach *Catalogne* czy *seigneur*.

Wygląda na to, że Epicharm był tym Grekiem, który wynalazł alfabet wczesnokadmejski wzmiankowany przez Diodora jako złożony z szesnastu spółgłosek, mianowicie z trzynastu z podanego wyżej alfabetu Palamedesa minus *Ng* i plus *Zeta* i *Pi* jako zastępczki *Koppy* (*Q*), oraz z dodaniem *Chi* i *Thety*. Tak więc *Pi* (czyli *Koppa*) oraz *Zeta* są bodaj owymi tajemnymi literami z alfabetu Palamedesa, jak *Quert* i *Straif* są nimi w alfabecie *Beth-Luis-Nion*. Hyginus ich nie wymienia, były one bowiem jedynie zdwojonymi *C* i *S*.

Jak wiemy, Simonides usunął później przydechowe *H* i *Digammę F*, które zastąpiła *Phi*, i dodał *Psi* oraz *Ksi* tudzież dwie samogłoski - *Etę*, długie *E*, której przydzielił znak przydechu *H*, a także długie *O* (*Omegę*), skutkiem czego łączna liczba liter wzrosła do dwudziestu czterech.

Wszystkie te alfabety wydają się starannie zaprojektowanymi pismami sakralnymi, nie zaś wybiórczymi greckimi transkrypcjami 26-literowego handlowego alfabetu fenickiego, jaki wydrapano na wazach z Formello-Cervetri. Jedną z zalet alfabetu Epicharma jest to, że ma on szesnaście spółgłosek (16 jest liczbą przyrostu) oraz dwadzieścia jeden liter łącznie; 21 zaś to święta liczba Słońca od czasów faraona Achenatona, który około 1415 roku przed Chrystusem zaprowadził w Egipcie monoteistyczny kult tarczy słonecznej. Epicharm, jako Asklepiada, był potomkiem Słońca.

Zauważyć trzeba, że nowe spółgłoski Simonidesa były sztuczne - (uprzednio *ksi* pisano znakami *chi* i *sigma*, *psi* zaś – znakami *pi* i *sigma*) i że nie istniała rzeczywista ich potrzeba w zestawieniu, przykładowo, z potrzebą nowych znaków dla odróżnienia długiego *a* *oda* krótkiego czy też długiego *i* od *i* krótkiego. Podejrzewam, że Simonides ułożył sekretną alfabetyczną formułę magiczną złożoną z dobrze znanych nazw liter greckiego alfabetu: samogłoski występowały w niej razem ze spółgłoskami układając się w trzy ośmioliterowe segmenty, przy czym każda litera sugerowała jakieś słowo tego zaklęcia. Na przykład *ksi* i *psi* mogły zastępować słowa *ksiphon psilon*, “obnażony miecz”. Niestety, skróty większości nazw greckich liter są zbyt zwięzłe, by mogły potwierdzić ten domysł. Na jakąś tajemnicę wskazują tylko litery takie jak trafiająca się rzadko *lambda*, zastępująca bodaj słowo *lampada* (“żagwie”), czy *sigma*, chyba zamiast *sigmos* (“psykanie o ciszę”).

Czy jednak możemy odgadnąć, dlaczego Simonides usunął z alfabetu *Fi HI I* dlaczego Hiszpan Hyginus oraz autor irlandzkich inskrypcji z Callen użyli *B* i *T* jako szyfrowanego przebrania dla tychże dwu liter? Zaczniemy od uwagi, że kalendarz etruski, przyjęty przez Rzymian w czasach republiki, ułożony był w okresy ośmiodniowe zwane *nundina*, po grecku “ogdoady”, i że Minerwa, rzymska bogini mądrości, miała 5 (pisane *V*) jako swą świętą liczbę. Minerwę możemy utożsamiać z Karmentą, powszechnie bowiem

przypisywano jej w Rzymie wynalazek sztuk i nauk, a podczas jej świąt zwanych *Quinquatria* spuszcza-  
no na wodę łodzie przystrojone kwiatami. *Quinquatria* znaczy “pięć sal”, prawdopodobnie pięć pór w roku;  
święto to obchodzono w pięć dni po święcie wiosennego Nowego Roku w kalendarzu bogini Anny Perenny.  
Sugeruje to, że owych pięć dni było resztką, jaka pozostała po podzieleniu roku na pięć pór po 72 dni każda.  
W rzeczy samej także w systemie *Beth-Luis-Nion* walor sakralny przypisano liczbom pięć i siedemdziesiąt  
dwa.

Ułożony na tej zasadzie alfabet-kalendarz, z samogłoskami oddzielonymi od spółgłosek, implikuje rok  
360-dniowy złożony z pięciu samogłosek-pór, każda po 72 dni; pozostaje resztką pięciodniowa. Każda pora  
dzieli się na trzy okresy 24-dniowe. Na cześć Potrójnej Bogini można zatem rok 360-dniowy podzielić na  
trzy pory 120-dniowe, każda po pięć okresów równej długości, mianowicie 24-dniowych, przy czym znów  
dostajemy resztkę pięciodniową. Kalendarz taki był w powszechnym użyciu w Egipcie. Egipcjanie  
powiadali, że owych pięć dni bóg Thot (Hermes albo Merkury) wygrał w warcaby od bogini Księżycy Izydy;  
złożyły się na nie siedemdziesiąt drugie części wszystkich dni w roku. Świętowano w nich urodziny  
Ozyrysa, Horusa, Seta, Izydy i Neftydy - w takim właśnie porządku. Mitologiczny sens legendy jest taki, że  
zmiana religii wymagała zmiany kalendarza: stary rok bogini Księżycy złożony z 364 dni plus jeden dzień  
nadliczbowy został zastąpiony przez rok 360-dniowy plus pięć dni dodatkowych, w nowym zaś systemie  
trzy pierwsze okresy roku przydzielono Ozyrysowi, Horusowi i Setowi, ostatnie dwa natomiast Izydzie i  
Neftydzie. Choć pod wpływem asyryjskim każdą z trzech pór egipskich podzielono na cztery okresy 30-  
dniowe, nie zaś na pięć po 24 dni, to jednak w micie egipsko-bybloskim występuje pora 72-dniowa; mit  
mówi o tym, że bogini Izyda ukrywała swego syna Horusa, czyli Harpokratesa, przed wściekłością  
oślouchego boga Słońca Seta przez 72 najgorętsze dni w roku, mianowicie przez trzecią z pięciu pór, w  
sensie astronomicznym zdominowaną przez Psią Gwiazdę, Syriusza i dwa Osły. (W ukrywaniu dziecięcia-  
Horusa pomagała, jak się zdaje, Czajka, ptak bardzo ważny w etruskim wróżbiarstwie, które przejęli  
Rzymianie; w każdym razie Pliniusz w swej *Historii naturalnej* dwukrotnie wspomina, że Czajka znika  
całkowicie między wschodem Syriusza i jego zachodem.)

Tu jednak wywód nasz musimy podeprzeć dyskusją o Secie i jego kulcie.

Legenda grecka, wedle której bóg Dionizos umieścił Osły w znaku Raka (“Kraha”), sugeruje, że  
Dionizos, który odwiedził Egipt i podejmowany był przez Proteusza, króla Faros, był Ozyrysem, bratem  
hyksoskiego boga Tyfona *alias* Seta. Hyksosi, niesemicki lud pasterski, idąc z Armenii albo z okolic jeszcze  
dalszych parli w dół, przez Kapadocję, Syrię i Palestynę do Egiptu, gdzieś około 1780 roku przed  
Chrystusem. To, że tak łatwo zajęli północny Egipt czyniąc swą stolicą Peluzjum w delcie Nilu, nad  
kanopijską odnogą rzeki, można wyjaśnić tylko ich przymierzem z fenickim Byblos. Byblos, od czasów  
zamierzchłych protektorat Egiptu, było “Krajiną Negu” (“Drzew”), z której Egipcjanie importowali drewno,  
na cylindrycznej pieczęci zaś z okresu Starego Państwa widzimy Adonisa, boga Byblos, w towarzystwie  
rogatej bogini Księżycy Izydy czyli Hathor, czyli Astarte. Byblijscy, którzy razem z Kreteńczykami  
zarządzali egipskim transportem morskim (Egipcjanie nienawidzili morza), od najdawniejszych czasów  
mieli faktorie handlowe w Peluzjum i w innych miejscowościach Dolnego Egiptu. Jeśli wierzyć homeryckiej  
legendzie o królu Proteuszu, najwcześniejsi pelazgijscy osadnicy w Delcie korzystali z Faros, wyspy z

latarnią morską, u brzegów okolic, które później miały się stać Aleksandrią; była to dla nich wyspa świętej wyroczni. Proteusz, wieszcz Starzec Morski, władca Faros żyjący w jaskini (gdzie Menelaos zasięgał jego wyroczni), miał zdolność zmieniania swej postaci, jak Merddin, Dionizos, Atabyrios, Llew Llaw, Periklymenos i inni herosi solami tego typu. Faros była oczywiście jego Avalonem. Fakt, że Apulejusz wiąże *sistrum* Ozyrysa, instrument do odstraszenia boga Seta, z wyspą Faros, sugeruje, że Proteusza i Ozyrysa uważano tam za jedną i tę samą osobę. Według Wergiliusza Proteusz miał jeszcze jedną świętą wyspę - Karpathos między Kretą i Rodos. Ale był to Proteusz tesalski. Jeszcze inny Proteusz, pisany Proetus, mieszkał w Arkadii.

Byłoby wielkim błędem uważać Faros za zamkniętą świętą wyspę zamieszkiwaną jedynie przez służebników wyroczni; przybywający tam ze swymi statkami Menelaos wpłynął do największego na całym Śródziemnomorzu portu<sup>101</sup>. W swej książce *Lesports submerges de l'ancienne Ile de Pharos* (1916) Gaston Jondet dowiódł, że już w czasach przedhelleńskich istniały tam rozległe urządzenia portowe, obecnie zatopione, o powierzchni większej od obszaru samej wyspy. Składały się one z wewnętrznego basenu o powierzchni 150 akrów i basenu zewnętrznego o połowę mniejszego, z masywnych grobli, falochronów i kej zbudowanych z ogromnych głazów dochodzących do sześciu ton wagi. Wydaje się, że wykonali to wszystko pod koniec trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem robotnicy egipscy według planów przedłożonych władzom lokalnym przez kretańskich bądź fenickich architektów morskich. Rozległe nabrzeże u wejścia do portu zrobione było z nieciosanych bloków kamiennych mierzących nieraz nawet 16 stóp długości, połączonych ze sobą szachownicowo na głębokie wpusty pięciokątne. Ponieważ w zestawieniu z kwadratami i sześciokątami pięciokąty raczej nie pasują do szachownicy, piątka musiała mieć jakieś szczególnie ważne znaczenie religijne. Czyżby Faros było centrum pięciookresowego systemu kalendarzowego?

To osobliwe, że wyspa na początku ery chrześcijańskiej miała jakieś związki z liczbami pięć i siedemdziesiąt dwa. Aleksandryjscy Żydzi odwiedzali ją z okazji dorocznego (pięciodniowego?) święta, dla którego pretekstem był fakt, że właśnie na niej Pięcioksiąg Mojżesza w sposób cudowny przetłumaczyło na grekę siedemdziesięciu dwóch znawców Prawa ("Septuaginta"); pracowali oni przez siedemdziesiąt dwa dni, każdy oddzielnie, a po ukończeniu dzieła okazało się, że ich wersje brzmią identycznie. Za tym mitem coś się kryje. W starożytnym świecie wszelkie tego rodzaju świąteczne obchody upamiętniały jakiś dawny traktat plemienny bądź akt konfederacji. Nie jest jasne, co było pretekstem tutaj - chyba tylko to, że faraon, który poślubił Sarę, macierzystą boginię plemienia "Abrahama" przybyłego do Egiptu pod koniec trzeciego tysiąclecia, był kapłanem-królem Faros. Jeśli tak, to święto było bodaj upamiętnieniem sakralnego małżeństwa, poprzez które przodkowie Hebrajczyków przyłączyli się do wielkiej konfederacji Ludów Morza mających Faros jako swą najpotężniejszą bazę. Zdaje się, że Hebrajczycy stale zamieszkiwali Dolny Egipt przez następne dwa tysiąclecia, toteż w czasie, gdy Pięcioksiąg tłumaczono na grecki, sens świąt popadł już

---

<sup>101</sup> Homer mówi, że Faros leży o cały dzień żeglugi od rzeki egipskiej. Przyjęto nedorzecznie, że chodzi o Nil, lecz określenie to może oznaczać tylko Potok Egipski (Joz 15, 4), południową granicę Palestyny, strumień dobrze znany achajskim rabusiom z XIII-XII wieku przed Chrystusem.

Ten sam błąd popełnił średniowieczny redaktor *Kebra Nagast*, etiopskiej Biblii. Ucieczkę ludzi, którzy wykradli Arkę z Jerozolimy, przedstawił on bezsensownie jako cudowną, gdyż odległość między Gazą a Rzeką Egipską przebyli oni w jeden dzień, podczas gdy w rozkładzie jazdy karawan przewidziano na to trzynaście dni. Brak wszelkich prehistorycznych pozostałości na samej wyspie każe mniemać, że cała ona, z wyjątkiem wybrzeża, była obsadzonym drzewami sanktuarium Proteusza, herosa wieszczego i szafarza wiatrów.

chyba w zapomnienie.

*Odyseja* - powieść popularna, na której bynajmniej nie można polegać, co się tyczy szczegółów mitologicznych - opisuje przemiany Proteusza w lwa, węża, panterę, dziką, wodę, ogień i uliścione drzewo. Lista jest przemieszana<sup>102</sup>, przypomina celowo pogmatwaną Gwionową wyliczankę jego "byłem". Dzik jest symbolem miesiąca G, lew i wąż to symbole pór roku, pantera zaś jest zwierzęciem mitycznym - pół-leopardem, pół-lwem poświęconym Dionizosowi. Szkoda, że Homer nie określa dokładniej liściastego drzewa. Jego skojarzenie z wodą i ogniem sugeruje, że była to olcha albo dereń, święte drzewa Proteusza, boga w typie Brana, choć w powieści Proteusz zdegradowany jest do roli zwykłego pasterza fok na służbie jesionowego boga Posejdona.

Nil Ajschylos nazywa rzeką ogygiańską, Eustacjusz zaś, gramatyk bizantyński, twierdzi, że Ogygia była najstarszą nazwą Egiptu. Sugeruje to, że wyspa Ogygia, którą władała córka Atlasa Kalipso, była w rzeczywistości wyspą Faros, gdzie Proteusz, czyli Atlas, "Cierpiętnik", miał sanktuarium wyroczone. Faros panowała nad ujściem Nilu, więc greccy żeglarze zwykli raczej mawiać "płyniemy do Ogygii" niż "płyniemy do Egiptu". Często się zdarza, że wysepka używana jako skład handlowy udziela swej nazwy całej prowincji; dobrym przykładem jest w tym względzie Bombaj. Hezjod również wody Styksu nazywa ogygijskimi, nie dlatego, iżby - jak sugerują Liddell i Scott - "ogygijskie" znaczyło coś na kształt "pierwotnych", lecz ponieważ jego źródłiska znajdowały się w Lusi, siedzibie trzech wieszczek, córek Proetusa, reprezentującego najpewniej ten sam kult co Proteusz.

Gdy Byblijczycy po raz pierwszy przynieśli do Egiptu swego syryjskiego boga burzy, tego samego, który w postaci dzika co roku zabijał swego brata Adonisa, boga nieodmiennie rodzącego się pod jodłą, utożsamili go z Setem, starym egipskim bogiem pustyni, który za święte zwierzę miał dzikiego osła i rokrocznie mordował swego brata Ozyrysa, pana Nilowej roślinności. To bodaj ma na myśli Fenicjanin Sanchthoniatho mówiąc - we fragmencie przechowanym przez Filona - że fenickie misteria zostały przeniesione do Egiptu. Powiada on, że dwaj pierwsi w dziejach ludzkości wynalazcy, Upsouranios i jego brat Ousous, poświęcili ogniewi i wiatrowi dwa filary - prawdopodobnie Jakin i Boaz, przedstawiające odpowiednio Adonisa, boga roku przyrastającego i wschodzącego słońca, oraz Tyfona, boga ubywającego roku i niszczycielskich wichrów. Pod wpływem Byblos królowie hyksoscy również przekształcili swego boga burzy w Seta, młody zaś jego brat, hyksoski Ozyrys *alias* Adonis, *alias* Dionizos złożył kurtuazyjną wizytę swemu pelazgijskiemu odpowiednikowi, Proteuszowi, władcy Faros.

W czasach przeddynastycznych Set musiał być naczelnym bóstwem Egiptu, gdyż znakiem władzy królewskiej, noszonym przez wszystkich bogów dynastycznych, było osłouchę trzcinowe berło Seta. Stracił on jednak na znaczeniu jeszcze nim Hyksosi odnowili jego kult w Peluzjum, w mniej więcej zaś dwieście lat

102 Por. tak samo bezładny, podany przez Nonnusa, wykaz przemian Zagreusa: "Zeus w płaszczu z koziej skóry, Kronos spuszcający deszcz, natchniony młodzieniec, lew, koń, rogaty wąż, tygrys, byk". Według licznych autorów, od Pindara po Tzetesa, Tetyda przed swym małżeństwem z Peleusem przedzierzgała się w ogień, wodę, wiatr, drzewo, ptaka, tygrysa, lwa, węża, matwę. Tam Lin ze szkockiej ballady przemieniał się w węża bądź traszkę, niedźwiedzia, lwa, rozpalone do czerwoności żelazo i węgle dające się uśmierzyć jedynie w wodzie strumienia. Elementy zoologiczne wspólne tym czterem wersjom historii pierwotnej, mianowicie wąż, lew i parę innych dzikich bestii (niedźwiedź, pantera czy tygrys) sugerują kalendarzową sekwencję trzech pór odpowiadających Lw u. Ki i/ie i Wężowi karyjskiej Chimery albo Bykowi, Lwu i Wężowi z babilońskiego *Sirmsz*. Jeśli tak, to ogień i woda symbolizowały Słońce i Księżyc, które między sobą dzielą rządy nad rokiem. Możliwe jednak, że zwierzęta z listy Nonnusa - byk, lew, tygrys, koń i wąż - konstytuują trako-libijski kalendarz złożony z pięciu, nie zaś trzech pór.

później, gdy faraonowie XVIII dynastii wypędzili ich z Egiptu, ponownie popadł w zapomnienie<sup>103</sup>. Egipcjanie utożsamiali go z gwiazdozbiorem długouchego Oriona, “Pana Komnat Południowych”; “tchnienie Seta” natomiast było południowym wiatrem pustynnym, który wówczas, tak jak i dziś wywołuje, ilekroć powieje, falę zbrodniczej przemocy w Egipcie, Libii i południowej Europie. Kult osłouchego Seta w południowej Judei poświadcza relacja Apiona o złotej osłej masce zabranej przez króla Aleksandra Janneusza z edomickiego sanktuarium Dory i sprytnie na powrót wykradzionej z Jerozolimy przez niejakiego Zabidusa. Osła napotykaemy w wielu co bardziej ikonotroicznych anegdotach z Księgi Rodzaju i z wczesnohistorycznych ksiąg Biblii: oto Saul wybrany jest na króla, gdy szuka zagubionych osłów Kiszą; osioł towarzyszył Abrahamowi, już już mającemu złożyć w ofierze Izaaka; osłej szczęki używał Samson w walce z Filistynami, Balaam zaś miał oslicę mówiącą ludzkim głosem. Ponadto wuj Jakuba Izmael, syn Hagar wraz ze swymi dwunastoma synami, określony jest w Rdz 16,12 mianem człowieka dzikiego “jak onager”, co sugeruje istnienie religijnej konfederacji trzynastu plemion z Pustyni Południowej czczących boginię, pod przewodem plemienia poświęconego Setowi. “Izmael” znaczy być może “ukochany”, ulubieniec Bogini.

Legenda o frygijskim Midasie i oslich uszach potwierdza to skojarzenie Dionizosa z Setem, Midas bowiem, syn Bogini-Matki, był czcicielem Dionizosa. Legenda jest wyraźnie ikonotroiczna, toteż Midasa całkiem zasadnie utożsamiano z Mitą, królem ludu Moschi albo Muszki w Tracji (pierwotnie z Pontu), który złamał potęgę Hetytów około 1200 roku przed Chrystusem, gdy zawładnął ich stolicą Pterią. Mita było nazwą dynastyczną, znaczącą podobno “nasienie” w języku orfickim. Herodot wspomina o jakichś ogrodach różanych Midasa na górze Bermios w Macedonii; posadzono je przed najazdem Moschów na Azję Mniejszą. Niewykluczone, że ich grecka nazwa *Moschoi* odnosi się do ich kultu Ducha Roku w postaci byczka - złotego, jak ów cielec, któremu Izraelci przypisali zasługę bezpiecznego wyprowadzenia ich z Egiptu.

To, że w Egipcie nie zachowały się żadne przekazy o roku pięcio-okresowym rywalizującym z trzyokresowym, wcale nie dowodzi, że nie był on w pospolitym użyciu wśród czcicieli Ozyrysa. Jeśli o to idzie, w Egipcie nie znaleziono ani jednego zapisku urzędników faraona o zbudowaniu, czy bodaj o istnieniu portu w Faros, choć panował on nad ujściami Nilu, kontrolował południowy terminal śródziemnomorskich szlaków żeglugowych i aktywnie funkcjonował przez co najmniej tysiąc lat. Kult Ozyrysa był w Delcie religią popularną od czasów przeddynastycznych, ale nie miał statusu oficjalnego. Teksty egipskie i przekazy ikonograficzne znane są z notorycznego eliminowania bądź zniekształcania ludowych wierzeń. Nawet uchodząca za popularną *Księga Umarłych* rzadko wyraża prawdziwe wierzenia mas czczących Ozyrysa; arystokratyczni kapłani oficjalnego Kościoła już w 2800 roku przed Chrystusem zaczęli manipulować ludowymi mitami. Kult drzew, jeden z najważniejszych elementów ozyrianizmu, doczekał się urzędowej sankcji dopiero około 300 roku przed Chrystusem, za macedońskich Ptolemeidów. Z *Księgi Umarłych* wiele pierwotnych wierzeń ikonotroicznie usunięto. Na przykład pod koniec Dwunastej Godziny Ciemności, gdy słoneczna barka Ozyrysa zbliża się do ostatnich już wrót Zaświata, by niebawem znów wychynąć na światło dnia, bóg wyobrażony jest jako wygięty do tyłu w pierścień, z rękami uniesionymi i palcami nóg dotykającymi potylicy. Wizerunek objaśniony jest jako “Ozyrys, którego obwodem jest Zaświat”, co znaczy,

---

<sup>103</sup> Odpowiednikiem Tyfona w sanskryckiej *Rygwedzie*, ułożonej nie później niż w 1300 roku przed Chrystusem, jest Rudra, prototyp hinduskiego Siwy, demon złowrogi, ojciec demonów burzy. Wierni tytułują go “rudym boskim odyńcem”.

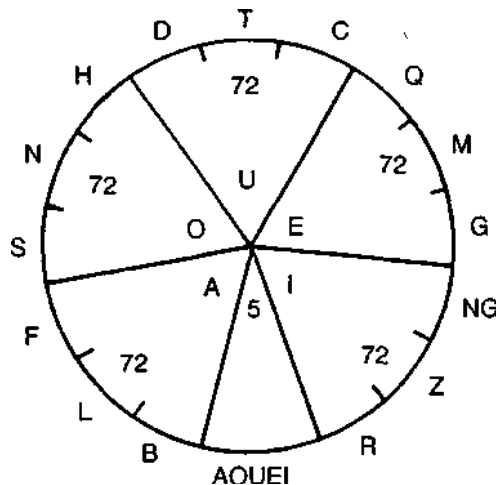


że przyjmując tę akrobatyczną pozycję określa on Zaświat jako krainę kolistą poza pierścieniem gór otaczających zwykły świat; w ten sposób ustanawia analogię między Dwunastoma Godzinami a Dwunastoma Znakami Zodiaku. Tutaj przemyślna koncepcja kapłańska wyraźnie została nałożona na wcześniejszą, popularną ikonę Ozyrysa schwytanego przez jego rywala Seta i skępowanego, jak Iksjon czy Cuchulain, pięciorakimi więzami łączącymi razem przeguby, kark i kostki. “Ozyrys, którego obwodem jest Zaświat”, to także wygodny sposób utożsamienia boga z węzem Ofionem, owiniętym wokół zamieszkanego świata, symbol kosmicznej płodności wyrastającej ze śmierci.

Gwionowy “Ercwlf” (Herkules) używał oczywiście kalendarza trójsezonowego, gdy ustawiał “cztery filary równej wysokości”, *Boibel-Loth*, w następującym porządku:

	1	2	3	4	5	
	H	D	T	C	Q	
5 N						M 1
4 S						G 2
3 F						NG 3
2 L						Z 4
1 B						R 5
	A	O	U	E	I	
	1	2	3	4	5	

Samogłoski reprezentują pięć dni nadliczbowych - wejście w rok, nadproże zaś i oba filary mają po 120 dni każdy. Wszelako *Q* i *Z* nie posiadają własnych miesięcy w systemie *Beth-Luis-Nion*, skutkiem zaś tego, że w drugiej części *Boibel-Loth* występują jako okresy 24-dniowe, literą centralną, a więc panującą staje się *Tinne*, nie *Duir*, jak w *Beth-Luis-Nion*. *Tinnus*, albo *Tannus*, uzyskuje rangę naczelnego boga, jak w Etrurii czy druidycznej Galii. Przejście od tej figury do porządku kołowego jest rzeczą prostą:



Skoro 8 jest świętą liczbą miesiąca *Tinne* (a także w rzymskim kalendarzu epoki cesarstwa miesiącem naczelnym był ósmy zwany *Sebastos* [“Święty”], czyli *Augustus*), to również okres ośmiodniowy rządzi kalendarzem. W rzeczy samej *Tannus* wypiera swego brata-bliźniaka *Durusa*, robiąc mu, jak można sądzić, wielką przysługę - taką samą, jaką Niebiański Herkules oddał Atlasowi, zdejmując zeń tradycyjne brzemię. Bliźniacy już pierwsi związani byli liczbą 8 poprzez swe ośmioletnie panowanie, ustalone - jak widzieliśmy - drogą zbliżania do siebie czasu księżycowego i słonecznego co setną lunację. O tym, że kalendarz tego rodzaju używany był w dawnej Irlandii, świadczą liczne okręgi słoneczne składające się z pięciu gładów otaczających centralny ołtarz, a także stary podział kraju na pięć prowincji: Ulster, dwa Munstery, Leinster i

Connaught, stykające się w punkcie, którym jest obecnie West Meath oznaczony Kamieniem Działów. (Oba Munstery złąły się w jedno już dawniej, za czasów króla Tuathala Znośnego, który panował w latach 130 - 160; ze wszystkich czterech prowincji oderwał on po kawałku, wykrawając w ten sposób dla siebie centralną domenę Meath.) Wyraźne nawiązanie do tego systemu kalendarzowego mamy również w irlandzkim tekście z X wieku *Saltair na Rann*, w którym opisane jest Niebiańskie Miasto z piętnastoma szańcami, ośmioma bramami i ogrodami w obrębie murów, rodzącymi siedemdziesiąt dwa rodzaje owoców.

Jak dotąd, wykazaliśmy, że bóg Bran dysponował tajemnicą alfabetu, nim Gwydion z pomocą Amathaona wykradł mu ją w Bitwie Drzew podczas pierwszego belgijskiego najazdu na Brytanię; że istniały ścisłe religijne związki między Pelazgią i Brytanią epoki brązu; że wreszcie Pelazgowie używali alfabetu tego samego rodzaju co brytyjski alfabet drzew, którego drzewa przybyły z północnej Azji Mniejszej.

Jak można było oczekiwać, mit wiążący Kronosa, odpowiednika Brana, z tajemnicą alfabetu przetrwał w wielu wersjach. Dotyczy on Daktyłów (palców), pięciu istot stworzonych przez Białą Boginię Rheę, “gdy Zeus był jeszcze oseskiem w Jaskini Diktyjskiej”, jako sług jej kochanka Kronosa. Kronos został pierwszym królem Elidy, gdzie - według Pausaniasza - czczono Daktyłów pod imionami Heraklesa, Pajoniosa, Epimedsa, Jazjosa i Akesidas. Czczono ich również we Frygii, na Samotrace, Cyprze, Krecie i w Efezie. Diodor przytacza świadectwa kreteńskich historyków mówiące, że Daktylowie ułożyli zaklęcia magiczne, które wywołały wielki zamęt na Samotrace, i że Orfeusz (używający alfabetu pelazgijskiego) był ich uczniem. Zwani są oni ojcami Kabirów z Samotraki, ich pierwotna siedziba zaś znajdowała się jakoby we Frygii bądź na Krecie. Łączy się ich również z tajemnicami kowalstwa.

Diodor zaś utożsamia ich z Kuretami, opiekunami oseska Zeusa i założycielami Knossos. W Elidzie ich imiona odpowiadają dokładnie palcom. Herakles jest fallicznym kciukiem, Pajonios (“wyzwalający ze zła”) - przynoszącym pomyślność palcem wskazującym, Epimedes (“ospały w myśleniu”) - środkowym, czyli “palcem głupka”, Jazjos (“uzdrowiciel”) - palcem lekarskim, Akesidas (“z góry Idy”), siedziby Rhei) - wieszczym małym palcem. Słowo Akes znaczy, że odpędzał on pecha; natomiast orficka wierzba, drzewo przynależne opuszcze małego palca, rosła u wejścia do jaskini Diktejskiej, którą może właśnie dlatego nazywano Idyjską.

Aleksandryjski scholiasta Apoloniusza z Rodos podaje imiona trzech spośród Daktyłów jako Akmon (“kowadło”), Damnameneus (“młot”) i Kelmis (“wytapiacz”). Są to prawdopodobnie nazwy kciuka i pierwszych dwu palców używanych w geście frygijskiego (bądź “łacińskiego”) błogosławieństwa; jakoż orzechy zgniata się między kciukiem i palcem wskazującym, środkowy zaś, oparty na *U*, samogłosce seksualności, nadal zachowuje swą prastarą sprośną reputację “podgrzewacza” kobiecej żądz. W średniowieczu zwano go *digitus impudicus* albo *obscenus*, ponieważ - według XVII-wiecznego lekarza Isbranda de Diemerbroek - wskazywano nim szyderczo “mężów okrytych osławą bądź śmiesznością”, na znak, że nie potrafili podtrzymać afektu swych żon. Apoloniusz wymienił imiona tylko dwóch Daktyłów - Titiasa i Kyllenio-sa. Wykazałem już, że Kyllen (albo Kyllenios) był synem Elate, “Artemidy Jodłowej”, Daktyl Kyllenios zatem musiał być kciukiem, wspierającym się wszak na literze jodły *A*. Titias zaś był królem Mariandyne w Bitynii, skąd Herkules wykradł Psa, i zginął z rąk Herkulesa na igrzyskach pogrzebowych. Niektórzy mitografowie uważają Titiasa za ojca Mariandynusa, założyciela miasta. Ponieważ

Herkules był bogiem roku rosnącego, zaczynającego się *od A*, kciuka, Titias musiał być bogiem roku ubywającego, zaczynającego się *od U*, “palca głupka” - głupka [błazna] zabitego przez Herkulesa w zimowe przesilenie. Imię “Titias” to najpewniej reduplikacja litery *T* przynależnej “palcu głupka”; jest ono identyczne z imieniem olbrzyma Titiosa, którego zabił i posłał do Tartaru Zeus.

Mamy tu śliczny problem z zakresu logiki poetyckiej: skoro Daktyl Kyllenios jest sobowtórem Herkulesa, Herkules zaś jest kciukiem, a Titias - “palcem głupka”, to da się chyba odnaleźć w micie o Herkulesie i Titiasie nazwę palca pośredniego, wskazującego, aby dopełnić triadę używaną we “frygijskim błogosławieństwie”. Ponieważ sekwencja liczebników *heis, dyo, treis* (“jeden, dwa, trzy”) odpowiada w grece, łacinie i starogoidelskim sekwencji literowej *H-D-T* reprezentowanej przez górne stawy palców (Daktyłów) używanych w tym błogosławieństwie, jest prawdopodobne, że brakująca nazwa zaczyna się na *D* i że ma związek z religijnymi funkcjami bądź skojarzeniami właściwymi dla tego palca. Wydaje się, że odpowiedź brzmi “Daskylos”. Według Apoloniusza był on królem Mariandynian i przewodniczył igrzyskom, podczas których Herkules zabił Titiasa. Szukany palec był to palec wskazujący, *daskylos* zaś znaczy po grecku “mały wskaźnik” (por. gr. *didasko*, łac. *disco*). Kierownicy zawodów sportowych uroczyście ostrzegają nim przed faulowaniem. Pierwiastek *da-*, z którego wywodzi się *daskylos*, to również indoeuropejski źródłosłów “grzmotu”, pasujący do *D* jako litery boga dębu i pioruna. Daskylos był jednocześnie ojcem i synem Lykosa (wilka); wilk jest ściśle związany z kultem dębu.

Ten wątek pociągnąć można dalej. W rozdziale czwartym nadmieniliśmy, że Pitagoras był Pelazgijczykiem z Samos, który swą doktrynę o wędrówce dusz rozwinął w rezultacie podróży zagranicznych. Według jego biografa Porfiriusza pojechał on na Krete, ośrodek najczystszej doktryny orfickiej, aby otrzymać inicjację od idyjskich Daktyłów. Ci oczyścili go rytualnie piorunem, tzn. udali, że zabijają go kamieniem meteorytowym bądź neolityczną siekierą, pospolicie utożsamianą z piorunem; następnie przez całą noc leżał twarzą do ziemi na brzegu morskim, przykryty wełną czarnego jagnięcia. Potem “trzykroć po dziewięć uświęconych dób spędził w Jaskini Idyjskiej”, skąd wreszcie wychodził dla otrzymania wtajemniczenia. Wówczas prawdopodobnie wypijał zwyczajową u orfiów czarę koziego mleka z miodem (napitek samego Zeusa Kreteńskiego, urodzonego wszak w tejże jaskini) i przystrajany był wieńcem z białych kwiatów. Porfiriusz nie określa dokładnie czasu, w którym wszystko to się działo, pisze tylko, że Pitagoras widział tron dla Zeusa przystrajany corocznie kwiatami. Sugeruje to, że dwadzieścia osiem dni oddzielających jego “piorunową śmierć” od wskrzeszenia za pomocą miodu z mlekiem było 28-dniowym miesiącem *R*, miesiącem śmierci rządzonym przez czarny bez bądź mirt, oraz że Pitagoras odrodził się w święto zimowego przesilenia jako wcielenie Zeusa (rodzaj orfickiego papieża bądź Agi Khana) i przeszedł zwykłą sekwencję przemian mimetycznych: byk, sokół, kobieta, lew, ryba, wąż itd. Tłumaczyłoby to boską cześć, jaka później świadczono mu w Krotonie, gdzie kult orficki był mocno zakorzeniony, a także cześć okazywaną jego następcy Empedoklesowi, również twierdzącemu, że poznał wszystkie owe rytualne przemiany. Daktylowie są tutaj, rzecz jasna, Kuretami, tańczącymi kapłanami kultu Rhei i Kronosa, opiekunami maleńkiego Zeusa w pelazgijskim kalendarzu-alfabecie *Beth-Luis-Nion*, którego sekwencja drzewna zaniesiona została do Grecji i na wyspy egejskie z Paflagonii przez bityńską Mariandyne i Frygię; tam uzgodniono ją z zasadą alfabetyczną zapoczątkowaną na Krecie przez “Palamedesa”. Ze względów

klimatycznych drzewny kanon, jakiego nauczali kretańscy Daktylowie, musiał się różnić od frygijskiego, samotrackiego i magnezyskiego - z tej Magnezji, w której pięciu Daktyłów zapamiętano jako jedną postać i w której pelazgijski Chiron ("Ręka"), syn Kronosa i Filyry (Rhei), kolejno wychowywał Herkulesa, Achillesa, Jazona, herosa orfickiego, oraz wielu innych sakralnych królów.

Jednakże wydaje się, że Pitagoras<sup>104</sup>, opanowawszy kretański *Beth-Luis-Nion* stwierdził, że kalendarz *Boibel-Loth*, oparty na roku złożonym z 360 + 5 dni zamiast 364 + 1 dnia kalendarza *Beth-Luis-Nion*, o wiele lepiej niż tamten nadaje się do jego głębokich filozoficznych spekulacji nad świętym tetraktysem, pięcioma zmysłami i żywiołami, muzyczną oktawą i Ogdoadą.

Dlaczego jednak trzeba było zmieniać alfabet i kalendarz, aby wybitną pozycję przyznać liczbie osiem, nie zaś siedem? Jak już widzieliśmy, alfabet Simonidesa rozszerzono do 3 x 8 liter, może po to, by wypełniła się dobrze znana w klasycznej Grecji, mroczna przepowiednia, że z wyroku losu Apollo ma skastrować swego ojca Zeusa tym samym sierpem, którym Zeus skastrował swego ojca Kronosa i który leżał w świątyni na wyspie w kształcie sierpa Drepane ("sierp"), obecnie Korfu. Jeśli najwyższym bogiem druidów był bóg Słońca, to spełnienie się owego proroctwa demonstrowali oni co roku kastrując święty dąb poprzez ścinanie zeń jemioly, zasady prokreacyjnej, złotym sierpem (złoto było świętym metalem słońca). Siedem było świętą liczbą tygodnia rządzonego przez Słońce, Księżyc i pięć planet. Ósemka wszelako była poświęcona Słońcu w Babilonii, Egipcie i Arabii, 8 bowiem jest symbolem zdwojenia: 2x2x2. Stąd rozpowszechniony wizerunek królewskiej tarczy słonecznej z ósmioramiennym krzyżem, coś jak uproszczona wersja Tarczy Brytanii; stąd również ofiarne placki jęczmienne wypiekane w takiej foremce.

Przeanalizujemy teraz słynny cytat Diodora z historyka Hekatajosa (VI wiek przed Chrystusem):

Hekatajos i niektórzy inni, traktujący o dawnych dziejach bądź tradycjach, przytaczają następującą opowieść: "Naprzeciwko wybrzeży celtyckiej Galii jest na oceanie wyspa, nie mniejsza od Sycylii, leżąca na północ; zamieszkują ją Hiperborejczycy, zwani tak, ponieważ mieszkają za Północnym Wiatrem. Ta wyspa ma bardzo przyjazny klimat, żyzną glebę i rodzi obficie wszystko i to dwa razy do roku. Tradycja mówi, że narodziła się tam Latona, z którego to powodu mieszkańcy czczą Apollina bardziej niż jakiegokolwiek innego boga. Są poniekąd jego kapłanami, gdyż codziennie śpiewają na jego cześć hymny pochwalne i świadczą mu okazałe hołdy.

Jest na tej wyspie wspaniały gaj (albo okrąg) Apollina tudzież godna uwagi świątynia kształtu okrągłego, przyozdobiona licznymi poświęconymi darami. Jest także poświęcone temuż samemu bogu miasto, którego mieszkańcy są w większości harfiarzami bezustannie grającymi na swych harfach w świątyni, śpiewającymi bogu hymny i sławiącymi jego czyny. Hiperborejczycy mówią własnym dialektem i okazują osobliwe przywiązanie do Greków, szczególnie Ateńczyków i Delijczyków, a tę swą przyjaźń wywodzą z czasów zamierzchłych. Opowiada się, że jacyś Grecy odwiedzili ongiś Hiperborejczyków, którym pozostawili uświęcone dary wielkiej ceny; a także, iż w dawnych czasach Abaris, przychodząc od Hiperborejczyków do

<sup>104</sup> Wpływ Pitagorasa na średniowiecznych mistyków z północno-zachodniej Europy był silny. Bernard z Morlaix (ok. roku 1140), autor ekstatycznego poematu *De contemptu mundi*, pisał: "Słuchaj człowieka doświadczonego... Drzewa i kamienie nauczą cię więcej, niż mógłbyś się dowiedzieć od doktora teologii". Bernard urodził się w Bretanii z angielskich rodziców, swe wiersze zaś układał w tradycji poezji irlandzkiej. Jego ekstatyczną wizję Niebiańskiej Jeruzalem otwiera werset:

*Ad tua munera sit via dextera, Pythagoraea.* ("Oby do twych błogosławieństw wiodła nas droga pomyślna, pitagorejska".)

Sam nie był co prawda czcicielem natury, lecz uważał, że studiowane przez pitagorejczyków mityczne właściwości określonych drzew i drogich kamieni daleko lepiej niż święty Atanazy wyjaśniają misteria chrześcijańskie.

Greków, odnowił rodzinne stosunki między nimi a Delijczykami.

Mówi się również, że na tej wyspie księżyc pojawia się bardzo blisko ziemi, tak że widać na nim wyraźnie niektóre wypukłości jakby ziemskiej powierzchni, oraz że Apollo odwiedza wyspę raz na dziewiętnaście lat, w którym to okresie gwiazdy dopełniają swego obrotu; stąd Grecy cykl dziewiętnastoletni wyróżniają mianem «wielkiego roku». Przez cały czas pobytu boga na wyspie co noc gra on na harfie i tańczy - od zimowej równonocy do wschodu Plejad, i bardzo jest kontent ze swych sukcesów. Najwyższa władza w tym mieście i w świętym okręgu spoczywa w rękach ludzi zwanych *Boreadae*, czyli potomków Boreasza. Ich rządy trwają nieprzerwanie wedle tego rodowego następstwa”.

Hekatajos najwidoczniej przypisywał przedbelgijskim Hiperborejczykom znajomość cyklu 19-letniego, w którym zrównywały się czas słoneczny i księżycowy (pod warunkiem wsunięcia na koniec siedmiu miesięcy). Cykl ten został w Grecji przyjęty do publicznego stosowania dopiero w jakieś sto lat po czasach Hekatajosa. Jako “liczbę złotą”, uzgadniającą czas słoneczny z księżycowym, 19 można wywieść z trzynasto-miesięcznego kalendarza *Beth-Luis-Nion* zawierającego czternaście stanowisk słońca (tj. pierwszy dzień każdego miesiąca i dzień nadliczbowy) oraz pięć stanowisk księżyca. Prawdopodobnie na cześć tego Apollina (Belego) większe kręgi kamienne na terenach Penzance w Kornwalii składały się z dziewiętnastu stanowisk, a Kornwalia nosiła miano Belerium. Jest oczywiście jakaś podstawa dla opowieści o tym, że Hiperborejczyk Abaris udzielał Pitagorasowi pouczeń w zakresie filozofii. Wygląda na to, iż lud epoki brązu (który egipskie paciorki importował na równinę Salisbury z efemerycznej stolicy Achenatona, Miasta Słońca w Tell el-Amarna, około 1350 roku przed Chrystusem) wydoskonalił swą astronomię na równinie Salisbury, antycypując nawet wynalazek teleskopu. Ponieważ według Pliniusza rok celtycki za jego czasów zaczynał się w lipcu (podobnie jak rok ateński), stwierdzenie, że w tym kraju są dwa żniwa w roku, jest zrozumiałe. Jedne przypadają na jego początku, drugie pod koniec; sianokosy następują jeszcze w starym roku, żniwa zbożowe już w nowym.

Panem siedmiodniowego tygodnia był “Dis”, transcendentalny bóg Hiperborejczyków, którego sekretne imię zostało zdradzone Gwydionowi. Czyż już kiedyś nie potknęliśmy się o ów sekret? Czy Imię nie było zapisane siedmioma samogłoskami na progu - trzykroć po dziewięć świętych wrębów czytanych w kierunku biegu słońca?

**H I H III III III III III**  
**O A O U E I Y**

Pisząc literami łacińskimi: J I E V O A O.

Jeśli tak, to więc między Egiptem i Brytanią jest ewidentna. Demetriusz, aleksandryjski filozof z I wieku przed Chrystusem, omówiwszy w swej rozprawie *O stylu* elizję samogłosek i hiatus, i stwierdziwszy, że “wskutek elizji efekt jest bledszy i mniej melodyjny”, ilustruje zalety hiatusu pisząc:

W Egipcie kapłani śpiewający hymny bogu wymawiają siedem samogłosek w jednym ciągu; ich dźwięk tak silnie oddziałuje na słuchaczy, jak gdyby grały flet i lira. Wyrzeczenie się hiatusu oznaczałoby całkowitą

likwidację melodii i harmonii języka. Ale może lepiej będzie, jeśli w tym kontekście zrezygnuję z obszerniejszego roztrząsania tego tematu.

Nie mówi on, co to byli za kapłani i do jakich bogów się zwracali, lecz nietrudno zgadnąć, że chodziło o bóstwa siedmiodniowego tygodnia, włącznie z pojedynczym bogiem transcendentnym, oraz że hymn zawierał siedem samogłosek, w które Simonides wyposażył grecki alfabet i którym przypisywano działanie lecznicze.

Gdy Imię zostało ujawnione, Amathaon i Gwydion wprowadzili nowy system religijny, nowy kalendarz i nowe nazwy liter, oraz obsadzili Psa, Jelenia i Czajkę w rolach strażników Imienia - nie tego starego, które on [tj. Gwydion] odgadł, lecz nowego. Wydaje się, że tajemnica nowego Imienia wiązała się z podmianą świętej liczby 7 przez świętą liczbę 8 i z nałożeniem tabu na litery *F* oraz *H* w ich zwyczajnym alfabetycznym zastosowaniu. Czy oznaczało to, że Imię otrzymało osiem liter zamiast siedmiu? Z relacji Hyginusa wiemy, że Simonides dodał *Omegę* (długie *O*) i *Etę* (długie *E*) do pierwotnych siedmiu liter *A-O-U-E-I-F-H*, wynalezionych przez Losy ("przez Merkurego, jak twierdzą niektórzy"), oraz że usunął z alfabetu przydechowe *H*, jego znak przydzielając *Ecie*. Jeśli zrobił to z powodów religijnych, ośmioliterowe Imię Boga, zawierające *Digamę F (V)* i przydechowe *H*- Imię Wzniosłe, dające Gwionowi poczucie mocy i władzy - wyglądało może następująco:

J E H U O V A Ó

pisane co prawda, ze względów bezpieczeństwa, jako

J E B U O T A Ó.

Z pewnością ma ono brzmienie dostojne, którego brak imionom "Jahu" czy "Jahweh"; nadto, jeśli moja interpretacja jest trafna, znaczy ono bodaj "ośmiorakie Miasto Światła", w którym jakoby mieszkało "Słowo" - Thot, Hermes, Merkury, dla gnostyków zaś Jezus Chrystus. Wszelako Losy wymyśliły najpierw *F* i *H*. Dlaczego?

JIEVOAÓ, wcześniejsza forma siedmioliterowa, przywołuje na pamięć czynione z dawna przez uczonych, kapłanów i magów próby odgadnięcia "Błogosławionego Imienia Najświętszego Pana Izraela". Imienia, które mógł wypowiadać jedynie arcykapłan, raz do roku i to szeptem, gdy wchodził do Świętego Świętych, Imienia, którego nie wolno było zapisywać. Jakże więc, u licha, jeden arcykapłan przekazywał Imię drugiemu? - Oczywiście poprzez opis procesu konstytuującego elementy alfabetu w Imię. Józef [Flawiusz] twierdził, że je zna, choć nigdy nie mógł go usłyszeć ani zobaczyć w formie pisanej. Podobnie twierdzili naczelnicy akademii faryzejskich. Klemens z Aleksandrii nie znał go, lecz odgadywał jego formę pierwotną IAOOUE (znajdujemy ją w żydowsko-egipskich papirusach magicznych: "Zeus, Gromowładca, Król Adonaj, Pan Iaooue"), także w postaci poszerzonej - IAOUAI i IAOUAI. Zamaskowana formuła oficjalna JEHOWIH bądź JEHOWAH, pisana w skrócie JHWH, sugeruje, że w czasach Jezusa Żydzi posługiwali się już zrewidowaną formą Imienia. Samarytanie pisali je IAHW, wymawiali zaś IABE. Domysł Klemensa jest, rzecz jasna, bardzo prawdopodobny, gdyż na imię I-A-O-OU-E składają się samogłoski roku pięciosezonowego, jeśli zacząć od wczesnej zimy początkującej rok rolniczy<sup>105</sup>. Zdaje się, że w akademiach

---

<sup>105</sup> Klemens jest bardzo blisko prawdy, ale w innym sensie, wynikającym z faktu usunięcia z alfabetów fenickiego i wczesnohebrajskich wszystkich - z wyjątkiem *aleja* - samogłosek obecnych w alfabecie greckim, z którym są one związane. Wprowadzenie do pisma hebrajskiego znaków samogłoskowych w formie zwykłych kropek przypisuje się Ezdraszowi, który wraz z

nauczano Imienia skomplikowanego, złożonego z 42 bądź 72 liter. Obie te formy przedyskutował dr Robert Eisler w tomie jubileuszowym "Revue des Etudes Juives" poświęconym naczelnemu rabinowi Francji. Kalendarzową tajemnicę liczby 72 już omówiliśmy; sekret liczby 42 należy do systemu *Beth-Luis-Nion*<sup>106</sup>.

W rozdziale dziewiątym cytowaliśmy Eliana, pisarza z I wieku, twierdzącego, że hiperborejscy kapłani regularnie odwiedzali Tempe. Jeśli jednak chodziło im o Apollina, to dlaczego nie udawali się do ważniejszego sanktuarium w Delfach? Tempe, wcześniejsza siedziba Apollina, leży w dolinie Penejosu między górami Ossą i Olimpem; później przekształciło się bodaj w ośrodek kultu jakiegoś bóstwa pitagorejskiego o naturze partycypującej po trosze w naturach wszystkich bóstw olimpijskich. Wiemy coś niecoś o sekretach tego kultu, gdyż Cyprian, biskup Antiochii z III wieku, został w nie wtajemniczony jako chłopiec piętnastoletni. W swych *Wyznaniach* wspomina, że przez czterdzieści dni przebywał na górze Olimp, gdzie siedmiu mistagogów objaśniało mu znaczenia dźwięków muzycznych i przyczyny narodzin tudzież uwiędnięcia drzew i ciał. Miał wizję pni drzew i ziół magicznych, oglądał następstwo pór roku i procesję ich duchowych przedstawicieli, a także orszaki rozmaitych bóstw, przypatrywał się dramatycznym wyczynom walczących demonów. W opublikowanym w 1866 roku przez Partheya egipskim papirusie magicznym widzimy ściśle powiązanie tych poniekąd druidycznych nauk z mistycyzmem esseńskim. Wyraża się ono słowami:

Przyjdź, najznamienitszy z aniołów wielkiego Zeusa IAO (Rafał)

I ty także, Michale, dzierżący Niebo (rządzący planetami),

I ty, Gabrielu, archaniele z Olimpu.

Gabriel, jak już wykazaliśmy, był hebrajskim odpowiednikiem Hermesa, oficjalnego herolda i mistagoga góry Olimp.

Czy Stonehenge było świątynią Apollina Hiperborejskiego? Rzut poziomy Stonehenge przypomina okrągłe lustro z rączką. Jest to kolista budowla ziemna, do której wchodzi się aleją. W środku jest okrągła kamienna świątynia. Zewnętrzny pierścień kamienny świątyni tworzył ongiś nieprzerwany krąg trzydziestu łuków zbudowanych z ogromnych, stojących głazów - trzydziestu słupów i trzydziestu nadproży. Krąg ten

---

Nehemiaszem ustalili nowy kanon Prawa, około 430 roku przed Chrystusem. Jest prawdopodobne, że samogłoski usunięto w okresie, gdy Święte Imię bóstwa rządzącego rokiem składało się wyłącznie z samogłosek, dowodem zaś, że Ezdrasz nie wymyślił owych znaków, lecz tylko zaprowadził niewinny sposób zapisywania świętej sekwencji od dawna utrwalonej w ustnej tradycji, jest porządek przez niego zastosowany, mianowicie *I-E-E-U-O-A-OU-O*. Jest to Palamedesowe *I-E-U-O-A* z trzema samogłoskami dodatkowymi, aby powiększyć ich liczbę do ośmiu, co jest mistyczną liczbą wzrostu. Ponieważ kropki, jakich użył do ich przedstawienia, nie były częścią alfabetu i nie miały wartości w oderwaniu od spółgłosek, można ich było używać bezpiecznie. Jest wszelako godne uwagi, że spółgłoski składające się na Tetragrammaton, mianowicie *jod*, *he* i *waw*, tracą swą wartość spółgłoskową, gdy opatrzone są znakami samogłoskowymi. W ten sposób JHWH może brzmieć IAOOUA. Tej szczególnej cechy nie ma żadna inna hebrajska spółgłoska oprócz 'ain, i to nie we wszystkich dialektach hebrajszczyzny. Klemens ostatnią samogłoskę *A* odczytał mylnie jako *E*, może dlatego, że wiedział, iż litera *H* oznacza w hebrajskim *He*.

106 42 to liczba dzieci pożartych przez niedźwiedzice Elisy. Jest to zapewne mit ikonotropiczny z sakralnego obrazu przedstawiającego libijsko-tracko-pelazgijski obrzęd "Brauronii". Dwoma niedźwiedzicami były dziewczynki ubrane na żółto; udając niedźwiedzice, rzucały się one dziko na chłopców uczestniczących w święcie. Odbywano je na cześć Artemidy Kallisto, Księżycy jako Bogini Niedźwiedzica, a ponieważ w ofierze składano kozę, święto było bodaj związane z uroczystościami letniego przesilenia. 42 to liczba dni od początku miesiąca *H* (będącego przygotowaniem do zaślubin w dzień przesilenia i do orgii śmierci) do samego Święta Przesilenia. 42 to również liczba piekielnych sędziów sądu Ozyrysa, a także dni między jego śmiercią w dzień przesilenia a końcem miesiąca *T*, kiedy to docierał do wyspy Kalipso (choć kapłańska *Księga Umarłych* zaciemnia tę kwestię). Według Klemensa z Aleksandrii istniały 42 księgi z tajemnicami hermetycznymi.

mieścił w sobie elipsę otwartą na jednym końcu, a więc przypominającą końską podkowę i złożoną z pięciu odrębnych dolmenów; każdy z nich składał się z dwu słupów i nadproża, z takich samych olbrzymich głazów. Między kręgiem a podkową wciśnięty był pierścień ze słupów, ale znacznie mniejszych, wewnątrz podkowy zaś znajdowała się jeszcze jedna podkowa z piętnastu słupów, również niewielkich i ustawionych w pięć szeregów po trzy, tak by korespondowały z pięcioma dolmenami.

Określenie "podkowa końska" jest może nietrafne; była wąska, więc doskonale mogła być podkową osła. Jeśli Stonehenge było sanktuarium Apollina i jeśli Pindar w *Dziesiątej Odzie Pytyjskiej* mówi o tych samych Hiperborejczykach co Hekatajos, musiała to być podkowa osła.

Otóż Pindar wykazuje, że Hiperborejczycy czcili Apollina podobnie, jak czczony był Ozyrys czy Dionizos, którego tryumf nad jego wrogiem Setem świętowano ofiarą ze stu osłów naraz. Wszelako jasne jest, że w połowie V wieku przed Chrystusem więzi między Grecją a Hiperborejczykami od dawna były już zerwane, prawdopodobnie na skutek uchwycenia przez plemiona belgijskie przyczółków w Brytanii.

W *Trzeciej Odzie Olimpijskiej* Pindar jawnie się myli każąc Herkulesowi wędrować do źródlisk Istru, aby od służebników Apollina, Hiperborejczyków, odzyskać dziką oliwkę i przynieść ją z powrotem do Olimpii. Z innych źródeł wiemy, że przyniósł on białą topolę, nie oliwkę, którą w Grecji uprawiano na wiele stuleci przed nim i która w górnym dorzeczu Dunaju nie jest drzewem rodzimym. O związkach topoli z bursztynem, importowanym z obszarów nadbałtyckich *via* Dunaj i Istria i poświęconym Apollinowi, już wspominaliśmy. Błąd Pindara wynikał z pomylenia Herkulesa, który przyniósł topolę z Epiru, ze starszym Herkulesem, który z Libii przyniósł na Kretę oliwkę. Poeta pisze w *Dziesiątej Odzie Pytyjskiej*:

*Ani na okrętach, ani pieszo nie znalazłbyś*

*przedziwnej drogi do igrzysk Hiperborejczyków.*

*U nich kiedyś ucztował wódz ludu Perseusz.*

*Wszedł do ich pałaców,*

*kiedy składali bogom sławne hekatomby z osłów.*

*Ucztę ich i święta najbardziej cieszą*

*Apollona, śmieje się na widok*

*podnieconych bestii.*

*Muza ich nie opuszcza,*

*takie ich zwyczaje. Wszędzie się rozlegają*

*śpiewy chórów dziewcząt, dźwięki lir*

*i przenikliwe tony aulosów.*

*Złotym laurem uwieńczywszy włosy uczują radośnie.*



*Choroby ni zgubna starość nie mają władzy  
nad świętym ludem. Bez walki i trudów  
żyją, bo uciekli przed Nemezis  
nazbyt sprawiedliwą. Płonąc w sercu odwagą  
wszedł syn Danae - Atena go wiodła -  
w krąg szczęśliwych mężów. Zabił Gorgone  
i przybył do wyspiarzy  
niosąc głowę najeżoną węzowymi splotami,  
kamienną śmierć.*

(Przełożyła A Szastyńska-Siemion)

Pindar chyba pomylił się co do Gorgony i laurowych liści, poświęconych Apollinowi tylko na południu; ponieważ zaś nie mówi nam, w jakiej porze roku odbywała się ofiara, nie wiemy, co to były za liście. Jeśli ceremonia odbywała się w środku zimy, mogły to być liście czarnego bzu; w każdym razie osły w europejskim, zwłaszcza francuskim folklorze powiązane są z zimowymi Saturnaliami, odbywającymi się w miesiącu czarnego bzu, pod koniec których oślouchy bóg - później bożonarodzeniowy Głupek - był zabijany przez swego rywala. Wyjaśnia to niezrozumiały skądinąd związek między osłem i głupcem we Włoszech, a także w północnej Europie, bo przecież osły są zwierzętami inteligentniejszymi od koni. To, że w dawnych czasach istniał w Italii kult osła, sugerują dystyngowane rzymskie nazwiska klanów - Asina i Asellus, plebejskich, nie zaś patrycjuszowskich, patrycjusze byli bowiem imigrantami ze Wschodu, czcząc konia arystokracją, która ujarzmiła plebejuszy. Teorię tę wspiera używanie ostrokrzewu podczas italskich Saturnaliów: ostrokrzew był drzewem oślego boga, tak jak dąb - drzewem jego bliźniaka, dzikiego byka, który w patrycjuszowskim Rzymie uzyskał pozycję dominującą.

W swym eseju *O Izydzie i Ozyrysie* Plutarch pisze: "Co pewien czas, przy okazji niektórych świąt, oni (Egipcjanie) upokarzają Seta, którego moc została złamana, okazując mu pogardę, do tego stopnia, że ludzi o cerze barwy tyfonicznej tarzają w błocie, osły zaś pędzą na skraj przepaści". "Niektóre święta" oznaczają zapewne obchody dla upamiętnienia triumfu boskiego dziecięcia Harpokratesa nad Setem podczas egipskich Saturnaliów. Tym sposobem Set, rudy osioł, zaczął oznaczać żądze cielesne, którym dawano pełną folgę w czasie Saturnaliów, czym oczyszczeni inicjanci brzydzili się. W istocie duch jako jeździec i ciało jako osioł to obecnie pełnoprawne koncepty chrześcijańskie. Przemianę Lucjusza Apulejuszowego w osła trzeba rozumieć w tym sensie: była to kara za odrzucenie dobrej rady jego dystyngowanej krewnej Birreny i za świadome paranie się tesalskim erotycznym kultem czarownic. Dopiero gdy zaniósł błagalną modlitwę do Białej Bogini (przeczyliśmy ją pod koniec rozdziału czwartego), został wyzwolony ze swej haniebnej sytuacji i dopuszczony do jej czystych orfickich misterii jako inicjant. Kiedy zatem czysta Charyte ("Miłość duchowa") triumfalnie wracała na osła do domu z jaskini zbójców, Lucjusz dworował sobie z tego

nadzwyczajnego zdarzenia mówiąc, że dziewczyna wbrew wszelkim niebezpieczeństwom i atakom powinna zatriumfować nad cielesnym żądżami. Degradację osła w orfizmie wyjaśnia ustęp z *Żab* Arystofanesa dziejący się, jak wykazuje J.E. Harrison, w scenerii *piekiel par accellence* orfickich. Charon wrzeszczy: “Kto z was płynie na łąki letejskie? Kto na Strzyżę Osłów? Kto do parku Cerbera? Kto na Tajnaron? Kto na Placówkę Kruków? “Placówka Kruków” była zapewne piekielną siedzibą Seta-Kronosa, do której Grecy odsyłali swych wrogów przeklinając: “Do kruków z tobą!”, “Strzyża Osłów” zaś - miejscem, gdzie zbrodniarzy obrosłych gęstymi kudłami grzechów strzyżono do gołej skóry. Dla orfików zwierzęciem czystym był koń, tak jak osioł - nieczystym; trwanie tej tradycji w Europie najlepiej widać w Hiszpanii, gdzie słowo *caballero*, “jeździec”, oznacza szlachcica i gdzie szlacheckiemu synowi nie wolno, nawet w sytuacji wyjątkowej, dosiadać osła, pod rygorem utraty honoru kastowego. Odwieczny szacunek Hiszpanów-nieszlachciców dla osła przejawia się uporczywie w słowie *carajo*, kluczowym ich przekleństwie stosowanym bez różnicy jako rzeczownik, przymiotnik, czasownik bądź przysłówek. Używa się go w celu zażegnania złego uroku bądź pecha, a im częściej udaje się wprowadzić je do jakiegoś zaklęcia, tym lepiej. Dotykanie fallusa bądź amuletu w kształcie fallusa jest ustalonym sposobem na odwracanie złego uroku; *carajo* znaczy właśnie “ośli członek”. Zaklęcie adresowane jest do złowrogiego boga Seta, którego gwiazdny fallus widać w gwiazdozbiornie Oriona. Chodzi o powściągnięcie jego gniewu.

Wielkie dolmeny w Stonehenge, wszystkie z lokalnego kamienia, wyglądają tak, jak gdyby wzniesiono je gwoli przydania znaczenia mniejszym kamieniom, ustawionym tam niedługo po nich, oraz masywnemu kamiennemu ołtarzowi w centrum. Sugerowano, że owe mniejsze głazy (wiemy, że przetransportowano je z gór Prescelly w Pembrokeshire) ułożone były pierwotnie w innym porządku, zmienionym później przez ludzi, którzy ustawili wielkie kamienie. Tak mogło być; jest godne uwagi, że tych importowanych głazów nie obciosano, póki nie ustawiono ich ponownie w samym Stonehenge. Również ołtarz kamienny przetransportowano z tych samych okolic, prawdopodobnie z Milford Haven. Ponieważ nastąpiło to ponad tysiąc lat przed inwazją belgijską, jasne jest przynajmniej, że Gwydion nie miał nic wspólnego z tą budowlą.

Rozplanowanie pięciu dolmenów odpowiada dokładnie alfabetowi kołowemu [por. str. 335], ponieważ widzimy szeroki odstęp między dwoma dolmenami stojącymi najbliżej alei (na podobieństwo przerwy mieszczącej pięć świętych dni w roku egipskim bądź etruskim), między zaś tą przerwą i aleją stała grupa czterech mniejszych, nieobrobionych kamieni odpowiadających grupom trzygłazowym w obrębie wewnętrznej podkowy, lecz z przerwą pośrodku. O wiele dalej, w głębi samej alei, ogromny nieobciosany głaz “Pięty” stanowił piątą, centralną grupę. Nie znaczy to, iżby Stonehenge zbudowano z myślą o zgodności z alfabetem kołowym. Kalendarz mógł o kilka stuleci poprzedzać alfabet. Oczywiście wydaje się tylko, że grecka formuła alfabetyczna, która nazw liter udzieliła formule *Boibel-Loth*, jest co najmniej o jedno lub dwa stulecia starsza od Bitwy Drzew, jaką w Brytanii stoczono w roku 400 przed Chrystusem.

Formuła jest jasna. Solarnym bogiem Stonehenge był Pan Dni, trzydzieści zaś łuków kręgu zewnętrznego oraz trzydzieści słupów kręgu wewnętrznego symbolizowało dni zwykłego miesiąca egipskiego. Ale sekret zaszyfrowany w tych kręgach polegał na tym, że rok słoneczny dzielił się na pięć sezonów, z nich zaś każdy dzielił się na trzy okresy 24-dniowe reprezentowane przez trój głazowe dolmeny; te z kolei dzielił się każdy na trzy ogdoady wyobrażone trzema mniejszymi słupami stojącymi naprzeciwko dolmenów. Otóż krąg

usytuowany był tak, by o świcie w dniu letniego przesilenia słońce weszło dokładnie u wylotu alei, w jednej linii z ołtarzem i "Piętą". Natomiast z zachowanej grupy czterech nieobrobionych gładów jedna para jest wskaźnikiem wschodu słońca w dniu zimowego przesilenia, druga zaś - jego zachodu w przesilenie letnie.

Dlaczego jednak ołtarz kamienny i podpory przywleczono tu aż z południowej Walii? - Otóż prawdopodobnie w celu złamania religijnej władzy Bogini Śmierci z Pembrokeshire (jak już wiemy, przedceltycki Annwn znajdował się w Pembroke) zabierając jej najświętsze nieobciosane gładzi i ustawiając je ponownie, już obciosane, na Równinie. Geoffrey z Monmouth twierdzi, że dokonał tego Merlin. Geoffrey, błędnie datujący to wydarzenie na czasy Hengista i Horsa, powiada, że Merlin dostał owe gładzi z Irlandii, tradycja ta odnosi się może jednak do Kraju Erin - Erin zaś bądź Eire, albo Eriu, była przedceltycką boginią Losu, która dała swe imię Irlandii. "Erin", forma objaśniana zwykle jako celownik od imienia Eriu, była może grecką potrójną boginią Losu "Erinnys", znaną nam jako Trzy Furie. Bursztyn znajdujący w kurhanach niedaleko Stonehenge jest zazwyczaj czerwony, nie złoty - jak ten, który trafia się na wybrzeżu fenickim

72 - siedemdziesiąt dwa dni sezonu letniego - było z pewnością naczelną liczbą kanoniczną w Stonehenge. Była to największa liczba słoneczna - osiem pomnożone dziewięć razy przez płodny Księżyc. Księżyc był Latoną, matką hiperborejskiego Apollina, i określał długość panowania świętego króla. Przybliżone pokrycie się roku słonecznego z księżycowym następowało co 19 lat, po dziewiętnastu obrotach Słońca i dwustu trzydziestu pięciu lunacjach, skutkiem czego Apollina trzeba było ponownie zenić i koronować co dziewiętnaście lat, podczas wiosennego przesilenia, gdy na cześć Księżyca zażywał siedmiomiesięcznego wypoczynku. W Stonehenge liczba 19 upamiętniona jest dziewiętnastoma wydrążeniami ułożonymi w półkole po południowo-wschodniej stronie kręgu łuków<sup>107</sup>. Być może los starego

---

107 Liczba ta występuje również na dwu królewskich broszach ("kołach króla"), odnalezionych w 1945 roku w "iberyjskim" pochówku z epoki brązu na Majorce, w Lluch, ośrodku kultu Czarnej Dziewicy, i datowanym na ok. 1500 roku przed Chrystusem. Pierwsza jest tarczą o średnicy siedmiu cali, do przypinania na płaszczu, z trybowanym słońcem o dziewiętnastu promieniach. Słońce okalają dwie wstęgi: zewnętrzna zawiera trzynaście pojedynczych liści pięciu różnych gatunków roślin, może dzikiej oliwki, olchy, dębu burgundzkiego, bluszczu i rozmarynu. Jedne są ułożone w kierunku ruchu wskazówek zegara, inne przeciwnie, wszystkie zaś - z wyjątkiem dwu - mają pąki bądź schematycznie zarysowane kwiaty umieszczone w połowie łodyżek. Wstęga wewnętrzna zawiera pięć małych tarcz w nieregularnych odstępach wypełnionych parami liści tych samych gatunków roślin, co we wstędze zewnętrznej, tyle tylko, że nie widzimy tu liści olchy. Formuła rządząca broszą jest taka: trzynaście miesięcy, pentada bogiń roku, dziewiętnastoletnie panowanie.

Drugi, nieco mniejszy dysk królewski znaleziony w tym samym pochówku, ma bordiurę złożoną z dziewiętnastu półkoli, centralnego słońca o dwudziestu jeden osobnych promieniach oraz - pomiędzy słońcem a bordiurą - dwie wstęgi: wewnętrzna ma czterdzieści pięć małych guzów, zewnętrzna - dwadzieścia serc. Główna szpila wymodelowana jest w kształt łabędziej głowy; być może podobnie ukształtowana była też druga, która zaginęła. Tutaj formuła wygląda następująco: dziewiętnastoletnie panowanie, świeża ofiara (dwadzieścia serc) przynoszona na początku każdego roku, z królem jako ofiarą dwudziestą. Biała Łabędzica, jego matka, zaniesie go do hiperborejskiego raj. Dwadzieścia jeden to liczba promieni słońca Achenatona. Czterdzieści pięć jest pentadą bogiń roku pomnożoną przez dziewięć na znak, że każda z nich jest aspektem bogini Księżyca.

O ile mi wiadomo, kowale z epoki brązu i wczesnej epoki żelaza, korzystający - podobnie jak poeci i lekarze - z bezpośredniej opieki Muz, nigdy nie upiększali swych dzieł ozdobami pozbawionymi głębszego sensu. Każdy sporządzony przez nich przedmiot - miecz, grot dzidy, tarcza, sztylet, pochwa, brosza, dzban, pierścień uprząży, kufel, wiadro, lustro czy co tam jeszcze - miał własności magiczne, o których zaświadczały kształt i liczba elementów dekoracji. Niewielu archeologów kładzie nacisk na aspekt magiczny, toteż większość przewodników po muzeach stanowi lekturę dość nudną. Na przykład w przewodniku British Museum po starożytnych zabytkach z wczesnej epoki żelaza (1905) na rys. 140 widzimy złożony z paciorków brązowy naszyjnik z Lochar Moss, Dumfriesshire. Komentarz redaktora skupiony jest wyłącznie na melonowatym kształcie paciorków, "wykazującym podobieństwo do szklanych, turkusowego koloru paciorków spotykanych pospolicie na rzymskich stanowiskach archeologicznych w Brytanii". Tymczasem należało wskazać, że w

króla był taki sam jak Aarona czy Mojżesza na szczycie góry, o czym niejasno napomyka Księga Wyjścia, i jak los Dionizosa w Delfach - odarcie z szat i poćwiartowanie przez jego następcę, następnie zebranie szczątków i sekretne pogrzebanie ich w skrzyni, jakkolwiek z obietnicą późniejszego chwalebego zmartwychwstania.

Obecnie Stonehenge datowane jest zwykle na lata 1700-1500 przed Chrystusem. Uważa się je za dzieło długogłowych najeźdźców z epoki brązu. Głazy obciosane są i spojone tak precyzyjnie, że G.F. Kendrick, poważny archeolog z British Museum sugeruje, iż ustawiono je dopiero po inwazji Belgów. Jednak z większym prawdopodobieństwem tłumaczyć to można faktem, że budownicy kształcili się w Egipcie bądź w Syrii.

Jeśli zatem bóg ze Stonehenge był kuzynem Jahwe z Taboru i Syjonu, można by oczekiwać, że w starożytnej Brytanii odnajdziemy te same co w Palestynie tabu dotyczące zjadania bądź zabijania pewnych zwierząt, tabu bowiem są o wiele łatwiejsze do przestrzegania niż dogmaty. Hipotezę taką łatwo sprawdzić badając, czy występujące w obu krajach zwierzęta jadalne, lecz obłożone tabu w Księdze Kapłańskiej, były kiedykolwiek zakazane również w Brytanii. Takie zwierzęta są tylko dwa - świnia i zając, "królik" bowiem z Księgi Kapłańskiej to nie królik brytyjski, lecz *hyraks*, zwierzę swoiste dla Syrii i poświęcone Potrójnej Bogini z racji swych trójkątnych zębów i rodzenia po trzy młode w miocie. W dawnej Brytanii zarówno zając, jak i świnia obłożone były tabu; o tabu na zająca wiemy od Pliniusza, tego zaś, że był on zwierzęciem królewskim, dowodzi opowieść o wzięciu przez Boadiceę zająca na wojnę. Wieśniacy z Kerry do dziś brzydzą się zajęczym mięsem twierdząc, że jedzenie go to jakby pożeranie własnej babki. Myślę, że zając był święty z powody swej chyżości i płodności (Herodot zauważa, że zajęczyca zachodzi w ciążę nawet gdy jest już ciężarna), ponadto zaś bez żenady spółkuje jawnie jak synogarlica, pies, kot czy tatuowany Pikt. Usytuowanie gwiazdozbioru Zająca u stóp Oriona sugeruje, że był on zwierzęciem sakralnym również w pelazgijskiej Grecji. Świnia była święta także w Brytanii, tabu zaś na nią jeszcze do niedawna obowiązywało w Walii i Szkocji. Jednakże podobnie jak w Egipcie (oraz, wedle Izajasza, wśród jerozolimskich Kanaanejczyków) owo tabu łamano raz do roku w zimowe przesilenie urządzając "świńskie święto" - święto Łba Odyńca. Tabu na ryby, w Księdze Kapłańskiej tylko częściowe, było całkowite w Brytanii i wśród egipskich kapłanów, z pewnością dając się mocno we znaki wyznawcom. W niektórych częściach Szkocji przetrwało aż do niedawna. Tabu dotyczące ptaków, wspomniane już w kontekście czarjki jako wspólne dla Brytanii i Kanaanu, są liczne. Morświn (przetłumaczony błędnie jako "borsuk"), którego skórą przykrywano Arkę Przymierza, zawsze był jedną z trzech królewskich "ryb" w Brytanii. Pozostałe dwie to wieloryb, pierwsza istota żywa stworzona przez Jahwe (nazwa "wieloryb" obejmuje również narwala) i jesiotr, nie występujący w Jordanie, lecz święty w pelazgijskiej Grecji i Scytii. Elian pisze, że, złowiwszy jesiotra, rybacy

---

naszyjniku jest tych paciorków trzynaście, każdy z nich zaś ma siedem żeberek; nadto że rysunek na sztywnym półksiężycowatym elemencie przedstawia dziewięć splecionych liter S, skutkiem czego cały naszyjnik jest pod znakiem fatum księżycowego. Podobnie ażurowy dysk brązowy (rys. 122) znaleziony w Tamizie koło Hammersmith jest interesujący, ponieważ słońce w jego centrum ma osiem promieni i jest przedziurawione w kształt krzyża maltańskiego. Natomiast komentarz autora przewodnika ogranicza się wyłącznie do kwestii relacji stylistycznych dysku z ażurowymi brązowymi napierśnikami końskiej uprzęży z galijskiego pochówku z wozem w Somme Bionne (tablica III), z których to napierśników jeden ukazuje dziurkowane krzyże. Detal ten nie ma znaczenia, jeśli nie zwrócimy uwagi na trzy swastyki widniejące na owym napierśniku, a także na liczby dziewięć i trzynaście charakterystyczne dla pokazanej na tejże tablicy dekoracji uźdźgienicy.

siebie i swe łodzie wieńczyli girlandami. Wedle Makrobiusza przynoszono go na stół uwieńczonego kwiatami; poprzedzał go kobziarz.

Wydaje się, że swą egejską cywilizację, dzieloną z potomkami najeźdźców Brytanii z epoki brązu, Hebrajczycy zapożyczyli częścią od Danaanów z Tybru i Sabejczyków z Harranu, głównie jednak - o czym nadmienialiśmy już w rozdziale czwartym - od Filistynów, których wasalami byli przez kilka pokoleń, jako że Filistyni, czyli Puresati, byli imigrantami z Azji Mniejszej przemieszani z mówiącymi po grecku Kreteńczykami. Ci z okolic Gazy przynieśli kult Zeusa Marnasa (epitet znaczy ponoć po kreteńsku "zrodzony z dziewicy"), poświęcony również w Efezie, oraz używali pisma egejskiego jeszcze przez jakiś czas po przyjęciu przez Byblijczyków babilońskiego pisma klinowego. Ksanthos, wczesny historyk lidyjski, twierdził, że filistyńskie miasto Aszkalon zostało założone przez niejakiego Askalosa, wuja Pelopsa z Enety na południowym wybrzeżu Morza Czarnego; królem Enety był Acjamus wywodzący się z owych okolic. Wśród Filistynów wzmiankowanych w Biblii są Piram i Achisz, które to imiona można utożsamiać z trojańskimi i dardańskimi imionami Priam oraz Anchizes. Dardańczycy wchodzili w skład przymierza plemion pod przewodnictwem Hetytów, rozbitych przez Ramzesa II w bitwie pod Kadesz w 1355 roku przed Chrystusem. Jest prawdopodobne, że figurującą w Księdze Kapłańskiej listę zwierząt i ptaków obłożonych tabu Izraelici zapożyczyli od Filistynów i utrwalili na piśmie może w IX wieku przed Chrystusem, kiedy to licyjską opowieść o Proetusie, Antei i Bellerofoncie dość niedorzecznie włączono do historii Józefa, przy czym Anteja stała się żoną Putyfara.

Avebury niewątpliwie datuje się z końca III tysiąclecia przed Chrystusem. Jest to kolistą budowlą ziemną obejmująca krąg ze stu kamiennych słupów, który z kolei otacza dwie osobne świątynie. Wszystkie głązy są nieobciosane i bardzo masywne. Świątynie składają się z pierścieni słupów, których dokładna liczba nie jest znana, gdyż wiele z nich usunięto, a nieregularne rozmiary pozostałych utrudniają wyliczenia. Wydaje się jednak, że każda konstrukcja liczyła ich około trzydziestu. Wewnątrz każdego z tych kręgów był jeszcze jeden złożony z dwunastu słupów. Jeden z nich okalał pojedynczy słup ołtarzowy, drugi - trzy.

Sto lunacji-miesięcy liczył pelazgijski Wielki Rok kończący się zbliżeniem czasów księżycowego i słonecznego, choć było ono o wiele mniej dokładne niż analogiczne zbliżenie zamykające cykl 19-letni. Każdy z królów-bliźniaków rządził przez pięćdziesiąt tych miesięcy, co może tłumaczyć istnienie dwu świątyń. Skoro w jednej zewnętrzny krąg liczył dwadzieścia dziewięć słupów, a w drugiej trzydzieści, oznaczałoby to miesiące na przemian po 29 i 30 dni, jak kalendarzu ateńskim, ponieważ lunacja miała długość 29 1/2 doby. Na podstawie podobieństwa do historii z Księgi Wyjścia, 24,4, możemy przyjąć, że kręgi wewnętrzne wyobrażały króla i dwunastu naczelników klanów, chociaż w jednym przypadku do centralnego ołtarza dodano dwa dalsze, może na cześć króla jako trójcielesnego Geryona.

Do ziemnej budowli w Avebury prowadzi z południowego wschodu i południowego zachodu kręta aleja. Otacza ona dwa kopce - jeden usypany w kształt fallusa, drugi w kształt moszny. Za nimi, ku południowi, wznosi się Silbury Hill, największy sztuczny kurhan w Europie pokrywający obszar ponad pięciu akrów, o spłaszczonym wierzchołku średnicy takiej samej jak w New Grange, ale o trzydzieści stóp wyższy. Przyjmuję, że Silbury było pierwotnym Spiralnym Zamkiem Brytanii, tak jak New Grange - Irlandii, i wieszczym sanktuarium Brana, jak New Grange - Dagdy. Kurhanu z Avebury nie wykorzystywano do celów

grzebalnych.

Ciekawym tematem do poetyckiej spekulacji jest następująca kwestia: dlaczego w *Beth-Luis-Nion* porządek samogłosek *A-O-U-E-I*, wyrażający środkami fonetycznymi postęp i cofanie się roku, z *U* jako kulminacją, w alfabetach kadmejskim i łatyńskim zmieniono na *A-E-I-O-U*. Klucz tkwi może w wartościach liczbowych, w średniowiecznej irlandzkiej literaturze przypisanych, jak wiemy, samogłoskom, mianowicie  $A = 1, E = 2, I = 3, O = 4$ . Wartość 5 przypisano *B*, pierwszej spółgłosce alfabetu, co sugeruje, że pierwotnie przysługiwała ona samogłosce *U*, nie mającej w tym systemie wartości liczbowej, ale będącej rzymskim znakiem liczby 5. Jeśli potraktujemy samogłoski jako sekwencję sezonową - z *A* jako Nowym Rokiem, *O* - Wiosną, *U* - Latem, *E* - Jesienią oraz *I* - Zimą - pierwotne wartości liczbowe dają poetycki sens. *A* miało Jeden, jako Bogini Noworoczna początku; *E* miało Dwa, jako Jesienna Bogini rui i walki; *I* miało Trzy, jako Zimowa Bogini Śmierci przedstawiana w postaci trzech Mojr albo trzech Furii, trzech Staruch [Grajaj] bądź trójgłowej Suki; *O* miało Cztery, jako Wiosenna Bogini wzrostu; *U* miało Pięć jako Bogini Lata, bujnostne centrum roku, Królowa całej Pentady. Ze spekulacji tej wynika, że pierwotne liczbowe uwartościowanie samogłosek pelazgijskich -  $A = 1, E = 2, I = 3, O = 4, U = 5$  - podsunęło twórcom alfabetu kadmejskiego myśl, że samogłoski powinny być logicznie ułożone wedle prostej arytmetycznej progresji od jednego do pięciu.

Wartości liczbowe, nadane przez Irlandczyków pozostałym literom 13-spółgłoskowego alfabetu *Beth-Luis-Nion*, są następujące:

<i>B</i>	Beth	Pięć
<i>L</i>	Luis	Czternaście
<i>N</i>	Nion	Trzyście
<i>F</i>	Fearn	Osiem
<i>S</i>	Saille	Szesnaście
<i>H</i>	Uath	Brak wartości liczbowej
<i>D</i>	Duir	Dwanaście
<i>T</i>	Tinne	Jedenaście
<i>C</i>	Coli	Dziewięć
<i>M</i>	Min	Sześć
<i>G</i>	Gort	Dziesięć
<i>P</i>	Peth	Siedem
<i>R</i>	Ruis	Piętnaście

Kwestię, dlaczego poszczególne spółgłoski otrzymały takie a nie inne wartości liczbowe, można by roztrząsać długo, wszelako w kilku sytuacjach wyraźne są racje poetyckie. Na przykład 9 to wartość łączona tradycyjnie z *Coli*, leszczyną, drzewem Mądrości; 12 kojarzone jest z Dębem, jako że Król Dębowy ma dwunastu družbów. 15 jest liczbą ostatniego miesiąca *Ruis*, gdyż jest on piętnastą spółgłoską w alfabecie. Liczby 8 i 16 dla spółgłosek *F* i *S*, idących po samogłosce Wiosny  $O = 4$ , są zupełnie sensowne w kontekście przyrostu. To, że głoskom *H* i *U* odmówiono wartości liczbowych sugeruje, iż wyłączono je z sekwencji z powodów religijnych. Albowiem *U* było samogłoską bogini Śmierci w Życiu, którą zdetronizował bóg Słońca; *H* było spółgłoską miesiąca *Uath*, maja, niepomyślnego bądź nazbyt świętego.

Jeśli ten system numeryczny jest pochodzenia apollinijskiego i przynależy okresowi, w którym Irlandia podlegała wpływom greckim, to wydaje się prawdopodobne, iż na cześć Apollina *P* otrzymało wartość 7, *L*-

14, *N* zaś 13. Idzie o to, że poprzez przypisanie tych wartości spółgłoskom jego siedmioliterowego greckiego imienia staje się ono miniaturowym kalendarzem: *P* to siedem dni tygodnia, *LL* - dwadzieścia osiem dni zwyczajowego miesiąca, *N*- trzynasty zwyczajowy miesiąc roku. Obrazu dopełniają wartości samogłosek: *A* to jeden dzień nadliczbowy, *O* - cztery tygodnie miesiąca zwyczajowego, długie *Ó* - dwie połówki roku. Razem APOLLÓN.

Tego rodzaju przemyślane igraszki z literami i liczbami były charakterystyczne dla celtyckich poetów. Jakże świetnie musieli się oni bawić w swych leśnych kolegiach! Jednak tego rodzaju rekonstrukcje ich wiedzy, możliwe jeszcze dziś na podstawie zachowanych przekazów, są czymś więcej niż historyczną ciekawostką; ilustrują one metodę myślenia poetyckiego, która nie przeżyła się jeszcze całkowicie, choć w ciągu wieków nadużywali jej ordynarnie mistyczni szarlatani.

Rozważmy dla przykładu ogam "ptasi" i ogam kolorów w *The Book of Ballymote*. Twórcy obu tych szyfrów musieli mieć na uwadze nie tylko nagłosową literę każdego słowa, lecz również jego poetycką relację z ustaloną już literą-miesiącem. Dlatego na liście miesięcy zimowych nie pojawia się ani jeden ptak wędrowny, *samad* zaś (szczaw) nie jest - wbrew temu, czego można by oczekiwać - odniesiony do miesiąca *S*, jako że roślina ta uzyskuje właściwy sobie kolor dopiero późnym latem. Owe listy można by jeszcze bardziej upoetycznić, jeśli by litery inicjalne na to pozwalały. I tak, rudzik z pewnością wiódłby prym w roku, gdyby zaczynał się na *B*, nie zaś na *S* (*spideog*); na sowę zaś nie było określenia dającego się zastosować do miesiąca *NG*, gdy sowy pohukują najgłośniej.

Moją koncepcję zilustruję najlepiej komentując szyfry w stylu naśladowującym *Book of Ballymote* i za każdym razem sięgając do wiedzy bardowskiej.

Dzień zimowego przesilenia: *A* - *aidhircleóg*, czajka; *alad*, srokaty.

Dlaczego Czajka stoi na czele samogłosek?

Odpowiedź jest prosta: ptak ten przypomina, że tajemnice systemu *Beth-Luis-Nion* trzeba ukrywać posługując się nawet oszustwem i podstępem, tak jak czajka ukrywa swe gniazdo. Maść srokata zaś to kolory pełni zimy, gdy człowiek roztropny siedzi przy kominku, wewnątrz czarnym od sadzy, na zewnątrz zaś pobielonym śniegiem. To również skojarzenie z boginią Życia w Śmierci i Śmierci w Życiu, której wieszczym ptakiem jest sroka.

Dzień wiosennej równonocy: *O* - *odorscrach*, kormoran; *odhar*, brunatny.

Dlaczego Kormoran idzie jako następny?

Odpowiedź jest prosta. Jest to czas Postu, gdy wskutek kościelnego zakazu jedzenia mięsa i niedostatku innego pożywienia ludzie w swym głodzie ryb stają się jak kormorany. Brunatny zaś jest barwą świeżo zoranych pól.

Dzień letniego przesilenia: *U* - *uiseóg*, skowronek; *usgdha*, barwy żywicy.

Dlaczego Skowronek zajmuje pozycję centralną?

Odpowiedź jest prosta. W tej porze roku Słońce stoi na niebie najwyżej, skowronek zaś wlatuje, by je sławić śpiewem. Wskutek upału drzewa pękają i sączą żywicę, barwę żywicy zaś ma miód dawany przez wrzos.

Dzień jesiennej równonocy: *E* - *ela*, łabędź krzykliwy; *erc*, rudo-czerwony.

Dlaczego miejsce obok zajmuje Łabędź Krzykliwy?

Odpowiedź jest prosta. O tej porze łabędź z młodymi gotują się do odlotu. Rudoczerwony jest kolorem paprociorlicy oraz łabędziej szyi.

Dzień zimowego przesilenia: /- *illait*, orlątko; *irfind*, bieluteńki.

Dlaczego dalej mamy Orlątko?

Odpowiedź jest prosta. Wole orlątko jest nienasycone, jak paszcza Śmierci, której jest to pora. Bielutkie zaś są kości w orlim gnieździe i śnieg na szczycie turni.

\* \* \*

24 grudnia - 21 stycznia: *B - besan*, bażant; *ban*, biały.

Dlaczego Bażant stoi na czele spółgłosek?

Odpowiedź jest prosta. To miesiąc, o którym Amergin śpiewał: "Jestem jeleniem o siedmiu porożach"; a jeśli jelenina jest najlepszą dziczyzną biegającą, to bażancina jest najlepszym spośród mięs latających. Biel zaś to kolor Rogacza i Bażanta.

22 stycznia - 18 lutego: *L - lachu*, kaczka; *liath*, szary.

Dlaczego Kaczka idzie jako następna?

Odpowiedź jest prosta. To miesiąc wylewów, gdy kaczka pływa po łąkach. Szare zaś są wody powodziowe i deszczowe obłoki.

19 lutego - 16 marca: *N - naescu*, bekas; *necht*, jasny.

Dlaczego dalej mamy Bekasa?

Odpowiedź jest prosta. To miesiąc wściekłego marcowego wichru bucącego jak bekas. Jasny jest kolor wichru.

19 marca - 15 kwietnia: *F-faelinn*, mewa; *flann*, szkarłatny.

Dlaczego dalej mamy Mewę?

Odpowiedź jest prosta. W tym miesiącu mewy zbierają się na zaoranych polach. Szkarłat zaś to barwa *glainu*, magicznego jaja, które można o tej porze znaleźć, i barwnika olchowego, a także młodego słońca przebijającego się przez opary.

354 Robert Graves

16 kwietnia - 13 maja: *S - seg*, sokół; *sodath*, delikatnej barwy.

Dlaczego dalej mamy Sokoła?

Odpowiedź jest prosta. Amergin śpiewał o tym miesiącu: "Jam jest sokołem na turni". Delikatnej barwy są zaś jego łąki.

To samo: *SS - stmolach*, drozd; *sorcha*, barwy jaskrawej.

Dlaczego Drozd występuje łącznie z Sokołem?

Odpowiedź jest prosta. Drozd najśłodsze swe piosnki wyśpiewuje w tym miesiącu. Jaskrawozielone są o tej porze świeże listki.

14 maja - 10 czerwca: *H- hadaig*, nocny kruk; *huath*, straszny.

Dlaczego następne miejsce zajmuje Nocny Kruk?

Odpowiedź jest prosta. To miesiąc, w którym powstrzymujemy się od rozkoszy cielesnych wskutek



trwogi, po irlandzku *uath*; nocny kruk sieje trwogę. Straszna jest jego barwa.

11 czerwca - 8 lipca: *D - droen*, strzyżyk; *dub*, czarny.

Dlaczego Strzyżyk zajmuje pozycje centralną?

Odpowiedź jest prosta. Dąb jest drzewem druidów i królem drzew, Strzyżyk zaś, *druien*, jest ptakiem druidów i królem wszystkich ptaków. Jest też duszą dębu. Czerń to kolor dębu rozłupanego przez piorun, czarne są też twarze ludzi skaczących przez sobótkowe ogniska.

9 lipca - 5 sierpnia: *T- truith*, szpak; *temen*, ciemnoszary.

Dlaczego następne miejsce zajmuje Szpak?

Odpowiedź jest prosta. Amergin śpiewał o tym miesiącu: "Jam jest włóczęgą wrzeszczącą o krew". To miesiąc wojownika, dobrze zaś wyćwiczona armia szpaków wiruje zwinnie i składnie na prawo i lewo bez słowa komendy ani zachęty. W ten właśnie sposób wygrywa się bitwy, nie zaś drogą pojedynczych wyczynów i łamiąc szyki. Ciemnoszary jest kolorem żelaza, metalu wojowników.

6 sierpnia - 2 września: *C (corr)*, żuraw; *cron*, brązowy.

Dlaczego na następnym miejscu jest Żuraw?

Odpowiedź jest prosta. To jest miesiąc mądrości, a mądrość Manannana Mac Lira, tj. *Beth-Luis-Nion*, zawinięta była w skórę żurawia. Brązowe są orzechy Leszczyny, drzewa mądrości.

To samo: *Q - querc*, kura; *quiar*, myszaty.

Dlaczego Kura występuje łącznie z Żurawiem?

Odpowiedź jest prosta. Gdy plony są już zwiezione, a zbieracze kłosów sobie poszli, Kura wraca na ścierniska, by tuczyć się tym, co znajdzie. Wokół niej zaś biegają tu i tam, rywalizując z nią, drobne stworzenia mysiej barwy.

2 września - 30 września: *M- min tan*, sikora; *mbracht*, pstry.

Dlaczego Sikora zajmuje następne miejsce?

Odpowiedź jest prosta. Amergin śpiewał o tym miesiącu: "Jam jest Wzgórzem Poezji", bo to miesiąc poety, człowieka, którego najtrudniej spieszyć, tak jak pośród ptaków najtrudniej spieszyć sikorę. W tym miesiącu poeci i sikory łączą się w kompanie, by poszukiwać hojnych panów. I jak sikora spiralnie wspina się po drzewie, tak też poeta po spirali dąży do nieśmiertelności. Sikora jest pstra, podobnie pstry jest ubiór mistrza poetyckiego.

1 października - 29 października: *G-geis*, niemy łabędź; *gorm*, błękitny.

Dlaczego Niemy Łabędź jest na następnym miejscu?

Odpowiedź jest prosta. W tym miesiącu szykuje się on do podążenia za swym towarzyszem, Łabędziem Krzykliwym. Mgiełka zaś ponad wzgórzami jest błękitna, takóž dym z płonących trzcin i niebo przed listopadowymi deszczami.

29 października - 25 listopada: *NG - ngeigh*, gęś; *nglas*, szklistozielony.

Dlaczego Gęś idzie na miejscu następnym?

Odpowiedź jest prosta. W tym miesiącu gęś domową zabiera się z zamglonego pastwiska, by wpakować ją do kojca i tuczyć na święto zimowego przesilenia; dzika gęś lamentuje za nią na mglistych łąkach. Szklistozielona jest fala bijąca o stromy brzeg - ostrzeżenie, że rok musi się wnet skończyć.

26 listopada - 22 grudnia: *R* - *rocnat*, gawron; *ruadh*, krwistoczerwony.

Dlaczego na ostatnim miejscu mamy Gawrona?

Odpowiedź jest prosta. Nosi on żałobę po roku, który w tym miesiącu umiera. Krwistoczerwone są strzępy liści na gałęziach czarnego bzu; to znak masakry.

\* \* \*

Bażant narzucał się jako pierwszy dla miesiąca *B*, jako że *bran*, kruk, i *bunnan*, bąk [ptak], lepiej pasowały do późniejszych miesięcy roku. Autor artykułu o bażancie w *Encyclopaedia Britannica* stwierdza, że bażanty (ptaki święte w Grecji) były prawdopodobnie rodzime na Wyspach Brytyjskich oraz że odmiana biała, czyli “czeska”, często pojawia się wśród ptaków normalnie ubarwionych.

Możliwe, że pierwotnym kolorem *S* był *serind*, pierwiosnek, który wszakże z powodu swej reputacji erotycznej został zastąpiony przez eufemistyczny *sodath*.

Pominięcie Żurawia (*corr*) w odniesieniu do miesiąca *C* jest zamierzone. Zawartość torby ze skóry żurawia była ściśle tajemnicą, toteż wszelkie o niej wzmianki były widziane niechętnie.

A co z 23 grudnia, nadliczbowym dniem w roku, w którym koronowano i wyposażano w orle skrzydła młodego Króla, czyli Ducha Roku, z dniem oznaczanym półsamogłoską / pisaną jako podwójne *P*. Jego ptakiem był, co naturalne, Orzeł, *iolar* po irlandzku, z prawidłową literą inicjalną. Poeci irlandzcy wzmiankowali ten dzień tak rzadko, że nie wiemy nawet, jakie było jego drzewo. Że jednak uważali Orła za jego ptaka, dowodzi stosowanie deminutywu *illait*, orlątko, zamiast litery /, co oznacza, że gdyby dniu nadliczbowemu (podwójne *I*) nie przydano w tajemnicy szyfrowego równoważnika *iolar*, nie zachodziłaby potrzeba wyrażania dnia poprzedniego (zimowego przesilenia, czyli pojedynczego *I*) słowem *illait*, orlątko, jako że dla wyrażenia *E* nie używa się młodego łabądka ani dla *A* - pisklęcia czajki.

Szyfrów tych używano do wprowadzenia w błąd ludzi zwyczajnych, nie wtajemniczonych w sekret. Gdy na przykład jeden poeta pytał drugiego publicznie: “Kiedy znowu spotkamy się obaj, ty i ja?”, oczekiwał zwykle odpowiedzi zawierającej elementy kilku szyfrowanych alfabetów, nadto dla niepoznaki podanej wspak bądź w obcym języku, albo jedno i drugie. Przykładowo, w odpowiedzi mógł usłyszeć zdanie zbudowane z ogamów Kolorów, Ptaków, Drzew i Fortecy:

Gdy brązowo upierzony gawron siądzie na jodle poniżej twierdzy w *S e o l a e*.

Po łacinie złoży się to na słowo *CRAS* - “jutro”.

Oprócz stu pięćdziesięciu zwykłych alfabetów szyfrowanych, które musiał opanować kandydat do godności *ollave*, istniały jeszcze niezliczone sztuczki mające na celu zabicie z tropu niewtajemniczonego - na przykład postawienie jakiejś litery za albo przed oczekiwaną. Często zamiast jakiegoś słowa z szyfru drzew stosowano synonim, na przykład “główny nadzorca Wieży Nemroda” zamiast *Beth*, brzozy; “krzątana pszczoł” zamiast *Saille*, wierzby; “sfora wilków” zamiast *Straif*, tarniny, itd.

W jednym z szyfrów alfabetycznych *Luis* występuje jako wiąz, nie jarzębina, gdyż irlandzka nazwa wiązu, *lemh*, zaczyna się na *L*. *Tinne* ma znaczenie czarnego bzu, ponieważ irlandzkie słowo na to drzewo, *trom*, zaczyna się na *T*; podobnie *Quert* objaśniane jest jako *quilend*, ostrokrzew. Trik ten może tłumaczyć częste odczytywanie słowa *Ngetal*, trzcina, jako “żarnowca” (po irlandzku *n'gilcach*). Jest jednak również praktyczna poetycka przyczyna tej podmiany. Otóż *Book of Ballymote* określa żarnowiec poetycznym

mianem “potęgi lekarza”, chyba dlatego, że jego gorzkie korzenie o działaniu moczopędnym wysoce ceniono jako “lekarstwo na przejedzenie i wszelkie wynikające stąd choroby”. (Wywar z kwiatów żarnowca był ulubionym lekiem Henryka VIII.) To lecznicze drzewo pasowało dobrze do listopada, gdy rok dogorywał, a zimne wiatry trzymały ludzi zamożnych w domach, gdzie niewiele mieli rozrywek poza jedzeniem i piciem.

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

### ***Lew o Krzepkiej Dłoni***

Llew Llaw Gyffes (“Lew o Krzepkiej Dłoni”), typ Dionizosa bądź Niebiańskiego Herkulesa czczony w dawnej Brytanii, jest na ogół utożsamiany z Lughiem, goidelskim Bogiem Słońca, który udzielił swego imienia miastom Laon, Leyden, Lyon i Carlisle (Caer Lugubalion). Imię “Lugh” można wiązać z łac. *luc* (światło) bądź *lucus* (gaj), można je także wyprowadzać z sumeryjskiego *lug*, “syn”. “Llew” to jednak inne słowo, związane z *leo* (lew); jest ono przydomkiem Lughy. W Irlandii zwano go “Lugh Długoręki”. Był pogromcą Afrykanów, pierwszych osadników w Irlandii. Miał magiczną włócznię spragnioną krwi i siejącą ogień bądź ryczącą głośno w boju, jako pierwszy użył również konia do wojny. Gdy w czasie bitwy pod Moyturą nadciągał z zachodu, Breas (Boreasz?) Balor, jednooki król starych bogów, później określany jako dziadek Lughy, wykrzyknął: “To zdumiewające, że słońce weszło dziś na zachodzie, a nie na wschodzie!” Jego druidzi odrzekli: “Gdybyż tylko słońce... Ale to jest rozżarzone oblicze Lughy Długorękiego!” Nikt nie mógł nań patrzeć, bo wnet był oślepiony. Wedle innej genealogii, przytoczonej przez H. d’Arbois de Joubainville’a w jego monumentalnym dziele *Cycle mythologique irlandais*, nie był on synem córki Balora Ethne i niejakiego Ciana, lecz Clothru (najwidoczniej formy pojedynczej Potrójnej Bogini Eire, Fodhla i Banbha) oraz trzech wnuków Balora - Briana, Iuchara i Iuchurby; rzędy czerwonych kółek na jego szyi i brzuchu oddzielały od siebie części jego ciała splodzone przez poszczególnych ojców. Jego śmierć w pierwszą niedzielę sierpnia (zwano ją *Lugh nasadh*, “upamiętnienie Lughy”, później zmienione na “Lughmass” albo “Lammas”) jeszcze do niedawna świętowano w Irlandii żałobą podobną do wielkopiątkowej, celebrując coś na kształt święta zmarłych krewnych, procesję żałobną bowiem prowadził zawsze młody człowiek niosący kolisty wieniec. Święto Lammas obchodzono w średniowieczu jako żałobne również w większej części Anglii. Tłumaczy to nadzwyczaj liczne zbiegowiska ludowe przy okazji wyprowadzania z New Forest zwłok Williama Rufusa celem pogrzebu. Wieśniacy opłakiwali mitycznego Lughy, gdy obok nich przejeżdżał na żniwnym wozie trup ich rudowłosego króla. Obecnie w Anglii Lammas świętuje się tylko w Lancashire, przy okazji obchodów Wakes Week [Tygodnia Czuwania], którego ponury sens został już zapomniany w rozgwarze świątecznych zabaw w Blackpool.

Słynne irlandzkie Igrzyska Tailteńskie, pierwotnie igrzyska pogrzebowe w stylu etruskim, z wyścigami wozów i żonglerką mieczami, odbywają się w święto Lammas. Irlandzka tradycja, wedle której upamiętniają one niejaką Tailte, zmarłą mamkę Lughy, jest późna i bałamutna. Igrzyska, we wczesnym średniowieczu tak popularne, że wozy zajmowały sześciomilowy odcinek drogi, stały pod znakiem zawierania małżeństw “Tailtean” (albo “Teltown”) na cześć Lughy i jego kapryśnej narzeczonej. Były to małżeństwa na próbę trwające “jeden rok i jeden dzień”, tzn. 365 dni, które można było rozwiązać jedynie aktem rozwodowym dokonany w miejscu, gdzie je zawarto. Mężczyzna i kobieta stawali plecami do siebie w centrum Czarnego Rathu, po czym rozchodzili się - jedno szło na północ, drugie na południe. Wcieleniem Lughy był słynny ulsterski bohater Cuchulain; pod postacią jętki wleciał on w usta matki Cuchulaina, Dechtire. Cuchulain tak potężnie uczestniczył w naturze boga słońca, że gdy zażywał zimnej kąpieli, woda zaczynała syczeć i wrzeć.

Magicznym orężem Lugha była bodaj włócznia, skoro należał do wojowników z wczesnej epoki brązu, jacy najechali Irlandię; późniejsi nosili miecze. Można go utożsamiać z Geryonem, Królem Zachodu “jednym w trzech ciałach”, którego Herkules obrabował z jego czerwonego bydła, strzeżonego przez dwugłowego psa, i zabił na Erythei (“czerwonej wyspie”).

Według mitografów Herkules pożegłował na zachód z Grecji, na statkach kreteńskich, przez północną Afrykę, Cieśninę Gibraltarską, Tartessos i Galię (gdzie stał się ojcem Celtów). Jest to ten sam szlak, którym podążyli Milezycy, opowieść zaś o Dziesiątej Pracy Herkulesa brzmi jak jeszcze jedna relacja o pobiciu najeźdźców neolitycznych - ludów Partholan i Nemedów - przez ludy epoki brązu z Hiszpanii. Lecz Erytheis to może Devonshire, słynne ze swej jasnoczerwonej gleby i czerwonego bydła, które owe ludy epoki brązu również wydarły ludowi neolitycznemu. Właśnie przy okazji tej Pracy Herkules pożyczył złotą czaszę od słońca i zaczął jeździć na lotosie. Geryon był, jak się zdaje, zachodnią wersją wedyjskiego boga Agni, najstarszej indyjskiej trójcy, trzykrotnie narodzonego i trójcielesnego. Jako zrodzony z wody Agni był cielakiem rosnącym w ciągu roku do rozmiarów “byka, co ostrzy sobie rogi”; jako zrodzony z dwóch patyków (do rozniecania ognia) był żarłokiem o ognistym języku; narodzony w najwyższych niebiosach był orłem. Hymny wedyjskie sławią go również jako podtrzymującego niebo, mianowicie w postaci słupa dymu unoszącego się z ogni rozpalonych na jego cześć, oraz jako wszechwiedzącego nieśmiertelnika, co zamieszkał wśród śmiertelnych. Tak więc Herkules, zabijając Geryona i uprowadzając jego bydło, w rzeczywistości zwyciężał jedno ze swych własnych jestestw.

W niektórych okolicach Walii Lammas świętowane jest nadal w formie jarmarku. Sir John Rhys wspominał, że w latach 1850, w pierwszą niedzielę sierpnia na pagórkach Fan Fach i South Barrule w Carmarthenshire tłoczyły się tłumy żałobników oplakujących Llew Llawa; usprawiedliwiali się tym, że idą “lamentować nad córką Jeftego na górze”. Tak jakoś dziwnie się składa, że do tego samego usprawiedliwienia sięgały po reformie deuteronomicznej żydowskie dziewczęta z okresu po Wygnaniu, aby zamaskować swą żalobę po Tammuzie, palestyńskim odpowiedniku Llew Llawa. Wszelako w okresie Renesansu Walijskiego praktyki te napiętnowano jako pogańskie i zarzucono.

Poniżej zamieszczamy historię samego Llew Llawa (w przekładzie Lady Charlotte Guest), stanowiącą drugą część *Powieści o Mat hu synu Mathonwy'ego*. Nie jest to wprawdzie saga w wielkim stylu, jak opowieść o Cuchulainie; nadto została częściowo zafałszowana skutkiem wdarcia się boga Wodena (Gwydiona) na obszar nie należący pierwotnie do niego, lecz i tak jest to jedno z najlepszych zachowanych sumarycznych opracowań poetyckiego Tematu *par excellence*.

Pierwsza część powieści opowiada o wykradzeniu przez Gwydiona świętych świń Pryderi'emu, królowi Annwm w Pembrokehire, na zlecenie Matha syna Mathonwy'ego, króla północnej Walii. Math odmalowany jest jako święty król dawnego typu - cała jego moc tkwiła w stopach. Math, jeśli tylko nie atakowano jego królestwa i nie musiał jechać na wojnę, mocą umowy zobowiązany był trzymać stopy na podółku kapłanki. Urząd opiekuna królewskich stóp przetrwał na walijskich dworach książęcych aż do wczesnego średniowiecza, wówczas jednak piastowali go mężczyźni, nie zaś kobiety. Math dziedziczył godność królewską matrylinearnie, gdyż jego spadkobiercami byli jego siostrzeńcy, tzn. mężowie córek jego szwagierki. Jeden z nich, Gilvaethwy, usiłuje zawładnąć tronem uwodząc panującą królową, opiekunkę stóp Matha, pod

jego nieobecność (odbywał właśnie kampanię wojenną). Math przeciwstawia się rywalowi używając wszystkich dostępnych mu środków magicznych, eliminuje go i postanawia poślubić swą siostrzenicę Arianrod. Opieka nad stopami miała je niewątpliwie chronić przed zranieniem, gdyż pięta była najwrażliwszym miejscem świętych królów. Dowodem jest pięta Achillesa przebita strzałą Parysa, pięta Talusa przebita szpilką Medei, pięta Diarmuida przeszyta przez ostrą szczecińnię Odyńca z Benn Gulban, pięta Harpokratesa ukąszona przez skorpiona, pięta Baldera (w duńskiej wersji mitu) przebita przez jemiolę, którą za poduszczeniem Lokiego rzucił bóg Holder; pięta boga Ra, którego użądlił magiczny wąż zesłany przez Izydę; pięta Lapity Mopsosa ukąszonego przez czarnego węża z Libii; pięta Kryszny w *Mahabharacie*, przebita strzałą wypuszczoną przez jego brata, myśliwego Dżarę. Talus jest ściśle związany z Achillesem w Apollodorowej wersji mitu, w którym jako przyczynę jego śmierci podaje się ranę w stopie od strzały wypuszczonej przez Pojasa, dziedzica Herkulesa.

Ponieważ ostatnio sam miałem pecha nadepnąć na żmiję pirenejską (podobno ośmiokrotnie bardziej jadowitą od angielskiej), mogę rozwinąć ten wątek i z całym spokojem stwierdzić, że wyspa - "Srebrna", "Biała" czy też "Wirująca" - na którą król idzie po śmierci, ukazuje mu się wieszczu przed oczyma, gdy w pięcie ukąsi go wąż lub skorpion, bądź gdy przebije ją zatruta (prawdopodobnie) strzała. Wnet po pierwszych bólach i wymiotach wzrok zaczął mi się mącić. W polu mego widzenia pojawiła się mała srebrna plama, rozrastająca się stopniowo i przyjmująca kształty wyspy z wyraźnie zarysowanymi bastionami; jej brzegi rozciągały się coraz szerzej, jak gdybym zbliżał się do niej od strony morza. Ruszyłem w drogę do domu, ale nie widziałem, dokąd idę; wtenczas wyspa zaczęła wolno wirować zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara. Nie potrafię powiedzieć, czy dokonałaby kanonicznych czterech obrotów, gdyby jad był silniejszy albo gdyby mną, podobnie jak owymi królami, oładnęło silne poczucie zdążania ku śmierci; iluzja rozwiązała się na długo przedtem, nim dostałem zastrzyk. Dziękowałem losowi, że w odróżnieniu od mego najmłodszego syna, którego właśnie niosłem na barana, nie urodziłem się w zimowe przesilenie. Przez kilka miesięcy moja stopa była tak spuchnięta, że mogłem tylko kuśtykać. W końcu kataloński doktor przepisał mi gorące okłady z liści dzikiej oliwki, po których opuchlizna skłęsała w ciągu trzech dni. Ten tradycyjny środek leczniczy ma sens zarówno mitologiczny, jak i wartość praktyczną: z drewna dzikiej oliwki zrobiona była maczuga Herkulesa, a więc pierwsze narzędzie wypędzania przyczajonej gdzieś trucizny.

Powinienem był, rzecz jasna, pamiętać o zapisanym przez Swetoniusza specjalnym edykcie cesarza Klaudiusza głoszącym, że "nie ma na ukąszenie żmii lepszego leku niż sok z cisa". Było to właściwe leczenie homeopatyczne, tak jak kuracja dziką oliwką była zabiegiem allopatycznym. U Topsella, w jego utworze *Serpents* (1658) czytam, że zaleca on sok z barwinka. To również środek homeopatyczny, gdyż barwinek jest "kwieciem śmierci".

## POWIEŚĆ O LLEW LLAW GYFFESIE

...Math, Syn Mathonwy'ego, powiedział: - Poradź mi, jakiej dziewicy mam szukać. - Panie - odrzekł Gwydion syn Dona - rada jest prosta; szukaj Arianrod, córki Dona, twej siostrzenicy, córki twojej siostry.

I przyprowadzili ją do niego, i dziewczę weszło. - Ha, moja panno - rzekł. - Czyś ty jest tą dziewicą? - Nie znam, panie, innej oprócz mnie. - Wtedy wziął swą różdżkę magiczną i zgiął ją. - Stąpnij na nią, a dowiem się, czy jesteś tą dziewicą

- rzekł. Nadepnęła przeto ową magiczną różdżkę i wnet pojawił się śliczny, pyzaty i złotowłosy chłopaczek. Gdy zakrzyknął, poszła ku drzewom. Zaczem dał się widzieć jakowyś drobny kształt, nim jednak ktokolwiek zdołał go spostrzec po raz drugi, Gwydion schwycił go, zarzucił nań aksamitną szarfę i go schował. A miejscem, w którym go schował, było dno skrzyni u stóp jego łoża.

- Zaprawdę - rzekł Math syn Mathonwy'ego względem owego ślicznego chłopczyka o złotych włosach - każę go ochrzcić, a na imię dam mu Dylan.

I kazali ochrzcić chłopca, kiedy zaś go ochrzczono, dał nura w morze. I gdy tylko znalazł się w morzu, przyjął swą naturę i zaczął pływać tak zgrabnie, jak wszelka znajdująca się w nim ryba, nawet najzręczniejsza. Z tej przyczyny nazwano go Dylanem, Synem Fali. Pod nim żadna fala nigdy się nie załamała. A cios, który przyprawił go o śmierć, zadał mu jego wuj Govannion. Trzeci cios fatalny, tak go zwano.

Kiedy Gwydion pewnego poranka spoczywał na swym łożu, rozbudzony, posłyszał płacz dochodzący ze skrzyni u jego stóp; nie był głośny, ale jednak dał się słyszeć. Zerwał się tedy w pośpiechu i puzdro otworzył, a otwarłszy je ujrzał chłopaczka wyswobodzającego się ze zwojów szarfy i odrzucającego ją. I wziął chłopca w ramiona, i zaniósł go tam, gdzie, jak wiedział, była niewiasta mogąca go karmić. I tak ułożył się z ową niewiastą, by mogła się chłopczyzną zaopiekować. I karmiła go przez ów rok.

I oto pod koniec tego roku owo chłopię wydawało się tak rozrosłe, jak gdyby miało dwa lata. A zasię w drugim roku było to już duże dziecko, zdolne samodzielnie pójść na Dwór. A gdy przyszło na Dwór, Gwydion je zauważył i chłopiec zadał się z nim poufale i polubił go bardziej niż kogokolwiek bądź innego. Zaczem wychowywano chłopca na Dworze, aż ukończył cztery lata i duży był jakoby ośmiolatek.

I oto pewnego dnia Gwydion wyszedł na przechadzkę, a chłopię za nim, i poszedł na zamek Arianrod, mając koło siebie chłopca. A gdy wszedł na Dwór, Arianrod powstała na jego powitanie i pozdrowiła go serdecznie. - Niechaj niebiosy ci sprzyjają - powiedział. - Kim jest chłopczyką, co dąży za tobą?

- zapytała. - Ten młodzian jest twoim synem - odparł. - Ach, biada! - rzekła.

Cóż to cię napadło, że tak mnie zawstydzasz, czemu szukasz mej sromoty i od tak dawna trzymasz go przy sobie? - Niewielka będzie twoja hańba, chyba że ścierpisz większą niesławę niż ja wychowując tego oto dzieciaka. - Jakie imię ma chłopiec? - spytała. - Zaiste, nie ma on jeszcze imienia - odrzekł. - W takim razie - powiedziała - taki los mu przeznaczam, że nie będzie miał nigdy imienia, póki nie dostanie go ode mnie. - Niebo mi świadkiem - odpowiedział

że-zła z ciebie kobieta! Ale chłopiec i tak będzie miał imię, choćbyś nie wiem jak się dąsała. A ciebie samą dręczy to, że już nie nazywają cię panną. - Zaczem odszedł gniewny i powrócił do Caer Dathyl, gdzie na ową noc się zatrzymał.

Nazajutrz wstał i wziął chłopca z sobą, i poszli na przechadzkę brzegiem morskim między owym miejscem a Aber Menei. I ujrzał tam kłęb turzycy i morskich szuwarów, i przemienił je w łódź. A z suchych łodyg i turzycy zmajstrował trochę kurdybanowej skóry, i zrobił jej dużo i pokolorował ją w taki sposób, że nikt nigdy piękniejszej skóry nie oglądał. Potem sporządził zagiel do łodzi i razem z chłopcem popłynął nią do przystani zamku Arianrod. Tam zaczął kroić trzewiki i zszywać je, aż wreszcie zauważono go z zamku. A spostrzegłszy, że ci z zamku go obserwują, zmienił swój wygląd i inny kształt na siebie przyjął oraz na chłopca nałożył, tak by ich nie rozpoznano. - Co to za ludzie tam, w łodzi? - powiedziała Arianrod. - To szewcy - odpowiedzieli. - Idźcie i zobaczcie, jaką mają skórę i co potrafią zrobić z niej.

Zatem przyszedli do nich. Gdy się pojawili, on właśnie barwił kawał kurdybanu i złocił go. Posłańcy wrócili i powiedzieli jej, co i jak. - Dobrze; weźcie miarę z mej stopy i poproście szewca, by zrobił mi buty - rzekła. Zrobił więc dla niej buty, ale nie wedle miary, tylko większe. Zaniesiono jej buty i zobaczyła, że są za duże. - Te są za duże - powiedziała. - Ale dostaną za nie zapłatę. Niech zrobi mi także mniejsze od tych. - Wtedy zrobił dla niej inne, o wiele mniejsze od jej stopy, i posłał jej. - Powiedzcie mu, że te nie pasują na moje stopy - powiedziała. A oni powtórzyli mu jej słowa. - Zaprawdę, nie zrobię dla niej butów, jeśli nie zobaczą jej stóp - rzekł. Również te słowa jej powtórzono.

- Zaiste, sama pójde do niego - powiedziała.

Zeszła tedy do łodzi, a gdy tam przyszła, on właśnie kroił buty, chłopiec zaś je zszywał. - Ach, pani, niech dzień będzie dla ciebie dobry - powiedział. - Niechaj niebo ci sprzyja - odrzekła. - Dziwne mi to, że nie potrafisz zrobić butów wedle miary. - Nie potrafiłem - odparł - ale teraz potrafię.

Lecz oto na pokładzie łodzi usiadł strzyżyk, a chłopiec strzelił do niego i trafił go w nogę między ścięgnem a kością. I uśmiechnął się. - Zaprawdę, krępką dłonią lew celny ten cios wymierzył - powiedziała. - Niechaj niebo cię za to nie wynagrodzi, ale teraz on już ma imię. I to całkiem niezłe imię: odtąd będzie się zwał Llew Llaw Gyffes.

I zaraz cała robota zniknęła przemieniając się w morskie zielsko, i już jej nie kontynuował. Z tej przyczyny nazwano go trzecim Szewcem Złotych Butów. - Zaiste - rzekła - nie będzie wiodło ci się lepiej dlatego, żeś wyrządził mi krzywdę. - Jeszcze nic złego ci nie zrobiłem - powiedział i przywrócił chłopcu jego postać. - Cóż - powiedziała - taki los na tego chłopca położę, że nie dostanie oręza ni zbroi, nim sama go na rycerza nie pasuję. - Na niebiosa nad nami! - rzekł. - Pieklić się możesz, ile zechcesz, a on i tak dostanie oręż.

Potem powędrowali w stronę Dinas Dinllev, i tam wychowywał Llew Llaw Gyffesa, póki nie posiadał on umiejętności okiełznania każdego konia i nie stał się doskonały względem urody, siły i wzrostu. Wtenczas Gwydion zobaczył, że chłopiec marnieje z braku koni i oręza. Więc przywołał go do siebie. - Młodzieńcze - rzekł - wyruszmy razem na załatwianie pewnych spraw. Miej więc trochę lepszy humor niż teraz. - Postaram się - odparł młodzian.

Nazajutrz o świcie wstali. Podążyli szlakiem wzdłuż wybrzeża, aż do Bryn Aryen. Na szczycie Cevn Clydno wyposażyli się w konie i pociągnęli ku Zamkowi Arianrod. Zmienili swe postacie i jako dwaj młodzieńcy popędzili w stronę bramy; Gwydion wszelako miał wygląd stateczniejszy niż jego towarzysz. - Odźwierny - rzekł - idź do komnat i powiedz, że przybyło dwóch bardów z Glamorgan. - Odźwierny poszedł. - Niechaj Niebo będzie im życzliwe - rzekła Arianrod. - Wpuść ich.

Z wielką radością ich powitano. Przygotowano wielką salę, do której poszli na posiłek. Po biesiadzie Arianrod rozprawiała z Gwydionem o opowieściach i historiach. Jakoż Gwydion był wybornym opowiadaczem historii. A gdy nadeszła chwila wstania od stołu, przygotowano dla nich komnatę i poszli na spoczynek.

Wczesnym rankiem Gwydion wstał i przywołał do siebie wszystkie swoje czary i całą moc. I jeszcze nim dzień się rozjaśnił, po całej krainie rozniósł się tumult, dźwięki trąb i wrzaski. A gdy wstał już dzień, usłyszeli pukanie do drzwi komnaty; to Arianrod prosiła, by jej otworzono. Młodzieniec wstał i otworzył drzwi, i ona weszła razem z dworką. - Ach, zacni ludzie, w wielkich jesteście opałach - rzekła. - Rzeczywiście - powiedział Gwydion. - Słyszeliśmy trąby i krzyki; co według ciebie mogą one znaczyć? - Zaiste - odparła - nie sposób zobaczyć, jaki kolor ma ocean, tak gęsto jest na nim od okrętów, burta przy burcie. Płyną w stronę łądu najszybciej, jak mogą. Co mamy robić? - Pani - rzekł Gwydion. - Jedna jest tylko rada: zawrzeć bramy, zamknąć się w zamku i bronić go jak najlepiej. - Zaprawdę - odrzekła - niech



Niebo cię wynagrodzi! Ty go broń. Wszelkiego oręża możesz mieć tu w bród.

Zaczem poszła po oręż, i oto wnet wraca razem z dwiema dworkami, niosąc rynsztunek dla dwóch mężów. - Pani - powiedział - ty zajmij się wyporządzeniem tego wyrostka, a ja, z pomocą twych panien, sam się uzbroję. O, słyszę już zgiełk zbliżających się wojów. - Dobrze, z chęcią tak uczynię. - I uzbroiła chłopca od stóp do głów, a czyniła to wielce radośnie. - Czy skończyłaś już z tym chwatem? - Skończyłam - odparła. - Ja także skończyłem - rzekł Gwydion. - Ale teraz odrzućmy cały ten rynsztunek, już go nie potrzebujemy. - Dlaczegoż to? - zapytała. - Przecież wokół domu stoją wojska. - Ach, pani, nie ma tu żadnego wojska. - Skądże więc był ten hałas? - wykrzyknęła. - Ten hałas był po to, by złamać twą przepowiednię i by twój syn dostał rynsztunek. Teraz go już ma i nie musi tobie dziękować. - Na niebiosy - powiedziała Arianrod. - Jesteś złym człowiekiem... Niejeden młodzieniec mógł stracić życie w zamęcie, któryś dzisiaj wszczął w tym Cantrevie. Ale taki los położę na tym chłopaku, by nigdy nie dostał żony z plemienia teraz zamieszkującego tę ziemię. - Zaprawdę, zawsze byłaś złą kobietą, nikt tedy nie powinien ciebie wspierać. A żonę on i tak dostanie - powiedział.

Zaczem udali się do Matha syna Mathonwy'ego, któremu poskarżyli się bardzo gorzko na Arianrod. Gwydion pokazał mu także, w jaki sposób postarał się o broń dla młodzieńca. - Dobrze - powiedział Math. - Teraz obaj zaklęciami i sztuczkami spróbujemy wyczarować dla niego żonę z kwiatów. Osiągnął już wzrost mężczyzny i jest najforemniejszym młodzieńcem, jakiego kiedykolwiek widziano. - Potem wzięli nieco kwiecica dębu i kwiecica żarnowca, i kwiecica tawuły, i urobili z tego pannę, najgładszą i najpowabniejszą, jaką kiedykolwiek widziano. I ochrztili ją, dając jej imię Blodeuwedd.

A gdy już ich zaręczyli i sprawili im gody, rzekł Gwydion: - Ciężko mężowi utrzymać się bez posiadłości. - Co prawda, to prawda - powiedział Math. - Dam młodemu człowiekowi w dzierżawę najlepszy Cantrev. - Panie - rzekł - który to Cantrev? - To jest Cantrev w Dinodig - odparł. Teraz zwie się on Eivionydd i Ardudwy. A jego siedzibą w owym Cantrevie był własny jego pałac w miejscu zwanym Mury-Castell, na skraju Ardudwy. Tam mieszkał i panował i wszyscy kochali go, także jego panowanie.

Pewnego dnia ruszył do Caer Dathyl, by odwiedzić Matha syna Mathonwy'ego. Tegoż właśnie dnia, gdy wyruszał do Caer Dathyl, Blodeuwedd przechadzała się po dziedzińcu. I oto usłyszała granie rogu. Wtem, gdy granie rogu wybrzmiało, ujrzała przebiegającego obok zziąjanego rogacza, a za nim psy i myśliwych. Za psami zaś i myśliwymi biegła gromada pieszych. - Poślijcie chłopca - powiedziała - aby się dowiedział, cóż to za gość. - Tedy chłopiec poszedł i spytał, kim by byli. - To jest Gronw Pebyr, pan na Penllynne - powiedzieli mu. I to powtórzył jej chłopiec.

Gronw Pebyr ścigał jelenia dalej, nad rzeką Cynvael dopadł go i zabił. Zajęty sprawianiem jelenia i karmieniem swej sfory był tam aż do zmierzchu, gdy noc zaczynała go już otulać. A gdy dzień odszedł i noc nadciągnęła, przyszedł do bram Zamku. - Zaprawdę - rzekła Blodeuwedd - Naczelnik źle będzie o nas mówił, jeśli o takiej porze pozwolimy mu odejść w inne strony, nie zaprosiwszy go do środka. - To prawda, pani - powiedzieli. - Przystojną będzie rzeczą zaprosić go do środka.

Poszli więc posłańcy, by go powitać i zaprosić. On z radością przyjął jej zaproszenie i przyszedł na Dwór, a Blodeuwedd wyszła mu naprzeciw i pozdrowiła go, i powitała. - Pani - rzekł - niechaj Niebo odpłaci ci za uprzejmość.

Rozkulbaczywszy konie, przyszli rozsiąść się w komnacie. I oto Blodeuwedd popatrzyła na niego i w chwili, w której nań spojrziała, stała się napełniona miłością do niego. A on spojrział na nią i przyszła nań ta sama myśl co i na nią, i nie mógł już ukryć przed nią, że ją kocha, tedy wyznał jej swe uczucie. Co napełniło ją wielką radością. I cała ich nocna

rozmowa tyczyła się afektu i miłości, jaką wzajem do siebie poczuli i jaka zrodziła się w ten jeden krótki wieczór, nie zaś przez czas dłuższy. A wieczór ów przepędzili we własnej tylko kompanii.

Nazajutrz próbował odjechać, ale ona rzekła: - Proszę, nie odchodź ode mnie dzisiaj. - Więc został również na noc następną. I owej nocy radzili, co zrobić, by odtąd zawsze być razem. - Nie ma innej rady - powiedział - tylko musisz spróbować dowiedzieć się od Llew Llaw Gyffesa, jaka śmierć mu jest pisana. I musisz przy tym udawać, że pytasz przez troskę o niego.

Nazajutrz Gronw próbował odjechać. - Zaprawdę, chciałabym ci poradzić, byś nie odjeżdżał ode mnie dzisiaj - powiedziała. - Skoro prosisz, nie odjadę - rzekł - choć przecież jest groźba, że pan tego zamku powróci do domu.

- Jutro naprawdę pozwolę ci odjechać - odparła.

Nazajutrz ją zbierać się do drogi, a ona mu nie przeszkadzała. - Pamiętaj - powiedział Gronw - o wszystkim, com ci rzekł, i rozmawiaj z nim, ile możesz, udając że wdzięczysz się do niego miłośnie; i wywiedz się, jaką śmiercią ma umrzeć.

Owej nocy Llew Llaw Gyffes wrócił do domu. Dzień spędzili na rozmowie, gęźbie i biesiadowaniu. W nocy poszli na spoczynek i on przemówił do Blodeuwedd raz, i przemówił drugi raz, ale nie mógł wydusić z niej ani słowa odpowiedzi. - Co cię dręczy? - spytał. - Czy ty dobrze się miewasz? - Myślałam o czymś, co i mnie dotyczy, choć sam nigdy tak nie pomyślałeś - odparła.

Otóż troska mnie twoja śmierć i to, byś nie odszedł wcześniej ode mnie. - Niechaj Niebiosy wynagrodzą ci twoją troskę o mnie - powiedział. - Dopóki Niebo mnie nie weźmie, niełatwo będzie mnie zabić. - Przez wzgląd na Niebiosy i na mnie, powiedz mi, w jaki sposób można cię zabić - rzekła. - Moja pamięć lepiej wszystko przechowa niż twoja. - Powiem ci z chęcią - odparł. - Niełatwo mnie zabić; tylko od rany mogę zginąć. Włócznia, która mnie powali, musi być robiona przez cały rok. I nic nie wolno przy niej robić poza chwilą niedzielnej ofiary. - Naprawdę tak jest? - spytała. - Naprawdę - odpowiedział.

I nie można mnie zabić ani w domu, ani na zewnątrz. Ani gdy jadę konno, ani gdy idę. - Zaiste - rzekła. - Czy jest więc sposób, w którym można by cię zabić? - Jest, i powiem ci, jaki. Otóż trzeba narządzić mi kąpiel na brzegu rzeki, przykryć kocioł daszkiem z gęstej i porządnie ułożonej strzechy, potem przyprowadzić kozła i postawić go obok kotła. Gdy wówczas postawię jedną stopę na grzbiecie kozła, a drugą na krawędzi kotła, ten, kto zada mi cios, śmierć na mnie sprowadzi. - Ach - powiedziała - dzięki niech będą Niebiosom, że tak łatwo można tego uniknąć!

Ledwie tylko dokończyła tych słów, a już posłała wieść do Gronwa Pebyra. Gronw moził się nad sporządzeniem włóczni, i oto równo w dwanaście miesięcy później była gotowa. Toteż tego samego dnia uwiadomił ją o tym.

- Panie - rzekła Blodeuwedd do Llewa - głowiłam się nad tym, jak być może, ażeby to, o czymś mi mówił, było prawdą... Zechciej mi, proszę, pokazać, w jaki sposób potrafisz stać jednocześnie na krawędzi kotła i na grzbiecie kozła, jeśli narządzą ci kąpiel? - Pokażę ci to - odparł.

Wtedy pchnęła posłańca go Gronwa i kazała mu zasadzić się na wzgórzu zwanym obecnie Bryn Kyvergyr, nad rzeką Cynvael. Kazała też spędzić razem wszystkie kozy z całego Cantrev i przyprowadzić je na drugi brzeg, naprzeciwko Bryn Kyvergyr.

Nazajutrz w takie ozwała się słowa: - Panie, kazałam przygotować daszek i kąpiel, i spójrz - już są gotowe! - Dobrze -

rzekł Llew. - chodźmy je obejrzyć.

Następnego dnia poszli i obejrzeni kąpiel. - Zechcesz, panie, wejść do kąpeli? powiedziała. - Chętnie - odrzekł. I wszedł do kąpeli, i namaścił się. - Panie - powiedziała - spójrz na te zwierzęta, o których mówiłeś «kozy». - Cóż, każ schwytać jedno z nich i przyprowadzić je tutaj - rzekł. I przyprowadzono kozła. Zaczem Llew wyszedł z kąpeli, naciągnął spodnie i postawił jedną stopę na krawędzi cebra, drugą zaś na grzbiecie kozła.

W tejże chwili Gronw powstał ze wzgórza zwanego Bryn Kyvergyr, przyklęknął na jedno kolano i cisnął zatrutym dziurytem, który ugodził go w bok, tak że drzewce wystawało, ale grot pozostał wbity. Polem [Llew] wzniosł się w postaci orła i wydał straszny krzyk. I już go więcej nie widziano.

Gdy tylko odleciał, Gronw i Blodeuwedd na noc poszli razem do pałacu. Nazajutrz Gronw wstał i wziął w posiadanie Ardudwy. Poddawszy sobie krainę, panował nad nią, tak że wziął pod swą władzę zarówno Ardudwy, jak i Penllyn.

Wówczas wieści o tym dotarły do Matha syna Mathonwy'ego. I przygnębienie oraz zgryzota spadły na Matha, a jeszcze większe spadły na Gwydiona niż na niego. - Panie - rzekł Gwydion - nie spocznię, póki nie dostanę wieści od mego siostrzeńca. - Zaprawdę, niechaj Niebo doda ci sił! - powiedział Math. Po czym Math wyruszył w drogę i jął iść przed siebie. I szedł tak przez Gwynedd i Powys, aż do rubieży. Czego dokonawszy, przyszedł do Arvon, do domu swego wasala w Maenawr Penardd. I zatrzymał się w jego domu, aby spędzić w nim noc. Przyszedł gospodarz domu i cała jego czeladź, a na samym końcu świniopasa. Pan domu rzekł do świniopasa: - Cóż, parobcze, czy twoja maciora wróciła dziś na noc? - Wróciła - odparł. - Teraz właśnie jest już razem z resztą świń. - A dokądże to chadza ta twoja maciora? - powiedział Gwydion. - Co dnia, gdy otwiera się chlew, ona wychodzi i ginie wszystkim z oczu, i nikt już nie wie, dokąd pobiegła, całkiem jak gdyby w ziemię się zapadła. - Czy możesz mi uczynić tę łaskę - rzekł Gwydion - i nie otwierać chlewu, póki nie stanę razem z tobą koło niego? - Z ochotą tak uczynię - odpowiedział tamten.

Poszli na spoczynek owej nocy, a gdy świniopas ujrzał brzask dnia, zbudził Gwydiona. Gwydion wstał i ubrał się, i poszedł za świniopasem, i stanął wedle chlewu. Wtedy świniopas otworzył chlew. Gdy tylko go otworzył, maciora wypadła zeń i pobiegła szparko. Gwydion ruszył za nią; pędziła w górę rzeki, zaczem skierowała się ku strumieniowi zwanemu obecnie Nant y Llew. Tam stanęła i zaczęła się paść. Gwydion poszedł pod drzewo i jął wypatrywać, czym też maciora się pasła. I zobaczył, że żre ona zgniłe mięso i robactwo, spojrzął więc na wierzchołek drzewa, a gdy tak patrzył, dostrzegł orła na wierzchołku drzewa; orzeł zaś, otrząsnąwszy się, zrzucił na ziemię robactwo i zgniłe mięso, które maciora pożarła. Jemu zaś wydało się, że orzeł to Llew. Zaśpiewał więc ten oto *englyn*:

*Dębie rosnący pomiędzy brzegami; Ściemniało niebo i ściemniało wzgórze! Czyż, widząc jego rany, nie powiem mu, Ze jest Liwem?*

Co słysząc, orzeł spuścił się w dół i zatrzymał się w połowie drzewa. Gwydion zaśpiewał zaś następny *englyn*:

*Dąb, który rośnie hen, na płaskowyżu,*

*Czyż go nie moczy deszcz? Czyż go nie wysmagalo*

*Dziewięć razy po dwadzieścia burz?*

*Ona na swych konarach niesie Llew Llaw Gyjfesa!*

Wtedy orzeł zszedł jeszcze niżej, aż znalazł się na najniższej gałęzi drzewa, a Gwydion zaśpiewał taki oto *englyn*:

*Dąb, który rośnie nad stromizną; Wygląd ma okazały i majestatyczny! Czyż mu zamilczę o tym, że Llew zleci mi na podolek?*

I orzeł zszedł, siadając Gwydionowi na kolanach. A Gwydion uderzył go swą magiczną różdżką, i powrócił on do swej własnej postaci. Nie oglądano nigdy żałośniejszego widoku, bo był on tylko skórą i kośćmi.

Potem udał się do Caer Dathyl, gdzie przyprawdzono doń najlepszych lekarzy, jacy byli w Gwynedd, i nim rok upłynął, był całkiem zdrow.

- Panie - przemówił do Matha syna Mathonwy'ego - czas najwyższy, bym wziął odpłatę od tego, kto przyczynił mi wszystkich tych niedoli. - Zaiste - rzekł Math - on nigdy nie potrafi odzyskać tych posiadłości, które tobie z prawną się należą. - Cóż - powiedział Llew. - Im wcześniej odzyskam, co mi się należy, tym bardziej będę kontent.

Wtedy zwołali wszystkich z Gwynedd i pociągnęli do Ardudwy. Gwydion szedł przodem, kierując się na Mury-Castell. A gdy Blodeuwedd usłyszała, że nadchodzi, razem ze swymi dworakami uciekła w góry. Przebyły rzekę Cynvael, zmierzając w stronę pewnego dworu, który tam był na górze, ale zdjęte strachem mogły iść naprzód tylko z twarzami odwróconymi do tyłu, tak że niespodzianie wpadły do jeziora. I potopiły się wszystkie okrom samej Blodeuwedd, którą Gwydion pochwytał. I rzekł do niej: - Nie zabiję cię, ale zrobię ci coś gorszego. Zmienię cię w ptaka, a ponieważ taką hańbą okryłaś Llew Llaw Gyffesa, odtąd nigdy już nie pokażesz swego oblicza w świetle dnia, a to na skutek trwogi przed innymi ptakami. Bo takie będzie ich zachowanie, że będą na ciebie napadać i przeganiać cię ze wszystkich miejsc, w których cię przydybią.

A imienia swego nie utracisz, zawsze będziesz zwana Blodeuwedd! - Otóż Blodeuwedd w języku dzisiejszym znaczy «sowa», stąd też sowa jest nienawistna dla wszystkich ptaków. I nawet dziś sowa nazywana jest Blodeuwedd.

Wówczas Gronw Pebyr uszedł do Penllyn, skąd wysłał ambasadę. Jego posłańcy zapytali Llew Llaw Gyffesa, czy za doznaną krzywdę chce otrzymać ziemię, posiadłości, złoto czy srebro. - Nie chcę tego, tak się klnę na Niebiosa - odparł. - Jedyne, co mogę od niego przyjąć, to żeby przyszedł na miejsce, w którym ja stałem, gdy mnie raził oszczepem, ja zaś stanę tam, gdzie on był, i sam wymierzę weń swój oszczep. To jest zaprawdę najmniejsza rzecz, jaką od niego mogę przyjąć.

O tej odpowiedzi Gronw Pebyr został uwiadomiony. - Czy zaiste muszę to zrobić? - powiedział. - Wierni moi wojownicy, moja czeladź i moi bracia mleczni, czy nikt spośród was nie zechce przyjąć tego ciosu zamiast mnie? - Zaprawdę, nikt - odpowiedzieli. I z powodu tej ich odmowy zastąpienia swego pana nawet dziś nazywani są trzecim wiarołomnym plemieniem. - Cóż - rzeki. - W takim razie sam pójdę.

Wtedy wyszli obaj na brzegi rzeki Cynvael, a Gronw stanął tam, gdzie stał Llew Llaw Gyffes, gdy tamten go ugodził, Llew zaś stanął na miejscu wówczas zajmowanym przez Gronwa. I rzekł Gronw Pebyr do Llewa: - Ponieważ to, co mi uczyniłem, zrobiłem z podmywy przewrotnej niewiasty, zaklinam cię na Niebo, byś pozwolił mi między mną a ciosem umieścić ów głaz, który widzisz tam, na brzegu. - Zaiste - powiedział Llew - tego ci nie odmówię. - Ach, niechaj Niebo cię wynagrodzi - rzekł Gronw. I wziął ów głaz, i umieścił go między sobą a ciosem.

Wtedy Llew cisnął w niego dziurym, który przewiercił głaz i równie łatwo przebił na wylot Gronwa, wychodząc mu plecami. Tak zginął Gronw Pebyr. A ów głaz, z dziurą na wylot, nadal leży na brzegu Cynvael w Ardudwy. Dlatego nawet dziś zwany jest Llech Gronw.

Powtórnie tedy Llew Llaw Gyffes objął w posiadanie tę krainę i rządził nią szczęśliwie. Historia zaś mówi, że później był też panem Gwynedd.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

### ***Bóg o nogach byka***

Poeci parający się jedynym poetyckim Tematem nie mogą pozwolić sobie na obłudne, acz uświęcone tradycją rozgraniczanie między “historią świętą” a “mitem świeckim” i rozdzielanie ich, chyba że z góry gotowi są odrzucać Pismo jako z punktu widzenia poezji całkowicie nieistotne. Byłoby to godne ubolewania, toteż nie rozumiem, dlaczego w tych naszych czasach religijnej tolerancji czują się oni w obowiązku przyjmować tak jaskrawo niehistoryczną wizję autorstwa, pochodzenia, datowania i oryginalności tekstów Starego Testamentu, że zerwany zostaje ich ścisły związek z Tematem. W następnym rozdziale postaram się spleść na powrót kilka co bardziej zszarpanych wątków.

Mit o Llew Llaw Gyffesie zachował swój pierwotny kształt raczej nieźle, choć został starannie zredagowany, tak aby chwała z wszystkich magicznych wyczynów bez reszty spłynęła na bogów, choć porównanie z innymi mitami tego samego typu uczy nas, że pierwotnie dokonywały ich boginie. Na przykład Boskie Dziecię Llew Llaw narodziło się z dziewicy, ale dzięki czarom Matha, Arianrhod zaś nie tylko nie wie, że wydała dziecko na świat, lecz nawet okazuje święte oburzenie, gdy oskarżają ją o pozamałżeńskie macierzyństwo. Natomiast w Cuchulainowej wersji historii Llewa jego matka Dechtire poczyna łykając jętkę, bez żadnego udziału magii. Nana zaś, frygijska odpowiedniczka Arianrhod (jej syn Attis przeżywa później niemal takie same perypetie jak Llew Llaw), zachodzi w ciążę z własnej woli używając magicznie migdała albo, twierdzą niektórzy mitografowie, granatu. A znów Blodeuwedd, żonę Llewa, Gwydion stwarza z kwiecica dębu, żarnowca, tawuły i sześciu innych ziół oraz drzew; tymczasem w starszej legendzie jest ona Kybele, Matką Wszystkiego co Żyje, całkowicie niezależną od męskiego demurga.

To, że palce Blodeuwedd “są bielsze od dziewiętej fali na morzu”, dowodzi jej związków z Księżycem: dziewięć jest naczelną liczbą księżycową, Księżyc powoduje przyływ morza, dziewiąta fala zaś uważana jest tradycyjnie za największą. I tak Heimdall, odpowiednik Llewa podtrzymujący norweskie niebo i rywal Lokiego, był “Synem Fali”, zrodził się bowiem z dziewięciu fal wskutek czarów Odina (Gwydiona). Po walce z Lokim (do której obaj stanęli odziani w focze skóry) Heimdall otrzymał jabłko Życia w Śmierci od Iduny zrodzonej z kwiatów, odpowiedniczki Blodeuwedd, i dosiadłszy swego “Złotogrzywego” popędził po Mlecznej Drodze, również występującej w historii Llew Llawa. Wszelako norwescy skaldowie manipulowali tym mitem przyznając Heimdallowi zwycięstwo i podwójnie maskując uwiedzenie Iduny, narzeczonej Heimdalla, przez Lokiego.

Gdy Blodeuwedd zdradziła Llewa, Gwydion za karę robi hokus-pokus i przemienia ją w sowę. To następna interwencja patriarchalistyczna. Otóż była ona sową na tysiące lat przed narodzinami Gwydiona - tą samą sową, którą widzimy na monetach ateńskich jako symbol Ateny, bogini mądrości; tą sową, która dała swe imię Lilit, pierwszej żonie Adama, i która jako Annis Niebieska Wiedźma wysysa krew dzieci w pierwotnym brytyjskim folklorze. Istnieje utwór o Blodeuwedd-Sowie pióra Davydda ap Gwilym; zaklina się ona w nim na świętego Dawida, że jest córką pana Mony równego w dostojństwie samemu

Meirchionowi. Jest to równoznaczne z nazwaniem się przez nią "Córą Proteusza" (Meirchion mógł dowolnie zmieniać swą postać), a może nawet z utożsamieniem się z jej dawną krwawą religią druidyczną, zniesioną w Anglesey przez Paulinusa w roku 68. Davydd ap Gwilym, najbardziej podziwiany z walijskich poetów, był przygnębiony powszechnym w jego czasach stosunkiem do kobiet i robił, co mógł, by zakonnice, którą kochał, namówić do porzucenia klasztoru.

W powieści tylko żywiąca się padliną Maciora z Maenawr Penardd jest niezależna od męskiej magicznej różdżki. Jest to Cerridwen, Biała Bogini-Maciora w przebraniu. Jak się przekonamy, bogini narodzin Arianrhod, Arianrhod - bogini inicjacji, dająca imię i oręż Llewowi, Blodeuwedd - bogini miłości i Blodeuwedd-Sowa, bogini mądrości, oraz Cerridwen, Stara Maciora z Maenawr Penardd - tworzą pentadę. Są one jedną i tą samą boginią w jej pięciorakiej postaci sezonowej; odpowiada jej pięć samogłosek - *Ailm, Onn, Ura, Eadha* i *Idho* - w kalendarzu *Beth-Luis-Nion*. To, że obie Arianrhod i obie Blodeuwedd nie są tutaj rozróżnione, wynika z faktu, że można je również potraktować jako triadę: autor powieści, pragnący, by ciąg narracyjny zachował większą przejrzystość, opowiada całą historię w kategoriach roku trójdzielnego.

Podobnie z biegiem pór roku swoje imię zmienia Llew Llaw. Jego imieniem noworocznym jest Dylan-Ryba (choć w niektórych wersjach Dylan i Llew są bliźniakami); Llew Llaw-Lew to jego imię sezonu wiosenno-letniego. Imię związane z jesienią jest przemilczane, w zimowe przesilenie zaś zwie się on Orłem z Nant y Llew. W powieści przedstawiony jest jako wspaniały jeździec - gdyż równie świetnie Herkules dosiadał dzikiego rumaka Ariona, a Bellerofon galopował na Pegazie. W legendzie irlandzkiej jego odpowiednik Lugh występuje jako wynalazca jeździectwa.

Historia jego oszukania przez Blodeuwedd przypomina oszukanie Gilgamesza przez Isztar i Samsona przez Dalilę. Samson, palestyński bóg solarny, został niedorzecznie włączony do korpusu religijnych mitów żydowskich, aby w końcu trafić do tekstu Pisma w charakterze izraelskiego bohatera z okresu Sędziów. Przynależał najpewniej do społeczeństwa egzogamicznego, a więc matrylinearnego, skoro Dalila po ślubie zostaje nadal w swym plemienu; w społeczeństwie patriarchalnym wszak żona przenosi się do plemienia męża. Imię "Samson" znaczy "Słoneczny", "Dan" zaś, nazwa jego plemienia, jest przydomkiem asyryjskiego boga słońca. Podobnie jak Herkules, Samson zabija lwa gołymi rękami, a jego zagadka o pszczołach rojących się w padle lwa, którego uśmiercił, ukazuje nam - gdy przełożyć ją na język ikonograficzny pelazgijskiego Herkulesa Aristajosa (ojca Akteona, króla kultu jelenia i syna centaura Chirona), zabijającego na górze Pelion górskiego lwa, z którego truchła wyrosła się pierwsza gromada pszczoł. W Cuchulainowej wersji tejże historii Blodeuwedd nosi imię Blathnat i wydobywa od swego męża, króla Curoi (jedynego człowieka, który kiedykolwiek sprawił cięgi Cuchulainowi), sekret jego duszy schowanej w jabłku tkwiącym w brzuchu łososia pojawiającego się raz na siedem lat w źródle na zboczu Slieve Mis (góry dolmenu Amergina). To jabłko można rozciąć tylko jego własnym mieczem. Jej kochanek Cuchulain czeka siedem lat i dostaje to jabłko. Wówczas Blathnat szykuje kąpiel i przywiązuje długie włosy swego małżonka do słupków i poręczy łoża, bierze jego miecz i podaje go kochankowi, który rozcina jabłko na pół. Mąż traci swą moc i krzyczy: "Sekretu nie powierzaj kobiecie ani klejnotów niewolnikowi!" Cuchulain ucina mu głowę. Aluzję do tej opowieści mamy w jednym z poematów Gwiona. Grecka jej wersja odniesiona jest do epoki minojskiej: Nisosowi, władcy Nisai, starożytnego miasta niedaleko Megary,

zniszczonego przez Dorów, jego "purpurowy" lok wyrwała jego córka Skylla pragnąca zabić go i poślubić kreteńskiego Minosa. Grecy przydali tej historii nieprawdopodobne, budujące zakończenie że jakoby Minos utopił ojca ojczyźnię Skyllę strącając ją z rufy swej galery. Tak czy owak genealogia królów Nisai pokazuje jasno, że tron dziedziczono tam po linii matki. Jeszcze inną wersję znajdujemy w *Excidium Troiae*, średniowiecznym łacińskim streszczeniu Wojny Trojańskiej, skompilowanym ze źródeł bardzo wczesnych; tutaj sekret wrażliwej pięty Achillesa wydobywa zeń jego żona Poliksena, jako że "nie masz takiej tajemnicy, której by niewiasta z męża nie wydusiła w imię jego dla niej afektu". Można przyjąć, że w pierwotnej legendzie Ozyrysa Izyda była ochoczą współniczką Seta, mordującego go co roku, oraz że w pierwotnej legendzie Herkulesa Dejanira była ochoczą współniczką Acheloosa bądź centaura Nessosa, mordującego go co roku; a także, iż każdy z tych herosów zabijany był w kąpielu (jak w legendach o zabiciu Minosa w kąpielu przez kapłankę Kokalosa za poduszczeniem Dedala, czy o zamordowaniu w kąpielu Agamemnona przez Klitajmestrę z namowy Ajgistosa), choć w popularnej wersji historii Ozyrysa zostaje on zwabiony do trumny, nie zaś do kąpielu. Szakale, w Egipcie święte zwierzęta Anubisa, Strażnika Umarłych, gdyż żywiły się ciałem trupów i miały tajemnicze, nocne obyczaje, musiały wiedzieć wszystko o tym morderstwie.

#### PRZEMOWA SZAKALI DO IZYDY

*Dzieci Anupa tego chcą od ciebie:*

*Wyć razem z tobą, Królowo Izydo,*

*Nad rozrzuconymi członkami skrzywdzonego Ozyrysa.*

*Czyż jest gorszy los, niż być kobietą ?*

*Stwarza ona i niszczy swego małżonka.*

*Nie jest tajemnicą w Krainie Szakali,*

*Kto rudego, oślouchego Seta podzegał*

*Do tak krwawego występku, i kto tedy*

*Najmocniej musi go żałować i się trapić,*

*Aby uśmierzyć niespokojnego ducha.*

*Kiedy więc twój syn Horus*

*Pomstę weźmie za to rozkawałkowanie,*

*Berło mając w dłoni, sandały na stopach,*

*My przez piaski powrócimy*



*Z wiernej Krainy Szakali,*

*By przez pięć dni i nocy ucztować na oślim padle.*

Kanaanicka wersja tej samej historii pojawia się w formie ikonotropicznej w ewidentnie niehistorycznej Księdze Judyty, ułożonej w okresie machabejskim. Wydaje się, że Żydzi swe anegdoty religijne zawsze opierali na istniejącej legendzie bądź ikonie, nigdy zaś nie komponowali fikcji literackiej w sensie nowoczesnym. Przywróćmy opowieści o Judycie, Manassesie, Holofernesie i Achiorze formę malarską, a następnie od nowa złożmy zdarzenia w ich naturalnym porządku. Królowa przywiązuje włosy swego królewskiego małżonka do słupka łoża, aby go unieruchomić, i ucina mu głowę mieczem (13, 6-8); sługa niesie ją kochankowi, którego upatrzyła sobie na nowego króla (14, 6); odbywszy żałobę mającą przejednać ducha starego króla, Tammuza Zbożowego, który umarł w jęczmień zniwa (8, 2-6), oczyszcza się ona w bieżącej wodzie i przywdziewa strój oblubienicy (10, 3-4); wnet też formuje się orszak weselny (10, 17-21) i zaślubiny świętowane są wśród zabaw (12, 15-20), ognisk (13,13), obrzędowego ucztowania (16, 20), płaśów i wymachiwania gałkami (15, 12), rozdawania prezentów (15, 2), zabijania ofiar (15, 5). Pan młody zostaje rytualnie obrzezany (14, 10), Królowa zaś ma na głowie wieniec oliwny jako emblemat płodności (15, 13). Głowę starego króla wywieszają na murach miasta jako amulet profilaktyczny (14, 11), Bogini pojawia się w trójcy - jako Wiedźma, Oblubienica i Dziewica (16, 23) - aby pobłogosławić związek.

Fakt, że bogini Frigga zarządza powszechną żałobą po Baldurze, każe domniemywać jej współwiny za tę śmierć. W rzeczywistości była ona Nanna, narzeczoną Baldura, którą uwiódł jego rywal Holder. Podobnie jednak jak egipscy kapłani Izidy, norwescy skaldowie przekreślili tę historię mając na względzie uczciwość małżeńską. W którą dokładnie część pięty czy stopy raniono śmiertelnie Talusa, Brana, Achillesa, Mopsusa, Chirona i innych? Klucza dostarczają mity o Achillesie i Llew Llawie. Gdy Tetyda chwyciła maleńkiego Achillesa za stopę, aby zanurzyć go w kotle nieśmiertelności, miejsce przykryte przez jej palec wskazujący i kciuk pozostało suche, a więc podatne na zranienie. Był to prawdopodobnie punkt między ścięgnem Achillesa a kostką, w który - jak wykazuję w książce *King Jesus* - wbijano gwóźdź przytwierdzający stopę człowieka ukrzyżowanego do krzyża, zgodnie z rzymskim rytuałem zapożyczonym od kanaanickich Kartagińczyków, jako że pierwotnie ofiarą krzyżową był doroczny sakralny król. Celne oko małego Llew Lława chwaliła jego matka Arianrhod, gdyż jako Noworoczny Rudzik, czyli Belin, ugodził precyzyjnie w nogę, "między ścięgnem i kością", swego ojca Strzyżyka, czyli Brana, którego strzyżyk był ptakiem świętym.

Obdarowanie przez Arianrhod swego syna orężem to pospolita figura celtycka. O tej kobiecej prerogatywie wspomina Tacyt w swym dziele o Germanach; w jego czasach Germania była jeszcze celtycka, jeszcze nie zawładnęli nią owi patriarchalni germańscy najeźdźcy, których dziś określamy mianem Niemców.

Gronw Pebyr, występujący jako pan na Penllynie ("Pan Jeziora"), który to tytuł nosi! również Tegid Voel, małżonek Cerridwen, jest w rzeczywistości bliźniaczym bratem Llew Lława i *tanistem*. Llew zawsze ma jakiegoś bliźniaka; Gwydion jest namiastką Gronwa podczas odwiedzin w Zamku Arianrhod. Po

rytualnym zabiciu Llewa Gronw rządzi przez drugą połowę roku, rogacz zaś, którego zabija i oprawia koło zamku Llewa, wyobraża samego Llewa (“jelenia o siedmiu porożach”). Te ciągłe przesunięcia sensów symbolicznych bardzo utrudniają prozaicznie nastawionemu czytelnikowi śledzenie rozwijającej się alegorii, dla poety jednak, pamiętającego o losach pasterskiego Herkulesa, sens jest oczywisty: wyprawiwszy Llewa na tamten świat oszczepem, jakim cisnął weń z Bryn Kyvergyr, Gronw obdziera go ze skóry, ćwiartuje i rozdaje kawałki jego ciała swej drużynie. Klucz do tego mamy w zdaniu o “karmieniu sfory”. Podobnie Math przerobił na jelenia swego rywala Gilvaethwy'ego, występującego wcześniej w tej historii. Wydaje się prawdopodobne, że średniowieczny następca Llewa, Czerwony Robin Hood, również był ongiś czczony jako jelen. Inaczej trudno byłoby wyjaśnić jego udział w “Tańcu z rogami” w Abbot's Bromley, mech zaś zwany “jelenim rogiem” nazywany jest niekiedy “wstążką z kapelusza Robin Hooda”. W maju jelen przywdziewa swą letnią, rudą szatę.

Zamek Arianrhod Llewa odwiedza w czólnie z trzcini i turzycy. Czólno jest tym samym koszykiem żniwnym, w którym niemal każdy z dawnych bogów słońca odbywa swą noworoczną podróż; na brzegu zawsze oczekuje go jego matka, dziewicza księżniczka. Jak już wspominaliśmy, Delfijczycy raz do roku czcili Dionizosa jako nowonarodzone dziecko zwane Liknites, “dziecię w żniwnym koszyku”, który był splecionym w kształt łopaty koszem z sitowia i wikliny służącym jako kosz żniwny, kołyska, żłób i narzędzie do wiania zboża; podrzucając ziarno na wietrze, oddzielano je od plew.

Oddawanie czci Boskiemu Dziecięciu było tradycją na minojskiej Krecie, w najsłynniejszym z wczesnoeuropejskich domów. W roku 1903, na miejscu świątyni Zeusa Diktejskiego (Zeusa rodzącego się corocznie w jaskini Rhei w Dikte niedaleko Knossos, gdzie Pitagoras spędził “trzykroć po dziewięć poświętych dni” swej inicjacji), odnaleziono grecki hymn z pierwotną, jak można sądzić, formułą minojską, zgodnie z którą wysmarowani kredą i tańczący z mieczami Kureci, czyli opiekunowie, witali Dziecię przy okazji jej urodzin. Pozdrawiali ją jako “Kronidę” rokrocznie przyjeżdżającego do Dikte na maciorze w eskorcie tłumu duchów i błagali go o pokój i dostatek w nagrodę za ich radosne skoki. Utrwalona przez Hyginusa w *Astronomii poetyckiej* tradycja mówiąca, że gwiazdozbiór Koziorożca<sup>108</sup> (czyli “Kozła”) to mleczny brat Zeusa Ajgipan, dziecko kozy Amaltei, której róg Zeus również umieścił pośród gwiazd, pokazuje, że Zeus urodził się w zimowe przesilenie, gdy słońce wchodzi w znak Koziorożca. Tę datę potwierdza paralelna wersja mitu, wedle której wykarmiła go maciora (najpewniej ta sama, na której grzbiecie co roku przyjeżdżał do Dikte), jako że w Egipcie mięso i mleko świni można było spożywać jedynie podczas świąt zimowego przesilenia. O tym, że domniemane narodziny słonecznych bóstw Dionizosa, Apollina i Mitry również wypadły w dzień zimowego przesilenia, dobrze wiadomo, Kościół chrześcijański zaś zrazu na tę również porę ustalił - w roku 273 - święto narodzin Jezusa Chrystusa. W stulecie później św. Chryzostom stwierdził, że intencja była taka, by “chrześcijanie mogli swe święte obrządków sprawować bez żadnych zakłóceń w czasie, gdy poganie zajęci są własnymi, bezbożnymi rytuałami”, usprawiedliwiał jednak tę datę jako wielce stosowną dla Tego, kto sam jest “Słońcem Sprawiedliwości”. Innym potwierdzeniem tej daty jest fakt, że Zeus był synem Kronosa, którego niezawodnie zidentyfikowa-

---

108 W egipskim zodiaku ukazany jest on z ogonem ryby, co czyni zeń - obok Wodnika i Ryb - znak jednego z trzech miesięcy powodzi. Ale w Egipcie wylewy następują w lecie wskutek topnienia śniegów abisyńskich, toteż zodiak musiał być przejęty z innych okolic.

liśmy jako Fearn bądź Brana, boga miesiąca *F* w *Beth-Luis-Nion*. Jeśli od zimowego przesilenia odliczymy wstecz 280 dni, tzn. dziesięć miesięcy w kalendarzu *Beth-Luis-Nion* (normalny okres ludzkiej ciąży), do-  
trzymamy do pierwszego dnia miesiąca *Fearn*. (Podobnie odliczając 280 dni w przód od zimowego przesilenia  
dochodzimy do pierwszego dnia miesiąca *G*, *Gort*, świętego miesiąca Dionizosa; przeciwstawiony bogu  
słońca Dionizos, bóg winorośli i bluszczu, był synem Zeusa.) Cuchulain urodził się w następstwie połknięcia  
przez jego matkę jętki, wszelako w Irlandii jętki często pojawiają się z końcem marca, toteż jego urodziny  
prawdopodobnie także wypadły w tym czasie.

Dusza Llewa ucieka w postaci orła, jak dusza Herkulesa, i siada na dębie. Taka apoteoza była starą  
królewską tradycją. Dusze pomniejszych ludzi mogły ulatywać w postaciach białych ptaków bądź złotych  
motyli, lecz dusza sakralnego króla dostawała skrzydeł orła bądź królewskiego gryfa. Lwiogłowe orły  
występują na pieczęciach z minojskiej Krety. Najwyższą wagę polityczną miał fakt, że gdy cesarz August  
umarł, został przeniesiony do nieba i stał się naczelnym bóstwem rzymskiego imperium; toteż rzymski  
rycerz stwierdzający pod przysięgą, że widział duszę cesarza ulatującą ze stosu w postaci orła, został przez  
Liwie, wdowę po Auguście, nagrodzony cennym prezentem. Ganimed był w pierwotnej legendzie frygijskim  
księciem, który wznosił się do nieba jako orzeł, nie zaś - wedle wersji drogiej homoseksualistom - został po-  
rwany na grzbiecie orła, by usługiwać Zeusowi jako podczasy. Nie wykluczone, że Ganimed - podobnie jak  
kreteński Dionizos, syn Zeusa, jak Ikar syn Dedala, Faeton syn Apollina, Asklepios syn Apollina, Demofoon  
syn Kaleusa, Melikertes syn Atamasa, Mermeros i Feres, synowie Jazona, Gwern syn Matholwcha, Izaak syn  
Abrahama oraz wielu innych nieszczęsnych książąt tego samego typu - otóż że Ganimed syn Trosa został na  
jeden dzień wyposażony w godność królewską, a potem spalony<sup>109</sup>. Jak pokazuje przypadek Peleusa, Tetydy  
i Achillesa, pelazgijski święty król w typie Minosa nie mógł pozostawać na swym urzędzie dłużej niż  
dozwolonych mu prawem sto miesięcy, mógł jednak dziedziczyć władzę po swym synu, królu tytularnym  
przez jeden dzień nie wchodzący w skład roku. Jeśli sądzić po historii Atamasa, przez ów dzień panowania  
jego syna stary król udawał nieboszczyka spożywając strawę przeznaczoną dla umarłych; natychmiast po  
jego zakończeniu się inaugurował nowe panowanie poślubiając swą owdowiałą synową, jako że sukcesja  
tronu następowała po linii matki. Po przedłużeniu urzędowego panowania do stu miesięcy stary król często  
przedłużał je nadal odsuwając najbliższą sukcesorkę, którą teoretycznie była jego własna córka, jak w  
przypadku Kinyrasa, króla Cypru. W takim właśnie sensie należy odczytywać historie Sekstusa  
Tarkwiniusza i Lukrecji, Dawida i Batszeby, Matha i Arianrhod.

Późniejsze wskrzeszenie Llewa następuje w samym środku zimy, w porze Starej Maciory i dorocznej w  
Atenach ofiary ze świni dla Bogini Jęczmienia, jej córki Persefony i Zeusa; od jego zamordowania w letnie  
przesilenie upłynęło “dziewięciokroć po dwadzieścia burz”, tj. 180 dni. Przedziurawiony głaz zwany Llech  
Gronw, “kamień Gronwa”, był może jednym z bardzo pospolitych przedziurawionych kamieni prehi-  
storycznych przedstawiających zapewne usta betylowej Bogini Matki, przez które duchy wchodziły w  
postaci wiatrów i przenikały w łona przechodzących kobiet. Innymi słowy Gronw, stawiając kamień między

---

109 Dr Rafael Patai sugeruje w swej pracy *Hebrew Installation Rites* (Cincinnati, 1947), że próba zamordowania przez Saula jego  
syna Jonatana (1 Sm 14, 15), czego uniknięto jedynie poprzez zastępstwo, i spalenie ogniem z nieba obu synów Aarona w dniu jego  
koronacji (Kpi 10, 1-2) były ofiarami rytualnymi. Jeśli ma on rację co do Aarona, to cała historia uległa rekombinacji: najpewniej spalano  
jednego z jego “synów” pod koniec każdego roku jego urzędowania, nie zaś obu podczas inauguracji.

swe ciało i pocisk Llewa, zapewnił sobie odrodzenie.

Śmierć dworek Blodeuwedd w jeziorze ma związek, jak można sądzić, z ujarzmieniem kapłanek starej religii przez nową, apollińską kastę kapłańską, toteż kojarzy się z historią Melamposa, który uleczył córki Projtosa, zmywając z nich obłąd w krynicy Lusi. Ale jest tutaj jeszcze wyraźniejsza paralela: śmierć pięćdziesięciu Pallantyd, kapłanek z Aten, które wołały skoczyć do morza niż podporządkować się nowej, patriarchalnej religii.

Powieść kończy się zabiciem Gronwa przez odrodzonego Llew Llawa, który znów panuje nad Gwynedd. Jest to naturalne zamknięcie całej historii, jakkolwiek Llew Llaw powinien właściwie mieć inne imię, gdy zabija Gronwa, Gronw bowiem odpowiada bogu Setowi zabijającemu Ozyrysa i ćwiartującemu go, a więc greckiemu Tyfonowi i irlandzkiemu Finnowi Mac Coli, gdyż wszyscy oni byli bogami tego samego rodzaju. Ozyrys umiera, lecz odradza się jako Harpokrates ("Dziecię-Horus") i bierze pomstę na Secie dokładnie tak samo, jak Wali mści zabicie Baldura przez Holdura. Stąd egipcjy faraonowie nosili zaszczytne imię Horus i powiadano o nich, że "wykarmiła ich Izyda".

Jesienne imię Llewa, w opowieści pominięte, można odtworzyć kierując się logiką mitu. Że jego rywalizacja z Gronwem, panem na Penllynie, o miłość Blodeuwedd, jest tym samym co współzawodnictwo między Gwynem a Gwythyrem ap Greidawl o miłość Creiddylad, dowodzi *Triada* 14, opisująca Arianrhod jako matkę bohaterów-bliźniaków Gwengwyngwyna i Gwanata. Gwengwyngwyn to po prostu "Trzykroć Biały", czyli trzykrotnie powtórzone imię Gwyna; zaś jego funkcją było - jak to widzieliśmy - prowadzenie dusz do Zamku Arianrhod, a więc funkcja Trzykroćwielkiego Hermesa. W rzeczy samej Gwyn, podobnie jak Dylan i Llew, był synem Arianrhod. Wszelako Dafydd ap Gwilym informuje, że jesienna sowa, Blodeuwedd w przebraniu, była dla Gwyna ptakiem świętym, z czego wynika, że gdy Llew, rozpoczynający rok jako Dylan, dotarł do nawiedzanego przez kozy Bryn Kyvergyr, zwrotnego punktu letniego przesilenia, aby zginąć z rąk swego rywala "Zwycięzcy, Syna Przypiekacza" - zniknął z pola widzenia wszystkich i zaraz stał się Gwynem - głównym łowczym w jesiennych Polowaniach. Jak Biała Bogini względnie Arianrhod ze srebrnym kołem, jak Blodeuwedd od białego kwiecica czy Cerridwen, upiorna biała maciora, również on był po trzykroć Biały: to jako Dylan-srebrzysta ryba, to znów jako Llew-biały rogacz, wreszcie jako Gwyn-biały jeździec na bladym wierzchowcu i na czele sfory swych białych, czerwonych psów. To, że ojcem Gwyna był Nudd albo Lludd, Gwengwyngwyna zaś niejaki Lliaws, nie podważa tego wyводу. Podobnie kwestia ojcostwa Hermesa była dyskutowana w Grecji.

Skrzynia, w której Gwydion umieszcza Llewa, jest symbolem ambiwalentnym. Z jednej strony jest to skrzynia odrodzin, taka, w jakiej na Krecie umieszczano zmarłych. W innym sensie jest ona arką, w jakiej Dziewicę z Dzieciną (najlepiej znany spośród wielu przykładów jest epizod z Danae i Perseuszem) puszczają zwykle z prądem rzeki jej wrogowie. To ta sama arka z drewna akacjowego, w której Izyda i jej dziecko Harpokrates pływali po wodach zatopionej Deltę szukając rozproszonych fragmentów Ozyrysa. W naszym atoli przypadku Arianrhod nie znalazła się w jednej skrzyni z Llewem. Autor zrobił, co mógł, aże by Boginię w jej aspekcie matczynym utrzymać z dala od całej historii; nie jest ona nawet karmicielką Llewa.

Mury-Castell, obecnie nazywający się Tomeny-Mur, to średniowieczny brytyjski fort - spore sztuczne wzgórze z palisadą wieńczącą szczyt - pośród wzgórz jeszcze poza Ffestiniog w Merioneth. Wzniesiono go

wokół północnej bramy rzymskiego obozu; nieopodal widać jeszcze wyraźnie znaczne pozostałości rzymskich term, zasilanych wodą z rzeki Cynfael. Obóz został najwidoczniej zajęty przez pogańskich Walińczyków, gdy w V wieku ewakuowali go Rzymianie, po czym stał się ośrodkiem kultu Llew Llawa, jeśli nie był nim już wcześniej, jak rzymskie obozy w Laon, Lyonie i Carlisle. Urządzenia łaźnie pasowały do tej historii. Kopiec był może funeralny; szczątki króla pogrzebano w ruinach rzymskiej bramy, wokół której go wzniesiono.

W historii o zabiciu Llewa kąpiel jest, jak już mówiłem, elementem zwyczajnym. Święci królowie często kończą żywot w taki właśnie sposób. Na przykład Minos, kreteński bóg słońca, ginie w Agrigentum na Sycylii z rąk kapłanki Kokalosa i jej kochanka Dedala; Agamemnon zaś, święty król Myken, ginie z rąk Klitajmestry i jej gacha Ajgistosa. Jest to kąpiel lustralna, taka, jaką biorą królowie przy okazji koronacji; istotnie, Llew Llaw sam się w niej namaszcza. Wesołkowie w jego orszaku odmalowywani są zwykle jako kozłonodzy satyrowie. Także w powieści o Llew Llawie przyzywa się ich jako kozłów do uczestnictwa w ofierze ich pana.

Historia z szyciem butów jest dziwna, rzuca jednak światło na tajemniczą XII-wieczną balladę francuską o szewczyku:

*Sur les marches du palais  
L'est une tant belle femme*

*Elle a tant d'amourowc  
Qu'elle ne sait lequel prendre.*

*Cest le p'tit cordonnier  
Qu'a eu la preference.*

*Un jour en la chaussant  
Il lui fit sa demande:*

*“La belle si vous l'vouliez,  
Nous dormirons ensemble.*

*Dans un grand lit carre,  
Orne de tele blanche,*

*Et aux quatre coins du lit  
Un bouquet de pervenches.*

*Et au mitan du lit*

*La riviere est si grande*

*Que les chevauz du roi*

*Pourroient boire ensemble,*

*Et la nous dormirions*

*Jusque d la fin du monde”.*

[Na schodach pałacu / Piękna niewiasta stoi; / Tak wielu ma zalotników, / że nie wie, którego wybrać. / Owóz wybór jej pad! / Na małego szewczyka. / Pewnego dnia, wzuwając jej trzewiki, / Prośbę swą jej oznajmia: / Gdybyś, piękna pani, chciała, / Moglibyśmy sypiać razem. / W wielkim kwadratowym łożu, / Zdobnym w zasłony białe, / A w czterech jego rogach / Bukieciki barwinka. / A zaś przez środek łoża / Rze-ka biegnie tak szeroka, / Że wszystkie konie króla / Mogłyby z niej pić na raz. / Tam byśmy sobie spali / Aż do końca świata.]

Piękna pani otoczona rojem zalotników i kwadratowe łoże obwieszane białymi kotarami oznaczają z pewnością Boginię, młody szewczyk zaś to Llew Llaw. Miejsca uczestników dialogu zostały zamienione. Słowa *Elle a tant d'amoureux* ze zwrotki 2 powinny, gwoli rymu, brzmieć *Elle a tant d'enamoures*. W zwrotce 4 zamiast *En la chaussant / // luifit sa demande* powinniśmy mieć *Sur la chaussee I Elle luifit sa demande*. Zamiast *La belle* powinno być *Bel homme* (w zwrotce 5), zamiast *roi - rei* (w zwrotce 9), w ostatniej zaś zwrotce zamiast *nous dormirions* powinno być *vous dormiriez*. Bukieciki barwinka wskazują, że “rzeka” (nadal jeszcze używane określenie dołka wygniecionego w materacu przez kochającą się parę), z której mogłyby pić wszystkie konie króla na raz, jest rzeką śmierci i że szewczyk nigdy już nie wstanie z małżeńskiego łoża. Oblubienica przykrępuje go do słupka i wezwie jego rywala, by go zabił. Barwinek był Kwiatem Śmierci w folklorze francuskim, włoskim i brytyjskim. W średniowieczu wianek z barwinka wkładano na głowę skazańca przed egzekucją. Kwiat ten ma pięć niebieskich płatków, jest przeto świętym kwiatem Bogini, a jego krzepkich zielonych wąsów używała ona zapewne do krępowania swych ofiar. Można to wydedukować z jego łacińskiej nazwy *vincapervinca* (“omotująca wszystko”), chociaż gramatycy średniowieczni łączyli ją raczej z *vincere*, “zdobywać, zwyciężać”, niż z *vincire*, “wiązać”. Tak więc słowo *pervinke* zaczęło w końcu znaczyć “wszechzdobywca”. Otóż wszechzdobywca jest śmierć; wyszło więc na to samo. Zwyczaj wieńczenia zbrodniarza barwinkiem najprawdopodobniej przejęto z ceremonii ofiarnej na cześć Llewa-szewczyka. Jasne jest, że magiczna moc Arianrhod, podobnie jak moc Matha, kryła się w jej stopach, z chwilą więc, gdy Llew ujął jej stopę w dłonie, by wziąć miarę na buty, mógł ją zmusić do zrobienia wszystkiego, czego chciał. Być może Perraultowska opowieść o trzewiczku Kopciuszka jest zwyrodniałą wersją tegoż mitu. Nawet dziś fetyszyzacja stopy nie jest czymś rzadkim; zboczeńcy cały swój wolny czas poświęcają na kupowanie bądź wykradanie damskich pantofli na wysokim obcasie, by upajać się doznaniem, jakich dostarcza im posiadanie tego przedmiotu. Co więcej, całkiem możliwe, że fetyszyzm stopy był starym kultem w Arduwdu będącym scenerią tej powieści, choć nie wiem, czy informację o tym

kiedykolwiek zanotowano oficjalnie. Kilka mil od Mury-Castell, na wzgórzach między Harlech (gdzie mieszkałem jako dziecko) a Llanfair, leży Obóz Goidelów [Goidels'Camp] - skupisko zrujnowanych, okrągłych chat datujących się może na IV wiek, niedaleko zaś stamtąd, w stronę Llanfair, znajduje się duży płaski głaz z wyciśniętym śladem kobiecej stopy, głębokim na mniej więcej cal. Okoliczni mieszkańcy nazywają go "śladem Matki Boskiej"; inny podobny odcisk w pobliżu nosi nazwę "ślądu Diabelskiego Palucha". Głaz leży na samym końcu pola po lewej dla kogoś, kto nadchodzi drogą z Harlech. Podobne święte odciski stóp nadal czczone są w południowych Indiach.

A skąd ów "kurdyban"? Prawdopodobnie stąd, że kult Llewa przyszedł do Brytanii z Hiszpanii, podobnie jak koturn. W miejscowości Uxama<sup>110</sup> w Hiszpanii odnaleziono w pomieszczeniach cechu szewców napis dedykacyjny dla "Lugoves", czyli Ługów. Skądże jednak kolorowe i złożone trzewiki? - Otóż takie trzewiki były u Celtów symbolem godności królewskiej. Używano ich również podczas ceremonii koronacyjnej w Anglii, lecz zarzucono ten zwyczaj po panowaniu Jerzego II. Choć oficjalnie nosiły miano sandałów, w rzeczywistości były pozłacanymi półbutami, jak owe purpurowe koturny noszone podczas koronacji przez cesarzy bizantyńskich - z czerwonymi podeszwami i drewnianymi obcasami pokrytymi szkarłatną skórą. Szkarłatny barwnik wydobywano z dębów kiermesowych, obcasy zatem były niewątpliwie z drewna dębowego. W powieści barwa trzewików nie jest określona, co każe domniemywać dalszych związków z Hiszpanią, gdzie określenie *boceguies de piel colorada* nie znaczy "koturny z barwionej skóry", lecz "ze skóry czerwonej". Sądzi się, że podobnych koturnów używano podczas sakry królewskiej w Rzymie, skoro za republiki stanowiły one część uroczystego stroju wodza odbywającego triumf, a strój ten wszak miał genezę królewską. Sandały występują również w legendach o solarnym herosie Tezeuszu, któremu matka, Bogini, dała parę wręczając mu oręż i posyłając go do walki z potworami.' Podobnie w legendach o Perseuszu, innym pogromcy potworów, i o Merkury.

Ta część opowieści kończy się zatrzymaniem przez Llew Llawa dla siebie trzeciej pary złotych bucików. Jak dowiadujemy się z *Triady 24*, był on jednym z Trzech Splamionych Szkarłatem w Brytanii; drugim był Król Artur. "Splamiony szkarłatem" to święty król: w Rzymie wodzowi dobywającemu triumf mazano twarz i ręce na czerwono, na znak tymczasowej godności królewskiej. Zdaje się, że świętemu królowi nie wolno było przy chodzeniu opierać całej stopy na podłożu, musiał kroczyć na palcach, jak Kanaanita Agag. Tylko w tym sensie można objaśniać *cothurnus*, trzewik na wysokim obcasie, boga Dionizosa, choć w Grecji maskowano to stwierdzeniem, że koturny dodają wzrostu.

W Księdze Rodzaju (rozdz. 32) Jakub przez całą noc walczy w Penuel z aniołem, skutkiem czego potem chroma - anioł poraził mu ścięgno w stawie biodrowym. Jakub doznał kontuzji pospolitej ongiś wśród zapaśników - wywichnięcia stawu biodrowego, co jako pierwszy opisał Hipokrates. Następnym tego zwichnięcia, spowodowanego zbyt szerokim rozstawieniem nóg w czasie walki, jest odgięcie nogi w bok i wykręcenie jej na zewnątrz. Innymi słowy, kontuzjowany, jeśli w ogóle może jeszcze chodzić, to tylko na palcach, słaniając się i chwiejąc. Wywichnięta noga wydłuża się - albo przynajmniej wygląda, jak gdyby była dłuższa od drugiej - wskutek szczególnej pozycji główki kości udowej. Wydłużenie kończyny napina ścięgna w udzie i mięśnie wchodzą w przykurcz, co prawdopodobnie oznaczają słowa o porażeniu ścięgna w

---

110 \* W innych źródłach Ósma.

stawie biodrowym. Ponieważ Jakub przynależy do epoki rządzonej prawem matriarchalnym, a swoje święte imię i dziedzictwo (oba mógł otrzymać tylko od kobiety) uzyskał przy okazji tejże walki, jasne jest, że cała historia została ocenzurowana przez patriarchalnych redaktorów *Genesis*. Jednakże arabscy leksykografowie twierdzą zgodnie, że w rezultacie kontuzji Jakub mógł chodzić tylko na plecach swej chromającej nogi; a oni snadź wiedzieli, co mówią.

Jakub, jeszcze w łonie matki, ruguje swego brata Ezawa chwytając go za piętę i pozbawiając królewskość. Ozeasz (12, 4) wiąże ten fakt z owym incydem podczas zmagania z aniołem, co sugeruje, że prawdziwym imieniem Jakuba było *Jah'akew*, "bóg pięt". "Jakub" przetłumaczony jest w Zaaprobowanym Przekładzie Biblii słowem *supplanter* ["podbipięta"], a cóż innego może znaczyć czasownik *supplant* [wyprzeć, wyrugować, zastąpić], jeśli nie włożyć rękę *sub plantam alicuius*, pod czyjąś stopę, i szarpnąć ją w górę? Użyte w tym kontekście w Septuagincie greckie słowo *ptemizein* jest jeszcze dokładniejsze: znaczy ono "podbić komuś piętę"; to pierwsze zanotowane jego użycie w tym sensie. Jakub jest świętym królem, który zastąpił na urzędzie swego rywala podstawiając mu nogę. Ale za to swoje zwycięstwo poniesie karę - nigdy już nie będzie mógł postawić własnej świętej piętę na ziemi. Komentarz w *Genesis* do ochromienia Jakuba brzmi: "Dlatego Izraelici nie jadają po dzień dzisiejszy ścięgna, które jest w stawie biodrowym". Dziad Jakuba Abraham również miał święte biodro; w Rdz 24, 2, przy okazji składania przysięgi, każe słudze włożyć mu rękę pod biodro. Dokładnie to samo poleca Józefowi uczynić Jakub w Rdz 47, 29. Pani Hermione Ashton pisze, że w licznych plemionach południowoarabskich jest zwyczaj całowania emira w udo na znak hołdu. Oglądała to sama w plemieniu Oateibi<sup>111</sup> żyjącym ok. 100 mil na północ od Adenu; jest to jedno z czterech plemion ludu Amiri, chętnego się pochodzeniem od Ma'ina i tym, że są najstarszym narodem świata.

Pretensjonalny bądź chwiejny chód świętych królów, wywołany tego rodzaju zwichnięciem albo będący jego naśladownictwem, stosowany był na scenie przez greckich aktorów tragicznych wzuwających koturny na cześć Dionizosa. Poza sceną taki afektowany krok miał zwykle dla Greków sens erotyczny; występujące w imionach wielu starożytnych królów litery SALM kojarzą się ze słowem *saleuma*, "kołysanie się, chwanie". W kontekście - wyrażonym lub domniemanym - pośladek chód taki oznacza! ostentacyjne wabienie seksualnymi wdziękami. Prostytutki w Grecji określano mianem *salmakides*. Izajasz (3,16) gani córy Izraela za lubieżne kołysanie się podczas chodu i przewracanie przy tym oczyma.

W swoich *Rzeczach greckich* Plutarch pyta: "Dlaczego kobiety z Elidy w swych hymnach wzywają Dionizosa, by przyszedł do nich na nodze byka?" To bardzo celne pytanie; jak jednak wykazała J.E. Harrison, Plutarch był zawsze lepszy w zadawaniu pytań niż odpowiadaniu na nie. Skądże więc ta "noga byka"? Dlaczego nie ma mowy o byczych rogach, byczym łbie, karku, ogonie będących wszak wymowniejszymi symbolami straszliwej potęgi tego zwierza niż jego nogi? I dlaczego na nodze, nie na nogach? Plutarch nawet nie usiłuje zgadywać, na szczęście jednak cytuje hymn obrzędowy śpiewany podczas misterii, o jakich pisze. Wynika z niego, że "kobiety z Elidy" odgrywały dramatycznie "Charyty", Trzy Gracje, które w Elidzie dzieliły ołtarz z Dionozosem. Odpowiedź brzmiała bodajże tak: "Ponieważ w czasach starodawnych święty król w dramacie misteryjnym, pojawiający się na inwokacje Trzech Charyt,

---

111 \* Inaczej Qatabejczyków (z Qatabanu).



rzeczywiście miał byczą racicę”. Znaczy to, że skutkiem zwichnięcia uda jedna z jego stóp upodobniła się do stopy byka, z piętą uniesioną na kształt pęciny, i że chodząc pośród nich hałasował i trząsał jak gdyby obcasami koturnów. Plutarch powinien być pamiętać, że na pelazgijskiej wyspie Tenedos ongiś “trzymało dla Dionizosa” świętą krowę, o którą, gdy była cielna, troszczono się jak o kobietę w połogu. Jeśli urodziła byczka, nakładano mu koturny i zabijano ciosem ofiarniczej siekiery, *labrys*, jak gdyby był Zagreusem, maleńkim Dionizosem; wskazuje to na rytualny związek byczych racic z koturnami. Elian wszelako, autorytet w kwestii tego obrzędu, nie wspomina, jakoby cielaka przyoblekano w szaty, koronowano czy też jakoś inaczej przystrajano. Może warto tu nadmienić, że podczas hiszpańskiej walki byków<sup>112</sup>, przeniesionej z Tracji do Rzymu przez cezara Klaudiusza, z Rzymu zaś wprowadzonej do Hiszpanii, matador, który zabił byka ze szczególnym heroizmem i kunsztem, otrzymuje od przewodniczącego zawodów byczą racicę, *pata*.

Powiązanie koturna z seksualnością objaśniają inskrypcje egipskie i cypryjskie. Imię cypryjskiej bogini Mari pisane jest jako “krzywy słup”, wyobrażający trzcinowy szalas (a więc “zamieszkiwanie”) i “koturn”. Mieszkała ona tedy w koturnie, jak egipska Izyda, nosząca na głowie imię “Aszt” połączone z koturnem. W obu przypadkach z koturnu wystają jakby patyki, które E.M. Parr bierze za symbol zapłodnienia, gdyż hieroglif oznaczający koturn czytany jest *Uszt*, “matka”. Rzuca to nowe światło na drugie zaślubiny w misteriach eleuzyjskich. Jak wiadomo, po ich dopełnieniu inicjant mówił: “To, co było w bębnie, złączyłem z tym, co było w *liknosie*”. Wiemy, co było w *liknosie* - fallus. Opierając się na analogii z koturnami ceremonialnie wręczanymi świętemu królowi podczas jego zaślubin można wnioskować, że bęben zawierał koturn, do którego inicjant wsuwał fallusa, co miało symbolizować kopulację.

Inwokację odpowiadającą elidzkiemu rytuałowi wspomnianemu przez Plutarcha znajdujemy w 1 Kri, 18, 26, gdzie kapłani Baala tańczą wokół ołtarza i wołają: “ Baalu, odpowiedz nam!”, wzywając go, by zapalił wiosenne ogniska i zżegł zwłoki starego roku. W Zaaprobowanym Przekładzie Biblii czytamy, że podskakiwali oni tu i tam, lecz oryginalne słowo hebrajskie utworzone jest od pierwiastka *ps-ch*, który znaczy “tańczyć utykając” i z którego wywodzi się słowo *Pesach* dla określenia Święta Przejścia. Było ono, jak się zdaje, kanaanejskim świętem wiosny przejętym przez plemię Józefa i przekształconym dla upamiętnienia jego ucieczki z Egiptu za czasów Mojżesza. Na górze Karmel taniec z kuśtykaniem musiał być magią sympatyczną mającą na celu sprowadzenie boga o byczej nodze zbrojnego, jak Dionizos, w pochodnię.

*Baal* znaczy po prostu “Pan”. Dziejopisarz powstrzymuje się przed wymienieniem jego imienia, ponieważ jednak kapłani Baala byli Izraelitami, jest prawdopodobne, że imię to brzmiało *Jah-'akew*, czyli Jakub - Bóg Pięty. Wydaje się że *Jah-'akew* był czczony również w Beth-Hogla (“Sanktuarium Kulasa”),

---

112 Jednak walki byków mogły być wprowadzone do Hiszpanii już wcześniej, przez iberyjskich osadników z III tysiąclecia przed Chrystusem, wykazujących kulturowe powinowactwa z Tracją. Dane archeologiczne z Krety świadczą, że *fiesta* zrodziła się jako doroczna, urządzana przez akrobatki-boginie księżycy manifestacje potęgi byka, któremu w pierw pozwalamo zmęczyć się ściganiem i zabijaniem ludzi; przy tym byk był zastępcą świętego króla. Żadne jednak z minojskich malowideł czy rzeźb nie przedstawia finału *fiesty*, kiedy byk jest zabijany mieczem; być może czynność tę na Krecie pomijano, podobnie jak w korridzie prowansalskiej. Nawet w Hiszpanii, gdzie byk zabijany jest zawsze i *gdzie fiesta* to instytucja królewska, gloryfikacja męskiej odwagi (mającej jakoby swą siedzibę w jądrach) specjalnie z myślą o paniach siedzących obok łoża przewodniczącego igrzysk (zwłaszcza o królowej; Izabela II nie wstydziała się wziąć najsłynniejszego za jej czasów toreadora na kochanka), tradycja toreadorów-kobiet trwa uporczywie. Gdy książę Karol pojechał w 1623 roku do Madrytu, aby umizgać się do infantki, zobaczył tam kobietę-toreadora zabijającą byka z kunsztem i gracją. Nadal profesją tą para się kilka niewiast.

miejsowości pomiędzy Jerychem a Jordanem, na południe od Gilgal, utożsamionej przez Epifaniasza z klepiskiem Atad (Rdz 50, 11), miejscem, w którym Józef odprawiał żałobę po Jakubie. Hieronim wiąże to miejsce z kolistym tańcem wykonywanym zapewne na cześć Talosa, kreteńskiego herosa solarnego (Hezychius twierdzi, że Talos znaczy "słońce") mającego kuropatwę<sup>113</sup> jako ptaka świętego. W legendzie ateńskiej Talos został strącony z wysokości przez Dedala i jeszcze w powietrzu przemieniony w kuropatwę przez boginię Atenę. Arabskie określenia na "kuśtykanie", od którego swą nazwę wzięło Beth-Hogla, wywodzi się od słowa oznaczającego kuropatwę; wniosek z tego, że taniec był kuśtykający. Kuropatwa jest ptakiem migrującym na wiosnę i poświęconym Bogini Miłości z racji swej rzekomej lubieżności (o której wspominają Arystoteles i Pliniusz), taniec zaś musiał naśladować miłosne płąsy samczyka kuropatwy, który, podobnie jak bekas, odprawia je na specjalnym placu. Jest to taniec wojenny, wykonywany wobec zebranych samic: samce, trzepocąc skrzydłami, okrążają plac kuśtykając, z jedną łapą zawsze w pogotowiu, by wymierzyć cios w głowę rywala. Samice przyglądają się gdcząc z podniecenia. Cytowane przez Jeremiasza przysłowie "kuropatwa wysiaduje jajka, których nie zniosła" (17, 11) znaczy, że żydowskich mężczyzn i kobiety przyciągały te obce, orgiastyczne obrzędy. Również mądry Tycjan ukazuje nam sylwetkę kuropatwy za oknem komnaty, w której naga Bogini Miłości, przeciągając się lubieżnie, obmyśla nowe podboje<sup>114</sup>. Związek między kuśtykającą kuropatwą a kulawym królem potwierdzają mitografowie Hyginus i Owidiusz, utożsamiający bohatera Perdiksa ("kuropatwa") z Talosem. U Apollodora i Diodora Sycylijskiego Perdiks jest osobą płci żeńskiej, matką Talosa, ale oznacza to tylko tyle, że Talos narodził się z dziewicy, ponieważ według Arystotelesa, Pliniusza i Eliana samica kuropatwy może zostać zapłodniona dźwiękiem głosu samca bądź jego zapachem przyniesionym przez wiatr. Pliniusz mówi, że w żadnym innym zwierzęciu nie ma takiej gotowości do uczuć miłosnych, oraz że gdy samica wysiaduje jajka, samiec daje upust swym chuciom w sodomii. Obserwacja taka inspirowała może regularne praktyki homoseksualne w świątyniach syryjskiej bogini Księżycy, chociaż o podobne nawyki pomawia się psy i gołębie, również związane z jej kultem. Z kuropatw słynęła najbardziej egejska wyspa Anafi, pierwszy przystanek Argonautów i ich podróży powrotnej z Krety, po zabiciu Talosa przez Medee. Na cześć Apollina Promienistego odprawiano tam obrzędy bardzo podobne do hebrajskiego Święta Namiotów, choć o zabarwieniu erotycznym. Ów Apollo był bogiem Słońca, nie zaś Podziemia.

Kuropatwy tak bywają pochłonięte swym tańcem, że nawet gdy człowiek podejdzie do nich bardzo blisko i zabije kilku spośród tancerzy, reszta, bynajmniej tym nie zbита z tropu, kontynuuje płąsy. Z tego ich obyczaju starożytni korzystali w pełni. W okresie godowym zwykli oni koguta kuropatwy wsadzać na wabia do klatki umieszczanej u wylotu długiego, wąskiego i krętego tunelu z chrustu, po czym podsypywali mu ziarna do dziobania. Jego tęskny krzyk, łączący w sobie zew miłosny z zaproszeniem do jedzenia, przyciągał do tunelu samice; gdy docierały do klatki i wydawały właściwy sobie krzyk wyzwania, nadbiegały hurmą

---

113 \*Może również chodzić o przepiórkę. Dotyczy to całego ustępu poniżej.

114 Przepiórki, święte ptaki Delijskiego Apollina i Herkulesa Melkarta, wabiono w sposób podobny, podobną też miały one reputację erotyczną. Moralność migrujących stad przepiórek, które spadły na obozowisko Izraelitów na pustyni, odnotowuje starannie Księga Liczb (11, 33-34). Podczas gdy we wcześniejszej wersji tej historii (Wj 16, 13) Izraelici, stosownie do obietnicy Pana, najwidoczniej bez żadnej szkody spożywają ich mięso, autor Księgi Liczb zezwala im tylko na jeden skąpy kęs, za to odnotowuje, że Bóg pokarał ich straszną plagą i że miejsce owo nazwano Kibrot-Hattaawa, "Groby Pożądania". Alegorycznie przestrzega on swe audytorium z epoki po Wygnaniu przed jakąkolwiek formą kultu Melkarta.

same - tylko po to, by dostać pałką w głowę od czekających u wylotu tunelu myśliwych. I tak, w 1. Księżce Samuela (26, 20) Dawid czyni wyrzuty Saulowi, który w sposób niegodny króla ściga go, Dawida, nie tylko wszak nieznacznego niby pchła, ale również łatwego do upolowania jak kuropatwa w górach. Kuropatwa-wabik była ptakiem, który chromał usiłując wyrwać się z sideł z końskiego włosia, w jakie był wpadł. Takiego kalekę łatwo było oswoić, tuczono go więc w klatce jak świętego króla w jego pałacu (obaj byli honorowymi więźniami); im więcej ofiar przywabił, tym radośniej wrzeszczał. W Eklezjastyku (Syr 11, 30) wsadzona do klatki kuropatwa jest alegorią człowieka pysznego radującego się nieszczęściami, w jakie podstępnie wpędził swych bliźnich. Taki sport do dziś uprawia się w krajach śródziemnomorskich aż po Majorkę.

Wydaje się zatem, że w święcie Pesach kult byka nałożył się na kult kuropatwy, i że Minotaur, któremu w ofierze składano chłopców i dziewczęta (z Aten i innych okolic), wyobrażał niegdyś kuropatwę-wabika w labiryncie z chrustu, do jakiego na ostatni, śmiertelny taniec przywabiano inne ptaki. W istocie był on ośrodkiem obrzędu pierwotnie ku czci bogini Księżycy, rozwiązłej samicy kuropatwy, która w Atenach i gdzieś indziej na Krecie była matką i kochanką solarnego bohatera Talosa. Jednak taniec utykającego samca kuropatwy później przekształcony został w płasy na cześć księżycowej bogini Pazyfae, gzącej się krowy, matki i kochanki solarnego bohatera, byczogłowego Minosa. Tak więc kręcący się po spirali płas trojański (zwany na Delos "tańcem żurawi", gdyż zaadaptowano go tam do kultu bogini księżycy jako Żurawia) miał to samo pochodzenie co Pesach. Dowodzi tego Homer

pisząc:

*Na łące piękny korowód dał sławny sztuką Kulawiec,*

*Bardzo podobny do tego, który był w Knossos szerokiej*

*Kunstem Dedala stworzony dla pięknowłosej Ariadny.*

(Przeł. K. Jeżewska)

Wiersze te scholiasta objaśnia jako odnoszące się do tańca Labiryntu, Lukian zaś w swej pracy *O tańcu*, kopalni tradycji mitologicznej, jako tematy tańców kretańskich podaje: "mity o Europie, Pazyfae, obu Bykach, Labiryncie, Ariadnie, Fedrze (córce Pazyfae), Androgeosie (synu Minosa), Ikarze, Glaukosie (wskrzeszonym z martwych przez Eskulapa), o magiku Poliejdosie i o Talosie, człowieku z brązu pełniącym straż wokół Krety". Poliejdos znaczy "wielkokszałtny", ponieważ zaś koryncki bohater tego imienia nie miał żadnych związków z Kretą, przeto ów taniec był zapewne tańcem Zagreusa odmieniającego swe postacie podczas kretańskich Lenajów.

W tym miejscu możemy już powiązać z sobą niektóre rozproszone wątki. Wykazano, że schemat labiryntu wyobrażał "Spiralny Zamek" albo "Gród Trojański", dokąd po śmierci idzie święty król słońca i skąd - jeśli ma szczęście - powraca. Cały mit przedstawiony jest wyraźnie na etruskim dzbanie na wino z Tragliatelli, datowanym na schyłek VII wieku przed Chrystusem. Widać tam dwóch bohaterów na koniach: wódz dzierży tarczę z godłem kuropatwy, za nim zaś usadowił się podobny do małpy demon; jego towarzysz trzyma włócznię i tarczę z godłem kaczki. Obaj wyjeżdżają z labiryntu z napisem TRUIA ("Troja"). Najwidoczniej święty król uciekł z niego, choć miał umrzeć jak kuropatwa w labiryncie z chrustu, by ustąpić

miejsca swemu *tanistowi*. Sposób jego ucieczki pokazuje malowidło na tej samej wazie: nieuzbrojony król prowadzi procesję w kierunku zgodnym z ruchem słońca, eskortuje go zaś siedmiu pieszych, z których każdy niesie trzy oszczepy i ogromną tarczę z godłem dzika; zbrojny we włócznię *tanist*, którego jest ona godłem, zamyka pochód. Owych siedmiu pieszych przedstawia oczywiście siedem zimowych miesięcy *tanista* wypadających między czasem zbioru jabłek a Wielkanocą. Król otrzymuje ostrzeżenie o swej rytualnej śmierci. Na spotkanie wychodzi mu kapłanka Księżycy - przerażająca postać w sukni, z jedną ręką groźnie wpartą w bok; jednocześnie ofiaruje mu jabłko, jego paszport do Raju. Oszczepy wróżą śmierć. Jednakże drobna figurka kobieca, również w szatach kapłanki, prowadzi króla (jeśli bohaterem jest Tezeusz, możemy nazwać ją Ariadną), któremu pomogła wyrwać się z labiryntu. On zaś dumnie ukazuje swój talizman - wielkanocne jajko zmartwychwstania. Właśnie w okresie Wielkiejnocy na wyciętych w darni labiryntach wykonywano tańce Grodu Trojańskiego w Brytanii, a także w Etrurii, gdzie słynny Lars Porsena z Clusium wybudował labirynt na swój własny grób. (Podobne groby labiryntowe istniały w przedhelleńskiej Grecji - koło Nauplii, na Samos i Lemnos). Znalezione w Perudzii etruskie jajo z czarnego polerowanego trachitu, obwiedzione strzałą wykonaną w reliefie, jest tymże właśnie świętym jajem. Obok włóczników na wazie widnieje napis MAIM, obok króla - EKRAUN, obok kapłanki - MITHES LUEI. Jeśli słowa te napisano w dialekcie zachodniogreckim (co jest prawdopodobne), to znaczą one kolejno: "Zima", "On panował" i "Oznajmiwszy, ona uwalnia". Litery widniejące obok Ariadny są nieczytelne.

Kulawy król jest często związany z tajemnicami kunsztu kowalskiego. Jakub miał związki z kultem kenickiego boga-Kowala; Talos był w pewnej opowieści synem - bądź siostrzeńcem - Kowala Dedalosa, w innej został wykuty w kuźni kowala Hefajstosa. Dionizosa, z racji jego przydomków *pyrigenes* i *ignigena* ("spłodzony przez ogień"), co odnosi się do jesiennego Dionizosa Muchomorowego spłodzonego przez piorun w tym sensie można było bodaj przyrównać do Talosa. Wieland, skandynawski bóg-Kowal, został okaleczony przez kobietę.

Gdzie jednak dowód na jakiegokolwiek kalectwo u Dionizosa? Czy koturny musiał nosić rzeczywiście w charakterze obuwia ortopedycznego, by ukryć deformację stóp, nie zaś ot tak, żeby dodać sobie wzrostu? Najlepszym dowodem jest jego imię - *Dionysos*, tłumaczone zwykle jako "Świetlisty bóg z góry Nysy", lecz znaczące prawdopodobnie "Kulawy bóg światła". *Nysos* znaczyło "kaleka" i było słowem syrakusańskim, a więc prawdopodobnie pochodzenia korynckiego, jako że Syrakuzy były kolonią Koryntu. Jednakże p. E.M. Parr wykazał mi, że w istocie Dionizos mógł być wziąć swe imię od nazwy Nysę, Nyssa lub Nysia, jaką nosiło wiele sanktuariów na terenach, gdzie czczono sakralne kalectwo. Trzy Nyssy są w Azji Mniejszej, trzy Nysje w Tracji, Nyża jest niedaleko Mosulu oraz Nysia w Arabii, gdzie wedle świadectwa Diodora narodziła się bogini Izyda. Każe to mniemać, że "Nysę" było przydomkiem Izydy, oraz że, ponieważ "Dionizos" był przydomkiem libijsko-trackiego Harpokratesa, jej kalekiego syna, imię "Nysos", w rzeczywistości jego imię matroniczne, korynccy Grecy czytali jako znaczące "kulawy". P. Parr pisze: "Zdaje się, że następuje zamieszanie, gdy dobrze już ustalone imię jakiegoś bóstwa zostaje przejęte do nowego języka. Na przykład: Apollo Agieueis Ateńczyków określany jest jako przywódca kolonii, ale jest bardziej prawdopodobne, że to Apollo Cypryjski nosił wieniec (*aga, agu*)". O Dionizosie, uważanym przez Greków epoki klasycznej za boga trackiego, powiadano, że przybył tam z Krety, tak jak jego odpowiednik, król

Proteusz, przybył ponoć z Faros.

Na Krecie nie był on kaleką, podobnie jak nie był nim Velchanos, kreteński demon koguci, który stał się Wulkanem, gdy jego kult Wprowadzono do Italii. W Italii wszelako Wulkana uznano za kalekę chodzącego w złotych trzewikach o wysokich obcasach, utożsamiono go bowiem z Hefajstosem<sup>115</sup>, pelazgijskim bóstwem z Lemnos, podobnie jak Talos zrzucenym z wysokości; tradycja sakralnego kalectwa wydaje się pochodzenia danańskiego, nie zaś wczesnokreteńskiego. Według Homera zaś żoną Hefajstosa była Charyta, gdzie indziej zwana przezeń Afrodytą. Tak więc trzy Gracje to w rzeczywistości Afrodyta, bogini miłości, w triadzie; gdy owe trzy postacie przyzywają Dionizosa w Elidzie, zapraszają swego kalekiego, chodzącego na koturnach małżonka do aktu miłosnego.

W tym miejscu możemy zastanowić się nad innym przydomkiem Dionizosa - "Merotrafes", przekładanym zazwyczaj jako "wykarmiony przez udo", a to z powodu niedorzecznej olimpijskiej bajki o Dionizosie zaszytym w udzie Jowisza jako osesek, gwoli uchronienia go przed zazdrosnym gniewem Hery; prostszym znaczeniem byłoby "ten, którego udem troskliwie się opiekowano". A jak rzecz się ma ze skrzydlatymi sandałami Merkurego, Tezeusza i Perseusza? Merkurego, czyli Hermesa, wyobraża się zwykle jako stojącego na palcach; czyżby dlatego, że nie mógł oprzeć pięt na ziemi? Jest możliwe, że orle skrzydła przy jego sandałach nie symbolizowały pierwotnie chyżości, lecz oznaczały świętość jego pięt, a więc - paradoksalnie - były symbolem jego kalectwa. Na hetyckiej pieczęci cylindrycznej, zreprodukowanej w mej książce *King Jesus*, król, który wstąpiwszy po trzech stopniach na tron, za chwilę będzie ukoronowany, ma u stóp psa-demonia jako strażnika swoich sakralnych pięt. Owe sandały zwano po łacinie *talaria*, od *talus*, "pięta", kości do gry zaś nazywane były *tali*, gdyż wyrabiano je z piętnych kostek owiec bądź kóz poświęconych Hermesowi, czyli Merkuremu, chociaż kości libijskiej antylopy *boibalis* były w większej cenie u oświeconych.

Merkury nie był tylko patronem kosterów, lecz również wróżył z kości do gry. Używał pięciu kostek z czterema oczkami na każdej, na cześć swej Matki, dokładnie jak te, które przy koronacji otrzymywał król indyjski na znak czci dla jego Matki. A jeśli - jak przypuszczam - używał ich do wróżenia z liter, to musiał mieć własny alfabet złożony z piętnastu spółgłosek i pięciu samogłosek. W Wielkiej Brytanii nadal gra się w kości używając tradycyjnego zestawu pięciu kostek. Jednakże w przypadku kostek sześciobocznych pełny zestaw tworzyły w dawnych czasach trzy kostki, a więc wróżbiarz miał wówczas do dyspozycji osiemnaście liter alfabetu, jak w trzynastospółgłoskowym systemie *Beth-Luis-Nion*.

Czy wszelako święty król wybierany był dlatego, że przypadkowo doznał tego urazu, czy też uszkodzono jego ciało już po wybraniu go dla jakichś innych, ważniejszych racji? Odpowiedzi należy szukać w skądinąd błahej historii o Llew Llawie balansującym między krawędzią sakralnego kotła a grzbietem kozła. Llew miał zostać świętym królem poprzez małżeństwo z Blodeuwedd, Majową Narzeczoną - królem z kategorii tych, którzy stąpają delikatnie w poślaczanych bucikach bądź na purpurowych koturnach; nie był jednak właściwie wyposażony do sprawowania swego urzędu, póki nie nabył Jakubowego kalectwa, dzięki któremu już nigdy, nawet przez pomyłkę, nie miał postawić swej świętej pięty na ziemi. To kalectwo powodowano sztucznie za

---

115 Według Hezjoda Hefajstos był dziewiczo zrodzonym synem Hery (inaczej mówiąc, przynależał cywilizacji przedhelleńskiej), i nawet autorytet Homera twierdzącego, że jego ojcem był Zeus, nie liczył się zupełnie w oczach późniejszych mitografów greckich i łacińskich. Jasno pokazuje to Serwiusz w swym komentarzu do *Eneidy* VIII, 454.

pomocą przemyślnie wykoncypowanego wypadku podczas obrzędu koronacji. Otóż jego oblubienica kazała mu stanąć jedną nogą na krawędzi cebra łąziebnego, drugą zaś na kłębie świętego zwierzęcia; jednocześnie włosy miał on przywiązane do konaru dębu ponad swoją głowę. Wówczas dokonywano na nim okrutnej sztuczki. Panowie Romanis i Mitchener w swym dziele *Surgery* ["Chirurgia"] opisują to tak: "Tego rodzaju wewnętrzne bądź przednie zwichnięcie stawu biodrowego może nastąpić, gdy osoba wsiadająca do łodzi nie może się zdecydować, czy wejść do niej, czy też pozostać na lądzie". Tu nabrzeże i łódź, tam kocioł i kozioł. Kozioł nagle odskakiwał od kotła; Llew nie mógł się ratować rzutem ciała w przód, gdyż przywiązany był za włosy. W rezultacie następowało owo przednie zwichnięcie. Gdy jednak Llew upadał, jego sakralna pięta nie dotykała ziemi, bo przytrzymywały go włosy. Dokładnie to samo przytrafiło się Absalomowi (*Absalom* - "Ojciec Salm"), gdy zwierzę wymknęło się spod niego w dąbrowie Efraima. Stawiam tezę, że głównym źródłem anegdotycznych partii ksiąg wczesnobiblijnych była seria ikon ilustrujących rytualne perypetie świętego króla. Część tej serii została ikonotropicznie zreinterpretowana jako historia Saula, inna - jako historia Samsona, jeszcze inna - jako dzieje Absaloma, wreszcie ostatnia - jako historia Samuela. Próbę rekonstrukcji tych ikon podejmuję w rozdziale o Królu Adamie mej książki *King Jesus*.

Należy podkreślić, że wszystkie te imiona wyglądają na przekręcone formy tego samego słowa *Salma* albo *Salmon*, tytułu królewskiego u Kenitów, przodków króla Dawida, u Fenicjan (*Selim*), u Asyryjczyków (*Salman*), u Danaanów z Grecji i późnominojskiej Krety (*Salmones*). Również Salomon przyjął ten tytuł. Wydaje się, że pierwotne jego imię brzmiało Jedidiasz (2 Sm 12, 25), w przeciwnym razie jego roszczenia do tronu okazałyby się mniej skuteczne od roszczeń Adoniasza. Pierwotnego imienia Absaloma nie znamy, to jednak, że był tylko ulubieńcem Dawida, nie zaś jego synem (chyba że z tytułu kurtuazji), pokazuje 2 Sm 12, 11, gdzie mówi się o nim jako o sąsiedzie<sup>116</sup> Dawida. Rozbieżność między jego genealogiami w 2 Sm 3, 3 i 2 Sm 13, 37 nasuwa przypuszczenie, że naprawdę nosił on imię Talmaja, syna Ammihuda, króla Geszuru i jednego ze sprzymierzeńców Dawida, oraz że stał się Absalomem dopiero po objęciu tronu Dawidowego i poślubieniu w Hebronie królewskiego haremu spadkobierczyń. Jako bóg, Salma utożsamiany jest z Resefem, kanaanickim Ozyrysem. Pośród owych ikon mógł również znajdować się obrazek ukazujący Absaloma przywiązanego za włosy do dębowej gałęzi, co istotnie przydarzało się królowi podczas zaślubin. Zabicie króla przy takiej okazji było rzeczą prostą, cała sztuczka miała jednak na celu nie jego uśmiercenie, lecz uświęcenie. I jeśli możemy przyjąć konkluzję A.M. Hocarta, że w całym starożytnym świecie ceremonia koronacyjna symbolizowała zaślubiny króla Słońca z królową Ziemią i jego śmierć jako członka jego poprzedniego plemienia tudzież ponowne narodziny, pod nowym imieniem, w plemieniu Królowej - to obrzęd, na którym wszystkie te mity są oparte, musiał obejmować udawane zabójstwo króla w trakcie obrzędowej kąpieli; dowodzą tego różnorakie ofiary zastępcze za króla w rozmaitych znanych nam formach tego rytuału. Przemieszane elementy mitu Hefajstosa, ożenionego z boginią miłości i oszukanego przez nią, okaleczonego przez boginię Herę, która nagle zrzuciła go z Olimpu, tak że stał się pośmiewiskiem dla całej kompanii Niebian - składają się na inny wariant tegoż rytuału. Pierwotnie król umierał śmiercią gwałtowną zaraz po akcie miłosnym z królową, tak jak truteń umiera po kopulacji z królową pszczoł. Później kastracja i okaleczenie zastąpiły śmierć, jeszcze później miejsce otrzebienia zajęło obrzezanie, nałożenie zaś koturnów

---

116 \*W wybranych przekładach Biblii mamy tutaj: "współzawodnik" (Biblia Tysiąclecia, III wyd.), "inny" (Biblia Tow. Bibl.), „*roximus*" (Wulgata). W oryg. hebr. jest *re'a*, "bliźni, ziomek, krewny, przyjaciel, ktoś drugi".

zastąpiło okaleczenie.

Skoro wiemy, że sakralnego króla okaleczano w taki sposób, iż mógł chodzić tylko chwiejąc się i chybotając na wysokich obcasach, rozumiemy nareszcie kilka tajemniczych dotąd, starożytnych ikon. Wiszący nad wodą Tantal, z gałęzią ciężką od owoców nad głową i wodą, ustawicznie przed nim uciekającą, okaleczony został najoczywiściej tak jak Llew Llaw: pierwotnie włosy miał przywiązane do gałęzi, jedną nogę na brzegu, drugą opartą na czymś pływającym po wodzie (może była to duża misa w kształcie łodzi), co spod niej się wyslizguje. Tantal jest doskonałym typem Dionizosa: poślubiony był bogini Księżycy Euryanassie (inna forma Eurynome), zrzuceno go z góry Sipylos w pelazgijskiej Lidii, gdzie został później pogrzebany i otrzymał heroon; był kanibalistycznym ojcem Pelopsa; pomógł wykraść Psa z kreteńskiej jaskini, a z jego imienia wywodzą się trzy słowagreckie znaczące (podobnie jak *saleuein*, skąd *saleuma*) “chwiać się, chybotać idąc”: *tantaloein*, *tantaleuein* i, przez metatezę, *talantoein*.

Podobnie jak Iksjon i Salmoneus, Tantal przynależał starej religii wypartej przez religię olimpijską, stąd też kapłani olimpijscy rozmyślnie przekręcili sens ikon interpretując je na korzyść Ojca Zeusa i przedstawiając Tantara jako odrażającego zbrodniarza. Mitografowie wyjaśniają, że występki Tantara polegały na tym, iż korzystając z przywileju spożywania ambrozji, pokarmu bogów, razem z Olimpijczykami, jął zapraszać zwykłych ludzi do spróbowania jej. *Ambrosia* była nazwą jesiennych świąt na cześć Dionizosa, w trakcie których, jak sądzę, spożywanie oszałamiających grzybków wprawiało wyznawców w boski szal. W mej pracy *What Food the Centaurs Ate [Co jedli centaurowie]* wykazuję, że podawane przez klasycznych gramatyków składniki ambrozji, nektaru i *kekymu* (napoju Demetry w Eleusis) składają się na “ogam pokarmowy” - ich inicjały tworzą greckie słowo oznaczające grzyba. Być może historie zbrodni Tantara opowiadano wówczas, gdy wino zastąpiło już muchomora na ucztach menad; z drugiej strony, muchomora (może nie odmiany *Amanita muscaria*, lecz łagodniejszego i bardziej transogennego *Panaeolus papilionaceus*) jedli adepci misteriów w Eleusis, na Samotrace i Krecie, w następstwie czego stawali się jak bogowie dzięki uzyskiwanym, niebiańskim wizjom. Czy udo ulegało zwicnięciu, czy też nie (a wydaje się, że praktykowano jeszcze inną metodę - na szczycie wzgórza, nie zaś na brzegu rzeki), w Kanaanie jedzenie mięsa otaczającego kość udową podlegało tabu, o czym wyraźnie się mówi w księdze *Genesis*, w historii walki Jakuba z aniołem w Penuel. Robertson-Smith trafnie wiąże to tabu z powszechną we wszystkich krajach śródziemnomorskich praktyką poświęcania bogom kości udowych, wraz z mięsem wokół nich, wszystkich zwierząt ofiarnych; były one spalane najpierw, później zaś resztę ofiary zjadali czciciele boga. Wszelako tutaj również stosuje się antropologiczna reguła “każde tabu podlega rozluźnieniu”. W czasach zamierzchłych okrytą ciałem kość udową zmarłego króla spożywali najpewniej jego towarzysze. Jak wspomina katolicki misjonarz, ks. Teerhorst, jeszcze do niedawna praktykowali ten zwyczaj młodzi wojownicy ze środkowoafrykańskiego plemienia Bagiushu z rodziny Bantu, wśród których pracował. Ciało to zjadano, gdy umierał ich Stary Człowiek bądź gdy wódz wrogiego plemienia ginął w bitwie. Ks. Teerhorst twierdzi, że robiono to w celu odziedziczenia po zmarłym jego męstwa, przebywającego jakoby w jego udzie; reszty zwłok nie tykano. Bagiushowie, spiłowujący sobie przednie zęby w kształt trójkąta, nie bywają kanibalami przy innych okazjach.

W *King Jesus* sugeruję, że przechowana w *Talmudzie Babilońskim* (traktat *Sanhedryn*) i w *Toledot Jeszu*

tradycja, jakoby Jezus okulał usiłując wzlecieć, odnosi się do tajemnej ceremonii koronacyjnej na górze Tabor, gdzie stał się on nowym Izraelem po rytualnym okaleczeniu w czasie walki zapaśniczej. Tradycję tę potwierdzają przytoczone przeze mnie miejsca w Ewangelii oraz uwaga Hieronima, że Jezus był ułomny. Góra Tabor była jednym z głównych sanktuariów Jahwe. Nazwa "Tabor" pochodzi od imienia Atabyrios, syna Eurynome i wnuka Proteusza (co potwierdziła Septuaginta). Skądinąd niemało wiemy o tym bogu, dysponującym również sanktuarium na górze Atabyria na Rodos, wzniesionym dlań przez jakiegoś "Althaeamenesa Kreteńczyka". "Althaeamenes" znaczy "pamiętający o bogini Althaei", Althaea zaś [Altea, Altaja - "pobudzająca wzrost"] to inne imię Eurynome, matki Atabyrios, orficka bogini Księżycy. Prawoślaz lekarski - po walijsku *hocys bendigaid*, święty ślaz - był kwiatem Altei, która kochała Dionizosa, boga wina. Z nim spłodziła Dejanirę, tę samą Dejanirę, która wobec Herkulesa z Ojty odegrała rolę Blodeuwedd. Atabyrios, jako jeden z kreteńskich Telchinów, miał, jak Dionizos czy Proteusz, władzę przedzierzgnięcia się w dowolny kształt, w jego zaś rodyjskim sanktuarium poświęcone mu spizowe byki ryczały, gdy miało się wydarzyć coś nadzwyczajnego; takiego samego byka z brązu sporządził Dedal dla Minosa, króla Krety. Wiemy też, że Atabyrios był bogiem czczonym jako złoty cielec, któremu Izrael przypisywał zasługę wyprowadzenia go z Egiptu. Wszelako końcówkę - *byrios* odnajdujemy w królewskim tytule Burnaburiasza, jednego z członków trzeciej kasyckiej (indoeuropejskiej) dynastii władców Babilonu, panujących w okresie 1750-1173 przed Chrystusem; Atabyrios z pewnością nie był rodowitym Kreteńczykiem ani Semitą, lecz kasyckim bogiem, który pojawił się w Syrii na początku II tysiąclecia. Jak i kiedy jego kult przeniesiono do Tracji, na Rodos i Kretę, nie jest jasne; do Egiptu przyszedł prawdopodobnie z Hyksosami. Zwano go również Tesupem.

Wszystkie te mitologiczne klechdy wzmacniają identyfikację izraelskiego Jahwe z Taboru, czyli Atabyrios, a danaańskim Dionizosem-Białym Bykiem; utożsamienie to opiera się na szacownych autorytetach klasycznych. W *Zagadnieniach biesiadnych* Plutarcha jeden z gości twierdzi, że potrafi dowieść, iż Bóg Żydów to w rzeczywistości Dionizos Sabazjos, tracki i frygijski bóg jęczmienia. Podobnie Tacyt w swych *Dziejach* (t. 5) pisze, iż "niektórzy twierdzą, że obrzędy Żydów ustanowione były na cześć Dionizosa". Także historyk Waleriusz Maksymus informuje, że ok. 139 roku przed Chrystusem pretor do spraw cudzoziemców C. Korneliusz Hispallus wypędził z Rzymu pewnych Żydów, którzy "próbowali zepsuć obyczaje rzymskie rzekomym kultem Sabazjańskiego Jowisza". Wynika z tego, że pretor wygnał ich nie za prawnie dopuszczony kult tego boga, lecz za potajemne przemycanie nowinek pod płaszczykiem trackiego kultu (prawdopodobnie obrzezania, uważanego przez Rzymian za samookaleczanie się i rzecz niemoralną), jako że dopuszczali obcych do swoich szabatów. Według Leclercq'a (*Manual of Christian Archaeology*) pochówki na cmentarzu Pretekstatów w Rzymie potwierdzają ten kult żydowskiego Sabazjosa. Fakt, że Żydzi w diasporze mogli stosować fałszywą etymologię w celu utożsamienia Sabazjosa z Sabaothem (wszak Jahwe był Panem Szabatu, ale także Panem Zastępów, *Sabaoth*), nie dezawuuje pierwotnej tożsamości obu bogów.

Zeus Sabazjański i Dionizos Sabazjański byty to różne określenia tej samej postaci - Syna Rhei, co oznacza, że był on pochodzenia kreteńskiego. Frygijczycy zwali go Attisem i czynili synem Kybele, co wychodzi na to samo. W Rzymie odnaleziono inskrypcję pochodzenia żydowskiego tej treści: "Attisowi,



Najwyższemu Bogu podtrzymującemu w całości Wszechświat<sup>117</sup>. Sabazjosowi poświęcony był wąż, co nasuwa na myśl Miedzianego Serafa Neesthana, czyli Nechusztana, którego Mojżesz używał jako sztandaru i który został podobno zniszczony jako bałwan przez zacnego króla Hezekiasza, ponieważ spalano przed nim kadzidła niby przed bogiem<sup>117</sup>. Wszelako skupiona we Frygii żydowska sekta ofitów czciła Węża jeszcze w czasach wczesnochrześcijańskich utrzymując, że Jahwe z epoki po Wygnaniu był zwyczajnym demonem, który uzurpował sobie królestwo Mądrego Węża, Namaszczonego. Sabazjańskiego Dionizosa wyobrażano z byczymi rogami, gdyż, jak pisze Diodor Sycylijski, jako pierwszy zaprzął on woły do orania roli; mówiąc inaczej, do uprawy jęczmienia. Ponieważ Jahwe był przede wszystkim opiekunem jęczmienia (święto Pesach oznaczało dożynki jęczmienia), Plutarchowy gość biesiadny bez specjalnego trudu dowiódłby swojej tezy, tym bardziej że zgodnie z legendą Tytani rozerwali Sabazjosa na siedem kawałków. Siedem było mistyczną liczbą Jahwe; podobnie liczba 42, liczba liter w jego poszerzonym Imieniu, a także - podług tradycji kreteńskiej - kawałków, na jakie Tytani rozszarpali boga-byka Zagreusa.

Dionizos Sabazjos był pierwotnym Jahwe święta Pesach; nadto Plutarch utożsamia Jahwe Święta Namiotów z Dionizosem Liberem albo Lusiosem ("uwalniającym od win"), bogiem Wina, sugerując, że termin "lewita" utworzony jest od "Lusios". Powiada też, że Żydzi powstrzymywali się od jedzenia świniny, ponieważ ich Dionizos jest również Adoniszem zabitym przez dzika. Jak wykazał Plutarch, obrzędy ku czci Jahwe i Dionizosa dokładnie sobie odpowiadają: misteria wokół snopów jęczmiennych i młodego wina, tańce przy pochodniach aż do piania kogutów, libacje, ofiary ze zwierząt, religijna ekstaza. Wygląda również na to, że chaotyczna kopulacja podczas kanaanickich obrzędów, jakkolwiek surowo karana w czasach po wygnaniu w Jerozolimie, przetrwała wśród wieśniaków gromadzących się na Święto Szalasów. Kapłani Świątyni w czasach Jezusa uznawali pierwotny charakter święta, jednocześnie wszakże stwierdzali, że jego natura się zmieniła, obwieszczając na jego zakończenie: "W tym miejscu nasi ojcowie zwracali się plecami ku przybytkowi Boga, twarzami zaś na wschód, by adorować Słońce. Ale my zwracamy się ku Bogu". Albowiem Słońce reprezentowało nieśmiertelną część Dionizosa, jęczmień i winorośl - część śmiertelną.

Istnieje nawet dowód numizmatyczny przemawiający za utożsamieniem Jahwe z Dionizosem - srebrna moneta z V wieku przed Chrystusem (reprodukowana w *Katalogu greckich monet z Palestyny* G.F. Hilla), znaleziona koło Gazy, z brodatą głową w typie Dionizosa na awersie i brodatą postacią na uskrzydłonym wozie na rewersie, z napisem JHWH literami hebrajskimi. Ale to, rzecz jasna, wcale nie koniec historii Jahwe, o którego pokrewieństwie z innymi bogami, zwłaszcza z Kronosem (Branem), już wspominaliśmy. Może najłatwiej opisywać go w aspekcie dni tygodnia. Jego pierwsze przedstawienie ikonograficzne odnaleziono w kopalni miedzi Ras Szamra na Synaju, na rzeźbie z ok. XVI wieku przed Chrystusem. Jest on wówczas Elathlahu, kenickim bogiem-kowalem, bóstwem środy, prawdopodobnie kochankiem Baalith, lokalnej Afrodyty i bogini piątku. Później, w swych teofaniach z Morę, Hebronu i Ofry jest terebintowym bogiem Belem, bóstwem czwartku. Historia kłęski zadanej mu przez proroków z Karmelu odnosi się do zawłaszczenia jego aspektu Bela przez Kronosa, boga soboty, uosobionego w postaci Eliasza. Bel i Kronos zawsze występują jako antagoniści: Bel jest Belim, Kronos - Branem, co już wykazaliśmy. "Gdy Izrael był w Egipcie", Jahwe był Setem, bogiem niedzieli. W Jerozolimie, w Dniu Wierzb podczas Święta Szalasów, był

---

117 J.N. Schofield w książce *Historical Background to the Bible* sugeruje, że zniszczył go on z powodów politycznych; kult węża był egipski, Hezekiasz zaś pragnął zasygnalizować swój powrót w charakterze wasala pod skrzydła Asyrii.

bogiem poniedziałku. Jego imię El, związane z czerwonym dębem, dowodzi, że był również bogiem wtorku. Tak więc postulat uniwersalności, o jaką zabiegali dlań faryzeusze i którą symbolizowała menora, siedmioramienny świecznik, ma dość solidne podstawy mitologiczne.

Ponadto imię Iahu jest o wiele starsze niż XVI wiek i ma szeroki zasięg. Występuje w Egipcie za czasów VI dynastii (połowa III tysiąclecia przed Chrystusem) jako tytuł boga Seta, wymienione jest również - jako jedno z imion Izydy - w słowniku akadyjsko-sumeryjskim Deimela. Wywodzi się z niego chyba także greckie imię Iakchos, w kreteńskich misteriach przydomek zmieniającego postacie Dionizosa Lusiosa. Chociaż zatem *I, A, U* są samogłoskami trójdziałnego roku Narodzin, Zużycia i Śmierci (ze Śmiercią na pierwszym miejscu, gdyż na wschodnim Śródziemnomorzu rok rolniczy zaczyna się w porze *I*), to jednak wydają się pochodzić z imienia istniejącego na długo przed stworzeniem jakiegokolwiek alfabetu, imienia, którego elementami są sylaby *IA* i *HU*. *la* znaczy po sumeryjsku "wyniosły", *hu* - "gołąbka"; egipskim hieroglifem *hu* jest również gołębicą. Boginię Księżycy w azjanickiej Palestynie czczono gołębiami, podobnie jak jej odpowiedniczki w egipskich Tebach, w Dodonie, Hierapolis, na Krecie i Cyprze. Ale oddawano jej również cześć jako długorogiej krowie - Hator albo Izydzie, bądź Asztarot Karnaim. *Isis* to onomatopieczne słowo azjanickie *isz-isz*, "płacząca", ponieważ uważano, że księżyc mży rosą i ponieważ Izyda, przedchrześcijański prototyp *matris dolorosae*, opłakiwała Ozyrysa po zamordowaniu go przez Seta. Powiadano, że jest ona białą - bądź, według Moschosa, złotą - Księżycową Krową Io, która po długim wędrowaniu z Argos zatrzymała się w Egipcie. Głoska *o* w imieniu Io to *omega*, pospolity w grece wariant *alfy*.

Wydaje się więc, że Ia-Hu jest połączeniem imion Ia, "Wzniosły", Księżycowej Bogini jako Krowy, z Hu, tąż samą boginią jako Gołębicą. Od Plutarcha wiemy, że podczas misteriów zimowego przesilenia Izyda jako Złota Krowa Księżycowa siedem razy okrążyła trumnę Ozyrysa dla upamiętnienia siedmiu miesięcy od przesilenia do przesilenia. Wiemy też, że kulminacja orgiastycznego kultu dębu, angażującego boginię-gołębicę, przypadła na letnie przesilenie. Tym sposobem Ia-Hu reprezentuje boginię Księżycy w jej roli władczyni całego roku słonecznego. Był to tytuł bardzo dostojny i zdaje się, że Set rościł do niego pretensje, gdy jego oślouche berło stało się egipskim symbolem władzy królewskiej. Ale Dziecię-Horus, reinkarnacja Ozyrysa, pokonuje Seta co roku; z drugiej strony wiadomo powszechnie, że królowie-zdobywcy przejmują tytuły od ujarzmionych przez siebie wrogów. Tak więc Horus był również Iahu, jego odpowiedniki zaś, kreteński Dionizos i kanaanicki Bel, stali się *respective* Iakchosem oraz - w zapisie egipskim - Iahu-Belem. Nie wykluczone, że walijski bóg Hu Gadarn i bóg Hou albo Har Hou z Guernsey są tym samym bóstwem; o tym, że Hou był bogiem dębu, może świadczyć fakt, że w jego obrzędach średniowiecznych stosowano tę samą formułę co w obrzędach ku czci baskijskiego boga dębu Janicota, który jest Janusem.

Iahu jako przydomek Jahwe jest także jego wyróżnikiem jako władcy roku słonecznego; jest to prawdopodobnie transcendentna kombinacja Seta, Ozyrysa i Horusa (czyli Eglilahu, Iahu-Cielęcica). Jednakże sylaba Hu w jego imieniu uzyskała wielką wagę w chrześcijaństwie, bo kiedy podczas sakralnego obmywania Jezusa przez Jana Chrzciciela rozbrzmiewał psalm koronacyjny i z nieba zlatywała Gołębicą, znaczyło to, że jego *ka*, królewski zastępca, w strumieniu światła zstępowało nań od jego ojca Iahu - tak jak w postaci sokoła zstępowało na faraonów podczas ich koronacji od ich ojca, słonecznego boga Ra.

Nie wspominaliśmy, jak dotąd, o religijnym sensie cedru, drzewa tak ważnego w Starym Testamencie jako najwyższe i najokazalsze (“jako cedry na Libanie, któreś Ty zasadził”). Obok “wybornej jodły” użył go Salomon do budowy trzech przylegających do siebie świątyń, jakie wznosił na cześć Trójcy złożonej z Jahwe i dwóch Bogiń. Tożsamość drugiej z tych świątyń zamaskowali faryzejscy redaktorzy określeniem “Dom Lasu Libańskiego” oznaczającym przybytek bogini gór, bóstwa Miłości i Wojny (letniego przesilenia); trzecia świątynia otrzymała kryptonim “Domu Córki Faraona” będącej - jak pokazuje historia Mojżesza - boginią Narodzin (zimowego przesilenia). Ponieważ wiemy, że jodła była drzewem świętym bogini Narodzin i że podłogę Świątyni sporządzono z desek jodłowych, wynika z tego, że cedr, z którego zrobiono słupy i krokwie, był świętym drzewem Astarte bądź Anathy, bogini Miłości i Wojny z gór Libanu. W rzeczy samej cedr reprezentował samogłoskę *U*, której drzewem w Byblos i zachodniej Europie był wrzosiec. Drugim wyłącznym budulcem użytym w tej Świątyni było drewno oliwki, które - jak już wspominaliśmy w kontekście Herkulesa i Daktyłów - reprezentowało słońce wiosenne - Jahwe jako Marduka, czyli Pajańskiego Apollina.

Cedr bywa również łączony z hyzopem (prawdopodobnie dzikim kaparem krzewiącym się bujnie w szczelinach skał i murów w Egipcie i Palestynie) przy dwóch najpierwotniejszych ofiarach w Starym Testamencie: w ofierze z czerwonej jałówki (Lb 19, 6) i ofierze z ptaszków (Kpł 14, 4), pierwotnie składanych bogini, nie zaś bogu. Hyzop był w Palestynie oczywiście ekwiwalentem jemioli, drzewa Dnia Wyzwolenia: bywa do niej podobny rosnąc w szparach starych drzew, w których warstwa zbutwiałych liści stanowi dlań życiodajną glebę. Mitologiczna unia cedru z hyzopem symbolizuje więc całą drogę słońca od jego dzieciństwa o zimowym przesileniu do kulminacji w przesilenie letnie i z powrotem. Kiedy więc czytamy w 1. Księdze Królewskiej że:

Bóg dał Salomonowi mądrość i rozsądek nadzwyczajny... rozprawiał też o drzewach: od cedrów na Libanie aż do hyzopu rosnącego na murze,

słowa te znaczą, że posiadał on całość mistycznej wiedzy o alfabecie drzew. Hyzop wszakże był drzewem zimowego przesilenia, IA, cedr zaś - drzewem przesilenia letniego, HU; Salomonowi zatem przypisywano znajomość Boskiego Imienia, którego IAHU było dozwolonym synonimem.

Masoreckim przydomkiem JHWH, bodajże najstarszym, było *Q're Adonai* (“Pan Q're”), choć niektórzy żydowscy uczeni wolą interpretować te słowa jako znaczące “czytaj: Adonai”, tzn. “dawaj spółgłoskom JHWH te same samogłoski co w słowie Adonai”. *Q're* brzmi z kretańska. Karyjczycy, Lidyjczycy i Myzyjczycy, wszyscy o rodowodzie kretańskim, mieli w karyjskiej Mylassie wspólnego boga, Zeusa Kariosa, którego ich kuzyni Turreńczycy zanieśli do Italii pod imieniem Karu i który jest również Karysem, założycielem Megary. Rzymscy kwiryty [Quirites] wywodzili się z sabińskiego miasta Qures, zapewne noszącego jego imię bądź imię jego matki Junony Quiritis, wzmiankowanej przez Plutarcha. Jego bodaj również imieniem nazywano Kuretów z Delos, Chalkidy, Etolii i Krety, chociaż dla Greków, ani w ząb nie rozumiejących, co znaczy to barbarzyńskie słowo *Q're*, “Kureci” byli po prostu chłopcami, którzy swe ściete pukle (*kurni*) poświęcili bogu. Owych Kuretów Pauzaniusz utożsamia z Dziećmi Anaksa, mierzącego dziesięć łokci syna Uranosa. Anaks był Karyjczykiem władającym Miletą przed jego zdobyciem przez Milezyjczyków z Krety; nadał on miastu nazwę “Anaktoria” i spłodził mierzącego dziesięć łokci wzrostu

Asteriosa. Pauzanasz łączy Anaksa z pelazgijskimi misteriami na Samotrace. Dzieci Anaksa występują w Biblii jako rośli ludzie z Hebronu, których wypędził Kaleb i którzy następnie żyli w Gazie i okolicznych miastach. Mówiąc inaczej, byli oni azjanickim “Ludem Morskim” czczącym boga Q're albo - jak nazywano go w Syrii za czasów Totmesa, faraona z epoki Średniego Państwa - “Wielkiego Boga Ker”. Jego głównym tytułem karyjskim był Panemerios (“Długowieczny”) (tak przynajmniej brzmiała grecka wersja karyjskiego oryginału); zdaje się, że był on bogiem roku słonecznego, któremu rokrocznie - podobnie jak Samsonowi z Tyru czy Nisosowi z Nisy w Megarze - obcinała włosy i odbierała moc bogini Księżycy. Na znak żałoby jego męscy czciciele poświęcali mu swe grzywki podczas świąt zwanych Komyria. O tym, że Jahwe jako Q're nadal - podobnie jak jego karyjski odpowiednik - odbierał w ofierze włosy aż do reformy jego religii podczas Wygnania, świadczy nakaz deuteronomiczny “po zmarłym nie będziecie nacinać sobie skóry ani strzyć krótko włosów nad czołem” (Pwt 14, 1). Rdzenne litery jego imienia - *Q*, jabłko albo pigwa bądź *etrog*, i *R*, mirt - miały swe odwzorowanie w tyrsie, *lulaw*, noszonym podczas Świąta Namiotów dla upamiętnienia jego corocznej śmierci i przeniesienia do Elizjum. Jakoż te księżycowe święta początkowały porę roku rozciągającą się między *Q* i *R*.

Wszelako Q're wywodził swój tytuł prawdopodobnie od swej księżycowej Matki (później, w Grecji, od swej bliźniaczej siostry) - Białej Bogini Artemidy Karyatis, której najslynniejsza świątynia stała w Karjai w Lakonii. Była ona boginią uzdrowień i natchnienia; posługiwały jej kapłanki-Kariatydy, utożsamiać zaś ją należy z nimfą Fyllis<sup>118</sup>, która w epoce Tezeusza została przemieniona w migdałowca (Fyllis może być greckim wariantem imienia Belili). W każdym razie na jakiś czas stał się on Nabu, Mądrym Bogiem Środy, wyobrażanym przez trzon z drzewa migdałowego siedmioramiennej menory. Głównie do niego Hiob adresował swe pytanie, gdzie ma szukać Mądrości, jako że to on właśnie odmierzył, odważył i określił moce kontrolowane przez jego sześciu boskich towarzyszy - jak Sina, poniedziałkowego boga deszczu, Bela, czwartkowego boga pioruna i błyskawicy, czy Niniba, sobotniego boga spoczynku, mającego pod swoją władzą wiatry chtoniczne. Artemidę Karyatis można utożsamiać z Karmentą, mużą i matką Arkadyjczyka Euandra, który przystosował alfabet pelazgijski do łaciny. Jej imię, które Plutarch w swych *Rzeczach rzymskich* niedorzecznie wywodzi od *carem mente*, “zbzikowana”, wydaje się złożone z *Car* i *Merita*: człon pierwszy zastępuje Q're, drugi prawdopodobnie *Mantę*, “Objawiający”. Pliniusz przechował tradycję, wedle której “Car, dający Karii swe imię, wynalazł wróżbiarstwo” - tenże sam Kar, najoczywiściej Totmesowy Wielki Bóg Ker, wspomniany jest przez Herodota jako brat Lydosa i Mysosa, eponimicznych przodków Lidyjczyków i Myzyjczyków. Inny Kar, syn Foroneusa i brat Pelazgosa, Europy i Agenora, wymieniany jest przez Pauzanasza jako jeden z pierwszych królów Megary, której akropol od niego wziął swe imię. Zdaje się, że w obu wypadkach Karowi zmieniono płeć, gdyż Karyjczycy, Myzyjczycy i Lidyjczycy byli matrylinearni, a przecież akropol megarejski musiał być nazwany podług Białej Bogini, władającej wszystkimi ważniejszymi wzgórzami i górami. Bogini Kar dała chyba również najdawniejsze imię rzece Inachos - Karmanor, zanim Inachos, ojciec Foroneusa, oszalał i - jak czytamy u Plutarcha - wskoczył do niej.

W tym miejscu możemy na powrót rozważyć Myvyriańską relację o Bitwie Drzew i zaproponować poprawki w tekście, dzięki którym staje się on bardziej sensowny:

---

118 Słowo *filbert* [przech laskowy] Gower wywodzi od tejże Fyllis, choć tradycyjne wyjaśnienie głosi, iż pierwsze orzechy laskowe są dojrzałe w dniu św. Fileberta (22 sierpnia starego stylu).

Zmagał się w tej bitwie mąż, którego nie można było przemóc, jeśli wprzód nie poznało się jego imienia; a po drugiej stronie była kobieta zwana Achren (“Drzewa”), której hufców - o ile nie poznało się jej imienia - nie sposób było zwyciężyć. Ale Gwydion ap Don, pouczony przez swego brata Amathaona, odgadł imię kobiety...

Otóż wykazaliśmy już wcześniej, że Bitwa Drzew toczyła się pomiędzy Białą Boginią (“kobietą”), o której miłość rywalizowali ze sobą bóg roku rosnącego i bóg roku ubywającego, a “mężem” - nieśmiertelnym Apollinem albo Belim, który jej potężnie rzucał wyzwanie. Innymi słowy, święte imię IEVOA albo JIEVOAO, jego wersja rozszerzona, które Amathaon objawił Gwydionowi i którego używał w celu rozgromienia Brana, było imieniem pięciorakiej bogini Danu. Powołując się na to właśnie imię Bran mógł wieszcz przemawiać z jej królestwa Disa jako ktoś, kto pozostawał w zażyłości z każdą z jej pięciu osób, był bowiem przez nią urodzony, inicjowany, stał się jej kochankiem, ona też kołysała go do snu, a w końcu zabiła. Nowe ośmioliterowe imię, które je zastąpiło, było imieniem wyłącznie Belego-Apollina; nie dzielił go on z Białą Boginią, toteż późniejsi mitografowie gładko zapomnieli, że imię pierwotne Bran czy też Q're, czy Iahu, nosił tylko dzięki swym narodzinom, małżeństwu i śmierci pod kobiecymi auspicjami. Prof. Sturtevant, autorytet w sprawach hetyckich, tłumaczy *Q're* przez *Karimni*, co znaczy po prostu “bogu”. Jak jednak dowodzi p. E.M. Parr, *El* jest rzeczownikiem pospolitym oznaczającym w Syrii boga oraz imieniem własnym boga dębu, Ela. Utrzymuje on, że innymi formami tegoż słowa są imiona Horus, czyli Qouros, bóg wyspy Thery; semicką formą Horusa jest Churu. Tożsamość Q're uległa zamąceniu przez fakt, że bogowie Nergal i Marduk również przyjęli imię Qaru: Amoryci swego Marduka nazywali Gisz Qaru, “Q're drzew i ziół”, aby utożsamić go z Nergalem, bogiem wtorku, w którym to dniu stworzone zostały drzewa i zioła.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY**

### ***Liczba bestii***

Mały Gwion naprzykrzał mi się - w sposób co prawda uroczy, ale i niegrzeczny, jak to dziecko - w czasie, gdy zbyt byłem zajęty drugą książką, aby myśleć o czymkolwiek innym. Nie chciał się ode mnie odzepić, choć dowodziłem mu, że nie mam najmniejszej ochoty zapuszczać się w dziedzinę bardowskiego mitu i że brak mi do tego naukowego przygotowania. Obecnie wprawdzie sprawiam wrażenie, jak gdybym był niezłe obznajomiony z literaturą celtycką, wówczas jednak nie potrafiłbym odpowiedzieć bodaj na jedno pytanie zawarte w łamigłówce *Hanes Taliesin* (na pierwszy rzut oka przypominającej “miłą zagadkę, całkowicie poetycką i w całości o rybach”, jaką Biała Królowa zadała Alicji na końcowym bankiecie w Krainie Lustra), gdyby nie to, że dzięki poetyckiej intuicji większość odpowiedzi znałem z góry. W istocie musiałem jeszcze tylko sprawdzić je w odpowiednich tekstach - i to wszystko; a chociaż w mej bardzo szczupłej bibliotece miałem nie więcej niż kilka potrzebnych książek, resztę, nawet bez prośnienia, wnet dostali mi za przyjaźnieni poeci bądź też wyszperałem je na półkach pewnego nadmorskiego antykwariatu. Cały ten tom, o objętości połowy niniejszego wydania, naszkicowałem w ciągu sześciu tygodni, po czym wróciłem do innej książki. Tyle, że dopracowywanie tego szkicu zajęło mi sześć lat.

Ciąg przypadkowych okoliczności, dzięki którym urzeczywistniłem swój cel, był z rodzaju tych, jakie dobrze znają poeci. Zresztą cóż znaczy “zbieg okoliczności”? Co to znaczyło dla Euklidesa? Na przykład to, że jeśli w pewnych warunkach trójkąt *Alfa-Beta-Gamma* zestawimy z trójkątem *Delta-Epsilon-Zeta*, wówczas *Gamma* i *Zeta* znajdują się mniej więcej w tej samej pozycji. Analogicznie, skoro z góry znałem odpowiedzi na zagadki Gwiona, suponowało to istnienie i dostępność potrzebnej mi wiedzy książkowej na ten temat, stąd też później określone książki pokryły się z moimi potrzebami. *Zeta* i *Gamma* ucałowały się delikatnie, a ja mogłem przybrać w racjonalną formę pewną rmysłową konstrukcję, do jakiej doszedłem drogą nieracjonalną.

Pewnego dnia William Rowan Hamilton, którego wizerunek widnieje na znaczku irlandzkim wydanym w 1943 roku z okazji jego stulecia<sup>119</sup>, przemierzał park Phoenix w Dublinie, gdy raptem zaświtało mu przecucie nowego porządku wielkości matematycznych, które nazwał “kwaternionami”; tak daleko wyprzedzały one ówczesny stan rozwoju matematyki, że odstęp między nimi dopiero niedawno został zapełniony dzięki wysiłkom kilku pokoleń matematyków. Wszyscy wybitni matematycy mają tę zdolność czynienia fantastycznych myślowych skoków w ciemność i bezpiecznego lądowania na obie nogi. Przypadkiem najlepiej znanym jest Clerk Maxwell; tajemnicę jego nienaukowej metody myślenia obnaża fakt, że był on nader kiepskim rachmistrzem. Potrafił dojść do poprawnego wzoru, ale musiał zdawać się na kolegów, którzy drogą żmudnych obliczeń sprawdzali wynik.

Większość wybitnych lekarzy diagnozuje chorobę w sposób podobny, jakkolwiek później mogą oni uzasadniać swe diagnozy badając metodą racjonalną symptomy. W istocie nie będzie przesadą stwierdzić, że wszystkie oryginalne odkrycia i wynalazki, a także utwory muzyczne i poetyckie rodzą się w wyniku myśli

---

119 \*W.R. Hamilton żył w latach 1805-1865.

proleptycznej, antycypującej - drogą zawieszenia czasu - rezultat nieosiągalny na drodze rozumowania indukcyjnego, oraz myśli, którą można by nazwać analeptyczną, uchwytną zdarzenia przeszłe drogą tegoż samego zawieszenia czasu.

Znaczy to ni mniej, ni więcej, tylko że czas, nader użyteczna konwencja myślowa, nie ma większej istotowej wartości niż, powiedzmy, pieniądz. Również myślenie w kategoriach czasowości jest metodą bardzo skomplikowaną i nienaturalną; wiele dzieci opanowuje języki obce i teorie matematyczne na długo, zanim rozwinęły jakiegokolwiek poczucie czasu bądź zaakceptowały - łatwą do odparcia - tezę, że przyczyna poprzedza skutek.

Kilka lat temu pisałem o Muzie w wierszu:

*Gdy tam, gdzie ona, dziwne rzeczy się dzieją,*

*Bo ludzie mówią, że otwierają się groby*

*I zmarli chodzą, albo że przyszły czas*

*Stanie się łonem roniącym nienarodzonych –*

*Cudom takim dziwić się nie należy,*

*Gdyż są to wiry, jakie wzbudza w Czasie*

*Ostre umysłu jej wiosło, energicznie grzebiące*

*W tym nieodmiennie opornym żywiole.*

Poeci potwierdzą to na podstawie własnego doświadczenia. Ponieważ zaś już po napisaniu przeze mnie tego wiersza J.W. Dunne swą książkę *Experiment with Time* spopularyzował ideę, że czas nie jest stabilną acz ruchomą drabiną, której przez stulecia prozaiczni ludzicowie się w nim dopatrywali, lecz nieobliczalną huśtawką, przeto również zwykli, prozaiczni ludzie łatwo pojmą, do czego zmierzam. W akcie poetyckim czas ulega zawieszeniu, a elementy przyszłego doświadczenia często zostają wcielone w wiersz, jak to się dzieje w snach. Tłumaczy to, dlaczego pierwsza Muza greckiej triady nosiła imię Mnemosyne, "Pamięć"; możemy wszak pamiętać zarówno przeszłość, jak i przyszłość. Pamięć przyszłości u zwierząt zwana jest zwykle instynktem, u ludzi - intuicją.

Oczywistą różnicą między wierszem a snem jest to, że w wierszu poeta sprawuje - bądź powinien sprawować - świadomą kontrolę nad sytuacją, tymczasem we śnie jesteśmy paranoikami, zwykłymi widzami mitograficznego zdarzenia. Ale w wierszach, tak jak w snach, następuje zawieszenie kryteriów temporalnych, toteż gdy irlandzcy poeci pisali o zaczarowanych wyspach, gdzie trzysta lat przemijało niby jeden dzień, i gdy oddawali te wyspy pod opiekę Muzy - mówili o tym właśnie zawieszeniu. Nagły wstrząs, jakim jest powrót do zwykłego, osadzonego w czasowości sposobu myślenia, symbolizuje w mitach pęknięcie popręgu u siodła młodego bohatera jadącego do domu po wizycie na Wyspie. Jego stopa dotyka ziemi i czar pryska: "i oto wałą się na niego wszelkie niedole starości i choroby".

Odczucie dwuznacznej natury czasu nieodstępnie towarzyszy poetom, wyklucza nadzieję i troskę o

przyszłość, całe zainteresowanie obojętnie skupia na teraźniejszości. Intuicyjnie wybiegając w szczegółach naprzód, pisałem o tym w 1934 roku, w wierszu *The Fallen Tower of Siloam*, zaczynającym się tak:

*Gdyby zachwiała się budowla - skokiem ruszaj do bramy!*

*Już w niej kiedyś byliśmy...*

Jednakże interesującą cechą uchwytowania intuicyjnego (prolepsy) i retrospektywnego (analepsy) jest to, że pojęcie i rzeczywistość nigdy dokładnie się nie pokrywają: *Gamma* wprawdzie zbiega się z *Zeta*, ale nie tak blisko, by którakolwiek z nich traciła swą tożsamość. Rzecz by można, iż zbieżność zachodzi tu taka, jak pomiędzy nutami naturalną *B* i *C* z bemołem, którym dla oszczędności przydziela się w fortepianie tylko jedną strunę; częstotliwości ich drgań są nieco różne, ale tylko wyjątkowo czule ucho potrafi tę różnicę uchwycić. Albo weźmy różnicę pomiędzy wartościami  $22/7$  i liczbą *pi*; jeśli chcemy wyliczyć, dajmy na to, ile taśmy lamującej będziemy potrzebować do podłogi okrągłego namiotu o średnicy trzech jardów, formuła  $22/7$  będzie wartością odpowiednią.

We wrześniu 1943, gdy ani rusz nie mogłem powściągnąć mego umysłu bez wytchnienia, w dzień i w nocy, ścigającego Rogacza, tak chyżo, że moje pióro za nim nie nadążało, próbowałem zachować krytyczny dystans. Mówiłem sobie: “Właściwie to wcale mnie nie cieszy ta wycieczka. Nie bardzo mnie ciekawi ten dziwny kraj, przez który moja myśl leci jak czarownica na miotle; wcale też nie jestem pewien, czy mam sobie zadawać trud rysowania jego mapy”. A potem, całkiem jak schizofrenik, znów mówiłem do siebie: “Coś ci powiem, Robercie. Zadam ci prostą, dobrze znaną, lecz dotąd nie rozwiązana zagadkę; jeśli się w niej połapiesz - w porządku, wówczas zastanowię się nad innymi twoimi odkryciami”.

Ową zagadką był ostatni werset trzynastego rozdziału Apokalipsy:

Tu jest potrzebna mądrość. Kto ma rozum, niech liczbę Bestii przeliczy: liczba to bowiem człowieka. A liczba jego: sześćset sześćdziesiąt sześć.

Z lat szkolnych niejasno przypominam sobie dwa tradycyjne rozwiązania Janowego kryptogramu. Oba opierają się na założeniu, że skoro liter alfabetu zarówno w grece, jak i w hebrajskim używano również do wyrażania liczebników, więc 666 było sumą z dodawania liter składających się na imię Bestii. Rozwiązaniem pierwszym, zaproponowanym przez biskupa Ireneusza z II wieku, jest słowo LATEINOS, czyli “łaciński”, konotujące przeto pochodzenie Bestii. Najpowszechniej przyjęte rozwiązanie współczesne - nie pamiętam, kto je wymyślił - brzmi NERON KESAR, tj. cesarz Neron uważany za Antychrysta<sup>120</sup>. Ani jedno, ani drugie nie satysfakcjonuje w pełni. “Łaciński” to zbyt ogólnikowe określenie Bestii, KAISAR zaś, nie KESAR, było pospolitym greckim sposobem pisania słowa “Cezar”. Ponadto możliwe kombinacje wartości literowych dających w sumie 666 oraz możliwości anagramatycznego układania tych serii wartości literowych są tak liczne, że ilość ich połączeń jest niemal nieskończona, ile by kto chciał.

Apokalipsa została napisana po grecku, lecz moja intuicja retrospektywna, zapytywana przeze mnie w tej mierze, nadal uparcie myślała po łacinie. I raptem, w czymś na kształt wizji, rozbłysły przede mną na ścianie

---

<sup>120</sup> Rozwiązanie opiera się na hebrajszczyźnie: *Nun* = 50, *Resz* = 200, *Waw* = 6, *Nun* = 50 = *Neron*; *Kof* = 100, *Samech* = 60, *Resz* = 200 = *Kesar*. Ale łac. *Nero* napisane po hebrajsku pozostaje *Nero*, *Kaisar* zaś (imię po łacinie znaczące “czupryna”, po hebrajsku zaś “korona”; być może oba te słowa zapożyczono ze wspólnego egejskiego źródła) należałoby pisać literą *Kaf* (= 20), nie *Kof*, skutkiem czego suma dawałaby tylko 626.



pokoju, w którym byłem, łacińskie liczebniki. Złożyły się na afisz:

D.C.L.X

V.I.

Gdy się ustabilizowały, spojrzałem na nie z ukosa. Poeci będą wiedzieć, co mam na myśli mówiąc “z ukosa”: to jest taki sposób prześwietlania wzrokiem trudnego słowa lub zdania, by odkryć sens przytający za literami: Ujrzałem ów afisz jako *titulus*, rzymski napis przybijany nad głowami zbrodniarzy w miejscu egzekucji i wyjaśniający ich zbrodnie. Przyłapałem się na odczytywaniu go:

DOMITIANUS CAESAR LEGATOS XTI

VILITER INTERFECIT

“Cesar Domicjan podle zabił wysłanników Chrystusa”. I.N.R.I. był to *titulus* Chrystusa, D.C.L.X.V.I. - *titulus* Antychrysta.

Potknąłem się tylko na słowie VILITER; było jakieś zamazane.

Prześladowania kościoła za Nerona i Domicjana nigdy mnie specjalnie nie interesowały, toteż tekst, jakiemu poddałem swój umysł, miał charakter rutynowy - taki na przykład, jakim uspokajałbym się w razie podejrzenia samego siebie o upojenie alkoholowe. Nie wchodziły w grę żadne historyczne uprzedzenia, więc można chyba zaufać moim klinicznym obserwacjom w tym przypadku.

Przed wszystkim byłem świadom, że Apokalipsę większość biblistów odnosi do panowania Nerona (lata 54—67), nie zaś Domicjana (81-96), jako że ogólne nastawienie wizji jest antynerońskie. Mimo to moje oczy czytały “Domitianus”. Po drugie, wiedziałem dobrze, iż słowo *viliter* w srebrnym wieku łaciny znaczyło “tanio”, i że przysłówek “podle”, jego sens pochodny, implikuje bezwartościowość, nie zaś nikczemność. A jednak moje oczy czytały “viliter”.

Dopiero kilka tygodni temu zacząłem rozumieć ten paradoks. Wydało mi się, że moje analeptyczne ja spisało się jednak nieźle: D.C.L.X.V.I. było lekcją poprawną, rozwiązanie - także. Ale moje oko, najwidoczniej pod wpływem mojego ja racjonalnego, z pewnością się myliło - odczytało tekst błędnie, tak jak nieraz błędnie odczytuję nagłówki w gazecie porannej, gdy jeszcze nie jestem całkiem rozbudzony. W rzeczywistości tekst brzmiał:

DOMITIUS CAESAR LEGATOS XTI

VIOLENTER INTERFECIT

Otóż ponieważ *Domitius Caesar* nie znaczyło nic dla mego racjonalnego ja (w istocie osoba tego imienia nie istniała), skwapliwie poprawiło ono błąd na *Domitianus*. Ale oto przypomniałem sobie, że “Domitius” było pierwotnym nazwiskiem Nerona, zanim cesarz Klaudiusz przyjął go do rodziny cesarskiej i zmienił mu imię na “Nero Claudius Caesar Drusus Germanicus”; pamiętałem też, że Nero nie znosił, gdy przypominano mu jego plebejskie pochodzenie. (O tym jego przewrażliwieniu wspomina bodajże Swetoniusz.) Występny ojciec Nerona, Gnejusz Domicjusz Ahenobarbus, gdy gratulowano mu narodzin dziecka, odparł zimno, że wszelkie potomstwo jego i jego żony Agrippinilli przyniesie jedynie ruinę państwu. Tak więc “Domitius Caesar” świetnie nadawało się na szyderczy kryptogram, podobnie jak gdy przeciwnicy Hitlera w roku 1933 zbijali polityczny kapitał naigrywając się z “kanclerza Schickelgrubera”<sup>121</sup>. Św. Jan, układając ten napis, nie

---

121 \* Prawdziwe nazwisko Adolfa Hitlera.

zamierzał, rzecz jasna, szanować uczuć Nerona, a litery D.C. zamiast N.C. miały służyć zachowaniu sekretu.

*Violenter* znaczy coś więcej niż “szorstko” czy “zapalczywie”; niesie ono sens świętokradczej furii i zniewagi. Wyglądało więc na to, że moje korygujące oko sylabę EN ze słowa *VIOLENTER* przeniósł do słowa dokładnie powyżej niego i utworzyło *DOMITIENUS*, imię właściwie niemal tożsamy z *Domitianus*; skutkiem tego pozbawione sensu *VIOLTER*, które pozostało niżej, jakoś się rozmazało, więc przedukałem je w postaci *VILITER*, dostrzegając w nim potępienie.

(Dla tej lekcji nie postuluję niczego więcej ponad pewien sens historyczny. Kto może zaręczyć, że ów sens umieścił tam Św. Jan, jak gdyby z myślą o mnie, albo że zrobiłem to ja, jak gdyby z myślą o św. Janie? Wiem tylko tyle, że omawiane wyżej słowa przeczytałem równie gładko i nieuważnie, jak cenzor żołnierskiej korespondencji mógłby przeczytać kryptogram kończący list do żony: “CCC. - O.W.R.J.N.K.” jako “Cium, cium, cium - Oby w rzeczywistości jak najszybciej, kochanie”.)

Ale to nie wszystko. Gdy zacząłem dokładniej badać tekst Apokalipsy, znalazłem na marginesie odnośnik do rozdziału 15, werset 2, brzmiącego tak:

I ujrzałem jakby morze szklane, pomieszane z ogniem, i tych, co zwyciężają Bestię i obraz jej, i liczbę jej imienia, stojących nad morzem szklanym, mających harfy Boże.

Ów “obraz” jest obrazem, o jakim była mowa w poprzednim kontekście; sens snadź jest taki, że chrześcijan, uczciwie odmawiających oddania hołdu posągowi Nerona, poddano męczeństwu. Tak więc ci, którzy “zwyciężają Bestię i obraz jej, i liczbę jej imienia”, byli posłańcami Chrystusa, którzy nie ulękli się i odmówili oddania czci Cesarzowi, i którzy, świętokradczo zamordowani, poszli prosto do Raju.

Teraz jednak wyniknęła kwestia: dlaczego moje oko przeczytało “*Domitianus*”, kiedy w tekście był “*Domitius*”? Należało odpowiedzieć na to pytanie, skoro moje oko przekonane, że chodziło o Domicjana, nie o Nerona, szybko skorygowało tekst, aby dowieść swej racji. Cóż, może moje oko było sługą mego szalonego ja analptycznego. Może chodziło o obu na raz - Domicjusza i Domicjana... Mam na myśli to, że pierwotnie Apokalipsę napisano może w czasie prześladowań za Nerona, lecz poszerzono ją i zaktualizowano za panowania Domicjana, który wznowił prześladowania Neronowe i którego imię znaczy “z rodu Domicjusza”. Bo i cóż mogą znaczyć wersety:

I ujrzałem jedną z jej głów jakby śmiertelnie zranioną, a rana jej śmiertelna została uleczona. (...)

I pokłon oddali Smokowi, bo władzę dał Bestii, i Bestii oddali pokłon mówiąc: “któż jest podobny do Bestii i któż potrafi rozpocząć z nią walkę?” A dano jej usta mówiące wielkie rzeczy i bluźnierstwa i dano jej możność przetrwania czterdziestu dwu miesięcy. (...) Potem dano jej wszcząć walkę ze świętymi i zwyciężyć ich.

Wyraźne jest tu nawiązanie do powszechnego ówczesnego przekonania, że Neron, który przeżył śmiertelny cios od miecza, przyjdzie powtórnie, jest bowiem - wedle naturalnego przeświadczenia chrześcijan - nowym wcieleniem Domicjana.

(Znakomicie! Właśnie czytam, że do takiego wniosku dochodzi dr T.W Crafer w swej najnowszej pracy o Apokalipsie.)

Czterdzieści dwa jest liczbą lat (r. 54—96) między objęciem tronu przez Nerona, siódmego cezara, i śmiercią - od miecza - Domicjana, cezara dwunastego i ostatniego. W tego rodzaju pismach profetycznych

lata wyrażane są zwykle jako miesiące, miesiące zaś - jako dni. Zdanie “i dano jej możliwość przetrwania czterdziestu dwu miesięcy” wydaje się głosem interpolowaną w tekst pierwotnej przepowiedni, że Domicjana, bluźnierczo mieniącego się Panem i Bogiem, spotka gwałtowny koniec. Za czasów Nerwy, następcy Domicjana, Kościół miał względny spokój.

Fakt, że w niektórych rękopisach mamy 616 zamiast 666, nie podważa mej argumentacji, eliminuje tylko *L* ze słowa *legatos*. DCXVI znaczy, że - stosownie do słów św. Pawła - Bestia “na nowo ukrzyżowała Syna Bożego”.

Wynik tego testu zadowolił mnie i myślę, że zadowoli również innych, bo dowodzi chyba, że nie zwariował kompletnie.

Muszę tu jednak dodać, że ponieważ jedenasty rozdział Apokalipsy przepowiada zachowanie Świątyni, pierwotna wersja księgi musiała powstać po śmierci Nerona, ale przed zniszczeniem Świątyni, w czasie, gdy pogłoski o jego ponownym pojawieniu się w ciele krążyły wszędzie. I dodać trzeba, że hebrajskie litery TRJWN dające w sumie 666 (*Taw* = 400, *Resz* = 200, *Jod* = 10, *Waw* = 6 i *Nun* = 50), składają się na pospolity w piśmiennictwie talmudycznym szyfrowany kryptonim Nerona (*trijon* znaczy “mała bestia”), oraz że jest wysoce nieprawdopodobne, by kompilatorzy *Talmudu* zapożyczyli go od chrześcijańskich gojów. Możliwe zatem, iż pierwsza wersja Apokalipsy była nacjonalistyczną ulotką żydowską napisaną po aramejsku przed rokiem 70; liczba 666 stanowiła szyfr 'Małej Bestii' oznaczającej chyba Nerona. Wszelako zredagowano ją na nowo po grecku i rozpowszechniono wśród czytelników chrześcijańskich po koniec I wieku, kiedy to ludzie nawróceni przez Pawła, nie znający hebrajskiego, trudzili się, aby dowieść, że Jezus odrzucił Prawo Mojżeszowe i błogosławieństwo Jahwe przeniósł z Żydów na nich. W tej zaś drugiej wersji, rojącej się od interpolacji i zachowanych bezkrytycznie anachronizmów, szyfrowi 666 dano nowe rozwiązanie - takie, że każdy inteligentny człowiek mógł je odgadnąć bez uciekania się do hebrajszczyzny, mianowicie DCLXVI. Jeśli tak właśnie było, to poprawna lekcja nie brzmiała *Domitius Caesar* itd.; mimo to jednak moje analeptyczne oko miało rację, skoro pierwotnym hebrajskim sensem szyfru było TRIJON. Bestialski duch Domicjusza nadal drzemał w Domicjanie.

Metodę myślenia proleptycznego bądź analeptycznego, chociaż nieodzowną dla poetów, lekarzy, historyków itp., tak łatwo pomylić ze zwykłym zgadywaniem bądź dedukcją z niewystarczających danych, że niewielu przyznaje się do jej stosowania. Co do mnie, wyznałem tutaj otwarcie, w jaki sposób doszedłem do sformułowania tezy tej książki, toteż choćbym nawet najsolidniej podpierał się przytoczeniami, cytatai i przypisami, nie mam co liczyć na szacunek ze strony ortodoksyjnych uczonych. Nie mogą oni wprawdzie obalić mej tezy, ale też nie śmia jej przyjąć.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY**

### ***Rozmowa na Pafos w roku pańskim 43***

*Kręgi zataczając wokół kręgów kreślonych przez rybę*

*Zakonnice w bieli chodzą i się modlą,*

*Bo sama czysta jest jak i one...*

Wiersze te mają posłużyć do zilustrowania osobliwych meandrów poetyckiego myślenia. Przyszły do mnie właściwie nie wiadomo skąd, jako trzy pierwsze linijki rymowanej zwrotki w epigramatycznym stylu walijskiego *englynu*, który dopełnić powinny jeszcze dwie linijki. Ich sensem powierzchniowym jest to, że biało odziane zakonnice krążą, pochłonięte cichą modlitwą, w klasztornym ogrodzie wokół sadzawki z rybami, przesuwając jednocześnie paciorki różańca w czystej modlitwie; ryby krążą wewnątrz, w basenie. Ryba, podobnie jak zakonnica, jest przysłowiowo obojętna seksualnie, toteż matka przełożona dozwala trzymać ją w klasztorze gwoili rozrywki sióstr, bo przecież nie może ona chyba wzbudzić w jej podopiecznych żadnych zdrożnych myśli.

Jest to całkiem bystra obserwacja, ale jeszcze nie wiersz; prawda, ale jeszcze nie cała. By wypowiedzieć całą prawdę, musiałem najpierw rozważyć kwestię zakonnicy, która dobrowolnie wyrzeka się rozkoszy cielesnej miłości i macierzyństwa, by stać się po westalsku czystą oblubienicą Chrystusa, następnie zaś zjawisko świętych ryb wszelkich możliwych rodzajów i rozmiarów, od wielkiej ryby, która połknęła Jonasza, do cętkowanych rybek w czarodziejskich źródłach, które do dziś w odległych parafiach zapewniają wieśniaczkom kochanków bądź potomstwo. Przy tym nie powinienem zapominać o “potężnej i nieskazitelnej Rybie, jaką ze Studni wyciągnęła nieskazitelna dziewica”, z epitafium biskupa Aviriciusa (schyłek II wieku) z Pentapolis we Frygii. Dopiero postawiwszy kilkadziesiąt dokuczliwych pytań i odpowiedziawszy na nie będę mógł znaleźć czwartą linijkę, aby - po prostu drogą skoncentrowania trudnego sensu - uzupełnić zwrotkę.

Zacząłem od odnotowania dziwnej w chrześcijaństwie ciągłości w stosowaniu pierwotnie pogańskiego tytułu *Pontifex Mcaimus*, który biskup Rzymu, następca świętego Piotra Rybaka, przyjął w dwa stulecia po staniu się chrześcijaństwa rzymską religią państwową. Albowiem za republiki i wczesnego cesarstwa *Pontifac Mcaimus* był osobiście odpowiedzialny przed kapitołińską trójcą (Jupiter, Junona i Minerwa) za nienaganne prowadzenie się westalek, tak jak obecnie jego następca odpowiada przed chrześcijańską Trójcą za cnotę katolickich zakonnicek.

Później wprawiłem swój umysł w trans analeptyczny i oto stwierdziłem, że przysłuchuję się rozmowie prowadzonej po łacinie z licznymi wtrętami po grecku, który to język rozumiałem znakomicie. Niebawem też rozróżniłem głosy: należały do Teofila, znanego historyka syryjsko-greckiego, i Lucjusza Sergiusza Paulusa, generalnego gubernatora Cypru, za panowania cesarza Klaudiusza.

Paulus mówił nieco ociężałe: “Mój uczony przyjacielu, tak skomplikowanego systemu świąt nie można

było przewieźć z kraju do kraju jak nie przymierzając bel towarów, które kupcy wożą do wymiany. Narzucano go chyba w drodze podboju; gdyby jednak było kiedykolwiek w Europie imperium obejmujące wszystkie te odległe kraje, o jakich mówisz...

Powinienem być także włączyć do nich Portugalię! - wykrzyknął Teofil.

... to niewątpliwie słyszelibyśmy o nim. Ale wszystkie podboje Aleksandra miały miejsce na Wschodzie. Nie odważył się rzucić wyzwania potędze republikańskiego Rzymu”.

Teofil powiedział: - “Chodzi mi o rzecz następującą. Twierdzą, że w dawnych czasach istniała ciągła emigracja plemion zamieszkujących południowe wybrzeża Morza Czarnego i że proces ten zakończył się w gruncie rzeczy dopiero jakieś sto, dwieście lat temu. Klimat był tam zdrowy, ludzie silni i dobrze zorganizowani, ale pas wybrzeża - wąski. Jak przypuszczam, mniej więcej co sto lat dochodziło do przeludnienia kraju i to lub inne plemię musiało wyprawiać się w świat, aby szukać szczęścia i zrobić miejsce innym. Albo też może zmuszał je do wywędrowania nacisk ze Wschodu, kiedy koczownicze hordy z azjatyckich równin wdierały się przez kaspijskie wrota gór Kaukazu. Z tych plemion niektóre podążyły na południe przez Azję Mniejszą i Syrię, zapuszczając się aż do Egiptu (mamy na to poważne świadectwo Herodota), inne ruszyły szlakiem zachodnim przez Bosfor i Trację do Grecji, Italii i Galii, a nawet - ja tak twierdzą - do Hiszpanii i Portugalii. Pewne plemiona przedzierały się w kierunku południowo-wschodnim przez góry Taurusu, a inne z zachodnich pobrzeży Morza Czarnego poszły na północ, po czym podążyły wzdłuż Dunaju do Istrii i jeszcze dalej, przez całą Europę, aż wreszcie dotarły do północno-zachodniego skraju Galii. Stamtąd, jak utrzymują niektórzy, przepawiły się do Brytanii, a z Brytanii do Irlandii. System świąt zabrały z sobą.

- To bardzo śmiała teoria - rzekł Paulus - ale jakoś nie mogę sobie przypomnieć żadnej autentycznej tradycji, która by ją podpierała.

Teofil uśmiechnął się. - Wasza Ekszelencja jest prawdziwym Rzymianinem: «Nie ma prawdy, jeśli nie jest uświęcona przez tradycję». No, dobrze; ale proszę mi powiedzieć: z jakiego kraju przybył wasz bohater Eneasz?

Zanim osiadł w Troi, był królem Dardanu na Bosforem.

Świetnie; Dardan leży w trzech czwartych drogi z Rzymu do Morza Czarnego. Powiedz jednak, panie, jakież to bezcenny przedmiot przyniósł z sobą Eneasz z Troi? Proszę mi wybaczyć te moją dialektyczną metodę...

Z pewnością masz na myśli Palladium, najuczeńszy Sokratesie - odpowiedział Paulus tonem ironicznie i w sposób afektowany napsuszonym.

Palladium, od którego całości zależały niegdyś losy Troi, a teraz zależą losy Rzymu.

A czymże, czcigodny Alkibiadesie, jest owo Palladium?

Wielce czczonym posągiem Pallas Ateny.

Och, tak! Ale kimże ona jest?

Dziś rano, podczas naszej wizyty w szkole zapaśniczej, sugerowałeś, że pierwotnie była ona boginią morza podobną do naszej lokalnej bogini cypryjskiej; mitografowie zapisali, że urodziła się nad jeziorem Trytona w Libii.

Istotnie tak było. Ale kim albo czym jest ów Tryton, oprócz tego, że jego imię nosi wielkie ongiś jezioro, dziś skurczone do rozmiarów słonego bagienka?

Tryton to bóstwo morskie o ciele ryby, towarzyszące bogu mórz Posejdonowi i jego małżonce Amfitrycie, bogini mórz; dmie on w konchę na ich cześć. Jest podobno ich synem.

Twoje odpowiedzi panie, są nadzwyczaj użyteczne. Co jednak znaczy «Pallas»?

Jak długo jeszcze będziesz mnie przepytywał? Chcesz mnie na powrót odesłać do szkoły? Pallas to jeden z przydomków Ateny. Nigdy nie godziłem się z Platonem wywodzącym go od słowa *pallein*, potrząsać; jak wiesz, on twierdzi, że nazwano ją «Pallas», ponieważ potrząsa swoją *ajgis*, tarczą. Etymologie Platona zawsze są podejrzane. Mnie jednak intryguje to, że Pallas jest imieniem męskim, nie zaś kobiecym.

Myślę, że potrafię wyjaśnić ten paradoks. Najpierw jednak powiedz, panie, co wiesz o ludziach noszących imię Pallas?

Pallas? Pallas? Ludzi o tym imieniu było wielu, poczynając od legendarnego tytana Pallasa, kończąc na naszym obecnym, znamienitym sekretarzu stanu. Kiedyś Cesarz nieźle rozbawił senat oznajmiając, że sekretarz wywodzi się ze słynnego rodu Pallas, który dał swe imię Wzgórz Palatyńskiemu.

Nie jestem pewien, czy ta uwaga była tak niedorzeczna, jak musiała wówczas zabrzmieć. Klaudiusz, jakkolwiek zachowuje się ekscentrycznie, to wcale niezły historyk, a jego *Pontifoc Mcucimus* ma dostęp do starych kronik religijnych, do których innym nie wolno zaglądać. Spróbujmy, Ekscelencjo, przejść po kolei listę dawnych Pallasów. Otóż był, jak powiadasz, panie, tytán Pallas, brat Astrajosa («Gwiazdzystego») i Persesa («Niszczyciela»), ożeniony z rzeką Styks w Arkadii, cokolwiek może to oznaczać. Spłodził on Zelosa («Zapał»), Kratosą («Siłę»), Bię («Moc») i Nike («Zwycięstwo»). Czy to nic ci nie mówi o jego mistycznej naturze?

Z żalem wyznaję, że nie. Możesz litować się nade mną jako nad tępym, przyziemnym Rzymianinem o mentalności prawnika.

Jeśli Wasza Ekscelencja nie ma nic przeciwko temu, zacznę od pochwalenia Jej poematu elegijnego o nimfie Egerii, którego odpis przesłał mi ostatnio z Rzymu jeden z naszych wspólnych przyjaciół. Dobrze. Następnie idzie Pallas Homera, który nazywa go ojcem Księżycy. Potem drugi tytán, Pallas obdarty ze skóry przez Atenę; podobno od niego wzięła ona swój przydomek.

Nigdy nie słyszałem tej historii.

Opiera się na solidnych świadectwach. Dalej mamy Pallasa - założyciela Pallantium w Arkadii, pelazgijskiego syna Ajgajosa, od którego nazwano Morze Egejskie. Dla nas jest on interesujący, gdyż jego wnuk Euander sześćdziesiąt lat przed wojną trojańską wywędrował do Rzymu, dokąd przyniósł wasz święty alfabet. Właśnie on założył nowe Pallantium na Wzgórz Palatyńskim w Rzymie, teraz już od dawna będące częścią Miasta. On też wprowadził kult Nike, Neptuna (obecnie utożsamianego z Posejdonem), Pana z Lykos, Demetry i Herkulesa. Euander miał syna imieniem Pallas i dwie córki - Romę («Siła») i Dynę («Moc»). Ba, prawie zapomniałem o jeszcze jednym Pallasie, bracie Ajgajosa i Lykosa, a więc stryja Pallasa, dziadka Euandrowego...

Całkiem spora gromada tych Pallasów... Ale jeszcze nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi.

- Nie mam do pana pretensji, Ekscelencjo. Zresztą sam nie bardzo wiem, które miejsce szczególnie

naświecić. Proszę jednak o cierpliwość. Niech mi pan powie, z czego zrobione jest Palladium?

Paulus zastanowił się. - Mój drogi Teofilu, dość zaniedbałem się w wiedzy mitologicznej, ale zdaje mi się, że zrobiono je z kości Pelopsa.

Teofil pogratulował mu. - A kim był Pelops? Co znaczy jego imię?

Czytałem kiedyś Apoloniusza z Rodos. Twierdzi on, że Pelops przybył do Frygii z Enete w Paflagonii i że Paflagończycy do dziś zwań się Pelopijczykami. Apoloniusz był dyrektorem wielkiej biblioteki aleksandryjskiej, więc jego historia starożytna jest równie wiarygodna jak każda inna. Co się tyczy imienia «Pelops», znaczy ono «Mrocznolicy». Ciało Pelopsa jego ojciec Tantal podał jako pieczone bogom, którzy na czas zorientowali się, że tej potrawy nie wolno tknąć. Zjedzona została tylko łopatka - spożyła ją chyba Demeter, nieprawdaż? Ale niektórzy mówią, że Rhea... Zastąpiono ją łopatką z kości słoniowej. Pelopsa przywrócono do życia.

Jak pan rozumie ten kanibalistyczny mit?

Wcale go nie rozumiem; może tylko tyle, że tym sposobem umiejscowiliśmy Dardańczyków z powrotem nad Morzem Czarnym, skoro święte Palladium zrobiono z kości ich przodka wywodzącego się z Enete.

A gdybym podsunął Waszej Ekszelencji myśl, że Pelops i Pallas są różnymi tytułami królów z tej samej wczesnogreckiej dynastii?

Dalej nic z tego nie rozumiem; podaj mi rękę i wyciągnij mnie z tego trzęsawiska...

Pozwól, panie, że zadam ci zagadkę. Co to jest: ma ciemne oblicze, łopatkę z kości słoniowej, triumfalnie pędzi w górę rzeki jakby na wesele, pełne jest Zapachu, Siły i Mocy, a skórę ma tak cenną, że warto ją zedrzeć?

W mitologii co prawda jestem kiepski, ale w zagadkach - mocny. Jest to bodaj coś w rodzaju ryby, myślę, że morświn. Mor Świn to nie pierwsza lepsza ryba, bo jego samiec parzy się z samicą; a jak majestatycznie wpływa z morza w ujście rzeki! Od spodu jest jasny, na grzbiecie ciemny, ma tępy, czarny pysk. I cienką białą płetwę grzbietową, szeroką jak wiosło. A ze skóry morświna sporządza się najlepsze trzewiki.

To wcale nie jest ryba, lecz stworzenie ciepłokrwiste, *ketos*, zwierzę morskie z płucami, nie zaś *ichthys*, ryba skrzelodyszna i zimnokrwista. Według klasyfikacji Arystotelesa do rodziny bestii morskich należą wszystkie wieloryby, foki, morświny, szablgrzbiety i delfiny. Niestety, w Grecji tym samym słowem, *delfis*, określamy bez różnicy delfina o pysku dziobokształtnym i tęponosego morświna. A chociaż lubiący muzykę wierzchowiec Ariona był najprawdopodobniej prawdziwym delfinem, nie jest pewne, czy pierwotnie Delfy nazwano od delfina/czy od morświna. «Pallas» oznaczało kiedyś po grecku rozwiązłego młodzieńca, toteż sądzę, że imię to stało się przydomkiem władców Peloponezu, których świętym zwierzęciem był chutliwy morświn, gdy plemię Pelopsa przywędrowało do Grecji znad Morza Czarnego. Czy pamięta pan Homerowy epitet Lacedemonii «Cetoessa», o który tak bardzo się spierano i który znaczy dosłownie «Pochodząca od Bestii Morskiej»?

Spróbuję rozumować według nakreślonych przez ciebie wytycznych - rzekł Paulus. - To prawda, że Peloponez nazywają nieraz Krainą Posejdona, który jest achajskim bóstwem wszystkich zwierząt morskich i ryb. Arkadia leży w centrum Peloponezu, panował tam Pallas, bóg bestii morskich; zresztą także w Lacedemonii. Pozwól, niech sam pokombinuję; tak... Pallas jest żonaty z rzeką Styks, co znaczy, że w swym

okresie godowym płynie on ostro w górę rzeki Krathis aż do Styksu. (U ujścia Krathis leży Ajgaj - kiedyś pełniłem służbę w tej okolicy Grecji - co wyjaśnia związek z Ajgajosem. Naprzeciwko Ajgaj, na drugim brzegu Zatoki Korynckiej, stoją Delfy, święte miejsce Apollina, boga delfina albo morświna.) Później Euander, wnuk Pallasa, zostaje wypędzony z Arkadii, mniej więcej w okresie wielkiego najazdu achajskiego, i razem z synem tegoż samego imienia przybywa do Rzymu. Tam zawiera przymierze z ludem Eneasza, powołując się na wspólne z nim pochodzenie od Pelopsa. Czy właśnie tak odczytujesz tę historię?

Dokładnie tak. Zresztą sam Euander był prawdopodobnie również Pallasem, ale zmienił imię po zabiciu ojca, żeby wprowadzić w błąd mściwe Furie.

Znakomicie. Następnie wprowadza kult boga mórz Neptuna, Nike, córki pierwszego Pallasa, i Herkulesa... Dlaczego Herkulesa?

Tak mu kazała jego chutliwość, zresztą był nie tylko wnukiem Pelopsa, ale także sprzymierzeńcem Enetyjczyków, pierwotnych Pelopian.

A dlaczego Demeter?

Aby uwolnić ją od Posejdona, boga Achajów, który podobno ją zgwałcił. Pamiętasz może, panie, że uciekła od niego wędrując w górę Krathis aż do Styksu, i tam przeklęła wodę. Demeter była prastarą Deo, Boginią-Matką od siewu jęczmienia u danaańskich Arkadyjczyków. To, że niektórzy mitografowie zwą ją Rheą, dowodzi jej kreteńskiego pochodzenia. Jej słynny kobylogłowy posąg w Figalii nad rzeką Nedą w zachodniej Arkadii w jednej ręce trzymał morświna, a w drugiej - świętą czarną gołębicę, taką jak gołębicę z dębowej wyroczni w Dodonie.

A skąd ta kobyła głowa?

Koń był jej świętym zwierzęciem, kiedy więc Pelopijczycy przemierzali się w drodze małżeństw z rdzennymi Arkadyjczykami, utrwalono to w micie jako małżeństwo Pelopsa z Hippodameją, «Poskromicielką Koni», przez niektórych mitografów nazywaną również «Danais». Wśród ich potomstwa zaś byli Chrysispos («Złoty Koń»), Hippalkmos («Zuchwały Koń»), wreszcie Nikippe («Zwycięska Klaczy»); wszystko to są nazwy nowych klanów.

Rozumiem. Nie jest to takie nedorzeczne, jak by się mogło zdawać. Teraz już mogę odtworzyć sobie całą historię. Bogini-Matce posługiwały tak zwane Córy Projtosa albo Proteusza<sup>122</sup>, mieszkającego w jaskini w Lusi, niedaleko źródeł Styksu. Jej kapłanki miały prawo do łopatki świętego morświna na uczcie ofiarnej. Befsztyk z morświna jest bardzo smaczny, zwłaszcza gdy mięso dobrze skruszało. Według Homera zaś Proteusz został pasterzem u Posejdona i troszczył się o jego morskie bestie. Musiało to nastąpić już po ujarzmieniu Bogini przez Posejdona, który uroczyście uczcił ten fakt nadając sobie miano Poskromiciela Klaczy. Przyjmuję, że Proteusz był innym imieniem Pallasa, Bestii Morskiej; w istocie Achajowie ujarzmili Pelopian, teraz zwanych również Danaanami, a Posejdon przejął prerogatywy i tytuły Pallasa.

Moje gratulacje, Ekscelencjo! Najwidoczniej jest pan ze mną zgodny odrzucając jako błędny pogląd, że Pelops był Achajem - chyba że wiele stuleci wcześniej jakaś inna horda achajska wkroczyła do Grecji razem z Eolami... Przypuszczam, że błąd wynikł z faktu, iż Pelopsa czczono niegdyś w północnej prowincji Peloponezu nazywanej dziś Achają. Gdyż przecież ujarzmienie Pelopian przez Achajów potwierdza inny,

---

122 Starszą formą tego słowa jest *Projtos*, co znaczy "praczlówek"; urobiona ona została z użyciem przysłówka *proi* bądź *pro*.



raczej frywolny mit - o Posejdonie, który jakoby zakochał się w Pelopsie, jak Zeus w Ganimedzie, i uprowadził go, żeby posługiwał mu jako podczaszy. Zgodzi się pan ze mną, że Neptun, który wywędrował do Italii, był również Pallasem i że nie powinno się utożsamiać go z Posejdonem, jak zwykle się czyni. Domyślam się jednak, że Proteusz był imieniem ogólnym bóstwa będącego synem, kochankiem i ofiarą starej Bogini Matki, bóstwa przyjmującego rozmaite postacie. Jest ono nie tylko Pallasem, bestią morską, lecz i Salmoneusem, człowieczym królem dębowym, Chrysiposem, złotym koniem, i tak dalej.

A Pan z Lykos? Jaki miał z nim związek Euander?

Jego przodek Pelops prawdopodobnie przyprowadził go z sobą znad rzeki Lykos wpływającej do Morza Czarnego niedaleko Enete. Jeszcze jeden chutliwy bóg. Zapewne pamiętasz, panie, że tańczył on z radości, gdy Pelopsa wyposażono w nową białą łopatkę. *A propos*, czy przypomina sobie Wasza Ekscelencja, jakie różności opowiadano o koligacjach Pana?

Najpospolitsza wersja mówi o nim jako o synu nimfy Dryope i Hermesa.

Czy to coś panu mówi?

Nigdy się nie zastanawiałem. «Dryope» oznacza gatunek dzięcioła gnieźdzącego się na dębach i czyniącego okropny zgiełk swym dziobem, którym penetruje szczeliny w pniu; nadto wspina się po nim spiralnie. Ma kolczasty język i wróży deszcz, tak jak delfin i morświn wróżą swymi skokami sztormy. Natomiast nimfę Dryope łączy się z kultem Hylasa, frygijskiej postaci Herkulesa, ceremonialnie umierającego raz do roku. A znów Hermes - cóż, to naczelny bóg falliczny i bóg wymowy, jego erotyczne posągi rzeźbione są zwykle z drzewa dębowego.

Drzewa pasterzy, drzewa Herkulesa, Zeusa i Jupitera. Ale Pan, syn dzięcioła żyjącego w dębie, wykluwa się z jaja.

Ale, ale - rzekł Paulus. - Coś sobie w związku z tym przypominam. Nasz łaciński Faunus, identyczny z Panem bóg pasterzy, podobno był królem Lacjum, który podejmował Euandra po jego przybyciu. Tenże Faunus był synem Picusa, co po łacinie znaczy «dzięcioł». Najwidoczniej jeszcze przed Euandrem czy Eneaszem do Lacjum dotarło znad Morza Czarnego inne plemię pelopijskie. Faunusa czci się w świętych gajach, gdzie udziela on wyroczni, zwykle przemawiając do pątnika w czasie snu, gdy spoczywa na świętym runie.

Ustanawia to mityczny związek między Panem, dębem, dzięciołem i owcą. Ja też czytałem jeszcze inną legendę o jego narodzinach. Otóż był rzekomo synem Penelopy, żony Ulissesa, i Hermesa, który odwiedzał ją pod postacią tryka. Tryka, nie kozła. Jest to dziwne, bo zarówno arkadyjski Pan, jak i jego italski odpowiednik Faunus mają nogi i korpusy kozła. Myślę, że wiem, jak do tego doszło. Tytan Pallas, królewska bestia morska, był synem Kriosa («Tryka»). Znaczy to, że pelopijscy osadnicy z Enete weszli w przymierze z pierwotnymi Arkadyjczykami, którzy oddawali cześć Hermesowi-Trykowi, i uznali go za ojca swego króla bestii morskich Pallasa. Również Egejczycy, «plemię kozła», zawarli przymierze z tymiż Arkadyjczykami i uznali Hermesa za rodzica Pana, króla-Kozła, którego matką była Amalteja i który stał się Kozioroźcem w zodiaku.

Paulus rzeki z uśmiechem: - Subtelnie to wywiodłeś... To odsyła do lamusa inną, gorszą legendę, jakoby Pan był synem Penelopy i wszystkich jej zalotników pod nieobecność Ulissesa.

Skąd wytrzasnąłeś, panie, tę wersję? Jest nadzwyczaj interesująca...

Nie pamiętam. Chyba wyczytałem ją u jakiegoś gramatyka. Według mnie nie bardzo trzyma się kupy.

Wiedziałem, że Pan jest synem Penelopy, ale twoja wersja bardzo rozjaśnia tę sprawę. Widzisz, panie, Penelopa w rzeczywistości nie jest żoną Ulissesa, chyba że w sensie pewnej konwencji retorycznej; naprawdę jest ona świętym ptakiem *penelops*, purpurowo prążkowaną kaczką. A więc i tu, podobnie jak w wersji genealogii z Dryope, Pan rodzi się z ptaka, co wyjaśnia legendę, jakoby od razu, od urodzenia, był doskonale rozwinięty, niczym pisklę wyklute z jaja. A teraz sprawa zalotników - ale boję się, że to będzie dłuższy wywód... Otóż przede wszystkim stawiam tezę, że Palladium sporządzono z kości Pelopsa, tzn. z morświnowej łopatki z kości słoniowej, materiału sposobnego i trwałego, i że jest to statua falliczna, nie zaś posąg bogini. Moją tezę opieram na tym, że jeszcze niewiele lat temu istniała inna święta łopatka Pelopsa, mianowicie w okręgu, jaki na jego cześć wybudował w Olimpii jego wnuk Herkules. Otóż zgodnie z mitem Pelops miał tylko jedną świętą łopatkę - prawą, a nikt nigdy nie zapytał o autentyczność zarówno relikwii z Olimpii, jak i Palladium. Dzieje łopatki olimpijskiej przedstawiają się następująco. Podczas oblężenia Troi wyrocznia powiedziała Grekom, że jedynym ofensywnym środkiem magicznym przeciwko defensywnej magii Palladium przechowywanego w cytadeli trojańskiej jest łopatka Pelopsa, przez plemię Pelopian zabrana ongiś do Pisy w Italii. Agamemnon posłał więc po ten przedmiot, ale okręt, który go do niego wiozł, poszedł na dno u wybrzeży Eubei. W wiele pokoleń później pewien eubejski rybak wyciągnął go w swej sieci i natychmiast rozpoznał - prawdopodobnie dzięki jakiemś rysunkowi na nim wydrapanemu. Zaniósł więc łopatkę do Delf, a wyrocznia delficka przyznała ją mieszkańcom Olimpii, którzy uczynili rybaka jej dożywotnim opłacanym strażnikiem. Jeśli kość była łopatką świętego morświna, nie zaś człowieka, trudność wynikająca z posiadania przez Pelopsa więcej niż jednej prawej łopatki znika. Znika też kłopot z uwierzeniem w to, że ugotowany i zjedzony przez bogów powrócił on do życia - jeśli w rzeczywistości rokrocznie w Lusi czciciele Deo chwyтали i zjadali nowego świętego morświna. Czy to wszystko brzmi dorzecznie?

Dorzecznie, i to o wiele bardziej niż obiegowe fantazyjne opowiastki, choć kanibalizm w dawnej Arkadii nie jest czymś niewiarygodnym. A to, że Palladium jest statuą falliczną, nie zaś posągiem bogini, mogłoby tłumaczyć, dlaczego otacza się je taką tajemnicą i ukrywa przed oczyma ludzi *wpenus*<sup>123</sup> świątyni Westy. Tak... Choć twoja teza jest porażająca i na pierwszy rzut oka nawet nieprzyzwoita, ma niemało na swoje poparcie.

Dziękuję, ale kontynuujmy. Pamiętasz, panie, że kilku dawnych rzymskich królów nie miało dających się ustalić ojców?

Tak. Często się zastanawiałem, dlaczego tak było...

Pamięta pan również, że królestwo dziedziczyło się po linii żeńskiej: mężczyzna mógł być królem tylko dzięki małżeństwu z królową bądź pochodzeniu od córki królowej. W istocie dziedzic tronu nie był synem króla, lecz albo jego najmłodszej córki, albo jego najmłodszej siostry, co tłumaczy łaciński termin *nepos*, znaczący zarówno «siostrzeniec», jak i «wnuk». Życie wspólnotowe ogniskowało się najdosłowniej wokół *focus*, czyli paleniska w domu królewskim, obsługiwanego przez księżniczki z królewskiej linii, mianowicie

---

123 \* Magazyn, skarbiec, tajemna komora, *sanctum sanctorum*.

dziewice westalskie. Ich właśnie pieczy powierzano Palladium jako *fatale pignus imperii*, gwarantowany przez Losy zastaw trwałości królewskiej linii.

Nadal je przechowują. Jeśli jednak masz rację wykazując obsceniczność tej figury, to dziewice westalskie byłyby raczej dziwnymi jej strażniczkami; przecież stosunki seksualne są im surowo zabronione!

Teofil, kładąc swój wskazujący palec na nosie, rzekł: - To dość pospolity w religiach paradoks, że nie ma takiego *nefas*, *rzeczy* zakazanej, które jednocześnie nie byłoby *fas*, dozwolone przy szczególnie uroczystych okazjach. Egipcjanie spoglądają na świnie z obrzydzeniem, uważają nawet, że samo jej dotknięcie wywołuje trąd (rzeczywiście, świnia egipska, czyścicielka ulic i pożeraczka zwłok, w pełni na ten wstręt zasługuje), a jednak znakomicie urodzeni Egipcjanie z lubością jedzą jej mięso podczas świąt przesilenia zimowego i nie obawiają się przykrych konsekwencji. Podobno Żydzi kiedyś robili to samo, choć teraz już nie. Tak samo bodaj z dziewicami westalskimi: z pewnością nie zawsze wzbraniano im korzystania z naturalnych przywilejów swojej płci, bo przecież żadna z barbarzyńskich religii nie wymusza na niezamężnych kobietach dożywotniego celibatu. Mój pogląd jest taki, że w okresie letniego przesilenia, w święto Albańskie będące weselem Królowej Dębu (uroczej nimfy Egerii Waszej Eksceleencji) z dorocznym Królem Dębu i okazją do bezładnego spółkowania, sześć westalek, jej krewniaczek, łączyło się z sześcioma spośród dwunastu towarzyszy Dębowego Króla (przypomnij sobie, panie, o dwunastu pasterzach Romulusa). Działo się to w milczeniu, w mroku świętej jaskini, tak że nikt nie wiedział, z kim śpi, ani kto jest ojcem któregośkolwiek z dzieci później narodzonych. Później, zimą, podczas Saturnaliów, robiły to samo z sześcioma następnymi towarzyszami króla. Gdy więc Królowa Dębu nie mogła doczekać się syna, nowego króla wybierano spośród dzieci urodzonych przez westalki. Tym sposobem wyjaśnia się sprawa syna Penelopy mającego sześciu ojców. Lubieżny Bóg - nazwij go, panie, jak ci się żywnie podoba; Herkulesem, Hermesem, Panem, Pallasem, Palesem, Mamuriusem, Neptunem czy Priapem - wlewał w młodych mężczyzn miłosny wigor, gdy po raz pierwszy tańczyli wokół gorejącego ogniska, któremu patronowała jego obsceniczna statua - Palladium właśnie. W ten sposób utarł się pogląd, że król zrodzony jest z dziewiczej matki i z ojca - bądź to nieznanego, bądź natury boskiej.

Ta koncepcja jest jeszcze bardziej oszalamiająca niż poprzednia - zaprotestował Paulus. - I wprost wyobrazić sobie nie mogę, jak mógłbyś jej dowieść albo bodaj wytłumaczyć, w jaki sposób westalki przestały być nimfami miłości, przedzierzgając się w jałowe stare panny, którymi są dzisiaj!

Zaprzestanie królewskich orgii seksualnych - powiedział Teofil - to logiczna konsekwencja rozwoju historycznego, któryśmy wczoraj omawiali, mianowicie wydłużenie w dawnych czasach władzy królewskiej z jednego roku do czterech, z czterech lat do ośmiu, z ośmiu do dziewiętnastu, aż wreszcie stała się ona posadą dożywotnią. Choć wśród ludu orgie miłosne były chyba urządzone nadal (w Rzymie tak właśnie się dzieje) w czasie letniego przesilenia i pod koniec roku, to jednak utraciły one wszelkie znaczenie jako okazje do płodzenia nowych królów. Wiemy wprawdzie, że z takich obrzędowych związków często rodzą się dzieci, którym w powszechnej opinii pisana jest pomyślność i które ochoczo uznawane są za prawowite, jednak nie mają one praw do tronu, bo ich matki nie są już księżniczkami, jak przedtem. Zdaje się, że to król Tarkwiniusz Starszy jako pierwszy narzucił westalkom ów wymóg poniekąd wiecznego dziewictwa; chodziło mu o to, by nie dostarczały już potencjalnych pretendentów do tronu. Z pewnością on wprowadził

grzebanie żywcem jako karę dla westalki, która złamała regułę. Ale nawet obecnie to narzucone im dziewictwo nie jest wieczne, bo, o ile wiem, po trzydziestu latach westalka, jeśli tak zechce, może uwolnić się od ślubów i wyjść za mąż.

Zdarza się to bardzo rzadko. Po trzydziestu latach świetnego staropanieństwa trudno jest kobiecie dostać jakiego takiego męża, toteż wnet ma już ona dość świata i zwykle umiera ze zgryzoty.

A co się tyczy dowodu, że westalkom od czasu do czasu przyzwalano na miłosne rozkosze: po pierwsze, *Pontifoc Mcucimus* podczas inicjacji zwraca się w imieniu boga do nowicjuszek per *Amata*, «ukochana», i wręcza jej czepek obrębiony czystą purpurą<sup>124</sup>, białą wełnianą przepaskę i białą lnianą suknię - czyli królewski ślubny strój oblubienicy bóstwa. Po drugie wiemy, że Silvia, matka Romulusa i Remusa, westalska dziewczyna z Alba Longa, raptem została narzeczoną Mamuriusa albo Marsa, podówczas lubieżnego czerwonołecy boga pasterzy, i że bynajmniej nie pogrzebano jej żywcem (jak zrobiono by z westalką dziś), choć zaszła w ciążę i choć twierdziła, że bóg ją zniewolił.

A jednak utopiono Silwię w rzece Anio...

Sądzę, że to był tylko taki zwrot retoryczny. Wydawszy na świat bliźniaków, których w łódce z wikliny i turzycy powierzyła łasce fal (to motyw nader pospolity we wszystkich tego rodzaju mitach narodzin), wzięła po prostu kąpiel odnawiającą jej dziewictwo - bodaj taką samą jakiej co roku w Pafos, w niebieskim morzu<sup>125</sup>, zażywa kapłanka Afrodyty, a nimfa Dryope w jej źródle w Pegaj.

Owszem, przyznaję, że związek między Rzymem i Arkadią jest bardzo ścisły. Bóg pasterzy wysłał wilka, *lykos*, aby ostrzegł Silwię, a następnie gwałci ją w jaskini. Kiedy zaś rodzą się bliźniaki, wilk i dzieciół przynoszą im pożywienie. *A propos*, czy potrafisz wyjaśnić mi, jakim sposobem Pan dostaje wilka do posługi, skoro sam jest bogiem pasterzy?

Był to prawdopodobnie wilkołak. Arkadyjska teoria religijna głosi, że człowiek wysłany do wilków jako poseł staje się na osiem lat wilkołakiem i przekonuje wilcze sfory, by przez cały ten czas pozostawiły w spokoju trzody i dzieci należące do ludzi. Powiadają, że praktykę tę zapoczątkował Arkadyjczyk Lykaon. Nie jest też wykluczone, że wasza starożytna korporacja kapłanów Luperkala pierwotnie dostarczała Rzymowi również własnego wilkołaka. Ale wróćmy do Silvii. Bóg nie tylko zgwałcił ją w mrocznej jaskini ocienionej świętym gajem, ale skorzystał przy tym z całkowitego zaćmienia słońca. Przypuszczam, że ukrywał swą właściwą postać - postać morskiej bestii.

Zdaje się, że całą tę historię masz w małym palcu... Może więc wytłumaczysz także, dlaczego podczas zaślubin westalce obcina się włosy i nie pozwala nigdy na ich odrośnięcie?

Takie chyba było zarządzenie roztrzonego króla Tarkwiniusza. Kobiety z obciętymi włosami nie są zdolne do rzucania czarów. Bez wątpienia bał się, że usiłują one się mścić za jego surowość względem nich. W owych czasach westalki znajdowały się pod wyłączną opieką króla. To on, nie zaś arcykapłan, miał prawo

---

<sup>124</sup> *Purpureus* jest reduplikacją słowa *purus*, "bardzo, bardzo czysty".

<sup>125</sup> Afrodyta trwa uparcie na Pafos. W wiosce Konkli, nazwanej tak od konchy morskiej, w której przyplęnęła na brzeg, toporny stożkowaty głaz, jej pierwotny neolityczny wizerunek, nadal tkwi w miejscu jej wczesnogreckiego sanktuarium, otaczany zabobonną czcią przez miejscową ludność. Nieopodal stoi zbudowany przez Franków kościół, przebudowany ok. 1450 roku na zwykłą grecką kaplicę, której świętą patronką jest złotowłosa piękność nazywana Panagia Chrisopolitissa, "Złota Mateczka Przenajświętsza, Opiekunka Miasta" - najnormalniejsza w świecie Afrodyta z dzieciątkiem Erosem na ręku. Pan Christopher Kininmonth, który podał mi te szczegóły, mówi, że plaża jest tam wyjątkowo piękna i że Rzymianie, którzy swą zwalistą i brzydką świątynią Wenery zastąpili wcześniejszą grecką budowlę, nie pogardzili bynajmniej owym stożkowym wizerunkiem, lecz włączyli go do swego sanktuarium.

wychłostać westalkę, która zaniedbała święty ogień, i wysmagać na śmierć westalkę, która wzięła sobie kochanka.

A czy możesz mi też powiedzieć, dlaczego do ofiar używają one wody źródlanej zmieszanej ze stężoną i oczyszczoną solanką?

Powiedz mi najpierw, panie: jakie są medyczne właściwości wody zmieszanej z solanką?

Jest to silny środek wymiotny i przeczyszczający.

- A więc bardzo pomocny do przygotowania celebransów podczas świąt letniego i zimowego przesilenia? Nie pomyślałem o tym dodatkowym zastosowaniu. Sugeruję tylko, że gdy dwunastu młodych pasterzy - skaczących kapłanów Mamuriusa bądź Pallasa - przez wiele godzin z rzędu wykonywało swe orgiastyczne płasy wokół buchających żarem ognisk, musieli oni straszliwie się pocić, chyba wręcz do omdlenia.

Widzę, do czego zmierzasz... Podczas żniw wieśniacy zawsze orzeźwiają się osoloną wodą, wolą ją od czystej, gdyż w ten sposób odzyskują wypoconą sól. Słona woda, którą podczas letniej orgii przynosiły pasterzom westalki, musiała wręcz magicznie przywracać im siły. Ale jeszcze jedno pytanie, jako rewanż za wszystkie, które ty mi zadałeś: w jaki sposób Tryton został synem Posejdona?

Tak samo, jak Proteusz stał się pasterzem jego stad. Pierwotnie Posejdon nie miał nic do czynienia z morzem. Morświn w rzeki Krathis, delficki delfin i fokidzka foka należą do wcześniejszej cywilizacji. Posejdon przywłaszczył je sobie, gdy zawładnął Peloponezem i przeciwległym wybrzeżem Zatoki Korynckiej, i gdy poślubił morską boginię Amfitrytę. Tryton musiał być jej synem, prawdopodobnie z ojca Hermesa; może panował w «Lacedemonie Morskiej Bestii». Tak czy owak, Posejdon zostaje jego ojczymem poślubiając boginię mórz Amfitrytę - a przyjmuję, że jest to jeden z pierwotnych przydomków Ateny. (Nawiasem mówiąc, stary Król Foczy Fokos, który swe imię dał Fokidzie, był synem Ornytiona, co znaczy «Syn Kurczęcia» - a Kurczę to, jak przypuszczam, znowu Pan wykluty z jajka dzięcioła bądź kaczki *penelops*.) Jednego jestem pewien: jeżeli nie uznamy Trytona, Pallasa i Pelopsa za morską bestię, wcieloną pierwotnie w dynastię dawnych królów, beznadziejne będzie szukanie jakiegokolwiek sensu w legendach o bohaterach ratujących dziewice przed morskimi bestiami. Ci bohaterowie to książęta rzucający wyzwanie królowi morskich bestii, walczący z nim i zabijający go, następnie poślubiający dziedziczkę jego tronu, nad którą ongiś roztoczył ścisłą kuratelę. Ostatecznie bohater, skutkiem takiego małżeństwa, zastępuje go na tronie władcy. Królewska dziedziczka jest córką króla, ale również wcieleniem Księżycy, co tłumaczy, dlaczego Homerowy Pallas był tegoż Księżycy ojcem. Tę samą historię odnajdujemy w małżeństwie Peleusa z boginią mórz Tetydą po zabiciu przezeń Fokosa, foczego króla Eginy. Peleus znaczy «błotnisty» i może być wariantem imienia Pelops, tak jak z pewnością jest nim Pelias, imię króla, którego wcześniejsze terytorium Peleus zaanektował. Była jakaś morska bestia w Troi; w towarzystwie tegoż Peleusa Herkules zabił ją, ocalił księżniczkę Hezjone i zawładnął miastem. A znów liczne opowieści o książętach wyratowanych przez delfiny z topieli sugerują wyraźnie istnienie sakralnych malowideł wyobrażających owych książąt na grzbiecie delfina, na dowód ich suwerennej władzy. Arion, Ikadios, Enalos...

I Tezeusz, rzecz jasna...

A także Kojranos, Taras i Falantos. Zwykli ludzie zawsze wolą anegdotę, bodaj nawet

nieprawdopodobną, od mitu, nawet prostego: widzą księcia wyobrazonego jako jadący wierzchem na delfinie, więc biorą to dosłownie i czują się w obowiązku jakoś wyjaśnić wybór tak dziwnego wierzchowca.

Pozostał jeszcze wątek, który zacząłeś wyjaśniać na początku tej rozmowy, aleś tego nie dokończył: mianowicie dlaczego bogini Atena ma imię męskie jako swój główny tytuł.

Otóż stała się ona istotą androgyniczną; jest wiele takich bóstw. Na przykład Sin, bóstwo księżycy u Semitów, czy fenicka Baalith, czy wreszcie perski Mitra. Najpierw czci się boginię, która jest wszechpotężna; niebawem jakiś bóg zrównuje się z nią w potędze i albo stają się oni bliźniętami, jak gdy Artemida zgodziła się dzielić Delos z Apollinem z Tempe, albo też łączą się w jedną dwupłciową istotę. Stąd hymn orficki sławi Zeusa jako zarazem Ojca i Wieczystą Dziewicę. Nawet wasz Jupiter mieści się w tej samej hermafrodytycznej tradycji...

Nasz Jupiter? Zaskakujesz mnie!

Tak; czyżbyś nie znał, panie, dwuwiersza pióra Kwintusa Waleriusza Soranusa, którego Krassus wychwalał jako najuczeńszego ze wszystkich mężów noszących togę? Nie znasz? Brzmi on tak:

*Juppiter Omnipotens, rerum regumque repertor,  
Progenitor genetrbcque Deum, Deus unus et idem.*

«Jowisz wszechmocny jest źródłem wszystkich rzeczy i wszystkich królów; rodzicem i rodzicielką bogów, sam Bog jedyny i z sobą tożsamym Warro zaś, jegor rywal w uczoności, pisząc o Trójcy Kapitołińskiej zgodził się, że wspólnie tworzy ona jednego boga: Juno jest Naturą jako materią, Jupiter - Naturą jako impulsem twórczym, Minerwa - Naturą jako umysłem kierującym tym impulsem. Jak pan wie, Minerwa trzyma często w dłoni Jowiszowe pioruny, jeśli więc Jupiter jest Wieczną Dziewicą, to Minerwa jest także Przedwiecznym Ojcem. Mamy więc to samo: Minerwę utożsamia się powszechnie z Pallas Ateną, Boginią Mądrości. Atena tak się ma do Pallasa, jak Minerwa do Jupitera - jest jego lepszą połową.

Miesza mi się w głowie od tych różnych bogiń. Czy one wszystkie są jedną i tą samą osobą?

Pierwotnie - tak. Ona jest starsza od wszystkich bogów. Może najbardziej archaiczną jej postacią jest bogini Libia. Skoro niedawno, panie, czytałeś Apoloniusza, z pewnością pamiętasz, że nad jeziorem Triton pojawiła się w triadzie Jazonowi odziana w kozie skóry.

Dwupłciowe bóstwo z natury rzeczy pozostaje czyste; tak wnoszę z przypadku Minerwy - skomentował Paulus.

Czyste jak ryba!

Ale Jupiter na początku swej kariery był nieczysty jak bestia morska.

Minerwa odmieniła go.

Śmiem twierdzić, że właśnie dlatego nazwano ją jego córką. Moja córka Sergia też mnie odmieniła. Wszystkie córki odmieniają swoich ojców na lepsze. Albo próbują. Jako młody człowiek byłem brykającą morską bestią...

Taki też był Apollo, zanim jego siostra Artemida go nie zmieniła; wcześniej był lubieżnym delfinem. Teraz jednak niewinne święte ryby trzymane są w jego świątyniach w Myrze i Hierapolis.

To przypomina mi o czymś, czego strasznie chciałbym się dowiedzieć: co wiesz o morskich bestiach i

rybach w religii żydowskiej? Myślę, że przeczytałeś ich święte księgi, i chyba z niejaką uwagą...

Dość dawno temu. Ale pamiętam, że w żydowskiej Torze, czyli Prawie, ryby obłożone są częściowym tabu, co sugeruje wpływ egipski. Zresztą tabu tylko na ryby bez łusek, nie zaś okryte łuskami, co z kolei świadczyłoby o tym, że Żydzi kiedyś otaczali szacunkiem morskie bestie takie jak mor Świn i delfin. Poza tym ich święta Arka, teraz zaginiona, pokryta była skórami morskich bestii; to ważna okoliczność. Żydzi byli ongiś lennikami Filistynów, których bogiem była wielokształtna morska bestia o imieniu Dagon<sup>126</sup>, a przecież Filistyni to pierwotnie imigranci z Krety, choć językiem mówili semickim. Jeśli dobrze pamiętam historię, Filistyni podbili Żydów i ich Arkę złożyli w świątyni Dagona przed jego statuą falliczną, ale Bóg zamknięty w Arce podjął walkę z Dagonem i połamał jego posąg na kawałki. Tak... A legendarny bohater, który wprowadził Żydów do Judei, nosił imię Jeszua [Jozue], syn Ryby.

Ha! To właśnie chciałem wiedzieć... Widzisz, niedawno wydarzyło się coś ciekawego. Otrzymałem raport na piśmie, że na drugim krańcu wyspy, w żydowskiej synagodze, Żyd imieniem Barnabasz głosi jakąś nową mistyczną doktrynę. Mój informator, syryjski Grek z Antiochii mający matkę Żydówkę, opisuje ją jako naukę zagrażającą pokojowi na wyspie. Posłałem po tego Barnabasza i jeszcze drugiego faceta, aby posłuchać, co mają do powiedzenia. Imienia tego drugiego zapomniałem, w każdym razie miał on rzymskie obywatelstwo; poprosił, bym pozwolił mu używać imienia Paulus, na co bez wielkiego przekonania przystałem. Nie chcę wchodzić w szczegóły tej historii, powiem ci tylko, że Barnabasz głosi przyjście nowego półboga, który - o ile mogłem się w tym rozeznac - jest bodaj niedawnym wcieleniem owego bohaterskiego Jeszuy. Nie wiedziałem - pókiś o tym nie wspomniał - że Jeszua był synem Ryby; może to wyjaśnia całą tajemnicę\*. Tak czy owak mój orientalny sekretarz, poczciwy człeczyna o imieniu Manahem, gorąco, może nazbyt gorąco ujął się za Barnabaszem i kazał tamtemu drugiemu pilnować swoich spraw tonem pełnym takiej wściekłości, że nigdy bym go o nią nie podejrzewał...

Znam tego Manahema; przyszedł, panie, do ciebie z dworu Antypasa w Galilei, nieprawdaż?

Owszem, to on. Teraz spędza urlop w Aleksandrii. Więc kiedy cała sprawa była już załatwiona, a Barnabasz i tamten drugi odesłani z wyspy z ostrzeżeniem, by nigdy na nią nie wracali, wezwałem Manahema do mojego prywatnego gabinetu i powiedziałem mu parę słów. Z natury nie jestem zbyt spostrzegawczy, ale długie urzędnicze doświadczenie nauczyło mnie pewnej bystrości, toteż mogłem być zauważyć, jak Manahem potajemnie dawał znaki Barnabaszowi, żeby w całej tej sprawie w zupełności zdał się na niego. Otóż stopą kreślił on na posadzce sekretny znak - kontur ryby. Przeraziłem Manahema śmiertelnie, zagroziłem mu, że każę go wziąć na tortury, jeśli nie wyjaśni mi, co znaczy ta ryba. Wyznał wszystko od razu i błagał o przebaczenie. Okazuje się, że znak ryby jest hasłem owego stowarzyszenia Barnabasza wyznającego coś w rodzaju powszechnego pacyfizmu pod przewodem półboga zwanego Jeszua - po grecku Jezusem - i noszącego tytuł Pomazańca. To hasło używane jest wśród Żydów mówiących po grecku i, jak twierdzi Manahem, stanowi skrót słów Iesus CHristos THEos, których pierwsze litery dają słowo *ichthys*, ryba. Ale myślę, że kryje się w tym coś jeszcze.

Słyszałem o tym stowarzyszeniu. Co tydzień uczestniczą w świątecznej biesiadzie miłości spożywając ryby, wino i chleb, ale ogólnie propagują ascetyzm pitagorejski. Możesz być pewien, panie, że ten Jeszua-

---

126 \* Hebrajskie słowo *dag* znaczy "ryba".

Ryba należy do gatunku czystszych. Założyciel tego związku, Jezua, został stracony za panowania Tyberiusza; tak się dziwnie składa, że jego matka była w Jerozolimie dziewicą świątynną, a jego narodziny otacza tajemnica.

Tak, Manahem wyznał to pod przysięgą zachowania sprawy w sekrecie. Masz rację co do czystości tego Boga. Religie erotyczne wszędzie wychodzą z mody jako nie przystające do współczesnego postulatu społecznej stabilności; trafiają się jeszcze tylko wśród chłopstwa.

Wiesz, Teofilu, rysuje mi się w myśli jakiś obraz, nieomal wizja. Widzę biało ubrane dziewice westalskie, jak w swym okręgu świątynnym zanoszą króciutkie modlitwy w ofierze czystemu Jupiterowi, Ojcu i Dziewicy zarazem, któremu służą. Widzę, jak pobożnie okrążają sadzawkę z rybami, w której święta ryba także mistycznie krąży - zimna, bladolica ryba, równie czysta jak one...

Teofil przerwał: - «W czasach Silvii mrocznolica i gorąca...» - «A w jej sadzawce tonie każde bezsłowne życzenie» - przywodził mu Paulus”.

\* \* \*

Teofil mylił się sugerując, że to bohater ratuje dziewicę z kajdan, w jakie zakuł ją morski potwór. Ta morska bestia jest płci żeńskiej - to Bogini Tiamat lub Rahab, zaś Bóg Bel albo Marduk, który śmiertelnie ją rani i uzurpuje jej władzę, sam przykuwa ją w jej postaci żeńskiej do skały, by nie mogła mu zaszkodzić. W tym micie, przeniesionym na grunt grecki, Bellerofont i Herkules odmalowani są jako bardziej rycerzcy, ratują ją bowiem przed potworem. Sugerowano nawet, że na pierwotnym wizerunku kajdany Bogini były w rzeczywistości naszyjnikami i bransoletami na przegubach i stopach, morska bestia zaś była jej emanacją.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

### *Wody Styksu*

W wydanych przez Parry'ego *Listach* arcybiskupa Usshera (Ussher był uczonym prymasem Irlandii za panowania Karola I; wyliczył on, że Adam został stworzony w roku 4004 przed Chrystusem) widnieje notatka, że Langbaine, irlandzki badacz starożytności, zakomunikował Ussherowi następującą tradycję bardowską:

Gdy pewien uczony Saksończyk strofował Nemninusą mówiąc, że jako Bryton jest ciemny i nie zna elementarnych nauk, tamten naprędce wynalazł litery, iżby zdjąć ze swego narodu oskarżenie o tępotę i ignorancję.

ALAP	<i>A</i>	PARTH	<i>P</i>
BRAUT	<i>B</i>	QUITH	<i>Q</i>
CURI	<i>C</i>	RAT	<i>R</i>
DEXI	<i>D</i>	TRAUS	<i>T</i>
EGIN	<i>E</i>	SUNG	<i>S</i>
FICH	<i>F</i>	UIR	<i>I</i>
GUIDI	<i>G</i>	JEIL	<i>X</i>
HUIL	<i>H</i>	OFR	<i>E</i>
JECHUI	<i>I</i>	ZEIRC	<i>Z</i>
KAM	<i>K</i>	AIUN	<i>AE</i>
LOUBE	<i>L</i>	ESTIAUL	<i>ET</i>
MUIN	<i>M</i>	EGUI	<i>EU</i>
NIHN	<i>N</i>	AUR	<i>AU</i>
OR	<i>O</i>	EMC	<i>EI</i>
	KEN	ELAU	

Był to oczywiście okrutny żart z głupiego Saksończyka, ponieważ brytyjscy bardowie używali alfabetu na całe stulecia przed przybyciem Saksonów. Co jednak miałyby znaczyć owe zaimprovizowane nazwy liter? Ponieważ głupi Saksończyk zwykł używać liter w łacińskim porządku alfabetycznym i najwidoczniej nie miał pojęcia, że jakiś inny porządek w ogóle istnieje, spróbujmy przełożyć *Alap-Braut-Curi* na jego kolejność ogamiczną BLFSN. A że z drugiej strony możemy mieć raczej pewność, że Nemninus demonstrował tutaj swe znakomite wykształcenie (prawdopodobnie znajomość greki, aby dać po nosie głupiemu Saksończykowi, co ledwo liźnął trochę kleszej łaciny), spróbujmy także przetranskrybować owe nazwy liter na grekę i zobaczyć, czy nie rzucają nam się w oczy jakieś znane nam już kombinacje słów.

Łamigłóвка nie jest prosta, gdyż słowa dodatkowe KENC, ELAU i ESTIAUL wsunięto bez objaśnienia pomiędzy nazwy liter, a samogłoski wymieszano. (Jeśli E to OFR, OR jest prawdopodobnie ER.) Mimo to od razu wybija się sekwencja DEXITRAUS-KAM-PARTH; trafiliśmy najwidoczniej na jakąś formułę egipsko-chrześcijańską. Mając na myśli specjalistyczny słownik Klemensa Aleksandryjskiego, odczytujemy ją następująco:

DEXITERAN TRAUSEI PARTHENOMETRA KAMAX,

“Włócznia ugodzi Dziewiczą Matkę stojącą po jego prawej ręce”. Ten finezyjnie skonstruowany pentametr jest reminiscencją Ewangelii św. Łukasza (2, 35). *Kamax* to zarówno włócznia, jak i palik podpierający winorośl, a więc słowo ze wszech miar odpowiednie. Oręż wzmiankowany przez Łukasza to wprawdzie miecz, ale dla mistyków chrześcijańskich proroctwo wypełniło się za sprawą włóczni, jaka przebiła bok Jezusa ukrzyżowanego. Kiedy zaś na końcu odczytuję sekwencję ośmiu liter składających się na Święte Imię, widzę, że Nadproża Niebios (OPHREA OURANEIA) wnet podniosą krzyk (IACHESTHAI) z “Sziloam” (JEIL), gdyż ryba miłości (EROS ALABES) jest już blisko (EGGIKEN) kraju On (AUNAN). Aunan, czyli On, znane Grekom jako Heliopolis i prawdopodobnie najstarsze miasto w Egipcie, było ośrodkiem kultu Ozyrysa i bodaj także Chrystusa-Ozyrysa. Zgodnie z tradycją koptyjską w “Aun” Matka Boska prała pieluszki maleńkiego Jezusa w źródle Ainesz-Szems, przedtem świętej krynicy słonecznego boga Ra. Z rozwieszonych na patykach pieluszek kapąła woda, z której kropel wyrosło święte drzewo balsamowe. Jest prawdopodobne, że pierwotnie legendę tę opowiadano o bogini Izydzie i maleńkim Horusie. Myślę, że o niej właśnie napomyka Gwion w *Cad Goddeu* mówiąc: “Byłem patykami, na których rozwieszono dziecięce pieluszki”, oraz w *Angar Cyvyndawd*, gdzie pyta: “A skądże ta balsamiczna słodycz?” Czczony w Aun *alabes* był żyjącym w Nilu zębaczem.

Ale to była dygresja. Niechaj każdy hellenista, który byłby tym zainteresowany, sam sobie rozpracuje pozostałą część zaklęcia i nie/przejmuję się proponowanym przeze mnie, przybliżonym rozwiązaniem.

Spśród licznych celów, jakie sobie postawiłem w rozdziale ósmym, jeden jeszcze nie został osiągnięty; otóż musimy jeszcze znaleźć znaczenie nazw liter w sekwencji *Beth-Luis-Nion*. Możemy przyjąć, że pierwotnie odsyłały one do czegoś innego niż drzewa, gdyż irlandzkie nazwy drzew, z wyjątkiem *Duir* i *Saille*, nie są utworzone od rdzeni wspólnych dla języków greckiego, łacińskiego i słowiańskich, jak można by oczekiwać.

Okazało się, że znaczenia samogłosek w *Boibel-Loth* układają się w ciąg etapów życia Ducha Roku wcielonego w świętego króla; podobnie nazwy drzew w samogłoskach serii *Beth-Luis-Nion* okazały się oznaczeniami związanymi z porami roku. Czy jest możliwe, że oddzielenie samogłosek od spółgłosek było późną innowacją i że początkowo były one rozmieszczone między spółgłoskami w regularnych odstępach, jak to widzimy w alfabetach greckim i łacińskim? Że raczej *A*, litera narodzin, nie zaś *B*, litera rozpoczynania, w rzeczywistości otwierała alfabet, oraz że forma *Ailm-Beth* była nawet wcześniejsza od *Beth-Luis-Nion*? Skoro irlandzkie legendy o alfabecie wymieniają Grecję jako miejsce jego wynalezienia i skoro na irlandzkiej wsi uporczywie trwa tradycja, że Tuatha de Danaan mówili po grecku, to czemużby nie przetransponować *Beth-Luis-Nion* na starożytną grekę i rozmieścić samogłoski pośród spółgłosek w ich porządku sezonowym, plasując w momencie zimowego przesilenia, *O* - w punkcie wiosennej równonocy, *U* - w przesileniu letnim, *E* - w jesiennej równonocy, *I* zaś - znów w zimowym przesileniu; nadto umieszczając *Straif* na początku, *Quert* zaś, na końcu letniej serii liter? Czy ujawnią one następne zaklęcie religijne?

A więc:

*Ailm*, *Beth*, *Luis*, *Nion*, *Onn*, *Fearn*, *Saille*, *Straif*, *Huath*, *Urn*, *Duir*, *Tinn*, *Coli*, *Cjuert*, *Eadha*, *Muin*, *Gort*, *Ngetal*, *Ruis*, *Idho*.

*Ailm Beth* na początku nie wygląda zachęcająco, póki nie przypomnimy sobie, że *Ailm* (srebrna jodła) wymawiane jest po irlandzku *Alv* lub *Alf*. Rdzeń *alf* wyraża zarówno “biel”, jak i “wytwarzanie”; tak zatem *alfos* to matowobiały trąd (*albula* po łacinie), *alfę* - “zysk”, *alfiton* - “kasza perłowa”, *Alfito* zaś to biała Bogini Zboża, czyli Demeter-Maciora, czyli Cerdo (co również znaczy “zysk”), której koneksje z Cerridwen, walijską Demeter-Maciorą, czyli Starą Bieluchą, już wykazaliśmy. Główną rzeką Peloponezu jest Alfeus. *Beth* lub *Beith* to miesiąc brzozy, a ponieważ “brzoza” brzmi po łacinie *betulus*, więc możemy przetransponować ją na grekę w formie *Baitulus*. Słowa od razu zaczynają układać się sensownie, tworząc inwokację. *Alfito-Baitule*, złożenie podobne do *Alfitomantis* (“wrózący z kaszy perłowej”) sugeruje boginię tego samego rodzaju co ASHIMA BAETYL i ANATHA BAETYL, dwie boginie-małżonki hebrajskiego Jahwe z jego kultu na Ełfantynie w Egipcie, z V wieku przed Chrystusem. *Baitulos* oznacza święty kamień, w którym przebywa bóstwo; słowo wydaje się związane z semickim *Bethel* (“Dom Boga”); czy jednak *Baitulos* pochodzi od *Bethel*, czy *vice-versa*, nie wiadomo. Lwia bogini Anatha Baetyl nie była początkowo semicka, czczono ją w Armenii jako Anaitis.

*Luis*, litera następna w systemie *Beth-Luis-Nion*, sugeruje *Lusios*, przydomek wielu greckich bóstw znaczący “ten, który zmywa wszelką winę”. Szczególnie często towarzyszy on Dionizosowi, jego łacińskim odpowiednikiem jest *Liber*. Ale w hymnach orfickich Dionizos zwany jest również *Luseios* i *Luseus*, co każe mniemać, że przymiotnik utworzono nie wprost od *louein*, “myć”, lecz od nazwy miasta Lusi w Arkadii, słynnego ze swych związków z Dionizosem. Nad Lusi wznosi się ogromna góra Aroania, zwana obecnie Chelmos, miasto zaś leży w pobliżu dolin rzek Aroanius, wpadającej do Alfeusa, i Styks, wpadającej do Krathis. Styks (“Przeraźliwa”, “Nienawistna”) był rzeką śmierci, na którą pono przysięgali bogowie i którą Demeter, Matka Jęczmienia, przeklęła, gdy Posejdon prześladował ją swymi niewczesnymi zalotami, prawdopodobnie w okresie achajskiego najazdu na dolinę Krathis.

#### ALFITO-BAITULE-LUSIA

“Bogini Białego Jęczmienia, Uwalniająca od winy”

Oto opowieść Pauzanasza o Lusi i jego okolicach:

Gdy zmierzasz na zachód od Feneus, droga w lewo wiedzie do miasta Klitor nad kanałem, jaki Herkules wydrążył dla rzeki Aroanius. Miasto leży nad rzeką Klitor wpadającą do Aroaniusa nie dalej niż o siedem staj ań. Pośród ryb żyjących w Aroaniusie jest jedna, cętkowana, podobno umiejąca śpiewać jak drozd. Widziałem ich kilka złapanych, ale nie słyszałem, by wydawały dźwięki, choć stałem nad rzeką aż do zachodu słońca, kiedy rzekomo śpiewają najpiękniej. Najślawniejszymi w Klitor sanktuariami są świątynie Matki Jęczmienia, Eskulapa i bogini Ilithyji, którą Olen, starożytny poeta licyjski, w hymnie skomponowanym dla Delijczyków nazywa “zręczną prząśniczką”, jawnie utożsamiając ją z Boginią Losu.

Droga w prawo prowadzi do Nonakris i wód Styksu. Nonakris (“Dziewięć Szczytów”) było ongiś miastem arkadyjskim, nazwanym od żony Lykaona.

Pelazgijczyk Lykaon, syn niedźwiedziej bogini Kallisto, praktykował ludożerstwo i musiał być bogiem dębowym, skoro zginął rażony piorunem. Jego klan używał totemu wilczego, on sam zaś, jako król-wilk (bądź wilkołak), rządził dziewięć lat. Wyboru króla dokonywano na ludożerczej uczcie. Jest jasne, że jego żona Nonakris była Dziewięciokrotną Boginią, on zaś uchodzi za pierwszego cywilizatora Arkadii.

Niedaleko od ruin Nonakris wznosi się najwyższa turnia, jaką kiedykolwiek widziałem bądź o jakiej słyszałem, ściekająca zaś z niej woda nazywana jest Wodą Styksową... Wzmiankę o Styksie Homer wkłada w usta Hery:

Lecz świadkiem bądź mi, ziemio! Świadkiem nieb błękity! Stygu wodo podziemna - Straszna to przysięga...

[Przeł. L. Siemieński],

co brzmi tak, jak gdyby Homer osobiście odwiedził to miejsce. Następnie każe mówić boginie Atenie:

Gdybym to była wiedziała ja, o myśli roztropnej, Wtedy, gdy Zeus w Hades, w dół słał Herkulesa, Aby Cerbera wyrwał z jego wstrętnego domu, Nigdy by wód Styksowych nie oszukał, Spadających z wysoka.

Wód, które spływając z turni Nonakris upadają najpierw na wysoką skałę, a potem wpadają do rzeki Krathis i są śmiertelne dla człowieka i każdego żywego stworzenia... Rzecz to osobliwa, iż jedynie końskie kopyto jest odporne na jego truciznę, gdyż trzyma tę wodę i nie pęka od niej... inaczej niż puchary ze szkła, kryształu, kamienia, gliny, rogu i kości. Woda przeżera żelazo, brąz, ołów, cynę, srebro, elektron, a nawet złoto, wbrew zapewnieniom Safony, że złoto nigdy nie koroduje. Czy Aleksander Wielki rzeczywiście umarł od trucizny zawartej w tej wodzie, nie wiem; w każdym razie taka opowieść krąży.

Ponad Nonakris piętrzą się góry Aroaniańskie, w nich zaś są jaskinie, w których podobno przybiegły się schronić Córki Projtosa, gdy popadły w obłąd. Jednakże Melampus za pomocą tajemnych ofiar i obrzędów oczyszczających sprowadził je z powrotem na dół, do Lusi, miasta niedaleko Klitor, po którym teraz nie ma śladu. Tam uleczył je z obłądzenia w sanktuarium bogini Artemidy, która mieszkańcy Klitor zawsze odtąd nazywali "Koicielką".

Melampus znaczy "Czarna Stopa"; był on synem Amythaona i nimfy Melanippe ("Czarna Kobyła"). Historia o oczyszczeniu przezeń córek Projtosa czarnym ciemiernikiem i ofiarami ze świń i następnie zmyciu z nich szaleństwa w strumieniu, odnosi się prawdopodobnie do zawładnięcia tym sanktuarium danańskim przez Achajów, chociaż Melampusa uznaje się za eolskiego Minyańczyka. Podbił on również Argos, centrum kultowe Danaanów. Trzy córki były Potrójną Boginią, Styksową Demeter, która musiała mieć głowę kobyły, gdyż inaczej końskie kopyto nie okazałoby się odporne na działanie trucizny zawartej w wodzie. Wszelako według Filona z Heraklei i Eliana róg scytyjskiego osła-jednorozca również był odporny na tę truciznę. Plutarch zaś w swym *Żywocie Aleksandra* powiada, że jedynym bezpiecznym naczyniem w tym względzie jest osłe kopyto. Niedaleko, w Stymfalos, istniało potrójne sanktuarium założone przez Temenosa ("Okrąg") Pelazgijczyka na cześć bogini Hery jako "dzieweczki, oblubienicy i wdowy", godnego uwagi przeżytku pierwotnej triady. Jak Stymfalijczycy powiedzieli Pauzaniaszowi, zwano ją "wdową", gdyż pokłóciła się z Zeusem i usunęła do Stymfalos. Odnosi się to prawdopodobnie do późniejszego renesansu pierwotnego kultu, co stanowiło wyzwanie dla religii olimpijskiej.

Sir James Frazer odwiedził Lusi w 1895 roku i dał tego miejsca cenny opis, umożliwiający nam odczytywanie Nonakris jako nazwy serii dziewięciu urwisk opadających z góry Aroania ku wąwozowi Styksu. Nawet u schyłku lata śnieg jeszcze zalegał w żlebach owego ciągu "najokropniejszych przepaści", jakie kiedykolwiek oglądał. Styks, tworzący się z topniejącego śniegu, wydaje się zrazu czarny na tle skalnej ściany, po której spływa, a to z powodu czarnej inkrustacji tej opoki; później jednak błyszczący jasnym błękitem, w wąwozie bowiem płynie już po skałach łupkowych. Cała ta kaskada urwisk prążkowana jest pionowo na czerwono i czarno (w starożytnej Grecji oba te kolory oznaczały śmierć). Frazer odnosi się do

Hezjoda, opisującego “srebrne filary” Styksu zauważając, że zimą nad wąwozem zawisają olbrzymie lodowe sople. Nadmienia też, że chemiczna analiza wody Styksu nie wykazuje w niej żadnych substancji trujących; jest ona tylko nadzwyczaj zimna.

Następną literą w *Beth-Luis-Nion* jest *Nion*, możemy tedy ciągnąć dalej naszą daktyliczną inwokację:

ALFITO-BAITULE LUSIA NONAKRIS

“Biała Bogini Jęczmienia, Uwalniająca od win, Pani Dziewięciu  
Wierzchołków”

Frazer przekonał się, że wiara w śpiewające cętkowane ryby nadal trwa w Lusi (te ryby kojarzą się z cętkowaną poetycką rybą ze Źródła Connla<sup>127</sup>), podobnie też tradycje węzów, jakie Demeter postawiła w charakterze strażników wód Styksu. Odwiedził jaskinię Córek Projtosa wysoko ponad wąwozem Styksu i stwierdził, że ma ona naturalne drzwi i okno wyłobione działaniem wody.

Następną literą jest *Onn*. *A* i *O* łatwo mieszają się we wszystkich językach, możemy zatem napisać dalej

ANNA,

odwołując się do pelazgijskiej bogini Anny, siostry Belosa, zwanej w Italii Anna Perenna, “Anna Odwieczna”. W swych *Fasti* Owidiusz powiada, że niektórzy uważają tę Annę za boginię księżycy Minerwę, inni za Temidę bądź Io z Argos. Łączy on ją również z plackami jęczmiennymi. Jej święto wypadało 15 marca, a więc dokładnie w dniu *Onn* kalendarza *Beth-Luis-Nion*. *Anna* znaczy prawdopodobnie “królowa” bądź bogini-matka; Safona używa formy *Ana* zamiast *Anassa* (“królowa”). W mitologii irlandzkiej występuje ona jako danańska bogini Ana bądź Anan, przybierająca dwie różne postacie. Pierwszą była do-brotliwa Ana - tytuł bogini Danu, wspomniany w *Glosariuszu* Cormaca jako równoznaczny z *Buan-Ann* (objaśnianym jako “Dobra Matka”). Była ona matką trzech pierwszych bogów danańskich Briana, Iuchurby i Iuchara, których hołubiła i karmiła tak troskliwie, że jej imię “Ana” zaczęło znaczyć “obfitość” w Munster czczono ją jako Boginię Obfitości. “Cycki Anu”, dwie góry w Kerry, nazwano tak od niej. E.M. Hull utożsamiał ją również z Aine z Knockaine, Munsterską boginią Księżycy mającą w swej pieczy plony i bydło oraz łączoną z tawułą, której dała swój zapach, i ze świętem ognisk podczas letniego przesilenia. Ana złowroga była główną figurą trójcy Losów - Ana, Badb i Macha, znanych pod łącznym imieniem “Morrigan”, czyli Wielkiej Królowej. Badb, “gotująca”, ewidentnie odnosi się do Kotła, imię “Macha” zaś znaczy - wedle *Book of Lecan* - “kruk”.

W brytyjskim folklorze Ana występuje jako Czarna Anis z Leicester, która miała swą altanę na Wzgórzach Dane (Danaan?) i zwykła zjadać dzieci; zdarte z nich skóry wieszala na dębie, by wyschły. Znano ją także pod imieniem “Kot Anna”, wszelako - jak twierdzi E.M. Hull - “Annis” jest skróconą formą imienia “Angness” bądź “Agnes”, co identyfikowałoby ją z Yngoną, “Anną od Wędzisk”, dobrze znaną

---

<sup>127</sup> Puzaniasz zjawił się tam naturalnie w zlej porze roku, jako że w czasie pojawiania się jętek pstrągi istotnie wydają coś w rodzaju ostrego skrzeku, gdy ekstatycznie wyskakują z wody i na skrzelach czują powietrze. Irlandzka legenda o “śpiewającym pstrągu” najwyraźniej odnosi się do lubieżnego wiosennego tańca ku czci Białej Bogini; jego uczestniczki, rybie nimfy, naśladowały skoki i piski pstrąga, gdyż irlandzka księżniczka Dechtire poczęta swego syna Cuchulaina, inkarnację boga Lughu, w rezultacie potknięcia jętki, dzięki czemu chłopiec od razu po urodzeniu pływał jak pstrąg. Greckim odpowiednikiem Cuchulaina był Eufemos (“wymowny”), słynny pływak, syn Bogini Księżycy Europę urodzony nad rzeką Kefisos w Fokidzie, ale mający swoje heroon koto Tajnaron, głównego na Peloponezie wejścia do Hadesu. Eufemosowy sposób pływania polega! na wyskakiwaniu z wody jak ryba i przeskakiwaniu z fali na falę. W epoce klasycznej Posejdon, bóg ryb, twierdził, że jest jego ojcem.

boginią duńską. Czarna Annis miała związki z łowami na zające w wilię 1. Maja, przeniesionymi później na poniedziałek wielkanocny, musiała być przeto zarówno nimfą, jak i wiedźmą. Jakoż Yngona była zarówno Nanną (obdzielającą swymi wdziękami Baldera i jednocześnie jego mrocznego rywala Holdera), jak i Angurbodą, Wiedźmą z Żelaznego Lasu, matką Hel. Są jednak poszlaki, że Wiedźma zamieszkiwała w pobliżu Leicester na długo przed zajęciem przez Duńczyków jej części Mercji i że była danańska boginią Anu, zanim stała się Agnes. W czasach chrześcijańskich jest już zakonnica, w zakrystii kościoła w Swith-land mamy malowidło wyobrażające ją w habicie. W Miltonowskich poematach *Raj utracony* i *Comus* opiewana jest jako wysysająca nocną porą krew dzieci, w postaci sowy-pójdźki. Irlandzka Wiedźma z Beare także stała się zakonnica; schryścianizowanie Bogini Śmierci poszło łatwo, gdyż jej twarz już wcześniej spowijał welon. W rozdziale trzecim wspominałem, że Belego uznano za syna Danu; z drugiej strony tożsamość Any z Danu wynika zupełnie jasno z drzewa genealogicznego w rękopisie 20 z Jesus College, datowanym na XIII wiek. Beli Wielki figuruje w nim jako syn Anny, niedorzecznie określonej jako córka Cesarza rzymskiego. W innym miejscu genealogia księcia Owena, syna Howela Dobrego, wywiedziona jest aż od *Aballac filius Amalechi qui fuit Beli Magni filius, et, Anna mater ejus*<sup>128</sup>. Uzupełniono to absurdalną uwagą: *quam dicunt esse consobrinam Mariae Yirginis, Matris Domini nostri Jhesu Christi*.

Owidiusz i Wergiliusz wiedzieli, że ich bogini Anna Perenna była siostrą Belusa, czyli Bela będącego zmaskulinizowaną postacią sumeryjskiej bogini Belili. Podobnie bóg Anu z babilońskiej męskiej trójcy, jaką dopełniali Ea i Bel, był maskulinizacją sumeryjskiej bogini Anna-Nin, skracanej zwykle do formy Nana<sup>129</sup>. Żoną Bela była Belit, żoną Anu - Anatu. Małżonką boga Ea, trzecią członkinią sumeryjskiej trójcy żeńskiej, była Dam-Kina; pierwsza sylaba tego imienia wskazuje, że stała się ona matką Danaanów. Co więcej, Anne-Nin J. Przyluski (w "Revue de l'Histoire des Religions", 1933) zidentyfikował z awestyjską boginią Anahitą, którą Grecy zwali Anaitis, Persowie zaś Anahid, imieniem, jakie nadali planecie Wenus.

Pan E.M. Parr pisze mi, że *An* po sumeryjsku znaczy "niebo" i że w jego opinii również bogini Atena była Anną - mianowicie Athenną, inwersją Anathy, czyli libijskiej Neith; natomiast *Ma* byłoby skrótem sumeryjskiego *Arna*, "matka", *Mari* zaś znaczyłoby "płodna matka", od *rim* "rodzić dziecko". *Mari* było imieniem bogini, od której Egipcjanie ok. 1000 roku przed Chrystusem nazwali Cypr "Aymari" i która panowała w Mari nad Eufratem (miasto to złupił Hammurabi w 1800 roku przed Chrystusem) i w Amari na minojskiej Krecie. Tak zatem *Mari-enna* to "płodna macierz z Niebios", czyli Miriam, Marian z Mariandyne

---

128 Jest to dziwne. Jeśli formuła mówi o Abimelechu synu Amaleka, syna Baala i Anathy, to upamiętnia tradycję, że cała ta rodzina władała ongiś kanaanickim Sychem. Gdy izraelskie plemię Efraima osiadło w Sychem, mieście, które - jak pokazuje *Pieśń Debory* - pierwotnie należało do plemienia Amaleka, celebrowano traktatowe małżeństwo efraimickiego wodza Gideona, który następnie przybrał imię "Jerubbaal" ("Niechaj Baal walczy"), z lokalną dziedziczką tronu, prawdopodobnie kapłanką Lwiej Bogini Anathy. Po niej, po zmasakrowaniu rywali, tron objął jej syn, wedle prawa matrylinearnego, i przyjął kanaanicki tytuł Abimelecha. W ten sposób, wspomagany przez krewnych swej matki i boga Baala-beritha, utwierdził swą pozycję.

129 Na początku rozdziału jedenastego opisywałem Attisa, syna Nany, jako frygijskiego Adonisa; na początku rozdziału osiemnastego nadmieniłem, że Nana poczęła go dziewiczo w rezultacie potknięcia bądź to dojrzałego migdała, bądź ziarna granatu. To mitologiczne rozróżnienie jest istotne. Granatowiec był drzewem świętym Attisa jako Adonisa-Tammuza-Dionizosa-Rimmona, w Jerozolimie zaś, jak to już wykazaliśmy, kult granatu połączono z kultem Jahwe. Ale zdaje się, że również migdałowiec był świętym drzewem Attisa jako Nabu-Merkurego-Hermesa-Thota i że jego kult także połączono z kultem Jahwe; tłumaczy to mit odnotowany przez Euhemera, sycylijskiego sceptyka, że Hermes nie tylko nie rządził! biegiem gwiazd, lecz otrzymał jedynie powierzchowne pouczenie w astronomii od Afrodyty, tzn. od jego matki Nany, która swego imienia udzieliła planecie Wenus. Nana zatem, jako matka Jahwe w dwu z jego postaci, może być uznana za babkę, zarówno po linii ojcowskiej, jak i matczynej, Jednorodzonego Syna Jahwe.

oraz “skacząca Myrrhine” z Troi, a także Mariamne - słowo o potrójnej mocy. Słowem podstawowym jest wszelako *Anna*, nadającą boskość zwykłemu porodowi i będące, jak się zdaje, elementem imienia *Arianrhod*. W istocie *Arianrhod* nie musi być zdegradowaną formą słów *argenteum* i *rota*, “srebrne”, “koło”, lecz raczej *Arrian*, “Wysoka rodna macierz”, obracająca kołem niebios. Jeśli tak, to kreteńskim odpowiednikiem Ariadnę byłaby *Ar-ri-an-de*, z *de* znaczącym “jęczmień”, jak w imieniu Demeter. Forma prosta, *Ana* lub *Anah*, występuje jako nazwa klanu choryckiego w Księdze Rodzaju (rozdz. 36). Choć zmaskulinizowana w dwóch spośród trzech wzmianek o niej, jest ona głównie czczona jako matka Aholibamy (“szalas na wyżynie”), dziedziczki poślubionej przez Ezawa po jego przybyciu na pastwiska Seiru. (Rzekome odnalezienie przez Anę mułów na pustyni jest rezultatem błędu skryby.) James Joyce żartobliwie wysławia uniwersalność Anny - w *Anna Livia Plurabelle*. Rzeczywiście, jeśli ktoś pragnie mieć jedno proste i pojemne imię dla Wielkiej Bogini, Anna będzie dla niego w sam raz. Dla mistyków chrześcijańskich jest ona “babką Boga”.

Litera następna, *Fearn*, objaśnia *Perennę* jako zepsutą formę epitetu *Fearina*, przymiotnika utworzonego od *Fear* albo *ear*, “wiosna”. W łacinie słowo to utrzymało swą *digammę* i pisze się *ver*. Wynika stąd, że greckie imię Brana Foroneus (odnotowaliśmy już wcześniej jego rozmaite odmiany - Vront, Berng i Efron) stanowiło wariant określenia *Fearineus* i że pierwotnie był on Duchem Roku w swym chutliwym - choć i nagannym - aspekcie wiosennym. Formą łacińską było bodaj *Veranus*, wyjaśniające plebejskie nazwisko rodowe *Veranius*, a także czasownik *vernare*, “odnawiać się z wiosną”. Traktuje się go nieraz jako nie-regularną derywację od *ver*, *veris*, ale może on być również skróconą formą czasownika *veranare*.

#### ANNA FEARINA

“Królowa Wiosny”

Następną literą jest *Saille*. Jak widzieliśmy, *Saille* w *Boibel-Loth* łączy się ze słowami *Salmeoneus*, *Salmaah* i *Salmon*, co sugeruje - jako odpowiednie słowo w zakłęciu - *Salme*, inny przydomek Bogini. Mamy więc SALMAONA. Istniało we wschodnim Śródziemnomorzu wiele nazw miejscowych urobionych od tego jej imienia, między innymi przylądek *Salme* na Krecie, miasto *Salme* w Elidzie, wioska *Salme* koło Lusi. Przydomek ewidentnie złożony jest z *Salma* i *One*, jak w *Hesione*. *Hesione* znaczy podobno “Pani Azji”, znaczenie zaś członu *Salma* można wywieść z jego występowania w nazwach geograficznych. Jest to słowo egejskie niezwykle szeroko rozpowszechnione, zawsze, jak się wydaje, powiązane z pojęciem wschodu<sup>130</sup>. *Salma* było nazwą plemienia osiadłego w południowej Judei, na wschód od minojskiej kolonii w Gazie, a także stacji karawanowej w środkowej Arabii, na szlaku znad Morza Śródziemnego do Zatoki Perskiej. *Salmalassus* było stacją karawanową w Mniejszej Armenii, na szlaku

130 Wydaje się, że egejskim słowem uzupełniającym słowo *Salma* było *Tar*, oznaczające zachód albo słońce o zachodzie. Tartessos nad Atlantykiem był najdalej na zachód wysuniętą egejską faktorią handlową, tak jak *Salmydessos* na wschodzie. Tarraco był portem na zachodnich rubieżach obszaru śródziemnomorskiego, Tarrha zaś - głównym portem zachodniej Krety. Reduplikacja *tar-tar*, znacząca “zachód, daleki zachód”, najoczywiej stała się nazwą Tartaru, krainy umarłych. Albowiem o ile Homer w *Iliadzie* umieszcza Tartar “tak głęboko pod ziemią, jak wysoko jest Niebo ponad nią”, to Hezjod czyni go siedzibą Kronosa i tytanów, którzy, jak wiemy, po ich  
rozgromieniu  
przez Zeusa powędrowali na zachód. Wymienione przez Lukana galijskie bóstwo *Taranis* odbierało cześć poprzez obrzędy ponoć jeszcze okropniejsze od tych, jakimi czczono scytyjską *Dianę*, tzn. Taurydzką *Artemidę*, lubującą się w ofiarach z ludzi. Choć Rzymianie utożsamiali *Taranis* z *Jupiterem*, z początku była ona prawdopodobnie Boginią Śmierci, tj. *Tar-Annis*, *Annis* z Zachodu.

wiodącym z Trebizondy na Daleki Wschód; Salmidessus to najbardziej na wschód wysunięte miasto Tracji, nad Morzem Czarnym; Salmone jest skrajnym wschodnim przylądkiem Krety, Salamis - najbardziej na wschód położonym miastem na Cyprze, wyspa Salamina leży na wschód od kreteńskiego miasta Koryntu, góra zaś poświęcona Salamanesowi (po asyryjsku Salmanu) wznosi się na wschód od wielkiej aluwialnej równiny za Antiochią. Jak już wskazywaliśmy, Salma stało się boskim imieniem w Palestynie; jego wariantami są Salomon, Salmon i Absalom. Salma to imię bóstwa, któremu pierwotnie poświęcone było wzgórze jerozolimskie. Miejsce to wymienione jest w korespondencji z egipskiego Tell el-Amarna (1370 rok przed Chrystusem) jako Uru-Salim, w zabytkach asyryjskich zaś - Ur-Salimu. W roku 1400 przed Chrystusem władał nim wódz o semickim imieniu Abd-Khiba, wasal Egiptu twierdzący, podobnie jak Melchizedek z Salem (Uru-Salim?), że panuje nie na mocy prawa ojcowskiego czy matczynego, lecz z woli Boga. Prof. Sayce tłumaczy Uru-Salim jako "Miasto Boga Salima". Józef [Flawiusz] odnotował, że pierwszą nazwą miasta była Solyma. Salma bądź Salim to z pewnością semicki bóg wschodzącego albo odnowionego słońca; Salmaone była egejską boginią, od której zapożyczył on swe tytuły, tak jak eolski Salmoneus, który stawiał czoło późniejszym najeźdźcom achajskim i upierał się, by sprowadzać pioruny wprawiając w turkot spiżowy wózek, przez co naruszył prerogatywy Zeusa olimpijskiego. Ale jest też możliwe, że Salma swój tytuł półboga odnowionego słońca wziął od swej księżycowej oblubienicy Kirke, czyli Belili, Wierzbowej Matki Sal-Ma, na której cześć o tej porze roku wymachiwano wierzbowymi gałęziami; sens usytuowania na wschodzie byłby przy tym wtórny.

#### ANNA FEARINA SALMAONA

Królowa Wiosny, Matka Wierzby"

*Straifio* litera następna, Sięgamy do głównego czasownika, początkującego drugą serię liter. *Strebloein* albo *strabloein*, urobione od tematu czasownikowego *stref-*, "skręcać", znaczy "wyciągać za pomocą kołowrotu, skręcać, wywichnąć, wziąć na męki", i daje *Straif*, tarninę, niosącą znaczenie z konieczności okrutne.

Następnie idzie *Huath*. Głoska *u* wskazuje tylko na aspirację *H*. Nie mamy klucza do imienia osoby bądź osób, które bogini gwoli tortur rozpina na - prawdopodobnie - dębie, *Duir*, domyślam się jednak, że są to Athaneatydzi albo Hathaneatydzi, członkowie jednego z czterech pierwszych klanów królewskich w Arkadii. Nie wykluczone, iż słowo to znaczy, podobnie jak *athanatoi*, "nieśmiertelni", jako że greckie *thnetos* ("śmiertelnik") jest skróconą formą *thanedtos*. Klan, z którego wybierano świętego króla, ofiarę w rozwijającej się tutaj historii, nazywano, rzecz jasna, "Nieśmiertelnymi", gdyż tylko król mógł swymi cierpieniami zdobyć nieśmiertelność, pomniejsi członkowie narodu skazani byli na bytowanie w Piekło w charakterze ćwierkających duchów.

#### STRABLOE [H]ATHANEATIDAS URA,

jako że *Ura* to następna litera w alfabecie, litera letniego przesilenia, Wenus Uranii, najgwałtowniejszego aspektu Potrójnej Bogini. Jak już wykazaliśmy, *Ura* znaczy "lato"; oznacza również ogon lwa lub niedźwiedzia, wyrażający gwałtowność zwierzęcia; słowo *uraios* ("ureusz"), królewski wąż w Egipcie, urobione jest od tegoż samego rdzenia. Uranos, w greckiej mitologii klasycznej ojciec tytanów, pierwotnie był bodaj ich matką Uraana, Królową Ura. Jednakże nie powinniśmy się koncentrować na jednym bądź nawet dwu znaczeniach sylaby *ur*, im więcej jest poetyckich sensów, jakie można wtłoczyć w święte imię, tym większa



jego moc. Autorzy irlandzkich *Hearings of the Scholars* wiązali *Ur*, literę letniego przesilenia, z *ur*, “ziemią”; pamiętajmy też, że jest to rdzeń występujący w łacińskich słowach *area*, “spłacheć ziemi”, *arrum*, “zorana rola”, i *urvare*, co znaczy “ceremonialnie oborać obszar pod zakładane miasto” (który to sens odnajdujemy również w homeryckim *ouron*, “granice oborane pługiem”). Gramatycy przyjmują, że prastare greckie słowo *era*, “ziemia”, jest powiązane z tą grupą słów; każe to sądzić, że Erana, czyli Arana, czy też Urana była boginią ziemi, o której łaskę trzeba było prosić orząc rolę bądź zakładając miasta (*urves* bądź *urbes*); małżeństwo z jej lokalną przedstawicielką dawało wodzowi prawo do rządzenia na jej terenach. Jeśli tak rzeczy się miały, ureusz na królewskim diademie symbolizował zarówno wielkiego węża morskiego opasującego ziemię, jak i cętkowane wyroczone węże Bogini. Wszelako jej imię mogło także nieść kilka dalszych znaczeń. Mogło oznaczać “Boginię Gór” (od greckiego *ouros*, “góra”), co wskazywałoby na jej tożsamość z Muzą (*Mousa*), tytułem znaczącym to samo; mogło też oznaczać “Królową Wiatrów” (od homeryckiego *ouros*, “wiatr”), co “ureusza” objaśniałoby jako symbol jej władzy nad wiatrami, gdyż wszystkie wiatry miały ogony węzowe i trzymane były w górskiej jaskini. Tak więc Urana to przydomek wieloznaczeniowy: Matka Ziemia, Matka Boska Letnia, Bogini Gór, Królowa Wiatrów, Bogini o Lwim Ogonie. Może on również znaczyć “Królowa-Strażniczka” (*ouros* - ”strażnik”), bądź - w nawiązaniu do jej aspektu Księżycowej Krowy - ”Władczyni Dzikich Byków” (*purus*, łac. *urus*, “dziki byk, tur”), jak irlandzka bogini Buana. Nie możemy też zapominać o sanskryckim słowie *varunas* znaczącym “nocne niebo”, od pierwiastka *var*, “okrywać”, skąd imię Waruny, trzeciego członka aryjskiej Trójcy. Gdy pierwsza fala Achajów napłynęła do Grecji i została poddana władzy Potrójnej Bogini Any, bądź De-Any, bądź Ath-Any, bądź Di-Any albo Ur-Any, rządzącej światem dziennym jak i nocnym, *varunas* utraciło swe wyspecjalizowane znaczenie i na jej cześć zostało przekształcone w *uran-*, odtąd oznaczające niebo w ogóle. Stąd klasyczny przydomek Any - Urania, “Niebiańska”.

STRABLOE ATHANEATIDAS URA DRUEI

“Ura, rozepnij Nieśmiertelnych na twym dębie”

Słowo następne, *Tinne* albo *Tann*, można rozszerzyć do *Tanaous*, “rozpięty, rozciągnięty”, mając w pamięci Hezjodową derywację tytana od *titanein*, “rozciągać”. Hezjod powiada, że tytanów nazwano tak, ponieważ rozkładali ręce, ale to wyjaśnienie może mieć na celu po prostu zamaskowanie prawdy - faktu, że tytanów brano na męki rozpinając ich na kole, jak Iksjona. Frazer zauważył, że dąb czerwony, będący drzewem *Tinne*, rośnie sobie dostojnie w Lusi i dolinę Styksu gęsto porastają białe topole, *Eadha*, święte drzewa Herkulesa.

Litera *Coli* dopełnia drugiej serii alfabetu. *Kolabreusthai* bądź *kolabrizein* znaczy tańczyć dziki, szydarczy taniec tracki zwany *kolabros*, w rodzaju tego, jaki bogini Kali tańczy na czaszkach swych wrogów:

DRUEI TANAOUS KOLABREUSOMENA

“Rozciągnięty, zaraz wyszycisz ich w twym dzikim tańcu”.

Taniec z pewnością miał jakiś związek ze świniami, *kolabros* znaczyło bowiem również “prosiak”. W dawnej poezji irlandzkiej głowy świeżo zabitych ludzi zwane były “żołędną karmą Morrigan”, tj. Bogini Lo-su Anny w jej postaci maciory. Odnotujmy, że prosiak widnieje na paleolitycznym malowidle w jaskini

Cogul, przedstawiającym taniec dziewięciu kobiet księżycowych.

Następnie idą słowa *Quert* (pisane również *Kiri*), *Eadha* i *Muin*. Oto moja propozycja:

KIRKOTOKOUS ATHROIZE TE MANI

“Zbierz razem Dzieci Kirke wokół Księżycy”

Kirke, “córka Hekate”, była boginią Ajaji (“lamentującej”), cmentarnej wyspy na północnym Adriatyku. Jej imię znaczy “sokolica”, gdyż sokół to ptak wieszcz; ale związane jest również z *kirkos*, krąg, od zataczających kręgi sokołów i od używanych przy czarach kręgów - magicznych. Słowo jest onomatopeją od wydawanych przez sokoły krzyków “kirk, kirk”. Powiadano, że Kirke zmienia ludzi w świnie, lwy i wilki, natomiast Dzieci Kirke to prawdopodobnie kobiety przebrane za maciory i uczestniczące w świącie pełni księżycy ku czci jej i Dionizosa. Rytuał ten Herodot opisuje jako wspólną praktykę Greków i Egipcjan. W perskich orgiach Mitry, o pochodzeniu wspólnym z orgiami ku czci Demetry, kiedy to składano w ofierze i zjadano na surowo byka, celebransi-mężczyźni zwani byli *Leontes* (“lwy”), kobiety zaś *Hyaenae* (“maciory”). Możliwe, że Lwy-mężczyźni również, jako Dzieci Kirke, brali udział w owym *kolabros*.

Ostatnimi literami są *Gort-Ngetal-Ruis-Idho*. Tutaj stajemy na bardzo niepewnym gruncie. Jedyne klucza do *Idho* dostarcza nam fakt, że hebrajską formą tego słowa jest *jod*, kadmejską zaś - *iota*, oraz że jedynym słowem greckim zaczynającym się na *gort-* jest Gortys, imię słynnego założyciela miasta Gortys w południowej Arkadii, na brzegach rzeki Gortynios, dopływu Alfejosa (Gortynios zwany był także Lusios). Poszukiwanym słowem może być Gortyna, nazwa słynnego miasta na Krecie, będąca jakimś przydomkiem Bogini. Możliwe jednak, że skrócona forma *Gort* powinna brzmieć *Gorp*. *Gorgópa*, “o strasznym obliczu”, przydomek Bogini Śmierci Ateny, brzmi sensownie. Żeby zachować metrum, słowo musiało być pisane *Grogopa*, tak jak *kirkos* pisano często *krikos*.

GROGÓPA GNATHÓI RUSEIS IOTA

“Jako Bogini Przeznaczenia o strasznym obliczu

będziesz swym ryjem warczyć hałaśliwie”

*Iotes* (eolskie *Iotds*) to słowo homeryckie znaczące “Boża wola” lub . “rozkaz”; mogło ono dać sposobność do tej personifikacji Bogini Przeznaczenia, jak Anagke (Konieczność), której pierwszą sylabą jest prawdopodobnie Ana lub Anan, i jak Themis (Prawo) - obie rodzaju żeńskiego. Eurypides nazywa Anagke najpotężniejszym z bóstw, od Themis zaś Zeus wyprowadzał swą władzę sędziowską; według Homera Themis była matką Losów i zwoływała zgromadzenia Olimpijczyków. O jej utożsamieniu z Anną przez Owidiusza już wspominaliśmy.

A więc:

ALFITÓ BAITULE LUSIA NONAKRIS ANNA FEARINA SALMÓANA

STRABLÓE .HATHANEĀTIDAS URA DRUEI TANAOUS KÓLABREUSÓME NA

KIRKÓTÓKOUS ATHRÓIZE TE MANI GRÓGÓPA GNATHÓI RUSEIS IÓTA

“Biała Bogini Jęczmienia, Uwalniająca od win, Pani Dziewięciu Wierzchołków, Królowo Wiosny, Matko Wierzby,

Ura, rozepnij Nieśmiertelnych na swym dębie, wyszydź ich w twym dzikim tańcu,

I zbierz razem Dzieci Kirke pod Księżycem; jako Bogini Przeznaczenia o strasznym obliczu będziesz

swym ryjem warczeć hałaśliwie”

Być może Bogini pojawiła się przy tej okazji jako Trójgłowa Suka, Hekuba albo Hekate, gdyż słowa *ruzein* używano zwykle w odniesieniu do psów. Ponieważ jednak Cerridwen jest zwykle obecna przy śmierci herosa solarnego, to może wspomniany wyżej hałas był sklamrzącym pochrząkiwaniem pożerającej trupy Starej Maciory z Maenawr Penardd, dla której czaszki są “zołędną karmą”.

Żaden grecki wiersz nie przetrwał z epoki na tyle wczesnej, bym mógł go użyć do skontrolowania metrycznej i słownej formy tej hipotetycznej pieśni. Tyle tylko mogę powiedzieć, że budowała się ona logicznie, acz wbrew większości mych początkowych wyobrażeń o tym, jak by miała wyglądać, toteż nie mogę uważać jej za moje całkowicie oryginalne dzieło. Zastąpienie daktyli (- «) anapestami (« - -) i jambami (» -) w drugiej połowie pieśni nastąpiło w sposób naturalny, tak że nawet nie zdałem sobie sprawy z wagi tego faktu. Pierwotnie w Grecji daktyl i trochej wyrażał chwałbę i błogosławieństwo, użycie anapestów i jambów ograniczało się natomiast do satyr i klątw, spondeju zaś (—) - do pieśni żałobnych<sup>131</sup>. (Stosowanie jambu rozszerzono do tragedii, gdyż wchodziło tu w grę działanie przekleństwa bogów, oraz do komedii mającej wszak intencję satyryczną.) Pieśń ta sugeruje taniec wykonywany przez dwanaście osób wokół ustawionych w krąg dwunastu kamieni; w każdej z dwu połówek było dwanaście akcentów, naprzemiennie zaznaczanych przez tancerzy uderzeniem w najbliższy kamień płaską dłonią bądź może świńskim pęcherzem. Pośrodku kręgu święty król stoi przywiązany do odartego z kory dębowego pnia splecionym pięciorako powrósem z wikliny i czeka na swoją krwawą kaźń.

Według niektórych mitografów było dwunastu tytanów płci męskiej i żeńskiej. Ta kanoniczna liczba została zachowana w liczbie bogów i bogiń olimpijskich, którzy ich wyparli. Herodot pisze, że Pelazgowie nie czcili bogów i że na system olimpijski zgodzili się tylko na wyraźny rozkaz wyroczni dodońskiej - przypuszczam, że bodaj wówczas, gdy wyrocznia, ongiś rzeczniczka pelopijskiej bogini lasów Dione, dostała się w ręce Achajów. Prawdopodobnie ma rację: czcili oni tylko Boginię i jej półboskiego syna króla.

---

131 Anglosaksoński substrat angielszczyzny wyklucza użycie klasycznego daktyla jako podstawowej stopy metrycznej. Wiersz daktyliczny albo anapestowy, jakiego w początkach i w połowie XIX wieku próbowali Byron, Moore, Hood, Browning i inni, brzmi nad wyraz przesadnie, a nawet pospolicie, choć dzieci w szkole go lubią. Natomiast jako charakterystyczne dla angielszczyzny rozwinęło się stopniowo metrum będące kompromisem między jambem (zapożyczonym od Francuzów i Włochów, w ostatecznej instancji od Greków) i anglosaskim rytmem akcentowym, opartym na rytmie pociągnąć wiośła. Bardzo pouczającą ilustracją jest w tym względzie Szekspir, stopniowo modyfikujący swój dziesięciostopowy wers jambiczny, przejęty od Wyatta i Earla of Surrey. Pierwsze linijki *Króla Jana* brzmią tak:

KRÓL JAN: *Mów, Chatiltonie, czego Francja żąda?*

CHATILLON: *Po pozdrowieniu tak mówi król Francji*

*Przez moje usta tu do majestatu,*

*Pożyczonego majestatu Anglii.*

[Przet. Stanisław Koźmian]

Piętnaście lat później w *Burzy*, po scenie wstępnej, niemal w całości prozaicznej. Miranda tak zwraca się do Prospera:

*Jeśliś twą sztuką tak fale te wzburzył,*

*Drogi mój ojczu, ukolysz je teraz!*

*Smoleń śmierdzącą, zda się, lać chce niebo,*

*Tylko że morze, lic jego sięgając,*

*Ognie te gasi. Razem z cierpiącymi*

*I ja cierpiałam!*

[Przet. Leon Ulrich]

Sugerowano, że Szekspir świadomie usiłował wypracować sobie rytmiczną prozę, myślę jednak, że jest to błędne odczytanie jego intencji, gdyż po chaotycznych eksperymentach z jambiczną normą dziesięciosylabową zawsze w końcu do niej powracał, jak gdyby przypominając, że nadal pisze wierszem i inaczej by nie potrafił. Tutaj na przykład Miranda, po pierwszym wybuchu zgrozy, kończy swą kwestię w sposób metrycznie wstrzemięzliwy.

Zdaje się, że w Arkadii nosił on rogi jelenie. Na będącej moją własnością późnominojskiej gemmie (jest to wisiołek z prążkowanego karneolu) widać rogacza przycupniętego obok zagajnika w pozie zwanej w heraldyce *regardant*. Dziesięć rozgałęzień jego poroża ma może związek z dziesiątym miesiącem *M*, miesiącem winobrania; ponad nim płynie nów księżyca. Występowanie tych tytanów jako dzieci Uranosa w greckiej mitologii może oznaczać bodaj tylko to, że byli oni towarzyszami świętego króla, który swój tytuł przejął od Bogini Uranicznej. Inni tytani, w liczbie siedmiu, rządzą świętym Tygodniem.

Jeśli, jak to sugerowano, Pitagoras był w to alfabetyczne misterium inicjowany przez Daktyłów, jest możliwe, że od nich właśnie zapożyczył swą teorię mistycznego sensu liczby. Ta możliwość przekształca się w prawdopodobieństwo, gdy początkowe litery zaklęcia opatrzymy liczbami od jednego do dwudziestu:

<i>A</i>	- 1	<i>D</i>	- 11
<i>B</i>	- 2	<i>T</i>	- 12
<i>L</i>	- 3	<i>C</i>	- 13
<i>N</i>	- 4	<i>Q</i>	- 14
<i>O</i>	- 5	<i>E</i>	- 15
<i>F</i>	- 6	<i>M</i>	16
<i>S</i>	- 7	<i>G</i>	- 17
<i>Z</i>	- 8	<i>Gn</i>	18
<i>H</i>	- 9	<i>R</i>	- 19
<i>U</i>	-10	<i>I</i>	- 20

Tabela ta stanowi jeszcze większe przybliżenie do prawdy poetyckiej niż irlandzki bardowski system liter-liczb, zamieszczony pod koniec rozdziału szesnastego, oparty na odmiennym porządku alfabetycznym i odmawiający wszelkiej wartości liczbowej literom *H* i *U*. Tutaj, jak można było oczekiwać, dominująca pentada samogłosek zajmuje miejsca pierwsze i ostatnie, nadto zaś piąte (odpowiadające w systemie pitagorejskim “gęstwinie zmysłów” i “doskonałości”) i ekstatyczne piętnaste, miejsce kulminacji o pełni księżyca z *Pieśni Stopni* w Jerozolimie. Miejsce drugie, czwarte, szóste i ósme (liczby parzyste są w pitagoreizmie męskie, nieparzyste - żeńskie) zajmują litery *B* (zaczynanie), *N* (powódź), *F* (ogień), *Z* (gniewna pasja) - sekwencja sugerująca przyływ samczej żądzy, która najpierw otamowana przez *H*, dziewięć, literę przedmałżeńską czystości wymuszonej przez Dziewięciokrotną Boginię, znajduje zaspokojenie w *U*, 10, gdzie zasady męska i żeńska łączą się. Literami pośrednimi są: *L* (3), literą odrodzin przy blasku pochodni i pod patronatem trójzągiwej Hekate; *O* (5), litera wtajemniczenia w misteria miłości; *S* (7), litera kobiecego czaru (“Atena” w pitagoreizmie). Miejsce jedenaste i dwunaste zajmują *D* i *T*, bliźniaczy przywódca drużyny dwunastu (w systemie irlandzkim porządek jest odwrócony); trzynaste zajmuje *C*, litera sakralnych magów-świniopasów Bogini, dziewiętnaste zaś - i?, litera Śmierci, właściwa jako zamknięcie cyklu dziewiętnastoletniego. Wartości numeryczne pozostałych liter wyliczamy równie łatwo. Ponieważ zaklęcie nauczane przez Daktyłów miało charakter orgiastyczny, jak najstosowniej zawierało dwadzieścia elementów - jak gdyby dwadzieścia palców dłoni kobiety i jej kochanka. Wszelako Pitagoras kontentował się spekulacjami nad tetraktysem jedynie własnych dziesięciu palców.

Podsumujmy. Owo złożone z dwudziestu słów greckie zaklęcie dostarczało nazw liter alfabetu użytkowanego w późnominojskiej Arkadii aż do drugiego najazdu achajskiego przez potomków pierwszych najeźdźców, którzy przeszli na kult Białej Bogini. W swej obrzędowości stosowali sztuczny, złożony z

trzynastu miesięcy kalendarz słoneczny, w którym każdy miesiąc reprezentowany był przez inne drzewo; wynaleziono go niezależnie od alfabetu i stosowano szeroko. Można wykazać, że niektóre z jego elementów, dające się przyporządkować porom roku, datują się z czasów przeddynastycznych, a choć drzewa w wersji irlandzkiej - jedynej, jaka przetrwała w komplecie - sugerują pontyjskie lub paflagońskie pochodzenie kalendarza, mógł on narodzić się również w Egei, Fenicji bądź Libii łącznie z nieco innym kanonem drzewnym. Nie jest też prawdopodobne, by alfabet dotarł do Brytanii jednocześnie z kalendarzem. Kalendarz mógł być wprowadzony pod koniec III tysiąclecia przed Chrystusem przez jakiś lud neolityczny będący w ścisłym kontakcie z cywilizacją egejską, a przyszedł wraz z rolnictwem, pszczelarstwem, tańcem labiryntowym i innymi dobrodziejstwami kultury. Alfabet wprowadzili, jak się zdaje, uciekinierzy z Grecji u schyłku II tysiąclecia przed Chrystusem.

Ponieważ *gilgal*, krąg kamienny, liczył zawsze dwanaście gładów i służył do celów ofiarniczych, teraz udamy się na spekulatywną wycieczkę tropem Białego Rogacza wokół dwunastu domów zodiakalnych.

Kiedy i gdzie powstał zodiak - nie wiadomo, sądzi się jednak, że rozwinął się on stopniowo w Babilonii z dwunastu epizodów w żywocie herosa Gilgamesza - zabicie przezeń Byka, historii miłosnej z Dziewicą, przygód z dwoma Ludźmi-Skorpionami (później miejsce jednego z nich zajęła Waga) i historii z Potopem (odpowiadającej Wodnikowi). Zaświadczają o tym tabliczki kalendarzowe z VII wieku przed Chrystusem choć epos o Gilgameszu nie jest tak naprawdę bardzo starożytny; uważa się, że Gilgamesz był hyksoskim (kasyckim) najeźdźcą Babilonii w XVIII wieku przed Chrystusem, na którego przeniesiono przygody jakiegoś wcześniejszego bohatera, dobrze nam znanego Tammuza, już uprzednio związanego z zodiakiem.

Jeśli sądzić po przestarzałych danych astronomicznych przytoczonych w pewnym poemacie przez Aratosa, hellenistycznego Greka, pierwotny zodiak był w powszechnym użyciu pod koniec III tysiąclecia przed Chrystusem. Możliwe jednak, że po raz pierwszy ustalony został w czasie, gdy słońce wschodziło w znaku Bliźniąt o wiosennej równonocy - podczas święta Pasterzy; w znaku Panny, ogólnie utożsamianej z Isztar, Boginią Miłości, podczas letniego przesilenia; w znaku Strzelca, identyfikowanego z Nergalem (Marsem), a później z centaurem Chironem, podczas jesiennej równonocy, tradycyjnego sezonu polowań; w znaku niosących zmarłych wstanie Ryb podczas zimowego przesilenia, w porze najobfitszych deszczów. (Przypomnijmy, że przemiany solarne herosa Llew Llawa zaczynają się od Ryby w czas zimowego przesilenia.)

Znaki zodiaku zapożyczono od Egipcjan co najmniej w XVI wieku przed Chrystusem, choć z pewnymi modyfikacjami (Skarabeusz zamiast Raka, Wąż zamiast Skorpiona, Zwierciadło zamiast Koziorożca itd.); jednak już wtedy pierwotną fabułę rozbiło zjawisko znane jako precesja punktów równonocy. Mniej więcej co dwa tysiące lat słońce wschodzi w znaku wcześniejszym: na przykład w roku 3800 przed Chrystusem Byk zaczął wypierać Bliźnięta z Domu wiosennej równonocy, inicjując okres przypomniany przez Wergiliusza w opowieści o narodzinach człowieka:

*Biały byk o pozłacanych rogach*

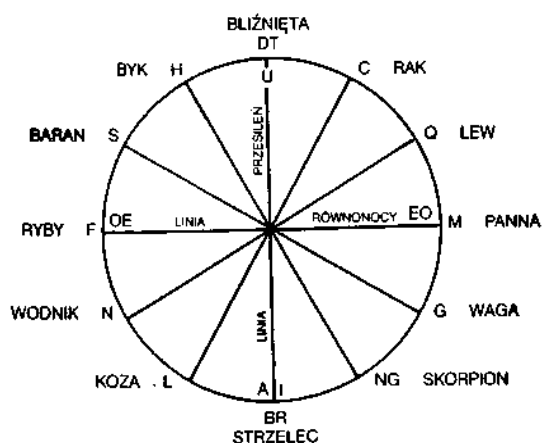
*Otwiera rok...*

Jednocześnie w porze letniego przesilenia ogon Lwa wciskał się na miejsce Panny (stąd najwidoczniej

późniejszy przydomek Bogini “Oura”, Lwi Ogon), za nim zaś stopniowo wchodził tułów Lwa, skutkiem czego na jakiś czas dostawała ona postać lwią, zachowując tylko głowę Panny. Podobnie Wodnik zastępował Ryby w punkcie zimowego przesilenia, dostarczając wody, po której mogła popłynąć arka-kołyska Ducha Roku.

Okolo 1800 roku przed Chrystusem Byka z kolei wyparł z Domu Wiosennego Baran. Może to wyjaśniać fakt odpucowania mitu zodiakalnego na cześć Gilgamesza, ówczesnego króla-pasterza; był on Baranem zabijającym Byka. Tak samo Rak w punkcie letniego przesilenia zastąpił Lwa, a Bogini Miłości stała się bóstwem morskim ze świątyniami na brzegu morza. Również Koziorożec zastąpił Wodnika w punkcie zimowego przesilenia, toteż Ducha Nowego Roku rodziła teraz Koza. Wówczas egipscy Grecy nazwali Barana “Złotym Runem” i przeredagowali fabułę zodiaku na opowieść o wyprawie Argonautów.

W istocie ułomnością zodiaku jest to, że nie potrafi on pełnić roli wiecznego kalendarza, jak *Beth-Luis-Nion* i jego sekwencja drzewna nie mająca pretensji do wiązania punktów równonocy i przesilen z dwunastoma konstelacjami zodiaku. Być może pierwotny mit zodiakalny był oparty na historii Rogacza, powiązanej w *Pieśni Amergina* z sekwencją drzew. Można w tym domniemywać poniekąd naukowego udoskonalenia tegoż mitu, ponieważ rokiem trzynastomiesięcznym, z równonocami i przesileniami wypadającymi w odstępach nieregularnych, posługiwać się trudniej niż rokiem dwunastomiesięcznym, w którym owe cztery punkty oddzielają odstępy dokładnie trzymiesięczne. Tak czy owak, pierwowzorem Gilgamesza, bohatera zodiaku, był “Tammuz”, zmiennokształtny bohater kultu drzew, drzewny zaś kalendarz trzynastomiesięczny wydaje się pierwotniejszy od dwunastomiesięcznego<sup>132</sup>. Historia przezeń opowiadana jest z pewnością bardziej spójna od historii Gilgamesza czy Jazona. To czysty mit, wolny od elementów historycznych. I tak się składa, że alfabet drzewny, z Bliźniętami połączonymi w jednym znaku, istotnie pokrywa się z obecną formą zodiaku, z Rybami w domu Wiosennej Równonocy (patrz rysunek poniżej).



132 Że rok ozyriański składał się pierwotnie z trzynastu 28-dniowych miesięcy plus jeden dzień nadliczbowy, sugeruje legendarna długość panowania Ozyrysa, mianowicie 28 lat (a w mitologii lata często zastępują dni, dni zaś - lata), oraz liczba kawałków, na jakie Set rozszarpał jego ciało, mianowicie trzynaście nie licząc fallusa, który symbolizował dzień nadliczbowy. Gdy Izyda poskładała go z owych kawałków, okazało się, że fallusa nie ma - zjadła go ryba letos. Świadczy to o istnieniu w Egipcie kapłańskiego tabu na ryby, uchylanego tylko na jeden dzień w roku.

Nadal jednak nie odpowiedzieliśmy na pytanie: dlaczego Hyginus przypisuje Losom zasługę wynalezienia liter *F* i *H*?

Fakt przypisania przez Hyginusa Palamedesowi wynalazku dysku jest kluczem bardzo użytecznym, o ile rację ma prof. O. Richter sugerując, że późnocypryjskie figurki kobiece trzymające dyski o rozmiarach proporcjonalnych do dysku z Fajstos (średnica siedmiu cali) antycypują Atenę i jej egidę. Z legendy o dziecięciu Erichtoniosie wiemy, że egida [*ajgis*] była torbą z koziej skóry przekształconą w tarczę za pomocą wewnętrznej kolistej rozporki. Czy była to torba okrywająca święty dysk, jak torba ze skóry żurawiej zawierająca pelazgijskie litery pelazgijskiego alfabetu Palamedesa i również u wylotu opatrzona ostrzegawczo maską Gorgony? Jeśli tak, to wydaje się prawdopodobne, iż na chowanym w niej dysku wyryte były spiralne znaki jej Świętego Niewymawialnego Imienia jako libijsko-pelazgijskiej Bogini Mądrości; a jeśli to Imię wypisane było literami, nie zaś hieroglifami, mogło ono być albo pięcioliterowym imieniem IEUOA, albo siedmioliterowym JIEUOAÓ utworzonym przez podwojenie pierwszej i ostatniej litery IEUOA. Skoro wszelako była ona Potrójną Boginią Księżycy, mianowicie Trzema Losami, które wynalazły pięć samogłosek łącznie z *F* i *H*, to mogła to być dziewięcioliterowa forma JIEHUOV(F)AO, skomponowana tak, by zawierała nie tylko siedmioliterowe Imię, lecz również dwie spółgłoski reprezentujące pierwszy i ostatni dzień jej tygodnia, który objawiał ją jako Mądrość, tę, co wyciosała Siedem Filarów. Jeśli zaś tą formą było JIEHUOYAÓ, Simonides (a raczej jego poprzednik Pitagoras) wykazał się raczej mierną inwencją ustalając formę ośmioliterową JEHUOYAO na cześć Nieśmiertelnego Boga Słońca Apollina poprzez usunięcie I, samogłoski Śmierci, i zatrzymanie Y, półsamogłoski płodzenia.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI**

### ***Potrójna Muza***

Dlaczego poeci przyzywają Muzy?

Milton w wersach otwierających *Raj utracony* zwięźle streszcza tradycję klasyczną i oznajmia, jako chrześcijanin, swój zamiar przekroczenia jej:

*Śpiewaj, niebieska muzo, coś natchnęła skrycie Pasterza na Horebu niedostępnym szczycie: Który uczył  
wybrane od początku plemię, Jak się z otchłani wzniosły niebiosy i ziemie. Lub jeśli twego Syjon godniejszy  
jest wzroku, I Syloe przy bożym płynąca wyroku; Stąd do mych pieśni śmiałych o pomoc cię proszę, Gdy nad  
góry Aoriskie odważny lot wznoszę; Gdy nad rzecz wielką brzmiące nawiązuję strony, I ni rymem nie tkniętą,  
ni wolnymi tony.*

[Przeł. Franciszek Ksawery Dmochowski]

Góra Aońska to Helikon w Beocji, góra wznosząca się o kilka mil na wschód od Parnasu i w czasach klasycznych znana jako “siedziba Muz”. Przymiotnik “Aońska” jest reminiscencją słynnego wersu z *Georgik* Wergiliusza:

*Aonio rediens deducam vertice Musas,*

wypowiedzianego przez Apollina, boga poezji, w czasach Wergiliusza uznawanego również za boga słońca. Wers znaczy: “Po moim powrocie sprowadzę Muzy w dół ze szczytu Helikonu”. Apollo ma tu na myśli transplantację kultu Muz z Askry, miasta na grzbiecie Helikonu, do Delf na górze Parnas, miejsca, które jemu właśnie zostało poświęcone. Na Helikonie tryskało źródło zwane Hippokrene, “Końskie Źródło” mające kształt podkowy. Legenda głosiła, że wybiło je w ziemi kopyto konia Pegaza, którego imię znaczy “Kryniczny”. Powiadano, że poeci piją z Hippokrene, aby uzyskać natchnienie. Stąd wiersze Johna Skeltona (*Against Garnesche*):

*Dałem mu pić ze słodkich źródeł Krystalicznego źródła Helikonu.*

Można jednak przypuszczać, że źródła Hippokrene i Aganippe wybiło pierwotnie księżycokształtne kopyto Leukippe (“Białej Klaczy”), samej kobylogłowej Matki, i że historia o tym, jak Bellerofont, syn Posejdona, okiełznał Pegaza, a potem zabił trój postaciową Chimere, naprawdę jest opowieścią o zawładnięciu przez Achajów sanktuarium Bogini; jakoż w istocie Pegaz początkowo nosił imię Aganippe. *Aganos* to homerycki przymiotnik określający pociski Artemidy i Apollina i znaczący “dawca miłosiernej śmierci”, Aganippe zatem znaczyłoby “Klacz, która zabija litościwie”. W takim przypuszczeniu umacnia nas grecka legenda o ściganiu Demetry, Matki Jęczmienia, przez achajskiego boga Posejdona. Demeter, ażeby umknąć jego umizgom, przedziergnęła się w klacz i ukryła pośród koni Arkadyjczyka Onkosa, Posejdon jednak zmienił się w ogiera i pokrył ją. Podobno z powodu jej wściekłości wywołanej ową zniewagą jej posąg w Onkion nosi imię Demeter Erinnos - “Wściekła”.

Demeter jako Bogini-Klacz zażywała powszechnej czci u Celtów galijskich pod imieniem Epony, bądź



“Trzech Epon”. W dziele *Topography of Ireland* Giraldusa Cambrensis mamy dziwną relację świadczącą o tym, że relikty tego kultu przetrwały w Irlandii aż do XII wieku. Relacja dotyczy koronacji pewnego irlandzkiego królika w Tyrconnell, do której wstępem były jego symboliczne odrodziny z białej klaczy. Nagi pełznął ku niej na czworakach, jak gdyby był jej źrebięciem; następnie zabijano ją i ćwiartowano, a jej kawałki gotowano w kotle. On sam wlaził do kotła i zaczynał chleptać bulion oraz jeść mięso. Później stawał na głazie inauguracyjnym, otrzymywał w darze prostą białą różgę i obracał się trzykrotnie w prawo, a później trzykrotnie w lewo - ”na cześć Trójcy”; pierwotnie niewątpliwie na cześć Potrójnej Białej Bogini.

Koń, właściwie kucyk, był w Brytanii zwierzęciem świętym od czasów prehistorycznych, nie tylko zaś od epoki brązu, gdy zaczęto hodować konie silniejsze, rasy azjatyckiej. Jedyną postacią ludzką, widniejącą na jedynym zachowanym w Brytanii zabytku sztuki paleolitycznej, jest wyrzeźbiony w kości mężczyzna przybrany w maskę końską, którą znaleziono w jaskini Pinhole w Derbyshire. Jest to odległy przodek używanego w angielskich “jasełkach” drewnianego konika. Saksonowie i Duńczycy czcili konia tak samo jak ich celtyccy poprzednicy, tabu zaś na spożywanie koniny nadal trwa w Brytanii jako silny fizyczny wstręt, pomimo czynionych podczas II wojny światowej prób popularyzacji koniożerstwa. Jednakże w Brytanii epoki brązu owo tabu musiało chyba być uchylane podczas dorocznego końskiego święta w październiku, podobnie jak to się zdarzało u Latynów. W średniowiecznej Danii ekstatyczne trzydniowe końskie święta, zakazane przez Kościół, przetrwały w półpogańskiej warstwie pańszczyźnianej; szczegółowy ich opis daje Johannes Jensen w *The Fali of the King*. Nadmienia on, że najpierw kapłan chlustał z czarek końską krwią na południe i wschód, co znaczyło, że koń jest inkarnacją Ducha Roku Słonecznego, synem Bogini-Klaczy. W *Powieści o Pwyllu, Księżu Dyfed* Bogini występuje jako Rhiannon, matka Pryderi'ego. “Rhiannon” jest przekreconą formą imienia Rigantona (“Wielka Królowa”), na Dyfed zaś składała się większa część terytorium Carmarthen i całość Pembrokeshire, włącznie z St. David; punkt centralny domeny zwany był “Ciemnymi Wrotami”, było to więc wejście do Świata Podziemnego. Gdy Pwyll (“Rozsądek”) widzi po raz pierwszy Rhiannon i zakochuje się w niej, puszcza się za nią w pościg na swym najszybszym wierzchowcu, ale nie może jej dogonić; w pierwotnej wersji opowieści przybrała ona najwidoczniej postać białej klaczy. Gdy wreszcie pozwala mu się dopędzić i w dwanaście miesięcy później poślubia go, rodzi mu później syna nazwanego Pryderi (“Troska”), który po urodzeniu znika; jej służki smarują jej twarz krwią szczeniąt i kłamliwie oskarżają ją, że go zjadła. Za karę musi ona tkwić jako klacz u bram pałacu Pwylla, przy głazie do wsiadania, gotowa do noszenia gości na swym grzbiecie<sup>133</sup>. Życie jej syna Pryder Fego jest ściśle związane z czarodziejskim źrebakiem wyratowanym ze szponów harpii; wszystkie wcześniejsze źrebięta tej klaczy zostały porwane w wilię Dnia Majowego i nikt ich więcej nie widział. Pryderi, Boska Dziecina z rodzaju tych, które zostają odebrane ich matkom - jak Llew Llaw, Zeus czy Romulus - później, jak zwykle, od matki właśnie otrzymuje imię i broń, dosiada magicznego wierzchowca i staje się Panem Umarłych. Można więc w Rhiannon upatrywać Boginię-Klacz, ale jest ona również boginią Muz, skoro syreny w *Triadach*, a także w *Powieści o Branwenie*, śpiewające z cudowną słodyczą, nazywane są “Ptakami Rhiannon”. Historyjka o szczeniętach nasuwa na myśl rzymski zwyczaj wiosennych ofiar ze szczeniąt dla zażegnania złowrogiego

---

133 Tradycja magiczna przetrwała w północnym czarownictwie. W 1673 roku czarownica Annę Armstrong z Northumbrii zeznała na swym procesie, że jej pani, Ann Foster ze Stockfield, na jakiś czas przemieniła ją w kobyłę: zarzuciła jej uzdę na głowę i pogalopowała na niej na zgromadzenie pięciu band czarownic w Riding Mili Bridge End.

wpływu Psiej Gwiazdy na zasiewy. W istocie ofiara ta składana była Matce Jęczmienia'mającej Psią Gwiazdę jako służkę. Rhiannon to faktycznie Demeter-Klacz, następczyni Cerridwen, Demeter-Maciory. Że Demeter-Klacz pożerała dzieci, jak Demeter-Macióra, dowodzi mit o Leukippe ("Biała Klacz") Orchomeńskiej, która wraz ze swymi dwiema siostrami popadła w obłąd i pożarła własnego syna Hippiasosa ("Żrebaka"), a także mit wspomniany przez Pauzania i mówiący o tym, że gdy Rhea wydała na świat Posejdona, swemu kochankowi Kronosowi podsunęła do pożarcia żrebię zamiast dziecka, które potajemnie powierzyła opiece pasterzy w arkadyjskim Arne.

Góra Helikon nie była najwcześniejszą siedzibą boskich Muz, jak o tym świadczy ich przydomek "Pieredy"; obecnie słowo "Muza" wyprowadza się na ogół z pierwiastka *mont* znaczącego "góra". Ich kult przyniesiono tam w epoce bohaterskiej podczas migracji Beotów z gór Pieria w północnej Tesalii. Ażeby jednak przeflancowane Muzy poczuły się na Helikonie jak w domu (a więc by zachowały swoją dawną moc magiczną), Beotowie ponadawali geograficznym szczegółom góry - źródłom, szczytom i grotom - odpowiednie nazwy z gór Pieria. W owym czasie Muzy były trzy - nierozdzielna Trójca, co uznali średniowieczni katolicy wznosząc kościół poświęcony ich własnej Trójcy Przenajświętszej na miejscu opuszczonej świątyni helikońskich Muz. Stosownymi imionami owych trzech Osób były: Rozmyślanie, Pamięć i Pieśń. Czczenie Muz na Helikonie (a także chyba w górach Pierii) polegało m.in. na wypowiedaniu inkantacyjnych przekleństw i błogosławieństw; Helikon słynął leczniczymi ziołami uzupełniającymi inkantacje - zwłaszcza dziewięciolistnym białym ciemiernikiem, którego w Lusi używał Melampus do leczenia Cór Projtosa i który mógł zarówno wywołać obłąd, jak i z niego wykurować, będąc nadto - podobnie jak *digitalis* (naparstnica) - stymulatorem akcji serca. Sławne to ziele stosowano także podczas lubieżnych tańców płodności wokół kamiennej hermy w Tespiach, mieście u podnóża tej góry; w tańcach uczestniczyły czcicielki Muz. Spenser zwraca się do *Muzper* "Dziewice z Helikonu", ale równie dobrze mógłby określać je mianem "czarownic", gdyż w jego czasach czarownice czciły tę sama Białą Boginię (w *Makbecie* zwaną Hekate), wykonywały na sabatach te same tańce płodności i z podobną biegłością praktykowały magię zakłęciową oraz zielarstwo.

Kapłanki Muz z Helikonu używały prawdopodobnie dwu substancji koniopochoodnych do stymulowania swych ekstaz: śliskiej wydzieliny z pochwy klaczy w okresie rui i czarnej błony, *hippomanes*, odciętej z czoła nowonarodzonego żrebięcia, którą według Arystotelesa klacz normalnie zjada, by spotęgować swe macierzyńskie uczucia. W *Eneidzie* Dydona owej *hippomanes* używała jako składnika swego miłosegna napoju.

W swym poemacie *Garland of Laurell* Skelton tak opisuje Potrójną Boginię w jej trzech postaciach - jako boginię nieba, ziemi i świata podziemnego:

*Diana w listowiu zielonym,*

*Luna tak jasno lśnięca,*

*Persefona w Piekle.*

Jako Bogini Podziemia parała się narodzinami, prokreacją i śmiercią. Jako Bogini Ziemi związana była z trzema porami roku - wiosną, latem i zimą: ożywiała drzewa i zioła, rządziła wszystkimi żywymi istotami.

Jako Bogini Nieba była Księżycem w trzech jego fazach - nowiu, pełni i zanikania. Tłumaczy to, dlaczego tak często z triady rozszerzano ją do enneady. Nie wolno nam jednak zapominać, że Potrójna Bogini, w postaci czczonej na przykład w Stymfalos, była personifikacją pierwotnej kobiety - stwórczyni zarazem i niszczycielki. Jako nów bądź wiosna była ona dziewczyną, jako pełnia bądź lato - kobietą, jako księżyc ubywający bądź zima - staruchą.

W gallo-rzymskim pochówku typu *allee couverte* w Tresse koło St. Mało w Bretanii widzimy wyrzeźbioną na megalitycznym słupie parę piersi dziewczęcych; na innym słupie widnieje para piersi matki-karmicielki. Wierzchołek trzeciego został odłamany, ale Y.C.C. Collum, który odkopał ów grobowiec, sugeruje, że była tam wyobrażona trzecia para - zwiędłych piersi staruchy. Innym, bardzo interesującym znaleziskiem w tym pochówku (można je datować, podług brązowej monety Domicjana, na koniec I wieku), jest krzemienisty grot strzały o pospolitym kształcie wierzbowego liścia z wydrapanym ornamentem złożonym z półksiężyców. Jak już wiemy, wierzba była poświęcona Księżycowi; w *Beth-Luis-Nion* jest to *Saille*, litera *S*. Najprawdopodobniejszą formą greckiego *S* jest *C*, zapożyczone z kreteńskiego pisma linearnego. W swym dziele *The Palace of Minos* sir Arthur Evans zamieszcza tabelę ukazującą stopniowy rozwój kreteńskich znaków pisarskich od ideogramów; *C* jest tam objaśnione jako ubywający księżyc - Bogini Księżycyca w postaci staruchy. Grot strzały, w rzymskiej Bretanii równie anachroniczny (jeśli nie liczyć zastosowania rytualnego) jak obecnie paradny miecz w rękach królowej czy biskupi pastorał, musiał być ofiarą dla trzeciej osoby żeńskiej Trójcy<sup>134</sup>. Y.C.C. Collum postarał się o analizę węgla znalezionej u podnóża megalitów a będącego najwyraźniej pozostałością po stosie, na jakim spalono nieboszczyka. Analiza ujawniła popioły z wierzby, dębu i leszczyny, wyrażające sekwencję czary-władza królewska-wiedza.

W Europie z początku nie było męskich bogów rówieśnych z Boginią i zdolnych zakwestionować jej prestiż czy władzę, ale miała ona kochanka, który bywał na przemian dobrotliwym Wężem Mądrości i dobrotliwą Gwiazdą Życia, jej synem. Syn wcielał się w męskie demony rozmaitych stowarzyszeń totemicznych, którymi ona rządziła, i uczestniczył w erotycznych tańcach na jej cześć. Wąż, wcielony w sakralne węże będące duchami zmarłych, zsyłał wiatry. Syn, zwany również Lucifer albo Fosforos ("niosący światło"), ponieważ jako gwiazda wieczorna wprowadzał na niebo światło księżycyca, odradzał się co roku, wzrastał z biegiem roku, niszczył Węża i zdobywał miłość Bogini. Jej miłość go niszczyła, ale z jego popiołów rodził się inny Wąż, który na Wielkanoc składał *glain*, czerwone jajo zjadane przez nią; Syn zatem

---

134 Nadal w niedostatecznym stopniu bierze się pod uwagę kształt krzemienistych grotów strzał w ich zastosowaniu raczej magicznym niż użytkowym. Objasnienia wymaga na przykład opatrzony zadziórami grot w kształcie korony jodły. Musiało być czymś bardzo trudnym odłupywanie takiego grotu bez nadłamania jednego z zadziórów bądź sterczącego między nimi trzonu; zresztą grot ten, użyty do polowania, nie wykazuje widocznej przewagi nad zwykłym grotem w kształcie liścia wierzby bądź bzu lekarskiego. Choć bowiem wąski grot brązowy z czterema zadziórami niełatwo jest wyciągnąć z rany, gdyż ciało za nim zwiera się, to przecież szerokie dwuzadziórowe ostrze krzemienne nie byłoby trudniej wyciągnąć niż wbite w zwierzę z taką samą siłą ostrze w kształcie liścia lekarskiego bzu lub wierzby. Tak więc grot w kształcie korony jodły miał chyba zastosowanie magiczne: niósł prośbę do Artemidy Elate (Diany-Łowczyni, bogini Jodły) o pokierowanie strzałą do celu. Czubek smarowano prawdopodobnie paralizującą trucizną - był to ów "litościwy pocisk", z rodzaju tych, jakie przypisywano Bogini. Irlandzkiego grotu w kształcie korony jodły, jaki mam w posiadaniu (znaleziono go w pochówku z epoki żelaza), nie zrobiono chyba z myślą o wystrzeleniu z łuku. Biały krzemienisty odłupek, z którego go sporządzono, jest dziwnie wykrzywiony, a jego "gruszka udarowa" jest tak gruba, trzon zaś - tak krótki, że nie można by go opatrzyć wpustem na trzon strzały. Miał on najwyraźniej zastosowanie wyłącznie funeralne.

rodził się jej raz jeszcze jako dziecko. Ozyrys był synem gwiazdy, a choć po śmierci jak wąż oplótł się wokół świata, to przecież gdy obnoszono procesjonalnie jego długi na pięćdziesiąt jardów fallus, wieńczyła go złota gwiazda, co symbolizowało jego samego w postaci odnowionej, jako Dziecię Horusa, syna Izdy, wcześniej będącej jego oblubienicą i grabarką, teraz - na powrót matką. O jej absolutnej władzy świadczyła doroczna ofiara całopalna na jej cześć jako "Pani Dziczyny", kiedy to spalano żywcem totemiczne zwierzę lub ptaka każdego ze stowarzyszeń.

Najpospolitszą zatem ikoną religii egejskiej jest kobieta-Księżyc, syn-Gwiazda i mądry cętkowany Wąż, wszyscy razem skupieni pod drzewem owocowym - Artemida, Herkules i Erechteusz. Syn-Gwiazda i Wąż są zwaśnieni: w korzystaniu ze względów kobiety-Księżycy jeden zastępuje drugiego, tak jak lato następuje po zimie, a zima po lecie, jak śmierć następuje po narodzinach, a narodziny po śmierci. Wraz z biegiem roku Słońce słabnie bądź nabiera sił, gałęzie drzew już to uginają się od owoców, już to sterczą gołe - ale światło Księżycy jest niezmiennie. Księżyc jest bezstronny, niszczy bądź tworzy z równą pasją. Konflikt między bliźniakami przemyślnie ujęty jest w *Powieści o Kilhwyh i Olwenie*: Gwyn ("Biały") i jego rywal Gwythur ap Greidawl ("Wiktor, syn Drzyka") toczą wieczną wojnę o Creiddylad (czyli Kordelię), córkę Lludda (*alias* Llyra, *alias* Leara, *alias* Nudda, *alias* Nuady, *alias* Nodensa); na przemian wykradają ją sobie nawzajem, aż wreszcie cała sprawa przedstawiona zostaje Królowi Arturowi. Wydaje on pełną ironii decyzję, że Creiddylad ma być zwrócona ojcu, bliźniacy zaś "będą walczyć o nią co roku w dniu pierwszym maja, aż po dzień Sądu"; wówczas ten, który będzie górą, zatrzyma ją na zawsze.

Ojców na razie jeszcze nie ma, gdyż Wąż jest w takiej mierze ojcem syna-Gwiazdy, w jakiej syn-Gwiazda jest ojcem Węża. Są bliźniakami - i w tym punkcie znów wracamy do jedyne poetyckiego Tematu. Poeta identyfikuje się z synem-Gwiazdą, jego znieawidzonym rywalem jest Wąż; Węża odgrywa tylko wówczas, gdy pisze satyry. Potrójna Muza w swej boskiej istocie kobieca - to czarodziejka oddziałująca na jego sztukę, jedyny temat jego pieśni. Nie trzeba zapominać, że sam Apollo był kiedyś doroczną ofiarą Węża: jakóż Pitagoras wyrył na jego grobie w Delfach inskrypcję upamiętniającą jego śmierć w walce z lokalnym pytonem, którego jakoby - wedle powszechnego przeświadczenia - sam na miejscu uśmiercił. Syn-Gwiazda i Wąż są jeszcze zwyczajnymi demonami, na Krecie zaś Bogini nie wyobraża się nawet z boską dzieciną w ramionach. Jest macierzą wszechrzeczy, jej synowie i kochankowie tylko za zrządzeniem jej łaski uczestniczą w jej świętej istocie.

Rewolucyjna instytucja ojcostwa, importowana do Europy ze Wschodu, przyniosła z sobą instytucję indywidualnego małżeństwa. Przedtem istniały tylko małżeństwa grupowe wszystkich członków danego związku totemicznego ze wszystkimi członkami innego związku; wiadomo było, kto jest matką każdego dziecka, ale jego ojcostwo było nieistotne i sporne. Po owej rewolucji społeczny status kobiety zmienił się; mężczyzna przejął wiele praktyk sakralnych, od jakich dotąd jego płęć odcinała go, i w końcu ogłosił się głową rodziny, choć znaczna część mienia nadal przechodziła z matki na córkę. To drugie stadium, olimpijskie, wymagało zmian w mitologii. Nie wystarczało już wprowadzenie pojęcia ojcostwa do zwykłego mitu, jak w cytowanej przez Klemensa Aleksandryjskiego formule ("Byk, który jest ojcem Węża, Wąż, który jest ojcem Byka"). Potrzebne było nowe dziecko, które by wyparło zarówno syna-Gwiazdę, jak i Węża. Poeci opiewali je jako dziecię-Piorun albo dziecię-Topór, bądź dziecię-Młot. Jest wiele legend o tym, jak

eliminowało ono swych wrogów. Otóż brało złoty sierp od swej matki, kobiety-Księżycy, i kastrowało syna-Gwiazdę albo strącało go ze szczytu góry, bądź ogłuszało swym toporem, tak że zapadał w wieczny sen. Węża zwykle uśmiercało od razu. Następnie stawało się bogiem-Ojcem, bądź bogiem-Piorunem, poślubiło swą matkę i płodziło z nią boskich synów i boskie córki. Córki były w rzeczywistości pomniejszych wersjami samej bogini - w jej rozmaitych aspektach księżycowych, jako nów i pełnia. W swym aspekcie księżycyca ubywającego stała się własną matką, babką lub siostrą, jej zaś synowie byli pomniejszymi wskrzeszeniami zniszczonego syna-Gwiazdy i Węża. Pośród owych synów znajdował się bóg poezji, muzyki, sztuk i nauk, później uznany za boga Słońca i czynny w wielu krajach jako energiczny regent z ramienia własnego postarzałego ojca, boga-Pioruna. Niekiedy nawet eliminował go. Grecy i Rzymianie osiągnęli to stadium religii jeszcze przed nastaniem chrześcijaństwa.

Trzecim stadium rozwoju cywilizacyjnego - czysto patriarchalnym, w którym nie ma już żadnych Bogiń - jest późny judaizm, judeochryścjanizm, mahometanizm i protestantyzm. W Anglii osiągnięto je dopiero za czasów Rzeczypospolitej Angielskiej<sup>135</sup>, jako że w średniowiecznym katolicyzmie Dziewica i Syn (która to para przejęła obrzędy i honory dotąd przysługujące kobiecie-Księżycowi i jej synowi-Gwieździe) mieli większe religijne znaczenie niż Bóg Ojciec. (Wąż stał się Diabłem - całkiem zasadnie, gdyż Jezus przeciwstawił rybę wężowi w Mt 7, 10 i sam przez swych wyznawców symbolizowany był figurą ryby.) Walijczycy czcili Dziewicę i Syna pięćdziesiąt lat dłużej niż Anglicy; Irlandczycy z Eire robią to nadal. Jest to stadium niesprzyjające dla poezji. Hymny kierowane pod adresem boga-Pioruna, choć wprost kapiące od pozłotki w stylu pień zanoszonych bogom solarnym, w sensie poetyckim są chybione (dotyczy to nawet wspaniałego *Hymnu do Boga Ojca* Skeltona), ponieważ przypisywanie mu nieograniczonej i nieokiełznanej niczym mocy zaprzecza postulatowi absolutnego poddaństwa poety wobec Muzy, i ponieważ bóg-Piorun, jakkolwiek jurysta, logik, deklamator i prozaik, nigdy jednak nie był poetą ani nie miał bodaj odrobiny zrozumienia dla prawdziwego wiersza, od kiedy uwolnił się spod kurateli Matki.

W Grecji, z chwilą gdy kobieta-Księżyc została podporządkowana bogu-Piorunowi jako jego żona, pieczę nad poezją delegowała na swoją tak zwaną córkę, czyli na własne ja w aspekcie Potrójnej Muzy, toteż żadnego wiersza nie uważano za pomyślny, jeśli nie zaczynał się od prośby do Muzy o natchnienie. Stąd też stara ballada pt. *Gniew Achillesa*, otwierająca Homerowa *Iliadę*, zaczyna się słowami: "Gniew, bogini, opiewaj Achilla, syna Peleusa" [przeł. K. Jeżewska]. To, że Achilles nosi tutaj miano "syna Peleusa", a nie "syna Tetydy", dowodzi, że system patriarchalny już obowiązywał, chociaż społeczeństwo totemiczne jeszcze wegetowało jako pewien społeczny, wygodny konwenans: Achilles był świętym królem tesalskich Myrmidonów, najwidoczniej klanu Mrówek podległego Bogini w postaci Krętogłowa. Jasne jest wszelako, że Bogini to Potrójna Muza, nie zaś tylko jedna z dziewięciu małych Muz, o której mowa jest w nowszej partii *Iliady* i którą później Apollo sprowadził z Helikonu, wprowadził zaś na Parnas, gdy - jak to odnotowano w *Hymnie do Pytyjskiego Apollina* - wyparł lokalną boginię Ziemi z jej omfalicznego sanktuarium w Delfach. Apollina ("Niszczyciela" bądź "Odwracającego") uważano w owym czasie za bliźniaka Artemidy, bogini-córki; obojga wyobrażano jako dzieci boga-pioruna, zrodzone na Wyspie Przepiórek u brzegów Delos przez hiperborejską boginię Latonę, córkę Fojbe i Kojosa ("Światło Księżycy i Inicjacja").

---

135 \* Commonwealth of England, 1649-1660.

W tym punkcie mit staje się niejasny, Latonę bowiem, jako świeżego gościa na Delos, nie od razu uznano za lokalną Potrójną Boginię, nadto Artemis, imię bliźniaczej siostry Apollina, było przedtem greckim przydomkiem samej Potrójnej Bogini. "Artemis" znaczy prawdopodobnie "Szafarka Wody" od *ard-* i *themis*. Można by powiedzieć, że Apollo zabezpieczał swą pozycję namawiając siostrę-bliźniaczkę do przejścia emblematów i tytułów od jej poprzedniczki; sam przyjął tytuły i emblematy pelazgijskiego "Odwracającego" bądź "Niszczyciela", w pewnym swoim aspekcie kreteńskiego demona Myszy, o czym świadczy jego przydomek Smintheus. Tak więc Apollo i Artemida wspólnie od Potrójnej Muzy (w tym kontekście - ich matki Latony) przejęli opiekę nad poezją; Artemida jednak przestała być równoprawną partnerką Apollina, chociaż nadal była Boginią czarów magicznych, później zaś przypisywano jej wyłącznie złe czary. Dlatego Tacjan w swej *Mowie do Greków* notuje: "Artemis to trucicielka, Apollo zaś dokonuje uleczeń". Podobnie w Irlandii boginię Brigit usunął w cień bóg Ogma. Cormac w swym *Glosariuszu* musiał objaśniać ją następująco: "Brigit, córka Dagdy, poetka, to jest bogini czczona przez poetów z racji wielkiej i świetnej opieki, jaką im ona zapewnia". Właśnie na jej cześć *ollave* udający się w obce strony nosił złotą gałązkę z dzwięcznymi dzwoneczkami.

Około VIII wieku przed Chrystusem triadę Muz rozszerzono pod wpływem tracko-macedońskim do trzech triad, bądź do enneady. Tutaj musimy przypomnieć dziewięć orgiastycznych kapłanek z wyspy Sein w zachodniej Bretanii i dziewięć panien z Preiddeu Annwm, których oddechy ogrzewały kocioł Cerridwen. Muza dziesięciokrotna dobitniej niż potrójna wyrażała powszechność władzy Bogini, jednakże kapłani Apollina sprawujący kontrolę nad grecką literaturą klasyczną wnet posłużyli się zmianą jako środkiem osłabienia jej władzy, szatkując ją na drobne części. Hezjod pisze o Dziewięciu Córach Zeusa, którym pod patronem Apollina przydzielono następujące funkcje i imiona:

Poezja epiczna - Kalliope.

Historia - Klio.

Poezja liryczna - Euterpe.

Tragedia - Melpomenę.

Chóry taneczne - Terpsychora.

Poezja miłosna i mimy - Erato.

Poezja sakralna - Polihymnia.

Astronomia - Urania. Komedia - Thalia.

Kalliope ("O pięknym obliczu") było imieniem pierwotnej Muzy w jej aspekcie pełni księżyca; podobnie Erato ("Umiłowana") i Urania ("Niebiańska"). Po raz pierwszy o Erato mówi się w micie greckim jako o Królowej Dębu poślubionej Arkasowi, który dał swe imię Arkadii, był zaś synem Kallisto Niedźwiedzicy i ojcem Atheneatisa. Pozostałe imiona najwidoczniej odnoszą się do rozmaitych funkcji Muz. Zauważmy, że choć Muzy helikońskie nadal zorientowane były erotycznie, to jednak główną funkcję - leczenie i rzucanie przekleństw-inkantacji - już wcześniej odebrano im na rzecz bogów olimpijskich. Przejął je sam Apollo oraz

jego zastępca i syn, lekarz Asklepios.

Apollo wszelako, choć bóg poezji i przywódca Muz, jeszcze nie rościł sobie przywileju zsyłania natchnienia na poetów; ciągle jeszcze uważano, że zsyłają je Muza bądź Muzy. Początkowo był on zwykłym dajmonem<sup>136</sup> natchnionym przez matkę-Muzę poetyckim szałem; teraz żądał od niej, by jako Dziewięciokrotna Muza inspirowała poszczególnych poetów śpiewających na jego cześć - choć nie aż do ekstazy. Poetów tych, jeśli okazali się jego wiernymi i bystrymi sługami, nagradzał wieńcem laurowym - po grecku *dafne*. Związek poezji z laurem polegał nie tylko na tym, że roślina ta, jako wiecznie zielona, symbolizuje nieśmiertelność; jest ona również środkiem oszałamiającym. Celebrantki kultu Potrójnej Bogini w Tempe żuły liście lauru, by wprowadzić się w stan poetyckiego i erotycznego szału, tak jak bachantki żuły bluszcz (*dafne* to może skrócona forma słowa *dafoine*, "krwawa\*", co jest przydomkiem Bogini), toteż gdy Apollo przejął wyrocznię delficką, kapłanki pytyjskie, nadal pełniące swoje funkcje, nauczyły się żuć laur gwoli natchnienia. Laur stał się rośliną poświęconą Apollinowi - jego legendarna pogoń za nimfą Dafne jest reminiscencją zawładnięcia przezeń sanktuarium Bogini w Tempe niedaleko Olimpu - teraz jednak był już Bogiem Rozumu głoszącym maksymę "nic w nadmiarze", a jego męscy inicjanci nosili laur, lecz nie brali go do ust. Empedokles, jako półboski następca Pitagorasa, uważał żucie liści laurowych za coś równie okropnego jak jedzenie fasoli. Poezja jako praktyka magiczna chyliła się ku upadkowi.

Rzymianie podbili Grecję i przynieśli Apollina do Italii. Byli narodem żołnierzy wstydzących się własnej prymitywnej tradycji poetyckiej, ale niektórzy z nich zaczęli brać serio grecką poezję traktując ją jako element własnej edukacji w politycznej retoryce, sztuce, jaką uznali za nieodzowną do konsolidacji własnych zdobyczy militarnych. Studiowali pod kierunkiem greckich sofistów i nauczyli się od nich, że wysokiego lotu poezja jest bardziej muzyczną i bardziej filozoficzną formą retoryki niż osiągalna w prozie, oraz że poezja skromniejsza to najwytworniejszy społeczny sukces. Prawdziwi poeci zgodzą się, że poezja jest duchową iluminacją udzielaną przez poetę innym, równym jemu, nie zaś przemyślną techniką czarowania niewyrafinowanej publiczności bądź ożywienia gnuśnej atmosfery jakiegoś bankietu, toteż uznają w Katullusie jednego z niewielu poetów, którym udało się przezwyciężyć grecko-rzymską tradycję poetycką. Przyczyną było może jego celtyckie pochodzenie; w każdym razie odznaczał się on odwagą, oryginalnością i wrażliwością emocjonalną, których całkowicie brakowało większości przeciętnych poetów łacińskich. Tylko on okazywał szczerą sympatię dla kobiet, inni poprzestawali na opiewaniu bądź to koleżeńskiej przyjaźni, bądź żartobliwego homoseksualizmu. Współczesnego mu Wergiliusza należy czytać dla jego rysów pozapoetyckich, w tym sensie, że odwołują się one do Muzy. Miłośnicy klasyki podziwiają jego kunszt muzyczny i retoryczny, subtelnie brzmiące peryfrazy i krągłe okresy, ale zamysłem *Eneidy* jest oszałamianie i zniewalanie, toteż naśladowanie przykładu Wergiliusza jest w oczach prawdziwych poetów sprzeczne z postulatem poetyckiej uczciwości. Katullusa szanują bardziej, gdyż bodaj nigdy nie odwołuje się on do nich jako do potomności ani nie oklaskuje autodemonstracji nieśmiertelnego geniusza; raczej przemawia do nich jako do swych współczesnych, jak gdyby pytając: "Czy nie jest tak właśnie?" Do Horacego, eleganckiego wierszopisarza, mogą czuć sympatię, mogą podziwiać go za chęć unikania afektów skrajnych i przyrodzonej

---

136 Starożytni mieli oczywiście świadomość częstych zmian funkcji boskich Apollina. W swym eseju *O naturze bogów* Cycero wyróżnia czterech Apollinów, uszeregowanych według dawności: syn Hefajstosa, syn kreteńskich korybantów, Apollo arkadyjski, który dał prawa Arkadii, wreszcie, jako najmłodszy, syn Latony i Zeusa. Mógł on rozszerzyć tę listę do dwudziestu lub trzydziestu.

Rzymianom pokusy pospolitości. Mimo jednak całego jego dowcipu, wdzięku i gędzbiarskiego kunsztu trudno im uznać go za poetę, podobnie jak trudno byłoby im uznać za poetów takiego na przykład Calverleya czy Austina Dobsona.

Podsumujmy historię greckich Muz:

Potrójna Muza albo Trzy Muzy, bądź Dziewięciokrotna Muza, albo Cerridwen, czy wreszcie jakkolwiek zechcemy ją nazwać, jest pierwotnie Wielką Boginią w jej wcieleniu poetyckim i inkantacyjnym. Ma ona syna będącego również jej kochankiem i ofiarą - syna-Gwiazdę lub Demona Rosnącego Roku. Z jej faworów korzysta na przemian ze swym *tanistem* Pytonem, Wężem Mądrości, Demonem Roku Ubywającego, swym mrocznym ja.

Następnie uwodzi ją bóg-Piorun (buntowniczy, zarażony przez orientalny patriarchalizm syn-Gwiazda), z którym ma bliźnięta - chłopca i dziewczynkę, Merddina i Olwenę z walijskiej poezji. Nadal jest Boginią Inkantacji, ale część swej władzy odstępuje bogu-Piorunowi, głównie prawodawcy i świadkowi przysięg.

Później, choć zakres jej władzy się kurczy, ona sama numerycznie rozrasta się do grona dziewięciu drobnych resortowych boginek rządzących natchnieniem, pod kuratelą wspomnianego wyżej męskiego bliźniaka.

W końcu ów bliźniak, Apollo, ogłasza się Słońcem Przedwiecznym, Dziewięć Muz zaś staje się jego fraucymerem. Ich funkcje deleguje on na bóstwa męskie będące nim samym, zwielokrotnionym.

(Według japońskiej legendy poezja narodziła się ze spotkania się bogini Księżycy z bogiem Słońca, gdy chodzili oni w przeciwnych kierunkach wokół filara podtrzymującego świat. Jako pierwsza przemówiła wierszem bogini Księżycy:

*Cóż za radość niebywała,*

*Żem tak pięknego męża ujrzała!*

Bóg Słońca był zły, że bogini Księżycy wyskoczyła z tym swoim wierszykiem tak niestosownie, kazał jej więc zawrócić i ruszyć mu na spotkanie raz jeszcze. Tym razem przemówił jako pierwszy:

*Nie posiadam się z radości*

*Widząc dziewczę tej piękności!*

Był to pierwszy wiersz, jaki kiedykolwiek ułożono. Innymi słowy, bóg-Słońce przejął od Muzy kontrolę nad poezją i zaczął twierdzić, że to on ją zapoczątkował - kłamstwo, które japońskiej poezji bynajmniej nie wyszło na dobre.)

Skutkiem tego wszystkiego poezja staje się akademicka i podupada, póki Muza nie postanawia ponownie zaznaczyć swej mocy w tak zwanym odrodzeniu romantycznym.

W poezji średniowiecznej z Muzą bezceremonialnie utożsamiono Dziewicę Maryję oddając pod jej pieczę Kocioł Cerridwen. W swej edycji poematów Taliesina D.W. Nash pisze:

Chrześcijańscy bardowie z XIII i XIV wieku ustawicznie odwołują się do samej Dziewicy Maryi jako kotła bądź źródła natchnienia; do czego, jak można sądzić, częściowo doprowadziła ich gra słów wokół *pair*, kotła, oraz pobocznej formy tegoż słowa ze zmiękczoną formą nagłosu - *mair*, znaczącego również



“Maryja”. Maryja była *Mair*, matką Chrystusa, mistycznym naczyniem Ducha Świętego, *Pair* zaś było kotłem bądź naczyniem albo źródłem chrześcijańskiego natchnienia. Stąd w wierszu XIII-wiecznego poety Davydda Benfrasa czytamy:

*Crist mab Mair am Pairpur vonhedd.*

(Chrystus, syn Maryi, mój kocioł nieskazitelnego pochodzenia.)

W średniowiecznej poezji irlandzkiej Maryję równie beztrząsco utożsamiano z boginią poezji Brigit; święta Brigit, Dziewica jako Muza, była powszechnie nazywana “Gaelicką Maryją”. Jako bogini Brigit była przedtem trójcą: Brigit Poezji, Brigit od Uzdrawień i Brigit Kowalstwa. W gaelickiej Szkocji jej symbolem był Biały Łabędź, sama zaś nosiła miana Złotowłosej Oblubienicy, Oblubienicy z Białych Wzgórz, matki Króla Chwały. Na Hebrydach była patronką połogów. Zdaje się, że jej egejskim prototypem była Brizo z Delos, bogini księżycy, której w charakterze wotów składano statki i której imię Grecy wywodzili od *brizein*, “zaczarowywać”, “rzucić urok”. Brigit bardzo czczono w Galii i Brytanii za czasów rzymskich, jak o tym świadczą liczne napisy dedykacyjne, w niektórych zaś okolicach Brytanii św. Brigit utrzymała swój charakter Muzy aż do rewolucji purytańskiej; swe moce lecznicze uruchamiała głównie pod wpływem poetyckich inkantacji u świętych studni. Bridewell, żeński zakład karny w Londynie, był pierwotnie jej klasztorem<sup>137</sup>.

Kórnicka inwokacja do lokalnej triady Brigit brzmi:

*Trzy Panie przyszły ze wschodu,*

*Jedna z ognia, dwie z mrozu tęgiego.*

*Ogniu, uciekaj, mrozie, wchodź.*

Jest to zaklęcie przeciw oparzeniom. Dziewięć jeżynowych liści zanurza się w źródle i przykładła do oparzenia; zaklęcie, aby było skuteczne, trzeba wypowiedzieć trzykrotnie nad każdym liściem. Otóż jeżyna jest rośliną świętą zarówno pentady, jak i triady Bogiń sezonowych, jako że liczba liści na jednej łodydze waha się od trzech do pięciu, stąd w Bretanii i niektórych częściach Walii jedzenie jeżyn jest obłożone ścisłym tabu. W zaklęciu tym Boginie mają charakter wyraźnie sezonowy: Bogini Lata przynosi ogień, jej siostrzyce - mróz. Do rymu dodaje się zwykle - jako “łapówkę” dla kleru - czwartą linijkę: “W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.

Średniowieczna Brigit dzieliła statek Muz z inną Marią, “Marią Cyganką” albo Najświętszą Maryją Egipską, na której cześć wygłaszano formułę przysięgi “Marry” bądź “Marry Gyp!” Ta urocza Dziewica w błękitnej sukni i naszyjniku z pereł była starożytną pogańską boginią morza Marian w przebraniu dość przejrzystym - Marian<sup>138</sup>, Miriam, Mariamne (“Jagniątko Morskie”), Myrrhine, Myrtea, Myrrha<sup>139</sup>, Maria bądź Marina, patronka poetów i kochanków tudzież dumna matka Łucznika Miłości. W balladach Robin Hood zawsze przysięgał na nią. Miała smagłe lica. W średniowiecznej *Księdze Świętych* czytamy o niej, że

---

<sup>137</sup> XIV-wieczna szwedzka święta Brygida (Birgit), założycielka zgromadzenia brygidek, nie była, rzecz jasna, pierwotną świętą, choć niektóre domy tego zakonu ochoczo powróciły do pogaństwa.

<sup>138</sup> Najwcześniejszą angielską pisownią imienia Dziewicy jest “Marian”, nie zaś “Mariam”, forma grecka używana w Ewangeliach.

<sup>139</sup> Była ona matką Adonisa, toteż aleksandryjski gramatyk Likofron nazywa Byblos “Miastem Myrrhy”.

do Ziemi Świętej, gdzie przez wiele lat miała żyć jako anachoretka na pustyni, podróż opłacała sobie oddając się jako nierządnicą całej załodze jedyne go płynącego w tamtą stronę statku; stąd, będąc już w niebie, okazywała szczególną wyrozumiałość dla grzechów cielesnych.

Dobrze znaną figurą tejże Marian jest *merry-maid*, “wesola panienka” jak pisano ongiś słowo *mermaid* (syrena). Konwencjonalny wizerunek syreny - piękna kobieta z okrągłym lusterkiem, złotym grzebieniem i z rybim ogonem - wyraża sytuację pt. “Bogini Miłości wyłania się z morza”. Każdy wtajemniczony w misteria eleuzyjskie, będące wszak pochodzenia pelazgijskiego, przechodził - po kąpieli w kotle na modłę Llew Lława - przez rytuał miłosny z jej przedstawicielką. Okrągłe lustro, mające dopełniać grzebień, było może wynikiem pomyłki jakiegoś dawnego artysty, który tak zinterpretował pigwę, dar miłosny zawsze trzymany w dłoni przez Marian; zresztą lustro było elementem sakralnej scenografii misterium, symbolizując prawdopodobnie maksymę “poznaj samego siebie”. Grzebień był początkowo plektronem do szarpania strun liry. Boginię Grecy zwali Afrodytą (“wyłonioną z morskiej piany”) i używali tuńczyka, jesiotra, małża i barwinka - wszystkie te rzeczy były jej poświęcone - jako afrodyzjaków. Najstynniejsze jej świątynie stały na brzegu morza, symbolika jej rybiego ogona jest więc zrozumiała. Można ją utożsamiać z boginią Księżycy Eurynome, które posąg w arkadyjskiej Figalii przedstawiał rzeźbioną w drewnie syrenę. Także mirt, ślimak *murex* i drzewo mirry wszędzie były jej poświęcone, ponadto zaś drzewo palmowe (rosnące na słonym gruncie), wierna w miłości gołąbka i kolory biały, zielony, niebieski i szkarłatny. *Narodziny Wenus* Botticellego to dokładna ikona jej kultu. Smukła, złotowłosa, niebieskooka i bladolica Bogini Miłości płynie na swej muszli w stronę gaju mirtowego, Ziemia zaś, w ukwieconej szacie, śpieszy na jej spotkanie, by okryć ją szkarłatnym, złoto obrębionym płaszczem. W angielskich balladach syrena symbolizuje gorzką słodycz miłości i niebezpieczeństwa, jakie w obcych portach czyhają na marynarzy (*mariners*, pisane ongiś *merriners*). Lustro i grzebień oznaczają próżność i nieczułość.

Konstantyn, pierwszy cesarz chrześcijański, oficjalnie zniósł kult Marii, ale wiele z dawnego rytuału przetrwało w Kościele, na przykład w arabskiej sekcji kolliridian, którzy zwykli w jej sanktuarium składać w ofierze te same placki i napoje, jakie uprzednio ofiarowywali Asztarot. A także mirrę, choć była ona bardziej prawowierna, skoro Św. Hieronim słał Dzwicę jako *Stilla Maris*, “mirrę z mórza”. Św. Hieronim uprawiał grę słów związaną z imieniem Marii łącząc je z hebrajskimi wyrazami *mara* (solanka) i *mor* (mirra) oraz przypominając dary Trzech Króli.

Gdy krzyżowcy najechali Ziemię Świętą, pobudowali w niej zamki i osiedlili się tam, napotkali znaczną liczbę żyjących pod opieką muzułmańską chrześcijańskich sekt heretyckich, które wnet odwiodły ich od ortodoksji. W ten sposób kult Marii Egipskiej przedostał się do Anglii, przyniesiony tam *via* Compostella przez ubogich pątników z palmowymi liśćmi w dłoni, odpisami ewangelii apokryficznych w sakwach i z naszytymi na kapuzach muszlami Afrodyty; byli to “palmiarze”, jakich w swej pieśni opiewała Ofelia z *Hamleta*. Szarpiący struny harfy trubadurzy w czerwonych pończochach (w Anglii najlepiej pamięta się o Ryszardzie Lwie Serce) z ekstatyczną radością przyjęli kult maryjny. Z ich francuskich pieśni wywodzi się liryka sygnowana przez “anonimów”, a będąca największą chwałą wczesnej poezji angielskiej, tak jak dzięki “palmiarzom” najładniejsze kolędy pochodzą z ewangelii apokryficznych. Najbardziej wiekopomnym rezultatem krucjat było wprowadzenie do zachodniej Europy idei miłości romantycznej, która, wyrażona w

języku starych walijskich opowieści minstrelskich, z biegiem czasu przekształciła nieokrzesanych baronów-zbójów i ich niechlujne połowice w ogładzoną społeczność dwornych kawalerów i dam. Z zamku i dworu dobre maniery promieniowały na lud wiejski, stąd wyrażenie “Merry England” na określenie kraju bardzo mocno przepojonego kultem Marii.

Na wsi angielskiej Marię Egipską niebawem utożsamiono z Boginią Miłości znaną Saksonom jako “Majowa Narzeczona”, wskutek jej prastarego skojarzenia z kultem drzewka majowego przyniesionym do Brytanii przez Atrebatów w I wieku przed lub po Chrystusie. Utworzyła ona parę z Merddinem, w owym czasie już schryścianizowanym jako “Robin Hood”, co jest zapewne wariantem saksońskiego imienia Merddina – *Rof Breoht Woden*, “Promienna Moc Wodena”; znano go również pod eufemistycznym mianem “Robin, Porządny Chłop”. We francuzczyźnie słowo *Robin*, uważane za zdrobnienie od “Roberta”, lecz pochodzenia prawdopodobnie przedteutońskiego, znaczy “baran”, a również “diabeł”. *Robinet* (Kurek) zwany jest tak, ponieważ w wiejskich studniach miał on kształt baraniego łba. Oba sensy - barana i diabła - są złączone na ilustracji w broszurze wydanej w Londynie w 1639 roku pt. *Robin Goodfellow, his mad pranks and metry gests* [Robin-Porządny Chłop, jego szalone figle i ucieszne wyczyny]. Robin wyrażany jest jako ityfaliczny bóg czarownic, z wyrastającymi mu z czoła jagnięcymi różkami, z baraniami nogami, miotłą wiedźmy na lewym barku i zapaloną świecą w prawej dłoni. Za nim kolisty tan wiedzie zgraja czarowników i czarownic w strojach purytan; adoruje go czarny pies, grajek dmucha w trąbkę, w górze lata sowa. Przypomnijmy, że wiedźmy z Somersetshire nazywały swego boga Robinem, zaś “Robin syn Sztuki” był diabłem pani Alice Kyteler, słynnej czarownicy z Kilkenny (początek XIV wieku), przyjmującym niekiedy postać czarnego psa. Klasycznym przykładem Diabła jako barana jest ten, którego w 1303 roku biskup Coventry uhonorował czarną mszą i pocałunkiem w zadek. W Konwalii Robin znaczy “fallus”. “Robin Hood” jest wiejską nazwą czerwonej firletki, może dlatego, że jej rozszczepiony płatek przypomina kopytko barana, bądź dlatego, że “Czerwony Mistrz” [Red Champion; *red campion* = firletka] był przydomkiem boga czarownic. Może czystym przypadkiem jest to, że “baran” brzmi po sanskrycku *huda*<sup>140</sup>. “Robin”, znaczący “baran”, w mitologii został utożsamiony z ptakiem o czerwonej (łac. *rubens*) piersi, rudzikiem.

W tym miejscu cała ta historia się komplikuje. Ucieszne figle jakiegoś Robina Hooda, słynnego banity z Lasu Sherwood (J.W. Walker<sup>141</sup> udowodni! niedawno, że była to postać historyczna: urodzony w Wakefield, Yorkshire, między rokiem 1285 i 1295, był na służbie u króla Edwarda II w latach 1323-1324), skojarzono ściśle z zabawami Święta Majowego. Przyczyną było prawdopodobnie to, że banitę jego ojciec Adam Hood, leśniczy, ochrzcił był imieniem Roberta, oraz fakt, że przez dwadzieścia dwa lata, jakie ów zbójca spędził w lasach, posunął się on jeszcze dalej w swojej identyfikacji z Robinem zmieniając imię swej żony Matyldy na “Dziewkę Marian”. Z tekstu starej ballady *The Banished Man* można wnosić, że Matylda musiała obciąć sobie włosy i ubrać się po męsku, aby móc należeć do bractwa banitów, podobnie jak w Albanii do dziś młode kobiety przyłączają się do grup łowców, ubierają się jak mężczyźni i tak są też traktowane; Atalanta z Kalidonu, uczestnicząca w polowaniu na Dzika Kalidońskiego, była tu prototypem. Wówczas banda owych wyjętych spod prawa ludzi utworzyła szajkę trzynastoosobowa z Marian jako *pucelle*, czyli “zbójnicką panną”. Podczas orgii Święta Majowego występowała prawdopodobnie, jako małżonka Robina, we własnym

---

140 \* Dokładniej, *hudu*.

141 “Yorkshire Archaeological Journal”, nr 141, 1944.

ubrani. Robin tak skutecznie ucierał nosa władzom kościelnym, że stał się bohaterem ludowym, do tego stopnia, iż później uważano go za założyciela religii Robin-Hoodowej, której pierwotne formy trudno odtworzyć. Jednakże *hood* (albo *hod*, bądź *hud*) znaczyło “polano” - polano podkładane na sam spód ognia - i w tym właśnie polanie, odrąbywanym od świętego dębu, miał ponoć ongiś przebywać Robin. Stąd “rumak Robin Hooda”, stonoga uciekająca szparko z płonącego w święto Yule polana. W ludowym przesądzie sam Robin uciekł kominem w postaci rudzika, po zakończeniu zaś Yule w postaci Belina nacierał na swego rywala Brana, czyli Saturna, “Pana Złych Rządów” na hulankach z okazji tego święta. Bran krył się przed prześladowcą w krzaku bluszczu przebrany za Złotoczubego Strzyżyka, ale Rudzik zawsze dopadał go i wieszał. Stąd piosenka:

“ *Who'll hunt the Wren? cries Robin the Bobbin.*”

[“*Kto upoluje Strzyżyka?*” - krzyczy Rudzik.]

Ponieważ “Dziewka Marian” odgrywała podczas świąt Yule rolę Pani Złych Rządów i porzucała Robina dla jego rywala, łatwo zrozumieć, że z powodu tej niestałości otaczała ją zła sława. Dlatego zamiast *Maid Marian* (“Dziewki Marian”) często pisano *Maud Marian*; “Maud” to skruszona Maria Magdalena. W *Tom o' Bedlam's Song* jest ona muzą Toma - “Marry Mad Maud”.

W wiekach średnich Boże Narodzenie było wesołe, ale jeszcze weselsze było Święto Majowe. Był to czas stawiania przystrojonych wstążkami maików, ofiarnych ciastek i piwa *ale*, wianków i bukietów, prezentów od kochanków, zawodów łuczniczych, *merritotters* (huštawek) i *merribowks* (wielkich kadzi ze sfermentowanym mlekiem). Szczególnie jednak czas zwariowanych małżeństw “pod zielonym drzewkiem”, kiedy to tancerze trzymając się za ręce szli spod Maika do lasku, gdzie budowali sobie małe rozkoszne altanki i z nadzieją nasłuchiwali wesołego słowika. “Mad Merry” to popularna oboczna forma “Maid Marian”, przymiotnikowo doczepiona do czarodzieja Merlina (pierwotnie “Old Moore” [Stary Maur] z ludowych almanachów), którego almanachy z prorocत्वami kolportowano na jarmarkach i festynach. Merlin był w rzeczywistości Merddinem, jak wyjaśnia Spenser w *Fairie Queene*, ale jego miejsce kochanka Majowej Narzeczonej zajął już wcześniej Robin Hood, więc stał się on sędziwym brodatym prorokiem. *Merritotter* [rodzaj huštawki] nazwano tak może od wagi (przedstawiającej równonoc jesienną, w dłoni zodiakalnej Panny, która figurowała w almanachu Mad Merry Merlina; pobożni czytelnicy w sposób naturalny utożsamili ją z Przenajświętszą Maryją Cyganką [Egipską], gdyż losy prawdziwych kochanków od niej wszak zawisły, huštając się w dół i w górę.

Wiele z tych “zielonych małżeństw”, pobłogosławionych przez jakiegoś braciszka-renegata noszącego zwykle miano Friar Tuck [“Braciszka Obżartucha”], później uzyskało oficjalne potwierdzenie w kościele. Ale bardzo często zrodzone z tych “wesołych” związków dzieci ich ojcowie odrzucali. Prawdopodobnie dlatego, że co roku, mocą starego zwyczaju, najwyższego i najbardziej krzepkiego spośród wiejskich parobczaków wybierano na Małego Janka (Little John albo Jenkin), zastępcę Robina w masce Wesołka [Meny Man], dziś tylu jest Johnsonów, Jacksonów i Jenkinsonów wśród najpopularniejszych angielskich nazwisk: wszyscy są takimi potomkami “wesołego” Małego Janka. Ale równie beztrzesko poczynął sobie Robin - stąd Robson, Hobson, Dobson (wszystko to są skróty od “Robin”), Robinson, Hodson, Hudson i

Hood; Greenwood [“Zielony Lasek”] i Merriman [“Wesołek”] byli niepewnego ojcostwa. Festyn [merrimake] bożonarodzeniowy również (co sir James Frazer odnotował w *Złotej gałęzi*) produkował gromadę dzieciąt. Kto wie, ilu Morrisów i Morrisonów zawdzięcza swe patronimiczne nazwiska “moryskom” [morrice-men]<sup>142</sup>, “wesołej świcie” Marian? Albo ilu Prince’ów, Lordów i Kingów wywodzi się od Bożonarodzeniowego Króla, Księcia lub Pana Złych Rządów?

Odgrywana w wieczór Bożego Narodzenia krotochwila była istotną częścią angielskich obchodów święta Yule; nadal istnieje ona w siedmiu lub ośmiu wersjach. Głównymi jej epizodami są ścięcie i wskrzeszenie Bożonarodzeniowego Króla albo Głupka. Jest to jeden z najwyraźniejszych przeżytków religii przedchrześcijańskiej, w ostatecznym rachunku wywodzącym się ze starożytnej Krety. W swym dziele *O błędzie religii pogańskiej* Firmicus Maternus mówi, jak to kreteńskiego Dionizosa (Zagreusa) zabijano z rozkazu Zeusa, gotowano w kotle i jak zjadali go tytani. Kreteńczycy - powiada - obchodzili doroczne święto żałobne, podczas którego odgrywali dramat męczarni chłopca (zmieniającego przy tym postacie), zjadając żywcem byka w jego zastępstwie. On jednak nie umierał, gdyż według świadectwa Epimenidesa, cytowanego przez św. Pawła, Minos ułożył na jego cześć penegiryk:

*Ty nie umierasz, lecz na wieczność żyjesz i trwasz.*

Św. Paweł przytaczał podobny ustęp z poety Aratusa:

*W tobie żyjemy, działamy i mamy nasze istnienie.*

W Atenach to samo święto, zwane Lenajami (“Święto rozpasanych kobiet”), obchodzono w zimowe przesilenie, podobnie też dramatyzowano śmierć i odrodziny żniwnego oseska Dionozosa. W micie pierwotnym rozszarpywali go i zjadali nie tytanowie, lecz dzikie niewiasty, dziewiątka przedstawicielek księżycowej bogini Hery. Na Lenajach zaś pożerano nie byka, lecz roczne kozłą. Gdy Apollodoros mówi, że Dionizos został przemieniony w kozłą, Erifosa, by uchronić go przed gniewem Hery, znaczy to, że Hera zjadła go ongiś jako dziecko ludzkie, lecz kiedy mężczyźni (tytani bądź opiekunowie) zostali dopuszczeni do święta, w charakterze ofiary podstawiono kozłą.

Najstarszym zachowanym w Europie świadectwem obrzędu religijnego jest orygiackie malowidło jaskiniowe w Cogul, w północno-wschodniej Hiszpanii, przedstawiające paleolityczne Lenaja. Miody Dionizos z olbrzymimi genitaliami stoi bezbronny, samotny i wyczerpany pośrodku półkola tańczących, zwróconych do niego twarzami kobiet. Jest nagi, ma tylko na nogach coś w rodzaju obcisłych botów zasnurowanych przy kolanie; one są całkowicie ubrane i noszą małe spiczaste kapelusze. Owe rozpasane niewiasty, o zróżnicowanych sylwetkach i szczegółach ubioru, są coraz starsze, w miarę jak przesuwamy spojrzenie po półkolu zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Ich szereg otwierają po prawej trzy młode dziewczyny, z których dwie pierwsze noszą długie spódnice; kończy się on figurami dwóch czarnych, starszych kobiet po lewej i wysuszonej staruchy na samym skraju; twarz więdźmy przypomina ubywający księżyc, tańczy zaś ona w kierunku przeciwnym do ruchu zegara. W centrum widzimy trzy krzepkie

<sup>142</sup> To samo słowo *morris*, jako pierwszy element złożenia *morris-pike* [“dzida maurska.”], pisane było najpierw *maris*, jest więc prawdopodobne, że wbrew powszechnemu pogładowi *morris-men* byli “ludźmi Maryi”, nie zaś “moryskami” [Maurami, *moriscoes*]. Niewinne słówko *meny* [wesoły] zwiódło redaktorów *Oxford English Dictionary*. Wywodzą je oni od indoeuropejskiego rdzenia *murgjo* znaczącego “krótki” argumentując, że gdy człowiek się weseli, czas szybko ucieka. Nie są jednak zbyt przekonani, muszą bowiem przyznać, że *murgjo* nie przyjęło podobnego znaczenia w żadnym innym języku.

złotowłose kobiety, jedna z nich nosi krótką, jasną spódniczkę. Wyraźnie reprezentują one triady nowiu, księżyca ubywającego i w pełni; starucha to Atropos, najstarsza członkini triady ubywającego księżyca.

Przed najstarszą członkinią triady nowiu stoi zwierzę, którego przednie partie zasiana jej spódnica; zdaje się, że to czarna świnia. Na pierwszym zaś planie malowidła, za plecami triady Pełni, widać pędzącą dokądś kobietę - tę samą, którą Oisín ujrzał w swej wizji, gdy Niamh Przetowłosa wiozła go do Krainy Młodości: to bezrogi jelonek. Balansując wyprostowany na jego grzbiecie i spoglądając wstecz stoi skrzat albo duszek o chłopcym wyglądzie - najwyraźniej w świecie dusza uciekającego Dionizosa. Albowiem rozpasane niewiasty, zaciskające pierścień wokół niego, niebawem rozszarpią go na krwawe strzępy i pożrą. Choć żaden szczegół malowidła nie wskazuje na określoną porę roku, możemy być pewni, że jest to zimowe przesilenie.

W ten sposób znowu jesteśmy przy dramatycznej opowieści o Gwionie, chłopcu pożartym przez dziką wiedźmę Cerridwen i odrodzonym jako cudowne dziecko Taliesin, i przy sporze Phylipa Brydydda z "pospolitymi rymopisami" (zob. rozdział piąty) o to, kto jako pierwszy ma przedstawiać księciu swą pieśń w dzień Bożego Narodzenia. *Powieść o Taliesinie* to coś w rodzaju sztuczki bożonarodzeniowej, w której w formie zagadki odmalowane są cierpienia zmieniającego postacie dzieciaka. Jest to wersja starsza, odbijająca religijną teorię wczesnoeuropejskiego społeczeństwa, w którym kobieta była panią losów mężczyzny: w istocie to nie ją ścigano i gwałcono, jak to możemy wyczytać z wyblakłych legend o Dryope i Hylasie, Wenus i Adonisie, Dianie i Endymionie, Kirke i Ulissesie. Niebezpieczeństwo związane z różnymi wyspami kobiet polegało na tym, że mężczyzna, który na nie trafiał, mógł być celem seksualnej napaści równie morderczej, jak ta, której wedle B. Malinowskiego (por. *Zycie seksualne dzikich*) podlegają mężczyźni z północno-zachodniej Melanezji za pogwałcenie kobiecych przywilejów. Zdaje się, że co najmniej jedna banda dzikich kobiet grasowała we wczesnym średniowieczu w południowej Walii; sędziwy Św. Samson z Doi, podróżując z młodym towarzyszem, miał pecha zabłąkać się na ich teren. Nagle rozbrzmiał okropny wrzask i z zarośli wypadła siwowłosa, ubrana na czerwono wiedźma z zakrwawionym trójzębem w dłoni. Św. Samson odzierzył swoją pozycję, jego towarzysz dał drapaka, ale starucha wnet go dopędziła i zadźgała na śmierć. Odmówiła zawarcia ugody ze Św. Samsonem, gdy czyni! jej wyrzuty, i poinformowała go, że jest jedną z dziewięciu sióstr żyjących w tych lasach razem z ich matką - najwidoczniej boginią Hekate. Może gdyby jako pierwsze na miejscu znalazły się młodsze siostry, młodzieniec stałby się ofiarą zbiorowej napaści seksualnej. Dziewięć ubranych na czarno morderczych bab występuje w islandzkiej sadze o Thidrandim. Pewnej nocy mimo ostrzeżeń otworzył on drzwi na czyjeś pukanie i ujrzał je galopujące wprost na niego z północy. Przez jakiś czas odpierał ich atak mieczem, ale padł śmiertelnie raniony.

Metamorfozy Gwiona odbywają się wedle ścisłego porządku sezonowego: jest zajęciem w porze jesiennych gonitw, rybą w czas deszczów zimowych, ptakiem na wiosnę, gdy ptactwo wędrowne powraca, wreszcie ziarnem pszenicy podczas letnich żniw. Furia gna za nim najpierw w postaci charcicy, potem wydry, następnie sokoła, wreszcie dogania go w kształcie czarnej kury o sterczącym grzebieniu (czerwony grzebień i czarne pióra świadczą, że jest to Bogini Śmierci). W tej opowieści rok słoneczny kończy się w sezonie wiania zboża, wczesną jesienią, co wskazuje na wschodniośródziemnomorską genezę historii. W epoce klasycznej rok kreteński, cypryjski i delficki, a także małoazjatycki i palestyński, kończył się na

wrześniu.

Kiedy wszelako triumf patriarchalnych Indoeuropejczyków zrewolucjonizował system społeczny wschodniego Śródziemnomorza, mit o seksualnej pogoni uległ odwróceniu. Mitologia grecka i łacińska zawiera liczne anegdoty o ściganiu i gwałceniu nieuchwytnych bogiń bądź nimf przez bogów w przebraniu zwierzęcym, w szczególności przez dwu bogów najstarszych, Zeusa i Posejdona. Podobnie w folklorze europejskim mamy dziesiątki wariacji na temat "Dwojga Czarowników", w którym czarownik płci męskiej po zacieklej gonitwie zwycięża swymi czarami rywalkę i zdobywa jej dziewictwo. W angielskiej balladzie *The Coal Black Smith*, stanowiącej celny przykład tej zmodyfikowanej pogoni, prawidłowe następstwo pór roku jest zakłócone, ponieważ pierwotny kontekst uległ zapomnieniu. Ona staje się rybą, on - wydrą; ona zajęciem - on chartem; ona muchą - on pająkiem, który wciąga ją do swej nory; na koniec ona przemienia się w kołdrę na jego łóżku, on zaś w narzutę - i wygrywa całe współzawodnictwo. W jeszcze prymitywniejszym wariacie francuskim ona choruje, on zostaje jej lekarzem; ona przedziera się w zakonnice, on w jej kapłana, który spowiada ją dzień i noc, ona staje się gwiazdą, on - chmurą, która ją spowija.

W czarownictwie brytyjskim dominował mężczyzna (choć w niektórych częściach Szkocji nadal panowała Hekate bądź królowa Elfów albo Wrózek), więc nie wykluczone, że *The Coal Black Smith* wykonywano jako pieśń na sabatach, podczas dramatycznego przedstawienia gonitwy; kojarzenie kowali z rogatymi bóstwami jest równie stare jak postać Tubal-Kaina, kenickiego koziego bóstwa. Rogaty Diabeł z sabatów spółkował ze wszystkimi wiedźmami ze swego orszaku, jakkolwiek posługiwał się bodaj ogromnym sztucznym, nie zaś własnym członkiem. Wzmiankowana już Annę Armstrong, czarownica z Northumber, zeznała w 1673 roku, że na tłumnym sabacie w Allansford jedna z jej towarzyszek, Ann Baites z Morpeth, przemieniała się kolejno w kota, zajęcia, charta i pszczołę, aby Diabeł - "wysoki czarny mężczyzna, ich obrońca, którego one zwą swoim Bogiem" - mógł podziwiać jej biegłość w tym kunszcie. Z początku myślałem, że ścigał on Ann Baites, zapewne Dziewicę bądź żeńską kierowniczkę zgromadzenia, wokół kręgu czarownic; ona podczas tej gonitwy naśladowała sposób poruszania się i głosy wszystkich owych istot po kolei, on natomiast dostosowywał swe metamorfozy do jej przemian. Formuła w *The Coal Black Smith* brzmi: "on stał się chartem" albo "on stał się brązową wydrą" oraz "znów przyprowadził ją do domu". Owo "do domu" ma sens techniczny i znaczy "przywrócił jej własną postać", gdyż Isobel Gowdie z Auldearne podczas procesu w 1662 roku przytoczyła formułkę stosowaną przez czarownice przy przedzierzaniu się w zajęcia:

*Ja wemknę się w zajęcia,*

*Smutna, stroskana, wzdychająca,*

*I bodaj wejść w imię Czarcie,*

*Póki nie będę znów w swej chacie.*

Z dalszego ciągu jej relacji widać, że nie chodziło tu o zmianę formy zewnętrznej, lecz tylko sposobu zachowania, i że wiersz sugeruje dramatyczny taniec. Obecnie rozumiem, że Ann Baites dała występ solowy, na przemian naśladowując mimicznie ściganą i ścigającego, i że Diabeł poprzestał na wyrażeniu swego

aplauzu dla niej. Prawdopodobnie sekwencja zachowywała porządek pór roku - zając i chart, pstrąg i wydra, pszczoła i jaskółka, mysz i kot - dziedzicząc po jakiejś wcześniejszej formie pogoni, w której prześladowczynią była Kocica-Demeter zabijająca Smintejską mysz na klepisku, w porze wiania zboża. Pierwotną wersję całej pieśni da się łatwo odtworzyć<sup>143</sup>.

Forma pośrednia mitu o "Dwojgu Czarownikach", cytowaną przez Diodora Sycylijskiego, przez Kallimacha w jego *Hymnie do Artemidy oraz* przez Antoniusza Liberalisa, mitografa z II wieku, w jego *Przemianach* (każdy z nich odnosi ten mit do innego regionu), jest wersja mówiąca, że ściganą - acz bez powodzenia - jest bogini Artemida, *alias* Afaja, Diktyнна, Britomart bądź Atergatis, ostatecznie wymykająca się w postaci ryby. U Kallimacha lubieżnym prześladowcą jest kretenski Minos, ściganym niewiniątkiem zaś - Britomart; opowiada on, że pościg trwał dziewięć miesięcy, od początku pory wylewów do sezonu wiania zboża. Mit ma wyjaśnić, dlaczego posągi bogini w Askalonie, Figalii, Krabos, na Eginie, Kefalonii, Górze

143 *Sprytna i zmyślna była sztuka,  
Ale jej świst wnet ja odszukał  
Aj, ja wemknę się w zająca,  
Smutna, stroskana, wzdychająca,  
I bodaj wejdę w imię Czarcie,  
Póki nie będę znów w swej chacie.  
- Strzeż się, zajęcze, tej charcicy,  
Będą cię nękać wszyscy okrutnicy,  
Ale ja przyjdę w imię Bożej Matki,  
By cię odstawić do twej chatki.  
Sprytna i zmyślna, itd.  
- Lecz ja się w pstrąga wnet przemieniam,  
Pełna trosk, smutku i zwątpienia.  
I wielu psot ty będziesz świadkiem,  
Nim swoją znów zobaczę chatkę.  
- Pstrągu, bacz ty na wydrę w toni,  
Bo z brzegu na brzeg cię pogoni, ,  
Alemja przyszła w imię Matki,  
By cię odstawić do twej chatki.  
Sprytna i zmyślna, itd.  
-Lecz ja się teraz schowam w pszczele,  
Choć strachu we mnie, lęku wiele;  
Do ula smyrgnę w imię Czarcie,  
Póki nie będę znów w mej chacie.  
-Jaskółki strzeż się, ile możesz,  
Bo cię chce dopaść w izbie i w komorze;  
Ale tu jestem w imię Matki,  
By cię odstawić do twej chatki.  
Sprytna i zmyślna, itd.  
A ja się skryję w mysim ciele,  
Pędzę, gdzie młynarz ziarno miele,  
Wieść w mące będę żywot błogi,  
Aż w chaty mej zawitam progi.  
Niech biały kocur cię nie słyszy,  
Co żadnej nie przepuścił myszy;  
Bo cię przetrączę w imię Matki,  
By tak cię zanieść do twej chatki.  
Sprytna i zmyślna, itd.*



Diktyńskiej na Krecie i gdzie indziej mają rybnie ogony, a także ma usprawiedliwić jej lokalnych wyznawców, nadal wiernie trzymających się przedhelleńskich obrzędów i zwyczajów małżeńskich. W całej historii wybitną rolę grają rybacy (*diktynna* znaczy "sieć"), znani skądinąd z konserwatyizmu w wierzeniach. W filistyńskiej wersji z Askalonu, cytowanej przez Atenajosa, boginią była Derketo, prześladowcą zaś niejaki Moksos albo Mopsos; może trzeba w nim widzieć Moschosa, przodka plemienia króla Midasa, które rozbiło Hetytów. Zbieżność z tym mitem wykazuje bezowocny zamach Apollina na dziewictwo nimfy Dafne.

Dość nieoczekiwanie miłosna gonitwa okazuje się podstawą legendy o Lady Godiwie z Coventry. Klucza do niej dostarcza fotel *miserere* w katedrze w Coventry, mający paralele gdzie indziej, we wczesnoangielskiej groteskowej snycerze, która ukazuje nam figury określane w przewodnikach jako "emblematy rozpusty" - długowłosą kobietę spowitą w sieć, dosiadającą po damsku kozy i poprzedzaną przez zająca. Gaster w swych opowieściach z żydowskich *targumów*, pozbieranych w całej Europie, mówi o kobiecie, którą jej królewski kochanek poddał miłosnej próbie: miała ona przyjść do niego "ani ubrana, ani nieubrana, ani pieszo, ani konno, ani wodą, ani łądem, ani z podarkiem, ani bez niego", przybyła zatem ubrana w sieć, jadąc na kozie, jedną nogę wlokąc rowem, przed sobą zaś pędząc zająca. Tę samą historię z drobnymi modyfikacjami opowiedział Saxo Grammaticus w swej *Historii Danii* z końca XII wieku. Aslog, ostatnia z rodu Wolsungow, córka Brynhildy i Sigurda, żyła sobie na farmie w Spangarejd w Norwegii, w przebraniu usmolonej kuchty o imieniu Krake (kruk). Mimo to jej piękność takie wywarła wrażenie na członkach świty bohatera Ragnara Lodbroga, że umyślił on sobie ją poślubić. Aby wypróbować jej walory, kazał jej przyjść do siebie "ani piechotą, ani wierzchem, ani ubraną, ani nieubraną, ani poszczącą, ani uczującą, ani w towarzystwie, ani samotnie". Przybyła jadąc na kozie, jedną stopę wlokąc po ziemi, odziana jedynie we własne włosy i w sieć rybacką, z cebulą przytkniętą do warg, z chartem u boku.

Jeśli obie historie połączymy w obraz, figura "emblematyczna dla rozpusty" będzie mieć czarną twarz, długie włosy, polatywać będzie nad nią kruk, przed nią pobiegnie zając, obok niej - chart; do ust przytyka ona owoc, na sobie ma sieć, pod sobą - kozę. Teraz łatwo już rozpoznać w niej właściwy wili Święta Majowego aspekt bogini Miłości i Śmierci Freji *alias* Frigg, Hołda, Held, Hildę, Goda bądź Ostara. W czasach neolitycznych bądź we wczesnej epoce brązu powędrowała ona na północ z obszaru śródziemnomorskiego, gdzie znano ją pod mianem Diktynny (od sieci), Ajgai (od kozy), Koronis (od kruka), a także Rhei, Britomartis, Artemidy itd. Przyniosła ona też z sobą Taniec Labiryntu.

Owoc u jej ust to prawdopodobnie jabłko nieśmiertelności, kruk zaś oznacza śmierć i prorocstwo; profetycznego kruka wziął od Frei Odin, tak jak Bran wziął go od Danu, Apollo zaś od Ateny. W Brytanii bogini zadomowiła się jako Rhiannon, Arianrhod, Cerridwen, Blodeuwedd, Danu i Anna na długo przed tym, jak inne, bardzo podobne jej wersje przynieśli tam Saksonowie, Danowie i Anglowie. Hildę rozgościła się na Drodze Mlecznej, jak Rhea na Krecie czy Blodeuwedd (Olwena) w Brytanii, obie wszak związane były z kozami; na górze Brocken w wilię Święta Majowego na jej cześć składano w ofierze kozę. Jako Hołda dosiadała kozy, obok niej zaś gnała sfera złożona z dwudziestu czterech charcie, jej córek (dwadzieścia cztery godziny wili Święta Majowego); niekiedy przedstawiano ją jako łaciatą - gwoli ukazania jej ambiwalencji czarnej Matki-Ziemi i trupiobladej Śmierci, Hołdy i Hel zarazem. Jako Ostara, saksońska

bogini, od której wywodzi się nazwa święta Easter [Wielkanoc], w wilię Święta Majowego uczestniczyła w sabacie, na którym w ofierze składano jej kozę. Rytualnym jej zwierzęciem był zając, dotąd “składający” jajka wielkanocne. Kozą symbolizowała płodność bydła, zając - udane polowanie, sieć - dobry połów, długie włosy - bujne plony.

Jak wynika z angielskich obrzędów czarowniczych oraz z *Biikkerwise*, szwedzkiej zabawy majowej, kozą w wilię Święta Majowego łączyła się z boginią, była składana w ofierze i wskrzeszana, tzn. Kapłanka kopulowała publicznie z dorocznym królem ubranym w skóry kozie, po czym albo go zabijano i wskrzeszano w postaci następcy, albo zamiast niego składano ofiarę z kozy, a jego panowanie ulegało przedłużeniu. Ten obrzęd płodności legł u podstaw intelektualnie wyrafinowanych “mniejszych misteriów” w Eleusis, odprowadzanych w lutym a przedstawiających zaślubiny boga Dionizosa z boginią Tyone, “obląkaną królową”, jego śmierć i zmartwychwstanie<sup>144</sup>. W Coventry zapewne udawała się na ceremonię jadąc na jego grzbiecie, aby zaznaczyć swą nad nim dominację - jak Europa jadąca na byku Minosa, czy Hera na lwie.

Jak już wykazaliśmy w rozdziale szesnastym, zając był zwierzęciem świętym zarówno w pelazgijskiej Grecji, jak i w Brytanii, jest bowiem szybki, płodny i spółkuje otwarcie, bez śladu zażenowania. W tym kontekście powinienem być zaznaczyć, że stare brytyjskie tabu na łowy zające, za którego złamanie delikwent nabywał przywarę tchórzostwa, pierwotnie uchylane było tylko w jednym dniu w roku - w wilię Święta Majowego, podobnie jak tabu na strzyżykę uchylano tylko w dzień Św. Szczepana. (Boadicea podczas swej walki z Rzymianami wypuściła wolno zająca, prawdopodobnie w nadziei, że uderzą go swymi mieczami i w ten sposób utracą odwagę.)

Na zająca polowano rytualnie w wilię Święta Majowego, zatem figura “emblematiczna dla rozpusty” z fotela *miserere* (dość dokładnie odwzorowująca Boginię w stosownym dla tej okazji aspekcie) go wypuszcza, aby jej córki nań zapolowały. Ludowa piosenka *Gdyby wszyscy ci młodzieńcy najoczywiściej ma związek z owymi figlami w wilię Majowego Święta:*

*Gdyby wszyscy ci młodzieńcy byli jak zające w górach,*

*Wtedy wszystkie te śliczne panny dostałyby strzelby, żeby na nich*

*zapolować.*

Wyrażenie “dostać strzelby” ma rodowód XVIII-wieczny; trzeba by tu czytać raczej “zmienić się w charty”. A oto inne wiersze piosenki:

*Gdyby wszyscy ci młodzieńcy byli jak ryby w wodzie,*

*Wszystkie owe śliczne panny wnet by za nimi poszły.*

---

144 W odpowiadających im starych misteriach brytyjskich była, zdaje się, formuła, w której Bogini szyderczo obiecywała inicjantowi, dopełniającemu z nią świętych zaślubin, że nie umrze on “ani pieszo, ani na koniu, ani na wodzie ni na łądzie, ani na ziemi ni w powietrzu, ani w domu ni na dworze, ani obuty ni bosi, ani ubrany ni nagi”; po czym, demonstrując mu swą potęgę, wmanewrowywała go w sytuację, w której obietnica traciła moc obowiązującą - jak w legendzie o Lleu Lla-wie i Blodeuwedd, gdzie w scenie zabójstwa występuje kozą. Formuła ta przetrwała częściowo w masońskim obrzędzie inicjacyjnym. Adept, “ani nagi, ani ubrany, ani bosi, ani obuty, pozbawiony przedmiotów metalowych, z zawiązanymi oczami i z pętlą na szyi, idąc z ociąganiem, jakby nie idąc, prowadzony jest do drzwi łoża”.

Z sieciami? Jak wiemy z opowieści o księciu Elfinie i małym Gwionie, wilia Święta Majowego była dniem sposobnym do stawiania sieci przy jазie, więc Bogini nie bez powodu przynosiła z sobą sieć na sabat.

*Gdyby wszyscy ci młodzieńcy byli bujnym sitowiem,*

*Wszystkie owe śliczne panny ruszyłyby żąć je sierpami.*

Znowu miłosne łowy; dusza świętego króla, osaczona przez orgiastyczne kobiety, próbuje wyrwać się pod postacią zająca, ryby bądź pszczoły, one jednak ścigają go bez wytchnienia i w końcu chwytają, rozszarpują na kawałki i pożerają. W jednym z wariantów piosenki mężczyzna jest ścigającym, nie zaś ściganym:

*Dziewczęta po górach ganiają jak zające;*

*Gdybym tylko był młodzieńcem, wnet bym na nie zapolował.*

Historia Lady Godiwy, w postaci zapisanej przez XIII-wiecznego kronikarza z St. Albans, Rogera z Wendover, mówi o tym, że na krótko przed podbojem normańskim Lady Godiwa (Godgifu) poprosiła swego męża, Leofrica earla Mercji, o zdjęcie z ludności Coventry uciążliwych podatków. On zgodził się pod warunkiem, że ona w dniu targowym nago poprzez ciżbę konno pojedzie na rynek - co też uczyniła w asyście dwóch rycerzy, jednakże osłoniwszy się skromnie własnymi włosami, tak że tylko "jej białe nogi" ukazywały się spod nich. Historyjka (którą opowiada się również o hrabinie Hereford i "Królu Janie" w związku z rozdawaniem chleba i sera u św. Briavela w Gloucestershire) nie może być prawdziwa, gdyż za czasów Lady Godiwy Coventry było wioską nie znającą jeszcze podatków ani jarmarków. Jest wszelako rzeczą pewną, że w 1040 roku namówiła ona Leofrica do wybudowania i wyposażenia w Owentry klasztoru benedyktynów. Później natomiast zdarzyła się bodaj rzecz następująca: po podboju normańskim lokalną majową procesję z boginią Godą, podczas której wszyscy pobożni chrześcijanie z początku mieli tkwić w domu, mnisi ubrali w budującą anegdotę o ich dobrodziejce Lady Godiwie, wzorując całą opowiastkę na Saxo Gramatyku. Oszustwo wychodzi na jaw przy okazji procesji na cześć "Lady Godiwy" w Southam (dwanaście mil na południe od Coventry, na terenach należących jeszcze do włości Leofrica), gdzie obnoszono dwie figury - białą i czarną, Boginię jako Hołdę i Hel, Miłość i Śmierć. Historii Toma-Podglądacza "Krawca" Roger z Wendover nie wzmiankuje, lecz może to być autentyczna, wczesna tradycja. Obrzędy u św. Briavela odbywające się, jak procesje w Southam i Coventry, w dzień Bożego Ciała, związany zarówno w Yorku, jak i Coventry, z przedstawieniami misteryjnymi, podobno upamiętniały uwolnienie ludu od opłat za zbieranie chrustu w okolicznych lasach: Boże Ciało wypada zawsze w piątek<sup>145</sup>, dzień Bogini, i odpowiada z grubsza wili Świąta Majowego. Wydaje się więc, że przedstawienie misteryjne wywodzi się z *Bukkerwise*, uroczystości tejże wili na cześć Gody, Bona Dea. Jeśli mężczyzn obowiązywał zakaz przyglądania się tej procesji - tak jak w Rzymie nie wolno im było uczestniczyć w obrzędach ku czci Dobrej Bogini [Bona Dea]; jak w celtyckiej Germanii żaden mężczyzna nie mógł (por. Tacyt, *Germania*, rozdz. 40) być świadkiem dorocznej kąpieli Herty po jej powrocie do świętego gaju, i jak było w Grecji za czasów Akteona, gdy Diana zażywała swej leśnej kąpieli - to Tom-Podglądacz był może reminiscencją takich

---

145 \* W Polsce święto Bożego Ciała obchodzone jest w czwartek.

zdarzeń.

Brytyjczycy to nacja mieszanego pochodzenia, ale nurtem najsilniejszym wśród nich jest nieteutoński kult bogini. Tłumaczy to, dlaczego poezja pisana po angielsku pozostaje uparcie pogańska. Brytyjskiej umysłowości obca jest biblijna koncepcja koniecznej supremacji mężczyzny nad kobietą; wśród wszystkich co kulturalniej szych Brytyjczyków obowiązuje zasada "panie mają pierwszeństwo" - we wszystkich społecznych sytuacjach. Rycerski mężczyzna o wiele chętniej umiera służąc królowej niż królowi; jakoż autodestrukcja to uznany dowód wielkiej namiętności:

*And for bonnie Annie Laurie*

*I wad lay me doon and dee.*

[A dla pocziwej Annie Laurie / Chętnie życie bym swe oddał.]

Jest w Brytanii nieświadoma tęsknota za boginiami - jeśli nawet nie za boginią tak potężną jak tuziemcza Potrójna Bogini, to przynajmniej za żeńską istotą, która by zmiękczyła wszechmęskość chrześcijańskiej Trójcy. Męska Trójca coraz mniej koresponduje z brytyjskim systemem społecznym, w którym kobieta, wszak obecnie już dysponująca prawami własności i głosu, niemal odzyskała pozycję i szacunek, jakimi cieszyła się przed rewolucją purytańską. Co prawda męska Trójca wyprzedza w czasie tę rewolucję, ale była ona koncepcją teologiczną, nie zaś emocjonalną; jak wykazano, w okresie między krucjatami a wojną domową Królowa Niebios z orszakiem swych żeńskich świętych zajmowała w ludowej wyobraźni pozycję o wiele ważniejszą niż Ojciec czy Syn. Jednym zaś z rezultatów zerwania Henryka VIII z Rzymem było to, że gdy jego córka, królowa Elżbieta, została głową kościoła anglikańskiego, zaczęto ją powszechnie uważać za kogoś na kształt bóstwa: poeci nie tylko uczynili z niej swą Muzę, lecz obdarzali ją przydomkami takimi jak Febe, Wirginia czy Gloriana, które utożsamiały ją z Boginią Księżycy. Przemozna władza, jaka uzyskała nad uczuciami swych poddanych, w znacznej mierze wynikała z tego kultu.

Przejściowe przywrócenie boga Pioruna do rzeczywistej religijnej władzy za Commonwealthu było najbardziej ważkim wydarzeniem w nowożytnych dziejach brytyjskich. Jego przyczyną był ferment umysłowy wywołany przez Biblię Króla Jakuba w warstwach kupieckich wielkich miast i w niektórych okolicach Szkocji i Anglii, gdzie nurt celtyckiej krwi rozrzedził się najbardziej. Pierwsza wojna domowa toczyła się głównie między rycerską szlachtą z jej poplecznikami a antyrycerskimi warstwami kupieckimi wspomaganymi przez rzemieślników. Anglosasko-duński południowy wschód stał twardo za Parlamentem, celtycki północny zachód równie krzepko bronił pozycji rojalistycznych. Ze wszech miar zasadnie więc w bitwie pod Naseby, która rozstrzygnęła o wyniku wojny, wojska broniące Parlamentu wznosiły zawołanie bojowe "Bóg jest naszą siłą", armia rojalistów zaś - "Królowa Maria". Królowa Maria była katoliczką, jej imię kojarzyło się z Królową Niebios i Miłości. Batalię wygrał bóg Pioruna i wyładował swą złość nie tylko na Dziewicy z jej orszakiem świętych, lecz również na Pannie Marian z jej świętą maikową oraz na adeptach innego jeszcze kultu Potrójnej Bogini, jaki potajemnie trwał nadal w wielu okolicach Wysp Brytyjskich - kultu czarownic. Ale jego triumf był krótkotrwały, gdyż po tym zwycięstwie usunął on Króla<sup>146</sup>, głównego

---

146 Dziwny to paradoks, że Milton, który jako pierwszy pisarz-stronnik Parlamentu bronił egzekucji Karola I i został uwieczniony przez samego boga-Pioruna, później uległ czarowi Krystyny Szwedzkiej, "Muzy Północy". Pochlebstwa pod jej adresem, wyrażone w jego *Second Defense of the English People*, są nie tylko równie przesadne jak wszystko to, co elżbietanie wypisywali o Elżbiecie, lecz

swojego reprezentanta. Restauracja zatem przepędziła go na jakiś czas, ale gdy w 1688 roku powrócił z protestanckim królem jako swym przedstawicielem, jego piorunowa furia była już okiełznana. Drugi przypływ mocy przeżywał podczas entuzjastycznego odrodzenia religijnego, jakie - podsypane przez warstwę kupiecką - towarzyszyło rewolucji przemysłowej. W początkach naszego stulecia znów utracił grunt pod stopami.

Elżbieta była ostatnią królową odgrywającą rolę Muzy. Wiktoria, podobnie jak królowa Anna, wołała boginię Wojny jako źródło natchnienia dla swych armii; okazała się też skuteczną zastępczynią boga Pioruna. Jeszcze za panowania jej wnuka 88. Pułk Carnatics armii indyjskiej śpiewał:

*Cooch parwani*

*Good time coming!*       '

*Queen Victoria*

*Very good mani*

*Rise up early*

*In themorning.*

*Brilons never, never*

*Shall be slave...*

*(Kuczparwani / Fajnie będzie! / Królowa Wiktoria / To klawy chłop! / Wstawajcie wcześniej / Rano. / Brytyjczycy nigdy, przenigdy / Nie będą niewolnikami...)*

Jednakże Wiktoria oczekiwała od kobiet angielskich szacunku dla ich mężów, tak jak ona szanowała swojego, nie okazywała też ani odrobiny erotycznej kokieterii czy zainteresowania miłosną poezją bądź erudycją zmierzającą do przerobienia królowej na Muzę dla poetów. Królowe Anna i Wiktoria dały swe imiona ważnym okresom w poezji angielskiej, lecz imię pierwszej kojarzy się z literaturą przyzwoitą, wyzutą z uczuć, drugiej zaś - z dydaktyzmem i rokokową ornamentacją.

Wydaje się, że brytyjska miłość dla królowych nie jest oparta wyłącznie na komunale głoszącym, iż "Wielkiej Brytanii nigdy nie powodzi się tak dobrze jak wówczas, gdy na tronie zasiada królowa"; raczej odzwierciedla ona mocno zakorzenione przekonanie, że kraj ten jest Matczyzną, nie zaś Ojczyzną (osobliwość tę odnotowano w klasycznej Grecji w odniesieniu do Krety), główną zaś funkcją króla jest być małżonkiem królowej. Tego rodzaju lęki, przekonania czy obsesje są najgłębszym źródłem wszelkiej religii, mitu i poezji, i nie da się ich wykorzenić poprzez podbój czy wychowanie.

---

ponadto całkowicie, jak się wydaje, szczerze.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI**

### ***Zwierzęta bajeczne***

Indyjscy mistycy utrzymują, że aby w sensie religijnym myśleć z absolutną jasnością, trzeba wpięrow wyeliminować wszelkie fizyczne pragnienie, włącznie z pragnieniem dalszego życia. Inaczej rzecz się ma z myśleniem poetyckim, gdyż poezja zakorzeniona jest w miłości, a miłość w pragnieniu, pragnienie zaś - w nadziei na ciągle istnienie. Ażeby jednak myśleć z absolutną jasnością w sensie poetyckim, trzeba wpięrow pozbyć się potężnego bagażu intelektualnego łącznie z wszelkimi dogmatycznymi i doktrynalnymi uprzedzeniami: przynależność do partii politycznej, sekty religijnej czy szkoły literackiej deformuje zmysł poetycki, wprowadzając, by tak powiedzieć, jakiś element nieistotny i destrukcyjny do magicznego kręgu, jaki poeta zakreśla wokół siebie gałązką jarzębiny, leszczyny bądź wierzby, aby się w nim odizolować gwoli uprawiania poetyckiego kunsztu. Musi on za wszelką cenę zdobyć społeczną i duchową niezależność, nauczyć się myślenia zarówno mistycznego, jak i racjonalnego i nigdy się nie dziwić dziwnym, niezoologicznym bestiom wkraczającym do jego kręgu. Albowiem przychodzą one po to, by je wypytywać, nie zaś, by przestraszać.

Jeśli takim gościem jest na przykład Chimajra ("Kozą"), poeta wnet rozpozna w niej - po lwiej głowie, kozim tułowiu i wężowym ogonie - karyjskie zwierzę kalendarzowe, inną postać uskrzydłonej kozy, na której, według Klemensa Aleksandryjskiego, Zeus wleciał do nieba. Chimajra była córką Tyfona, niszczycielskiego boga burzy, i Echidne, zimowej bogini wężowej; Hetyci zapożyczyli ją od Karyjczyków i wyrzeźbili jej wizerunek na świątyni w Karkemisz nad Eufratem. Cerber, suka błędnie nazywana psem, również może pojawić się w tym kręgu - wszak to jej krewniaczka, bestia o zwykłej trójce głów lwicy, rysia i świni. Ryś jest zwierzęciem jesiennym, bodajże wzmiankowanym przez Gwiona w jego *Can YMeirch*, choć może ma on na myśli Palug Cat, Kocicę-Demeter z Anglesey ("Byłem kotem o cętkowanej głowie na rozwidłonym drzewie").

Jednorożec może wprawić poetę w zakłopotanie. Ale jednorożec z opisu Pliniusza (ów heraldyczny jednorożec z brytyjskiego herbu królewskiego, tyle tylko, że jego biały róg jest skręcony spiralnie) jest całkiem sensowny w kontekście kalendarza: w alfabecie *Boibel-Loth* symbolizuje pięciodzielny rok słoneczny. Róg wycelowany jest w Psie Dni i symbolicznie oznacza potęgę: "Twój róg wydzwignę wysoko". Wyobraża porę *E*, początkową; jako głowa jelenia wyobraża porę */*, gdy poluje się na jelenia; tułów koński oznacza porę *4*, na początku której w Rzymie składano w ofierze Październikowego Konia; nogi słoniowe odzwierciedlają porę *O*, kiedy ziemia najbardziej natęży swoją moc; ogon (*Ura*) lwa wyobraża porę *U*. Zdaje się, że początkowo ową rogatą bestią był nosorożec, najgroźniejsze zwierzę świata ("a kto dosiędzie samca nosorożca, dokona tego, przed czym wzdraga się nawet pantera"); jednak wskutek trudności z uzyskaniem rogu nosorożca za czasów Pliniusza handlarze oszukańczo jako "róg jednorożca" sprzedawali długie, krzywe i czarne rogi oryksa. Pliniusz, jak wszyscy Rzymianie nie wierzący w bajeczne zwierzęta i nie lubiący ich, i wymieniający jednorożca na rzeczywisty okaz zoologiczny, musiał mieć taki róg. W Brytanii wszelako zaakceptowano w tej roli róg narwala, jest on bowiem biały i niezwykle twardy, nadto skręcony w spiralę

nieśmiertelności, a także dlatego, że noszący rozmaite miana Bóg Roku zawsze wyłaniał się z morza (jak to ujął Gwion w swym *Angar Cyvyndawd*: “Z głębokości przyszedł w ciełe”). W związku z tym narwał zwany jest “morskim jednorożcem”. Jednakże kilku brytyjskich mitografów, na przykład Thomas Boreman (pocz. XVII wieku), przyjęło pogląd Pliniusza. Boreman pisze: “Jego róg jest twardy jak żelazo i szorstki jak pilnik, skręcony w spiralę niczym miecz ognisty; prościutki, ostry i cały czarny, okrom czubka”. Interesującą odmianą jednorożca jest jednorogi dziki osioł, w mniemaniu Herodota zwierzę autentyczne. Dziki osioł jest zwierzęciem Seta, na którego piątą część roku przypada letnie przesilenie; stąd potęga jego rogu. Nie trzeba jednak zapominać, że Ktezjasz, historyk z V wieku przed Chrystusem, pierwszy Grek piszący o jednorożcu, w swoich *Indika* opisuje jego róg jako mający barwy białą, czerwoną i czarną. Są to kolory Potrójnej Bogini Księżycy, jak o tym świadczy przytoczona przez nas pod koniec rozdziału czwartego zagadka (z Suidasa) o morwie i cielęciu; tej Bogini był podporządkowany Bóg Roku.

Jednorożec prawdopodobnie miał sens zarówno przestrzenny, jak i temporalny, choć przestrzeń dzielono zawsze wedle czterech, nie zaś pięciu stron widnokręgu. Kwadratowy krzyż, prosty bądź przekształcony w swastykę czy krzyż laskowany, od czasów niepamiętnych wyobrażał pełnię suwerennej władzy. Na minojskiej Krecie był to symbol prymarny, stojący swobodnie bądź obwiedziony kręgiem, zastrzeżony dla Bogini i jej syna, Króla. W niektórych częściach Indii, gdzie oddaje się cześć Kali poprzez obrzędy bardzo przypominające rytuały ku czci kretańskiej i pelazgijskiej Wielkiej Bogini - Kali jako najpotężniejszej członkini pentady bóstw: Siwy, Kali, Wisznu, Surji i Ganeśi o łbie słonia (z grubsza odpowiadającej pentadzie egipskiej - Ozyrysowi, Horusowi, Izydzie, Setowi i Neftydzie) - piątka ma określony sens przestrzenny. Podczas obrzędu koronacji indyjskiego króla kapłan-oficjant, w trakcie ceremonii odrodzin nakładający na króla sakralny płaszcz zwany “Łonem”, wręcza mu pięć kostek do gry i mówi: “Tyś jest panem; niech tych pięć twoich stron świata przypadnie ci za zrzędzeniem losu”. Owych pięć stron to cztery kierunki horyzontu plus zenit.

Tak więc pojedynczy sterzący róg jednorożca wyobraża “górną pal” wychodzący od króla i sięgający wprost do zenitu, najgorętszego punktu osiąganego przez słońce. W egipskiej architekturze rogiem jednorożca jest obelisk, który ma podstawę kwadratową i ku górze zwęża się w kształt piramidy; wyraża on władzę nad czterema stronami świata i zenitem. W formie bardziej przysadzistej jest on piramidą. Pierwotnie nie wyrażała ona władzy boga-Słońca, nigdy wszak nie świecącego z północy, lecz władzę Potrójnej Bogini, której biały marmurowy trójkąt ze wszystkich stron otacza grób jej królewskiego syna.

Świątą liczbą Kali, podobnie jak jej odpowiedniczki Minerwy, jest pięć. Dlatego jej czciciel, mistyk-poeta Ram Prasad, w te słowa zwraca się do niej, tańczącej ekstatycznie na rozciągniętym ciełe Siwy:

*Moje serce to pięć lotosów. Tych pięć mieścisz w jednym, tańczysz i rośniesz w moim duchu.*

Ma on na myśli kultu pięciu bóstw będące w istocie kultem Kali. Przypomnijmy, że twierdzono, iż zarówno Dionizos, jak i święta krowa Io z Argos, która ostatecznie stała się boginią Izydą, odwiedzali Indie.

W misteriach dionizyjskich *hircocervus*, kozłojeleń, był symbolem zmartwychwstania, nadzieją człowieka na nieśmiertelność, i wydaje się, że gdy hiperborejscy druidzi odwiedzili Tesalię, w kozłojeleniu i jego atrybutach, jabłkach, rozpoznali własnego nieśmiertelnego białego rogacza (bądź łanię), również łączonego z jabłkami. Albowiem jabłoń to wedle tradycji kryjówka białej łani. Właśnie od kozłojelenia

jednorożec heraldyczny i występujący w sztuce średniowiecznej zapożyczył swą okazjonalną brodę. U mistyków chrześcijańskich wszakże tego ongiś pokojowo usposobionego zwierza otacza aura wojowniczości, a to za sprawą greckiego kozła-jednorożca z wizji Daniela.

W Brytanii i Francji biały rogacz (bądź łania) nie został wyparty przez jednorożca; przetrwał on w tradycji ludowej i w średniowiecznych powieściach pełnił rolę emblematu tajemniczości. Król Ryszard II przyjął "białego rogacza w kwaterze" za swe osobiste godło - i tą drogą zwierzę ów trafił na szyldy brytyjskich oberż. Niekiedy nosił on krzyż między rogami; w takiej postaci pojawił się świętemu Hubertowi, patronowi myśliwych, przez wiele tygodni bez wytchnienia ścigającemu go przez leśne ostępy, a także świętemu Julianowi Szpitalnikowi. Tak tedy Jednorożec z pustyni i leśny Biały Rogacz mają ten sam mistyczny sens, jednakże na początku XVII wieku, w okresie mody na hermetyzm, odróżniono je od siebie jako oznaczające odpowiednio ducha i duszę. Hermetycy byli neoplatonikami, którzy swe opończe filozofów naszywali strzępami na pół zapomnianej wiedzy bardowskiej. W *Księdze Jagniątki*, rzadkim traktacie hermetycznym, widnieje sztych przedstawiający jelenia i jednorożca w lesie. Czytamy tam:

Prawdę zaiste mówią Mędrcy, że dwa są w tym lesie zwierzęta: jedno wspaniałe, nadobne i chyże - wielki i silny jeleni; drugie to jednorożec... Jeśli by użyć tu porównania z naszej sztuki, las można by nazwać ciałem... A Jednorożec byłby zawsze duchem. Jeleń zasię jednego tylko żąda dla siebie imienia - duszy... Ten, kto wie, jak je ujarzmić i okiełznać sztuką, jak sprzęgnąć je wespół i prowadzić je tu i tam po lesie - słusznie nazwany być może Mistrzem.

Przed poetą może stanąć bezimienne zwierzę o łbie jelenim w złotej koronie, o tułowiu końskim i z ogonem węża. Wyłoni się ono z gaelickiego poematu, opublikowanego przez Carmichaela w *Carmina Gadelica*, z tego oto dialogu między Oblubienicą i jej nieznanym z imienia synem:

OBLUBIENICA: *Czarne hen, to miasto*

*Czarni, co w nim siedzą;*

*Jam Biała Łabędzica,*

*Nad nimi Królowa.*

SYN: *W podróż się puszczyć w imię Boże,*

*W podobieństwie jelenia, w podobieństwie konia,*

*W podobieństwie węża, w podobieństwie króla.*

*Potężniejsze będzie na mnie niż na kimkolwiek*

*innym.*

Syn jest oczywiście bogiem ubywającego roku, jak pokazuje sekwencja jelenia, konia i węża.

Albo też do kręgu może wlecieć feniks. Feniks, w którego jak najdosłowniej wierzyli Rzymianie (myślę, że wskutek rzekomych jego odwiedzin w On-Heliopolis, tak krótkich i rzadkich, że nikt nie mógł dowieść jego nieistnienia), był również zwierzęciem kalendarzowym. Otóż Egipcjanie nie mieli roku przestępnego; corocznie ułamek dnia pozostający w dniu Nowego Roku zaoszczędzono, aż wreszcie po 1460 latach<sup>147</sup>, okresie zwanym "Sotisowym", fragmenty te składały się na pełny rok, stałe święta zaś, w miarę upływu wieków stopniowo zmieniające pozycję (co powodowało niedogodności podobne do tych, jakich doświadczają Nowozelandczycy zmuszeni obchodzić Boże Narodzenie w środku lata), wracały na swoje

---

147 \* Według niektórych nowszych źródeł - 1461 lat.



pierwotne miejsca - i do annałów można było włączyć cały pełny rok nadliczbowy. Dawało to asumpt do licznych zabaw; w On-Heliopolis, w głównej egipskiej świątyni Słońca, orła z malowanymi skrzydłami spalano, zdaje się, żywcem, w napełnionym wonnościami gnieździe z palmowych gałęzi. W ten sposób czczono to wydarzenie.

Orzeł ten reprezentował boga Słońca, palma zaś była świętym drzewem jego matki, Wielkiej Bogini. Słońce kończyło właśnie swój wielki obrót; stary orzeł-Słońce powracał zatem do swego gniazda, by zainaugurować nowy Wiek Fenikswy. Legenda mówiła, że z popiołów feniksa rodził się mały robaczek, przemieniający się niebawem w prawdziwego feniksa. Ten robaczek był sześcioma godzinami i paroma minutami stanowiącymi resztkę z Roku Fenikswego; w ciągu czterech lat miały się one złożyć na całą dobę - piskłę feniksa. Z zagmatwanej relacji Herodota wynikałoby, że w On-Heliopolis zawsze trzymano świętego orła, kiedy zaś zdychał, balsamowano go w okrągłym jajku z mirry mającym zachować go na wiek wieków; następnie konsekrowano innego orła. Prawdopodobnie owe mirrowe jaja spalano w końcowej ofierze. Fakt, że feniks przylatywał z Arabii, dla Egipcjan nie musiał znaczyć nic ponad to, że słońce wschodziło nad pustynią synajską. Jest dość komiczne, że wcześni chrześcijanie nadal wierzyli w dosłownie pojmanego feniksa, którego uczynili typem zmartwychwstałego Chrystusa - choć feniksa dawno już uśmiercono. Cesarz August zrobił to nieumyślnie w roku 30 przed Chrystusem, gdy ustalił egipski kalendarz<sup>148</sup>.

Albo też w pole widzenia [poety] może raptem wdrzeć się ścigająca niechrzczoną duszę sfora Ogarów Gabriela z czerwonymi uszami i różowymi nosami. Wbrew swemu upiornemu wyglądowi i złowroziej reputacji w brytyjskim micie, zwierzęta te są stworami najpocziwiej zoologicznymi. To starożytne egipskie psy myśliwskie, spotykane w malowidłach nagrobnych, w Egipcie wprawdzie wymarłe, ale nadal hodowane na Ibizie, dokąd jako pierwsi przynieśli je koloniści kartagińscy. Rasa ta również mogła zostać wprowadzona do Brytanii pod koniec II tysiąclecia przed Chrystusem, razem z egipskimi błękitnymi paciorkami, jakie znajdziemy w pochówkach na równinie Salisbury. Psy te są większe i szybsze niż zwykłe charty, polują zaś kierując się zarówno węchem, jak i wzrokiem, a zdybawszy zwierzynę wydają taki sam przeciągły, głośny skowyt, jak głos dzikich gęsi (zwłaszcza barnakli) lecących gdzieś wysoko, w nocy; dźwięk ten w północnej i zachodniej Anglii brano za omen bliskiej śmierci. Anubis, bóg-balsamator prowadzący duszę Ozyrysa do Podziemia, był pierwotnie wszędobylskim szakalem, nim wreszcie zaczęto go malować jako szlachetnego psa łowczego. Jedyne puszysty ogon nadal świadczy o jego szakalej przeszłości.

Albo też w gości zawitać może cherub. Cherub wzmiankowany w pierwszym rozdziale Księgi Ezechiela jest najwyraźniej także zwierzęciem rasy kalendarzowej. Składa się on z czterech części wyobrażających cztery "Nowe Roki" z żydowskiej tradycji: Lwa (Wiosna), Orła (Lato), Człowieka (Jesień, główny Nowy Rok), i Wołu (Zima, sezon orki w Judei). Cheruba utożsamiał Ezechiel z ognistym kołem, będącym w sposób równie oczywisty kołem roku słonecznego, jak Bóg, któremu on służy, jest Słońcem Sprawiedliwości, emanacją Starca Dni. Ponadto każdy z cherubów - jest ich cztery - jest kołem u wozu tego Boga i toczy się wprost przed siebie, nie zbaczając z drogi. Ezechiel podsumowuje: "Wszystkie cztery [koła] miały ten sam wygląd i wydawało się, jakby były wykonane tak, że jedno koło było w drugim", i te jego słowa są wręcz przysłowiowo niezrozumiałe, jednak ich sens kalendarzowy jest prosty. Każde z kół wozu

---

148 Król Ptolemeusz Euergetes ("Dobroczyńca") orzekł wyrok śmierci na feniksa w 264 roku przed Chrystusem, kapłani jednak zlekceważyli ten rozkaz zreformowania kalendarza, toteż sławę jego mordercy zyskał sobie August.

Boga jest cyklem - czyli kołem - czterech pór roku, przybycie zaś wozu rozpoczynało cykl (koło) czterech lat. Jakoż każdy rok obraca się wewnątrz koła czteroletniego, od początku do kresu czasu; Przedwiecznym Woźnicą jest Bóg Izraela. Ezechiel, czyniąc koła-cheruby samoistnym źródłem napędu wozu, unikał konieczności zaprzęgnięcia doń jakiegoś angelicznego konia, pamiętał bowiem, że ustawione przez króla Manassesesa w Świątyni Jerozolimskiej wozy wotywnie ciągnięte przez konie usunął stamtąd, jako bałwany, Dobry Król Jozjasz. Jednakże Ezechielowy Orzeł powinien być w rzeczywistości Baranem lub Kozą, jego Człowiek zaś - zapalczwym Wężem o człowieczym obliczu. Każde z czterech zwierząt miało skrzydła orle. Przyczyny, dla których błędnie zinterpretował on całą wizję, wyłuszczyć w ostatnim rozdziale.

Te jadące na obłokach świetliste *cherubim* były apollinijskiej, bursztynowej barwy, jak Człowiek, któremu służyły. Mogłyby doskonale posługiwać również hiperborejskiemu Apollinowi, bogu Słońca, którego świętym klejnotem był bursztyn. Co więcej, każda ze złotych szprych koła kończyła się "stopą cielca" - a złoty cielec wszak był zwierzęciem świętym boga, który według króla Jeroboama wyprowadził Izraela z Egiptu, podobnie jak był świętym zwierzęciem boga Dionizosa, śmiertelnej części nieśmiertelnego Apollina.

Wydaje się, że to jawne utożsamienie Jahwe z Apollinem zaniepokoiło faryzeuszy, choć nie śmieli oni odrzucić wizji. Odnotowano (w *Hagadzie* 13 B), że adept, który dociekl znaczenia słowa *chaszmal* ("bursztyn"; *chaszmal* w nowohebrajskim oznacza elektryczność, "elektryczność" zaś wywodzi się od greckiego słowa znaczącego "bursztyn") i nieopatrznie je roztrząsał, został rażony piorunem. Dlatego, twierdzi *Miszna*, "Dzieł Wozu" (*Ma'ase Merkaba*) nie można nauczać nikogo, jeśli nie jest nie tylko mądry, lecz i zdolny uzyskiwać wiedzę drogą samodzielnego poznania ("gnozy"); nikt też postronny nie może być obecny przy takim nauczaniu. Albowiem "dla tego, kto rozprawia o rzeczach będących z przodu, z tyłu, w górze i na dole, byłoby lepiej, żeby się nigdy nie urodził". Ogólnie biorąc uważano, że najlepiej pozostawić *Merkabę* w spokoju, zwłaszcza w świetle prorocstwa, że "gdy wypełni się czas, Ezechiel przyjdzie znów i rozewrze nad Izraelem komnaty *Merkaby*" (*Cant. Rabbah*, I, 4).

Tak więc jedynie nieliczni ze znanych rabbich nauczali tej tajemnicy, i to tylko wobec grupki wybranych uczniów, między innymi rabbi Jochanan ben Zakkaj, rabbi Jozua (za Gamaliela wiceprzewodniczący sanherdynu), rabbi Akiwa i rabbi Nechunja. Rabbi Zera powiadał, że nie wolno zdradzać nawet tytułów rozdziałów *Merkaby*, chyba że w grę wchodzi osoba piastująca funkcję szefa jakiejś akademii i przezorna z natury. Rabbi Ammi twierdził, że doktrynę można przekazać jedynie komuś odznaczającemu się pięcioma cechami wyliczonymi w Iz 3, 3; może to być pięćdziesiątnik, człowiek szacowny, radca, zręczny rzemieślnik, biegły mówca<sup>149</sup>. Narastało przeświadczenie, że wykład tajemnic *Merkaby* spowoduje objawienie się Jahwe. "Rabbi Jochanan ben Zakkaj jechał kiedyś gościńcem na swym osle, jego zaś uczeń Eleazar ben Arak szedł za nim, i rzekł rabbi Eleazar: «Mistrzu, poucz mnie o Dziełach Wozu». Rabbi Jochanan odmówił. Rabi Eleazar powiedział znów: «A czy wolno mi powtórzyć w twojej obecności coś, czego już kiedyś mnie nauczyłeś?» Rabbi Jochanan zgodził się, ale zszedł z osła, zawinął się w swą opończę i usiadł na kamieniu pod drzewem oliwnym.

Oznajmił, że byłoby rzeczą niestosowną, gdyby jechał i gdyby jednocześnie jego uczeń roztrząsał tajemnicę tak straszliwą, bo przecież towarzyszą im Szechina ("Jasność" [raczej: "Boża Obecność"]) tudzież

---

149 \* W polskim przekładzie Biblii: "pięćdziesiątnik i magnat, radny i biegły w magii, i znający czary".

Mal'achej ha-Szaret ("Aniołowie Służebni"). Gdy tylko rabbi Eleazar rozpoczął wykład, ogień spadł z Nieba i kręgiem opasał ich oraz cały ów obszar. Aniołowie zebrali się, by słuchać, tak jak synowie ludzcy gromadzą się na uroczystości weselnej, a z drzewa terebintowego rozległy się pienia: «Sławcie Pana, smoki, z ziemi i z wszelkiej głębokości, i sławcie Pana wy, drzewa owocowe i wszystkie cedry!» Na co odpowiedział anioł z ognia: «Oto jest Dzieło Wozu!» Gdy Eleazar skończył, rabbi Jochanan powstał i ucałował go w głowę mówiąc: «Niech będzie pochwalony Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, albowiem dał On naszemu ojcu Abrahamowi mądrego syna, który potrafi roztrząsać kwestie chwały naszego Ojca w Niebiesiech»“.

Podobne doświadczenia mieli rabbi Jose ha-Kohen i rabbi Joszua. Kiedyś rabbi ben Azzaj siedział pogrążony w medytacji nad Pismami, a wtem otoczył go krąg płomieni. Jego uczniowie pobiegli do rabiego Akiwy, który przyszedł i rzekł do Azzaja: "Czyżbyś zgłębiał tajemnice *Merkaby*?"

Ta tajemnica nie była monopolem Żydów. Wedle Makrobiusza, wyroczenia w Kolofonie, jednym z dwunastu jońskich miast Azji Mniejszej, określiła naturę Iao, transcendentnego Boga, jako poczwórną. W zimie był on Hadesem albo Kronosem, na wiosnę - Zeusem, w lecie - Heliosem (Słońcem), jesienią - Iao, czyli Dionizosem. Wiedza ta musiała być częścią pouczenia (wzmiankowanego w rozdziale piętnastym), jakie na górze Olimp otrzymał Cyprian z Antiochii od jego siedmiu mistagogów. W orfizmie Iao znany był również jako czterooki Fanes (od *faino*, "pojawiam się"), pierworodny Bogów. Fragment orficki 63 opisuje go jako mającego złote skrzydła i głowy barana, byka, węża oraz lwa. Łby bycze nosił przywiązane do boku dla zaznaczenia swej głównej natury, w charakterze zaś diademu nosił wielkiego węża "podobnego do wszelakiego gatunku dzikiej bestii".

Tu możemy pokusić się o śmiałą identyfikację cheruba z wirującym kołem, w celtyckiej legendzie strzegącym Rajów, jako że zgodnie z Rdz 3, 24 cheruby stały u wschodnich wrót Edenu. Zbrojne były w "wirujący miecz Jahwe" - miecz, jakim (zgodnie z Iz 27,1) zabił on Smoka, jak Marduk zabił ongiś Tiamat, aby nikt tam nie mógł wejść. Raj z tradycji Ezechielowej (28, 13-16) to dobrze nawodniony ogród u podnóża pagórka, okazjonalnie odwiedzany przez herosów, jak król Tyru. Skrzy się on drogimi kamieniami, rozbrzmiewa w nim muzyka bębnowa i piszczałek. Jak widzieliśmy, Gwion lokalizował go w dolinie Hebronu. Serafy, czyli "palące węże", pełniące razem z cherubami obowiązki strażników, to oczywiście inne określenie sakralnych spiral ostrzegawczych wyrytych na drzwiach świętego okręgu. Cheruby, jako różne od nich, były chyba swastykami, czyli ognistymi kołami.

W królu Tyru z relacji Ezechiela nietrudno dostrzec kanopijskiego Herkulesa, początkowo egejskiego herosa solarnego, później zsemityzowanego jako Melkart, naczelny Bóg Tyru. Uważa się, że wysepka u brzegów Tyru była w II tysiącleciu przed Chrystusem dla Ludów Morza główną stacją pośrednią w handlu z Syrią, podobnie jak Faros w ich handlu z Egiptem. Ezechiel, świadom pierwotnej bliskości kultów Jahwe i Melkarta oznajmia, że teraz, inaczej niż za czasów Salomona i Hiram, nie jest już możliwe religijne porozumienie między Jerozolimą a Tyrem. Król Hiram z Tyru był, podobnie jak Salomon, któremu dorównywał, ba, którego nawet przewyższał w mądrości, kapłanem Melkarta, teraz zaś Jahwe ustami Ezechiela przyznaje "Byłeś odbiciem doskonałości, pełen mądrości i niezrównanie piękny". Oskarża jednak obecnego króla Tyru o to, że zgrzeszył mieniąc się bogiem Melkartem, Nieśmiertelnym, a karą za takie uroszczenie jest śmierć. Jest to zawoalowane ostrzeżenie pod adresem władcy samego Ezechiela, Sedecjasza z Judei,

potomka Salomona, aby nie dał się zmamić wzorcom tyryjskim i sam podobnie nie zaczął się uważać za Jahwe. (Sedecjasz nie posłuchał ostrzeżenia i “bezbożny, niegodziwy książę”, oślepiony i w kajdanach umarł w Ribli, stolicy jego kuszyckich wrogów. Był ostatnim królem Judy.) Ezechiel wnosi więc lament za Melkarta, że - podobnie jak Adam - został wygnany z Raju przez cheruba, mimo swej pierwotnej świętości i wiedzy, i teraz chyba już obrócił się w popiół. Był to, rzecz jasna, los wyłącznie Melkarta; według relacji greckiej powędrował on na zachód, do Ogrodu Hesperyd, musiał jednak posłuchać herolda Kopreusa i porzucić rozkosze ogrodu, zaczem skończył na górze Ojta jako kopczyk popiołu.

Poetycki związek cheruba ze spalaniem na śmierć Herkulesa-Melkarta polega na tym, że stos został zażegnany przez cheruba, tzn. przez wirujące, przywiązane do wiatraka koło ogniste w kształcie swastyki. Ta metoda rozniecania ognia poprzez wiercenie dębowej deski aż do XVIII wieku przetrwała w szkockich górach, ale tylko do celów rozpalania ognia Beltane, “w potrzebie”, któremu przypisywano cudowne moce. Wiertak robiono często z głogu, drzewa niewinności. Sir James Frazer szczegółowo w *Złotej gałęzi* opisuje ceremonię “ognia w potrzebie” wykazując, że pierwotnie kulminowała ona ofiarą z człowieka wyobrażającego króla dębowego. W niektórych parafiach szkockich ofiarę zwano nawet “Baalem”, zwykłym przydomkiem Melkarta.

Widać zatem, że Ezechiel jest mistrzem wypowiedzi dwuznacznej. Los Herkulesa uczynił on symbolem zbliżającej się zagłady Tyru z rąk babilońskiego króla Nabuchodonozora; to kara za grzech pychy, która zdemoralizowała jej władców, odkąd miasto wzbogaciło się na handlu (“mnóstwem tych przewin, nieuczciwością twego handlu”).

Nie wszystkie złożone zwierzęta mają charakter kalendarzowy. Na przykład Sfinks o twarzy kobiety, ciele lwa i skrzydłach orła to bogini Ura albo Urania panująca nad powietrzem i ziemią, delegująca swą monarszą władzę na swego syna, Króla; asyryjski zaś skrzydlaty byk o twarzy mężczyzny jest patriarchalnym odpowiednikiem sfinksa. Możliwe, że błędna ikonotropiczna interpretacja asyryjskiego skrzydlatego byka tłumaczy ciekawe szczegóły obłędu króla Nabuchodonozora w Księdze Daniela:

Ojczy, co to jest?

To jest, mój synu, starożytny posąg przedstawiający króla Nabuchodonozora, który więcej niż trzysta lat temu uprowadził w niewolę naszych przodków, gdyż rozgniewali oni Pana Boga. Potem, jak powiadają na czterdzieści dziewięć miesięcy stracił on rozum i jako dziki zwierz błąkał się po pięknych ogrodach swego pałacu.

Czy naprawdę tak wyglądał?

Nie, synu. Jest to figura symboliczna znacząca, że uczestniczył w naturze istot, które składają się na jego ciało i członki.

A więc jadł trawę jak wół i trzepał ramionami jak skrzydłami, i paznokciami wykopywał z ziemi różne rzeczy, stał przez całą noc pod deszczem i nigdy nie obcinano mu włosów?

Bóg, mój synu, potrafi jeszcze dziwniejszymi sposobami okazać swoje niezadowolenie.

Egipski Sfinks, podobnie jak asyryjski skrzydlaty byk, stał się istotą męską, ponieważ kult faraonów był patriarchalny, aczkolwiek również matrylinearny. Ale pelazgijski Sfinks pozostał żeński. “Sfinks” znaczy “dusicielka”, toteż w sztuce etruskiej przedstawia się go zwykle jako chwytającego ludzi bądź depczącego

ich rozciągnięte postacie, gdyż objawiał się on w pełni wyłącznie pod koniec panowania króla, kiedy dławił mu oddech. Gdy w roli Władcy Roku Sfinksa wyparł Zeus bądź Apollo, ta konwencja artystyczna doprowadziła w Grecji do skojarzenia go z chorobą i śmiercią i opisywania jako córki Tyfona, którego oddechem był niezdrowy *sirocco*. Apollinowe roszczenia do władzy nad rokiem wspierały sfinksy na jego tronie w Amyklaj; podobnie roszczenia Zeusa wspierały sfinksy na jego tronie w Olimpii, co trzeba interpretować jako jego triumf nad Tyfonem. Ale Atena nadal nosiła je na swym hełmie, sama była bowiem kiedyś Sfinksem.

W kręgu wylądować może stado Syren o skrzydłach ptasich. Ponieważ już w rozdziale dwunastym podjąłem próbę odgadnięcia, "jakie imię nosił Achilles, gdy ukrywał się pośród kobiet - kwestii kłopotliwej, ale przecież nie niemożliwej do rozwikłania", jako poeta czuję się przymuszony do udzielenia odpowiedzi na drugie pytanie, które sir Thomas Browne z nią połączył: "Jaką pieśń śpiewały syreny". Syreny ("Usidlające") tworzyły triadę (pierwotnie może enneadę, skoro Pauzaniusz zapisał, że ongiś bezskutecznie współzawodniczyły z dziewięcioma Muzami) żyjącą na pewnej wyspie Morza Jońskiego. Owidiusz i Hyginus wiążą je z sycylijskim mitem o Demeter i Persefonie. Według Platona były córkami Forkosa (tj. Forkis, Demeter-Maciory), według innych - Kalliope bądź jakiejś innej Muzy. Ich imiona podawane są różnie - jako "Namawiaczka", "Jasnolica" i "Rzucająca czar", bądź też "Dziewiczolica", "Piszcząca" i "Pobieląca". Ich skrzydła były może sowy, gdyż Hezychios wspomina o odmianie sowy zwanej "syreną" i ponieważ sowy, według Homera, żyły na okolonej olchami wyspie Kalipso, Ogygii, wespół z wieszczymi kormoranami. Jeszcze w czasach klasycznych miały poświęcona sobie świątynię koło Surrentum.

Z wszystkiego tego wynika, że były one kolegium dziewięciu orgiastycznych kapłanek księżycy, opiekujących się wyspiarskim sanktuarium wyrocznym. Ich dziewięciowrotkową pieśń można zrekonstruować nie uciekając się do energicznego wiersza Samuela Daniela *Ulysses and the Siren*, a biorąc za wzorzec podobne pieśni w starej irlandzkiej literaturze, na przykład *Przemowa boga morza do Brana* w *Podróży Brana, syna Febala* [*The Voyage of Bran, son of Febal*], czy *Mider wołający do Befind* w *Zalotach do Etain* [*The Wooing of Etain*]. Oba poematy są lekko schrystianizowanymi wersjami starego tematu podróży herosa od olchy i kruka, Brana (Kronosa), na jego wyspę Elizjum. W pierwszym utworze narrator musiał być pierwotnie Królową Wyspy, nie zaś Bogiem Morza; w drugim Befind i Mider najwyraźniej zamienili się rolami, jako że pierwotnie zaproszenie wychodziło od księżniczki do bohatera, nie odwrotnie. Homerycka historia o danańskim Odyseuszu i Syrenach sugeruje, że Odyseusz ("sierzysty" według Homera) był przydomkiem Kronosa i odnosił się do jego twarzy pomalowanej na czerwono barwnikiem ze świętej olchy. Źródło opowieści o tym, jak Odyseusz zalepił sobie uszy woskiem i odrzucił namowy Syren tkwi prawdopodobnie w fakcie, że pod koniec XIII wieku przed Chrystusem jakiś święty król Itaki, przedstawiciel Kronosa, nie zgodził się umrzeć po upływie swego panowania. Wyjaśniałoby to fakt wymordowania przezeń wszystkich pretendentów do ręki jego żony Penelopy; wcześniej, na czas swej zwykłej, przejściowej abdykacji, przebrał się w brudne łachmany.

#### POWITANIE KRONOSA PRZEZ SYRENY

*Odyseju-Kronosie, steruj swoją łodzią*

*Ku Srebrnej Wyspie, skąd do cię śpiewamy;*

*Tu będziesz spędzać swoje dni.*

*Poprzez gęstwinę olchowego gaju*

*Widzimy jasno, chociaż nas nie widać,*

*Bo w złotej kąpiemy się mgle.*

*Nasze włosy są barwy jęczmiennego snopa,*

*Oczy nam się lśnią jak drozdowe jajka,*

*Policzki mamy jako asfodele.*

*Tu dzika jabłoń nadal w bujnym kwiecie,*

*Strzyżyki w srebrnych gałęziach igrają,*

*Pomyślności wróżą ci wiele.*

*Tu zła żadnego nie ma ni przykrości.*

*Kronosie-Odyseju, steruj swoją łodzią*

*Na toń spokojną między skaty.*

*Z każdą z nas legniesz na murawie,*

*Aby zażywać tu rozkoszy,*

*Któreśmy ci przyszykowały.*

*Długi jest nasz i błogi spokój,*

*Smutek nie mąci go, ni śmierć, ni słabość,*

*Ni zdrada, ni żądze nieczyste.*

*Cóż obok tego jest płaska równina*

*Elis, gdzieś władał jako król? –*

*Ponura pustać to zaiste.*

*Gwiazdna korona czeka na twe czoło,*

*Biesiada godna bohatera:*

*Miód, mleko, świńskie pieczyste.*

Syreny to ptaki Rhiannon śpiewające w Harlech, z mitu o Branie.

Ale jeżeli do magicznego kręgu zawita stara Nocna Klacz [*Nightmare* = “Koszmar”]... Będziemy mieć poemat, który streszczę tutaj prozą:

Jeśli gościem jest Nocna Klacz, poeta rozpozna ją po następujących oznakach. Pojawi się ona w kształcie niedużej ognistej klaczy, wzrostu najwyżej trzynastu piędzi, z rasy zaś znanej z marmurów Elgina: maść kremowa, suche kończyny, podłużna głowa, niebieskawe oko, bujna grzywa i ogon. Jej dziewięciokrotność wyraża jej orszak złożony z dziewięciu źrebic łudzaco do niej podobnych, tyle tylko, że ich kopyta mają zwykły kształt, podczas gdy jej rozszczerzone są pięciopalciste, jak kopyta rumaka Juliusza Cezara. Z jej szyi zwiesza się lśniący napierśnik w rodzaju tych, jakie archeologowie zwą *lunula*, czyli “mały księżyc” - półksiężycowata tarcza z cienkiego złota z Wicklow, z rogami wywiniętymi i skręconymi na krawędziach, związanymi na jej wygiętym w łuk karku warkoczem ze szkarłatnego i białego lnu. Jak mówi o niej Gwion we fragmencie swej *Pieśni o koniach*<sup>150</sup>, pomyłkowo włączonej do *Cdd Goddeu* (linijki 206-209), a przeznaczonej dla ust samej Białej Bogini:

*Piękny jest rumak żółtej maści,*

*Ale stokroć urodziwszy*

*Jest mój, maści kremowej,*

*Szybki niczym mewa...*

Istotnie, jej chyżość, gdy położy uszy po sobie, jest fenomenalna; żaden rosły rumak pełnej krwi na ziemi nie dotrzyma jej kroku przez dłuższy czas. Dowodem tego jest żaloszny stan dosiadanych przez czarownice koni, w jakim o pierwszym pianiu znajduje się je w stajniach, z których wiedźmy wykradły je na swe nocne igraszki: lepkie od potu, dyszące jak kowalskie miechy, z bokami okrwawionymi i pianą na pyskach, niemal ochwacone.

Poeta powinien pozdrowić ją jako Rhiannon, “Wielką Królową”, wystrzegając się gburowatości Odina i Św. Switholda, okazując jej natomiast pełen afektu szacunek, jaki, powiedzmy, Kemp Owyne okazał w balladzie *Laidley Worm*. Wówczas odpowie mu miło i uprzejmie, i zaprosi go do zwiedzenia jej gniazd.

Sam wszakże chciałbym zadać jej pewne osobiste pytanie: czy kiedykolwiek sama siebie złożyła sobie jako ofiarę ludzką. Myślę, że jedyną jej odpowiedzią byłoby potrząśnięcie głową i uśmiech znaczący “właściwie nie”, gdyż przykłady rytualnego zabijania kobiet są w europejskiej mitologii rzadkie, a ich większość odnosi się najpewniej do zbeszczeszczenia sanktuariów Bogini przez achajskich najeźdźców. O krwawych masakrach i gwałtach dokonywanych na kapłankach zaświadczały walki Heraklesa z Tirynsu z

---

<sup>150</sup> Pieśń ta jest częścią opowieści o wyścigu koni pod koniec *Powieści o Taliesinie*, kiedy to Taliesin pomaga dżokejowi Elphina pobić wierzchowca króla Maelgwyna uczestniczące w całodobowej gonitwie na równinie Rhiannon: przypala mianowicie dwadzieścia cztery różgi z ostrokrzewu do chłostania zadu każdego konia w momencie, w którym go wyprzedza, aż wreszcie przegania wszystkie. Konie wyobrażają ostatnie dwadzieścia cztery godziny Starego Roku, którymi rządzi król Ostrokrzewu; Boska Dziecina, pomagając sobie czarną magią, spycha je poza niego, jedną po drugiej. Trzeba tu przypomnieć, że główna akcja *Powieści o Taliesinie* dzieje się w czasie zimowego przesilenia.

Amazonkami, z samą Herą (którą zranił

w pierś) i z dziesięciogłową Hydrą, bestią wyobrażoną na wazach greckich jako gigantyczna mątwą z głowami na końcu każdej macki. Ilekroć odciął łby Hydry, odrastały one ponownie, aż wreszcie musiał użyć ognia do przypalania kikutów. Inaczej mówiąc, achajskie ataki na sanktuaria (każda z dziewięciu uzbrojonych orgiastycznych kapłanek) były nieskuteczne, póki nie spalili oni świętych gajów. *Hydrias* znaczy "kapłanka wodna" z *hydria*, rytualnym naczyniem na wodę, mątwą zaś to stwór wodny występujący na dziełach sztuki poświęconych Bogini nie tylko na minojskiej Krecie, lecz również na bretońskich rzeźbach z epoki brązu.

Opowieści o księżniczkach złożonych w ofierze z powodów religijnych, jak Ifigenia czy córka Jęftego, odnoszą się do późniejszej, patriarchalnej epoki, los zaś, rzekomo czekający Andromedę, Hezjone i wszystkie inne księżniczki w ostatniej chwili uratowane przez bohaterów, jest prawdopodobnie wynikiem ikonotropicznego błędu. Księżniczka nie była przeznaczona na ofiarę dla węża morskiego czy dzikiej bestii; nagą przykuł ją do nadmorskiego urwiska Bel, Marduk, Perseusz bądź Herkules po swym zwycięstwie nad potworem, którego jest ona emanacją. Jednakże w teorii tabu na śmierć kapłanki mogło być uchylane przy pewnych okazjach, na przykład pod koniec każdego *saeculum*, okresu 100-110-letniego, kiedy to - według Dionizosa Periergetesa - kapłanka Karmenty kończyła życie, a kalendarz poddawano rewizji.

Wydaje się, że niemieckie bajki o Śpiącej Królownie i Królownie Śnieżce mają związek z tym właśnie typem śmierci. W pierwszej dwanaście mądrych niewiast zostaje zaproszonych na urodziny księżniczki; jedenaście obsypuje ją błogosławieństwami, trzynasta zaś, o imieniu Held, nie zaproszona, gdyż w pałacu było tylko dwanaście złotych półmisków, przeklinają zapowiadając, że umrze w piętnastej wiosnie życia od ukłucia wrzecionem. Dwunasta wszelako przemienia tę śmierć w stuletni letarg, z którego pocałunkiem budzi ją bohater, przedarłszy się przez straszliwą palisadę z cierni, na której inni postradali życie; przed nim jednak ciernie zmieniły się w róże. Held jest nordycką odpowiedniczką Hery, od której imienia zresztą pochodzi słowo "heros", tak jak *Held* znaczy po niemiecku "bohater". Miesiąc trzynasty jest miesiącem śmierci rządzonym przez Trzy Losy, czyli Prząśniczki, wrzeciono tedy musiało być z drewna cisu. Piętnaście, jak już wykazaliśmy, to liczba pełni - trzy razy pięć.

W *Królownie Śnieżce* zawistna macocha - starszy aspekt Bogini - usiłuje zamordować młodą księżniczkę. Najpierw zostaje ona porwana do lasu, gdzie ma być zabita, ale myśliwy przynosi stamtąd podmienione płuca i wątrobę warchlaka; podobnie w jednej z wersji sarnę podstawiono na miejsce Ifigenii w Aulidzie. Następnie macocha z uczernioną twarzą (na znak, że jest Boginią Śmierci) używa duszącego paska, zatrutego grzebienia, wreszcie trującego jabłka, po czym Królownę Śnieżkę wkładają, rzekomo umarłą, do trumny szklanej i umieszczają ją na szczycie wzgórza, niebawem jednak ratuje ją królewicz. Siódemka usługujących jej krasnoludków to specjaliści od obróbki szlachetnych metali; ratują królownę już przy pierwszych próbach zamachu na jej życie. Przypominają Telchinów, ale symbolizują może siedem świętych drzew z sakralnego gaju bądź siedem ciał niebieskich. Szklana trumna to znany dobrze szklany zamek, w którym junaków zabawia Bogini Życia w Śmierci. Grzebień, szkło, pasek i jabłko z opowieści są jej dobrze znanymi rekwizytami; sowa, kruk i gołębica, które ją oplakują, to jej święte ptaki. Tak więc owe śmierci są tylko na niby (Boginie jest wszak najoczywiściej nieśmiertelna), inscenizowane w sztafażu ofiar z młodej



świni bądź sarny, może podczas nadliczbowych dni lub godzin na końcu świętego *saeculum*. Potem jednak dramat roczny zaczyna się na nowo: zakochany królewicz jak zwykle złości się na ascetyczne nakazy Głogu, może jednak poczynać sobie swobodnie w miesiącu Dębu, w czasie dzikiej róży, gdy jego narzeczona raczy otworzyć półprzymknięte oczęta i uśmiechnąć się.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY**

### ***Jeden jedyny temat poezji***

Poezja - w znaczeniu nagromadzenia przykładów, z których każdy nowy poeta dedukuje ideę poezji - rozrastała się przez wiele stuleci. Przykładów jest tyle, tak zróżnicowanych i sprzecznych, ile jest przykładów miłości. Ale tak jak "miłość" jest określeniem magii dość potężnej, by prawdziwy kochanek zapomniał o wszystkich bardziej przyziemnych i fałszywych zastosowaniach tego określenia, tak też "poezja" oznacza to samo dla prawdziwego poety.

Początkowo poeta był przywódcą stowarzyszenia totemicznego tancerzy religijnych. Jego wiersze (łacińskie słowo *versus* odpowiada greckiemu *strophe* i znaczy "obrót, zwrot") tańczono wokół ołtarza bądź w świętym okręgu, każdy zaś wiersz rozpoczynał nowy obrót bądź krok tańca. Słowo "ballada" ma taką samą genezę: jest to poemat taneczny, od łacińskiego *ballare*, "tańczyć". W starożytnej Europie wszystkie stowarzyszenia totemiczne pozostawały pod władzą Wielkiej Bogini, Pani Dziczyny; tańce miały charakter sezonowy i wchodziły w skład pewnej struktury rocznej, z której stopniowo wyłaniał się jeden wielki temat poetycki: życie, śmierć i zmartwychwstanie Ducha Roku, syna i kochanka Bogini.

W tym punkcie należy zapytać: "Czy więc chrześcijaństwo jest odpowiednią religią dla poety? A jeśli nie, to jaka jest alternatywa?"

Europa jest oficjalnie chrześcijańska od szesnastu stuleci, i choć trzy główne odgałęzienia kościoła powszechnego są rozdzielone, wszystkie mienią się depozytariuszami boskiego mandatu pochodzącego wprost od Jezusa jako Boga. Na pozór wydaje się to absolutnie nieuczciwe wobec Jezusa, który wyraźnie odcinał się od boskości: "Dlaczego nazywasz mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko Ojciec". I jeszcze: "Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił!". Wyrzekły się one również Prawa Mojżeszowego w wersji wysubtelnionej przez Hillela i jego kolegów-faryzeuszy, które Jezus uważał za zasadniczy czynnik zbawienia, utrzymując zaś faryzejski kodeks etyczny, inkorporowały w chrystianizm wszystkie stare pogańskie święta upamiętniające Temat i czczą Jezusa jako "Wcielone Słowo Boga" w przedchrześcijańskim sensie, oraz jako Słońce Sprawiedliwości - ukrzyżowanego Boga-Człowieka z prehistorycznego pogaństwa.

Chociaż jednak Jezus odrzucał Temat okazując niezachwianą lojalność jednemu w jego czasach Bogu, który odrzucił wszelkie związki boginiami, i choć wypowiedział wojnę Kobiecości oraz wszelkim jej poczynaniom, kult chrześcijański można w znacznej mierze usprawiedliwić historycznie. Jezus pochodził z rodu królewskiego, został potajemnie ukoronowany na króla Izraela przy użyciu zachowanej w Psalmie 2 starożytnej formuły, która czyniła go tytularnym synem Boga Słońca, i zakonkludował, że jest obiecany Mesjaszem. Podczas Ostatecznej Wieczerzy, próbując wypełnić paradoksalne proroctwo Zachariasza, sam siebie ofiarował jako eucharystyczną ofiarę za swój lud i nakazał Judaszowi przyspieszyć przygotowania do własnej śmierci. Gdy do niej przyszło, został ukrzyżowany jak żniwny Tamuz, nie zaś przebity mieczem, co pisane było Mesjaszowi. Ponieważ zaś przekleństwo Jahwe spadające na człowieka ukrzyżowanego odgradzało go od udziału żydowskich zaświatach, nie było powodu, żeby odtąd nie mógł być czczony jako

bóg pogański. Istotnie, wielu poetów i świętych, nieświadomych jego bezkompromisowego judaizmu, oddawało mu cześć, jak gdyby był nowym Tammuzem, Dionizosem, Zagreusem, Orfeuszem, herkulesem czy Ozyrysem.

ACHAIFA, OSSA, OURANIA, HESYCHIA i IACHEMA - pięć stanowisk sezonowych, przez jakie Duch Roku przechodzi w kulcie Herkulesa Kanopijskiego - można ująć w formule:

*Trzeba go znaleźć. Będzie czynił cuda. Będzie panował. Odpocznie. Odejdzie.*

Słowa te, przytoczone przez Klemensa Aleksandryjskiego z *Ewangelii według Hebrajczyków*, wydają się adaptacją tej formuły do potrzeb istyka chrześcijańskiego:

*Niech ten, kto szuka, szuka nadal, aż znajdzie.*

*Gdy znajdzie, popadnie w zadziwienie.*

*Gdy się zadziwił, będzie panował.*

*Po panowaniu odpocznie.*

Ponieważ mistyk, poprzez sakrament zjednoczywszy się z solarnym Jezusem, uczestniczy! w jego triumfie nad śmiercią, piąta stacja była mu oszczędzona; Jezus utożsamiony został ze spoczynkiem (HESYCHIA), stanowiskiem czwartym, kiedy drzewa zrzucają liście i odpoczywają aż do pierwszych poruszeń wiosny. Jest prawdopodobne, że formuła, jaką mistagogowie przekazywali adeptom inicjowanym w przedchrześcijański kult Herkulesa, brzmiała mniej więcej tak:

*Szukaj Pana, umiłowanego przez Wielką Boginię.*

*Gdy fala przyniesie go na brzeg, znajdziesz go,*

*Gdy dokona on wielkich czynów, zadziwisz się.*

*Gdy zacznie panować, z nim będziesz dzielić chwałę.*

*Gdy spocznie, sam znajdziesz odpoczynek.*

*Gdy odejdzie, pójdiesz razem z nim*

*Na Zachodnią Wyspę, do rajy błogosławionych.*

W owej zagubionej *Ewangelii według Hebrajczyków* jest ustęp zachowany u Orygenesusa:

Oto właśnie matka moja, Duch Święty, chwyciła mnie za włosy i uniosła na wielką górę Tabor.

Jak już wykazaliśmy, Tabor był pradawnym ośrodkiem kultu Złotego Cielca, a ów Złoty Cielec to wszak Atabyrius, Duch Roku, syn bogini Io, Hathor, Izydy, Altei, Debory, czy jak tam jeszcze ktoś zapragnąłby ją nazwać. Tak więc na początku II wieku związek między chrystianizmem grecko-syryjskim a jedynym tematem poezji był jeszcze bardzo ścisły, choć później *Ewangelię Hebrajczyków* usunięto jako heretycką, zapewne dlatego, że pozostawiała drzwi otwarte dla powrotu religii orgiastycznej.

Obecnie chrześcijaństwo to jedyna europejska religia o jakiej takiej wadze. Judaizm jest wyłącznie dla

Żydów, natomiast poroniona próba Ludendorffa, by ożywić na powrót pierwotną religię germańską, miała związek wyłącznie z kwestiami polityki wewnątrzniemieckiej. Grecko-rzymskie pogaństwo umarło przed końcem I tysiąclecia po Chrystusie, pogaństwo zaś w Europie północno-zachodniej, jeszcze krzepkie w początkach XVII wieku, ba, zakorzenione już nawet w Nowej Anglii, zostało unicestwione przez rewolucję purytańską. Późniejszy triumf chrześcijaństwa był zapewniony z chwilą, gdy cesarz Konstantyn uczynił je w świecie rzymskim religią państwową. Zrobił to niechętnie, pod presją swej armii rekrutującej się z mas niewolniczych, w których znalazło odzew orędzie Kościoła do grzeszników i wyrzutków, i pod naciskiem klasy urzędniczej podziwiającej sprężystość i dyscyplinę organizacji kościelnej. Doktryna ascetyczna, główny element pierwotnego chrześcijaństwa, traciła swą siłę powoli, tak że dopiero w XI wieku stara Dziewicza Bogini Rhea - matka Zeusa, teraz utożsamiona z matką Jezusa - jęła odbierać pełną cześć, odzyskując wszystkie swe dawne tytuły i atrybuty oraz godność Królowej Niebios. Ta restauracja zakończyła się dopiero w XII wieku, choć antycypował ją już w V wieku cesarz Zenon, dokonując ponownej konsekracji świątyni Rhei w Bizancjum, teraz poświęconej Dziewicy Maryi.

Rewolucja purytańska była reakcją na kult Dziewicy, który w wielu okręgach brytyjskich przybrał charakter zwariowanej, orgiastycznej zabawy. Purytanie, choć przywiązani do doktryny niepokalanego poczęcia, uważali Maryję za postać całkowicie ludzką, której religijne znaczenie kończyło się na stołku położnicy, i wyklinali wszelki kościelny obrządek bądź doktrynę wziętą z pogaństwa zamiast z judaizmu. Ikonoklastyczne rozpasanie purytan, wprowadzona przez nich posępna, przytłoczona brzemieniem grzechu atmosfera i ponura nędza święconej soboty - wszystko to niezmiernie zaszokowało katolików. I zachęciło ich raczej do umocnienia, nie zaś osłabienia świątecznej strony ich kultu, do akcentowania postaci Błogosławionej Dziewicy jako głównego źródła ich religijnego błogostanu, pomniejszania natomiast, o ile możliwości, prawowiernego judaizmu Jezusa. Jakkolwiek "podzielenie gospodarstwa" Wiary i Prawdy, tzn. próbę uwierzenia w to, o czym wiemy, że jest historyczną nieprawdą, ostatni papież potępili, to jednak w praktyce wykształceni katolicy odwracają oczy od historycznego Jezusa i Marii, aby wpatrywać się nabożnie w Chrystusa i Dziewicę Maryję. Kontentują się przeświadczeniem, że Jezus przemawiał od siebie, nie zaś prorokował w imieniu Jahwe, gdy mówił: "Ja jestem dobrym pasterzem", czy też "Ja jestem Prawdą", bądź gdy przyrzekał życie wieczne każdemu, kto weń uwierzy. Niemniej przeto swe domy uporządkowali oni już dawno, bo choć wielu spośród duchownych średniowiecznych nie tylko po cichu sprzyjało ludowemu pogaństwu, lecz nawet aktywnie je przyjęło, to przecież Królowa Niebios i jej Syn rozstali się już zdecydowanie z orgiastycznymi obrządkami, jakie ongiś na ich cześć wykonywano. I choć nadal uważa się oficjalnie, że Syn pognął Piekło na podobieństwo Herkulesa, Orfeusza i Tezeusza, i choć mistyczne zaślubiny Baranka z Białą Księżniczką, identyfikowaną z Kościołem, nadal pozostają doktryną ortodoksyjną dla każdego wyznania chrześcijańskiego - epizod z Samsonem i Dalilą nie ma już miejsca w micie, stary zaś kozłonogi Diabeł, śmiertelny wróg Baranka, nie jest już przedstawiany jako bliźniaczy brat. Stara religia była dualistyczna: na znalezionej w Ras Szamra płaskorzeźbie z kości słoniowej z XIV wieku przed Chrystusem Bogini ukazana jest w stroju minojskim, z podzielonym na troje snopkiem jęczmienia w każdej ręce, obdarzająca swymi łaskami barana o ludzkiej twarzy po lewej, boga przyrastającego roku, i kozę po prawej, bóstwo roku ubywającego. Koza beczy w proteście, że głowa Bogini jest odwrócona, i dopomina się

o należną jej porcję łask. W chrześcijaństwie owce zawsze faworyzowane są kosztem kóz, więc Temat ulega okaleczeniu: dyscyplina kościelna staje się antypoetycka. Nie sposób doprowadzić do zgody między okrutną, kapryśną, niepohamowaną Białą Boginią a łagodną, czystą Dziewicą - jest to możliwe chyba tylko w kontekście Bożego Narodzenia.

W rzeczy samej obecny rozdział między chrześcijaństwem a poezją jest taki sam, jaki istniał między judaizmem a kultem Asztarot po reformie religijnej w czasach po Wygnaniu. Różne próby zasypania tej przepaści, podejmowane przez klementynian, kollyrydian, manichejczyków i innych wczesnochrześcijańskich heretyków oraz przez oddanych Dziewicy palmiarzy i trubadurów z epoki krucjat pozostawiały swe piętno na kościelnej obrzędowości i doktrynie, ale zawsze zacierała je silna reakcja purytyzmu. Niemożliwością się stało połączenie identycznych ongiś funkcji kapłana i poety bez zadawania gwałtu jednemu bądź drugiemu z tych powołań, jak to widać w utworach Anglików nadal piszących wiersze po święceniach kapłańskich - Johna Skeltona, Johna Donne'a, Williama Crashawa, George'a Herberta, Roberta Harricka, Jonathana Swifta, George'a Crabbe'a Charlesa Kingsleya, Gerarda Manleya Hopkinsa. Poeta łatwo zachowywał swą krzepę tylko tam, gdzie kapłanowi pokazano drzwi, jak to było ze Skeltonem, gdy pragnąc zaznaczyć swą niezależność od dyscypliny kościelnej nosił na swym kaftanie wyhaftowane jedwabiem i złotem imię Muzy Kalliope, albo gdy Herrick w dowód swej wierności poetyckiemu mitowi lał ze srebrnego kubka libacje jęczmiennym piwem z Devonshire na cześć białej, zażywej świni. W przypadku Donne'a, Crashawa i Hopkinsa wojna między poetą a kapłanem toczyła się na wysokim poziomie mistycznym; czyż jednak można *Divine Poems* Donne'a, napisane po śmierci Ann Morę, jego jedynej Muzy, przedkładać nad jego miłosne *Songs and Sonnets!* Albo czy zadającego sobie udreki Hopkinsa można chwalić za to, że pokornie swe poetyckie ekstazy powierzył konfesjonałowi?

Zauważyłem w rozdziale pierwszym, że poetę można trafnie ocenić po tym, z jaką dokładnością portretuje on Białą Boginię. Znał ją i bał się jej Szekspir. Niech nas nie zwiedzie zabawna głupkowatość fragmentów miłosnych w jego wczesnej sztuce *Wenus i Adonis* ani niezwykle mitograficzny galimatias w *Śnie nocy letniej*, gdzie Tezeusz pojawia się jako dowcipny elżbietański firecyk, Trzy Losy (Fata, od których wywodzi się słowo fay, "wróżka") - jako fanaberyjne wróżki Peaseblossom ["Groszek"], Cobweb ["Pajęczyna"] i Mustardseed ["Ziarno gorczycy"]; gdzie Herkules występuje jako psotny Robin Goodfellow ["Robin Filut"], Lew o Krzepkiej Dłoni - jako Snug the Joiner ["Stolarz"], najdziwaczniejsze zaś monstra ze wszystkich - Dzikie Osioł Set-Dionizos i Królowa Niebios w gwieźdny diadem - jako osłouchy Bottom ["Spodek"] i brzęcząca błyskotkami Tytania. Z większą dozą szczeroci ukazuje ją w *Makbecie* jako Potrójną Hekate zarządzającą kotłem czarownic, albowiem to jej właśnie duch opętuje Lady Makbet i podsuwa jej zamysł zamordowania króla Duncana, a także jako wspaniałą i rozpustną Kleopatę, do której miłość gubi Antoniusza. Ostatnim jej wcieleniem w sztukach Szekspira jest "przeklęta wiedźma Sykoraks" w *Burzy*<sup>151</sup>. Autor w osobie Prospera twierdzi, że zapanował nad nią dzięki swym magicznym księgom,

---

151 Wydaje się, że *Burza* oparta jest na wyrazistym przeżyciu jakiegoś wysoce osobistego marzenia, które znajduje wyraz w gmatwaninie literacko źle połączonych reminiscencji - nie tylko z *Powieści o Taliesinie*, lecz również z 29. rozdziału Izajasza, z hiszpańskiej powieści Ortuñeza de Calahorra pt. *Zwierciadło przewag Księżąt i Rycerstwa*, z trzech relacji z niedawnych podróży do Nowego Świata, z rozmaitych współczesnych pamfletów hugonockich i antyhiszpańskich, z księgi magicznej pt. *Steganographia* napisanej po łacinie przez pewnego mnicha ze Spanheim; wreszcie z niemieckiej sztuki Ayre'a *Von der schönen Sidee*. Kaliban to częścią Afagddu z *Powieści o Taliesinie*, częścią Ravaillac, nastany przez jezuitów morderca Henryka IV; jest on poniekąd również

złamał jej moc i ujarzmił jej potwornego syna Kalibana, nie omieszkawszy pierwiej wydobyć z niego, udając uprzejmość, jego sekretów. Mimo to nie potrafi zamaskować faktu posiadania przez Kalibana praw do wyspy ani tego, że pierwotnie Sykoraks miała oczy niebieskie, choć w elżbietańskim żargonie “niebieskie oczy” znaczyły również “sino podbite z rozpusty”. Sykoraks, której związek z Cerridwen wykazaliśmy już wcześniej, w rozdziale ósmym, przybyła na wyspę z Kalibanem w łodzi, podobnie jak z Argos przybyła na Serifos Danae z maleńkim Perseuszem, bądź jak Latona przybyła na Delos z nienarodzonym jeszcze Apollinem. Była boginią sprawująca kontrolę nad widzialnym Księżycem - “sprawiającą przyływy i odpływy, i rządzącą wszystkim”. Szekspir mówi, że wygnano ją z Argiers (czy było to Argos?) za czary. Ale w sensie poetyckim jest sprawiedliwy wobec Kalibana, najprawdziwszą poezję całej sztuki wkładając w jego właśnie usta:

*Nie bój się; wyspa pełna jest rozgłosów*

*I słodkich pieśni nigdy nie szkodzących.*

*Czasami tysiąc dźwięcznych instrumentów*

*Brzmi nad mym uchem; czasami brzmia głosy,*

*Co, gdym się ze snu długiego obudził,*

*Znów mnie uspiły, a wtedy w marzeniu,*

*Zda się, że chmury otwarte widziałem,*

*I wielkie skarby spaść na mnie gotowe,*

*Tak że zbudzony marzyc znów pragnąłem.*

[Przeł. Leon Ulrich]

Zauważmy, że nielogiczne następstwo czasów gramatycznych<sup>152</sup> powoduje absolutne zawieszenie czasu.

Donnę fanatycznie czcił Białą Boginię w osobie kobiety, którą uczynił swoją Muzą, ale tak dalece niezdolny był uobecnić sobie jej obraz, że zapamiętał z niej tylko odbicie własnych oszalałych z miłości oczu w jej oczach. W wierszu *Gorączka [A Fever]* nazywa ją “duszą świata”, bo jeśli ona go zostawi, świat będzie tylko jej truchłem. Więc:

*Każda twa cząstka jest tobą; a przeto Tyś jest bezkresem, tarczą nieboskłonu.*

[Przeł. Jerzy S. Sito]

John Clare pisał o niej: “Owe śnienia o pięknej osobie, kobiecym bóstwie, wlały w mą imaginację najwznioślejsze wyobrażenia piękności. Gdym więc ostatniej nocy znów z tą osobą obcował, owo kobiece bóstwo pozostawiło w mym śnie tak żywy wizerunek swych odwiedzin, śnienie tych snów, że nie mogłem już dłużej wątpić w jej istnienie. Spisałem je przeto, ażeby przedłużyć moją błogość płynącą z wiary, iż jest

---

adriatyckim diabłem z romansu Calahorry, nadto zaś “potworem morskim” w kształcie człowieczym, widywanym na wodach Bermudów podczas pobytu tamże admirała Sommersa. Wreszcie jest on w jakiejś mierze *malus angelus* samego Szekspira.

152 \* Widoczne, rzecz jasna, tylko w oryginale.

ona mym duchem opiekuńczym”.

Keats ujrzał Białą Boginię jako *Belle Dame sans Merci*. Włosy miała długie, krok lekki, wzrok zaś dziki, ale Keats w sposób charakterystyczny lilie z jej skroni przeniósł na skronie jej ofiar i kazał rycerzowi wsadzić ją na jego wierzchowca, zamiast umieścić go na jej rumaku, podobnie jak Osin dosiadający rumaka Niamh Przetowłosej. Podobnie też ze współczuciem pisał o Lamii, Bogini Wężowej, jak gdyby była to zrozpaczona Gretchen czy Gryzelda.

Kwestia Belle Dame sans Mercy domaga się szczegółowego rozważenia z punktu widzenia Tematu. Poniżej zamieszczamy ten poemat w jego pierwszej wersji, z garścią żartobliwych komentarzy na końcu; spisano go z listu-dziennika wysłanego do brata Keatsa, George'a, w Ameryce. Słowa wykreślone, ujęte w nawiasach<sup>153</sup>, nie są kursywowane:

Środa wieczór<sup>154</sup>

*LA BELLE DAME SANS MERCY*

*O, cóż ci jest, Rycerzu blady,*

*Dokąd cię błędne wiodą szlaki?*

*Na brzegach jezior żółkną trawy*

*I milkną ptaki.*

*O, cóż ci jest, Rycerzu młody*

*Z twarzą zapadłą, nieszczęśliwą?*

*Wiewiórka pełną ma spiżarnię,*

*Z pól znikło żniwo.*

*Rosa gorączki i udręki*

*Skropiła lilie twoich skroni*

*A twój policzek rześką różą*

*Już się nie płoni.*

*- Spotkałem Panią, córkę wróżki;*

*Przez łąkę szła jak zwid uroczy;*

*Włos miała długi, stopę lekką*

*I dzikie oczy.*

---

153 \* Oczywiście nie figurują one w przekładzie.

154 Prawdopodobnie 28 kwietnia 1819 roku.

*Uwilem jej na włosy wianek,  
Oplotłem kwieciem przegub cienki;  
Omotał mnie jej wzrok wabiący  
I słodkie jęki.  
Na siodło wziąłem i w objęciach  
Trzymałem czar, co tak mnie urzekł;  
Koń szedł, a ona mi nucila Piosenkę wróżek.  
Słodkie korzenie znajdowała,  
Leśny miód, krople rosy świeże,  
Szeptala w swojej obcej mowie:  
“Kocham cię szczerze”.  
Spoczęliśmy w jej skalnej grocie:  
Wzdychała i splywała łzami;  
Zamknąłem dzikie, dzikie oczy Pocałunkami.<sup>155</sup>  
Zasnąłem przy jej kołysance  
I śniłem - o, nieszczęście moje! –  
Sen dziwny, zimny jak te skały  
I górskie zdroje.  
Śmiertelnie bladzi, w śnie wołali  
Władcy, Księżęta i Rycerze: “Strzeż się –  
La Belle Dame sans Merci  
W jasyr cię bierze!”  
W mroku ich wygłodniałe usta  
Przestroga przeraźliwą ziały: Ocknąłem się - już sam - na zboczu  
Tej zimnej skały.*

---

155 \* W oryginale: *With kissesfour* (“czterema pocałunkami”).



*Oto dlaczego tu się błąkam*

*I, blady, zwiedzam błędne szlaki, Choć wokół jezior żółkły trawy*

*I milczą ptaki.*

[Przel. Stanisław Barańczak]

Powiesz może - dlaczego cztery pocałunki - cóż, dlatego, że chciałem jakoś powściągnąć krewką zapalczywość mojej Muzy - ona rada by powiedzieć "dwadzieścia" i nie naruszyć rymu - ale musimy przecież temperować wyobraźnię, jak to rozsądnie uważają Krytycy. Musiałem wybrać taką liczbę, żeby było uczciwie wobec obu oczu, a prawdę mówiąc, po dwa na każde to chyba całkiem wystarczy. Przypuśćmy, że powiedziałbym "siedem" - wówczas wypadłoby po trzy i pół na każde - byłoby to nader dziwaczne i raczej pokrętne z mojej strony -

Kontekst poematu obszernie omawia sir Sidney Colvin w książce *The Life of Keats*. Otóż Keats czytał właśnie przekład (podówczas przypisywany Chaucerowi) poematu *La Belle Dame sans Mercy* Alain Chartiera, w którym "kawaler, niełaskawie potraktowany przez szlachetną panią, umiera z żalości". W przekładzie czytamy, co następuje:

*I came into a lustie green vallay Full of floures...*

*Ridingan easypaas I fell in thought o fjoyfull desperate*

*With great disease andpaine, so that I was*

*O fall lovers the most unfortunete.*

[Zapуściłem się w dolinę, pełną bujnej zieleni / I kwiatów... Jadąc sobie wolniutko, stępa / Popadłem w nastrój radosnej rozpaczы / Pełen udręki i bólu, tak że byłem / Najnieszczęśliwszy ze wszystkich kochanków.]

Odnaleziono też inne literackie źródła ballady. W *Faerie Queene* Spensera (II, 6) widzimy czarodziejkę Phaedrię w łódce, oczyma rycerza Cymochilesa chodzącego tu i tam po brzegu rzeki. Przyjmuje on jej zaproszenie do wspólnej przejażdżki łodzią, zaczem przyjemnie spędzają wspólnie czas. Ona śpiewa, żartuje, wkłada sobie na głowę kwietne wieńce i ku wielkiej przyjemności zachwyconego rycerza świeżym kwieciem stroi sobie szyję. Dobijają do wysepki na "Gnuśnym Jeziorze", gdzie prowadzi ona "nędznego raba" do cieniej kotliny, bierze jego głowę na swe łono i szybko go usypia, następnie zaś porzuca samego jak palec. Podobnie w *Morte D'Arthur* Malory'ego (IV, 1) Merlina, poetę-proroka, "omroczyła, dur na niego rzuciwszy", czarodziejka Nimue. Zwabiła go do groty i w niej замуrowała.

Amy Lowell wysłedziła jeszcze inne źródło poematu w romansie *Palmyrin z Anglii* [*Palmyrin of England*], który, jak wiemy, Keats czytał zachłannie. Palmyrin kocha się na zabój w niejkiej Polinardzie; lęka się, że ją obraził, więc przeżuwa swą zgryzotę pod drzewami nad brzegiem wód... "I tak przemożna wówczas opanowała go namiętność, że jego silne serce omdlało; a owe rojenia z taką mocą nim zawładnęły, że jakoby martwy legł u stóp wierzby". W innym epizodzie Palmyrin śledzi "dziewicę na białym rumaku jadącą ku niemu, z włosem puszczoney na ramiona i w sukniach nader lichych, jak się zdawało, i

znoszonych. A przez całą drogę, jadąc tak ku niemu, wydawała okrzyki i skarżyła się żałośliwie, lamentami swoimi napełniając powietrze”. Była wysłanniczką czarownicy Eutrope, mającą zwabić go w pułapkę. Romans kończy się opisem królów i książąt zabalsamowanych w cmentarnej świątyni na Wyspie Niebezpieczeństw, co ma może związek z owymi “bladymi Władcami i Książętami”.

W *Belle Dame sans Mercy* są także reminiscencje z *Kubła Khan* Coleridge'a, z jego rozśpiewanymi pannami i poetycką miodową rosą (w wersji Keatsa “leśny miód i rośna manna”)<sup>156</sup>, a także z wersetu Wordswortha (“Jej oczy są dzikie”) oraz z *Pastorałek [Pastorals]* Williama Browne'a (“Niech ptak nie zaśpiewa...”). Najważniejszym jednak źródłem ze wszystkich jest *Ballad of Thomas the Rhymer*, której jedną wersję opublikował niedawno sir Walter Scott w *Border Minstrelsy*, drugą zaś - Robert Jamieson w *Popular Ballads*. Thomasa z Erceldoune porywa Królowa Krainy Elfów, wsadza go na swego mlecznobiafego rumaka i wiezie do ogrodu, gdzie karmi go chlebem i winem, kołysze go na własnym łonie do snu i udziela mu daru poetyckiej wizji. Ostrzega go przy tym, że może przyjdzie mu być złożonym w sabatowej ofierze piekłu i podążyć drogą “biegnącą tam, po zamarzłej turni” (albo po “mroźnym stoku”).

Keats miał wówczas dwadzieścia cztery lata, jego sprawy wyglądały kiepsko. Właśnie porzucił medycynę dla literatury, ale coraz bardziej wątpił, czy potrafi się z niej utrzymać; w ostatnich czasach oładnęła nim podstępnie “niemoc twórcza”. Powziął pełną zazdrości namiętność dla “pięknej i eleganckiej, uroczej, głupiutkiej, wykwintnej i dziwnej... MINX”, Fanny Brawne. Pochlebiali jej, rzecz jasna, jego nadszkakiwania i chętnie widziałyby w nim swego galanta, lecz jej płocze zachowanie przyprawiało go o coraz większy ból - tym większy, że absolutnie nie mógł sobie pozwolić na zaoferowanie jej małżeństwa ani na żądanie od niej wierności. “Cztery pocałunki” w poemacie mają chyba charakter autobiograficzny, nie są zaś modyfikacją - ze względu na rym - konwencjonalnych balladowych “trzech pocałunków”. Wszelako Fanny często, jak się zdaje, traktowała go okrutnie za jego władcze maniery; ba, skarży się on nawet w liście, że “igra sobie z jego sercem jak z piłką”, flirtując z jego przyjacielem Brownem. Tak więc pod pewnym względem ową Belle Dame była chochlikowata Fanny Brawne, którą metaforycznie sadza przed sobą w siodle swego Pegaza. Zresztą w istocie panna podziwiała jego wiersze: przepisała sobie jeden lub dwa z nich do swego kajetu.

Keats, pisząc do swego brata George'a, który akurat znajdował się “w dołku”, do tego jeszcze z dala od domu, starannie usiłuje ukryć swą namiętność do Fanny i lichej stan swego zdrowia, dodatkowo pogłębiający inne jego zmartwienia. Niedawno dopadły go suchoty wywołane pół roku wcześniej wyczerpującą pieszą wędrówką po Szkocji, z której powrócił, aby stwierdzić, że jego starszy brat Tom właśnie umiera z tejże choroby. Jako były student medycyny wiedział, że nie znaleziono jeszcze sposobu jej leczenia. Ujrzał liliowobiałe czoło Toma, suchotniczo różowe jego policzki, rozchylone wyschłe wargi ślące mu straszne ostrzeżenie i dzikie, jakże dzikie oczy, które zamknął monetami, nie zaś pocałunkami.

W liście zawierającym *Belle Dame sans Mercy* Keats wspomina, że właśnie spotkał Coleridge'a przechadzającego się obok Highgate Ponds z Greenem, ongiś jego wykładowcą na medycynie. Zachowała się relacja Coleridge'a o tym spotkaniu. Keats poprosił o pozwolenie uściśnięcia jego ręki, chciał bowiem na zawsze zachować wspomnienie tego spotkania. Gdy sobie poszedł, Coleridge rzekł do Greene'a: “W tej dłoni

---

156 \* *Manna dew* w oryginale.

czai się śmierć”. Określił ją jako “żar i wilgotność”; w opisie samego Keatsa jest ona “rosą gorączki”. W innym sensie zatem Belle Dame sans Merci była Suchotami, których ofiary ostrzegały go, że kolej przyszła na niego. Choć dopiero prawie za rok miał otrzymać “wksel śmierci” w postaci gwałtownego płucnego krwotoku, Keats już wówczas musiał być świadom, że nawet gdyby stać go było finansowo na utrzymanie Fanny, nie może uczciwie poprosić jej o rękę, zwłaszcza że do suchot dołączyła się jeszcze choroba weneryczna, jakiej się nabawił dwa lata wcześniej w Oksfordzie, odwiedzając swego przyjaciela Baileya, studenta teologii. Belle Dame miała tedy towarzyszkę o dziwnie bladych, pięknych i subtelnych rysach, całkiem jak Fanny, ale krzywił ją szydery i ponury grymas: malowały się na niej zarówno życie, które kochał (w listach do Fanny utożsamiał ją z Życiem i Miłością), jak i śmierć, której się bał.

Ale jest i trzeci element tej postaci z koszmaru: duch Poezji. Główną pociechą Keatsa w zgrzyotach, jego dominującą namiętnością i najważniejszym orężem, którym miał nadzieję utorować sobie drogę do serca Fanny, była ambicja poetycka. Wszelako poezja okazywała się panią zaiste niewdzięczną. W jego sercu i umyśle panował taki zamęt, że nie mógł jakoś zebrać się do pisania romantycznego poematu epickiego, którym miał nadzieję przewyższyć Milтона i wznieść gmach swojej sławy. Napisawszy dwie i pół księgi, wstrzymał właśnie pracę nad *Hyperionem* zwracając się swemu przyjacielowi Woodhouse'owi, że tak jest z dzieła niezadowolony, iż nie może go kontynuować.

To, że Belle Dame reprezentowała jednocześnie Miłość, Śmierć na skutek suchot (odpowiednika współczesnego trądu) i Poezję, może potwierdzić analiza powieści, których wątki Keats rozwinął w swym poemacie. Wydaje się, że raczej intuicyjnie wyczuwał, iż wiedział na podstawie materiałów historycznych, iż wszystkie one opierają się na jednym i tym samym, starym micie. Królowa Krainy Elfów w balladzie *Thomas the Rhymer* była średniowieczną następczynią przedceltyckiej Białej Bogini, porywającej świętego króla pod koniec siedmioletniego panowania na jej wyspę Elizjum, gdzie stawał się on herosem wieszczym. Takie samo źródło ma opowieść o proroku Merlinie i czarodziejce Nimue, a także historia Palmyryna i czarodziejki na białym koniu oraz Cymochilesa i czarodziejki Phaedrii. Była ona Śmiercią, zapewniała jednak poetycką nieśmiertelność ofiarom, które uwodziła swymi miłosnymi czarami.

Szczególnie osobliwy jest przypadek Tomasza Rymopisa [Thomas the Rhymer], *alias* Thomasa z Erceldoune. Był to poeta z początków XIII wieku twierdzący, że dar poetyckiej wizji otrzymał od Królowej Krainy Elfów, czyli Elphame, która ukazała mu się nagle, gdy leżał na Huntlie Bank, i wybrała go na swego kochanka. Z tego właśnie powodu jej proctwa Szkoci cenili tak wysoko. (Thomas Chambers w 1870 roku stwierdził, że “nadal są one szeroko rozpowszechnione wśród chłopstwa”.) Choć na pierwszy rzut oka wydaje się, że Thomas po prostu przejął gaelicki mit o Oisinie i Niamh Przetowłosej, którego arturiańskim wariantem jest romans o Ogierze Duńczyku<sup>157</sup> i Wróżce Morganie, po czym fantazyjnie sam się weń

---

157 Późnośredniowieczna legenda o Ogierze Duńczyku świadczy, że autorzy romansów z cyklu arturiańskiego uważali Avalon za wyspę umarłych. Albowiem mówi się w nich, że Ogier po swych wcześniejszych wyczynach na Wschodzie spędził dwieście lat w “Zamku Avalon”, następnie zaś, za czasów króla Filipa I, powrócił do Francji z płonącą głownią w ręce; od głowni tej zawisło jego życie, podobnie jak to było z Argonautą Meleagrem. Jednakże król Filip panował w dwa stulecia po Karolu Wielkim, suzerenie Ogiera w cyklu karolińskim; inaczej mówiąc, drugi Ogier był powtórny wcieleniem pierwszego. Nie jest niczym nowym, że Ogier le Danois mieszkał w Avalonie. Jego imię to po prostu zniekształcona forma imienia “Ogyr Vran”, które - jak sugerowaliśmy w rozdziale piątym - znaczy “Bran Złośliwy” albo “Bran, Bóg Umarłych”. Jego norweski odpowiednik Ogir (“Strasliwy”) był Bogiem Morza i Śmierci i grywał na harfie - na wyspie, gdzie żył wraz z dziewięcioma córkami.

wkomponował - tak prawdopodobnie nie jest. W rzeczywistości było chyba tak, że na Huntlie Bank dopadło go nie żadne widmo, lecz żywa kobieta, tytułarna "Królowa Elphame" - współczesne mu wcielenie Hekate, bogini czarownic. Skłoniła go do wyrzeczenia się chrześcijaństwa i wtajemniczyła w czarownictwo, nadając mu nowe imię chrzcielne "Wierny Tomasz".

Jak wiemy ze szkockich procesów czarownic, to samo trzy bądź cztery stulecia później przytrafiło się innemu, chyba też młodym Szkotom. Na przykład w 1579 roku w Aberdeen Andro Man przyznał się do cielesnych stosunków z ówczesną Królową Elphame, która "władza wszelkimi kunsztami" i w owym roku uczestniczyła w festiwalu dożynkowym w Binhill i Binloch, przyjechawszy na białej szkapie. "Jest to bardzo przyjemne, a wedle swej woli bywa stara albo młoda. Królem czyni, kogo jej się spodoba, i lega, z kim jej się spodoba". (Stara i młoda naturalnie dlatego, że reprezentowała Boginię Księżycy w rozmaitych fazach.) Podobnie William Barton z Kirkliston stał się kochankiem późniejszej Królowej, jak to wyznał na procesie w 1655 roku: wyrzekł się wiary chrześcijańskiej, otrzymał nowe imię Jana Chrzyciela i piętno Diabła. Jednakże już chyba w XIII wieku przestano egzekwować - bądź egzekwowano jedynie symbolicznie - ofiarę z króla w siódmym, czyli sabatowym roku, gdyż w ogrodzie, do którego Królowa zabrała Tomasza z Erceldoune, ostrzegła go, by pod sankcją śmierci nie zrywał rosnących tam jabłek, tradycyjnego pokarmu wieszczych umarłych. Gdyby Tomasz był je zjadł, nie przeżyłby, nie opowiedziałby swej historii i nie zatrzymałby swych "trzewików z zielonego aksamitu i płaszcza z gładkiej materii", stanowiących jego uniform jako *gudemana* Królowej. Relacja z jego mistyczny doświadczeń zgadza się z tym, co wiadomo o ceremoniach inicjacji w kult czarownic. Podobnie jak Ogier Duńczyk, zrazu wziął Królową za Matkę Boską; pomyłka to wybaczalna, skoro - zgodnie z zeznaniem wiedźmy Marion Grant z Aberdeen, współpracownicy Andro Mana - czarownice zwracały się do niej per "Nasza Pani", i skoro pojawiała się jako wytworna dama odziana "w białą tunikę".

Keats w swych listach do Fanny jasno daje do zrozumienia, że aby zostać jej kochankiem w sposób równie pełny, jak Tomasz z Erceldoune został kochankiem Królowej Elphame, ochoczo przyjąłby Piętno i krwią podpisał układ, na mocy którego swoją duszę oddałby później piekłu. Nie był chrześcijaninem. "Moją religią jest Miłość, a ty jesteś jedynym jej dogmatem" - pisał do niej. Ale Fanny nie bardzo się nadała do roli, w jaką usiłował ją wepchnąć. Chociaż z początku, podobnie jak Królowa, którą William Barton spotkał w drodze do Brodu Królowej, usiłowała udawać "zagniewaną i jednocześnie bardzo miłą", gdy zaofiarował jej swe hołdy, później zaś litowała się nad jego niedolami i nawet do pewnego stopnia pobbłażała mu, jest jasne, że nigdy nie "tolerowałaby z jego strony tego, o czym chrześcijańskie ucho nie powinno nawet słyszeć".

Coleridge w najlepszych swoich momentach wykazuje ostrzejszą od Keatsa świadomość poetycką. Chociaż druga część *Christabel* zadaje kłam księżycowej magii części pierwszej, jego opis - w *Starym marynarzu* [*Ancient Mariner*] - kobiety grającej w kości ze Śmiercią na pokładzie okrętu-widma jest najwierniejszym, jaki istnieje, opisem Białej Bogini:

*Wargi jej kraśne i śmiało patrzyła,*

*Złocista jej czupryna,*

*Cera jej bielą jakby trądu lśniła;*

*Koszmarem Życia w Śmierci była,*

*Co krew nam w żyłach lodem ścina.*

Anonimowi angielscy autorzy ballad bezustannie opiewają piękność i straszliwą potęgę Bogini. Wprost inspiruje się nią *Tom o' Bedlam's Song*:

*Luna kochanka mi jest wierną,*

*Druhem - samotny puchacz; Ogniem smok zionący I kruk, ptak nocy,*

*Swą pieśnią koją mego ducha.*

*Podobnie w balladzie Holy Land of Walsinghame:<sup>158</sup>*

*Takom spotkał, dobry panie, Z licami anioła;*

*Jak ta nimfa czy królowa*

*Lśniła dookoła.*

*Porzuciła mnie samego,*

*Samego w potrzebie, A kiedyś mnie wiodła z sobą,*

*Kochała jak siebie.*

[Przeł. Juliusz Żuławski]

*Holy Land of Walsinghame* przywołuje na pamięć pełen czułości opis Bogini w starej irlandzkiej balladzie *Sickbed of Cuchulain [Cuchulain złożony chorobą]*, wyśpiewany przez Laeghe po odwiedzinach w *rathu* Sidhów:

*Jest taka panna w dostojnym domu,*

*Przewyższająca wszystkie niewiasty Irlandii.*

*Kroczy dumnie, włos ma złoty,*

*Piękna jest i talentów pełna.*

*Do każdego w krąg zagada*

*Mową cudnie składną i wytworną;*

*I potem serce każdego szarpie*

*Tęsknota za nią i za jej miłością.*

---

158 \* Gdyś powracał z Ziemi Świętej w cytowanym przekładzie. Autorem jest Walter Raleigh.

Albowiem chociaż Bogini kocha tylko po to, by zniszczyć, niszczy tylko po to, by przywracać do życia.

Wzmianka Coleridge'a o trądzie jest zastanawiająco celna. Białosc Bogini zawsze była czymś dwuznacznym. W jednym sensie jest to przyjemna biel kaszki perłowej, kobiecego ciała, mleka czy też nieskalanego śniegu; w innym - przerażająca białosc zwłok, upiora, trądu. Stąd w Księdze Kapłańskiej (14,10) ofiarą dziękczynną trędowatego uleczonego z choroby, pierwotnie składaną Bogini Matce, była miara jęczmiennej mąki. Jak wykazaliśmy wcześniej, Alfito łączyła w sobie wszystkie te sensory, *alfos* bowiem to biały trąd odmiany bielaczej, atakujący twarz, *alfiton* zaś to jęczmień; sama Alfito żyła na urwistych wierzchołkach Nonakris okrytych wiecznym śniegiem. Pauzaniasz wiąże trąd - które to słowo oznacza "łuszczenie się", co jest cechą prawdziwego trądu - z miastem Lepreusa położonym niedaleko rzeki Alfejos w okręgu Trifylii ("trójlistna koniczyna"). Było ono kolonią trędowatych założoną przez boginię zwaną Leprea; później przeszło pod opiekę "Zeusa Białej Topoli", jako że inną nazwą trądu jest *leuke*, co znaczy również "biała topola". Tym sposobem pewne wątki naszego wywodu łączą się. Białą koniczynę, wyrastającą wszędzie, gdzie stąpnie bogini miłości Olwena, można opisywać jako "białą niby trąd". Co więcej, możemy przyjąć, że liście białej topoli (jesiennego drzewa z *Beth-Luis-Nion*), nadal rosnącej w dolinie Styksu, były środkiem profilaktycznym przed wszelkimi rodzajami trądu, gdyż łac. *albus* i *albulus* mają znaczenie podobne do greckiego *alfos*. Kiedy Euander przybył z Arkadii do Italii, przyniósł z sobą nazwę rzeki Alfejos; stara nazwa Tybru brzmiała "Albula", choć swymi żółtawymi wodami zasłużyłby sobie raczej na nazwę "Ksanthos" lub "Flavus", gdyby nie fakt, że tej migracji patronowała Biała Bogini.

W dawnych czasach kapłanki Białej Bogini prawdopodobnie bielily sobie twarze kredą, aby naśladować białą tarczę Księżycy. Możliwe, że wyspa Samotraka, słynna z misteriów Białej Bogini, wzięła swą nazwę od łuszczastego trądu, wiadomo bowiem, że *Samo* znaczy "biały" i że starogoidelskim określeniem tego rodzaju trądu było *Samothrusc*. Prawdziwość takiej hipotezy poręcza Strabo w swych *Georgikach*; cytuje on Artemidora piszącego, że "jest niedaleko Brytanii wyspa, gdzie na cześć Cerery i Persefony odprawiane są takie same obrzędy jak na Samotracy".

*W Starym marynarzu, gdy Koszmar Życia w Śmierci wygrywa partię w kości,*

*"Skończona gra, wygrałam, wygrałam", Rzekła i świsnęła trzykroć.*

Świsnęła na magiczny wiatr, który niebawem ocali życie Marynarzowi. Również tutaj Coleridge jest cudownie ścisły. Jak już wspominaliśmy, Biała Bogini Kardea miała w swej pieczy cztery wiatry główne: mitologicznie najważniejszy był Wiatr Północny, za którym miała swój gwiazdny zamek, tuż obok biegunowego zawiasu Wszechświata. Był to ten sam wiatr, który w *Powieści* dmuchnął w odpowiedzi na ostatnią zagadkę Gwiona i pomógł w uwolnieniu Elfina, wiatr, który według Hekatajosa dał swą nazwę hiperborejskim kapłanom Apollina. Trzykrotny świst na cześć Białej Bogini to tradycyjny u czarownic sposób wzbudzania wiatru; stąd przysłowiowo niepomyślnym omenem jest, gdy "kura zapieje, a panna zagwiździe". "Mój wiatr ci dam. - I ja mój dam" - jak mówią czarownice w *Makbecie*. - "Dziękuję wam. W mocy mej wszystkie inne mam" [przeł. Józef Paszkowski]. Ścisły związek wiatrów z Boginią przejawia się również w popularnym wierzeniu, że tylko świny i kozy (z dawien dawna jej zwierzęta święte) mogą oglądać wiatr; a także w przekonaniu, iż klacze, odwracając się tylko zadami do wiatru, mogą zachodzić w

ciężę.

Najwcześniejszą klasyczną wzmiankę o tym wierzeniu znajdujemy w *Iliadzie*, w której Boreasz zakochuje się w trzech tysiącach' klaczy Erichtoniosa Dardańczyka. Przydybawszy je pasące się na błoniach wokół Troi, zapładnia dwanaście z nich. Klasyczni uczeni poprzestali na odczytaniu tego mitu wyłącznie jako alegorii chyżości dwunastu świętych rumaków, które urodziły się Boreaszowi, ale w istocie mit jest o wiele bardziej złożony. Boreasz żył razem ze swymi trzema braćmi, pozostałymi głównymi wiatrami, w świętej jaskini na górze Hajmos w Tracji, wznoszącej się wprawdzie dokładnie na północ od Troi, ale czczonej również w Atenach. Ateńczycy obdarzyli go szacownym tytułem "szwagra"; ich stary dla niego szacunek wzmógł się, gdy podczas perskiego najazdu na Grecję spadł niespodzianie z Hajmosu i nieopodal przylądka Sepias zatopił większą część floty Kserksesa. Na słynnej rzeźbionej Skrzyni z Kypselos Boreasz wyobrażony jest jako pół-człowiek, pół-wąż - reminiscencja faktu, że wiatry znajdowały się pod pieczę Bogini Śmierci i wychodziły z wyrocznych jam bądź dziur w ziemi. Pokazany był tam, jak do swej górskiej siedziby w Tracji unosi nimfę Orejtyję, córkę innego Erichtoniosa<sup>159</sup>, pierwszego króla Aten (który do tego miasta wprowadził czterokonne rydwany).

Dostarcza to klucza do kwestii pochodzenia kultu Wiatru Północnego. W rzeczywistości klacze Erichtoniosa były klaczami samego Boreasza, gdyż także Erichtonios był pół-człowiekiem, pół-wężem. Erichtonios zwany "autochtonem", tzn. "samoistnie wyrastającym z ziemi", z początku uchodził za syna Ateny i demiurga Hefajstosa, później jednak, gdy Ateńczycy zaczęli podkreślać nieskalane dziewictwo bogini czyniąc z tego kwestię obywatelskiej dumy, zrobiono zeń syna Hefajstosa i Gaji, bogini ziemi.

---

159 Ten Erichtonios, *alias* Erechteusz, występuje w zawikłanym i nonsensownym micie o Prokne, Filomeli i trackim królu Tereusie z Daulis, micie wymyślonym bodajże przez fokijskich Greków, aby objaśnić serię tracko-pelazgijskich wizerunków religijnych, znalezionych przez nich w świątyni w Daulis i kompletnie dla nich niezrozumiałych. Historia ta wygląda następująco: Tereus poślubił Prokne, córkę króla attyckiego Pandiona, spłodził z nią syna Itysa, po czym, aby móc ożenić się z jej siostrą Filomelą, ukrył ją gdzieś w głębi kraju. Filomeli powiedział, że jej siostra umarta; ta pierwsza jednak, dowiedziawszy się prawdy, ucięła sobie język, aby nikomu jej nie zdradzić. Wyhaftowała wszakże na peplum jakieś litery, dzięki którym udało się w ostatniej chwili odnaleźć Prokne. Prokne wróciła i w zemście za swe krzywdy zabiła swego syna Itysa, z którego potrawę podała Tereusowi. On tymczasem zasięgnął był wyroczni, która powiedziała mu, że Itys zostanie zamordowany; podejrzewając o złe zamiary swego brata Dryasa, zabił go. Wtedy obie siostry uciekły, Tereus zaś chwycił za siekiere - ale bogowie wszystkich trojga zamienili w ptaki: Prokne stała się jaskółką, Filomelą słowikiem, Tereus - dudkiem. Bracia Prokne i Filomeli, Erechtonios i Butes, przeżyli swe siostry.

Po retrowersji do formy obrazowej ten ikonotropiczny mit konstituuje serię scen instruktażowych, z których każda ilustruje inną metodę zasięgania wyroczni.

Scena obcinania języka Filomeli ukazuje kapłankę wprawiającą się w trans profetyczny poprzez żucie liści laurowych: jej twarz wykrzywiona jest grymasem ekstazy, nie bólu, odcięty zaś język to w rzeczywistości liść laurowy, podawany jej przez służbę do żucia.

Scena haftowania liter na peplum pokazuje kapłankę rzucającą - modłą celtycką, opisaną przez Tacyta - wyroczne gałązki na białą płachtę. Układają się one w kształty liter, które ona interpretuje.

Scena zjadania ciała Itysa przez Tereusa ukazuje kapłana wróżącego z wnętrzości złożonego w ofierze dziecka.

Scena z Tereusem i wyrocznia ukazuje go prawdopodobnie śpiącego na owczej skórze w świątyni, gdzie otrzymuje objawienie we śnie; Grecy nie pomylili by się w interpretacji tej sceny.

W scenie zabijania Dryasa widzimy dąb i kapłanów pod nim, wróżących, metodą druidycz-ną, ze sposobu upadania umierającego człowieka.

Prokne przemieniona w jaskółkę to kapłanka w przebraniu jaskółki wróżąca z lotu tego ptaka.

Podobny sens mają sceny z Filomelą przemienioną w słowika i Tereusem zmienionym w dudka.

Dwie następne sceny ukazują herosa wieszczego, wyobrażonego z wężowym ogonem zamiast nóg, którego wyroczni zasięgają za pośrednictwem krwawych ofiar; młody człowiek zasięga wyroczni u pszczoł. Są to odpowiednio Erechtonios i Butes (najślynniejszy pasiecznik starożytności), bracia Prokne i Filomeli. Ich matką była Zeuksippe ("Zaprzęgająca konie"), oczywiście kobylogtowa Demeter.

Orejtyja, imię nimfy, którą porwał, znaczy "srożąca się na górach" i ewidentnie odnosi się do Bogini Miłości z boskiej triady, w której Atena była Boginią Śmierci. Wyjaśnia to, dlaczego Boreasz był jej szwagrem, a także szwagrem wszystkich Ateńczyków; o ich Starej przyjaźni z hiperborejskimi kapłanami Boreasza wspomina Hekatajos. Ponieważ jednak Wiatry Północne nie mogą dąć wstecz, historia porwania Orejtyji przez Boreasza do Tracji musi odnosić się do rozprzestrzenienia się na Trację ateńskiego orgiastycznego kultu Potrójnej Koziej Bogini i jej kochanka Erichtoniosa *alias* Ofiona, oraz do jego adaptacji tamże - jak w pobliskiej Troi - do orgiastycznego kultu Potrójnej Bogini-Klaczy. Dwanaście świętych koni Boreasza zaopatrzyło ją w trzy czterokonne wozy. Ponieważ Erichtonios wnet po swych narodzinach poszukał schronienia przed swymi prześladowcami w egidzie Ateny (czyli w torbie zrobionej ze skóry kozy Amaltei), musiał przyjść razem z nią z Libii. W Libii był bodaj bardziej miłowany niż w Grecji - w lecie, wczesnym rankiem, północne bryzy niosą świeży wiew wzdłuż całego wybrzeża libijskiego - toteż Hezjod zowie Boreasza synem Astrajosa ("Gwieździstego") i Eos ("Jutrzenki"). Według Warrona, Pliniusza i Kolumelli portugalskie kobyły zapładniał zefir, ale to jawny błąd wynikający z usytuowania Portugalii bardzo daleko na zachodzie. Filozof Ptolemeusz słusznie wyłącznie planecie Zeusa (Jupiterowi), rządzącego północą, przypisuje "zapładniające wiatry"; skądinąd Borajos był jednym z przydomków Zeusa<sup>160</sup>. Laktancjusz, Ojciec Kościoła ze schyłku III wieku, ustanawia analogie między owym zapładnianiem kobył a tajemniczym poczęciem przez Dziewicę Maryję z Ducha Świętego (dosłownie "tchnienia"); w jego czasach takiego komentarza nie uważano za rzecz w złym guście.

Według *Odysei* siedlisko wiatrów, tj. ośrodek kultu Boreasza i jego braci, nie znajdowało się na górze Hajmos, lecz na którejś z Wysp Eolskich; może była to egejska wyspa Tenos na północ od Delos. Pokazywano tam ruchomy megalityczny głaz ustawiony ponoć przez Herkulesa jako pomnik ku czci Kalaisa i Zetesa, bohaterów synów Ojretyji i Boreasza. Jednakowoż kult Boreasza rozprzestrzenił się zarówno na zachód, jak i na północ od Aten (wiadomo, że czcili go w Italii Turyjczycy), docierając chyba również, razem z innymi greckimi kolonistami, do Hiszpanii. W epoce późnoklasycznej za Homerowe "Wyspy Eolskie" uważano wyspy Liparyjskie, już wcześniej skolonizowane przez Eolczyków. Leżą one na północ od Sycylii, gdzie owo wierzenie chyba się narodziło.

Pogański, lekko schryścianizowany poemat irlandzki, zamieszczony w II t. *Ossianic Society's Publications* (1855), podaje charakterystyki narodzin związane z czterema wiatrami głównymi. Ukazuje przy tym nie tylko związek wiatrów z Losami, ale również dziecko, urodzone w czasie, gdy wieje wiatr północny, prezentuje jako typ Herkulesa.

## WIATRY LOSU

*Chłopiec zrodzony w czas zachodniego wiatru*

*Przyodziewek dostanie i dostanie strawę,*

---

160 Ślady palestyńskiego kultu Wiatru Północnego znajdujemy u Izajasza (14,13), Ezechiela (1,4), w Psalmach (48, 2) i u Hioba (37, 29). Góra Boga usytuowana jest na dalekiej północy, stamtąd też pojawiają się - poprzez wichry - znaki jego chwaty. Gdy bóstwa po raz pierwszy dokonywały podziału nieba, Bel dostał biegun północny, Ea - południowy. Bel był Zeusem-Jupiterem, bogiem Czwartku, często utożsamianym z Jahwe. Władzę nad Północą przejął jednak od swej matki Belili, Białej Bogini.



*Ale, powiadam, od swojego pana*

*Nic ponad strawę i przyodziewek nie dostanie.*

*Chłopiec zrodzony w czas północnego wiatru*

*Odierzy triumf, ale dozna też klęski.*

*Rany otrzyma, lecz rany też zada,*

*Nim do anielskiego uniesie się Nieba.*

*Chłopiec zrodzony w czas wiatru południowego*

*Miodu dostanie, dostanie owoców,*

*W swym domu podejmować będzie*

*Biskupów i zręcznych muzykantów.*

*Brzemieny złotem jest wiatr od wschodniej strony,*

*Najlepszy ze wszystkich czterech, jakie dmą;*

*Chłopiec zrodzony, kiedy ten wiatr dmucha,*

*Przez całe życie nie zakosztuje biedy.*

*A wszędzie tam, gdzie wiatr nie wieje*

*Ponad trawą łąk czy wrzosami w górach,*

*Dziecko, które wówczas się rodzi,*

*Chłopiec, czy dziewczynka - głupcem będzie.*

W tym punkcie możemy już wyjaśnić kilka zagadek o doniosłym znaczeniu. Jeśli Ateńczycy w czasach bardzo zamierzchłych czcili Północny Wiatr i kult ten przynieśli z Libii, to pierwotni Hiperborejczycy, "ludzie zza Północnego Wiatru", kasta kapłańska mająca związek z północnymi zaświatami, byli Libijczykami. Wyjaśniałoby to błędne przekonanie Pindara, jakoby Herkules przyniósł dziką oliwkę z dalekiej północy; w rzeczywistości przyniósł ją z południa, może aż z egipskich Teb, gdzie jeszcze w czasach Pliniusza rosła ona razem z dębami i drzewami *persea*<sup>161</sup> - podobnie jak "Gorgona", którą Perseusz zabił podczas swych odwiedzin u Hiperborejczyków składających ofiary z osłów, była południowa boginią Neith z Libii. To nie Herkules-heros dębowy, lecz inny, kciuk falliczny, przywódca pięciu Daktyłów, przyniósł - według tradycji zastanej przez Pauzanasza w Elidzie - z Hiperborei taką obfitość dzikiej oliwki, że gdy uwieńczył zwycięzcę w zawodach biegowych urządzonych przez jego braci, wszyscy zasnęli na

---

161 \* Awokado.

stosie jej świeżego listowia. Pauzaniasz wymienia zawodników, ale nie mówi, kto wygrał; był to najpewniej Pajonios, palec wskazujący, zawsze pierwszy, gdy człowiek puszcza w ruch swoje palce i zaczyna nimi bębnić po stole; *jakoż pean* albo *pajon* był pieśnią zwycięstwa. Ponadto Pauzaniasz mówi, że przy tej okazji Zeus stoczył walkę zapaśniczą z Kronosem i pobił go. Zeus jest bogiem palca wskazującego, Kronos zaś środkowego, palca głupka. Daktyl, który przybiegł jako drugi, to oczywiście Epimedes, “wolno myślący”, głupek, jako że Pauzaniasz podaje taką oto kolejność: Herkules, Pajonios, Epimedes, Jazjos i Idas [Akesidas].

Dzika oliwka była zatem wieńcem Pajoniosa-palca wskazującego, co oznacza, że samogłoska tegoż palca, mianowicie *O*, w *Beth-Luis-Nion* wyrażana przez *Onn*, janowiec ciernisty, w drzewnym alfabecie greckim wyrażana była przez dziką oliwkę. Tłumaczy to używanie oliwki podczas świąt wiosennych w starożytnym świecie, co nadal trwa w Hiszpanii (święto “gałęzi”, *Ramos*<sup>162</sup>), a także maczugę Herkulesa z drzewa oliwnego (Słońce po raz pierwszy uzbiera się w czas wiosennej równonocy), wreszcie liść oliwki w dziobie gołębiczy Noego, co symbolizuje osuszenie przez wiosenne słońce zimowych rozlewisk. Wyjaśnia to również tytuł “Pajonios” przysługujący Apollinowi-Heliosowi, bogu młodego Słońca, który co prawda wziął go bodaj od bogini Ateny Pajonii, wprowadzającej jako pierwsza oliwkę do Aten. Tłumaczy też nazwę peonii (*pajonia*), rosnącego dziko kwiatu śródziemnomorskiego, który zakwita jedynie podczas wiosennego przesilenia i natychmiast roni płatki.

Spenserowska Biała Bogini to arturiańska “Pani z Jeziora”, zwana również “Białym Wężem”, “Nimue” i “Vivien”, utożsamiana przez prof. Rhysa (w *Arthurian Legend*) z Rhiannon. Jest ona panią serca Merlina (Merddina), którego podstępnie grzebie żywcem w jego magicznej jaskini, gdy wydobyła już z niego - jak Blodeuwedd z Llew Lla-wa, Dalila z Samsona czy Blathnat z Curoia - pewne tajemnice. Jednakże w najwcześniejszej wersji walijskiej pt. *Rozmowa Gwendydd z Merddinem* mówi do niego, by wyszedł z więzienia i “bez lęku otworzył Księgę Natchnienia”. W dialogu tym nazywa go swoim “bliźniaczym bratem”, co identyfikuje ją jako Olwenę; nosi ona również miano *Gwendydd wen adlam Cerddeu*, “Biała Pani Dnia, schronienie poematów”, co znaczy, że jest Muzą, Kardeą-Cerridwen, zsyłającą natchnienie do układania *cerddeu*, “poematów”, po grecku *kerdeia*.

Czym jest natchnienie? - To pytanie zadajemy sobie nieustannie. Etymologia słowa nasuwa dwie związane z sobą odpowiedzi. “Natchnienie” może być wdychaniem przez poetę oszałamiającego oparu z kotła pełnego substancji narkotycznych - z *Awen*, kotła Cerridwen zawierającego prawdopodobnie papkę z jęczmienia, żółodzi, miodu, byczej krwi oraz świętych ziół takich jak bluszcz, ciemiernik<sup>163</sup> i laur; bądź też smrodliwych wyziewów z jakichś podziemnych kanałów, jak w Delfach, albo wreszcie wachaniem zapachu przeżuwanego muchomora.

Wyziewy te sprowadzają trans paranoiczny, w którym czas ulega zawieszeniu, choć umysł pozostaje aktywny i może swoje proleptyczne lub analeptyczne doznania ubrać w kształt wiersza. Ale “natchnienie” może oznaczać również uzyskiwanie takiego samego nastroju poetyckiego poprzez wsłuchiwanie się w szum wiatru, posłańca bogini Kardei, w świętym gaju. W Dodonie poetyckich wyroczni nasłuchiowano w uro-

---

162 \* Nasza Palmowa Niedziela.

163 Łac. *Hellebora*, co znaczy być może *Helk-bora*, “pożywienie bogini Helle”. Helle była boginią pelazgijską, od której wziął swą nazwę Hellespont.

czysku dębowym, profetyczny trans zaś kapłanki czarnej gołębicy, pierwszej administrator ki wyroczni, wywoływały w sobie może żując żołądziej; w każdym razie scholiasta Lukana notuje, że tę właśnie metodę stosowali galijscy druidzi. W Kanaanie głównym drzewem wyrocznym była akacja (“płonący krzew”, omówiony w rozdziale piętnastym).<sup>0</sup> tego rodzaju natchnieniu mamy wzmiankę w 1. Księdze Kronik (14, 15):

Kiedy zaś usłyszysz odgłos kroków wśród wierzchołków drzew balsamowych, wtedy ruszysz do walki.

Te “drzewa balsamowe” muszą tu być “akacjami”. W wietrze był sam Jahwe, kontekst zaś - atak Dawida na Filistynów na odcinku od Gibeonu aż do Gezer - wskazuje, że wiał on z północy. Historia ta pochodzi z czasów, gdy Jahwe nie był jeszcze bogiem transcendentnym, lecz, jak Boreasz, żył na górze gdzieś na dalekiej północy. W rzeczy samej był on białym bykiem-bogiem - “Panem Północy”, *Ba'al-Cafon*, który zapożyczył swój przydomek od swej Bogini Matki *Ba'altis-Capuna*; imię to zaświadczone jest na inskrypcji z Goszen, gdzie ongiś osiadło było plemię Józefa. Kanaanici czcili go jako władcę Północnych Zaświatów, od nich zaś kult ten przejęli Filistyni z Ekronu; był dla nich bogiem przepowiedni i płodności. Innym jego przydomkiem był *Ba'al-Zebul*, “Pan Przybytku [Północy]”, z czego pochodzi nazwa plemienia Zebulona. Oddawano mu cześć na górze Tabor. Gdy król Izraela Ochozjasz zasięgał jego wyroczni w Ekronie (2 Kri 1, 1-4), naraził się na wyrzuty ze strony Eliasza, że nie udał się po poradę do rodzimej wyroczni Izraelitów, przypuszczalnie na górze Tabor. Podejrzewam, że Ba'al-Zebul był jesiennym Dionizosem, którego czciciele oszałamiali się grzybem *Amanita muscaria*, nadal tam rosnącym; biblijną nazwą tych muchomorów jest *ermrod* bądź “liszka”. W czasach Jezusa, którego oskarżono o konszachty z Beelzebubem, królestw Izraela i Filistynów dawno już nie było, sanktuaria w Ekronie i na Taborze leżały w gruzach, po przejęciu zaś funkcji Ba'al-Zebula przez archanioła Gabriela podupadł on i stał się zwyczajnym diabłem prześmiewczo zwanym *Ba'al-Zebub*, “Panem Much”. Ale lewiczy rzeźnicy podczas ceremoniału ofiarnego kontynuowali stary rytuał zwracania zwierząt głowami ku północy.

Akacja jest nadal drzewem świętym w Arabii Pustynnej; każdy, kto bodaj odłamie z niej gałązkę, może się liczyć ze śmiercią w ciągu najbliższego roku. Obiegowa, klasyczna ikona Muzy szepczącej do ucha poety odnosi się do natchnienia płynącego z wierzchołków drzew: Muza jest driadą (wróżką z dębu), *melia* (wróżką z jesionu) bądź *melia* (wróżką z pigwy), albo kariatydą (wróżką z orzechowca), albo hama-driadą (wróżką drzewną w ogóle), bądź wreszcie wróżką helikońską (z góry Helikonu, która nazwę swą wzięła zarówno od *helike*, wierzby świętej dla poetów, jak i od okrążającego ją strumienia).

Obecnie poeci rzadko sięgają do tych sztucznych środków, aby uzyskać natchnienie, chociaż poszum wiatry w koronach wierzb bądź w gałęziach drzew leśnych nadal dziwnie potężnie działa na ich umysły; stąd też słowa “natchnienie” używa się w kontekście wszelkich możliwych sposobów wywoływania poetyckiego transu. Wszelako niemało jeszcze szarlatanów i literackich cherlaków ucieka się do *écriture automatique* i spirytyzmu. Stare hebrajskie rozróżnienie między prorocstwem prawowitym i nieprawowitym (a “prorocstwo” oznacza tu natchnioną poezję, przepowiadającą - zwykle, choć niekoniecznie - przyszłe wydarzenia) byłoby tu nadzwyczaj użyteczne. Jeśli prorok wchodził w trans, później jednak nie wiedział, co takiego wybełkotał, jego przepowiednia była nieprawowita; jeśli jednak podczas trwania transu zachowywał pełnię władz rozumu, była ona prawowita. Jego władze ulegały wzmożeniu za sprawą “ducha proroczego”, toteż w jego

słowach, niczym w pojedynczym klejnocie, krystalizował się bezmiar doświadczenia, ale przez cały czas - dzięki łasce Boga - on sam był autorem i niezawodnym kontrolerem tego wyczynu. Natomiast medium spirytystyczne, którego dusza na jakiś czas opuszczała ciało, tak że zawładały nim demoniczne Władze i Potęgi, aby skrzekliwie przemawiać przez jego usta, nie było prorokiem; "oddzielano je od zgromadzenia", jeśli stwierdzano, że w trans wprowadziło się z premedytacją. Taki zakaz obejmował chyba również *écriture automatique*.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY**

### ***Wojna w niebie***

Czy poezja koniecznie musi być oryginalna? Według teorii Apollińskiej, bądź klasycznej, nie musi, ponieważ sprawdzianem poety jest jego umiejętność wyrażania odczuć wypróbowanych przez czas, w formach przez czas uświęconych, z większą płynnością, wdziękiem, dźwięcznością i uczonością niż jego rywale; te przynajmniej zalety zapewniały mu Krzesło barda. Poezja Apollińska to zasadniczo poezja dworska, pisana gwoili wsparcia władzy delegowanej na poetów przez króla (uważanego za Roi-Soleil, namiestnika Apollina) w przekonaniu, że sławią oni i uwieczniają wspaniałość i grozę. Używają przeto staromodnej dykcji, sformalizowanego zdobnictwa i regularnego, wygładzonego metrum jako środków do kultywowania dostojęstwa swego urzędu, często też w tonie pochwalnym odnoszą się do zdarzeń i instytucji z czasów przodków. Ich chwalby odznaczają się zdumiewającym podobieństwem: Aztekowie wysławiali swego patriarchalnego Inkę<sup>164</sup> jako “sytego sokoła, zawsze gotowego do wojny” - zwrotem nadużywanym bez miary przez wczesnośredniowiecznych bardów walijskich.

Klasyczna technika, wydoskonalona przez tych bardów, przez francuskich poetów z epoki Ludwika XIV czy przez poetów angielskich z wczesnej epoki Augustiańskiej<sup>165</sup> - jest niezawodnym znakiem politycznej stabilności opartej na sile oręża; poetą oryginalnym mógł być w takim okresie tylko poddany nielojalny albo włóczęga.

Epokę Augustiańską nazwano tak dlatego, że poeci opiewali takie samo odrodzenie się silnej władzy centralnej po niepokojach, które doprowadziły do stracenia jednego króla i wygnania drugiego, jakie poeci łacińscy (pod rozkazami Mecenasa, ministra propagandy i kultury) sławili po tryumfie Augusta zamykającym epokę rzymskich wojen domowych. Nowa technika poetycka opierała się częściowo na współczesnej praktyce francuskiej - zaczął się właśnie “złoty wiek” francuskiej literatury - częściowo zaś na technice ze “złotego wieku” łacińskiego. Elegancki dziesięcio- bądź dwunastosylabowy dystych jambiczny, wyważony i naładowany potężnie antytetycznym dowcipem, był rodem z Francji. “Poetycka peryfrazja” jako ozdoba formalna miała rodowód łaciński; przykładowo, poeta o morzu miał mówić jako o “słonym odmęcie” bądź “rybnym królestwie”, o ogniu zaś jako o “pożerającym żywiole”. Pierwotną rację tej konwencji zapomniano; wyrosła one ze starego religijnego tabu na mówienie wprost o rzeczach niebezpiecznych, potężnych i przynoszących nieszczęście. (Jeszcze do niedawna istniało ono w kornwalijskich kopalniach cyny, gdzie górnicy z obawy przed skrzatami bali się mówić o “sowach, lisach, zającach, kotach czy szczurach - chyba że tylko w języku Cynowego Skarbnika”; także w Szkocji i północno-wschodniej Anglii, wśród rybaków żywiących podobny lęk przed irtowaniem skrzatów wzmiankami wprost o świniach, kotach bądź księżach.) Ponieważ poeci łacińscy mieli również własny język poetycki z osobnym słownictwem i składnią wzbronioną prozaikom, a według nich przydatną w dostosowywaniu łaciny do greckiej konwencji heksametru i dystychu elegijnego - angielscy Augustianie wypracowali stopniowo podobny język, przydatny im w rozwiązywaniu kłopotliwych problemów metrycznych.

164 \* *Sic!* Pomylenie Azteków z Inkami zaiste zdumiewa u erudyty tej klasy co Robert Graves.

165 \* Okres rozkwitu literatury angielskiej w czasach królowej Anny, na początku XVIII wieku.

Wymyślne stosowanie peryfrazy rozszerzono w okresie średniowiktoriańskiego klasycyzmu. Poetów sobie współczesnych zρέcznie sparodiował Lewis Carroll w wierszu *Poeta Fit, Non Nascitur* (1860-1863):

- *Gdy kształty, dźwięki, odcienie*

*Zapagniesz ujęć w słowa,*

*Metoda, jakiej masz użyć,*

*Niech będzie ogródkowa.*

*Na wszystko patrzeć się naucz,*

*Jakbyś mózgiem zezował.*

- *Gdybym więc pisał, panie,*

*O baranim pasztecie, Czy rzecz mam:*

“ *Cud białorunny*

*Jadący w pszennej karecie”?*

- *Ha! - rzekł starzec. - Ta fraza*

*Nienajgorsza jest przecie!*

Odrodzenie romantyczne zaś wprowadziło w modę język wysoce archaizujący. Za niestosowność uważano pisać:

*Lecz kędy wiatr zachodni tchnie,*

*Nie musisz wiedzieć, miła, nie!,*

należało bowiem pisać tak:

*Tym, dokąd Zephyrów pomknąć zechcą wiewy,*

*Niech się nie troskają przewyborne dziewy!*

Jeśli zaś używano już słowa *wind* [wiatr], to musiało się ono rymować z *mind*, nie zaś z *sinned*. Jednakże klasycyzm wiktoriański zabarwiony był ideą postępu. Rozhuśtany ciężko, bezpieczny Augustiański aleksandryn i dwuwiersz heroiczny zarzucono, odkąd zaatakował je Keats; poetę zachęcano do eksperymentów metrycznych i do czerpania tematów, skąd żywnie mu się podobało. Zmiana odbijała niestabilność systemu społecznego - zagrożenie ze strony czartystów, niepopularność monarchii, bezustanne uszczuplanie przywilejów starego ziemiaństwa przez kapitanów przemysłu i nababów z Kompanii Wschodnioindyjskiej. Oryginalność zaczęto cenić jako cnotę; bycie oryginalnym w sensie średniowiktoriańskim oznaczało “mózgowego zeza” poszerzającego obszar poezji poprzez wplatanie poetyckich czarów w rzeczy tak użyteczne (ale i prozaitne), jak parostatki, pasztety baranie, wystawy han-

dłowe i gazowe latarnie. Oznaczało również czerpanie tematów z literatury perskiej, arabskiej czy indyjskiej, oraz przyswajanie metryce angielskiej strof safickiej i alcejskiej, rondela i trioletu.

Prawdziwy poeta musi być zawsze oryginalny, ale w sensie prostszym: musi on zwracać się tylko do Muzy - nie zaś do władcy czy Naczelnego Barda, bądź do ludu - i mówić jej prawdę o sobie i o niej własnymi, pełnymi pasji słowami. Muza jest bóstwem, ale również kobietą, toteż, jeśli celebrans zaleca się do niej używając oklepanych zdań i przemyślnych sztuczek słownych, jakimi zwykł przypoehlebiać się jej synowi Apollinowi, odrzuca go ona jeszcze bardziej zdecydowanie niż bojaźliwego partacza o drewnianym języku. Co nie znaczy, iżby Muzę można było kiedykolwiek w pełni zadowolić. Na ten temat Laura Riding wypowiedziała trzy pamiętne wersy:

*Wybacz, szaf arko, zepsuję twój dar: To niemal ideał mój wymarzony, Mogę go tylko doskonalić.*

Poeta tylko wówczas nadal może być poetą, gdy czuje, że ustawicznie i na nowo zdobywa Muzę; że jeśli tylko zechce, będzie ją miał.

W Irlandii i Walii starannie rozróżniano między poetami i satyrykami: cel poety był twórczy bądź terapeutyczny, satyryka - destrukcyjny bądź szkodzący. Irlandzki poeta mógł ułożyć *aer*, satyrę zdolną sprowadzić śnieć na zboża, odjąć mleko krowom, okryć wrzodami twarz ofiary i na zawsze zrujnować jej psychikę. Zgodnie z *The Hearings of the Scholars* jednym z synonimów satyry było *Brimón smetrach*, tj. "naciąganie uszu kunsztownym słowem":

Braterska sztuczka, jaką zwykli stosować poeci recytująca satyrę, mianowicie szarpanie za uszy swych ofiar, które - ile że w uszach nie masz kości - nie mogły dopominać się o wyrównanie im uszczerbku na czci, do czego miałyby prawo, gdyby poeta wyszarpał je za nosy. Zresztą ofiara nie mogła opierać się siłą, gdyż poeta był istotą świętą. Jeśli jednak jego satyra była niesprawiedliwa, wrzody natychmiast obsypałyby twarz samego poety, zabijając go na miejscu, jak to się przytrafiło poetom, którzy obsmarowali nieskazitelnych Luan i Cacira. W swej książce *View of the Present State of Ireland* Edmund Spenser pisze o współczesnych sobie poetach irlandzkich:

Nikt nie śmie im się narazić w obawie przed oskarżeniami, że ich obraził, i z lęku przed okryciem się hańbą w opinii ludzi.

Szekspir zaś wspomina o ich zdolności "zarymowania szczurów na śmierć"; snadź słyszał coś o żyjącym w VII wieku poecie nazwiskiem Senchane Torpest, naczelnym *ollave* Irlandii, który pewnego dnia na widok szczurów pożerających mu obiad wypowiedział taki oto zabójczy *aer*.

*Szczury mają ostre pyski, Ale w walce to są chłystki...*

*zaczem dziesięć z nich padło trupem na miejscu.*

W Grecji miary wierszowe przydzielone satyrykowi były odwróconymi miarami poetyckimi. Satyrę można nazwać poezją "leworęczną". Księżyc wędruje z lewa na prawo, tą samą drogą co słońce, w miarę jednak, jak starzeje się i słabnie, co noc wschodzi trochę dalej na lewo. Ponieważ zaś wzrost roślin pod księżycem przybywającym jest większy niż pod ubywającym, stronę prawą zawsze kojarzono ze wzrostem i siłą, lewą natomiast ze słabością i uwiędnięciem. Toteż w starogermanskim samo słowo "lewy" znaczy "słaby,

stary, bezwładny”; czciciele Księżyca zaś swe sprowadzające pomyślność tańce wiedli ku prawej, tj. w kierunku ruchu wskazówek zegara, mające zaś przynieść nieszczęście - szkodę bądź śmierć - ku lewej, tj. w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Podobnie prawoskrętne koło ogniste, czyli swastyka, było znakiem pomyślności; lewoskrętne (przyjęte przez nazistów) miało charakter złowieszczy. W kulcie indyjskiej bogini Kali cześć oddaje się dwu jej bokom: prawemu, jako dobrodziejce i matce wszystkiego, lewemu - jako furii i ludożerczym. Słowo *sinister* [“złowrogi”, od łac. *sinister*, “lewy”, ale i “przynoszący nieszczęście, pechowy”] zaczęło ostatecznie znaczyć coś więcej niż “lewy”, ponieważ w klasycznym wróżbiarstwie ptaki ujrzone po lewej stronie wieściły nieszczęście.

Słowo *curse* [“przekleństwo”] pochodzi od łac. *cursus*, “bieg”, zwłaszcza kolisty, jak w wyścigach rydwanów, i jest skrótem od *cursus contra solem*. Jakoż Margaret Balfour, oskarżonej o czary w XVI-wiecznej Szkocji, postawiono zarzut, że dziewięciokrotnie, w kierunku przeciwnym ruchowi zegara, okrążyła w tańcu ludzkie domostwa, całkiem naga. Natomiast mój przyjaciel A.K. Smith (ongiś w I.C.S.<sup>166</sup>) widział kiedyś przypadkowo w pld. Indiach nagą indyjską czarownicę robiącą dokładnie to samo w trakcie ceremonii przeklinania. Kapłanki Muzy helikońskiej i pieryjskiej, gdy usposobione były złowróźnie, tanecznie okrążyły zapewne dziewięć razy obiekt swego przekleństwa bądź jego symbol.

Większość poetów angielskich okazjonalnie folgowała sobie w “leworęcznej” satyrze, m.in. Skelton, Donne, Szekspir, Coleridge, Blake. Tym, którzy jak Samuel Butler, Pope, Swift, Calverley zbudowali swą sławę głównie na satyrze, nader niechętnie przyznawano miano poety. Nikt jednak pod względem złośliwego języka nie może się równać z poetami irlandzkimi; może tylko niektórzy twórcy anglo-irlandzcy. Technika parodii jest taka sama, jakiej używają czarownice rosyjskie: kroczą spokojnie za swą ofiarą przedrzeźniając dokładnie jej chód, po czym, zestroiwszy się już z nią idealnie, nagle potykają się i padają, bacząc wszakże, by upaść miękko, podczas gdy ofiara wali się całym ciężarem. Zręczna parodia wiersza rujnuje jego dostojeństwo, nieraz trwale, jak to widzimy *vi Alicji w krainie czarów* Lewisa Carrolla, gdzie udatnie sparodiował on wiersze ze szkolnej antologii.

Celem satyry jest zniszczenie wszystkiego, co napuszone, wyblakłe i nudne, i oczyszczenie gleby pod nowy zasiew. W taki sposób Cypryjczycy rozumieli misterium Boga Roku, określając go mianem *amfideksios* (łąającym w sobie sensory praworęczności, dwuznaczności i ambiwalencji) i wkładając mu oręż w obie dłonie. Jest on sobą i zarazem drugim sobą, królem i eliminatorem, ofiarą i mordercą, poetą i satyrykiem, a jego prawa ręka nie wie, co robi lewa. W Mezopotamii jako Nergal był zarówno Siewcą niosącym pomyślność niwom, jak i Żeńcem, Bogiem Umarłych; gdzie indziej wszelako, by uprościć mit, przedstawiano go w postaci bliźniaczej. Uproszczenie to poprzez dualistyczną teologię doprowadziło do teorii, że śmierć, zło, upadek i zniszczenie są pomyłkami, które kiedyś naprawi Bóg, Dobro, Prawa Ręka. Teologowie ascetyczni usiłują sparaliżować bądź obciąć lewą rękę gwoli uhonorowania prawej, poeci jednak mają świadomość, że w odwiecznej, rycerskiej wojnie o względy Białej Bogini kolejno triumfować musi każdy z bliźniaków, jak gdy o łaski Creiddylad zmagali się herosi Gwyn i Greidawl bądź też herosi Mot i Aleyn o względy ugaryckiej Anathy. W ciągu ostatnich dwu tysiącleci walkę między Dobrem i Złem toczono bardzo nieuczciwie i nieprzyjemnie, ponieważ teologowie, jako nie poeci, wzbronili Bogini jej



sędziowania i skłonili Boga do narzucenia Diabłu niemożliwych do przyjęcia warunków całkowitej kapitulacji.

To, że kobiety nie wolno wykluczać z towarzystwa poetów, było jedną z mądrych zasad obowiązujących w “Diabelskiej Oberży” na Fleet Street niedługo przed rewolucją purytańską, wtedy, gdy Ben Jonson ustalał z myślą o swych młodych współczesnych reguły sztuki poetyckiej. Wiedział, na jakie niebezpieczeństwo narażają się stronnicy Apollina usiłujący całkowicie uniezależnić się od kobiet; popadali oni w uczuciowy homoseksualizm. Z chwilą, gdy mody poetyckie zaczynają ustalać homoseksualiści i wprowadzona jest “miłość platoniczna” (czyli homoseksualistyczny idealizm), Bogini zaczyna się mścić. Pamiętajmy, że Sokrates chciał wygnać poetów ze swej ponurej Rzeczypospolitej. Alternatywą ucieczki przed miłością do kobiety jest ascetyzm monastyczny, którego konsekwencje są raczej tragiczne niż komiczne. Ale kobieta nie jest poetką; jest albo Muzą, albo niczym<sup>167</sup>. Nie znaczy to, iżby musiała powstrzymać się od pisania wierszy; tyle tylko, że powinna pisać jak kobieta, nie zaś jak szacowny mężczyzna. Poeta to był pierwotnie *mystes*, ekstatyczny czciciel Muzy; kobiety uczestniczące w jej rytuałach były jej przedstawicielkami, jak owa dziewiątka tancerek na malowidłach w grotach Cogul bądź jak dziewięć kobiet podgrzewających kocioł Cerridwen swymi oddechami w *Preiddeu Annwm* Gwiona. W istocie rzeczy poezja w swym ujęciu archaicznym była albo prawem moralnym i religijnym ustalonym dla mężczyzny przez Dziewięciokrotną Muzę, albo ekstatyczną wypowiedzią mężczyzny gwoli umocnienia tego prawa i gloryfikacji Muzy. Właśnie naśladowanie poezji męskiej wprowadza fałszywy ton do utworów niemal wszystkich poetek. Sądzę, że kobieta parająca się poezją powinna albo pełnić rolę milczącej Muzy i inspirować poetów swą kobiecą osobowością, jak królowa Elżbieta i hrabina Derby, albo też powinna być Muzą w sensie pełnym - jako kolejno Arianrhod, Blodeuwedd i Stara Maciora z Maenawr Penardd pożerająca swe prosięta; każde z tych wcieleń powinno w jej utworach znaleźć wyraz pełen starożytnego majestatu. Powinna być widomym księżycem - bezstronnym, kochającym, surowym, mądrym.

Safo wzięła na siebie to zadanie. Nie powinno się wierzyć złośliwym łgarstwom attyckich komików malujących ją karykaturalnie jako nienasyconą lesbijkę. Wyborna jakość jej wierszy dowodzi, że była ona prawdziwą Cerridwen. Pewnego razu spytałem mojego tak zwanego “moralnego opiekuna” w Oksfordzie, specjalistę od klasycznego antyku i wyznawcę Apollina: “Proszę mi powiedzieć, sir, czy uważa pan, że Safo była dobrą poetką?” Rozejrzał się po ulicy, jak gdyby chciał sprawdzić, czy nikt nie podsłuchuje, po czym wyznał: “O tak, Graves, i w tym cały kłopot; była bardzo, bardzo dobra!” Odgadłem, że za szczęśliwą

---

167 W literaturze angielskiej niewiele jest wyraźnych odniesień do męskiej Muzy; większość z nich występuje w wierszach pisanych przez homoseksualistów i przynależy do patologii. Jednakże George Sandys w wierszu *A Relation of a Journey Begun* (1615) nazywa Jakuba I “koronowaną Muzą”, może dlatego, że Jakub w stosunku do swych faworytów na dworze zachowywał się raczej jak królowa niż król, i że wydal elementarny podręcznik wersyfikacji. Milton zaś pisze w *Lycidasie*:

*Niech mojej urnie głos któregoś z was grzeczny*

*Da chwałę godną pójść w wieki potomne;*

*I gdy też idzie w swój plac ostateczny,*

*Niech któraś\*, na mój czarny całun swoje* [\*W oryginale mamy tu istotnie zaimek rodzaju męskiego *he*.]

*Zwróciwszy oko, da pokój mu wieczny.*

[Przel. Benedykt Lenartowicz]

Jednakże jest to tylko wydumany koncept. “Muza” zastępuje tu “poetę nawiedzanego przez Muzę”; nieco wyżej jednak Milton tradycyjnie zwraca się do żeńskiej Muzy słowami:

*Zacznijcież, siostry Helikonu, pianie...*

okoliczność ma fakt, iż tak niewiele z jej dorobku przetrwało. Również Gwerfyl Mechain, XVI-wieczna poetka walijska, odgrywała bodaj rolę Cerridwen: “Jam jest gospodyni w najwyborniejszej Oberży przy Brodzie, księżyc w białym giezle witający miło każdego, kto przychodzi z pieniędzmi”.

Ściśle biorąc, głównym tematem poezji są stosunki między mężczyzną i kobietą, nie zaś między mężczyzną i mężczyzną, jak tego chcieliby apolliniści klasycyści. Prawdziwy poeta udający się do oberży i płacący pieniężny trybut Blodeuwedd przebywa rzekę zmierzając ku śmierci. Jak w historii Llew Llwa: “I wszystkie ich pogwarki owej nocy miały za temat afekt i miłość, jakie powzięli wzajem do siebie w czasie nie dłuższym od jednego wieczora”. Ten raj trwa tylko od Święta Majowego do wili Świętego Jana. Potem zostaje uknuty spisek i świszczy zatruta strzała, a poeta wie, że tak właśnie musi być. Dla niego nie ma innej kobiety oprócz Cerridwen, jedynym zaś, czego pragnie on ponad wszystko na świecie, jest jej miłość. Ona, jak Blodeuwedd, da mu ją chętnie, ale za jedną tylko cenę: jego życia. I wygzekwuje zapłatę skrupulatnie i krwawo. Inne kobiety, inne boginie wyglądają jakoś łagodniej; swoją miłość sprzedają po rozsądnej cenie, nieraz nawet można ją mieć za darmo. Ale nie Cerridwen: albowiem za jej miłością krok w krok podąża mądrość. I jakkolwiek gorzko i grubiańsko poeta będzie złorzeczył jej w chwili swego upokorzenia (Katullus jest tu przykładem najbardziej znanym), właściwie nie ma na co się skarżyć, sam bowiem wydał się w jej ręce.

Cerridwen trwa. Poezja zaczęła się w epoce matriarchalnej, swoją magię czerpie od księżycy, nie od słońca. Żaden poeta nie może oczekiwać, że zrozumie naturę poezji, jeśli nie otrzyma wizji Nagiego Króla ukrzyżowanego na okrzesanym z gałęzi dębie, jeśli nie zobaczy tancerzy z oczami zaczerwienionymi od dymu ofiarnych ogni, niezgrabnie pochylonych do przodu, wybijających krokami rytm i zawodzących monotonnie: “Zabij! Zabij! Zabij!” oraz “Krwi! Krwi! Krwi!”

Uporczywe a bezmyślne używanie zwrotu “ubiegać się o względy Muzy” zaciemniło jego sens poetycki - wewnętrzną łączność poety z Białą Boginią, uważaną za źródło prawdy. Prawdę wyobrażali poeci jako nagą kobietę - kobietę pozbawioną wszelkich szat i ozdób, które przypisywałyby ją do jakiegoś określonego miejsca w czasie i przestrzeni. Tak przedstawiana była również syryjska Bogini Księżycy, w stroiku z węża na głowie, aby przypomnieć wyznawcy, że jest ona zamaskowaną Boginią Śmierci, i z lwem siedzącym czujnie u jej stóp. Poeta był zakochany w Białej Bogini, w Prawdzie; jego serce szarpie tęsknota i miłość do niej. Jest ona kwietną boginią Blodeuwedd albo Olwen, ale również Blodeuweddsową, ze ślepiami jak latarnie, pohukującą niemiło, siedzącą w cuchnącym gnieździe w dziupli uschłego drzewa, bądź też jest Kirke, bezlitosnym sokołem, albo Lamią o trzepocącym języku, bądź pochrzającą boginią-Maciorą, albo wreszcie kobylogłową Rhiannon żywiącą się surowym mięsem. *Odi atque amo*: “być zakochanym” to również nienawidzić. Wyznawca Apollina, zdecydowany uciec od tego dylematu, uczy się nienawidzić kobiety, kobietę zaś uczy nienawidzić jego.

Mądrość Salomona jest piekąca w swej zwięzłości: “Pijawka ma dwie córki, którym na imię: Daj! Daj!” [Prz 30, 15]. Pijawka końska to małe zwierzątko słodkowodne podobne do pijawki lekarskiej, mające trzydzieści ząbków w gębie. Gdy zwierzę przychodzi pić do strumienia, pijawka wślizguje się w jego pysk i przysysa się do miękkiej tkanki w głębi jego gardzieli. I zaczyna ssać krew, aż wreszcie nadyma się monstrualnie, zwierzę zaś dostaje szału. To wzorzec niepokohamowanej pożądlivości, który swej nazwy udzielił

kanaanickiej Lamii, sukkubowi, wampirowi - Aluka<sup>168</sup>. Dwie córki Aluki są nienasycone, jak ona sama; ich imiona to Szeol i Lono, czyli Śmierć i Życie. Salomon innymi słowami mówi: "Kobiety chciwie pragną dzieci. Jak wampiry wysysają moc ze swych mężczyzn, są seksualnie nienasycone, podobne do pijawek w stawach, plagi koni. A po co mężczyźni rodzą się z kobiet? Tylko po to, by w końcu umrzeć. Grób i kobieta są równie nienasycone". Ale Salomon w Przysłowiach jest zgorzkniałym filozofem, nie zaś romantycznym poetą jak "Salomon" z galilejskiej Pieśni nad Pieśniami będący w rzeczywistości Salmaą, kenickim Dionizosem zalecającym się na modłę hellenistyczną do swej bliźniaczej siostry, Majowej Oblubienicy z Szulamu.

Myślę często, że powodem dla którego tak zastanawiająco niewielu młodych poetów nadal obecnie publikuje poezje, ukończywszy dwadzieścia lat, niekoniecznie musi być upadek instytucji mecenatu czy niemożność przyzwoitego utrzymania się z poezji. Niemal jest sposobów zarabiania na życie nie kłócących się z pisaniem poezji, ich zaś publikowanie nie jest trudne. Przyczyną jest to, że coś w poecie umiera. Być może sprzeniewierzył się on swej poetyckiej uczciwości faworyzując ten lub inny obszar doświadczenia (literacki, religijny, filozoficzny, dramatyczny lub społeczny) kosztem poezji. Ale może też zatracił swe wycucie Białej Bogini; kobieta, którą uznał za Mużę albo która była Mużą, przedzierzga się w gospodynię domową i wnet z niego samego także czyni pantoflarza. Lojalność powstrzymuje go przed rozdzieleniem się z nią, zwłaszcza jeśli jest matką jego dzieci i chlubi się swymi przymiotami gospodyni. Ale w miarę, jak Muza płowieje, płowieje też poeta. Na początku XIX wieku, gdy publiczność czytająca poezje była bardzo szeroka, angielscy poeci mieli niemal świadomość tego stanu rzeczy, toteż wielu z nich, jak Southey czy Patmore, próbowali uliryczyć życie domowe, choć żadna z tych prób nie była poetycko udana. Biała Bogini jest nieprzyjaciółką udomowienia; to zawsze ta "druga kobieta", i jej rolę kobieta wrażliwa z wielkim trudem może odgrywać dłużej niż przez kilkanaście lat, jako że w sercu każdej menady czy Muzy, skazanej na zwyczajne życie domowe, drzemie nieprzeparta pokusa samobójstwa.

Trudny ten problem nieporadnie próbowała rozwiązać w Connaught, w VII wieku Liadan z Corkaguiney, szlachcianka, a także poetka-*ollave*. Jak kazał prastary zwyczaj, wraz z dwudziestoczczerosobowym orszakiem wyruszyła ona w poetycki *cuairt*, wędrowną podróż z wizytami. W jej trakcie odwiedziła m.in. poetę Curithira, który na jej cześć wydał bankiet piwny, ona zaś zakochała się w nim. Poczuli, że wzajemnie się pokochali, więc zapytał: "Czemuż nie mielibyśmy się pobrać? Syn, który by się nam urodził, zdobyłby sławę". Odrzekła: "Nie teraz; popsułoby mi to program poetyckich wizyt. Przyjedź do mnie później, do Corkaguiney, a pójdę za tobą". I zaraz zaczęła rozmyślać nad jego słowami, a im dłużej rozmyślała, tym bardziej się jej nie podobały; nie wspominał wszak o ich miłości, lecz tylko o ich sławie i o sławnym synu, jaki kiedyś im się urodzi. Dlaczego syn? Dlaczego nie córka? Czyżby własne talenty stawiał ponad jej talentami? I po cóż tak ni w pięć, ni w dziewięć zastanawiać się nad narodzinami przyszłych poetów? Dlaczego Curithir nie zadowala się tym, że sam jest poetą i że za towarzyszkę będzie miał poetkę? Nie; rodzenie dzieci takiemu mężczyźnie byłoby grzechem wobec siebie samej... Jednak kochała go z całego serca i solennie przyobiecała mu, że pójdzie za nim.

Kiedy więc Liadan zakończyła swoją turę, odwiedzając domy władców i wodzów Connaught,

---

168 \* *Aluka* to po hebrajsku "pijawka".

wymieniając się poetycką wiedzą z poetami, jakich tam napotkała, oraz przyjmując prezenty od gospodarzy - złożyła religijny ślub czystości, którego złamanie oznaczałoby dla niej śmierć. A uczyniła tak nie z powodów religijnych, lecz ponieważ była poetką i uświadomiła sobie, iż poślubiając Curithira zniszczyłaby łączącą ich poetycką więź. Niebawem też przybył po nią, a ona, wierna swemu przyrzeczeniu, poszła za nim. Dochowując wszelako wierności swemu ślubowi, nie chciała z nim spać. Przygnieciony ciężką zgryzotą, uczynił taki sam ślub. Zaczem oboje udali się pod kierownictwo surowego i podejrzliwego św. Cummine'a, który dał Curithirowi wybór: albo będzie mógł widywać Liadan nie rozmawiając z nią, albo będzie mógł z nią rozmawiać, lecz jej nie oglądać. Jako poeta wybrał rozmowę. Kolejno - ona lub on - chodzili wkoło okratowanej celi jego lub jej w klasztorze Cummine'a i nie wolno im było się spotkać. Gdy wreszcie Curithirowi udało się przekonać Cummine'a, by nieco rozluźnił surowy zakaz, święty od razu oskarżył ich o rozwiązłość i wygnał Curithira ze swego zakładu. Curithir wyrzekł się miłości, został pielgrzymem, Liadan zaś umarła ze zgryzoty owym jałowym tryumfem, jaki nad nim odniosła.

Problemu, jaki poeta ma z miłością, Irlandczycy byli świadomi od czasów przedchrześcijańskich. W utworze *Cuchulain złożony chorobą [Sickbed of Cuchulain]* Cuchulain, będący zarówno poetą, jak i bohaterem, czmychnął od swej żony Emer wpadając w sidła czarów Fand, królowej Sidhów. Początkowo Emer była jego Muzą; przy pierwszym spotkaniu jęli rozprawiać o poezji w sposób tak zawikłany, że nikt z obecnych nie rozumiał ani słowa. Jednak małżeństwo odstręczyło ich od siebie. Gniewna Emer przybywa do *rathu* Fand upominając się o Cuchulaina, Fand zaś wyrzeka się praw do niego uznając, że naprawdę jej nie kocha i że lepiej zrobi wracając do Emer:

*Emer, szlachetna żono, ten mężczyzna jest twój.*

*Uciekł ode mnie,*

*Ale i tak sądzono mi jest pożądać*

*Tego, czego ma dłoń pochwytać i zatrzymać nie może.*

Cuchulain wraca do Emer, ale jej zwycięstwo jest równie jałowe jak zwycięstwo Liadan z Corkaguiney. Celnie mówi stara irlandzka *Triada*:

*“Śmiercią jest sztydzić z poety, kochać poetę, być poetą”.*

Rozważmy przypadek króla-poety z Dal Araidhe imieniem Suibne Geilt, o którym anonimowy Irlandczyk z IX wieku ułożył opowieść prozą pt. *Obłąd Suibnego*, włączając w nią sekwencje wierszy dramatycznych opartych na jakichś oryginałach z VII wieku, przypisywanych samemu Suibne. W tej wersji opowieści, która do nas dotarła, Suibne przyprawił się o obłąd, gdyż dwukrotnie zniewazył św. Ronana: najpierw przeszkadzając świętemu, gdy bez królewskiego pozwolenia wytyczał on miejsce pod nowy kościół, i wrzucając jego psalterz do strumienia; następnie ciskając weń włócznią, gdy próbował - bezpośrednio przed bitwą pod Magh Rath - pojednać Wysokiego Króla Irlandii z suzerenem Suibnego. Włócznia uderzyła w dzwonek mszalny św. Ronana, ale ześliznęła się nie uszkadzając go. Po tym zdarzeniu św. Ronan rzucił na Suibnego przekleństwo “lotnego obłądu”. Wszelako dane z trzech wczesnych kronik świadczyłyby, że druga zniewaga ze strony Suibnego dotyczyła nie św. Ronana, lecz jakiegoś *ollave*, czyli świętego poety, który w

wigilię bitwy pod Magh Rath usiłował doprowadzić do zgody między rywalizującymi z sobą dowódcami wojsk - królem Domnalem ze Szkocji i Domnalem, Wysokim Królem Irlandii. W VII wieku taka misja pokojowa należała do *ollave'a*, nie do kapłana. Być może włócznia Suibnego uderzyła w gałąź ze złotymi dzwonekami, emblemat funkcji *ollave'a*, ten zaś mściwie cisnął mu w twarz tzw. "wiecheć szaleńca" (wiązkę czarodziejskiej trawy), pod wpływem którego panicznie, jak wariat, uciekł z pola bitwy. Tak czy owak Eorann, żona Suibnego, próbowała powstrzymać go przed tym szaleńczym aktem, toteż uniknęła klątwy. "Lotny obłąd" opisywany jest jako coś, co uczyniło jego ciało tak lekkim, że mógł siedzieć na samym wierzchołku drzewa i bez żadnego szwanku dla siebie wykonywać desperackie susy na sto stóp i dalej. (W średniowiecznej łacinie ta zdolność zwana jest *spiritualizatio*, *agilitas* i *subtilitas*, występuje zaś w kontekście lewitujących świętych ekstazyków.) Następnie ciało Suibnego zaczęło obrastać piórami i jął on żyć jak dziki zwierz: karmił się jagodami tarniny, ostrokrzewu, rukwią wodną, przetacznikiem i żołądziami, sypiał w gałęziach cisów i szczelinach obrośniętych bluszczem urwisk, a nawet ciemnych głogach i jeżynach. Na najłżejszy szmer rzucał się do panicznej ucieczki; spoczęło na nim przekleństwo wiecznej nieufności do wszystkich ludzi.

Suibne miał przyjaciela imieniem Loingseachan, który bezustannie go ścigał, próbując go schwytać i uleczyć. Udało mu się to trzy razy, ale Suibne zawsze znów popadał w chorobę: furia zwana "Wiedźmą z Młyna" natychmiast znów zaczynała go kusić do wykonywania szalonych skoków. Podczas krótkiego, przytomnego intermedium po siedmioletnim okresie obłądu, Suibne odwiedził Eorann, którą zmuszono do poślubienia jego następcy, nowego króla. Ich rozmowa odnotowana jest w jednym z najbardziej wzruszających i dramatycznych utworów poetyckich:

*SUIBNE: - Dobrze ci się wiedzie, promienna Eorann,*

*W miękkim legasz łożu ze swym miłośnikiem; Inaczej rzecz się ma z tym tutaj Suibnem, Od dawna błąka się on samopas.*

*Niegdyś, wspinała Eorann, lekkomyślnie rzekłaś Szeptem słowa, mile dla mej duszy: "Żyć bym nie mogła - tak rzekłaś - jeślibym Bodaj na dzień rozdzieliła się z Suibnem".*

*Lecz teraz rzecz to jasna, i jasna jak słońce,*

*Jak niewiele dbasz o Suibnego;*

*Ty w ciepłym łożu się wylegujesz,*

*On z chłodu i głodu zdycha aż do świtu.*

*EORANN - Witaj mi, witaj, mój zacny szaleńcze, Najdroższy mi ze wszystkich ludzi! Choć sypiam miętko, me ciało usycha Od dnia, w którym ty nędznie upadłeś.*

*SUIBNE - Radośniej niż mnie witasz tego księcia, Który na ucztę cię odprowadza. Jegoś wybrała na swego galanta, Starej miłości zasię niechasz.*

*EORANN - Chociaż teraz książę wieść mnie będzie Do pałacu, na beztroską ucztę, Chętniej bym z tobą, mój mężu Suibne, W ciasnej drzewnej dziupli do snu się ułożyła.*

*Gdybym wybierać mogła spośród wszystkich wojów Irlandzkiej, a także i szkockiej krainy, Z tobą wolałabym żyć życiem bez skazy, Rukiew tylko jedząc, pijąc wodę.*

*SUIBNE - Me tędy, co szlak jego ukochanej, Wiedzie bolesna ścieżka Suibnego;*

*BIAŁA BOGINI 531*

*W chłodzie on sypia w Ard Abhla, I każdej nocy inny chłód go ziębi.*

<i>0</i>	<i>wiele</i>	<i>lepiej</i>	<i>jest</i>	<i>więc</i>	<i>żyć</i>	<i>afekt</i>
<i>Do</i>		<i>księcia,</i>		<i>któregoś</i>		<i>narzeczoną,</i>
<i>Niżli</i>		<i>do</i>		<i>tego</i>		<i>nieokrzesanego</i>

*Wariata, co głodny chadza i nagi.*

*EORANN - Żal mi cię, utrudzony szaleńcze,*

*W takim żyjący brudzie, pohańbieniu;*

*Żal mi, że twa skóra od niepogod spierzchła,*

*Że ją rozdarły ciernie głogów i jeżyn... '*

*Ach, gdybym tak była razem z tobą,*

*I ciało, jak ty, miała upierzone!*

*Za dnia i w nocy z tobą bym wędrowała, Z tobą i na zawsze!*

*SUIBNE - Jedną noc przepędziłem w wesołym Mourne, Jedną w rozkosznych rozlewiskach Banne. Schodziłem ten kraj od końca do końca...*

Opowieść ciągnie się dalej:

Ledwie Suibne wyrzekł te słowa, na pole ze wszystkich stron wmaszerowały hufce zbrojnych. On zaś w popłochu rzucił się do ucieczki, jak czynił już po wielokroć; i oto gdy przycupnął wysoko, na obrośniętej bluszczem gałęzi, Wiedźma z Młyna usiadła tuż obok niego. Wówczas Suibne ułożył ten oto poemat, opisujący drzewa i zioła Irlandii:

*Rozkrzewiony dębie, uliściony dębie,*

*Ty górujesz nad wszystkimi drzewami.*

*i Leszczyno, nieduża a gałęzista,*

*Puzderko na słodkie orzeszki!*

*Nie jesteś okrutna, olcho.*

*Ślicznie w blasku błyszczą się twe liście,*

*Ty nie rozdzierasz ani nie kłujesz*

*W tym szczupłym miejscu, gdzie rośniesz.*

*Tarnino, przysadzista a ciernista,*

*Mroczna dawczyni jagód.*

*I ty, mała rukwio o zielonych czubkach,*

*Ze strumienia, gdzie poją się drozdy.*

*Jabłoni, wierna swemu gatunkowi,*

*A otrząsana tak chętnie przez ludzi;*

*Jarzębino, obwieszona gronami jagód,*

*Tak wdzięczne jest twe kwiecie!*

*Ty, dzika różo, lukiem strzelająca w górę,*

*Płatasz mi zawsze złośliwe figle:*

*Co rusz ciało me rozdzierasz,*

*By moja krew się opijać.*

*Cisie, ach cisie, wierny swemu gatunkowi,*

*Znaleźć cię można na przykościelnych cmentarzach;*

*Bluszczu, pieniący się bluszczową modłą,*

*Ciebie w mrocznych ostępach znajdujemy.*

*Ostrokrzewie, drzewo schronienia,*

*Szańcu naprzeciwko wichrom;*

*Jesionie, drzewo złowieszcze,*

*Sposobne na włócznie wojownika.*

*Brzozo, gładka i szczęsna,*

*Rozśpiewana i dumna;*

*Rozkoszna jest każda z twych gałązek*

*Splątanych w śmigłą koronę...*

Ale w życiu Suibnego zgryzota goniła zgryzotę, gdy więc pewnego dnia zamierzał narwać sobie rukwi w strumieniu w Ros Cornain, żona klasztorneho intendenta przepędziła go i sama zerwała rukiew. Wpra wiło go to w skrajną rozpacz:

*Ponure jest to życie,*

*Gdy nie masz miękkiego posłania,*

*A znasz tylko dojmujący ziąb*

*I ostry, wiatrem mieciony śnieg.*

*Zimny wiatr, lodowaty wiatr,*

*Wąty przebłysk dalekiego słońca*

*Przytulisko pod samotnym drzewem*

*Na płaskim szczycie wzgórza.*

*Smagany ulewą,*

*Chodzący jelenimi ścieżkami,*

*Myszkujący po chaszczach*

*W dnie siwe od szronu.*

*Ryk rogaczy Brzmiący echem w lesie,*

*Pięcie się na jelenią przełęcz,*

*Huk spienionego morza...*

*Wyciągnięty na mokrym łożu*

*Nad brzegami Loch Erne,*

*Patrzę o wczesnym ranku*

*Na brzask rodzącego się dnia.*

Wtedy Suibne znów pomyślał o Eorann. Opowieść biegnie dalej:

Następnie Suibne poszedł tam, gdzie przebywała Eorann, i stanął wedle bramy domu, w którym była królowa i jej



dworki, i powiedział znów: - Wygodnie sobie żyjesz, Eorann, ale dla mnie nie ma wygody.

To prawda - rzekła Eorann. - Ale wejdź.

Nie, nie wejdę - odparł Suibne - chyba że wojsko siłą wciągnie mnie do środka.

Zdaje mi się - powiedziała - że z wiekiem wcale nie przybywa ci rozumu... Ale skoro nie chcesz zostać z nami, idź precz i nie odwiedzaj nas już więcej, bo wstyd nam, że w takim stanie oglądają cię ludzie, którzy widzieli cię kiedyś w twoim prawdziwym stanie.

Podła jesteś, doprawdy - rzekł Suibne. - Biada temu, kto zaufa kobiecie...

Suibne podjął więc swe daremne wędrówki, aż wreszcie okazała mu życzliwość żona pastucha krów, która potajemnie wlewała dlań trochę mleka w zagłębienie, jakie własną piętą wygniotła w krowim placu leżącym w oborze. Z wdzięcznością chleptał to swoje mleczko, aż pewnego dnia pastuch, wzięwszy go pomyłkowo za gacha żony, cisnął weń włócznią i zranił go śmiertelnie. Wówczas Suibne odzyskał rozum i umarł w pokoju. Spoczywa pod pięknym nagrobkiem, jaki położył mu św. Moling o szlachetnym sercu.

Ta nieprawdopodobna historia kryje w sobie prawdziwe jądro: opowieść o poecie nękanym obsesją Wiedźmy z Młyna, czyli Białej Bogini. Nazywa on ją "kobietą ubieloną mąką", dokładnie tak jak Grecy zwący ją "Alfító, Bogini Jęczmiennej Mąki". Poeta ten jest skłócony zarówno z Kościołem, jak i z bardami z Akademii, i zostaje przez jednych i drugich wyjęty spod prawa. Traci kontakt ze swą bardziej praktyczną żoną, niegdyś jego Muzą, i choć, współczując takiej nędzy, przyznaje ona, że miłość do niego jeszcze w niej nie wygasła, on już nie może do niej dotrzeć. Nie ufa nikomu, nawet swemu najlepszemu przyjacielowi, i nie znajduje już przyjemności w żadnym towarzystwie, chyba tylko drozdów, jeleni, skowronków, borsuków, młodych lisków i leśnych drzew. Pod koniec swej historii Suibne traci nawet Wiedźmę z Młyna, której pękła kostka w karku, gdy razem z nim wyczyniała harce - co, jak sądzę, znaczy, iż pod brzemieniem samotności załamał się on jako poeta. W tej rozpaczliwej sytuacji Suibne wraca do Eorann. Ale teraz jej serce już jest martwe, więc odprawia go zimno.

Opowieść zdaje się zmajstrowana dla ilustracji *Triady* głoszącej, że "śmiercią jest szydzić z poety, kochać poetę, być poetą". Suibne przekonał się, że śmiercią jest szydzić z poety i śmiercią jest być poetą; Eorann - że śmiercią jest kochać poetę. Dopiero gdy Suibne umarł w nędzy, jego sława znów rozkwitła.

Jest to chyba najbardziej bezlitosny i najbardziej gorzki w całej europejskiej literaturze opis kłopotów poety nękanego obsesją. Kłopoty poetki opisane są w historii niemal równie przejmującej; omówiona wyżej *Miłość Liadan i Curithira* to historia żałośliwa jak historia Suibnego.

Przestańmy jednak pławić się w tych smutkach i "lotnych obłądach". Zwykle poeta pisze, gdy jest młody i spoczywa na nim czar Białej Bogini.

*Moja miłość przytrafia się rzadko,*

*Jak wszelkie górne dziwo;*

*Albowiem rozpacz jest jej matką.*

*Ojcem zaś - niemożliwość.*

W rezultacie albo traci on dziewczynę całkowicie (czego słusznie się obawiał), albo też poślubia ją i traci ją częściowo. Dlaczegożby nie? Jeśli jest dla niego dobrą żoną, to czemu, gwoli własnej ruiny, miałby hołubić swą poetycką obsesję? I na odwrót: jeśli poetka w zamian za dar poezji może mieć zdrowe dziecko - to czemu nie? Wszechwładna Biała Bogini odprawia oboje dezertarów z lekkim, wzgardliwym uśmiechem i - o ile mi wiadomo - nie wymierza im kary. Ale też wówczas, gdy jej służyli, nie rozpieszczała ich pochwałami ani orderami. Nie ma hańby w byciu eks-poetą, o ile tylko w sposób wyraźny - jak Rimbaud czy w czasach nam bliższych Laura Riding - zerwie się z poezją.

Czy jednak alternatywa między służbą Białej Bogini z jednej strony i życiem pocziwego mieszczucha z drugiej jest tak jaskrawa, jak

przedstawiali ją irlandzcy poeci? Nad Suibnem panuje przemożnie poetycka obsesja, podobnie jest z Liadan. Ale czy każde z nich miało poczucie humoru? Z pewnością nie, gdyż inaczej nie wymierzaliby sobie sami tak okrutnej kary. Humor to dar, który mężczyznom i kobietom pomaga przetrwać stresy życia w mieście. Jeśli poeta utrzyma również swoje poczucie humoru, może poddać się obłędowi z wdziękiem, łykać miłosne rozczarowanie z wdziękiem, odrzucać establishment z wdziękiem, umierać z wdziękiem, i nie zakłócać społecznego ładu. Nie musi też litować się nad sobą ani przyczyniać zgryzot tym, co go kochają. Odnosi się to również do poetki.

Humor z pewnością da się pogodzić z oddaniem Białej Bogini, podobnie jak da się pogodzić z nieskazitelną świątobliwością u katolickiego księdza, którego wszelkie poczynania mają granice zakreślone o wiele ciaśniej niż u poety i w którego Biblii nie ma ani śladu uśmiechu, od Genyzy do Apokalipsy. W 1957 roku Andro Man powiedział o Królowej Elphame: "Może być młoda albo stara, jak się jej spodoba". I rzeczywiście, Bogini ma w zanadrzu rozkoszny dziewczęcy chichot dla tych, których nie odstręczy jej zwyczajny, jasny i posągowy chłód dorosłości. Ba, pozwoli ona nawet poecie na późniejsze szczęśliwe małżeństwo, jeśli tylko wcześniej swe młodzieńcze upadki traktował poważnie. Albowiem choć *ex definitione* jest ona nie-człowiecza, to jednak nie jest też całkowicie nieludzka. Suibne narzeka na kurniawę, która zaskoczyła go, nagiego, w rozwidleniu konarów drzewa:

*Tej nocy w wielkiej jestem rozpacz:*

*Zimny wiatr przeszywa mi ciało,*

*Stopy mam w ranach, bladeść na policzkach;*

*Wielki Boże, mam na co się żalić!*

Jednak jego historia nie sprowadza się bynajmniej do tych udręk. Przy lepszej pogodzie w pełni korzysta z życia: zajada się poziomkami i czarnymi jagodami, rozkoszuje się władzą szybkiego lotu, w którym potrafi dogonić leśnego gołębia, jeździ na rogach jelenia bądź na grzbiecie smukłonogiego jelenka. Mógłby nawet powiedzieć: "Nie sprawia mi przyjemności miłosne paplanie mężczyzny i kobiety; o wiele milej w moim uchu brzmi śpiew drozda". Nikt nie może zganić Eorann, że uprzejmie poprosiła Suibnego, by sobie poszedł, gdy już stoczył się tak nisko. Tym, co ją ocaliło, a czego jemu zabrakło, było z pewnością poczucie humoru. Wcześniejsze pragnienie Eorann, aby mieć ciało opierzone i móc latać sobie razem z nim świadczy, że i ona

zaczęła jako poetka, ale rozsądnie zrezygnowała, gdy czas poezji dla niej minął.

Czy możemy w tym punkcie porzucić nasz temat? I czy powinniśmy? Polując na Rogacza

*Pogoniliśmy go zdrowo tu i tam, i było całkiem fajnie!*

jak mogliby powiedzieć Trzej Jowialni Myśliwi. Ale czy to dość, żeśmy częściowo opisali pewien szczególny sposób myślenia, właściwy poetom we wszystkich czasach, odnotowując jednocześnie fakt przetrwania rozmaitych starych wątków i pojęć, a nawet, że zasugerowaliśmy nowe intelektualne podejście do mitów i piśmiennictwa sakralnego? Co robić dalej? Czy mamy naszkicować jakieś praktyczne poetyckie credo, które poeci mogliby punkt po punkcie dyskutować, aż wreszcie uznaliby je za satysfakcjonujące z punktu widzenia ich konkretnych potrzeb pisarskich i mające formę taką, że wszyscy mogą się pod nim podpisać? Kto jednak poczuje się na siłach, aby owych poetów zwołać na taki synod i przewodniczyć w jego obradach? Kto może rościć sobie prawo do tytułu głównego poety i noszenia przynależnego tej godności, haftowanego płaszcza, który dawni Irlandczycy zwali *tugenl* Ba, kto w ogóle może mienić się *ollavel* W dawnej Irlandii *ollave* musiał opanować sto pięćdziesiąt ogamów, czyli szyfrów słownych umożliwiających mu konwersowanie z kolegami-poetami ponad głowami nieuczonych świadków; musiał umieć wyrecytować natychmiast którąkolwiek z trzystu pięćdziesięciu długich tradycyjnych historii i powieści łącznie z wplecionymi w nie opowieściami dygresyjnymi, i ze stosownym harfowym akompaniamentem; musiał opanować pamięciowo ogromną liczbę innych utworów najrozmaitszego rodzaju; musiał być uczony w filozofii, musiał być znawcą prawa cywilnego, dziejów współczesnej, średniej i dawnej irlandczyzny, jej słowotwórstwa i zmian znaczeń każdego słowa; musiał być biegły w muzyce, wróżbiarstwie i wyroczniach, medycynie, matematyce, geografii, historii powszechnej, astronomii, retoryce i językach obcych. Nadto musiał być zdolny do improwizowania w pięćdziesięciu lub więcej skomplikowanych metrach. Już to, że w ogóle ktokolwiek potrafił sprostać takim wymogom, jest zadziwiające; a jednak istniały rodziny *ollave'ów* chętnie zawierające między sobą związki małżeńskie. Pośród zaś Maorysów na Nowej Zelandii, gdzie - rzecz ciekawa - panował system bardzo podobny, spotykało się takie poetyckie zdolności do spamiętywania, rozumienia, objaśniania i improwizowania wierszy, że wprawiały one w osłupienie gubernatora Greya i innych wczesnych obserwatorów brytyjskich.

Gdyby atoli zorganizować taki hipotetyczny zjazd poetów anglojęzycznych, to ilu poetów wykazujących się niezbędną cierpliwością i uczciwością, aby stworzyć autorytatywny dokument, odpowiedziałoby na zaproszenie? I gdyby nawet taki kongres zwołano - czy od razy nie powstałby jawny rozdźwięk między wyznawcami Apollina i Białej Bogini? Ta cywilizacja stoi pod znakiem Apollina. To prawda, że w krajach anglojęzycznych społeczna pozycja kobiet ogromnie się w ciągu ostatniego półwiecza poprawiła i chyba nadal będzie się poprawiać, skoro kobiety kontrolują tak okazałą część narodowego bogactwa - w Stanach Zjednoczonych ponad połowę. Jednakże epoka religijnych objawień, jak się zdaje, przeminęła, bezpieczeństwo socjalne zaś tak ściśle związane jest z małżeństwem i rodziną (nawet jeśli dominują śluby cywilne), że Biała Bogini w swym wcieleniu orgiastycznym niewielkie ma chyba szanse na efektowny *come-back*, póki wreszcie samych kobiet nie znuży podupadający patriarchalizm i na powrót nie przedzierzną się one w bachantki. Na razie jest to mało prawdopodobne, choć archiwa rozmaitej patologii pełne są przypadków choroby bachicznej. Angielka bądź Amerykanka przechodząca kryzys o podłożu

seksualnym instynktownie odtwarzać będzie wiernie, i ze wszystkimi odrażającymi szczegółami, niemałe partie starego dionizyjskiego obrządku. Samemu zdarzało się mi oglądać takie rzeczy w niemym przerażeniu.

Ascetyczny Bóg Pioruna, który zainspirował rewolucję purytańską, raz jeszcze ustąpił zaszczytne miejsce Niebiańskiemu Herkulesowi, pierwotnemu patronowi angielskiej monarchii. Wszystkie popularne święta w chrześcijańskim kalendarzu mają związek bądź z Synem, bądź też z Matką, nie zaś z Ojcem, choć modlitwy o deszcz, o zwycięstwo czy też zdrowie króla albo prezydenta nadal z niejakim ociąganiem kierowane są do niego. Tylko dzięki wspomnianemu w Ewangeliach, czystemu posłuszeństwu Jezusa Ojciec nie podążył “drogą wszelkiego ciała” - tą, która poszli jego poprzednicy, jak Saturn, Dagda czy Kai<sup>169</sup> - i nie skończył jako główny kucharz i błazen w maskaradzie w zimowe przesilenie. Zresztą taki koniec nadal grozi mu w Wielkiej Brytanii, jeśli funkcjonujące w szerokich rzeszach siły religijne nadal będą działać w swój tradycyjny sposób. Złowieszczym znakiem jest przeistoczenie się św. Mikołaja, patrona żeglarzy i dzieci, którego święto przypada, ściśle biorąc, 6 grudnia, w białobrodego bożonarodzeniowego Dziadka, błazeńskiego patrona tego święta. Albowiem o poranku w dniu Bożego Narodzenia Dziadek ubrany w stary czerwony bawełniany szlafrok, napełnia półmisek dzieci orzechami, rodzynkami, słodkimi ciasteczkami i pomarańczami; w czasie zaś, gdy rodzina jest w kościele i śpiewa hymny na cześć nowonarodzonego króla, on króluje w kuchni doglądając indyka, pieczeni, puddingu ze śliwkami, pierników i babeczek z leguminą. Na koniec, gdy wypaliły się już dokumentnie świeczki na bożonarodzeniowym drzewku, wychodzi na śnieg - albo na deszcz - z pustym workiem i mamrocząc coś, jak zwykły starzec, na pożegnanie.

Mamy cywilizację mieszcuchów, toteż najpospolitsze aluzje do zjawisk przyrodniczych w poezji tradycyjnej, pisanej wszak przez wieśniaków dla wieśniaków, stają się niezrozumiałe. Nawet jeden poeta angielski na pięćdziesięciu nie potrafi zidentyfikować pospolitych drzew w *Beth-Luis-Nion*, czy odróżnić jelenia od daniela, akonitu od kąkolu lub krętogłowa od dzięcioła. Łuk i dzida jako broń wyszły z użycia, statki przestały być igraszkami fal i wiatrów, lęk przed duchami i straszidłami to domena już tylko dzieci i garstki starych wieśniaków, żurawie zaś “nie układają się już w litery, lecąc”, jako że ostatniego angielskiego żurawia zastrzelono na Anglesey w roku 1908.

Również mity ścierają się i zużywają. Wtedy, gdy ukształtował się język angielski, myślenie wszystkich ludzi wykształconych poruszało się w granicach zakreślonych przez chrześcijański cykl mityczny powstania żydowsko-greckiej, z licznymi dodatkami pogańskimi w przebraniu żywotów świętych. Rewolucja protestancka przepędziła niemal wszystkich świętych, wzrost zaś racjonalizmu od czasów kontrowersji wokół Darwina tak osłabił Kościół, że mity biblijne nie pełnią już roli bezpiecznego punktu odniesienia dla aluzji poetyckich. Któż dzisiaj potrafiłby zidentyfikować cytaty ze średniowiekowskiego kazania? Co więcej, mity greckie i łacińskie, zawsze dla poetów (przynajmniej w sensie profesjonalnym) równie ważne jak chrześcijańskie, także tracą swoją moc. Tylko surowe klasyczne wykształcenie może wtłoczyć je w umysł dziecka na tyle mocno, by znalazły w nim jakiś emocjonalny odzew, ale przecież klasycy nie dominują w programach szkolnych w Wielkiej Brytanii, ani w Stanach Zjednoczonych. Nie istnieje nawet oficjalny kanon dwustu czy trzystu książek, co do których można zakładać, że przeczytała je uważnie każda

---

169 Wulkan jest drugim przykładem boga, który “podążył drogą wszelkiego ciała” przed swym ostatecznym zgaśnięciem. Jako ostatni legendę Wulkana uzupełnił Apulejusz w *Złotym osle*, w którym Wulkan gotuje śniadanie weselne dla Kupida i Psyche.

wykształcona osoba; kanon nieoficjalny zaś zawiera liczne sławne książki, które w istocie przeczytało nader niewiele osób - na przykład *Piotra Oracza* Langlanda, *Utopię* sir Tomasza Morusa czy *Euphuesa* Lyly'ego.

Dwoma jedynymi angielskimi poetami, którzy mieli niezbędne wykształcenie, talent poetycki, ludzkość, godność i niezależność umysłową, aby pełnić funkcję Głównego Poety, byli John Skelton i Ben Jonson - obaj godni laurów, jakie nosili. Skelton, pozostający w zażyłych stosunkach z Henrykiem VIII, swym dawnym uczniem, uważał się za duchowego zwierzchnika - zarówno jako poeta, jak i w roli uczonego - swego kościelnego zwierzchnika, kardynała Wolseya, półwykształconego parweniusza, przeciwko któremu, ryzykując głową, publikował jadowite satyry, stąd też ostatnie lata swego życia spędził w azylu przy Opactwie Westminsterskim, nie chciał bowiem odwołać swych obelg. Jonson udawał się w poetyckie objazdy jak irlandzki *ollave*, niekiedy z uczniami noszącymi "piętno plemienia Bena", i jako uznany autorytet rozprawiał o wszystkich kwestiach profesjonalnych. Jak pisał o nim jeden z podejmujących go dostojników, drugi Lord Falkland:

*Miał w sobie czystość i prawość dziecięcia,*

*Roztropność siwej głowy, a bystrość młodzieńca;*

*Nie młodzieńczo krewki ni starczo zgorzkniały.*

*Lecz mężny jak młodzik i jak starzec - dbały;*

*A obaj mogli za to go podziwiać,*

*Jak zręcznie uczy innych - i wiedzy nabywa.*

Wiersze te godne są pamięci jako podsumowanie ideału poetyckiego temperamentu. Od czasów Jonsona nie było Głównych Poetów godnych tego miana, czy to oficjalnych, czy nieoficjalnych.

Jedynym, o ile mi wiadomo, poetą, który poważnie próbował ustanowić instytucję barda w Anglii, był William Blake. Swoje *Księgi Prorockie* zamierzył jako kompletny korpus podręcznej wiedzy poetyckiej, jednak z braku inteligentnych kolegów sam musiał stać się jednoosobowym kolegium bardowskim, nie mając nawet inicjowanego następcy, który po jego śmierci mógłby kontynuować tradycję. Nie chcąc się krępować stosowaniem białego wiersza czy bohaterskiego dystychu, za wzór dla swego stylu wziął sporządzone przez Jamesa Macphersona swobodnym wierszem wersje gaelickich legend o Oisinie, a także hebrajskich proroków, dźwięcznie przełożonych w Zaaprobowanej Wersji Biblii. Niektóre z jego postaci mitologicznych, jak Gigant Albion, Job, Erin czy anioł Uriel to standardowe figury średniowiecznej poezji bardowskiej; inne są anagramami haseł kluczowych, na przykład Los zamiast Sol, król-Słońce. Trzymał się tej metody ściśle, toteż z rzadka tylko występują w jego prorocत्वach figury wydające się przynależać jego osobistej historii, nie zaś światu literatury. A jednak pewien czołowy angielski krytyk literacki tak pisze o czytelnikach Blake'a, podziwiających poetycką misterność Ffesra *niewinności*: "Niewielu kiedykolwiek zdobędzie się na więcej niż zanurkowanie w poematy profetyczne i przepłynięcie małego kawałka w morzu ruchomych symboli i baśni".

Cytuje poniższe wersety z *Jeruzalem*:

*Zimowy Albion spoczywa na swej Skale: wokół niego burze i śniegi się srożą,*

*Niżej Piece i Gwiazdne Koła, i Nieśmiertelny Grób*

\* \* \*

*Szuwary Śmierci oplatają mu ręce i stopy, bezustannie chłostane wiatrem,*

*I bezustannie omywane wiecznie burzliwymi morskimi falami, co pienia*

*się, hen, Bijąc o Białą Skalę. Anglia, Cień Kobiety, ciężkim łonem na niej legła*

*i chłonie śmiertelne Wyziwy z kopalń Kornwalii i Derbyshire –*

*gęste chmury poruszane wiatrem, snujące się tam i sam,*

*Pierścieniami wokół jej lędźwi i łona, którymi wstrząsnąć niezdolne*

*potężniejące burze i głośnie eksplozje*

*Wściekłych piorunów. Wokół nich Gwiazdne Koła ich Synów-Gigantów*

*Obracają się, a nad nimi - Piece Losa i Nieśmiertelny Grób naokoło,*

*I Erin siedząca w Grobie, by śledzić ich bez ustanku w dzień i w nocy;*

*A ciało Albionu oddzielone jest od wszystkich Narodów.*

*Wyżej, nad nimi, zgłodniały Orzeł krzyczy, na skrzydłach się ważąc*

*kościstych, a wokół Niech wyją z głodu Wilki; w głębiach pęcznieje Czarny Ocean grzmiąc...*

Krytyk komentuje: “Blake miał sposób odczuwania i nawyki rzemieślnika, człowieka pracy ręcznej. Jego punkt widzenia odbija stanowisko klasy, której spokój i dobrobyt zostały katastrofalnie podkopane przez wprowadzenie maszyn, i którą kapitalistyczna industrializacja wtrąciła w niewolę. Proszę zwrócić uwagę, jak ściśle w *Księgach Prorockich* obrazy kół, kuźni, pieców, dymu, «Młynów Szatańskich» wiążą się z nędzą i udręką. I należy też pamiętać, że lata życia Blake'a były latami nieustannych wojen. Jest oczywiste, że w obrazowaniu tego ustępu, jak i wielu innych, dochodzą do głosu podświadome polityczne pasje Blake'a. Albion jako figura mityczna może wyobrażać Niebiosa, czy Bóg wie co jeszcze, ale zupełnie nie o to tu chodzi. Znamienne jest obrazowanie typowe dla wojny i mechaniki...”

Popularni krytycy angielscy pojmują swoją funkcję jako ocenianie poezji według standardów łatwego wierszopisarstwa. Dlatego zupełnie wyraźne, tradycyjne obrazowanie Blake'owskie krytyk podsumowuje słowami “nie o to tu chodzi”, jednocześnie imputując poecie, że nie wie, o czym pisze. Gwiazdne Koło Białej Bogini rozmnożyło się krytykowi w dwanaście wirujących znaków zodiaku, intelektualnie zaś koncepty Pieców Losa (Apollina) i Grobu Albionu (czyli Llew Llaw Gyffesa, występującego również jako zgłodniały Orzeł o kościstych skrzydłach) zostają przezeń odczytane błędnie jako mroczne obrazy mecha-

nizmów kapitalistycznego ucisku. Absolutnie zaś jasne rozróżnienie między archaicznym Albionem i Anglią nowoczesną pomija zupełnie. Blake czytał współczesne książki o druidyzmie.

Więzią łączącą poetów na Wyspach Brytyjskich w epoce przedchrześcijańskiej była przysięga, składana przez wszystkich członków oficjalnych kolegiów poetyckich, że sekrety tych kolegiów będą trzymać w tajemnicy i ukrywać; że nigdy ich nie ujawnią. Z chwila jednak, gdy Pies, Rogacz i Czajka zaczęli rozluźniać czujność i w imię powszechnego oświecenia pozwolili na swobodne publikowanie tajemnic alfabetu, kalendarza i liczydła, epoka uczoności skończyła się. Niebawem już miecz podobny Aleksandrowemu miał rozciąć gordyjski węzeł<sup>170</sup>, kolegia uległy rozwiązaniu, duchowni jęli sobie rościć wyłączne prawo do ogłaszania i interpretowania religijnego mitu, gładkie rymotwórstwo zaczęło wypierać literaturę uczoną, a poeci, którzy w obliczu tego wszystkiego odmówili stania się lokajami na Dworze, lokajami w kruchcie bądź lokajami motłochu, zmuszeni byli odejść na pustynię. Tam też, z krótkimi przerwami, odtąd mieszkają, i choć niekiedy, gdy umierają, do ich wieszczych grobów urządzone są pielgrzymki, tam też prawdopodobnie zostaną Bóg wie jak długo - bo i kogo to wzrusza?

Dla wielu z tych wygnańców na pustynię pokusa monomaniakalnych rojeń, paranoi i zachowań ekscentrycznych okazuje się za silna. Nie mają już Naczelnego Poety ani wędrownego *ollave'a*, który by ich surowo napominał, że przez swoje małpie miny i grymasy przynoszą ujmę dobremu imieniu poezji. Bredzą więc dalej, jak elżbietańscy "ludzie Abrahama"<sup>171</sup>, aż wreszcie to bredzenie staje się zawodową manierą; aż wreszcie poezja nowoczesna w przygniatającej swej części wyzbywa się jakiegokolwiek poetyckiego, prozaicznego czy nawet patologicznego sensu. Dziwaczne odwrócenie funkcji: w dawnych czasach poeci dostarczali tematów malarzom, choć ci ostatni mieli pełną swobodę, co się tyczy ornamentacji stosowanej dla danego tematu. Później, gdy poetom nie udawało się już dłużej utrzymać swojej naczelnej pozycji społecznej, malarze musieli malować wszystko, cokolwiek zlecili im ich patronowie, a zresztą cokolwiek im się trafiło, w końcu zaś zaczęli eksperymentować z czystą dekoratywnością. Obecnie afektowane szaleństwa poetów usprawiedliwia się fałszywą analogią z malarskimi eksperymentami w dziedzinie form niefiguratywnych i koloru. Sacheverell Sitwell zatem pisał w "Vogue" (sierpień, 1945):

---

170 Gordium leżało we wschodniej Frygii, zgodnie zaś z miejscową tradycją ten, komu uda się rozsupłać węzeł, stanie się panem Azji. Aleksander, który nie miał wiedzy, cierpliwości ani pomysłowości niezbędnej do uczciwego uporania się z tym zadaniem, użył miecza. Był to węzeł z surowej skóry zawiązany na jarzmie należącym ongiś do frygijskiego wieśniaka imieniem Gordius. Ów Gordius naznaczony został boskim znakiem króla, gdy na jarzmie jego zaprzęgu usiadł orzeł; drogą małżeństwa z kapłanką z Telmessos został drobnym władcą, który wnet swe panowanie rozciągnął na całą Frygię. Powiadano, że zbudowawszy fortecę w Gordium poświęcił jarzmo Królowi Zeusowi i złożył je w cytadeli. Gordium kontrolowało główny szlak handlowy przez Azję Mniejszą z Bosforu do Antiochii, proroctwo zatem mówiło wyraźnie, że nikt, kto nie zawładnie Gordium, nie opanuje Azji Mniejszej. Stąd też od Gordium zaczął Aleksander swą drugą kampanię wschodnią, która kulminowała klęską Dariusza pod Issos.

Otóż Gordius był ojcem Midasa, o którym już była mowa jako o wyznawcy orfickiego Dionizosa, toteż jarzmo musiało być pierwotnie poświęcone Królowi Dionizosowi, nie zaś Zeusowi Ojcu. Natomiast sekret węzła musiał mieć charakter religijny, gdyż innym rozpowszechnionym sposobem utrwalania wiadomości, oprócz nacinania patyków i wydrapywania liter na glinie, było wiązanie węzłów na sznurze bądź na paskach surowej skóry. W rzeczy samej węzeł gordyjski należało "rozwiązać" odczytując zawarty w nim przekaz, może boskie imię Dionizosa tkwiące w samogłoskach *Beth-Luis-Nion*. Rozcinając węzeł Aleksander kładł kres staremu systemowi wierzeń, a ponieważ uszło mu to chyba bezkarnie (wszak później podbił cały Wschód aż po dolinę Indusu), jego czyn stał się precedensem do stawiania potęgi militarnej ponad religią czy wiedzą, dokładnie tak samo, jak miecz Gala Brennusa, ciśnięty na szalę wagi odmierzającej uzgodniony z Rzymianami trybut w złocie, nastęrczył pretekst do stawiania potęgi wojskowej ponad sprawiedliwość czy honor.

171 \* Tak w Anglii w XVI-XVII wieku nazywano żebraków udających obłąd.

I oto znów przewoźdymy Europie w dziedzinie sztuk... Wylicza on modnych malarzy i rzeźbiarzy i dodaje: Podobnego rodzaju dzieła poetów nietrudno znaleźć...Dylan Thomas, którego faktura jest równie abstrakcyjna jak u któregośkolwiek z nowoczesnych malarzy... Nie ma nawet potrzeby, aby wyjaśniać jego obrazowanie, gdyż już w samym zamierzeniu ma ono tylko coś sugerować.

Nie znaczy to, iżby tak zwani nadrealiści, impresjoniści, ekspresjoniści czy romantycy ukrywali jakąś wielką tajemnicę udając obłąd w stylu Gwiona; skrywają oni żalony brak tajemnicy.

Albowiem teraz poetyckich tajemnic już nie ma, wyjąwszy, rzecz jasna, wszystko to, czego zwykli ludzie wskutek swego braku poetyckiego wyrobienia nie potrafią zrozumieć ani - wskutek antypoetyckiego wykształcenia, jakie otrzymali (wyjątkiem jest tu może dzika Walia) uszanować. Takie tajemnice, włącznie z *Dziłami Wozu*, można obecnie ujawnić w pierwszej lepszej zatłoczonej kawiarni czy restauracji, bez obawy, że spadnie mściwy piorun; hałas orkiestry, szczęk sztukców i rozgwar dziesiątków chaotycznych rozmów skutecznie zagłuszy słowa których zresztą i tak nikt nie będzie słuchał.

\* \* \*

Gdyby ta moja książka była książką zwyczajną, w tym miejscu powinienem postawić ostatnią kropkę. Próbowałem to uczynić, żeby nie nudzić Czytelnika, ale w rzecz wmieszał się Diabeł i nie dawał mi spokoju, chcąc wymusić na mnie to, co według niego mu się należy. Wśród poetyckich pytań, na jakie nie odpowiedziałem, było również pytanie Donne'a: "Kto rozszczępił Diabłu kopyto?" A Diabeł, dobrze obkuty w swych Pismach, zganił mnie, że lekko prześliznął się nad kilkoma elementami Ezechielowej wizji Wozu i unikał dyskusji nad jedyną Tajemnicą, jaka w zachodnim świecie budzi jeszcze pewien lęk. Musiałem tedy, choć bardzo zmęczony, nawrócić do Wozu i jego historycznego wpływu na Bitwę Drzew oraz do sformułowanych na początku tej książki problemów poetyckich. Jest kwestią pewnej poetyckiej zasady, aby nigdy nie starać się okpić Diabła jakąś pół-odpowiedzią czy kłamstwem.

Ezechielowi w wizji ukazał się Człowiek Tronujący otoczony tęczą, której siedem kolorów odpowiadało siedmiu ciałom niebieskim rządzącym tygodniem. Cztery z tych ciał symbolizowały szprychy kół wozu: szprycha zimowego przesilenia symbolizowała Niniba (Saturna), szprycha wiosennej równonocy - Marduka (Jupitera), szprycha letniego przesilenia - Nergala (Marsa), szprycha zaś jesiennej równonocy - Na-bu (Merkurego). Co jednak z trzema pozostałymi ciałami - Słońcem, Księżycem i planetą Isztar (Wenus), odpowiadającymi Trójcy Kapitołińskiej i Trójcy czczonej na Elefantynie oraz w Hierapolis?. Trzeba tu przypomnieć że zgodnie z przyniesionym do Rzymu przez orfików metafizycznym objaśnieniem tego typu Trójcy Junona była naturą fizyczną (Isztar), Jupiter - zasadą wszechprzenikającą bądź ożywiającą (Słońce), Minerwa zaś - mądrością kierowniczą spoza Wszechświata (Księżyc). Taka koncepcja nie przemawiała do Ezechiela, ograniczała bowiem rolę Jahwe do ślepego ojcostwa; chociaż więc Słońce występuje w jego wizji jako skrzydła Orla, nie ma w niej ani księżycy, ani Isztar.

Diabeł miał rację. Wizji nie można w pełni wytłumaczyć nie ujawniając tajemnicy Trójcy Świętej. Trzeba pamiętać, że w starych religiach każda "tajemnica" implikowała obecność mistagoga, który ustnie wyjaśniał jej logikę inicjantom; nieraz może dawał wyjaśnienie fałszywe lub ikonotropiczne, ale zawsze było ono przynajmniej pełne. Czytając pamflet Orygenes (II wiek) *Przeciwko Celsusowi* dowiedziałem się, że we wczesnym Kościele istniały pewne tajemnice, objaśniane wyłącznie małej grupce starszych. W istocie



Orygenes powiada: "Dlaczego nie mielibyśmy naszych tajemnic zatrzymywać dla siebie? Wy, poganie, ukrywacie swoje". Otóż logiczne objaśnienie Trójcy, której pozorną nielogiczność zwyczajni członkowie Kościoła musieli przełknąć w akcie wiary, było zapewne najbardziej odpowiedzialnym zadaniem mistagoga. Sama tajemnica nie jest niczym sekretnym - bardzo dokładnie sformułowano ją w *credo* św. Atanazego; nie jest też tajemnicą jego konkluzja - odkupienie świata poprzez wcielenie się Słowa w Jezusa Chrystusa. Gdyby jednak nie godna uwagi przezorność kolegium kardynalskiego przez wszystkie późniejsze stulecia, pierwotne wyjaśnienie tajemnic, czyniące zbędną deklarację *credo quia absurdum*, dawno by już zaginęło. Ale, jak sądzę, nie raz na zawsze, skoro możemy być pewni, że doktryna rozwinęła się z mitologii żydowsko-greckiej, w ostatecznym rachunku opartej na jedynym poetyckim Temacie.

Religijna koncepcja wolnego wyboru między dobrem a złem, wspólna dla filozofii pitagorejskiej i profetycznego judaizmu, rozwinęła się z manipulacji alfabetem drzewnym. W pierwotnym kulcie Wszechbogini, do którego kluczem jest alfabet drzew, nie było miejsca na wybór: jej wyznawcy przyjmowali zdarzenia, na przemian przyjemne i bolesne, które im narzucała wedle naturalnego porządku rzeczy, jako ich przeznaczenie. Zmiana wynikała wskutek wyparcia Bogini przez Powszechnego Boga, i historycznie ma ona związek z bezprawnym usunięciem spółgłosek *H* i *F* z greckiego alfabetu i włączeniem ich w tajemne ośmioliterowe imię tego Boga. Wydaje się jasne, że mistycy pitagorejscy, którzy sprowokowali zmianę, wcześniej przyjęli żydowski mit o stworzeniu i owe dwie litery uważali za szczególnie święte, gdyż nie splamione błędami świata materialnego. Albowiem chociaż w dawnej mitologii *H* i *F* występowały jako miesiące poświęcone odpowiednio srogiej bogini głogu Kranei i jej przekłętemu partnerowi Kronosowi, to w nowej reprezentowały one pierwsze i ostatnie drzewo Świętego Gaju, pierwszy i ostatni dzień Stworzenia. Pierwszego dnia nic nie zostało stworzone oprócz bezcielesnego Światła, ostatniego - w ogóle nic. Tak więc trzema spółgłoskami Logosu, czyli "ośmiorakiego miasta światła", były / - litera nowego życia i najwyższej władzy, *H* - litera pierwszego Dnia Stworzenia ("Niech będzie Światło"), oraz *F* - litera ostatniego Dnia Stworzenia ("Niech będzie Spoczynek"), figurujące jako W w tetragrammatonie JHWH. Jest godne uwagi, że owe miesiące-litery przydzielone trójce plemion Królestwa Południowego - Beniaminowi, Judzie i Lewiemu, oraz że trzy przypadające im pozycje w sekwencji klejnotów - Bursztyń, Purpurowy Granat ("straszliwy kryształ") i Szafir - są klejnotami przez Ezechiela powiązanymi z promienistym blaskiem Boga i z jego tronem. Człowiek Tronujący nie jest, jak sądzić można, Bogiem: Bóg nie pozwoliłby nikomu ujrzeć jego oblicza i żyć nadal. Jest to podobizna Boga odbita w człowieku duchowym. Chociaż więc Ezechiel zatrzymuje tradycyjny wizerunek niezmiennego Boga-Słońca, który z wierzchołka świetlistego stożka rządzi czterema stronami kolistego wszechświata (nad czterema bestiami waży się orzeł), a także wizerunek wiecznie zmiennego cielca, Niebiańskiego Herkulesa - wycofał on Jahwe ze starej Trójcy Q're (Słońce), Aszima (Księżyc) i Anatha (Isztar), redefiniując go jako Boga żądającego od swego narodu doskonałości, której obrazem jest święta Istota, pół Juda, pół Beniamin, zasiadająca na tronie Lewiego. Wyjaśnia to "wybraństwo" Izraela (tekst Księgi Powtórzonego Prawa datowany jest na mniej więcej ten sam okres co wizja Ezechiela), poświęconego szczególnie świętemu bogu o nowym imieniu, wywiedzionym z nowej poetyckiej formuły oznaczającej Życie, Światło i Pokój.

W rzeczy samej sugeruję, że rewolucja religijna, która spowodowała w Grecji i Brytanii zmiany w

alfabecie, była rewolucją żydowską zainicjowaną przez Ezechiela (622-750 przez Chrystusem), kontynuowaną przez mówiących po grecku Żydów egipskich i przejętą od nich przez pitagorejczyków. Biografowie Pitagorasa, który do wybitnej pozycji doszedł najpierw w Krotonie w 529 roku przed Chrystusem, twierdzą, że studiował on zarówno u Żydów, jak i u Egipcjan; był też może pierwszym Grekiem, który na skalę międzynarodową upowszechnił ośmioliterowe Imię. Imię musiało przybyć do Brytanii przez południową Galię, gdzie pitagorejczycy osiedli już od dość dawna.

Rezultat uznania tego boga czystej medytacji, Ducha Powszechnego nadal postulowanego przez większość najznamienitszych filozofów współczesnych, za istotową Prawdę i Dobro, oraz wyniesienie go ponad Naturę na tron - nie był całkowicie szczęśliwy. Podobnie jak Żydzi, wielu pitagorejczyków cierpiało na ciągle poczucie winy; z drugiej strony stary Temat poetycki przewrotnie ciągle zaznaczał swą obecność. Nowy Bóg mienił się wszechwładcą jako Alfa i Omega, Początek i Koniec, czysta Świątość, czyste Dobro, czysta Logika zdolna do istnienia bez pomocy kobiety; jednakże naturalne było utożsamienie go z jednym z pierwotnych rywali z Tematu oraz sprzymierzenie kobiety z drugim rywalem, wiecznie występującym przeciwko niemu. W wyniku powstał filozoficzny dualizm za wszystkimi tragikomicznymi niedolami, jakie zwykły towarzyszyć duchowemu rozdzieleniu. Jeśli prawdziwy Bóg, Bóg Logosu, był czystą myślą i czystym dobrem, to skąd zło i błąd? Należało założyć dwa oddzielne stworzenia: prawdziwe Stworzenie duchowe i Stworzenie fałszywe - materialne. Mówiąc w kategoriach ciał niebieskich, parę Słońce-Saturn przeciwstawiano teraz Księżycowi, Marsowi, Merkuremu, Jupiterowi i Wenerze. Ta piątka ciał występujących w opozycji utworzyła silną grupę partnerską z kobietą na początku i kobietą na końcu. Jupiter utworzył z Boginią Księżycy parę władców świata materialnego, kochankowie Mars i Wenus złączyli się tworząc lubieżne Ciało, pomiędzy zaś obiema parami stanął Merkury, będący Diabłem, Kosmokratozem bądź sprawcą fałszywego stworzenia. Ta właśnie piątka złożyła się na pitagorejską *hyle*, czyli gaj (gąszcz), pięciu zmysłów materialnych; ludzie o nastawieniu duchowym, uznający je za źródło błędu, próbowali wynieść się ponad nie drogą czystej medytacji. Tego rodzaju taktykę do skrajności doprowadzili Esseńczycy budując swe uwieńczone płotami z akacji, rozległe siedziby i zakładając w nich wspólnoty mnisze, z których kobiety były wykluczone. Żyli ascetycznie, lubowali się w chorobliwej odradzności do własnych naturalnych funkcji i odwracali oczy od Świata, Ciała i Diabła. Choć zatrzymali przekazywany od czasów Salomona mit Cielca, jako symbol duchowego życia śmiertelnego człowieka, i łączyli go z siedmiolitefowym imieniem nieśmiertelnego Boga, jasne jest, że wtajemniczeni do najwyższego Zakonu czcili imię ośmioliterowe bądź rozszerzone, siedemdziesięciodwuliterowe, oraz że oddawali się całkowicie życiu medytacyjnemu. Rządziły nim akacja i granat, Niedziela i Sobota, Iluminacja i Odpoczynek.

Ogłoszono więc w Niebie wojnę: Michał i archaniołowie natarli na Diabła, czyli Kosmokratora. Jakoż w nowym religijnym schemacie Bóg nie mógł oddać całego roboczego tygodnia w pacht Diabłu, wyznaczył więc archaniołów na swych zastępców - po jednym na każdy dzień; byli to archaniołowie czczeni przez Esseńczyków. Michałowi powierzono pieczę na srodą, toteż jemu przypadło zadanie nie tylko zebrania prochu na stworzenie prawdziwego Adama, lecz również starcia się w walce z Diabłem usiłującym wydrzeć mu ów dzień. Diabłem był Nabu, wyobrażany jako skrzydlata Koza Letniego Przesilenia. Tak więc odpowiedź na poetyckie pytanie Donne'a w kwestii diablej nogi brzmi: "Prorok Ezechiel". W zwycięstwie Michała

należy widzieć raczej przepowiednię niż zapis faktu: przepowiednię, którą Jezus usiłował wypełnić głosząc doskonale posłuszeństwo Bogu i ciągły opór wobec Świata, Ciała i Diabła. W słowach zagadkowych, które mogła ona rozumieć lub nie, Samarytance z Sychar wypominał, że miała pięciu mężów - pięć zmysłów materialnych, obecnie zaś ma szóstego, właściwie nie męża, bo jest nim Kosmokrator, czyli Diabeł. Powiedział jej, że zbawienie już przyszło, i to nie od boga-Cielca, którego jej przodkowie czcili bałwochwalczo na pobliskich górach Ebal i Garizim, lecz od najświętszego ze świętych Boga Żydów, tzn. Boga Judy, Beniamina i Lewiego. Jezus wierzył, że jeśli cały naród pożałuje swego grzesznego przywiązania do materialnego świata i będzie się powstrzymywał od wszelkich aktów płciowych i *quasi-płciowych*, zatriumfuje nad śmiercią i życiem na tysiąc lat, pod koniec których zjednoczy się z prawdziwym Bogiem.

Żydzi nie byli jeszcze gotowi do takiego kroku, choć w teorii wielu z nich go aprobowało. Natomiast konserwatywna mniejszość, oficy, uporczywie odrzucali nową wiarę twierdząc, że prawdziwym Bogiem był Bóg Środy, którego odmalowywali jako dobrotliwego Węża, nie jako kozę; utrzymywali też, że Bóg Logosu był oszustem. Swój wywód skupili na menorze, narzędziu kultu sprzed Niewoli, którego siedem ramion wyrastało ze środkowego migdałowego trzonu symbolizującego Środę. I rzeczywiście, zapisany w Talmudzie zrewidowany pogląd, jakoby trzon wyobrażał Szabat, jest niedorzeczny zarówno w sensie poetyckim, jak i historycznym. Ów Wąż był pierwotnie Ofionem, z którym - według orfickiego mitu o stworzeniu - Biała Bogini spółkowała w postaci wężycy; dlatego później Merkury-Kosmokrator jako symbolu swego urzędu używał laski z dwoma złączonymi węzami. Teraz jest już jasne, dlaczego Ezechiel zamaskował dwie spośród czterech bestii planetarnych ze swej wizji, wspominając o orle zamiast kozy z orlimi skrzydłami i o człowieku zamiast węża o ludzkim obliczu. Starał się utrzymać poza kadrem Kosmokratora, czy miałby on postać Kozy, czy też Węża. Bodaj również Ezechiel był tym, który ikonotroficzną anegdotę o uwiedzeniu Adama i Ewy przez Węża doczepił do genezyjskiego mitu stworzenia; z chwilą więc zaaprobowania go jako kanonicznego, w IV wieku przed Chrystusem, pogląd ofitów stał się herezją. Trzeba podkreślić, że genezyjska opowieść o Siedmiu Dniach Stworzenia opiera się na symbolice menory, przeżytku egipskiego kultu solarnego, nie pochodzi zaś z babilońskiego eposu o Stworzeniu, w którym Stwórcą jest bóg pioruna Marduk pokonujący Tiamat, potwora morskiego, i rozcinający ją na połowę. Marduk - Bel we wcześniejszej wersji opowieści - był bogiem Czwartku, nie zaś bogiem Środy Nabu ani bogiem Niedzieli Samasem. Podobieństwa między oboma mitami są powierzchowne, chociaż epizod z potopem w Księdze Rodzaju wzięto wprost z Eposu [babilońskiego], a jego redaktorem mógł być sam Ezechiel<sup>172</sup>.

W tradycji rabinicznej Drzewo Poznania Dobrego i Złego, z którego owoc, podług genezyjskiej alegorii, Wąż dał do zjedzenia Adamowi i Ewie, miało budowę złożoną. Znaczy to, że choć początkowo oboje byli

172 W eposie babilońskim potop wywołała Ishtar, nie zaś żaden męski bóg. Gilgamesz (Noe) upchał w arce zwierzęta wszelkiego gatunku i dla budowniczych wydał noworoczną ucztę, na której strumieniami lało się młode wino, jako że święto Nowego Roku wypadło w jesieni. Mit zdaje się ikonotroficzny, ponieważ opowieść o wielkim pijaństwie, w wersji genezyjskiej będąca umoralniającą przypowieścią o upiciu się Noego i nieprzystojnym zachowaniu jego syna Kanaana (Chama), przypomina mit o bogu wina Dionizosie. Schwytany przez piratów tyrręńskich Dionizos zmienił maszty ich okrętu w węże, siebie w lwa, marynarzy zaś w delfiny, i wszystko uwieńczył bluszczem. Pierwotna ikona zajanicza, z której oba te mity wywiedziono, musiała ukazywać boga płynącego w łodzi księżycowej podczas święta winobrania i przechodzącego zwykle swoje noworoczne metamorfozy (jako byk, lew, wąż itd.), które dały asumpt do babilońskiej opowieści o załadowaniu zwierząt na arkę. Okręt piratów opisywany jest jako tyrręński prawdopodobnie dlatego, że jego figura dziobowa miała kształt Telchina, czyli psa z płetwami zamiast łap, sługi Bogini Księżycy.

niewinni i święci, on zapoznał ich z przyjemnościami zmysłów materialnych. Wierzba Poniedziałku i dąb kermesowy (bądź ostrokrzew) Wtorku nie dostarczają pożywienia ludzkiego, musieli więc jeść migdały (albo laskowe orzechy) Środy, pistacje (albo jadalne żołędzie) Czwartku i pigwy (albo dzikie jabłka) Piątku. Bóg zatem wygnał ich z rajskiego sadu w obawie, że mogliby wdać się w konszachty z Drzewem Życia (prawdopodobnie akacją Niedzieli z zaszczepionym na niej granatowcem Soboty) i w ten sposób unieśmiertelnić swe szaleństwa. Takie odczytanie mitu wspiera stara irlandzka legenda, opublikowana najpierw w *Eriu* IV, cz. 2, o olbrzymie imieniem Trefuilngid Treeochair (“potrójny nosiciel potrójnego klucza”, najpewniej irlandzka forma Hermesa Trismegistosa), który na początku I wieku pojawił się w Irlandii, występując niesłychanie okazale, na wielkim dorocznym zgromadzeniu dworskim w Tara. W prawej dłoni dzierżył gałąź jakiegoś drzewa libańskiego z trzema rodzajami owoców: laskowymi orzechami, jabłkami i jadalnymi żołędziami, nieprzerwanie dostarczającymi mu strawy i napitku. Powiedział zebrany, że dociekając w owym dniu, co dolega Słońcu na wschodzie, ustalił, że nie zaświeciło ono tam, gdyż człowiek o wielkim znaczeniu (Jezus) został ukrzyżowany. Gdy olbrzym odchodził, upuścił kilka owoców na wschodnią Irlandię, a z nich wyrosły drzewa - pięć drzew zmysłów, które runą dopiero w chwili triumfu chrześcijaństwa. O tych drzewach wspominaliśmy już podczas omawiania alfabetu drzew. Wielkie Drzewo z Mugna, wierne rodzicielskiej gałęzi, wydawało kolejno rozmaite owoce - jabłka, orzechy i jadalne żołędzie. Inne zdają się alegorycznymi głosami pióra jakiegoś późniejszego poety. Drzewo z Tortu i Gałęziste Drzewo z Dathi były jesionami, prawdopodobnie symbolizującymi fałszywą magię brytońskich i duńskich kultów jesionu. Drzewo z Ross było cisem reprezentującym śmierć i zniszczenie. Nie potrafię ustalić, czym było Stare Drzewo z Usnecht; prawdopodobnie tarniną, symbolizującą konflikt.

Doktryna Trójcy Świętej była przedchrześcijańska, opierała się na wizji Ezechiela. Trójca składała się z trzech głównych elementów Tetra-grammatonu. Pierwszą osobą był prawdziwy Stwórca, Wszechojciec - “Niech się stanie Światło”, reprezentowany przez literę *H*, akację, drzewo Niedzieli i Lewiego, lapis-lazuli symbolizujący błękitne niebo nie podtrzymywane jeszcze przez ciała niebieskie. Żydowski apokaliptycy utożsamili go ze “Starcem Dni” z wizji Daniela, późniejszego i mniejszej rangi prorocstwa datującego się z epoki Seleucydów. Osoba druga mieściła się w Ezechielowej figurze Tronującego - człowieka duchowego na podobieństwo Boga, człowieka, który w doskonałym pokoju powstrzymał się od niebezpiecznych rozkoszy fałszywego stworzenia i był przeznaczony do wiecznotrwałej władzy nad ziemią; wyobrażały go litera *F*, czerwony granat i drzewo granatu, przypisane Szabatowi i Judzie. Apokaliptycy utożsamili go z Synem Człowieczym z wizji Daniela. Ale tylko niższa, męska połowa ciała Człowieka była czerwonym granatem; połowa górna była bursztynem. Była to część królewska, łącząca go z trzecią Osobą. Albowiem Trzecia Osoba zawierała pozostałych sześć liter Imienia, jako że w filozofii pitagorejskiej sześć było Liczbą Życia. Te litery były pierwotnymi samogłoskami Białej Bogini AOUEI wyobrażającymi ducha polatującego nad wodami z opowieści genezyjskiej, tyle że samogłoskę śmierci / zastąpiła królewska spółgłoska /, bursztyn, litera Beniamina i Boskiego Dziecięcia narodzonego w Dniu Wyzwolenia; *omega* zaś, samogłoska “narodzin wszystkich narodzin”, zastąpiła *alfę*, samogłoskę rodzenia. Tak więc trzecia Osoba była androgyniczna - “ciężarna dziewica”, koncept tłumaczący prawdopodobnie zdwojenie litery *H* w Tetragrammatonie JHWH. Drugie *H* to Szechina, Jasność Boga, mistyczna żeńska emanacja *H*, męskiej

pierwszej Osoby, nie mająca bytu w oderwaniu od niej, lecz identyfikowana z Mądrością, jasnością jego medytacji, tą, która “wyciosała Siedem jej Filarów” prawdziwego Stworzenia i z której spływa “pokój przechodzący rozumienie”, gdy Światło łączy się z Życiem. Sens tej tajemnicy przekazuje błogosławieństwo Aarona (Lb 6,22-27), które mogli wypowiadać tylko kapłani:

Niech cię Pan błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską. Niech zwróci ku tobie oblicze swoje i niech cię obdarzy pokojem.

To poczwórne błogosławieństwo, ułożone z pewnością nie wcześniej niż epoka Ezechiela, objaśniona jest w ostatnim wersecie rozdziału jako formuła mieszcząca w sobie Tetragrammaton:

Tak będą wzywać [Aaron i jego synowie] imienia mego nad Izraelitami, a Ja im będę błogosławił.

Pierwsze dwa błogosławieństwa są w rzeczywistości jednym, razem bowiem reprezentują trzecia Osobę, Życie i Jasność (///); błogosławieństwo trzecie reprezentuje Osobę pierwszą, Światło - *H*; czwarte - Osobę drugą, Pokój - *W*. Ta Trójca jest jednym niepodzielnym Bogiem, gdyż jeśli w Imieniu pominąć bodaj jedną literę, traci ono swą moc; nadto wszystkie trzy pojęcia są wzajem współzależne. Druga Osoba “poczęta jest przez Ojca, nim wszelki świat zaistniał”, w sensie takim, że “świat” to fałszywe Stworzenie, które on poprzedził. Ta interpretacja JHWH jako “Światła i Chwały, Życia i Pokoju” tłumaczy ponadto, dlaczego kapłani rozszerzali niejednokrotnie Imię do 42 liter. W systemie pitagorejskim 7, pisane jako *H* przydechowe, było liczbą Światła, 6 zaś, pisane jako *Digamma F* (*waw* po hebrajsku) - liczbą Życia. Ale 6 zastępowało również Chwałę, 7 zaś - Pokój jako siódmy dzień tygodnia; tak więc 6x7, czyli 42, wyrażało Światło, Chwałę i Pokój pomnożone przez Życie. Chociaż Żydzi dla celów publicznych stosowali fenicki zapis liczb literami, nie jest wykluczone, że w swych misteriach używali archaicznej greki, tak jak stosowali też *Boibalos*, grecki kalendarz-alfabet.

Menora symbolizowała pełnię Stworzenia Jahwe, nie zawierała jednak pierwszej z czterech liter Tetragrammatonu. Jej siedem świateł kojarzyło się z Imieniem siedmio-, nie zaś ośmioliterowym. Jednakże podczas “Święta Świateł” (wspomnianego w J 10, 22 i w *Dawnych dziejach Izraela* [XII, 7, 7] Józefa Flawiusza), starego hebrajskiego święta zimowego przesilenia, używano świecznika ośmioramiennego, znanego jako “świecznik chanukowy” i do dziś używanego w synagogach. Przekaz rabiniczny głosi, że te ośmiodniowe obchody świąteczne, zaczynające się dwudziestego piątego dnia miesiąca Kislew, wprowadził Juda Machabeusz dla upamiętnienia cudu: podczas machabejskiej konsekracji Świątyni znaleziono dzbanuszek ze świętą oliwą, ukryty przez poprzedniego Arcykapłana i dostarczający oliwy przez całych osiem dni. Za pomocą tej legendy autorzy Talmudu mieli nadzieję zamaskować starożytność święta, będącego pierwotnie świętem narodzin Jahwe jako Boga Słońca i celebrowanego co najmniej już od czasów Nehemiasza (2 Mch 1, 18). Na trzy lata przed reaktywowaniem przez Judę festiwalu Antioch Epifanes w tym samym miejscu i tego samego dnia składał ofiarę Zeusowi Olimpijskiemu; również urodziny Zeusa wypadały w zimowe przesilenie, podobnie jak Mitry, perskiego boga Słońca, którego kult głęboko oddział na Żydów za czasów ich protektora Cyrusa. Zgodnie z rabinackim zwyczajem każdego dnia festiwalu zapalano jedno światło na świeczniku, aż paliły się wszystkie. Wedle tradycji wcześniejszej zaczynano od wszystkich ośmiu świateł i codziennie gaszono jedno, póki nie płonęło już żadne.

U Żydów marokańskich (których tradycja jest najstarsza i najczystsza) świecznik chanukowy zwieńczony

jest małym granatem a osiem świateł ustawiono w jednym rzędzie, każde na osobnym ramieniu, jak w menorze; z podstawki sterczy jedno ramię noszące w oprawce osobne światło, od którego zapala się pozostałe. Ósme światło w szeregu musi reprezentować nadliczbowy dzień roku - dzień litery *J*, dodawany w zimowe przesilenie. Otóż granat, godło nie tylko siódmego dnia tygodnia, ale też planety Ninib, władczyni zimowego przesilenia, wskazuje, że świecznik ten jest menorą rozbudowaną tak, by zawierała wszystkie litery Tetragrammatonu, że jest on w istocie "Ośmiorakim Miastem Światła", w którym mieszkało Słowo. Osiem, liczba przyrostu boga-Słońca, przypominała o stwórczym nakazie Jahwe wzrostu i mnożenia się; ponadto osiem świateł można było rozumieć (co dalej wykażemy) jako osiem podstawowych Przykazań.

Świecznik chanukowy był jedynym, jakiego używano obrzędowo w synagogach diaspory, gdyż prawo Sanhedrynu zakazywało odtwarzania menory bądź jakiegokolwiek przedmiotu przechowywanego w Świętym Świętych. Prawo to miało na celu zapobieżenie fundacji świątyni mogącej rywalizować z Jerozolimską, lecz było również, jak się wydaje, wymierzone w ofitów, którzy swe heretyckie religijne poglądy uzasadniali centralną pozycją czwartego światła (należącego do Mądrego Węża Nabu) w siedmioramiennym świeczniku. Światło oddzielone oznaczało prawdopodobnie jedyność Jahwe przeciwstawioną różnorodności jego dzieł i zwiększała całkowitą liczbę świateł do dziewięciu, symbolu trzykroć Świętej Trójcy. Znaczenia granatu na szczycie marokańscy Żydzi zapomnieli, obecnie uważając go za zwykłą ozdobę, choć zgadzają się co do wielkiej jego dawności. Żydzi środkowoeuropejscy zastąpili go guzem zwieńczonym Gwiazdą Dawida. Żydzi marokańscy umieszczają również jabłko granatu na końcach drążków, na które nawijany jest zwój Tory, przy czym drążek taki zwany jest *Ecchajjim*, "Drzewo Życia". U Żydów środkowoeuropejskich przybrało ono formę zredukowaną do korony utworzonej ze zwiędłego kielicha kwiatu granatowego. Zdroworozsądkowe rabiniczne wyjaśnienie świętości granatu głosi, że jest to jedyny owoc, którego nie ima się robactwo.

Dziesięcioro Przykazań, figurujących pośród najpóźniejszych dodatków do Pięcioksięgu, pomyślanych było jako glosy do teże tajemnicy. Ich wybór jest dziwny, toteż chyba uderzył Jezusa, skoro z innego miejsca w Pięcioksięgu zacytował przykazania "Miłuj swego Boga" i "Miłuj bliźniego swego" jako przewyższające tamte pod względem duchowej wartości. Ale wybór ten jest głębiej przemyślany, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Przykazania, których naprawdę jest osiem, nie dziesięć, tak by odpowiadały liczbie liter Imienia, rozpadają się na dwie grupy: pierwsza zawiera ich trzy, ma charakter nakazowy i dotyczy Prawdziwego Stworzenia, druga, złożona z pięciu, niesie zakazy a dotyczy Fałszywego Stworzenia. Każdą z grup otwiera ostrzeżenie. Ich porządek, jak można oczekiwać, został celowo "pokielbaszony".

Pierwsza grupa odpowiada literom Tetragrammatonu, ostrzeżeniem zatem jest przykazanie III - "Nie będziesz używał imienia twego Boga nadaremno".

V: "Czcij ojca twego i matkę swoją" (tzn. *JH*- Życie i Jasność); IV: "Przestrzegaj dnia soboty" (tzn. *W*- Pokoju); I: "Będziesz czcił tylko mnie" (tzn. *H* - Światło).

Grupa druga odpowiada mocom pięciu planet wyłączonych z Imienia, ostrzeżenie więc jest przykazaniem II - "Nie będziesz sobie sporządzał ani wielbił podobizny żadnej gwiazdy, żadnego stworzenia ani żadnego potwora morskiego".

X: "Nie będziesz uprawiał czarów" (chodzi o Księżyc, Boginię

Czarów); VI: “Nie będziesz zabijał” (chodzi o Marsa, Boga wojny); VIII: “Nie będziesz kradł” (chodzi o Merkurego jako Boga Złodziei, który wykradł człowieka Bogu); IX: “Nie będziesz składał fałszywego świadectwa” (chodzi o Jupitera jako fałszywego boga, przed którym przysięgano); VII: “Nie będziesz cudzołożył” (chodzi o Wenus jako boginię miłości ziemskiej).

Osiem przykazań powiększono do dekalogu zapewne dlatego, że sekwencja, jaką one wyparły (znajduje się ona w Wj 34,14-26), również była dekalogiem.

Według tradycji talmudycznej ten nowy dekalog wryto na dwu tablicach z kamienia *sappur* (lapislazuli), u Izajasza zaś bramy idealnej Jerozolimy były zrobione z “kamieni ognistych” (czyli z piropów bądź krwawników). Formuła poetycka brzmi zatem następująco:

*Światło było moim pierwszym dniem Stworzenia,*

*Pokój po trudzie jest moim dniem siódmym,*

*Zycie i Chwała są moim dniem głównym.*

*Prawo me wryłem na tablicach z szafiru,*

*Jeruzalem łśni mymi bramami zpiropu,*

*Czterech cherubów z północy przynosi mi bursztyn.*

*Akacja dostarcza drewna na mą arkę,*

*Granat uświęca skraj mej kapłańskiej szaty,*

*Mój hyzop pryska krwią na każde drzwi.*

*Święte, Święte, Święte jest moje imię.*

Mistyczny bóg, oddzielając się od grzesznego materialnego świata, aby spokojnie bytować w abstrakcyjnym mieście światła, różnił się nie tylko od babilońskiego Bela czy Marduka, ale również od Ormuzda, Najwyższego Boga perskich zaratusztrian, z którym pewni żydowscy synkretycy go utożsamiali. Ormuzd był czymś w rodzaju trójcielesnego Geryona, zwyczajnej aryjskiej męskiej trójcy, która najpierw poślubiła Potrójną Boginię, później zaś wyzuła ją z władzy i paradowała ubrana w jej trzy kolory - biały, czerwony i ciemnoniebieski, jak jałówka w zagadce Suidasa, i pełniła jej dawne funkcje. Ormuzd tedy występował w kapłańskiej bieli, aby stwarzać (bądź odtwarzać) świat, w czerwieni wojownika, aby zwalczać zło, wreszcie w niebieskim ubiorze rolnika, aby “czynić glebę płodną”.

Żydowscy przedchrześcijańscy apokaliptycy, prawdopodobnie pod wpływem przyniesionych z Indii (wraz z *etrogiem*) przez żydowskich kupców idei religijnych, oczekiwali narodzin boskiego dziecięcia - przepowiadanej przez Sybillę Dzieciny, która uwolni świat od grzechu. Oznaczało to, że Michał z archaniołami, którym nowy idealny Bóg powierzył bezpośrednią troskę o rodzaj ludzki, nie potrafili sprostać Światu, Ciału i Diabłu - potęgom bardziej materialnym, które on odepchnął. Jedynym rozwiązaniem było,

ażeby Księżę Pokoju, mianowicie druga Osoba, Syn Człowieczy nie mający jak dotąd samodzielnego bytu<sup>173</sup>, wcielił się jako człowiek doskonały - człowieczy Mesjasz zrodzony z Judy, Beniamina i Lewiego. Ukazując czczosć materialnego Stworzenia miał on przywieść całego Izraela do skrucy, początkując w ten sposób tysiącletnie bezśmiertne królestwo Boże na ziemi, do którego ostatecznie będą dopuszczone również nacje pogańskie. Taka właśnie była wiara Jezusa, zrodzonego z Judy, Beniamina i Lewiego, ponownie rytualnie poczętego przez Boga podczas jego Koronacji. Oczekiwał on, że prawdziwy historyczny Syn Człowieczy pojawi się na Górze Oliwnej po jego własnej, przepowiedzianej śmierci od miecza, i zapewniał swych uczniów, że wielu spośród ówczesnie żyjących nigdy nie umrze, lecz wejdzie wprost do królestwa Boga. Proroctwo się nie sprawdziło, było bowiem oparte na pomieszaniu mitu poetyckiego z wydarzeniem historycznym, toteż milenijne nadzieje wszystkich spełzły na niczym.

Wówczas helleniści zaczęli twierdzić, że właściwie owe nadzieje wcale nie były przedwczesne, że Jezus istotnie jest drugą Osobą Trójcy, a królestwo Boże jest tuż tuż, skoro każdy widzi, iż mnożą się straszliwe znaki wieszczące jego nadejście (tak zwane “mesjańskie bóle porodowe”). Gdy jednak Kościół gojów całkowicie oddzielił się od judeochrześcijańskiego, a Jezus jako Król Izraela stał się konceptem kłopotliwym dla chrześcijan pragnących uniknąć wszelkich posądzeń o żydowski nacjonalizm, zdecydowano, że narodził się on jako druga Osoba nie podczas swej koronacji, lecz rodząc się fizycznie, jakkolwiek poczęty był przed stworzeniem świata. W następstwie tego Maria, Matka Jezusa, stała się niepokalanym ludzkim naczyniem Życia i Światłości Boga, trzecią Osobą Trójcy; stąd należało wnosić, że jej poczęcie przez jej matkę, świętą Annę, również było niepokalane. Tym sposobem otwarło się piękne pole dla najrozmaitszych herezji - i oto nasz wywód znowu powraca do punktu, w którym do głosu dochodzi popularna interpretacja Tematu z Dziewicą jako Białą Boginią, Jezusem jako Słońcem Wschodzącym i Diabłem - Słońcem Zachodzącym. Nie było tu już miejsca dla Boga-Ojca, chyba tylko jako mistycznego dodatku do Jezusa (“Ja i Ojciec jesteśmy jedno”).

---

173 Doktrynę tę potępiono jako herezję berylliańską w Bostii w roku 244.



## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY**

### ***Powrót Bogini***

Jaka więc będzie przyszłość religii na Zachodzie?

Sir James Frazer ułomności europejskiej cywilizacji składał na karb rozpowszechnienia się “egoistycznej i niemoralnej doktryny religii wschodnich uczących, że komunია duszy z Bogiem i jej wieczne zbawienie są jedynym celem, dla którego warto żyć” [przeł. Henryk Krzeczkowski]. Dowodził on, że podkopało to nieegoistyczny ideał społeczeństw greckiego i rzymskiego, podporządkowujący jednostkę interesom państwa. W późniejszej epoce Adolf Hitler wyraził to zwięźle: “Za wszystkie nasze kłopoty trzeba winić Żydów”. Jednakże z historycznego punktu widzenia obie te tezy są nieprawdziwe.

Frazer, autorytet w sprawach greckiej religii, musiał wiedzieć, że obsesja zbawienia u greckich orfików była proveniencji tracko-libijskiej, nie zaś orientalnej, i że na długo przedtem, zanim Żydzi z diaspyry wprowadzili do świata greckiego swą faryzejską doktrynę zjednoczenia z Bogiem, ideały miasta-państwa zostały rozsądzone od środka. Z chwilą, gdy filozofia spekulatywna zrobiła sceptyków ze wszystkich wykształconych Greków nie będących orfikami bądź członkami jakiegoś innego mistycznego bractwa, religia zarówno publiczna, jak i prywatna doznała osłabienia, toteż wbrew niebywałym podbojom Aleksandra Grecję łatwo pokonali półbarbarzyńscy Rzymianie, łączący religijny konserwatyzm z narodowym *esprit de corps*. Następnie rzymska szlachta sama poszła do szkoły greckiej i złapała bakcyła filozofii; ich własne ideały załamały się i tylko koszarowy *esprit de corps* nie poddanych duchowej kurateli legionów, połączony z kultem Cesarza według modelu orientalnego, zażegnał polityczną katastrofę. Wreszcie w IV wieku stwierdzili, że barbarzyńcy tak silnie napierają na ich granice, iż uratować to, co jeszcze pozostało z Imperium, może tylko nadal prężna wiara chrześcijańska.

Spostrzeżenie Hitlera, bynajmniej nie oryginalne, odnosiło się do rzekomego gospodarczego ucisku Europy ze strony Żydów. Ale był niesprawiedliwy: pod rządami chrześcijaństwa Żydzi przez całe stulecia mieli zakaz posiadania ziemi bądź członkostwa w zrzeszeniach zawodowych i musieli żyć własnym przemysłem. Stawali się jubilerami, lekarzami, udzielali pożyczek pieniężnych i prowadzili bank' inicjując w ten sposób nowe, wyspecjalizowane dziedziny przemysłu, jak wytwarzanie szkielek optycznych i leków. Nagła ekspansja angielskiego handlu w XVII wieku miała swe źródło w przychylnym przyjęciu przez Cromwella holenderskich Żydów, którzy własny nowoczesny system bankowy przynieśli do Londynu. Jeśli Europejczykom są nie w smak owoce rozpasanego kapitalizmu i uprzemysłowienia, winić mogą tylko siebie; pierwotnie Żydzi używali potęgi pieniądza tylko jako ochrony przed prześladowaniami ze strony gojów. Prawo Mojżeszowe zakazywało im zarówno pożyczania sobie wzajem pieniędzy na procent, jak i przedłużania pożyczek w nieskończoność (co siedem lat dłużnika należało uwalniać od jego brzemienia); nie jest więc ich winą, że pieniądz, przestawszy być praktycznym środkiem wymiany dóbr i usług, ostatecznie w świecie gojów stał się nieobliczalnym bóstwem.

Jednakże Hitler i Frazer nie byli dalecy od prawdy - tej oto, że piersi chrześcijanie nie-Żydzi zapożyczyli od hebrajskich proroków dwa pojęcia religijne, przedtem nieznanne na Zachodzie, które stały się praźródłami

naszego niepokoju: patriarchalnego Boga, nie chcącego mieć nic do czynienia z Boginiami i mieniącego się samowystarczalnym oraz wszechwiedzącym, i społeczności teokratycznej, gardzącej przepychem i wspaniałościami świata, takiej, w której każdy, kto rzetelnie wykonuje swe cywilne powinności, jest "synem Bożym" i kimś uprawnionym do zbawienia, niezależnie od swej pozycji czy majątku, a tylko z racji bezpośredniej komunii z Ojcem.

Oba te koncepty były później energicznie kwestionowane w samym Kościele. Jakkolwiek głęboko ludzie Zachodu mogli podziwiać bezwarunkowe oddanie Jezusa dalekiemu, najświęszemu, Powszechnemu Bogu hebrajskich proroków, niewielu z nich kiedykolwiek całkowicie szczerze akceptowało ukryty w tym kulcie antagonizm między ciałem a duchem. A chociaż nowe bóstwo filozoficzne wydawało się nie do podważenia, skoro wojowniczy i drażliwy Zeus-Jupiter, uwikłany w bezwstydną miłość, utracił już był - razem ze swoją kłótniową olimpijską rodziną - szacunek ludzi inteligentnych, pierwsi Ojcowie Kościoła niebawem stwierdzili, że człowiek nie jest jeszcze gotów do idealnej anarchii; Wszechojciec, patriarcha czysto medytacyjny, nie mieszający się osobiście w sprawy świata, musiał na nowo chwycić za piorun, aby wymóc dla siebie respekt. Zarzucono nawet, jako niepraktyczną, zasadę wspólnotową, za której złamanie Ananiasz i Safira zostali rażeni śmiercią. Z chwila uznania władzy papieskiej za wyższą od królewskiej papież otoczyli się doczesnym, pełnym pompy przepychem, zaczęli uczestniczyć w politycznych grach o władzę, prowadzić wojny, wynagradzać bogatych i dobrze urodzonych odpustami za grzechy na tym świecie i obietnicami szczególnie przychylnego potraktowania na drugim, obkładając przy okazji kłętą egalitarne zasady swych prostodusznych poprzedników. I nie tylko hebrajski monoteizm uległ w Rzymie modyfikacji poprzez stopniowe wprowadzanie kultu Dziewicy, lecz również zwyczajny katolik już od dawna jest odcięty od bezpośredniego kontaktu z Bogiem: musi on spowiadać się ze swych grzechów i poznawać sens słowa Bożego za pośrednictwem kapłana.

Protestantyzm oznaczał energiczną ponowną afirmację tych dwu odrzuconych konceptów, których sami Żydzi nigdy nie porzucili i którym mahometanie pozostali niemal równie wierni. W angielskich wojnach domowych zatriumfowały wojenne przymioty nienawidzących Dziewicy purytan-niepodległościowców, którzy przemyśleli o idealnym społeczeństwie teokratycznym, w jakim nie będzie miejsca na księżą i biskupią pompę, każdy zaś będzie miał prawo do odczytywania i wykładania Pisma na swój własny sposób, mając tym samym bezpośredni przystęp do Boga Ojca. Purytanizm zakorzenił się i rozkwitł w Ameryce, doktryna zaś religijnego egalitaryzmu niosąca z sobą prawo do niezależnego myślenia, przekształciła się w egalitaryzm społeczny, czyli demokrację, która to teoria zdominowała odtąd zachodnią cywilizację. Obecnie znajdujemy się w stadium, w którym zwykli chrześcijanie, podżegani przez swych demagogów, w taką wzbili się pychę, iż nie zadowolają się już rolą rąk, nóg i tułowia ciała politycznego, lecz pragną być również jego rozumem - albo rozumem w tej mierze, w jakiej go potrzebują do zaspokojenia swych prostych apetytów. W rezultacie niemal wszyscy, z nielicznymi wyjątkami, rzymscy katolicy i protestanci usunęli na bok swe religijne ideały i przyszli do osobistego wniosku, że pieniądź, jakkolwiek korzeń wielkiego zła, jest jedynym praktycznym środkiem wyrażania wartości bądź określania społecznej rangi; że nauka jest jedynym dokładnym instrumentem opisywania zjawisk; że wreszcie etyka zwykłej uczciwości nie ma zastosowania w dziedzinie miłości, wojny, interesów czy polityki. Mają jednak poczucie winy za swe odszczepieństwo, więc

posyłają dzieci do szkółki niedzielnej, łożą na swe Kościoły i z obawą spoglądają ku wschodowi, gdzie rysuje się groźba młodszej, bardziej fanatycznej wiary.

Niedomaganiem trapiącym współczesne chrześcijaństwo jest to, że jako religia nie opiera się ono mocno na jednym micie. Jest natomiast kompleksem decyzji prawnych podjętych pod polityczną presją w toku ciągnącego się od dawna procesu o prawa religijne między stronnikami Bogini Matki, ongiś wszechwładnej na Zachodzie, i zwolennikami uzurpatorskiego Boga-Ojca. Różne trybunały kościelne ferowały rozmaite werdykty, lecz teraz nie ma już najwyższego ciała jurydycznego. Teraz, gdy nawet Żydzi ulegli pokusie obchodzenia Prawa Mojżeszowego i sprzedawania się fałszywym bogom, chrześcijanie dalej niż kiedykolwiek zбочyli od ascetycznej świętości, ku której Ezechiel, jego następcy Eseeńczycy i Jezus, ostatni z żydowskich proroków, mieli nadzieje przyciągnąć świat. Choć nominalnie Zachód nadal jest chrześcijański, w praktyce dostaliśmy się we władzę bynajmniej nie świętego trójbóstwa - Plutona, boga bogactwa, Apollina, boga nauki, i Merkurego, boga złodziei. Co gorsza, rozdźwięki i zawiść jawnie szaleją między tą trójką: Merkury i Pluton wzajem traktują się po łajdacku, Apollo zaś potrząsa bombą atomową jakby piorunem, gdyż odkąd jego XVIII-wieczni filozofowie otrąbili epokę Oświecenia, sam usadowił się na pustym tronie Zeusa (przejęciowo niedysponowanego) jako regent z ramienia Trójbóstwa.

Propagandowe służby Zachodu oznajmiają bez wytchnienia, że jedyną drogą wyjścia z obecnych kłopotów jest powrót do religii, stwierdzając jednocześnie, że religii nie należy definiować w żadnym dokładniejszym sensie i że nic dobrego nie może wyniknąć z ujawnienia czy to sprzeczności między głównymi religiami objawionymi i ich wrogimi sobie wzajem sektami, czy to rzeczowych nieścisłości zawartych w ich doktrynach, czy wreszcie ich czynów wstydlivych, które zwykły one - w tym lub owym momencie - skrupulatnie ukrywać. W rzeczywistości kładzie się nacisk jedynie na poprawę w dziedzinie etyki narodowej i międzynarodowej, nie zaś na to, by każdy raptownie powrócił do wierzeń swego dzieciństwa. Albowiem gdyby taki powrót urzeczywistnić w duchu prawdziwego religijnego entuzjazmu, rezultatem byłyby oczywiście nowe wojny religijne; dopiero gdy wszędzie wokoło nas wiara osłabła, kapłani rywalizujących religii zgodzili się przyjąć politykę pokojowego współistnienia. Jeśli tak, to czemużby nie postawić za cel etyki, skoro gołym okiem widać, że sami pisarze i mówcy nie mają, z nielicznymi wyjątkami, silnych przekonań religijnych? Przecież uważa się, że etyka wywodzi się z religii objawionej, mianowicie z Dziesięciorga Przykazań, a więc jawnie nieetyczne zachowanie komunistów przypisywane jest całkowitemu odrzuceniu przez nich religii; przecież współistnienie sprzecznych wiar w obrębie państwa niekomuniści uważają za dowód politycznego zdrowia; przecież krucjatę przeciw komunizmowi można zwołać jedynie pod sztandarami religii.

Komunizm jest wiarą, nie religią - jest pseudonaukową teorią uznaną za "sprawę". To prosty, społeczny egalitaryzm, w pierwotnej intencji szlachetny i nienacjonalistyczny, którego głosiciele wszakże - całkiem podobnie jak pierwsi chrześcijanie - zmuszeni byli odłożyć swe nadzieje na bliskie milenium i przyjąć pragmatyczną taktykę, zdolną zapewnić im przynajmniej własne przetrwanie we wrogim świecie. Depozytariuszem wiary komunistycznej jest Kreml, a ponieważ Słowianie są tym, czym są, na skutek bezlitosnego klimatu, więc Partia dość łatwo zvekslowała na pozycje autorytaryzmu, militarizmu i szykan politycznych, co pociągało za sobą zniekształcenie historii i mieszanie się w sztukę, literaturę, a nawet

naukę, choć są to jedynie - tak twierdzi Partia - tymczasowe środki obronne.

Skoro zatem wiara komunistyczna, bodaj nawet wyznawana z fanatyzmem, nie jest jednak religią, i skoro na gruncie artykułów wiary wszystkie religie współczesne przeczą sobie - co prawda grzecznie - nawzajem, to czy możliwa jest jakakolwiek definicja terminu "religia", która by miała praktyczne zastosowanie do rozwiązywania obecnych problemów politycznych?

W słownikach etymologia tego słowa określana jest jako "wątpliwa". Cycero łączył je z czasownikiem *relegere*, "odczytywać uważnie" - stąd "ślęczyć nad, zagłębiać, studiować" boską wiedzę. W jakieś cztery i pół stulecia później święty Augustyn wywodził je od *religare*, "nawiązywać do czegoś", i przypuszczał, że oznacza ono zbożną powinność posłuszeństwa wobec boskiego prawa. W tym też sensie rozumiano odtąd religię. W swych domysłach Augustyn, podobnie jak Cycero (choć ten ostatni był bliżej prawdy), nie uwzględnił długości pierwszej sylaby słowa *religio* w Lukrecjuszowym, starym dziele *O naturze rzeczy*, czyli alternatywnej pisowni - *relligio*. Otóż *relligio* można wywodzić jedynie ze zwrotu *rem legere*, "wybierać to, co trzeba"; istotnie, religia dla dawnych Greków i Rzymian nie była posłuszeństwem prawom, lecz środkiem chroniącym plemię przed złem, drogą przeciwdziałania dobrem. Zarządzała nią zorientowana magiczna kasta kapłanów, których obowiązkiem było podpowiadać, co może spodobać się bogom w określonej, pomyślnej bądź niepomyślnej sytuacji. Gdy na przykład na rzymskim Forum niespodzianie rozwarła się bezdenne przepaść, odczytali to oni jako znak, że bogowie żądają w ofierze czegoś w Rzymie najlepszego. Niejaki Mettus Curtius poczuł się wówczas powołany do ratowania sytuacji wybierając to, co należy - i w pełnej zbroi, na koniu, skoczył w przepaść. Przy innej okazji dzięcioł pojawił się na Forum, tam, gdzie pretor miejski, Aelius Tubero, sprawował właśnie sądy; usiadł mu na głowie, pozwolił mu nawet wziąć się do ręki. Ponieważ dzięcioł był poświęcony Marsowi, jego nienaturalna uległość zaalarmowała augurów, którzy orzekli, iż w razie puszczenia go wolno jakaś klęska spadnie na Rzym; jeśli zaś się go zabije, pretor umrze z powodu tego świętokradztwa. Aelius Tubero tedy patriotycznie ukręcił mu szyję, po czym zmarł śmiercią gwałtowną. Wydaje się, że tego rodzaju ahistoryczne anegdoty Kolegium Augurów wymyślało jako przykłady sposobu odczytywania takich znaków przez Rzymian i działania stosownie do nich.

Przypadek Aeliusa Tubero jest pożyteczną ilustracją nie tylko *relligio*, ale także różnicy między tabu a prawem. Teoria tabu mówi, że pewne rzeczy są przez kapłana bądź kapłankę profetycznie zapowiadane jako szkodliwe dla pewnych ludzi w pewnym czasie - choć niekoniecznie dla innych ludzi w tymże czasie, bądź dla tych samych ludzi w innym czasie; pierwotnie karę za złamanie tabu wymierzali nie sędziowie plemienni, lecz czynił to sam przestępca, który uświadamiając sobie swój grzech albo umierał ze wstydu i zgrzyoty, albo uciekał do innego plemienia i zmieniał własną tożsamość. W Rzymie wszyscy wiedzieli, że dzięcioła, ptaka Marsa, mógł zabić jedynie król bądź jego rytualny następca w czasach republiki, i to tylko raz w roku, przy okazji ofiary przebłągalnej dla Bogini. W społeczeństwie mniej prymitywnym Tubero byłby sądzony publicznie z odpowiedniego paragrafu za zabicie chronionego świętego ptaka, i byłby stracony, ukarany grzywną bądź wsadzony do więzienia. W tej jednak sytuacji naruszenie przezeń tabu pozostawiano jego własnemu poczuciu boskiej mściwej sprawiedliwości.

W Rzymie pierwotna religia związana była z sakralną monarchią: króla ograniczała wielka liczba tabu mających udobruchać noszącą rozmaite przydomki Boginię Mądrości, której służył, a także członków jej boskiej rodziny. Wydaje się, że obowiązkiem jego dwunastu towarzyszy-kapłanów (po jednym na każdy miesiąc roku) zwanych *lictors*, czyli “wybieracze”, było chronienie go przed nieszczęściami bądź profanacją, i troskliwe zaspokajanie jego potrzeb. Pośród ich zadań musiała figurować *relictio*, “ważne odczytywanie” znaków, omenów, cudów i wróżb, a także *selectio*, “wybieranie” dlań broni, ubiorów, stawy tudzież ziół i liści na jego *lectum*, czyli łoże<sup>174</sup>. Z wygaśnięciem monarchii w czysto religijne funkcje króla wyposażono kapłana Jowisza, funkcje wykonawcze zaś przeszły na konsulów. Liktorowie stali się ich gwardią honorową. Później słowo lictor zaczęło powszechnie łączyć ze słowem *religare*, “wiązać”, gdyż funkcją lictorów było krępowanie ludzi buntujących się przeciwko władzy konsulów. Pierwotnie żadnych Dwunastu Tablic nie było, nie istniał też żaden inny rzymski kodeks praw, lecz tylko tradycja ustna, oparta na instynktownym wyczuciu właściwych zasad i na konkretnych przepowiedniach magicznych. Co do Mettusa Curtiusa i Aeliusa Tubero, nie przedstawia ich się w taki sposób, jakoby czyniąc to, co uczynili, działali pod przymusem prawnym; ich indywidualny wybór miał racje moralne.

Trzeba tu wyjaśnić, że na początku słowo *lex*, “prawo”, miało sens “słowa wybranego”, czyli orzeczenia magicznego, i że podobnie jak *lictors* wyprowadzono je później błędnie od *ligare*. W Rzymie prawo wyrosło z religii: okazjonalne orzeczenia nabrały mocy przysłów i stały się zasadami prawnymi. Z chwilą jednak, gdy religię w jej sensie pierwotnym interpretuje się jako społeczną powinność i gdy określają ją skodyfikowane prawa - z chwilą, gdy Apollo-Organizator, bóg Nauki, uzurpuje sobie prerogatywy swej Matki-Bogini w zakresie natchnionej prawdy, mądrości i poezji, i próbuje jej wyznawców krępować prawami - natchniona magia pierzcha, na placu pozostaje zaś tylko teologia, kościelny rytuał i etyka negatywna.

Jeżeli zatem ludzie pragną unikać dysharmonii, nudy i opresji we wszelkich społecznych (oraz literackich) kontekstach, każdy problem rozpatrywać trzeba jako jednostkowy i rozwiązywać go drogą trafnego wyboru opartego na instynktownym wyczuciu właściwej zasady, nie zaś drogą odniesień do jakiegoś kodeksu czy zbioru precedensów. Jeśli zaś przyjąć, że jedyną drogę wyjścia z naszych politycznych kłopotów jest powrót do religii, to musi ona w jakiś sposób uwolnić się od teologicznych naleciałości. Pozytywny słuszny wybór oparty na zasadzie moralnej musi zastąpić negatywne poszanowanie Prawa, które, choć wspierane przez siłę, stało się tak beznadziejnie rozdęte i złożone, że nawet biegły prawnik nie może mieć nadziei na gruntowne obznajomienie się z więcej niż jedną jego dziedziną. Gotowość do czynienia dobra można wpoić większości ludzi, jeśli zacząć odpowiednio wcześniej, jednakże zdolność dokonywania właściwego moralnego wyboru spośród sytuacji czy działań, zdających się na pierwszy rzut oka równie zasadnymi, posiada tak niewielu ludzi, że główny religijny problem świata zachodniego można by sprowadzić do kwestii, jak demagogrację, ustrojoną w szatki demokracji, zastąpić niedziedziczną arystokracją, której przywódcy w każdej sytuacji z pełną ufnością dokonywaliby słusznego wyboru, zamiast stosować się ślepo do jakiejś autorytarnej procedury. Rosyjska Partia Komunistyczna zaciemniła tę sprawę mieniąc się taką właśnie arystokracją, specjalnie predysponowaną do trafnych wyborów politycznych. Ale

---

174 Angielskie słowo litter, wywodzące się od lectum, ma sens podwójny - łóżka i postania. Za czasów Andegawenów pan na dworze Oterarsee trzymał swe lenno “służąc Królowi taka modlą, że przynosił mu na postanie latem trawy i zioła, zimą słomę”.

jej decyzje niewielki mają związek z prawdą, mądrością czy cnotą - są one całkowicie autorytarne i dotyczą wyłącznie ostatecznego wypełnienia ekonomicznych prorocstw Karola Marksa.

Istnieją dwa różne, wzajem komplementarne języki: dawny, intuicyjny język poezji, odrzucony w komunizmie, gdzie indziej zaś opacznie używany, i nowszy - język racjonalny, czyli proza, stosowany powszechnie. Mit i religia ubrane są w język poetycki, nauka, etyka, filozofia i statystyka - w język prozy. Na osiągniętym przez nas obecnie etapie dziejowym uznaje się ogólnie, że obu tych języków nie powinno się łączyć w jedną formułę, aczkolwiek dr Barnes, liberalny biskup z Birmingham, ubolewa<sup>175</sup>, iż większość reakcyjnych biskupów nadal często upiera się przy wierze nawet w dosłownie traktowane opowieści o arce Noego czy o Jonaszu w brzuchu wieloryba. Biskup ma rację ubolewając nad sposobem, w jaki te czcigodne symbole religijne interpretuje się opacznie w celach dydaktycznych, a jeszcze bardziej nad tym, że Kościół utrwała przekonanie, iż bajki są dosłowną prawdą. Opowieść o Arce wywiedziona została prawdopodobnie z jakiejś azjanickiej ikony przedstawiającej Ducha Roku Słonecznego w łodzi księżycowej i przechodzącego swe zwykle noworoczne metamorfozy - jako byk, lew, wąż itd.; historia zaś o Wielorybie, z podobnej ikony, ukazuje tegoż Ducha połykanego pod koniec roku przez boginię Księżycy i Morza wyobrażoną w postaci potwora morskiego - po to, by mógł się niebawem odrodzić jako noworoczna ryba lub płetwonoga koza. Żeńskiego potwora Tiamat, który w mitologii wczesnobabilońskiej połykał solarne boga Marduka (ten później twierdził, że zabił go mieczem), autor Księgi Jonasza użył jako symbolu potęgi wszetecznego miasta, matki nierządnic, połykającego i wypluwającego Żydów. Ikona, potocznie znana we wschodnim basenie Morza Śródziemnego, przetrwała w sztuce orfickiej, gdzie wyobrażała rytuał inicjacyjny: inicjowanego połykała Wszzechmacierz, potwór morski, po czym odradzał się on jako wcielenie boga Słońca. (Na pewnej wazie greckiej postać podobna Jonaszowi nazwana jest Jazonem, gdyż historia jego podróży na "Argo" była już wówczas powiązana ze znakami zodiaku, wokół których słońce odbywa swą roczną wędrówkę.) Hebrajscy prorocy znali Tiamat jako Rahab, boginię Księżycy i Morza, lecz odrzucili ją jako mistrzynię wszelkiego cielesnego zepsucia. Stąd w ascetycznej Apokalipsie wierni otrzymują obietnicę: "i morza już nie ma".

Dr Barnes cytował historie o wielorybie i Arce jako jawne absurdy, ale jednocześnie ostrzegał swych kolegów-biskupów, że niewiele już osób wykształconych wierzy literalnie choćby w cuda Jezusa. Postawa czysto agnostyczna ("może i wzniósł się do nieba; nie mamy dowodów ani za tym twierdzeniem, ani przeciw") obecnie w środowiskach ustąpiła miejsca otwartej nieprzychylności ("naukowo rzecz biorąc - to nie trzyma się kupy"). Pewien nowozelandzki naukowiec-atomista zapewniał mnie kiedyś, że chrystianizm najcięższy cios otrzymał w 1945 roku. Otóż powiedział on, że fundamentalny dogmat Kościoła, mianowicie, że ciało Chrystusa uległo dematerializacji, został spektakularnie obalony w Hiroszynie i Nagasaki; każdy o minimalnym bodaj przygotowaniu naukowym musi być świadom, że kolaps takiej ilości materii musiałby wywołać eksplozję zdolną cały Bliski Wschód obrócić w pył.

Teraz, gdy naukowcy wypowiadają się w tym duchu, chrześcijaństwo niewielkie ma szanse na utrzymanie swego wpływu na klasy rządzące, o ile historyczna część doktryny kościelnej nie zostanie oddzielona od części mitycznej, tzn. jeśli nie będzie dokonane rozróżnienie między historycznym pojęciem

---

175 W lutym 1949 roku.

“Jezusa z Nazaretu, Króla Żydów” i równie zasadnymi pojęciami mistycznymi “Chrystusa” oraz “Syna Człowieczego”, w których to kategoriach - i wyłącznie w nich - narodziny z Dziewicy, wniebowstąpienie i cuda uzyskują niekwestionowany sens. Gdyby tak się stało, chrystianizm rozwinąłby się w czysty kult misteryjny z Chrystusem, który, wzięwszy rozbrat ze swą historią doczesną, świadczyłby Dziewiczej Królowej Niebios synowskie posłuszeństwo, jakie Jezus z Nazaretu zastrzegł wyłącznie dla swego Niepojętego Ojca. Naukowcy być może z zadowoleniem powitaliby tę zmianę jako odpowiadającą psychologicznym potrzebom mas, nie zawierającą sprzecznych z nauką niedorzeczności i mającą przemożny wpływ na cywilizację; wszak jedną z przyczyn niepokoju świata chrześcijańskiego było zawsze to, że Ewangelia postuluje rychły już koniec czasów, tym samym wzbraniając ludzkości poczucia duchowego bezpieczeństwa. Mieszając języki prozy i mitu, jej autorzy utrzymywali, że ostateczne objawienie zostało w końcu wypowiedziane: każdy musi zacząć pokutę, wzgardzić światem i ukorzyć się przed Bogiem w oczekiwaniu bliskiego Powszechnego Sądu. Mistyczny, zrodzony z Dziewicy Chrystus, oderwany od żydowskiej eschatologii i od historycznej Palestyny I wieku, mógłby współcześnie przywrócić religii szacunek dla samej siebie.

Jednakże taka zmiana religijna nie jest możliwa w obecnych warunkach: każda neoariańska próba zdegradowania Jezusa z Boga na człowieka napotkałaby opór jako pomniejszenie autorytetu jego etycznego orędzia miłości i pokoju. Ponadto mit Matki i Syna jest tak ściśle związany z rokiem przyrodniczym i jego cyklem ustawicznie powracających, obserwowalnych zdarzeń w poddanych Królowej dziedzinach roślinnej i zwierzęcej, że emocjonalnie niezbyt przemawia do zatwardziałego mieszczucha, którego o zmianie pór roku informują jedynie wahania wysokości rachunków za gaz i elektryczność bądź grubość jego bielizny. Jest on rycerski dla dam, ale myśli wyłącznie prozą; dla niego jedyną do przyjęcia religią jest jej odmiana logiczna, etyczna i wysoce abstrakcyjna, znajdującą odzew w jego intelektualnej dumie i poczuciu odrębności od dzikiej natury. Bogini atoli nie jest mieszczańką; jest ona Panią Dzikich Zwierząt, nawiedzającą szczyty zalesionych wzgórz - to Venus Cluacina, “oczyszczająca mirtem”, nie zaś Venus Cloacina, “patronka ścieków”, którą po raz pierwszy stała się w Rzymie. A jeśli nawet obecnie mieszczuch zaczął domagać się wyznaczenia granic obszarom zabudowanym i rozprawiać o decentralizacji (czyli o rozproszkowaniu wielkich aglomeracji na nieduże, samodzielne, harmonijnie rozsiane w przestrzeni wspólnoty), to chodzi mu tylko o zurbanizowanie wsi, nie zaś o ruralizację miasta. Życie rolnicze ulega szybkiej industrializacji, tak że w Anglii, najbardziej wstrzemięźliwym społecznym laboratorium świata, zacierane są - wbrew pietyzmowi, z jakim kultywuje się ideę “pasów zieleni”, parków i prywatnych ogródków - ostatnie ślady starych pogańskich świąt Matki i Syna. Jeszcze tylko w zacofanych regionach południowej i zachodniej Europy trwa żywe odczucie należnej im czci.

Nie, raczej nie widać wyjścia z naszych trudności dopóty, dopóki z takiej bądź innej przyczyny nie załamię się system przemysłowy, jak to już niemal się stało podczas drugiej wojny światowej, i póki natura znów nie dojdzie do głosu krzewiąc się chwastem i drzewkami pośród ruin.

Kościół protestancki rozdarte są między teologią liberalną a fundamentalizmem, lecz władze watykańskie podjęły już decyzję, jak mierzyć się z bieżącymi problemami. Sprzyjają one współlistnieniu w Kościele dwu antynomicznych nurtów myślenia: autorytarnego bądź paternalistycznego, albo logicznego,

jako środka zapewniającego księżom wpływ na ich trzodę i broniącego jej przed wolnomyślicielstwem, oraz nurtu mitycznego bądź maternalistycznego, albo ponadlogicznego, co jest ustępstwem na rzecz Bogini, bez której religia protestancka nie ma już romantycznej aureoli. Uznają one w niej żywotną, zróżnicowaną i niepamiętnie dawną obsesję, głęboko zakorzenioną w plemiennej pamięci europejskiego wieśniaka i niemożliwą do wyegzorcyzmowania, ale mają też świadomość, że ta cywilizacja jest ze swej istoty miejska, a więc autorytarna, a więc patriarchalna. To prawda, że w ostatnich czasach w przeważającej części świata zachodniego kobieta stała się faktyczną panią domowego ogniska, że to ona “trzyma kasę” i może obracać niemal każdą, jaka się jej tylko spodoba, karierę czy zawód; jednak to raczej nie ona odrzuci obecny system, mimo jego patriarchalnej struktury. Niezależnie od wszelkich jego niedostatków kobieta cieszy się w nim większą swobodą działania, niż ta, którą pozostawił jej mężczyzna sobie; i choć może przeczuwa, że system zdąży ku jakiejś rewolucyjnej przemianie, wcale nie zamierza jej przyspieszać ani uprzedzać. Dla niej wygodniej jest grać w tę męską grę jeszcze przez chwilę dłużej, póki wreszcie sytuacja nie stanie się zbyt absurdalna i niewygodna, by ją dalej tolerować. Watykan czeka czujnie.

Tymczasem zaś sama Nauka jest w tarapatkach. Badania naukowe stały się tak skomplikowane i wymagają tak potężnej organizacji, że tylko państwo bądź niezmiernie bogaci sponsorzy mogą na niąłożyć, co w praktyce oznacza, że bezinteresowne dążenie do wiedzy paraliżują żądania rezultatów, które by uzasadniały poniesione nakłady; naukowiec musi przedzierzgnąć się w reklamiarza. Ponadto do realizacji jego pomysłów potrzebny jest ogromny zespół administratorów technicznych, którzy również mają rangę naukowców, choć przecież - jak wykazuje prof. Lancelot Hogben<sup>176</sup> (człowiek wyjątkowy, bo choć Fellow of the Royal Society<sup>177</sup>, ma dość wiedzy w zakresie historii i humanistyki, by spoglądać na naukę w sposób obiektywny) - są oni tylko “współtowarzyszami podróży”, karierowiczami, oportunistami i autorytarnymi typami o mentalności urzędników. Powiada on, że niekomercyjna instytucja dobroczynna, jak Fundacja Nuffielda, jest w stosunku do naukowców równie arogancka, jak kontrolowany przez skarbnicę państwa departament rządowy. W rezultacie matematyka teoretyczna jest bodaj jedynym swobodnym obszarem, jaki pozostał w nauce. Ponadto nagromadzony zasób wiedzy naukowej stał się - podobnie jak to jest w dziedzinie prawa - tak nieporęczny w obsłudze, że nie tylko, większość naukowców nie zna bodaj rudymetów więcej niż jednej specjalistycznej dziedziny, lecz nawet nie jest w stanie śledzić bieżących publikacji na swym własnym polu, musi więc przyjmować na wiarę odkrycia, jakie należałoby sprawdzić eksperymentalnie i osobiście. Jakoż Apollo-Organizator, zasiadający na tronie Zeusa, zaczyna uważać swych kapłanów za zawalidrogów, swych dworzaków - za nudziarzy, swe regalia - za niegustowną tandetę, swe gwasi-królewskie powinności - za uprzykrzone, cały zaś system zarządzania w jego oczach załamuje się wskutek nadmiernej organizacji. Zaczyna żałować, że zakres swej władzy rozdał do tak absurdalnych rozmiarów oraz że dopuścił do udziału w rządach swego stryja Plutona i półbrata Merkurego, nie ma jednak odwagi wszczynać kłótni z tymi nieobliczalnymi łotrami z obawy przed czymś jeszcze gorszym; ba, boi się nawet podjąć próby napisania przy ich pomocy nowej konstytucji. Bogini, widząc go w takich opałach, uśmiecha się ponuro.

Jest to ów “nowy, wspaniały świat”, wyszydzony przez Aldousa Huxleya, dawnego poetę, który stał się filozofem. Co proponuje on w zamian? W swej *Wieczystej filozofii* zaleca świątobliwą mistykę niebytu, w

---

176 *The New Authoritarianism*, Conway Memorial Lecture, 1949.

177 \* Członek Towarzystwa Królewskiego.



której kobieta występuje jedynie jako emblemat poddania się duszy stwórczej żądzy Boga. Otóż powiada on, że Zachód poniósł klęskę, ponieważ swe uczucia religijne przez zbyt długi czas wiązał z ideałami politycznymi bądź z gonieniem za przyjemnością; teraz musi zwrócić się ku Indiom, aby wprowadziły go w dziedzinę surowej dyscypliny ascetycznej. Oczywiście, w tym, co widzą indyjscy mistycy, nie ma nic takiego (a jeśli jest, to niewiele), co nie byłoby znane również Honiemu Kreślącemu Kola czy innym terapeutom esseńskim, z którymi tak bliskie pokrewieństwo wykazywał Jezus, bądź wreszcie mistykom muzułmańskim. Ale w modzie jest rozprawianie o politycznym pojednaniu między Dalekim Wschodem i Dalekim Zachodem, więc p. Huxley woli drapować się w szaty wyznawcy Ramakrishny, najśłynniejszego indyjskiego mistyka epoki nowoczesnej.

Przypadek Ramakrishny jest interesujący. Całe swe życie spędził na terenach świątyni Białej Bogini Kali w Dakszineszwarze nad Gangesem. W 1842 roku, mając sześć lat, popadł w zachwycenie na widok piękności klucza żurawi, jej ptaków, lecących na tle burzowych chmur. Z początku poświęcił się kultowi Kali uniesiony prawdziwie poetycką ekstazą, jak jego poprzednik Ramprasad Sen (1718-1775), osiągnąwszy jednak wiek męski sam dał się uwieść: nieoczekiwanie hinduscy panditowie obwołali go nowym wcieleniem Kryszny i Buddy, i namówili do stosowania ortodoksyjnych technik pobożności. Został więc świętym ascetą zwykłego typu z gromadką oddanych uczniów, głoszącym ewangelię etyki uniwersalnej, którą po jego śmierci opublikowano. Miał jeszcze tyle szczęścia, że poślubił kobietę dorównującą mu zdolnościami mistycznymi, która, przystawszy na jego propozycję niekonsumowania małżeństwa, pomogła mu w urzeczywistnieniu ideału czysto duchowego zjednoczenia obu płci. Choć nie musiał, jak Jezus, wypowiedać wojny Kobiecości, podjął mozolny trud "zniszczenia w sobie wizji Bogini", aby zrealizować najwyższą błogość *samadhi*, czyli komunii z Absolutem, uważał bowiem, że dla Bogini, zarazem usidlającej i wyzwalającej człowieka fizycznego, nie ma miejsca w owym dalekim, ezoterycznym Niebie. W późniejszym okresie życia twierdził, że sprawdził eksperymentalnie, iż taką samą jak on błogość mogą osiągnąć również chrześcijanie i mahometanie: najpierw bowiem stał się chrześcijaninem i gorliwie praktykował katolicką liturgię, aż wreszcie uzyskał wizję Jezusa Chrystusa, następnie zaś przedzierzgnął się w muzułmanina, aby w końcu mieć widzenie Muhammada - i by po każdym z tych doświadczeń powracać do *samadhi*.

Czymże więc jest owa *samadhi*? Otóż jest ona stanem psychopatycznym, duchowym orgazmem nieodróżnialnym od owego niewysłowienie pięknego momentu, o jakim pisze Dostojewski i jaki poprzedza atak epilepsji. Hinduscy mistycy wywołują w sobie ten stan, kiedy zechcą, drogą postów i medytacji, tak jak czynili to również święci Esseńczycy, wczesnochrześcijańscy i muzułmańscy. Faktycznie Ramakrishna przestał być poetą, zmieniając się w specjalistę od chorobliwego psychologizowania i w religijnego polityka uprawiającego najbardziej wyrafinowane, jakie dają się wyobrazić, formy samotniczych nałogów. Ramprasad nigdy nie dopuścił do siebie pokusy odstąpienia od kultu Bogini pod wpływem ambicji duchowych. Owszem, odrzucił nawet ortodoksyjną nadzieję "niebytu" poprzez mistyczne pograżenie się w Absolutcie jako nie do pogodzenia z jego poczuciem własnej jedyności dziecięcia i kochanka Bogini:

*Lubię cukier, ale wcale nie pragnę Stać się cukrem;*

perspektywę śmierci zaś przyjmował z poetycką dumą:

*Jakże możesz wzdragać się przed śmiercią Ty, dziecko Matki Wszelkiego Życia? Wszakżeś wężem, a żab się boisz?*

Kiedyś, w dzień Kalipudża [Hołdu dla Kali], podążył za wizerunkiem Kali w nurty Gangesu, aż wody zamknęły się nad jego głową.

Dzieje nabożności Ramprasada do Kali wyglądają znajomo dla zachodniego romantyka; *samadhi*, zgoła nierycerskie odrzucenie Bogini, nie przemówi nawet do zachodniego mieszczaucha. Podobnie nie wydaje się możliwe, aby jakiegokolwiek inne formy renesansu kultu Boga-Ojca, czy to ascetyczne, czy epikurejskie, autokratyczne czy komunistyczne, liberalne czy fundamentalistyczne, były zdolne rozwiązać nasze problemy. Nie przewiduję tu zmiany na lepsze, póki wszystko się jeszcze znacznie nie pogorszy. Dopiero po okresie całkowitego politycznego i religijnego rozprzężenia stłumione tęsknoty ludów Zachodu, pragnących jakiejś praktycznej formy kultu Bogini - kochającej w sposób nie ograniczony jedynie do matczynej życzliwości i oferującej zaświaty nie pozbawione morza - zostaną w końcu zaspokojone.

Jak będzie wówczas wyglądać cześć dla niej? Problem ten antycypował Donne w swym wczesnym wierszu *Pierwiosnek*. Wiedział on, że pierwiosnek poświęcony jest Muzie i że "tajemnicza liczba" jego płatków symbolizuje kobiety. Czy ma czcić kwietny wybryk natury o sześciu, czy też o czterech płatkach<sup>178</sup> - Boginię będącą albo czymś więcej, albo czymś mniej niż prawdziwa kobieta? Wybrał pięć płatków i posiłkując się wiedzą o liczbach dowiódł, że kobieta, jeśli podoba się mężczyźnie, może zapanować nad nim całkowicie. Wszelako o Bogini uwieńczonej lotosem z misteriów korynckich powiedziano "jej służba jest doskonałą wolnością"<sup>179</sup> - na długo przedtem, nim zdanie to odniesiono do abstrakcyjnie dobrotliwego Boga-Ojca; rzeczywiście, nigdy nie miała ona w zwyczaju wywierać przymusu, lecz tylko udzielała swych łask bądź odbierała je zależnie od tego, czy jej synowie i kochankowie przychodzili do niej z właściwymi darami - wybranymi przez siebie, nie zaś pod jej dyktando. Należy ją czcić w jej starej, pięciorakiej postaci, licząc płatki lotosu bądź pierwiosnka - jako Narodziny, Inicjację, Spełnienie, Spoczynek i Śmierć.

Jej potęgę często dezawuowano; uczynił to na przykład Allan Ramsay w wierszu *Bogini Leniwych* (ze zbioru *The Gentle Shepherd*, 1725):

*Ach, czcza i ślepa Bogini Leniwych,*

*Której głupie hołdy swych serc robaczywych*

*Ślą sprzed Ołtarzy i Świątyni zelżywych!*

*Chramy, podle Przybytki - rzekłyście, me usta?!*

*Wszak Bezbożność w nich kwitnie i Rozpusta,*

*Dla niepoznaki skrywa je Religii Chusta.*

*Bogini, tyś nikczemna aż do szpiku Kości,*

*Choć przy innych się zdasz jakby mniejszej złości,*

---

178 \* Zwykła odmiana ma pięć płatków.

179 Zapożyczzone przez św. Augustyna z inwokacji Lucjusza do Izidy w *Złotym osie*; obecnie element protestanckiej liturgii.

*Lecz dozwalasz ludziom folgować w sprośności.*

*Ty dusze i ciała psowasz, prześladujesz*

*Rozum, ty lotrostwa słodkie knujesz,*

*Ty świat nękaś lekko - i srogo katujesz.*

*Słusznie cię mają za Córę Oceana,*

*Podstępno Monstrum: jak toń, zrazu wyrównana,*

*Przynęca ciszą i wnet pieni się w Bałwanach.*

*Ach, te wichry westchnień i te Łez siklawy,*

*Fale nadziei, cieśniny trwogi i obawy;*

*Ty ludzi na rozpaczy zimne wpędzasz Rafy*

*Prądem żądz tak silnym, że natura cała*

*Imię wraz ci odmieni, skoroś okazała,*

*Żeś ty nie miłość, lecz wściekła Nawala.*

*Spójrz, jakim smutkiem poisz i zgryzotą*

*Parę biednych kochanków, Niecnoto!*

*Precz z tobą, kłamnie wszechmocna istoto!*

Im jednak dłużej odwiekana jest godzina, a więc im bardziej - wskutek bezbożnej bezopatrności człowieka - wyczerpują się naturalne zasoby ziemi i morza, tym sroższą pięcioraką maskę Bogini przybierze i tym ciaśniejszy zakres działania przyzna ona temu z półbogów, którego wybierze sobie na tymczasowego partnera w boskości. Spróbujmy udobruchać ją już z góry przyjmując najokropniejszą, kanibalistyczną możliwość:

*Hen, w górze, wstęga Drogi Mlecznej,*

*Kręci się wolno Niedźwiedzica;*

*Olszynowy gaj nadrzeczny*

*Brzmi modłami: osąd wieczny*

*W żabim ludku strach roznieca.*

*Wybrały sobie pień na króla:*

*Zgnił on, pochylił się, w toń wpada;*

*Czarne bajoro bul-bul-bula,*

*Sowa na cichym skrzydle hula,*

*Z brzegów cię woła żab gromada.*

*Żurawiem staniesz tam o świcie,*

*Kraśnokoralowym, chudym ptakiem.*

*Znają go dobrze: drżą o życie,*

*Boje morduje pracowicie,*

*Zręcznie celując swym nadziekiem.*

Winniśmy też jej satyrę na człowieka, który dawno, dawno temu pierwszy wytrącił cywilizację europejską z równowagi wynosząc na tron niespokojną i samowolną istotę męską pod imieniem Zeusa oraz strącając z niego Themis, żeńskie poczucie ładu. Grecy znali go jako Perseusza, "Niszczyciela", wojowniczego księcia Azji, zabójcę Gorgony, odległego przodka niszczycieli takich jak Aleksander, Pompejusz i Napoleon.

*Chwacie wąskowargi, ostromieczny,*

*Wąskobiodty, o umyśle kata,*

*Za rydwanem i statkiem bezpieczny,*

*Przez tłum wesółków twych sławiony*

*Jako w kolczugę przybrany cud świata –*

*W dalekie na zachód popłynąłeś strony.*

*Tyś zuchwale chciał zawładnąć tronem*

*Nadętego, kochliwego księcia,*

*Co był Lunie jego przeznaczonym*

*Złotopiętym, kulawym wabikiem,*

*Kur rozkoszą - aż do wniebowzięcia,*

*Wygdakaną niemym krzykiem.*

*Ty, jak stare i dzikie oślisko,*

*W helmie z Luny sierpa pozłocistym,  
Krzywiąc się, zgasileś główne palenisko  
I odszedłeś, rozstawszy się z brzeszczotem,  
Aby czuwał nad siewem nieczystym,  
Co wzeszedł, bo taką miał ochotę.  
Od salw śmiechu Luna aż trzęsie się,  
Ze legają teraz jej Menady  
Z jakimś marnym lichwiarzem-obwiesiem.  
Lecz na bestii o twarzy człowieka  
Galopuje kapłan głupi, blady,  
Na jej uctę. Od dawna go czeka.*

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY**

### ***Postscriptum (1960)***

Ludzie często pytają mnie, jak doszło do napisania *Białej Bogini*.

Historia wygląda tak:

Choć z powołania jestem poetą, zarabiam na życie pisząc prozę - biografie, powieści, przekłady z różnych języków, itd. Na Majorce mieszkałem od 1929 roku. Przez krótki czas przebywałem na wygnaniu z powodu hiszpańskiej wojny domowej; wędrowałem po Europie i Stanach Zjednoczonych, druga wojna zaskoczyła mnie zaś w Anglii, gdzie pozostałem aż do jej końca. Wreszcie mogłem powrócić na Majorkę.

W 1944 roku, w wiosce Galmpton, Devonshire, pracowałem gorączkowo nad powieścią historyczną o Argonautach, gdy raptem owładnęła mną jakaś przemożna obsesja. Przybrała ona formę nieoczekiwanej iluminacji co do pewnej kwestii dotąd niewiele mnie obchodzącej. Przestałem wykreślać na wielkiej admiralskiej mapie Morza Czarnego szlak, jakim według mitografów płynął "Argo" z Bosforu do Baku i z powrotem. Zamiast tego zacząłem spekulować wokół tajemniczej "Bitwy Drzew" stoczonyj w prehistorycznej Brytanii i umysł mój z tak szaleńczą szybkością gonił tu i tam przez całą noc, a także przez cały następny dzień, że pióro ledwie za nim nadążało. W trzy tygodnie później miałem już napisaną książkę liczącą 70 000 słów i zatytułowaną *Rogacz w gęstwinie [The Roebuck in the Thicket]*.

Nie jestem mistykiem; unikam kontaktów z czarownictwem, spirytualizmem, jogą, przepowiadaniem przyszłości, pisaniem automatycznym itp. Prowadzę zwyczajne, normalne wiejskie życie w gronie rodziny i w szerokim kręgu zrównoważonych, inteligentnych przyjaciół. Nie należę do żadnego wyznania religijnego ani stowarzyszenia tajemnego czy filozoficznej sekty; nie dowierzam też swej historycznej intuicji w stopniu większym, niż usprawiedliwiony faktami.

Pracując nad książką o Argonautach stwierdziłem, że Biała Bogini z Pelionu z każdym dniem staje się coraz ważniejsza dla fabuły. Otóż tak się złożyło, że miałem wówczas w swym gabinecie kilka drobnych mosiężnych przedmiotów z zachodniej Afryki (nabyłem je u pewnego londyńskiego handlarza): były to ciężarki do ważenia złotego piasku, przeważnie w kształcie zwierząt, także garbus grający na flecie. Posiadałem też niewielkie mosiężne pudełko z pokrywą przeznaczone - tak mówił mi handlarz - na złoty piasek. Garbusa posadziłem na tym pudełku, zresztą siedzi na nim dalej; ale nie wiedziałem o nim nic, podobnie jak skądinąd nie wiedziałem nic o rysunku na pokrywie, przez całych dziesięć lat. Po dziesięciu latach dowiedziałem się, że garbus był heroldem w służbie Królowej-Matki któregoś z państw Akanów, oraz że każda z Królowych-Matek Akanów (kilka z nich panuje dotychczas) mieni się wcieleniem Potrójnej Bogini Księżycy Ngame. Rysunek na pokrywie pudełka, spirala połączona jedyną kreską z otaczającą ją prostokątną ramą (rama ma dziewięć zębów na każdej z obu stron), znaczy: "Nie ma w całym świecie nikogo większego od Potrójnej Bogini Ngame!" Owe ciężarki i pudełko sporządzone zostały, jeszcze przed angielskim podbojem Złotego Wybrzeża, przez rzemieślników posługujących Bogini i miały opinię przedmiotów silnie magicznych.

W porządku; możecie to złożyć na karb zbiegu okoliczności. Możecie zanegować wszelki związek

między garbatym heroldem posadzonym na pudełku (głoszącym suwerenną władzę Potrójnej Bogini Księżycy Akanów i umieszczonym w pierścieniu mosiężnych zwierząt reprezentujących klanowe totemy Akanów) i mną, którym nagle zawładnęła obsesja europejskiej Białej Bogini, który zaczął pisać o jej totemach klanowych w kontekście Argonautów i w pewnym momencie zanurkował w gąszcz pradawnych sekretów jej kultu w Walii, Irlandii i gdzie indziej. Zupełnie nie miałem pojęcia, że pudełko wysławia Boginię Ngame, że helladyczni Grecy, włącznie z pierwotnymi Ateńczykami, byli rasowo związani z ludem Ngame - libijskimi Berberami znanymi jako Garamantowie, którzy w XI wieku przed Chrystusem wywedrowali z Sahary na południe, ku Nigrowi, i tam pozawierali małżeństwa z ludnością murzyńską. Oraz że Ngame sama była Boginią-Księżycem, Biała Bogini zaś z Grecji i zachodniej Europy dzieliła z nią atrybuty. Wiedziałem tylko, że Herodot w Atenie rozpoznał libijską Neith.

Powróciwszy zaraz po wojnie na Majorkę, znów zacząłem pracować nad *Rogaczem w gęstwinie*, teraz noszącym tytuł *Biała Bogini*; napisałem obszerniej o świętym królu jako boskiej ofierze Bogini Księżycy, przekonany, że każdy oddany Muzie poeta musi w pewnym sensie umrzeć dla wielbionej przez siebie Bogini, tak jak umierał król. Stary Georg Schwarz, niemiecko-żydowski zbieracz, zapisał mi w testamencie z pięć lub sześć następných akanskich odważników do złota, między innymi figurkę w kształcie mumii z jednym wielkim okiem. Później specjaliści od sztuki zachodnioafrykańskiej zidentyfikowali ją jako kapłana *okrafo* króla Akanu. W swej książce sugerowałem, że w dawnym społeczeństwie śródziemnomorskim króla pod koniec jego panowania składano w ofierze. Później wszakże, o ile sędzić według mitów greckich i łacińskich, uzyskał on, jako wezyr królowej, władzę wykonawczą i przywilej składania ofiary zastępczej. Jak się później jeszcze dowiedziałem, taka sama zmiana w systemie rządzenia nastąpiła po przybyciu matriarchalnych Akanów na Złote Wybrzeże. W państwach Bono, Asante i innych ościennych królestwach ofiara zastępcza z władcy nosiła miano "kapłana *okrafo*". Kjersmeier, słynny duński ekspert od sztuki afrykańskiej, przez którego ręce przewinęło się dziesięć tysięcy owych ciężarków do ważenia złota, mówi mi, że nigdy nie widział odważnika podobnego do mojego. Możecie, jeśli macie ochotę, skwitować jako zbieg okoliczności fakt, że figurka *okrafo* leżała obok herolda na owym puzderku, gdy pisałem o ofiarach Bogini.

Po opublikowaniu *Białej Bogini* pewien barceloński antykwariusz, który czytał moje powieści z cyklu Klaudiusza, poprosił mnie, bym wybrał sobie do sygnetu kamień z kolekcji rzymskich gemm, jaką niedawno kupił. Zawieruszyl się wśród nich jakiś przybłęda - pieczęć z prążkowanego karneolu z okresu Argonautów, z wrytym na niej królewskim jeleniem galopującym w stronę gęstwiny i mającym u boku sierp księżycyca! Również to możecie, jeśli wola, uznać za zbieg okoliczności.

Całe serie takich "więcej niż przypadków" tak często zdarzają się w moim życiu, że - skoro nie wolno mi ich nazwać komunikatami nadprzyrodzonymi - uznaję je przynajmniej za trwałe nawyk. Nie iżbym lubił słowo "nadprzyrodzony"; uważam te zjawiska za dość naturalne, acz w najwyższym stopniu nienaukowe.

W sensie naukowym nie można dowieść istnienia żadnego w ogóle boga, lecz tylko wierzeń w bogów i oddziaływania tych wierzeń na wyznawców. Koncepcję stwórczej bogini chrześcijańscy teologowie wykleli prawie dwa tysiące lat temu, żydowscy zaś - grubo wcześniej. Większość naukowców, powodowana społecznym wygodnictwem, oddaje hołd Bogu, choć dalibóg nie mogą pojąć, dlaczego wiara w Boga-Ojca

jako stwórcę wszechświata wraz z jego prawami miałyby być bodaj odrobinę mniej nienaukowa niż wiara w to, że cały ten sztuczny system powstał z natchnienia Bogini-Matki. Jeśli przyjmiemy pierwszą metaforę, druga nasuwa się logicznie - o ile są to tylko metafory i nic więcej...

Prawdziwe praktykowanie poezji zakłada umysł tak cudownie nastrojony i oświecony, że kierując się seriami "czegoś więcej niż zwykle zbiegi okoliczności" może on ze słów formować żywe jestestwo - wiersz żyjący później własnym życiem (może nawet setki lat po śmierci autora) i potencjałem swej magii działający na czytelników. Ponieważ źródłem twórczej mocy poezji nie jest naukowy intelekt, lecz natchnienie (jakkolwiek naukowcy zechcieliby je wyjaśniać), to czy można bezpiecznie owo natchnienie przypisać Księżycowej Muzie, które to imię jest najstarszym i najwygodniejszym europejskim określeniem jego źródła? Mocą starożytnej tradycji Biała Bogini jednoczy się z jej ludzką reprezentantką - kapłanką, prorokinią, królową-matką. Żaden poeta oddany Muzie nie jest zdolny uświadomić sobie Muzy inaczej jak przez doświadczenie kobiety, w której Bogini poniekąd przebywa; podobnie poeta apolliniński nie może właściwie spełniać swej funkcji, jeśli nie żyje pod rządami monarchii albo *quasi-monarchii*. Poeta oddany Muzie zakochuje się w sposób absolutny, a jego prawdziwa miłość jest dlań ucieleśnieniem Muzy. Z reguły zdolność do zakochiwania się absolutnego szybko zanika - z reguły dlatego, że kobieta czuje się zakłopotana mocą, z jaką jej czar oddziałuje na poetę-kochanka, i odpycha ją; on, rozczarowany, zwraca się ku Apollinowi, który przynajmniej może mu zapewnić godziwe środki utrzymania oraz inteligentną rozrywkę. W ten sposób dobrze przed trzydziestką jest już renegatem. Jednakże prawdziwy, nękaną wieczną obsesją Muzy poeta rozróżnia między Boginią przejawioną w najwyższej władzy, chwale, mądrości i miłości kobiety, oraz indywidualną kobietą, którą Bogini może uczynić swym narzędziem na miesiąc, rok, siedem lat lub nawet więcej. Bogini trwa, on zaś może znów uzyskać o niej wiedzę poprzez doświadczenie innej kobiety.

Zakochanie nie czyni - i nie może czynić - poety ślepym na okrutny aspekt kobiecej natury. Wiele wierszy natchnionych przez Muzę powstało jako bezsilne świadectwa tego faktu; napisali je mężczyźni, których miłość przestała być odwzajemniana:

*Gdyś powracal z ziemi świętej,*

*Z fary Wabinghamu,*

*Nie spotkałeś mej jedynej*

*Wśród przydrożnych kramów?*

*Jak bym poznał twą jedyną,*

*Jeślim spotkał tyle?*

*Kiedym szedł do ziemi świętej,*

*Mijały mnie w pyle.*

*Ani jasna, ani ciemna,*



*Lecz cudna jak zona;  
Ni na ziemi, ni w powietrzu  
Nie znajdziesz tak hożej.  
Takom spotkał, dobry panie,  
Z licami anioła;  
Jak ta nimfa czy królowa  
Lśniła dookoła.  
Porzuciła mnie samego,  
Samego w potrzebie,  
A kiedyś mnie wiodła z sobą,  
Kochała jak siebie.  
Dlaczego cię porzuciła,  
Poszła w inne włości,  
Choć kochała raz jak siebie,  
Tyleś dał radości?  
Kochałem ją całą młodość,  
Widzisz, żem już stary;  
Nie dba się o owoc spadły,  
Gdy uschły konary.*

Zauważmy, że poeta odbywający tę pielgrzymkę do sanktuarium Marii Egipcjanki w Walsinghame, średniowiecznej patronki kochanków, przez całe życie wielbił jedną tylko kobietę, a teraz jest już stary. Dlaczego jednak również ona nie jest stara? - Dlatego, że opisuje on raczej Boginię niż indywidualną kobietę. Weźmy te wersety z Wyatta:

*Stronią ode mnie, które ongi mnie szukały, Bosą stopą ptzez moje przestępując progi...*

[Przełożył Stanisław Barańczak]

Pisze on: "Stronią ode mnie", nie zaś "stroni ode mnie"; bo są to kobiety, które dla Wyatta kolejno rozświetlały się blaskiem pod promieniami księżyca rządzącego jego miłością - jak Anna Boleyn, późniejsza nieszczęsna żona Henryka VIII.

Prorok w rodzaju Mojżesza, Jana Chrzciciela czy Muhammada przemawia w imieniu męskiego bóstwa oznajmiając: "Tak mówi Pan!"

Nie jestem prorokiem Białej Bogini i nigdy nie śmiałybym oznajmić: "Tak mówi Bogini!" "Nie ma w całym wszechświecie nikogo większego ponad Potrójną Boginię!" - oto proste wyznanie miłości, składane w sposób mniej lub bardziej wyraźny przez wszystkich prawdziwych, oddanych Muzie poetów, odkąd narodziła się poezja.